



Zdigitalizowano w ramach projektu „OCHRONA I KONSERWACJA CIESZYŃSKIEGO DZIEDZICTWA PIŚMIENNICZEGO”



2007-2010

Wsparcie udzielone przez
Islandię, Liechtenstein oraz Norwegię
poprzez dofinansowanie
ze środków Mechanizmu Finansowego
Europejskiego Obszaru Gospodarczego



Zrealizowano
ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo dla nauki, przemysłu, zabawy i wiadomości politycznych.

1865.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Paweł Stalmach.

CIESZYN.

Czcionkami Karola Prochaski.

Spis przedmiotów, zawartych w Gwiazdce Cieszyńskiej 1865 r.

I. Powieści i obrazki.

	Str.
Jan Płużek. Powieść śląska z dawnych czasów. Napisał M. L. (Nr. 1—8).	1
Gawęda starego Grzegorza p. H. Mierzeńskiego.	65
Ameryka, czyli: Wszędzie dobrze lecz w domu najlepiej. Powieść dla ludu polskiego i młodzieży. Napisał Józef Chociszewski. (Nr. 13—35).	97
Kazimierz i Magdosa. Powieść z dziejów ojczyźnych.	17
Stulecia przez M. L. (Nr. 36—45).	281
Studenci Cieszyńscy. (Nr. 46—51).	361

II. Poezje.

O dwóch braciach mądrych a o trzecim głupim. Pieśń starodawna (Nr. 10—12) (str. 73). — Błogosławieństwo polom. I. N. J. (130). — Smutne czasy. Gawęda starego Gaduły. E. T. (162). — Do braci rolników (346). — Ku pamięci Mieczysława Romanowskiego. T. Lenartowicz (362). — Kwiatek (386).

III. Życiorysy, dzieje, opisy ludów i krajów.

Pruski Górno-Ślązak i Wielkopolański. Fragmenta z podróży mojej do Gieźna, przez K. M. (Nr. 1—5).	2
Ks. prymas Leon Przyłuski, arcybiskup gnieźnieński i poznański (Nr. 12, 14—16)	90
Zamek Lanckoroński w obwodzie wadowickim (Nr. 38—43)	298
Lord Palmerston	339
Gospodarstwo na Sybirze	363
900letnia rocznica zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce	409

IV. Przyrodzoznawstwo.

O aklimatyzacji zwierząt i roślin. Nap. O. Żlik (Nr. 6—20)	42
Przedpotopowe zwierzęta, n. W. Miski (Nr. 31—37)	242
Wycieczka napowietrzna	253

V. Różna treść.

W Bogu nadzieja (List ze Lwowa)	50
Cośmy zieli, to już nasze	68
Z oddali od kraju	73
O środkach rozszerzenia oświaty w narodzie naszym	186, 273
Zachęta do wytrwałej pracy	370
Kilka słów o głównych szkołach w Opawie i Cieszynie	98
Słowo o konferencjach nauczycieli szkół ludowych	125
O powiększeniu działalności szkół i nauczycieli	356

VI. Gospodarstwo.

O uprawie roli przez J. Łyskowskiego (Nr. 4—11) (str. 26). — Nauka o mierzwie, wyłożona sposobem katechizmowym p. J. Ch. (Nr. 13—24) (100). — O użyteczności kości na roli (243). — O głębokiej orce (251). — Opilki drzewne zwęglone jako środek ulepszenia gruntu (268). — Użycie garbowin do założenia chodników w ogrodach (331). — Używanie tęg przez przewracanie i nawodnianie (371). — Komposty (411). — Sianie koniczyzny w zbożach (195). — Uprawa lnu w Saksonji (204). — Piaskowa lucerna (243). — Kapusta enfieldska (252). — O stokłosie (402). — Jakie nasienie, taki urodzaj (283). — Butelka jako siewnik (379). — Ogórki kiedy najlepiej sadzić (20). — Odczyty o uprawie ogrodów (412). — Aby ochronić kapustę od gąsienic (276). — Przeciwno chorobom ziemniaków (283). — O użyteczności siarkanu żelaza w ogrodnictwie (284). — Środek przeciw pędrakom (340). — Środek na glisty w grzędach (372). — Jakim sposobem Chłirczy rozmnazają drzewa owocowe (5). — Przesadzanie drzew (203). — Jak można jałowce drzewa owocowe urodzajnymi uczynić (268). — Nowy sposób rozmnażania winnej latorośli (387). — Mycie chorych drzew owocowych (396). — Napój dla krów (27, 276). — Siemię lniane przy odchowaniu cieląt (44). — Dawanie soli bydłu (196). — Powiększenie i ulepszenie udoju krów (260). — O konieczności dokładnego dojenia krów (291). — O obchodzeniu się ze zwierzętami na rzeź przeznaczonemi (92). — Tamowanie szkodliwych wyziewów w stajniach (283). — Świeże powietrze jest potrzebne dla zwierząt (372). — O chowie bydła rogatego i koni w Ślązku (346). —

O poprawie rasy krajowej bydła (355). — Suchary obroczone dla koni (276). — Karmienie świń (323). — Chlewy dla świń (364). — Owce chińskie (395). — Wartość paszy różnych (275). — Wczesna pasza zielona (379). — Siano prasowane (332). — O chodowli drobiu (5). — Agami, nowy rodzaj ptaka domowego (92). — Cebula jako karma dla kur (260). — Sposób powiększenia pilności pszczoł i osiągnięcia obfitego zbioru miodu (196). — Żywnienie pszczoł w latach pszczelnictwu nieprzychylnych (357). — Przyrząd do wypróżnienia plastrów miodowych (340).

Wino owocowe (Nr. 27—31) (str. 211). — Kiszzenie owoców (267). — O nżytku z owoców (299). — Dobrze przechowanie owoców (340). — Zaprawianie ogórków na sposób angielski (252). — Fabrykacja sérów we Francji (379). — Sér z grochu (340). — Zepsute masło naprawić (92). — Tani chleb (236). — Jak można ziemniaki w zimie przesyłać aby nie zmarzły (13).

Handel lodem (27). — Chomaty powietrzem wypełniane (204). — Przeciw gniciu drzewa (252). — Najlepszy kłajster do naklejania etykiet na butelkach (252). — Kosy austriackie (252). — Nowy pokost do pociągania schodów, facjat itd. (268). — Pranie bielizny (292). — Znaczenie bielizny (300). — Najnowsze udoskonalenie młynarstwa (324). — Wyrabianie skrobiu w domu (331). — Maszynowa robota i wysoka płaca robotników (339). — Beczki trwałe i nieprzepuszczalne uczynić (356). — Wody nieprzepuszczające smarowidło na bity (364). — Ostrożność przy paleniu oleju skalnego (402).

VII. Z praktyki lekarskiej.

Elektromagnetyzm jako środek przeciwko wściekliznie (44). — Leczenie wścieklizny parownią (260). — Przestrogi starego młodszemu (148). — Środek na oparzeliznę (284). — Choroba pod nazwą trychiny (387). — Lekarstwo na suchoty (388). — Środek na wzdecie bydła i owiec (283). — Środek przeciw ciw zarazie bydła (292). — Masć zapobiegająca pękaniu kopyt końskich (260). — Smarowidło do zasmarowywania szpar u kopyt końskich (284). — Recepta na robaki u koni (403).

VIII. Korespondencje i wspomnienia.

Korespondencja z nad Bałtyku	3
" z pruskiego Górno-Śląska	5
" z pruskiego Śląska	27
" ze Starego Sącza	36
" z za Kamienia	59
" z Karwińskiego	63
" z Raciborskiego	84
" z seminarjum Olomunieckiego	170
" z Paryża (Obchód 50letniej rocznicy wyswobodzenia się Serbji)	226
" z Wiednia (Usiłowania akademikow Polaków z Śląska)	394
Roczne zgromadzenie Czytelní Ludowej w Cieszynie 21. stycznia	32
O Czytelní Ludowej w Cieszynie	316, 332
Głos do swoich	119
Zaprowadzenie polskiego kancjonálu ewang. w zborach śląskich	123
O wyborach do sejmu	174
Jakie skutki, gdzie szkoła mało ma poważania	168
Do przyjaciół szkół narodowych	348
Wystawa rolniczo-gospodarska w Cieszynie	306

IX. Wiadomości polityczne

(treściwe zestawienie bieżących wypadków politycznych).

X. Rozmaitości.

XI. Rozprawki Jury i Janka.

XII. Nowości piśmiennicze.

XIII. Wiadomości miejscowe z Cieszyna i okolicy. — Prócz tego ceny targowe, ogłoszenia itp.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Zprzesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszyńsku
dnia 7 stycznia

Wychodzi co soboty.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Jan Płużek.

Powieść śląska z dawnych czasów. Napisał M. L.

I.

Za panowania króla Bolesława Krzywoustego*), a zatem przed 750 laty mieszkał niedaleko Cieszyna, na kilku morgach ziemi wolny kміeć nazwiskiem Jan Płużek. Był to człowiek spokojny, trzeźwy, zgodny z sąsiadami i żoną, pracowity; a w czasie, w którym się powieść nasza zaczyna, liczył 25 lat, i od pół trzecia roku był żonatym. Mieszkał razem ze swoim słabym ojcem, pracował i za niego i za siebie, a kochana żona Hannsia wspomagała go w pracy. W niedzielę tylko, że to dzień boży, wszyscy odpoczywali; wtedy po skończonem nabożeństwie albo szli do sąsiadów na gawędkę, albo najczęściej sąsiedzi odwiedzili dom Janka i jego ojca Wojciecha. I teraz że to była niedziela, zeszli się do niego, rozmawiali o deszczu co przeszkodził robotom w polu, opowiadali o dawnych czasach, a Hannsia kołysała drobnego chłopca i śpiewała mu:

Urośnij Stasiu, sprawię ci snienkę,

I pójdziesz z królem razem na wojenkę,

Będiesz bił wrogów naszej polskiej ziemi...

gdy właśnie w tę chwilę wszedł Marcin, sąsiad Janka, lecz tak smutno wyglądał, że obecni go zapytali: „Cóż wam Marcinie?”

„Źle mili sąsiedzi — odrzekł Marcin — właśnie przejeżdżał przez wieś goniec królewski, co pędził do kasztelana cieszyńskiego, i ten powiadał, że Zbigniew, brat naszego króla Bolesława, Niemców sprowadza na Polskę. Cesarz zebrał podobno 200,000 knechtów i wyruszył przeciw nam, by zniszczyć nasz kraj i podbić.”

Posmutniały wszystkich twarze, głęboko westchnęli za biedną zagrożoną ojczyzną, i cicho się zrobiło w izbie Jankowej; — dziecię w kołysce tylko zakwiliło — a Hanusia uspakajała jedynaka temi słowy: „Nie płacz

*) Bolesław Krzywousty, król Polski, urodzony roku 1085 już od pierwszej młodości walczył za ojczyznę. W dziewiątym roku życia tak długo na kłęczkach prosił ojca, aby mu pozwolił iść na wojnę, aż król się zgodził. Gdy zaś roku 1102 umarł ojciec Bolesława, król Władysław Herman, został Bolesław panującym razem ze swoim przyrodnim bratem Zbigniewem. Chciwy władzy Zbigniew, chcąc nad całą Polską panować, starał się Bolesława wyzuć z królestwa i w tym celu naprowadzał na Polskę to Czechów, to Pomorzan, to Morawców, lecz Bolesław każdemu skórę wytrzeptał. W końcu więc udał się Zbigniew do Henryka IV, cesarza niemieckiego, z prośbą o pomoc. Cesarz rad, że ujmując się za Zbigniewem może wkroczyć do Polski, zebrał ogromne tłumy wojska. Co z tem wojskiem zrobił, czego dokazał, zobaczymy w ciągu opowiadania.

Stasiu, nie płacz, król Niemców nie puści do kraju, i ty jak skoro lat dojdiesz, z królem na wojnę też pójdziesz po ojczystym zwyczaju, bronić swego kraju.” — Tak szeptała Hania swemu maleńkiemu Stasiowi, a starsi upornie milczeli. Dopiero po chwili ktoś zagabnął: „Nie mówił wam Marcinie ów posłaniec królewski, co zamyśla uczynić Bolesław?”

„Owszem, odrzekł Marcin, powiadał, że Bolesław co teraz walczy z Pomorzanami, ma wkrótce wrócić do kraju, obwołać wojnę przeciw Niemcom, a każdy zdolny do broni ma wyruszyć w pole. Lecz coż to pomoże? Część wojska będzie Bolesław zmuszonym zostawić na Pomorzu, a nowego ani połowy, ani czwartej części tego nie zbierze co cesarz niemiecki. Chociażby naszych, prócz tych co zostaną na Pomorzu, zebrało się 50,000, to Niemców cztery razy tyle. Daremny więc rozlew krwi, szkoda ludzi co padną w boju.”

„Nie gadalibyście Marcinie — przerwała żona Janka — że ludzi szkoda, to prawda, lecz dla dobra kraju niczego nie należy żałować; a kto zginie w obronie ojczyzny, kto za nią krew swą przeleje, prosto idzie do nieba, bo taki i Bogu i ludziom się przysługuje.”

Janek, który na pierwszą wiadomość o grożącej wojnie, stał jak skamieniały, teraz na słowa żony rozjaśnił czoło, nchwycił Hanusię za rękę i rzekł: „Słusznie masz Haniu, to wojna za niepodległość naszą, to wojna święta, wojna za ojczyznę. Do obozu, do obozu nam wszystkim iść trzeba; kto ma dość sił i zdrowia, powinien śpieszyć do obrony swoich, gdy z wolą Boską takie dopuszczenie na nas przychodzi.” — I przestał mówić, a głos jego donośny rozległ się poza obręb chaty, odbił się echem o wzgórza i lasy, i rozniósł po siolach.

Lecz po chwili jeden z sąsiadów temi odezwał się słowy: „Mówisz mój Janie, że każdy powinien iść, lecz z nas jak tutaj jesteśmy, któż pójdzie? Czy porzucisz zagrodę, ojca starego, żonę i syna, którzy potrzebują pracy rąk twych? Czy zostawisz ich tutaj, by przez czas, w którym bić się będziesz, pomarli z głodu?”

Wypogodzone oblicze Janka na nowo się zasępilo a łza mimowoli zakręciła się w oczach, spojrzał na dziecko w kołysce, na siwego schorzałego ojca, na kochaną żonę, westchnął głęboko i rzekł: „Tako jednak iść trzeba do obozu. Jeśli zginę na wojnie, bóg o sierotach nie zapomni, bo to wojna za wolność i całość ojczyzny.

Przecież prędzej niż syna, niż żonę miałem ojczyznę. Rodzice dali mi życie, lecz matka-ojczyzna mnie wychowała, chlebem swych pól i łąków wykarmiła, welną swych owiec odziała, językiem swych dzieci mówić i myśleć nauczyła. Ścisnął silniej rękę żony, wejrzał na przytomnych, co czując słuszość słów jego patrzeli nań z wyrazem poszanowania; a siwy Wojciech, ojciec Janka, co dotąd stał zadumany, tak się odezwał: „Idź mój Janku dokąd cię wzywa potrzebująca ojczyzna i król, pobłogosławię ci na drogę, a chociażbym miał umierać z głodu, podziękuję Bogu, że moje jedyne dziecko krew swoją przelewa za ojczyznę. Lecz bądź spokojnym, Bóg co lilje polne przyodziewa, a karmi ptaszęta, o nas nie zapomni—doda mi sił bym stary, schorzały pochwycił sochę w rękę i bym...

„Tego to już nie będzie potrzeba, odezwał się Michał Grzęda, ja wam w obecności sąsiadów przyrzekam dopomagać w gospodarstwie. Za stary jestem, bym szedł na wojnę, lecz jeżeli Janek pójdzie, chętnie i za niego i za siebie popracuję. Przyrzekam pamiętać o was Wojciechu, o Jankowej Hanusi i synaczku, jak o własnej rodzinie.“

Dobry przykład zwyczajnie zaraz drugich za sobą pociąga; to też wszyscy przyrzekli dopomagać Michałowi w pracy nad zagrodą Janka. Długo jeszcze gwarzyli, a słońce dawno już zaszło, gdy się rozeszli do domów.

Za cztery dni miał Janek pożegnać chatę rodzinną, może na zawsze. Tęskno mu się zrobiło na sercu, bo taka natura ludzka. Przez te cztery dni chciał Janek uporządkować gospodarstwo, pokończyć wiosenne zasiewy, z którymi i tak już z powodu deszczów się opóźnił, chciał przywieźć kilka fur drzewa, by przynajmniej do zimy starczyło, i mnóstwo drobnych znalazło się robót. Dobrzy sąsiedzi mu dopomagali, i jakoś wszystko pokończył. Zdarzyło się tu, że ścinając drzewo w lesie napotkał na krucze gniazdo; nie myśląc wiele nad tem co robi, wziął z gniazda jedno młode i zaniósł do domu, aby mały Stasio miał zabawkę. Mały kruczek starannie pielęgnowany przez Hanię, ładnie się odchował i jak o tem się później przekonamy, nie jedną przykrą chwilę skrócił całej rodzinie.

Tak wśród zajęcia szybko przeszły cztery dni, i czas był największy, by wyruszyć z domu. Kilku młodych parobczaków na wiadomość, że Janek wychodzi na wojnę, postanowili razem z nim wyruszyć. Tym sposobem gdy wychodzili ze wsi, było ich sześciu, a mieszkający całej wioski odprowadzali ich aż za kopce graniczne, błogosławiąc na drogę. Starsi i poważniejsi ze łzami w oczach, dziewczęta śmiejąc się żartowały po cichu z parobczaków, a niedorośle chłopce zazdroszcząc im że nie mogą walczyć za ojczyznę, żegnali odchodzących. Hanusia zanosząc się od płaczu, który daremnie ukryć chciała, zaledwie ujęć mogła; i stary Wojciech, chociaż ze łzą w piersiach, lecz na pozór wesoly, tak

ich pożegnał na rozstajnej drodze: „Idźcie śmiało walczyć z wrogami naszej ziemi, bróńcie ojczyzny od najeźdu i ciemieństwa. Odważnie idźcie na śmierć, może was Opatrzność Boska od niej uchroni, może oswojony ojczyznę zdrowi wrócić do domu, może jeszcze Janek zamknie mi powieki... Lecz pamiętajcie i ty i twoji towarzysze, byście nigdy nie uciekali z pola bitwy, bo taki z zajęciem sercem lepiej by został w domu niż tam swoją ucieczką popłoch miał wzniecać. Śmierci nie potrzeba się obawiać, ona i tutaj każdego lada chwila trafić może. — Moje ojcowskie błogosławieństwo niechaj zawsze z tobą Janku i z wami innymi będzie.“

Ukląkł Janek, ucałował spracowaną, drżącą od starości rękę ojca, uściśkał jego kolana, ucałował żonę i synaczka; toż samo uczynili jego towarzysze ze swymi krewniakami, i mileząc poszli, oglądając się na dachy rodzinnej wioski. Pod Krakowem zbierały się wojska polskie, złożone z Krakowiaków, Sędomiczan i Ślązaków; Poznańczycy i Kaliszanie zbierali się w Gnieźnie; Łęczyczanie i Mazowszanie w Łęczycy. Śląsk, jak to niezawodnie wie każdy, należał wówczas do Polski, a Ślązacy też jako prawi Polacy tę swoją matkę kochali.

C. d. n.

Pruski Górnoślązak i Wielkopolanin.

Fragmenta z podróży mojej do Gniezna, przez K. M.

Jak Turek ciągnie do Mekki, jak Żyd Babiloński niegdyś tęsknił za Jerozolimą, tak ja oddawna pragnąłem pielgrzymować do Wielkopolski, aby odwiedzić Gniezno, najdawniejsze ognisko naszego narodu, Poznań ognisko oświaty naszej narodowości, aby poznać Polaka prawdziwego w czamarze, kontuszu i konfederatce. Dzięki Bogu! rok przeszły spełnił życzenia moje, byłem w Wielkopolsce, i nie zapomnę nigdy Gniezna i świętych pomników jego, nie zapomnę Poznania i szlachetnych mężów, których w nim poznałem.

Nie spodziewajcie się jednak Łaskawi Czytelnicy, że wam podam dokładny opis Wielkopolski, lecz opiszę tylko moje spostrzeżenia i wrażenia, jakie Górnoślązak przywiózł z Wielkopolski do domu.

Myślałem zawsze, że między Śląskiem a Wielkopolską wielka zachodzi różnica; ale poznałem teraz, że chociaż los nasz przez długie wieki różnemi szedł kolejami, przecie małe wywarł różnice. Każdy pozna na pierwszy rzut oka, że Ślązak i Wielkopolanin gałęziami są jednego szczepu. Czas i wpływ polityczny nie zdołał dotąd zatrzeć piętna narodowości. Jak mi stosunki Ślązaka do Wielkopolanina się wydają, powiem wam przez następujące podobieństwo: „Przed niedawnymi czasami żył dziedzic wielkiej posiadłości, imieniem Polski. Przez różne nieszczęścia domowe a więcej zewnętrzne, stracił posiadłość i majątność swoją, którą chytry sąsiedzi zagarnęli, a stary Polski wyszedł na komorę. Dzieci jego rozebrał świat, jedno już od malotkości,

inne później, a tylko niektóre zostały żyjąc jak wyrobownicy na starém miejscu. Dzieci ubogie mało wiedzą o sobie, niektóre się nawet nie widziały od malutkości. Chociaż się zejść nie mogą, piszą przynajmniej do siebie, przypominają sobie świetność przodków swoich, zachęcają się do oszczędzania sił i grosza dla wspólnego odzyskania włości ojcowskich, i pocieszają się nadzieją, że przecię raz dziedzictwo przodków wykupią i odzyskają.

Ślżak, jeden z synów Polskiego, wyszedł najpierw z domu na służbę, będąc jeszcze malutkiem dzieckiem, więc też najwięcej zapomniał o rodzinie swojej. Mało też dba o nią, bo mu gospodarze jego i inni ludzie wiele złego o nią nagadali. Lecz skoro się zejdzie z braćmi, o! poznać on zaraz rodzeństwo swoje, a oziąble serce jego ogrzeje się, ożyje na łonie braci swoich. Nawet i obcy, skoro braci społem ujrzy, poznaje po rysach twarzy i po składzie ciała, że to są bracia rodzeni, chociaż ich nawet strój różni.

Przez podobieństwo niniejsze chciałem wyrazić, jak mnie się wydają stosunki Śląska do Wielkopolski. Przedstawię wam przed oczy ludzi wszystkich stanów, wieśniaków, mieszczan i szlachtę; obróć bacność waszą na przedmioty, które każdą warstwę szczególnie odznaczają, abyśmy osądzić mogli, jakie węzły wiążą mieszkańców obu krain, i jakie różnice skutkiem wpływów zewnętrznych zaszły.

A ponieważ najważniejszymi węzłami narodowości są: *Miłość ojczyzny, język, wiara* — i *obyczaje*, więc też te cztery słowa niech będą hasłem badania naszego.

Najprzód więc zastanowmy się nad największą ozdobą narodu naszego, tj. nad *miłością ojczyzny* i śledźmy, wiele z niej u nas pozostało. — C. d. u.

Korespondencja z nad Bałtyku.

(O Towarzystwie rolniczym i Spółce pożyczkowej w Piasecznie, oraz zachęcenie do zakładania towarzystw rolniczych, i aby w nich brali udział włościanie.)

Nie pierwszy raz piszę do was o Towarzystwie rolniczym w Piasecznie, miasteczku a raczej wiosce położonej niedaleko miasta Gniewu w Prusach Zachodnich. Lubo do niego należą prawie sami wiejscy gospodarze, mimo to wywiera wpływ błogi i skuteczny, i choć dopiero drugi rok istnieje liczy około 100 członków i posiada znaczną bibliotekę, co tém więcej zadziwia, gdy zważymy, że tylko na kilka wsi jest rozszerzonem. A liści doświadczenie nauczyło, że towarzystwa w małym obrębie najlepsze wydają owoce. Towarzystwo w Piasecznie też słusznie pierwszym z polskich na Prusy Zachodnie nazwać możemy, ponieważ najwięcej objawia życia i bardzo wielki wpływ wywiera, i bez przesady mówiąc może się stać niedługo wzorem dla nietylko polskich, ale w ogóle słowiańskich towarzystw rolniczych. Wiem, że nawet w Czechach niewiele jest towarzystw rolniczych, któreby może Piaseckie przewyż-

szały, a jeżeli przewyższają, to li dla tego, iż dłużej istnieją i pomyślniejsze sprzyjają im okoliczności. Najwymowniejszym dowodem mego twierdzenia jest to, że towarzystwo rolnicze w Piasecznie zawiązało *Spółkę pożyczkową*, czyli towarzystwo pożyczkowe, mające na celu udzielania członkom pożyczek za umiarkowanym odsetkiem (prowizją). Trzeba to być u nas w Prusach Zachodnich lub w W. X. Poznańskim, i mieć jaki taki pogląd na bieżące sprawy, oraz choć trochę tylko miłości ojczystej ziemi, aby poznać nie już pożytek ale konieczną potrzebę zakładania podobnych towarzystw. Nasze miasta przepelnione obcym żywiołem, rzemieślnik polski i wogóle Polacy pozbawieni są kredytu, a skutkiem tego nieprzyjazna narodowość wypiera nas powoli z ojszystego gniazda. A Niemcy i Żydzi na dobitkę zakładają towarzystwa takie (zwane po niemiecku *Vorschussverein*) i tak coraz silniej się łączą, aby nas pochłonać. Otóż towarzystwa pożyczkowe mogą nietylko dzielną temu napływowi stawić tamę, ale i nasze miasta dźwignąć z upadku. Wyraźnie powiadam, że nie jedynie na towarzystwach pożyczkowych polega nasza pomyślność, ale nikt nie zaprzeczy, że mogą one bardzo wielce sprawę polskiego handlu, przemysłu i dobrobytu polskiej ludności wiejskiej i rzemieślniczej wesprzeć. Otóż towarzystwo w Piasecznie zrozumiawszy wielką takich towarzystw ważność, pierwsze z polskich naszych towarzystw rolniczych je zaprowadziło. Członkiem spółki pożyczkowej może być każdy członek towarzystwa rolniczego w Piasecznie, a płaci się 1 tal. wstępnego i 5 tal. rocznie, która składka jest własnością członka. Pożyczek udziela się na trzy miesiące, a ilość téjże może najwięcej 20 razy tyle wynosić, ile składający złożył do skarbnicy. Ustawa spółki zawiera wprawdzie niektóre niedokładności, ale te zapewne z czasem się usuną. Mianowicie zdają mi się za wysokie składki, tak że je chyba tylko gospodarze, ale nie biedni rzemieślnicy opłacać mogą, a przecież byłoby dobrze, aby i ci do towarzystwa należeć mogli. Na posiedzeniu d. 14 grudnia zr. ostatecznie uchwalono istnienie spółki, a złożono zaraz kilkaset talarów na pierwszy początek.

Na témże posiedzeniu odczytano list pana J. Ch., wystósowany na drugą rocznicę założenia towarzystwa, z którego niektóre ustępy przytoczę: „Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad wielką ważnością rolnictwa. Dość wspomnieć, że już nasz pierwszy rodzie Adam, „Boży kmieć“, jako go zowie nasza przesławna i starożytna pieśń Boga-Rodzica, zajmował się głównie rolnictwem, gdy mu Pan Bóg w pocie czoła ziemię uprawiać kazał. Wszystkie oświecone w starożytności narody cenily i pielęgnowały rolnictwo. Tak Egipcjanie, Izraelici, Grecy, Rzymianie i inne ludy, a prawie u wszystkich pogańskich narodów znajdujemy podanie, że sami bogowie nanczyli ludzi uprawy ziemi. W sta-

rożytnym Rzymie sławny bohater Cyneynatus, do którego podobnym jest z wielu miar nasz Tadeusz Kościuszko, poszedł od pługą bić nieprzyjaciół ziemi, a po ukończeniu wojny znowu kawałek pola uprawiać zaczął. Ów największy z pisarzy rzymskich Cicero, którego po dziś dzień w szkołach młodzież tłumaczy, tak pisze o rolnictwie: „Nie masz nic przyjemniejszego, nie lepszego, nie użyteczniejszego, szlachetniejszego i wolności godniejszego nad rolnictwo dla człowieka, chcącego żyć wolno i szczęśliwie“. Gdy Rzymianie gardzić zaczęli rolnictwem, wtedy też zaczął się upadek ich państwa. W Chinach zaś tak wielbiono rolnictwo, że sam cesarz chiński co rok pierwszy własnoręcznie kroił pługiem skiby ziemi, a podobny przykład postawił nam Józef II, cesarz austriacki. Lecz nietylko oświeceni ludzie znają potrzebę i ważność rolnictwa — i dzieci odwiecznych lasów Ameryki mieszkańcy wiedzą dobrze, że rolnictwo daje głównie przewagę białym z Europy nad nimi. Rozczulającem jest, co w tej mierze mówi naczelnik dzikiego szczepu do swych podwładnych, zachęcając ich, aby się jeli rolnictwa w celu odparcia nawały białych. „Czyż nie widzicie“, były jego słowa, „że biali żywią się ziarnkami, a wy mięsem, i że mięso więcej niż trzydzieści potrzebuje księżyców, aby urosnąć, a często trudnem jest do nabycia. Każde z tych endownych ziarenek, które w ziemię rzucają, wraca się im więcej niż stokrotnie. Mięso, którem żyjemy, ma cztery nogi, aby uciekać, a my tylko dwie, aby je gonić; ziarenka zaś, które biali ludzie sieją, pozostają w jednem miejscu i rosną. Zima, podczas której polujemy z takim trudem, jest dla nich odpoczynkiem. Dla tego mają wiele dzieci i dłużej od nas żyją. A więc powiadam do każdego, kto chce słuchać, że zanim cedry naszej wsi z starości uschną, a klony przestaną cukier wydawać, siewcy ziarenek wytepią jędzących mięso, jeżeli ci nie wezmą się do rolnictwa.“

Przedewszystkiem Słowianie, Ind spokojny, cieby, łagodny, od najdawniejszych czasów pokochali duszą i sercem rolnictwo. Od nich dopiero się Niemcy uprawy roli przyczuli, czego wyraźnie nazwy niemieckie rolnicze od Słowian wzięte np. „Pflug“ dowodzą. U dwóch najpierwszych ludów słowiańskich Czechów i Polaków dwaj rolnicy stali się praojcami dwóch przesławnych rodzin królewskich — tj. w Czechach rolnik Przemysł był głową królewskiego rodu Przemysłowców, a w Polsce Piast rodu Piastów. Ten to rolnik kruświcki, jak głosi podanie, miał miecz i pług około tronu postawić, co tak pięknie w śpiewach historycznych oddał Julian Niemcewicz, kładąc Piastowi następujące w usta wyrazy: „W mieczu i pługu są Polaków siły.“ — Późniejsi następcy Piasta, a mianowicie Bolesław Wielki i Kazimierz Wielki, król rolników, o wzrost rolników się starali. Słynęła niegdyś Polska, jako spiżarnia Europy, a zboże polskie nie było obcym tak w Rzymie i Lon-

dynie, jak w Paryżu i Konstantynopolu. Oto i dziś w upadku główną naszą dźwignią jest zaiste rolnictwo. Ziemi od ojców nam powierzonej, rękami i nogami trzymać nam się trzeba, bo skoroby wszystka ziemia polska przeszła na własność obcych, wtedy by też zapewne nasz naród był wymazany z pośród narodów żyjących. — Znanem jest owo podanie z greckich dziejów bajecznych o Herkulesie i Anteuszu. Nie mógł pokonać Herkles słynny bohater olbrzyma Anteusza syna ziemi, gdyż skoro się tenże dotknął ziemi, to nadludzkiej nabywał od swjej macierzy siły. Tedy Herkules podniósł go w górę i dopiero undsił. Tak byłoby z Polakami — gdyby ich zdołano wywłaszczyć z posiadłości ziemskich, tém samem zadano by cios śmiertelny polskiej narodowości.

Ależ nie dosyć posiadać cząstkę ziemi, należy też i umiejętnie ją uprawiać, a nie trzymać się tego przestarzałego a niedorzecznego zdania, że nasi ojcowie tego nie znali, a jednak żyli. Toć nasi pradawni przodkowie byli poganami a żyli, czemuż więc zwolennik owego niedorzecznego zdania nie chce być poganinem. Trzeba sobie przyswajać nowe wynalazki, ulepszenia, jednem słowem „trzeba się uczyć, bo już minął wiek złoty“, jak powiada Krasiecki. Najdzielniejszym ku temu środkiem bez wątpienia są dobrze urządzone towarzystwa rolnicze. W którym ucywilizowanym kraju dziś ich nie ma? Posiada je i Polska, choć dotąd prawie wyłącznie tylko więksi posiadziciele w skład ich wchodzi. Wyjątek w tej mierze stanowią Prusy Zachodnie, gdzie mniejsi posiadziciele rdzeń towarzystw rolniczych stanowią — a znowu pierwszym na Prusy Zachodnie towarzystwem rolniczo-polskim jest wasze Piaseckie, bracia rodacy, gdyż wasze najlepiej jest uorganizowane, odbywa najczęściej posiedzenia i najwięcej skutku i wpływu wywiera. Zapewne, że i u was nie wszystko tak jak być powinno, zapewne wiele jeszcze i u was niedoskonałości panuje, i wiele jeszcze podobno życzyć wypada, aleć zważywszy na przeszkody i krótkość istnienia, przyznać trzeba, żeście bardzo wiele zdziałali, i że was słusznie za wzór wszystkim towarzystwom rolniczym polskim postawić można. Cześć więc wam czcigodni członkowie rolnicy, i dzięki, wam mianowicie, którzyście siłą waszego ducha, słowem, czynem, wytrwałością, poświęceniem, gorliwem pełnieniem powinności to maluczkie w zawiązkach towarzystwo na taki wysoki stopień udoskonalenia wznieśli. Cześć ci czcigodny prezesie, który tak umiejętnie i chlubnie przewodniczysz w chwalebnej pracy i usiłowaniach Towarzystwa, obyście tylko bracia rodacy wytrwali w tém dziele szlachetnem. Może wy macie być wzorem dla wszystkich dzielnie dawniej Polski, dla wszystkich rodaków, aby wiedzieli, jak i jakie towarzystwa rolnicze zakładać trzeba. Takich bowiem, jak wasze, nam przedewszystkiem potrzeba, chociaż i inne są dobre. Nigdy towarzystwo na jeden lub więcej powiatów rozszerzone

nie wywrze tego pożądanego wpływu, co towarzystwa w obrębie kilkunastu wiossek. O jak szczęśliwym byłby nasz naród, gdyby każda polska okolica podobne waszemu towarzystwo posiadała, w którychby mniejsi posiadacze wspólnie się pouczali, razem się uczyli i doskonalili w rolnictwie, oraz miłowali się wzajem, jak bracia. Spólna moc tylko zdoła nas ocalić, tylko w połączeniu możemy zdziałać coś wielkiego, trwałego i pięknego. Otóż tego wam życzę, drodzy rodacy, aby wasze poświęcenie, wasz zapał, wasza wytrwałość, zgoda, miłość i chęć oświaty w całej Polsce odgłos znalazły, i aby na wasz wzór wszędzie się podobne towarzystwa zawiązywały.“

Dodać winienem, że i towarzystwo rolnicze Brodnickie niemniej się pięknie rozwija, zawdzięczając swe powrodozenie osobliwie staraniom Ignacego Łyskowskiego, który to mąż szlachetny i czynny, a gorliwy o sprawę narodową jest sprężyną i duszą tego towarzystwa. —

Z pruskiego Górnośląska.

Według tabel statystycznych liczy Śląsko z wszystkich prowincyj państwa pruskiego najwięcej zbrodniarzy w roku 1862 ukaranych. Lecz powiaty na lewym brzegu Odry wydały dziesięć razy więcej zbrodniarzy, jak powiaty polskie na prawym brzegu. Zkąd to pochodzi? — Gwiazdka z roku 1863 podaje w „Głosie wołającego na puszczy Górnośląskiej“ najważniejsze przyczyny. Że się w powiatach nad Odrą tyle rodzi zbrodni, jest najważniejszą przyczyną zagnana germanizacja. Szkoły dążą wszelkimi środkami tylko za niemieczyną, i wszystkież czas obracają na zniemczenie dzieci. Każdy pozna, że przy takim dążeniu nie zbywa czasu na uszlachetnienie serca. — Serce zostaje zaniedbanem, bo nie można językiem obcym przemówić do serca młodzieży, tém mniej w dziecięciu wzbudzić szlachetniejsze uczucia. Młodzież mówi coraz lepiej po niemiecku, ale popelnia co raz większe zbrodnie: krzywoprzysięstwa, sodomiją, zabójstwa, bo serce przy całej edukacji zostało zimne — martwe dla wyższych uczuć. Tak się to mści nieokreślone parcie do obczyzny. —

Gospodarstwo i przemysł.

O chodowli drobiu. Chodowla drobiu, uważana jako oddzielna gałąź gospodarstwa, nigdzie w kraju naszym nie jest prowadzona na większą skalę. Nie stanowi ona tak ważnej rubryki w naszym gospodarstwie wiejskiem, jak to ma miejsce we Francji lub Anglii, jednakowoż jest upowszechnioną, bo każda gospodyni choduje drób wszelkiego rodzaju, bądź dla zaspokojenia domowej potrzeby, bądź też dla pewnego dochodu.

Skoro więc chodowla drobiu jest powszechną, i stanowi przyjemne i specjalne gospodyni zatrudnienie, pytamy więc: dlaczego dotąd nie weszła u nas w rubrykę przemysłu rolniczego? — W odpowiedź zapewne otrzymamy: że przyczyną tego jest brak konsumcji, czyli brak odbytu.

Koszta chodowli, szczególnież kur, na małą, zwykłą u nas skalę, są bardzo małe. Kury chodząc bowiem ciągle po podwórzu, szukają sobie same pożywienia, i

znajdą po gnojowisku, pod śpichrzem, stajnią, stodolą, tyle ziarna i robactwa, że z małym dodatkiem umyślnego karmu wyżywić się potrafią. — Chodowanie wszakże drobiu na wielką skalę znaczne za sobą pociąga koszty; gdzie jednak jest konsumcja, tam korzyści z chodowli okazują się bardzo wielkie. — Dowodem tego jest północna Francja, gdzie często znaleźć można stada kur po 3000 do 6000 sztuk, i wielka część włościan i drobnych posiadaczy tylko chodowli kur zawdzięcza tam swoją zamożność. Ta okolica zaopatruje większe miasta, jak: Paryż, Londyn, Bruksellę w jaja, knuręta koguty i kapłony. Tam też często bardzo gospodarstwo na chodowaniu drobiu jest oparte; tam gospodarz krowy li dla mleka na własną potrzebę, a konia dla wywożenia jaj na sprzedaż trzyma. Nawet gnój, nieznizyty na polach chodowcy drobiu, stanowi bardzo korzystny przedmiot handlu i sprzedaje się drogo ogrodnikom.

Wiadomą jest rzeczą, że produkcja w ścisłym zostaje stosunku z konsumcją, i o tyle tylko pierwsza rozwinać się może, o ile druga dostarczonych przedmiotów zużywa. Lecz też przypuścić musimy i odwrotny stosunek, tj. że przez produkcję tworzy się konsument, bo czego nie ma, na to tylko nie znajduje się konsumenta. Wszelako produkcji zadaniem jest, ażeby przez cenę przystępną ułatwić tę konsumcję.

Lecz dotąd u nas drób choduje się jakby tylko na domowe zużycie; jako towar wywozowy do dalszych miast lub za granicę nie pielęgnuje się. Że brak przemysłu w tej mierze, ztąd poniekąd i ceny drobin są wysokie. Dla tego zaś u nas tylko klasa zamożniejsza po miastach drobiu potrzebuje; urzędnik niższy, robotnik lub drobny przemysłowiec większą znajduje korzyść w kupieniu kilku funtów mięsa, aniżeli kilku kurcząt lub kur. Lecz jak powiedzieliśmy, przemysłowe prowadzenie chodowli drobin mogłoby temu zaradzić.

W tém miejscu właściwem będzie przytoczyć cyfry statystyczne o handlu drobiem za granicą. — Francja, która z całego świata największy handel prowadzi kurami, wyprowadza rocznie do 18 milionów funtów, czyli blisko 110 milionów sztuk jaj, a przy lichiej cenie, po 1/2 kr. za sztukę, zbiera za te jaja 1,048.000 zł. To jednak dalekiem jest jeszcze od produkcji całego kraju, bo przecięciowo zużycie samego Paryża wynosi rocznie 101,150.399 sztuk jaj, reszty całego kraju 1850: 104,732.440 sztuk jaj; razem produkcja w całej Francji 7,335.891,839 sztuk jaj, co po cenie powyższej przedstawia wartość 72,858.912 złr. Do samego Londynu dostawiają z Francji 5,000.000 sztuk jaj rocznie. — Irlandja także ogromną masę jaj dostawia do Anglii. W r. 1835 wywieziono ztamtąd do Anglii 72,000.000 sztuk, a teraz wywożą do 150,000.000, z których Londyn i Liverpool po 25,000.000 nżytkują. — Znaczną ilość jaj zużywają także fabrykanci skór na rękawiczki; fabryka rękawiczek w Bermondsey potrzebuje rocznie 80,000 sztuk jaj, które zaraz przy odbiorze zapuszcza w wodę wapienną, gdzie się przez cały rok zachowują. — Pierza dostawia Francja do Anglii także znaczną ilość. —

C. d. n.

Jakim sposobem Chińczycy rozmnażają drzewa owocowe. Z gałęzi drzewa owocowego, które chcą rozmnożyć, obłupują na wiosnę korę na palec szeroko; obłupione miejsce obkładają gliną, a potem watą lub sianem mocno zawiązują. Nad tém miejscem przywiązują naczyn-

nie z wodą, które ma dno dziurkowane, ażeby kapaniem wody obłupione miejsce gałęzi zawsze dostatek wilgoci miało. Gałąź wypędzi w tym miejscu korzonki; pod jesień więc odrzyna się, zasadza w ziemię, i już na przyszły rok niesie owoc. —

Jura i Jánek.

Jura. Jakoż ci Janiečku wypadła kołęda?

Jánek. Eb, braciešku, już to nie jest jak bywało; kto cię za powinszowanie nie zostudzi, to ci się nannarzeká, nalamentuje, a jesteś rád, kiedy choć tak lekko odejdziesz. Śnać bieda między ludźmi i pieniędzy niema.

Jura. Bieda, bieda, bo już o tém i w radzie państwa mówili.

Jánek. To bezmała temu, że to ludzie na te powinszowania już nie nie dzierzą, i tak życzliwości mało na świecie. Dyć przecie możemy powiedzieć: mieliśmy chwałę Bogu dobre roki; indziej, kędy były wojny albo nieurodzaj, to tam nie prawie, ale zkąd się wzięło, że u nas tak każdy ściśniony.

Jura. Kiedy niema pieniędzy, to żaden nie może nie kupić ani sprzedać, i tak wszystko stoi.

Jánek. To prawda; jách się też radował, że z kołędy będę se mógł sprawić jaką kapotę, i toby ode mnie też miał zarobek krawiec, kupiec, sukiennik i rolnik co ma welnę z owiec; ale kiedy mi nie wystarczą, muszę się obejść, a tak bezmała drugiemu i trzeciemu.

Jura. Prawisz jak mędrzec, że się obejdziesz; gdyby tak każdy prawil, że przestaje na swoim, byłoby szczęście na świecie. Ale teraz się tak ludzie nie obchodzą, swojego nie szanują. a to przeszło już nawet i do wsi: gospodarze szachrują swojemi chałupami, gruntami, ziemią od ojców odziedziczoną; nie starają się, aby ulepszać swoje grunta i tak mieć się lepiej, jeny idą na szpekulacyję jak na wędkę, która im majątek wydzierá a pieniądze w świat wynosi, a tu mnoży się bieda jako kára Boża.

Jánek. Tobych ci sám wiele przykładów takich naliczył, co już ta szpekulacyja z gruntami u nas biedy narobiła.

Jura. Já ani nie chcę wymieniać żadnego, ale świadczy to jeszcze, że przywiązanie do rodzinnej ziemi i miłość ojczyzny, ta złota cnota słowiańską u nas gaśnie, a to już źle, bo gdzie tej niema, wzmaga się światowość, a zaświatowością idzie upadek. Smutny tego przykład powiedziałech ci już o naszych możnych niegdyś familijach szlacheckich śląskich, jak wszystkim niemal wyginęły.

Jánek. Jakże też miłość do roli i swojej rodzinnej ziemi może się zkąd brać, kiedy rolnictwo u nas jeszcze jest pogardzone. Ojciec, jak ma synka, co się mu gorzej uczy, to go dá do roli, i prawi: ten má słabą głowę, zostawię go na gruncie, tych drugich zdolniejszych dam do szkoły do nauki; a choćby był i synek zdolny, to ojciec myśli, że dla roli nie potrzebuje się czytać. Tak to jest mój Juroszku u nas jeszcze, myślą, że rolnik nie potrzebuje nie wiedzieć, i czy to nie jest pogarda dla rolnictwa?

Jura. Dziwná rzecz, dawniej w Polsce rolnictwo było szlacheckim zatrudnieniem, bo oprócz szabli szlachcie tylko rolę lubił. I Rzymianie, najslawniejszy naród, czcili rolnictwo nade wszystko, jejich wodzowie po skończonej wojnie lub odbytej radzie szli do pluga. Czemużby u nas rolnictwo miało się mało wazyć?

Jánek. To najgorsza, że tacy rolnicy sami się pogardzają, kiedy sám siebie lub swoje dzieci na nieuczucie i niewiadomość odsadzają. A przecie rolnictwo żywi cały świat, to też właśnie jemu potrzeba najwięcej nauki.

Jura. Tak, tak — nauki potrzeba do rolnictwa, aby się podźwigoło, polepszyło i większy zysk dawało — ale cóż kiedy u nas niejeden rolnik boi się czytania jak wrzając wody.

Jánek. Szak. —

Przegląd polityczny.

Podczas świąt mało w politycznym świecie zaszło zdarzeń ważniejszych. Dzienniki zajmują się najwięcej encykliką papieską, wydaną d. 8 grudnia. Dołączony do niej dokument *Syllabus* wymienia szczegółowo tegoż: czesne błędy filozoficzne i inne, które potępia, jako to: panteizm, naturalizm, racjonalizm, indyferentyzm, również małżeństwo cywilne, zniesienie klasztorów, powszechne głosowanie, wolność druku, wolność wyznań itd. — Przez tę encyklikę podobno najmocniej ucznił się dotkniętym gabinet francuski, dlatego iż rząd cesarza Napoleona wyszedł z powszechnego głosowania. Z tej przyczyny francuski minister sprawiedliwości wystósował okólnik do biskupów francuskich. Okólnik ten mówi: Pierwsza część encykliki i dokument zaczynający się od słów: „*Syllabus complectens*“ itd. z powodu treści swojej, jako przeciwniej zasadom, na których polega cesarstwo, nie mogą być ogłoszone i drukowane w poleceniach wydać się mających na jubileusz. Biskupi zechcą nakazać duchowieństwu swemu, ażeby przy tej sposobności wstrzymywali się od wszelkich mów, któreby mogły dać powód do tłumaczeń niemiłych. — Są tam również zdania, jakby przeciw Rosji wymierzone, bo potępiają jej postępowanie.

Oprócz tego donoszą nam dzienniki powinszowania dyplomatyczne na nowy rok. Przemowa Napoleona przy tej sposobności, której z ciekawością oczekiwano, jest zupełnie bezbarwną. Wysłuchawszy słów nuncjusza apostolskiego, który jako przewodnik ciała dyplomatycznego, miał przemowę do niego, rzekł Napoleon: „*Życzenia Ciała dyplomatycznego, którego Wasza Przewielebność jesteś organem, żywo mnie wzruszają. Pragnę, aby i nadal panowała między nami zgoda. Bądźcie przekonani, że wszystkiego użyję, aby stosunki moje z obcemi państwami ożywione zawsze były poszanowaniem prawa i miłością pokoju i sprawiedliwości.*“

Na życzenia, które w imieniu armji francuskiej wyraził generał Montebello, zaś odpowiedział Ojciec św. w tych słowach: „*Zawsze zanosiłem modły za tę armję, kierownika przeznaczeń Francji, za jej duchowieństwo i wszystkich Francuzów katolickich, a i obecnie nie przestanę się modlić i błogosławić będę ten naród katolicki, cesarza, cesarzową i rodzinę cesarską, aby Bóg użył wszystkim światłości, jakiej potrzebują.*“

Sprawa niemiecka nie wyobodzi z swego zawikłania. Prnsy zaprowadzając tymczasem swych urzędników w księstwach zaelbiańskich, spodziewają się, że uzyskają przez nich przychylną tamtejszej ludności. Tyle już nawet Prusy osiąęły, że o księciu Augustenburgu już mniej mówią. Utrzymują jednakowoż, że Austrja sprzeciwia się zaborowi pruskiemu. —

Austrja. Znów powtarzają się pogłoski o wystąpieniu hr. Mensdorffa z ministerstwa. Stanowisko ministra spraw

zagranicznych jest bardzo trudnym; osobliwie sprawa niemiecka wiele sprawia trudności; potrzeba bowiem i przymierze z Prusami utrzymać i z państwami drobnemi Rzeszy żyć w zgodzie; a oprócz tego przychodzą stosunki do Francji, Anglii, Rzymu i Moskwy. — Słychać, że książę Metternich dotychczasowy poseł w Paryżu, ma wstąpić do ministerstwa. Byłoby to podobno znakiem zbliżenia się do Francji. —

— Kancelarja nadworna węgierska wypracowała ustawę organizacji sądownictwa. Sady autonomiczne pierwszej instancji (wysze z wyborów) mają być zniesione a królewskie wprowadzone. W miejsce wybranych przez ludność sędziów, ma rząd mianować takowych. —

— Suma banknotów znajdujących się w obiegu w Austrii z dnem 31 grudnia 1864 wynosiła 375,828.920 zł.

— W Weronie uwięziono kilka osób, które sprowadzały tak zwane „bomby Orsiniego“ z Lombardji do Wenecjańskiego i miały zamiar kraj ten zrewolucjonizować. Przenycaniem tych bomb trudnił się głównie urzędnik kolei południowej Waltolini. —

— Piszą dzienniki, że stan obłączenia w Galicji zniesionym ma być w marcu. Inne dzienniki nazywają te pogłoski bezzasadnemi. —

— „Naród“, dziennik czeski, w programie swoim na rok 1865 taki nakreśla plan urządzenia Austrii, na podstawie dyplomu październikowego w myśli federacyjnej, który chce popierać. Sprawy zewnętrzne, wojkowe, finansowe i handlowe mają być reprezentowane u boku najwyższej osoby cesarza. Reszta spraw w krajach koronnych mają być traktowane całkiem w myśl samorządu krajów. Dla krajów korony czeskiej ma być urządzona kancelarja nadworna, (na sposób kancelarji węgierskiej, siedmiogrodzkiej i chorwackiej), oraz sąd najwyższy dla tychże krajów. To jedno tylko może ludom dać pewność dostateczną i rękojmię życia narodowego, równouprawnienia językowego, w sprawach sądowych, politycznych, skarbowych, pocztowych, tudzież i w szkole poczynawszy od szkółki ludowej aż do wszechniczy. Przez to obudzi się zadowolenie i patriotyzm ludów, na korzyść potęgi państwa. Dalej „Naród“ chce przenawiać, aby wszystkie kraje otrzymały swoją własną organizację, i aby im wolno było radzić nad temi sprawami na własnych sejmach. Tak Austrija nie stanie się ani niemiecką, ani madjarską, ani słowiańską, lecz państwem wszystkich ludów. Tylko wtenczas Austrija będzie państwem swobodnym i przestanie być państwem policyjnym, wojskowym i biurokratycznym.

Prusy. Gabinet pruski ma przedłożyć szesnastu syndykom koronnym następujące pytania: Jaką wagę mają podniesione przez różne strony roszczenia do księstw zaelbiańskich? Jakie dawniejsze prawa przysługują Prusom do Szlezwiń i Holsztynu? Jakie prawa wynikają dla Prus z traktatu przeszlorocznego zawartego dnia 30 października? —

— Sejm pruski zwołany został dekretem królewskim na dzień 14 stycznia. —

Polska. „Pos. Ztg.“ pisze, że zakonnicy wygnani ze zniesionych klasztorów a pozostali w kraju przywiezieni zostali tymczasowo do miast nadgranicznych Warty, Koła, Kazimierza i Kalisza, gdzie są pilnie strzeżeni. W Kazimierzu wyznaczoną została komisja, która ma rozstrzygnąć pod względem ostatecznego pomieszczenia i żywienia wywiezionych zakonników. Ze strony pruskiej

skieję obawiano się, aby rząd moskiewski nie zostawił tych zakonników bez nadzoru, gdyż przechodziliby granicę i szukali przytułku w Poznańskim i Zachodnich Prusach. Z obawy tedy wysłano kilka oddziałów wojska dla obsadzenia granicy. — Przez Kraków przejechało temi dniami także kilkunastu zakonników, którzy się chcą udać do Rzymu. —

— „Ostsee Ztg.“ donosi: Zakładanie kolonij moskiewskich w tych okolicach Żmudzi i Białorusi, z kądem mieszkańców polskich przesiedlono na Syberję lub w głąb Moskwy, już się rozpoczęło. I tak na Żmudzi w okolicy miast Uszpoła, Onikszt i Ardoniszek osadzono 273 rodzin moskiewskich, a w gubernji Mohilewskiej w obwodzie Czerykowskim we wsi Sianojaselkach osiedlono 24 wysłużonych żołnierzy Moskali. —

— Murawiew wydał pod d. 17 grudnia rozporządzenie, w którym pozwala w stosunkach prywatnych używać języka polskiego, ale w sprawach urzędowych ma być wyłącznie używany język moskiewski. —

Czarnogóra. Darinka, żona księcia Mikołaja czarnogórskiego, udała się do Nizy do carowej rosyjskiej, dla uproszenia od niej dalszej protekcji dworu petersburskiego. Następujący jest powód tej pielgrzymki. Książę czarnogórski pobierał zawsze wsparcie od cara. Tego roku przed kilku miesiącami konsul moskiewski Petkowiez, przybył do księcia w stroju nie dość etykiety, coś tak nakształt Menżykowa. Obrazilo to księcia i postąpił sobie niegrzecznie z reprezentantem cara. Lecz w skutek tego wsparcie przestało płynąć. Otóż Darinka ma zamiar naprawić tę szkodę.

Rozmaitości.

— Zwyczaj dawania kolędy pochodzi z czasów rzymskiego jeszcze pogaństwa. Bierze on początek z czasów panowania Tacyusza księcia Sabińczyków, któremu po zlanu się ludu tego z Rzymianami około roku 700 przed nar. Chr. ofiarowano dla uczczenia uroczystości nowego roku kwiat witalkę (verbenę). Rzymianie przypisywali temu kwiatu tajemnicze przymioty. Później dołączono do witalki placki z miodem, figi itp. Póki bożkowie byli z drzewa lub gliny, dary te wystarczały; lecz skoro posągi bogów wystawiono ze srebra lub złota, ofiary stały się kosztowniejszemi. Za rzecypospolitej rzymskiej klienteli obysypywali w nowy rok podarunkami patronów swych i senatorów; lecz za cesarstwa tylko cesarze wyłącznie mieli przywilej otrzymywania ich. Cesarz August obrocil skarby ztąd pochodzące na dobro świątyni. Tyberyusz zakazał kolędę, lecz Kaligula przywrócił ją znów, zawiadomiwszy lud rzymski, że sam ją przyjmować będzie w dzień Kalendów, 1 stycznia, z kądem nazwa kolędy. Późniejsi cesarze znów zakazywali kolędę, lecz zwyczaj zakorzenił się, i przeto na nowy rok dawali sobie podarunki wszyscy, wyjąwszy cesarzów. —

— Izby handlowe angielskie wysłały dawniej adres do izb handlowych austriackich z wezwaniem, aby dołożyły się do zaprowadzenia wolności handlowej w Austrii. Izba handlowa wiedeńska wygotowała odpowiedź na ten adres angielski, i oświadcza: że nznaje korzyści wolności handlowej, nie może jednak zalecać bezzwłocznego jej zaprowadzenia w Austrii; bo przemysł austriacki dawniejszym systemem był skrupowany, i dziś ludność Austrii głównie zajęta, aby w dziedzinie prawodawstwa, kredytu opodatkowania, umiejętności i stowarzyszeń doścignąć to, co zaspiano; dlatego przystąpienie do wolnego handlu dziś nie doprowadziłoby do pożądanego celu. — Izba wiedeńska wzywa inne izby handlowe austriackie, aby przystąpiły do jej zdania. —

— *Do procesu Polaków w Bernie.* Wyższy sąd bernieński wskutek podanego rekursu podwyższył karę 6miesięczną p. Gerinka na jeden rok więzienia; zaś wyrok na p. Janeckiego zaostriżył temu, iż po odsiedzeniu 4miesięcznej kary jako cudzoziemiec ma być z państwa austriackiego wydalony. —

— Redaktorowi „Narodnich Listów“ w Pradze p. Gregerowi wytoczono nowy proces drukowy za umieszczenie sprawozdania z procesu Boleslavana. —

— Piękny przykład poświęcenia się dla oświaty ludowej, jak „Gaz. Nar.“ pisze, dała panna Honorata Komarnicka w Magierowie w Galicji, która od kilku lat z rzadką gorliwością zajmuje się uczeniem dziewcząt wiejskich, obznajmiając je z czytaniem, pisanem, rachunkami, historją i nadto ucząc je wszelkich robót ręcznych. —

— Na wybrzeżu Czarnego morza przybyło znowu 40,000 wygnańców czerkieskich. Książę abchazyjski Michał, układa się z Portą, aby z 30 do 40,000 swych towarzyszy, mógł się osiedlić w Turcji. —

— *Ostatni jedyny potomek z wygastłego narodu.* Na uczcie u angielskiego gubernatora w Hobartown w Australji, niedawno odbytej, był także obecnym ostatni Tasman, jedyny dotąd żyjący męski potomek pierwotnych mieszkańców kraju Wandiemńskiego. Jeszcze na początku tego wieku żyło w tym kraju kilka tysięcy pramieszkańców, którzy jednak przez białych zupełnie zostali wyniszczonemi. —

— „Ogromne drzewo“. Pisma z Brazylii donoszą o nowo znalezioném drzewie, którego ogromna wielkość prawie do wiary niepodobną się wydaje. Korona jego ma w przecięciu 173½ stóp, w obwodzie 520 stóp, tak iż zacięcia przestrzeń 33,500 stóp kwadratowych wynosząca. Pod koroną tego drzewa może 10,000 ludzi wygodnie w cieniu spoczywać. Olbrzymi ptak „tynyn“ ukrywa się w liściach tego drzewa przed strzałami Indian. Brazylijczycy nazywają to drzewo „sumanucira“. —

— *Rewizja procesu Sokratesa.* Grecki pisarz Sofianopolos, redaktor czasopisma „Proodos“ przedłożył 1840 r. wniosek areopagowi (najwyższemu sądowi), poparty wielkim zasobem oratorskich udowodnień, aby areopag przedsięwziął rewizję procesu Sokratesa. Podobną prośbę przedłożył także królowi, w której mówi, że przed 2300 lat niesprawiedliwi, nędzni i niewiadomi sędziowie znakomitego miasta Aten skazali na śmierć sławnego Sokratesa, najprzedniejszego nauczyciela enoty, więc taki niesprawiedliwy, haniebny i nieprawny wyrok powinien być zniesionym, i że wszystkie narody rewizji tego procesu z ciekawością wyglądają. — Areopag jednakowoż nie uwzględnił dowodów Safianopola, i kazał mu milczeć. —

— Ledwo co się skończył znany proces Müllera w Londynie w Anglii, a znowu drugi podobny ma się zacząć. Jako w pierwszym procesie mordercą był Niemiec, tak samo też jest i w drugim. Podczas bowiem procesu Müllera znaleziono nad brzegami Tamizy zamordowanego niejakiego Fuhrkopa. Podejrzanie pada na jakiegoś Köhla, który się wydawał być Holendrem, lecz okazało się, że jest Prusakiem i znaleziono u niego niektóre rzeczy zrabowane. —

— Współpracownik wiedeńskiego dziennika „Ostd. Post“, Hermann Hildebrand, znikł przed niedawnym w tajemniczy sposób i dotąd nie zdołano go odszukać. Ponieważ znajdował się w dobrych i uporządkowanych stosunkach, więc zniknięcie jego naprowadza przyjaciół na zatrważające domysły. —

— Znowu jeden dyplomata moskiewski zmarł na pomieszenie zmysłów. Jest to p. Bałabin, który dawniej przez długi czas był posłem moskiewskim w Wiedniu, a następnie mieszkał w Paryżu. —

— Wydano nowy wykaz członków Izby poselskiej Rady państwa w Wiedniu. Taż liczy 204 członków, acz podług pa-

tentu lutowego ma ich mieć 343. Zupełnie niezastąpione są Węgry z 85, Chorwacja z 9, Wenecja z 20 posłami. Częściowo niezastąpiona jest korona czeska. Mimo to z Galicji brakuje 8 posłów, ze Styrii, Karyntji i Tyrolu po jednym. —

Z Cieszyna.

— W parafji cieszyńskiej w roku 1864 było 81 ślubów; o 20 mniej niżeli w r. 1863. Narodziło się dzieci 368; pomiędzy temi chłopców 185, dziewcząt 183; 307 było ślubnych, 59 nieślubnych. Narodziło się o 40 więcej niżli w poprzednim roku. Umarło osób 364, o 39 więcej niżli w r. 1863. Nieżywych przyszło na świat 13. —

— W zborze ewangelickim tutejszym było w upłynionym roku: ślubów 115, mieszanych 8; chrztów 488. Między temi było synków ślubnych 241, dziewcząt 201. Dzieci ze związków nieślubnych 46: chłopców 22, dziewcząt 24. Płodów nieżywych było 15. Konfirmandów było 294. Umarło osób 279; męskich 189, żeńskich 190. Urodziło się tedy więcej niż umarło 124. Przeszły na wiarę katolicką osoby 4, zaś na wiarę ewangelicką także 4 osoby. Liczba dusz zboru tego wynosi według metryk 12.228. —

— Według przyjętego dawniej porządku odbywać się będą na przyszły rok konferencje ewang. nauczycieli w okręgu Cieszyńskim raz co dwa miesiące, zawsze w środe przypadającą po pierwszym dniu miesiąca. Stosownie do tego przypadnie odbycie konferencyj w następujące dnie 1865 roku: 4. stycznia, 8. marca, 3. maja, 5. lipca, 6. września i 8. listopada. —

— W zeszłą środę znowu towarzystwo ochotników sprawiło przyjemny wieczór Członkom Czytelnii Ludowej przedstawieniem teatralnym. Odegrano dwie sztuki: „Popas“ i „Nieproszeni goście.“ Oprócz tego była zabawna deklamacja, własny utwór deklamatora. W końcu bawiono się grami towarzyskimi.

Ceny na targu w Cieszynie d. 31 grudnia: pszenica 3 zł. 22 kr., żyto 2 zł. 21 kr., jęczmień 1 zł. 58 kr., owies 1 zł. 8 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 56 kr.

Ziemiannin,

Tygodnik rolniczo-przemysłowy, wychodzić będzie w r. 1865 pod temi samemi, jak dotąd warunkami. Przedpłata na pocztach austriackich wynosi 7 zł.

Można prócz tego zapisać wprost u Redakcji Ziemiannina (Poznań. Grobla Nr. 25).

Poznań.

Dr. Józef Szafarkiewicz.

Wezwanie do przedpłaty.

Zaczynając rocznik nowy, zapraszamy do śpiesznej i licznej przedpłaty. Pierwszy tegoroczny *Ner* posyłamy i tym z przeszłorocznych Czytelników, którzy jeszcze przedpłaty nie ponowili, a potrzymanie tegoż *Nru* uważać będziemy za chęć dalszego prenumerowania; którzyby jednak dalej pisma tego odbierać sobie nie życzyli, niechaj bezzwłocznie *Ner* ten zwrócą. Upraszamy także o śpieszne uiszczenie zaległej przedpłaty za rok przeszły. —

Sprostowanie. W ostatnim numerze roku zeszłego podano w „Gwiazdce Cieszyńskiej“, że *Szkółka niedzielna* kosztuje rocznie 3 zł. 52 kr. w srebrze, gdy *Szkółka niedzielna* kosztuje na wszystkich pocztach pruskich i austriackich 7 srebr. 3 fen. ćwierćrocznie. Tylko dla szanownych prenumeratorów z Galicji, którzy sobie życzą, aby im pod przepaską każdy numer był wprost przesyłany, wynosi roczna przedpłata 3 floreny w papierach. Także wiadomości polityczne podaje *Szkółka* od nowego roku regularnie.

Ks. Słomiński.

Korespondencja Redakcji. Wy. J. M. w P. p. Limanova: Jużesmy w N. 49 donieśli, że nadesłana kwota prawie wystarczyła, a nie nie pozostało. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Zprzesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 14 stycznia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 50 kr. na stępel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Jan Płużek.

Powieść śląska z dawnych czasów. Napisał M. L. (Ciąg dalszy.)

II. Wojna z Niemcami.

W drodze do królewskiego obozu, czyli właściwie do Krakowa, różne wieści dochodziły do uszu Janka i jego towarzyszy. Jedni opowiadali, że Bolesław pojechał do cesarza prosząc o pokój, inni że uciekł na Ruś, czy nawet na Tatarszczyznę, inni znowu opowiadali o ogromnym wojsku, jakie Bolesław zbiera. Zwyczajnie ludzie bajali, a nigdzie nie mógł się Janek dowiedzieć prawdy. Z tego tylko, że we wielu wsiach i miasteczkach, przez które przechodził, ci co wyszli do wojska, jeszcze nie wrócili, przekonywał się, że Bolesław zbiera wojsko. Nie zważając więc na niczyje gadania zaszli do Krakowa. Wielkie to było miasto i prawie wspólniejsze niż teraz, a pierwszy raz się tam znajdował. U mieszkańców dopytał się o zamek królewski — a był na tym samym miejscu co dzisiaj, tam nad Wisłą, na górze Wawel. Na tej samej górze jest kościół św. Wacława; wstąpił więc naprzód do domu Pańskiego na krótką, lecz szczerą modlitwę, poczem skierował się do mieszkania króla.

Cisza panowała w zamku Bolesława, z miasta tylko gwar, a z nad Wisły cichy śpiew dochodził. Weszli zatem i Janek i jego towarzysze do pierwszego pokoju, lecz gdy po półgodzinnym czekaniu nikt nie wychodził, zostawił Janek swych towarzyszy, a sam wszedł do dalszych pokoi. W piątym dopiero zeszedł się z jakimś bogato ubranym mężczyzną, a ten go zapytał, kogoby w zamku szukał.

„Naszego króla Bolesława“; odpowiedział Janek. „A może by i kto inny mógł Waści interes załatwić?“ pytał nieznajomy, „bo król mocno zajęty wyprawą wojenną. Waszeć lepiej by może zrobił, by miasto szukać spraw jakich, poszedł z królem na wojnę — przecież zdolnych bróń dźwignąć wzywał król do obrony zagrożonej ojczyzny.“

„Też właśnie dlatego tutaj przyszedłem i chcę razem z królem“... mówił Janek; a ów nieznajomy prze-rwał mu klepiąc go po ramieniu: „chwyt z ciebie kochanku, lecz do tego niepotrzeba króla. Nasz Bolesław nie ma teraz tyle czasu, by z każdym rozmawiał. Chcesz wstąpić do wojska, zaprowadzę cię do pisarza królewskiego, ten cię zapisze do rejestru, pośle do wojewódzkiej kancelarii, a tam wskażą pułk, w którym masz

służyć. Lecz powiedz mi Waszeć, z których stron Pan Bóg prowadzi?“

„Ja od Cieszyna“ rzekł po swojemu Janek, gdy nagle drzwi się otwarły i do pokoju, w którym był Janek z owym nieznajomym, wszedł sam król Bolesław. Ojca narodu uderzyła śmiała postać Janka, wejrzał nań bystro i zapytał: „Czy do mnie, twego króla, masz mój synu jaką sprawę? może ci co dolega, a może chcesz razem zemną pójść na wojnę przeciw Niemcom?“

„Tak, miłościwy królu, na głos wzywającej do broni ojczyzny porzuciłem starego ojca, młodą żonę, jedynaka i chatę rodzinną, przybiegłem do Krakowa razem z pięciu towarzyszami prosić mego kochanego króla, by nas przyjął do swych szeregów, aby nam pozwolił walczyć przeciw nieprzyjaciółom Polski i Waszej Królewskiej Mości.“

„A zkądże to mój kochanku?“ spytał łaskawy król.

„Z części Polski, co ją Śląskiem zowią, ze wsi Ciepłiny*) w kasztelanji cieszyńskiej“ odpowiedział Janek.

„O was Ślązaków“, mówił Bolesław, „głównie teraz idzie, cesarz niemiecki zamyśla oderwać Śląsko od Polski, was dzieci polskiej ziemi zniemczyć, lecz dopóki żyję, dopokąd miecz w ręku utrzymam, daremnemi jego usiłowania. Raczej z wami razem zginę, niż jednego z mych poddanych dobrowolnie oddam w ręce nieprzyjaciół. Lecz powiedz, któż cię namówił, abyś tutaj szedł?“

„Nikt, najłaskawszy królu — sam czulem, że zrodzonemu w części Polski należy bronić ojczyzny. Na pierwszy odgłos twego rozkazu, by się każdy stawił na wojnę, porzuciłem wszystko co mi jest drogiem, bo matce-ojczyźnie wszystko się należy.“

Taka odpowiedź mocno ucieszyła króla, ucałował Janka w głowę i rzekł: „Dzielny z ciebie wiarus, bodajby się wszyscy tacy na Śląsku, w Krakowskiem, Poznańskiem i innych Polski ziemiach rodzić! Otóż zamiast co miałbyś służyć w pułku śląskim, teraz razem z twoimi pięciu towarzyszami, bo pewnie takie jak ty chwaty, będziesz służył w moim królewskim pułku, pod moim okiem;“ — a obracając się do owego nieznajomego dodał: „Waszmość panie kasztelanie, wskaż im drogę do mojej kancelarii i wykonaj co przyrzekłem.“

*) Dzisiaj wieś ta nieznana, bo albo w ciągu wieków została zniszczoną, albo też nazwa jej w następnych czasach zmieniona.

Ucałował rękę królewską Janek i poszedł za kasztelanem do bióra, gdzie go do pułku królewskiego zapisano.

Przytoczyłem tę rozmowę Janka z królem Bolesławem, byście poznali moi mili czytelnicy, jak dobrym, łagodnym, przyjacielskim był ten król. Bolesław, chociaż dosyć licznem dowodził wojskiem, przed swoim zamkiem nie miał żadnej straży. Kto chciał mógł przyjsć do zamku króla Polski, uskarżyć się przed ojcem narodu, a król wymierzał sprawiedliwość, rozmawiał ze swymi poddanymi, nieważając czy kto pan, czy ubogi, każdy miał wstęp do zamku. Za przykładem króla, co w swych poddanych widział bliźnich, postępowali inni. W dawniej Polsce, dopokąd naród był jednolity, to jest dopokąd wszyscy mieszkańcy Polski byli Polakami, prawie nie było różnicy stanów, a chociaż i wtedy byli panowie, była równość w obliczu prawa i wolność. Dopiero później, gdy inne narody zaczęły się cisnąć do Polski, dopiero weszła różnica między chłopem a panem, lecz w pierwszych wiekach istnienia Polski nie było różnicy. Szlachcicem nazywano tego, co albo sam albo ojciec jego w szlachetnej obronie kraju krew swą przelał. Dopiero niemieckie zwyczaje zaczęły odróżniać szlachtę od mieszczan i chłopów. Ale i dzisiaj wiedzą Polacy, że każdy, niech się zowie jak chce, niech się rodzi z pana czy chłopą, byle jak prawy Polak kochał swą ojczyznę, byle myślał po polsku, równym jest chociażby największemu panu. Lecz wróćmy się do Janka i jego towarzyszy. Otóż skoro ich wpisano w poczet wojskowy, dostali broń i mieszkanie z towarzyszami, czyli jak to mówią kwaterę. Nie znano zaś podówczas jeszcze ani prochu, ani strzelb ogniowych, ani dział, lecz strzelano ostreimi strzałami z silnych łuków, a zamiast bagnetów używano długich pik — a do rozbijania murów używano machiu jak tarany, kusze itp.

Prócz piechoty była i konnica, uzbrojona od stóp do głów. Każdy jeździec nosił na sobie zbroję z cienkiej a mocnej stali lub żelaznej blachy, długą kopiję dzierzył w prawym ręku, miecz przy boku. Polska jazda zawsze słynęła z męstwa, a gdzie Polacy natarli, tam wróg musiał pierzchać. Do służby wojskowej nikogo nie zmuszano, lecz kto mógł broń dźwigać szedł z dobrej woli walczyć za ojczyznę, a po skończonej wojnie wszyscy wracali do domu.

Z takim to wojskiem ruszył Bolesław pod koniec roku 1109 z Krakowa, bo odebrał wiadomość, że Niemcy już wtargnęli w granice Polski. Szczegółowo nie będę opisywał drógi, jaką postępowało tu wojsko polskie; dość, że nim Bolesław przybył nad granicę, niemieckie wojsko część Polski Śląskiem zwaną, ogniem i mieczem zniszczyło, mianowicie miasto Lubnsz, i stanęło pod Bytomiem. Tutaj dopiero pierwszy raz w tej wojnie doznał cesarz większego oporu, a nie chcąc zbyt wiele czasu tracić na zdobywaniu tego miasta, ru-

szył dalej, przeprowił się przez Odrę i obległ Głogów, teraz po niemiecku „Glogau“ nazwany. Było to dosyć wielkie miasto, obwarowane murem, fosami i wałem. Niestety mury woda jesienią podmyła, zamuliła fosy i wały popsuła. Pomimo to nie ulegli się dzielni Głogowianie i mężnie się bronili przeciw tłumom wojsk niemieckich, w końcu jednakże poczęli słabnąć na duchu i prosili cesarza o pokój, o kilka dni czasu do namysłu. Zgodził się na to cesarz Henryk V, i przyrzekł pięć dni poczekać, a jeżeli im do tego czasu król Bolesław nie przybędzie na pomoc, mieli dobrowolnie bramy miasta przed Niemcami otworzyć. Na dowód, że ngody tej dotrzymają, mnsieli mu Głogowianie wydać własne swe dzieci w zakład. Równocześnie zaś wysłali posłów do Bolesława prosząc o pomoc.

Bolesław obozował o kilka mil w lesie, lecz ponieważ bardzo szczupłe miał wojska, nie śmiał się wyruszyć z lasu i przyjsć swoim na odsiecz, by czasem bitwy nie przegrać. Przez to Głogowianom by nie dopomógł, a kraj cały mógłby narazić na nieszczęście. Posłom więc Głogowskim taką dał odpowiedź: „Pamiętajcie, że jesteście Polakami i miasto wasze jest polskie; wam zatem bronić się należy, pokąd sił starczy. Ja skoro będę mógł, przybędę wam na pomoc. Poddawać miasto w moc nieprzyjaciół Polski, niechaj nikt się nie waży, bo tego uważałbym jako zdrajcę ojczyzny i surowo go ukarzę“.

Z tą odpowiedzią wrócili posłowie do Głogowa. Wiedzieli mieszkańcy, że miasta Niemcom oddawać nie można, bo jako Polacy ojczyzny zdradzać nie chcieli, i tylko o pomoc prosili Bolesława. Teraz zatem gdy usłyszeli odpowiedź swego króla, postanowili raczej zginąć niż się poddać nieprzyjacielowi. Co żywiej rzucili się wszyscy: niewiasty, mężczyźni, starcy i dzieci do naprawy murów i wałów, a tak nim minął piąty dzień zawieszenia broni z cesarzem, mury były naprawione. Szóstego dnia cesarz przysłał trębacza żądając kluczy miasta, lecz jakże się zdziwił, gdy mu Głogowianie odpowiedzieli, że tylko po ich trupach wnijdzie. Odpowiedź ta godna wolnych synów wolnego narodu, mocno rozgniewała cesarza. Natychmiast każe bębnić do szturm, i w mgnieniu oka zebrały się tłumy niemieckiego wojska. Zatoczono tarany do łamania murów, kusze do rzucania grotów i kamieni, i inną strzelbą, haki itp. Nie dosyć jednakże zdało się cesarzowi zdobyć miasto chciał on w swoim guiewie Głogowian wytępić, i aby wytrwale broniących się przerazić, kazał dane mu w zakład od mieszczan Głogowskich dzieci, uwiązać na dachach, pod którymi szeregi niemieckie do murów się posuwały; tak aby Głogowianie rzucając kamienie z murów na Niemców, musieli wprzód pomordować własne dzieci. Cesarz myślał, że Polakom miłszemi będą dzieci niż kraj własny; że aby ocalić dzieci poddadzą się, a tém samém zdradzą ojczyznę. Zawiódła go je-

dnak rachuba, bo Głogowianie pomnieli, że nim zostali ojcami, byli Polakami, że ojczyźnie polskiej wszystko: majątek, życie swoje, żon i dzieci poświęcić należy. Gdy chodzi o wolność, o ojczyznę, wtedy wszystko inne, prócz Boga, ustaje. Tak myśleli Głogowianie i dla dobra ojczyzny, dla wolności narodu nie zważali na krew własną, na swe dzieci żałośnie o pomoc wołające. Po dziesięć razy odnawiał cesarz szturm na mury Głogowa, ale zawsze ze stratą musiał się cofać, gdyż Głogowianie przywiezieni do rozpacz, ostatnich sił dobywali, by się pomścić krzywd własnych, śmierci dzieci i najazdu ojczyzny. Którzykolwiek z Niemców bądź bliżej pod szance podstępowali, bądź po drabinach na mury się darli, bito ich kamieniami, walono kłodami oknami, spychano dardami, polewano smolą i wrzającą wodą. Dumny cesarz straciwszy wiele swoich, ze wstydem musiał odstąpić od oblężenia Głogowa i cofnął się do obozu. Taki przykład męstwa, wierności i miłości ojczyzny dali potomności Głogowianie.

Równocześnie i Bolesław zebrał swe wojsko i wyszedł z lasów za cesarzem. Na równinach niedaleko Głogowa przejrzał Bolesław swoje hufce, poczem znowu całe swe wojsko rozdzielił na kilkadziesiąt drobnych oddziałów, któremi szarpał Niemców, nie wdając się w bitwę wstępną. Podobny to zupełnie sposób prowadzenia wojny, jaki widzieliśmy w ostatniem powstaniu. Nigdzie nie było wielkich bitew, tylko utarczki; oddziały Bolesława gdzie mogły, trapiły wojska niemieckie, zabierały im żywność, odcinały dowóz. Przed siedmiuset laty, gdy Polska była w kłopotcie utracenia swęj wolności, w ten sam sposób toczyła walkę jak przed rokiem. W końcu zgniewany cesarz Henryk pisał do Bolesława przyrzekając, że opuści Polskę, byle mu Bolesław zapisał co rok 300 grzywien srebra. Lecz Bolesław odpowiedział cesarzowi, że raczej woli zginąć z całym narodem na polu sławy, niż zadosyćuczynić życzeniom jego, niż się cieszyć pozorną wolnością.

(C. d. n.)

Pruski Górnoślązak i Wielkopolanin.

Fragmenta z podróży mojej do Gniezna, przez K. M. (Ciąg dal.)

Nawykliśmy Ślązacy myśleć i mówić o Wielkopolsce jak o obcym kraju, bo nieszczęśliwy podział kraju polskiego rozerwał stosunki nasze od kilku wieków. Wpajano w nas od pierwszej młodości, żeśmy nie Polacy; przyzwyczailiśmy się do tego frazesu, i doszliśmy do tej przewrotności, że Górnoślązak w oczach Wielkopolanina jest członkiem obcego narodu. Nie dosyć na tém; potwarze, jakie często pisma niemieckie rzucają na naród polski, wpoily się w lud nasz, że chociaż wieśniak jeszcze mówi jedynie polskim językiem, jednak złorzeczenia obce powtarza i łaje na Polaków jako naród niespokojny, burzliwy i t. d., i zapiera się być Polakiem. Panie odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią. Lud opuszczony, zostający bez oświaty,

jest niewinny, idzie w trop za tymi, którzy mu przewodzą. — I zkądże ma nabyć lepszego rozsądku? — Tak daleko przywieziono syna śląskiego, że złorzeczy matce, od której go od dawnych czasów oderwano. Jednak jemu nie złorzeczcie, bo to tylko barwa, którą go powierzchownie powlokli; w głębi serca spoczywa isierka, i łatwo daje się ożywić, jak się często przekonałem. Na dowód prawdy tej opowiem wam zdarzenie z podróży mojej z Wielkopolski. Pociąg kolejny spoczywał kilka godzin w Kandierzynie pod Koźlem. Podróżni ubodzy mijali dworzec kolejny, i udali się do karczmy, która o kilka set kroków od kolei stoi, lecz tańszego trunku i pożywienia dostarcza. I ja poszedłem za ubogimi, bo byli to Polacy górnośląscy. Gdy się dowiedzieli, że powracam z Wielkopolski, wyrazili otwarcie zdziwienie swoje, że się puściłem między rebelantów, którzy życie obcego lekceważą. Opowiadałem im na to o dobroduszości i pobożności, o której się naocznie przeświadczyłem w Wielkopolsce. Pojąć tego nie mogli słuchacze i pytali mnie się: jak się to zgadza z dobroduszością i pobożnością, gdy Polacy ciągle powstają przeciw rządowi i w częstych powstaniach tyle krwi przelewają? — Mielśmy kilka godzin czasu i zacząłem opowiadać o dawnej Polsce, o jej rozbiórce, o krzywdach, jakie zniósła, o wydarciu wolności a osobliwie o ucisku wiary świętej. Gdy do ostatnich wypadków w Królestwie przyszedłem, i odsłoniłem kilka obrazów okrucieństw moskiewskich, a przedstawiłem szlachetność i bohaterskie męczeństwo powstańców, całe zgromadzenie było wzruszone, ocuciło się serce polskie i łzami współczucie oświadczało. Płakali Ślązacy nad niedolą braci dotąd nieznanych, głośno życzyli im szczęścia.

I następujący przypadek świadczy o prawdzie, że cnoty staropolskie tylko spią w sercu Górnoślązaków, a że je łatwo ożywić można. Umarła w wodach Jastrzębskich hrabina Mokranowska z Kongresówki. Na pogrzeb zebrało się dość liczne zgromadzenie, więcej może jednak z ciekawości niż z przywiązania do zmarłej, gdyż jej nikt nie znał. Ks. proboszcz miejscowy jest zacnym kaznodzieją i mówi czysto polskim językiem. Gdy w mowie pogrzebowej uwielbiał gorącą miłość zmarłej do ojczyzny, że przy odjeździe z Polski wzięła garść ziemi z sobą na pamiątkę, i że umierająca prosiła, aby jej oczy pokryto ziemią ojczyzną; gdy opowiadał, że podczas choroby ciężkiej nigdy na niezdolność boleści, ale tylko nad nieszczęściem ojczyzny narzekała: ożywił w sercach dotąd obojętnych isierkę zagaszoną, że całe zgromadzenie Górnoślązaków rzewnie się rozplakało. — Nie zapłacz tak innorodek nad dolą Polaka, a że się tu Górnoślązacy rozplakali nad nieszczęściem Polaków, świadectwo dali, że przyrodzona nam miłość ojczyzny niezupełnie wygubiona, lecz tylko uspiona. Czyż niedowodzi tu Opatrzność niebieska, że

ona utworzyła różne narody i ozdobiła szczególnymi cnotami, a że jest zbrodnią gwałcić jej rozporządzenia i odbierać ludowi narodowość jego? Historia wspomina nam kilka takich morderstw moralnych, wyrządzonych podbitym narodom przez odebrauie i zatlumienie narodowości. Oj wielka to krzywda i grzech bo historia daje świadectwo, że naród po stracie narodowości po zbawionym zostaje wszelkiego wyższego szlachetniejszego uczucia, że mu złamano niby sprężynę dncha, i że się staje — automatem — trupem.

Dzięki Bogu, że miłość ojczyzny tak mocno wyrysował w sercach narodu naszego, iż jej i nawet przez parę wieków wszelkie zabiegi nieprzyjaciół wygubić nie zdołały. Chociaż Górnolazak nie wysłowi jawnie miłości ojczyzny, jednak miłuje ziemię swoją, bo nie opuszcza jej i nie wychodzi do Ameryki i Australji, jakto często u Niemców spostrzegamy. A jeżeli który co się bardzo rzadko zdarza, przenosi się w obce kraje, przysięgać możesz śmiało na to, że już jest wynarodowiony, i że już rodzice jego porzucili język i cnoty ojczyste.

Wielkopolanina ożywia miłość ojczyzny w wyższym stopniu, naturalnie, bo krótszy czas żyje w odlądzeniu. Niech piszą gazety niemieckie co chcą, i niech dowodzą ile razy im się podoba, że tylko szlachcie polski pragnie wolności ojczyzny dla swych korzyści, a że wieśniak tylko z namowienia i z przymusu temnż ulega; przekonałem się w podróży mojej po Wielkopolsce, że to kłamstwo, bo rozmawiałem często z różnemi wieśniakami, lecz ile razy spomniałem o ojczyźnie, każdym razem usłyszałem serdeczne wzdychania: „O żeby Matka Boska nam wyprosiła wolność i żeby Bóg się zmiłował nad naszą drogą ojczyzną!“ — Nie były to frazesy, ale słowa czule wymówione, pochodzące z głębi serca. Miłość ojczyzny zdobi również mieszczanina i szlachcica Wielkopolskiego, a zdaje mi się, że tym więcej, czém więcej kocha swój język.

Pokazałem, że miłość ojczyzny jest pierwszą cnotą Wielkopolanina, a że i u Ślązaka znajdziesz isierkę owęj cnoty przyrodzonej, która snadno się ożywić daje.

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

O chodowli drobiu. (Ciąg dalszy.) We Francji, gdzie jest rozwinięty chów drobiu z powodu wewnętrznej ogromnej sumacji i wywozu za granicę, żywią drób padliną zwierzęcą. Pod Paryżem istnieje tego rodzaju zakład tuczenia kur i kurcząt. Padlinę dają albo wprost siekaną, albo też urządzają tak zwane robaczarnie.

Urządzenie robaczarni jest bardzo proste. W skrzyni szczelnej z blochow 4 calowych lub murowanej, a zawsze zapuszczonej w ziemię, obszernej stósownie do ilości drobiu, układa się warstwa 6 cali gruba plew owsianych; następnie 6 calowa warstwa niezbyt przegniłego gnoju, najlepiej końskiego; dalej 3 calowa warstwa otrąb pszennych, i tak dalej, dopóki skrzynia 3-stopowej wysokości nie napełni się do połowy; teraz ukła-

dają się wnętrzości zwierzęce i padlina, na to warstwa 4calowa trocin drewnianych (rzazu), dalej sieczka, nawóz itd., aż do wypełnienia skrzyni; każdą zaś warstwę gnoju polewać należy krwią bydłą. Cała ta masa pokrywa się warstwą darniny albo chrustem, dlatego aby kury nie grzebały. W 5 lub 6 dni pokazują się po wierchu małe robaki, wtedy już można dawać je kurom, biorąc szufłą, a pozostałości po wyjedzeniu robaków napowrót wrzucić do skrzyni, pamiętając zawsze o przykryciu chrustem, aby kury robaczarni nie rozgrzebywały. Przy karmieniu kur robakami należy uważać na to, aby kury miały podostatkiem grubego piasku i tynków wapiennych; w braku tego bowiem niosą jaja w słabej skorupie, a nawet ulegają chorobom, gdyż zbytecznie tyją.

Jeżeli chodowla drobiu jest rzeczą podrzędną, jak to u nas zwykle ma miejsce, wtedy zachody i koszty utrzymania, jak wyżej powiedziano, są małe, prawie żadne, a pomieszczenie 20 lub 30 kur nie wymaga ani szczególnych oddzielnych budynków, ani osobnej posługi. Gdy zaś chodowla drobin ma być prowadzona na wielką skalę i uważana jako oddzielna gałąź w gospodarstwie, wtedy potrzebny jest stósownie urządzony kurnik osobny, to jest podwórze knr, oprócz budowli odpowiedniej. Podwórze takie powinno być wysadzone porzeczkami i innemi krzewami i drzewami, wiele cienia dającymi. Powinno dalej obejmować duży trawnik, ponieważ kury chętnie dziobią trawę, od czego niosą jaja większe i z cięższemi żółtkami; knpę piasku miałkiego z popiołem, w której się kury rade kąpią dla wyniszczenia robactwa, jakie je trapi; wreszcie obfitość czystej wody, jeżeli można w sadzawce, albo w korytach często odmienianej. Aby korytek nie zanieczyszczały, należy każde przykrycie umocowaniem wiekiem, w którym są porobione otwory, aby przez nie kura do picia głowę włożyć mogła. Całe podwórze winno być wysypane grubym piaskiem z tynkiem wapiennym zmieszany. Nareszcie, podwórze takie winno być dobrze ogrodzone.

Jako wzór chodowli kur, przytaczamy (według dziennika *Jour. d'agr. prat.*) zakład pana de Sora w okolicach Paryża. Przestrzeń ziemi, wynosząca 12 hektarów, (1 hektar blisko 4 morgi) zabudowana jest obszernymi kurnikami, które opatrzone są w wentylatory i utrzymane nadzwyczaj ochłodnie. W środku znajdują się rodzaj podwórza, przedzielonego kratkami na oddziały, w których rozmieszczone są kury podług wieku. Liczba ich wynosi 100,000, nie licząc kogutów. Główny i wyłączny pokarm tego liczego skrzydatego plemienia, stanowi mięso końskie. Dziennie w przecięciu biją na ten cel 22 konie, kupują je żywymi i po zabiciu w zakładzie, zdejmują skórę i starannie patrolszą. Nic tu z zabitego zwierzęcia nie zostaje zmarnowane: skórę sprzedają do garbarni; również idą na sprzedaż: głowa, kopyta i kości, tak, że samo mięso przychodzi darmo. Mięso oczyszczone z kości, gotuje się w ogromnych kotłach, potem drobno sieka za pomocą oddzielnych maszyn, zaprawia niewielką ilością soli i pieprzu, co ochrania mięso od gnicia, a dla zdrowia knr. ma być bardzo pożyteczne. Doświadczenie pokazało, że kury, tak jak inne ptaki, nie poprzestają na pokarmie wyłącznie roślinnym. To nam objaśnia, dlaczego one przestają nieść się w zimie, skoro im zabraknie owadów i robaków, niezbędnych dla wzmocnienia sił. Kiedy je karmią mięsem, niosą się codziennie

w każdej porze roku. W przeszłą zimę zakład pana de Sora, wysłał na targi Paryskie około 40,000 tuzinów jaj. W ogóle każda kura przynosi mu dochodu rocznego 16 franków, razem 1.600,000 franków. Kury niosą się zwykle 4 lata; po upływie zaś tego czasu, tuczą je tłuczonym zbożem i sprzedają na zabicie.

Godułem jest uwagi, że kury tamtejsze nigdy nie objawiają chęci wysiadki kurcząt, które wylęgają za pomocą sztucznego przyrządu. Przyrząd ten wynaleziony przez samego p. de Sora, odznacza się wielką prostotą. Składa się z kilku klatek w formie gniazda, ustawionych jedna na drugiej, i umieszczonych w izbach jednostajnie ogrzewanych, za pomocą pary. Jaja przykryte są rodzajem kołder dla zasłonięcia ich od światła. Skoro tylko kurczę się wylęgnie, odnoszą je do osobnego pomieszczenia, pilnie strzegąc i karmiąc młode pokolenia. Czynność tę i inne podobne, wymagające szczególniejszej pilności i starania, odbywają kobiety w liczbie 60; inne prace wykonywa 40 mężczyzn. Najwięcej wylęga się kogutków, które zamienione na kapłony, wywożą się tysiącami na Paryskie targi i wysoko są cenione przez znawców.

Nawóz tego olbrzymiego kurnika przynosi także korzyści. Przedają go ogrodnikom, którzy używają tego naturalnego guana pod uprawę wszelkiego rodzaju jarzyn. Jakże zaś massy nawozu produkują wychowalcę p. de Sora, pokazuje się ztąd, że w ciągu godziny, zbierają go 300 metrów sześciennych (1 metr przeszło 3 stopy).

C. d. n.

Jak można ziemniaki w zimie przysyłać, aby nie zmarły. Wory, w których ziemniaki przysyłać chcemy, namoczyć się w wodzie zimnej, a napelniwszy je ziemniakami, poleją się znowu po wierzech wodą. W ten sposób wytrzymają dość tęgi mróz. Jest to zupełnie naturalnym; albowiem przez wodę zatkają się dziurki worów, a tworzący się po wierzech lód ochroni je od zimna, czyli raczej zatrzymuje własne ciepło ziemniaków

Jura i Jáněk.

Jáněk. Powstał nowy prorok — na Wyszniej bronie — a straszny!

Jura. Co za prorok?

Jáněk. Jeden nauczyciel powiedział studentom w polskiej godzinie, że za 80 років w Śląsku i w Galicyji ani jednego Polaka nie będzie, jeno sami Niemcy. Tém się szkolnicy tak przelekli, że się już ani nie chcą uczyć po polsku, bo powiadają: co nam po polskiej mowie, kiedy za tak krótki czas Polaków nie będzie.

Jura. Mój Boże kochany, co też to przeciw nam Polakom nawymyślają!

Jáněk. Ale powiedz mi jeno, coby się z naszym ludem stało, lub kany by się podzielił, gdyby za tak krótki czas tu sami Niemcy być mieli.

Jura. Eb, ou to tak jeno ferá, bo Niemcom żyć, a Polakom nie sprzyja — ale takie głosa nie idą pod niebiosą.

Jáněk. Dyć on też nie Niemiec.

Jura. Tacy są najgorsi, co ani tam ani sam.

Jáněk. Mnie się zdá, że się onemu jeny nie chce uczyć, a toż tэм prorocstwem odstrasza synków od nauki polskiego języka, coby potem miał parę godzin wolnych.

Jura. On by też chciał świat podług swojej przewrotnej głowy przemienić, ale to tam darmo: co Pán

Bóg stworzył, to też chciał mieć; — choć człowiek strzelá, ale Pán Bóg kule nosi.

Jáněk. Já ci ku temu powiem piękną bajkę:

Wóz kapusty.

Wiózł chłop z pola do chaty

Wóz kapusty czubaty,

I układał w swej głowie

Pomysł, co się zowie:

Jak z niej wyśmienita

Ma być korzyść obfita,

Gdy wezwawszy czeladzi

Urządzi ją w kadzi.

Lecz gdy on tak marzy,

Przygoda się nadarzy,

Oto z myślą nieżywą

Wjechał na drogę krzywą,

I wprzód nim się ocucił,

Wóz kozła wywrócił;

A w błoto i rowy

Rozstrzelily się głowy.

Masz, do licha, człowiecze,

Chłop do siebie rzecze,

Gdzie to kupa tych śmieci

Do sto dj.... leci!

Leci to do upadu,

Dojddże tu z tym ładu!

Szkoda trudu i znoju,

Wszystko leży i w błocie i w gnoju,

I poradźże tu temu

Kiej co głowa — to rozum, a i po wszystkimu.

Przegląd polityczny.

Encyklika jest ciągle przedmiotem rozbiórów i sporów dziennikarskich. U rządów wywołuje ona znaczne kolizje. Dotąd pozwoliły ją ogłosić u siebie: Hiszpanja i Austrja. Rząd moskiewski zabronił jej ogłoszenia w Polsce; Prusy snadź są obojętne i wyczekują, co Francja dalej postanowi. Właśnie bowiem zaczyna się agitacja biskupów francuskich przeciw rządowi francuskiemu, który zakazał ogłoszenia encykliki we Francji.

Z zachodnich i południowych państw donoszą o rozbrojeniach. Francja rozbraja część floty swojej w Tulonie i rozpuszcza z wojska po jednej kompanji z każdego bataljonu tj. 30,000 ludzi. Włochy chcą w budżecie wojskowym 1865 r. oszczędzić 62 miliony lirów przez rozpuszczenie części armji. W Turcji rozpuszczono część wojska na 6 miesięcy, a tegoroczny pobór wstrzymano. Rumunja rozpuściła dwa pułki. Austrja, Prusy i Moskwa tymczasem trzymają swe armje w zupełności.

Co do sprawy niemieckiej, p. Bismark w nocy z 13 grudnia oświadczył, że Prusy nie dozwolą się nigdy przez bundestag (radę związkową) „majoryzować“, tj. izby miały słuchać uchwał większością głosów bundestagu zapadłych, jeżeli się te uchwały z widokami pruskiemi nie zgadzają. Minister bawarski p. Pfordten na to odpowiedział, że Bawarja nigdy na to nie zezwoli, aby w Związku państw równouprawnionych jedno państwo miało drugim narzucać swą wolę. Taka sprzeczność w zdaniach państw niemieckich grozi samemu Związkowi. Tymczasem jednak Prusy urządzają księstwa za-elbiańskie po swojemu.

Dzienniki pruskie puszczaają znowu wieści: że stronnictwo rewolucyjne w Polsce ciągle jest czynne, i że zanoszą się na nowe powstanie, a więc że amnestji Polakom dać nie można. „NdAZtg.“ napisała artykuł, że

emigracja polska zaczyna się ruszać, by wywołać nowy zamach; mianowicie ma się przygotowywać nowe powstanie na Żmudzi, gdzie zanosi się na lądowanie od strony morza bałtyckiego.“ — Gdy wiadomo, że Polska teraz nie jest w stanie jaki ruch wykonać, to widoczną rzeczą jest, iż kto owe wieści rozszerza, czyni to w tym celu, aby ucisk w Polsce usprawiedliwić w obec świata i jak najdłużej go utrzymać. —

Austria. Izba posłów Rady państwa zebrała się d. 9 stycznia na pierwsze posiedzenie po świętach. Pismem ministra stanu uwiadomiono Izbę, iż N.Pan raczył przyjąć adres Izby. P. Simonowicz wniósł, aby doręczoną mu przez obywateli z Bukowiny petycję o zniesienie podatku gorzalczanego przekazać osobnemu wydziałowi. Przyjęto potem projekt rządowy względem zniesienia § 262 ustawy celną, i inne wnioski mniejszej dla nas wagi. Na pierwszym posiedzeniu mało jeszcze było posłów obecnych i galerje były puste. —

— Projekt reformy podatkowej, który p. minister Plener chce w Radzie państwa przeprowadzić, polega na tak zwanym „powszechnym podatku klasowym i dochodowym“. Ogólny czysty dochód, po odciążeniu pasywów i podatków, ma być opodatkowany, jeżeli dziennie wynosi więcej jak 1 zł. w. a. Dochody do 1500 zł. podzielone będą na 12 klas, które od pół zł. tego zaczynają się, a kończą na 12 zł. Od 1500 do 20,000 jest 10 klas, z których pierwsza płaci jeden procent, ostatnia 2 procenta od dochodu. Urządzone mają być komisje prowincjonalne, obwodowe i miejskie, które wszystkich podatujących podzielią na 22 kategorie podatkowe. Połowę tych członków mianować będzie rząd; drugą zaś sejm krajowy, przełożeni gmin i rady miejskie. —

— Budżet austriacki wymaga między innemi 500.000 zł. jako funduszu dyspozycyjnego dla ministra stanu. Wydział finansowy przydzielił sprawę tę referatowi posła dra Taschka, a ten na to postawił wniosek, aby tę sumę wykreślono, z powodu że stan finansowy Austrii wymaga oszczędności i wystrzegania się wszelkiego zbytecznego wydatku; a gdy fundusz dyspozycyjny ma na celu wpływanie na publiczną opinię przez dzienniki, tém mniej może być udzielonym, ile że cele podobne nie mają w państwie konstytucyjnym upoważnienia. —

— Dnia 24 grudnia ogłoszone zostały dwa cesarskie reskrypta, z których jeden wystósowany do patriarchy metropolity w Karłowcu Maszierewicza, powołuje kongres serbski i synod do Karłowca; drugi wystósowany do biskupa rumuńskiego w Siedmiogrodzie, barona Szaguny, postanawia osobną metropolię dla Rumunów siedmiogrodzkich, a biskupa Szagunę mianuje metropolitą. —

— Biskup Strossmayer, powróciwszy niedawno z Rzymu, przywiózł ze sobą zapewnienie, iż Papież dozwoli ponownego zaprowadzenia liturgji słowiańskiej w Chorwacji, jaka istnieje jeszcze dotąd w obwodzie Ricka. —

— *Wien. Ztg.* z d. 8 bm. zamieściła oświadczenie rządu cesarskiego z powodu encykliki papieskiej, które wyraża się: „Encyklika ta będzie udzieloną biskupom w cesarstwie austriackim. Według rozporządzenia z 18 kwietnia 1850 i umowy zawartej ze Stolicą św. w r. 1855, c. k. rząd nie jest w tém położeniu, aby wywierał wpływ na formę, jaką zachowa władza biskupia przy ogłoszeniu encykliki i jej dodatku. Nie zapuszcza-

jąc się w wydawanie sądu o wspomnionem obwieszczeniu, rząd uznaje w niem tylko podanie do wiadomości zapatrywać się władzy papieskiej, które samo przez się niezdolne sprowadzić zmiany ustaw i urządzeń istniejących w cesarstwie austriackim“. —

— Oczekują w Wiedniu pruskiego księcia Fryderyka Karola, byłego naczelnego dowódcy w wojnie z Danją. Ma on przygotować gabinet wiedeński na odpowiedź pruską w sprawie szleswicko-holsztyńskiej. Gabinet wiedeński żądał bowiem oddania księstw księciu Augustenburskiemu, a Prusy chcą odmówić. Snać także reforma Związku niemieckiego ma należeć do celu jego podróży. —

— Za wstawieniem się c. k. jeneralnego konzultatu w Warszawie rząd moskiewski zezwolił na wydanie kilku poddanych austriackich, skazanych na Sybir, mianowicie Franciszka Mendrka i Józefa Dembowskiego z Dembowic, Antoniego Filipowskiego z Krakowa, i Mieczysława Skólskiego, kwitowanego podporucznika ze Lwowa. —

Prusy. „NFPresse“ donosi z Berlina jako pogłoskę, że gabinet wiedeński zapytał gabinetu pruskiego, jakich środków tenże nżyje, gdyby Francja uczyniła kroki nieprzyjazne przeciw papiestwu. Zdaje się więc, iż w Wiedniu obawiają się, że Francja ograniczy świecką władzę papieża w Rzymie, albo nawet zmusi go do opuszczenia tego miasta. —

— Skazani przed sądem stanu w Berlinie Polacy zameldowali wniosek o kasację. Zanim wyrok ostateczny zostanie zatwierdzony, zostali wypuszczeni na wolność, oprócz dwóch, tj. Rustejko i Martwell, którzy jako cudzoziemcy z tego prawa korzystać nie mogli. — W marcu rozpocznie się drugi proces Polaków, których jest 20. —

— Telegram doniósł nam, że nadprokurator założył rekurs przeciw wyrokowi odbytego sądu Polaków. —

— W okolicy Gumbina w Prusiech Wschodnich mieszka obywatel Reitenbach, zacięty liberala pruski, który wzbrania się płacić podatki dla tego, że budżet nie został uchwalony przez sejm pruski, który jak wiadomo rozwiązano. Upór ten konstytucyjny posuwa ów Reitenbach do tego stopnia, że go musiano kilka razy fantować. Ale na licytacji kupował ruchomości zawsze jakiś drugi liberala pruski i zwracał je Reitenbachowi. Niedawno fantowano tegoż znowu. Reitenbach rozesłał listy do swych przyjaciół, których uwiadamia, aby fantowania nie wzięto za niemożność płacenia, ale za stałość dochodową zasadzie konstytucyjnej. Listy te skonfiskowano na pocztę, a p. Reitenbach skazany został na grzywnę. —

— Na mocy królewskiego postanowienia, załogi pruskie w Prusach Zachodnich i w Poznańskim mają wysłać ruchome kolumny w sile 40 do 100 ludzi piechoty lub kawalerji, dla nieustannego patrolowania wzdłuż granic Polski. —

— Lubliniecki *Kreisblatt* na Śląsku pruskim obwieszcza także, iż w skutek Najwyższego rozporządzenia, mają być wysyłane ruchome kolumny złożone z 40 do 100 ludzi konnych, dla patrolowania wzdłuż granicy między Górnym Śląskiem a Królestwem polskim. Prusy idą tu w pomoc Moskalom, którzy przedsięwzięli pobór wojskowy w Polsce. —

Polska. Rząd moskiewski poczynił już przygotowania do poboru wojskowego w Polsce. Nakazany spis

ludności rozpoczął się d. 2 zm.; a z Prusami zawarto układ o wydawanie zbiegów od rekrutacji. Granica od Prus już obsadzona. Moskale zamierzają dokonać pracy, przerwanej po okropnej nocy 14 stycznia 1863, która spowodowała powstanie. Reszta młodzieży inteligencji i z klasy mieszczańskiej będą wydarci rodzinom i krajowi. — Braciów polskich mają mięszać do półków Uralu i Orenburga. —

— W Warszawie aresztowania, skazania i wywieżenia na Sybir trwają ciągle. Z Sybiru zaś i z głębi Moskwy zwożą wielu do Warszawy dla wydobycia z nich zeznań przeciw nowym aresztowanym. Wyciągają teraz na jaw drobne rzeczy, o których już dawno zapomniano, byle aresztować. Uwięziono także kilka kobiet. Na prowincji badają mianowicie, kto kiedy choćby grosz zapłacił dla organizacji, lub podał choćby kawałek chleba jakiemu powstańcowi. Gdzie nie skażą na wywieżenie, to przynajmniej kontrybucję nałożą. —

— Liczba uczniów zapisanych na pierwsze półroczcie do głównej szkoły warszawskiej, wynosi obecnie przeszło 800. Na sam wydział prawniczy uczęszcza do trzystu. —

— Rząd moskiewski w Polsce, zakazał biskupom ogłoszenia encykliki papieskiej, a nawet wspomnienia o niej w listach pasterskich nie pozwolił. — Podobnie wyroków w sprawie sądzonych w Berlinie Polaków, nie pozwolono dziennikom tutejszym powtórzyć, a tylko urzędowy „Dzien. Warsz.“ mógł je umieścić. —

— Dzienniki donoszą, że w Królestwie uwija się mnóstwo agentów moskiewskich, którzy namawiają lud prosty, aby żądał od księży katolickich odprawiania nabożeństwa po polsku, zamiast po łacinie, a który ksiądz tego nie uczyni, mają prosić o innego na jego miejsce. Dokąd to dąży, łatwo zrozumieć: Moskwa chce pozyskać włościan polskich na swoją wiarę, aby ich zmnożyć. —

— *Wiestnik Wileński* podaje ciągle wiadomości o przechodzeniu mieszkańców Litwy na szyszmcę, a zawsze z tym dodatkiem, że „dobrowolnie“ przeszli. Tak „dobrowolnie“ zmieniło znów wiarę 81 mieszkańców miasteczka Pogosy, a 543 we wsiach okolicznych. —

— Deputacja szlachty ukraińskiej, złożona z księcia Antoniego Lubomirskiego, Cezara Poniatowskiego, p. Horwata i marszałka Jaroszyńskiego, udała się do Petersburga w celu uproszenia łaski carskiej dla gubernji kijowskiej. Car nie raczył jednak deputacji tej przypuścić przed swoje oblicze. — Na Litwie! zaś Murawiew rozporządzeniem z d. 17 grudnia raczył najlaskawiej pozwolić Polakom mówić pomiędzy sobą po polsku, tylko urzędownie mają pisać po moskiewsku. Wiadomo jak surowymi karami zagrożony był każdy na Litwie używający języka polskiego w prywatnych nawet rozmowach. Otóż widać, że pomimo tych kar, niemożliwą było rzeczą wykorzenienie języka polskiego na Litwie, którą Moskale gwałtem na czysto-moskiewską prowincję chcą przedziernąć. —

Moskwa. Moskiewski dziennik „Dien“ zamieścił wielce ciekawą korespondencję z Ukrainy, w której powiada: Policja powiatowa źle zrozumiała myśl władzy, gdy nakaz zniesienia starych krzyżów, zamieniła w wyprawę na wszystkie krzyże wogóle. Członkowie policji zaczęli rąbać krzyże, jakie im pod rękę przyszły, nowe i stare. Wszystko to zrobiono z takim pośpiechem i lekceważeniem, że nam Moskalom bez wstydu o tém

wspomnieć nie podobna. Błagania włościan o zachowanie tych świętych godeł, odpierano w oburzający sposób. Policja zapomniała, że z tradycjami religijnymi ludu w tak brutalny sposób igrać nie wolno. Wykazała przy tém zupełną nieznajomość kraju, który niestety w ciągu 500letniego polskiego panowania przyjął wiele zwyczajów i obyczajów polskich, które weszły w krew i życie ludu tutejszego, a wykorzenienie tychże jest możebnem tylko przy zdrowo obmyślaném systemie. — Tak pisze dziennik moskiewski, i przyznaje brutalne prześladowanie godeł chrześcijańskich; przyznaje też dalej, że lud ukraiński dlatego bardzo oburzony. Stawianie krzyżów jest szczególnie upowszechnionym zwyczajem na Rusi. Moskale i kształt tych krzyżów i zwyczaj sam uważają za przeciwny szyzmie, za zabytek katolicyzmu, i dlatego tak zaciekle je wyniszczono. —

— Z Petersburga donoszą, że baron Lieven, generał-gubernator prowincyj bałtyckich, został uwolniony z tej posady. Miejsce jego zajął Szuwałow. Lieven prosił o zmianę ukazu, który nakazuje, aby dzieci z małżeństw mieszanym bez wyjątku wychowywano w wierze prawosławnej. W razie niespełnienia swęj prośby, zapowiedział dymisję, którą też otrzymał. Baron Lieven jest gorliwym protestantem, i stanął w obronie swęj wiary, która przeważa w prowincjach bałtyckich, lecz ukazem tym będzie podkopana. Lecz za tę obronę został usunięty. Jak katolicyzm, tak i protestantyzm w Moskwie jest prześladowany. —

— *Wiedom. mosk.* donoszą, że uniwersytet moskiewski, wezwany przez Murawiewa, ogłosił konkurs z nagrodą 1000 rubli na podręczną historję moskiewską dla Litwy. Według programu główna uwaga ma być zwrócona na lud ruski na Litwie. Wszystkie szczegóły tej historji mają być poparte faktami, że kraj ten nigdy nie miał nic wspólnego z Polską i z jej katolicko-szlacheckimi rządami. —

Francja. Kilku biskupów francuskich, za przykładem arcybiskupa kambrajskiego, podniosło głos przeciw zakazowi ogłoszenia encykliki, i w piśmie do ministra wyznań wystosowaném, nazywają to niesłusnością. — Z drugiej strony donoszą, że arcybiskup paryski Darboy chce bronić swobody galikańskiego (francuskiego) kościoła. —

— *Monitor* donosi, że cesarz Napoleon po wysłuchaniu rady stanu zezwolił na ogłoszenie we Francji drugiej części encykliki, zapowiadającej Jubileusz, ale bez szkody praw cesarstwa i wolności kościoła galikańskiego (francuskiego). Ogłoszenie pierwszej części jednak zostaje wzbronioném. —

— Cesarz Napoleon zamianował księcia Napoleona najgorliwszego popieracza zjednoczenia Włoch, członkiem i wiceprezesem tajnej rady cesarskiej, z której dotąd książę Napoleon dla swych liberalnych zasad był wykluczony. Prezesem tej rady jest sam cesarz, a pod nieobecność jego, zastępowała go zawsze cesarzowa Eugenia, znana jako zwolenniczka kurji rzymskiej. Mianowanie to księcia Napoleona uważa się za odpowiedź na encyklikę papieską. —

— Sprawozdanie finansowe na r. 1865 zapowiada zmniejszenie wydatków na wojsko o 44 milj. franków. —

— Z polecenia rządu, naczelny inżynier kopalni francuskich M. Laure udał się z wieloma technikami do Meksyku dla kierowania tam kopalniami drogiej kruszców, które rząd francuski wspólnie będzie prowadzić z rządem meksykańskim. —

Włochy. Okólnik włoskiego ministra wojny do korpusów wojsk żąda oznajmienia tych oficerów, którzy chcą przejść dobrowolnie w stan dyspozycji bez gaży, ale nie dłużej, jak na sześć miesięcy. —

— Król Wiktor Emanuel przyjmując komisję parlamentu, zalecił jej przyspieszenie prac, wyrażając nadzieję, że losy Włoch wkrótce będą spełnione. —

— W święto Bożego Narodzenia Ojciec św. otoczony całym blaskiem papieskiego majestatu, odprawił uroczyste nabożeństwo w kościele św. Piotra i poświęcił kapelusze z czerwonego aksamitu gronostajami podszyty i ozdobiony z wierzchu złotą, ducha świętego gałązką, tudzież miecz prosty, co w dawniejszych czasach papież porysował corocznie temu z chrześcijańskich książąt, który odznaczył się był gorliwością w obronie wiary, praw kościoła i uciśnionych bądź narodów bądź osób. Królów polscy otrzymywali najwięcej takich kapeluszy i mieczów. Tego roku niewiadomo jeszcze, komu ten zaczepyt przeznaczony. —

Turcja. Rząd turecki wydał rozkaz, aby wszystkie okręty przebywające w portach Czarnego morza, były trzymane pod najściślejszym dozorem. —

Serbja. Pomiędzy ludnością serbską panuje wielkie niezadowolenie, że rząd turecki wokoło Serbji osadza Czerkiesów, a tym sposobem jakoby wałem muzułmańskim oddziela Serbów od reszty chrześcijańskiej i pokrewnej ludności w europejskiej Turcji, tj. od Słowian w Bośni, Hercegowinie i Bułgarji. —

Ameryka. Wódz Północnych, generał Sherman obsadził Sawannę, gdzie zabrał 150 dział, 800 jeńców i 30,000 worów bawełny. —

— Z Meksyku wraca znown 2000 wojsk francuskich. Walka z oddziałami republikańskimi Juareza jednak trwa ciągle. Niedawno zaszła pod Uquilpan walka między wojskiem cesarskim a 4000 juarystów, którzy zostali pobici. —

Rozmaitości.

— *Skutki niezgodliwości.* We wsi S. pod Prościejowem na Morawie powstała sprzeczka między dwoma sąsiadami o kurczę, które jeden drugiemu zabił. Nie chcieli jednak przystać na wyrok wójty i udali się do adwokatów. W krótkim czasie koszt procesu wyniosły razem 600 zł. Te koszty uczyniły ich tym większymi nieprzyjaciółmi i o zgodzie nie było można myśleć. Jeden obraził drugiego „na czci, i proces nowy się rozpoczął, który znów wiele kosztował, a nieprzyjaźń rosła. „A choćby mnie to grunt miało kosztować, muszę sąsiada do kryminału wprowadzić,” rzekł jeden z nich, i rzeczywiście udało się mu pierwsze, stracił grunt, lecz sąsiada przeciw do kryminału nie wprowadził. Adwokaci jednak kontenci byli z tej hanackiej bojowniczności. Tak kurczę drogo było opłacone. — W Hustopeczu zaś gęś była powodem procesu, który kosztował 40,000 zł. Teraz poczyna się proces o bażanta między państwem Bzenickim a Strażniczkim. —

— Sąd praski w procieście drukowym „Narodnich Listów”, wytoczonym za umieszczenie sprawozdania o tajnym procesie „Boleslavana”, skazał p. Zelinkę współpracownika na 8 dni więzienia, a p. Gregera redaktora na grzywnę 100 zł. i utratę z kaucji 60 zł. — Taki sam proces miał p. Bank redaktor „Svobody”. — W innym zaś procesie za artykuł „Zmatek nad zmatek” p. Greger skazany został na miesiąc więzienia i utratę 60 zł. z kaucji. — Pani Leśniowska, redaktorka czasopisma „Nowiny ze świata”,

zaczęła d. 3 b. m. odsiadywać trzymiesięczne więzienie. — Jak „Presse” donosi sąd wojenny w Krakowie skazał niejakiego Korytkę na 15 lat więzienia. —

— W Tarnowie zakładają fabrykę oleju rzepakowego pod nazwą: „Olearna Spółki Tarnowskiej”. Kapitał zakładowy spółki wynosi 150,000 zł. —

— Według urzędowych zestawień, uzyskano ze źródeł naftowych w Galicji w r. 1864 około 300.000 cetnarów surowcu, z czego wyrobiono około 150.000 cetnarów czystej nafty. Z tej ilości wywieziono za granicę kraju przeszło 100,000 cet. za cenę 2,071,009 zł. —

— *Trup gościem.* Do pewnej szynkowni we Lwowie przyszedł jakiś człowiek, i usiadłszy na ławce, patrzył spojnie przed siebie. Kilka godzin siedział tak nieruchomo, lecz nikt nie zwracał na niego uwagi. Dopiero gdy nadeszła godzina policyjna i wszyscy goście się rozeszli, przemawia do niego gospodarz i wzywa, aby wyszedł. Lecz jakież było jego przerażenie, gdy nieotrzymując żadnej odpowiedzi, chwytą go i poznaje — że to trup. —

— W południowych krajach Europy spadły tego roku nadzwyczaj wielkie śniegi. Tak w południowej Francji, w bliskości Pirenejów spadł śnieg do takiej wysokości, iż pokrył kolej żelazną do 4 łokci wysokości, a pociągi towarowe formalnie zostały zakopane w śniegu. Wiele nieszczęść stało się z tej przyczyny. —

— W Celowcu w Karyntji dało się czuć mocne trzęsienie ziemi w dzień Bożego Narodzenia przedpołudniem o g. 10, prawie podczas nabożeństwa, tak iż ludzie z trwogą z kościołów uciekli. —

— Niejaki Niewiadomski, Polak, który był dawniej kapitanem duńskim, a potem udał się do południowej Afryki, jak donoszą dzienniki, został tamże przed dwoma laty wybrany królem jednego z najznakomitszych pokoleń Kafrów, i z jak najlepszym skutkiem wprowadza ind swój na drogę cywilizacji. —

Ceny targowe.

	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kukurydza
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Wiedeń (7 stycz.)	3 30	2 40	2 25	1 54	— —
Praga (10 stycz.)	3 83	2 69	2 19	1 56	— —
Berno (4 stycz.)	3 37	2 37	1 73	1 19	— —
Przerów (5 stycz.)	3 25	2 35	1 90	1 5	— —
Opawa (7 stycz.)	3 50	2 22	1 92	1 4	— —
Wadowice (3 stycz.)	3 30	2 45	2 5	1 15	— —
Tarnów (3 stycz.)	3 8	1 92	2 —	1 10	— —
Lwów (4 stycz.)	2 96	1 86	1 57	1 6	— —

Ceny na targu w Cieszyńcu d. 7 stycznia: pszenica 3 zł. 36 kr., żyto 2 zł. 26 kr., jęczmień 1 zł. 67 kr., owies 1 zł. 5 kr. ziemniaki — zł. — kr., masło 56 kr.

Edykt.

C. k. sąd obwodowy w Cieszyńcu dekretem z d. 7 stycznia 1865 L. 118 zezwolił na publiczną licytacyjną wyprzedaż składu towarów z masy konkursowej pana Grzegorza Matlenkiewicza.

Wyprzedaż ta odbywać się będzie w dniach 16 i 17, tudzież 23 i 24 stycznia 1865, każdym razem od godziny 8 do 12 przed południem, a od 2 do 6 po południu w sklepie mianowanego. Towary nie będą jednak pod ceną szacunkową sprzedane, i tylko za gotową zapłatą będą wydane.

W Cieszyńcu d. 10 stycznia 1865.

C. k. notaryusz, jako komisarz sądowy
E. Farnik.

Zapraszamy do przedpłaty

i wzywamy uprzejmie, aby Szanowni Czytelnicy, chcący dalej odbierać Gwiazdkę, śpiesznie się zapisywali. Upraszamy również przyjaciół pisma tego, aby przy poczynającym się roku innych do prenumeraty taskawie zachęcali.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Zprzesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszynie
dnia 21 stycznia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Jan Płużek.

Powieść śląska z dawnych czasów. Napisał M. L.

II. (Ciąg dalszy.)

Prowadzono zatem wojnę dalej. — Bolesław swemi drobnymi hufcami coraz to bliżej się podsuwał ze wszystkich stron, tak że Niemcy z obozu się wychylić nie mogli. Konie z braku paszy im padały, a oni sami głodu się nacierpieli. Żał prawie było patrzeć na to wychudzone, poobdzierane wojsko niemieckie. Przeciwnie wojsko polskie, chociaż nieliczne, dzielnie wyglądało, bo drobnym oddziałom Bolesława łatwiej się było żywić i przyodzierać.

Przez długi czas w ten sposób Bolesław wojował, aż w końcu gdy głodem i niezgodą niemieckie wojska osłabły na siłach, ścisnął je na polach niedaleko Wrocławia. Tam przyszło do większej bitwy. Nasz Janek Płużek dzielnie walczył, pokąd sił starczyło, aż wreszcie ranny upadł na ziemię. Towarzysze broni podnieśli rannego, zanieśli do najbliższej chaty, obmyli ranę wodą, obwiązali, a w kilka tygodni Janek już mógł chodzić. Lecz wróćmy się do walczącego Bolesława, który raz rozpoczynając na dobre, nie prędkiej przestał, aż Niemcy, co się odgrażali, że pójdą na Kraków i całą Polskę ujarzmią, których cesarz żądał od Bolesława rocznej daniny, uciekli z granic Polski, zostawivszy na polu bitwy pod Wrocławiem trupy poległych swoich, na które potem zbiegło się z dalekich stron niezmiernie mnóstwo psów i wilków, które je zjadały, — i od tego miejsce to, gdzie zaszła stanowcza bitwa między Bolesławem a Niemcami, nazwano „Psiepole“. — Zwyczajem Bolesław nie ścigał atoli Niemców, bo Polsce nie chodziło o zawojowanie jakiego kraju, lecz o wyswobodzenie ziemi ojczystej z najazdu. Skoro więc Niemcy Polskę opuścili, Bolesław rozpuścił większą część swego dzielnego wojska. Nasz Janek, wyleczywszy się nie wracał już do wojska, lecz kulejąc na lewą nogę, powlókł się ku domowi.

III. Powrót Janka i kilka słów o dalszych czynach Bolesława.

Nie będę wam opisywał radości Janka, gdy wracając do domowej zagrody ujrzał zdaleka wieżyczkę kościoła, słomiane strzechy białej zagrody, zielone drzewa ogrodu. Wystawcie sobie, moi mili, tę radość jego na widok wioski rodzinnej z jednej strony, a z drugiej obawę, czy zastanie przy życiu siwego ojca, żonę i syna, czy Bóg ich zachował przy zdrowiu, osłonił od nieszczęść i nędzy. Sąsiedzi wychodzącemu na wojnę przy-

rzekli pamiętać o rodzinie, lecz czy przyrzeczenia dotrzymali? — Tak trapiąc się przykreimi myślami, i równocześnie ciesząc się najmilszą nadzieją, stanął przed własną chatą. Wierny pies poznał go natychmiast, skoczył mu na piersi i skomląc z radości wbiegł do chaty. Przełęczniona Hanusia, żona Janka, pośpiesznie wyszła z izby, by zobaczyć, co się stało, iż spokojny pies tak wbiegł, i na samym progu spotkała Janka. „Jasiu! mój Jasiu kochany!“ i rzuciła mu się na szyję. Janek wzajemnie całował żonę. Inż i stary ojciec wyszedł z komorki, prowadząc za rękę wnuczka, małego Stasia. O! w tej chwili ileż było radości w chacie Jankowej. Głowa rodziny wracała do domu; żołnierz oswobodziciel ojczyzny wracał z pola bitwy. Niedziwujcie się, że wśród tak wielkiej radości, dopiero nieco później spostrzegła Hanusia, że mąż jej kuleje, że schudł i wybladł.

„Janku tyś chory pewnie, bo takiś blade, mizerny, tyś zmęczony? co tobie w nogę? może ranny jesteś?“

„O nie, moja Hanusiu, już jestem zupełnie zdrow, i na przy tobie zupełnie mi się zagoi, za kilka dni ani poznasz, że byłem ranny, lecz powiedzcie, nie zbywało wam tutaj podczas méj niebytności na czém — możecie byli głodni? może...“ pytał Janek, a Hanusia mu przerwała: „Dobry Michał i inni sąsiedzi pamiętali o nas jak mogli, pracowali za nas mówiąc, że ty za nich walczysz, więc oni za ciebie pracować powinni.“

Właśnie tych słów domawiała Hanusia, gdy weszło do izby dwóch sąsiadów najbliższych, by przywitać powracającego wojaka. Zkąd się dowiedzieli o powrocie Janka nie wiem, gdyż ze wsi nikt Janka nie widział; może przeczucie ich wiodło. W kilka chwil wszyscy mieszkańcy Cieplin zbiegli się do chaty Jankowej, tak że się zaledwie pomieścili, a Janek im wszystko dokładnie opowiadał, poczynawszy od owej rozmowy z królem, aż do chwili gdy został rannym. Wypytywali się go o towarzyszy, lecz wiele o nich nie wiedział, prócz o Wojciecha, młodszym bracie sąsiada Michała. Biedny zginął wśród bitwy, broniąc ziemi ojczystej, padł tuż przy boku Janka, który się pomścił śmierci Wojciecha.

Późno w noc trwała gawęda w chacie Jankowej, wszyscy się cieszyli ze szczęśliwego powrotu obrońcy ojczyzny, z oswobodzenia kraju; — stary ojciec Janka płakał z radości, a małeńki Stasio nie mógł tatka dosyć nacałować i naściskać.

Radość wszystkich powiększyła się jeszcze, gdy w kilka dni później wrócili towarzysze Janka. Walczyli

oni do końca wojny, i dopiero gdy Bolesław nieprzyjaciela zupełnie z Polski wypłóczył a wojska swoje rozpnął, wrócili do domów rodzinnych. Przywieźli ze sobą ładne podarunki, gdyż Bolesław rozpuszczając swych wojowników, każdego hojnie obdarzył. Janek tylko ponieważ jako ranny nagle opuścił szeregi i nie był do końca wojny, nie z sobą nie przywiózł, prócz błogosławieństwa Boskiego. Zapominał o nim chwilowo Bolesław, lecz może sobie później kiedy przypomni o dzielnym żołnierzu. Polska bowiem zawsze swych wojowników hojnie nadgradzała. Zresztą gdzie chodzi o wolność ojczyzny, tam nie można myśleć o nagrodzie, gdyż najpiękniejszą nagrodą dla każdego człowieka jest wolność ojczyzny. Wolność całego narodu, wdzięczność wszystkich mieszkańców, błogosławieństwo nieba jest wyższą niż pieniądze nagrodą dla dzielnego żołnierza. Krwi własnej nikt nie przelewa za pieniądze, ale za ojczyznę, za wolność — a odebrana w walce za ojczyznę rana, jest zaszczytniejszą niż wszystkie orderzy.

Opuśćmy na chwilę wioskę radującą się ze szczęśliwego powrotu wojaków, a zobaczmy co robi Bolesław, co się dzieje w Polsce po niekończącej wojnie niemieckiej.

Dzielny Bolesław chcąc zasłonić kraj cały od przyszłych napadów niemieckich, postanowił teraz jako zwycięzca zawrzeć pokój z cesarzem. Zjechali się obydwaj monarchowie z licznym poczetem rycerzy w Bambergu roku 1110, a tam zawarto układ, na mocy którego wrócili do Polski kraje aż po rzekę Elbę, które dawniej Niemcy zabrali. Aby zaś ugodę tę trwalszą uczynić, poślubił owdowiały przed dwoma laty Bolesław Salomeę hrabiankę Bergen, a sześciolatniego królewicza Władysława zaręczył z Agnieszką austriacką. Tak zakończyła się najślawniejsza z wojen Bolesława Krzywoustego; następne, bo ich jeszcze dosyć prowadził, mniejsze mają znaczenie. Bił się zaś Bolesław z Czechami by pogodzić zwaśnionych książąt czeskich, by ład między nimi zaprowadzić. Następnie wojował z Prusakami, których znowu Zbigniew na Polskę podzegał. Lecz wszystkich nieprzyjaciół pokonał oręż dzielnego Bolesława, a Zbigniew widząc, że przemocą nie w Polsce nie uzyska, udał pokornego i przyrzekł się poprawić, byle mu Bolesław dawne winy darował. Dobry Bolesław chętnie się na to zgodził, i przyrzekł o wszystkim zapomnieć. Serdecznie uściśkał wracającego brata, atoli dumny Zbigniew zapomniał o przyrzeczeniu, począł się odgrażać i nowe knuć spiski. Gniewało to Bolesława, bolało go, że Polsce, że ojczyźnie ciągle spiskowanie Zbigniewa szkodę przynosi, i raz miał podobno w gniewie wymówić: „lepiej, żeby już raz Zbigniewa nie było“. Usłyszeli te słowa dworzanie, a że dumnego Zbigniewa nienawidzili, teraz korzystając z nierozważnie wymówionych słów Bolesława, śpieszą do pokojów Zbigniewa, chwytają go, wylupną mu oczy i zabijają.

Stósownie ukarał Bolesław morderców brata, sam

zaś z żalu przyodziął włosienicę i jakby za pokutę za nierozważnie wymówione słowa, odbył w kilka lat później pielgrzymkę do grobu świętego Idziego we Francji i pieszo do grobu św. Stefana we Włoszech, modląc się o przebaczenie. Bóg mu też niezawodnie darował popędliwość, bo na prawdę nie chciał śmierci brata.

Tak został teraz Bolesław uspokojonym ze strony Zbigniewa; lecz w rok potem 1117 nowe powstały bunt, gdyż wojewoda Skarbimir i Światopełk ustanowiony przez Bolesława rządcą Pomeranii, zapragnęli zostać królami i podnieśli bunt przeciw Polsce. Natychmiast wyruszył Bolesław z naprędce zebraniem wojskiem, pojmał Skarbimira i w więzieniu osadził. Następnie ruszył przeciw Światopełkowi, lecz z tym już szło trudniej. I dopiero po czterech latach uporeczywój wojny zaprowadził Bolesław porządek i dumnego Światopełka uwięził. Lecz nie na tym był koniec wojny. Bolesław raz wydobywszy oręż z pochwy nie rychłój chciał spocząć, aż buntowników zupełnie uspokoi. Wiedząc zaś, że Światopełka wspierał król Obotrytów, Henryk, poszedł z swym wojskiem nkarzać go. Zabrał mu Rugję i kraj między Odrą a Elbą, a że w ziemiach tych mieszkali jeszcze po większej części paganie, wysłał do nich Bolesław biskupa Ottona, aby się starał nawrócić ich na religję chrześcijańską. Takim sposobem wojna ta w końcu przyniosła Polsce i kościołowi chrześcijańskiemu korzyści.

Zaledwie Bolesław skończył tę wojnę, już go w inną stronę wzywano na pomoc. Książęta ruscy już od roku 1118 zaczęli się między sobą kłócić, a wskutek tej waśni książę kijowski Włodzimierz wypędził księcia Jarosława. Nieszczęśliwy, pokrzywdzony Jarosław udał się do Polski, prosząc Bolesława o pomoc. — Już to zawsze tak było, że w biedzie wszyscy się do Polski udawali: książęta ruscy, niemieccy królowie, cesarze, Duńczycy, Czesi i Węgrzy, a Polacy wszystkim pomagali, lecz sami od nikogo prócz Pana Boga nigdy pomocy nie otrzymali; tak się im odwdzięczano. Lecz dość! Bolesław zdobył Kijów i ład między Rusinami zaprowadził, lubo ten, o którego Bolesław wojnę tę rozpoczął, — książę Jarosław w bitwie zginął. Z wyprawy tej niezmiernie bogactwa przywieźli Polacy, zdobywszy obóz nieprzyjacielski roku 1125; zresztą jednak nie dobrego wojna ta Polsce nie przyniosła.

Co się dalej jeszcze stało za czasów panowania Bolesława Krzywoustego, zobaczmy później; teraz zobaczmy co Janek przez te długie lata robił, jak mu się powodziło.

C. d. n.

Pruski Górnoślązak i Wielkopolanin.

Fragmenta z podróży mojej do Gniezna, przez K. M. (Ciąg dal.)

Co się tyczy języka, przyznać się muszę, że ciekawym byłem nad miarę przekonać się, ile język ludu polskiego w Wielkopolsce różni się od języka śląskiego.

Obawiałem się, że w Wielkopolsce usłyszę bardzo odmienny dialekt. Tém miłej mnie ujęło, gdy znalazłem bardzo małą różnicę. Przysłuchiłem się rozmowom wieśniaków różnych okolic; ale nawet każdy wieśniak śląski zdziwiłby się nad tém, że Wielkopolanie nie inaczej jak my mówią. Jedynie to by naszego wieśniaka zmieszało, że Wielkopolanie do każdego pana, nawet do arcybiskupa „ty“, Ślązak zaś tymczasem „oni“ mówi. — Większa odmiana języka pokazuje się u szlachty i mieszczaństwa. Szlachcie i mieszczańin wielkopolski mówi czysto po polsku. Mieszczańin zaś górnośląski mówią najwięcej także po polsku, ale mowa ich jest zepsuta i napchana germanizmami. Śmiało o Górnośląsku twierdzić można, że większa część mieszczaństwa mówi źle po polsku, a jeszcze gorzej po niemiecku, mówi mieszczańiną z obu języków — wasserdajcz — lub wasserpolsz. — Dlatego też mieszczańin górnośląski nie może postępować w oświacie, bo czytać nie umie po polsku, a pisma niemieckiego także nie rozumie. Szlachta górnośląska jest przymuszona mówić po polsku, aby się z robotnikami zrozumieć mogła, ale oprócz rzadkich wyjątków mówi jeszcze gorzej niż mieszczaństwo, pogardza mową przodków swoich, i przez takie samolubstwo oddziela się od ludu, jest obojętną dla jego wykształcenia.

O wierze. Wiara była zawsze największą ozdobą Polaka. Naród nasz był zawsze tarczą chrześcijaństwa przed nawałem poganów i muhametanów. Ziemia nasza przesiąknięta krwią męczenników, którzy w obronie wiary polegli. Dlatego też papież nazywają ziemię polską, „ziemią świętą“. Nie chcę mówić o tém, jak nam się inne narody za obronę wiary i wolności, za osłonięcie Europy przed Turkiem i Tatarem odwdzięczają, bo serce się krwawi nad taką niewdzięcznością; ale nad tém chcemy się zastanowić, ile stariej pobożności po dziś dzień zostało.

Mam teraz przekonanie niezachwiane, że Polak, ile wierny zostaje językowi i obyczajom staropolskim, tak też wiernym zostaje wierze przodków naszych. Więc z tego co powiedziałem o języku, łatwo zrobić sobie wniosek o gorliwość w wierze. — Nie ujrzyś szlachcica górnośląskiego przez cały rok w kościele; porzucił on język i cnoty staropolskie, a odstraszająca obojętność względem wiary opanowała serce jego. Zarówno z wiarą porzucił też uszanowanie dla duchowieństwa; poszedł on tak daleko za obczyzną, że gardzi księdzem a najulubieńszą jego jest zabawa, naśmiewać się i szydzić z duchowieństwa. Za przykładem szlachty i tak zwanych uczonych postępuje mieszczańin, a czém więcej gardzi polszczyzną, tém więcej gardzi także wiarą i duchowieństwem. Jestto nawet prawdziwem doświadczeniem, że i wieśniak, skoro tylko nieco bełkotać po niemiecku potrafi, zaraz też mniej dba o kościół i zaraz uważa się za filozofa niemieckiego, który wiarę

i religijność za przesady i zabobon uznaje, co tylko dla głupich i ciemnych wynaleziono. Pojąć tego nie mogę, że wielu księży tej naocznej prawdy poznać nie chce i tak mało dba o wydoskonalenie młodzieży w języku ojczystym, chociaż przez zaniedbanie tegoż bicz na siebie kręci. Gdzie język przyrodzony ginie, tam ginie i wiara, a tam wzrastają zbrodnie, jakto spostrzegamy w okolicach nad Odrą około Brzega itd. Język niemiecki wprawdzie niewinny. Broń Boże, żebym jemu to przypisywał. Lecz nieokreślone dążenie za niemiecką kradnie szkole czas, który wydoskonaleniu serca miał być poświęcony. — Przedłożę germanizatorom tylko jedno pytanie: „Pokażcie mi w okolicach napóły zniemczonych choć jeden *nowo wybudowany* kościół, gdy tymczasem lud polski w Górnem Śląsku *kilkanaście najwspanialszych* wystawił.

Tylko lud pospolity na Górnem Śląsku został wiernym językowi i obyczajom przodków naszych, a tak ich też naśladuje w gorliwości wiary.

Pytacie się: „A jakóż w Wielkopolsce? „Odpowiadam wam: „Łatwo zgadniecie, jeżeli język polski uważacie za barometer wiary!“ — Opowiem wam moje doświadczenia a osądźcie sami.

Przyszedłem do Poznania prawie na zgromadzenie św. Wincentego a Paulo, i szedłem do farnego kościoła na uroczyste nabożeństwo. O jest to co innego nabożeństwo w Poznaniu a nabożeństwo w Gliwicach lub Raciborzu. W naszych miastach widzisz na nabożeństwie tylko prostaczków, mało mieszczaństwa, o tak zwanych edukowanych albo o szlachcie nie pytaj się daremnie, bo ich tam nie masz. A jeżeli też na urzędowe nabożeństwo np. w urodziny króla przyjdą, przypatrzą im się, jeżeli się który przeżegna albo pokropi wodą, albo uchyli głowy. O ukłęknięciu albo książce modlitewnej ani słycho. Przytomni nudzą się widocznie, lornetują chór i niewiasty, stoją podczas podniesienia najprościej, aby pokazać że są synami kultury, i że żądają, aby im się Pan Bóg kłaniał. O inaczej to w Wielkopolsce. Na nabożeństwie towarzystwa św. Wincentego a Paulo widziałem ludzi wszelkich stanów, i szlachtę i mieszczaństwo i wieśniaków. Zbudowała mnie powszechna nabożność. Szlachcie bogaty, profesor i doktor uczony, mieszczańin znakomity i wieśniak ubogi razem rzucali się na kolana (na ziemię), razem bili się w piersi i modlili się z widocznym zapalem. A gdy wszyscy w największej pokorze zbliżali się do stołu pańskiego, rozrzewniło się serce moje do łez, nie żałowałem podróży, ten jeden widok mi ją nagroził, bo darmo na Górnem Śląsku szukałbym był tak zachwycającego obrazu.

Byłem też na odpuszcie w wiosce za Gnieznem, aby też i wieśniaków lepiej poznać. — Ujrzałem tu drngi obraz zajmujący. Hrabia i cała rodzina jego odwiedzili nie tylko całe ranne nabożeństwo, ale i popołudniowe, a modlili się na kolanach w łzach i największą

szęj pokorze. Na procesji prowadził hrabia i drugi najznakomitszy obywatel kapłana z świętością, podpierając go za ręce podczas obchodu koło kościoła. O u nas inaczej! Przychodzi też niekiedy szlachcic albo dziedzic w odpust do kościoła, ale tylko ku końcu nabożeństwa, a tylko wtenczas kiedy go proboszcz na obiad zaprosił.

Pobożność w Wielkopolsce panuje i za kościołem. Nie usłyszysz od hrabiego i od wieśniaka innego pozdrowienia jak: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, — nie dziękuje ci nikt innemi słowami jak temi: „Pan Bóg zapłać!“ A nie wymawiano je lekkomyślnie, lecz z uwagą i ukłonem przyzwitoym. Kłamstwem więc jest, kiedy nieprzyjaciele głoszą, że Polak tylko na oko pokazuje pobożność. — Zmyślają nieprzyjaciele taką potwarz, aby pokryć własną hańbę i niepobożność. —

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

O chodowli drobiu. (Ciąg dalszy.) Widzimy z powyższego, jak chodowla drobiu w krajach, gdzie jest wielka konsumacja, należy się opłaca. I u nas dałoby się w tym względzie zapewne więcej niż dotąd zrobić, lecz koniecznością byłoby napróżd pomyśleć o dalszym odbycie, aniżeli na miejscową potrzebę obrachowanym. Uważyć przy tém potrzeba, że chodowla obrachowana na sprzedaż kurecząt jest korzystniejszą niż na wywóz jaj.

Chodowla indyków jest trudniejsza od chodowania kur. Z powodu wysokiej ich ceny jednakże przedstawia niejaki korzyści. Osobliwie, kto jest w takiem położeniu, że ma w bliskości las, ten chodując indyki nawet na większą skalę, znaleźć może pewny zysk. Utrzymanie bowiem onych przez miesiące letnie nie prawie nie kosztuje, bo znajdując w lesie masy robactwa, które chętnie pożerają, i przez to wiele do wyniszczenia owadów i robaków lasom szkodliwych przyczyniają się. Zimowe utrzymanie przy gorzelni lub browarze także nie wiele kosztuje. Istotnie więc przy obecnych cenach za indyki, możnaby z chodowli onych otrzymać jakąś korzyść. Jednak zawsze jest pytanie, czy większa produkcja znalazłaby konsumentów, i czyby ceny obecne przy obfitszej dostawie na targach się utrzymały.

Gęsi i kaczki, na małą skalę, czy w większych hodowane stadach, stosunkowo najmniej potrzebują kosztów. Wszakże chodowla tego ptastwa, tylko w wyjątkowych położeniach, w bliskości wód miejsce mieć może. Chodowla kaczek bez wody w stosunku do ich wartości jest bardzo kosztowna. Strzedz także trzeba wód zarybionych od obecności kaczek w czasie tarcia się ryb, gdyż kaczki z wielką żarłocznością ikrę rybnią pożerają, i tym sposobem wielkie szkody w gospodarstwie rybném wyrządzić mogą. Jakież zaś szkody gęsi czyni w łąkach i zbożach, jeżeli nie jest chowana przy wodzie, o tém każdemu wiadomo.

Zastanawiając się nareszcie nad rozmaitemi rasami kur i porównyując ich użyteczność ze sobą, przycho-

dzimy do tego wyniku, że nasze zwykłe polskie kury do każdego bez wyjątku celu są najprzydatniejsze. Kura nasza zwyczajna, dobrze utrzymana, starannie pielęgnowana i żywiona, wszechstronnym użytkiem swym zyskuje pierwszeństwo przed innymi zagranicznymi. Daje ona rocznie 120 jaj, i to zaiste zadowalniający rezultat. Ma jeszcze tę wielką zaletę, że łatwa do chowu, przyzwyczajona do ostrości klimatu, nie podlega tym wszystkim wpływom, jakie tak szkodliwie działają na wprowadzone do nas zagraniczne rasy.

Ogórki najlepiej sadzić, gdy jabłoni kwitnie. Sadzą się po obu stronach zagony na pół stopy od brzozy. Gdy zaczną się piąć, zostawia się tylko tyle, aby jedna od drugiej była pół stopy oddalona. Następnie robią się około nich kupki, wygrzebuje ziemię ze środka zagony, tak iż w pośrodku powstanie zagłębienie. Teraz wtykają się obręcze od jednego rzędu do drugiego. Do tych obręczy przywiązują się tyczki, a jak można, przywiązują się do nich także ogórki łykami, i jeszcze raz się okopują. Gdy obłąki obrosną, obrzynają się łęty do środka lub na hok wybiegające. Tym sposobem ogórki rosną prędko, wydają obfity owoc, mają więcej powietrza i światła, i zostają czyste. —

Jura i Jąnek.

Jąnek. Jurku, powiem ci, że nas ludzie bardzo respektują, zgola bardziej jak księdza. Róż ksiądz miał na kazaniu ostrą przemowę do swoich ludzi, że niepocziwie żyją, wysiadują po szynkach, w karty grają, ludzi obmawiają, wszeteczeństw się jawnie dopuszczają, że ani w przedpotopowych czasach takich grzechów nie było. Raczej, mówił, bądźcie w domu siedzieli, gospodarstwa patrzyli, książek pilnowali i dobrym przykładem dla potomnych byli. Lżej będzie dzikim narodom w sądny dzień, niż wam chrześcijanie, bo gdyby się te cuda działy w Tyrze i Sydonie, dawno by były pokutowały, a ty Kapernaum — oto dla dzieci szkoła jedna wystawiona, a ileż ich tam, oto kościół jeden, a próżne ławki — lecz karczem tyle a wszędzie huczno. Tak mówił gorliwie; lecz ci, których się to tykało, zeszli się znów, a to byli ci, co snadź przykład dawać mieli dobry; i zaczęli się gniewać i na księdza łajać, słowa jego przekrzywiać. Tego my sobie nie pozwolimy! — rzekli ci mędrcy świata. Nie mówmy tak głośno, bo ktoś idzie, a teraz trzeba ostrożnie z rozmową, bo ten Jąnek i Jura zawsze nadstawiają uszy, a potem by nas w Gwiazdce obrobili, a to by była dla nas gańba.

Jura. Przed publicznością się wstydzą, a Boga się nie boją, choć on ich najlepiej zna.

Jąnek. Jeden człowiek miał sąsiada, co mu zawsze wyrządzał, a ten już nie mógł tego przecierpieć; raz rzekł ten: ja cię Jurowi i Jankowi opiszę, coś za człowiek; — ten się tak nas polekał, że jako mi ten człowiek mówił, ma teraz ze sąsiada najlepszego człowieka, aby tylko pod naszą rozprawkę nie przyjść.

Jura. Toć co pięknego.

Jąnek. Gdyby się też tak tu jeno w jednej dziedzinie chcieli naprawić.

Jura. W której?

Jánek. Są też tam ludzie trojakięj religiję, a jakech tam był, mówiono mi, że tam od dawna jnż wielką niezgoda panuje, to róz ci różuowiercy między sobą się swarzą, róz znowu siedlacy z chałupnikami się kłopotą, to nauczycieli prześladowa, to księżdom pokoja nie dają, to na burmistrza komisye wywodzą, a tak zawsze się kászą i coś pożerają. Dziś to, jutro owo.

Jura. Toć cudná rzecz — nie pytales się zkąd to pochodzi?

Jánek. Różnie mi tam bájali. Między tём to osobliwie. Ráz jakiś żydowina biedny potrzebując pieniędzy szel smutny na czachry, a wtём się znalazł przy nim czarek i pytał się: Cóżes ty taki oparzony? Żydek: potrzebuję pieniędzy. Czarek: já ci dam i jeszcze przyłożę, tylko mi usłużny będziesz. Żyd: a jak? Czart: Wystawisz mi karczmę na tём zamościu, a nazwiesz ją „zastawa“, a będziesz do nięj ludzi na wędkę łapał dla mnie, ale jeno nie praw „na wędkę“ lecz „na wódkę“ a dobrą, bo by ludzie zwietrzyli moją sprawkę. A tak gdy ty nalejesz jeden pułarek, pijący się zakrztnsi, a já mu hop na ramię; a aby mu lżej było, lyknie znowu, a já hop na drugie, a on lyknie po trzecie, a já hop do tyła i będę mu kiwał głową, a ty lej a chwál wódkę. A tak wszystkim; a skoro ten ogień zacznie ich pálić, zaczną dziwoczyć, przeklinać się, mnie mianować, a já fik z wódką, zaczną zapłatać i potём się mi nigdy nie wymocą. Potём też djabliczek prosił, aby się usłużny żydek starał pierwszych z gminy do siebie zwábiać, a za temi pojdzie pospolstwo jak muchy na lep. I zysku cheiwy żydek nalewał wodki i wina, a czarek się usiłował ludzi porozdzwájać, zawsze do niezgody wieść, aby potём dla mankuliji bardziej zapełnić zastawę na zamościu.

Jura. To gwoli tego ta niezgoda?

Jánek. Jeszcze nie wszystko, a potём sądź dziepro. Czarek w rózny strój się nbierał a harcował i ludzie złe, przewrotne na pomoc brał.

Jura. Toć isto jakás baba przy tём była, bo słychnij, że zła baba do wszystkiego gotowá.

Jánek. Snádz jakiś stary z kępki i jego kuchmana otrzymali od niego to rzemiosło. Każdy wieczór, jak mowili ludzie, szli do zastawy a tam do północy niezgodę chrzcili. Toż potём piekło wrzało. Snádz tej kuchmanicy w nocy skrzydła narastały, że mogła latać i staremu donászać; tak jeżdżiła na ś. Jurzy o północy na Praszywnę na ruskim wole, we wiliję na Baranią, na św. Jana na Łysą, a na św. Michał na Godulę, co to na czterech słupach stoi, a co to tam snádz skarbów polscy królowie moc schowanych mają.

Jura. A toż może sobie nabrać.

Jánek. Dyć ta księżná od Kościelca by kluczy nie dała. Ale mi przerywász, że nie wiem, kanych skończył. Toż jak przyjdzie, to wszystko wié na ćwierć roku, bo jakiś zmuda jęj to donászą, ona i przez ścianę widzi, co chce to robi, sąsiadkom wódkę i do łotek naleje, a gdy co nie wié, to mig ze starym ku zastawie; tylko ráz się oszydziła, a to gdy temu panoczkowi chciała też między ludźmi niezgodę uczynić. Tak ráz fik ku flaszy, bo myślała, że z gorzáłką i ślinka jęj szła na nią, a luch a luch, a tu coż — była to petrolina abo ten skalny olej.

Jura. To se wypáliła wole.

Jánek. Tak tam powiadali, że to zamoście, a ta stwora i ten stary są powodem tej kłotnie różnej.

Przegląd polityczny.

Mówa tronowa pruska, powiedziana przy otwarciu sejmu w Berlinie jest najdokładniejszym wyrazem polityki Bismarkowej. Przebijają się w niej wszędzie pewność siebie. Wspominając o przymierzu z Austrią, nie spodziewa się z tój strony żadnego oporu. Jak *NfPresse* się wyraża, z mowy tój jasno widać, iż dwór pruski usilnie dąży do tego, aby Austrię skłonić do zrzeczenia się głosu swego w sprawie holsztyńskiej. Chcą Prusy, aby im Austrija pozostawiła rozstrzygnięcie przysługę losu księstw zaelbiańskich. Prusy, które przed półtora wiekiem odbierały koronę z rąk Austrii, chcą ją wyprzeć z jęj stanowiska w Niemczech, aby odtąd same szafowały koronami niemieckimi. Pierwszą sposobność następcza korona szlezwicko-holsztyńska. Czy Prusy zechcą koronę tę przyznać księciu Augustenburgowi, który regoby przez to samo do pewnej zawisłości zobowiązał, czy też Prusy sobie tę koronę potrzymają, zawsze znaczenie na przyszłość byłoby to samo. Obecna podróż księcia pruskiego do Wiednia ma też mieć na celu uzyskanie ustępstw ze strony Austrii.

Encyklika jest ciągle jeszcze najważniejszym wypadkiem politycznym. We Francji opór biskupów, z powodu ministerjalnego zakazu ogłoszenia tójże, nie ułożył się jeszcze, i owszem wzmacnia się. Również we Włoszech między rządem a duchowieństwem toczy się spór z tój przyczyny.

Z wojny amerykańskiej doniosły nam dzienniki znowu o jedném zwycięstwie Północnych nad Południowymi. Lecz do zakończenia wojny, jak rzeczy stoją, jeszcze daleko. Do nkończenia wojny tój jedynie mogłaby się przyczynić Europa, a mianowicie Anglja, gdyby się porozumiała z Francją, a to przez pogodzenie stron wojujących. Lecz cóż Anglja czyni? Robotnicy angielscy dla braku bawełny nie mając zatrudnienia w fabrykach, giną z nędzy i głodu; ale arystokracja angielska, która kieruje losami narodu, jest bezczulą na ten widok, i kontenta, że Ameryka przez tę wojnę domową sama się niszczy. Od dawna bowiem Anglja zazdrośnie patrzyła na Amerykę, jako spółzawodniczkę Anglii na morzu. Czy Anglja dobrze rachuje dla siebie, nie rozbiemy. Dla jęj polityki nie może podobno Napoleon także nie uczynić dla pogodzenia Stanów Zjednoczonych. — Oprócz tego między rzeczami pospolitemi południowej Ameryki wszczyna się także ogólna wojna.

Austrija. Izba posłów Rady państwa zajmuje się teraz sprawami finansowymi; lecz dotychczasowe przedmioty mało budzą ciekawości. —

— W wydziale finansowym postawił hr. Vrints wniosek: „aby wezwano całe ministerstwo, żeby samo zniżyło preliminarze budżetu na rok 1865, dla usunięcia niedoboru. Wydział bowiem, postępując zgodnie z uchwałą adresu Izby, byłby zmuszonym wykreślić niektóre wymagania ministerstw, aby przywrócić równowagę między wydatkami a dochodami“. — Wydział finansowy przyjął ten wniosek. — To postanowienie zwrócenia ministerstwu tegorocznego budżetu, wydaje się pozornie bardzo opozycyjnem; lecz w istocie jest ono wygodniejszem dla ministerstwa, bo kiedy podatków nie można powyższać, więc dla oszczędności może samo wykreślenia porobić, a uniknie niejednej zaczepki w Izbie. —

— Książę pruski Fryderyk Karol przybył dnia 15 bm. do Wiednia. W Boguminie oczekiwał go wagon ce-

sarski. W dworcu w Wiedniu przyjmował go arcyksiążę Leopold z licznym orszakiem, a w zamku cesarskim powitali go oboje cesarstwo. —

— Z wyższego nakazu mają być zaniechani w Galicji wszystkie procesa polityczne o płacenie podatku narodowego, jako też tych więźniów, którzy z zajęcia moskiewskiego zostali wypuszczeni. — „Czas“ i „Gazeta Nar.“ ogłosiły spis 134 poddanych austriackich znajdujących się w niewoli moskiewskiej, za którymi się ministerstwo austriackie wstawiło, a z których niektórzy już uzyskali uwolnienie. —

— W osadzie Szent Gal w komitacie bakońskim na Węgrzech było wzburzenie ludu, z powodu ograniczenia użytkowania lasu. Dotąd brał z lasu, kto chciał. Właściciele widząc takie niszczenie lasów, które przyszłym pokoleniom nędzą groziło, chcieli temu zapobiedz. Z tego powodu zgromadziło się mnóstwo ludu, napadło na jednego z właścicieli Gombasa i zabiło go o krutnym sposobem. Władze zaraz rozwinęły czynność i pochwyciły sprawców. —

— Ministerjum sprawiedliwości poleciło władzom sądowym, aby przepisy z r. 1849 o traktowaniu więźni politycznych, następnie wyszłe z użycia, uważały za obowiązujące w przyszłości. Według tychże przepisów więźniowie polityczni mają być umieszczeni osobno od pospolitych zbrodniarzy; nie mają nosić kajdan nawet w razie skazania na ciężkie więzienie; dozwolone jest im użycie własnych łóżek, odzieży i bielizny, jak niemniej czytanie książek treści pouczającej i dzienników, ale tylko „niepodejrzanych“; mogą oni pracować przy świetle lampy i używać materiałów do pisania; wroni być wreszcie traktowanymi z względnością, odpowiednią stopniowi ich wykształcenia, mogą przyjmować odwiedziny wśród pewnych ostrożności i używać codziennie świeżego powietrza. —

Prusy. Dnia 14 stycznia nastąpiło otwarcie sejm. Mowa tronowa wspomina o powodzeniach wojny duńskiej, o zwycięskiej waleczności wojsk sprzymierzonych, którym dziękuje. Terazniejszej organizacji wojska zawdzięcza należy, że wojna mogła być prowadzona bez powołania landwery (obrony krajowej). Tém więcej przeto obowiązkiem jest króla takie urządzenia utrzymać i wykształcić. Król oczekuje od obu Izb sejmowych, że go w téj mierze wspierać będą. Następnie wylicza projekta do ustaw, które przedłożone będą; wyraża zadowolenie, że położenie finansowe pozwoliło prowadzić wojnę bez zaciągnięcia pożyczki. Rachunki budżetowe od r. 1859 do 1861 będą znówu przedłożone; podobnie z r. 1862. — Mowa tronowa nadmienia o zawarciu traktatu handlowego francusko-pruskiego, o wznowieniu Związku celnego; układy celne z Austrią każą się spodziewać rychłego skutku. Oddaje wojskom austriackim z radością serdeczne uznanie. Jak wojownicy w braterstwie dzielili się wawrzynami, tak pruski i austriacki dwór związały się ścisłym przymierzem, które znalazło stałą i trwałą podstawę w niemieckich uczuciach Króla i Cesarza austriackiego. W tych uczuciach i w wierności traktatom leży rękojmia utrzymania Związku państw niemieckich. Pokój zawarty z Danją zwrócił Niemcom zaprzeczane im marchje graniczne, a tym ostatnim dał możność brania żywego udziału w naszym życiu narodowym. Zadaniem polityki królewskiej będzie zabezpieczyć te nabytki urządzeniami. Syndyce koronni zawezwani zostali do dania opinii prawniczej, co do roszczeń kraju i ksią-

żąt. Czyste, uczciwe przekonanie i obowiązki względem kraju mojego, kierować będą mną w usiłowaniu, aby się z dostojnym moim sprzymierzeńcem porozumieć. — Dalej król wyraża zadowolenie z powodu ograniczenia zawikłań wojennych. Stosunki do państw zagranicznych są ciągle jak najpomyślniejsze. Wypowiada w końcu naglące życzenie zagodzenia przeciwieństwa między Rządem a Izbą deputowanych. Najświeższe wypadki przyczynią się do rozjaśnienia zdań o potrzebie reorganizacji wojska, która udowodnioną została; przyrzeka i nadal strzedz i szanować przepisane konstytucją prawa reprezentacji krajowej. —

Przesesem Izby poselskiej obrany został znówu p. Grabow. Tenże w mowie swojej dziękował Izbie za dowód zaufania; potem wspominał o prześladowaniu liberalnego dziennikarstwa, o postępowaniu dyscyplinarnym z urzędnikami liberalnymi, o spotwarzaniu liberalnych obywateli. Liberalny sposób myślenia skazany na wyklęcie; wytrwałość przekonań, owa staropruska cnota urzędnictwa pruskiego, skazana na nowo-pruskie wyświecenie. Przyłożono siekiere do drzewa konstytucji z 1848 r., aby trzykroć wypróbowaną opinię publiczną stłumić wobec pełnych chwały wypadków wojennych, aby zmusić Izbę do poddania się i konstytucji podwiązać żyłę żywotną; ale nie zdołają nagiąć sumienia ludu pruskiego i jego reprezentacji. Słowo królewskie: „wtedy tylko, gdy się kto opiera na opoce prawa, stoi na polu zwycięstwa“, niech będzie hasłem Izby. Pod tą chorągwią spodziewać się należy, że się dojdzie do porozumienia. Niechaj rząd z Izbą tę drogę obierze dla dobra ludu i ojczyzny. —

Na posiedzeniu dnia 17 bm. minister hr. Enlenburg w imieniu rządu protestował przeciw owej mowie prezesa Grabowa, zarzucając temuż, iż nie ma prawa do podobnego przemawiania, nim się Izba ukonstytuje, i że rząd bardzo uholewa nad tą mową, kiedy król w mowie tronowej wypowiedział życzenie porozumienia. Grabow odpowiedział, że poczytał sobie za obowiązek wypowiedzieć otwarcie zapatrywanie się swoje na położenie kraju, a nie sądzi, aby minister uprawnionym był czynić podobne wyrzuty. — Minister skarbu przedłożył budżet na r. 1865, który zamyka dochody i rozchody w sumie 150,714,031 talarów. —

— Członkowie Izby poselskiej nie mają wielkiej nadziei, że spór między rządem a Izbą będzie zagodzony. Mowa tronowa jest wprawdzie pojednawcza; lecz stawiała znów na czele reorganizację wojskową; a cała Izba gotowa jest znówu reorganizację odrzucić. Na zewnętrzną zaborczą politykę p. Bismarka zgodziłby się może niejeden poseł; ale popierając Bismarka w polityce zewnętrznej, popierałoby się go i w sprawach wewnętrznych, a tu naród nie zgadza się z jego dążnościami przeciwkonstytucyjnymi. Powszechnie przeto oczekują, że Izba będzie wkrótce rozwiązana, a p. Bismark będzie rządził dalej bez ochwalenia budżetu. —

Polska. Niedawno uwięziono w Warszawie niejakiego Waszkowskiego, który podczas powstania miał być naczelnikiem miasta Warszawy, i głównie kierował zabraniami pieniędzy ze skarbu, jednakże z tych pieniędzy nie nie wziął dla siebie i żył w największym ubóstwie. —

— Dnia 6 stycznia wywieziono znów z Warszawy przeszło 100 skazańców. —

— W Radomiu generał Bellgarde zarządził bal w dzień św. Sylwestra. Kilka młodych pań, które pomimo za-

proszczenia nie przybyły, zostały uwięzionemi, i dopiero po zaplaceniu kontrybucji wypuszczono je z więzienia. Cała ulica Lubelska musiała także opłacić kontrybucję po 3 ruble od domu. —

Moskwa. Wiadomo, że moskiewski rząd zaciągnął niedawno przez subskrypcję pożyczkę 100 milionów. Nazwano tę pożyczkę „narodową,” zapewne, że była przymusową, a przymus w Moskwie jest narodowy. Podpisano zaś w całości niespełna 116 milionów, choć się moskiewskie pisma chwaliły, że subskrypcja wyniosła 300 milionów. Lecz z tego nie całkiem 70 milionów przypada na całą ogromną Rosję, a resztę ledwie nyskano od zagranicznych domów bankierskich. —

— Jakie kłamstwa rząd moskiewski rozszerza między ludem swoim, aby go podburzyć na Polaków, oto przykład: W Moskwie w drukarni akademickiej wydrukowano pismo pn.: *Prawda raska i krzywda polska*. Zawiera ono, co tylko nienawiść moskiewska wymyśleć mogła. Oto wyjątek: „Złapano księdza katolickiego polskiego, co 18 prawowitnych wymordował. Ujęto go w chwili, kiedy 19go spowiadał i zakładał mu powróż na szyję”. — Kiedy rząd takie pisma między ciemnym ludem rozrzuca, to nie dziwnego, że Moskale rzucali się na wywiezionych do Moskwy Polaków, lub że z 2000 wyprawionych na Sybir ledwie 300 na miejsce przeznaczenia swego dochodzi. —

Niemce. Mimo dyplomatycznej zgody, Austrii i Prus, wojska ich w księstwach dopuszczają się zatargów. Według doniesień z d. 10 bm. zaszły w ostatnich dwóch dniach w Altonie krwawe bójkę między Austriakami i Prusakami. —

Francja. Biskup z Moulins ogłosił pierwszy encyklikę papieską, i odczytał z kazalnicy swojej katedry cały tekst ludowi, oświadczając, iż czyni to na znak swego posłuszeństwa dla stolicy apostolskiej. — Rada stanu za przyzwoleniem cesarza Napoleona, wytoczyła przeto biskupowi proces. Z tej samej przyczyny rada stanu wniosła skargę na kardynała arcybiskupa z Besancon. — Z 86 arcybiskupów i biskupów, oświadczyło się dotychczas przeciw zakazowi ogłoszenia encykliki: 4 arcybiskupów i 10 biskupów. Z tych jednak niektórzy tylko odczytali encyklikę lub przesłali ją proboszczom do odczytania; inni tylko zaprotestowali przeciw zakazowi ministerjalnemu, a zresztą zastosowali się do rozporządzenia. Reszta biskupów w liczbie 72, między temi arcybiskup paryski, dotąd nie stanęli w żadnym sposobie przeciw rządowi. —

— Arcybiskup z Bordeaux, kardynał Bonnet, miał napisać do Ojca św. list, w którym ubolewa nad starciami, jakie by zajęć mogły między cesarzem a stolicą apostolską. —

— Donoszą z Paryża, iż przedwstępne układy między Francją i Anstrją, celem zawarcia traktatu handlowego, okazały się bezskutecznymi, tak dalece, że je zerwano. —

Włochy. Święte kolegium w Rzymie wezwało kardynała Andrea, bawiącego od roku w Neapolu, aby bezzwłocznie powrócił do Rzymu. Powodem tego miały być odwieczyny królewicza włoskiego. —

Hiszpanja. Rząd hiszpański chce się zrzec panowania nad wyspą amerykańską San Domingo, uznawszy długo prowadzoną wojnę za bezskuteczną. —

— Okręty wiozące ochotników do Meksyku, otrzymały w Gibraltarze ostrzeżenie, że Juarez naczelnik re-

publikańskiego stronnictwa w Meksyku uzbraja statki korsarskie, które mają zabrać owe okręty przewozowe z ochotnikami. —

— *O projekcie reformy podatkowej*, o którym już wspomnieliśmy, podajemy niektóre uwagi według „Gazety Opawskiej”. Dotychczasowy system bezpośredniego opodatkowania w Austrii, zadaje ludności wielorakie i słuszne przyczyny do skarg, bądź że obciążenie majątku do podatkowania zobowiązanego w ogóle jest za wysokie, bądź że rozdzielenie ciężaru podatkowego na pojedynczych obywateli i różne kraje koronne było nie stosownie wymierzone i niesprawiedliwe. Lubo władze skargi te w pojedynczych przypadkach ile możności uwzględniły, przecież czem bardziej okazywała się konieczność zupełnej zmiany istniejącego systemu podatkowego przez równy i mniej dotkliwy wymiar podatku z posiadania, produkcji i handlu, z uwzględnieniem stosunków różnych krajów koronnych i pojedynczych osób podatek opłacających. — System dotychczasowego opodatkowania polega na zasadach przedwiekowych, a tymczasem postęp wielkie zmiany sprowadził w położeniu ludności. Łatwo pojąć, że na tych zasadach sprawiedliwy podział podatków jest dziś niemożliwy; a prócz tego istnieje 6 różnych systemów opodatkowania ziemi w różnych krajach koronnych. W większej części dziedzicznych krajów koronnych istnieje ustawa o podatkach gruntowych z r. 1817 z tak zwanym stałym katastem; w Galicji prowizoryczna ustawa z r. 1819, w Bukowinie z r. 1835; w Tyrolu system perekwacyjny z r. 1774; w Voralbergu bawarskie prowizorium z r. 1808; nareszcie w krajach korony węgierskiej i w Siedmiogrodzie prowizoryczna ustawa z r. 1850. Chociaż wprawdzie w różnych krajach koronnych stosunki są odmienne i wymagają uwzględnienia przy wymiarze podatków, to przecież różność tych systemów utrudnia równy i sprawiedliwy rozkład podatków na pojedyncze kraje. — Stały kataster, który miał być podstawą wymiaru podatku gruntowego, także nie jest ukończony i ledwie za 30 lat będzie we wszystkich prowincjach przeprowadzony. Kataster atoli w swych oszacowaniach sięga do r. 1824, a to także przez uprawę ziemi i przemysł zaszły w cennach wielkie zmiany. W wielu okolicach jest uderzająca nierówność między katastralnie oszacowanym a rzeczywistym dochodem z ziemi. Tak np. w dolnych Rakusach są gminy, w których w czasie przedsięwziętego oszacowania przed 30 laty niektóre obszary zarosłe chróstem po 40 kr. z jochu szacowano; lecz od tego czasu powstały na nich winogrody, przynoszące po 40—60 zł. z jochu. W skutek tego obecnie grunta równiej płodności opłacają nierówny podatek, bo jeden 17 kr., a drugi 12 zł. 60 kr. w. a. Podobnie w podatku domowym i zarobkowym zachodzą nierówności. Z tego wynika konieczność zaniechania dotychczasowego systemu opodatkowania a przejścia do stosowniejszego i terazniejszego stosunkom produkcyjnym odpowiedniejszego rozkładu podatków bezpośrednich. (C. d. n.)

Rozmaitości.

— Cesarz JMć przychylił się do prośby małżonki Szemerego, byłego ministra węgierskiego podczas powstania, i dozwolił temuż bezkarnie powrócić do kraju. Wiadomość o śmierci Szemerego była błędna. — Naj. Pan raczył także ulaskawić młodego Kobra, skazanego jak wiadomo za zbrodnię stanu na 3 letnie więzienie, który po 6miesięcznym więzieniu ma być uwolnionym;

do tego czasu ma się z nim obchodzić jak ze zbrodniarzami, którzy jeszcze 14 roku wieku nie dosięgli; zarazem narządzono udzielać mu stósownej nauki. —

— Na Morawie włościanie bronią z zapalem swego języka ojczystego. „Narodni Listy“ donoszą, że przełożeni gmin w wielu powiatach nie chcą przyjmować żadnych pism, jak tylko w czeskim języku. Włościanie także domagają się od adwokatów i notariuszów, aby wszystkie ich sprawy pisali w języku czeskim, i grożą im, że im nie będą powierzać swych spraw, jeżeli będą takowe pisać po niemiecku. —

— Czterech internowanych polskich, którzy uciekli z Królowejgrodu, schwytano pod Herrehut w Saksonji. Byli to sami polscy wiesniacy i mieli na sobie jeszcze tę samą odzież, w której przeszli granicę austriacką, tj. wysokie czapki baranie i burki. Przywieziono ich do Reichenberga, a ztamtąd do Krakowa, z kąd, jak donoszą wiedeńskie dzienniki, może zostaną wydani. —

— Według „Gazety Ołomunieckiej“, liczba internowanych Polaków w Ołomuńcu wynosi obecnie 630 ludzi. W szeregi ochotników meksykańskich wstąpiło 414, zaś 80 korzystało z pozwolenia powrotu do ojczyzny. —

— Czeski dziennik „Svoboda“, został na trzy miesiące zawieszony. — Redaktor dziennika „Tagesbote aus Böhmen“ p. Kuh skazany został przez sąd Praski za obrazę członka domu cesarskiego (arcyksięcia Maksymiljana, terazniejszego cesarza meksykańskiego) na dwa miesiące więzienia i utratę 300 zł. z kaucji. —

— Sąd wyższy we Lwowie zastrzył wyrok sądu niższego w procesie „Dziennika Polskiego“, i skazał redaktora tegoż dziennika p. Ksawerego d' Abancourt na 4 lata, p. Rewakowicza na 3 lata więzienia ciężkiego, prócz tego na utratę 3000 zł. z kaucji. —

— Józef Dzierzkowski, znakomity powieściopisarz i współpracownik wielu pism czasowych, umarł we Lwowie d. 13 bm. po wyjściu z więzienia za przestępstwo drukowe. —

— W Jakóbkowicach w Sandeckiem napadło kilka drabów w nocy 6 stycznia na dziekana i kanonika ks. Gabryelskiego, a poraniwszy go zabrali mu wszystkie kosztowności, oraz 2000 zł. Niektórzy mieli być w ubraniach żydowskich. —

— Przed tygodniem odebrał sobie w Berlinie życie młody Polak, rodem z Poznańskiego. Znalaziono przy nim list otwarty, w którym stały słowa: „Nędza — rozpacz — znikąd pomocy! P. R.“ — Innych papierów przy nim nie znaleziono. —

— Powszeczna wystawa przemysłowa, na kształt wystaw londyńskich i paryskich, odbędzie się w Szczecinie w Prusiech w miesiącach maju i czerwcu. — W Wrocławiu zaś ma się odbyć na wiosnę wystawa gospodarcza na bydło itp. —

— W Wiedniu znajdujący się kupcy bułgarscy, jako też zamieszkali tam Bułgarowie zebrali pomiędzy sobą w drodze składek 80,000 zł., od której to sumy procenta obrócone będą na stypendja dla młodych Bułgarów, kształcących się w Wiedniu do zawodu nauczycielskiego. Otrzymałszy stypendjum 600 zł., obowiązany będzie taki młodzieniec po ukończeniu swoich studiów do objęcia posady nauczycielskiej w Bułgarii. —

Nowości piśmiennicze.

— Użyteczna i nauczająca książeczka dla ludu wyszła w Poznaniu p. n. *Ojciec nasz*. Wydał ks. J. Stagracyński. W proście opowiadaniu zawiera wzorowe przykłady. Nabyć można u wydawcy, lub w księgarni N. Kamińskiego w Poznaniu. Cena 5 srebrnych groszy lub 25 kr. w. a. —

— P. Henryk Mierzeński we Lwowie wydał w jednym zeszycie dwie powiastki dla ludu pn. *Ojcowizna* i *Jaśko Mazur*.

— W Wiedniu wychodzi w niemieckim języku pismo pn. *Die Zukunft*, zajmujące się przeważnie sprawami słowiańskimi,

a mianowicie także polskimi. Wydawcą jest p. Delpiny a redaktorem p. Leskowec. Przedpłata roczna 8 zł. w. a. —

— Nowe pismo czasowe także w niemieckim języku p. n. „Slavische Blätter“, poświęcone literaturze i historii narodów słowiańskich będzie wychodzić w Wiedniu, w zeszytach miesięcznych.

— Cesarz Napoleon napisał dzieło: *Życie Cezara* w dwóch tomach, które w tych dniach ma wyjść na widok publiczny. —

Ostatnia poczta.

— Z Wiednia donoszą dzienniki, że pruski książę odbywa narady bezpośrednio z cesarzem. Dlatego nikomu nie wiadomo o co się rzecz toczy lub jaki będzie skutek tych umów. Ze samego sposobu prowadzenia tych umów wnoszą, że ważność ich jest wielka. —

— Z Petersburga donoszą, że Wielki Książę Konstanty mianowany jest prezesem rosyjskiej rady stanu, Milutin a Butków członkami téjże. —

Z Cieszyna.

— Dziś po południu odbędzie się roczne zgromadzenie członków Czytelnicy Ludowej. —

— Nagrodę dla pomocników szkolnych, ustanowioną przez hrabiego Henryka Larisch-Mönnicha na pamiątkę szczęśliwego ocalenia N. Pana z niebezpieczeństwa życia w dniu 18 lutego 1863 roku, przeznaczył c. k. rząd krajowy w Opawie za rok 1864 p. Bernardowi Mockowi, niższemu nauczycielowi ewangelickiej szkoły na Wiśle; która nagroda w sumie 50 zł. 78 kr. ma być temuż przez seniorat cieszyński d. 18 lutego 1865 wręczona. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 14 stycznia: pszenica 3 zł. 17 kr., żyto 2 zł. 23 kr., jęczmień 1 zł. 57 kr., owies 1 zł. 4 kr. ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 52 kr.

Odwwołanie.

L. 357. H.

Pod d. 7 stycznia 1865 L. 118 pozwolona wyprzedaż składów towarów Grzegorza Matlenkiewicza, do której przez c. k. notariusza p. Ernesta Farnika jako komisarza sądowego ustanowione zostały dnie 16, 17, 23 i 24 stycznia 1865, ma być zaniechana.

Prezes c. k. sądu obwodowego:
Pospisohil.

Jeszcze do dostania są

w księgarni Karola Prochaski w Cieszynie
dwa kalendarze polskie:

Kalendarz Cieszyński dla katolików i ewangelików, zawierający oprócz zwykłej części kalendarzkiej następujące czytania: O królestwie zwierzęcym; Zaśnienie zwierząt podczas zimy; Powrót czyli przylot ptaków; O przyczynach zimna i ciepła; Wiatry, burze, wichry, wprzód nim przypadną jak poznać można; O trzęsieniu ziemi; Wojsko w dawnej Polsce; Rozmaitości gospodarskie; Jarmarki; Modłę stęplową. — Cena 18 kr. w. a. —

Kalendarz Polski, który zawiera święta katolickie i ruskie, tudzież zwykle wiadomości gospodarskie, a następnie Historję Świętych z obrazkami; w końcu wiersz: Do przyjacieli, jako też Jarmarki w Śląsku, Galicji i w Poznańskim, Modłę stęplową. — Cena 20 kr. w. a. —

Zapraszamy do przedpłaty

i wzywamy uprzejmie, aby Szanowni Czytelnicy, chcący dalej odbierać Gwiazdkę, śpiesznie się zapisywali. Upraszamy również przyjaciół pisma tego, aby przy poczynającym się roku innych do prenumeraty łaskawie zachęcali.

Wielu z Czytelników reklamuje Nr. 29 Gwiazdki przeszłoroczną, podobno dlatego, iż ten mylnie oznaczono powtórnie liczbą 28. —

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł.

półrocznie 2 zł.

ćwierćrocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.

całorocznie 4 zł. 60 k.

półrocznie 2 zł. 30 k.

ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszyźnie
dnia 28 stycznia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia

placi się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Jan Płużek.

Powieść śląska z dawnych czasów. Napisał M. L. (Ciąg dalszy.)

IV. W chacie Jankowej.

Piętnasty rok już mijał od powrotu Janka i jego towarzyszy z wojny niemieckiej. — Piętnaście lat to kawał czasu. Wiele się odmieniło w całej wiosce, nie jedną przyjemną chwilę zesłał Pan Bóg w dom Janka, nie jedno strapienie zawisło nad jego chatą. Zwyczajna to kolej w życiu ludzkim!

Zrazu po powrocie dobrze mu się powodziło, starczyło chleba na wyżywienie całej rodziny, która prawie rok rocznie się powiększała. Zgoda i miłość osłodziły kęs czarnego chleba. Oj! bo zgoda to już święta panowała w chacie Jankowej. Wszystko u niego szło swoim ładem, a dzieci przyzwyczajone do pracy krzątały się jak mogły, by rodzicom dopomóc. Najstarszy syn Stanisław, któregośmy poznali w kołysce, pasa już bydło na wygonie, a Jagna, najstarsze dziewczę ładnie już przędła biały len na kołowrotku, utrzymywała w chacie porządek. Codziennie chatę wymiotła (okna wyczyściła*), wypłukała gliniane naczynia, pomyła ogródek warzywny wypella z zielska. Miła to była dziewczynka, pracowita jak mrówka, porządna, pobożna, wesola, a przy pracy tak sobie śpiewała:

Dziewczyna jestem uboga,
Jednak w świecie mnie nie trwoga,
Bo pracować umiem szczerze,
W pomoc Boską zawsze wierzę.
Gdy zmówię pacierz od rana,
Zniosę do stajenki siana,
W oborze krówki wydoję,
A u nas jest krówek dwoje;
I ugotuję śniadanie,
Bo tatuś pracuje u nie,
Wraz na pole mu zaniosę,
Tak ranek przejdzie po trosze;
A na polu od tatuli
Przeniosę jadło matuli,
Potem bratu, bo nad wodą
Gąski pasie, lub jest z trzodą.
Skoro wszystkich już nasycę,
Dzbanuszek w ręce pochwycę,
Świeżej wody w dom naniosę,
Suchych drzewek też po trosze,
By objad przy czém uwarzyć,
Świniom osencie rozparzyć.
Jeszcze nim objad zgotuję,

*) Okien podówszas nie używano ze szkła, lecz z przezroczystego kamienia; w większej części domów wcale okien nie było; a dym z pieca wychodził nic kominem lecz dymnikiem.

Młodszą siostrę ucałuję,
I przeżegnam znakiem krzyża,
Ucząc ją części pacierza.
A ubrawszy dam zabawki,
Czy obrazek, czy dwie trawki,
Byle dziecko nie płakało,
W robocie nie przeszkadzało.
Potem na dobrą ochotę
Lnu nie jedno pasmo spleję;
Tak przy pracy dzionek minie,
Jak gdyby chwilka w godzinie,
Lecz bez pracy to nudota,
Wtedy dojmie ci tęsknota.
Więc pracuję zawsze szczerze,
W pomoc Boską silnie wierzę.

Wszyscy też w domu Janka musieli pracować, a próżniaków nie cierpiał pracowity wieśniak. Chętnie się dzielił ostatnim kęsem chleba z biednym kaleką, lecz nie dał ani szeląga zdrowemu, młodemu żebrakowi. Wiedzieli oni o tém i omijali chatę Janka. Jeden tylko żebrak corocznie odwiedzał chatę jego i przez całą zimę gościł. Żebrakiem tym był kruk. Przypominacie sobie, że Janek wychodząc na wojnę, pojechał był do lasu po drzewo, i przy tej sposobności wybrał młodego krukka z gniazda. Hanusia wychowała młodego kruczka podczas niebytności męża, oswoiła i puściła na wolność. Nie dziw, że biedne ptaszę użyło wolności przez lato, ale na zimę wróciło pod strzechę, pod którą wzrosło. Tak corocznie kruk na lato gnał w zielone lasy, a na zimę wracał do domu Jankowego. Co to za radość była zawsze w chacie z powrotu kruka! Dzieci nie mogąc się doczekać powrotu, zadawały sobie pytania: czyli tak sztywno jeszcze chodzi? czy znajdzie swój ulubiony kącik na przypieku? czy znowu będzie siadał matce na głowie? czy pogoni za kotem? czy podrapie się lewą nogą po głowie? itp. A cóż to dopiero była za radość między dziatwą, gdy wracający kruk zapukał do okienka. Jakże gwarno było w izbie? każdy opowiadał gościowi, co się w domu stało przez lato. Hanusia pokazywała nowonarodzonego przybysza, dzieci opowiadały o chrzcinach, o żniwach minionych, nie przed nim nie zataiły; a kruk nadstawiał poważnie dzioba jak gdyby ndawał że rozumie — raz po raz kraknął, jakby mówił: „tak! tak!“

Posłuchajmy co dzieci opowiadały krukowi w szóstym roku po powrocie Janka z wojny: „Macioś, patrz“, mówiła Jagna, „Pan Jezus dał nam siostrzyczkę! nas już teraz czworo: Stach, ja, Michałek i Kasia“.

„A wiesz“, przerwał Stanisławek, „ja już teraz gęsi nie pasę, ale świnki — za rok, mówił tatuś, będę pasł woły, a skoro podrosnę, będę razem z ojcem w roli pracował.“

„Ja zaś“, mówiła Jagna, „za rok będę miała gotować, a już teraz umiem ognia skrzesać, zapalić na kominku.“

„Powiedzcież mu dzieci“, rzekł stary dziadunio, ojciec Janka, „o żniwach i o chrzcinach — niech się o wszystkim dowie nasz przyjaciel.“

Zaczęły się tedy opowiadania, ile mendeli białego żyta ojciec sprzątnął do stodółki, ile fur siana zwiózły bure wołki, ile cieląt przybyło, ile kop gruszek było w sadzie — słowem o wszystkim opowiadały dzieci, a dziadunio trzymając na kolanach Michałka im dopomagał, przypominał.

C. d. n.

Pruski Górnolązak i Wielkopolarin.

Fragmenta z podróży mojej do Gniezna, przez K. M. (Ciąg dal.)

Zastanowić się tu jednak muszę nad smutnem spostrzeżeniem, które w Wielkopolsce uczyniłem. Nie słyzałem nigdzie ani w kościołach, ani na polach, ani nawet przy muzyce wiejskiej pięknego śpiewu. Zkąd to pochodzi? przecież przodkowie nasi tak chętnie śpiewali przy każdej sposobności, czy to przy nabożeństwie, czy przy tańcu albo w wojnie? — Odwiedźcie Wielkopolarin nasze kościoły, a usłyszycie gorliwe całego ludu śpiewy, że aż sercu miło. A gdy procesja pochodzi, to śpiew dosłyszysz i w najodleglejszej chałupce. W poście, w adwencie śpiewają zgoła nieustannie w każdej chatce. A ku weselu, ku muzyce jest śpiew Górnolązakowi tak niezbędnie potrzebny jak nóż ku chlebu. Poła nasze brzmią od pieśni pasterskich.

Dlatego bardzo niemiłe wrażenie uczyniło na mnie zaniedbanie śpiewu narodowego. Oprócz w tumie i farnym kościele Poznańskim, nie słyzałem dobrego organisty. Co się zaś tyczy śpiewu organistów, to mi przebaczyć, że nic o nim nie powiem. Rozmyślałem o przyczynie takiego nieładu, i zdaje mi się, że ją odgadnę. W Śląsku jest chlubą być organistą, a każdy nauczyciel ubiega się najtroskliwiej o to, aby dopiął służby organisty. Odbiera potwierdzenie od biskupa i składa przysięgę w ręce dziekana, jako zastępcy biskupa. A ponieważ każdy proboszcz, każda gmina, każdy kollator ogląda się po dobrym organiscie, więc też i nauczyciele starają się troskliwie o wydoskonalenie się w grze na organach i o postęp w śpiewie. Dochody organistów są znaczne, bo odbierają trzecią część dochodów proboszcza. Starają się też organistowie na wyścięgi o dobry śpiew kościelny, a będąc przytém zawsze nauczycielami, ćwiczą dziatki w śpiewie jak najpilniej.

Organistowie w Wielkopolsce są ludzie najmizerniejsi. Odbierają zwykle 10 do 40 talarów rocznego

myta, a służą przytém za parobków lub posługiwaczy na plebanjach. Nie dziwno, że za tak szczupłemi posadami mało się ubiega nauczycieli lub ludzi oświeconszych. Posady organistów zajmują zwykle młodzieńcy, którzy gry i śpiewu uczyli się jak rzemiosła u starego organisty, nie znającego ani jednej noty. Dla charakterystyki organisty Wielkopolskiego opowiem następujące zdarzenie. Prosił mnie w Gnieźnie dość lichy ubrany człowiek o jałmużnę, dodając że był w wsi P. organistą, ale że go proboszcz odbył z służby, a to dlatego że jest chorobliwy, że mu w żniwa snopków nie zdołał podawać na wóz, a że i w zimie nie wiele mu nmłoci w stodole. Dowiadowałem się potém u nauczycieli, potwierdzili, że to prawda, i oświadczyli, że się wstydzą być organistami, ponieważ u ludzi tracą wszelką powagę, gdyż organista jest niby wiechciem we wsi. Nie dziwno więc, że pod opieką takowych organistów zupełnie śpiew upadł. Nauczyciele nawet nie wiele dla śpiewu czynić mogą, gdyż niedołężny organista po swemu śpiewa. Smutność dla tego u was Wielkopolarin, i koniecznie by wam wypadało, tak ważny nieład odmienić. Najwięcej w tym względzie duchowieństwo pomódz może, jak z następującego przykładu dowiodę.

W Zebrzydowicach na austriackiej stronie żył przed parę laty śp. ksiądz proboszcz Janusz, którego do dziś dnia cała okolica oplakuje. Parafjanie jego mówią po polsku, ale śpiewywali lichy a przytém po morawsku. Zaczął ks. Jannsz uczyć ludzi pieśni polskich, a na to ofiarował każdą niedzielę jedną lub dwie godziny przed lub po nieszporce. Tłumaczył ludowi piękności polskich pieśni, prześpiewywał i zachęcał jak mógł do śpiewu. Pracując tak kilka lat, wydał nareszcie zbiór pieśni. Ludowi tak się to spodobało, że i starcy siwi uczyli się polskich głosek i polskiego czytania, aby mogli śpiewać nowe pieśni. Powołał Pan Bóg gorliwego kapłana, ale pamiątka jego odnawia się przy każdej nroczyści, gdy kościół Zebrzydowski zabrzmiał pieśniami narodowymi.

Smutno w Wielkopolsce w kościołach, a smutno i przy weselach, i w karczmie przy tańcu. Wkradłem się też do karczmy w N. Lud przy skrzypcach i basie tańcował po polsku i dość ładnie, ale żaden kawaler nie zaśpiewał inaczej jak: danadana dauada. — Gdzież się u was podziały pieśni ludowe? — Zbierają się teraz na Śląsku pieśni starodawne ludowe, prawopolskie, niezapomnijcież jak prasę opuszczają, licznie je kupować i rozszerzać między ludem, bo każdy wie, jak wielki wpływ pieśń wywiera na ludzi, i jak wielkim środkiem jest dla podniesienia ducha.

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

0 uprawie roli, przez Ignacego Łyskowskiego.*) Dałem wam, gospodarze wiejscy już dwie z kolei nauki

*) Za upoważnieniem autora podajemy tę rozprawę, która już także umieszczoną była w kalendarzu majstra od „Przyjaciela Ludu“.

gospodarskie. Pierwsza nauka była „O płodozmianie“, druga „O nawozach“, a trzecia nauka, którą przeszłego roku wam obiecałem, jest teraz „O uprawie roli“. Wszystkie trzy nauki stoją z sobą w ścisłym związku, jedna wyświeca i uzupełnia drugą, a wszystkie trzy służą do wydobywania coraz większego zysku z chlebo-dajnej ziemi.

I. Cel uprawy. Płodozmian i nawozy bogacą rolę w żywioły roślinne. Uprawa rozkłada te żywioły, wyrabia rolę i czyści z chwastów. Trzy więc są cele uprawy: 1) rozkład nawozów i narostów, 2) wyrobienie roli, 3) oczyszczenie z chwastów.

Każde poruszenie roli, czy pługiem czy broną dokonane, musi, *nwzględniać* te trzy cele razem, i powinno dokonywać się z uwagą, czy dopełniając jednego celu, nie chybiam drugiego a nawet dwóch innych celów. Naprzykład, jeżeli przyorawszy mierzwę lub zadarnione pastwisko albo nowinę, potem znów śpiesznie kilka razy orzę, i nie dam czasu ani do rozłożenia się przyoranej mierzwy lub narostów, ani do wychwaszczenia się roli: wówczas sprostuję *wprawdzie* rolę, lecz to sproszkowanie nie jest wyrobieniem*) roli, które się osiąga przez uprawę odpowiednią, ale jest raczej zepsuciem roli. Zboże będzie na takiej sproszkowanej uprawie lichsze, jak gdyby było zasiane na jedną skibę, która była wczasy i troskliwie zorana a należycie odleżeć się mogła. — Został więc tu chybiony cel uprawy, chociaż była dokonana na kilka orek; a nadto, straciła się tu robota, która mogła być gdzieindziej skutecznie użyta i którą gospodarz lekce szafować nie powinien, bo robota jest kapitałem w ręku gospodarza.

Uprawa roli nie da się więc, jak powyższy przykład dowodzi, mechanicznie dokonywać, ani też wedle raz przyjętych zasad i form, bo cały rozkład tej pracy, którą uprawą zwiemy, zawisł nietylko od rodzaju roli i stopnia jej kultury, ale także od powietrza, od klimatu (podniebia), a nawet często od wpływów do pewnych miejsc lub okolic przywiązanych.

Zbyt często są takie przesady za stałą zasadę przyjęte, żeby ta lub owa praca w tym i w tym dniu rozpoczęta lub zakończona była, bez względu na to, że nie we wszystkich latach o jednym i tym samym czasie ciepło i pogoda służy lub deszcz pada. Takie przesady, równie jak owa mechaniczna praca, lub trzymanie się raz przyjętych i tradycją podanych zasad i form w uprawie roli, nie powinny mieć miejsca u postępowego gospodarza. — Głowa na karku — znajomość roli i uwzględnienie powietrza — znajdzie u postępowego gospodarza *prawidło* uprawy w każdym razie; a skoro sobie uprzytomni, że uprawa ma trzy cele — rozkład nawozów lub narostów, wyrobienie roli, oczyszczenie z chwastów — i że każde poruszenie roli, pługiem lub

broną dokonane, wszystkie trzy cele na oku mieć winno, wówczas nie trudno mu będzie stanowić: a) ile skib ma dać, — b) w jakich ustępach czasu, — narzeczcie, co z dwóch pierwszych wynika, — c) kiedy uprawę rozpocząć.

C. d. n.

Napój dla krów, który ma dawać mleku krów dojnych smak przyjemny, przygotowują w Niemczech w sposób następujący: Zbierają opadłe z jabłoni liście i mięszają w równych częściach z otrębami; na to nalewa się 6 części wody słonej (biorąc na 10 garncy wody 1 funt soli) i zagotowuje kilka razy w kotle. Po ostygnięciu zlewa się odwar i daje krowom za ranny napój po 3 garncy na sztukę. — G. R.

Handel lodem stanowi bardzo ważną gałąź przemysłu północnej Ameryki. Najwięcej zaś tym przemysłem odznacza się miasto Chicago nad Micygańskim jeziorem w kraju Illinois. [Jest tu temn ze 20 lat, co Amerykanie poznali, jaki kapitał w lodzie leży. W Nowym Jorku narobią lodu i wywożą rocznie do 6 milionów cetnarów; w Bostonie, około 5 milionów cetn. Lód ten wywożą największą częścią do południowej Ameryki i do Indyj wschodnich. Na okrętach także spotrzebowują wiele lodu dla zachowania potraw, mianowicie mięsa. Po wielkich miastach wszędzie ochładzają wodę lodem. Lód dowożą tam codziennie stałym odbiorcom. W St. Louis sprzedawano centnar lodu 1863 r. w lecie po 3 dolary (6 zł. w. a.). — Przypomnieć jednak trzeba, że Amerykanie inaczej nie mają obchodzić się z lodem, aniżeli u nas. Oni nie czekają nawet na lód na głębokich wodach, ale sami go robią. Zakładają lodowiska, gdzie w przygotowanych miejscowościach podpuszczają wodę na 2—3 stopy, która prędko marznie, i lód daje się wygodnie wywozić. — U nas łamią drobne kawałki bez wszelkiego ładunku. W Ameryce mają do tego pługi, które łód rzną w tafle. U nas zsypują rozdrobiony lód do piwnicy, wskutek czego między lodem zostaje wiele próżnych przestrzeni, i robi się przystęp powietrzu. W Ameryce układają starannie tafle na tafle i szpary zatykają drobnymi kawałkami. Do rąbania lodu mają też Amerykanie właściwe narzędzia, które ułatwiają pracę.

Korespondencja z pruskiego Śląska.

Byłem na jarmarku w Pszczynie i nie mało ucieszyłem się, przypatrując się żywemu rnochowi około stołów księgarskich, które wieśniacy licznie otaczali. Księgarze mile mnie witali i dziękowali serdecznie, że im przed dwoma laty pierwsze kalendarze chełmskie od majstra Przyjaciela Ludu pokazałem. Wtedy wręczyłem kilku księgarzom dwadzieścia kalendarzy, a dzisiaj mi oświadczyli, że już każdy po kilka set sprzedaje między wieśniakami. Prosił mnie znów, abym im poradził o podobnych książkach ludowych, w czym roznieć się chętnie ich życzeniom zadosyć czynię. Przeglądając książki wystawione, żal jednak ogarnął serce moje, gdyż

**) Wyrobienie roli odpowiada niemieckiemu wyrazowi „die Garre“ i oznacza uprawę racjonalnie dokonaną.

oprócz książek modlitewnych nie znalazłem ani jednej książki dobrej. Widziałem kilka książek Gonschorowskiego, nad którymi księgarze narzekali, że ciężko odchodzą. Z własnego zaś wiem doświadczenia, że pastorowie ewangeliccy wszelkimi siłami je rozszerzają. Pojąć tego nie mogę, jak książki Gonschorowskiego podobne kalendarze ewangelickie, pisane nie w polskim ale w jakimś barbarzyńskim języku ludowi zalecane i sprzedawane być mogą? — Najliczniej na jarmarkach śląskich znaleźć można książki Nowackiego z Mikołowa. Nowacki jest drukarzem, księgarzem, wydawcą i autorem licznych książek, które zalewa jarmarki i odpusty nasze. Mimo że już był karany za swoją osobliwą literaturę, jednak często się jeszcze sprzedawają książki od kościoła i od świeckiej zwierzchności zakazane jako to „Żal ojców świętych“, „Listy Panny Marji“ i podobne utwory. Że Nowacki bajki jak „Meluzynę“, „Bogaty Sygryd“ itd. rozszerza, łatwiej mu przebaczyć można, chociaż grzeszy przez to, że je w okropnym piśmie języku. Za zbrodnię poczytać mu wypada, że się poważa staropolskie pieśni kościelne jak: „Kto się w opiekę“ przerabiać i odmieniać wyrazy czystopolskie jemu znać niezrozumiałe. — O żeby jak najprędzej stoły księgarzy tych napełniły się dobrymi książkami i skiem!

Rozmawiałem z wieśniakiem, który trzy nowo kupione książki trzymał pod pachą, i zapytałem dla kogo kupił książki? „Dla dzieci moich i dla siebie!“ odpowiedział wieśniak. Pochwaliłem go, że dba o oświatę dzieci i nadmieniałem, że pewnie dziatki pilnie posyła do szkoły. „Posyłam pilnie do szkoły“ odpowiedział wieśniak, „ale nie spuszczałem się we wszystkiem na szkołę, bom mądrzy po szkodzi“. Westchnął i tak dalej ciągnął: „Łaskawy Panie, posyłam już czwarte dziecko do szkoły. Przy pierwszym chłopcu spuściłem się zupełnie na szkołę i nie starałem się o to, czego go tam uczono. Dziwiło mnie jednak, że chłopak, skoro szkołę opuścił, ani raz nie wejrzał do jakiej książki. Każę mu w niedzielę czytać w Żywocie świętych, a tu zaczyna chłopiec jękać i z przestachem przekonałem się, że po pilnym siedmioletnim odwiedzaniu szkoły ani czytać się nie nauczył. Chłopiec zawstydzony wymawiał się, że się w szkole uczył najwięcej po niemiecku, a mało po polsku. Cóż tu było robić? Kłopotem się długo, aż go nareszcie zawiozłem do Gliwic, aby, gdy już zaczął po niemiecku, w niemieckim gimnazjum dalej „studował“. Nowa zgryzota! Chłopca nie przyjęto dlatego, że jak się pokazało, po niemiecku nie rozumie. I cóż z synkiem zacząć? — Nie umie ani po niemiecku ani po polsku! jakże będzie Pana Boga chwalił, i jakże czas wolny od pracy przepędzi? Nie pomogło nic, musiałem sam podrostka uczyć polskiego czytania. Jednak kupiłem sobie rozumu. Odtąd uczę sam dziatki, a żeby je zachęcać, z każdego jarmarku przynoszę

książkę nową do domu. Dziatki czytają kolejną wieczorami, i przywykliśmy tak do książek, żeby nam bez nich trudno było.“

Jak to na jarmarkach bywa, opowiadającego otoczyła kupka ludzi, potakiwali głowami, a jeden i drugi wieśniak oświadczył, że też tak w domu postępuje. Pożegnałem pocziwych wieśniaków, ale przypadek jarmarczny nie wyszedł mi z głowy, w której się różne roily myśli. Jestto osobliwą oznaką drugiej połowy wieku niniejszego, że duch czasu obudził narody ze snu letargicznego, że dziwnie poruszył i najniższe warstwy społeczeństwa. Narody dążą do wyzwolenia się i swobody, i poznają coraz jaśniej, że oświata jest jedynym środkiem dla uzyskania i ustalenia wolności. Co wszakże badacza najwięcej zajmuje, jestto spostrzeżenie, że narody nie oglądają się za obczyzną, jak się to działo w drugiej połowie zeszłego wieku, kiedy Francja i kierunek jej oświaty był hasłem dla reszty Europy. Dzisiaj każdy naród tylko na własnej drodze chce postępować, a poznawszy, że obczyzna zawsze była macochą nieżyczliwą, zrzuca jej jarzmo i opiera się na własnych siłach. Nie myślcie jednak mądry i uczeni wieku dzisiejszego, że to owoce prac waszych, żeście wy naród ocucili, że wy jego kierujecie krokami! — Bóg to sam czyni! Bo któż to poruszył wieśniaków naszych, którzy nie nie słyszeli ani nie wiedzą o usiłowaniach waszych, że się uciekają do książek polskich, i że tak mimowolnie dążą za narodowością, chociaż tego wyrazu „narodowość“ ani nie znają. Bóg to czyni, ten Bóg, który dotąd nie pozwolił, żeby język nasz prześladowany na Śląsku, upadł zupełnie pod natarciem niemieczyzny, której wszystkie środki stoją na pogotowiu do usług. —

K. M.

Jura i Jąnek.

Jąnek. Przeczytaj mi też to pismo, coeb dostał od przyjaciela.

Jura. Pokaż! (czyta):

Kochany Janku!

14go stycznia bieżącego roku

Rozmawiałeś z Jurą o jakimś proroku:

Ma być nieprzyjacielem macierzyńskiej mowy, Uznaj no sam Janku, czy ma rozum zdrowy? —

Ja przynajmniej sędzę, że mu go brakuje, Kiedy nam Polakom zgubę prorokuje;

Albo czy on chce co lepszy jak Murawiew

Który na Polaków także ma srogi gniew? —

Spytaj się go też, wiele razy do niego

Pan niebios i ziemi posłał krnka swego?

Bo w starym zakonie jednego proroka

Cudownym sposobem On żywił bez kruka,

A na ostatku wóz posłał po niego,

Na którym przyjechał do raju wiecznego. —

Czy też po twojego proroka nowego

Przyjedzie jaki wóz za żywota jego?

To nie można wiedzieć — lecz pochybuję,

A lepszego rozumu z serca mu winszuję:

Niechaj go Duch święty napełni miłością,

Ażeby na przyszłość wykształcał z radością

Dziatwę mu powierzoną od jego rodaków
W przyrodzonej macierzyńskiej mowie Polaków.

Jánek. To od Józefka pismo, no, dobrze pisze.

Jura. To wspomina o tym proroku, co to nastraszyl szkolnych chłopców, że za 80 lat nie będzie u nas żadnego Polaka, a będą wszyscy Niemcami.

Jánek. Dyć nie trzeba ani proroków na straszenie; oto byłech na ranném nabożeństwie w kościele w jednej wsi; wyjdę z kościoła, tn kupa ludzi stoi, a coś między sobą nkládaję; já też ucha nachylám, żeby się dowiedzieć, co tam mają, za rozpráwki; jeden dość słuszny, bo był w kabocie dość długim nbrany, powiada: nie pozwolimy w naszej szkole po polsku uczyć!

Jura. Aha, to isto tam, gdzie to ci endacy jak cebula rosnę.

Jánek. Powiadali też ci cudacy, że się będzie rekurs robić przeciw temu, a niektórzy chcieli, coby im *beszajt* wydano.

Jura. Jakiż to tam mają gwoli polskiej nauki w szkole?

Jánek. Dowiedziałech się potem, że dostali pozwolenie czy poręczenie, aby w jejich szkole okrom morawskiego też po polsku uczono.

Jura. A czy tam nie nauczyli po polsku?

Jánek. Dáwniej się nie uczyli po polsku, aż dzieci w szkole prosiły pana nauczyciela, żeby ich też po polsku uczył. Nauczyciel dobry zná morawski i polski język, poznál że dzieci mówią po polsku a nie po morawsku, i roznmą też łatwiej polskie niż morawskie czytanie, toż choć jeszcze nie miał rozkazu, spytał się dzieci, jakoby wolały czytać; a ony prosiły: panie rektor, po polsku, po polsku chcemy czytać. Ale niektórzy, co się to dowiedzieli, myślą, żeby się dzieci lepiej nauczyły jak oni, a temn im tego záwiszczę.

Jura. Toż tam dzieci są rozumniejsze, jak ci co to w tej knpie przed kościołem stáli.

Jánek. Szak.

1.

Przegląd polityczny.

Książę pruski opuścił Wiedeń d. 19. b. m. Dotąd jednak przedmiot układów jest tajemnicą. Dzienniki nadmieniają tylko, że książę odjechał z stolicy Austrii, nie przywiodłszy do skutku porozumienia w sprawie księstw. — Austria stojąc po stronie związku niemieckiego, krzyżuje Prusom zamiary zaborcze.

Poufne organa pruskie, oświadczały się niedawno, że za ustąpienie Szlezwik-Holsztynn Prusom, trzeba dać Austrii wynagrodzenie, lecz mienia żądania Austrii wygórowanemi. Jako wynagrodzenie dla Austrii wskazywano katolicką część Śląska pruskiego t. j. Górne Śląsko, tak iżby linja graniczna szła przez Świdnicę i Brzeg ku Częstochowie. Oprócz tego miałyby być od Saksonji część około Zittan oderwaną i do Austrii przyłączoną. Co więcćj nawet o zupełnym rozbiórce Saksonji była już mowa w zagranicznych dziennikach, które z tego powodu groźne robią uwagi. — Lecz pewna jest, że Prusy do takiej ofiary, jak np. Górne Śląsko, nie są skore, i najprawdopodobniej chcą zbyć Anstrję próżnemi obietnicami. —

Rząd francuski wyprawił notę do wszystkich dworów katolickich, w której wyklada im swój sposób zachowania się w sprawie encykliki, a zarazem oświadcza im swoje zadowolenie z ich zachowania się z powodu tej sprawy względem Stolicy apostolskiej. Nota ta jest przejęta uczuciami najgłębszego i najwzględniejszego

uszanowania dla Ojca świętego; szczególnie zaś pochwała zachowanie się Austrii w tej sprawie. — Dziennik „La France“ powiada, że stosunki Francji ze Stolicą apostolską z powodu encykliki nie doświadczyły i nie doświadczą zmian żadnych, i że Ojciec św. jest pewnym, że go Francja nie opuści. —

Wrocławska Gazeta donosi pogłoskę, że na przyszlą wiosnę mają się zjechać w Warszawie car rosyjski, król pruski i cesarz austriacki. —

Austria. Zrady państwa. Na posiedzeniu Izby poselskiej d. 19. bm. p. *Giskra* zapytywał ministerstwo: „Czy i kiedy rząd zamierza wyłożyć Radzie państwa powody i skutki zaprowadzenia w Galicji stanu oblężenia?“ Tegoż dnia przyszło do ważnej sprzeczki między Izbą a ministrem skarbu p. *Plenerem*. Komisja wybrana przez Izbę do kontrolowania długów państwa składała swe sprawozdanie, w ciągu którego p. minister nie jeden raz został zaczepionym. Gdy rozpoczęto rozprawę nad ustępem o zastawianiu papierów rządowych przez ministerstwo, wtedy oświadczył p. *Plener*: „Rząd uchwały rady państwa, nawet gdyby w obu izbach były jednogodne, weźmie wprawdzie pod rozwagę, ale nie może im przyznać wpływu stanowczego.“ Oświadczenie takie sprawiło wielkie wrażenie, i p. *Skene* wniósł, aby natychmiast zamknięto posiedzenie. — Na następniem posiedzeniu w poniedziałek d. 23. b. m. p. *Giskra* postawił z powodu tych słów ministra wniosek: aby wybrano z Izby komisję z 9 członków złożoną, która ma wyrażenie się ministra *Plenera* rozebrać i postawić stosowne wnioski. — Na témże posiedzeniu wytoczyły się także rozprawy nad petycją *Langiewicza* o uwolnienie. Według wniosku komisji petycja ta przekazana została rządowi i nwołnienie *Langiewicza* nagłaco zalecone. Minister policji p. *Mecsery* mówił, że to dotąd stać się nie mogło, lecz spodziewa się iż wypuszczenie w najbliższym czasie nastąpi. *Mühlfeld*, *Rechbauer* i inni mówili, iż nie znają żadnego prawa, na którym by się internowanie uzasadnić dało, a tém więcćj gdy powstanie w Polsce już jest stłumione. — Rozprawy nad sprawozdaniem komisji do skontrolowania długów państwa już zamknięto, a izba wyraziła komisji podziękowanie za świetne spełnienie obowiązków. —

— Dla wyjaśnienia powyższego sporu między Izbą a a p. ministrem, dodajemy tu, że konstytucja zastrzega Radzie państwa kontrolę długów państwa, a jest to w interesie rządu, gdyż tym sposobem podnosi się kredyt państwa. Z tego powodu istnieje z obu Izb Rady państwa wybrana komisja kontrolująca, do której należy rozbiór postępowania ministerstwa skarbu a szczególnie co do zaciąganych pożyczek i co do zastawiania papierów publicznych; dalej czuwanie nad tém, czy ministerstwo stosuje się do uchwał Rady państwa sankcyonowanych przez N. Pana. Otóż ta komisja zdawała sprawę z swęj czynności przez posła *Brestla*, a gdy to sprawozdanie wypadło na niekorzyść ministra skarbu, tu p. minister wyraził się w sposób, który w wielki niespokój Izbę wprawił, a która dlatego żąda wytłumaczenia. — Oczekują, że z tego powodu p. *Plener* albo wystąpi z ministerstwa, albo odwoła swe słowa. —

— Według wykazu wydziału finansowego, zażądano dla Galicji na opłatę procentów od papierów indemnizacyjnych (uwolnienia gruntowego) za 1865 r. 2,620.000 złr., i obliczono, że Galicja obecnie dłużna do skarbu państwa austriackiego 31 1/2 miliona złr., które

skarbu państwa od r. 1857 dał jej na fundusz indemnizacyjny. *Gaz. Nar.* czyni przeto niektóre uwagi nad tem, jak ten dług galicyjski powstał. — Kiedy przy zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczeniu włościan 1848 r. w całej Austrii przyjęto za podstawę, żeby $\frac{1}{3}$ kosztów wynagrodzenia za pańszczyznę cały kraj, $\frac{1}{3}$ uwłaszczeni włościanie a $\frac{1}{3}$ dawni właściciele czyli dziedzice ponosili, to w Galicji pismem odręcznym cesarskiem owolniono włościan od spłacenia trzeciej części indemnizacji, i przekazano tę trzecią część na ogólny skarb państwa. Ze względów politycznych też dotąd nie wzywano włościan galicyjskich do wynagrodzenia za zniesienie pańszczyzny. Rząd zatem powinien był z ogólnego skarbu państwa dostarczać tę trzecią część indemnizacji, która na włościan przypadła a rocznie do 3 mil. zlr. wynosiła. Przez 9 lat (od r. 1848—1857) rząd tej kwoty do galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego nie płacił wcale. Gdy zaś kwota wyplaconą od r. 1857 do 1865 wynosi 31 $\frac{1}{2}$ mil. zlr., więc najmniej tyle powinien był rząd wypłacić od r. 1848 do 1857, czego nie uczynił. Nie Galicja więc winna do skarbu państwa 31 $\frac{1}{2}$ mil. zlr., lecz skarb państwa oprócz wyplaconych od r. 1857 sum winien jeszcze do galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego płacić w zastępstwie włościan wszystkie kwoty od r. 1848—1857. Rzecz tę poruszono już w obu Izbach, lecz Izby przechodzą je milczkiem prawie. Ministerstwo wypłaca należytość coroczną, a nazywa to pożyczką, i jako taką zapisuje. —

— Na wiadomy wniosek hr. Vrintsa, wskutek którego wydział finansowy Izby odesłał napowrót ministerstwu budżet, dla zmniejszenia w nim wydatków, już odpowiedziało ministerstwo. Według tej odpowiedzi rząd gotów do umniejszenia wydatków, lecz zwraca uwagę na zachodzące trudności. —

Wiedeńska *Presse*, główny organ centralistów, przyszła do innego przekonania, i w jednym z ostatnich Nrów pisze, że równowaga między dochodami a wydatkami państwa nie da się uskutecznić samem zmniejszeniem armji, ale potrzeba zmiany całej administracji i sądownictwa, a to na podstawie samorządu i *decentralizacji*! — Choć późno, ale przecie przejrzała. — Donoszą także, iż na jednym z najbliższych posiedzeń Rady państwa p. Herbst ma zainterpelować względem coraz wzmagającego się ucisku dziennikarstwa, mianowicie węgierskiego i czeskiego, i chce zapytać rządu, jakie myśli poczynić kroki ku ulżeniu przykrych stosunków. —

Gaz. Wied. ogłasza reskrypt cesarski do fmp. bar. Szokczewicza, bana królestwa chorwacko-slawońsko-dalmackiego, w którym N. Pan oznajmia, iż zamierza zwołać na wiosnę sejm troistego królestwa. Gdy jednak ustawa wyborcza z r. 1848 była nieodpowiednią, a wydana w r. 1861 okazała się być niedostateczną, przeto Ban ma zwołać radę banalną dla ułożenia nowej ustawy wyborczej i przedstawienia jej N. Panu do potwierdzenia. —

— Z Pesztu donoszą, iż spodziewają się tam, że stan wyjątkowy ma być zniesiony w kwietniu. —

W. Abpost potwierdza doniesienie, iż zwrócenie z niewoli rosyjskiej poddani austriacy nie będą pociągani przed sądy karne. —

Internowanych w Królogrodzie zawiadomiono d. 4 b. m., że każdy z nich może jechać za granicę, jeżeli się wykaże funduszem 20 do 25 zlr. Nie wielu inter-

nowanych mogło dotąd korzystać z tej wolności, nie mając pieniędzy na drogę. —

— W Pradze odbyło się zgromadzenie redaktorów i literatów, którzy zamierzali użyć wszelkich środków w celu rewizji prawa drukowego, a mianowicie zniesienia tak zwaną przedmiotową kary wymierzanej na dziennikach w moc §. 38. — Obecnie przed sądem praskim jest prawie 30 procesów drukowych. —

Rada miejska Tryestu, na mocy najwyższego reskryptu z d. 21. t. m. została rozwiązana. Powodem ma być, iż rada miejska odrzuciła wniosek burmistrza oświadczający: że Tryest jest miastem niemieckim a nie włoskim.

— W Wiedniu zaszły w przeszłym tygodniu wzburzenia między młodzieżą uniwersytecką. Z powodu 500 letniej rocznicy założenia uniwersytetu wiedeńskiego, przyszło do nieporozumienia między młodzieżą i konsystorzem uniwersyteckim. Młodzież zawiązała komitet, który obchodem miał się zająć. Komitet ten rozwiązano i pociągnięto do odpowiedzialności. Ztąd przyszło d. 17 bm. do zgiełku, który trwał od rana do 5 godziny po południu. Skończyło się jednak wszystko bez starcia z policją. —

Ks. Biskup Wrocławski, do którego należy także większa część Śląska austriackiego, ogłosił już encyklikę proboszczom. Jest to więc pierwsza publikacja encykliki w państwie austriackim. Co do jubileuszu zastrzega sobie Ks. Biskup dopiero dalsze rozporządzenie. —

Prusy. Czynności sejmu rozpoczęły się na dobre. Izba ukonstytuowała się szybko, a rząd też dostarczył obfitego materiału Izbie do pracy, która do lata przeciągnąć się może. Adresu na mowę tronową podobno jednak nie będzie w Izbie poselskiej, która chce tym sposobem uniknąć drażliwych rozpraw, gdy i rząd wyraził chęć do zgody. Izba pańska atoli już podała adres, opiewający w ten sam sposób, jak mowa tronowa. —

Polska. Trwoga powszechna zawisła nad Kongresówką przed branką, do której wykonania Moskale czynią wszelkie przygotowania, Inbo z pewną tajemnicą. Musi to być straszny środek, gdy się Moskwa do niego z taką sprytnością zabiera, i gdy jej nadto sąsiad Prusak ma być znów pomocnym, mający obsadzić granice Królestwa. Zapewne Moskwa zechce znowu spełnić swe posłannictwo szerzenia azjatyckiej cywilizacji, t. j. wyniszczyć część świetlejszej młodzieży polskiej. —

— Ukazem carskim z d. 11. stycznia podwyższony został podatek w Królestwie Polskiem, zwany „ofiara” jak również podatki „podymne i szarwarkowe.”

— Do ks. Suwarowa przybyła dnia 28 zm. deputacja z Augustowskiego od osiedlonych tam raskolników z prośbą, aby, jeźliby nie można całej Kongresówki, przynajmniej Augustowskie wcielono do carstwa. Na oświadczenie ks. Suwarowa, że prośby takiej popierać nie myśli, deputacja odpowiedziała, że się wprost uda do cara. Zapewne to łapka, zastawiona przez Katkowców, aby Suwarowa oskarżać mogli o brak patriotyzmu moskiewskiego. —

Moskwa. Do *Allg. Augsb. Gaz.* donoszą z Rygi, że w prowincjach nadbałtyckich ogromne jest wzburzenie, z powodu obawy, że rząd moskiewski chce przemocą tamtejszych mieszkańców Interańskich nawracać na wiarę prawosławną. Dawniej rząd przyrzekał tym, którzyby przeszli na prawosławie, uwolnienie od wojska; ale tego nie dotrzymał. Niedawno usunął generał-gubernatora Lieven, jak wiadomo za to, iż wstawiał się za prote-

stantami. Lękają się tam więc podobnych reform, jakimi Polskę uszczęśliwiono. —

— Ukazem wydanym w dzień Nowego roku car ustanowił medal brązowy na pamiątkę stłumienia powstania polskiego z r. 1863—64. —

— Moskale obsadzili całą Abchazję wojskiem, i przymusili znowu 20,000 mieszkańców do wyniesienia się z kraju, a jednego z wodzów czerkieskich Michała Beja, pochwycili i wywieźli do Krymu, z kąd ma być wysłany — do Wilna, zapewne, aby się przekonał, że na Litwie nie inaczej jak na Kaukazie. —

Francja. Liheralne dzienniki francuskie wzywają cesarza Napoleona, aby w obec wybuchłego sporu między duchowieństwem wyższem a rządem, zwołał sobór, na którymby wzięto pod rozbiór sporne pytania i utorowano drogę zupełnemu oddzieleniu kościoła od państwa. —

— Dotąd 20 biskupów wystąpiło przeciw rządowi w sprawie encykliki. —

NfPresse donosi, że minister Baroche otrzymał 500 listów od niższego duchowieństwa, w duchu przyjaźnym rządowi. —

Szwajcaria. Z pośród emigracji polskiej odzywają się głosy, oświadczające się za koniecznością, iżby pomyśleć o samostuym bycie niezawisłym od łaski jakiego bądź rządu. Tak wynikł z emigracji Berneńskiej w Szwajcarii wniosek, który pragnie dla wszystkich wychodźców założyć kolonję, ale jak można najbliżej ojczyzny, bądź to w Turcji europejskiej, bądź w Algierze, ale w żadnym razie nie w Ameryce, gdyż kolonja nie powinna tracić z oczu przyszłości kraju macierzyńskiego; owszem powinna tworzyć niejako szkołę, z którejby kraj macierzysty brał przykład działalności, ducha porządku i oszczędności. —

Turcja. Jak Moskwa niszczy narodowość polską na Litwie i w Polsce a obsadza kraje te raskolnikami, jak Prusy wspierają germanizację w Poznańskim, tak też turecki rząd, idąc za przykładem owych państw, chce wzmocnić swe panowanie w Europie przez współwiernych Czerkiesów, wypartych przemocą moskiewską z ich siedzib, których osadza w słowiańskich prowincjach Anatolji, Tracji, Bułgarji, Bosnii i Hercegowinie. Z tej przyczyny wielkie wznaga się oburzenie między słowiańskimi narodowościami w Turcji, które są w stanie wywołać nowe wstrząśnienie. —

O projekcie reformy podatkowej. (C. d.) Poznanie wad teraźniejszego systemu opodatkowania, jako też zbadanie racjonalniejszych systemów podatkowych w państwach na zasadzie nowoczesnej kultury urzędowych, jest podstawą reformy podatkowej, która dziś w Austrii ma się przeprowadzić. Materiały do tego zbierano od wielu lat. Obok tego uwzględnienie dzisiejszych stosunków i zwyczajów krajowego gospodarstwa świadczy, że zamierzona reforma jest wynikiem dojrzałych rozważań. Gdy w r. 1859 zwołana przez N. Pana komisja dla narady nad reformą podatkową, skłaniała się do zupełnego odrzucenia dotychczasowego systemu podatkowego, i zamyślała wprowadzić w życie zasady teoretycznej nauki, to w końcu przecie zwyciężyło zdanie, iż dotychczasowy sposób podatkovania zbyt jest wkorzeniony w ludności, tak iż niepodobna w skok wielką zrobić zmianę. Z tego powodu zachowano i w nowym układzie istniejące dziś gatunki podatków, jako to: podatek gruntowy, budynkowy, zarobkowy, docho-

dowy, czynszowy i rentowy. Lecz ze względu na cele państwa, a mianowicie aby podatki jak najjednostajniej i najsprawiedliwiej rozdzielonemi były, wprowadzony ma być tak zwany podatek klasowo-dochodowy. Wszakże nie jest to nowy podatek, ale ma on zastąpić tak zwane doliczki podatkowe (znschlag). — Sprawiedliwość i rozumna polityka wymagają, ażeby na potrzeby państwa każdy obywatel w miarę czystego dochodu swojego podatkował. Lecz zdanie to idealne dziś jeszcze u nas przeprowadzić się nie daje. Dlatego potrzymano dawniejsze różne gatunki podatków, a tylko zamiast zwykłych doliczek ma nastąpić podatek klasowo-dochodowy, który obliczony według czystego dochodu, ma zbliżyć do owego ideału. Podatek ten ma więc głównie na nzwadze sprawiedliwszy rozkład ciężarów podatkowych, chociaż przewidzieć można, że jak na teraz jednę stronie ulży, tak drugiej powiększy się ciężar. Pokażemy przykładem, o ile sprawiedliwszym jest podatek klasowo-dochodowy od dotychczasowego sposobu podatkovania. Teraz posiadacz długami obciążony ponosi równe podatki jak posiadacz bez długów. Gdy np. właściciel domu pobiera 3000 zł. czynszu z pomieszczeń, płaci 16 proc. podatku czynszowego, tj. 480 zł., a z trzecią dodatkową 640 zł. Gdyby na tegoż jeszcze 2% doliczki ordynaryjnej przypadało, musiałby 160 zł. dopłacić, bez względu czy jest zadłużony lub bez długu, i czy posiadacz ma tyle dochodu lub nie. Zaprowadziwszy natomiast podatek klasowy, np. na 3proc. ustanowiony, wtedy tenże z 3000 zł. czynszu, po odtrąceniu 640 zł. podatku czynszowego, opłacać się będzie tylko za 2360 zł. i wynosi 70 zł. 80 kr. A jeżeli posiadacz jest zadłużony, i ma interesa od długów hipotecznych 1500 zł. rocznie do płacenia, wtedy podatek klasowy tak się oblicza: Czynsz cały wynosi 3000 zł.; z tego odpada jednak na podatek czynszowy 640 zł. i na odsetki długów 1500 zł.; a zatem ma czystego dochodu tylko 860 zł., z którego 3procentowy podatek klasowy wyniesie 25⁸/₁₂ zł. —

Rozmaitości.

W dniu 18. stycznia, odbyły się w kaplicy zamkowej w Wiedniu zaślubiny J. C. W. arcyksiężniczki Marji Teresy, córki J. C. W. arcyksięcia Albrechta, z księciem Filipem Wirtemberskim, pułkownikiem wojsk c. k. austriackich. Ślub dawał kardynał Rauscher.

— W kolach poselskich w Wiedniu opowiadają sobie następującą anegdotę z powodu wniosku zniżenia dyet posłów z 10 zł. na 8 zł. dziennie. Jeden z niemieckich posłów pan majątny, popierając ten wniosek w kółku poselskiem, powiedział: „Bo to proszę, kiedy przyjeżdżamy do domu, zawsze do nas wolała, że pobieramy 10 zł. dziennie, a nie za to nie zrobiliśmy.“ Posel Schindler miał na to odpowiedzieć: „Łatwy na to sposób — zrobicie co panowie!“ Panowie zamilczeli. —

Jan Nep. Nowakowski, jeden z najznakomitszych artystów dramatycznych polskich, były dyrektor teatru we Lwowie, umarł d. 21. b. m. —

— Temi dniami aresztowano we Lwowie panią Domicełę Domaradzka, po odbyte w jej mieszkaniu rewizji, i odestawiono ją do więzienia sądowego. —

— Zmarły niedawno w Warszawie lekarz Dr. Bęciewicz pozostawił testamentem następujące znakomite zapisy na zakłady naukowe i dobroczynne: 150,000 złp. na zakupno domu dla Towarzystwa lekarskiego; 50,000 dla kasy wsparcia podupadłych lekarzy, tudzież wdów i sierót po lekarzach; 100,000 na stypendja dla ubogich ukończonych uczniów szkoły głównej, którzyby

kształcić się w jakim specjalnym lub literackim zawodzie, chcieli dla dalszej nauki udać się za granicę; nakoniec 10,000 złp. dla Instytutu ociemniałych i głucho-niemych. Te 310,000 złp. nie obejmują jeszcze wszystkich zapisów na cele ogólnego dobra, lecz są z nich najznaczniejszemi. —

— Sławny socjalista francuski P. J. Proudhon umarł w Paryżu d. 19 bm. —

— I w Niemczech niema rajskiej szczęśliwości. Najwięcej dowodów tego daje nam Meklenburgja. Książę meklenburgski nienawidzi zasad wolnomyślnych i utrzymuje, że lud trzeba prowadzić jak dzieci po ojcowsku, różgą. Jakoż w państwie jego w postępowaniu sądowem dużą rolę gra chłosta. Ta ojcowska opieka wywarła pożądany skutek. Od r. 1850 do 1862 opuściło kraj 76,090 mieszkańców. Od r. 1862 do 1864 uciekło 7000, wreszcie w zeszłym roku znowu wyniosło się 10,000 ludzi. Słowem w kilku latach chłosta wygnała z Meklenburgji 93,000 mieszkańców. — A jest to kraj tylko jak połowa Morawy. —

— Powieścieo-pisarz i dramaturg niemiecki Karol Gutzkow, od 30 lat blisko zajmujący jedno z przedniejszych miejsc w piśmiennictwie, chciał sobie odebrać życie w nocy 13. b. m. w Friedbergu w Hessji. Zranił się w szyję, poprzerynął sobie u rąk arterje i kilkakrotnie pchnął się sztyletem. Niema pewności, czy się wyleczy z ran. Przyczyną była melancholja i przywidenie że ciągle policja na niego czycha. —

— Wielkie spustoszenia zrzuciła w Niemczech burza d. 6 bm., której towarzyszyły ciężkie grzmoty i błyskawice, z zamiecią śnieżną, a w niektórych miejscach i gradem. W Norymberdze zapalił piorun jedną z wież słynnego kościoła św. Wawrzeńca, która zgorzała. W Würzburgu piorun uderzył w wieżę nowego kościoła, zapalił kopułę i wskutek pożaru porysował się sufit w kościele. Zamek Hohenrechberg pod Schwäbisch Gmünd od gromu do szczytu zniszczony został. W Hammelburgu straszny wichor pozrywał dachy z większej liczby kamienic i okna podruzgotał, że ulice wyglądały jakby cegłą i szkłem posiane. W Wolfsekehl pod Darmsztadem zwała się wieża z nowo wybudowanego kościoła skutkiem ciężkiego grzmotu. —

— Już w czasie wojny Krymskiej zauważano, że po każdej silniejszej kanonadzie następowały deszcze. Ciekawe te spostrzeżenia stwierdził obecnie w Hanowrze niejaki p. Brüggman dokładnymi wykazami, że po każdej bitwie w Ameryce, deszcz padał w Europie. Przyczyną tego jest silne wzruszenie warstw powietrznych, sprawione przez wystrzały armatnie. I Arago przyznawał możliwość sprowadzenia deszczu sztuką, i w dziele swém o burzach, zostawił bardzo ciekawe spostrzeżenia, że podczas wojen Napoleońskich panowały nlewy zaraz w krótkie po każdej walnej bitwie. —

Roczne zgromadzenie Czytelni Ludowej w Cieszyźnie.

Zeszłej soboty odbyło się w Czytelni ludowej walne zgromadzenie Członków jej, na którym sprawozdanie z czynności wydziału, stan biblioteki i rachunki przedłożone były, poczem nastąpił wybór komitetu do sprawdzenia rachunków i wybór nowego wydziału. — Prezes wydziału zagał posiedzenie przemową o równoprawieniu narodowem, ogłoszonem z ramienia Najj. Pana, w skutek którego Czytelnia ludowa w życie weszła, stawiając sobie za cel: podnoszenie i rozbudzanie duchowego życia i oświaty między polskim ludem na Śląsku naszym. — Potem gospodarz Czytelni odczytał sprawozdanie z czynności wydziału, w którym z jednej strony wskazywał na różne usiłowania wydziału zmierzające do utrzymania i rozwinięcia tego zakładu, z drugiej zaś strony z ubolewaniem dotknął przeszkód, stawiających się podniesieniu stanu finansowego a tem samem dalszemu rozwojowi Czytelni, zachęcając nareszcie wszystkich obecnych członków do gorliwego wspierania wkładkami i zyskaniem nowych członków, tego dobroczynnego zakładu, tej dźwigni postę-

pu duchowego i oświaty narodowej między ludnością tutejszą. Do bliższych szczegółów sprawozdania nie wchodzimy, nadmieniamy tylko, iż liczba członków Czytelni roku ubiegłego wynosiła 205, a mianowicie fundatorów 5, członków miejscowych 40, zamiejscowych śląskich 114, pozaśląskich 46. Jako dobroczyńców, którzy w tym roku na korzyść Czytelni pieniężne datki ofiarowali wymieniamy sprawozdanie pp. dra Kluckiego, Aleksandra Kierszniowskiego, Załuckiego z Litwy, panią Brodzką i ks. Orła, którym to dawcom publiczne podziękowanie złożono. — Stan biblioteki Czytelni ludowej wzrósł zeszłego roku o 61 dzieł w 62 tomach i 7 zeszytach. Przybytek ten, są to dary, których dawców w dowód podziękowania także publicznie wymieniono, ci są: p. Łojasiewicz z Czorsztyna, dor. Kaczkowski i p. Tomasz Kulczycki ze Lwowa, p. Jan Radwański z Krakowa, p. Piotrowski z Wołynia, Bracia Jeleniowie z Przemyśla, Henryk Mierzeński ze Lwowa, hrabia Mieczysław Dzieduszycki z Korniowa, Redakcja Gwiazdki, p. Józef Pelant i p. Jan Śliwka z Cieszyzna. Obecnie liczy tedy biblioteka Czytelni ludowej 1709 dzieł. Do tego odebrano z dawnej biblioteki ludn. kraju Cieszyńskiego 621 dzieł, tak że teraz Czytelnia ludowa posiada i do użytku wydaje 2330 dzieł w 2617 tomach i 490 zeszytach. Z tych znajduje się między członkami wypożyczanych do czytania 337 książek. — Z rachunków przedłożonych przez sekretarza Czytelni wykazuje się, że dochody Czytelni na zaspokojenie najpierwszych potrzeb wystarczyły, aczkolwiek niejednego przedsięwzięcia dla niedostatku środków zaniechać musiano. Dochód wyniósł 484 zł. 23 kr. w. a., wydatki zaś 444 zł. 55 1/2 kr. w. a. zaczęto zostało oprócz stałego funduszu wynoszącego 20 zł. w. a. gotówki 19 zł. 67 1/2 kr. Dla sprawdzenia rachunków wybranymi są: p. Karol Gazda z Cieszyzna, p. Paweł Mamica z Podobory i p. Jerzy Cienciąła z Miśtrzowic. — Następnie przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Przez głosowanie kartkami wybrani zostali: pp. Paweł Stalmach, Jan Śliwka, Jan Odstreżil, Jan Kalinczak z Cieszyzna i Jan Głajcar z Sibicy; a gdy dwaj ostatni wyboru nie przyjęli, wybrano na ich miejsce pp. dra Józefa Fiszerę z Cieszyzna i Andrzeja Tomanka z Sibicy. — P. dor. Klucki oświadczył już był na początku posiedzenia, iż na przyszłość dla słabości wiekowej w wydziale skutkować nie może, zrzekając się przyjęcia wyboru. To też wystąpił na końcu posiedzenia Jerzy Cienciąła dziękując mu czułymi słowami za jego zasługi o Czytelnię, i wynurzając życzenie, aby i nadal choć nie w wydziale, temu błogocynnemu zakładowi przychylnością swą zachować i udzielać zechciał, co dr. Klucki z ochotą przyrzekł. — J. S.

Z Cieszyzna. Druk polskiego „kancjonala ewangelickiego“ dla zborów śląskich, w tutejszej drukarni p. Karola Prochaski postępuje szybko i wkrótce dzieło to będzie ukończono. Bodajby pastorowie z taką gorliwością zajęli się jego zaprowadzeniem, z jaką duchowieństwo katolickie przed kilkoma laty zaprowadziło polski kancjonał katolicki. —

Ceny na targu w Cieszyźnie d. 21 stycznia: pszenica 3 zł. 19 kr., żyto 2 zł. 23 kr., jęczmień 1 zł. 57 kr., owies 1 zł. 15 kr. ziemniaki 1 zł. — kr., masło 50 kr.

Gips szklisty i nawozowy,

w najlepszym gatunku, centnar po 4 égr., bez zapakowania, z dostawą bezpłatną na dworzec kolei żelaznej w Czernicach, sprzedaje się w zarządzie gospodarczym państwa Pschów pod Czernicami w Górnem Śląsku.

Zapraszamy do przedpłaty

i wzywamy uprzejmie, aby Szanowni Czytelnicy, chcący dalej odbierać *Gwiazdkę*, śpiesznie przedpłacili. Upraszamy również przyjąć pisma tego, aby także innych do prenumeraty łaskawie zachęcali.

W Cieszyńsku
dnia 4 lutego.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 50 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztową.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Jan Płużek.

Powieść śląska z dawnych czasów. Napisał M. L.

IV. W chacie Jankowej. (Ciąg dalszy.)

Tak rok za rokiem mijał w chatce Jankowej. Spokojnie schodziły dni szczęścia, aż jakoś w jedenastym roku Bóg ich nawiedził strapieniem. W jesieni, gdy pokrzywy już kwitnąć poczęły, ojciec Janka nagle zasłabł i wkrótce zasnął na wieki, błogosławiąc dzieciom i wnukom. Było to od lat wielu pierwsze strapienie. Hanusia, żona Janka, serdecznie płakała po ojcu mężowskim, bo i własnego nie mogłaby żadna córka bardziej kochać; — dzieci tęskniły za dziaduniem, co im zawsze tak ładnie opowiadał historyjki, co im strugał baciki i cacka, co je tak kochał. To też gdy kruk z początkiem zimy zapukał do okna, ileż to było płaczu i skarg w chacie Jankowej! Biedny ptak dotychczas witany zawsze z radością, nie pojmował zrazu co to znaczy, krakał i krakał oglądając się na wszystkie strony; Po kilku godzinach uspokoił się wszyscy, ale przez całą zimę musiał kruczek słuchać żalów i skarg całej rodziny.

Od tego czasu corocznie nowa znalazła się przyczyzna do smutku, jedno strapienie nastąpiło po drugim; co raz to cięższe uieszczęście zawisło nad chatą naszego Janka. W roku następnym, krótko przed zniwami wszystkie zabudowania, prócz domu mieszkalnego, zgorzały — nie było już czasu zbudować stodołki — a inaczej niż dzisiaj budowano owemi czasy. — Ułożone w stóg żyto przemokło, zbutwiało, a tak mimo urodzaju ledwie starczyło chleba na rok przyszły i na zasiew. Gorzej jeszcze było w następującym roku. Podobało się Panu Bogu zesłać na Polskę posuchę; — zboże nim się w kłos zawiązało, uschło, spalona skwarem niwa nie wydała owoców. Głód rozpostarł swe panowanie, ci co mieli zapasy z lat przeszłych, łatwo przeżyli smutny rok; lecz nasz Janek nie mógł w ostatnim roku już starczyć, zapożyczył się u sąsiadów, a teraz cóż miał począć? Dzieci wołały chleba; żona pocziwa, pracowita Hanusia zasłabła; on sam głód cierpiał. Pukał do drzwi sąsiadów; lecz ci sami mało mając, nie mogli mu wiele dopomóc. Bieda do tego już doszła stopnia, że ludzie kore odrywali z drzew, wyszukiwali korzonki roślin na pożywienie. Lecz strawa taka nie posila, wielu też umarło z głodu. I nasz Janek pochował wtedy najmłodszego chłopczyka, śliczne dziecko; a żona

mocniej zachorowała. Bieda do najwyższego już doszła stopnia; na dworze mróz, a w chacie głód i choroba. Kruk jak zwykle przybył do chaty, lecz widząc, że mu nie dają dosyć żeru, odleciał i tylko kilka razy zajrzał. Raz chciał go Płużek już zabić, by dzieciom dać cośkolwiek do jedzenia, by głód ich chociaż na chwilę zaspokoić; lecz dzieci przyzwyczajone do ptaka wołały znieść głód, i prosiły ojca, aby tego nie robił. Powstrzymał się Janek, a Bóg, jak gdyby wynagrodzając dobre serce dzieci, zesłał im pomoc. W kilka godzin później zajechał do Cieplin wóz królewski naładowany chlebem dla mieszkańców całej osady. Odtąd co kilka dni przywożono chleb dla zgłodniałych. Chleb ten był darem króla; dobry Bolesław, chociaż sam w dostatkach, nie zapomniał o swych dzieciach cierpiących głód. W sąsiednich Węgrzech zakupił zboża i jak mógł ratował swych poddanych od śmierci lub nędzy. Na wiosnę zaś przysłał król jęczmienia i grochu w ziarnie do obsiania zaniedbanych pól.

Tak przetrwała rodzina Janka czasy głodu, a gdyby nie to, że matka rodziny, żona ze słabości nie wyszła, byłby Płużek zadowolnionym. Lecz żona co raz mocniej słabła; łóżka przez cały rok nie opuszczała, wyschła, wyżółkła, aż wreszcie Bóg ją uwolnił od dalszej choroby zabierając duszę jej do swęj chwały.

Biedny Janek stracił ukochaną żonę, dzieci najdroższą matkę, a cała rodzina pocieszycielkę w nieszczęściu; — bo żona Janka nie rozpaczała wśród większej nędzy, w czasie owego głodu, chociaż sama chora i słaba, dodawała innym otuchy. Sama nie jadła, a umiała wyszukać dla dzieci kęs chleba, słowa nadziei i pociechy dla męża. Nie dziw, że teraz po śmierci żony, Janek nadzwyczaj posmutniał, że się nie mógł w żalu utulić. Szukał pociechy w pracy, i w rzeczy samej dopokąd pracował lżej mu było na sercu, lecz skoro zmęczony przestał pracować, skoro zamyślony stanął nad plugiem, smutek powracał. Jedynie rozrywały go wiara w dobroć Boga, i pieszczoty dzieci.

Najstarsza z córek, czternastoletnia Jagna krzątała się jak mogła, radaby ojcu każde życzenie z ust wypatrzyć, pracowała prawie nad młode swe siły; bo i parzyła się przy kominie i piastowała młodsze dzieci, i przedła na kołowrotku i peła w ogrodzie i szyla koszulki — przez cały dzień zwijała się jak mrowka, lecz czyż czternastoletnie dziewczę podola ciężkiej pracy nad całą rodziną, w której troje najmłodszych dzieci

zaledwie chodzilo? czyż dzieciom tym może zastąpić miejsce matki?

Widział to Janek i dlatego w rok po śmierci Hanusi ożenił się po raz drugi. Weselny obrzęd rozegnał na krótki czas smutek, co od śmierci starego Wojciecha osiadł w chatce Jankowej, lecz tylko na krótki czas, bo nieczadlugo przekonał się Janek, że druga żona ani dla dzieci dobrą matką nie będzie, ani też nie zastąpi pierwszój w gospodarstwie. Po kilku tygodniach rozpoczęły się swary. Plużek w czym mógł ustępował żonie, bo pragnął spokoju, lecz któż dogodzi gwarliwej kobiecie? — Że druga żona Janka nie była najlepszą kobietą przekonamy się z dalszego opowiadania.

V. Niespodziewane zdarzenie.

W kilka miesięcy przejeżdżał przez Ciepliny — jak sobie kochani czytelnicy przypominacie, tak się nazywała osada, w której nasz Janek Plużek mieszkał, — pewien pan z dwuletnim chłopczykiem. Zatrzymał się przed chatą Janka, prosząc gospodarza o gościnę, bo w owe czasy nie było jeszcze karczmu, gdyż i wódki djabel jeszcze wtedy nie wymyślił; a kto jechał w drogę, woził wszystko, co mu było potrzebnem ze sobą, by gdzie w lesie spocząć i pożywić się. Wsie i miasta nie były tak gęsto rozsiane jak dzisiaj, i nieraz dzień cały można było jechać, nim się spotkało człowieka. Jeżeli się zaś przypadkiem trafiła gdziekolwiek po drodze jaka osada, to podróżny, nie pytając się wiele, kto w niej mieszkał, prosił o gościnę. Przodkowie nasi których było przysłowiem: „gość w dom, Bóg w dom“, cieszyli się nieznajomemu gościowi, raczyli go czém chata była bogata; to też i nasz Janek chętnie poprosił nieznajomego gościa w swój ubogi domek.

„Bóg zapłać“, rzekł nieznajomy zsiadając z wózka, „za gościnę, proszę prowadźcie Czesia do izby, ja tymczasem z końmi się uladzę“.

„Coś niecierpliwe wasze konie, zaczekajcie chwilkę, to wam dopomogę“, mówił Janek, a nieznajomy odrzekł: „robactwo i muchy obsiadły biedne szkapiny, ssają z nich krew, nie dziw, że się niecierpliwią, rzucają na wszystkie strony.“ To mówiąc zaczął odpręgać — schylił się, by lejcowemu koniowi odwiązać z barczyka postronek, gdy zniecierpliwiony koń uderzył go w samo skronie. Nieznajomy krzyknął i padł na ziemię. Na krzyk ten wybiegł Janek i małeńki Czesio, żona Janka i dzieci biegnąc na ratunek, lecz napróżno — nieznajomy już nie żył, a niecierpliwe konie przeleknięte pobiegły w daleki świat. Pozostał tylko trup nieznajomego i dwuletni Czesław, który na zapytania Janka czyli ów nieznajomy był jego ojcem, zaledwie umiał odpowiedzieć, zanosząc się od płaczu: „to nie tatka, to nasz Wawrzyn. Tatko jechał na wojnę, a Wawrzyn włóził mnie do cioci“. — Nazwiska ojca lub wsi nie umiał Czesławek oznaczyć, rzeczy zaś wszystkie,

po których może by można było poznać właściciela, spłoszone konie z sobą uniosły.

Pobożny Janek pogrzebał nieznajomego, a Czesława u siebie zatrzymał. To było powodem ustawicznych skarg drugiej żony; robiła mężowi wyrzuty, że przyjmuje obce dzieci w swój dom.

„Oddaj tego znajdę innym, bogatszym od ciebie; co mogą żywić obcych, my i tak mamy dosyć dzieciaków po Hanusi, nie potrzebujemy więcej, a to jeszcze jakieś pańskie dziecko, z tego ani wyręczenia nie będzie“, — mówiła nieludzka żona, a Janek jój odpowiedział: „wszystko jedno czy pańskie, czy chłopskie dziecko, wszyscy od jednego ojca Adama pochodzimy. Pan czy chłop równi są przed Bogiem, a na ziemi równy zasługują szacunek ojczyzny, kiedy pełnią swe powinności znać że Polakiem, skoro szedł na wojnę. To też dziecię polskiego żołnierza, co walczy za ojczyznę, u mnie zostanie, dopokąd się ojciec nie znajdzie; nie oddam go w obce ręce“.

Napróżno starała się żona nakłonić Janka, aby Czesława dał któremu z sąsiadów. Dziecię polskiego żołnierza nie chciał Janek opuścić. Od tego czasu nie było spokojnego dnia — codziennie nową przyczynę kłótni znalazła swarliwa kobieta. Zgodny Janek nstępował jój z drogi ile mógł, lecz nie to nie pomogło, mały Czesio był zawsze dla niej solą w oku; chociaż naprawdę nie mogła się na niego skarżyć, bo łagodny chłopczyzna robił wszystko co mu kazano jak najspokojniej. Dzieci Jankowe mocno też polubiły małego Czesława, którego zawsze nazywały paniczem.

Tak znowu kilka lat przeszło w chatce Janka, nie się w niej nie zmieniło. Żona zrzędziła na męża, Czesława i całą dziatwę z pierwszój żony, własnych dzieci nie miała; a gdyby nie roztropność Janka, byłoby nieraz przyszło do obrazy Boskiej, do kłótni lub co gorsza kulaków. Że przytém gospodarstwo mocno cierpiało, łatwo sobie wystawić. Skłopotany Janek nie miał już tak pracować, jak za życia zgoduj, kochającój go szczerze Hanusi; to też lubo miał już wielkie wyręczenie ze Stacha, co na silnego wyrósł chłopaka, bieda nieraz zaglądała przez szczeliny pochylonój od starości chaty. Nie było ładn w całym gospodarstwie, chociaż i Jagna i Stach starali się jak mogli; nie wiele to pomogło, bo kłótniwa macocha wszystko robiła na przekór, nikt jój nie mógł dogodzić. Oj! biada temu domowi, w którym nie ma zgody, dlatego starajmy się wszyscy o zgodę, jak o najdroższy skarb. Rodzina zgodna, trzeźwa i pracowita, nigdy nie podupadnie i z najgorszój wyjdzie nędzy; przeciwnie człowiek, chociażby dostatni, zniszczyje przy niezgodzie domowój i opilstwie. Lecz wróćmy się do naszego Janka, co biedę, jak to mówią, popychał jak mógł, lubo wśród ustawicznych swarów żony, ledwie sił mu starczyło, i coraz gorzej było w domn.

C. d. n.

Pruski Górnoślązak i Wielkopolanin.

Fragmента z podróży mojej do Gniezna, przez K. M. (Ciąg dal.)

Dowiodłem więc, że Ślązaka z Wielkopolaninem wiąże miłość ojczyzny, język i wiara. Jakże obyczaj? — Czyta się też to miło o dawnych czasach, o gościnności polskiej, która na całym świecie słynęła. Nie wątpię, że w sercach Wielkopolan jeszcze żywiej tkwi, niż na Śląsku, gdzie przecie ślady dawnej cnoty wszędzie spostrzedz można. Ale nie znając oprócz p. R. żadnego człowieka w Poznaniu, zbliżałem się dość nieśmiało do współrodaków nieznanym. Lecz nieśmiałość moja znikła jak ranna rosa na jasnym słońcu, gdy mnie wszyscy tak mile, tak serdecznie witali; serce moje Górnośląskie rozrzewniło się, gdy widziałem jak wszyscy się starają, aby pobyt mój krótki gościnnością nieograniczoną osłodzić. Kto chce skosztować słodkiej gościnności, niech się uda do Wielkopolan, a podróż zostaje w dozgonnej pamięci jego. Co się najwięcej przyczynia do przyjemności podróży przez Wielkopolskę, jest to owa szczerza braterska miłość, z jaką przyjmują współrodaka. Mówiłem z wysokimi osobami, ale nie spostrzegłem ani najmniejszej pychy. Wierzą mi, że bogaty hrabia polski mniej posiada dumy dla współrodaka, jak u nas lada pisarek, co miesięcznie zarabia parę talarów, i że biskupi i kanonicy Wielkopolscy są przystępniejsi, jak u nas niejeden wikary. Nie myślcie jednak, że się tu poważam oczerniać duchowieństwo nasze! Bóg mnie zachowaj! Ale chcę wam tylko opowiedzieć, jak cnota gościnności kwitnie w Wielkopolsce; którą pył obcego nasienia jeszcze nie tak odrodził jak nasze Śląsko. Żyjąc w Śląsku w atmosferze pomieszanej, nie dziw, że wpływ jej i nas mimowolnie zapowietrzył, i że się bardzo strzedz musimy, abyśmy wiernymi zostali cnotom przyrodzonym, i żebyśmy się zachowali przed egoizmem i samolubstwem obcemu narodowi naszemu. Stosunki nasze są inne jak w Wielkopolsce, a księża nasi, gdyby równie otwarcie i serdecznie jak Wielkopolscy dla każdego współrodaka postępować chcieli, naraziliby się łatwo na smutne doświadczenia, gdyż nie każdy, co mówi po polsku, już też jest Polakiem. Księża nasi muszą zawsze być ostróżnymi, aby nie podać sposobności do zuchwałości, do których obcy tyle przyrodzonych pokazują chęci. Spodziewam się, że mnie każdy zrozumiał, i że mi nikt za złe nie poczyta, jeżeli według zasług wychwalam duchowieństwo wielkopolskie, które się odznacza prawdziwymi cnotami apostołskimi, i do którego lud całym cercelem, całą duszą jest przywiązany, co u nas dla wpływu obczyzny nie zawsze widzimy. Przyznać jednak musimy, że i nasz lud, a osobliwie, gdzie jeszcze został polski, przywiązany jest do kapłanów swoich, a że tylko tam się wkradł niespokój i nieporozumienie, gdzie obczyzna bierze przewagę. Jak długo Polak wiernym zostaje językowi i obyczajom swoim, tak długo zdo-

go religijność i uszanowanie dla duchownych przewodników swoich. Ileż też to u nas zostało z cnoty gościnności?

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

0 uprawie roli. (C. d.) II. Narzędzia do uprawy.

Jak wszystko tak i rolnictwo niezmiennie postąpiło. Umysł ludzki sady się na rozmaite wynalazki i cndów dokazuje. Tak też, aby z chlebobdajnej ziemi jak największe zyski wyciągnąć, wymyślił umysł ludzki najrozmaitsze narzędzia do uprawy roli. — Nie dla was to jednakże, włościanscy gospodarze, żebyście wszystkiego próbowali i na wszystkie narzędzia pieniądze wydali. Zostawcie to bogatym, ale wy nabywajcie to, co się już utwierdziło jako dobre.

Najgłówniejsze narzędzia do uprawy roli są: plug i brona. — Wszystko inne w tym rodzaju jest pewnym odcieniem tych dwóch narzędzi; a przedewszystkiem plug jest najgłówniejszym narzędziem, i dlatego też najrozmaitszych doznał zmian, rozmaitych nabył form i nazw, w miarę wymagań, których uprawa w rozmaitych przypadkach wymagała. Nie będę się rozwodził, jakie ztąd powstały konstrukcje plugów, jakie im dano nazwy, bo dla was nieledwie dosyć jednego a dobrego rodzaju pluga.

Przymioty, które plug mieć winien, aby odpowiadał mniej więcej wszystkim wymaganiom razem, są: aby był lekki a przytém mocny; — aby był tani i pojedynczy, — aby wymagał mało siły pociągowej, — aby mógł wedle woli płytko i głęboko być zapuszczony, — aby odrzynał równą skibę i w bródzie za sobą grzbietów nie zestawiał, — nareszcie, aby skibę dobrze odkładał.

Plug amerykański odpowiada przy dobrej konstrukcji tym wszystkim wymaganiom, dlatego znalazł u nas już prawie powszechne przyjęcie. Dotąd jednakże używano w większej części amerykańskiego pluga bez kroju, to jest w tym kształcie, w jakim do nas z Ameryki przyszedł. Na naszej roli ściślej pokazało się jednakże, że z tym plugiem trzeba połączyć krój, aby ułatwić orkę, i teraz już prawie powszechne zaprowadzono kroje u plugów amerykańskich. — Upominam jednakże, aby, zaprowadzając plugi amerykańskie, nie niszczyć naszego polskiego pluga o przodku na kółkach. Jeżeli idzie o płytką orkę, sądziłbym, że żaden na świecie plug nie zastąpi polskiego pluga; i dlatego do przyorania siewu, czyto jarzynnego czy pszenicy, jest polski plug wyborny, i lepiej to zrobi jak extirpator i każdy inny plug. Dlatego nie niszczyć polskiego pluga, lecz zostawcie go sobie obok amerykańskiego, aby go użyć do przyorywania siewu.

Plug służy do przewrócenia roli w celu wystawienia jej na wpływ powietrza, do przykrycia nawozów, lub nareszcie do przykrycia siewu. Cel orki daje miarę

głębokości orki, o czém będzie mowa „o rodzajach uprawy“.

Drugim najgłówniejszym narzędziem do uprawy roli jest brona. I przy tém narzędziu umysł ludzki wymyślił rozmaite poprawki i ztąd rozmaite utworzyły się rodzaje bron. Nadmienię tylko, że z bardzo dobrym skutkiem używa się brony łącznej czyli czeskiej na łakach mechem zarosłych. Ta brona kosztuje około 30 tal. Kto ma obszerne a mechem zarosłe łaki, nie pożałuje tego wydatku; w małych posiadłościach może w tym razie kilku gospodarzy do spółki taką bronę nabyć. — Łaki bronują się w późnej jesieni; wydobyty broną mech zgrabia się w gromady, które po wysuszeniu zapala się; po spaleciu rozrzuca się popiół natychmiast, nim deszcz przyjdzie lub woda zaleje. Jest to najprostsze, najtańsze i najlepsze postępowanie.

Co do uprawy roli, to prosta zwyczajna brona wystarcza zupełnie, byle była cięższa lub lżejsza, w miarę rodzaju roli, i byle miała żelazne zęby. Miejscami zwyczaj obywać się drewnianymi zębami i upatrują w tém oszczędność; mylą się przecież, bo jedno przejście żelaznych zębów więcej znaczy, jak dwa przejścia drewnianych. Niegdyś drewniane zęby były dobre, bo niekosztowne, dziś zaś są drewniane zęby daleko kosztowniejsze od żelaznych, bo trzeba dokładać robotę człowieka i konia, która dziś daleko więcej kosztuje jak kawałek żelaza.

W środku, między plugiem i broną, są dwa narzędzia: extyrpator i skoryfikator, które dosyć są przyjęte, i dla tego pominąć ich nie można. Extyrpator składa się z trzech belek w kształcie jak brona, w których w miejscu zębów są umocowane na żelaznych prętach radełka, albo w kształcie dużych wypukłych radeł, albo w kształcie płaskim podobnym do stopy gęsi. To narzędzie skutecznie posłuży, jeżeli nie idzie o głębokie przewrócenie roli, co tylko plugiem dokonać można, ale raczej o poruszenie roli, gdzie brona nie wystarcza w razie zbytelnego odleżenia się roli lub niedostatecznej uprawy. Z dobrym skutkiem przykrywa się też extyrpatorem zasiew pszenicy i wszelkiej jarzyny i grochu. Pszenica lubi dobre przykrycie, a jeżeli poprzednio głęboka uprawa wychwaszczyła rolę, wówczas ostatnia orka, dokonana extyrpatorem i przykrywająca siew, porusza tylko warstwę roli wychwaszczoną przez wykiełkowanie a zostawia w głębi niewykiełkowane jeszcze nasienia chwastów. Tym tylko sposobem osiąga się czyste siewy pszenicy na rolach skłonnych do chwastów, zwłaszcza gdzie modrak się zagnieżdżył. — Przykrycie zaś siewu jarzyny lub grochu, za pomocą extyrpatora, na rolach ciepłych a uprawionych na zimę, ma prócz powyższej korzyści co do chwastów jeszcze i tę korzyść przed wykryciem przez plug dokonaniem, że extyrpator, ryjąc w roli, nie wypuszcza z roli tyle zimowej wilgoci, tak wielce potrzebnej dla jarzyny, jak plug, który rolę

przewraca. Zwłaszcza po ziemniakach, z powodu że tu rola w spodzie już jest zbyt luźna i dobrze uprawiona, należy uprawić extyrpatorem zasiew jarzyny lub grochu.

Z tego wszystkiego wynika, że extyrpator jest pożytecznym narzędziem, ale i tu są jeszcze warunki; to jest: dla extyrpatora musi być pole oczyszczone z kamieni, rola musi być orana bez bródz a przynajmniej nie w zagony, nareszcie rola musi być ciepła i uprawna. Na zimnej roli mniej extyrpatora używać można; zwłaszcza pod jarzynę nie będzie w tym razie w swoim miejscu.

Drugim w tym rodzaju narzędziem jest skoryfikator, który jest podobny do extyrpatora, z tą tylko różnicą, że tu w miejscu radełek są noże na kształt krojów, które ku przodkowi zwrócone, głęboko rolę kują. Główny cel tego narzędzia jest: głębiej niż broną rolę spulchnić, pórz wydobyć i rolę na większy wpływ powietrza wystawić.

Miewają też jeszcze gospodarze narzędzie podobne do dwóch powyższych, które pospolicie drapakiem nazywają. Zamiast noży lub radełek, są tu grube zęby, których końce są zaostrzone i zwrócone ku przodkowi. Gdzie ciężka brona jeszcze nie wystarczy, tam używa się drapaka.

C. d. n.

Korespondencja ze Starego Sącza.

Muzyka, powiedział nasz wieszcz polski W. Pol, jest główną częścią czci religijnej w naszej wierze. Najwznoślej bowiem uczuciem modlimy się Bogu. Bóg nawet żąda, byśmy się sercem wzniesionem ku niebu modlili, gdyż pismo św. wspomina: Serca żądam od tego narodu, a nie ofiary. Otóż jeżeli naród z uczuciem wzniesionem ku niebu kłęczy u stóp ołtarzy pańskich i znosi swoje błagalne modły do tronu Najwyższego, prosząc Go o zmiłowanie tak bardzo potrzebne dla narodu w terażniejszych czasach, niezawodnie modlitwa bywa wysłuchaną, jeżeli z uczuciem czystym i żalem wzruszonym płynie do przybytków pańskich.

Lecz codziennymi zatrudnieniami i kłopotami skołatany umysł, jakimś niepojętym zimnem obecnie materialnego wieku wychłodzone serce, czyż zdoła rozgrzać ten boski promień uczucia złożony w sercu człowieka, czyż mówię zdoła rozgrzać na chwilę w świątyni pańskiej, by godnie uczcić tego Pana nad Pany swą obecnością — i by mu na pożytek modlitwa jego wyjść mogła? — Zdaje się, że z wielką trudnością nie jednemu to przychodzi, bo w terażniejszym prawdą że postępowym ale również materialnym wieku o wiele się troszczymy, nie pomni słów założyciela wiary, że nie wiele nam potrzeba zabiegów ziemskich do prawdziwego szczęścia naszego.

Otóż muzyka religijna robiąc wielkie wrażenie na ogólne uczucie człowieka, przebijając się niejako do dna jego duszy, jeżeli jest słyszana w kościele, wtedy zdaje się być, jakoby nie pełnem westchnieniem tej

ziemi, dopełnioném dopiero w wieczności. A poruszywszy piękną stronę uczucia człowieka, łączy to uczucie ze swemi melodyjnymi tonami i godnie się wznosi do stóp przybytków pańskich.

Trudno wszakże, zwłaszcza w małych miasteczkach zaprowadzać dobraną muzykę, bo to jest niedobnictwem, a zatem tę piękną melodję tonów, ma zastąpić śpiew i to śpiew dzieli szkolnych, który jest o wiele wznioślejszy i piękniejszy od tonów wydobytych z instrumentów muzycznych.

Chcę więc mówić o sprawie dzieci szkolnych, który to śpiew byłby bardzo pożądany, gdyby był z troskliwością zaprowadzony po wszystkich szkołach tak głównych, jako też ludowych w miasteczkach i wioskach w Galicji istniejących.

Do napisania zaś tych paru słów o śpiewie dzieci szkolnych, spowodował mnie śpiew słyszany przypadkiem w kościele farnym w Starym Sączu, gdy wstąpiwszy w przejeździe na ranne nabożeństwo do świątyni pańskiej, usłyszałem dość miły głoszek tych drobnych dziełek starannie opracowany przez tamtejszego nauczyciela śpiewu przy głównej szkole podobno pana Migdała — śpiew nieczównanie pięknych i rzewnych, prawdziwie ludowych kolend naszych polskich.

Był to śpiew, niby uniesienie dziecięcego, jak rane nmyślu, który w błogiej zgodzie i jedności z sobą i światem, nie modliwą, ale szczęściem swoim stwórcę chwali i oddaje hołd nowo narodzonemu dzieciątkowi w żłobku. — Zanoszę więc głos do wszystkich szkół głównych, jako też ludowych, aby panowie nauczyciele z troskliwością i zamiłowaniem wzięli się do tej tak korzystnej dla narodn pracy i kształcili w śpiewie te drobne dziatki ich opiece powierzone. Przy głównej szkole, po największej części w gronie nauczycielskiem jest jeden nauczyciel, który posiada muzykę a przy szkołach ludowych brak nauczyciela muzycznego może zastąpić organista — zaś dla zachęcenia takiego nauczyciela do tej miłej i tak wdzięcznej pracy, mogłyby władze wyższe opiekujące się szkołami wyrobić, chociażby nie wielkie wynagrodzenie roczne u gmin, jako patronów szkoły, którego to wynagrodzenia zdaje się, gminy by nie odmówiły, gdyby nznały, że na próżno nagrody za tak piękną pracę nie udzielają. —

Przegląd polityczny.

Austria. Zrady państwa. Izba posłów Rady państwa uchwaliła w posiedzeniu dnia 29 zm. na wniosek Szymonowicza: aby opodatkowanie wódki wymierzać na przyszłość nie podług teraźniejszych aparatów mierniczych, ale podług zacieru jak dawniej bywało. —

— Wydział finansowy, przywłaszczając sobie prawa Rady państwa, wdał się w układy z ministerstwem o zmniejszenie budżetu. Ważną jest to rzecz, czego się wydział finansowy od ministerstwa domaga: oto wydział cofa ministerstwu wniesiony budżet, i żąda zniżenia i przedłożenia tegoż dopiero potem wydziałowi. Na to żądanie odpowiedziało ministerstwo, iż gotowe

jest do spełnienia życzeń wydziału, ale naprzód oświadcza, iż musi utrzymać środki i siły egzekucyjne, które dla bezpieczeństwa i dobra państwa konieczne są potrzebne, i że dopiero po za tym warunkiem może się zgodzić na zniżenie budżetu. Które to środki i siły egzekucyjne dla państwa konieczne są potrzebne, tego ministerstwo nie wyrzekło, ale postawiło wydziałowi pytanie, ileby w imieniu Izby mógł ofiarować państwu? A wydział brnąc dalej w przywłaszczaniach, uchwalił iż to wszystko, co minister finansów jako dochód na r. 1865 wykazał, a oprócz tego iż pozwala jeszcze 25 milionów zł. długu zaciągnąć na pokrycie reszty wydatków. W projekcie budżetowym na rok 1865 wykazał wprawdzie minister finansów, że niedobór tylko 18 milionów wynosić będzie, któreby albo podwyższeniem podatków lub pożyczką pokryć wypadło. Ale w wydziale finansowym wykazano istotny niedobór na 50 do 60 milionów, ponieważ nie uznano kilka sum dochodów za dochody, jak np. 36 milionów, które rząd z sprzedaży dóbr skarbowych uzyskać zamysła. Na wniosek wydziału finansowego przyrzekło ministerstwo dopiero później dać odpowiedź. Postępowanie wydziału finansowego sprzeciwia się rzeczywiście formie konstytucyjnej, i nie przezeń ale przez Izbę posłów żądanie zniżenia budżetu ministerstwu przedłożonem być miało. I nad tēm zastanawiają się, iż wydział finansowy tylko ryczałtowo żąda zniżenia, bez roztrząsania sum pojedynczych, kiedy przecie w Berlinie od trzech lat toczy się już spór między ministerstwem a Izbą, domagającą się prawa wchodzenia i w najdrobniejsze sumy, widząc w tēm jedyną rękojmnię skutecznego wpływu swego na stan finansów i kontroli. —

— Na posiedzeniu wydziału finansowego dnia 26 stycznia oświadczył rząd gotowość do zniżenia w miarę możliwości budżetu, jeżeliby poprzednio warunki rządowe przyjętemi zostały, a mianowicie dozwoleń przenoszenia w obrębie jednych i tych samych gałęzi, tudzież bezzwłoczne przystąpienie do budżetu na rok 1866. Lecz wydział uchwalił na wniosek Grocholskiego, aby odrzucić postawione warunki, dopóki rząd nie wymieni cyfry na jakąby chciał przystać. Z tēj też przyczyny wydział finansowy sam będzie przetrząsał i zniżał sumy wydatków budżetowych. —

— W wydziale reformy podatkowej toczyły się temi dniami żywe rozprawy. Rozchodziło się o to, czy zdolność gruntu do użytku gospodarczego, czy raczej rzeczywiste używanie go ma obowiązywać do płacenia podatku. Dotychczas płaci się podatek gruntowy od rzeczywistego, a nie od możliwego dochodu, tak samo płaci się też podatek domowy i dochodowy nie od możliwej używalności domu lub fabryki, ale od rzeczywistego ich nżywania. Mimo to przyjął wydział zasadę pierwszą, tj. iż podatek płacony ma być od zdolności gruntu do nżytkowania. Oczywiście dla krajów, gdzie ludność gęsta, miasta liczne i wielkie, gdzie przemysł kwitnie, zasada ta nie robi różnicy w płaceniu podatków. Bo gdzie każdy kawałek ziemi jest nżyty, i rolnictwo doskonale jest rozwinięte, tam praca i nakład się popłaca. Ale gdzie ludność nieliczna, gdzie rozległe obszary ziemi odlegiem leżą, gdzie nie masz obdytu na produkta, tam rzecz ma się odwrotnie. Dalsza walka wszczyła się nad pytaniem: czy grunta, użyte nie do rolnictwa, ale do celów innych, mają płacić podatek gruntowy, jeżeli w skutek tego nicrolniczego użytkowania ich, płacą już inny podatek stały? N. p. czy

grunt, użyty do wyrabiania cegieł, ma opłacać podatek gruntowy, kiedy już i tak ma podlegać podatkowi zarobkowemu? I tu uchwalił wydział, iż grunt taki płacić miałby podatek i gruntowy i zarobkowy. —

— Najważniejszą sprawą, jaką się teraz zajmuje Rada państwa, jest jak to bywało dotąd zwyczajem, sprawa finansowa. I zaprawdę nie leży nie tak na sercu rządu austriackiego, jak to, żeby sobie czém prędzej zabezpieczyć źródła dochodów swych, które już niemal zaczynają pomału wysychać. I jak się też zdaje ma rząd wielką nadzieję, iż osiągnie pożądanego celu zważywszy tę okoliczność, iż jak zapewnia „NfPresse“ rząd ma skłonność wejść w układy z Węgrami, przeczoby krok ten lepiej usposobił giełdę rządowi, iżby znowu jeszcze kilka lub kilkanaście milionów zł. pożyczki udzieliła. Jakie jeszcze warunki odradzania i narady względem tej sprawy nastąpią, dotąd jeszcze nie wiadomo. —

— „NfPresse“ donosi, że ogłoszenie zwołania sejm węgierskiego jest stanowczo na 15 kwietnia ustanowione, i że jest nadzieja, iż otwarcie jego nastąpi d. 15 maja. Procesy polityczne, toczące się przed sądami wojennymi, będą śpiesznie ukończone. —

— „Ost. d. Post“ umieściła była artykuł, w którym przytoczono rozmowę Deaka z jednym z posłów węgierskich z r. 1861. Deak miał się w swych rozmowach przeciw wszelkiemu okrojowaniu oświadczyć, lecz miał nadmienić, iż w razie zwołania sejm w sposób niezgodny z sankcją pragmatyczną, okrojowaniem ustawy wyborczej, on przeciw wybór przyjmie i do sejmku wejdzie, gdyż narodu opuszczać nie można. W sejmie zaś przemawiałby w obronie ustawy węgierskiej, aby wspólnie z innemi posłami królowi przedstawić, że tylko na drodze konstytucyjnej szanując główne punkta sankcji pragmatycznej, da się przywrócić zgoda między narodem a królem.

— Z Krzyża w Kroacji donoszą, że tam do sędziego stolnego pewien żyd podał skargę w języku niemieckim; sędzia odesłał ją do namiestnictwa z prośbą o przetłumaczenie jej. Ale namiestnictwo odesłało skargę sędziemu z nakazem przetłumaczenia jej na język kroacki i przesłania o tej sprawie relacji do namiestnictwa. Sędzia odpark, że nie da żadnej odpowiedzi, bo nie jest obowiązany przyjmować podań w języku niemieckim.

Prusy. Stronnictwo postępowe wysadziło komitet do gruntownego zbadania i zreformowania budżetu. Okazuje się bowiem, że we wszystkich gałęziach administracji są wielkie nadwyżki, których rząd używa do opędzania coraz większych wymagań budżetu wojkowego. Administracja nie ma z tych nadwyżek pożytku, a rząd nie myśli narodowi ulżyć ciężarów podatkowych. Tej lichy gospodarce radziby koniec uczynić i chcą postawić wniosek: aby na każdą prowincję w miarę jej możliwości i ludności nałożyć sumę podatkową, której już przekroczyć nie wolno. Inaczej wzrosną podatki bez końca na szkodę podatkopłacących.

Polska. W Warszawie rozporządził oberpolicijmaster, że wszelkie nawet familijne zebrania w domach prywatnych, jeżeli zazwanie na takowe odbywało się przez rozesłanie biletów, muszą dnem poprzednio otrzymać zezwolenie policji. Tyczy się to nie tylko zabaw, muzyki, lecz i zebrań na wesela, chrzciny, imieniny, na śniadania, obiady lub wieczery. Potrzebę tego rozporządzenia tém zasadnia oberpolicijmaster, aby zabezpieczyć mieszkań-

ców od szkodliwych następstw, jakie częstokroć przy takich zebraniach, odbytych bez nadzoru policyjnego wyradzać się zwykli.

— Telegraf kijowski donosi, że car na wniosek ministra wojny Anienkowa zniósł stan wojenny w powiecie włodzimirsko-wolyńskim. —

— Ważnym środkiem dla szerzenia na Litwie żywiołu moskiewskiego, są liczne towarzystwa kościelne tworzące się w tym kraju. Ich zadaniem jest obrona religji prawosławnej i narodowości moskiewskiej od nacisku polsko-katolickiego. Protektorami tych towarzystw są po większej części wysocy duchowni i arcybiskupi moskiewscy. Dochody owych towarzystw, pochodzące z opłat członków, obracane będą na budowę cerkwi prawosławnych, na zakładanie moskiewskich bibliotek dla ludu, na wydawanie i upowszechnienie popularnych książek moskiewskich i na inne cele moskiewsko-narodowe. Przed niedawnem otwarto podobne towarzystwo w Kownie, które na protektora swego wybrało Murawiewa. —

Moskwa. Pomiędzy szlachtą moskiewską i bojarami objawia się od niejakiego czasu dość silny ruch konstytucyjny. Mianowicie zamierza rząd utworzyć Izbę wyższą z samych czynowników i oficerów. Bojarzy, widząc że przez wybór nie wejdą do Izby niższej, żądają, aby członkowie Izby wyższej także byli wybierani, a nie przez rząd mianowani. Z tego więc powodu rywalizują bojarzy z rządem, w obronie swoich interesów. Nie to dziwne, swobody, światło, uczucie godności człowieka, wyobrażenia sprawiedliwości i tam się już przeciwskają, gdzie dotąd panowała przemoc i niewola. Bojarzy pojmując powołanie swoje, zrobili krok, który za sobą ważne następstwa wywołać może. —

Niemce. W księstwach Zaelbiańskich panuje przeciw Prusom wielkie wzburzenie. Wzburzenie to i rozjątrzenie u ludności tamtejszej przeciw jawnym zaborczym chętkom Prus, wzmaga się coraz więcej. Pokazuje się to w licznych protestach, które pisane są w tak ostrych wyrazach, że przebijają w nich jasno owa niesłychana nieufność, jaką każdy Szlezwik-Holsztyńczyk żywi do Prus jeszcze od wojny 1848—1850 (prowadzonej przeciw Dani) i widać jak na dłoni, że w ostateczności gotowi są mieszkańcy tych księstw z bronią w ręku wystąpić w obronie swoich praw samodzielnych w sprawie następstwa tronu, skoro rozstrzygnięcia jej nie chcą dozwolnić Prusom.

— „Pos. Ztg.“ donosi, że w Niemczech utworzyła się spółka z kapitałem przeszło trzech milionów talarów do zakupywania majątków ziemskich na Litwie, i miała już podawać zlecenia agentom swoim w Wilnie, Kownie i t. d. do zakupu dóbr mianowicie z lasami i przy splawach położonych, ale tymczasem tylko dokładnie się zainformować, tak by można kiedy przyjdzie pora pomyślna od razu przystąpić do interesu. Nawet Murawiew każe im jeszcze czekać, chce bowiem najprzód moskalom do kupna sposobności i czasu nzyczyć.

Francja. „Monitor“ donosi, że zwołanie senatu i ciała prawodawczego nastąpi d. 15 lutego r. b. —

— Według „Gazety Kol.“ rząd francuski wysłał świeże upomnienie do Rzymu z ubolewaniem, że rząd papieżki nie chciał wejść w układy z rządem włoskim. Owa nota wypowiada między innemi: „Francja wyczerpawszy wszelkie środki gwoli przejednaniu, zrzeka się

zawijazywania dalszych rokowań i spełni konwencję wrześnieową". —

Włochy. Jako odpowiedź na encyklikę papieża rząd włoski powziął zamiar zaboru dóbr kościelnych. W tym celu rozpoczęto układy z rządem francuzkim, ażeby uzyskać pozwolenie o którym nie wątpią, zwłaszcza iż zięć królewski jest prezesem rady tajnej cesarza Napoleona.

Hiszpanja. Nowo złożone ministerjum Narvaeza zaczyna się zuowu chwiać; królowa Izabela wezwwała do siebie Odonela, który oświadczył, że przyjmie utworzenie nowego ministerjum tylko pod warunkiem uznania Włoch. —

Grecja. W Atenach rozpoczęto układy nad wynadgrozeniem dla byłego króla greckiego Ottowa, za zatrzymanym w Grecji prywatnym majątkiem jego. Jedna komisja rozbiera prawa króla do tego majątku, druga wysokość przypadającego wynagrodzenia. —

Rumunja. Z Bukaresztu donoszą, że książę Kuza wydał dekret, który ogłasza kościół w obrębie jego urzędzenia i karności niezawidym. Synod jeneralny wybieranym będzie przez kościół rumuński. Utrzymują także, że rumuńskie duchowieństwo zgadza się z księciem Kuza co do utworzenia kościoła narodowego. —

Ameryka. W Meksyku miał już cesarz Maksymiljan manifestem dobra kościelne ogłosić narodowemu. —

W Stanach Zjednoczonych czyni uwolnienie murzynów wielkie postępy. Tak Wirginja, zachodnia Luisiana i Maryland zniósł już niewolę. Skoro pozwoli wojna, pójdą za ich przykładem Delamare, Arkarsus i Tennessee nawet Missouri i Kentuchy się przychylają.

— Tygodnik polski „Echo polskie“ po 6tygodniowej przerwie zaczął na nowo wychodzić w Nowym Jorku. Ostatni numer zawiera na czele odezwę sekretarza rady organizacyjnej związku słowiańskiego, p. Jaworowskiego wzywającą do połączenia się bratniego w jeden związek słowiański, którego celem będzie podpieranie narodowości słowiańskiej wspieranie języka, literatury i wzajemne kształcenie się, obopólne popieranie spraw osobistych i ogółu wychodźców słowiańskich w obec rządu i narodu i utworzenie i utrzymywanie stusunków braterskich w życiu prywatnym. Potem nastąpiło sprawozdanie z obchodu pamiątkowego w Dramacie Hall w nowym Jorku, na którym byli obecni sami Słowianie prócz kilku Węgrów. Sala była gustomie przybrana godłami pobratymczych narodów a nad mównicą stały dwie chorągwie czeska i polska. Następnie kilku mowców czeskich i polskich zabierało głos i zachęcało do bratniego połączenia się, poczem posiedzenie zakończyło się śpiewem w spólną skromną biesiadą. Także kilku stowarzyszeń czeskich pod nazwą Słowiańskiej Lipy oświadczyło się za połączeniem się z resztą Słowianami, mianowicie w St. Louis i Nowym Jorku jednogłośnie przyjęły przedstawienie Rady reorganizacyjnej i niebawem rozpoczną swe prace zakładaniem szkół, w których oprócz czeskiego języka także i polski wykładany będzie.

Rozmaitości.

— Poczet Polaków internowanych w Ołomuńcu zmniejsza się co dzień. Otrzymali od władzy dozwole nie, iż mogą wychodzić; którzy tedy mają pieniądze, odchodzą natychmiast z tamtąd, drudzy czekają na pompe. Najwięcej odchodzi ich do Szwa-

carji. Wzruszający widok sprawia łączenie się tych bohaterów wygnanych z ojczyzny, którzy z cudzego do cudzego kraju przenosić się muszą. Radość i boleść widać w twarzach ich, z łzami w oczach ściskają sobie ręce, wołając w nadziei: „Z Bogiem, do zobaczenia!“ —

— Do Lwowa ma przybyć temi dniami z Warszawy sławny kompozytor polski Moniuszko, który prócz wielu znakomych utworów muzycznych, ułożył także ulubioną przez dzieci melodję do piosenki śp. Stanisława Jachowicza, zaczynającą się od słów: „Błyszczą gwiazdki na błękicie“. —

— Dor. Gréger oddał redakcję „Narodnich Listów“ panu Naprawnikowi, dotychczasowemu współpracownikowi tychże. Przyczyną tej zmiany mają być procesy „Nar. List.“ i obawa, aby w skutek tych procesów nie utracił prawa posiadania drukarni, jakie już i bratu jego odebrano. —

— Były węgierski minister stanu pod Koszutem, nazwiskiem Szemere, otrzymawszy pozwolenie bezkarnego powrotu do kraju, przybył temi dniami do Pesztu. Gdy pociąg, którym do ojczyzny wracał, minął granicę i wjechał na ziemię węgierską, wybuchł rozrzucony gwałtownym, rzewliwym płaczem radości i począł głośno modlić się z takim uczuciem, że wszyscy podróżni jadący z nim razem w wagonie, nie mogli się od łez wstrzymać. —

— Wiadomo może każdemu, że w Ameryce dotąd jeszcze prowadzą handel ludźmi, lecz może jeszcze nie każdy wie, że tak zwane kulturowe kraje niemieckie albo raczej ich rządy także ku końcu przeszłego stulecia prowadziły wysmienity handel ludźmi. Tak na przykład małe państewko Hessen-Kassel w przeciągu 2 lat sprzedało Anglii 16,992 ludzi. Przy tej sprzedaży były także zastąpione następujące rządy: Braunschweig, Hessen-Hanau, Waldek, Anspach, Anhalt-Zerbst z mniejszymi lub większymi dostawami. Anglija bowiem nie mając już za tyle wojska do stłumienia powstania wybuchłego w jej kolonjach, zmuszona była sobie ich gdzie indziej szukać, aż tu natrafiła chęć sprzedaży ludzi w Niemczech. Ogół ludzi zaprzędanych Anglii wyniósł w dwóch przeszłych latach 30,000 ludzi a sumy za nie przez Anglię wypłacone 7 milionów funtów szterlingów (70 milj. zł.). Za jednego poległego płacono 51 talarów 15 sgr., a te sumy wpływały naturalnie do kas książęcych. —

— W Tołczowskich lasach, należących do dóbr hr. Alf. Potockiego, w obwodzie lwowskim polowano dnia 28 bm. na dziki. Polowanie wypadło bardzo świetnie, gdyż w ciągu kilku godzin w jednym oddziale lasu, opasanym sieciami, ubito 10 dzików, a kilka raniono. W kuiei znajdowało się jeszcze około 30 dzików. Mnogość tego zwierza w owych lasach ma głównie pochodzić z wzorowego przestrzegania praw myśliwskich, które i w innych okolicach dla utrzymania pożytecznej zwierzyny sumienie powinnyby być przestrzegane. —

— Na telegrafie atlantyckim mającym połączyć z sobą Europę i Amerykę, pracują znowu niestannie. Telegraf ten ma być z końcem czerwca r. b. gotowy. —

— Dnia 25 zm. zdarzyło się w Paryżu straszne nieszczęście przez eksplozję gazu. Rury, w których się gaz znajduje, wyleciały w powietrze, most pobliski został uszkodzony, a wielka liczba ludzi straciła życie lud odniosła rany. Miejsce, gdzie gaz eksplodował, zasypane było rękami, nogami i głowami nieszczęśliwych. —

— Ślonie dzikie rozmnożyły się tak dalece ostatnimi laty w Indjach wschodnich, że z wielu okolic ludność musiała ustąpić, a wiekról w Belaspore ustanowił osobne towarzystwo do łowienia słoniów. W Indjach zachodnich już dawniej zawiązała się spółka na akcje do polowania na zwierzęta drapieżne. W ostatnim roku ubito tam 400 tygrysów, 600 panter i lampartów, 370 niedźwiedzi, 480 wilków i hyen. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 28 stycznia: pszenica 3 zł. 15 kr., żyto 2 zł. 20 kr., jęczmień 1 zł. 60 kr., owies 1 zł. 15 kr. ziemniaki 1 zł. — kr., masło 52 kr.

Jeszcze do dostania są

w księgarni **Karola Prochaski** w Cieszynie
dwa kalendarze polskie:

Kalendarz Cieszyński dla katolików i ewangelików, zawierający oprócz zwykłej części kalendarzkiej następujące czytania: O królestwie zwierzęcym; Zasilenie zwierząt podczas zimy; Powrót czyli przyłot ptaków; O przyczynach zimna i ciepła; Wiatry, burze, wichry, wprzód nim przypadną jak poznać można; O trzęsieniu ziemi; Wojsko w dawnej Polsce; Rozmaitości gospodarskie; Jarmarki; Modłę stepową. — Cena 18 kr. w. a. —

Kalendarz Polski, który zawiera święta katolickie i ruskie, tudzież zwykłe wiadomości gospodarskie, a ustępnie Historje Świętych z obrazkami; w końcu wiersz: Do przyjaźni, jako też Jarmarki w Śląsku, Galicji i w Poznańskim, Modłę stepową. — Cena 20 kr. w. a. —

Ogłoszenie prenumeraty.

Nakładem księgarni **Fr. Grzybowskiego w Krakowie** wyjdzie w miesiącu kwietniu b. r.:

Żywot świętego Stanisława, biskupa krakowskiego, oraz Żywoty Świętych Patronów polskich, węgierskich, czeskich, morawskich, pruskich i śląskich, napisane przez księdza Jana Długosza, kanonika katedralnego krakowskiego, Arc. Nom. Lwow. przełożył z łacińskiego oryginału, według wydania Hallerowskiego z r. 1465. Ks. Ludwik Feliks Karczewski, penitencjarz kościoła św. Anny w Krakowie.

W formie 8. dużym przeszło 30 arkuszy druku na białym papierze, z wizerunkiem tego patrona litografowanym. — Cena prenumeracyjna oznacza się na 2 zł. w. a., która trwać będzie do 8 kwietnia r. b., jako do czasu ukończenia druku, poczem podwyższoną zostanie na 3 zł. w. a.

Prenumeratę przyjmuje księgarnia p. Karola Prochaski w Cieszynie, nakładca uprasza WWPlebaniów, ażeby raczyli przyjąć udział w zbieraniu prenumeraty w swoich parafjach i zamówienia do księgarni p. Karola Prochaski w Cieszynie franko nadsyłać. — Prenumerujący zaraz na 10 10 ekz. otrzymają 11ty ekz. bezpłatnie, które franco na miejsce przesłaniem zostaną.

Jakkolwiek koszt druku tego dzieła będą znaczne, nakładca oznaczył tak umiarkowaną cenę, ażeby dla każdego przystępną była, i spodziewa się, że Szanowni Prenumeratorowie licznym zapisywaniem się wesprzeć go zechcą.

Dzieło to po raz pierwszy ukazujące się w języku polskim, a opisujące obszernie życie tak wielkiego patrona naszego, interesujące ze względu na przedmiot i na osobę pisaną, jakim był sławny ksiądz Jan Długosz, przydatne jest teraz zwłaszcza do zbudowania gorliwości o wiarę, pobożności i zwiększenia czci dla naszych patronów, zwłaszcza dla najznakomitszego z nich św. Stanisława.

Napisane przystępnie dla każdego i treściwie, posłuszny może równie dla WW. Księży do kazań i nauk duchownych, jak i dla wiernych pobożnych wszelkiego stanu do czytania domowego, w celu umocnienia się w wierze i cnotach chrześcijańskich.

Edykt.

L. 558 Civ.

Od c. k. sądu obwodowego w Cieszynie pozwolona została w skutek żądania spadkobierców po Franciszku Ciepli ku dobrowolna sądowa sprzedaż *wolenterskiej realności*, należącej do pozostałości tegoż, pod N. 62 w Cierlicku, za lub wyżej ceny szacunkowej 3625 zł. w. a., która na ręce opiekunstwa ma być wypłaconą. Licytacja ustanowiona na dzień 25 lutego 1865 przed południem o godzinie 9, odbędzie się w tutejszym sądzie. Warunki licytacji przedłożone są w registraturze dla przejrzenia, przy czem wierzycielom zastrzega się prawo fantowania bez względu na cenę kupną.

Cieszyn d. 27 stycznia 1865.

Prezes c. k. sądu obwod.
Pospisohil.

1—3

Edykt.

L. 523.

Od c. k. miej. del. sądu powiatowego w Cieszynie, jako władzy spadkowej po zmarłym d. 25 sierpnia 1864 Pawle Hradzkim, posiadacz gruntu pod N. 3³. w Smilowicach, daje się do wiadomości, że ta realność pod N. 3³. w Smilowicach przez urzędowe postępowanie

na dniu 10 lutego 1865

przed południem o godzinie 9 w kancelarii c. k. notariusza pana Farnika w Cieszynie publicznie najwięcej dającym sprzedaną będzie.

Realność ta jednak nie sprzedaje się niżej ceny wywołania 8000 zł. w. a.; każdy licytant ma złożyć wadium 800 zł. w. a. w gotowiznie lub papierach państwa według kursu obrachowanych, do rąk komisji licytacyjnej; a warunki i inne dokumenta sprzedaży dotyczące mogą być u wymienionego komisarza sądowego przejrane.

Cieszyn d. 1 lutego 1865.

Radca c. k. sądu obwodowego.
Segeth.

Edykt.

L. 831.

C. k. miej. del. sąd powiatowy w Cieszynie jako władza spadkowa po zmarłym d. 10 sierpnia 1864 Józefie Maceczku, posiadacz gruntu pod N. 9 w Zawadowicach, czyni wiadomo, że publiczna téż realności sprzedaż przez licytację odbędzie się

d. 9 lutego 1865 o godzinie 9 przed południem w kancelarii c. k. notariusza pana Farnika w Cieszynie.

Każdy licytant ma złożyć w ręce komisarza sądowego wadium 240 zł. w. a. w gotówce lub papierach państwa według kursu obrachowanych; realność nie będzie jednak niżej ceny wywołania 2037 zł. 42 kr. w. a. sprzedaną, a warunki licytacji jako też inne dokumenta hypoteczne mogą być u mianowanego sądowego komisarza przejrane.

Cieszyn d. 1 lutego 1865.

Radca c. k. sądu obwod.
Segeth

Ogłoszenie.

Dnia 31 stycznia r. b. wieczorem o godzinie 7 zgubiono na drodze z Próchuch do Cieszyna z wózku zwyczajną zamkniętą torbkę do podróży z ciemnozielonej skóry z zameczkiem. W tej torbie znajduje się zbrukana bielizna, para bocików, kilka książek, pisma i zamknięte pupelko, zawierające przyrząd do golenia i pisania, krząydzło, calsztok, nożyce itp.

Znalazcy i oddawcy tych rzeczy u c. k. polit. urzędu w Cieszynie zapewnia się 10 zł. należnego.

Cieszyn d. 2 lutego 1865.

P. Stalmach, redaktor Gwiazdki, zaczął d. 2 bm. odsiadywać karę w procesie drukowym z powodu sprawy wadowickiej. Na jego wezwanie, a głównie aby wydawnictwo Gwiazdki przerwy nie doznało, podjąłem się zastępowania go tymczasowo w pracy i obowiązkach redakcji, w nadziei, że Szanowni Czytelnicy przez ten krótki czas niewprawionym do tego zawodu siłom po-blażać będą.

Korespondencja redakcji. Sz. Sem. w. G. K.: Nra odesłano z redakcji regularnie. — Wy. E. B. w J.: Upraszamy o zwrót powtórnych Nrów. —

Zaproszenie do przedpłaty.

Szanowni Czytelnicy, którzy odbierają tego roku Gwiazdkę, lecz jeszcze przedpłaty nie nadesłali, upraszają się, aby należytość ile można jak najrychlej nadesłali, a to z tej przyczyny, iż redakcja na wydawanie pisma innych funduszków nie posiada oprócz przedpłaty.

Upraszamy również przyjaciół Gwiazdki o zjednywanie jej nowych przedpłacicieli.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
czwarterocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
czwarterocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 11 lutego.

Wychodzi co soboty

Za ogłoszenie

placi się po 5 kr. za
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Jan Płużek.

Powieść śląska z dawnych czasów. Napisał M. L.

V. Niespodziewane zdarzenie. (Ciąg dalszy.)

Mianowicie w piątym roku pożycia małżeńskiego z drugą żoną trapiła go zbliżająca się zima, bo żniwa ostatnie nie dopisały. Skłopotany dumal nad swoją biedą, a śnieg grubemi płatami padał na dworze, zimny wiatr gwizdał przez szczeliny, zima na dobre się rozpoczęła. Znajomy kruk wleciał do izby, usiadł wedle zwyczaju Jankowi na ramię, skoczył na piec, lecz nie kraknął ani razu na przywitanie, jak innemi laty.

„Chodź Macioś, chodź“, wołały dzieci, „czemu nie nie mówisz? z nami się nie witasz?“ a kruk skakał z miejsca na miejsce i milczał. Wreszcie spostrzegli, że kruk trzyma w dziobie coś świecącego.

„To złoto“, zawołała żona Janka, „odbierz mu“; a kruk jak gdyby zrozumiał o co chodzi, skoczył Jankowi na ramię i spuścił na rękę wielki pierścień ze szczerego złota z drogim kamieniem w środku. Wszyscy poczęli pierścień oglądać i cieszyć się. Janek tylko prawie jeszcze bardziej posmutniał, gdyż pomyślał, że pierścień należy oddać właścicielowi, a gdzież go znaleźć? Głośno wypowiedział, co myślał, a żona odburknęła: „Jeszcze by też oddawać skarb, kiedy sam do rąk przyszedł; — toż widocznie Bóg ulitował się nad nami i przez kruka daje nam złoto, byśmy je wymienili na sól i zboże“.

Janek jednak nie słuchał słów żony, owszem zganił jej tę chciwość, i bądź co bądź postanowił wszelkich dołożyć starań, by rzeczywistego właściciela odzyskać. Gniewała się mocno żona na tę pocziwość Janka, gadała nań, lecz to nie nie pomogło. Sumienny Janek nie słuchał gadania żony i podszeptów złego ducha, co przez nią mówił, ale przeciwnie ubrał się w lepszą kabotę, obwinał pierścień w kawał szmaty i poszedł do najbliższego mieszkającego księdza po radę. Wychodząc zaś z domu zabrał Czesia ze sobą, bo lękał się, aby nieukontentowana żona gniewu swego nie wywarła na niewinnym chłopcu, jak się to już nieraz zdarzyło.

Dobrze się już zmierzchno, gdy przybył do mieszkania księdza, gdzie zastał licznych gości. Byli to panowie, co w okolicznych lasach przez cały dzień polowali, a teraz po skończonych łowach, by nie marznąć na dworze, wieczorowali w domu księdza; oni sami

mieszkali o kilka i kilkanaście mil. Owemi czasy bowiem, gdy wsi i miast nie było tak wiele, gęste lasy pełne grubego zwierza wszędzie się niemal znajdowały. Przodkowie zaś nasi lubili łowy, i zjeżdżali się na nie w czasach spokojnych nieraz o kilkadziesiąt mil. I na owem polowaniu było kilku panów z bardzo dalekich stron, a wszyscy bardzo przyjemni, rozmowni, weseli. To też gdy spostrzegli Janka, mile go powitali, zaprosili na pieczeń niedźwiedzią. Janek podziękował za gościnność, wypił podaną mu lampkę miodu i głośno opowiedział, co go sprowadziło.

„To mój pierścień, co go dostałem od króla po wyprawie czeskiej; znaczny, bo wewnątrz ma wytytego orla polskiego, a zewnątrz kosztowny dyament;“ zawołał ktoś z obecnych. „Dzisiaj rano zgubiłem go na polowaniu, a kruk przypadkiem go zobaczył, podniósł z ziemi i wam panie bracie zaniósł“.

Przekonano się, że to rzeczywiście był ów pierścień, nieznajomy ucieszył się niezmiernie, ścisnął a całował pocziwego Płużka. „Mów, jakiej żądasz nagrody, a chętnie dam, gdyż pierścień ten ma niezmierną wartość“, mówił do Janka. Lecz ten nic nie chciał przyjąć, mówiąc, że tylko powinność swą wypełnił oddając rzecz znalezioną właścicielowi. Bóg jednakże większą mu przygotował nagrodę, niż ludzie mu dać mogli, bo gdy nasycony chciał odchodzić i żegnał się z biesiadującymi myśliwcami, zauważył któryś w Czesławie niezmiernie podobieństwo do swego synka.

„Jak dwie krople wody podobniutki do mego, tylko że ten trochę starszy, ale mój Czesio, gdyby żył, byłby w tym samym wieku. Jakże na imię waszemu chłopcu?“ mówił nieznajomy.

„Podobno, że Czesław, bo to nie mój własny, tylko przybrany“, odrzekł Janek.

„A z kądże jego ojciec?“ pytał niecierpliwie nieznajomy.

„A Bóg raczy wiedzieć“, odparł Janek, „to sierota, może i ma ojca, lecz gdzie nie wiem; już cztery lata jest w moim domu“, i zaczął opowiadać całe zdarzenie, jak Wawrzyn zajechał przed jego domek, jak nagle umarł, a Czesio u niego pozostał. Nie skończył jeszcze, a nieznajomy skoczył z ławy, schwycił Czesia za szyję i ścisnąjąc zawołał: „to mój syn, to mój Czesio!“

Nie będę wam moi mili czytelnicy opisywał tego przywitania, tych uścisków i zapytań. Janek musiał z wszystkimi pozostać; wśród ożywionej gawędki o

dawniejszych czasach poznał w niejednym z obecnych swego towarzysza broni z wojny niemieckiej. Całą noc rozprawiano, a gdy się nieznajomi dowiedzieli, że sto- doła Janka próżna, że głód dokucza jego rodzinie, za- wieźli mu wszystką upolowaną zwierzynę, a było jej nie mało, nadto przyrzekli mu przywieść po kilka wo- zów zboża.

Następnego dnia, po znalezieniu prawdziwego ojca naszego Czesława, pojechało całe towarzystwo myśliw- skie do chaty Jankowej, a ojciec Czesia, który był wo- jewodą i bardzo bogatym panem, odwiedzając się Jankowi, że ten przez długie lata utrzymywał Czesia, chciał aby Plużek z całą rodziną do niego się prze- prowadził. Atoli Janek przywiązany do ziemi ojców, do wioski, w której wychował się, wzrósł i ożenił, w której pomarli jego ojciec, dziad i pradziad, o tém słu- chać nie chciał. Wołał pozostać w swój pochylonej chatce, niż przesiedlać się do zamku wojewody.

Tak mocno, moi kochani, pocziwy Jan Plużek ko- chał swą chatkę i ziemię własną, że lubo mu nieraz tutaj głód dokuczył, wołał w nich zostać, niż przesie- dłać się w dalekie strony, gdzie go czekały wszelkie wygody. Nie jeden mógłby sobie wziąć i w tej mierze Janka za przykład do naśladowania, mianowicie ci, co ułndzeni kłamliwymi opisami, sprzedają za co — za to cudzoziemcom posiadłość swą, a wędrują gdzieś aż do Ameryki, jak gdyby tutaj dla nich chleba zabrakło. Pilno im porzucić ziemię ojczystą, zlaną krwią i potem ojców, porzucić groby swych rodziców, chaty, w któ- rych wzrosli, przyjaciół i krewnych, z którymi przez tyle lat się znali i żyli, a śpieszą w strony nieznane, gdzie ich nikt nie zrozumie, gdzie im nikt w przypadku ręki nie poda, nikt nie pozdrowi, nie pocieszy, gdzie wśród tysięcy ludzi będą jakby sami, będą obcy. I dla tego, aby być tam w obczyźnie jak gdyby na wygna- niu, sprzedają ziemię ojców cudzoziemcom — to już trzeba nie mieć rozsądku i serca. Słusznie też powia- dają ludzie, że gdy Bóg kogo chce ukarać, to mu ro- zum odbierze; lecz zaprawdę, ci bezrozmni, co dla krajin nieznanych, dalekich opuszczają ziemię polską, sprawiedliwą karę odbiorą. Lecz wróćmy się do rodzi- ny Janka.

Na usilne prośby Czesia i jego ojca zezwolił Plu- żek na to, że dwaj najmłodszy synowie: Wojtuś rowien- nik Czesia i nieco starszy Kazimierz pojechali razem z Czesławem, lecz pod warunkiem, aby przynajmniej dwa razy rocznie przyjeżdżali odwiedzić Janka i wio- skę rodzinną. Tak zatem Czesio wyjeżdżając z Cieplin, z domu swego przybranego ojca, wioził z sobą Wojtu- sia i Kazimierza.

C. d. n.

O aklimatyzacji zwierząt i roślin.

Napisał Oskar Żlik.

Tłumaczenie skrócone z programu ewangelickiego gimnazjum w Cieszyńcu z r. 1864*).

I.

Co się przez aklimatyzację rozumie a co jest jej zadaniem.

Aklimatyzacja nie jest nic innego, jak przyzwy- czajenie obcych zwierząt i roślin do innego klimatu (powietrza, nieba, czyli zimna i ciepła), a zadaniem jej jest rozmnażanie obcych zwierząt w następnych ple- mionach w naszym klimacie, jako też przyzwyczajanie dzikich zwierząt do człowieka, t. j. zmienienie ich na zwierzęta domowe. Aklimatyzacja powinna do tego dą- żyć, żeby dla pewnych klimatycznych stosunków któ- regokolwiek okręgu te zwierzęta i rośliny wyszukiwa- ła, któreby się w owym okręgu dobrze udać i wielki pożytek przynosić mogły. Zasada aklimatyzacji opiera się na tém, żeby zwierzęta i rośliny w zmienionym klimacie płodności i pożytku swego nie zmniejszyły, lecz je owszem ile możności powiększyły. Obce zwie- rzęta wychowywać, pielęgnować, rozpladzać, ulepszać, uszlachetniać, zagraniczne rośliny uprawiać, a te, które się w naszym klimacie z korzyścią udają, gruntownie zbadać; oto zadanie aklimatyzacji.

Co się tyczy przyzwyczajania obcego zwierzęcia do zmienionego klimatu czyli nieba, to myliłby się czło- wiek bardzo, gdyby myślał, że każde cndze zwierzę, każdą obcą roślinę pod inne niebo przenieść i tam na- tychmiast na wielki rozmiar pielęgnować albo w otwar- tém polu uprawiać może; albowiem każde zwierzę, każ- da roślina ma wyznaczony sobie mniejszy lub większy okrąg szérzenia się na ziemi, którego to okręgu przez natręć sobie oznaczonego bez nadwężenia swego zdro- wia opuścić nie może. Atoli, jako doświadczenie uczy, nie jest człowiek temi prawami natury absolutnie ogra- niczony; są bowiem tak zwierzęta jak i rośliny, które małą zmianę klimatu, tj. zimną, ciepłą i wilgoci po-

* Jakkolwiek programy rzeczzonego gimnazjum niejednę zawierają znamienitą pracę ciała profesorskiego, jest to przecie oczywistą ich niedostatecznością, że dopóty ani jednym artyku- łem w języku polskim poszczycić się nie mogą, lubo oczekiwa- nie takowego ze wszech miar jest usprawiedliwioném. Albowiem nie tylko że w gimnazjum tém przeważnie polska kształci się mło- dzież, liczy same Śląsko rakuskie przeszło 50,000 ludności pol- skiej, niewładającej językiem niemieckim. Ludności tej zawdzię- cza ewang. gimnazjum Cieszyńskie założenie a w nie małej czę- ści utrzymanie, wzrastanie i rozwijanie swoje. Z tego więc po- wodu wcale słuszną zdaje się być rzecz, żeby w programie te- goż gimnazjum choćby nie corocznie, to przynajmniej od czas do czasu rozprawę po polsku napisaną umieszczono, z którejby się polska ludność ewangelicka Śląska choć cokolwiek o gimnazjum swoim dowiedzieć, albo też jaką naukę powziąć mogła. Gimna- zjum Cieszyńskie, to chluba ewangelictwa śląskiego! Przeto nie należy mu stawiać światła swego pod korzec obcych języków, ale też na świeczniku mowy polskiej, aby i polska ludność ewan- gelicka dostąpiła światłości tak potrzebnej do wzrostu i roz- woju duchowego. Inaczej bowiem nieuniknioném byłoby mnie- manie, że panowie profesorowie tegoż gimnazjum tylko niemiec- ką mądrość i umiejętność posiadają i takową tylko niemcom ob- jawiać pragną. A to nie zdaje nam się, aby tak być miało.

Przypisek red.

wietrza bardzo łatwo wytrzymają, albo przynajmniej w późniejszych pokoleniach powoli do niej przyzwyczaić się dadzą. Wprawdzie jest to doznana rzecz, że ginie u nas największa część zwierząt i roślin z cndzych krajów sprowadzonych, lecz wszystkie nie giną, niektóre gatunki, albo przynajmniej niektóre indywidua tego lub owego gatunku zostają przy życiu, rozmnażają i udają się co raz to lepiej — aklimatyzują się.

Czy nie widzimy, że nasze zwierzęta domowe w bardzo różnych stosunkach ciepła i wilgotności żyją i się rozmnażają? Czy nie spostrzegamy, że zwyczajnie zwierząt z dalekich krajów do nas sprowadzonych, powoli się zmieniają, że ulegają nowym wpływom, jakie na nie działają, że się np. u nas w ten czas parzą i młode na świat wydają, który dla tych czynności jest najstosowniejszy, a nie właśnie wtedy, kiedy się to w pierwotnej ich ojczyźnie działo? Czy to nie wiadomo, że niektóre jednoroczne rośliny, które w ojczyźnie swój dłuższy czas rosnać mogły, ten czas u nas w ciągu niewielu lat tak skróciły, że i tutaj powoli dojrzałe nasienie wydają?

Tak zwana gęś egipska, która w ojczyźnie swojej Nubji w grudniu i styczniu jaja niesie, czyniła to na początku w Europie o tym samym czasie, tak, iż wyłęgłe młode na otwartym powietrzu zawsze ginęły. Przez osobliwą troskliwość i pielęgnowanie utrzymano jednak niektóre przy życiu, które w następnych generacjach coraz to więcej do europejskiego klimatu nawykły, niosąc jaja w lutym, później w marcu a na końcu w kwietniu, tak, że aklimatyzację tego ptaka za dokonaną uważać uależy. Czarny łabędź z Nowej Holandji i (Australji), który w ojczyźnie swój podczas naszej zimy jaja niesie, i swe młode wysiada, zbliża u nas czas niesienia jaj coraz więcej czasowi, w którym się swoje łabędzie nasze gnieźdzą. Toż samo spostrzeżono na motyli drzewa cudownego i na motyla balwianowym (ailantowym), które się w ojczyźnie swój więcej razy do roku lęgną, ale u nas stosownie do klimatu roczne generacje swoje powoli zmniejszają.

I tak np. gąsienica jedwabnika balwianowego potrzebuje w Chinach do zupełnego rozwinienia swego tylko 24 dni; pod naszym niebem trwał stan gąsienicy z początku 28—30 dni, ale później przedłużał się stan ten coraz to więcej; dziś potrzebuje już ta gąsienica blisko 40—45 dni, nim się zaprzędzie. Z kokona chowu letniego wylazły motyle na początku w 25 albo 26 dzień, teraz trwa już stan lalki czyli pupki 34—35 dni; z jaj wylazły na początku przy cieple 16—18 stopni R. gąsieniczki już ósmego dnia, teraz dzieje się to 12 do 14 dnia; podczas kiedy w r. 1860 żywotność jajek zaledwie 14 dni utrzymana być mogła, udało się już w r. 1863, że gąsieniczki dopiero na 18—19 dzień z jajek wylazły. Przedłużenie się pojedynczych perjodów życia tego owadu umożliwia zapewne, że w ciągu niewielu

lat może żaden motyl z kokona chowu letowego w tym samym roku się nie wyleże, tak iż sposób życia motyla balwianowego stosownie do nieba naszego się zmienia, w skutek czego jedwabnik ten, podobnie jak zgola wszystkie inne krajowe motyli gatunki, jedną tylko generację odbywać będzie w stanie.

Nowa roślina olejna (Soja hispida), z której Japończycy ulubioną potrawę gotują, nie mogła w pierwszych latach po wprowadzeniu do Europy w otwartym powietrzu dojrzewać, nasze lato było dla niej za krótkie i nie dosyć gorące; później jednak nawykła, sadzona do inspektów, coraz więcej do naszego klimatu, a z roku na rok lepiej się udając, tak się już przyswoiła, że teraz w cieplejszych krajach środkowej Europy nawet w „otwartym polu“ dojrzewa zupełnie.

Nareszcie przytoczę jeszcze dość powszechne zdanie. W naszych górskich okolicach sięją oddzielny gatunek owsa, tak zwany wczesny owies, który prędzej dojrzewa, niż owies pospolity, jaki w równinach sięją; siejesz późny owies z równin w górach, to dojrzej on w pierwszym roku rzeczywiście coś o dwa tygodnie później, siejesz zebrany tam owies znowu na przyszły rok, to dojrzej już o niektóre dni wcześniej, a po niewielu latach zmienił się późny owies w górach na owies wczesny; w ten sam sposób staje się z wczesnego owsa w niżynach zwolna owies późny.

Oznaczę teraz dokładniej drogę, na której w przyzwyczajeniu zwierząt i roślin postępować trzeba, i podam sposób, jakim aklimatyzacja zwierzęcia lub rośliny uskuteczniiona bywa.

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

0 uprawie roli. (C. d.) III. Rodzaje uprawy. Plody dzielą się głównie na dwa rodzaje, na zimowe i letnie. Uprawa pod obydwa rodzaje jest odmienna, a zatem dwa są główne rodzaje uprawy: 1) uprawa pod plody zimowe, 2) uprawa pod plody letnie.

A.) O uprawie pod plody zimowe. Uprawa pod plody zimowe jest albo ugorowa albo po przesiewiskach.

a) Uprawa ugorowa, dokonywa się: 1) łamaniem ugoru, 2) odwracaniem, 3) radleniem, 4) oraniem na zagou, 5) bronowaniem czyli włóceniem, 6) wałowaniem.

1) Łamanie ugoru czystego lub pastwiska ma na celu: przykryć ziemią narosty ugorowe lub pastwiśkowe, w połączeniu z mierzwą lub bez mierzwy, i pod tym przykryciem, za wpływem ciepła i wilgoci, przeprowadzić proces rozkładu przyoranych materiałów na żywioły roślinne. Z powodn, że ciepło i powietrze do tego procesu rozkładowego jest potrzebne, przeto łamanie ugoru czyli ta pierwsza skiba w uprawie ugorowej powinna być płytka czyli mialka.

1) Odwracanie jest powtórą orką w tym samym kierunku co pierwsza, a ma na celu poruszenie

spodu i wydobycie chwastów i dla tego powinno być zawsze głębsze jak pierwsza orka.

3) Radlenie czyli oranie w poprzek, ten sam co odwracanie ma cel, a nadto w zimnych lub ścisłych gruntach rolę zwietrza i rozkłada, i dla tego również jak odwracanie głęboko dokonaniem być musi.

4) Oranie na zagon ma na celu, przysposobić rolę do przyjęcia siewu i powinno być równe, dobre i nie głębokie.

5) Bronowanie czyli włoczenie ma na celu sproszkowanie roli, wydobycie perzu, pobudzenie nasienia chwastów do kiełkowania, uglądzenie roli, nareszcie przykrycie siewu.

6) Wałowanie ma albo na celu ścisnąć zbyt luźną rolę, albo nglądzić powierzchnię, albo nareszcie zastąpić bronę w przykryciu drobnych nasion traw i koniczyn.

C. d. n.

Siemię lniane. „Landw. Ztg.“ podaje jako surogat mleka, przy odchowaniu cieląt, siemię lniane dawno z dobrego swego skutku znane. Ze wszystkich surogatów mleka słodkiego zastępuje ono najlepiej skład materji pożywnych. Siemię lniane ma bowiem pod powierzchnią swęj łuszczyki jeszcze powłokę nasienną, pod którą dopiero znajdują się materje pożywne, to jest komórki olejne i białkowate. Do skruszenia téj powłoki nasienia, nie wystarczającem jest samo tylko zwyczajne rozgotowanie, przez które otrzymuje się tylko szlamowatą wodę, rozczyniającą powierzchnową szychotę szlamu, nie rozpuściwszy właściwych materji pożywnych w środku nasienia zawartych. Ażeby takowe przygotować do strawienia, potrzebnem jest skruszenie powłoki nasiennej, za pomocą zgniecenia lub tłuczenia, po którym dopiero następuje zagotowanie w wodzie. Szczególniej zatem przyrządzanie takie zalecanem bywa przy żywieniu cieląt, ponieważ takie skruszenie nasienia przez żucie, jak to ma miejsce u zwierząt starszych, tu albo wcale albo zbyt niedokładnie się odbywa. —

Z praktyki lekarskiej.

Elektromagnetyzm jako środek przeciwko wściekliwości. Gazety amerykańskie podają wiadomość o zastosowaniu przez doktora Lassing'a w New-Yorku elektromagnetyzmu, jako środka przeciwko wodowstrętowi (wściekliwości). Chory, który doznawał napadów wodowstrętu, objawiających się w coraz groźniejszy sposób, długo był leczony różnemi środkami napróżno. Doktor Lassing użył swego środka następującym sposobem: Przywiązał chorego w chwili napadu do materaca, poczem obie nogi okręcił mu drutem miedzianym. Jeden koniec drutu przymocował do ujemnego bieguna stosu, a na drugim umieścił gąbkę napojoną octem i tym końcem dotykał szyi, krzyża i innych miejsc ciała chorego. Bateria elektryczna na ten cel użyta była zastosowaną do kompleksji chorego. Drgania chorobne wkrótce ustały

i pacjent pod wpływem elektryczności chętnie przyjmował napoje, dopóty tylko jednak, dopóki strumień działał. Po użyciu tego środka 12 razy na dobę, każdą razą po pół godziny, oznaki wodowstrętu i wściekłości przeszły, chory dostał wymiotów, potu, w ogóle pojawiły się objawy takie, jak w chorobie morskiej; dano mu przeczyszczające lekarstwo i chory zasnął. Obudzony po dwóch godzinach skarżył się na ból głowy i osłabienie. Po tygodniu pojawił się znowu napad choroby, ale znacznie słabszy i znowu użyto strumienia elektrycznego, którego chory obawiał się również jak wody. Po tém powtórznem użyciu również nastąpił sen, znacznie dłuższy jak pierwszym razem, i odtąd chory nie doświadczał napadów.

Jura i Jánek.

Jura. Gdzież się też Jánku tak długo płęciesz, że cię ani na oko nie widzieć?

Jánek. Zaniosła mię świńska noga na podgórze i tamech z kołędnikami chodził po kołędzie.

Jura. A dyć kołеды nie umiesz, jakożes kołędował?

Jánek. Eb, bo ty niczego nie wiesz i toż też tak o mnie myślisz. Przecież wszyscy kołędnicy mają swego przewodnika albo jak mówią przedpowiadacza, który wszystko nmié i przedpowiada, a drudzy mówią tylko i śpiewają za nim i krzyczą *kołędahej*.

Jura. No, no! nie gniewaj się, ale powiedz mi raczej u kogoście byli i jako was przyjęli, bo też tam nie wszędzie i nie każdym kołędnikom są radzi.

Jánek. Ha! bo też nie wszyscy kołędnicy jednacy. My to se już tak szykownie poczynali aż dziw, a toż nám też wszędzie byli radzi. Kołędowaliśmy najprzód u jednego gazdy, co má młodą gospodynią, u drugiego co się mu syn żeni, u trzeciego co má szwarną cerę, w inném miejscu była młodziutką niewiasta, zaś gdzie indziej było po chrzcinach, a nasz przewodnik, to był taki szykowny człowiek, że wiedział wszędzie to powiedzieć, co się komu podobało, a czemu byli radzi, a my to już jeny krzyczeli co noga: *kołędahej*!

Jura. A no to już rozumiem jakoś se pobujął i nie darmo też mówią, co já ci tu powtorzę: że „natura ciągnie wilka do lasa“.

Jánek. O! to proszę, nie zazdziewaj — wilczęj natury já nie mám, choć rád pod góry wylecę. A nieprzymierzając, i wilk by się pod góry nie ciągnął, gdyby nie miał po co. Ale wilk tam znajdzie swoje, a já też to, co się mi podoba. Znajdę tam ludzi przyjemnych i nieciesznych, spotkam tam skromność i serdeczność, spokojność i przedstawianie na swém, uszanowanie ojcowskich dóbr i obyczajów starodawnych; skromna guńka tak samo jak dawniej odziewa i zdobi pocziwego mieszkańca podgórskiego, kiedy tymczasem mieszkańcy innych okolic naszych co rok lub co dwa

zmieniają kroje szát swoich i nie raz trudno już rozemnić rolnika od komornika dworskiego.

Jura. Nie wychwalaj tak straszenie, bo i pod górą nie są ludzie aniołami.

Jánek. To prawda, że nie są; mają i oni swoje wady i słabości, a osobliwie jedna słabość bierze coraz to więcej u nich górę: ale proszę czy słabość albo nałóg zagładania do kieliszka nie panuje i oprócz gór, czy karczmi nie przybywa z roku na rok a nawet z miesiąca na miesiąc? Proszę się obejrzyć po kraju naokoło, a doznasz się, że u nas niczego tak nie przybyło od kilku lat jako karczmi i nalewajek.

Jura. Daj tam temu pokój, a powiedz jeszcze raczej co o podgórze.

Jánek. Szak ci powiem, kto mówi że tam początek wody a koniec chleba, ten też powinien dodać, że tam uprzejmość i gościnność w domu.

Jura. Tak myślisz?

Jánek. Bać tak. —

Przegląd polityczny.

Austrja. Z rady państwa. W poniedziałek uchwaliła Izba posłów pierwsze 6 punktów ustawy o znizeniu podatku pogłównego w Siedmiogrodzie. —

— Pomiędzy życzeniami i wnioskami, jakie w Radzie państwa ostatnimi dniami wypowiedziano było i to, aby rząd wyrabianie drożdży prasowych opodatkował, co p. minister skarbu zaiste ochotnie przyjął i życzeniu Izby śpiesznie zadosyć uczynił. Dziwią się atoli, jakim sposobem fabrykacja 35 cetnarów drożdży prasowanych dotąd uszła oku ministra skarbu. —

— W Wydziale finansowym toczyły się obrady nad wydatkami na zakłady karne, na które ministerstwo stanu żąda 1,652.407 zł. Niektórzy członkowie wydziału oświadczyli się przy tej sposobności przeciw poruczeniu zakładów karnych zarządowi zakonów żeńskich. *Steffens* uczynił wniosek, aby od żądanej przez ministerstwo sumy na zakłady karne odciąć 70.000 zł., co też wydział w końcu uchwalił. — Równie obciążał wydział finansowy z etatu na zarząd centralny sumę 30.000 zł. Zaś koszt na wydawnictwo „Dziennika praw państwa“ zniżył z 42,503 zł. na 32,000 zł. —

— Dnia 4 bm. obradował wydział finansowy nad tak zwanym powszechnym funduszem dyspozycyjnym. Poseł *Herbst* ganił ostre słowa gospodarowanie tym funduszem, obracany głównie na dziennikarstwo, stojące w służbie rządowej. Dla urzędników skąpi się wszędzie, powiada *Herbst* dalej, a tutaj wydają się pieniądze dla wygód pewnych indywiduów. Wnosi, żeby z żądanych 500,000 zł. uchwalić tylko 200,000 zł. *Dor.* *Giskra* przytacza rządowe dzienniki, które rządowi żądnej korzyści nie przynoszą, bo nie mają czytelników, a przecie pochłaniają wielkie sumy. Wymienia jeden takiowy dziennik w Paryżu, drugi w Londynie, jeden w Prusiech i dwa we Wiedniu. Wnosi, aby tylko 100.000 zł. zezwolić.

Schindler powiada: Dzienniki niezawisłe czytane są wszędzie i bogacą właścicieli. Dzienniki półurzędowe rzadko kto czyta, a tu wydaje się pół miliona na

dziennikarzy, którzy bronią tego, czego bronić z góry im nakazują. Więcej byłoby korzyści, gdyby te pół miliona wydano na szkoły ludowe. Jest on tylko za przyzwoleniem 100,000 zł. Prof. *Brinz* przemawia za wykreśleniem całej sumy, a hr. *Vrints* za przyzwoleniem 200,000 zł. Minister stanu *Schmerling* usprawiedliwia żadaną nadwyżkę 50,000 zł., iż wspiera się tą sumą wychodźców ze słowiańsko-tureckich prowincyj. Całej sumy nie obraca się na dziennikarstwo, bo i inne urzędy z niej czerpią. Nie jest słuszne twierdzenie, że i za milczenie płaci się dziennikom. Dr. *Giskra* woła: A Kölnische Zeitung! *Schmerling*: To nie prawda. Żada zezwoleniej przeszłego roku sumy 450,000 zł.

Dor. Kaiserfeld twierdzi, iż tylko rząd absolutny potrzebuje funduszu dyspozycyjnego. Przed r. 1848 wspierano znaczną sumą pewien dziennik niemiecki, a żeby światu zamydlić oczy, iż jesteśmy doskonale rządzeni. W państwie konstytucyjnym wszystko na prawdzie spoczywać musi. W Anglii opłacano dzienniki tylko w czasach reakcyjnych. Mowca jest za zezwoleniem 100,000 zł. Po przemówieniu jeszcze kilku posłów nastąpiło głosowanie i wniosek *Herbsta*, aby przyzwolić 200,000 zł. na fundusz dyspozycyjny przyjęty został większością głosów i stał się uchwałą wydziału.

— Dnia 6 bm. toczyły się obrady w wydziale finansowym nad budżetem węgierskiej kancelarii nadwornej. Potrzeby tej kancelarii obliczono w budżecie na 12 okrągłych milionów. Sprawozdawca baron *Streit*, wniósł umniejszenie o 649,000 zł., — Dr. *Brestl* zaś w całości 511,000 zł. Wicekanclerz *Becke* bronił się przeciw wszelkiemu umniejszeniu i oświadczył, że przygotowania do sejmku węgierskiego osobnych wymagają wydatków. Wniosek *Brestla* został przyjętym. —

— Według nowszych wiadomości, rozesłali ministrowie dla osiągnięcia oszczędności w wydatkach okólniki do władz niższych, w których naczelnikom u silnie polecają jak największą oszczędność. Wynagrodzenia dla urzędników mają być obniżone, dyety i kszta podróży ograniczone. Zapewniają także, że reformy w wydziale oświecenia odłożono z tegoż powodu do czasów pomyślniejszych. —

— Po Wiedniu rozszézano temi dniami pogłoskę, że ministerjum stanu i ministerjum sprawiedliwości postanowiło zastanowić obsadzenie opróżnionych miejsc urzędniczych przy politycznych i sądowniczych władzach. Tylko te posady, które dla porządku służby konieczne są potrzebne, będą obsadzone. „Presse“ łączy tę pogłoskę z projektem reorganizacji tych władz. —

— Reskrypt cesarza meksykańskiego Maksymiljana sprawił w Wiedniu wielkie wrażenie, albowiem spodziewano się od niego w sprawach kościelnych czegoś wręcz innego. Powszechnie uważano za rzecz pewną, że cesarz meksykański opierać będzie tron swój głównie na stronnictwie ultramontańskim, przeciwnym indjańsko-meksykańskiemu stronnictwu narodowemu. Tymczasem zniweczył ogłoszeniem kościoła narodowym, wszystkie te oczekiwania, pokazawszy oraz, iż na prawdziwe stosunki kraju wzgląd brać i je szanować chce. —

— Z Węgier powołani zostali na ten tydzień do Wiednia: namiestnik hr. *Palfy* i zastępca sędziego kurjalnego br. *Erdödy*, by brali udział w naradach nad zniesieniem sądów wojennych w tym kraju. —

— W dzień 2 bm. odbyła się w kasynie narodowym w Peszcie roczna uczta na cześć śp. Stefana Szechenyego. Karol Szentivanyi miał tam mowę, w której następującymi słowami dotknął obecnego stanu kraju: „Stefan Szechenyi uznał konieczność łączności z austriaccami krajami koronnymi z tamtej strony Litawy, ale niemniej ganił centralizacyjne zachcianki rządu wiedeńskiego i niedotrzymanie ustaw węgierskich. Właśnie w ostatniej okoliczności upatrywał on główny zaród złego. Jestem tego samego zdania i nie pragnę niebezpieczeństwa nowatorstw. Życzę sobie tylko szanowania ustaw, sankcjonowanych przez ukoronowanych monarchów. Życzę sobie, aby Węgry mogły w porozumieniu z swym monarchą stanowić o przyszłym swym losie, i żeby ci, którzy nie znają ani zwyczajów, ani ducha, ani potrzeb kraju nie usiłowali wstrzymywać koła dziejów, lub na inny je tór sprowadzać. Zbyteczną byłoby dodawać, iż mówię tu o sankcji pragmatycznej i ustawach zasadniczych z r. 1791, podniesionych tak wzniósł w osatnim adresie sejmu krajowego; że mówię tu o prawowitem niezawisłym stanowisku Węgier, bez którego zamiast postępu wynikać może tylko cofanie się wstecz, miasto czynnego życia tylko przygnięcie wszelkich stosunków społecznych. Prawowite, niezawisłe to stanowisko Węgier jest potęgą, która ochrania Węgry od rozprężenia; jest ono świętą relikwią, która nie jest własnością pojedynczej klasy, ani pojedynczego stowarzyszenia religijnego, lecz jest własnością całego narodu, jest wspólnym skarbem wszystkich żyjących na ziemi węgierskiej, tak jak ogrzewające promienie słońca i dobroczynna jego orzeźwiająca siła, są wspólnym dobrem wszystkich. Niechaj mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że jak po dziesięcioletniej przerwie za Leopolda II nasi praojcowie w r. 1791 samodzielnosć Węgier utwierdzili nowymi ustawami, i pod teraz panującym monarchą terazniejsze pokolenie nie zbuduje nagrobka nad ustawami, zabezpieczającemi niepodległość Węgier, lecz świeżym uwieńczy je wawrzynem“. Huczne oklaski zakończyły mowę. —

Prusy. Książę następcy tronu pruskiego miał doradzać królowi, aby dał dymisję Bismarkowi i powołał do rządu ministerjum z łona starych liberałów. Król miał się już namyślać, ale w kilka dni zwierzył się p. Bismarkowi, który mu potrafił wytłumaczyć, że staro-liberały nieby z postępowcami nie przewiedli i nie innego nie pozostaje, jak trzymać się obecnego stanowiska, a w ostateczności Izbę rozwiązać i nową ustawę wyborczą zaoktrojować. Król przytaknął. — Poseł Kersten wniósł w Izbie posłów projekt zniesienia monopolu soli.

Polska. D. 1 bm. ogłoszono w „Dzienniku Warszawskim“ budżet Królestwa polskiego na rok 1865. Dochody i rozchody wynoszą 23,315.154 rubli. —

— „Pos. Ztg.“ donosi z wielkim żalem: „Że jeszcze nie czas zakupywać majątki w Kongresówce, dowodzi między innemi i następujące zdarzenie: Przed kilku miesiącami zakupił pewien Niemiec wielki majątek w Radomsku, ale go z znaczną odprzedał stratą i wrócił do Prus, komisje włościańskie tak mu bowiem dopiekły i tak mu majątek okroiły, że się obawiał, iż mu wszystko zaborą“. —

— Podług wiarogodnych wiadomości, wynosi liczba politycznych wyroków kary śmierci, wykonanych z rozkazu jenerała Belegardego w samej tylko gubernji radomskiej 73. —

— W Warszawie obiega ciekawy opis korespondencji między hr. Platerową i naczelnym dyrektorem spraw wewnętrznych, ksiązem Czerkawskim. Hr. Platerowa była w pierwszym małżeństwie za hr. Jezierskim, po którym zostało kilkoro dzieci. Dochody z dóbr do tych dzieci należących, stanowią po największej części wielkie rubryki, utrzymywane z wielkim staraniem od lat trzydziestu. Około jezior i stawów tych dóbr leżą grunta chłopskie, co dało powód wysłanym tamże oficerom komitetu zarządzającego do nadania wieśniakom prawa rybołówstwa w owych stawach i jeziorach. Hr. Platerowa, opiekunka swych dzieci napisała do księcia Czerkawskiego wyrażając w końcu listu nadzieję, że uwiadomienie księcia o stanie rzeczy wystarczy, się zapewnić, że coś tak niesprawiedliwego nie zostanie zatwierdzonem. Książę odpowiedział na to w następujących słowach: „Pani! Co rząd robi, dobrze robi, i nikt nie ma prawa mieszania się do jego spraw. Staraj się Pani o dobre wychowanie dzieci, ucz je oszczędności, a spodziewam się, że dość im jeszcze pozostanie, aby się mieli z czego utrzymać“. Na to napisała hr. Platerowa następujący list do kn. Czerkaskiego: „Obywatelu ministrze! W czasach komunizmu, jaki dziś jest na porządku dziennym, wolno zapewne każdej osobie robić to co się podoba, a nikt nie ma prawa mieszania się do jej spraw. Jestem matką i wiem jak mam wychowywać swoje dzieci, a co matka dla swych dzieci robi, dobrze robi. Pozdrowienie! Wolność, równość i braterstwo. Platerowa.“ —

— „Pos. Ztg.“ donosi o losie zakonników zniesionych klasztorów. Z 150 zakonników ze zniesionych klasztorów warszawskich 8 tylko miało się udać do Francji, reszta zaś pozostała w klasztorach na prowincji. Prócz tego opuściło kraj 45 zakonników z klasztorów zniesionych na prowincji. —

Moskwa. D. 27 zm. zapieczetowano w Petersburgu drukarnię i uwięziono redaktora niedawno założonego dziennika „Wjest“, organu komitetu arystokratycznego pod przewodnictwem hrabiego Orłowa Dawidowa. Sprawa ta stoi w związku z zajściami na zgromadzeniu szlachty gubernji moskiewskiej. Na zgromadzeniu tém wniósł stronnictwo moskiewskich bojarów z hr. Orłów-Dawidowem, Bezobrazowem i Gołochwastowem na czele adres do cara, a „Wjest“ ogłosił mowę mianą przy tej sposobności przez hr. Orłów-Dawidowa. Adres ten i mowa dążyły do założenia Izby bojarskiej w państwie, przez połączenie wszystkich dotychczasowych prowincjonalnych zgromadzeń szlachty, gdyż jak wyprowadza Orłów w swęj mowie, szlachta jest osobnym nad wszystkiemi innemi położonym stanem, i ponieważ z czasem ze zgromadzeń prowincjonalnych, do których wszystkie inne stany przypuszczone są, utworzy się sejm powszechny. Wynika ztąd, iż bojarzy obawiają się, aby z czasem z reprezentacji narodowej nie zostali wykluczeni, chociaż dziś jeszcze w zgromadzeniach prowincjonalnych górują. —

Francja. Rząd francuski przyrzekł powiększyć kwotę pieniężną, którą wyznaczył był na wsparcie wychodźców polskich, żyjących we Francji. —

Szwajcarja. „Gaz. Berneńska“ pisze: Rząd w Zurychu wydał w zeszłym roku 10,753 franków na utrzymanie wychodźców polskich. Od 1 kwietnia nie będą już więcej utrzymywani na rachunek kantonów, lecz są zobowiązani szukać sobie zajęcia. Dyrekcji policji dano

kredyt na sumę 500 franków do wspierania komitetu, mającego na celu ułatwienie Polakom wystarania się o pracę. —

Włochy. Z Turynu dochodzą od niektórych dni telegraficzne wiadomości o panujących tam zbiegowiskach i rozruchach. Poczęły się one ku końcowi stycznia, a żeby je przytłumić i porządek przywrócić, użyto siły zbrojnej. Nawet gwardja narodowa musiała wyruszyć przeciw zgromadzonemu tłumowi i rozpuścić zbiegowisko, przyczem uwięziono kilku osób. W ten sposób przywrócono spokój i porządek, ale tylko na krótki czas. Bal dworski, na którym był król Wiktor Emanuel, królewicze i ministrowie, dał powód do nowej demonstracji. Przed gmachem dworskim zbiegła się ogromna masa ludu, witając gości balowych gwizdaniem i obelżywymi okrzykami. Niektóre powozy musiały nawrócić nie mogąc dojechać, inne musiała straż bezpieczeństwa zasłaniać, wiele osób musiało wysiąść z powozów i doznało licznych obelg; kontr-admirałowi jednemu wyprężono konie, a woźnicę obito. Dopiero około północy rozproszyło wojsko tłumy i przywróciło po uwięzieniu wielu osób na nowo spokój. O co chodzi, trudno z pewnością wiedzieć. O ile z korespondencji z Turynu wnoszą, głównym powodem tych rozruchów ma być postanowienie przeniesienia stolicy Włoch z Turynu do Florencji, czem interesa materialne ludu turyńskiego zagrożone zostały. —

— W państwie papieskiem nie była dotąd encyklika ani z kazalnicy ani listami pasterskimi ogłoszona. Ma się to stać dopiero w czasie jubileuszu, i będą zarządzone środki na przypadek, gdyby przeciw jej odczytaniu demonstracje podnieść usiłowano. —

Hiszpanja. Minister finansów miał w tych dniach u królowej długie posłuchanie, na którym przedstawił téjże oplakany stan finansów państwa i przytém oświadczył, że rząd już żadnej nie otrzyma pożyczki za granicą bez warunków nblizających godności państwa, i domagał się ściągnięcia naprzód podatków, albo żeby jaką inną ofiarę ponieść, aby przekonać Europe o swęj żywotności. —

Turcja. Z Konstantynopola donoszą, że rozpuszczoni żołnierze nie chcą wracać do domów, póki im nie będzie wypłacony zaległy żołd, który już znacznej ma dochodzić sumy. Dalej donoszą także o nastąpić mającém sprzedaniu dóbr meczetów (kościołów mahometańskich) i o przyznaniu cudzoziemcom praw posiadłości, lecz z zastrzeżeniami, które się posłom państw zagranicznych nie podobają, a przeciw którym poseł angielski nawet protestować miał. —

Ameryka. Pierwszy transport zwerbowanych w Anstrji ochotników dla cesarza meksykańskiego, przybył z końcem grudnia zr. szczęśliwie do Vera Kruc. —

— Z powodu ogłoszenia majątków kościelnych narodowemi, usiłuje teraz stronnictwo klerykalne albo tak zwana strona „czarnych“ cesarzowi Maksymiljanowi przeprowadzenie tego dekrety ndaremnić, i przynajmniej za swą niby przychylność jak najwięcej wolności dla siebie uzyskać. Cesarz przedłożył nuncjuszowi papieskiemu te punkta, które przyjęte w konkordacie być mają tj. wolność wyznania religijnego, uznanie religji katolickiej za państwową, oddanie wszystkich dóbr kościelnych rządowi, bezpłatne odprawianie nabożeństwa prowadzenie metryk od urzędników cywilnych itd. Nuncjusz jednak nie zgodził się na te wnioski i oświad-

czył, że nie ma przyczyny, aby mógł na takowych podstawach zawarciu konkordatu dopomagać; lecz przeciwnie żąda, aby odroczone zostało wydanie tegoż dekrety. Cesarz zaś odpowiedział, że kurja apostolska dopuści na się 7 miesięcy czekać niż przysłała swego zastępcę, któremu ani żadnych instrukcyj nie udzieliła, i że sprawa ta dłużej nie może tak zostać. Jeżeli zaś się będzie wzdygać na tych podstawach jednać, tedy całą tę sprawę bez niego uporządkuje. Do namysłu dano nuncjuszowi 7 dni, a gdy te bezskutecznie upłynęły, a nuncjusz ku obradowaniu téj sprawy się nie stawil, cesarz rozkazał ustawę tę ogłosić w manifestcie. Duchowieństwo i biskupowie są do żywego rozjątrzeni i nienawidzą nowe cesarstwo. Arcybiskupowie chcą kraj opuścić, sekretarz arcybiskupa, rodem Francuz uwięzionym został przez policję cesarską i nakazano mu zaraz opuścić państwo meksykańskie. —

— Z Ameryki nadchodzą bardzo ważne wiadomości, budzące nadzieję, że bratobojcza od czterech lat trwająca wojna między stanami północnemi a południowemi może w bliskiej przyszłości ukończona będzie. Nadzieje te opierają się nietylko na doniesieniach, że niektóre stany południowe stanowczo za północą i za zawarciem pokoju się oświadczają, ale i na wiadomości, według których miał prezydent stanów południowych p. Davis zgodzić się już na układy o pokój ze stanami północnemi i oświadczył gotowość wysłania lub przyjęcia komisarzów, którzyby się względem warunków pokoju układali. —

O reformie podatku gruntowego. Niedostatki istniejącego rozkładu podatku gruntowego, można tylko usunąć przez reformę podstaw katastralnych, i przez zaprowadzenie systemu repartacyjnego. Założenie stałego katastru obejmuje już przeciąg czasu lat przeszło 40, a dopiero w mniejszej części monarchji zupełnie jest przeprowadzone. Gdyby w przeprowadzeniu katastru jak dotąd postępowano, ledwie by tę pracę za 50 lat ukończono. Upojedynczenie podstaw katastralnych i czasowi odpowiednio oszacowanie gruntu jest niezbędnie potrzebne, aby ciężar podatku równocześnie i sprawiedliwie nietylko na wszystkie kraje koronne, ale i na pojedyncze osoby tenże podatek placące rozdzielić. W tym względzie zawiera projekt ustawy do zregulowania podatku gruntowego potrzebne przepisy, tak co do założenia katastru jako też co do przeprowadzenia oszacowania. Oszacowanie kultury gruntu nie będzie się, jak dotąd, według pojedynczych gmin odbywać, ale według okręgów podług różnych gatunków i płodności ziemi. Za okrąg szacunkowy przyjęty być ma okres dawnego kapitaństwa (Bezirkshauptmannschaft), gdyż zarząd finansowy zamierza na przyszłość tylko na takich większych okręgach urzędy podatkowe zaprowadzić. Ale i takie okręgi rozpadną się w więcej dystryktów, jeżeli jedna część okręgu jest gorzysta a druga równa, albo jeżeli część okręgu pod względem płodności ziemi widocznie od drugiej się różni. Ceny płodów przy oszacowaniu wzięte będą z dwudziestu ostatnich lat, a nie z roku 1824 za podstawę. Przy oszacowaniu gruntu zależeć będzie każdemu na tém, aby sprawiedliwie tj. ani za nisko ani za wysoko nie był oszacowany, ponieważ według cyfry szacunkowej i cyfra podatku obrachowana będzie. W razie zaś, gdyby jedni podatek placący przy téj operacji niestósownie ciężar podatku sobie ułatwili, na drugichby ciężar ten stosunkowo uwił tém więcej. —

Rozmaitości.

— Z Warszawy donoszą, że hr. Rozalja Rzewuska zapisała stotysięcy złp. na salę rekwalescentów przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, sto tysięcy dla szpitalu obłąkanych, a 40 tysięcy dla szpitalu chorób ocznych. —

— Z Wacowa w Węgrzech dochodzą smutne wiadomości, że tam panowała febra tyfomalna w sposób zastraszający. Szczególniej młodzi i tędzy ludzie położywszy się z bólu głowy, zwykle w dobrą kończą już życie. Codziennie grzebią tam 16 do 18 ofiar tej strasznej choroby. —

— W Kolonji nad Renem umarła niedawno 11letnia dziewczynka na wściekliznę. Piesek, z którym dziewczynka zwykła się bawić, a który jako podejrzany o tę chorobę zabity został, liżał ją po twarzy, czem biedne dziecko jadłem wścieklizny zaraził. —

— Ostatniej nocy stycznia po kilkukrotnym trzęsieniu ziemi nastąpił wybuch Etny. Lawa bardzo śpiesznie płynie i zagraża pobliskim włościom. —

— Wójci w Królestwie polskiem, a jak wiadomo sami nawet włościanie, mają teraz prawo każdego aresztować, wiązać i odstawiać do władzy wojskowej, jako też zkażać każdego mieszkanca, nie wyjmując dawnych swych dziedziców, na 48 godzin aresztu. Samowola tych nowych wójtów przechodzi czasem wszelkie granice, a daje się uczuć i samym Moskalom. I tak generałowi Kruzensternowi, posiadającemu majątek w Lubelskiem, zagroził wójt, gdy mu się postępowanie generała nie podobało, że go zaaresztuje i odstawi do Zamościa. Generał, nie mając pod ręką żołdatów na swą obronę, ustępstwem chwilowem ratował się z niemiłego położenia, później jednak kazał wójta pouczyć stosowną ilością pałek. —

Nowości piśmiennicze.

— We Lwowie wyszło nowe dzieło Karola Szajnochy, znakomitego historyka polskiego pod tytułem: „*Dwa lata dziejów naszych 1846, 1848*“. — Temi dniami opuściła prasę autografowana broszurka p. n.: „*Krótki rys stenografji polskiej*“ podług wykładu I. Polńskiego, napisana przez Henryka Mandochę. Cena 60 kr. w. a. — *Biblioteki stenograficznej* redagowanej przez J. Polńskiego we Lwowie wyszedł Nr. 7. — Wyszedł 1. numer nowego pisma dla młodzieży, które zaczęło wychodzić we Lwowie od 1 lutego pn.: „*Tygodnik naukowy*“. Zawierać będzie rozprawy z historii, literatury, filologii, z nauk prawnych, przyrodniczych i t. d. Redaktorami są: L. Tatmir i E. J. Janicki. Przedpłata roczna z przesyłką 7 zł. —

— Pan Lubin Olewiński wydał broszurkę pod tytułem: „*Die stenografirenden Slaven*“. Praca ta poświęcona jest wszystkim słowiańskim towarzystwom stenograficznym. —

— W Warszawie mają wyjść w nowym wydaniu: „*Modlitwy dla Polek wyznania Mojżeszowego*“ przez Rozalję z Feliksów M. S. Wydanie pierwsze miało potwierdzenie kaznodziei synagogi Dr. M. Jastrowa. Przy końcu potwierdzenia powiada Dr. Jastrów: „*Niechaj przy tej sposobności wolno mi będzie wyrzec życzenie, aby niniejsza książka stanowiła początek szeregu dzieł religijnych w języku polskim.*“ —

Z Cieszyna.

— Nowa budowa dla alumneum przy ewang. zborze tutejszym stanąć ma dla 35 alumnistów. Tak uchwaliło zastępstwo zborowe w dwóch swych posiedzeniach, odbytych 22 stycznia i 5 lutego rb. a to przy osobistym głosowaniu większością 70 głosów przeciw 47. Wprawdzie zapadła zeszłego roku uchwała, aby budować zakład ten na 60 alumnistów. Gdyż atoli następnie po

ściślejszem obrachowaniu, kosztą tak wielkiej budowy na 24.000 zł. obliczono, a na tę sumę przy kilkoletnich zabiegliwych usiłowaniach poruszających i zacierpujących różne źródła szkodliwości i przy gospodarnych manipulacjach w alumneum dopiero 8000 zł. zebrano; trudno więc było zastępstwu przyjąć zaręczenie zebrania reszty potrzebnych kosztów do wykonania tak znacznego przedsięwzięcia, zważywszy i tę okoliczność, że ucząca się młodzież członków zboru Cieszyńskiego z alumneum nigdy nie korzysta, a i mniejsza budowa nie tylko od zborn Cieszyńskiego wiele pracy i ofiar wymagać będzie, ale także od współwyznawców innych zborów i krajów, dla których właśnie alumneum istnieje, ponieważ i tak zawsze jeszcze wykazuje się niedobór 5000 zł. na budowę dla 35 alumnistów, której kosztą przynajmniej 13.000 zł. wynosić będą. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 4 lutego: pszenica 3 [zł. 20 kr., żyto 2 zł. 15 kr., jęczmień 1 zł. 58 kr., owies 1 zł. 10 kr. ziemniaki 1 zł. — kr., masło 52 kr.

Edykt.

L. 558 Civ.

Od c. k. sądu obwodowego w Cieszynie pozwolona została w skutek żądania spadkobierców po Franciszku Ciepliku dobrowolna sądowa sprzedaż *volenterskiej realności*, należącej do pozostałości tegoż, pod N. 62 w *Cierlicku*, za lub wyżej ceny szacunkowej 3625 zł. w. a., która na ręce opiekunstwa ma być wypłaconą. Licytacja ustanowiona na dzień 25 lutego 1865 przed południem o godzinie 9, odbędzie się w tutejszym sądzie. Warunki licytacji przedłożone są w registraturze dla przejrzania, przy czem wierzycielom zastrzega się prawo fantowania bez względu na cenę kupną.

Cieszyn d. 27 stycznia 1865.

Prezes c. k. sądu obwod.
Pospischl.

1—3

Gips szklisty i nawozowy.

w najlepszym gatunku, centnar po 4 sgr., bez zapakowania, z dostawą bezpłatną na dworzec kolei żelaznej w Czernicach, sprzedaje się w zarządzie gospodarczym państwa Pschów pod Czernicami w Górnym Śląsku.

Ogłoszenie.

Dnia 4 przeszłego miesiąca skradzioną została
para siwych koni

z ruskiemi zielonemi sankami, nprzężą krakowską. Klacz jasnosiwow-jabłkowata, 8letnia, 12 1/2 miary, z lewą biodrą niższą, nogami smukłymi, grzywą i ogonem jasnym. Ogier 15. miary szpakowato-jabłkowaty (Eisenschimmel), także 8letni, z białym znakiem na nozdrzach, nóg silnej budowy skłonnych do grudy, na jedną z tylnych nóg jaśniejsza mała odmiana. Kto takowe wynajdzie i dopomoże do odebrania, dostanie nagrody 50 zł. w. a.

Zgłosić się trzeba pod adresem K. Z. poczta Gdów, wieś Cichawa.

Smutek przyjacieli, liczne zgromadzenie szanownych Panów, obywateli z Trzeńca i jego okolicy, jako też z Cieszyna przybyłych na oddanie ostatniej posługi niochanej córce i siostrze naszej

ś. p. Agnieszce Held

najpiękniejszą są dla niej chwałą, najoczywistszym szacunku cnót jej dowodem — a sercu boleścią przejętemu familji pociechą niewymowną. Za co wszystkim współżalującym serdecze podziękowanie niniejszem oświadcza

Familja Held:

Ernest, Józefa, Augusta,
Emanuel, Matylda
i Emanuel Kotucz.

Trzeniec d. 29 stycznia 1865.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
czwarterocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
czwarterocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszyńcu
dnia 18 lutego.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stypel
za każdorazowe umieszczenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Jan Płużek.

Powieść śląska z dawnych czasów. Napisał M. L. (Ciąg dalszy.)
VI. Zakończenie.

Radość wielka panowała w domu wojewody z powrotu Czesława; matka i wszyscy domownicy cieszyli się z tego cudownego znalezienia syna, o którym myśleli, że już nie żyje. Czesio mnsiał wszystkim opowiadać, co mu się przydarzyło od chwili, gdy ze starym Wawrzynem opuścił dom rodzicielski, by się udać do daleko mieszkającej ciotki. Mały chłopczyzna nie wszystko pamiętał, lecz szczególnie mnsiał opowiedzieć o domu Płużka, gdzie go wszyscy bardzo kochali. Opowiadając całował Kazia i Wojtusia, których kochał, jak gdyby byli jego rodzonymi braćmi, ba żywił nawet, bo swego braciszka, Mieczysława, co się właśnie narodził, gdy Czesio dom rodzicielski opuścił, i siostrzyczki, imieniem Helena, młodziej o dwa lata od Mieczysława, wcale dotychczas nie znał. Teraz dopiero poznały się dzieci i serdecznie nawzajem się pokochały; nie tylko z Czesiem ale i z Kaziem i Wojtusiem, synami Płużka. Dzieci Janka też zasługiwały na tę miłość, a matka Czesia, pani wojewodzina, tak je pokochała, że gdy nadszedł czas, w którym Wojtuś i Kazio mieli odwiedzić dom rodzicielski, a Czesław uprosił ojca swego, że mu pozwolił im towarzyszyć, odwiedzić Janka, wtedy pani wojewodzina sama z niemi pojechała. Na drogę zabrała ze sobą nie tylko kilka wozów mięsiwa, jarzyn i różnych specyałów, ale nadto śliczne podarunki dla Płużka, dla żony jego i pozostałych w domu dzieci. Z dobrze wyładowanymi wozami zajechali przed domek Janka, gdy właśnie przygotowywano się do wesela Jagny, z sąsiadem Marcinem Ochotą. Czekano tylko na przybycie Wojtusia i Kazia, gdyż Janek chciał, aby przy tak ważnej uroczystości wszystkie dzieci były obecne. Teraz więc po przybyciu ich dłużej nie zwlekano, lecz odprawiono ante wesele, na którym naturalnie prócz wielu innych gości, i wojewodzina się znajdowała.

Tak poznała pani wojewodzina rodzinę Płużków, w której Czesio był przez kilka lat jak syn ich, Janek zaś poznał wojewodzinę, która teraz dwom jego najmłodszym synom zastępowała miejsce matki. Że wojewodzina serdecznie polubiła całą rodzinę pocziwego Janka, nie potrzebuję wam pewnie wspominać, bo jakże nie pokochać ludzi pracowitych, pocziwych, a chociaż niezamożnych, litujących się nad dolą sieroty.

Żona Janka, zawstydzona dobrocią wojewodziny, która i dla niej przywiozła podarunki, żalowała szczerze, że się czasami w gniewie nienajlepiej obchodziła z Czesiem, że go może niesłusznie czasem ukarała, przeprosiła wojewodzinę mówiąc: „Nie gniewajcie się pani, że waszego Czesia nieraz wysturczałam, chociaż prawdą a Bogiem nigdy na to nie zasłużył, bo to takie potulne, pracowite dzieciśko. Popędliwością moją zawinniałam, a wy mnie, pani wojewodzino, tego nie pamiętajcie — nie gniewajcie się na mnie, ale podarunków, na które nie zasłużyłam, przyjąć nie mogę“.

„Nie mów tego moja kochana, rzekła wojewodzina, dziecku nie szkodzi, jak czasem dostanie szturohańca, mianowicie jeżeli dziecko jest nieusłuchanem, krnąbrnem, leniwem, lub co jeszcze prawie gorsza, jeżeli kłamię. Różga to jedyne lekarstwo; i waszego Wojtusia raz już ukarałam, chociaż nie jestem jego matką, a przecież tego mi za złe ani wy, ani wasz mąż nie weźmiecie. Nie róbcie też mnie przykrości, i proszę przyjmijcie na pamiątkę, to co wam szczerem sercem ofiaruję“.

Nie mogła się dłużej żona Janka wymawiać; przyjęła ofiarowaną kopę płotna i śliczny kozuch z lisich i bobrowych skór, lecz zawstydzona dobrocią wojewodziny, zamyśliła się nad swoją popędliwością, poznała swoją wadę i postanowiła się naprawić. Mając przez kilka dni przed oczyma swemi dobry przykład, nie trudno jej było postanowienie to wykonać.

Szybko minęło dziewięć dni pobytu wojewodziny, Czesia i tych dwóch chłopczyków Płużka, nadeszła chwila czulego pożegnania, przebrzmiały śpiewy weselnego orzędu Jagny z młodym Ochotą, a chata Janka znowu się stała samotną, lecz spokojniejszą niż przedtem, gdyż żona wierna swemu postanowieniu, by odtąd omijać wszelkich zwad; starała się ominąć wszystko to, co by mogło kłótnię spowodować. Trudno to odzwyczaić się od jakiego nałogu, lecz przy silnej woli byle raz zacząć, to reszta sama się znajdzie. Płużkowa zaś nie leniła się rozpocząć; przeprosiła męża, ba nawet chociaż macocha, zdjęła pychę ze serca i prosiła dwoje starszych dzieci, aby gniewu ku niej nie miały, że się czasami zbyt ostro z niemi obchodziła. Nikt w domu: ani Płużek, ani Stach, ani Jagna nie pojmowali tej zmiany. Płużek uradowany uściskał żonę, a dzieci ucałowały ręce, uściskały kolana macochy, przepraszały ją wzajemnie. Od tej chwili zupełna zgoda panowała

w domu Janka, odtąd nikt złego słowa tam nie sły-
szał, a szczęście, jakie było za życia pierwszej żony,
dobrej Hani na nowo wróciło w progi Płużka. Powoli
znalazł się i dostatek i wesołość. To był skutek odwie-
dzin wojewodziny z dziećmi, a odwiedzin te były ja-
koby nagrodą za wychowanie sieroty, była to wielka
nagroda, bo szczęście domowe.

Bóg do szczęścia tego, by było w pełni, przezna-
czył jeszcze co więcej. Wojewoda bowiem, który z ust
Janka jeszcze wśród owęj wieczerzy po polowaniu, do-
wiedział się o jego wojskowej służbie w czasie wypra-
wy niemieckiej w roku 1109, o jego ranie otrzymanej
w bitwie pod Wrocławiem na „psiem polu“, otóż teraz
w czasie swego pobytu w Krakowie na zamku królew-
skim, opowiedział wszystko dobremu Bolesławowi, wspo-
mniał o niedostatku, jaki cierpiał Janek; a wspaniało-
myślny król Polski, chcąc wynagrodzić zapomnianego
przez tyle lat wojownika, posłał po Janka umyślnego,
by się co rychlej stawił do Krakowa.

Janek posłuszny rozkazowi króla zjechał do Kra-
kowa, stanął na zamku, pokłonił się królowi, a Bo-
lesław odrazu go poznał; przypomniał mu tę chwilę, w
której przed dwudziestu laty razem z pięciu towarzy-
szami stanął na zamku. Dobrotliwy król wypytywał się
Janka o żonę i dzieci, o towarzyszy broni; kazał przy-
nieść gąsiorek starego miodu i gawędził z Płużkiem
jakby z równym sobie. Królowie wolnej Polski tak
wielce szanowali swych dzielnych wojowników, z któ-
rymi w obozie prawie z jednego kotła jadali; nigdy
nie zapominali o swych rycerzach, i hojnie ich obdaro-
wywali. To też Bolesław, któremu się Janek mocno
podał, chciał go mianować starostą. Była to większa
nagroda niżby mógł marzyć o niej skromny Płizek.

W zbytku szczęścia zakłopotał się Janek, nie wie-
dział co ma począć i prawie lękając się tak wielkiego
zaszczytu, prosił króla, aby go zostawił w dawnym
stanie, w starej chatce; gdyż szczęście nietylko mie-
szka w pałacach. Nie pojmował Bolesław skromności
Janka, lecz chcąc woli jego zadosyćuczynić, nie nale-
gał; aby go jednak nie zostawić bez nagrody, dał mu
dwie ładne wsie w pobliżu Cieplin. Nadto przyjął naj-
starszego syna Stanisława do swego domu. „Niechaj u
mnie, u króla zostanie syn wasz, umieszczę go w moim
zamku; a jeżeli się dobrze tak jak ty kochanku, spra-
wować będzie, zrobię go człowiekiem“.

„Szczęśliwym będę“, odparł Janek, ściskając ko-
lana dobrego króla, jeżeli Wasza królewska Mość po-
zwoli memu chłopcu służyć przy swoim boku ojczyźnie
i jej prawem królowi“.

Stosownie do tej rozmowy został Stanisław przy-
jętym do usług królewskich; Janek nszczęśliwiony wró-
cił do domu, dziękując Bogu za wszystkie dobrodziej-
stwa, które tak hojnie nań spłynęły. D. n.

W BOGU NADZIEJA.

(List ze Lwowa.)

Gdy Bóg z wami,
Któż przeciw nam!

„Czeij ojca swego i matkę swoją, abyś długo żył
i aby ci się dobrze powodziło na ziemi.“ — Tak mówi
czwarte przykazanie boskie. — Za uszanowanie więc ro-
dziców, za uczczenie matki i ojca, za poważanie ojców
naszych świętej woli, za nczczenie i nmiłowanie wszyst-
kiego, co dla nich było świętym i drogiem: ojców wia-
ry, ojców prawych obyczajów i zwyczajów — sam Bóg
przyobiecnie nam żywot długi i dobre powodzenie.

Jeżeli zatem cześć należną oddamy ojcom naszym,
Bóg wspomże nas łaską swoją; naszym pracom i przed-
sięwzięciom pobłogosławi wtedy Bóg. Lecz zabierając
się do pracy, trzeba ją znać pierwój, trzeba być z nią
dobrze obznajomionym, trzeba wiedzieć co, kiedy i jak
zaczynać. Płonna albowiem będzie choćby najmożniejsza
praca człowieka, który się weźmie do uprawy roli
w nienależytej porze, z nieodpowiednimi narzędziami, w
ogóle bez dokładnego pouczenia się wprzód o pracy
rolnika; a zgnbuni będą zarząd jego i kierownictwo.

Tak się rzecz ma z każdym czynem, z każdym
krokiem i przedsięwzięciem ludzkim. — Baczność za-
tém i nważ!

Nieodgadnionym wyrokom boskim podobało się,
aby nas znowu dotknął cios dotkliwy, bolesny. — Stało
się. — Wszakże stan po przebytem nieszczęściu zno-
śniejszym jest niż niepewność dręcząca i denerwująca.
Przebyte nieszczęście dozwala nam obejrzeć się po za
siebie, obliczyć się z siłami, a powziąwszy nanę do-
świadczeniem oknpioną, według tego dozwala nam na-
kreślić sobie tór postępowania dalszego.

Podnoszą się więc głosy, które wypowiadają, czego
się dzisiaj trzymać i jak dalej postępować wypada.
Lecz dawno już wyrzeczono: co rozum, to głowa. Jak-
że więc dziwić się, iżby i w tak ważnym przedmiocie
gdzie chodzi o naszą przyszłość, o zabezpieczenie ist-
nienia naszego, o ocalenie drogich nam i świętych
szczęść przeszłości, o polepszenie dobra naszego, iżby
powiadał, tutaj zgodzić się miano od razu na jedno.
— Różne zapatrywania się, nieraz sąd mylny, zwodni-
czy, do różnych i sprzecznych prowadzą środków.

Na cel ostateczny jednak zgadzamy się wszyscy.
Nieprawdaż: chcemy być szczęśliwi! — Aleści jedni
powiadają: „Upadliśmy *materjalnie*, zatem tém bardziej
podnośmy się *moralnie*!“ — Jakto? — Więc kto upadł
materjalnie, nie powinien się starać o podniesienie ma-
terjalne? Kto stracił na przedsiębiorstwie, kto się prze-
rachował na spekulacji, kogo spółniki ohydnie opuścili
i oszukali, ten się ma wrócić nazad do elementarza,
ten się ma *zamknąć w sobie*, rozmyślać nad znikomo-
ściami świata, opuścić ręce, a zęby wbić w ścianę?
Niech to wykonają wprzód nanczyciele nasi! — Jakto?

Więc zaniedbanie materialnego bytu, więc głód wychudły, nędza wyżółkła, zbole i schorzałe roztaczające się ciało: sąż to zadatki i podstawy moralności? — A czyli raczej nie są to okoliczności popychające do napadów na cudzą własność, do występków i zbrodni?

„Młodzieńcze idź do mrówki i ucz się od niej mądrości!” — Oto wyskok nauki, to skazówka postępowania naszego!

Powiadają inni: „Pracujmy, ale pracujmy *słowem*, a wszystko inne będzie nam dane, wszak słowo potężniejsze niż czyn? — Prawda, iż Bóg wszechmocny stworzył słowem świat. Ale człowiek sam jest tylko stworzeniem; a od wygnania Adama tylko ostry i ciernie wschodzą mu darmo; wszystko zaś inne opłaca znojem, wydobywać musi pracą rąk swoich.

Chcemy być szczęśliwi, — a upadliśmy materialnie! — A zatem podnośmy się materialnie! — Nuż tedy żwawo do pracy realnej, produkcyjnej! Niech praca rąk naszych ożywi przemysł, gospodarstwo i handel!

Upadliśmy materialnie! Starajmy się więc o nabywanie zasobów, o przysporzenie zamożności; bo nauka kosztuje drogo, a w miarę tylko dóbr naszych, ukształcenia sami nabyć i dzieciom naszym dać możemy. Starajmy się o gromadzenie zasobów; bo zamożność jest podstawą moralności!

Upadliśmy materialnie! Dźwigajmy się zatem materialnie i moralnie! Starajmy się uzupełnić wszelkie nasze braki i niedostateczności. — Zaiste: potężne słowo; ale i czyn potężny! — Zatem *pracujmy*, bo praca uszlachetnia i zbogaca. *Pracujmy i uczmy się*: bo wszelka mądrość jest w Panu. *Pracujmy, uczmy się i oszczędzajmy*: bo narody nie umiejące pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi!

Chcemy być szczęśliwi! — Zatem *pracujmy, uczmy się i oszczędzajmy* — zatem *czcijmy Ojców naszych*: „a będziemy żyć długo, i będzie się nam dobrze powodziło na ziemi!” — J. W.

O aklimatyzacji zwierząt i roślin.

Napisał Oskar Żlik. (Ciąg dalszy.)

I. Aklimatyzacja obcych zwierząt domowych.

Co się nasamprzód tyczy zwierząt domowych, to nie podlega ich przyzwyczajenie tak wielkim trudnościom, jak przyzwyczajenie zwierząt dzikich, najwięcej bowiem zwierząt domowych posiada, jak o tém doświadczenie uczy, wielką zdolność do wytrzymania różnych klimatów i do rozmnażania się w nich. Wszakże wiadomą jest rzeczą, że największa część naszych zwierząt domowych, mianowicie, pies, kot, koń, wół, koza, owca człowiekowi po całym świecie towarzyszyła; pies idzie z nim tak pod równik do najgorętszych krajów, jak również do najodleglejszych pustyń lodowatych krajów podbiegunowych. A wszystkie te zwierzęta domowe rozpladają się w skutek rozmaitych wpływów kli-

matycznych w wielką liczbę ras, t. j. zmieniają swój wzrost, odzienie itp.

Z drugiej znowu strony są także zwierzęta domowe, które mniej są zdolne do znoszenia zmienionego klimatu, i dla tego nie można ich tak szeroko po świecie rozprowadzać. Tknie się to osobliwie renifera czyli jelenia północnego, który ciepła bez własnej szkody znieść nie zdoła, a przeto tylko w zimnych północnych okolicach ziemi żyć może i żyje. Także drabarz i baktryjski wielbłąd nie dają się do innych krajów na stały chów przenieść, lubo ich mniej klimat, jak może natura ziemi do dzisiejszego miejsca pobytu wiąże. Gdyż tedy wielbłąd, drabarz i renifer prawie żadnych, albo przecie tylko nader małe różności ras przedstawiają, można więc z zdolności aklimatyzowania się tych zwierząt wnosić na zdolność dzielenia się ich na rasy. W im więcej rasach którebyś zwierzę istnieje, tém łatwiej nawyka do różnych klimatów, im trwałej zaś pierwotną swą cechę zachowuje, tém trudniejsze jest jego zaaklimatyzowanie.

Bez wątpienia rodzi się daleko więcej istot, niż ich żyć może. Pomiędzy zwierzętami i roślinami, które się ziemi posiadłością dzielą, wszczynają się nieustannie walka o byt; każda istota dąży nie tylko do utrzymania bytu swego, ale stara się i o utrzymanie i rozmnożenie swego potomstwa. Walka, jaka z tego usiłowania wynika, jest powodem, że, gdy która istota przez jakikolwiek wpływ choć cokolwiek zmienioną zostanie, lecz w sposób, jaki jej pożytecznym stać się może, ta istota do okoliczności czasu i miejsca więcej się zastosuje; taka dla posiadacza korzystna zmiana zapewnia jej przewagę nad współrównikami tego samego gatunku. Przez mnożenie się podobnych choćby małych zmian czyli zboczeń od pierwotnego pokolenia i przez spadanie ich na potomstwo, powstają powoli nowe rasy, nowe gatunki, a nawet nowe rodzaje i familje. Niezmierna liczba różnych postaci w całym świecie zwierzęcym i roślinnym jest skutkiem takich małych, ale w tysiącach i milionach pokoleń mnożących się i na potomstwo przechodzących zboczeń. Najmniejsza ale dla właściciela korzystna odmiana zwierzęcia lub rośliny wystarcza, aby jemu lub jej przewagę nad innemi istotami tego rodzaju zapewnić, najmniejsza korzyść, jaką się jedna istota od drugich odznaczyć potrafi, rozstrzyga o jej przyszłym bycie.

Jakichże to środków używa natura do osiągnięcia tych wypadków? Klimat, ziemia, przyswojenie, pielęgnowanie, nawyknięcie, używanie lub też brak używania pewnych członków ciała, mieszanie się, sprawiają nieustannie największe odmiany w postaci i zdolnościach.

Codziennie powstają pod ręką doświadczonego ogrodnika nowe kształty kwiatów, z małego gatunku knr lub bażantów można utworzyć wielki gatunek kur do-

mowych. Czyby i sama natura nie miała być w stanie utworzyć nowych postaci i przysposobić ich do właściwych im stosunków pobytu?

Walka o życie, naturalny chów, objaśnia to dostatecznie, jako zwierzę lub roślina, która pod inne niebo przesadzona została, w następnych pokoleniach do nowych warunków życia coraz to więcej się przystosowywa, a przez to w nowym okręgu się oswaja. Według postępowania naturalnego chodowania, łatwo sobie można wyobrazić sposób, jakim natura postępuje w tym względzie. Żeby się zwierzę do nowych warunków życia przystosowało, wystarcza najczęściej by wzrost i kolor ciała, gęstość włosów czyli sierści, czasem podobno także postać zmieniły się. Że zwierzęta ssące w zimnych krajach zbieleją, że pierze ptastwa podług klimatu się zmienia, że także motyle i inne owady według miejsca pobytu swego barwy swoje zmieniają, że wielkość muszli morskich zawisła od ilości soli w morzu, że gęstość futra na zwierzętach według nieba i podnoszenia się miejsca ich pobytu nad poziom morski się przeistacza, że nawet przyrodzony popęd (instynkt) wielu zwierząt przemienia się w nowych życia stosunkach, jest wiadomo.

Te to zmiany wystarczają zupełnie, do wytłumaczenia zjawisk aklimatyzacji.

Co do aklimatyzacji człowieka to zmiana koloru jego skóry zdaje się być jedynym warunkiem, jakiego natura wymaga, aby go zastosować do nowych warunków życia; inne bowiem różnice, jakie u rozmaitych ras ludzi spostrzegamy, jako to wzrost, kształt twarzy, stopień inteligencji czyli oświaty są więc skutkiem pożywienia, zwyczajów, niedostatku wyćwiku zdolności niż klimat.

Aklimatyzacja człowieka wymaga atoli bardzo wiele ofiar; większa część ras ludzkich, w razie przeniesienia ich pod inne niebo, zniszczałaby już po niektórych pokoleniach; tylko mała część zwalczyłaby szkodliwe fizyczne wpływy i nawykłaby dopiero po wielu generacjach zupełnie do nowego klimatu.

Walka o życie, naturalne chodowanie, one to umożliwiały aklimatyzację zwierząt we wszystkich okresach ziemi. Widzimy przecież jeszcze i teraz, iż wszędzie na ziemi, pod najrozmaitszymi życia warunkami, mimo zimna i gorąca, na górach i w dolinach, w pustyniach i bagnach, znajdują się odmiany tych samych gatunków czyli familij, sprawiające nam widok, który nam świadczyć się zdaje, że jedne od drugich pochodzą. We wszystkich strefach czyli okolicach ziemi znajdujemy do cała podobne sobie zwierzęta ssące i ptaki, gniazda ostatnich prawie tego samego kształtu i podobnej budowy, ich jaja tej samej barwy, a przecież są to różne gatunki.

Naturalny wybór stanowi bez wątpienia najważniejszą podstawę przy aklimatyzacji zwierząt i roślin. Je-

żeli jakie obce zwierzę np. nowy rodzaj jedwabnika u nas pielęgnowany bywa i się rozpladza, nie będzie zapewne z początku całe wylęgłe potomstwo jego zdolne do rozpladzania się, pewna część zginie nieomylnie bez zostawienia potomstwa. Te tylko istoty dosięgną celu życia swego zupełnie, na które klimat i chów korzystnie działały. Nie wszystkie gąsienice zdołają oprząść się, nie wszystkie kokony wydają motyli, albo motyle wylażą wtenczas, kiedy ich potomstwo nie znajdzie pożywienia, tylko część motyli sparzy się i naniesie jaj, tylko część jaj będzie zapłodnioną, i tylko część zapłodnionych jajek wydaje gąsienice. We wszystkich perjodach przemiany ich doprowadzi naturalny wybór do tego, że słabsze, do wytrzymania naszego klimatu niezdolne indywidua wyniszczone będą, a tylko zdrowsze i silniejsze, do naszego klimatu dobrze uzdolnione członki potomstwa przy życiu zostają. To dzieć się będzie przez kilka pokoleń, aż na koniec wpływ klimatu trwałą i korzystną zmianę u nowych gatunków skuteczni, w ten sposób, iż już tylko nieznaczna część potomstwa w każdym perjodzie wyginie, co jednak nie zmienionemu klimatowi, ale innym wpływom przypisać należy; — wtedy dopiero będzie jedwabnik zaaklimatyzowany.

Z tego co właśnie wyluszczone, wynika więc możliwość nawet prawdopodobieństwo skutecznego zaprowadzenia u nas pewnych, w innych okolicach i częściach świata chodowanych zwierząt, osobliwie takich, które już w swojej ojczyźnie skłonność do tworzenia ras pokazują; próby w tym względzie są ciekawe i zajmujące, a w razie udania się, oplacają sownie ponoszone trudy i łobną pracę.

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

0 uprawie roli. III. Rodzaje uprawy. (C. d.) Uprawa ugorowa pod płody zimowe rozpoczyna się łamaniem ugoru albo jeszcze przed zimą albo po zimie; wedle tego, ile razy ugor był orany, mówi się o uprawie ugoru na cztery skiby, na trzy, dwie, na jedną skibę. Miara ścisłości roli i kultury daje miarę ilości skib i początku uprawy.

Na roli ścisłej, zimnej i nienprawnej musi łamanie ugoru rozpocząć się przed zimą, jeżeli uprawa ma być należytą. Chcąc aby powietrze zimowe jak najwięcej wpływało na rolę ścisłą i zimną, trzeba, łamiąc ngor, zorać rolę w niezbyt szerokie i wywyższone zagony. Po zimie, odwracając, składa się zawsze dwa zagony na jeden skład; albo, jeżeli mają zostać wąskie zagony, rozorują się odwrotką te zagony tak, aby bródza tam przyszła, gdzie przedtém był grzbiet zagonu. Mierzwę można tu przyorać albo przed zimą, łamiąc ugor, albo po zimie przy odwrotce. Po odwrotce nastąpi w należytych ustępach czasu radlenie i oranie na zagon. Po wyższą nprawę daje się zwykle pod zimowe rośliny olejne a często nawet pod pszenicę. Włoczenie czyli

bronowanie po pierwszej i drugiej skibie, choć tylko jednym cynkiem czyli zębem ma tę korzyść, że wywołuje kielkowanie chwastów, nadto, że ułatwia nglądzeniem roli następną orkę. — Wielu gospodarzy nie włości między drugą a trzecią skibą czyli orką; dopiero po trzeciej skibie, po radleniu, dobrze włoczą, aby wywołać kielkowanie chwastów. Niema w tém nic złego, rola nawet w surowej skibie lepiej się zwietrzy, jest nadto oszczędzenie roboty w wloczeniu; ale orka jest w tym razie trudniejsza i pastwisko dla owiec na uprawach nie tak obfite i dogodne jak po wloczeniu. — Wielu gospodarzy ma też zwyczaj, uprawiać rolę wszystkimi orkami równie głęboko; przeciwko tak fałszywej uprawie zestawiam tu główną zasadę uprawy: że łamanie ugoru musi być płytkie czyli miałkie, odwracanie i radlenie musi być głębsze od pierwszej orki, oranie zaś na zagon musi być znowu miałkie. Pierwsza orka, łamiąc ugor i pokrywając narosty lub mierzwę, musi być miałką, aby powietrze i ciepło dochodziło do materiałów rozłożonych mających: druga i trzecia orka — odwracanie i radlenie — muszą być głębokie, aby wzruszyć spód roli, wydobyć na wierzch wszystkie nasienia chwastów i przypuścić je do kielkowania; ostatnia orka — oranie na zagon — musi być znowu miałką, aby nie wydobywać z głębi roli niewychwaszczonych jeszcze przez odwracanie i radlenie, ale raczej, aby do przyjęcia siewu tę tylko warstwę przysposobić, która się już drugą i trzecią orką wychwaszczyła. — Kto miewa chwasty w pszenicy, grzeszy niezawodnie przeciwko tej zasadzie; niech więc ściśle jęj się trzyma a chwasty z pszenicy ustąpią.

Na roli niezbyt ściślej i uprawnnej zaczyna się łamanie ugoru dopiero po zasiewie jarzynnym, ile możności wcześniej przed św. Jauem, z mierzwą lub bez mierzwy. W 4 do 6 tygodni później odwraca się; jeżeli mierzwa nie przyszła pod pierwszą skibę, można ją dać pod odwrotkę. Wielu gospodarzy ma za zasadę, dopiero pod odwrotkę mierzwić. Nie mam nic przeciwko mierzwieniu pod odwrotkę, jeżeli to wynika z okoliczności gospodarskich, ale żeby z tego robiono zasadę, nie zgadzam się na to, z tej prostej przyczyny, że odwrotka powinna być głęboką orką a przykrycie mierzwy powinno być miałkie. — Po odwrotce w należytych ustępie czasu idzie radlenie. — Zwracam uwagę na to że radleniem nazywam oranie w poprzek, bez względu na to czy się dokonało radłem czy plugiem. Dawniej dokonywało się ono powszechnie radłem i ztąd nazwa: radlenie dla poprzecznej orki; dziś służy ta nazwa nawet w tym razie, kiedy się orka poprzeczna plugiem dokonywa, co dziś bardzo przyjęte. Odwracanie i radlenie musi być i tu głębokie, aby wzruszyć spód i wydobyć chwasty; ostatnia zaś skiba, orka na zagon czyli pod siew, musi znowu i tu być mielszą. Powyż-

szą uprawę na cztery skiby daje się pod pszenicę i czasem pod zimowe rośliny olejne.

Lżejszą i nprawniejszą rolę zostawia się w ugorze pastwiskiem do św. Jana i uprawia się na trzy skiby. Mierzwę daje się z reguły pod pierwszą skibę, wyjątkowo pod drugą skikę. Środkowa orka przy tej tryskibowej uprawie musi być głęboką, ostatnia znowu miałką. Tę uprawę na trzy skiby daje się pod żyto na zwięzłej roli. Pszenica na 3 skiby nie bardzo pewna; bo jeżeli rola jest zwięzła i gliniasta, wówczas nie zawadzi dać 4 skiby, aby je wyrobiła należyte; lżejsza zaś rola jest pochopna do chwastów, zwłaszcza do modraku, który jest największym nieprzyjacielem pszenicy na lżejszej roli, a w tym razie nie zawadzi dać 4 skiby, aby się rola uprawą wychwaszczyła.

Lekką i uprawną rolę zostawia się pastwiskiem aż do sprzętu konieczyn, aby sobie przysporzyć pastwiska, a zarazem użyźniać tak lekką rolę bobkami i uryną paszącego się inwentarza. Potem łamie się ngór, z mierzwą lub bez mierzwy, a później, zbronowawszy poprzednio doskonale, orze się od razu na zagon. Ta dwuskirowa uprawa dokonywa się zwykle płaską orką, bez bródz, orząc kawałami w koło. Wychodzi się tu z tej zasady, że lekka ziemia nie potrzebuje wystawienia zbytecznego na wpływ powietrza w zagonach lub składach, ale raczej potrzebuje wilgoci, która w razie deszczu brózdami zagonów lub składów odpływa; a nadto przysporzy się roli osuszeniem brózd. Gdzie zimne role, choć lekkie, nie pochwalam płaskiej orki. Uprawa ugoru na 2 skiby tylko pod żyto wystarczy.

Bardzo lekką rolę zostawia się pastwiskiem aż 4 do 6 tygodni przed siewem i wówczas orze się od razu na zagon płaską orką. Kto chce jeszcze mierzwić, mierzwę zarazem przyorze. Rozumie się, że ta jednoskibowa uprawa w ugorze czystym również tylko pod żyto wystarczy. Orka pod siew, czy w razie kilkaskibowej czy jednoskibowej uprawy, powinna być troskliwie dokonana, skibami równymi 6 cali szerokiemi. Poprzednie orki mogły brać skiby 12 cali szerokie, hyle rola nie była ściśła i siła pociągowa odpowiadała. C. d. n.

Przegląd polityczny.

Austrja. Z rady państwa. W Izbie poselskiej nastawa o obniżeniu podatku osobistego w Siedmiogrodzie przyjęta została w trzecim odczytciu według wniosku rządowego. Dla dochodów skarbu państwa sprawa ona ubytek w sumie przeszło 400,000 zł. Obniżenie to trwać ma tylko przez dwa najbliższe lata, tj. na rok bieżący i przyszły. —

— Budżet na r. 1866 ma być najdalej za tydzień Izbie posłów przedłożony. Rząd sprasza już swoich stronników Izby na narady celem porozumienia się z nimi.

— Minister skarbu zażądał w Izbie posłów przyjęcia do preliminarza na r. 1865 sumy 222,300 zł. jako nadzwyczajnej potrzeby dla Rady państwa, a to z powodu, iż tegoroczne obrady jęj może o trzy miesiące przedłużone być. —

— Wydział finansowy Izby poselskiej obradował dnia 7 tm. nad budżetem ministerstwa policji, przyczem była także mowa o wydatkach na internowanych. Ministerstwo żądało na ten cel 360,000 zł. Sprawozdawca *Hopfen* wniósł, aby pozwolić tylko 150.000 zł., gdyż liczba internowanych ciągle maleje. Na wniosek dra *Brestla* odcięto z tej sumy 90,000 zł., tak że pozostaje tylko 60,000 zł. na utrzymanie 983 internowanych do końca tego miesiąca i na udzielenie im wsparcia na podróż. Ustęp z sprawozdania o internowanych tak brzmi: „Uchodzący powstańcy szukali na ziemi austriackiej schronienia przed ścigającymi ich wojskami rosyjskimi, a przez udzielenie im schronienia nśli bądź śmierci, bądź długoletniego więzienia. O ile udzielenie tego schronienia było obowiązkiem ludzkości, musiał przecież rząd austriacki przywiązać do tego pewne warunki, aby nie naraziło ono ani porządku we własnym kraju, ani też nie zatrzaśło stanowiska Austrii względem sprzyjańcównych państw zagranicznych. Gwoli tego było internowanie środkiem najprostszym i najwięcej ludzkim.

Podczas gdy liczba internowanych w kwietniu r. 1864 wzrosła do 2062 głów, w listopadzie wynosiła już tylko 983, a od tego czasu nienastanie się zmniejsza. — Według uwiadomienia z ministerstwa policji udzielonego, nakłady z rządem rosyjskim o zwrot kosztów internowania są już w toku. —

— Dnia 8 bm. przyszedł w wydziale finansowym „ogólny etat pensyj“ pod rozprawę. Sprawozdawca wydziału *Wohlwerdt* wniósł wykreślenie wszystkich dodatków w drodze łaski przyznanych, które dodane do pensji przewyższają najwyższą prawem do 8400 zł. ograniczoną pensję, o ile takowe dodatki przyznane zostały już po zaprowadzeniu systemu konstytucyjnego. Dodatki takie nadzwyczajne do pensji przyznano hr. *Wickenburgowi* w sumie 5250 zł., hr. *Forgaczowi* w sumie 3200 zł., a hr. *Rechbergowi* w sumie 4000 zł. W uzasadnieniu swego wniosku powoływał się sprawozdawca na rozporządzenia z d. 15 czerwca 1848 r., które stanowi, iż dla przyniesienia ulgi skarbowi państwa chwilowo żadna pensja nie może przewyższać sumy 8000 zł. mon. konw. Ministrowie *Schmerling* i *Lasser* przybyli do wydziału, aby w imieniu rządu zbijać powyższy wniosek, ale sprawozdawca obstaje przy swoim przekonaniu, iż w wypadkach przyznawania pensji po nad wysokość prawem przeznaczoną, ministrowie byli winni ocenić smutne położenie finansów, a wydział uchwalił wykreślenie z budżetu dodatków na pensje w kwocie 12.450 zł. —

— Na posiedzeniu wydziału finansowego z dnia 9 bm. deputowany *Brinc* odczytał sprawozdanie względem budżetu wydatków na „sprawy religijne“. Sprawozdawca żądał znacznego obniżenia tych wydatków. Przeciwno jego wnioskowi wystąpił p. minister stann, oświadczając, iż sam już zniżył budżet o 173,600 zł. Dalej zrobił minister uwagę, iż wsparcie, udzielone biernym funduszom religijnym wynosi dotąd w ogóle 46,900.000 zł. Dep. *Winterstein* zauważał, iż wyznanie izraelskie dotąd żadnego od rządu nie pobierało wsparcia, na co p. minister oświadczył, iż zdaniem jego każde wyznanie ma prawo do żądania wsparcia od rządu. Wyznanie izraelskie dotąd wsparcia nie żądało. —

— Budżet ministerstwa wojny dawa najwięcej sposobności do wyliczania wygorowanych wydatków i do żądania skutecznej oszczędności. Tymczasem złożono sprawozdanie z pozycy ministerstwa marynarki. Referent

bar. *Eiselsberg* poddając dotychczasowy zarząd marynarki dość ostrej krytyce, doszedł do tego, iż z wydatku na marynarkę w smie 9,389.440 zł. r. 1865 prelimiowanego, można bez niczyjego uszkodzenia wykreślić 2,889.440 zł.

Wyluszczywszy w wstępie pobndki skłaniające do oszczędności, przedstawia zatem, jako ministerstwo marynarki nigdy nie nzwzględniało życzeń w przeszłych latach przez wydział finansowy wypowiedzianych, lecz owszem lekceważyło takowe, a to podnosząc płace urzędnikom, powiększając liczbę nbrojonych okrętów i nznpełniając kadry. Od czasu zaprowadzenia systemu konstytucyjnego w Anstrji, marynarka w ciągłej znajduje się gotowości wojennej. Gdy mowa tronowa głosi o pokoju ze wszystkimi potentatami enropejskimi, gdy nawet wojsko lądowe o wiele zmniejszono, należy także przystąpić do radykalnego zmniejszenia marynarki, która bezpłodnie pożera miliony. — Ani przed ani po wojnie 1859 r. marynarka austriacka nigdy nie była tak liczna i potężna, jak dzisiaj. Ale nie dość na tém, rząd przedkłada Izbie projekt utworzenia nowej floty z wydatkiem przeszło 20 milionów.

Liczy i fakta dowodzą, powiada referent dalej, iż od roku 1850 do 1864 wydano na flotę wojenną 140 milionów zł. w. a., a pomimo tak ogromnych wydatków liczba dział pomnożyła się tylko o 500, zaczem koszt jednego działu wynoszą 265.000 zł., podczas gdy Amerykanie tylko po 85.000 zł. płacą za dzieło na pokładzie.

Powyższe nwagi i względy oszczędności doprowadzają sprawozdawcę do wniosku, iż wykreślenie sumy 2,889.440 zł. z budżetu marynarki na rok 1865 może być skutecznionem bez zagrożenia interesów państwa.

— Najj. Pan przyjmował niedawno depntację, która w imieniu Rumunów węgierskich i siedmiogrodzkiej składała podziękowanie za ustanowienie osobnej grecko-orientalnej metropolii dla Rumunów. Z 21 członków deputacji było 7 duchownych, 11 urzędników a 3 reprezentujących obywatelstwo kraju. W przemowie do Najj. Pana rzekł metropolita, jako dla licznych plemion i wyznań w Anstrji dopiero za czasów terażniejszego rządu weszło „słońce równonprawienia“, które przedtém „nie w całej pełni świeciło ogrzewającymi promieniami“. —

— W dzień 6 bm. ogłosił peszteński sąd wojenny wyroki w sprawie *Almasego* i jego współników. *Paweł Almasy*, *Szelestey* i *Beniczki* skazani zostali na 20-letnie więzienie. Nagy uwolnionym został dla braku dowodów i oddany sądom cywilnym; innych skazano każdego na 14 lat więzienia. —

— Konferencja banalna w Zagrzebiu została 4bm. otwartą i wybrała wydział, który ma nłożyć ustawę wyborczą do sejmku. —

Prusy. Wewnętrzne stosunki pruskie jeszcze się bynajmniej nie polepszyły. Spory między rządem a Izłą deputowanych trwają ciągle, i zdaje się przeto, że pojednawcze oświadczenie ministra *Enlenburga* nie sprawiło żadnego wpływu na opozycję. Postępowanie stonictwa liberalnego zmierza widocznie do tego, by sprowadzić znaczne niżenia podatków i w ogóle ograniczyć pieniężne środki rządu. To też z tego powodu zarzncają przychylni rządowi, stronnictwu liberalnemu, że najprzód zbijało organizację wojskową pod pozorem niedostateczności fundusów, a teraz gdy się fundusze pań-

stwa polepszyły, chce odjąć rządowi płynące obficie źródła pieniężne. —

— Stronnictwo postępowe i frakcja Bokum-Dolffa miewają teraz narady względem zniżenia podatków i zachowania się Izby w obec projektu reformy wojskowej. Stronnictwo polskie pruskiej Izby deputowanych urządziło się już. Na przewodniczącego został hr. Cieszkowski, na referentów zaś obrano nowych deputowanych Żychlińskiego i hr. Potulickiego. Stronnictwo to liczy dotąd 26 członków. Do liczby tych, którzy się jeszcze nie zgłosili, należy także deputowany Guttry (skazany jak wiadomo na karę śmierci), który nie złożył dotąd swego mandatu. —

Polska. Warszawska szkoła główna liczy obecnie 57 profesorów i 599 uczniów, a mianowicie w wydziale prawa 10 prof. 290 słuchaczy; w wydziale lekarskim 23 prof. i 137 słuchaczy; w wydziale filologiczno-historycznym 14 prof. i 38 słuchaczy; w wydziale matematyczno-fizycznym 10 prof. 134 słuchaczy. —

— Listy z Warszawy mówią o trwodze przed bliską branką. Kontyngens z samego Królestwa polskiego ma wynosić 17,000 ludzi. —

— Do Warszawy miało dojść do rąk namiestnika urzędowe uwiadowienie o nowym politycznym i administracyjnym urządzeniu Królestwa polskiego. Polegać ono ma na tém, że wszystkie władze centralne Królestwa zniesione zostają, a kraj podzielony na powiaty, będzie miał nad sobą naczelnika rządu cywilnego, jako władzę gubernatorską. Właściwe ministerstwa zostaną zwinięte, jak niemniej rada administracyjna przy boku namiestnika, a wszystkie władze i urzędy podlegać będą dotyczącym ministerstwom rosyjskim w Petersburgu. Kraj podzielony ma być na 27 powiatów, których naczelnicy znosić się mają wprost z naczelnikiem zarządu cywilnego. Jenerał dowodzący sprawować będzie władzę wojskową jak dotąd, i dowodzić ma wojskami w Królestwie polskim. Dopiero po dokonaniu takiego urzędowania kraju, ma być stan wojenny zelżony. —

Włochy. Przeniesienie stolicy Włoch z Turynu do Florencji jest już czynem dokonany; zbiegowiska turyńskie przyspieszyły spełnienie tego czynu o trzy miesiące. Reprezentanci dworów zagranicznych otrzymali już urzędowe zawiadomienie, że król przenosi swoją siedzibę do Florencji, wraz z zaproszeniem od prezydenta ministerstwa, aby się ile możności jak najrychlejš ndali za królem. —

Anglja. Parlament angielski otworzyła królowa Wiktorja dnia 7 bm. mową tronową następującej osnowy: Uwiadomienia, jakie królowa otrzymała od państw zaprzyjaźnionych dają jej uzasadnioną nadzieję, iż pokój europejski nie będzie zakłócony. Królowa ubolewa nad ciągnącą się dotąd wojną amerykańską, lecz pozostanie jak dotąd na stanowisku neutralnym i cieszyłaby się pokojowym ugodzeniem. W końcu mowa tronowa zapowiada projekta ustaw tyczące się ubóstwa patentów i sądownictwa. —

O reformie podatku budynkowego. W rozłożeniu podatku z budynków istnieje dopoty z powodu rozmaitości podstaw, według których podatek budynkowy w pojedynczych krajach koronnych obliczony bywa, największa nierówność. Podatek z czynszu domowego nie jest we wszystkich krajach koronnych zaprowadzony, a nawet w tych krajach, gdzie zaprowadzony jest, ist-

nieje ta różnica, że we Węgrzech tylko te budynki podatek z czynszu domowego płacą, które leżą w miejscach całkowicie do tego podatku zobowiązanych, gdy tymczasem w krajach niemiecko-słowiańskich podatki temu wszystkie budynki podpadają, chociaż i oprócz tych miejsc leżą jeżeli przez najem użytymi są. Także pod względem podziału, według którego pojedyncze miejsca do tego podatku pociągnięte bywają, panują rzeczywiste różnice między krajami tu z tej strony i tam z tej strony Litawy. Jeszcze nierówniejszy staje się ten podatek przez nierówność procentów, jakie się w pojedynczych krajach, miastach i gminach od podatku budynkowego odtrącają. Odtrącanie to na koszt utrzymania chwije się między 15 do 33½ procentów. Podatek zaś wynosi jużto 12 procentów, jużto 16% już 15 zł. 25 kr. ze 100 zł. monety konw. Istniejąca nierówność zwiększa się jeszcze znacznie przez to, że w krajach do węgierskiej korony należących, trzecia część doliczki podatku dochodowego (Einkommensteuer-Drittelzuschlag) pobierana nie bywa. — Z powodu przytoczonych powyżej i z innych tym podobnych niedogodności i nierówności, co do podatku z budynków, okazuje się konieczna potrzeba jednolitego uregulowania tegoż w całej monarchji, a projekt do tej nstawy wykrywa wszystkie niedostateczności istniejącego systemu podatkowego, wskazując oraz drogę do usunięcia i naprawy ich, niezmieniając przecie w niczem zasadniczych podstaw jego. I według nowej ustawy służyć będzie użytkowanie budynków za podstawę opodatkowania, a zwłaszcza albo podług czynszu rzeczywistego albo też podług czynszu przez porównanie obliczonego. Rzeczywisty lub też przez porównanie obliczony czynsz stanowi według projektu do nstawy podatkowej we wszystkich tych miejscach podstawę do opodatkowania, w których liczba wynajętych pomieszczeń przewyższa liczbę pomieszczeń we własnym użytku będących, albo gdzie się jej przynajmniej równa. Do pomieszkania liczą się tutaj wyraźnie tylko pokoje i komory, aby według tego równego podziału podatek budynkowy należycie obrachować. W miejscach, gdzie albo nie masz albo bardzo mało jest wynajętych pomieszczeń, przyjęto roczną wartość użytkową pomieszkania za podstawę do opodatkowania. Podatek ten ściągac się powinien jednakowoż tylko na używalne pokoje i komory, ponieważ inne części pomieszkania, w tych miejscach, w których ten podatek zaprowadzić się ma, właściwie do gospodarstwa lub do użytku rękodzielniczego należą. Przy obliczeniu czystego dochodu z czynszu lub przy oznaczeniu wartości z użytkowanego budynku odtrąci się pewien procent na koszt poprawy i utrzymania. Procent ten nstanowiony będzie zawsze dla całego miejsca, a cyfra jego stosować się będzie do niższego lub wyższego czynszu, jaki w przecięciu na które miejsce wypadnie. Budynki publiczne, oświacie i celom humanitarnym poświęcone, wolnemi będą od podatku budynkowego, zaś budynki upadkiem grożące i rozwalone, używać będą tymczasowej swobody od podatku.

Podatek z czynszu domowego obrachowany i zdany będzie w skutek fasji każdego właściciela domu, która to fasja do urzędu podatkowego ma się podać. Opodatkowanie budynków używanych dźiac się będzie według taryfy ustawie dołączonej. Oszacowanie zaś tychże budynków przedsiębrać będą komisje okręgowe, które wybierane będą przez podatek płacących. Wypadek oszacowania ogłoszony będzie mieszkańcom pu-

blicznie i wolno będzie nietylko pojedynczym osobom, ale i całym gminom zanosić do komisji rekr. przeciwko wypadkowi oszacowania. Najwyższą instancją rekursową będzie komisja krajowa. —

Rozmaitości.

— Od 1 stycznia rb. otwarty został kanał suecki, na razie tylko dla małych statków. Tak więc morze śródziemne jest połączone z czerwonym. Nim jednak i większe statki tym ważnym kanałem płynąć będą mogły, zapewne jeszcze długo potrwa. —

— Dzienniki przynoszą bliższe wiadomości o okropnych burzach, jakie niedawnymi czasy panowały w Indjach wschodnich. Wśród burz tych straciło życie 60.000 ludzi. Wyspa Sangoi liczyła przed burzą 8200 mieszkańców, dziś ma ich tylko 1200; 7000 ludzi zmiotła burza bez śladu. Do tego srożą się w tych krajach zaraźliwe choroby, jak ospa, cholera i febry, i pochłaniają mnóstwo ludzi, tak że w niektórych okolicach ludność prawie całkiem wyginęła. —

— Całus jest jawnym znakiem miłości i przyjaźni. Czy Adam swoją Ewę całował, i w ogóle czy pierwsi ludzie znali przyjemność całusa nie jest wiadomo, bo o tym nie w piśmie ś. nie stoi. Według Pliniusza wynaleźli Rzymianie całusa, bo Kato stanowczo twierdził, że rzymscy mężowie całowali swoje żony, cery, siostry, szwagrowe i synowice, aby się tym grzecznym sposobem dowiedzieli, jeżeli one wino piły. —

Nowości piśmiennicze.

— Czego polscy ewangelicy w Śląsku z dawna już, a w wielkiej części z upragnieniem wyglądali, to z pomocą Bożą, leży oto przed nimi. Jest to nowy:

„Kancjonał czyli Śpiewnik dla chrześcian ewangelickich zebrany i ułożony za staraniem ewangelickiego duchowieństwa w Śląsku austr. Cieszyn, 1865, nakładem ks. Jerzego Heczki, drukiem K. Prochaski“.

Podając wiadomość o tym ważnym dziele, ofiarujemy mu życzliwe *szczęść Boże* na drogę do rodzin i zborów śląskich. Ma ono zaradzić wielkiemu niedostatkowi, i wstąpić na miejsce używanego dotąd czeskiego kancjonału, jakiego polscy ewangelicy w Śląsku austr. przy nabożeństwie używają, aczkolwiek prócz śpiewu, całą służbę Bożą w rodowitym języku polskim obchodzą. To też wyjście tego nowego kancjonału z radością powitają nietylko oświeceni ewangelicy współwyznawcy, ale i lud w ogóle, a to tym więcej, ponieważ znajdują w nim bogaty zbiór najlepszych i najpiękniejszych pieśni w języku swoim tak dawniejszego jak nowszego układu, które im dotąd znane nie były. Dzieło to liczy 772 pieśni jużto dawnych i nowszych oryginalów polskich, jużto tłumaczeń z czeskiego i niemieckiego, odznaczających się prostotą języka i zrozumiałością. Z kancjonału Trzaskowskiego dopoty używanego, przełożono wszystkie ulubione pieśni z zachowaniem ich nut znanych w zborach tutejszych, tak że zaprowadzeniu i używaniu tego nowego kancjonału w kościele i w domu i pod tym względem najmniejsze trudności na zawadzie nie stoją. W dodatku znajdują się modlitwy do domowego i kościelnego nabożeństwa. Ze względu na okoliczność, że ewangelicy śląscy nawyklieni są więcej do czytania druku gotyckiego, użyto do tego kancjonału czcionek gotyckich, aby go w ten sposób i starszym osobom przystępnym uczynić. Co do ceny jest ona wcale niska, egzemplarz nieoprawny składający się z 42 arkuszy pięknego papieru i czystego druku kosztuje 1 zł. w. austr. Ze tak niską cenę tylko w oczekiwaniu powszechnego zaprowadzenia jego w zborach śląskich ustanowić było można, rozumie się samo przez się. W ten też sposób znajdują i uboższe

familje możność nabycia kancjonału i budowania się z niego, czego dotąd w większej części pozbawione były. Od zalet wszelkich wstrzymujemy się, dzieło samo najlepiej się zaleci. —

Z Cieszyna.

— W pewnej wsi w pośrodku między dwoma tegoż nazwiska leżąc, tam gdzieś w bok drogi Opawskiej, miał przybyć z początkiem tego miesiąca, niepomnąc już czy to dozorca szkolny czy wójt, czy też obojga w jednej osobie razem do szkoły, i oznajmił w bardzo wymowny sposób, że tam dzieci szkolnych nikomu strofować nie wolno, a ktoby „paragraf” tego zakazu przestąpić się ważył, kocur! (może to samo co indziej koza?) na niego w pogotowiu czeka. Miał także wszystkim współ a młodzieży szkolnej z osobna dać do zrozumienia, iż w razie zajęcia kary zawsze do niego apelować należy. To zaiste bardzo krótko i pomyślnie! Wielu pedagogów i radców szkolnych nie mało nasuszyło już sobie głowy, jakoby istniejące polt. ustawy szkolne (polt. Schulverfassung) uzupełnić i do postępów nauki i swobodniejszego ducha czasu zastósować, lecz mzoły ich na niewiele się dopóty przydały, a kto wie ile czasu jeszcze będzie potrzeba, nim co zdziałają, jeżeli podobnym (?) duchem prawodawczym, jak ów paragrafiarz napelnieni nie będą. Ale trudna rada. Ci tam opierają wnioski swoje na długoletnich doświadczeniach i postępie wiadomości, ten tu całą swą powagę zakonodawczą, jak się zdaje, na „kocurze” zasadza. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 11 lutego: pszenica 3 zł. 30 kr., żyto 2 zł. 15 kr., jęczmień 1 zł. 58 kr., owies 1 zł. 5 kr. ziemniaki 1 zł. — kr., masło 52 kr.

Edykt.

L. 558 Civ.

Od c. k. sądu obwodowego w Cieszynie pozwolona została w skutek żądania spadkobierców po Franciszku Ciepliku dobrowolna sądowa sprzedaż *wolenterskiej realności*, należąc do pozostałości tegoż, pod N. 62 w Cierlicku, za lub wyżej ceny szacunkowej 3625 zł. w. a., która na ręce opiekuństwa ma być wypłaconą. Licytacja ustanowiona na dzień 25 lutego 1866 przed południem o godzinie 9, odbędzie się w tutejszym sądzie. Warunki licytacji przedłożone są w registraturze dla przejrzienia, przy czem wierzycielom zastrzega się prawo fantowania bez względu na cenę kupną.

Cieszyn d. 27 stycznia 1865.

Prezes c. k. sądu obwod. Pospischil.

1-3

Ogłoszenie.

Dnia 4 przeszłego miesiąca skradzioną została para siwych koni

z ruskimi zielonemi sankami, uprzężą krakowską. Klacz jasno-siwo-jabłkowata, 8letnia, 12 1/2 miary, z lewą biodrą niższą, nogami smukłymi, grzywą i ogonem jasnym. Ogier 15. miary szpakowato-jabłkowaty (Eisenschimmel), także 8letni, z białym znakiem na nozdrzach, nóg silnej budowy skłonnych do grudy, na jednej z tylnych nóg jaśniejsza mała odmiana. Kto takowe znajdzie i dopomoże do odebrania, dostanie nagrody 50 zł. w. a. Zgłosić się trzeba pod adresem K. Z. poczta Gdów, wieś Cichawa.

Korespondencja redakcji.

Wy. Tw.: Prosimy o pośpiech. — Wy. Karol M. w P.: Upraszamy o dalszy ciąg, aby znowu nie przerywać. — Z poczty „Kołomyja” otrzymaliśmy list z kwotą pieniężną 4 zł. 60 kr., bez wyrażenia od kogo; prosimy o adres. —

Zapraszamy do przedpłaty

uwiadamiając, że jeszcze są do nabycia Nra Gwiazdki od początku roku bieżącego. — Odbierających pismo to, którzy jeszcze przedpłaty nie uiszcili, upraszamy o rychłe nadestanie takowej.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Zprzesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszynie
dnia 25 lutego

Wychodzi co soboty

Za ogłoszenia

placi się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 50 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Jan Płużek.

Powieść śląska z dawnych czasów. Napisał M. L.

VI. Zakończenie.

Widzieliśmy szczęście domowe Janka, szczęście które teraz wśród dobrego powodzenia jeszcze się pomnożyło; słyszeliśmy jaką nagrodę otrzymał za swą waleczność, pocziwość i dobroć serca. Dzieci, jak to mówią, dobrze mu się wykierowały; Jagna była szczęśliwą ze swym mężem, Ochotą; Stanisław na dworze królewskim wysługiwał się ojczyźnie polskiej; dwaj najmłodsi Kazimierz i Wojtuś na wychowaniu w domu wojewody, razem z jego Czesiem się kształcili; a dwóch nieco starszych: Mieczysław i Bożywoj dobrze się uczyło w szkole krakowskiej. Janek mając teraz zasoby, wysłał dzieci, by się uczyły, a nie wyrosły jak głąby.

Cóż do tego obrazu szczęścia jeszcze wam dodać? jak go wam moi mili uzupełnić? — Dawna to gadka, że jak nieszczęście, to nigdy jedno; lecz i jak szczęście to już jedno za drugim — tak było i w domu Płużka. Teraz wszystko się dobrze wiodło.

Staś, głowa rodziny, odznaczył się na wyprawie węgierskiej, a na zamku pilnością i porządkiem, zwrócił na siebie baczność Bolesława, tak że w kilka lat został ze zwyczajnego dworzanina i żołnierza, rotmistrzem w chorągwi królewskiej, a później w nagrodę męstwa starostą. Ożenił się szczęśliwie, dzieci mu się chowały, a idąc za przykładem ojca walczyli ilekroć sposobność po temu się nadarzyła za niepodległość i całość Polski. Ba! nie tylko synowie, ale wnuki i prawnuki, bo kochali ojczyznę, a nie jeden Płużek krwią swoją zrosił jej łany. Gdy było tego potrzeba, Płużkowie nie tylko ręką i głową, ale i ofiarą pieniężną wspierali rzecz ojczystą. — Czy dzisiaj jeszcze żyje który potomek z męskiej linii Płużka, czy to Stanisława, czy też jego młodszych braci, co mieli dzieci, gdyż dwóch z nich Bożywoj i Wojciech zostali księżmi, nie wiem, ale za Tadeusza Kościuszki służyło dwóch Płużków w pułku Krakusów, a jeden z nich zginął pod Maciejowicami. Nie byli oni zbyt bogaci, gdyż Moskale zagrabili im połowę fortuny za czasów konfederacji Barskiej, ale bili się dzielnie jak ich przodkowie. Mieli jedną siostrę, poszła ona za mąż za dzielnego wiarusa — nazwiska nie wymieniam, bo żyje jeszcze wnuk jego i był także w powstaniu w roku 1863 pod Langiewiczem. Ranny pod Małogoszczą, wyleczył się, i bił się w nie-

szczęsnej wyprawie na Radziwiłów, a następnie służył przy konnicy Poninskiego. On mi to opowiadał o Janku Płużku, co tutaj opisałem dla nauki i zabawy waszej. Wiedział on o tém od swjej babki, ta od swego dziadka, ten znów od swego czy ojca czy dziada; w ten sposób przez kilka set lat utrzymała się powieść o Janku Płużku, żołnierzu Bolesława Krzywoustego.

Nie mniej jak synowie Płużka, wojowali synowie wojewody; ten mały Czesio, którego poznaliśmy sierotą w domu Janka, na dzielnego wyrósł rycerza. I on się ożenił, a córka jego, jedynaczka, imieniem Helena poszła za syna Stanisława Płużka.

Bolesław Krzywousty, prócz wojen, o których wspominałem w rozdziale trzecim, prowadził jeszcze kilka mniej ważnych. Ostatnią jego wojną była węgierska. Tam w górach Spiskich, Bolesław zdradzony od Haliżanów, pierwszą w swoim życiu przegrał bitwę i o mało, że się sam nie dostał do niewoli. Przegrana ta zmartwiła bardzo dzielnego króla, który 47 bitew wygrał, a tę jedną przegrał. W skutek zmartwienia tego zachorował Bolesław i umarł roku 1139 licząc lat 54 życia swego. — Na śmiertelnym łożu podzielił Bolesław Polskę między czterech synów, najmłodszemu Kazimierzowi nie wyznaczywszy. Podział ten osłabił Polskę na długie lata, niejedna przykra z podziału tego wynikła wojna, lecz ostatecznie Polska znowu w jedno przeszła ręce, oprócz Śląska, które od tego czasu z Polską połączone nie zostało.

O aklimatyzacji zwierząt i roślin.

Napisał Oskar Zlik. (Ciąg dalszy.)

II. Oswajanie zwierząt dzikich.

Sposób życia zwierzęcia w stanie dzikim a w stanie oswojenia jest ze wszech miar bardzo różny. Dzikie zwierzę musi często starać się i walczyć o pokarm, oswojonemu dadzą zawsze obficie pożywienia; dzikie wybiera sobie swobodnie pożywienie, przyswojone musi to żreć, co się mu przedłoży; dzikie porusza się wolno w świeżem powietrzu, przyswojone najczęściej w zepsutem przebywać musi, dzikie musi samo siebie bronić przeciw nieprzyjaciółom, swojskie broni człowiek od napaści i prześladowań. Przy takich okolicznościach łatwo sobie wytłumaczyć, jeżeli przy oswojaniu zwierzęcia w usposobieniu soków zmiany nastąpią i w skutek tego zaraz na początku przynajmniej indywidualne zboczenia powstaną.

Z tych wybierze człowiek te zwierzęta do rozplądania, u których złagodzenie dzikości najdalej doszło; przy tym wyborze będzie osobliwie te własności zwierzęcia uwzględniał, któreby jemu samemu więcej korzyści przyniosły, aniżeli te, które zwierzęciu nżyteczne być mogą. Po niektórych pokoleniach pozbędzie zwierzę może zupełnie znamiona dzikości, tj. zostaje oswojonem.

Takiemu przyswojenie stawa jednak wiele trudności na przeszkodzie. Niektóre dzikie zwierzęta giną już po krótkim czasie w niewoli, np. wielu małp, inne żyją wprawdzie, lecz bez potomstwa, np. słonie, inne znowu zostawiają potomstwo, ale za mało są skłonne do zmienienia się, do złożenia dzikości, np. zwierzęta drapieżne. Tylko część zwierząt zdaje się w tym względzie mniej być upartą i można oczekiwać, że się usiłowanym i różnym próbom w zwierzyńcach przynajmniej po dłuższym czasie udaje, iż oswojenie nskutecznią; do tego rzędu należą na szczęście jednak takie zwierzęta, na których przyswojeniu nam właśnie zależy, mianowicie niektóre gryzonie, zwierzęta workowate i kopytkowe; pod względem tych zwierząt osiągnięto w nowszych czasach niejeden pomyślny skutek, drugie oswojono już tak dalece, że przed człowiekiem więcej nie uciekają i za nieprzyjaciela go nie upatrują; niektóre inne okazują mu przyjaźń, wdzięczność i poddają się jemu do cała.

Podziwienią godne zjawisko przy oswojaniu stanowi to, iż płodność ich najczęściej przy tém nadweryżona bywa. Orły, sępy, sokoły prawie nigdy w niewoli nie mnożą się, a lubo sokoł do polowania użyć się daje, nie dał się dopóty przyswoić na zwierzę domowe. Papugi trzeba do oswojenia zawsze nowo łapać; w nowszym dopiero czasie udało się do tego je doprowadzić, iż się sparzyły i jaja niosły. Ptaki błotne z téj przyczyny nie są zdadne do chowu, tylko bocian i czapla rozmnażają się czasem w przyswojeniu. Zwierzęta ssące są w tym względzie wiele uleglejsze, tylko małpy, szopy, wargowce, borsuki, jéże, nietopierze, słoń są także bardzo uparte; ostatni nie stał się jeszcze nigdy gatunkiem, lecz tylko jako indiwiduum zwierzęciem domowem.

Że przyswojenie, skoro zupełnie nskuteczniom zostało, prawie bez wyjątku korzystnie na płodność zwierząt działa, widzimy prawie na wszystkich swoich zwierzętach. Któż nie zna płodności świnki morskiej, królika, kury domowej, które tak wielką płodność okazują, jakiej nawet u praoców ich lub tym podobnych dzikich zwierząt nie spostrzegamy.

Czasem można także przez mieszanie w parzeniu przyswoić się mającego zwierzęcia z przyswojonem innego gatunku lub blisko spokrewnionego, nowe postacie zwierząt utworzyć; atoli uczy doświadczenie, że się to tylko rzadko udaje, aby się zwierzęta różnych ga-

tunków parzyły, a choć się to niekiedy i udaje, nowe pokolenie (mieszkańcy barstardy) albo zaraz, albo już w najbliższej generacji stają się nieplodnymi; tak mieszkaniec konia i osła, psa i wilka lub szakala zaledwie do trzeciego pokolenia zdolne są do rozplądania się lubo ta reguła ma swoje wyjątki, gdyż zdarzył się przypadek, że się koziorożce z kozami, a zające z królikami mieszały i płodne pokolenie wydały.

Spostrzeżenia te każą się domniemywać, że przez mieszanie dwóch ułaskawionych gatunków, lub przez mieszanie oswojonych gatunków z dzikimi wiele jeszcze nowych postaci zwierząt powstać i utworzyć się może, i że w tym względzie na przyszłość szerokie pole działalności jest otwarte.

Właśnie jako się przodkom naszym przed wielu tysięcy lat udało oswoić i do klimatu naszego przyzwyczaić konia, osła, psa, kota, kozę i owcę, tak przyzwyczajamy i my z czasem lamę, alpaka, zebra, yaka i rena pod nasze niebo; właśnie jako przodkowie nasi w dawniej przeszłości przez oswojenie i mieszanie podobnych zwierząt dzikich, terazniejsze wyborne gatunki wołu i świni utworzyli, a nawet, jako w przeszłym stuleciu przez zaprowadzenie hiszpańskich owiec, merynosów i przez mieszanie ich z krajowymi owcami, szlachetne gatunki wełnodajnych owiec utworzono, tak utworzymy i my powoli z sparzenia yaka z krową, albo zebry z osłem nowe, szlachetne i użyteczne gatunki zwierząt.

III. Aklimatyzacja obcych dzikich zwierząt.

Trzecie zadanie aklimatyzacji, zaprowadzenie i przyzwyczajenie obcych dzikich zwierząt zasługuje ze względu na ilość rodzajów także na uwagę. Nie ulega wątpliwości, żeby się niejedno dziko żyjące obce zwierzę ssące, niejeden ptak, wodnoziemne zwierzę, niejedna ryba lub inne zwierzęta u nas zaaklimatyzowały, gdyby pochodziły z klimatu, który się niezbyt różni od naszego, a gdyby w ogóle znalazły u nas podobne życia warunki. I tak zamysłają zaprowadzić u nas amerykańską świnkę rzeczczą i niektóre gryzonie amerykańskie do rodzaju morskiej świnki należące. W Anglii i Irlandji zaprowadzono niektóre gatunki kur np. czerwoną kuropatwę, z Hiszpanji i przepiórkę z Kalifornji i zupełnie do tamtejszego nieba nawykają.

Jeszcze ważniejszą byłaby aklimatyzacja niektórych obcych ryb, jak np. guramiego z Chin, na którego stałe zaprowadzenie paryskie aklimatyzacyjne towarzystwo nagrodę w sumie 2000 franków przeznaczyło.

Atoli stawiają aklimatyzacji takich dzikich zwierząt różne trudności na przeszkodzie; z drugiej zaś strony, mogłaby z takiej aklimatyzacji, w razie gdyby się udało, inna szkoda powstać. Dzikie zwierzęta posiadają mało skłonności do zmiany, do tworzenia ras, i przywykają z większą trudnością do innego nieba, niż zwierzęta oswojone. Brazylijskie zwierzęta, jako aguti

wytrzymałyby wprowadzić u nas zimę pod opieką człowieka, ale czyby ją w otwartym powietrzu wytrzymały, bardzo jest wątpliwą rzeczą. Zapewne musiałyby te zwierzęta przez więcej pokoleń, jeżeliby się rozplądzały, w zawarcu chowane być, a dopiero po upływie wielu lat trzeba by było próbować, czyby w otwartym polu wytrzymać nie potrafiły. Dalej i na to szczególnie wzgląd brać należy, iż niektóre zwierzęta, gdyby się za nadto rozmożyły, szkodziłyby mogły naszym urodzajom polnym, jak to czyni aguti w Brazylii. Jeszcze więcej nzwzględnić trzeba walkę o byt swojskich zwierząt z nowymi przybyszami, jakaby się szczególnie między podobnymi gatunkami rozpoczęła.

Przy próbach przedsięwziętych w celu zaprowadzenia u nas nowych dzikich zwierząt, nie należy powyższych względów z uwagi puszczać.

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

• uprawie roli. Uprawa ugorowa pod płody zimowe.

(C. d.) Co do czasu, jak długo przed dokonaniem siewu powinno być zorane na ziew, wielka zachodzi różnica między żytem a pszenicą. Pszenica lubi dobre przykrycie, pulchną rolę i wilgoć, u pszenicy więc powinien siew paść na świeżo wyoraną rolę, i dla tego siew się pszenicę tuż za pługiem, zwłaszcza w czasie posuchy. — Inaczej rzecz się ma z żytem. Orka na zagon pod żyto powinna się przed siewem odleżeć przez kilka tygodni; jednokibowa uprawa pod żyto nawet 6 tygodni przed siewem skuteczną być winna. Roślina żyta ma tę właściwość, że lubi leżeć korzeniem na wierzchu i zatapiać korzeń w ściśniony spód; w tym też celu daje się przed siewem żyta jeden cynek w dłuż, aby się skiby nieco zrównały a ziarno zanadto się nie zagłębiło.

Po zoraniu na zagon dokończa się uprawa pod rośliny zimowe zawleczeniem siewu. Jeżeli mokréj orki a zwłaszcza mokrego włoczenia w ogóle wystrzegać się trzeba, to już włoczenia siewu w tym stopniu mokra, że się maże, jest prawdziwem zabójstwem. Niczego więc gospodarz wystrzegać się nie powinien, jak zamazania siewu. — Siew włoczy się zazwyczaj dwoma cynkami w dłuż i dwoma w szerz; włoczenie w dłuż zagłębia siew, włoczenie w szerz równa wywyższenia i zaciąga bródzdy.

Tak dokonawszy uprawy, już teraz tylko jeszcze zapobiedz trzeba, żeby zbytek zimowej wilgoci nie szkodził roślinom. Temu zapobiegają bródzdy i przegony. Wiele wszakże na tém zależy, aby przegony dać w właściwym miejscu a bródzdy w miarę potrzeby. Ilość brózd zależy od tego, jak było pod siew zorane, czy w zagony, czy w składy, czy płaską orką bez wszelkich brózd. Stopień kultury i temperatura lata, a zwłaszcza miara wilgoci, dają miarę brózd. Gęste bródzdy są potrzebne, gdzie rola zimna i sapowata, brózdami albo-

wiem odcieka zbyt duża woda, a przez wyniosłość zagonów wystawia się rolę na większy wpływ powietrza i słońca, przez co wilgoć zbyt duża wraz z kwasami ułata a rola się ogrzewa. Dalej, bródzdy są potrzebne, gdzie rola jeszcze nie wyprawną i chuda. W roli niewyprawną są żywioły roślinne nierozłożone, przez wyniosłość zaś zagonów wystawia się rolę na większy wpływ powietrza, które uzupełnia rozkład. W chudej nareszcie roli gromadzą się skutkiem gęstych brózd siły na zagonach i powiększają plon. Z tego wszystkiego taki wynik, że im cieplejsza, uprawniejsza i urodzajniejsza rola, tym więcej bez brózd obyć się może; im więcej zaś zimna, niewyprawną i nieurodzajną, tym gęściej brózdować ją trzeba. Miara wilgoci w roli daje także miarę brózd; i tak po słotach w lecie i w jesieni wypada nie skąpić brózd pod oziminy; po posuchach zaś w lecie i w jesieni wypada zatrzymać roli każdą kroplę zimowej wilgoci a zatem, prócz przegonów koniecznych w niskich miejscach, obędzie się bez brózd. W niskich położeniach jednakże w każdym razie bródzdy są potrzebne.

Jeszcze i ta uwaga nie zawadzi, że zagony lub składy pod rośliny zimowe jako i letnie powinny leżeć w kierunku od północy ku południowi, aby światło i ciepło słońca równo z obu stron wpływ wywierać mogło. Na górach zaś powinno się tak orać, aby bródzdy szły ukosem z góry; to albowiem ułatwia orkę a nadto zapobiega, aby woda z pozimku lub przy ulewach nie wyrwała brózd, spuszczać się powoli nkośnym prądem. — Co do przegonów, których zwłaszcza przy orce bez brózd żałować nie trzeba, należy nietylko na to uważać, aby przegony odprowadzały wodę z niskich miejsc, ale i na to przedewszystkiem, aby nie puszczały wody w niskie miejsca. W tym celu powinny przegony iść wzdłuż pochyłości wzgórza, aby podchwytując wody, ciekące z góry i odprowadzać je na łąki lub do rowów, nim ściekają w niskie miejsca zasiewów. Zazwyczaj bywa ten ostatni wzgląd zupełnie pominięty i tylko w niskich miejscach spotyka się przegony, tam gdzie woda ze wzgórza spłynęła i siewy zalała. — Ta uwaga jest ważna i mogę wam zaręczyć, że po przegonach z daleka poznam myślącego gospodarza. C. d. n.

Korespondencja z za Kamienia.

Nieraz już nagabywano w różnych pismach skład książek szkolnych u św. Anny w Wiedniu dla monopolu, jakim się na niekorzyść rozwoju oświaty posługuje. Niewchodząc bynajmniej w rozbiór tych nagabywań, raczej popatrzymy się z innej strony do rzeczonoego składu, podnosząc co w nim na uwagę zasługuje, a coby innym przy podobnych przedsięwzięciach na wzór służyć mogło. Jakoż godzi się podnieść, że rzeczony skład sprzedaje i do krajów rozsyła szkolne książki zawsze oporne. Oprawa nie jest to wystawna, ale

przecie dosyć trwała i tania, tak, że celowi swemu dostatecznie wystarcza. Lecz skład ten sprzedaje głównie książki dla szkół ludowych i tak zwanych realnych przeznaczone. Wcale inaczej ma się rzecz z książkami gimnazjalnymi, które albo autorowie sami nakładają, albo, co się najczęściej zdarza, księgarzom do nakładów puszczają. Z temi to książkami, dzieje się, że tak powiem, prawdziwa lichwa pod względem oprawy, a przypatrzysz się rzeczy dobrze, mimowolnie nasuwa się zdanie, jakoby przy oprawie takowych książek wszystko do tego było obrachowane, aby jak najprędzej zniszczały i nienżytecznymi się stały. Bo czy może być oprawa stała, jaką u nas książki gimnazjalne miewają; okładki tekturkowe, *grzbiet papierowy* bez kartki poprzedniej i tylnej. Nietylko książki cienkie, ale i grube bachalje szkolne, tylko taką noszą oprawę. Dość mi wspomnieć łacińską gramatykę Szulca dla wyższego gimnazjum, dzieło z 44 arkuszy złożone, także tylko w papier oprawne. Rzeczywiście ginie oprawa takowa w parę dni używania jej, a uczniowie zmuszeni są nową oprawę płacić, albo jeżeli tego zaniedbają (a jak często się to nie zdarza!) wkrótce marnieje książka zupełnie, a ojciec drugą i trzecią kupować musi. Tak dzieje się przynajmniej w szkołach tutejszych, ponieważ tutaj tylko w ten sposób oprawne książki gimnazjalne sprzedają. Bardzo korzystne byłoby dla ojców studującej młodzieży, gdyby jej miasto tak nikczemnie oprawnych, raczej tylko broszurowane książki sprzedawano, boby zaiste o wiele dłużej potrwały. Ale zarzuca mi ktoś, że to oprawa bardzo tania. Bynajmniej nie, owszem dość droga nietylko dla tego że licha, ale i sama przez się. Oprawa małej książki w oktavce o 8 arkuszach kosztuje np. do 14 kr. wal. austr. a to zaiste nie tanio. Tłumaczając to, zauważał ktoś inny, że to ów sławiony *gewerbflais* oparty na znanym zasadzie: *forteil treibt handwerk*. —

Jura i Jánek.

Jura. Cóż masz Jánku tak obwiązaną głowę?

Jánek. E no, bo mię boli od starości, od polityki, od fantazyje. Tak mi w niej huczy aże strach. Przyłożyłech se kwaśnej kapusty, ma to snać wyciągać.

Jura. A coż bych się tam starał, czy to isto myślisz, że wkrótce mnsisz przywdziać michałkowski kapudrok?

Jánek. Oto prawie mi nie chodzi, bo to wszystko fabule i śmieszne baśnie i daremne strachy. Mamy unikać złego, wypędzać głupstwo a prawdziwą naukę rozpowszechniać i starać się o postęp. Naposłuchałech się tych, co to na nas krzywo poglądują, a toż mię głowa boli. Bo widzisz, choć się sprawa koło podniesienia naszego języka macierzyńskiego przez różne trudności przedzierać i ciernistą drogę odbywać musi, po-

stępuje przecie wolnym krokiem ku celowi, a to znak, iż końca mieć nie będzie.

Jura. A toż se nie łamaj głowy nad takimi próżnościami.

Jánek. Ale do smaka, gdyż się to zawsze stawa w gospodach przy szklance, nie przy czytaniu nowin, ani na pouczającej pogadance. A potem są to nasi współrodacy, dzieci jednego języka macierzyńskiego. Przecie brat brata ma pouczać gdy błądzi, a ci namiast uczyć i oświecać, straszą i mącą nieświadomych, że się człowiek raz śmiać raz płakać nad nimi musi.

Cudze pod obłoki wysławiają,
A siebie samego nie znają.
Chwałą nieznane i obce kraje,
Gardząc prodiadów swych obyczaje.
Nie wiedzą co prawdziwa oświata,
Coś powoniali od obcego świata.
Lecz choćby świat był nimi zasiany,
Nic nam nie robią, Jurku kochany.
Postęp, oświata rzecz za nadto święta,
Bóg ją podeprze, co o nas pamięta.
Mamy szerzyć, co jest duchowego,
I użytkować z rozumu swojego.

Jura. To prawda, ale —

Jánek. Ale daj mi no pokój proszę cię. Idź tam i sam, a przysłuchaj się. Doznasz się, iż znikło z pomiędzy nas to piękne przysłowie: „Co masz zrobić dzisiaj nie odkładaj na jutro“. Gdy niejeden o dobro duszne swych bliźnich dbający, dniem i nocą pracuje, aby i wieśniak czego się nauczył, to znajdziesz nie mało takich, ba i mądre głowy, co mówią: „To jeszcze za wczasu“. Gdyby chodziło o niedźwiedzią skórę, toby zapewne znikły takie przepowiednie. Zastaw się do karczmy a usłyszysz skargi, że dzieci we szkole uczą się wszystkiego po nowój modzie, czytać, po nowój modzie pisać i rachować, rzeczy co oni jak żyw jeszcze nie słyszeli a wszystko po nowój modzie. A gdzież to postęp? Niektórem spomina się jeszcze o kohucie co niósł grejcary, drugim o sygnie co to dzieci na plecach nosiły jak ubodzy grzésznicy. To rozważ, a potem mów!

Jura. Ale coż se tam z tego robisz, niech kamień leży, a woda bieży, jako mówią ci, co o nic nie dbają.

Jánek. Tego mówić nie mogę, bo gdy pomyślę, iż się to dzieje w dziewiętnastym stuleciu — to się płakać chce. Patrz na sąsiednie kraje i narody, co tam za postęp, jak tam naukę cenią i za oświatą dążą. A tóż i my mamy dążyć wspólnie i zgodnie do wyższego zbawiennego celu.

Jura. O by tak było!

Jánek. Odwiąż mi już głowę, bo mi już lepij.

Jura. Widzisz. —

D.

Przegląd polityczny.

Austria. Z rady państwa. Na posiedzeniu Izby poselskiej dnia 18 bm. przedłożył minister skarbu preliminarz budżetu państwa na rok 1866. Wydatki obra- chowane są na 542 milionów, dochody na 513 miljo- nów zł. Wydatki ministerstwa wojny obliczone są o 5,800.000 zł. niżej niż na rok 1865, natomiast przezna- czono na umorzenie długu państwa o 6 milionów wię- ciej. Ponieważ ustawa o reformie podatkowej na r. 1866 wygotowana jeszcze nie będzie, przeto przyjęto w pre- liminarzu za normę, że i w tymże roku stałe podatki w podniesionej mierze pobierane będą. Na umorzenie długu publicznego przeznaczono w r. 1866 sumę 66 milionów, na co 16,600.000 zł. musiałyby być zebrane z nowych źródeł dochodów. W przemówieniu do Izby zapewniał p. minister skarbu, jako rząd z uwagi na dotkliwe położenie finansów państwa usiłuje dążyć do nabycia możebności, aby zdołał znacznie obniżyć wydatki.

— Na posiedzeniu Izby deputowanych dnia 21 b. m. oddany został preliminarz budżetu na r. 1866 wy- działowi finansowemu celem zdania sprawy co do tego, kiedy i w jaki sposób przystąpić można do roztrząsania tegoż budżetu. —

— W posiedzeniu wydziału finansowego dnia 13 bm. przyszedł pod obradę budżet „zarządu skarbo- wego“, z którego sprawozdawca *Grocholski* zalecał wy- kreślić 2704 zł., zwłaszcza z sumy 1,177.500 zł. na za- prowadzenie stałego katastru przeznaczonęj. Przy tej sposobności poseł *Stummer* zapytał reprezentanta rzą- dowego, o ile postąpiły prace szacunkowe w Galicji, i odebrał odpowiedź, iż w r. 1866 będą z pewnością u- kończone. —

— Budżet ministerstwa spraw zagranicznych, do- magający się pod tytułem „zarząd centralny“ na wy- datki zwyczajne 437,790 zł., a na nadzwyczajne 29,340 zł. przyjęty został prawie bez wykreśleń. Natomiast wywołały „wydatki dyplomatyczne“ ożywione rozpra- wy, a niektórzy z posłów żądali celem umniejszenia wydatków, aby zwinęto posady poselskie w kilku pań- stwach niemieckich i w Danji. Na wniosek *Brestla* ob- niżono nareszcie koszta utrzymania poselstwa w Bade- nie i w Kopenhadze o 20,000 zł.

Jeszcze żywsze i dłuższe rozprawy wywołał doda- tek funkcyjny dla ambasadora w Rzymie i „wydatki dyplomatyczne“, z których ostatnich na wniosek *Giskry* wykreślono 63,880 zł. Następnie rozbiegano „wydatki na konsulatory“ i odrzucono 39,920 zł. żądanych na u- trzymanie konsulatów, które bez porozumienia się z Radą państwa utworzone zostały. —

— Wydziałowi finansowemu przedłożono urzędowy tabelaryczny wykaz zaległości podatkowych z lat 1862, 1863 i 1864, które we wszystkich krajach Austrii wy- noszą razem 26,432.750 zł. czyli 19 procentów całego dochodu z podatków. Zaległości te wzrastają z roku na rok. I tak w r. 1862 wynosiły tylko 14,576.841 zł., w r. 1863 już 20,470.676 zł., a w r. 1864 doszły już powyższej ogromnej sumy 26,432.750 zł. Podług kra- jów dzielią się jak następuje: Zaległość Rakus dólnych wynosi 12 prc., Rakus górnych 2 prc., Styrii 7 prc., Karyntji 4 prc., Krainy 10 prc., Czech 2 prc., Morawy 2½ prc., Śląska w r. 1862 0, prc., 1863 0, prc., 1864 1 prc., Galicji wschodniej 20 prc., Galicji zacho- dniej z Krakowem 11 prc., Bukowiny 24 prc., Tyrolu 5 prc., Wybrzeża 27 prc., Dalmacji 23 prc., Lombardz-

ko-weneckiego królestwa 9 prc., Węgier 32 prc., Sie- dmogrodu 33 prc., Chorwacji 46 prc., Wojewodziny serbskiej 55 prc.

Wykaz ten przekonujący dobitnie, że siła podatko- wa całej monarchji jest już znacznie przeciążona, bę- dzie zapewne dla wydziału finansowego nowym bodź- cem na drodze obniżania budżetu i do pomyslenia o znizeniu podatków. —

— Dnia 6 b. m. otwartym został w Karłowcach kongres serbski, lecz nie w publicznej sali, tylko w jednym z pokojów pomieszkania bana, a to dla tego, aby wykluczyć jawność posiedzenia. Komisarzem rzą- dowym na tym kongresie jest generał bar. Filipowicz.

Prusy. „Nordd. allg. Ztg.“ zapowiada, że ponieważ nie masz widoków zgodzenia się Izby deputowanych z rządem, rząd obywać się będzie i nadal bez budżetu. Jest to zapowiedź albo odesłania Izby do domu, albo jej rozwiązanie, co na jedno wychodzi. —

Polska. Jak daleko dochodzi knowanie i bezczelność pruskich cywilizatorów o tém daje przykład następują- cy wypadek. Naczelnik wojenny w Dynaburgu zawiadomil gubernatora kurlandzkiego, że niektórzy włościan- nie powiatu iłukutskiego namawiani są przez zamiesz- kujących tam Prusaków do podpisywania najpoddan- niejszej prośby o darowanie im gruntów w Królestwie polskiem, przyczem podżegacze korzystając z łatwowier- ności włościan, pobierali od nich pieniądze. Jednocze- śnie generał-major Kowalewski prosił o zawiadomienie tychże włościan, a dla uniknięcia podobnych wypadków i innych włościan Kurlandji, że nie istnieje żaden naj- wyższy rozkaz co do rozdawania swobodnych gruntów w Królestwie polskiem, i że nie powinni udawać się z podobnemi prośbami do władzy, a tém mniej do osób, które tym sposobem chcą tylko wyludzać od nich pie- niądze. —

— „Dzien. Warszawski“ zaprzecza wieści o wcie- leniu Królestwa polskiego do Rosji i przypisuje powsta- nie tej wiadomości „Gaz. Wroclawskiej“, do której się z berlińskiego z biera telegraficznego dostała. —

— *Dzien. Warsz.* ogłosił znowu wyroki śmierci przez powieszenie: 1) na Emanuela Szafarczyka miesza- nina z Warszawy i 2) na byłego studenta wszech- nicy petersburskiej Aleksandra Waszkowskiego, syna nrzędnika warszawskiego rządu gubernialnego. —

Moskwa. W carstwie moskiewskiem gotuje się ciężka kryzys finansowa. W mieście Moskwie nie przyjmują biletów kredytowych, złoto i srebro znikło już zupełnie z obiegu i nawet z stołów wekslarskich. W skutek te- go lichwiarstwo okropnie wzięło górę. W Kostromie i Jarosławiu trzeba od bożmoków płacić 75 procent. ażja.

Co się tycze wyborów obecnie się w carstwie od- bywających, tak z tychże dochodzą smutne raporty do rządu. Massa ludu nie pojmuje celu tych wyborów, nie ufa nikomu i zbyt mało skutecznego bierze w nich u- działu. Z Pskowa np. donosi dziennik urzędowy, że do wyborów musiano wszystkich wyborców pod eskortą przywieść; z 8 wyborców dworzańskich stawilo się tyl- ko 14. W Kostromie zaś na wybory powiatowe przy- było z 249 nprawionych dworzan, tylko ośmiu, z 98 włościan ani jeden.

O pierwszym posiedzeniu Rady stanu, odbytem pod przewodnictwem w. ks. Konstantego donoszą, że w. ksiązę przed zgromadzeniem wykazywał zamiary cara, który jego, w. księcia, powołał na stróża snmiennego

przeprowadzenia obietnic carskich. Rząd powinien wszystkimi siłami pracować około rozwoju wszystkich stosunków moskiewskich, aby Moskwa dopięła tej potęgi, którą wtedy jedynie osiągnie, skoro lud zadowolony wspierać będzie usiłowania rządu. Następnie Milntyn i Butków przedłożyli projekta do ukazów o zaprowadzeniu politycznych zgromadzeń prowincjonalnych z głosem doradczym, których członkowie mają być wybierani. Dla Królestwa polskiego projektują „Warszawskie zebranie krajowe“, mające się składać w połowie z Moskali, w połowie z Polaków. —

Szwajcarja. Posel Szwajcarski w Wiedniu p. Steiger otrzymał polecenie, aby zażądał od rządu anstrjackiego wydania Langiewicza, skoro rząd ten innych internowanych wysyła do Szwajcarji. —

— Rada związkowa powzięła następujące uchwały w sprawie wychodźców polskich: Dodatek od federacji, który zezwoliło d. 23 września 1864 do wsparcia wychodźców polskich ustaje a) z końcem marca 1865 dla tych Polaków, którzy przed d. 31 grudnia 1864 przybyli, b) z końcem maja dla wszystkich innych wychodźców polskich. Ze względów humanitarnych jeszcze i po upływie wyzwymlenionego terminu nadzieanie wsparcia w szczególnych razach nastąpić może. Co do wsparcia na podróż za granicę, pozostaje jeszcze w mocy uchwała z d. 23 września 1864. Rada związkowa wydała dotychczas na kosztą podróży i utrzymania polskich wychodźców 46,000 franków, kantony zaś nierównie jeszcze większą sumę wydały. Teraz jeszcze przybywają tam liczni wychodźcy polscy z Austrii i Włoch. Zamieszkali tam Polacy zajmują się gorąco, jakby tych nowych przybyszów umieścić lub zaopatrzyć do dalszej podróży. I rada federacyjna czyni z swjej strony w tym względzie co tylko może. —

Niemce. Wirtembergaska Izba posłów uchwaliła 56 głosami przeciw 27 zniesienie kary śmierci. —

Szwecja. „Gaz. Wrocł.“ donosi, że poseł sejmowy Hierta zakupił cały zasób broni zabrany przed dwoma laty na angielskim parowcu w Malmö i w porozumieniu z kilkoma majątniejszemi przyjaciółmi sprawy polskiej sprzedaje takową częściowo w tym celu, aby zebrać jak największy fundusz i rozdzielić go potem pomiędzy ubogich wychodźców polskich. —

Francja. Dnia 15 b. m. cesarz Napoleon zagaił posiedzenie senatu francuskiego i ciała prawodawczego mową tronową następującej treści: „Moi Panowie senatorowie i deputowani! Zagajając ostatnie wasze posiedzenie, miałem nadzieję, że kongres załatwi trudności zagrażające spokojności Europy. Stało się inaczej. Ubolewam nad tém, gdyż miecz często kwestje przecina, lecz ich nie rozwiązuje, a jedyną podstawą trwałego pokoju jest zaspokojenie i zadosyćuczynienie prawdziwym interesom narodów zdziałane porozumieniem monarchów. W obec sporu niemiecko-duńskiego zachował rząd mój najściślejszą neutralność, lecz gdyby na południu Europy przyszło do akcji, Francja wystąpiłaby energicznie. Konwencja francusko-włoska z 15 września zrozumiana bez namiętnych wykładów, uświęca dwie wielkie zasady; a mianowicie nmocnienie królestwa włoskiego, niepodległości stolicy apostolskiej. Dotychczasowy stan niepewności wnet ustanie. Przeniesieniem stolicy Włoch skutecznionem pomimo miejscowych przesądów poza Apeniny, jak gdyby w cytadelę niezdobytą, konstuuje się ostatecznie królestwo włoskie, zobowiązując się równocześnie szanować niezawisłość stoli-

cy apostolskiej, bronić granic posiadłości papieskich, co dozwala na wycofanie wojska francuskiego. Terytorjum państwa kościelnego, skutecznie zagwarantowane, znajduje się pod zasłoną traktatu, który obydwie strony obowiązuje. Konwencja nie jest zatem bronią wojenną, lecz dziełem pokoju, pojednaniem“. Ku końcu mowa tronowa wspomina o uspokojeniu Meksyku i wstąpieniu na tron cesarza Maksymiljana, i powiada: wyprawy nasze są pokończone, możemy się więc bez obawy oddać pracom pokoju. Zwracając się do spraw wewnętrznych mówił cesarz: „Miejmy nadzieję, że duchowieństwo szanować będzie ustawy zasadnicze kraju. Obowiązkiem cesarza jest przestrzeganie całości władzy cywilnej. Chociaż gorliwie popieramy pożyteczne reformy, pragniemy jednakże zachować trwałość podstawom konstytucji i opieramy się przesadnym usiłowaniom tych, którzy zmian domagają się, jedynie dla podkopania tego cośmy zbudowali. —

Anglja. Rząd angielski ogłosił budżet swój za rok 1864. Ogólna suma dochodów wynosiła do 31 grudnia 70,125,374 funtów sterlingów. Zwyczajne wydatki wynosiły w tym samym czasie 67,163,404 funtów szter., do tego jednak przyłączyło się 720,000 f. szter. na fortyfikacje. Nadwyżka wynosi więc 2,241,969 f. szter.

— W Izbie deputowanych w Londynie dnia 17 b. m. p. Hennessy oznajmił, iż w marcu zwróci uwagę Izby na zobowiązania przyjęte przez Anglię pod względem Polski, na postępowanie rządu rosyjskiego w Polsce, i na to, że Anglja przyjęła udział w pożyczce rosyjsko-holenderskiej. —

Włochy. Rząd włoski postępuje bardzo surowo z biskupami, którzy wbrew zakazom ogłaszali encyklikę z ambon. Biskupa z Mondovi skazano na 4 miesiące więzienia za ogłoszenie encykliki. —

Turecja. Jak *Independance* donosi, sułtan uczynił bardzo ważny krok w dziejach Turcji. Nakazał on wypracować projekt do ustawy pozwalającej wszystkim cudzoziemcom bez różnicy nabywania posiadłości ziemskich w państwie tureckim. A. A. *Ztg.* donosi także, że synowie zmarłego sułtana Abdul-Medschid, należący do staro-tureckiego stronnictwa, wykluczeni będą od następstwa tronu. Obawiają się bowiem, że zniweczą cywilizatorskie dążenia Turcji, a tém samém sprowadzą upadek państwa. Nowy następca tronu, który będzie adoptowany, ma otrzymać wykształcenie według pojęć europejskich. —

— Licza Czerkiesów, co opuścili Kaukaz i udali się do Turcji wynosi dotąd 250,000 ludzi. —

O reformie podatku zarobkowego. I. Żaden z istniejących podatków nie jest tak nierówno rozłożony i żaden tak niejednostajnie rozmiarowy, jak właśnie terazniejszy podatek z osobistego zarobku w krajach austriackich. Z jednej strony znikły zupełnie podstawy tego podatku od czasu wprowadzenia swobody zarobkowania, z drugiej zaś strony pobiera się podatek zarobkowy w niemiecko-słowiańskich krajach docała podług innych zasad, jak w krajach do węgierskiej korony należących i w lombardzko-wenecjańskim królestwie; nakoniec zmieniono stosunek rozmiaru podatkowego w pojedynczych krajach jeszcze więcej przez połączenie podatku dochodowego z podatkiem zarobkowym. Za czasu zaprowadzenia w niemiecko-słowiańskich krajach podatku z zarobku — przed 50 laty — istniały wyraźne

różnice między pojedyńczymi zarobkowymi przedsiębiorstwami i zatrudnieniami, które według połączonych z nimi praw i swobód także w pewne kategorie podzielone były. Przy ustanowieniu taryfy podatku zarobkowego i klas podatkowych, trzeba było koniecznie na zarobkowe urządzenia wzgląd brać i taryfę do nich zastosować, tak że najniższe jak równie i najwyższe kwoty podatku zarobkowego według nazw i gatunków zarobkowania są nrządzone i w ogóle według tego podatek rozmiarowy. Według nowej ustawy zarobkowania ustały owe prawa i swobody jako też i nazwy z nimi ściśle związane pojedynczych gałęzi zarobkowania, gdyż teraz każdy uprawniony jest do prowadzenia wszelkiego rodzaju zarobkowania i może za prostym uwiadomieniem być wraz kupcem i fabrykantem, i wolno mu w celu wykonywania swego zarobku utrzymywać pomocników innych rzemieślników i zatrudnień. Ponieważ dawniejszych prawnych podstaw nie dostaje, pozostawione jest zastosowanie klas zarobkowo-podatkowych samym prawie urzędowi poborowemu, przez co nierówne opodatkowanie łatwo wynikać może. Do tego jest przyzwoite opodatkowanie i tym utrudnione, iż terazniejsza ustawa podatkowa mało zawiera stopni pod względem kwoty podatku, tak, że kiedy raz progresja zwiększa się od 100 do 200 procentów, w drugim razie wzrasta tylko o 14, 16, lub 20 procentów. — Te i tym podobne niedogodności istniejącej ustawy podatkowej naprowadziły zarząd finansów do przekonania, iż na przyszłość gruntowną zmianę w opodatkowaniu zarobkowym w całej monarchji zaprowadzić należy z uwzględnieniem stosunków nowoczesnych i źródeł rzeczywisty dochód wydających. Wypracowany w tym celu projekt dąży podobnie jak przy podatku gruntowym i budynkowym do przeprowadzenia systemu repartycyjnego i w opodatkowaniu zarobkowym, w skutek czego by nawet sami podatnicy płacący przy ustaleniu podstaw tegoż podatku czynny udział brać mogli. Podatkowi zarobkowemu podlegać ma każdy zysk z przedsięwzięć zarobkowych i zatrudnień, bez różnicy czy to pochodzi z pracy cielesnej czy też z duchowej, czy w związku z kapitałem nakładowym czy też bez niego, jeżeli już w podatku gruntowym lub budynkowym zawarty nie jest. Projekt ustawy dzieli osoby zarobkujące na takie, które samodzielnie zarobkują, i na takie, które nie mają samodzielnego zarobku, gdyż są albo pomocnikami samodzielnego zarobku, albo stoją w innym związku służbowym. Według tego różni się opodatkowanie zysku z samodzielnych przedsięwzięć i zatrudnień zarobkowych od zysku z służby i płacy pochodzącego. Tam ten podlega podatkowi zarobkowemu pierwszej, ten tu podatkowi zarobkowemu drugiej klasy. Podatek z zarobku powinnyby owa fizyczna lub moralna osoba opłacać, która podatkowi podległe przedsiębiorstwo albo zatrudnienie wykonywa, a podatek ten, ma na przyszłość, nie jak dotąd z roku na rok, ale na przeciąg czasu trzech lat oznaczony być; niszczenie jego miało by się co ćwierć roku z góry odbywać. Tylko kramarze wędrujący (Hausierer) mieli by go jak dotąd całorocznie, a zwłaszcza zaraz przy odbiorze prawa kramarstwa niszczać.

O ułożeniu kadastru do podatku zarobkowego w następnym artykule.

Rozmaitości.

— Od niedawna istnieje w Łodzi dziennik niemiecki *Lödzher Zeitung*. Gazety tej nikt czytać nie chciał, mimo że w Łodzi jest dużo Niemców. Nieszczęśliwy redaktor udał się do naczel-

nika moskiewskiego majora Kalińskiego, który biorąc niemiecką gazetę w opiekę, rozkazał każdemu obywatelowi, aby prenumerował *Lödzher Ztg.*, inaczej w drodze egzekucji dziennik ten otrzyma, a prenumerata wraz z kosztami egzekucji przymusowo ściągana będzie. —

— Przed niedawnym czasem rozeszła się pogłoska, że w lasach Pierrefeu i Collobrieres w Francji znajduje się dziki człowiek. Władze miejscowe starały się tedy zbadać tę okoliczność i przekonać się, że ów mniemany dziki jest jakimś Lazarem, urodzonym w Sabaudji w r. 1826. Człowiek posiadający pewne wykształcenie, doznawszy zapewne przykrych w życiu zawodów; prowadzi pierwotne życie ludzi pierwszych wieków, odziewa się od kolan aż do piersi prostą płachtą, sypia w szalasi na posłaniu z suchych liści. Ramion, głowy i nóg nie okrywa nigdy i tylko brodę i włosy nadzwyczajnie długie pielęgnuje. Chce on sobie z własnych włosów zrobić włosienicę, aby nikomu nie mieć do zawdzięczenia, prócz natury, którą matką swą nazywa. Z osłej skóry sam sobie sporządza obuwie. Pożywienie jego stanowią szyszki, oset, dziki groch, ziemniaki i inne ziola i korzonki, których odwarem bez użycia soli głód swój zaspakaja. Posiada on ogródek, w którym rosną karczochy, ma stndnię, stępe, żarna, drabing, lecz nie oddaje się myślistwu, ani użytkuje z sąsiednich winnic. Jest to człowiek nadzwyczajnie delikatny, łagodny, chętnie udzielający rady, nie szuka ludzi, lecz ich nie unika, mówi czysto i poprawnie po francusku. Od lat 23 nie widział swej rodziny. Siostra jego zamężna i zamożna nagli nań, aby odebrał spadek, który dozwoliłby mu żyć bez pracy i w dostatkach, lecz woli on prowadzić życie pustelnicze i niepodległe. Religji jest katolickiej, lecz wyznaje tylko religję natury, czyniąc ludziom jak najwięcej dobrego. —

— Wezuwiusz od r. 1861 dość cicho się zachował. Ale równocześnie z wybuchem Etny 31 stycznia rb. dały się w jego okolicy czuć pierwsze znaki wybuchu, woń siarczysta i huk podziemny. W nocy 9 lutego powstało w kraterze z r. 1861 wzdęcie kilkanaście stóp wysokie i z niego zaczęły wylatywać gorące kamienie do niezmierniej wysokości i tak prosto do góry, iż spadały napowrót w otwór wulkanu. Następnie słychać było silniejsze wstrząśnienie we wnętrzu góry, a może lada dzień ukaże się słup płomienisty nad Wezuwiuszem. Cudzoziemcy, szczególnie Anglicy zjeżdżają się do Neapolu, aby oczekiwać tego wspaniałego widowiska. —

Z Karwińskiego.

Jak i w tej stronie toruje sobie drogę oświata narodowa, opowiem wam na dowód różne różności, bo mam mnóstwo takich rzeczy przed sobą. Jednakże i tu ewangelicy znów przodkują. Otoż w Szonowie, w pobliżu morawskiej granicy, mieszkańcy ewangelicy żądali, aby ich dzieci w tamtejszej szkole katolickiej uczono po polsku, czego jak się zdaje też dopną. W szkole tej bowiem jak i w innych szkołach katolickich Karwińskiego dziekanatu uczą ciągle jeszcze po czesku, chociaż lud mówi po polsku; lecz ewangelicy wszędzie zaprowadzili język polski, a więc i teraz w Szonowie taki przykład dają. Dzieci ewangelickie uczęszczające do Szonowskiej szkoły ma być 60—70; łatwoby więc było tamtejszym ewangelikom pomyśleć o własnej szkole, gdyż są zamożni dosyć, bo posiadacze gruntów. Potrzeba im tylko przewodce, któryby kierował tą sprawą. Do spółki Gustawa Adolfa wysła się tyle pieniędzy na zapomóg Niemcom; tu by się te pieniądze w Śląsku uzbierane także dobrze nżyły. A gdy na Starych Hamrach niewielu mieszkańców ew. buduje sobie szkółkę, gdzie grunt skalisty nie jest tak urodzajny, toby tym skorzej tu przedsięwzięcie takie dało się ziścić. Nawiasem mnszę na pochwałę podgórzan śląskich powiedzieć, że oni już zdawna dbalsi o naukę; nie najdziesz tam człowieka, któryby czytać i cokolwiek pisać nie umiał. U nas dolaków gorzej w tym względzie.

Lecz i w naszej stronie lud polski coraz bardziej zaczyna się budzić i przyznawać ku swej matce narodowości, a macochę cudzoziemczyzną oszacowuje podług zasługi, bo księża i nauczyciele poczynają przewodniczyć. Wprawdzie u katolików próby zaprowadzenia kancjanału polskiego śp. księdza Janusza nie powiodły się tu, ale za to między ewangelikami rozszerzają się tu książki polskie, jako to Postyle Grzegorza ze Żarnowca, na nowo wydane przez księdza Hazego. Także bardzo wiele rozeszło się egzemplarzy kazania, które dla piśmiennictwa ew. wielce zasłużony ksiądz Otto z Warszawy miał w Cieszynie. Tegoż kazania na Ojcie nasz, Zakon Boży, konfesję posiadają tu biblioteczki szkolne. Zwiastuna, pisma religijnego, które także ks. Otto w Warszawie redaguje, znajdziesz kilka egzemplarzy, a lud je rad czyta, gdy się mu tylko nastręcza. Nie masz też wsi, w której by nie było u nas Gwiazdki Cieszyńskiej po parę nawet egzemplarzach. Chociaż z przeciwniej strony podawają Morawskie nowiny ludowi, przecież to bez skutku. I nawet katolicy uczą się od ewangelików po polsku i Gwiazdkę czytają. Jest to dowód polskości naszej budzącej się. Kto tylko rozważy to krzywe postępowanie przy nauce szkolnej ludu śląskiego, że przez kilka wieków aż do roku 1848 uczono jak po szkołach katolickich tak i ewangelickich po czesku (tylko u ewangelików obok tego w religijnych książkach uczono po polsku), ten musi powiedzieć, że nie nie zdoła wydrzeć Ślązakom polskiej narodowości. Czemuż różnią równie katolicy jak ewangelicy polskie kazania? Czemuż ich wyraz jest czysto-polski, wyraz taki jak się znajduje w dziełach Kochanowskiego? Zajedź do Niemiec, do Francji, tam nie uczą innego języka oprócz swojego, a chłop tamtejszy wyszedłszy ze szkoły przeciw bacz, że go ten podług gramatyki uczony nie nie rozumie. A tu u nas nikt nie uczył po polsku chłopca, a niech nim mówi uczony po polsku, a żali go nie rozumie, albo czy chłop się nie wyrazi po polsku? Uczono go po niemiecku i po czesku gwizdać, a on na przekór gwizdże po polsku!

Do podźwignienia oświaty narodowej nie mało się przyczyniają biblioteki, które gorliwi nauczyciele przy szkołach zakładają. Powiastki i różnej treści naukowe książki dają się uczniom pilnym na niedziele i święta, potem tym, co z szkoły już wyszli do czytania, a tym się budzi chęć do lepszego. Owszem i starzy radzi czytają. Na ten sposób i nie jeden grosz się oszczędzi, co by się był wyrzucił na sprośny trunek, gdyby nie było podczas święta zabawy z książką w domu. Mówiąc o bibliotekach szkolnych, wspomnę, że znów założono taką w Olbrachcicach, którą można zaiste się poszczycić, gdyż posiada duży zasób książek bardzo pięknej treści, a które posłali zaci ni rodacy księgarze z Galicji na użytek tej szkoły w skutek prośby tamtejszego nauczyciela ew. p. Buczka. Kto się tylko krząta gorliwie o dobro powszechne, ten założy bibliotekę przy szkole, a trudy wszelkie zwalczy. — Do pożalowania to, że w szkołach katolickich w tych stronach jeszcze mało uczą po polsku, bo tylko gdzieś tam, albo też tylko ubocznie; postęp też dlatego mniej znaczny. Nie brakuje między katolikami gorliwych popieraczy polskiej nauki i polskich książek, ale opór potąd ma przewagę. U ewangelików w tych stronach w ogóle narodowość więcej jest rozbudzona, i oświata rozszerzona, bo wszędzie uczą po polsku. Katolicy mają wielu z tak zwaną inteligencją, lecz ci po większej części należą kulturze obcej, a nie troszczą się o kierunek narodowy szkół, które dla tego mniej owoców wydają. — Szkoły ew. mają z pana dochodnego p. Szopa w Karwinie wielkiego przyjaciela, który takowe w Orłowej, w Olbrachcicach, w Cierlicku, w Błędowicach i Suchej to pieniędzmi, to książkami wspiera. W ogóle najwięcej dbają sami

wieśniacy o podniesienie szkół, którzy je swemi nakładami budują, utrzymują, i różnie o nie zawiadują. Jak miło przypatrzeć się przy egzaminach, gdy ojcowie i matki w ten dzień dla nich i dzieci uroczysty zgromadzą się i postępów szkolnych słuchają. Wspomnieć tu się godzi takich, jak n. p. Deląg z Olbrachcic, który kawał roli na miejsce wydudowania szkoły i dla nżytku nauczyciela darował, i w różny sposób o dobro szkoły się stara. Taką pochwałę należy się dla Poloka z Górnej Suchej, który nie małe zasługi około ew. szkoły w Pośredniej Suchej sobie zjednał.

Dok. nast.

Ceny na targu w Cieszynie d. 18 lutego: pszenica 3 zł. 20 kr., żyto 2 zł. 25 kr., jęczmień 1 zł. 56 kr., owies 1 zł. 9 kr. ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 54 kr.

Ogłoszenie.

Dnia 4 przeszłego miesiąca skradzioną została para siwych koni

z ruskimi zielonemi sankami, uprzężą krakowską. Klacz jasnosiwow-jabłkowata, 8letnia, 12 $\frac{1}{2}$ miary, z lewą biodrą niższą, nogami smukłymi, grzywą i ogonem jasnym. Ogier 15. miary szpakowato-jabłkowaty (Eisenschimmel), także 8letni, z białym znakiem na nozdrzach, nóg silnej budowy skłonnych do grudy, na jedną z tylnych nóg jaśniejsza mała odmiana. Kto takowe wynajdzie i dopomoże do odebrania, dostanie nagrody 50 zł. w. a. Zgłosić się trzeba pod adresem K. Z. poczta Gdów, wieś Cichawa.

Gips szklisty i nawozowy,

w najlepszym gatunku, centnar po 4 śgr., bez zapakowania, z dostawą bezpłatną na dworzec kolei żelaznej w Czernicach, sprzedaje się w zarządzie gospodarczym państwa Pschów pod Czernicami w Górnem Śląsku.

Edykt.

E. 1317.

Od e. k. miejsk. del. sądu powiatowego w Cieszynie jako władzy spadkowej po zmarłym d. 25 sierpnia 1864 Pawle Hradzkim, właścicieli gruntu pod N. 3 $\frac{3}{5}$ w Śmiłowicach, daje się niniejszem do wiadomości, iż ta posiadłość pod Nrem 3 $\frac{3}{5}$ w Śmiłowicach w drodze urzędowego postępowania

na dniu 10 marca 1865

o 9 godzinie przed południem w kancelarii e. k. notariusza p. E. Farnika w Cieszynie na nowo publicznie najwięcej dającemu sprzedaną będzie. Posiadłość ta nie sprzedaje się jednak niżej ceny szacunkowej wynoszącej 4152 zł. 40 kr. wal. austr., każdy licytant złożyć ma wadium 400 zł. wal. austr. w gotówiznie lub papierach państwa według kursu obrachowanych, do rak komisji licytacyjnej; a warunki i inne dokumenta sprzedaży dotychczas, mogą być u wymienionego komisarza sądowego przejrane.

Cieszyn d. 14 lutego 1865.

Radca e. k. sądu obwod. Segeth.

Sprostowanie. W Nrze 7 Gw. na str. 56 z góry ma stać: W pewnej wsi *poniżej* dwóch tegoż nazwiska leżącej.

Zapraszamy do przedpłaty

uwielbiamy, że jeszcze są do nabycia Nra Gwiazdki od początku roku bieżącego. — Odbierających pismo to, którzy jeszcze przedpłaty nie uiszcili, upraszamy o rychłe nadesłanie takowej.

Wzywamy również tych, którzy jeszcze za przeszły rok są dłużni, aby należytość śpiesznie nadesłali. Zaległości te czynią parę set reńskich, i sprawiają wielką niedobór w rachunkach redakcji. Nie jeden może sobie myśleć: moja reszta nie wiele znaczy i dla tego nie śpieszy z nadesłaniem swego długu; lecz gdy tak myśli jeden po drugim, to sprawia redakcji wielką niedogodność; dla tego prosimy, aby nikt tak nie myślał, i z powinności się uiszcil, abyśmy dalej upominać nie musieli.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 4 marca.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płać się po 5 kr od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stopy
za każdorazowe umie-
wienie.

Gawęda starego Grzegorza.

Obrazek ludowy ze wspomnień polskich.

O z tym ludem ojców Boże!
Gdy w spoczynku głowę złożę,
Daj mi jeszcze trochę pożyć,
I strudzone kości złożyć....
W. Pol.

Późnym wieczorem, gwiazdy świeciły na niebie, i księżyc bladawy wychylał się z za wschodu, gdy wjeżdżał w cichy, osamotniony dziedzińczyk Niestanieckiego dworu. Kilka psów skomleniem i wyciem radośnym witało świeżo przybyłego — stary, ślepy Rozbój lizał mi nogi, przecznając tego, którego ręce głaskały go niegdyś pieszczotliwie, a z których nieraz odbierał przysmaczki.... W ganku witali mnie starzy domownicy — po roku pobytu w stolicy wydała mi się ta cisza wioski tak ponętną, ten stary, pochylony dworek z szumiącymi u komina lipami, tak miłym! Wszedłem do pokoików. Nic się tu nie zmieniło — wszystko jak było, każdy sprzęcik na swoim miejscu, piórko moje stare osiadło pyłem i prochem, ściany wklęśły w ziemię i popękały w powale, świerszczyk odzywał się gdzieś z kominka...

Spragniony świeżego, wiosennego powietrza wybiegłem na ogród. Tu zdawało mi się, iż każde drzewo, każda stara grusza, pochylona jabłoń szeleszcząc liśćmi serdecznie mnie wita. Wszedłem w długą aleję lipową — stare, olbrzymie lipy szumiały mi nad głową, a po przez gęste liści ich sploty zaglądał ciekawy miesiącczek i ośrebrzał spojrzeniem swym rozścielone po murawie krzewy...

W tyle ogrodu migąło małe światelko — to stary Grzegorz, ogrodnik pali przed budą swoją ognisko i siedzi, dumając o ubiegłej przeszłości...

Zbliżyłem się do budy.

Stary ogrodnik, który mnie dzieckiem jeszcze na rękę nosił, a wieczorami bał nieraz kazki przy świetle ogrodowego ogniska, nie długo potrzebował patrzeć, by mnie poznać. Uściskałem pocziwego staruszka serdecznie i usiadłem.

„Hej, hej!“ westchnął pocziwy Grzegorz niemogąc się na mnie napatrzeć — „lata biegną jak woda, a człowiek sam nie wie, kiedy mu włos pobieleje i śmierć do grobu zawoła!“

„Ot!...“ — dodał — „niedawno to niby pana na rękę nosił, ta i bajki prawil — a teraz...“

„A teraz“ — przerwałem rozrzuconemu staruszkowi — „teraz, po latach, znowu sobie pogawędzimy jak dawniej, przy milém świetle ogniska — nieprawdaż kochany mój Grzegorzu?“ —

Pocziwy staruszek miał łzy w oczach:

„Kochany mój panicz!... Zawsze jak dawniej!... Czy bywało człeku smutno, te jeńo zagada, zapyta, nśmiechnie się, ta i smutek gdzieś się podzieje!...“

I wesolo schodził mi wieczór przy świetle syczących polanek, wśród gawędy z pocziwym staruszkim. — Pytałem się o znajomych, wszystko mnie obchodziło, nie zapominałem o moich drzewkach i krzaczkach, które dzieckiem jeszcze hędąc posadzałem w ogrodku, troszczyłem się jak dziecko młodymi jasionkami, które rześko urosłszy w górę, bójnie się zazieleniły...

Na poly łzawém, na poly radośnem uczuciem witałem domek mój rodzinny z zielono omszonym dachem. Stary bosian klekotał na gdnieńdzie, lipy szumiały —

— — — wszystko tak jak było,

Ty — się ku starości trochę pochyliło...

A Grzegorz mój staty zgarbił się, a jak śnieg pobielala mu głowa. Ósmy krzyżyk przygiął go ku ziemi, sfałdował skronie, a starowina uśmiechał się jasno i pogodnie — śnać niebał się śmierci, i z pokojem w duszy czekał, rychło dzwon —

— — — co mu na chrzest dzwonił,

I na pogrzeb mu zadzwonił...

Ot życie, życie — ta i po życiu! — szeptał staruszek wpatrzywszy się w jasne ognisko pryskających polanek — człek rodzi się, żyje, marzy, czasem i szczęście przez palec zagładnie, a częściej niedola przygniecie, przyjdzie starość, i głowę jak zima śniegiem przypruszy. „Pamiętam — bał zadumany staruszek — a będzie już temu wiele, wiele lat — jak to i dla mnie młode lata szczęściem się uśmiechały... Byłem młodym chłopcem, wszystko mnie cieszyło, świat się do mnie przymilał... Niedaleczko naszej zagrody, w białej chatynce rosła dziewa, ładna by kalina nad potokiem, smukła i rześka jak sosienka... Oj na cało sioło nie było takiej dziewy jak moja Zosienka! Czy to jęj zaśpiewać, czy zańczyć, z młodymi się pośmiać, z starszymi pogwarzyć — wszystkim ona była rada!

— Bywało — jak się zejdzem wieczorem przy studni pod wierzbami, to to się naśmiejem radośnie!

Jedno drugiemu naszepcem tyla o naszym kochanin — to wzdychamy, to się śmiejemy, czasem i całusek się uprosił, a czasem tylko rączka ścisnęła!

Człek był wtenczas szczęśliwy... — gwarzył dalej staruszek po krótkiej chwili zamyślenia — latał jak oszalały, i tyle już pono tylko było tego szczęścia!... Nadeszła branka. Z naszego sioła zabrano kilkunastu najtęższych parobczaków i popędzono z karabinem w rękę het daleko nad Dunaj, w niemieckie kraje!... Między nimi i ja byłem. Zośka moja biedna długo, długo za mną płakała, jam tęsknił za nią, za swojimi, za siołem mojem rodzinnem i ojczystą ziemią, taj dźwi-gał ciężki karabin daleko, pod cudzém niebem...“

Stary Grzegorz przerwał... Wspomnienie smutnej doli młodocianych lat wycisnęło mu kilka łez. Po chwili poprawiwszy drewek na ognisku, mówił: „Nieraz, wieczorami zbierzem się w kółko, ta i gwarzym o naszej ziemi, o znajomych, o rodzinnem siole; niejeden i pokryjomu zapłakał, a wielu cicho sobie nuciło:

Kore tobi hołubońko,
W dalekiej pustyni,
Kore tobi syrotońko,
W dalekiej czużyni!...

Jam myślał o Zośce, płakał i tęsknił, a po duszy snuła mi się dumka, której jeszcze w wiosce mojej byłem się nauczył:

Dwa hołuby wodu pyły, a dwa kołotyły,
Bodaj tii ne skonały, szczo nas rozłuczyły!

Tak przeszło nam wiele lat. O wiosce mojej słych zaginął, a jam tęsknił biedny do Zośki, do swoich, choć już tyle lat minęło! Nareszcie, po latach, osłabły i postarzały wróciłem o kiju wędrownym do rodzinnej méj wioski. Stary ojciec i macierz byli w grobie, a Zośka moja z tęsknoty za swoim kochanym także spoczęła w mogiłce...“

Staruszkowi lzy się ukazały w oczach. Po chwili mówił dalej:

Kochani moi powymierali, znajomi także gdzieś się popodziewali, a człek sam został na świecie jak palec... I długo chodziłem jak błędny, patrzałem na szczęście ludzi, lzy mi z ocz ciekły, a z ust rwała się cicha, tęskna dumka:

U susida chata była,
U susida żinka miła,
A u mene ni chatynki,
Ani sześcia, ani zinki!...

Tak nadeszła i starość. A „starość — nie radość,“ głowa zbieleła, ręce opadły, twarz się pomarszczyła, — ot! jak to zwyczajnie staremu! —

Dziś to ino mi już cztery desek, i krzyż na drogę!... — dokończył staruszek z ową żartobliwością smętną, wiekowym ludziom właściwą, o której powiada Kraszewski, iż ma urok nieskończony — „coś nakształt promienia słońca, świecącego na deszczem zlane liście.“

Tymczasem ognisko przygasło, polanki się podopalały, i staruszek zamilkł w zadumie opuściwszy głowę. Lipy tylko drgały tajemniczym szmerem, wdali gdzieś była przepiórka, skrzeczały żabki, i świerszczyk smutny odzywał się z za budy...

Była to ostatnia noc, spędzona z starym Grzegorzem. Niedawno temu dowiedziałem się, iż biedny starowina od roku już zaległ łóżę, i blisko mu śmierci. Pod smutnem wrażeniem, com spamiętał, tom tu o starym moim Grzegorzu spisał. Daj nam Boże więcej takich synów ludu!...

Henryk Mierzeński.

O aklimatyzacji zwierząt i roślin.

Napisał Oskar Żlik. (Ciąg dalszy.)

IV. Aklimatyzacja roślin.

Przystępnę zatem do aklimatyzacji roślin. Zadaniem jej jest 1) Czynienie prób z temi zagranicznymi roślinami, które się pod naszym niebem udają albo przynajmniej nadzieję wzbudzają, iż się po krótszym lub dłuższym czasie przyzwyczają. 2) Wyszukiwanie tych zagranicznych i krajowych roślin dzikich, któreby się do uprawy stosowały, tj. z którychbyśmy jakikolwiek ekonomiczny, przemysłowy lub lekarski użytek mieć, lub któreby nam przynajmniej jako rośliny ozdobne służyć mogły.

Każdy gatunek roślin jest w ogóle do klimatu swój ojczyzny, a nawet ściśle biorąc do ziemi i wszelkich innych życia warunków zastosowany, i może tylko w takie okolice przesadzony być, które mają równy klimat, równą naturę ziemi, i w których w ogólności wcale podobne stosunki istnienia swego znajduje. Przeto nie mogą się palmy daktylowe, pomarańcze i inne rośliny, z tropicznych czyli o wiele cieplejszych okolic pochodzące u nas udać w otwartém powietrzu. Rośliny wodne giną na polach, rośliny górskie niszczeją znowu w równinach.

To prawo obowiązuje atoli tylko w ogólności i licznym podlega zmianom, albowiem doświadczenie uczy, że wiele roślin pod inne niebo, do innych życia warunków w pewnych granicach przenieść i zastosować można.

Właśnie jako zwierzęta domowe łatwiej zaaklimatyzować można niż zwierzęta dzikie, tak można i rośliny uprawne łatwiej niż dzikie przyzwyczaić. Postrzegamy to na zbożu, na ziemniakach, lnę, które daleko szeroko po świecie rozpowszechniono.

Daléj postrzeżono jawnie, że rośliny jednoletnie, a widzimy to na naszych roślinach ozdobnych (kwiatkach), choćby z tropicznych okolic pochodziły, bardzo łatwo u nas przyzwyczaić się dadzą, rośliny wytrzymałe (perennirende) stawiają już więcej oporu, a najuporniejsze są rośliny drzewne, jeżeli pochodzą z znacznie cieplejszego klimatu, albowiem takowe rośliny znieść mogą tylko pewien stopień zimna, i marzną u nas, skoro

zimno ten stopień przekroczy. To też widzimy, że u nas nie masz żadnych drzew, któreby się zawsze zieleniały, a nawet te, które się tylko w lecie zielenieją częściej albo całe marzną albo im przynajmniej lato-rośle omarzają. W wielu jednak przypadkach może pielęgnowanie i sztuka ogrodnika bardzo wiele do aklimatyzacji roślin dopomóc.

O ile stać się to może — pokażę przykładem.

Jednoletnie rośliny, które dla nasienia pielęgnowane bywają, można wtedy dopiero za przyzwyczajone uważać, kiedy u nas w otwartym polu dojrzałe nasienie wydają. Już wprzód wspomniałem był o roślinie olejnej (soja hispida), którą już w niektórych krajach zaaklimatyzowano. Jakoż trzebaby zacząć, aby ją i tam zaaklimatyzować, gdzie się to dotąd nie udało. Gdyż soja od mrozu ginie, więc należy ją siać u nas dopiero w pierwszych dniach maja; w tym razie będzie lato dla niej za krótkie, nasienie nie dojrzeje. W Cieszyńcu np. brakło zeszłego roku około dwóch tygodni, aby doszła była dojrzałości. Aby dojrzałość osiągnąć, sięj tylko jedną część nasienia soi zaraz w otwarte pole, a drugą część sięj w kwietniu więcej razy w pewnych przerwach czasu do inspektów i przesadz młode roślinki w maju w otwarte pole. Z tych roślin wydaje zapewne część dojrzałe nasienie. Na zasiew przyszłego roku wybierz doszłe nasienie z tych roślin, któreś najpóźniej był siał, a zwłaszcza z takich, których tylko część nasienia doszła, podczas gdy druga część przed dojrzaniem zmarzła. Z tym nasieniem postępuj na przyszły rok w ten sam sposób. Jeżeli lato podobne będzie latu przeszłemu, to otrzymasz już w jesieni nasienie z roślin, któreś o kilka dni później siał był do inspektów, jak np. pierwszy raz; w trzecim i każdym następnym roku nyzskasz pod równymi okolicznościami znowu kilka dni, tak że po niektórych latach nie będzie potrzeba nasienia siać do inspektów; w ten czas dojrzeje soja z zasiewu polnego, i w ten sposób zaaklimatyzuje się.

Wytrzymałe rośliny, krzaki i drzewa można tylko wtedy aklimatyzować, kiedy pochodzą z podobnego klimatu; szczególnie zawisło to od stopnia zimna w porze zimowej. Drzewne rośliny wytrzymają tylko pewien stopień ciepła, nie marznąć. Dosięguie zimno w którejjądź okolicy np. — 20 stopni R., to rozumie się samo przez się, iż roślin, które w takiej temperaturze marzną, zaprowadzić nie można. Zahartowanie, zmniejszenie drzewa w ten sposób, aby powoli coraz to większy stopień zimna wytrzymało, trudne jest do przeprowadzenia. Można by wprawdzie próby przedsięwziąć, okrywając w pierwszych latach drzewo aklimatyzować się mające koldrą, którąby z wolna wiotszą czynić i w ciągu wielu lat zupełnie zdjąć należało. Atoli trudnoby tu zadowalniającego skutku osiągnąć; jako bowiem u zwierząt inny klimat wywiera osobliwy wpływ na płodność ich,

tak też zmienia zimniejszy klimat u roślin szczególnie nasienie.

Podług mego zdania możnaby więc drzewo, które np. tylko 15 stopni zimna zniesie, w ten sposób do pewnej okolicy, w której temperatura w zimie do — 18 nawet — 20 stopni spada, zaaklimatyzować, żeby się drzew pierwszych generacji przeciwko zimnu stosownie chroniło i skoro one nasienie wydają, takowe znowu zasiano; powstałe z tego nasienia drzewa będą już cokolwiek wytrwalsze na zimno; a jeżeli w ten sposób przez więcej generacji postępować się będzie, wypielęgnują się na koniec drzewa, które zimno na — 20 stopni R. zniesić potrafią.

Widzimy, że toż postępowanie dzieje się w naturze bez wszelkiego naumyślnego zamiaru człowieka na pospolitą akację.

Przed 20—25 laty zmarzły w Cieszyńcu prawie corocznie młode latorośle akacji, czasem także starsze gałęzie a nierzadko nawet całe drzewa aż do pnia; teraz już więcej nie zdarza się, żeby akacje całe zmarzły, a nawet młodsze latorośle wytrzymają już bezpiecznie zimno od 24—25 stopni R. i rozweselają nas corocznie ślicznym kwieciami swym. To wypływa ztąd, że akacje często z nasienia powstają, i dla tego stosunku szypko po sobie następujące generacje wydają, które co raz to twardsze i na zimno wytrwalsze się stają.

Gdybyśmy na tę wskazówkę natury zważali, zdołalibyśmy przez stanowczy wybór nasienia nawet z niektórymi drzewami w krótkim czasie zadziwiających skutków dosięgnąć.

W ogólności można wytrzymać rośliny, krzewy i drzewa z cieplejszych krajów tylko powoli do zimniejszych przenieść; jak to spostrzegamy na drzewach owocowych, na włoskim orzechu i na brzoskwini.

V. Uszlachetnienie roślin uprawnych.

Oprócz zaprowadzenia nowych gatunków roślin, niemniej ważnem jest uszlachetnienie naszych roślin uprawnych, jak również i tworzenie nowych rodzajów ich. W tym względzie działali już niejedno ogrodnicy we Francji, Belgji, Niemczech i Anglii szczególnie pod względem kwiatów i roślin warzywnych jako też pod względem drzew owocowych.

Środki do uszlachetnienia i tworzenia nowych gatunków roślin są: wybór silniejszych, szlachetniejszych istot do pielęgnowania i zmiana w upłodnieniu. Oba środki czyli sposoby wymagają wielu zabiegów i długiego czasu, nim do celu doprowadzą, lecz przy wytrwałości opłacają i one powoli wszelkie poniesione trudy i wynagradzają złożoną pracę.

Widać ztąd jasno, że, aby w aklimatyzacji zwierząt i roślin skuteczych dojść korzyści, różne i długoletnie próby przedsięwziąć trzeba; głównym warunkiem uskutecznienia aklimatyzacji jest więc „cier-

pliwość". Zaprzeczyć nie można, że owoce prób terazniejszej aklimatyzacji dopiero w przyszłej generacji dojrzeją i korzyść wydają. Lecz czyby nas to miało wstrzymywać? Jakoż wyglądałoby w naszym kraju, na jakimże stopniu kultury stałibyśmy, gdyby nasi pracownicy niczego nie byli zaaklimatyzowali, gdyby żadnego zwierzęcia nie byli oswoiili?

Przeto nie zrażamy się trudami, ani powolnością, ani nawet spełnieniem prób naszych! Jeżeli wytrwamy, udaje się przecie jedna lub druga próba. C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

O uprawie roli. (C. d.) *B) O uprawie pod oziminę po przesiewiskach.* Oziminę sieją po rzepiku lub rzepaku, po wyce, grochu i tatarce; oziminę po oziminie; nareszcie oziminę po dwukośnej koniczynie.

Po rzepiku i rzepaku sieje się zazwyczaj pszenica uprawą dwuskbową. Wykończona uprawa pod rzepik a nareszcie dobre usposobienie, które rola pod rzepikiem nabywa, zastąpi pierwsze dwie skiby zwyczajnej uprawy pod pszenicę, i rzadko kiedy chybia pszenica po rzepiku lub rzepaku. Jednym z głównych warunków do osiągnięcia dobrej pszenicy po rzepiku jest, aby rzepiczysko natychmiast po spręcie podorać. — Pod cieniem albowiem rzepiku tworzył się azot, rodzaj gazu niewidzialnego, który ziemię użyźnia a który po spręcie skutkiem wiatru i słońca z ziemi ustępuje; na tem więc wiele zależy, aby jak najprędzej po spręcie podorać i tym sposobem ów azot roli przywłaszczyć.

Po wyce i grochu sieje się pszenica i żyto, w miarę rodzaju roli i w miarę kultury; pszenica zwykle na dwie skiby, żyto na jedną skibę. Po tatarce, którą zazwyczaj tylko na słabej ziemi się sieje, idzie zwykle żyto na jedną skibę. Dobra wyka, dobry groch i dobra tataraka pociągają za sobą dobrą oziminę, ale i tu jest warunek konieczny, aby po spręcie wyki, grochu lub tataraki natychmiast podorać. — Pod cieniem gęstej wyki, grochu i tataraki zbiera się jeszcze więcej azotu jak pod rzepikiem; wiele więc na tem zależy, aby wczesnym podoraniem przywłaszczyć go roli. Chcąc przyspieszyć podoranie, można zaraz za kosą zebrać te zboża w rzędy a przestrzeń pomiędzy rzędami przewracać natychmiast pługiem. — Jeżeli się sprząta wykę, groch lub tatarkę na zielono, można tem pewniej spodziewać się dobrej oziminy, bo rośliny nie wyciągnęły jeszcze w tym razie siły z roli przez utworzenie się ziarna, a ów azot użyźniający jest tem obfitszy pod cieniem zielonych jeszcze roślin.

Oziminę po oziminie sieją zazwyczaj w okolicach bogatych w krzemionkę, gdzie jarzyna się nie udaje. Ozimina po oziminie nie plonuje czyli nie sypie tak jak ugorowa, ale daje jednak w tym razie przewyżkę i w ziarnie i w słomie nad jarzyną, i gdzie humusu mało a krzemionki dużo, co bywa na rolach

wzgórzystych i gliniasto-piaskowych, można siać oziminę po oziminie z dobrym skutkiem i bez obawy, aby to szkodzić mogło roli. Rozumie się, że to tylko raz w następstwie plodów miejsce mieć może, i potem inne plody siać należy, bo jak we wszystkiem tak i tu miarki przebrać można. — Ozimina po oziminie czyli ścierniskowa w miejscu jarzyny, na lżejszych ziemiach jest zwłaszcza w tym razie w swoim miejscu, jeżeli ma nastąpić kilkoletnie pastwisko. Bo pod jarzyną, czy siew trawy czy koniczyny, zawsze podlega wątpliwości, zawisł bowiem od powietrza śród lata; przeciwnie pod oziminę zasiane trawy w jesieni razem z oziminą pod ostotnią broną, zapewniają niewątpliwe pastwisko. Ta okoliczność mocno przemawia na lżejszych gruntach za oziminą ścierniskową. Jakież to naprzykład wypadek dla gospodarza, jeżeli zasiał trawy i koniczynę pod jarzynę, po której ma nastąpić kilkoletnie pastwisko, a skutkiem posuchy ani trawa ani koniczyna nie powschodziła albo po wschodzie uschła? Drogi siew koniczyny stracony, a rola wskazana leżeć kilka lat odłogiem, w którym zdziczeje, zamiast się użyźniać pod bujnym pastwiskiem. Po oziminie zaś, choćby miała koniczyna, którą następnie z wiosną na oziminę się sieje, nie przyjąć się skutkiem posuchy jak w jarzynie, to już trawy, zasiane w jesieni razem z oziminą, dopiszą niewątpliwie i zawsze zapewnią doskonale pastwisko. Trawy pod oziminę w jesieni zasiane zielenią się już w rzyśku po spręcie oziminy jak łąka, kiedy przeciwnie pod jarzynę zasiane trawy dopiero w następnym roku zagęszczać się zaczynają. Kto ma większe obszary a nie ma własnego siewu koniczyny, ani grosza na jej zakupienie, może przestać na takim pastwisku samą trawą zasianem.

C. d. n.

Cośmy wzięli, to już nasze!

Często się zdarza, że Niemcy, albo ci, którzy się uchwycili „ojczyzny Niemca“ w ten sposób próbują zmiękczyć zasady narodowe tutejszych, którzy się urodzili z matek i ojców polskich, że apelują do ich uczucia wdzięczności. Powiadają im: wszystko czegoście się nauczyli, co wiecie i czém jesteście, to macie od nas i powinniście nam za to „dziękować“.

Jest to na pozór bardzo oryginalny zarzut. Ci, którzy go czynią, oczekują że w tem okamgnieniu obudzi się sumienie niewdzięcznika, że on wyznając swoją straszną winę, złoży hołd niemieczyźnie i pobiegnie pod jej sztandary. Bo rzeczywiście, nie masz bezmała brzydszej niecnoty, jak niewdzięczność. — Co wiesz, to jest niemieckie. Czegoś się nauczył dobrego, nauczyłeś się tam. Czémkolwiek jesteś, tem jesteś przez nich. Gdyby nie oni, zostałbyś potąd w twojej nicości. A ty nie bijesz czołem przed tem bóstwem, które ci dało duszę a zabezpieczyło ci życie? O niewdzięczni! — Tu patrzaj ci w twarz; bo za takimi słowami przecie musisz: 1)

raka upiec albo zblednąć, 2) oczy wlepić w buty swoje a 3) namyśliwszy się prędko — przeprosić.

Piszący te słowa był tak szczęśliwym, słysząc podobne mowy w pewnym towarzystwie i być świadkiem następującej sceny. Czyniono właśnie wyrzut wzmienionemu jednemu z moich współrodaków i współwyznawców i oczekiwano natychmiast kapitulacji przedstawionej w powyższych 3 punktach. On zaś spokojnie tak do nich przemówił:

Wszystko tak, jak sobie życzycie. Blednę z zadziwienia, że rozum wasz oświecony w takie błędy wierzy. Oczy moje patrzą w ziemię, aby przejść po was od stopy w górę aż po nos i nazad. A zarazem — przepraszam!

Pewnie mi się wyobrażenia mącą; sam nie pojmuję jak to można. Bo pierwój, kiedy jeszcze miałem rozum rodowity, to rozumię się, mówiłem wprawdzie swoim językiem, ale myśli nie było. Wyobrażenia tam jakieś, ale tak grube i pojedyncze, że się ani pomącić nie mogły. Ale teraz kiedy przecię dopiąłem rozsądku, kiedy mię tak uszczęśliwiono, iż jestem w stanie, zaniechać moich dawnych głosek barbarzyńskich składających się w dźwięki uchu wykształconemu nieznośne; teraz się przecię w tém ciebie — choć krwi niedobrej, kartoflanój — pojawiają jakieś wyobrażenia i myśli, warte szaty słów wdzięcznych ncywilizowanego języka.

Sam siebie nie poznaję. Uczyłem się myśleć od pewnego Kanta, bywałego filozofa w Królewcu, mieście niemieckiem. Ten zaś, jako ludzie uczeni powiadają, uczył się loiki od pewnego Arystotelesa, któren pewnie z Pragi pochodził; bo tam po dziś dzień jest dosyć Niemców, których imiona na *eles* się kończą, np. Mojzeles, Abeles, Jejteles, Flekeles, więc podobno i Arystoteles. Zresztą bądź jako bądź; skoro kto umie myśleć, niema wątpliwości, gdzie się tego nauczył.

Sam siebie nie pojmuję. Po dzień dzisiejszy myślę, że każdy naród jest w stanie wykształcić swój rozum, równie jako i każdy człowiek, skoro mu okoliczności sprzyjają. Zdaje mi się, że potąd w tym błędzie pograżony i Pan Bóg stworzywszy człowieka i rozdzieliwszy ród jego na narody nie zapomniał też udzielić sił duszy każdemu narodowi równą miarą, tak iż każdy naród do zadania swego otrzymał i potrzebne zarody umysłu. Sądziłem, że nam Pan Bóg dał nie tylko ciało podobne ciału człowieka innych narodów, ale też duszę z temi samemi zdolnościami, jako i drugim. Utrzymywałem, że języki narodów mają jednakową wartość w wszechświecie, jako np. kolory kwiatów między roślinami; gdyż jedne i drugie są tworem natury, a jako takie, mają jednakowe prawa. A kiedy kto powiada: ten albo ów naród powinien porzucić język swój, a przyjąć inny, to równa niedorzeczność, jako gdyby rzekł: nie miałoby być lilij pomiędzy roślinami, trzeba żeby się wszystkie przemieniły w osty lub fioletki lub w któ-

rakolwiek inną roślinę. — Nieszczęsny! jakoż mogłem tak grubo błędzić...

Byłem kiedyś w szkole ludowej, gdzie taka ciemność panuje, iż dzieci w lecie boso chodzą do szkoły, przyodziewają się krótkimi „kamizelkami“, a co najmniepiej, chcąc się czegoś nauczyć, jednak po polsku belkocą. Ukończywszy szkołę ludową, chciałem wstąpić do jakiejś wyższej. Ale nie było takiej w całym naszym kraju, gdzieby się uczono w języku polskim. Ci bowiem, którzy widząc w ludzie naszym brak oświaty, uzalili się go byli, nie znali jego języka. Toż nie pytałem się, dla czego lud nasz nie pozyskał sobie był kiedyś prawa i środków do budowania szkół, ale pomyślałem: kiedyby nasze Śląsko było w Francji, toby tam zapewne w szkołach po francusku uczono. Ale wdzięczność za szkoły i naukę należałaby się tym, którzy je do życia wprowadzili. Rząd nasz skoro zakładał szkół średnich i wyższych, stał się sam dobroczyńcą naszym. Cały naród niemiecki nie zasłużył sobie przeto wcale na wdzięczność naszą, jako i ci nie zasłużyli na nią, którzy nam niewdzięczność zarzucają. Zaczóż więc wam dziękować?

A że w każdym języku można wiadomości nabyć i stać się człowiekiem oświeconym i wykształconym względem rozumu i serca, o tém przecie i Niemiec wątpić nie może. Nie trzeba tu przytaczać mnóstwa przykładów, ani też wskazywać na Francję i Anglję. Gdyby to było niemożliwem, toby najj. cesarz meksykański zakładał drukarnie na ślabikarce niemieckiej dla poddanych swoich, a nie na książki tamtejszego języka, którego sam pilnie się uczy...“ Wiadomości i oświata nie są posiadłością wyłączną jednego narodu, ale całego świata.

A jeżeli tak zwany kosmopolityzm na czém wisi, to zapewne tylko na nich; bo każdy naród przyczynia się do nich mocą stanowiska, które w dziejach zajmuje. Innę podstawy on też mieć nie śmie, jeżeli nie ma wbrew naturze bałamucić. Dla tego też dzieje o tém świadczą, że wszyscy mężowie sławni, „wielkimi“ nazwani, nie należeli do jednego narodu. I teraz każdy może się starać sam o swoją wyćwikę, wykształcenie i posadę. Co go otacza, to stanowi dlań niby szczeble, po których musi iść sam, ażeby celu dopiąć; nikt za niego nie pójdzie.

Więc nawet upatentowanym cywilizatorom germańskim niema za co dziękować. Nie czynią tego z łaski lub ofiary. Ale przepraszam. —

Jura i Jánek.

Jura idzie z ulicy, a Jánek był na parę kieliszków kmin-kule, i powracając niesie gromadę książek pod pazuchą i tak się spotykają przy czyszczarni.

Jánek. Bon szur, mon Žuro!

Jura. Cóż zaś ty bałamucisz, dziwaku, istoś so zaś zawdął porządnie, albo do ciebie nadęło złego wiatru.

Jánek. Ne parle ani słowa, bo cóż ty. Ty po francusku mówić nie umiesz, jako ja, że parle po francusku, monszyje!

Jura. Ale, ale gdzieżeś się też po francusku nauczył, dyć mi też powiedz?

Jánek. Oto, czy nie widzisz, wskazując na pakę książek pod pachą. Teraz nie będę się już smykał z miejsca na miejsce po świecie, ale będę uczył po francusku, zarobię wiele darżant (pieniędzy) i nabędę inną fortuny, bo wule wu wiedzieć, że już uczę parle franse delikatne mademojaśse, a wkrótce wszystko się do mnie pogarnie parle franse i tużur profesorować będę.

Jura. O biedaku, biedaku, z tego coś ledwie powonią, nie wiele ty nauczysz, a potem czy tu uczonych ludzi i franczów mało? Isto że wiatru do ciebie nadęło.

Jánek. Ke fet wu fee já im pokázal an pasan, że nie nie umię, że parle france bardzo potrzebne dla merkantil i wojażer, że wielkie dwory, książęta i hrabiowie tużur po francusku parle, a w Paryżu każdy domestyk, rąbacz, trębacz i nalewajka parle franse. Mondyje szak nie zrozumieli co znaczy parle franse, a co já to nie oni, mon szer Żuro, i wszyscy się pokryją przedemną że parle franse.

Jura. To prawda, że się pokryją przed takim szalapatą, bo czy myślisz, że tu dość powiedzieć, umiem po francusku, tu żądają na wszystko wykazów i świadectw, tu to nie tak, jak pod prusom, co goli niemcy uczą po polsku, choć sami ani czytać ani mówić po polsku nie umieją.

Jánek. Że ne pa co ty pleciesz ani też wiedzieć nie chcę, bo já muszę uczyć po francusku, ja się im pokażę a tu pri z paką książek pod pachą, a oni dostaną bokup reszpektu i będę tużur parle franse, mon szer Żuro!

Jura. Komuż się to pokáżesz, komu? Przecież tu ani wysokiej szlachty, ani wielkich dworów nie ma, czy myślisz szewczyki, krawczyki, przekupniów, albo przekupki po francusku uczyć? Mój ty Jáńku mnie się zdaje — (wpada mu do słowa).

Jánek. Trzeba mieć kuraż, trzeba ludziom zaimponować, czém się daje, a choćby próżną, nadętą gadaniną, bo teraz dość ludzi, co to mieć chcą, a takich trzeba użyć. Czy nie prawda, mon szer Żuro.

Jura. Jako się komu podoba, ale mnie nie, bo takie figle nie długo się płacą, ale pocziwa praca zawsze zapłatę i przyjaściół znajdzie.

Jánek. Że ne pa o tém słyszeć, trzeba forsować, poki się daje, a choćby tylko od dziś na jutro, trzeba mieć kuraż, a czego się nie posiada, to trzeba w ludzi wmówić i basta.

Jura. To jest właśnie, na co się nie zgadzam, i co ci potępiam, bo to szalapatwo, a já wszędzie lubię pocziwość i rzetelność.

Jánek. Tóż sobie ją trzymaj, adyje!

Jura. Idź sobie.

Przegląd polityczny.

Austrja. Z rady państwa. W skutek przedłożonych sobie prośb, zawezwała Izba deputowanych ministerstwo handlu, aby projekt ustawy o zaprowadzeniu nowych jednostajnych miar i wag, opartych na systemie dziesiętnym, jak najrychlej przedłożyło Radzie państwa: —

— Sprawa znizienia podatku od wódki wzięła znowu taki obrót, że się nie można spodziewać rychłej ulgi dla gorzelnictwa. Na posiedzeniu Izby panów dnia

24 zm. wniosła komisja finansowa, aby projekt do ustawy, jak go przedłożyła Izba posłów był odrzucony a rząd żeby jak najrychlej przedłożył nowy wniosek, któryby uregulował podatek od wódki podług wymiaru dawniej istniejącego opodatkowania od objętości zacierowej, i ubezpieczył pobór podatku. Temu wnioskowi sprzeciwił się hr. Larisch utrzymując, że odwieka rozstrzygnięcie rzeczy w nieskończoność, i stawiał wniosek, aby Izba panów wybrała nową komisję z 7 członków i poleciła jej, by wzięła pod powtórna rozważę uchwałę Izby posłów o podatku gorzałczanym i poczyniła wniosek celem ostatecznego uregulowania podatku gorzałczanego. Wniosek ten przyjęto. —

— Budżet ministerstwa wojny na r. 1865 żąda ogółem na potrzeby armji lądowej, liczącej 416.321 ludzi, 60,741 koni i 2192 innych zwierząt, sumę 105 milionów i 767.772 zł. Na pokrycie tych potrzeb ma dać skarb państwa 96,801.545 zł. a 9,066.227 zł. mają się zebrać z podatków i innych przychodów Pogranicza wojskowego. W sprawozdaniu powiada dr. Giskra, że ministerstwo wojny przy układaniu budżetu na r. 1865 nie uwzględniło tylekroć podnoszonej potrzeby oszczędności przy krytycznym położeniu finansów, że rząd bardzo mało zajął się spełnieniem przyrzeczenia, jako usiłować będzie oszczędzać gwoili przywrócenia równowagi w budżecie i aby zniżyć wydatki, co przecież nakazuje położenie finansów państwa i ciężary dojmujące podatkującym. — Po zbadaniu i porównaniu nieuniknionych potrzeb dla wojska, wnosi sprawozdawca, aby Izba przyzwoliła dla ministerstwa wojny 77,550.545 zł. t. j. o 19,151.000 zł. mniej jak budżet rządowy żąda. Na końcu powiada sprawozdawca: Wydział finansowy nie może zapomnieć zwrócenia uwagi Wys. Izby na sprawy pensji wojskowych i na przepisy o awansach w armji. Pensje wojskowe ciężą, jak wiadomo, na anstrjackim budżecie wojskowym w sposób, w innych państwach zupełnie nie znany. Zamiast wciągnięciem zdolnych do służby pensjonistów, zmniejszyć wydatki na te pensje, wykazuje preliminarz na r. 1865 znowu ich podwyższenie. Finansowe położenie monarchji jest zaiste po tem, żeby wszelkie zbyteczne wydatki opadły, a wydział finansowy czuje się obowiązany polecić Wys. Izbie, aby przy uchwaleniu budżetu na r. 1865 ponownie orzekła nagłą potrzebę zmiany obecnych przepisów o pensji i awansach w c. k. armji lądowej.

— Dzienniki wiedeńskie zwróciły na to uwagę, że obchód rocznicy wydania patentu lutowego albo jak niektóre dzienniki mówią, że rocznica nadania konstytucji dość cicho w Wiedniu przeszła i ściśle w sferach urzędowych się zamykała. Chociaż to była niedziela, przecież kościół katedralny św. Szczepana nie zapelniał się pobożnymi, a przed kościołem mało było pojazdów. Nie cisnęły się nawet tłumy ludu, jak to bywa w innych okolicznościach. „Oester. Ztg.“ dziwi się, że członkowie obu Izb rady państwa nie otrzymali zaproszenia na ten obchód. —

— Między ministerstwem stanu a wydziałem finansowym trwa ciągle pewne nieporozumienie. Jakoż przesłał minister stanu dnia 23 zm. w imieniu gabinetu uwiadomienie do wydziału finansowego Izby posłów, iż rząd nie będzie posyłać swoich reprezentantów na jego posiedzenia, jeżeli pewne warunki nie będą spełnione. Idzie głównie o to, iż wydział finansowy chciałby więcej oszczędzić, niż ministerstwo. —

— Pewna gmina w obwodzie Kołomyjskim podała prośbę do Rady państwa o ponowne udzielenie pozwolenia na uprawę tytoniu, które to pozwolenie jej w r. 1859 odebrano. —

— We Lwowie obiega pogłoska, iż stan oblężenia w Galicji wkrótce znieść mają. —

Prusy. Stosunki pomiędzy sejmem i rządem są w największem naprężeniu. Dzienniki rządowe a między niemi „Nord. allg. Ztg.“ zapowiadają, że ponieważ nie ma zgody i niema nawet widoków zgody Izby deputowanych z rządem, rząd i nadal bez budżetu obywać się będzie. Ztąd można wnioskować, że wkrótce nastąpi rozwiązanie Izby. —

Polska. Wychodźcy polscy, którzy chcą powrócić do kraju, powinni o to prosić namiestnika w Warszawie. Na prośbę otrzymają pozwolenie do powrotu z nakazem przedstawienia się tam szefowi policji. Według „Nfr. Presse“ miało już około 66 internowanych w Iglawie korzystać z pozwolenia. Teraz znowu donoszą, że z Petersburga wysłano nakaz do Warszawy, aby zatrzymać aż do dalszego czasu wszystkie rezolucje na podobne podania. —

Moskwa. Donoszą, że moskiewski sekretarz stanu Platonow, udaje się do Warszawy. Ma wieść z sobą siedm ukazów, odnoszących się do Królestwa polskiego. Między innemi mają powiększyć płace urzędnikom, aby ich od kradzieży i demoralizacji odwrócić. Kto bliżej zna do jakiego stopnia przedajność wkradła się do administracji, zaczawszy od najwyższego przewodnika, do najniższego wykonawcy jego rozkazów, ten nie łatwo w poczciwość i sumiennosc narzędzi petersburskich uwierzy. Wyszukują oni winnych, rzucają potwarze, więżą spokojnych, aby wyższe władze przekonać o swojej gorliwości, a oczernionych aby zedrzeć. Dlatego to niektórzy poczciwi moskiewscy pisarze, zapatrując się na jakich filarach spoczywa rząd absolutny, z trwogą zapałają się na przyszłość państwa. — Dla zniszczenia narodowości polskiej zachęca gabinet moskiewski wychodźców moskiewskich do dawnego Królestwa kongresowego. Jednym daje urzędy, drugim własność, wszystkim nawet to, na czem w Moskwie schodzi, tj. zapomogi pieniężne. Czynność gabinetu petersburskiego objawia się w wewnętrznych usiłowaniach i w zewnętrznych podstępach. —

— „Inwalid“ donosi, iż w styczniu dziewięć powstańców skazanych do rot aresztanckich w Orlu uciekli z tamtąd, uprzątnawszy żołnierza stojącego na straży. —

Niemce. Sławetna policja bawarska zabrania wychodźcom polskim przejazdu przez kraj, jeżeli się nie mogą wykazać dostatecznemi funduszami. Dziennik *Bund* pisze: „Od 1 do 13 lutego przybyło przez Lindau przeszło 80 Polaków do Szwajcarii, a kiedy tylko jeden Polak z paszportem rosyjskim przejeżdżając z Włoch przez Szwajcarię, przybył do Lindau bez pieniędzy na podróż, sławetna policja bawarska kazała się mu wrócić do Szwajcarii. — Jeżeli państwo w pośrodku położone z Polakami chce w ten sposób postępować, to zdaje się być na czasie, obchodzić się z tém państwem w taki sam sposób, i nie przyjmować od niego nikogo, kto się nie wykazuje potrzebnemi środkami do utrzymania się“. Zapewne Szwajcarya słusznie urażona jest na nieuczynną Bawarię, która postępowaniem swoim względem Polaków zrywa zwyczaje i stosunki międzynarodowe. Wiadomo powszechnie, że Niemce corocznie

wysyłają liczne zgłodniałe rodziny swoje dla szukania kawałka chleba na wyżywienie swoje do innych krajów, a bardzo często także do Polski, a tu u siebie nie chcą pozwolić ani przejazdu przez kraj biednym wychodźcom polskim, jeżeli nie wykazają się funduszami. Gniew Szwajcarii jest więc sprawiedliwy, i dał powód do przypomnienia anegdoty z sensem moralnym: „Jeżeli ty bijesz mojego żyda, to ja będę bił twójgo.“ —

— Za porozumieniem się głównych mocarstw niemieckich nabyły księstwa nadelbafskie ogromnego prawa, otrzymawszy własną banderę; składa się ona z trzech barw: błękitnej, białej i czerwonej i z gwiazd tych samych kolorów. —

Francja. Budżet na rok 1866 przedłożono już Izbie i senatowi. Dochody oznaczone są na 1,702.366,000 franków, wydatki na 1,700.155,000 fr., zatem wypadła by nadwyżka w dochodach 2,211.000 franków. —

— Dnia 19 lutego odbyła się w Paryżu w cyrku cesarzowej uroczystość rozdania nagród stowarzyszenia politechnicznego. P. Durny, minister oświecenia przewodniczył zebraniu. W ciągu mowy swojej wezwał gorąco, aby już nadrastającemu pokoleniu zapewnić korzyści wykształcenia szkolnego, którego teraz dopiero starają się nabyć lub dopełnić ludzie dojrzały. Zakończył temi słowy: Jako minister cesarski powiadam wam: „Uczcie dzieci wasze, nczcie się sami, aby każdy w swoim zakresie mógł dopomóc krzepić ciało i ducha narodu.“ —

Szwajcarya. W skutek usiłowań rady Związku szwajcarskiego, miało już uwolnienie Langiewicza nastąpić.

Włochy. Komisja włoskiej Izby deputowanych uchwaliła co następuje: 1) Zarząd świecki kościoła katolickiego powierzony będzie radom dyecezalnym i parafialnym. Rady te wybodzą z łona wyborców katolickich dyecezji i parafji w myśl ustawy, która w tym celu wydana będzie. 2) Wszystkie dobra kościelne mają być rozprzedane w ciągu 10 lat w większych lub mniejszych częściach, za spłatą ceny kupna w ciągu lat 15. Pieniądze ze sprzedaży mają być zamienione na papiery rentowe. Własność tych rent należy do zakładów pobożnych i obracana ma być na naznaczone sobie cele. 3) Zakony wszystkie zostają zniesione, prócz wyjętych osobną ustawą. 4) Trzecia część dochodu z rent przeznaczona będzie na rzecz obrządków religijnych; dwie trzecie części dostaną się tym prowincjom i gminom, gdzie się te dobra znajdowały, a to na korzyść zakładów dobroczynnych i wychowawczych. 5) W każdym zarządzie prowincjonalnym będzie biskup albo arcybiskup. —

Hiszpanja. Rząd hiszpański znajduje się ciągle w kłopotach finansowych. Nie mogąc wybrać podatków najprzód, chce się uciec do pożyczki, i w tym celu odczytał minister skarbu w Izbie deputowanych projekt ustawy upoważniającej rząd do rozpisania pożyczki 300 milionów realów w biletach hipotecznych. Jeźliby podpisy nie doszły do tej wysokości, wtedy brak ten będzie zastąpiony pożyczką przymusową, rozłożoną między kontrybuentów najwyższych. Oprócz tego zamierza rząd wypuścić w obieg 117 milionów realów w rencie trzechprocentowej. —

Turcja. W wojsku tureckim mają być zniesione lata służby z 5 na 3 lata, a w marynarce z 7 na 5 lat. —

Rozmałości.

— W Dreźnie wydali Moskale broszurę pt. Polska w roku 1865. Dowodzą w niej, że Polacy nie mogą opierać się ani na Austrii ani na Prusach, ale na Moskwie. Ażeby lepiej zwabić, stawia autor tej broszury wyzwolenie Słowian, które niemożliwe jest, póki się nie połączą Polacy z Moskwą, zrzekając się Rusi zupełnie. Moskwa, mówi autor, chce i musi Słowian wyzwolić z poddaństwa tureckiego i austriackiego, jest to zadanie tak wzniosłe, że nie pojmujemy dlaczego Polacy nie mają dlań serca, mimo że nie mogą pokryć żalu, iż im to zadanie przypada. Kiedy była pora po temu, Polacy o niem nie myśleli, a dziś są za słabi. Przyłączenie się do planów Moskwy stawia ta broszura jako ostatni warunek egzystencji Polaków. —

— Francuska akademja umiejętności zamysła ofiarować cesarzowi Napoleonowi krzesło w swym gronie za napisanie dzieła: „Żywot Juliusza Cezara”. —

— Wychodźstwo z Siedmiogrodu do Wołoszczyzny wzmaga się co raz więcej; w zeszłym roku z jednego tylko obwodu (Haromsek) wywędrowało 10,000 szeklerów. —

— Niemiecki Michel. Miano to, którym Niemców przezywają ma historyczny początek. Jan Michel Obertrant był jenerał-porucznik w służbie króla duńskiego. —

Nowości piśmiennicze.

— Nakładem księgarni Gebethnera i Wolfa w Warszawie wyszły niedawno następujące dzieła:

Ks. kan. Szmidta „100 powiastek dla dzieci“, spolszczonych przez J. Chęcińskiego, z 8 rycinami;

Księga najpamiętniejszych odkryć geograficznych, przeznaczona dla dorosłej młodzieży. Według najnowszych źródeł zebrał W. L. Anczyc z wielu drzeworytami.

Rozmyślenia i modlitwy przez ks. Leopolda Otto, pastora warszawskiego. Tamże wychodzi 2 razy na miesiąc po arkuszu:

Zwiastun ewangeliczny redagowany przez tegoż ks. L. Otto. Rok trzeci. Przedplata w księgarniach wynosi rocznie 10 złp.

— Karol Langie wydał: *Kalendarz naukowy* na rok 1865, którego część druga stanowi *Noworocznik naukowy*, zawierający różne wiadomości z życia społecznego, z przyrody, ziemioznawstwa itp. Skład główny tego nżytecznego dzieła znajduje się w księgarni braci Jeleniów w Przemyślu. Cena 1 zł. 25 kr. w. a. Tamże wyszła także w wydaniu czwartém:

Kuchnia Polska czyli dokładna i długa praktyka wypróbowana nauka sporządzania potraw mięsnych i postrnych przez Józefa Schmidta. Obie te dzieła są także w księgarni K. Prochaski w Cieszynie do nabycia. —

Z Karwińskiego. (Ciąg dalszy.)

Wszystko jest zajmujące i dobre, co się odnosi do podniesienia oświaty a przez to narodowości, czy to są biblioteki, fundusze, czy miłość wieśniaków dla szkoły, czy poświęcenie się nauczyciela i księdza. Fundusze przy szkole jak katolickiej tak ewangelickiej postrzegłem tu i owdzie. Znaczny fundusz znajduje się przy szkole ew. w Błędowicach, który o naukę dbający człowiek testamentem na korzyść szkolnej młodzieży ubogiej zapisał. Bardzo to piękny przykład tego Kozła, bo tak się nazywał, i niejedno by to mógł mieć za wzór, bo taki fundusik, choćby i najmniejszy, więcej sławi, więcej pożytkuje, więcej w pamięci utrzymuje zmarłego niż jaki marmurowy pomnik nagrobny. Weźmy na przykład, gdyby ktoś testował dla szkoły choć tylko 20 zł. z tym zastrzeżeniem, aby procentem z tego kapitału corocznie ubogiemu uczniowi pilnemu i obyczajnemu książkę na

publiczny egzamin kupiono i wręczono. Będzie to szczerza za zmarłym modlitwa, ta wdzięczność i pamięć nieznia uradowanego. Trzeba tylko przykładu i zachęcania, a skutki się pokażą. W ten sposób możnaby z czasem funduszami nasze szkoły uposażyć, a takowe powiększyć. Bo gdy się uważy, że np. do Błędowskiej szkoły należy wyżej 400 dzieci, a ludzie w tej gminie dosyć zamożni są, dałoby się łatwo ją na główną szkołę podnieść. O podniesieniu szkoły katolickiej na główną mówią w Karwinie, a tam łatwo do tego przyjść może, bo i tam jako słychać są fudusze, a ku temu jest wielu z inteligencji, którzy szczerze tę rzecz podeprą. Kto tam przy egzaminie przeszłym był, poznał jak tamtejsi panowie dużo łoży na tę szkołę. Egzamen był dla dzieci, była też i uroczystość dla nich i rodziców a zabawa niewinna dla ogółu. Żadne z dzieci nie poszło do domu bez jakiego npominku.

Ponieważ mamy mięsopnst, zejść tu i na bale. Rozsądni się bawią, nie żeby używać, hulać, jeść i pić a zdrowie narazić, lecz cieszą się przyzwyczajeni, po przyjacielsku, a i przy tym pomną na jakiś dobry cel, na szlachetny uczynek. Taką zabawę urządzili obywatele w Górnej-Suchej pod przewodnictwem burmistrza p. Dostała na dobro szkoły tamtejszej katolickiej, przy czém i o ewangelickiej w Posredniej-Suchej nie zapomniano. Takie uwzględnienie obu wyznań, wspomnieć godna z tej przyczyny, ponieważ uczy żyć po bratersku. Podnieść jeszcze muszę zasługi pana Dostała, że już od dawna o tamtejszą szkołę dbał, co okazał przez założenie pięknej biblioteki, przez zakupienie środków ułatwiających naukę, rzeczy do poglądu, obrazów dla historii naturalnej itp. Globus, z którego się można dokładnie geografii nauczyć, jest ozdobą tych różnych zasobów. Ten pan stawszy się niedawno burmistrzem, powiększył teraz usiłowania swoje na korzyść wyćwiki pokolenia młodego; dowodem tego, że płacę która mu jako burmistrzowi przypada, podzielił na szkołę katolicką i ewangelicką, za co mu także cześć się należy. Ponieważ napomknąłem o balach, dodam jeszcze, iż od czasu burmistrzowania pana Dostała tak zwanych muzyk w jego gminie nie bywa, wyjąwszy bale, których było ze dwa lub ze trzy. Zdałoby się to rzeczą nieważną, lecz i to wpływa na uszlachetnienie umysłowe, na ukształcenie. Błogo tej szkole, która posiada podobnego przyjaciela, błogo temu nauczycielowi, którego wspiera kto tak w jego powołaniu, i gdy nauczyciel nmię ztąd korzystać. — Lecz obaczmy też odwrótną stronę.

(Dok. nast.)

Ceny na targu w Cieszynie d. 25 lutego: pszenica 3 zł. 30 kr., żyto 2 zł. 27 kr., jęczmień 1 zł. 65 kr., owies 1 zł. 15 kr., ziemniaki 1 zł. 10 kr., masło 54 kr.

Edykt.

L. 207.

Od c. k. miejsk. del. sądn obwodowego w Cieszynie daje się do wiadomości, iż pozwolona została sądowa sprzedaż licytacyjna inwentarza należącego p. Antoniemu de Grubern, arcyks. dzierżawcy dóbr w Bażanowicach, jako to: krów, koni, sprzętów gospodarczych wszelkiego rodzaju, zasobów zboża, siana, słomy, ziemniaków nasiennych, sprzętów domowych i izbowych, powozów itp.

Sprzedaż ta odbędzie się dnia 8 marca 1865 i w dni następujące w Bażanowicach pod warunkiem gotowej zapłaty, przy czém się nadmienia, iż stado krów, jałowic i cieląt zostawnych 70 sztuk, a koni z żrzebietkami 22 sztuk wynosi.

Cieszyn d. 3 marca 1865.

Radca c. k. sądn obwod.

Segeth.

P. Stalmach ukończył w tym tygodniu swą czterotygodniową karę za przedruk artykułu w Nrze 33 Gwiazdki r. 1863 o dyrektorze szkół w Wadowicach i obejmie znowu redakcję.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
czwarterocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
czwarterocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszyńce
dnia 11 marca.

Wychodzi co soboty.
Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stępe-
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Z oddali od kraju.

Oto i jest człek za granicą, i to daleko za granicą!... Przeszło się ziemię niemiecką i dostało się aż do Paryża, do tego wielkiego miasta, co liczy dwa miliony ludzi!

Nasłuchałem się w kraju dopyć o tym Paryżu i o Francuzach, ale czym się spodziewałem, że tu kiedy w życiu będę. Oj, prawdę mówili starzy, że człek wie gdzie się rodził, ale nie wie gdzie umrze.

Czym się spodziewałem kiedy, że ja będę uciekinierem, że opuszczę moją najukochańszą ziemię i moje rodzeństwo, i pójdę pomiędzy ludzi, co mojej mowy nie rozumieją, co nie rozumieją moich myśli, mojej duszy, ani serca? Nigdy się nie spodziewałem, a myślałem sobie zawsze i ludziom powtarzałem, że zginę -- ale że noga moja nie opuści ziemi ojczystej.

Mój Boże, tylu bohaterów dzielnych, tylu ludzi młodych, tylu naszych kolegów i braci poginęło, tyle wywieziono i wybrano do Moskwy i do ich wojska, tyle się rozproszyło po świecie, a końca jeszcze niema moskiewskiemu ciemństwu, niema końca naszej niedoli!

Czy to ta straszna wojna, bez broni zaczęta, bez wytrwania zakończona, ma przejść sobie tak, jak przechodzi kłótnia lub bójka między swarliwymi ludźmi? Czy mamy się pogodzić z Moskałem albo poddać się nieszczęśliwemu losowi? —

Biedny jest Polak na wygnaniu, gdy jedną ręką musi pracować sobie na chleb, a drugą ręką łątać starą czamarę... Ale kiedy tak być musi, wara każdemu i pisać na złą dolę, wara narzekać na złe losy, bo narzekanie dzisiaj nawet białogłowom i dzieciom polskim nie przystoi...

Ala dość tego wywnętrzania się, przystąpię lepiej do opowiadania ciekawej historii, która od wieków z ust do ust przechodzi w narodzie, ale jej nie pojęto, że w szatę baśni jest zawinięta. Posłuchajcie więc.

O dwóch braciach mądrych a o trzecim głupim.

Pieśń starodawna.

Oj ty świecie mądry, źle słysząc o tobie,
Że zarozumiałe myślisz ty o sobie;
Bo kto na dwóch książkach składnie czytać umie,
To już myśli wiele o swoim rozumie;
Bo kto człeku mieczem poprzecinał żyły,
To chlubi się potem z nadzwyczajnej siły.
Oj nie taki, oj nie, wyrok zapisany

Na mądrość prawdziwą, mój człeku kochany!...

Posłuchajcie jeno co było przed laty!...
Gdzieś na świecie żyli trzy rodzone braty,
A ci bracia żyli u kochanej matki,
Co ich urodziła jako ziemia kwiatki;
Co ich wychowała te swoje tysiące,
I co ich ogrzała jakoby świat słońce.
Ogrzała ich sercem, wykapała łzami,
Ażeby jaśnieli świetnemi czynami.

Chociaż ci trzej bracia żyli w ciągłej pracy,
Ale w swych rozumach byli nie jednacy:
Boć i z jednej matki nie jednake dzieci,
To dwóch było mądrych, a głupi był trzeci.
Mądry jeden mieczem odbył wojen wiele,
Drugi organista służył przy kościele;
Ten ci głupi trzeci, w domu tylko siedział,
To o bożym świecie bardzo mało wiedział;
A jak się odezwał, to się z niego śmieli,
A on znów nie wiedział czego oni chcieli.

Oj stała się, stała, bolesna przygoda...
Niedługo umarła matka jeszcze młoda;
Bo przyszła śmierć w progi i nago i boso,
A odziana chłodem, uzbrojona kosą.
Oj ty śmierci, śmierci, po coś tu przybyła,
Abyś tych trzech synów matki pozbawiła!...
Oj ty śmierci, wróćże sobie przez rozdroża,
Jeśli taka łaska i wola jest Boża!

Poczekajcie syny, czy ta matka zmarła,
Może tylko z bolu swe powieki zwarła...
A bo jej tak kwitną na licu rumieńce,
Jak na skroni, świeże, panny młodej wieńce;
A bo jej włoseczki na główce się wiją,
Jako na figurze ze świętą Maryją;
A bo jej członeczki przezrocze przenika,
Jak bieżącą wodę z czystego strumyka;
A bo jej usteczka żywą krewką żyją,
Niby listki z drzewka co roseczkę piją;
A bo jej serduszko, tak się dzieci trzyma,
Jak to słońce wiecznie światłości się ima.

A poczekajcie syny, trzeba w tej przygodzie,
Poratować matkę, żywić ją w swobodzie.

Poszli wszyscy bracia na radę do wioski,
Gdzie o śmierci żywej chodzą pogłoski.
I rzekli im ludzie, druchowie i družki,
By się we wsi jednej poradzi wróżki.
A wróżka im radzi: „Niech jeden z was idzie

Po wodę żywota, i niech z nią tu przyjdzie;
 I niechaj umarłą pokropi tą wodą,
 A powstanie matka, swobodną i młodą.
 A po wodę życia trzeba przejść trzy bory,
 W których są zwierzęta, gady i upiory.
 I trzeba przejść jeszcze trzy wielkie przepaście,
 W których tam czyhają przeróżne napaście.
 A po wodę życia trza iść przez uludy,
 Przez strach, ponieważ i przez wstrętne brudy.
 A dopiero zatém na górze migota
 Źródło wody życia, pod drzewem żywota."

Pomyśleli z słów tych trzej bracia rodzeni,
 Który z nich najwięcej ma dzielności rdzeni.
 I powiedział jeden: „byłem ja już w boju,
 To pójdę po wodę; nie zginę w przeboju."
 I przypasał sobie miecz ostry do boku,
 I przeszkody zwalczyć zamierzył w przeskoku.
 A bracia mu rzekli: „a bywajże bracie,
 Bywaj-że szczęśliwy, my czekamy na cię.
 A trzymaj się mocno, wytrwaj do ostatka,
 Bo przez wodę życia zmartwychwstanie matka."
 I poszedł ci wojak po wodę żywota,
 Bracia za nim wyszli, za domowe wrota.
 Cała wieś wyległa i ślała modlitwy,
 Ażeby mu Pan Bóg dopomógł wśród bitwy. C. d. n.

O aklimatyzacji zwierząt i roślin. (Ciąg dalszy.)

II. Aklimatyzacja w historycznym i przedhistorycznym czasie.

1) Zwierzęta domowe.

Jeżeli wszystkie nasze zwierzęta domowe przejrzymy, to zobaczymy, o ile daje się dociec, iż prawie wszystkie pierwotnie cudzym krajom, nawet innym częściom świata należały.

O owcy, jako zwierzęciu domowém, czynią już najdawniejsi pisarze wzmiankę, jęj pierwotna ojczyzna albo pochodzenie nie daje się więc dla tego z pewnością oznaczyć; jest atoli wszelkie prawdopodobieństwo, że pochodzi od dzikiego muflona, żyjącego na wyspie Korsyce i w Sardinji, albo od argala z średniej Azji, albo nareszcie, że powstała z parzenia się obóch. Argal i muflon, co do wewnętrznego składu, nksztalcenia rogów i włosia całkiem równają się owcy, z wyjątkiem wełniastego włosia, którego muflonowi niedostaje. Argal i muflon łatwo dają się oswoić; muflon parzy się z owcą, jagnię owcy biega i beczy za owcą muflona, a ta sama z siebie przyłącza się do owiec. Tylko pod względem liczby kostek ogonowych istnieje różnica między muflonem a owcą pospolitą, pierwszy ma mieć tylko 12 kostek w ogonie, ostatnia 19—20, którato różnica się jednakowoż przez oswojenie łatwo wytłumaczyć daje. Według niektórych badaczy natury istnieje i pod względem miękkich części wątroby, pęchérza żółciowego, śledziony i serca pewna, ale tylko wcale nieznaczna różnica między nimi. Czyli tedy owca euro-

pejskiego lub azjatyckiego jest pochodzenia, zostaje niewyśledzioném, atoli należy się może temu mniemaniu pierwszeństwo, że Europa owcę już w oswojonym stanie z Azji otrzymała.

Przyswojona koza tak ściśle ma podobieństwo do kozy dzikiej czyli bezoarskiej, żyjącej jeszcze teraz na Kaukazie i Taurze w dzikim stanie, iż trudno może podlegać wątpliwości, że owa dzika koza jest pierwotną matką naszej kozy domowej, i że początkową ojczyzną jęj była Azja.

Koń pochodzi według twierdzenia badaczy z pośredniej Azji. Wprawdzie znajdował się już w czasie przedpotopowym w Europie, albowiem napotkano w wielu miejscach zęby i kości konia przedpotopowego, które z zębami i kośćmi konia żyjącego prawie w każdym względzie równają się; gdyż jednak koń i w Ameryce w skamieniałym stanie się znachodzi, a niewątpliwą jest rzeczą, że przed odkryciem Ameryki swojskiego konia tam nie było, i dopiero przez Europejczyków go tamże wprowadzono, leży więc jak na dłoni, że przedpotopowy dziki koń i w Europie pierwój wyginął, nim do usługi człowieka przyswojonym został. Prócz tego i to jest niewyjaśnione jeszcze, jeżeli skamieniały koń nie był samoistnym gatunkiem w rodzaju swoim. Ponieważ swojski koń nigdzie już teraz nie żyje w dzikim stanie, lecz tylko zdziczały tu i owdzie napotykany bywa, przeto pochodzenie jego osłonięte jest ciemną powłoką, lubo bardzo jest prawdopodobném, że się już także w przyswojonym stanie z Azji do nas dostał.

Swojski osieł pochodzi niewątpliwie od osła dzikiego, który jeszcze i teraz w Mongolji, w puszczy kirgiskiej, w północnych Chinach i w Tybecie w tymże stanie dzikim żyje. Azjatyckie pochodzenie osła nie ulega więc żadnej wątpliwości.

Ojczyzna naszego psa jest niewiadoma; jedni uważają kolsuna, dzikiego psa z Dekanu, inni południowo-azjatyckiego adjaka, lub buansa za przodka jego; inni jeszcze uważają go za właściwy rodzaj, który już nigdzie dziko nie żyje; albo są zdania, że pies jest mieszańcem wilka i lisa, lub też szakala. Niektórzy naturaliści utrzymują, że początkowego pochodzenia psa domowego szukać należy w przyswojeniu i mieszanii się jego pierwotnych gatunków różnokrajowych. W każdym razie ma to mniemanie najwięcej prawdopodobieństwa, że nasze psów odmiany przez przyswojenie różnych gatunków wilka, może też szakala i lisa, i przez ich następne parzenie i mieszanie się w różnych przedhistorycznych czasach powstały były. Czy tedy to, czy owo mniemanie jest prawdziwe, to przecie bardzo jest prawdopodobném, że Europa nie jest pierwotną ojczyzną psa domowego.

Tak też niepodlega wątpliwości, że nasz kot domowy nie pochodzi od europejskiego dzikiego kota

(zbika), lecz od kota nubijskiego, i że może tylko niektóre jego odmiany powstały z parzenia się kota nubijskiego z kotem dzikim.

Królik przyszedł podczas wielkich wędrówek narodów z Azji do nas, i żyje jeszcze teraz w dziurach skał w południowej Europie. W Hiszpanji przyswojono go najprzód jako zwierzę domowe, zkąd przeprowadzono go do Francji i Włoch, i żyje dotąd we wszystkich środkowych i południowych krajach Europy i w Ameryce.

Na koniec świnka morska pochodzi jak wiadomo z Brazylii.

Gospodarstwo i przemysł.

O uprawie roli. b) O uprawie pod oziminę po przesiewiskach. (C. d.) Trawy, które się bierze zwykle do siewu razem z oziminą są: tymotka i kostrzewa owcza (Schaafschwiegel, festuca ovina); oba gatunki kosztują 6—8 tal. za centnar; na morg mały wystarczy maca tymotki zasianej maszynką na jedną małą dziurkę i maca kostrzewy owczej, zasianej z ręki; kostrzewy albowiem nie można siać maszynką do siewu koniczyny. To uczyni koszt za siew trawy około 15 śgr. czyli 3 złp. na morgę, a w gruncie rzecz biorąc, przybyło pięć razy tyle pastwiska, jak gdyby rola była leżała czystym odłogiem, jak to często bywa. Zwłaszcza w płodozmianach, gdzie są w lepszych gruntach pola wydalone, które przez kilka lat mają leżeć pastwiskiem, aby się użyźniały, gdyż mierzwa stajenna jest przeznaczona dla pól zbliżonych, zasługuje powyższa uwaga na uwzględnienie; zanedbano często albowiem spotyka się, że te pola wydalone leżą odłogiem zamiast pastwiskiem, bo albo gospodarz żałował na zasiew koniczyny albo mu koniczyna chybiła. — Otoż właśnie — trawy pod oziminę razem z oziminą pod ostatnią bronę zasiane — zapewniają mu tanie i niewątpliwe pastwisko.

Oziminę po dwukośnej koniczynie sieją gdzie rola nie zbyt ścisła, wyprawna i w dobrej kulturze. Ozimina po dwukośnej koniczynie jest przyjęta w gospodarstwach, gdzie inwentarze stoją w większej części przez cały rok na stajni, gdzie przeto mało pastwiska, ale zato dużo zielonej paszy, i gdzie skutkiem trzymania inwentarza na stajni już jest osiągnięty wysoki stopień kultury. W takich gospodarstwach — w średniej ziemi z wysoką kulturą dokazują cudów jednoskibową uprawą. Wszystko sięją i sadzą na jedną orkę; rola z natury nie ścisła, przejęta mierzwą i dobrze wyprawiona, uprawia się jedną skibą dostatecznie, tém więcej że nie leży przez kilka lat ani pod koniczyną ani pastwiskiem, ale co rok przewracaną bywa. Kilkaskibowa uprawa zwietryłaby nawet zanedbano taką rolę i wydałaby niezawodnie lichszy plon jak jedna orka. — Otoż na takich ziemiach i w takich gospodarstwach sprzątają czerwoną koniczynę tylko przez jeden rok, ale dwa cięcia; sprzątnąwszy potraw, orzą czempredę

od razu na zagon, a po kilkotygodniowym odleżeniu roli sięją żyto lub pszenicę w miarę rodzaju roli. I tu pod cieniem gęstej koniczyny zbiera się azot i wczesną orką trzeba go przywłaszczyć roli; a nadto zbiór potraw koniczynnego odbywa się już dosyć późno i śpieszyć się trzeba z orką, aby poderane koniczysko mogło się przed siewem kilka tygodni odleżeć, co jest konieczne potrzebnem dla procesu rozkładu przewróconej skiby i przygotowania roli do przyjęcia nowego siewu. Co do siewu pszenicy w tym razie, upatruje się, aby ją siano po deszczu, bo choć na odleżałej ziemi nie przyjdzie siew pszenicy w rolę świeżo wyoraną, to przynajmniej po deszczu przyjdzie w rolę wilgotną, co dla wschodu i wzrostu zasiewu pszenicy jest bardzo ważne.

B) O uprawie pod płody letnie. Uprawa pod płody letnie dokonywa się: podorywaniem, — odwracaniem, — radleniem, — oraniem na siew, — wałowaniem i wloczeniem.

Rodzaj i usposobienie roli, nareszcie charakter bieżącego roku, stanowi nad tem, na ile skib czyli orek trzeba uprawić pod płody letnie, jako też czy jarzyny trzeba siać pod skibę, czy na skibę. — Rola ścisła i zimna musi koniecznie na zimę i to głęboko być podorana. Kto chce przejść na głębszą orkę, musi to zgłębianie roli połączyć właśnie z jesiennymi poderaniami, aby rola z głębi wydobyta przez mróz i powietrze w przeciągu zimy się odkwasila. — Gdzie piasek się wydobywa a wierzchnia warstwa lepsza, tam naturalnie zbyt głębokie zgłębianie roli nie jest w swoim miejscu. Gdzie zaś na spodzie jest ściślejczy rodzaj roli jak u wierzchu, tam będzie głęboka orka w każdym razie skuteczną. — Również odwrotka i radlonka z wiosny są w użyciu na roli ściślej i zimnej. Jeżeli jednakże charakter bieżący lat jest taki, że posuchy przeważnie panują, wówczas oględny gospodarz uprawia przed zimą troskliwie a nawet na dwie skiby, a z zimy już tylko extyrpatorem zagłębia siew, aby orką plugową nie ułatwiać zimowej wilgoci, lecz zatrzymać ją u korzyść wrzuconego ziarna. Dla tego i tu nie dadzą się zaprowadzić stałe prawidła uprawy, bo je zawsze w miarę okoliczności zastósować trzeba; ztąd też i w uprawie pod płody letnie trzeba sobie przyswoić jasny i zdrowy pogląd na rodzaj roli, na stopień kultury, na stan powietrza, nawet na przyjęty zwyczaj miejscowy, który się przez lata doświadczeniem wyrobił. Do pewnych miar jednakże dadzą się i tu stanowić reguły, które myślącemu gospodarzowi mogą służyć za podstawę dla jego własnych zapatrywań.

Jak przy oziminie tak przy jarzynie ma uprawa za główny cel: rozkład nawozów, — oczyszczenie z chwastów, — wyrobienie roli.

Już w dwóch pierwszych naukach moich „o płodozmianie“ i „o nawozach“ powiedziałem, że tylko te na-

wozy zapewniają niewątpliwie dobry skutek, które przysły pod oziminę. Nawozy zaś dane pod płody letnie mają skutek wątpliwy, i tylko wyjątkowo powinny znaleźć miejsce. Suche albowiem i gorące lato wywiera zawsze najgorszy skutek na letnie płody mające świeżą mierzwę; w tym razie często i płody i nawóz stracony. Nawóz jednakże, przyorany na zimę pod letnie płody, nie szkodzi w razie posuchy, a to skutkiem tego, że się już rozłożył i nie połączy ciepła wynikającego z swojego rozkładu z ciepłem słońca. Tylko tu znowu zachodzi ta niedogodność, że na rolach na zimę pod płody letnie wymierzwionych, puszcza się z wiosną mnóstwo chwastów, które są najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem płodów letnich. Aby zniszczyć te chwasty, trzeba dać jeszcze z wiosny odwrotkę a nawet radlonkę, a tymczasem zimowa wilgoć ustąpi zupełnie przez kilkakrotne przewracanie roli, upały się wzmagają, posucha jednostajna i tym sposobem bywa często, że po mierzwie i na najtroskliwszej uprawie najgorsze bywają jarzyny. Z uwzględnieniem wszystkich tych okoliczności powtarzam tu jeszcze raz z naciskiem, że jestem przeciwny mierzwieniu pod płody letnie, i wszelką mierzwę pod oziminę obracać radzę. Tylko jedna wyka — która ma tę właściwość, że lubi przyswajać sobie surowe części świeżej mierzwy, i dobrze się udaje wśród rozkładu świeżo przyoranej mierzwy, byle była w czas zasiana i na jedną skibę — stanowi wyjątek i jest dogodnym przedplodem oziminy.

D. n.

Jura i Jáněk.

Jura. Coż sobie tak pogwizdujesz Jánku, jakby po wiesielu albo po jakiej muzyce, czy nie wiesz, że to post?

Jáněk. Muzyki by się mi tam chciało, kiedyś goły jak turecki święty. A szenkiérz też bardzo krzywo patrzy na tego, który mu da mało utarzyć.

Jura. Szakeś ty nie sám jeden goły, bo tak teraz każdy narzeká. Já nie wiem kany się te pieniądze z pomiędzy ludzi podziały?

Jáněk. To ty niewiesz, co wszyscy wiedzą; ale já o tyle nie będę płakać.

Jura. Dyć mi aż jakiś młodszy wyglądasz od samej wesołości.

Jáněk. (śpiewa na krakowską nutę:)

Ktożby się nie cieszył, porównawszy czasy,

Ktożby się nie uczył, wykorzeniać kwasy.

Świat nasz postępuje, dźwiga się oświata,

Serce nam kazuje, miłować współbrata.

Jura. Dobrze śpiewasz, śpiewaj no dalej!

Jáněk. Wieśniak czyta Gwiazdkę,

Ćwiczy się w języku,

Inszy zaś powiastkę,

Których ma bez liku.

A tak wszyscy dążą

Na drodze oświaty,
Myśli pewne krążą:
Inacz będzie z laty.

Jura. To prawdę śpiewasz. Ludzie nasi poczynają się budzić ze snu, przychodzą oni do tej prawdy, że nauka jest drogim skarbem dla człowieka, że przez czytanie książek można obręb swojej wiedzy rozszerzyć, można lepiej pojąć wielkość stwórcy w stworzeniu.

Jáněk. Nie mów że się poczynają budzić, dyć się już obudzili. Oto niedawno temu przyszedł do gospody w jednej wsi; piję sobie żydliczek, a spojrzę na dwierze izby szynkownej, i tu widzę coś przybitego. Zbliżyłem się i widzę, że to ogłoszenie po polsku dobrze napisane, a podpis był: „przełożony gminy“. Czy już to nie jest w duchu postępowym?

Jura. I owszem. Pierwój to podobne ogłoszenia wojci pisali albo dali se pisać po niemiecku, a to jeszcze tak, że temu nie było lza ani rąk ani nóg nálezć, a podpis zawsze był: „bürster“, albo „gemajdefoszter“, czasem nawet „gemajdedrat“.

Jáněk. Oto już teraz wolno i do urzędu polskié podania przynieść. Człowiek przecię wie, rozumie co oddá, i jak się rzecz ta lub owa má.

Jura. Dzięki Bogu za to, że już też takie czasy nastały. Cieszymy się z tego.

Jáněk. Niejednym to jednak bardzo głową kręci, oni by bardzo radzi ten postęp zahamować, lecz to się nie dá. Oto niedawno temu, jakoch rozmawiał z jednym o czytaniu książek, o bibliotece, o korzyściach ztąd wynikających; a wiesz co mi on na to wszystko odpowiedział?

Jura. No co?

Jáněk. Że dość na tém, kiedy ludzie kancyonał czeski, a biblję posiadają, że przez czytanie książek się jeuy rozum człowiekowi bałamaci. Coż byś mu ty na to odpowiedział?

Jura. Że on innych ludzi według swojego rozumu mierzy, a ten jego rozum jest bardzo krótki i słaby, bo dostał pomieszania zmysłów, — albo że jest nader płytká głowa.

Jáněk. Jest to głowiczka, która z czasem dopiero, jeżeli go Bóg natchnie duchem postępowym, głową się stać może.

Jura. Trudno się już to tam kiedy zdarzy, bo czém szkorupka za młodzi nawre, tém na starość trąci.

Jáněk. Szak. —

Przegląd polityczny.

— Ostatnia nota pruska (z d. 21 lutego) przesłana do Wiednia jest następującej treści: „Siła zbrojna księstw zaalbiańskich musi z pruską armją i flotą ściśle być złączona, a nawet z nią zlauna. Ścisłe to złączenie jest bardzo ważnem, mianowicie co do floty. Są także potrzebne różne fortyfikacje (warowne miejsca) i porty wojenne, do czego Prusy potrzebują prawa rzeczywistego. Wreszcie koniecznem jest, aby księstwa

wstąpiły do związku cłowego, oraz aby się złączyły z wielkimi pruskimi zakładami komunikacji. Dopiero po zupełnym spełnieniu tych warunków mogą Prusy przystąpić do ostatecznego uregulowania sprawy.“ —

Żądania takie Prusy zrobiły w Wiedniu przykre wrażenie, i ciekawość jest powszechna, jaki skutek wywrze odpowiedź austriacka, która ma być odmowną i w tych dniach odeszła do Berlina. — Jak różne dzienników głosy świadczą, Austrii trudno przystać na żądania pruskie; lecz odmowa ze strony Austrii może rozchwiać przymierze austriacko-pruskie, zaczęły oba państwa musiałyby szukać innych związków, przez co wstrząsnęłyby się obecne uspokojenie polityczne. — Na tę ogólną Austrii, jak widać, rachują Prusy w swoich roszczeniach. Lecz Austrija nie chce się bezkorzystnie zrzec praw swoich, nabytych przez wspólną ofiarę i wspólne zawarcie pokoju. I tu widać, że ostateczne rozwiązanie sprawy szleswicko-holsztyńskiej jest trudniejszą, niżli było zdobycie księstw.

Francuskie dzienniki tymczasem przemawiają za przyłączeniem Szleszwik-Holsztynu do Prus, pod warunkiem, ażeby północny Szleszwik (po duńsku mówiący) na mocy głosowania ludowego napowrót przyłączono do Danii. Książę Gramont, poseł francuski miał nawet otrzymać polecenie, ażeby żądania pruskie w Wiedniu popierał. —

Z Londynu donoszą, że Moskwa przedstawiła mocarstwom zamiar wcielenia Królestwa polskiego do carstwa. Gorczakow miał posłowi francuskiemu i angielskiemu oświadczyć, iż, aby Moskwa mogła się zbliżyć znów do mocarstw zachodnich, warunkiem jest nieuznanie sprawy polskiej za sprawę europejską. Zatem Polska ma otrzymać administrację moskiewską. Od Austrii miała żądać Moskwa, aby nie znoszono stann obłożenia w Galicji przed ukończeniem tej reorganizacji.

Dzienniki niemieckie zastanawiają się nad tem żądaniem Moskwy, iż ta wymazując z mapy Królestwo polskie, zbliża się bezpośrednio do Niemiec, na które tem większy i niebezpieczny nacisk wywierać może. —

Austrija. Na posiedzeniu wydziału finansowego rady państwa d. 2 bm. odczytano notę ministerstwa jako odpowiedź na zapytanie wydziału z d. 24 lutego. W nocy tej podaje rząd 20,100,000 zł. jako sumę, na której wymazanie z tegorocznego budżetu przystaje. — Dziennik „Botschafter“ powiada, że suma powyższa jest najwyższą, na której wykreślenie rząd przystać może; radzi więc przyjąć to co dają, i grozi w przeciwnym razie nastąpieniem obecnego ministerstwa. — W zdaniach wydziału a ministerstwa ta głównie zachodzi różnica, że wydział chce zmniejszyć wydatki na wojsko i administrację, ministerstwo zaś chce zmniejszyć wydatki na oświatę, bandel i sprawiedliwość. —

— Najwyższem postanowieniem z d. 20 zm. zniesiona została flotyła dunajska, składająca się z dwóch statków wojennych, której utrzymanie kosztowało 200,000 zł. rocznie. Oficerowie, urzędnicy i majtki będą indziej pomieszczeni. Ma to być z powodu zamierzonych oszczędności. —

— „Graz. Tagg.“ donosi, że cesarz JMć na radzie ministerjalnej upomniął poważnie ministerstwo, aby w dobrych stosunkach pozostawało z Izłą posłów. —

— „Wien. Ab. Post“ pisze: Pokonanie powstania w Królestwie polskiem i powstała ztąd zmiana w politycznych stosunkach Galicji nastąpiły rządowi austriackiemu

możliwość zniesienia internowania powstańców, którzy się schronili na ziemię austriacką. Dlatego większa część internowanych wypuszczoną została za granicę austriackie. Do tego rzędu należy i exdyktator Langiewicz, któremu dano możliwość wyjechania za granicę austriacką do swej nowej ojczyzny Szwajcarii. (Langiewicz przejeżdżał d. 28 lutego przez Pragę do granicy bawarskiej w towarzystwie komisarza). —

— Konferencja bańska w Zagrzebiu zrobiła już swoje przedstawienia, które mają być u stóp tronu złożone. Konferencja znaje ustawę wyborczą z r. 1861 przez Naj. Pana zatwierdzoną, ze zmianami odpowiednimi. Potem wypowiada przekonanie, iż Pogranicze wojskowe jako część trójkrolestwa (Chorwacji, Sławonii i Dalmacji) ma być zastąpioną w sejmie krajowym, jako też iż Dalmacja powinna być z Trójkrolestwem złączona i wspólny sejm obsyłać. —

— Wielką ciekawość wzbudza wypadek, odnoszący się do stosunków węgiersko-chorwackich, który tu podajemy z objaśnieniem początku jego. Jak wiadomo, od r. 1848 i wprzód jawne były niesnaski między Węgrami z jedną, a Chorwacją i Sławonią z drugiej strony. Powodem było, że Madjarzy chcieli podnieść swoje narodowość na koszt innych. Chorwacja z Sławonią, chociaż należą do korony węgierskiej, dążyły z tej przyczyny do odosobnienia się od Węgier. Gdy rada państwa w Wiedniu została zwołaną, usiłowano przyciągnąć te prowincje do niej; jednakże sejm chorwacko-sławoński w Zagrzebiu nie okazał się ochoczym do obesięcia rady państwa, lubo także i stosunku swego do Węgier nie orzekł. Dlatego jak sejm węgierski, tak i chorwacki nie był odtąd zwołanym. Usiłowania rządowe, aby skłonić Chorwację i Sławonię do przyjęcia rakuskiej konstytucji, nie powiodły się. Właśnie gdy zeszłego miesiąca zwołana została w Zagrzebiu konferencja bańska dla narady w sprawach kraju, poruszyła się i strona narodowa chorwacko-sławońska, a snadź nastąpiło i jakieś porozumienie się jej ze stroną narodową węgierską. Pojawił się bowiem program tego stronnictwa narodowego, który prazka „Politik“ ogłosiła. Najwięcej zaciekało, że ten program nosi podpisy kanclerza nadwornej kancelarii chorwacko-sławońskiej p. Mazurancza i znanego posła węgierskiego Deaka. Przez to oczywiście bardzo byłby osłabionym skutek konferencji przez bana (gubernatora) chorwackiego zwołanej. Dokument ten stronnictwa narodowego tak pozycyna: „P. Iwan Mazurancz obecnie kanclerz nadworny król. chorwacko-sławońskiej kancelarii nadwornej, p. Iwan Kukuljiewicz Sakeński, p. Ljudevit Farkas Vukotinović, p. Maksymiljan Prica ułożyli z Franciszkiem Deakiem następujący program ponownego przyłączenia Chorwacji i Sławonii do Węgier“. Obszerny ten dokument wykazuje konieczność związku Chorwacji i Sławonii z Węgrami, który to związek 8 wieków stworzył jedność pojęć, obyczajów, trybu życia itd. Zasady w nim zawarte są: Korona węgierska składa się z Węgier, Kroacji, Sławonii i Dalmacji. Cesarz Austrii koronuje się osobno jako król Węgier, Kroacji, Sławonii i Dalmacji. Węgry i Trójkrolestwo chorwacko-sławońskie są równouprawnione, mają mieć połączone ministerstwo lub kancelarstwo węgiersko-chorwackie z osobnymi dla obu części oddziałami, wspólne prawodawstwo na wspólnym sejmie w Peszcie, obok tego zupełna autonomia Chorwacji w sprawach krajowych. — Jednakże „Wien. Abpost“ ogłosiła pismo p.

Mazuraniec, w którym tenże stanowczo zaprzecza, iżby miał udział w autorstwie owego programu. — Na to doniesiono znów z Zagrzebia, iż program ten ułożony był przez podpisanych jeszcze w czasie przygotowywania się sejmu węgierskiego w r. 1860, a ogłoszono go teraz bez poszanowania kanclerza kroackiego, który obecnie działa w duchu ministerstwa Schmerlinga. — Telegram „Politiki“ zapewnia nawet, że p. Mazuraniec nie był obcym ułożeniu tego programu, i że są na to jeszcze inni świadkowie. — Lecz i to jest ciekawem, że również p. Deak ogłosił w „Pesti Naplo“ swoje zaprzeczenie udziału w tym programie. Wyraża on, iż sobie życzy urównania praw między Węgrami, Chorwacją, Sławonią i Dalmacją, ale to może się stać tylko przez sejmy, a on jako prywatna osoba nie uważał się nigdy za uprawnionego do układania programów z drugimi. — Na to zaś „Wanderer“ umieszcza list z Pesztu, że w r. 1861 chorwaccy mężowie polityczni Farkas Vukotinić i Prica naradzali się z węgierskimi mężami w Peszcie, i że p. Prica przywiózł z sobą do Zagrzebia program podobny ogłoszonemu. — W końcu p. Prica oświadczył, że program jest prawdziwy, lecz p. Mazuraniec nie był przy jego ułożeniu, a Deak nie zgodził na jego główną zasadę. — Jaki bądź jest początek owego programu, to przecie jest pewnością, że Chorwacja przychyliła się znów do Węgier. —

— „Wanderer“ z 6 marca pisze: Ze wszystkich krajów rozległej monarchji austriackiej odzywają się zażalenia ciągle z powodu materialnej niedoli; odbywają się egzekucje i licytacje za drobne zaległości, całe obwody i okolice cierpią na brak nawet najpotrzebniejszych rzeczy; a jak powszechną jest nędza, umiałyby przekonywająco przemówić urzędy podatkowe, gdyby je wezwano. Ci, których przedewszystkiem byłoby obowiązkiem zrobić użytek z wolności słowa, tak rzadko i tylko nawiasowo napomykają o grożącym zubożeniu, a o przygotowaniach do zapobieżenia temu jeszcze mniej słycać. Tymczasem wydział finansowy, którego czynności zresztą zaprzeczyć nie można, rozbiiera teoretyczne pytania, podnosi ciężar podatkowy, niepodobny do zuśienienia dla niektórych klas, jak egzekucje podatków dowodzą. —

Prusy. Spór między sejmem a rządem pruskim trwa jednostajnie. Na posiedzeniu d. 4 b. m. generał Roon starał się w mowie pojednawczej wykazać, że rząd nie może ustąpić ani pozwolić, żeby ustawa miała naznaczać liczbę żołnierzy pod bronią w czasie pokoju. Niektórzy mówcy chcieli pogodzić system wojska stałego z systemem landwery. Inni utrzymywali, że Prusy nigdy nie dojdą do rządu parlamentarnego, jeżeli Izba w czemkolwiek ustąpi ministrom. —

— W Berlinie ma się rozpocząć w tym miesiącu drugi proces Polaków. Na termin wyznaczony do d. 2 marca przybyło kilku świeżych z zagranicy, którzy stawili się do berlińskiego więzienia w Hausvogtei. Liczba osób wciągniętych do drugiego procesu wynosi blisko 30.

— Król pruski ma się wkrótce udać do Szlezwik-Holsztynu. —

Polska. D. 28 lutego wywieziono z Warszawy znów 75 osób na Sybir. Oprócz kilkun, wszyscy byli okuci w kajdany. — Księgarzom warszawskim zakazano posłać książki polskie do Litwy i krajów zabranych, by tam osłabić żywioł polski. Dawniej, już zakazano na Litwie używać książek polskich do nabożeństwa, a przepisano natomiast modlitwy w języku moskiewskim.

Niewolno sporządzić żadnego aktu urzędowego, ani pokwitowania po polsku, pod karą 25 rubli. — W ostatnich czasach wyszło rozporządzenie zakazujące Polakom nabywania dóbr ziemskich w krajach zabranych.

— W piątek dnia 3 marca przypadała rocznica śmierci cara Mikołaja i oraz wstąpienia terazniejszego cara Aleksandra na tron. W Warszawie odłożono ten drugi obchód na niedzielę; ale po obwodach, jak w Krakowskim naczelnicy częstkowi moskiewscy sprosili na piątek chłopów co porządniejszych do miasteczek i w tym dniu wyprawiali tańce, jakby na przekór, że to w poście i w piątek. Tak Moskale cywilizują lud polski, tępiąc jego uczucia religijne. W niedzielę potem nakazano księżom mieć kazanie o darowaniu gruntów, a w niektórych powiatach rozesłali im moskiewscy naczelnicy już gotowe napisane kazanie, napelnione podburzeniami przeciw dawnym właścicielom. —

Niemce. W Mannheimie w Badeńskim zaszły rozruchy religijne. Od dawna toczy się w tém księstwie spór między arcybiskupem fryburskim a rządem. Najnowsza ustawa szkolna, orzekająca równouprawnienie wyznań katolickiego i protestanckiego, roznieciła spór na nowo. Katolicy, któremi kierował komitet tak zwanego kasyna wędrownego, chcieli się zebrać na dzień 23 lutego do Mannheimu na walne zgromadzenie celem narady. Równocześnie wezwwała rada miejska Mannheimu ludność miejską do przeciwdemonstracji. Zgromadził się więc lud i przyszło do burdy, w której wiele osób zraniono.

Francja. Według „Op. Nat.“ liczba emigracji polskiej, dawniej i nowiej w Francji wynosi 10,000. Rząd ofiaruje rocznie milion franków na wsparcie, które przynosi każdemu w przecięciu po 8 $\frac{1}{3}$ fr. Jest to bardzo mała zapomoga, i dlatego komitet francusko-polski ogłosił odezwę, w której wzywa do subskrypcji i zbierania składek. —

— Do Strasburga w Francji miało przybyć 300 do 400 Polaków, którzy byli internowanymi w Austrii. Pan Lafayette, wnuk generała, zarządził dla nich składki w Alzacji, by ich wesprzeć odzieżą i pieniędźmi. — Oprócz Szwajcarii, która już jest przepelniona Polakami, zostaje tylko Francja dla wychodźców polskich otwartą. W Niemczech, które zbyt Moskwie podchlebiają, nie pozwalają im przebywać, chyba który wykaże się funduszami, a pracy, im też nie użyczają. Włochy nic nie robią; w Anglii dopiero teraz odezwą ofiaruje przytułek wychodźcom. —

— Ponieważ kościół grobu świętego w Jerozolimie, pogorzały w r. 1808, dotąd znajduje się w opłakanym stanie, przeto cesarzowa Eugenia powzięła zamiar, za współudziałem wszystkich europejskich książąt wystawić tam nową świątynię dla wszystkich wyznań chrześcijańskich. —

Anglia. Niedawno zebrał się w Londynie meeting w interesie sprawy polskiej, który oświadczył, że zabór Polski przez Rosję jest niezbezpieczeństwem dla Europy i Anglii. —

Ameryka. Wojsko Północnych zdobyło miasta Kolumbia i Charleston i wdarło się w głąb kraju Południowców. Z tej przyczyny przewidują już koniec wojny i podanie się Południa. — Natomiast Anglija boi się wplątania w wojnę z Ameryką. Amerykanie dążą do tego (na zasadzie Monroe), aby się rządy europejskie do spraw amerykańskich nie mieszały. Gdy Północni czyli Unioniści spodziewają się bliskiego zwycięstwa, to Anglija tém więcej obawia się utracenia swęj prowincji

Kanada w północnej Ameryce. — Głoszą nawet, że unia amerykańska chce się następnie oprzeć cesarstwu meksykańskiemu. —

— Z Meksyka donoszą, że tron nowego cesarstwa nie jest jeszcze pewny. Siła republikańska, wzmacnia się bardzo. Naczelnik tójże, Juarez, rozwija wielką czynność, i pobit świeżo Francuzów. Gdziekolwiek Francuzi ustąpią, pokazują się zbrojne oddziały republikańskie. Cała armja Juareza liczy 60,000 ludzi, a spodziewa się poparcia po skończeniu wojny w Złanach Zjednoczonych.

Rozmaitości.

— W górzystych okolicach w Galicji wzmacnia się niedostatek w zastraszający sposób, bo rozpoczyna się tam głód i głodowe choroby. „Gaz. Nar.“ zwracając na to uwagę, powiada, że nędza szczyty się tam nietylko u włościan, ale i u właścicieli większych; albowiem w przeszłym roku połowę zboża przepadło pod śniegiem a kartofle zgniły, tak iż na wiosnę nie będzie nasienia. Jeżeli rok 1847 był straszny dla górskich mieszkańców, to wiosna tegoroczna będzie jeszcze okropniejszą. Z tój przyczyny „Gazeta Nar.“ przemawia, aby władze wcześniej zapobiegały klęsce. — „Czas“ donosi według „Wanderera“ o podobnym stopniu nędzy w Bukowinie. We wsi Karapczowie umarła z głodu uboga wdowa z dwojgiem dzieci. Mimo to narzekają na organa finansowe, które nie mają względu przy ściąganiu podatków. —

— Towarzystwo gospodarcze krakowskie zebrało się na roczne zgromadzenie d. 6 bm., i po odbyciu nabożeństwie tegoż dnia rozpoczęło swe obrady, które cztery posiedzenia zajęły. —

— Jak wiadomo, sąd wojenny krakowski skazał kilka dam, obwinionych o utworzenie osobnego komitetu i wspieranie polskiego powstania, na kilkoletnie więzienie. Przeciw temu wyrokowi zanoszły skazane panie rekurs. Teraz „Presse“ donosi, że od sądu apelacyjnego wojskowego w Wiedniu nadeszło temi dniami ostateczne rozstrzygnięcie, które jednak ogłoszono tylko niektórym paniom jak pp. Aleksandrowiczowej i Wilkoszewskiej, skazanym na 3 miesiące. Paniom hrabinom Ostrowskiej i Wodziekiej nie ogłoszono wyroku, gdyż panie te leżą chore. Na prośbę p. hr. Wodziekiej, aby jej ogłoszono wyrok w jej pomieszkaniu, miało to nastąpić dnia 3 marca. Ze strony p. hr. Ostrowskiej stawiał się miał d. 4 marca pełnomocnik, aby wysłuchać wyroku. Tymczasem zaś od nadejścia wyroku stoi przed pomieszkaniem p. Ostrowskiej straż, złożona z żołnierzy i policyjnego wachmana. —

— Sąd wyższy we Lwowie potwierdził wyroki, na mocy których Jan Dobrzański redaktor „Gazety Narodowej“ skazanym został na 4miesięczne więzienie i utratę z kaucji 300 zł. Oprócz tego byli redaktor tój gazety p. Karol Stupnicki skazany na 3 miesiące, a współpracownik p. Powidaj na 6 miesięcy i p. Niedzwiecki na 1 miesiąc więzienia; wreszcie p. Hipolit Stupnicki na 2 tygodnie aresztu i utratę 300 zł. z kaucji. —

— Zmarły niedawno we Lwowie właściciel dóbr Ignacy Krzczunowicz zapisał między innemi legatami dobroczynnemi 8000 zł. na dwa stypendja dla uczniów szkoły rolniczej w Dublanach. — Zmarły w Krakowie ks. Piątkowski zapisał Bractwu miłosierdzia i Banku pobożnego w Krakowie 50,000 złp. na wspieranie ubogich. — D. 7 lutego umarł w Chorzewicach książę Jerzy Roman Lubomirski, który między innemi zapisał dla Towarzystwa naukowego w Krakowie 2000 zł. na zbiory naukowe i wydawanie dzieł naukowych polskich. —

— Zamożniejsi mieszcianie Olomuńca zarządziли składkę, by zaopatrzyć w suknie i bieliznę internowanych tam Polaków, opuszczających Olomuniec. Nieszczęśliwi ci korzystają z udzielonej im wolności udania się za granicę, lecz brak środków lub wsparcia wstrzymuje dotąd jeszcze wielu. —

— D. 2 bm. odbyła się przed sądem w Wiedniu sprawa p. Józefa Zagórskiego, aptekarza tamtejszego, będącego rodem

z Dębicy w Galicji. Według oskarżenia p. Zagórski z drem Ignacym Kamińskim ze Stanisławowa pozyskali kupca Schemberę do dostarczania broni dla powstania polskiego w 1863 r. Na zadatek odebrał Schembera 5000 zł.; lecz znajdując się w pieniężnych kłopotach obrócił tę sumę na zaspokojenie swych wierzycieli, sądząc, że i tak nie może być o nią pozywanym. W tój pewności zamiast 12,000 sztuk, dostarczył tylko 100 karabinów, i to tylko skutkiem rekomendacji, którą mu dał Zagórski do fabrykanta Lukescha. Leez denuncjowano to; gdy jednak Schembera odebrał sobie życie w więzieniu obawiając się procesu o oszustwo, a Kamiński znajduje się za granicą, przeto tylko Zagórski zasiadł na ławie oskarżonych. — Oprócz tego p. Zagórski obwiniony był o dostawę prochu. Chcąc wydobyć jedną przesyłkę z magazynu kolei, chciał użyć do tego ogniomistrza Stuwera. Ten przyrzekłszy zamieścić przed policją nazwisko Zagórskiego, wywiązał się w sposób honorowy z przyrzeczenia, albowiem nazwiska nie wyjawiał, ale osobę oskarżonego najdokładniej opisał. Jednakże od procesu z powodu prochu p. Zagórski uwolnionym został dla braku dowodów. — W skutek pierwszego obwinienia zaś sąd skazał go na 3 miesiące więzienia. P. Zagórski założył rekurs.

— P. dr. Antoni Ryger, morawski poseł do rady państwa, figuruje w Wiedniu jako bohater wielkiego skandalu. Siedział on w traktjerni z damami, gdy przez pokój przeszedł jakiś student z nakrytą głową. Oburzyło to tak bardzo p. Rygera, że chwycił studenta za włosy, i bijąc go rzucał na ziemię, później zaś wyrzucił go przy pomocy dwóch młodych ludzi za drzwi. Gdy pokrzywdzony wrócił w towarzystwie kilku kolegów, przyznał się przed nimi Ryger do swego postępków, prosząc aby szanowano jego „uświęconą osobę“. Studenci rzekli się obcesowemu odwetu, ale „uświęcona osoba“ stanie wkrótce przed kratkami sądowemi.

— W Brunszwiku d. 23 lutego zgorzał pałac panującego księcia podczas balu dworskiego. Szkoda jest ogromna. —

Nowości piśmiennicze.

— Towarzystwo gospodarcze w Opawie ogłosiło konkurs o nagrodę 15 dukatów za napisanie krótkiej popularnej nauki o chodowli bydła dla użytku mniejszych gospodarzy śląskich. Termin wyznaczony do końca października 1865. —

— W Wiedniu zaczęło wychodzić pismo miesięczne w języku niemieckim pod nazwą „Slavische Blätter“, poświęcone literaturze, sztuce i wiadomościom, jako też towarzyskie życie, obyczajom i historii ludów słowiańskich, pod redakcją Abła Lnskiego. Dotąd wyszły dwa zeszyty, za styczeń i luty, które swą treścią każdego słowiańskiego naroduwać zająć powinny. Narodowość polska jest w nich należycie uwzględniona. W zeszytach tych znajdujemy np. Obrazki z podróży po Galicji p. Glińskiego, życiorys Bogumiła Dawizona; wspomnienie o N. F. Bętkowskim, o Józefie Dzierzkowskim, o J. G. Sciborskim; dalej o polskich teatrach w Galicji, tłumaczenia z poezji polskiej itp. Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi 8 zł. —

Z Karwńskiego. (Dokończenie.)

Urządzono w naszych okolicach już także komitety szkolne, a zdaje się, że sobie niektórzy wielkie prawa roszczą, tak że nauczycielowi zarozumiałościami często dokuczają, a to osobliwie tam, gdzie nie masz oświeconych ludzi. U ewangelików wprawdzie rzadko zdarza się coś podobnego, albowiem u nich zdawna był własny zarząd budowniczy szkolny, który wspierał nauczyciela według możliwości, nie mieszając się do właściwej nauki, i nie ubliżając godności nauczycielskiej w obecności dzieci, oprócz tam, gdzie jawny brak wyrozumiałości komitetu lub podżegania były powodem. U katolików ten urząd, jako świeży, jeszcze nie wszędzie pojał zakres swego powołania. I tak w pewnej wsi zrobiono szkolnym dozorcą chłopca, a ten skoro tę go-

dnosć otrzymał, zawsze najeżdżał na nauczyciela, mniemając, że źle uczy i przepisując mu swoje chłopskie metody, chociaż nie wiem czy sam dobrze umiał czytać. Nauczyciel napominał tegoż z początku, żeby mu nie przeszkadzał podczas nauki; lecz gdy już tego dosyć było, poszedł do pana właściciela dóbr, skarżąc się na takie postępowanie, iż nie wie kogo ma słuchać, czy wyższych rozporządzeń krajowych, czy paragrafów chłopskich. Udano się więc do urzędu powiatowego, i ów dozorca pozbył swą godność. Indziej znów chłop burmistrz, który także był w komitecie, przybył do szkoły i wyrwał się, jak to mówią: Filip z Konopi, i rzekł dzieciom, że ich w szkole nikt nie śmie karać, a koby ten zakaz przestąpił, zagroził kożą. Nie trzeba dodawać, jak takie podżęgnięcie czyni dzieci pochłopnemi do nieposłuszeństwa, osobliwie gdzie są tak swawolne, złośliwe, tępe, nawet i surowe. Z jakiego powodu ten burmistrz to uczynił, nie jest mi wiadom; ani też nie wiem, co ów nauczyciel z katechcją uczynił dla satysfakcji. Wiadomo przecie, że oprócz wyższych urzędów politycznych i duchownych, nikomu zarząd wewnętrzny szkoły nie należy się jak nauczycielowi i katechecie. Smutna to, gdy w ten sposób powaga nauczyciela cierpi. Nauczyciel bowiem dosyć w szkole się namęczy i mimo to dosyć zmartwień dozna. Oto np. nauczyciel w pewnej szkole napominał dzieci do pilności, do dobrych obyczajów; lecz naszedł się występny, którego musiano ukarać, lecz nie surowo. Na drodze ze szkoły chłopiec ten znów skakał i swawolił, aż nareszcie padł i stłukł się ogromnie, ale bojąc się ojca, winę złożył na nauczyciela. Ojciec może nieprzychylny nauczycielowi, dochodził rzeczy i zaskarżył mniemal nauczyciela na mocy visum repertum. Lecz tu się pokazało, że sam chłopiec przez swawolę się skaleczył. Takich nierozsądnych ojców znajdziesz dosyć, którzy dobre chęci nauczyciela za występki mają. — Pewien nauczyciel uczył zaś jeografji i ku temu celowi kupił sobie mapę, a oprócz tego wyrostków, co już wyszli ze szkoły tygodniowej, uczył każdą niedzielę, raz rano, drugi raz w południe, aby ich cokolwiek utwierdzić w religji. Na to zaczął pewien chłop zbierać podpisy w gminie, aby podać to do urzędu, żeby nauczyciel nie objaśniał dzieciom z mapy i nie uczył powtarzających jak tylko co drugą niedzielę. Bodajby zniknął taki nierozsądek. —

Z Cieszyńska.

— Towarzystwo jedwabnicze śląskie w Opawie udzieliło nauczycielowi ew. w Grodziszczu p. Janowi Drozdowi, za znakomite jego usiłowania w chodowli morwy i jedwabników, dukata w nagrodę. Dla gmin Ligotki, Gnojnika i Rzeki przeznaczyło zaś 3 srebrne reńszczaki dla trzech chłopców szkolnych, którzy w chodowli morwy i jedwabników najlepiej się wyczynili.

— W tym tygodniu odbyła się w Cieszyńsku rekrutacja z powiatów cieszyńskiego, fryszackiego i jakubkowskiego.

— Do kasy oszczędności w Cieszyńsku wniesiono w miesiącu lutym wkładek 1836 zł. 17½ kr. Wyplacono zaś 931 zł. 66 kr. Suma włożonych kapitałów z końcem miesiąca lutego wynosiła 50,694 zł. 95 kr. —

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 4 marca: pszenica 3 zł. 33 kr., żyto 2 zł. 30 kr., jęczmień 1 zł. 67 kr., owies 1 zł. 18 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 48 kr.

Zapraszamy do przedpłaty

uwielbiamy, że jeszcze są do nabycia Nra Gwiazdki od początku roku bieżącego. Odbierających pismo to, którzy jeszcze zalegają przedpłaty nie uiszcili, upraszamy o rychłe nadesłanie należności.

W przyszłym kwartale umieszczoną będzie w Gwiazdce powieść „Ameryka” przez p. J. Chociszewskiego znanego chlubi nie ziomkom jako współpracownika dawniej przy Gwiazdce a potem redaktora „Nadwiślanina i Przyjaciela Ludu”, którego powieści umieszczone w Gwiazdce zostały także do czeskiego języka przetłumaczone. —

Ogłoszenie.

Dnia 4 przeszłego miesiąca skradzioną została para swych koni

z ruskimi zielonemi sankami, uprzężą krakowską. Klacz jasno-siwo-jabłkowata, 8letnia, 15½ miary, z lewą biodrą niższą, nogami smukłymi, grzywą i ogonem jasnym. Ogier 15. miary szpakowato-jabłkowaty (Eisenschimmel), także 8letni, z białym znakiem na nozdrzach, nóg silnej budowy skłonnych do grudy, na jednej z tylnych nóg jasnieszka mała odmiana. Kto takowe wynajdzie i dopomoże do odebrania, dostanie nagrody 50 zł. w. a. Zgrościć się trzeba pod adresem K. Z. poczta Gdów, wieś Cichawa.

Prostuje się zaś niniejszem pomyłka drukarska w poprzednich umieszczeniach tego ogłoszenia, w których postawiono o klaczy, że ma 12½ miary; albowiem wzrost klaczy tej ma 15½ miary.

Edykt.

L. 1687 h.

C. k. sąd obwodowy w Cieszyńsku jako instancja konkursowa czyni wiadomo, że w dniach 17 i 18, potem 23 i 24 marca 1865, każdym razem rano o godzinie 10 począwszy, odbędzie się publiczna sprzedaż przez licytację składów towarów modnych Grzegorza Matlenkiewicza młod., za gotową zapłatę, i że towary niżej ceny szacunkowej sprzedane nie będą.

Cieszyń d. 3 marca 1865.

Prezes c. k. sądu obwod. Pospischil.

ZIEMIANNIN,

Tygodnik rolniczo-przemysłowy,

wychodzi w Poznaniu w r. 1865 pod temi samymi jak dawniej warunkami. Przedpłata na pocztach austriackich wynosi półrocznie 3 zł. 30 kr. Można prócz tego zapisać wprost u Redakcji „Ziemiannina” (Poznań. Grobla N. 25), nadsyłając jako całoroczną prenumeratę 7 zł. lub półroczną 3 zł. 50 kr. w. a. Poznań.

Dr. Józef Szafarkiewicz.

Ogłoszenie prenumeraty.

Nakładem księgarni Fr. Grzybowskiego w Krakowie wyjdzie w miesiącu kwietniu b. r.:

Żyoty świętego Stanisława, biskupa krakowskiego, oraz Żyoty Świętych Patronów polskich, węgierskich, czeskich, morawskich, pruskich i śląskich, napisane przez księdza Jana Długosza, kanonika katedralnego krakowskiego, Arc. Nom. Lwow. przełożył z łacińskiego oryginału, według wydania Hallerowskiego z r. 1465. Ks. Ludwik Feliks Karczewski, penitencjarz kościoła św. Anny w Krakowie.

W formie 8. dużej przeszło 30 arkuszy druku na białym papierze, z wizerunkiem tego patrona litografowanym. — Cena prenumeracyjna oznacza się na 2 zł. w. a., która trwać będzie do 8 kwietnia r. b., jako do czasu ukończenia druku, [początek podwyższoną zostanie na 3 zł. w. a.

Prenumeratę przyjmuje księgarnia p. Karola Prochaski w Cieszyńsku. Nakładca uprasza WPPlebánów, ażeby raczyli przyjąć udział w zbieraniu prenumeraty w swoich parafiach i zamówienia do księgarni p. Karola Prochaski w Cieszyńsku franko nadsyłali. — Prenumerujący naraz na 10 ekz. otrzymają 11ty ekz. bezpłatnie, które franko na miejsce przesłanemi zostaną.

Jakkolwiek koszt druku tego dzieła będą znaczne, nakładca oznaczył tak umiarkowaną cenę, ażeby dla każdego przystępną była, i spodziewa się, że Szanowni Prenumeratorowie licznem zapisywaniem się wesprzeć go zechcą.

Dzieło to po raz pierwszy ukazujące się w języku polskim, a opisujące obszernie życie tak wielkiego patrona naszego, interesujące ze względu na przedmiot i na osobę pisarza, jakim był sławny ksiądz Jan Długosz, przydatne jest teraz zwłaszcza do zbudowania gorliwości o wiarę, pobożności i zwiększenia czci dla naszych patronów, zwłaszcza dla najznakomitszego z nich św. Stanisława.

Napisane przystępnie dla każdego i treściwie, posłużyć może równie dla WW. Księży do kazań i nauk duchownych, jak i dla wiernych pobożnych wszelkiego stanu i do czytania domowego, w celu umocnienia się w wierze i cnotach chrześcijańskich.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszynie
dnia 18 marca.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. następ
za każdorazowe umieszczenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Zapraszamy do przedpłaty,

uwielbiamy oraz, że jeszcze są do nabycia Numera Gwiazdki od początku roku bieżącego. — Szanownych Czytelników, którym się przedpłata z miesiącem marcem kończy, upraszamy o rychłe ponowienie. — Odbierających zaś, którzy jeszcze zalegają przedpłaty nie wiścili, upraszamy również o rychłe nadesłanie należności.

O dwóch braciach mądrych a o trzecim głupim.

Pieśń starodawna. (Ciąg dalszy.)

Jak ci wojak poszedł, to trafił na bory;
Tam go zaskoczyły przeróżne potwory,
Srożą się na niego, wyszczerzają zęby,
Z pysków im buchają brudne dymu kłęby.
Wojak dobył miecza w tak wielkiej potrzebie,
Zaciekle napady odpędzał od siebie.
Uciekły potwory, napadły go gady,
Strachy i upiory i wszelkie szkarady.
Co mu w drogę wlało, to swym mjeczenrzymał,
I na wieki wieków w śmierci zaprzepaścił.
Ale miecz wyszczerbił... to pot pociekł z niego;
I wołał ratunku, przeląkłszy się tego.
Głos się ozwał jakiś, na owo wołanie:
„A toś się odważył chyba na skaranie...
A radzę ci prędzej byś zszedł z prostej drogi,
Bo na niej wojaku los napotkasz srogi;
A idź obok drogą dogodną, odwieczną,
A będziesz miał podróż pewną i bezpieczną!“
Wojakowi, niby głos rzucił zasłonę,
Pomiarkował trochę... oj spojrzął się w stronę...
Ujrzał szlak szeroki, wzięła go ochota...
Że poszedł już po nim po wodę żywota!
Ale jak ci poszedł, już więcej nie wrócił,
Bo biedny chudziasek w kamień się obrócił!...

On już stał kamieniem, a we wsi ciekawi,
Czekali wojaka, jak i bracia łzawi.
Ale go nie widać, a nie widać było,
Aż się wszystkim we wsi czekać uprzykrzyło.
Bracia rozpaczeni, by pokorne służki,
Aby coś usłyszeć, poszli znów do wróżki:
A ona mówiła jak się stało z bratem,
Jak się złudził ścieżką i zasłanym kwiatem;
I jak się uludził mamigcym głosem,
Jak już skamieniały, stoi het pod wrzosem.
A potem dodała: „by wam matka żyła,
Niech jeden po wodę podaży co siła,

Po tę wodę życia co jest za borami,
W których złe czatuje i straszy mękami.“
I napominała: by przed się iść śmiało,
I obalać wszystko coby w drodze stało,
I wskazała: że tam na górze migota
Źródło wody życia, pod drzewem żywota.

Pomyśleli z słów tych dwaj bracia rodzeni,
Komu się przezorność więcej w oczach mieni,
I powiedział jeden: „znam świat doskonale,
Znam się na przechwałkach i prawdziwej chwale;
Umiem czytać księgi, przejrzałem ich stopy,
To mnie nie zbłąkają byle jakie głosy.
Nie darmo mnie w szkole całe dnie ćwiczone,
Nie darmo z nauki wszędzie mnie chwalono;
Więc pójdę ja z księgą, w której są zaklęcia,
Nie zlekne się zwierza, ani też djablęcia,
I wziął kropielnicę, księgi i kropidło
Na wszelaki potwór i wszelkie straszidło.“
I po tej wyprawie poszedł organista,
A za nim strzeliła modlitwa ognista.
I niebo przyjęło podobne modlitwy,
I cuda robiło wśród duchowej bitwy.

Poszedł organista i trafił na bory,
Gdzie go zaskoczyły przeróżne potwory.
Srożą się na niego, wyszczerzają zęby,
Z pysków im buchają brudne dymu kłęby.
Organista z księgi rzucił wraz zaklęcie,
A wszystko uciekło w największym zamęcie.
A tu znów na niego wypadła gromada,
Dopadły go w born wilkołaków stada.
Organista czynił chrzest z wody święconej,
A wszystko uciekło na wsze świata strony.
I szedł prosto przed się i odpędzał gady,
Strachy i upiory i wszelkie szkarady.
Już przeszedł dwa bory i wszelkie przepaście,
Zwyciężył po drodze przeróżne napaście.
Jak się pokazały gady, czy straszidła,
Brał się do święconej wody i kropidła.
Ale w trzecim boru trafił na gęstwiny,
Na parzące zielska, kolące krzewiny.
Ciernie go dojmują, głóg go srodze drapie,
Mało nie utonął w jakiejś błotnej chrapie;
Poszarpał odzienie, pokaleczył ciało,
A wody święconej już mu nie dostało...
I zerwał kropidło gdy szedł przez zarośle,
A wtedy się ozwał głos jakiś: „o pośle!

A dokądże dążysz przez taką gęstwinę,
Kiedy obok widzisz prześliczną drożynę?
Po co się narażasz, stracisz czas i zdrowie,
I nie dojdiesz kresu, i zginiesz w połowie!
A jak obok pójdziesz, torem innych ludzi,
To się twoja siła nie tyle utrudzi.
Ścieszka nieco dalsza, trochę by gzygzakiem,
Lepiej być roztropnym, niż jakimś junakiem.“
Organiecie niby głos zrzucił zasłone:
Pomiarkował trochę... oj, spojrzał się w stronę...
Ujrzał tam drożynę, wzięła go ochota,
Że poszedł już po nią po wodę żywota!
Ale jak ci poszedł, już więcej nie wrócił,
Bo biedny chudziasek w kamień się obrócił!...

Czekali ludziska, a nie widać było
Długo organisty, aż im się sprzykrzyło.
W zmartwychwstanie zmarłej niewierzyć zaczęli,
Kiedy organista i wojak zginęli.
Pozostały głupi syn matki umarłej,
Rozpłakał się gorzko; potem jakby zmarły,
Długo u zwłok drogich klęczał oniemiały,
Bo oczy i serce płakać mu przestały:
Aż silniejsza boleść dźwignęła go od łóżka,
I poszedł się radzić; a rzekła mu wróżka:
„Oj ty pozostały, oj ty głupi synu!
Możesz ty sposobny do wielkiego czynu!
By ożywić matkę kiedy twa ochota,
Idź-że zaraz śpiesznie po wodę żywota...
A po wodę życia trzeba przejść trzy bory,
W których są zwierzęta, gady i upiory;
A po wodę życia przejść trzeba przepaście,
W których tam czyhają przeróżne napaście.
A po wodę życia trza iść przez uludy,
Przez strach, ponieważ i przez wstrętne brudy,
A dopiero zatem, na górze migota
Źródło wody życia, pod drzewem żywota.“

Wysłuchawszy głupi słów takich w pokorze,
Wrócił jeszcze do dom, modlił się w komorze;
I by czyste było, obmył swoje ciało,
I sumienie skruszył, by mu nie ciążyło;
I zaś czią dla Boga ugodził swą duszę,
I uzbroid serce na wielkie katusze.
I poszedł tak zbrojny po wodę żywota!...
Nikt go nie prowadził za domowe wrota.
Ludzie co widzieli przedsięwzięcie jego,
Śmiali się serdecznie tak jako z głupiego.
Inni smutnie rzekli: „coż on bez nauki
Dokaże na świecie, bez wojskowej sztuki;
I nie wziął ni miecza, ani też kropidla;
Oj, zginie on, zginie, byle od straszdyła.“ D. n.

O aklimatyzacji zwierząt i roślin. (Ciąg dalszy.)

1) Zwierzęta domowe. (Dokończenie.)

Tak samo ma się rzecz z ptakami. Kura domowa
pochodzi od jawańskiej kury bankiwa; ojczyzną iudyka

czyli jedyka jest północna Ameryka, zkad go dopiero
w 16 stolecu do Europy wprowadzono; paw przypro-
wadzony został za czasu Aleksandra Wielkiego z Indyj
do Europy. Bażant żyje jeszcze teraz dziko na Kauka-
zie i nad morzem Kaspijskim, zkad też mianowicie z
nad rzeki Fasis kraju Kolchis już przez argonautów
miał być przyniesionym; bażant srebrzysty i złocisty
pochodzi z Chin. Ojczyzną perlicy jest południowa A-
fryka. Tak zwana kaczka turecka czyli piżmowa żyje
w Brazylii i Paragwaju; gęś kanadzka trzymana w An-
glii i Fraucji tu i owdzie jako zwierzę domowe pocho-
dzi z północnej Ameryki. Łabędź guzowy chowany dla
ozdoby na stawach, gnieździ się w samej północy Eu-
ropy i Azji i przelatuje tylko u nas, nie jest więc wła-
ściwie ptakiem swojskim.

Nakoniec pochodzi jak wiadomo jedwabnik mor-
wowy z Chin.

Zatem pozostaje nam już tylko bardzo mało pier-
wotnych swojskich zwierząt, chowanych teraz jako zwie-
rzęta domowe. Te są mianowicie następujące:

1) Wół nie ma pochodzić od żubra czyli tura *)
żyjącego jeszcze teraz w puszczy białowiezkiej na Li-
twie, ale snadź od wymarłego przed 200 laty tura ger-
mańskiego; albo też powstał przez parzenie się różnych
przedpotopowych gatunków wołu, jakie już teraz tylko

*) Żubr czyli tur mieszkający niegdyś w dzikich krajach
Europy, od Rzymian i Greków, a dawniej także u Polaków *biz-
zonem* zwany, jest największym zwierzęciem w Europie. Głowa,
szyja i łopatki okryte są długą sierścią, która pod szczękami
tworzy brodę. Rogi czarne, obłączone, sierść na całym ciele
czarno-brunatna. Ogon krótki, kicią grubych włosów zakończony.
Wzrok nadzwyczaj ma bystry, w gniewie oko jego czerwone
przybiera barwę. Żywi się liśćmi i pąkami drzew i rozmaitemi
ziolami, szczególnie zaś lubi korę jesionową, która zdaje się, że
mu sił i życia dodaje. Rośnie do siedmiu lat, żyje zaś około
pięćdziesięciu. Siłę ma nadzwyczajną; dziki, odważny, nie oba-
wia się zwierząt drapieżnych i dzielnie się rysiom, wilkom i
niedźwiedziom broni. Schwytany w bardzo młodym wieku, łatwo
przywyka do ludzi dających mu pożywienie, lecz wrodzonej dzi-
kości nigdy się zupełnie nie pozbywa i na zbliżającą się obcą
osobę lub na widok czerwonego koloru, natychmiast wpada w
uniesienie. Żubry żyją gromadnie. W lesie nie niekają od ludzi,
lecz schwytać się, a nawet zaczepić nie pozwolą, uderzając gwał-
townie rogiem lub racią. Często biją się także pomiędzy sobą,
a nieraz nawet zabijają się rogami w takich potyczkach.

Przed tysiącem lat żubr żył zapewne w całej Europie, w
miarę zaś zaludnienia i wycinania lasów, opuszczał zwolna daw-
niejsze siedliska, i dziś przebywa już tylko w lasach litewskich
tj. w puszczy białowiezkiej, i pomimo czynionych prób, nie daje
się zwać do sąsiednich lasów. I tu byłby już może wyginął,
gdyby go rząd nie był wziął pod swą szczególną opiekę. W ro-
ku bowiem 1802, uważając na zmniejszającą się liczbę żubrów
w lasach litewskich, wydał rząd zakaz zabijania ich, a za piełę-
gnowanie i chronienie ich od niebezpieczeństw wyznaczył nagrodę.
Pod tą opieką utrzymują się żubry po teraz w puszczy biało-
wiezkiej; przed kilkoma laty liczone ich tam około 750. Mięso
żubra należyte przyrządzone, jest przyjemnym, zdrowym i po-
silnym pokarmem. Królowie polscy rozsyłali w podarunku wę-
dzone mięso żubrów postronnym monarchom. Doplek tłumacza.

w warstwach potopowych znajdziemy. Czaszka głowy, zęby i szkielet wolu potopowego tak widocznie podobne są czasce, zębom i szkieletowi wolu dzisiejszego, iż mimo niewielkich różnic, jakie leżą w kości czołowej, i wielkości głowy, trudno może podlegać wątpliwości, że wół potopowy jest praojcem wolu naszego, który już w najdawniejszych historycznych czasach przyswojonym i ułaskany został. Obok swojskiego wolu żył jeszcze aż do ostatniego stulecia wół dziki, jak o tém świadczą resztki wolu potopowego, znalezione w bagnach torfowych. — Według dochodzeń niektórych badaczy przyrody powstał zaś nasz wół z czterech różnych gatunków przez oswojenie i następne parzenie się tychże gatunków.

2) Świnia domowa pochodzi od świni dzikiej, która jeszcze teraz w lasach Europy i Azji dziko żyje; albo powstała z parzenia się świni dzikiej z swinia torfową.

3) Gęś żyje teraz jeszcze dziko w północnej i średniej Europie.

4) Pramatką naszej kaczki domowej jest kaczka dzika, która wprawdzie u nas tylko jako ptak przelotny się pojawia, lecz także tu i owdzie gnieździ się; atoli nie miała kaczka w Europie być oswojoną, ale w tym stanie już z Azji przyniesioną.

5) Gołąb żyje dziko na skałach brzegów morza Śródziemnego. 6) Karp bezpochyby nie jest pierwotną swojską rybą naszą; pochodzi on prawdopodobnie z strumieni i jezior Europy wschodniej. 7) Pszczolę i 8) Pijawkę można jeszcze teraz w dzikim stanie u nas znaleźć.

Jest tedy coś tylko 7—8 naszych, albo przynajmniej europejskich pierwotnie, swojskich zwierząt domowych, natomiast pochodzi ich 19 z innych części świata! Na jaki sposób tych 19 zwierząt powoli do Europy wprowadzono i oswojono, można tylko o niektórych z nich objaśnienie dać; rzeczywistością atoli jest, iż rozprowadzenie tych zwierząt poza ich ojczyznę niczem innem nie jest, jak skutkiem powolnej aklimatyzacji.

Gospodarstwo i przemysł.

O uprawie roli. B) O uprawie pod płody letnie. (Dok.)

Zostają więc głównie tylko dwa cele uprawy pod płody letnie do uwzględnienia: oczyszczenie z chwastów i wyrobienie roli, które stoją z sobą w ścisłym związku i dlatego razem uwzględnione być powinny.

Oczyszczenie z chwastów osiąga się albo przez kilkarazowe przewracanie podorów z wiosny, przez odwrotkę i radlunkę, co ma wszakże w skutku to niebezpieczeństwo, że opóźnia zasiew i wystawia go na npały, — albo przez nprawę extyrpatorem dokonaną, która nie sięga tak głęboko, aby mogła wydobyć nasiona chwastów, na zimę głęboką podorką przywalonych — albo nareszcie przez przyoranie plugiem siewu, który się włoczy czyli bronuje dopiero w tygodnie

lub w dwa tygodnie po zasiewie, kiedy już rośliny wschodzieć zaczynają, aby broną gładzącą zasiew zniszczyć zarazem kielkujące już pod wierzchem chwasty.

Myślący gospodarz powinien, uwzględniając jeszcze wyrobienie roli, zastósować jedną z powyższych upraw do swojej roli i do gatunku płodów. Niejedno albowiem i to samo wyrobienie roli wystarcza pod wszystkie płody zarówno. I tak:

Jęczmień potrzebuje dobrze wyrobionej roli, zwłaszcza jeżeli konieczyna ma być podsiana. Kto zatem chce z wiosny od razu pod extyrpator lub pod skibę siać jęczmień, musi przed zimą dać dwie skiby (orki). Tylko w tym jednym razie wystarcza zwyczajna głęboka podorywka na zimę, jeżeli jęczmień następuje po roślinach okopowych, pod które zwykle rola dobrze bywa wyrobiona. Równiej uprawy wymaga jara pszenica i letni rzepik.

Pod owies lub mieszankę wystarczy zazwyczaj głęboka podorywka na zimę, aby z wiosny można od razu extyrpatorem lub plugiem siew pokryć. Tylko w tym razie, jeżeli konieczyna na zbiór ma być podsiana, powinna uprawa być równie troskliwą jak pod jęczmień.

Pod groch daje się zwykle podorywkę na zimę, a z wiosny ugladziwszy broną podory, sieje od razu, albo pod extyrpator albo pod plug. Na rolach nie zbyt ścisłych a ciepłych i w dobrej kulturze będących, najlepszy i najczystszy bywa groch, rozsiany na ściernisku czyli rżysku i podorany plugiem nie głęboko. Włoczka w tym razie musi nastąpić dopiero w 8 do 12 dni po przyoraniu siewu, aby wzruszyć na nowo ziemię i ułatwić wydobyć się kielka z pod skiby niewyprawnej. Ten sposób uprawy pod groch ma jeszcze i to za sobą, że ściernisko przedzój z zimy obsycha jak podory, i przeto siew grochu może być przedzój dokonany, co często stanowi nad urodzajem grochu.

Pod tatarkę (pogankę) musi sobie gospodarz dobierać uprawę w miarę usposobienia jego roli. Na lekkich gruntach najlepsza bywa tatarka na jedną skibę, ale w czas na wiosnę zoraną, aby się mogła przez kilka tygodni odleżeć; w drugiej połowie maja sieje się potem tatarka, jeżeli być może — po deszczu, podłużkowawszy przed siewem jednym cynkiem.

Pod rośliny okopowe i pod kukurydzę daje się zwykle uprawę jęczmianą, to jest trzyskibową, uwzględniając tu wszystko, co się tam uwzględniało. Najczystsze ziemniaki czyli kartofle osiągałem tym sposobem, że sadziłem je w radliny, a po zasadzeniu natychmiast jednym cynkiem lekkiej brony nieco nglądziłem wywyższenia radlunek. W kilka tygodni, kiedy już chwasty na dobre się puściły, wywołane owym lekkim włóceniem, i kiedy już ziemniaki wschodzieć zaczynają, — wówczas włoczyłem doskonale, aby zniszczyć chwasty i poruszyć rolę dla wschodzących ziemniaków.

Pozostaje mi jeszcze ta uwaga, że jak pod ozi-
minę, tak pod jarzynę trzeba się wystrzegać mokrego
włoczenia czyli bronowania, co także i przy wałowa-
niu jarzyny zarówno na uwagę zasługuje. Dla tego też
wałowanie jarzyny tylko wyjątkowo jest w używaniu,
to jest w razie suchego lata do ściśnienia roli i przy-
trzymania w niej wilgoci. Łącząc z tém przydławienie
zasiewu koniczyuy pod jarzynę, ale i koniec zyna woli
przykrycie lekką broną dokonane. Wałowaniu jarzyny
towarzyszy to niebezpieczeństwo, że jeżeli po rozproszko-
waniu walem roli przyjdzie suchy wiatr — wszystko
zmiecie, ziarno odkryje i bardzo zaszkozić może. Za-
pobiegając temu, wałują gospodarze dopiero wtenczas,
kiedy już jarzyna na dobre powschodziła; wówczas ma
rozproszkowana rola już zatrzymanie w roślinach i wiatr
już nie może tyle szkodzić. Wałowaniem kruszy się też
rolę w takim razie, jeżeli po zasiewie jarzyny spadł
gwałtowny deszcz i rolę sklepał a następna susza ją
spiekła, tak iż rośliny wydobyć się nie mogą; naten-
czas konieczna potrzeba, skruszyć walem spiekłą skorupę.

Z Raciborskiego.

Jak wiadomo, spisują u nas co trzy lata wszystek
lud i uważają przy spisie nietylko na liczbę, wiek i
wyznanie wiary, ale też i na narodowość mieszkańców.
Czytając zeszloneczne statystyki, które gazety rządowe,
a za nimi i nierządowe ogłaszają, ~~zadziwiłem się~~
zład się w naszym zupełnie polskiém Górném Śląsku
tyle nabrało niepolaków. Przeglądając spisy miast i wsi,
znalazłem i moję wioskę, a tu nowy cud! Czytam bo-
wiem, że wioska liczy 1170 mieszkańców, między któ-
remi 167 Niemców. Czytam raz i po drugi, bo oczom
moim wierzyć nie chciałem, rozmyślam, gdzie tych 167
Niemców mieszka? — Nareszcie byłem przekonany, że
to omyłka drukarza; lecz gdy prawie w tym czasie nad-
chodził urzędnik policyjny, zwróciłem uwagę jego na
omyłkę gazety. „Nie jest to omyłka, bo tyle naliczy-
łem Niemców we wsi naszej!” odpowiedział tenże. Gdy
nacieralem, że się to przecię z prawdą nie zgadza, dał
mi następujące objaśnienie, usprawiedliwiając się: „Przy
spisie ludu odzywam się do każdego gospodarza: „gut
morgen!“ a potem: „wie gehts!“ Jeżeli mi na oboje
pytań odpowiada stósownie, uznaję, że zna język nie-
miecki i liczę go z rodziną jego między Niemców. Na-
nczyłem się takiego postępowania w powiecie Wielko-
Strzeleckim.“ — Teraz wiem, zład się u nas Niemcy
biorą i jak ich robią; a i wy zrozumiecie, ile na wia-
rogodność zasługują te statystyczne ogłoszenia gazet
niemieckich i przechwałki, wiele już to Niemców żyje
na Górném Śląsku.

Dziwne wrażenie w Niemcach sprawił artykuł ga-
zety moskiewskiej, który feodalna gazeta pruska „Schles.
Provinzial-Zeitung“ powtarza. Moskiewska gazeta rządo-
wa usprawiedliwia zniszczenie Polski i jęj zmoskowice-
nie następującemi słowy: „Konieczne jest potrzebném,
abyśmy kotwice nasze głęboko utkwili w Polsce, bo
Polska nam otworzy drogę do serca krajów niemieckich,
a wcielenie Polski pozwoli nam w krótkim czasie na-
sze prawa do Galicji ułożyć (unsere Anspriche auf Ga-
lizien zu formuliren) i z pierwszego Austrii kłopotu
korzystać, żeby i tę prowincję zagarnąć.“ — Tak o-

twarcie powiedziane wyznania napelniają Niemców nie-
przyjemném przecuciem, że przyjdzie czas, gdzie krwa-
wie zapłaczą nad upadkiem Polski, która naturalnym
była murem przed naciskiem Moskwy na zachód. —

Jura i Jánek.

Jura. Cóżes w takich rozmyślach Jáneczku?

Jánek. Bo rozmyślam, czemu to tak nie jest, jakby
miało być.

Jura. Gdyby wszystko było jak być má, tobyśmy
ani nie musieli rzekać: Przyjdź królestwo twoje!

Jánek. Ale dla czegoż mamy sobie na świecie schwal-
nie męczarnie robić? — W inszych krajach są towa-
rzystwa przeciw męczeniu zwierząt, a u nas naopak
tworzą zakłady dla męczenia ludzi — a to jeszcze nie-
winnych dzieci.

Jura. Czemuż ci coś takiego przyszło do głowy?

Jánek. Oto ku wieczoru idę z Bobrku, a tu mały
syneczek z książkami w śniegu, że go ledwa widać,
placze i skomli. Pytam się go, co mu jest? a on: że
cały dzień nie nie jādł i już, nie może dojść do domu.
Poználech synka, wiem że dobre dziecko i patrzy,
książki, chociaż mu dopiero siedem roków; toż się go
wypytuje, a on prawi, że wczora ani nie powiecerzał,
kiedy ojcowie sami nie mieli nic, a dziś rano jeno
malutką skibkę chleba dostał, jak szel do szkoły, a
potém go pán *lerer* kázal przez całe polednie zamknąć,
że nie umiał *wypowiadać*, i tak biedne dziecko zo-
stało cały dzień o głodzie.

Jura. A czemuż się synek nie nauczył zadaniá?
toby nie siedział bez objadu.

Jánek. Teżech já się go pytał, czemu się nie uczył?
a on mi prawi, że się cały wieczór uczył, ale że to takie
ciężkie, i że tego nie rozumié. Kupilech mu najprzód
za dwa grejcarey żemły, a potem mu prawię, coby mi
pokázal tę swoję sztudacyję. Synek pokazuje mi książkę
niemiecką, i pytam się go czy umié po niemiecku? i
odpowiada, że nie. A czy nie masz polskiej książki,
kiedy po niemiecku nie rozumiesz? prawi: że jeno nie-
mieckie mają. A cóżes to miał zadane? oto: welche
sind die Haupteigenschaften Gottes?

Jura. To doskonały niemiec nie tak prędko po-
trafi, nie to Boże siedmioletnie dziecko, co nie rozu-
mié po niemiecku — i nie dziwota, że się tego nie
nauczył.

Jánek. A czemuż mu nie dają polskiej książki,
kiedy po polsku mowi, toby se to isto zapamiętał, a
nie byłby siedział i głodem się męczył — i dowiedział-
by się coś o Bogu, a tak nie nie wie, i musi cierpieć
nie tylko na duchu ale i na ciele.

Jura. Zdaje się, że tu nie chodzi o to, aby się
dzieci co o Bogu nauczyły, ale jeny o to, żeby parę
słów niemieckich wybebląć umiały, chociaż bez rozu-
mu i użytku.

Jánek Ale taká nauka jest do niczego.

Jura. Nie tylko do niczego, ale prawdziwą męczarnią dla naszych polskich dzieci, jakieś prawil na początku.

Jánek No dyć nauczyciel też isto temu rozumie, i wie jako má dzieci uczyć.

Jura. Coż on tam za to może, jakie mu książki dają, z takich się sám uczył i z takich też drugich uczy.

Jánek. To pojde do pana dyrektora abo szulrata, coby to kandy przedłożył.

Jura. Ten też tam sám nie wiele dokáže.

Jánek Jak nie dokáže, to się pokáže, czemu teraz mieszczanie upadają, kiedy się chłopci podnoszą. Bo chłopci po wsiach uczą się w szkole po polsku, w swoim języku, pojmują naukę, i to są niektórzy już tacy mądrzy, jak jacy panowie; ale mieszczanie, choć mówią po polsku, to uczą się po niemiecku, czego nie rozumia i nie douczają się, a jak wyjdą ze szkoły, to w polskiej książce litery nie znają a niemieckiej nie rozumia, i temu nie mogą czytać i kształcić się dalej.

Jura. Temu też teraz miasta pozostawają nazad, kiedy chłopci się podnoszą, — a dla tego mieszczanie sami mieliby żądać, coby jejich dzieci inaczej, to jest w macierzyńskim języku uczono, aby ta nauka miała pożytek i niebyła tylko męceniem dzieci.

Jánek. Mieszczanie żeby to chcieli? co ci się też śni. Dyć oto jak przyjdiesz np. do tego Saulowa, to się już tam po naszymu trudno domówić, bo tam już jakby sami Niemcy. Tam się już za język polski wstydzą, i zowią tego co po naszymu mówi *ungebildet*, przeto też chcą mieć niemieckie kázania, że te polskie kázania są tylko *für ungebildete Lajte*.

Jura. To mi dziwno. Zkądże też tam tak prędko bildunku nabrali? Dyć jakich słyszał, miało nie tak dawno stać w Ślezyji napisane, że tam nie mają samoistnej szkoły, — to jest bardzo wielki postęp, bez szkoły się tak prędko wybudować.

Jánek. Ach postęp ci tam, dyć wiesz że tam trzeba poskakować.

Jura. To isto tam mają zamiast szkoły do nauki postępowej, szkołę do skákania, a temu tak prędko bildunku nabrali.

Jánek. Ale to nie wszyscy, bo jak mi mój kamrat powiadał, to by mógł takowych snadno policzyć, co chcą swoje miasto nabić na cudze kopyto, a są drudzy co swój język macierzyński kochają i obyczaj ojców swych zachowują.

Przegląd polityczny.

Wiadomo, że wyższy świat urzędowy moskiewski nie używał języka swego, tylko francuskiego. Magnaci moskiewscy również wstydzi się mówić po rosyjsku, zostawiając ten język kacapom. Teraz naraz stała się zmiana; car sam zgodził się na to, aby tylko po ro-

syjsku pisane dokumenta jemu były przedkładane, i w wyższych towarzystwach tylko rosyjski język teraz słynie. Również rosyjscy dyplomaci przy obcych dworach otrzymali rozkaz, aby tylko w rosyjskim języku korespondowali z carem i ministerstwem. Ci ostatni przeto w niemającym się kłopotcie, ponieważ po większej części po moskiewsku nie umia, gdyż dotąd przedkładali carowi pisma tylko w francuskim języku. Jest to więc nowość niesłychana w Moskwie. — Ale ma ona także swe znaczenie. Pokazuje się ztąd, że moskiewskie stronnictwo wzięło górę nad tak zwanym stronnictwem niemieckim. Tak niby dzieli się wyższe sfery moskiewskie. Wyraz temu moskiewskiemu stronnictwu dał p. Łamański, prezes towarzystwa geograficznego, który na publicznym zebraniu powiedział, że Niemcy germanizują Słowian, dopiero w rosyjskich Słowianach znaleźli opór. Rosja, według niego, jest punktem środkowym słowiańskiego świata(?); o tej potędze można powiedzieć, że tam się zaczyna, gdzie się kończą właściwe Niemce. Na krzyk boleści, który wydają Słowianie, wystawieni na zgermanizowanie, Rosja nie jest głucha, i jej to jest zadaniem zakreślić granice germanizacji. — Z powodu tej mowy, Łamański jest teraz bohaterem dnia w Moskwie. Niemcy zaczynają zaś dumać nad tem.

Trzeba też wiedzieć, że te objawy słowiańskie Moskwy mają istotnie wielką doniosłość. Moskwa albowiem, która dawniejszy przywłaszczyła sobie tytuł Wszech Rosyj, dąży teraz dalej i zaczyna wmawiać, że jest państwem słowiańskim, a nawet dość jawnie pokazuje się jej chętki zabrania Wszech Słowian. Oczywiście, że takie objawy mogą się stać niepokojącymi i niebezpiecznymi dla innych państw, tem więcej, że wśród nich istotnie Moskwa podszeptami swemi zyskuje zwolenników. — Ależ, jak Moskwa pojmuje słowiańskość, mogliby jej zwolennicy powziąć naukę z postępowania jej z narodem polskim. To postępowanie i dążność wyraża bez ogródki dziennik *Moskiewskaja Wiedomosti*. Otóż dziennik ten stawiając za wzór Prusy, wypowiada co powinni czynić Moskale. Prusy wprowadzając niemieckich osadników wśród polską ludność, mają oczywiście na celu rozbicie polskiej ludności. Rosja nie może tego wprowadzić uczynić osadnikami swemi, bo jest słabo zaludnioną; ale może to samo wykonać, rozbijając ludność Polski na składowe jej części, mianowicie wyłączając z niej niemiecką, litewską, a tem bardziej ruską szepcz. Wreszcie rozbicie żywiołu polskiego mają dokonać reformy moskiewskie. — Tu mogą zwolennicy Moskwy zrozumieć, co to moskiewski panslawizm. Jest to straszna niewola, niszcząca słowiańskiego ducha — a tą niewolniczą potęgą, ale nie rozwojem narodowym chce dokazywać Moskwa.

Sprawa polska znowu poruszyła światem politycznym. *Wien. Ab. Post* zaprzeczyła wprowadzić doniesieniu, jakoby Rosja zażądała w Wiedniu utrzymania stanu obłężenia w Galicji, aż do wcielenia Królestwa polskiego do Rosji. — Telegram petersburski też donosi, iż wszystkie dzienniki petersburskie zaprzeczają, aby Rosja wchodziła w układy z mocarstwami zagranicznymi z powodu Polski. Mimo to jednak dzienniki moskiewskie nie zaprzeczają zamiarowi wcielenia Kongresówki do Moskwy. A więc co do wcielenia Królestwa polskiego, zdaje się być prawdą, co dziennik angielski donosił. — Co do stanu obłężenia w Galicji, przypomnieć zaś należy, że już wprzód był przez cesarza austriackiego podpisany dekret, nim dziennik angielski wiadomość swoją podał.

W samej rzeczy Moskwa nie mówi o wcieleniu, lecz o reorganizacji Królestwa polskiego, ale w istocie jest to jedno. Dzienniki zagraniczne mruczą na to, ale Moskwa wie, że mocarstwa nie uczynią, kiedy w r. 1863 nie uczyniły dla Polski. Skoro zaś Moskwa zniesie osobny zarząd Królestwa polskiego, i pochłonie Polskę, która dotąd była jej przeszkodą, wtedy z tej strony będzie mogła swobodnie wykonywać swe plany na Zachód. Niemcy przeto nie próżne mają obawy.

Odpowiedź austriacka na żądania pruskie co do księstw zachodnich, jest w treści następująca: „Austria jako współposiadaczka księstw, w moc 3go artykułu traktatu pokojowego zastrzega sobie nie tylko swoje własne prawa, lecz i prawa Związku niemieckiego. Dla tego żądań pruskich przyjąć nie może”. — Organa pruskie z początku powstawały na Austrię, że swoją odmową przewleka sprawę; lecz teraz Prusy są kontente. Prusy właśnie szukają tylko zwłoki, ażeby księstwa po swojemu urządzić, tuszając, że nadarzą się niespodziane wypadki, w których księstwa przyznane im będą. Niestety jest tylko, że Holsztyńcy i Szlezwiczanie koniecznie nie chcą być Prusakami. — Francja z Anglią ciągle patrzą z dali na tę sprawę, rachując ciągle, że dopiero teraźniejszy spór o to „co zrobić z księstwami“, doprowadzi do zakłócenia.

O Szlezwiku samym teraz mało się mówi. Tymczasem Prusacy gospodarują tam akuratnie tak, jak Moskale na Litwie lub w Polsce. Jak Moskale ogłaszali o polskich krajach zabranych, że tam właściwie nie ma Polaków, tak też Prusacy najpierw rozgłosili o Szlezwiku, że to kraj czysto niemiecki, że nawet na północy Szlezwiku kultura niemiecka przeważa. — Wprawdzie przeciw temu *Gaz. Kol.* pisze: że tylko czwarta część Szlezwiku jest niemiecka; duńska część zajmuje połowę, a reszta jest mieszaną narodowości, oprócz krainy zamieszkałej przez Fryzów. — Lecz to Prusaków nie powstrzymuje; ogłosiwszy cały kraj za niemiecki, wytypiają w nim narodowość duńską, jak Moskale polską. Ze szkoły, kościoła i urzędu wykluczyli język duński. Wszystkich pastorów, urzędników i nauczycieli duńskiej narodowości, lub nawet Niemców podejrzanych o sprzyjanie Duńczykom, usunęli z posad i obsadzili je po większej części Prusakami. Pozbawionym posad dano 24 godzin do wyniesienia się. Fryzów, szczerp odmienny lecz duńskiego języka używający, gwałtem teraz Prusacy przerabiają na Niemców, podobnie jak Moskale z Litwinami i Rusinami postępują. Zaprowadzono w ich wsiach niemieckie szkoły, rozdają im katechizmy polityczne, wmawiając że Fryz a Niemiec to jedno. Lecz i w czysto duńskim Szlezwiku zaprowadzono gimnazja pruskie i obsadzono je Niemcami. W gminach duńskich zaprowadzono niemieckie nabożeństwo i niemieckie kazania; gminy przestały więc uczęszczać do kościoła; ale organ pruski *NAZtg.* pisze urągając się, że to tylko tymczasowy opór, który złamie się niecałkowicie. Wkrótce też może organa pruskie napiszą: że lud ochoczo modli się po niemiecku; a jak Prusacy staną się zupełni panami Szlezwiku, zapewne przymusem i karami napędzą lud do kościoła. Książki duńskie szkolne skasowano, a sfabrykowano niemieckie, w których dzieciom duńskim wpaja się nienawiść do wszystkiego co duńskie. Słowem to samo wynarodowianie jak na Litwie i w Polsce.

Angielski *Morning Post* twierdzi, że Szlezwiczanie i Holsztyńcy tęsknią z całego serca na powrót do

do Danii, pod której rządem czuli się zupełnie szczęśliwymi. — Inne angielskie dzienniki występują przeciw połączeniu księstw tych z Prusami. —

Austria. Z rady państwa. Na posiedzeniu Izby posłów d. 9 bm. rząd przedłożył usprawiedliwienie wielu kroków swoich, które przedsięwziął z mocy 13. artykułu konstytucji. P. Grocholski interpelował względem nędzy panującej w okolicach górskich Galicji. Minister Schmerling odpowiedział, że rząd już wydał potrzebne polecenia. Sąd powiatowy z Alservorstadt uwiadomił o zaskarżeniu deputowanego Rygera (za pobicie pewnego studenta w kawiarni) i oddano tę sprawę osobnemu wydziałowi. Następnie p. Schmerling w odpowiedzi na dawniejszą interpelację Giskry, oświadczył, że z postanowienia JCMości stan oblężenia w Galicji ma ustać z d. 18 kwietnia. P. Berger wnosi projekt objaśnienia do artykułu 13go ustawy zasadniczej w tym duchu: że wszelkie rozporządzenie na podstawie tego paragrafu wydane przestaje mieć moc obowiązującą, jeżeli nie otrzyma potwierdzenia ze strony Rady państwa. Potem przyjęto ustawę względem zredukowania pożyczki w srebrze z roku 1864. — Na posiedzeniu dnia 15 marca minister Plener przedłożył projekt przedłużenia dotychczasowych podwyżek podatkowych na trzy miesiące. Minister Schmerling odpowiada znów na interpelację Grocholskiego o nędzy w Galicji, dodając że pogłoski są przesadzone, a rząd przedsięwziął stosowne środki. Następnie rozprawiano nad ustawą o pobieraniu podatku zarobkowego i dochodowego od kolei żelaznych. —

Oprócz tych posiedzeń Izby, zajmują tylko posiedzenia wydziału finansowego, a to z powodu jego utarczek z ministerstwem o wykreślenie różnych wydatków. Jednakże tego zawikłanego sporu nie możemy w krótkości udzielić. — Co do reformy podatkowej, przedstawiono wniosek, ażeby wydział i po skończonym terazniejszym zebraniu rady państwa wciąż obradował, izby na przyszłej kadencji rady państwa mógł należyte przedstawienie tej sprawy zrobić. Albowiem z przyszłą kadencją kończy się okres wyborczy, a tak teraźniejsza rada państwa nie mogłaby tego przedmiotu odbyć

— Co do nędzy głodowej w górzystych okolicach Galicji, wyraził się p. Schmerling w pierwszej odpowiedzi swojej, że ministerstwo dowiedziawszy się o tej klęsce z dzienników dwa razy zapytywało się u namiestnictwa galicyjskiego, jakimi środkami zapobiedz by jej można; jednakże namiestnictwo dopotąd nie odpowiedziało. — Z tego powodu dziennik *Debatte* robiąc swoje uwagi nad biurokratycznym postępowaniem, powiada: „Słowa p. Schmerlinga są w tym względzie bardzo nuczające. Już od kilku tygodni piszą dzienniki obszernie, że w górzystych okolicach Galicji wybuchł głód, tak iż rzecz ta nikomu nie mogła być nie wiadomą. Oczekiwałyby wypadało, że władze galicyjskie bez zwłoki uczynią potrzebne dla powszechnego dobra kroki. Ale namiestnictwo galicyjskie nie uważało nawet za konieczne rząd w Wiedniu o klęsce uwiadomić, i owszem na zapytanie ministra jeszcze odpowiedź dłużnąm zostało”. — Dodajemy tu, iż także ze Styrii, Węgier i Siedmiogrodu dochodzą wiadomości o wielkiej nędzy. — *Gen. Cor.* uspokaja jednak, że głód w Galicji nie przybrał jeszcze takich rozmiarów, aby zarządzone dotychczas środki uznawać za niedostateczne. JCMość już w późnej jesieni przeszłego roku przeznaczył okolicom

w Przemyskiem 10.000 zł.; ministerstwo stanu przeznaczyło z funduszu krajowego 16.000 zł., które są dotąd w pogotowiu; nadto również z funduszu krajowego przeznaczono 10.000 zł. na budowy w Sanockiem przeznaczane dla wsparcia nędzy. Tylko niektóre okolice mianowicie w Sandeckiem dotknięte niedostatkiem na zasiew; atoli głodu nie trzeba się spodziewać, bo do wóz łatwy. Nigdzie też nie zdarzył się wypadek jak w r. 1847 i nie sprawdza się, żeby tyfus głodowy panował w tych stronach. Wprawdzie choroby tyfusowe wybuchły w Tarnopolskim, Żółkiewskim, Stryjskim i Złoczowskim, ale nie z niedostatku. —

— *Gaz. Lw.* pisze: W skutek kroków, jakie dotąd c. k. rząd austriacki u władz rosyjskich porobił, powrocili już niektórzy poddani austriaccy do kraju lub są w drodze do domu, którzy za udział w powstaniu polskiem wywiezieni zostali w głąb Moskwy. Dalej wys. rząd wydał zlecenie do władz politycznych w Galicji, aby zebrały szczegóły o tych, którzy jeszcze się w niewoli znajdują. Spodziewać się należy, że krewni tych osób zgłaszać się będą w celu wyswobodzenia ich. —

— *W. Ztg.* ogłasza zatwierdzenie przez Naj. Pana prawa w sejmie siedmiogrodzkim uchwalonego, według którego w Siedmiogrodzie trzy języki: węgierski, niemiecki i rumuński są równouprawnione w stosunkach publicznych i urzędowych. —

Prusy. Izba posłów w Berlinie zajmuje się petycjami różnowierców, którzy domagają się zupełnej wolności wyznań i zdań religijnych. Rząd wszelako chce znawać tylko wyznania, które są objęte dotychczasowymi ustawami i opierają się na chrześcijańskich pojęciach i objawieniu. —

— Ks. arcybiskup poznański, Leon Przyłuski, umarł d. 12 marca rano o godzinie 5½ na tyfus. Jest to strata niepowetowana dla narodowości polskiej pod rządem pruskim. Smutek po zasłużonym arcybiskupie jest wielki. —

Polska. Wiadomo, jak komisja uwłaszczenia włościan samowolnie postępuje, bo przy uwalnianiu włościan, rozdarowuje grunta pańskie osobom, które najmniej-szego prawa do posiadania nie miały, jedynie ażeby zniszczyć dziedziców. — Tak w pewnej wsi w Konin-skiem (pisze „Pos. Z.“) osiedliło się przed paru laty kilka cudzych rzemieślników i komorników, którzy dotychczas nie mieli żadnej ziemi. Do dworu pracowali, ale dwór wypłacał ich gotówką, i nie było żadnego wzajemnego obowiązku między dworem a nimi. Jednakowoż teraz komisja uwłaszczająca przyznała im role i łąki, około 200 morgów. Lecz gdy ci zabierali się do objęcia darowanych gruntów dworskich, tu powstał przeciw nim chłopci we wsi, i nie pozwolili zabrać dworskiej własności, a wraz podali do władzy, że dwór zawsze ich wspiera w nieszczęściu, a przeto nie pozwól, żeby dwór zubożał przez rozdarowanie gruntów dworskich ludziom, co do nich prawa nie mają, gdyż potem dwór nie mógłby dopełniać swoich powinności. — Jest pytanie, co władze moskiewskie na to odpowiedzą. —

— Dyrektor Witte nłożył nowy elementarz moskiewski dla dzieci włościańskich w Królestwie, za co otrzymał podziękowanie, z nadmienieniem, że komisja już dawniej o tego rodzaju pracy myślała, lecz czekała dogodnej do tego pory. — Murawiew zapisał dla Litwy 60.000 prawosławnych książek do nabożeństwa. Spro-

wadził także do Wilna malarza moskiewskiego, do malowania obrazów cerkiewnych. —

Moskwa. W Petersburgu panuje zaraźliwa choroba, która przestrasza przybiera rozmiary. Ma to być rodzaj zarazy morowej, dżumy. Kilka set osób dziennie pada jej ofiarą; miała się już także przenieść do Moskwy, a nadto obawiają się jeszcze większego jej rozszerzenia.

Szwajcarja. Rada związkowa Szwajcarii wydała nakaz, że bez wizy paszportowej od posła szwajcarskiego w Wiedniu żadnemu wychodźcy polskiemu nie wolno przekroczyć granicy szwajcarskiej. Z tej przyczyny przybywający tam wychodźcy bez widowanego paszportu posłani byli za granicę. Lecz to wywołało powszechne oburzenie w całej Szwajcarii, tak iż rada była zniewolona cofnąć ten nakaz. —

Niemce. Ponieważ rada związkowa szwajcarska kazała odsyłać Polaków przybywających bez podpisu szwajcarskiego posła w Wiedniu na paszporcie — pyta się *Bodensee Ztg.*: czy obszerne Niemce, które tyle polskiego chleba spożyły i spożywają, nie mogą także zapatrzyć i zatrudnić część Polaków? — Lecz jakby odpowiedź dał na to rząd bawarski, który z Mnichowa wydalil i tych Polaków, co tam znaleźli zatrudnienie u rzemieślników. Majstrowie wstawiali się za Polakami, że są dobrzy robotnicy i porządni, ale nie nie pomogło. — Tymczasem zawlazał się w Mnichowie komitet do zbierania składek na wyprawę Polaków do Ameryki.

Francja. Książę Morny, jeden z najpowszechniejszych przyjaciół cesarza Napoleona umarł w Paryżu dnia 10 marca. — Był on jednak zwolennikiem Moskwy. —

— Sposób publicznego wychowania jest teraz przedmiotem rozpraw we Francji. Minister oświecenia p. Duruy wypracował projekt, według którego nauczanie w szkołach ludowych miało być przymusowe i bezpłatne. Minister wychodzi z tej zasady, że każdy obowiązany zarówno do obrony kraju, podatowania i głosowania w wyborach, a więc też każdy również powinien być uzdolnionym do tego przez to, że się nauczy czytać, pisać i rachować. Lecz przeciw temu projektowi oświadcza się rząd i naród, iżby obciążył państwo wydatkami, a opozycja w parlamencie odzywa się zaś w ten sposób, że wszelki przymus sprzeciwia się wolności. —

Włochy. Król podpisał amnestję (ulaskawienie) za przestępstwa polityczne i drukowe, tudzież amnestjował naczelników zajścia pod Aspromonte. —

— Izba deputowanych uchwalila zniesienie kary śmierci. Wyjęte są przypadki oznaczone kodeksem karnym dla wojska i marynarki, tudzież rozbójnictwo. —

O reformie podatku zarobkowego. II. Wszystkie samodzielne przedsiębiorstwa i zatrudnienia zarobkowe, które podatkomu zarobkowemu pierwszej klasy podlegają, ułożone będą w kataster, podobnie jak podatek gruntowy i budynkowy, a zwłaszcza podług pewnych kategorii miejscowych i rodzajów zarobkowania. Do tego katastru wciągnięte będą sumy podatkowe, z opłacania podatku i osobnego oszacowania wynikłe, które stanowić będą cyfrę do rozmiaru podatku. Uporządkowanie rzemiosł względem rozklasyfikowania podatku, nastąpić ma podług ich podobieństwa i wspólności, i podzielić się według tego wszystkie samodzielne przedsiębiorstwa i zatrudnienia zarobkowe na 14 klas, z których ostatnia górnictwo i hutnictwo obejmo-

wać będzie. Uwolnionym od podatku zarobkowego ma być i na przyszłość: zysk z najętych gruntów, które dzierżawca swoją własną ręką obrabia; wyrabianie narzędzi i wyrobów li tylko do własnego użytku; zysk z sukiennictwa, jeżeli takowe tylko na dwóch warsztatach wykonywane bywa; zysk z sprzedaży, który posiadacze gruntów za swoje własne płody otrzymają.

Pod względem utworzenia podstawy podatkowej rozróżniono: zysk ze zarobkowania zwyczajnego, tylko na potrzeby miejscowe i okolicy ograniczonego, potem z większych przedsiębiorstw niezawisłych od potrzeb miejscowych, a na koniec zysk z górnictwa i hutnictwa. Pierwsze przedsiębiorstwa mają być w każdym okręgu podatkowym według jednakich kategorii z uwzględnieniem ich rozległości i zyskowności w pewną liczbę klas podzielone, z których najmniejsza klasa w każdym okręgu według istniejących okoliczności stosować i zmieniać się będzie. Podstawy katastru zarobkowego podatku ułoży komisja okręgowa. Do katastru zarobkowego wciągnięta będzie z każdego samodzielnego przedsiębiorstwa i zatrudnienia, owa kwota, która w przecięciu dwudziestą część zysku tegoż przedsiębiorstwa stanowi i przez komisję w drodze szacunku ustanowiona zostaje. Ta kwota służyć będzie za podstawę przy rozmiarze podatku zarobkowego, w podobny sposób jako czysty zysk z gruntu służy za podstawę wymiaru podatku gruntowego.

Przeciw ustanowieniu kwoty przez komisję szacunkową dla klas pojedynczych tj. przeciw taryfowi podatkujących ma nastąpić postępowanie reklamacyjne. Do obrachowania podstawy katastralnej służyć będzie w przecięciu zysk z przedsiębiorstwa lub zatrudnienia, który w ciągu trzech lat przy zwyczajnym zarobkowaniu po odtrąceniu niezbędnych kosztów wypada.

Podatkowi zarobkowemu drugiej klasy podpadają wszystkie stałe i niezmiennie dochody służbowe i pensje, jeżeli do opędzenia wydatków z służbą połączonych nie należą. Wolni od tegoż podatku mają być pensje oficerów i żołnierzy w czynnej służbie, potem c. k. urzędników i sług, jako też wszystkie pensje i dochody, których roczna suma dla pobierającego 360 zł. nie przenosi. — Podatek zarobkowy z dochodów, należących do drugiej klasy obrachowany będzie według taryfy, zwiększając się swolna tak, że dopiero przy sumie 9000 zł. 5 proc. osiąga. —

Rozmaitości.

— Niejaki Ignacy Deutsch wekslarz w Wiedniu, zaniósł podanie do Naj. Pana, jakoby w imieniu półmilionowej ludności izraelskiej w Galicji, aby zniesiono wydany przed kilku laty przepis, według którego izraelici w Galicji śmiały nabywać dobra tylko jeżeli posiadają pewien stopień wykształcenia, a właściwie jeżeli ukończyli szkoły początkowe. Przeciw temu nieproszonemu orędownikowi wystąpiła teraz gmina izraelska we Lwowie z protestem, która oświadcza, iż p. Dentsch nie był wcale przez gminy izraelskie galicyjskie upoważnionym do zabierania głosu w ich imieniu. —

— Odczyty popularne z nauk przyrodniczych dla młodzieży rzemieślniczej, urządzone we Lwowie tego roku, odbywają się regularnie. Miło jest widzieć (pisze „Przegląd“) zawsze chciwą nauki młodzież warsztatową, spędzającą dwie godziny każdą niedzielę i święta na przysłuchiwanie się wykładom i przygląda-

niu eksperymentom. Korzyści jakie z tego wypłynąć mogą, nie dadzą się jeszcze na teraz obliczyć. —

— Próby uprawy bawełny w Weneckiem wypadły tak pomyślnie, że rząd zakupuje w Ameryce najlepsze nasienie tej rośliny, ażeby ją rozpowszechnić w kraju. —

— W Paryżu zawiązał się „Komitet kolonizacji polskiej w Ameryce środkowej“. Tenże zamierza utworzyć kolonję polską w Ameryce, w którejby wychodźcy polscy utrzymanie znaleźli z zachowaniem godności narodowej, i dla tego wzywa do składek. Przesyłki przyjmują się pod adresem Aleksandra Waligórskiego, generała, Paris, rue de Chartres, 14, aux Batignolles. —

— Niedawno król pruski zwiedzał szpital wojskowy w Berlinie. W jednej sali znalazł kalekę z wojny duńskiej bez jednej ręki i nogi. Na zapytanie króla, co by dla ulżenia losu sobie życzył, odpowiedział kaleka: „Kaź mię Wasza królewska Mość rozstrzelić!“ Tą odpowiedzią król mocno dotknięty odwrócił się i wyszedł, podczas czego okaleczali żołnierzy miotał przekleństwa. —

— Dzieło napisane przez cesarza Napoleona: „Życie Juliusza Cezara“ znajduje wielki pokup po księgarniach. —

Z Cieszyna.

— JCMość udzielił katechecie przy gimnazjum katolickiem w Cieszynie, ks. Józefowi Bitta złoty krzyż zasługi z koroną, w dowód uznania jego zasług w stanie nauczycielskim, jako też ofiar dla tegoż gimnazjum uczynionych i dobroczynności. — Ozdoba ta wręczoną mu została z uroczystością d. 16 bm. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 11 marca: pszenica 3 zł. 20, kr., żyto 2 zł. 34 kr., jęczmień 1 zł. 76 kr., owies 1 zł. 18 kr. ziemniaki 1 zł. — kr., masło 52 kr.

ZIEMIANNIN,

Tygodnik rolniczo-przemysłowy,

wychodzi w Poznaniu w r. 1865 pod temi samemi jak dawniej warunkami. Przedpłata na pocztach austriackich wynosi półrocznie 3 zł. 30 kr. Można prócz tego zapisać wprost u Redakcji „Ziemiannina“ (Poznań. Grobla N. 25), nadsyłając jako całoroczną prenumeratę 7 zł. lub półroczną 3 zł. 50 kr. w. a. Poznań. Dr. Józef Szafarkiewicz.

Nasienie lnu

jako też wszelkiego rodzaju

nasiona polne, jarzyn i kwiatów

są do dostania u Karola Bernacka w Cieszynie.

EDYKT LICYTACYJNY.

L. 1908 c.

Od c. k. sądu obwodowego w Cieszynie daje się do wiadomości, że na żądanie uczestników spadku po Karolu Gorgoszu sen. pozwolona jest dobrowolna licytacyjna sprzedaż posiadłości, należących do pozostałości tegoż, pod N. 22 w Państwiskach, za cenę wywołania 6000 zł. w. a.; do przedsięwzięcia téjże wyznaczony jest c. k. substytut notarski dr. Cinciała jako komisarz sądowy, a termin licytacji ustanowiony na d. 30 marca 1865 przed południem o godzinie 10 w kancelarji c. k. notariusza Dra Demla.

Cheć kupna mający zapraszają się z tém nadmienieniem, iż każdy licytant przed rozpoczęciem licytacji ma złożyć wadium 10%, a warunki licytacji w sądzie lub też u komisarza sądowego przejrzeć może.

Uznanie aktu sprzedaży zastrzega się jednak c. k. sądowi obwodowemu, a cena kupna ma być złożoną do rąk p. adwokata Dra Schustra w Cieszynie według orzeczenia w warunkach licytacji zawartego.

Ponieważ licytacja jest dobrowolną, zastrzega się zarazem wierzytelcom tabularnym prawo fantowania bez względu na cenę kupna.

Cieszyn d. 10 marca 1865.

Prezes c. k. sądu obwod. Pospischl.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszynie
dnia 25 marca.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stąpel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Pismo poświęcone uauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Zapraszamy do przedpłaty,

wwiadamiągając oraz, że jeszcze są do nabycia Numera Gwiazdki od początku roku bieżącego. — Szanownych Czytelników, którym się przedpłata z miesiącem marcem kończy, upraszamy o rychłe ponowienie. — Odbierających zaś, którzy jeszcze zaległej przedpłaty nie uiszcili, upraszamy również o rychłe nadesłanie należności.

O dwóch braciach mądrych a o trzecim głupim.

Pieśń starodawna. (Dokończenie.)

Ale poszedł głupi i trafił na bory:

Tam ci go napadły przeróżne potwory;
Głupi tylko wstrząsnął pokutniczym worem,
Pozastraszał strachy, jakby jakim morem;
Uciekało wszystko jakby od zarazy.
Śmielsze napadały jeszcze z kilka razy,
Lecz głupi co wstrząsnął swym straszającym worem,
Przeszedł zaraz kawał tym okropnym borem.
Dalej nad przepaścią znów nowe napady!...
Jak wojsko w szeregach czekały nań gady,
Pryskają ci w górę, a do niego syczą,
Ze stron wilkołaki w gromadach skowyczą;
Głupi znowu worem w którą trząśnie stronę,
Tam zmykało wszystko, jakby oparzone.
Głupi dalej trafił na ostre kamienie,
Na parzące osty, na brudne strumienie,
Na palącą ziemię i koleczyste głogi,
Które mu w przygodach sprawiały ból srogi.
Ale głupi cierpiał, chociaż mu krew ciekła,
Bo miał na uwadze, co mu wróżka rzekła.
Na nic też nie zważał, ani się oglądał,
By ożywić matkę, tego tylko żądał.
Ale dalej idąc, gdy szedł okrwawiony,
Przez jakiś tłum ludzi został wyszydzony.
Oj byłóż dowcipów... pełno było śmiechu;
A śmiech się odbijał w stotysięcznym echu!
Ale gdy szedł dalej, trafił na zarośle;
A tu go głos doszedł: „dokąd śpieszysz pośle,
A czego tak dążysz przez taką gęstwinę,
Kiedy obok widzisz prześliczną drożynę?
Odpocznij że sobie, bo stracisz czas, zdrowie,
I nie dojdiesz kresu i zginiesz w polowie!
A jak obok pójdziesz, torem innych ludzi,
To się twoja siła nie tyle utrudzi.
Droga nieco dalsza, trochę by gzygakiem,
Lepiej być roztropnym niż jakimś junakiem!”

Ale głupi wstrząsnął pokutniczym worem,
A zaraz głos złudny zamarł pod jaworem;
I echa nie wydał i już się nie zbudził,
I już nigdy w świecie nikogo nie ludził.
I szedł głupi dalej choć zmęczony srodze,
Szedł wprost bez spoczynku po nieznaną drogę.
Choć mu głód dokuczał, paliło pragnienie,
On szedł jak go wiodło skruszone sumienie.
Jeszcze go spotkały szkaradne upiory,
Obrzydliwe jędze i duszące zmory;
Wszystko swoim worem rozpędził po trochu,
Aż się dziwem znalazł przy okropnym lochu,
A u lochu leżał smok z kilkoma łbami,
Na głupiego ziewnął kilkoma paszczami,
Z ślepiów iskry sypnął, aż się rozświeciło,
A głupiemu w oczach aż się zaciemniło.
Głupi znowu wstrząsnął pokutniczym worem,
I już się przenigdy nie spotkał z potworem.
I szedł głupi prosto przez straszną ciemnicę,
Przez okropne lochy, przez zimną ciemnicę.
Nie tam nie mieszkało oprócz jednej trwogi,
Co włosy wznosiła a płała nogi...
Ni promyka światła, nie było i nieba...
Głupi szedł omackiem, bo iść było trzeba.
Nie znał czy się z głazami wpadnie do przepaści,
Czy też gdzieś z skałą głowę sobie zmaści;
Szedł ci tylko prosto jakby na stracenie;
A wiodło go tylko skruszone sumienie,
Cześć go unosiła co ją miał dla Boga,
I miłość swą matki, i o śmierć jej trwoga.
I wyszedł z ciemnicy na jasne przestworze,
Gdzie żyły tam trawy i przedziwne zboże;
I przedziwne rosły krzewy z jagodami,
I przedziwne stały drzewa z owocami;
Na krzewach śpiewały prześliczne ptaszęta.
A między drzewami snuły się dziewczęta.
I owe dziewczęta zabiegły mu drogę,
Każda zawołała: „czem pomódz ci mogę,
Czem ci służyć mogę, o ładny młodzianie,
Coś do nas zawitał tak niespodziewanie!
Ach, takeś obdarty i tak zakrwawiony,
Szczęśliwyś, żeś przybył aż tu w nasze strony.
W tych okropnych lochach wszystkich zjadła zguba,
Tyś je jeden przeszedł, o chluba ci, chluba!...
Chodź-że do strumienia, z krwi cię omyjemy,
Siadź-że na murawie, głóg ci z nóg wyjmiemy;

Spoczniż-że pod drzewem posil się jagodą,
I zostań tu ze mną i piękną i młodą,
Ja cię pokochałam. Nie zostaw sieroty,
Pośród łez za tobą i wiecznej tęsknoty.
A jeśli litości nie masz już nad sobą,
I w świat pójdziesz dalszy, to ja pójdę z tobą!
Ale głupi trzasnął worem pokutniczym,
I rozstał się zaraz z tym chórem dziewiczym.

Po pokusie njrzał wnet górę wspaniałą,
Ze wszystkich stron świata otoczoną chwałą.
I wszedł na tę górę, gdzie drzewo żywota
Wspaniale patrzyło, jak w człeku prostota!...
Dopadł na kolanach źródła cudownego,
Źródła wody żywej z gruntu wewnętrznego.
I zaczerpnął wody, skropił sobie czoło,
I z dzbanem powstawszy, ujrzał chwałę w koło.
I ujrzał na ziemi raptowną przemianę,
I w swém szczęściu poczuł jakąś błogą zmianę.
I poszedł do matki z ową życia wodą,
I z lekkością ciała i z duszy swobodą!...
A ptak białopióry, co na dzewie siedział,
Zerwał się i miłość świata zapowiedział.
Głupi poszedł przed się i kropił kamienie,
Co się stały z ludzi przez twarde smnienie,
A kamienie zuowu na ludzi ożyły,
I za głupim do wsi gromadą ruszyły.
Między nimi wojak z organistą poszli,
I wszyscy szczęśliwie dnia trzeciego doszli.
A głupi przystąpił do matki jedynęj,
Któręj nie zdołali ożywić dwaj syny.
I gałązką z drzewa pokropił ją wodą,
A matka powstała i żywą i młodą.
I spojrziała na świat jakoby lza czysta,
Piękna jak przymierze, jak tęcza barwista.

Za to Wszechmocnemu cześć się wygłaszała;
A głupiemu bratu, wieczna będzie cbwała!

Przypisek.

Każdy zrozumie, że ów brat głupim nazwany, nie znaczy głupiego, bo pokazuje się on rozumniejszym od obu mądrych, zachowawszy rodzinną enotę w pokornęj prostocie, którą pierwsi przy swęj umiejętności utracili. Baśń ta dowodzi więc, że cboćby najuczestni ludzie, jak skoro zwiedzioni światem odstąpią od sumienia i przekonania rodowitego, odstąpią od matki, rodziny, narodu, mimo swęj nauki zginą, skamieniają; a dopiero ożywić ich zdoła znów owa enota i rozum swojski nieskażony, który się nie daje bałamucić cudzemi głosami lub rozumami, bo się jedynie opiera na swojém sumieniu. Za to ponosi on często szyderstwo i jest głupim według tego świata, ale według prawdy jest on mądry, bo on dochodzi do celu żywota. — Br.

Ks. Leon Przyłuski,

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Wielkopolska a z nią wszystkie ziemie polskie oplakują zgon arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, ks. Leona Przyłuskiego, który zmarł w niedzielę d. 12 marca przed godziną 6 rano po kilkodniowej chorobie w Poznaniu mając lat 76. Podajemy przeto Czytelnikom Gwiazdki ważniejsze szczegóły z życia tego zasłużonego arcypasterza.

Śp. książdz arcybiskup Przyłuski urodził się w r. 1789 we wsi Strzeszynie pod Poznaniem. Pierwsze nauki pobierał w szkołach poznańskich, potem w szkołach wyższych w Wrocławiu, a w r. 1814 został w Poznaniu na kapłana wyświęcony. W przeszłym roku obchodził zatem 50letnią rocznicę kapłaństwa swego. W r. 1817 udał się na wyższe nauki do Rzymu, gdzie zyskał stopień doktora obojga praw, świeckiego i kościelnego. Za powrotem z Rzymu, wkrótce został kanonikiem w Poznaniu i proboszczem w Śremie, a potem proboszczem parafii w Gnieźnie. Po śmierci arcybiskupa Dunina, obie kapituły, gnieźnieńska i poznańska obrały go na arcybiskupa r. 1844, a Ojciec św. potwierdził ten wybór w r. 1845. Z tej arcybiskupięj stolicy rządził zatem 20 lat jako następcę arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów polskich. Prymasem w Polsce, to jest najpierwszym po królu, był albowiem zawsze arcybiskup gnieźnieński, który w czasie bezkrólewia sam całym krajem z powagą królewską rządził.

Na tém wzniosłym stanowisku starał się wszelkimi siłami o dobro swych wiernych. Obejmując archidiecezję, zastał wielki brak duchowieństwa, że często jeden kapłan w dwóch i trzech parafjach nabożeństwo odprawiał; za jego staraniem wkrótce liczba ich wzrosła, iż teraz parafje należycie są obsadzone. Proboszczowie zostali zarazem wezwani, aby doglądali pilnie szkółek wiejskich. Aby powstrzymać lud od nałogu pijactwa, zaprowadzone zostały misje, które zbawienny przyniosły pożytek. Również staraniem tego gorliwego arcypasterza powstało kilka zakładów Siost Miłosierdzia, które się zajmują pielęgnowaniem chorych i wychowywaniem sierót; tudzież dwa zakłady żeńskie w Poznaniu, Urszulanek i Sercanek, dla wychowywania panienek. Oprócz tego za jego rządów rozszerzyło się towarzystwo ś. Wincentego a Paulo, które się opiekuje biednymi, niosąc razem ciału i duszy pomoc. Na kościółłożył wiele, i własnym kosztem wyprzedził tum w Poznaniu i inne.

Lecz i o doczesne dobro, o prawa polskiej ludności starał się zmarły arcybiskup, będąc całém sercem do narodu swego przywiązany. Z tego powodu już w r. 1848 był w Berlinie i przedstawił królowi potrzeby ludności polskiej. Później w obszerném piśmie wyliczył wszystkie straty, jakie katolicy i Polacy w W. X. Poznańskiem doznali, wiele ubyło księciółów, ma-

jątków kościelnych i szkół wyższych polskich. Zawsze stawał też w obronie polskiej mowy i oświaty polskiego ludu. Wiele ztąd znosił przykrości, wszakże niczém nie ustraszony, wytrwał tak do końca. On także najpierwszy wskazał na niebezpieczeństwo, jakie dla Polaków powstaje przez sprzedawanie majątków, które przez to z polskich rąk wychodzą, i nazwał takich zdrajcami, którzy częściowo, po kawałku ojczystą ziemię sprzedawają.

Jako arcybiskup jeździł dwa razy do Rzymu. Pierwszy raz r. 1855 podczas soboru z powodu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji; drugi raz w r. 1862 podczas kanonizacji 13 męczenników japońskich. Ojciec św. wielkiem poważaniem i miłością go zaszczycał, i podczas kanonizacji 1862 widziano arcybiskupa Przyłuskiego zaraz przy krześle papieża. — W r. 1856 jeździł ks. arcybiskup Przyłuski także do Ostryhomia w Węgrzech na wezwanie prymasa węgierskiego Scitowskiego ku poświęceniu katedry, i wtedy zawiózł Węgrom relikwie ś. Wojciecha.

Co do obejścia, wiadomo powszechnie, jak zmarły był łagodny, miły, rozmowny; wypytywał o wszystkie potrzeby swoich owieczek, a cieszył się z powstającego i mnożącego się dobra. — Pogrzeb jego odbył się d. 15 marca z wielką uroczystością i powszechnym żalem.

O aklimatyzacji zwierząt i roślin. (Ciąg dalszy.)

II. Rośliny uprawne.

Zachodzi tu nasamprzód pytanie, jeżeli rośliny uprawne już pierwotnie, kiedy je człowiek znalazł, tak ukształcone i nprzymiotowane były, jak teraz są; albo jeżeli przed ich użyciem do potrzeby w innym, dzikim kształcie istniały i dopiero powoli przez wpływ człowieka zmienione zostały. Tutaj jest pierwszy przypadek pod względem niektórych roślin użytecznych wcale niewątpliwy; co do innych roślin, szczególnie podzielonych w liczne odmiany, jest również wtóry wcale pewny, ale względem niektórych wątpliwy.

Zboża mieli podróżni częściej w przedniej i środkowej Azji w dzikim stanie spostrzegać; tu można by atoli zarzucić, że to były tylko zdziczałe rośliny. Buffon był zdania, że zboża są dzikie, uprawą zmienione rośliny, których nigdzie więcej w dzikim stanie napotkać nie można. Już wielu dawniejszych pisarzy było tego samego mniemania. Teofrastes myślał, iż w gatunku *aigilops* poznał pierwotne zboże, a Plinusz dowodził, iż powstaje ze stokłosy! przemiana, w którą jeszcze i teraz w przeciwnym znaczeniu wielu wieśniaków wierzy. — W nowszym czasie przychyliło się wielu uczonych, szczególnie zaś Fabre, znakomity ogrodnik francuski, do zdania Teofrasta. Fabre zwłaszcza utrzymuje, iż zrobił próbę, że najszlachetniejszy gatunek naszego zboża, pszenica, niczém inném nie jest, jak uszlachetnionym gatunkiem rodzaju *aigilopsa*, rosnącego w wielu odmia-

nach na brzegach śródziemnego i adryatyckiego morza. Tenże robił odnoszące się do tego próby od roku 1838 do 1850. On mniema, iż tego doszedł, że gatunek *aigilops* przez uprawę w różniący się gatunek pszenicy zamienić można. Lecz twierdzą inni, którzy te same próby robili, iż w ten sposób tylko pszenicy podobny gatunek utworzyć można, który jednakowoż do rozplodzenia zawsze jest niezdolny.

Mniemanie tych jest tedy najprawdopodobniejsze, którzy utrzymują, że zboże nasze zawsze tę samą postać i te same przymioty miało, jakie teraz posiada, i że Opatrzność podobnie uprawnych roślin pomiędzy dzikie nasadziła, jako ludzie między dzikie zwierzęta. Znalezione w egipskich piramidach ziarenka pszenicy, które przy pewnej ostrożności jeszcze zasiane być mogły i zeszły i kłos wydały. Z tych otrzymano pszenicę tego samego kształtu, jaką jeszcze teraz uprawiają, mianowicie tak zwaną pszenicę talawara. Ta pszenica, jako też i różne inne w egipskich grobach znalezione gatunki zboża dowodzą, iż zboże uprawiane za czasów pierwszych Faraonów w Epipcie w niczém się nie różni od zboża teraz jeszcze uprawianego. Najmniej więc od 4000 lat, a zwłaszcza w epoce, w której ludzie bez wątplenia największy wpływ na ciała natury wywierali, zostało zboże w niczém nie zmienione.

Człowiek znalazł tedy zboże w teraźniejszej postaci na ziemi. Lecz czy wierzyć należy, że już wszędzie rozpowszechnione było, czy miałoby być wszędzie żniwo gotowe, nim jeszcze żenicy byli? albo czyby owszem nie miało mniemanie więcej być ugruntowanym, że zboże z tych samych okolic pochodzi, z których się rodzaj ludzki na całym okręgu ziemi rozszerzył, i że go człowiek sam jako najdroższy skarb wszędzie, dokądkolwiek się udał, zaprowadził i na roli w pocie oblicza swego uprawionej siał? Mnie się zdaje, że tu nie masz wątpliwości: Zboże ma swój początek w kolebce pokolenia ludzkiego!

Znaczna liczba starszych badaczy przyrody utrzymuje, iż pszenicę znaleźli w Mezopotamji, inni w okolicy Amadann. Linneusz myślał, iż Syherja jest ojczyzną jęj. Inny badacz natury naznacza kraj Baszkirów jako pierwotne miejsce pszenicy. Jęczmień ma pochodzić z Syrii, żyto (reż) z Kaukazu, orkisz (szpełta) z gór Persji i ma tam jeszcze teraz w dzikim rość stanie. Podług innych podróżnych mają się wszystkie nasze zboża gatunki w okolicach rzeki Eufratu dziko znajdować.

Zboże uprawiane bywa w Azji od czasów Zoroastra; w Zend Avesta jest o tém wzmianka. Pismo święte przekazuje pszenicy dolinę Jordanu na ojczyznę.

Wiadomości i podania zgadzają się więc, że początkowej ojczyzny zboża w urodzajnych okolicach Azji szukać należy. Ztamtąd rozszerzało się ono powoli po Europie.

We Włoszech i Grecji uprawiano w starożytności najprzód orkisz, później pszenicę i jęczmień. Znajdnjemy o tém w biblji, w Homerze i w Herodocie wzmianki; także przy wykopaliskach w Pompeji znaleziono spalone na węgiel ziarna pszeniczne i jęczmienne, piękne malowidło na ścianie przedstawia przepiórkę, jako ziarnka z kłosa jęczmiennego dzióbie. — O uprawie żyta nie mamy z owych czasów niezawodnych wiadomości. W środkowych i północnych Niemczech uprawiano najpierw owies, podług Plininsza żywili się starzy germanie owiesną bryją. Żyto dostało się prawdopodobnie w czasie wielkich wędrówek narodów do północnej Europy; pszenica, zdaje się, iż tam przyszła z Włoch przez Galję. Tém kończę historję o aklimatyzacji uprawianych u nas powszechnie gatunków zboża, a przystępuję do innych zbóż. C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

O obchodzeniu się ze zwierzętami na rzeź przeznaczonemi: Belgijski dziennik pisze o tém: „Nie raz na nie-szczęście, jesteśmy świadkami złego obchodzenia się ze zwierzętami na rzeź przeznaczonemi. Już to z pobudek ludzkości musimy potępić wszelkiego rodzaju okrucieństwa, a również możemy się powołać i na pobudki własnego interesu, aby położyć tamy podobnemu postępowaniu. Nie można nigdy dosyć silnie potępić wystawienia tucznych zwierząt na upał słoneczny, ukąszenie much, bąków itp., zmuszania ich do pośpieszniejszego biegu przez bicie lub szczwanie psami, wiązania cieląt, baranów i wieprzów. Przez obchodzenie się w ten sposób ze zwierzętami opasowemi i tuczniemi, przyzwyczajonemi do spoczynku i staranności, wystawia się je na niebezpieczne choroby, jako to: zaduszenie się, apopleksję, gangrenę itp., nadające mięsu szkodliwe własności, które wywierają zły wpływ na zdrowie spożywających je. W interesie zdrowia publicznego nader jest ważnem, aby pędzenie tego rodzaju zwierząt, powierzone było rozsądnym, uczciwym i łagodnego charakteru ludziom. Przy jednakowych innych warunkach, mięso zwierzęcia zarzniętego, kiedy jest zdrowe i wypoczęte, łatwo wysycha, staje się nabitęm i ważnē, dobrze się zachowuje i dobrze daje się ciąć, a rozcięte, ma piękne i apetyt wzbudzające wejrzanie. Przeciwnie mięso zwierzęcia znużonego przez pędzenie, w jakikolwiek sposób rozdrażnionego lub nie wypoczętego po zadanych mu cierpieniach, trudno wysycha, pozostaje miękkim i lekkim, prędko się psuje, pleśnieje i wzbudza z pozoru obrzydzenie. — Trzeba nadzwyczaj starannie obchodzić się ze zwierzętami przeznaczonemi na rzeź; bo mięso z bydła rogatego, baranów i wieprzy, w skutek złego obchodzenia się z temi zwierzętami traci znaczenie, tak pod względem jakości, jak i ilości. W czasie letnich upałów, rzeźnice i jatki powinny być nadzorowane nader troskliwie, w celu usunięcia owadów, bo wiadomo, że

jedna mucha w krótkim czasie potrafi złożyć mnóstwo jajek, będących przyczyną szybkiego psucia się, czyli rozkładu mięsa. — Na wsiach zdarzają się często nadżycia, szkodliwe dla zdrowia publicznego; mają tam zwyczaj dobijania i rozprzedawania mięsa, z bydła dotkniętego apopleksją, paraliżem, które zachorowało przy cieleniu się lub na inną nie wyleczoną chorobę, dla czego często słyszeć się daje o wypadkach choroby lub śmierci u ludzi, którzy jedli to szkodliwe mięso. Pilne strzeżenie władz miejscowych, mogłoby zapobiedz tym smutnym wypadkom. — G. R.

Agami, nowy rodzaj ptaka domowego. — Między nowo sprowadzonemi do Europy ptakami, zasługuje na wszelką uwagę *agami*. Jest to ptak nader użyteczny i przywiązany do człowieka. Najznakomitszym jego przymiotem jest, że ma instynkt psa, któremu się także co do wierności równa. Jemu bowiem powierzać można dozór nad stadem drobiu, a nawet nad owcami, u których prędko potrafi pozyskać sobie posłuszeństwo. W kurniku i na polu utrzymuje agami porządek, dozornie mianowicie kury, aby się nawzajem nie odgryzały od jadła, a sam nawet wtenczas do jedzenia się nie zabiera, kiedy ptastwo tém jest zajęte. Prócz tego broni także powierzonego sobie drobiu od napaści drapieżnych ptaków. W południowej Francji ptak ten już obecnie jest zupełnie oswojony i rozpowszechniony; powoli zaprowadzają go także do okolic hardziej ku północy posuniętych, a spodziewać się należy, że się i do naszych okolic zaaklimatyzuje. On by nie tylko ułatwił chodowlę innego ptastwa, służąc za wiernego stróża jego, ale oraz by się przyczynił do większej produkcji mięsa, skoroby się w dostatecznej liczbie rozmnożył. — Oprócz niego przyswajają też obecnie we Francji, Anglii i Belgji inne ptastwo, jako to: *hokko*, *marel* i *gura*, które szczególniej dobrocią mięsa się polecają. —

Zepsute masło naprawić. Do naczynia leje się raz tyle wody, ile jest masła zepsutego. Masło rozpuszcza się i dobrze wymiesza przy ogniu. Potem daje się mu ostygnąć i zlewa się woda. Jeżeli masło jeszcze nie jest, jak być ma, powtarza się ta czynność. —

Jura i Jánek.

List Jáńka do Jury.

Kochany Juro!

Czas bieży jak woda, już tydzień upłynął, jakich Cię odczesł i wyszeleł między lud na zwiady, aby co nowego wyszeł, żebychmy o czém mówić mieli ku pouczeniu roztomaitych ludzi, co taki reszpekt przed nami mają. Wiesz, że wielkie fujawice, co mię też zafujać miały, więc mię uniewinnisz zech jeszcze nie przyszeł. Oj źle się robi, bo na Matkę Boską zima jak na gody. Zál mi tedy, zech ani nie mógł być na imieniny tyła Jozefków w Cieszyńcu, boch ja też jest na to trochę wrażliwy. Donoszę ci tylko odrobinę z tego, co już wiem. Chcę ci dzisiaj tylko nadmienić, że się już miejscami gorzej zaczyna, jak w Sodomie i Gomorze. O tém ci

niejedno opowiem. Dziecię zapiera się matki swój, wyrzeką się mowy swój macierzyńskiej; ojcowie, matki, a pożał się Boże nawet i fojt jeden, gorszą się wy-
 ńwiką i karnością szkolną. Lecz jaki lud i naród wy-
 rosłby w kraju i państwie, gdyby taki kłakol rozmna-
 żać się miał. — Oto też chłop jeden, co miał mieć
 pogrzeb, latał jak szalony po wsi, aż do burmistrza,
 a niewiem, jeżeli też do Cebulowie nie zaleciał, — że
 on chce mieć ten pogrzeb po starej modzie, t. j. mo-
 rawski śpiew, chociaż ten cudak doma po polsku mówi
 i modli się, i w kościele polskie kazanie słyszy. Lecz
 burmistrz nie przewrotnej głowy, ale człek słuszny i
 porządny, jako też godny swego urzędu, odprawił go
 z jego starą modą, że z gańbą nazad cupał. — Ráz
 zaś widziałech przy jednym kaferhauzie, jak się pro-
 ducyrował jeden, wynászał się i kusił drugich niem-
 czynną, której troszkę powoniął, ale przecię jest pusty
 jak ta stuletnia lipa, kiedy w swoim macierzyńskim je-
 zykni nie umie się postawić; bo kto za cudzem czyhá,
 ten swoje zaniedbá, a to cudze też niedziwne, i po
 trosze wywietrzy, gdy w kaferhauzie mieszka. — Z tém
 kończę moje pismo, i zostawám Twojim wiernym bra-
 ciszkiem JáneK. 4

Przegląd polityczny.

Spór między radą państwa a ministerstwem w Wie-
 dniu toczy się ciągle. Dla objaśnienia go przypomnimy
 czytelnikom niektóre momenta. — W każdej sprawie
 pieniądz jest najważniejszą rzeczą. Więc też w radzie
 państwa najważniejszą jest sprawa pieniężna, czyli fi-
 nanse. Dawniej ministrowie mogli podatki ustanawiać,
 pożyczki zaciągać, i wydatkami rozporządzać, bez od-
 powiedzialności. W konstytucji reprezentacja narodu,
 czyli rada państwa chce i powinna wiedzieć o każdym
 groszu, który się przyjmuje i który lub na co się wy-
 daje. Jest to najważniejsze prawo konstytucyjne, bo
 od gospodarstwa pieniężnego zależy pomyślność narodu.
 Dlatego ministerstwo ma rok naprzód obrachowywać
 wszystkie przyjmy i wydatki, i obrachunek ten czyli
 budżet na każdy przyszły rok radzie państwa przed-
 kładać. Rada państwa uchwała budżet, gdy się nań
 zgadza, albo też, gdy co zbyteczném znajduje, wy-
 kreśla. — Dla każdego przedmiotu, który się radzie
 państwa przedkłada, wybiera też wydział z kilku człon-
 ków złożony, który rzecz dokładnie bada, a potem
 całej Izbie swe zdanie udziela, aby następne narady
 Izby szły pośpiesznej. Taki wydział w radzie państwa
 dla spraw finansowych obrany składa się z 36 człon-
 ków. Gdy wydział ten zajął się swém zadaniem, zna-
 lażł, że wydatki przewyższają o wiele dochody, a uwa-
 żając na wielkie obciążenie podatkami, uznał koniecz-
 ność zrównoważenia wydatków z dochodami. Zaczęto
 się porozumiewać z ministrami o zmniejszeniu wydat-
 ków. Mianowicie hr. Vrints uczynił wniosek, aby mini-
 sterstwu zwrócono budżet, żeby samo porobiło wykre-
 ślenia. Wiadomo jak dzienniki wtedy powstawały na
 to, iż wydział przywłaszcza sobie prawo układania się
 z ministrami, które tylko całej Izbie przysłuża. Wniosek
 hr. Vrintsa też istotnie miał tylko na celu, aby ministrom
 umniejszyć odpowiedzialności przed izbą. Lecz minister-
 stwo przeszkodziło ugodzie. Zgodziło się ono na wy-
 kreślenie 20 milionów, ale postawiło za to warunek,
 aby mu zresztą wolno było sumami swobodnie rozpo-
 rządzać w ten sposób: iżby to, co się w jednym od-
 dziale oszczędzi, mogło przenosić do drugiego oddziału,

gdzie braknie. Na taki warunek wydział nie zezwolił,
 chcąc po konstytucyjnemu wiedzieć, co na co się wy-
 daje; i przyszło do tego, że ministrowie odmawiali na-
 wet przybycia na narady wydziału. Wydział w skutek
 tego sam przedsięwziął wykreślenia, i w krótkie ma
 przedłożyć swe sprawozdanie Izbie.

Drugim ważnym punktem obecnego sporu jest §.
 13 konstytucji. Paragraf ten opiewa: „Jeżeli w czasie,
 kiedy rada państwa nie jest zebrana, zajdzie potrzeba
 poczynienia w obrębie jej działalności rozporządzeń na-
 głęcych, obowiązane jest ministerjum, przedłożyć radzie
 państwa na najbliższém zebraniu powody i skutki roz-
 porządzenia.“ Na mocy tego paragrafu wydało mini-
 sterstwo już kilka rozporządzeń, z których najważniej-
 szém było zaprowadzenie stanu oblężenia w Galicji.
 Na wezwanie rady państwa atoli odpowiedziało mini-
 sterstwo, że radzie państwa nie przysłuża prawo roz-
 bierania takich rozporządzeń, i przestawać powinna na
 uwiadomieniu, co rząd uczynił. Istotnie też rzeczony
 §. nie przyznaje innego prawa radzie państwa. Lecz
 w takim stanie ministerstwo może robić co chce, może wy-
 dać rozporządzenia, które wolność całych krajów lub całe-
 go państwa ograniczają, i które w ogóle konstytucją za-
 chwiać mogą. Z tych powodów poseł Berger wniosł taki
 dodatek do owego paragrafu: „Każde, na mocy §. 13 wy-
 dane rozporządzenie prawne przestaje obowiązywać, jeżeli
 na nie rada państwa nie przyzwoli na najbliższém ze-
 braniu po wydaniu onegoż.“ Taki dodatek przyznałby
 radzie państwa prawo uchwalenia lub unieważnienia
 rozporządzeń rządowych, i uczyniłby ministrów odpo-
 wiedzialnemi za przedsięwzięte środki. O to teraz wy-
 toczyła się rozprawa w radzie państwa, i słusznie przed-
 miot ten nazwano kamieniem probierczym dla konsty-
 tucjonalizmu ministrów.

O wiele drażliwszym jest spór w Prusiech między
 rządem a sejmem, który jak wiadomo trwa już od kilku
 lat. Król pragnie więc koniecznie załatwienia tego sporu,
 i dla tego rozprawy potąd toczą się z pewném umiar-
 kowaniem. Lecz stronnictwo feodalne występuje, jakby
 nie chciało téj zgody. Chce ono widocznie podkopać
 fundamenta konstytucji, albo przynajmniej przemienić
 ją na dogodne narzędzie dla rządu. Niedawno p. Wa-
 gener właściciel Dummerwitzu, były redaktor Kreuz-
 zeitungu, wyjechał sobie z groźnym dowcipem w Izbie:
 że prawo budżetowe będzie na przyszłość tak uregulo-
 wane, że król je będzie okrojował. Chodzi w tym spo-
 rze najwięcej o ustawę wojskową. Gdy jednak większość
 Izby nie chce ustępstw czynić, oczekują powszechnie że
 i ta Izba będzie rozwiązała, a ministerstwo będzie rzą-
 dzić dalej bez uchwalenia budżetu.

Co do sprawy szlezwicko-holsztyńskiej, rozniosła
 się znów pogłoska, że Prusy są skłonne odstąpić Au-
 strji Górne Śląsko za księstwa nadelbiańskie; lecz po-
 wtórnie zaprzeczono téj pogłosce. Natomiast czytamy
 w urzędowym dzienniku pruskim: „Rząd austriacki od-
 rzucił wprost żądania rządu pruskiego. W żądaniach
 pruskich zawartą była atoli najmniejsza część tego, co
 Prnsy dostać muszą. Naród pruski i ludność Szlezwik-
 Holsztynu mogą się koić nadzieją, iż rząd pruski wszel-
 kię siłę i energji użyje do dopięcia tego, co dla na-
 rodu jest użyteczném.“ — Te słowa można łatwo zro-
 zumieć. Austrja zapóźno już przypomniá sobie, że jest
 spółposiadaczką Szlezwik-Holsztynu, kiedy tymczasem
 Prusacy już prawie panami księstw się stali, i zapewne
 na dobre słowo z nich nie ustąpią.

Układy między Wiedniem a Berlinem w sprawie cłowej trwają ciągle. Austria usiłuje koniecznie wstąpić do związku cłowego; lecz Prusy wynajdują nieustannie przeszkody, nie życząc Austrii żadnej korzyści. Dopiero nadeszła pomyślna wiadomość, że układy mają doprowadzić do obietnicy zawarcia traktatu. —

Austria. Z rady państwa. Na posiedzeniu Izby deputowanych d. 18. bm. uchwalono dalszy trzechmiesięczny pobór podwyżek podatkowych. Przyjęto także wniosek Bergera względem wyznaczenia osobnego wydziału, któryby się zajął wyjaśnieniem 13go artykułu konstytucji. Mowa p. Bergera przy tej sposobności powiedziana jest jedną z najznakomitszych, jakie w izbie poselskiej slysano. Mówił on w treści jak następuje: „Wniosek który postawiłem z 62 kolegami moimi, jest bardzo ważny dla rozwoju naszej konstytucji. Będzie on probierczym kamieniem konstytucyjnego ducha zarówno naszej rady państwa jak i rządu. Pokaże się, czy stosunki nasze są istotnie konstytucyjnymi, czy się bezowocnie kręcimy w kółku złodniego konstytucjonalizmu. Pan minister Lasser rzekł 3 grudnia 1864: że nie masz dla rządu nic wygodniejszego jak postępowanie podług §. 13. Pan nadprokurator Waser zaś d. 13 grudnia z. r. powiedział, że ten paragraf jest coś takowego, czego nie masz w żadnej innej konstytucji, i że dla tego wszyscy życzymy sobie jego zmiany. Są to dwa zdania wręcz sobie przeciwne, i z tej przyczyny wniosek ten postawić musiano jako protest przeciw wykładom rządu. Paragraf ten zastosowano najprzód w rozporządzeniu z d. 17 lutego 1863 o sposobie ogłoszenia praw krajowych, które szczególnie dotyczyło sejmu dolno-rakuskiego. Drugi wypadek tyczy się przywilejów nadanych ziemskiemu instytutowi kredytowemu. W trzecim wypadku było zaprowadzenie stanu oblężenia, w Galicji, co jednak rząd tłumaczy jako wypływ władzy wykonawczej, pomimo że zawieszono ważne prawa. Czwarty wypadek dotyczy ustawy o sądach łupów morskich, przy czém rząd twierdzi, że dla prawomocności ustawy nie potrzeba przyzwolenia rady państwa. Piąty wypadek odnosi się do traktatu zawartego między Austrią i Saksonją względem kolei Egerskiej, z powodu czego interpelowałem, lecz nie dostałem odpowiedzi. Otóż rząd sobie tak tę rzecz ułożył, że my tylko przyjmować do wiadomości, ale nie zresztą mówić nie mamy, i że wydana na mocy §. 13 ustawa ma jako taka obowiązywać stale. W tém jest rdzeń całej sprawy, bo w paragrafie tym jest mowa o naglających rozporządzeniach a nie o czynnościach ustawodawczych. Żadna atoli ustawa nie może posiadać trwale cechy pewności, jeżeli nie zgodzi się na nią rada państwa. Wydane na mocy §. 13 ustawy mogą prawnie istnieć tylko póki się rada państwa nie zbierze, a potem jeżeli rada państwa na nie przyzwoli. Gdyby chciano się trzymać wykładu rządowego, to nawet sama konstytucja mogłaby być tą drogą przemieniona lub zniszczona. Naród był przekonany, że posiadamy konstytucję rzeczywistą; ale przekonanie to jest obecnie zachwiane. My winniśmy wyłożyć ten paragraf w duchu odpowiadającym pomyślnemu rozwojowi konstytucji. Są to słowa, których użył Najj. Pan w manifestie wydanym przy dyplomie. I zaprawdę nie przespieszylismy się w wybudowaniu gmachu konstytucji. Bez żądanego wykładu nie masz u nas konstytucjonalizmu, ale tylko cień jego, i to nie cień rzeczy, ale cień formy.“

Na posiedzeniu d. 20, po długich i żywych rozprawach uchwalony został, pobór podatku dochodowego od

kolei żelaznych, według wniosku wydziału. Ze sumy dodatków owego podatku, które dotąd gmina Wiedeńska sama pobierała, ma na przyszłość tylko jedna czwarta jej przypadać, a trzy czwarte mają być rozdzielone na rzecz wszystkich tych gmin, przez które przechodzą koleje. Posłowie dolno-rakuscy opierali się tej uchwale, lecz bezskutecznie. —

Izba wyższa odbyła d. 17 bm. posiedzenie, na którym zajmowała się sprawozdaniem komisji kontrolującej długi publiczne, i przyjęła w tym względzie uchwały Izby poselskiej, a odrzuciła wnioski swego wydziału i strony rządowej. Biskupi, wielcy właściciele i generałowie popierali komisję kontrolującą przeciw ministerjalnym. Rozchodziło się zaś w dniu tym najwięcej o ten punkt: czy komisja kontrolująca ma prawo badać, pod jakimi warunkami ministerstwo zaciąga pożyczki? Strona rządowa mniemała, że nie; lecz izba pańska przeciwnie się oświadczyła i uznała prawo komisji kontrolującej. Wypadek ten uważano jako wiele znaczący. Lecz już na następnej posiedzeniu d. 18. Izba pańska poskromiała znowu i przyjmowała dalsze wnioski według życzeń rządowych. — Na posiedzeniach d. 20 i 21 obradowała Izba pańska nad podatkiem gorzalczanym.

— Sprawozdawca wydziału finansowego p. radca nadworny Taschek przedłożył d. 16. bm. wydziałowi finansowemu swoje sprawozdanie wraz z projektem do ustawy finansowej na r. 1865. Wykazuje on, że dług państwa od 1861 pomnożył się o 233,263,020 zł. Dług cały wynosi zatem ogromną ilość 2639 milionów, do czego doliczyć jeszcze należy dług indemnizacyjny 521½ milionów. W tym samym czasie majątek państwa zmniejszył się o 26 milionów, a nastąpiły znaczne podwyższenia podatkowe, które w bieżącym roku tylko wynosić mają 26⅓¹⁰ milionów. — Z tego powodu sprawozdawca nazywa położenie finansowe bardzo krytycznym, i radzi przywrócenie równowagi wydatków z dochodami. Dotychczasowy sposób pokrywania niedoborów zaciąganiem nowych pożyczek, powiększa tylko ciężar podatkowy, którego już podwyższać nie podobna. Lecz i pożyczek zaciągać już nie podobna, a tylko przez ograniczenie wydatków można dojść do poprawienia kredytu. — Minister finansów p. Plener miał na to oświadczyć, iż stan finansów namalowany zbyt czarnymi barwami, i żądał aby tej części nie odczytywano izbie, ponieważ by to zaszkodziło kredytowi państwa. Lecz Wydział odrzucił żądanie ministra. —

W Wiedniu pojawiła się znów pogłoska o ustąpieniu ministrów Schmerlinga, Lassera i Heina. Niektóre dzienniki sądzą jednak, iż ta pogłoska miała tylko za cel, aby Wydział finansowy i Izbę skłonić do powolności. Jako domniemanego następcę p. Schmerlinga wymieniano hr. Belcredi, namiestnika czeskiego. —

— Uchwalona przez sejm bukowiński ustawa względem konkurencji szkolnej, nie otrzymała najwyższej sankcji. —

— W Galicji ogłoszonym zostało d. 20 marca obwieszczenie c. k. namiestnika i generała komenderującego p. barona Paumgarten, które oznajmia, iż stosownie do najwyższego postanowienia stan oblężenia w królestwie Galicji z Krakowem z d. 18 kwietnia 1865 znosi się, i że śledztwa karne od tegoż dnia z sądów wojskowych przejdą do sądów cywilnych. —

— Baron Kübeck, prezes związku niemieckiego w Frankfurcie, przybył na wezwanie do Wiednia. —

Prusy. W izbie niższej sejmu berlińskiego rozpoczęły się rozprawy nad budżetem. Jest to najważniejszy przedmiot w sporze toczącym się między sejmem a rządem. Komisja budżetowa żąda innego rozkładu podatków, zmniejszenia wydatków na wojsko, a powiększenia sum na cele produktywne tj. na naukę, drogi itp.

— Posłowie polscy w sejmie berlińskim podali wniosek, ażeby izba wezwwała ministerstwo do zarządzenia brakowi wyższych zakładów naukowych w Poznaniu, który to brak powiększonym jeszcze został przez zniesienie gimnazjum w Trzemesznie.

— D. 16 bm. rozpoczął się drugi proces polski w Berlinie. Stawają w nim obwinieni, którzy się sami nie stawili w procesie przeszłorocznym, lub stawili się nie mogli a następnie się zgłosili; tudzież ci, którzy nie byli objęci pierwszym aktem oskarżenia, albo na których w przeszłym procesie nie zapadły wyroki. W ogóle należy do tego procesu 33 oskarżonych. Królikowski, który przeszłego roku uszedł ze szpitala, nie stawiał się. Rozprawy odbywają się w sali w Hausvogtei. Sędziowie i obrońcy są większą częścią ci sami, co w pierwszym procesie. —

Polska. Ostatniemi czasy pojawiła się między ludnością WXPoznańskiego i pogranicznych krajów pruskich wielka chęć wywędrowania do królestwa polskiego. Masami udawali się tam włościanie i rzemieślnicy, tak iż władze pruskie zaczęły się tęp niepokoić. Lecz biedni ci, zubożeni doświadczeniem a zubożeni na kieszeni, powracają już nazad. *Pos. Ztg.* donosi, iż na kolei warszawsko-toruńskiej codziennie widzieć można powracających, którzy w swych nadziejach zostali zawiedzionymi. —

Francja. Senat i ciało prawodawcze zajmowały się dotąd układaniem adresów na mowę tronową. Najwięcej zajmowały w senacie rozprawy nad stosunkami państwa do kościoła, czyli właściwie nad konkordatem francuskim, tudzież nad konwencją francusko-włoską z 15. września. Liczni mówcy oświadczyli się za tęp, aby niepodległość Rzymu została utrzymana. Minister Rouher powiedział: Jeżeli papież ma być i świeckim panującym, nie może Rzym ciągle zostawać w ręku załogi francuskiej. Urządzenie papieskiej armji jest możliwe. Rouher wzywa biskupów, aby skłaniali papieża do porozumienia.

Włochy. Stosunki między Rzymem a Paryżem bardzo są naprężone. Wojska francuskie mają już w maju rozpocząć powrót z Rzymu do Francji. Między kardynałami panuje z tego powodu trwoga. Ojciec św. dotąd nie objawił swych zamiarów, co uczyni po ustąpieniu wojsk francuskich. —

Z Rzymu miało już odejść do Petersburga memorandum papieżkie z powodu zniesienia klasztorów w Polsce. Memorandum to jest bardzo energiczne i ostrzejsze od wszystkich listów papieżkich pisanych do cara Aleksandra. —

Anglja. W izbie lordów parlamentu angielskiego wystąpił znów Hennessey z wnioskiem, aby Anglja ogłosiła Moskwę za pozbawioną prawa posiadania Polski. Lecz lord Palmerston oświadczył krótko a węzłowato, że uchwała izby nie stanowi, a p. Hennessey cofnął swój wniosek. —

Turcja. Między ludnością bułgarską a duchowieństwem greckim przyszło do groźnego sporu. Patriarcha konstantynopolski żąda od Bułgarów 11 milionów piastrow za jakąś nagrodę. Czy się jednak jemu ta suma należy, jest rzeczą wątpliwą; a mimo to Bułgarowie

nie są w stanie takową złożyć. Patriarcha poruczył władzom tureckim wybranie tęp sumy przez egzekucję, w skutek czego w kilku miejscach wybuchły zaburzenia. —

Ameryka. D. 4 lutego objął Linkoln powtórnie rządy Stanów Zjednoczonych na 4 lata. Wszystkie wielkie miasta były z tego powodu iluminowane i świetne odbyły się mityngi i inne obchody. Że północne stany przemogą południowców, już się zdaje być niewątpliwem. Wojska północne odnoszą wciąż zwycięstwa nad południowcami. Więć też prezydent Linkoln w odezwie z d. 4 bm. ogłasza, że ustawy kraju niezłomnie zachowywać będzie i nigdy nie zezwoli na rozerwanie stanów zjednoczonych, i że w skutek bezprzykładnych postępów wojsk już jest niewątpliwem utrzymanie unji i zniesienie niewoli. —

Z Meksyku donoszą: Cesarz Maksymilian oświadczyć miał w odrębnym liście papieżowi, iż byłby zmuszonym do zrzeczenia się cesarstwa, gdyby nie dokonał sprzedaży dóbr kościelnych. — *Memorial diplomatique* donosi, iż nuncjusz papieski energicznie zaprotestował przeciw dekretovi cesarskiemu, który ogłoszenie bul papieskich poddaje pod cenzurę rządu. — Ochotnicy austriaccy, skoro przybyli do Meksyku, odnieśli zaraz pod wodzą majora Kudolicza świetne zwycięstwo nad Juarystami (republikanami). — Francuzi zaś zajęli miasto Oajacca, gdzie 4000 jeńców zabrali.

Polacy i Czesi w Ameryce usiłują w bratniej społeczności utrzymywać między sobą ognisko narodowego życia, które świętęp im jest mimo odległości, jaka ich dzieli od ojczyzny. W tym celu postanowiono założyć związek czesko-polski, żeby wzajemnie się wspierać i torować drogę do jedności słowiańskiej. D. 22 stycznia odbyło się w Nowym Jorku zebranie Polaków, na które wszystkich Słowian zaproszono; a 23 stycznia zaś Czesi dali dramatyczne przedstawienie, na które Polaków zaproszono. —

Rozmaitości.

— *Jak wielki obecnie panuje niedostatek pieniędzy*, daje smutną ilustrację ten wypadek, że w pewnej gminie pod Marenbergiem nad Drawą w Styrii d. 11 marca sprzedano realność, obejmującą 73 jochów ze znacznym lasem na licytację za 50 złr. Realność ta szacowaną była na 6000 złr. —

— Głód i nędza zapanowały srogo w Siedmiogrodzie. Szeklerowie wynoszą się gromadami do Rumunji. —

— Miasto Karlsbad w Czechach postanowiło nie dopuszczać w gminie swojej żydów do używania praw mieszczańskich. —

W Przemyślu dnia 19 marca pożar zniszczył 7 kamienic. —

— Jenerał Jeziorański, internowany dotychczas w Meranie otrzymał pozwolenie wolnego wyjazdu z Austrii za granicę. — W Paryżu umarł Władysław Lewandowski jeden z naczelników ostatniego powstania polskiego. —

— *Stowarzyszenie Kościuszki*, zawiązane przez Polaków w St. Gallen w Szwajcarii rozesłało odezwy wzywające do udziału i rozpoczęło już swoją czynność. Celem jego jest: piesienie pomocy wychodźcom, wyszukiwanie im zajęć, dostarczanie środków do nauczania się języka niemieckiego lub francuskiego, czuwanie nad moralnym prowadzeniem się członków. —

— *Nar. Listy* donoszą: Niedawno dało się słyszeć w okolicy Warszawy trzęsienie ziemi. Policja moskiewska myśląc, że to znów jakiś figiel podziemnego rządu narodowego, rozpoczęła w całym mieście najściślejsze poszukiwania — ale naturalnie bez skutku. —

— Lekarze paryscy mieli otrzymać zawiadomienie, iż cholera zaraźliwa wybuchła w Petersburgu jest cholerą prawdziwie

azjatycką, dotąd nieznaną, i że choroba ta przenosi się dalej. Kilku lekarzy wybiera się do Rosji dla studjowania tej choroby. Zdaniem lekarzy paryzkich jedyne lekarstwo na cholera jest w wodzie auverniackiej. Lekarze angielscy upatrują główne lekarstwo w pożywnym mięsieniu a umiarkowanym pożywieniu. Według nich śmiertelność na cholera jest miarą cywilizacji. Umiera na nią najwięcej ludzi w Rosji, gdzie pożywienie jest złe; mniej w Polsce, jeszcze mniej w Niemczech, mało we Francji a najmniej w Anglii, gdzie pożywienie jest najzdrowsze. — Według innych doniesień, choroba srożąca się obecnie w Petersburgu, ma być tyfoidalną. — Jeden okrąg w Petersburgu całkiem wymarł. —

— Zuchwałę złodziejstwo, popełniono u jednego zegarmistrza Wulker na Cornhill w Londynie dnia 7 zm. na które nie tylko władze angielskie, lecz także i austriackie zwróciły uwagę. Skradziono bowiem tam około 140 złotych zegarków angielskich i genewskich, 118 srebrnych, mnóstwo zegarków złotych i srebrnych niewykończonych, mnóstwo kopert, kluczyków, szpilek złotych z klamrami, 8 pierścieni z brylantami i szmaragdami ogromnej wielkości, wiele różnych innych pierścieni, obrączek, i t. p. i wreszcie 150 łańcuchów złotych różnej postaci. Rzeczy skradzione cenione są na krocie. Policja londyńska wyznaczyła nagrodę 1000 funtów szterlingów (10,000 zł.) na wykrycie złodziei. Dzienniki angielskie przyniosły opis tej zuchwałej kradzieży. Skreślmy to w krótkości. Właściciel miał na dole sklep silnie obwarowany, nad sklepem zaś warsztaty, z których zawsze na noc zniesiono robotę na dół. Sam mieszkał w innej części miasta i nikogo nie zostawiał w całym domu, przypuszczając, że lepsze zamki niż straż domowa; pieczę zaś sklepu powierzył straży sklepowej na ulicy służbę pełniącą. Zamykał on wszystkie swój towar na noc do wielkiej skrzyni żelaznej stojącej na środku sklepu, którą przez całą noc gaz oświecał. Grube żelazne drzwi do sklepu od ulicy i wrota do niej opatrzone były wieloma otworami, aby straż sklepowa na ulicy mogła zawsze widzieć co się w całym sklepie dzieje. Mimo tego rano 8 lutego znalazł p. Walker skrzynię wypróżnioną. Złodzieje bowiem dostali się do domu po dachach innych domów, z sieni pierwszego piętra wybili ścianę do warsztatu. Ztamtąd przebili sklepienie i spnęli się poza sklepienie. W ten sam sposób dostali się znów do piwnicy po pod sklep i sklepienie jej wykuli tnż pod skrzynią żelazną mieszczącą w sobie towar i wykroili żelazne dno skrzyni i takową wypróżnili. Choćby przeto strażnicy na ulicy ciągle zaglądali otworami do sklepu, nie byłoby nie dostrzegli. Ta sama droga wynieśli się złodzieje z swoim łupem. Żeby zaś się im to dzieło udało, zarządzili ze swymi współnikami, żeby ci zaprzęta stróżów nocnych. Przez tę noc było bowiem w pobliżu sklepu p. Walkera kilka innych usiłowań włamania się do sklepów, lecz za każdym razem złodziei spłoszono. Uwaga przeto straży odwołana była ciągle od sklepu p. Walkera, gdzie wszystko jak najspokojniej się odbywało. Złodziejom szło tylko o to, aby hałas na ulicy zagłuszył ich robotę wyłamawiania murów. Plan ten się im zdał jak najlepiej. —

Z Cieszyna.

Według kalendarza mamy już wiosnę, a tu na Matkę Boską sroży się zima gorzej niż na Gromnice. Czas mroźny jak wśród zimy, a śnieżne zamieci zawalają drogi. Gdy zeszłego roku jesień była niepogodna i zima wcześniej chwyciła, tak że robót w polu mało porobiono, to terazniejsza odwłoka tem więcej niepokoi gospodarzy. —

Podziękowanie. Dla ew. szkoły w Pośr. Snehj darował p. Karol Prochaska, księgarz w Cieszynie kilka książek za które się mu podziękowanie imieniem szkoły serdecznie czyni. Księgarz każdy, który biblioteki szkolne wspiera, ma dwojaką zasługę: czyn szlachetności i zachęcenie do czytania wieśniaków, którzy mu to kiedyś z dużym procentem spłaca. Pomyśleć trzeba i już teraz: ktoś przed dziesięciu laty z wieśniaków przybył do księgarni dla zakupienia książek? dziś widac w soboty wieśniaków tutejszych i podgorzan książki w księgarni kupujących. Dnzy postęp. W pa storacie Błędowskim, który leży na granicy Morawy, rozchodzą się teraz corocznie samych „kalendarzy dla katolików i ewangelików“ blisko do dwu set, gdzie przedtem z rzadkością polski kalendarz się znachodził. Może ktoś zapyta: skąd się teraz znalazła ta chęć ku polskim książkom? Było tak dawniej, że nikt nie podawał ludowi książek dla niego stosownych. Teraz się czasy

zmieniły, a mianowicie za przewodnictwem księży i nanczycieli. Niedys lud ew. na Śląsku miał tylko polskie książki dziedziczone od praocjów z lepszych wieków, albo od przemysłników z po za granicy; teraz ma i nowe do wyboru. Mówiąc o kalendarzach Cieszyńskich, muszę nawiasem dodać, żeby redagowanie tychże było lepsze, naukowo zabawniejsze dla wieśniaków, bo parę roczników tychże miało treść dla ludu nieprzystępną, suchą, a każdy księgarz powinien się także starać o dobry wybór takich, a potem mieć przyjacieli, którzy mu takie rozszerzają pomiędzy ludem. A to pójdzie. Nauka rozszerzy dobry byt moralny i materialny, a proszę się zapałzać, gdzie co czytają, jak tam wygląda w domostwach. A. W.

Ceny targowe.

	Pszemica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kuku- rydza
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Wiedeń (18 marca)	3 60	2 30	1 80	1 42	— —
Praga (21 marca)	3 89	2 75	2 25	1 60	— —
Berno (15 marca)	3 35	2 32	1 77	1 11	— —
Ołomniec (16 marca)	3 29	2 37	1 97	1 10	— —
Opawa (18 marca)	3 45	2 20	1 76	1 21	— —
Kęty (13 marca)	3 50	2 50	2 —	1 20	— —
Rzeszów (17 marca)	3 30	2 50	2 12	1 45	— —
Lwów (17 marca)	2 80	1 68	1 40	1 16	— —
Stanisławów (15 marca)	2 80	1 80	1 50	— 82	— —

Ceny na targu w Cieszynie d. 18 marca: pszenica 3 zł. 30 kr., żyto 2 zł. 35 kr., jęczmień 1 zł. 80 kr., owies 1 zł. 18 kr., ziemniaki 1 zł. — kr., masło 48 kr.

Są do sprzedania:

Drzewa morwowe po 2 aż do 20 kr.

Winne latorośle dobrze zakorzenione, wcześnie, białe i niebieskie po 20 aż do 30 kr.

Świętojanki (porzeczeki) po 10 kr.

Szparagi trzyletnie, Erfurckie olbrzymie, kopa 2 złr.

Narcysowe cebulki, białe i żółte mieszane, kopa 30 kr.

Także są:

Zielniki czyli zbiory roślin rozlicznych, po kilka set, podług nowego i Linnejskiego systemu klasyfikowane, dla użytku szkół gimnazjalnych, realnych, głównych i innych bardzo skuteczne, po 10 aż do 30 złr.

Dostać i dowiedzieć się można przez redakcję „G w i a z d k i C i e s z y ŋ s k i e j.“

Nasienie lnu

jako też wszelkiego rodzaju

nasiona polne, jarzyn i kwiatów

są do dostania u **Karola Bernackiego** w Cieszynie.

ZIEMIANYN,

Tygodnik rolniczo-przemysłowy,

wychodzi w Poznaniu w r. 1865 pod temi samemi jak dawniej warunkami. Przedpłata na pocztach austriackich wynosi półrocznie 3 zł. 30 kr. Można prócz tego zapisać wprost u Redakcji „Ziemianina“ (Poznań. Grobla N. 25), nadsyłając jako całoroczną prenumeratę 7 zł. lub półroczną 3 zł. 50 kr. w. a.

Poznań.

Dr. Józef Szafarkiewicz.

L. 1605 c.

Edykt.

C. k. sąd obwodowy w Cieszynie pozwolił na żądanie uczestników spadku po Franciszku Cieplik, abyby należąca do pozostałości tegoż wolenterska realność pod Nr. 62 w Cierlioku przez dobrowolną sądową licytację sprzedana została za lub nad cenę szacunkową 3000 złr. w. a. która do rąk opiekunstwa ma być złożoną. Termin licytacji ustanowiony na **dzień 6. kwietnia, 1865** rano o godzinie 10 tam na miejscu.

Warunki licytacji są do przejrzania w registraturze a wierzycielom nprawnym zastrzega się prawo fantowania bez względu na cenę kupna.

Cieszyn d. 10. marca 1865.

Prezes c. k. sądu obwodowego:
Pospischil.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 1 kwietnia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia

płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży*).

Napisał Józef Chociszewski.

Siedzieć w swą ojczyźnie, nie pragnąć cudzego,
I żywić się chlebem ze zagona swego!
Tak jak Bóg przykazał, jak ojciec robił,
Co karmili drugih, choć z swą rolą żyli!

E. Wasilewski.

Wstęp.

„Wszędzie dobrze, lecz w domu (czyli doma jak dawniej mawiano) najlepiej“, mawiali i mawiają Polacy, a lud polski, chcąc tém dobitniej prawdę tę wyrazić, kładzie ją w usta św. Tomasza: „Powiedział św. Tomasz: wszędzie dobrze, lecz najlepiej doma.“ Przysłowie to u wszystkich Słowian jest powszechnem, i tak Czesi mawiają: „Všude dobře, doma njlépe“ albo „Lepši doma krajic chleba, než v cizině kráva celá“. Chorwaci: „Vsigde je dobro, ali doma je najbolje“. Rusini w Haliczu: „Wsio da dobre, doma najlupsze“. Serbi południowi: „Swagdie e dobro, al kod kucie najbolje“. Łużycczanie: „Khwalce wonkach (cudze), bydzce nutekach“ (pozostań wewnątrz t. j. w domu). Rosjanie czyli Moskale: „Don horosz, a doma luczsze“, albo „gdie sosna wzrosła, tam ona i krasna“. Bułgarzy: „Wsiakaja léstwica (jaskółka, po czesku lastowka) chwali swojeto si gnieздо“.

Stwierdzona to więc doświadczeniem wieków prawda, że nad rodzinną ziemię nie ma w świecie piękniejszego kraju. W ojczystej ziemi ujrzelismy pierwszy raz światło dzienne, tuśmy przeżyli najszcześniejsze lata dziecięce, tu żyją nasi bracia, krewni, rodacy, przyjaciele, tu spoczywają w grobach nasi przodkowie, oczekując dnia zmartwychwstania. Ziemia ojczysta zlaną jest krwią i potem naszych pradziadów, wykarczona i uprawiona ich ręką, tu a nie gdzie indziej żyli oni niegdyś. Ach chociażby w obcych krajach były góry ze złota i choćby było dobrze i pięknie jak w raju, to jednak nie opuszczę, nie porzucę mój kochanej polskiej ziemi. A jednak są tacy, którzy w nadziei zbogacenia się porzucają kraj rodzinny i wynoszą się do Ameryki.

*) Zwracamy uwagę Szanownych Rodaków na to opowiadanie, aby mu zjednali jak najwięcej czytelników, mianowicie pod rządem pruskim, a może się to dziełnie przyczynić, aby lud nie porzucał rodzinnego kraju. Dawniej zamieszczone powieści p. J. Ch. w Gw. C. 1862 r. „Trzy Litwinki“ i „Piast“, wydano także w tłumaczeniu czeskim.

Mianowicie lud polski pod panowaniem pruskim zaczyna coraz więcej do tej Ameryki się wyprowadzać. Otóż w niniejszej powieści pragnę wykazać jak zgubnem jest porzucanie ojczystej ziemi, i że przy cnocie, pracy i nauce można być w własnym kraju szczęśliwym, szczęśliwszym niż gdziekolwiek. Pragnąłbym przedewszystkiem zwrócić uwagę, aby i lud polski garnął się więcej do nauki, bez której w dzisiejszych czasach nie ma prawdziwego szczęścia, oraz do przemysłu, handlu i umiejętnej uprawy ziemi. Mianowicie zaś miałem na myśli pisząc to opowiadanie lud polski W. X. Poznańskiego i Prus Zachodnich, sądzę jednak, że można je i do ludu polskiego w Śląsku i Galicji zastosować. Daj Boże, abym choć mańczko osiągnął cel zamierzony.

I. Stanisław Bolimirski znajduje gościnne przyjęcie u młynarza Walentego.

Już się miało pod wieczór, kiedy Walenty Cewiński, zamożny młynarz z Dzwonkowa, wracał do domu z pobliskiego miasteczka. Był to prześliczny letni wieczór. Słońce chyląc się ku zachodowi, jeszcze pięknie przyświecało, a niebo naokół się czerwieniło, niby w kosztowną ubrane purpurę. Zaszło nakoniec słońce, błysnąwszy raz ostatni, niejako na pożegnanie, złocistymi promieniami. Wnet i księżyc się pokazał, aby przyświecać ziemi swym mlecznym światłem. Ptaszęta nuciły jeszcze na dobrą noc, do snu się zabierając. Powietrze było miłe, łagodne, ciepłe; z łąk dochodziła woń skoszonego siana — a wszędzie panowała błoga cisza, raz po raz przerywana tylko powiewem wietrzyka, który igrał drzew listkami i kołysał łany żyta i pszenicy.

Było pięknie na Bożym świecie, ale nie zważał na to wszystko Walenty, bo inne myśli snują mu się w głowie. Wracał z miasteczka, gdzie wiele słyszał o Ameryce, leżącej gdzieś za morzami, i jak tam jest bardzo dobrze i jak tam wnet się można dorobić majątku, a złota tam tyle co u nas kamieni. Myślał o tej Ameryce już dość dawno Walenty, ale dziś mianowicie nachodziła go pokusa, aby porzucić kraj ojczysty i szukać szczęścia gdzieś het za morzami. Zdawało mu się, że dlań nie ma szczęścia na polskiej ziemi, i że w Ameryce jest lepiej i piękniej aniżeli u nas. Miał oczy, ale nie widział piękności i bogactw naszej ziemi; miał uszy, ale nie słyszał, czyli raczej nie chciał słuchać, co dobrzy ludzie a jego ziomkowie powtarzali, że nie ma

kraju nad nasz kraj, że tu żyć i umierać; nie zwał też widać na owo staropolskie przysłowie: „Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej“.

Szedł powoli, wielce zamyślony, aż nareszcie osiągnął pagórek, z którego było widać Dzwonkowo. Stał Walenty i spojrzał przed siebie, a oto o kilka kroków przed sobą ujrzał pod dębem jakiegoś nieznanego człowieka, który bystrym wzrokiem przypatrywał się pięknemu widokowi. Twarz nieznanego była blada, widoczne były na niej ślady przebytych cierpień i wielkiego nieszczęścia, ale zarazem można było wyчитать na tej twarzy, że to człowiek, który nie ulega wątpieniu, ale mocną w dobroć Boga posiada wiarę.

Wtém z wieży kościółka dzwonkowskiego odezwał się dźwięk dzwonu, wzywający wiernych do modlitwy. Uklękął nieznajomy i zaczął odmawiać pobożnie „Aniół Pański“, a i młynarz Walenty zdjął czapkę i uklękawszy modlił się z cicha. Głos dzwonka brzmiał serdecznie i mile, a widać że napełnił pokojem zboliałe serce wędrowca, gdyż tak po odmówieniu pacierza zawołał: „O Boże wszechmogący, niechże ten dźwięk dzwonu będzie dobrym znakiem dla mnie i zwiastunem pokoju. O Boże, Ty, który pamiętasz o najmniejszym robaczku, Ty nie zapomnisz i o mnie biednym tułaczku i wygnańcu. Zmiłuj się Panie nade mną, a natchnij serca dobrych ludzi, aby mnie przyjęli na noc pod swą strzechę. Zmiłuj się też Panie nad braćmi moimi rodakami, nad ojczyzną naszą Polską, i spraw, aby się raz przecież skończyły cierpienia nasze. Twój, Boże odwieczny i Ojciec łaskawy, opiece polecam duszę i ciało moje. Bądź pochwalon Boże wiekuisty w Trójcy przynajświętszej. Amen.“

Już się zabierał nieznajomy, aby iść ku wiosce, gdy Walenty zbliżywszy się do niego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ wyrzekł.

„Na wieki wieków Amen!“ była odpowiedź.

„A dokąd to?“ zapytał Walenty, „może do Dzwonkowa, to pojedziemy razem, bom ja z Dzwonkowa“.

„A dobrze, chętnie z wami pójdę, dobry człowieczku“, rzecze nieznajomy, „a tém lepiej dla mnie, bo nie znam tej okolicy“.

„A z daleka?“ rzekł młynarz.

„Oj zdaleka i daleko dążę — jestem nieszczęśliwy człowiek i prześladowany. Bóg tylko jeden w niebie nade mną — On mnie nie opuści.“

„Ot wiecie co“, odezwał się Walenty, „widziałem i słyszałem, jakieście się modlili, a ta wasza modlitwa do głębi serca mnie przeniknęła. Pomyślałem, że człowiek, który się tak szczerze i gorąco modli, nie może być złym człowiekiem, jakoż i twarz wasza okazuje, żeście człek pocziwy. A więc, jeżeli łaska, proszę na noc do mego domu. Nazywam się Walenty Cewiński i jestem młynarzem w Dzwonkowie. Oto już słyhać turkot kół mego młyna.“

„Bóg wam zapłać, pocziwy, człowieku“, odrzecze nieznajomy, „za wasze dobre serce. Chętnie przyjmuję wasze zaprosiuy, gdyż prawdą a Bogiem nie mam gdzie głowy skłonić, i nie posiadam grosza przy duszy, aby nocleg opłacić. Nazywam się Stanisław Bolimirski, a o moich przygodach życia opowiem wam później, skoro się lepiej poznamy. Jeżlim się nie przesłyszał, to Cewiński jest wasze nazwisko.“

„A tak nazywam się Cewiński“, rzekł Walenty.

„Otóż przypominam sobie“, mówił dalej Bolimirski, „że mój ojciec, który był kapitanem w wojsku polskiem i francuskiem, często wspominał o dzielnym wiarusie Macieju Cewińskim, który służył w jego kompanji“.

„To był zapewne mój ojciec“, zawołał Cewiński, gdyż było mu imię Maciej, a służył też w wojsku polskiem i wojował pod cesarzem Napoleonem.“

„Służył najprzód w piechocie, a potem był ułanem — czy nie prawda?“

Na to Walenty: „A tak, tak — oj i ja pamiętam dobrze, jak często mój ojciec wspominał kochanego pana kapitana, tylko że zapomniałem nazwiska, bo najczęściej mówił po imieniu.“

„Mieczysław, było imię mego ojca“, rzekł Bolimirski.

„A tak, tak, pan Mieczysław — to imię słyszałem nieraz od mego nieboszczyka ojca. Bogu dzięki, że poznałem syna tak dzielnego żołnierza.“

„I ja dziękuję Bogu“, odrzekł Stanisław, „bo mogę wam zupełnie zaufać. A teraz posłuchajcie historii mego życia.“

C. d. n.

Kilka słów o głównych szkołach w Opawie i Cieszynie.

Uczmy się niemieczyny na podstawie mowy macierzyńskiej.

Słyszałem niedawno profesora na akademji, który wykladał o gramatyce łacińskiej i wspominał o sposobie, jak się za onych czasów przed kilku set lat uczyło łaciny; wtedy posłali rodzice synka do klasztoru, gdzie się najprzód musiał uczyć po łacinie bełkotać (klasztornicy mówili zawsze po łacinie); gdy tam taki młodzik 3 lub 4 lata pobyl, wtenczas dopiero zaczął się uczyć gramatyki. Sposób ten zaiste nieprzyrodzony, i prawie tak się wydaje, jak gdyby rolnik synka swego już od 10 roku posyłał do pola, ale dopiero w czternastym roku zaczął mu pokazywać, jak się co robi, a nie już przy każdej sposobności go pouczał. Profesor ów wykladając o tej rzeczy, uśmiechał się nad nierozumem ówczesnej metody i śmiało się także wielu posłuchaczów, jam się atoli nie śmiał, albowiem wspomniało mi się, jako się u nas na Śląsku niemieczyny uczymy na szkołach głównych, a to za naszych praktycznych i mądrych czasów! Prawie tak, jako za onych czasów łaciny. Czy może kto takie wykładanie

niemczyzny nazwać przyrodzonem! Gdyż już w ogóle tej niemczyzny uczyć się musimy, póki nie mamy słowiańskich gimnazjów, ani słowiańskiej szkoły realnej, niechże się przynajmniej naturalnym sposobem ta niemczyzna słowiańskim uczniom wyklada!

To przecie każdy wie, iż słowiańszczyzna i niemczyzna są dwie przeciwne sobie mowy, a kto będąc chłopcem 8—9letnim, uczył się do 8—9 roku tylko po słowiańsku, nie może potem z równym pożytkiem postępować, kiedy *tylko po niemiecku* się uczy. Najprzód musi się słowiańskiemu uczniowi pokazać i powiedzieć, jako myśli swoje wyśłowić ma po niemiecku, a to się stanie, gdy mu podajemy do ręki książkę ojczystym językiem napisaną, a kiedy mu nauczyciel wyklada o wszelkich różnicach mowy słowiańskiej a niemieckiej. To są książki tak zwane gramatyki, z jakich się uczymy w szkołach języków francuskiego, włoskiego, greckiego, łacińskiego itp.

Ale takie książki pisane są językiem macierzyńskim, zrozumiałym dla tego, kto się chce uczyć innego języka. Wszakżeby się każdy ze mnie wyśmiał, gdybym się chciał uczyć języka hiszpańskiego z gramatyki hiszpańskim językiem napisanej. W głównych szkołach śląskich jednak mają się *słowianie* nauczyć z *niemieckich* książek niemczyzny! Z doświadczenia wiem, że pewien pan na szkole głównej dyktuje swoim uczniom o gramatyce po niemiecku — dobre rzeczy — ale Słowianie temu nie rozumiają — gdyby jednak to Słowianom po słowiańsku powiedział, jak korzystnym byłoby to dla nich!

Wiemy dobrze, że wiek nasz praktyczny uczynił wielki postęp a i w tym względzie, że się można nauczyć mowy obcej, ale na *podstawie mowy macierzyńskiej*. Widziałem wiele takich gramatyk, na których napisano „za sześć miesięcy można się nauczyć mówić i pisać“. — Mnodzy nie wierzą temu, i nie będzie to zawsze na włos prawdą, ale to pewna, że słowiański uczeń z takiej książki*) więcej nauczy się niemczyzny za pół roku, niż według teraźniejszego sposobu za dwa lata, zwłaszcza kiedy uważymy, iż słowiańska młodzież bywa pilną i wytrwałą. Kiedy się będzie nauczała na gruncie mowy macierzyńskiej, nauczy się niemczyzny także *dokładnie*; o tym przecie nikt nie będzie wątpił,

*) Dla szkół polskich istnieje podobna książka, pod nazwą: „*Praktyczna gramatyka języka niemieckiego*“ oraz z ćwiczeniami. Część I. na 3cią klasę, część II. na 4. klasę szkół głównych w cesarstwie austriackim, wydana w Wiedniu w c. k. składzie książek szkolnych. Jest to dobre dziełko, a powiedziałbym jedno z najlepszych dla szkół głównych przeznaczonych. Tego dziełka używają ewangelickie szkoły wiejskie na Śląsku naszym przy nauce języka niemieckiego, a o ile mi wiadomo, z korzyścią. W katolickich szkołach śląskich rzadko tę książkę natrafic można, ponieważ nauczyciele katolicy, przygotowani w głównej szkole cieszyńskiej, trzymają się więcej dawnego postępowania téż szkoły w udzielaniu języka niemieckiego, tj. *wykladają polskim uczniom początki języka niemieckiego po niemiecku*. Skutki takiej nauki, łatwe do zrozumienia. (Przyp. Du.)

kto książki poznał a podług nich tylko metodycznie naucza.

Przypominam sobie, co dotąd o głównej szkole wieśniacy słowiańscy myśleli, że jest tylko na to, *aby słowiański uczeń po niemiecku się nauczył*. To wszystko nie prawda, ona jest na to, aby uzupełniła wiadomości ucznia, który chodził tylko do szkoły wiejskiej, by się *najpotrzebniejszych rzeczy* nauczył. Że zaś my Słowianie nie mamy na Śląsku ni słowiańskiego gimnazjum, ni słowiańskiej szkoły realnej, zmuszeni jesteśmy posyłać dzieci nasze do głównej szkoły niemieckiej, aby się po niemiecku nauczyły. Lecz na cóż mamy się my Słowianie uczyć tego 2—3 lata, czego się możemy nauczyć za rok. Naszą to tylko winą, że się dzieci nasze nierozumnym sposobem trapią i męczą. *Żądajmy tylko, a będzie nam dano!*

Jaką korzyść przynoszą nam te szkoły główne.

Zwracam uwagę na to, że tylko w Śląsku mają główne szkoły ten cel, abyśmy my Słowianie nauczyli się po niemiecku, dlatego, że nie mamy wyższych szkół słowiańskich. Czy my Słowianie możemy z tych szkół być kontenci? Na to krótka odpowiedź: że nie możemy. Ale dlaczego nie? Jakąż korzyść przynosi teraźniejszy sposób nauczania? W krótkości możemy te korzyści tak oznaczyć: *Korzyść, że nam pozwolono o 2, 3 lata dłużej do szkoły chodzić*; *korzyść, że rozum słowiańskich uczniów nie rozwija się naturalnym sposobem*; *korzyść, że możemy więcej pieniędzy wydać na swoje dzieci*. —

Dowodu ani nie trzeba, wszakże rodzice, którzy dzieci swoje posłali do szkół miejskich, czy to do szkoły głównej, czy to do realnej, czy też do gimnazjum, wiedzą o tym najlepiej. Kiedy dzieci chodziły do szkoły wiejskiej, uczyły się, były pilne; a teraz, kiedy się dostały do miasta, to im to nie idzie; tu trzeba pomagać, tu trzeba za „extragodziny“ płacić, trzeba osobnego nauczyciela płacić, a tu nauczyciel wciąż się uskarża, tu uczeń nie przeszedł, i tu zgryzoty nad zgryzoty, a dla czego? Snadź muszą się dzieci wiele i to ciężkich rzeczy uczyć, na co rozzm ich nie wystarcza? Tak sobie to rodzice zwyczajnie wykladają; — synek tymczasem już ani chęci nie ma do szkoły — często trzeba go prosić, aby znów tylko siedł do téj męczarni. O zaprawdę, trudno się uczyć, czego się nie rozumie, trudno postępować, kiedy się rozzm nie rozwija! Komuż jest to miłe, że zmarnił 2, 3 lata?

Dorzućmy kilka słów o tém, ażali i *na duchu* ma słowiański uczeń jaką szkodę. Niechaj o tém świadczą skutki. Cóż tego było przyczyną, iż zeszłego roku tak mało było Słowian w szkole realnej w Opawie, a zwłaszcza w najwyższej klasie, kiedy przecie było ich tak wiele w klasach pierwszych? A z kąd to pochodzi, że tak mało Słowian jest pomiędzy pierwszymi, kiedy przecie wiemy, że są zwyczajnie pilni? Bądźmy sobie n.

przejmi: cóż to więc znaczy, że między słowiańskimi studentami jest tak mało zaufania w siebie? Oto duch jest przytłumiony tą niemocą, która się wszczęła na szkole głównej, a z której człowiek tak lekko nie wybrnie. Znam i takich kilku, którzy nie wybrnęli z tej choroby duchowej, ukończywszy gimnazjum. Owszem wyznać należy, że Słowianom przez cały tak zwany czas studjów język niemiecki przeszkadza: właśnie jak gdyby usta człowieka były zamknięte.

Ala czy się też wiele słowiański uczeń w głównej szkole przez 2, 3 lata nauczył? Doprawdy jestem w rozpacz, coby napisać, jeżeli pomyślę, czegom się ja w szkole głównej nauczył. Troszkę bełkocić po niemiecku, a potem — no — (największy postęp), że się nauczył swoją mowę lekceważyć, i stał się z takiego chłopaka wcale inny człowiek — kiedy przyjdzie do domu pyszy się tęp, „że umie po niemiecku“ — a gdy się zjeździe z podobnym sobie ucywilizowancem, mówi językiem „ucywilizowanych“. Lecz nie wiele tej jego umiejętności, bo gdy nieco po niemiecku do urzędu napisać, albo nieco z urzędu, jaki taki „cusztelunek“ przeczytać ma, nie idzie mu to jakoś.

Co się tyczy podań niemieckich do urzędu, to zdarzają się niektóre tak znamienite, że sobie już sami Niemcy stroją z nich żarty i ogłaszają je, jak się to w niemieckim piśmie „Silesji“ trafia. Oto za usługę naszą naśmiewają się z nas, że to tak nie umiemy jak Niemcy. Ale czy nie masz pomocy? *Piszmy po słowiańsku do urzędów!* Ale niestety, wszakżeśmy się nie uczyli i nie umiemy. Zaiste jesteśmy politowania godni, w głównej szkole nie nauczyliśmy się *ani po niemiecku ani po słowiańsku!*

Jakąż tedy chcemy mieć szkołę główną?

Taką, jaka nam Słowianom na Śląsku odpowiada. Szkoła główna ma to zadanie, jak już to i nazwisko pokazuje, by nauczała uczniów *najpotrzebniejszych* wiadomości, których potrzeba każdemu, bądź rzemieślnikowi, bądź rolnikowi, bądź studentowi. Główna szkoła tedy na Śląsku ma tego i nam udzielać. My Słowianie żądamy od szkoły głównej jednak jeszcze więcej: żądamy i tego, abyśmy się oprócz tych *najpotrzebniejszych* wiadomości *nauczyli i po niemiecku*, bądź że chcemy więcej umieć, jak Niemcy, lub też że właśnie inaczej *nie możemy*, ponieważ wyższe szkoły są niemieckie. *Dotąd przedstawialiśmy na tęp, żeśmy się nauczyli za długi czas tylko niemieckiego*, ładajako. Że atoli uznawamy, iż nauczyliśmy się mało, a iż można więcej się nauczyć, lecz *rozumnym i naturalnym sposobem*, chcemy, ponieważ nie mamy ochoty ani czasu marnować, ani pieniędzy nadarmo wydawać, *aby i nas Słowian nauczyła szkoła główna* tyle, ile w ogóle główna szkoła nauczyć ma podług swego zadania. Temu zadaniu nie odpowiada tedy ani szkoła główna Opawska ani Cieszyńska, *dopóki się nauczać nie będzie językiem*

macierzyńskim. Życzymy sobie, aby nasze dzieci rzeczywiście nauczyły się czego *rozumnego*, ale nie żeby się wychowaniem, które nie ma *metody*, męczyły.

Główna szkoła *na podstawie mowy macierzyńskiej* nauczyłaby nas tego, czego w naszych czasach najczęściej potrzeba: to jest *piśmienności*. Nietylko student, lecz także rolnik i rzemieślnik potrzebuje pisma; ale że niemieckiego nie może się tak łatwo nauczyć, słuszną więc, aby umiał najprzód słowiańskie doskonale; bądź to, lub owo. Innych wiadomości może się każdy nauczyć sam, wszakże przecie mamy niektóre biblioteki, a z czasem ich przybędzie.

Żądajmy tedy szkoły głównej słowiańskiej, która nas nauczy i po niemiecku przyrodzonym dokładnym i łatwym sposobem, a to za krótki czas. „Opawski Besednik.“

Nauka o mierzwie, wyłożona sposobem katechizmowym.

Kto smaruje, ten jedzie.
Gdzie gnój, tam się nie boi.
Polskie przysłowia.

Ignacy Łyskowski, znany dobrze czytelnikom Gwiazdki z swych pięknych rozpraw rolniczych, tak rozpoczyna swą naukę o mierzwie: „Choćbyś gospodarzu miał najlepszy płodozmian, choćbyś rolę doskonale uprawił, jak nie ma mierzwy w roli — liche będzie zboże. Od mierzwy więc zależy pomyślność gospodarstwa, a zatem trzeba wiedzieć: jak urabiać mierzwę, aby było dużo, — jak użyć mierzwy, — jak przechowywać mierzwę, aby nie marniała, — jak użyć mierzwy, aby największy pożytek niosła.“

Rozprawę tę podała Gwiazdka roku zeszłego. Dziś pragniemy znowu zwrócić uwagę polskich w ogóle a śląskich w szczególności rolników na mierzwę, i w tym celu podajemy niniejszy artykuł tłumaczony z czeskiego, który obszernie i gruntownie naukę o mierzwie czyli uawozach podaje. Sposób katechizmowy przyczyni się niepomału do lepszego zrozumienia rzeczy dla tych mianowicie, którzy niezbyt wiele książek czytali. Umieszczony zaś jest ten artykuł w wybornym dziele czeskim pod napisem: „*Hospodářská Kniha*“ ku poučení lidu zepsał František Lonowski, farań w Doubravniku na Morawě“. Książkę tę wydało Dziedzictwo śś. Cyryla i Metodego w Bernie, a rozeszło się jej około 20,000 odcisków, liczba jaką podobno żadne polskie dzieło rolnicze poszczycić się nie może. Artykuł ten o tyle więcej może być dla Śląska pożytecznym, o ile stosunki rolnicze w Morawie są śląskim dosyć podobne. Otóż i tłumaczenie owej rozprawy.

Co jest nawóz, mierzwa czyli gnój?

Nawóz czyli mierzwa są te wszystkie przedmioty, które nietylko dają roślinom pożywienie, ale i rolę polepszają, czynią ją urodzajną, miękczą, zagrzewają, wilgoć w niej utrzymują, i przyczyniają się do rozkładania części składowych ziemi, tj. żywiołów pożywnych dla roślin.

Czego można użyć na mierzwę?

Różnych rzeczy można użyć na mierzwę, a mianowicie: A) K królestwa kopalin. B) Z królestwa zwierząt. C) Z królestwa roślin.

A. O mierzwie z kopalin.

Jakich przedmiotów można użyć na mierzwę z kopalin?

Następne przedmioty z kopalin dają mierzwę: Powietrze, woda, śnieg, gips, palone wapno, margiel, krzemionka (drobny piasek z krzemieni), siarka, glina, sól itd.

O ile powietrze jest mierzwą?

Powietrze zawiera w sobie kwasoród, węgiel i amoniak (ępawek, rodzaj solnego kwasu bardzo roli potrzebego), a właśnie te żywioły zawierają wiele dla roślin pożywnych części, dla tego też na takim polu, gdzie świeże powietrze nie ma przystępu prawie nie rośnie.

Jak mimo to jeszcze powietrze na rolę wpływa?

Powietrze kruszy rolę i wysusza mokrą ziemię, dlatego się przy kopaniu i oraniu spodnia ziemia na wierzch wyrzuca, aby powietrze mogło na nią wpływać i wnikać do ziemi.

Jak mierzwi woda, a mianowicie deszczowa?

Woda bardzo skutecznie działa na rolę i rośliny, gdyż nie tylko sprawia wilgoć, bez której nieby nie rosło, ale też sprowadza roślinom wiele użytecznych i potrzebnych żywiołów.

Uważmy też sobie, jak wiele kurzu i różnych użytecznych roślinom wyziewów codziennie w powietrze do góry się unosi, a jednak nie są one dla roślin i ziemi stracone, gdyż woda deszczowa i rosa sprowadza je napowrót na ziemię. Podczas burzy zawiera woda deszczowa wiele elektryczności, a zatem dobrze na rośliny skutkuje. Także deszczowa woda przyprawia części nawozowe, rozdziela je, rozkłada i zamienia na pożywne dla roślin pokarmy. Po deszczu wszystkie rośliny nowego niejako nabierają życia i bujniej rosną, co jest wymownym dowodem, że woda deszczowa jest wybornym nawozem.

Jaki skutek wywiera śnieg?

Śnieg stanowi nie tylko dla oziminy przeciw mroźnym wiatrom ciepły kożuch, ale i woda z niego wsiąka głęboko w ziemię i wilgocia użyźnia, oraz podobnie jak deszczowa woda przywodzi pożywne żywioły roli a nawozowe przerabia; dlatego należy ile możności każde pole na zimę zorać.

C. d. n.

Przegląd polityczny.

Na południu chmurzy się znowu. Donoszą z Rzymu, iż Watykanowi zapowiedziano ze strony francuskiej stanowczo wymarsz wojsk francuskich. Zarazem doradzano rządowi papieskiemu, aby śpiesznie urządził własną armję. Ojciec św. jednak oświadczył się przeciw organizacji własnego wojska, uwzględniając trudności finansowe. Odpowiedział on, że cesarzowi Francuzów

za rady dziękuje, lecz za nimi nie pójdzie, i zrobi to, co uzna za stosowne. Niektórzy kardynałowie radzili Ojcu św., aby się udał do mocarstw katolickich, by poczyniły kroki ku przeszkodzeniu buntowi po wymarszu Francuzów. Ale inni kardynałowie uznali, iż podobna odezwa byłaby bezskuteczną, gdyż katolickie mocarstwa mają dosyć do czynienia u samych siebie. — Hr. Montebello, dowódca wojsk francuskich w Rzymie, jest przekonany, że po wymarszu Francuzów wybuchnie rewolucja, i pisał do swego rządu, aby wstrzymał załogę w Rzymie. — Podobnie posel francuski w Rzymie hr. Sartiges, odradza rozpoczynać zaraz wycofanie wojsk francuskich z Rzymu, gdyż w obecnej chwili ściągłoby to niebezpieczeństwo. — Słychać też, że Austria miała ofiarować Papieżowi Raguzę jako przystulek, Anglija zaś Malte, a Hiszpanja wyspy Balearskie. *Jour. de Bruxelles* tymczasem pisze: że Ojciec św. oświadczył cesarzowi Napoleonowi gotowość do zawiązania układów względem konwencji z d. 15 września, lecz układy te poprzedziłyby musiałoby cofnięcie rezolucji, którą Izba włoska ogłosiła Rzym za stolicę Włoch. Król Wiktor Emanuel odrzucił ten niezbędny warunek, w skutek czego cesarz oświadczył, iż uważa konwencję za nieważną, i że nie odwoła wojsk swych z Rzymu. — Ze wszystkiego przynajmniej widać, że istotnie agituje się coś w sprawie rzymskiej, tylko nie wiadomo co. Spodziewają się jednak, że Napoleon nie opuści Rzymu, i nie wyda go na zabór Włochom, dopóki także Austria Wenecję trzymać będzie. — W Paryżu mówią: że wkrótce cesarz Napoleon ma się zjechać w Londynie z królem Wiktorem Emanuelem. Mniemają, że Napoleon chce odwieść króla włoskiego od zamiaru złożenia korony, a zarazem obmyślić środki dla zabezpieczenia Włoch w razie zmiany panującego w przyszłości.

Sprawa niemiecka naprężyła się także. Drobne państwa niemieckie oświadczają się w Zgromadzeniu Związkiem za prawami księcia Augustenburga. A snadź przychyliła się do nich także Austria. Prusy tymczasem grają jako śmiały gracz, stawiają się zuchowato, myśląc, że przeciwna strona nie potrafi być równie zuchowatą, i nie przyjdzie do wojny. — W Berlinie chętnie odwołują się teraz na wcielenie Krakowa do Austrii, i powiadają tam, że ani państwa w rozbiórce Polski udział mające, ani państwa na traktacie wiedeńskim podpisane, nie uznały formalnie wcielenia Krakowa do Austrii, a przecie jest to faktem. Prusy, po wcieleniu Krakowa do Austrii, nie żądały dla siebie żadnego wynagrodzenia; zatem i Austria nie może żądać żadnej nagrody za wcielenie księstw zaelbiańskich.

Austria. Z rady państwa. W Izbie poselskiej d. 22 marca miał przyjść pod obradę wniosek Vrintsa. (Wniosek ten postawiony 21 lutego żądał, aby cyfry budżetu na r. 1865 i 1866 oznaczono drogą porozumienia się z ministerstwem). Wydział finansowy wniósł, aby wniosek ten pominięto przejściem do porządku dziennego. I tak się też stało. Potem p. minister Schmerling przemawiał, aby rozprawy nad budżetem ile można śpiesznie prowadzono, skracając je. Wywiązały się następnie rozprawy nad tem, czy na terazniejszém zebraniu Rada państwa ma wziąć pod obrady budżet na r. 1866. PP. Reebbauer i Mende mówią przeciw temu, ażeby nie przeszkodzić Węgrom w tej obradzie, gdyż należy się spodziewać zwołania sejmiku węgierskiego. Demel i Berger przemawiają aby budżet wziąć pod obrady i przekazać go wydziałowi do poprzedniego rozważania,

co też uchwalono. Następnie na tajnym posiedzeniu postanowiła Izba pozwolić na sądowe dochodzenie przeciw deputowanemu Rygerowi (o obicie studenta). — Na posiedzeniu d. 24 uskuteczono wybór wydziału finansowego dla budżetu na r. 1866, który składa się z 24 opozycjonistów a 12 tylko ministerjalnych. Wszyscy zgoda opozycyjni członkowie poprzedniego wydziału finansowego pozostali, a oprócz tego przybyło kilku nowych. Domyślają się, że tym razem Rnsini przyczynili się do tego wypadku. Z powodu tego wyboru ponowiły się znów pogłoski o zmianie w ministerstwie. —

Dnia 27 zm. rozpoczęły się obrady nad budżetem 1865 r. Sprawozdawca Wydziału finansowego dr. Taszek, odczytał referat wydziału, w którym stawia wniosek, aby Izba przyjęła ogólne wydatki w sumie 521,849.455 zł., a przychód 514,905.453 zł., tak iżby niedobór wynosił tylko 6,944.002 zł. Między mowcami najgruntniej przedstawił rzecz p. Herbst. —

— U pana ministra Schmerlinga było d. 25 marca znowu liczne zebranie członków Rady państwa. Zebrało się tam około 80 posłów, samych ministerjalnych, oprócz 2 opozycjonistów (pp. Kaiser i br. Pratobevera). Zebranie to było ważniejszem, niż niejedno posiedzenie Izby. Celem jego było, porozmnieć się względem wysokości budżetu na r. 1865, aby przy naradach w Izbie uzyskać większość. Lecz tu ministerjum poniosło klęskę większą nad wszystkie doznane dotąd w Izbie. Zgromadzeni posłowie jak Sadil i Kaiser wyluszczyli bardzo żywo niedolę finansową państwa, i żądali ulgi dla ludności. Hr. Hartig oświadczył, że budżet musi być o więcej jak o 20 milionów okrojonym. Na to jeden z posłów zawołał: „A więc i ława hrabiowska wypowiada służbę ministerstwu“. Baron Tinti, który jest przewodnikiem stronnictwa ministerjalnego, wyraził się także, iż wydatki koniecznie muszą być więcej zmniejszone; a co do ministerjalnego wykładu § 13 powiedział, iż w Izbie zaledwie znajdzie 20 głosów. To zdanie poparł także br. Pratobevera. Siedmiogrodzianin Schuler-Libloy wyrzekł, iż musi się przyłączyć do lewicy, ponieważ rząd nie objawia należytej sprężystości w rozwijaniu konstytucji. W ogóle ani jeden z członków zebranych nie stanął po stronie ministra. Minister Schmerling na to odpowiadając dał do zrozumienia, że gdyby Izba więcej nad 20 milionów okrajała, całe ministerstwo ustąpi. Co do § 13 oświadczył, że rzecz ta dopiero w gabinecie musi być rozstrzygnięta. Po odpowiedzi p. Schmerlinga, nikt już więcej nie przemawiał. — Powszechnie jednak groźby p. Schmerlinga, że ustąpi z ministerjum, nie sprawiają już wielkiego wrażenia — u Niemców nawet. Węgrzy, Chorwaci, Czesi i Polacy poznali już od samego początku, do czego konstytucja p. Schmerlinga prowadzi. —

— Pogłoski o bliskim zwołaniu sejmu chorwackiego nie stwierdzają się. Jednakże narodowe stronnictwo w Chorwacji i Sławonji, połączwszy się z węgierskim stronnictwem narodowym, przygotowuje wszystko, aby wybory według jego widoków wypadły. —

W sprawie znanego programu chorwackiego względem przyłączenia Chorwacji do Węgier, przyniosła „Politik“ oświadczenie hr. Jankowicza, w którego domu odbywały się narady nad tym programem. Wyraża się on stanowczo: że p. Mazuranicz, teraźniejszy kanclerz chorwacki brał udział w układaniu programu, i dopiero powołanie go do Wiednia przeszkodziło mu „że nie u-

czestniczył aż do końca narad, które do 15 stycznia 1862 się toczyły.

— *Gaz. Wied.* ogłasza trzy ustawy przez Radę państwa uchwalone a przez Naj. Pana zatwierdzone: 1) o pobieraniu podatków, stępli i należytości rządowych w podwyższonej mierze do dnia 30 czerwca br.; 2) o ściąganiu pożyczki w srebrze z d. 2 maja 1864; 3) o obniżeniu podatku osobistego w Siedmiogrodzie. —

— W okolicy Mantuy w Weneckim schwytała policja austriacka transport broni i amunicji, przemycony przez rzekę Mincion. Aresztowano z tego powodu kilkanaście osób, przy czém odkryto poszlaki, że jeszcze więcej składów broni w Weneckim się znajduje. —

Prusy. Walka w sejmie berlińskim, tocząca się między rządem a ludem nad sprawą reorganizacji wojskowej, daje się skreślić jak następuje: Rząd chce mieć w wojsku narzędzie, machinalnie posłuszne, choćby przeciw własnym ojcom i braciom, a zdolne oraz posłużące do najazdów. Lud zaś chce, aby armja ciągle była związana z domem i rodziną, z której wychodzi i zdolną jest tylko do odparcia i odwetowania najazdów. — Rząd chce wielu gotowych żołnierzy pod bronią, lud zaś aby każdy obywatel gotów był stanąć pod bronią w razie potrzeby; — rząd chce armji potrzebnej do wielkich czynów politycznych, lud tylko do pochwyceń łatwych gratek, jak np. księstwa Zaelbiańskie, a przynajmniej Lauenburg. Rząd ze swoich powodów żąda od sejmu pieniędzy i ludzi dla pomyślności i chwały ojczyzny; lecz naród (sejm) ze swoich zaś powodów odrzuca pretensje rządowe, dowodząc, że ta pomyślność i chwala będą pewniejsze i większe, gdy i pieniądz i siła ludzka obrocone będą do pracy w ziemi, przy warsztacie, na nankę itd. — Rząd jako posiadający moc, robi po swojemu, a gdy mu sejm nie chciał oznaczyć budżetu (wydatków) na zmiany wojskowe, rozwiązywano go i rządzono bez budżetu. Tak się przez kilka lat powtarzało. Teraz znów gdy d. 14 marca rozpoczęły się rozprawy nad budżetem, sprawozdawca wyliczył wszystkie grzechy rządowi. — Nawzajem na posiedzeniu d. 23 marca generał Roon minister wojny, wystąpił z bardzo groźną mową. Broniąc trzechletniej służby wojskowej, kończy on rzecz temi słowy: Rząd aż do tej chwili trzymał się ściśle konstytucji i trzyma się jej jeszcze. Stałym zamiarem naszym jest przywrócić naruszony stan rzeczy, o ile takowy nadwagą został. Musicie Panowie podać do tego rękę; jeżeli odmówicie, wtedy nie będzie szło już więcej o prawo, ale o byt. Wybierajcie przeto! — W Izbie nastąpiło wielkie wzburzenie. Virchow i Simson wystąpili przeciw tej pogroźce z ust ministra wojny. Generał Roon atoli oświadczył z tego powodu, że bynajmniej nie groził, i że rząd wcale nie ma na myśli zamachu stanu. —

— Według *Börs. Ztg.* odbyła się narada ministrów w Berlinie d. 25 marca, na której obecnym był i król. Miano o bardzo ważnych rzeczach radzić. Snadź mają być Izby odroczone na miesiąc, a powołani będą generałowie dowodzący celem naradzenia się, jak dalece można przystać na ustępstwa w Izbie w sprawie wojskowej. — Tymczasem *Kr. Ztg.* zapewnia, że sejm nie będzie rozwiązany. —

— W tym roku obchodzić miano w Prusiech 50-letnią rocznicę przyłączenia prowincji nadreńskiej, a potem także rocznicę przyłączenia W. Księstwa Poznańskiego. Rady miejskie w Kolonii, Essen i kilku innych miastach nadreńskich odmówiły udziału w obchodzie tej

pamiętki. Lecz w Poznańskim urzędnicy krzątają się bardzo około przygotowań, aby uczcić dzieło Fryderyka II, któremu już i tak na ziemi polskiej pomnik wystawiono. — Dzienniki wrocławskie tymczasem oburzają się na myśl odstąpienia części Górnego Śląska dla Austrii, chociaż ledwie sto lat temu, kiedy cały Śląsk należał do Austrii jako kraj korony czeskiej. Lud górno-śląski, polski i przeważnie katolicki, uważałby przywrócenie do Austrii za dobrodziejstwo pod względem narodowości jak i religij, ale zatrważa się stanem finansowym Austrii. To też dziennikom pruskim łatwo podsycać trwogę przed przyłączeniem Górnego Śląska do Austrii; a nawet w Raciborzu zbierają podpisy pod petycją przeciw temu odstąpieniu. —

— Drugi proces Polaków w Berlinie toczy się w ten sam sposób co pierwszy. Treść zapytań jest ta sama co pierwiej. Na pierwsze zapytanie obwinionych, czyli się przyznają do winy, odpowiedział każdy stanowczo, że jest niewinien. Koniec zapewne będzie też taki, jak pierwszego procesu. —

— Ks. Rochowski, proboszcz ze Skarlina w Prusiech w skutek fałszywej denuncjacji uwięziony, po 13 tygodniach został wypuszczony. Okazało się, że był niewinny. Fałszywy zaś denuncjant, który swoje zeznanie zaprzysiągł, skazanym został na 4 lata ciężkiego więzienia. —

Polska. D. 12 marca odbył się na błoniach pod Warszawą znowu akt stracenia dwóch obwinionych o przestępstwa polityczne. Jeden z powieszonych nosił przybrane nazwisko Kogut, drugiego nazwisko niewiadome. Na to widowisko rozkazano z urzędu zjechać szlachcie okolicznej, jako też spędzono kilkanaście gmin włościańskich za pośrednictwem wojtów. — Aresztowania i wywołania na Sybir nie ustają także. — Jak „Pos. Ztg.“ donosi, kontrybucjami obywatelstwo tak zniszczone, iż hr. August Potocki, jeden z najbogatszych posiadaczy, musi swe posiadłości wyprzedawać. — W ostatnich czasach oddalono także znowu wielką liczbę urzędników Polaków, a na ich miejsce wstępują Moskale. —

— Ostsee Ztg. podaje, że rokosznicy osiedleni przy granicy Kurlandzkiej utworzyli zbrojną bandę łupieżców, na których jednak rząd moskiewski mało zważał, aż lud sam się zebrał w gromadę i wytępił do nogi całą bandę. —

Moskwa. W Petersburgu podpalił lud klasztor żeński „podwyższenia krzyża“ wraz ze szpitalem, a to z przyczyny pogłoski, że w nim istnieje zaraza sybirska. —

Niemce. P. Bismark wspólnie z Austrią wniósł u rządu angielskiego i francuskiego, aby tymczasowo uznano osobną banderę szlezwicko-holsztyńską. Wprawdzie jednak p. Bismark życzył sobie, aby tej bandery nie uznano, albowiem wówczas okręty księstw musiałyby żeglować pod banderą pruską. Lecz Anglja odrazu, a teraz i Francja uznała banderę szlezwicko-holsztyńską, zastrzegając przy tém prawa reprezentacji (sejmu) szlezwicko-holsztyńskiej i niemieckiego bundestagu. —

— Zgromadzenie Związku niemieckiego w Frankfurcie odbyło nadzwyczajne posiedzenie na d. 27 marca. Albowiem Bawaria, Saksonja i Hessen-Darmstadt postawiły spólny wniosek tej treści: Aby Zgromadzenie Związkowe wyraziło swoją ufność, iż Austrija i Prusy nie omieszkają oddać dziedzicznemu księciu Augustenburskiemu Holsztyn do własnego zarządu, a co się tyczy Lauenburgu, przedłożą oświadczenia swoje Zgro-

madzeniu związkowemu.“ Głosowanie nad tym wnioskiem, postanowionem zostało (9 głosami przeciw 6) na dzień 6 kwietnia. — Mniemają, że baron Kubeck, prezes Zgromadzenia w Frankfurcie, z powodu postawienia tego wniosku pozwany był do Wiednia; a gdy za powrotem swoim do Frankfurtu zaraz zwołał posiedzenie dla wzięcia wniosku tego w obradę, więc sądzą, że Austrija wnioskowi temu nie jest przeciwną. Lecz Prusy opierają mu się. —

— Sejm wirtemberski oświadczył się niemal jednogłośnie, że wcielenie księstw zaelbiańskich do Prus, bez zezwolenia ich prawnego rządu, jest zerwaniem prawa; wszystkie państwa związkowe obowiązane są ująć się czynnie za prawami księstw. —

— Szwajcarskie listy donoszą: Rząd bawarski za wpływem moskiewskim rozkazał wszystkim Polakom, nawet tym, którzy już mieli miejsca i środki do życia, wyjechać z Bawarii. Wszyscy ci Polacy rzucili się więc do Szwajcarii. Rząd szwajcarski zaprotestował, gdyż i tak już wiele ponosi wydatków na więcej jak tysiąc ludzi potrzebujących wsparcia. Zakazano więc wpuszczać wygnańców do Szwajcarii. Wtedy rząd bawarski chwycił się wybiegu osobliwszego i niezaszczytnego. Wiedząc, że brzeg jeziora Bodeńskiego nie jest strzeżony w nocy, rozkazał Polaków przewieźć w nocy i porzucić na brzegu szwajcarskim. Nawet chorych powyciągano z łóżek i wysadzono na ziemi szwajcarskiej, tak że niektórzy z wielkiego zimna przed ranem, kiedy przyszła straż, mieli podmrażane ręce i nogi. Rząd szwajcarski widząc taką niełudzkość, cofnął swój zakaz. Jednakże następnie i lud bawarski odezwał się za Polakami, tak iż rząd pozwolił zostać Polakom w Bawarii, którzy znajdą zatrudnienie. Na zbieranie składek dla Polaków jednak dotąd nie zezwolił rząd bawarski. —

— St. Galler Ztg. podaje: Jeden z trzech chorych Polaków, których kilka razy przez jezioro Bodeńskie przerzucano a nareszcie w szpitalu w Lindau umieszczono, zakończył życie w skutek wycieńczenia sił. Jest to 20-letni młodzieniec Stanisław Wiczorek, rodem z Warszawy, który walczył w powstaniu, potem rok i 19 dni trzymany był w Ołomuńcu. Wywieziony z towarzyszami przez Bawarię na jezioro Bodeńskie, znalazł wzbронiony wstęp do Szwajcarii. Gdy go umieszczono w szpitalu próbował kilka razy uciec do Szwajcarii, i nareszcie też skonał na drodze. Z Lindau przeniesiono ciało jego do St. Gallen w Szwajcarii, gdzie je pogrzebiono. Ojciec jego poległ także w walce, brat jest na Sybirze, a matka sama jedna i opuszczona pozostała w Warszawie. —

Francja. Ciało prawodawcze obraduje nad adresem.

— Książę Czartoryjski wezwał okolnikami biskupów francuskich, aby przy jubileuszu dołączyli modlitwę na intencję Polski. Większa część biskupów przyrzekała to, obiecując zarazem ofiarować część dochodów jubileuszowych na rzecz wychodźców. —

— Biskup z Amiens wydał list wzywający do składek na rzecz biednych tułaczy polskich, w którym powiada: „Dziś miara już spełniona, nadzieja zdaje się zgasa. Żelazna dłoń trzyma w straszonym ucisku resztki ojczyzny. Ci, którzy uniknęli zguby, i których bezsilna zemsta nie widzi w więzieniu lub w kopalniach Sybiru, tułają się po świecie, ulegając wszystkim mękom wygnania. Są to młodzi jeszcze ludzie, którzy szukają środków do utrzymania a nie znajdują ich zawsze. Są

to znakomitego rodu ludzie, którzy byli bogaci, a teraz cierpią niedostatek wszystkiego. Są to niewiasty nieszczęśliwe, co straciły swych mężów i synów. Biedne sieroty wołające matki, która już nie odpowie na ich wołanie. Są to księża, biskupi, wyrwani ze swego kościoła i z pośród swych owieczek, wystawionych na wszystkie pokusy odstępstwa! O! czyż serce chrześcijańskie pozostanie zimne dla tych nieszczęśliwych. — Dalej donosi biskup, co za jego wiedzą w jego diecezji już uczyniono. Przyjęto kilka sierót i pomieszczano w zakładach dyecezalnych, gdzie otrzymują wychowanie. —

Rozmaitości.

— W niedzielę d. 26 lutego odbyło się we Lwowie uroczyste wręczenie medalu hr. Aleksandrowi Fredrze. Po nabożeństwie udała się komisja do Zakładu nar. Ossolińskich, gdzie generał Jan Żalwski zagaił posiedzenie przemową, w której podniósł zasługi jubilatą, położone około rozwoju języka polskiego. Potem podpisano dyplom, który deputacja zaniósł do pomieszkania Jubilata. Po jednej stronie medalu jest popiersie Fredry, po drugiej napis: „Dobrze zasłużonemu rodacy“. —

— W Żółkwi, za staraniem tamtejszego proboszcza ks. Nowakowskiego, będzie wystawionym na rynku przed kościołem pomnik króla Jana Sobieskiego oswobodziciela Wiednia. —

— Hr. Artur Gołuchowski, brat byłego gubernatora galicyjskiego a potem ministra, aresztowanym został d. 16 marca w swych dobrach w Tarnopolskiem, i odwieziony pod strażą wojskową do Lwowa. Jest podejrzenie, iż on organizował wyprawę podolską podczas powstania polskiego. —

— Rada miejska w Pradze ustanowiła d. 27 jednogłośnie założenie czeskiego niższego realnego gimnazjum na koszt gminy. —

— Choroba panująca w Petersburgu, której ani nazwy ani charakteru dotąd nie wykazano, objawia się nagłą gorączką, paleniem i wielkim osłabieniem ciała całego. Początkowo choroba ograniczała się na samém mieście, lecz teraz rozeszła się po całej gubernji i do sąsiednich sięga. Rząd i miasto pourządziły dobroczynne zakłady, ale to wszystko nie wystarcza. Kasa miejska przeznaczyła 60,000 rubli śr. na nowy szpital, a rząd udzielił miastu kredyt 116,000 rubli śr. na urządzenie nowego szpitalu. Śmiertelność jest wielka, a większa jeszcze trwoga. Lud szemrze i burzy się; jednak nie przyszło jeszcze do krwawych zająć, jak podczas wielkiej cholery, kiedy pospólstwo mniemało, że wody studzien są zatrute, i zabijało urzędników, dozorców szpitalnych i lekarzy. —

— Po śmierci ks. arcybiskupa Przyłuskiego, obrany został administratorem archidiecezji poznańskiej ks. Józef Brzeziński, a dla archidiecezji gnieźnieńskiej ks. Jan Ziętkiewicz. —

Nowości piśmiennicze.

Ks. Bażyński, proboszcz kościoła św. Wojciecha w Poznaniu, ogłasza trzeci konkurs W. Zakrzewskiego na oryginalną narodową powieść dla ludu lub młodzieży. Powieść obejmować musi 120—150 stron druku. Autor najlepszej powieści otrzyma 300 złp. i 100 egzemplarzy druku. Termin nadesłania powieści do 1. października r. b. — P. Chociszewski zamierza wydać dziełko pod tytułem: „Przyjaciel polskich dzieci“. Ma się ono składać z trzech części, razem 25 arkuszy, i ma być ozdobione 120 obrazkami. Treść będą stanowiły przystępne dla dzieci opisy z historii naturalnej, geografji i spraw ojczyźnych, dalej wiersze, powiastki, zagadki itd. słowem nauka połączona z rozrywką. Cena każdego tomu wynosić będzie 18 sgr. Zamówienia przyjmuje sam autor, mieszkający w Weichselmünde pod Neufahrwasser.

Z Cieszyna.

— Smutne dla ewangelickich mieszkańców Śląska zapisujemy zdarzenie. Ks. Andrzej Żlik, proboszcz ewang. zborny w Cieszynie, senior zborów śląskich i posłaniec do sejmu śląskiego, umarł dnia 29 marca 1865 o godzinie 11^{3/4} przed połu-

dnem, po długiej i bolesnej chorobie, dożywszy 63 roku wieku. Pogrzeb jego odbędzie się dziś, d. 1 kwietnia o godzinie 3 po południu. —

— W celu urządzenia „wystawy rolniczej w Cieszynie“, zgromadziła się d. 24 marca znaczna liczba większych właścicieli i gospodarzy w sali pod jeleniem, i obrano komitet z 9 członków i 2 zastępców złożony, do którego weszli: pp. Karol Forner dyrektor, Adolf Gurniak właściciel, Kianka zarządca dóbr, Karol Kucza dzierżawca, Rudolf Ruff dzierżawca, Schönberr zarządcą gospodarzy, E. F. Schröder radny miejski, Marcin Staniek jeneralny inspektor, Józef Stanick zarządca, Rudolf Walcher zarządca, Franciszek Mira posiadacz gruntu z Karwiniej. Dyrektor kamery arcyksiążęcej p. Maciej Kasperlik wybranym także został, lecz wyboru nie przyjął. Tegóż dnia zaraz komitet ten ukonstytuował się, i obrał za przewodniczącego p. Stańka jeneralnego sekretarza z Karwiniej. —

Na pierwszym posiedzeniu tegoż komitetu, odbytym d. 30 marca, ustanowiono główne zarysy tegorocznej wystawy w Cieszynie. Wystawa ta ma być urządzoną w alei Albrechta w dniach od 21 do 24 września rb. Przy wyborze sprawników komitetu, obranymi zostali p. Schröder za prowadzącego rachunki i kasjera, p. Walcher za sekretarza; zarazem obmyślenie, ocenienie i wystawienie potrzebnych budowli, celem przechowania przedmiotów ochrony wymagających, poruczono wydziałowi, do którego obrani są: pp. Fr. Kucza, Schröder i Walcher, a dla wzmocnienia tegoż przybrany zostali jeszcze pp. Antoni Gollinger arcyksiążęcy budowniczy, Gotfryd Dittrich budowniczy miejski. Okazany dla wystawy tej żywy udział nie pozwala wątpić o udaniu się tego przedsięwzięcia. —

— W tym tygodniu przybyła nowość do naszego miasta, to jest instytut posługaczy, jaki dotąd tylko po większych miastach miał miejsce. Dla publiczności jest to bardzo użyteczne przedsiębiorstwo, bo wielką dla niej jest korzyścią to, że ceny za wszelkie posługi i prace są stale oznaczone i stosunkowo niskie, a wykonanie usług jest rzetelne. Dalszą korzyścią jest to, że przez tę konkurencję miejscowi robotnicy otrzymają naukę; ale czy przedsiębiorca sam wyjdzie na swoje — w naszym wielkiem mieście — dopiero zobaczymy. —

Skład Karwińskiego Browaru HRR. LARISCH-MÖNNICH

Jana Rosnera w Cieszynie

poleca się swoim doskonałym zapasem piwa, prostego i leżaka, zawsze *świeżego z lodu*, po najniżej ustanowionych cenach fabrycznych. 1—5

Nasienie lnu

jako też wszelkiego rodzaju
nasiona polne, jarzyn i kwiatów
są do dostania u Karola Bernacka w Cieszynie.

Edykt.

L. 2251.

C. k. miej. del. sąd powiatowy w Cieszynie wzywa tych, którzy jako wierzyciele mają co do żądania z pozostałości *Jana Gajca* posiadacza gruntu pod N. 8 w *Zawadowicach* przy Dólnych Toszonowicach, zmarłego w dniu 17 lutego 1865 bez testamentu, aby się przy tymże sądzie dla oznajmienia i nadowodnienia swych roszczeń na dniu 26 kwietnia 1865 rano o godzinie 9 stawili, albo do tego czasu swe podania pisemne wniosli; w przeciwnym bowiem razie, jeżeli pozostałość przez wypłacenie zgłoszonych żądań się wyczerpie, pozbawia się wszelkiego prawa, wyjąwszy jeżeli mają prawo fantowania.

Cieszyn d. 20 marca 1865.

Radca c. k. sądu obwod. Segeth.

Zapraszamy do przedpłaty i upraszamy uprzejmie o śpieszne ponowienie tych, którym się takowa skończyła.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Zprzesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 8 kwietnia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płać się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stępel
za każdorazowe nmiesz-
czenie.

Zapraszamy do przedpłaty,

na drugi kwartał Gwiazdki, uwiadamiając, iż nowi przedpłaciele mogą także jeszcze nabyć Nra z pierwszego kwartału.

Odbierających wciąż pismo to, którym się jednak przedpłata skończyła, upraszamy o rychłe ponowienie. Odnosnie do ogłoszenia w 1ym Nrze, dla powszechnej dogodności uczynionego, iż przyjmujący ten Nr uważać się będą za chcących dalej i bez przerwy odbierać, wzywamy tychże, aby należyłości bezzwłocznie nadesłali.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

(Ciąg dalszy.)

Tu Bolimirski zaczął opowiadać, że pochodzi z Polski, zostając pod panowaniem moskiewskiem. Za to że pragnął wolności kochanej ojczyzny, że raz zaśpiewał piosenkę: „Jeszcze Polska nie zginęła“, osadzono go w więzieniu, a następnie zawyrokowali Moskale, że ma być wywieziony do Syberji. Jakoż wsadzono go w kibitkę — i dalej z nim pędzić na wschód do tej mroźnej a lodowatej krainy, gdzie tysiące naszych braci wyzionęło ducha, a tysiące jęczą w ciężkiej niewoli. Udało się atoli uciec Bolimirskiemu, a tak był szczęśliwym, że po licznych trudach przebył moskiewską granicę. Aleć coż nowy kłopot, gdyż łatwo pierwszy lepszy żandarm mógł go aresztować, a potem wydanoby go znów Moskalom. Więc też jak mógł ukrywał się Bolimirski — podróżował tylko nocą i wszelką zachowywał ostrożność. W końcu atoli wyczerpnęły się pieniądze, a i siły zaczęły go opuszczać. Pełen smutku i boleści, dręczony głodem, znużeniem, obawą i niepewnością, stał na owym pagórku przed Dzwonkowem. Na głos dzwonka wieczornego zaczął się modlić, a eudowna moc modlitwy pokrzepiła zwątlone siły ciała i ducha. Prosił Boga o zniwolenie, a prosił szczególnie i gorąco, i Bóg go wysłuchał, bo oto zesłał młynarza Walentego.

Opowiadał o swój doli Stanisław, lecz jeszcze nie dokończył, gdy już stanęli przed młynem Cewińskiego. Wprowadził gościnny młynarz wędrowca do swego mieszkania, a ledwie wszedł, zawołał na żonę: „Hej Jagusiu, żywo co duchem, dawaj co masz najlepszego, bo oto przyprowadziłem gościa nielada. Jest to syn pana kapitana Mieczysława, pod którym wojował mój ojciec nieboszczyk. Więc dalej Jagusiu, zakrzętnij się około wieczerzy, ale wprzód daj nam co na zakąskę“.

Młynarka pozdrowiwszy uprzejmie i serdecznie Stanisława, przyniosła wkrótce świątłego chleba bochonek, masła, séra i butelkę miodu. Zaprosił młynarz Bolimirskiego, aby przekąsił, a ten nie dał się też dwa razy prosić. Przy miódku rozpoczęła się wesoła gawędka.

Zapytał Walenty Stanisława, coby zamierzał począć. Ten na to: „Życzylbym sobie z duszy i serca zamieszkać w polskiej ziemi, ale życzenie to ziścić się nie może. Udam się więc do obcych krajów, i to jeżeli Bóg pozwoli, myślę się puścić do Ameryki. Nie mam wprawdzie pieniędzy, ale nmiem po francusku i trochę po angielsku, znam też różne nauki, przytém mam wielką chęć do pracy, a więc sądzę, że mi tam pójdzie jako tako“.

„A wiecie co, panie Stanisławie!“ rzekł młynarz, „że się i ja wybieram do Ameryki. Tu mi duszno i ciasno, że już dłużej nie mogę wytrzymać. Człowiek robi i robi, a nie może się tyle dorobić, aby żyć spokojnie. Tam podobno złote czasy, a i pracować wiele nie potrzeba. Złoto, srebro i dyamenty, to tam garściami można zbierać. Wyprowadził się niedawno ze wsi o granicę nauczyciel do Ameryki, i pisał ztamtąd, że lepiej tam jada we Wielki Piątek, niż tutaj we Wielkanoc.“

Na to Stanisław: „Oj panie młynarzu, z duszy i serca wam życzę, abyście nie opuszczali rodzinnej ziemi, bo wielkie nieszczęście spotkać was może. Ani w Ameryce nie można żyć bez cnoty i pracy szczęśliwie. Jest wprawdzie w Ameryce dużo złota, srebra i drogich kamieni, ale trzeba ciężko pracować, aby je wydobyć. Czyż zresztą złoto stanowi szczęście ludzi? Przypomina mi się właśnie zadawna historia o pewnym królu pogańskim, jak mu to poszło, że mając kupy złota, byłby z głodu umarł.“

Wtém weszła młynarka, a nakrywszy stół białym obrusem, zastawiła wieczerzę. Była polewka z świeżej maślanki, pirogi i jajecznicą. Wśród jedzenia prosił młynarz Stanisława, aby opowiedział tę historję o królu pogańskim, co miał kupy złota.

Stanisław tedy tak zaczął opowiadać. Za bardzo dawnych czasów, bo jeszcze przed narodzeniem Chrystusa Pana, żył w Grecji, czy gdzieś w Azji, pewien król pogański, nazwiskiem Midas. Król ten wciąż zbierał skarby, a im więcej ich posiadał, tém ich więcej pragnął. Raz przyszedł do tego króla bożek pogański w postaci człowieka, a król przyjął go bardzo gościn-

nie, a nazajutrz tęgi kawał drogi go odprowadził. Gdy się żegnali, powiedział bożek, kim jest, i że król za gościnne przyjęcie może sobie jaką chce wyprosić łaskę. Kiedy tak, rzecze król, to niech wszystko, czego się dotknę, w złoto się zamieni. Namysł się dobrze królu! powiedział bożek, aby ci to na szkodę nie wyszło, i abyś nie żałował. Oj nie będę żałował, rzekł król, bo cóż lepszego i piękniejszego nad złoto? Na to bożek: Ha kiedy tak, to niechże się stanie twoja wola, i odszedł. Król Midas czém prędzej ułamał gałązkę z drzewa, a oto natychmiast w szczere złoto się zamieniła. Podniósł kamień, a w tej chwili błysnął złotem, urwał kwiatek, a zaraz był złoty. Chciał umyć ręce we wodzie, lecz co wziął trochę wody w ręce, tak zaraz się w złoto zamieniła. Cieszył się Midas niewymownie, a jak tylko przyszedł do domu, tak zaraz wziął się do pracy. Zbierał potężne kamienie i sam je do skarbcza zanosił, obawiając się, aby słudzy, gdyby nosili, nie wzięli co dla siebie. Było niedługo złota co niemiara, że i skarbiec był pełen, ale chciwemu królowi jeszcze było mało. Jednakże poprzestał w końcu roboty, gdyż mu się ogromnie pić i jeść zachciało. Ponieważ właśnie było południe, więc kazał przynieść obiad. Zastawiono stół suto, a król prędko schwyił kawałek chleba i do ust go niesie, lecz nieomal zęby sobie wyłamał, bo chleb się już w twarde złoto zamienił. Chce jeść pieczeń, a tu ledwie się jej dotknął już złoto nie pieczeń, i tak każda potrawa. Ha źle, pomyślał król, ale to przejdzie, a teraz się przynajmniej napiję. Dalejże więc kielich wina, ale ledwie nalał, już wino w złoto stężało. Dopieroż strach króla ogarnął, gdyż poznał, że przy wszystkim złocie może z głodu umrzeć. Trzy dni i trzy noce pościł król nieborak — aż w końcu zaczął rzewnymi łzami prosić owego bońka, ażeby się zlitował nad nim i odebrał mu tę łaskę. Przyszedł bożek i tak rzekł: Widzisz królu, że nie złoto daje szczęście. Trzeba być rozsądnym w życzeniach i zawiele nie wymagać. Coby to było, gdybyśmy my bogowie wszystkie życzenia ludzi spełniali. Odbiorę ci wprawdzie tę siłę zamieniania wszystkiego, czego się dotkniesz, w złoto, ale za karę przypnę ci ośle uszy. Rzekł i zniknął, a król Midas pomacawszy się po głowie, poczuł potężne ośle uszyisko. C. d. n.

X. Prymas L. Przyłuski, arcybiskup Gnieźnieński i Poznański*).

Narodowość polska w ogóle, a szczególnie w W. X. Poznańskim i Prusach Zachodnich ciężką a bole-

*) Umieściliśmy już niedawno krótki rys życia zmarłego X. Arcybiskupa Przyłuskiego; gdy jednakże nasz współpracownik J. Ch. nadesłał nam dokładniejszy, zawierający wiele ważnych szczegółów, których nie ma w innych pismach, więc podajemy powtórnie życiorys X. Leona Przyłuskiego, arcybiskupa. —

sną poniosła klęskę przez zgon X. Leona Przyłuskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego. Wielu znakomitych i zasłużonych o sprawę polską mężów pożegnało w kilku ostatnich latach tę ziemię, jak oto np. Gustaw Potworowski, Lelewel, Czartoryski, X. Melchior Fijałkowski, oraz liczni bohaterzy, którzy walcząc za miłą ojczyznę na polu sławy życie utracili, ale żadnego z nich strata nie była podobno tak dotkliwą i powszechną, jak zmarłego X. Leona. I niedziw — zmarły arcybiskup zasiadał stolicę, stojącą tak licznymi a pięknymi wspomnieniami narodowej przeszłości. Katedra poznańska, to najstarsza stolica biskupia na całej ziemi polskiej; tu zasiadał Jordan, pierwszy biskup polski, kiedy dziewięć set lat temu (r. 965 ostatecznie zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce) Mieczysław burzył bałwany; — katedra gnieźnieńska zaś, to stolica dawnych Polski prymasów, pierwszych w narodzie po królu i sprawujących najwyższą podczas bezkrólewia władzę. Na tej to katedrze, jak głosi starożytne podanie, miał pierwszy zasiadać św. Wojciech, patron Polaków i Czechów, apostoł krainy nadbałtyckiej, a w nieszczęśliwych czasach podziału Polski po śmierci Bolesława Krzywoustego była długi czas katedra arcybiskupia w Gnieźnie prawie jedyną spojnią rozłączonych dzielnic polskich. Arcybiskupi gnieźnieńscy mieli władzę nad wszystkimi polskimi kościołami, i Śląska nie wyjmując; oni to w politycznym narodu rozprężeniu zwolowali sobory, szepili oświatę, odpierali skutecznie cudzoziemczyznę*) i krzepili wszelkimi siłami jedność narodową. W Gnieźnie raz pierwszy po wielu latach ozdobił arcybiskup Świńka koroną Bolesławowską skronia dzielnego Przemysława — a już później zawdy gnieźnieńscy arcybiskupi koronowali Polski monarchów. Z upadkiem narodu ustało i znaczenie arcybiskupów gnieźnieńskich, ich władzę metropolitalną, rozszérzającą się niegdyś na wszystkie polskie (z wyjątkiem warmińskiego) biskupstwa, ograniczono na jedyne biskupstwo chełmińskie, odjęto nawet tytuł księcia i prymasa (choć papież zawsze jeszcze arcybiskupów gnieźnieńskich za prymasów Polski aważają), ale wpływ moralny nie zagaśniał — owszem jak niegdyś w czasach podziału po zgonie Bolesława Krzywoustego — tak i dziś katedra poznańsko-gnieźnieńska jest niejaką spojnią kościoła w ziemiach polskich, a tém samém i narodowości. Otóż tę katedrę świętą tylu wspaniałemi i wiekopomnemi wspomnieniami naszej przeszłości zasiadał zmarły ks. arcybiskup, który zarazem i osobistemi przymiotami, cnotą, gorliwością o wzrost kościoła, miłością ojczyzny i dzielną obroną praw, zabezpieczonych polskiej naro-

*) Po tatarskich pożogach za Bolesława Wstydliwego w XIII wieku zaczęła się do Polski ścigać wielka liczba Niemców, którzy wkrótce po szkołach zaprowadzili język niemiecki. Wtedy biskupi polscy, a mianowicie arcybiskup gnieźnieński, stanęli w obronie języka polskiego i na nowo go w szkołach z łaciną wprowadzili.

dowości, nie wyrodził się bynajmniej od swych poprzedników, a wielu z nich nawet przewyższył. Jest tedy ciężką a bolesną stratą tego pierwszego rzecz można, w narodzie męża, tém więcej, że trudno będzie o godnego następcę, gdyż niechętnie nam stronnictwo wszelkie wytęży siły, aby następca był albo obojętnym dla sprawy narodowej, albo cudzoziemiec. Godzi się więc zaiste przypomnieć kilku słowy żywot zgasłego księcia kościoła, którego pamięć po wszystkie czasy żyć będzie w wdzięcznych sercach naszego narodu.

Ś. p. arcybiskup Leon Przyłuski ujrzał światło dzienne r. 1789 w Strzeszynie pod Poznaniem, zatem umierając liczył 76 lat życia. Od 1798 do 1808 roku uczęszczał do szkół pojezuickich w Poznaniu, a następnie wstąpił tamże do seminarjum, w którym kształcił się do 1811 roku, a odtąd aż do 1814 uczęszczał na akademię w Wroclawiu. R. 1814 d. 4 czerwca został wyświęcony na kapłana, a wkrótce potem udał się do Rzymu, gdzie się nader pilnie do nauk przykładał. Był następnie oficjałem w Poznaniu, później proboszczem katedry gnieźnieńskiej, aż po zgonie ks. arcybiskupa Dunina połączone kapituły gnieźnieńska i poznańska obrały go na dniu 21 października 1844 r. arcybiskupem, którą to godność zatém przeszło 20 lat piastował.

Trudne zaiste miał zadanie zmarły arcypastérz. Kiedy obejmował zarząd obydwóch archidiecezji, wówczas w Wielkopolsce gotowało się powstanie, a powszechną nieomal była podówczas obojętność religijna. Rok 1846, wiadomo jak się zakończył. Z owych przygotowań wywiązał się olbrzymi proces. Powszechny nastąpił w kraju rozstrój, upadek ducha, tém więcej gdy umarł śmiercią przedwczesną wiekopomny Karol Marcinkowski. Jednakże 1848 r. zdało się, iż odżyły nadzieje Polaków w państwie pruskiem. Udała się wówczas do Berlina deputacja obywateli W. X. Poznańskiego, a na jej czele ks. arcybiskup Przyłuski, aby wyjednać swobody narodowe dla Polaków pod berłem pruskiem. Nie wchodzimy tu w to, o ile była owa deputacja właściwą, jak w ogóle ruch 1848 roku zaraz z początku obrał sobie tór niewłaściwy, to jednakże przyznać trzeba, iż zmarły arcypastérz wywiązał się sumiennie z nałożonego nań obowiązku.

R. 1848 zawiązała się w Poznaniu Liga Polska, tj. stowarzyszenie, mające na celu bronienie, popieranie i rozwijanie sprawy narodowej polskiej na drodze jawności i prawności. Jednym z głównych celów było także szerzenie oświaty. Honorowe przewodnictwo Ligi ofiarowano ks. arcybiskupowi, który chętnie je przyjął i gorliwie wzrostem téjże się zajmował. R. 1849 zjechał osobiście na walny zjazd Ligi do Kurnika, gdzie od serca przemówił do zgromadzonych rodaków. Tam ta wypowiedział jawnie i publicznie między innemi owe wielkie i piękne słowa, które aby się nazawsze wyryły w sercach prawych synów narodu: „Rozwijaj na-

rodowość na drodze] prawem pozwołonej — a rozwijać ją jawnie 'we wszystkich stanach — we wszystkich kierunkach — i to połączonemi siłami, w duchu wolności i miłości, — jest to chronić od upadku najdroższą nam przez ojców pozostawioną spuściznę; — jest to każdego prawego Polaka świętym obowiązkiem; — jestto nareszcie i nadewszystko przysposabiać naród do lepszej przyszłości — jeżeli ją Bóg w niedoścignionych wyrokach swoich, (jak tego niezachwianą wszyscy zapewne mamy wiarę) ojczyźnie naszej przygotował.“] W dalszym toku mowy wypowiedział dostojny książę kościoła, iż „jako Polak, duszą i ciałem do losów swego kraju przywiązany, czuł miły obowiązek dopomagania, aby tak piękny, szczytny, a przytém godziwy pomysł (tj. założenie Ligi) w życie został wprowadzony“. Zachęcał następnie do położenia nadziei w Bogu, przypominając przysłowie ludu: Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.

Zapewne, że niejednen mąż znakomity wyraźniej i dobitniej wypowiedział owe zasady, ale pamiętajmy, iż ks. Leon Przyłuski był urzędową powagą, uznaną od rządu, że to był mąż już podeszły w latach, a tak stanowiskiem, jak i wyobrażeniami bynajmniej nie holdujący zasadam rewolucyjnym. Jeżeli ów tedy mąż na tak wysokiem stanowisku i tak umiarkowanego sposobu myślenia w podobny sposób się odzywał, to już zaiste słowa te można uważać za wielką i świętą prawdę.

C. d. n.

Nauka o mierzwie, wyłożona sposobem katechizmowym.

(Ciąg dalszy.)

Jak mierzwi gips?

Gips składa się z siarki, wapna i gliny. Roślinom strękowym, jak grochowi, fasoli, koniecznie itd. daje gips wiele potrzebnego i skutecznego pokarmu, tak że te rośliny, jeżeli się je wkrótce po wzejściu gipsem posypie, na podziw szybko i bujnie rosną. Im jest gips czystszy, t. j. im mniej ma gliny, tém lepiej skutkuje.

Czy gips na każdej roli jednakowy wpływ wywiera?

Gips skutkuje bardzo dobrze na ciepłej roli przy mierniej wilgoci, i jeżeli rola nie jest zupełnie wyjałowiona; atoli na mokrej i ciężkiej roli, oraz zbyt suchej i w cieniu wywiera gips bardzo mały skutek.

Jest i palone wapno nawozem?

Palone wapno ma tę własność, że przyciąga ciepło słoneczne, zagrzewa ziemię i kruszy czyli miękczy; zaś rośliny nie tylko karmi, ale i nawozowe części szybko przerabia w pożywną dla roślin pokarmy, dlatego palone wapno jest wyborną mierzwą.

Jak rolę można mierzwić palonem wapnem?

Palone wapno jest dobre dla roli gliniastej, która nie jest zupełnie wyjałowiona, jako i dla każdej innej, jeżeli nie jest zbyt piaszczystą i suchą, albo już i tak wapienistą. Mierzwienie palonem wapnem roli wyjało-

wionej, piaszczystej, wapiennej i zbyt mokrej jest szkodziwem, oraz jeżeli się wiele i często po sobie wapnem wierzwi i jeżeli się chlewnego gnoju do tego nie używa. To samo pole zwykle raz co 12 lat palonem wapnem się mierzwi.

Jak należy wapno przyprawić, aby go użyć do mierzwienia?

Jeżeli jest suche powietrze, wiezie się zaraz z wapiennego pieca na pole, które chcemy mierzwić, a które już wprzód należy zorać. Kładzie się potem w małe kupki, które się przykrywa ziemią lub popiołem, aby się wapno w mączkę zamieniło. Następnie rozrzuci się tę wapienną mączkę równo po całym polu, i zaraz miało się przyorze.

Jak mierzwi ziemia wapienna?

Mierzwienie palonem wapnem kosztuje wiele, gdyż trzeba czynić znaczne wydatki pieniężne; taniej daleko wypada mierzwienie wapienną ziemią, która podobnie, jak palone wapno, rolę zagrzewa, kruszy, przerabia nawozowe części i karmi rośliny. Mianowicie konczyzna, kapusta, wyka, kukurydza, proso i ziemniaki lubią bardzo taki dodatek ziemi wapiennej.

Jaki jest wpływ marglu na polach?

Margiel jestto mieszanina gliny z wapienną i piaszczystą ziemią, a nazywa się gliniastym, wapiennym lub piaszczystym marglem, stosownie do tego czy w nim glina, wapno lub piasek przeważa. Właściwie margiel, ściśle rzecz biorąc, nie jest mierzwą, jednakże polepsza rolę, gdyż nie tylko zawiera w sobie użyteczne dla roślin części, ale także:

1) margiel gliniasty piaszczysty, kamienisty i suchą rolę wzmacnia tj. czyni ją spoistą, oraz wilgoć nie tylko sprowadza, ale i utrzymuje.

2) margiel wapienny (jeżeli zawiera trzecią część wapna), zagrzewa i kruszy zimną rolę wapnem, które w sobie zawiera, dlatego takie pole można wapiennym marglem poprawić.

Na której roli margiel wapienny więcej szkodzi, aniżeli pomaga?

Margiel wapienny szkodzi roli wapiennej i kredowatej, oraz jałowej, gdyż tam nie ma mierzwy, którąby margiel przerabiał, a mierzwy margiel nigdy nie zastąpi.

Jak skutkuje krzemionka?

Krzemionka tj. drobne kamyczki albo piasek z połączonych krzemieni, kruszy mocne, gliniaste i ilowate pola, a bardzo dobrze tam skutkuje, gdzie jest wilgoć, albowiem pomaga roli do parowania i dopuszcza do skiby wolny wpływ powietrza. Krom tego zawiera krzemionka żywioły, potrzebne do życia roślin. Dlatego i błoto z dróg i ulic, oraz pochodzące z drobnego gruzu i odchodami zwierząt zmieszane, jest bardzo dobrym na pola i łąki nawozem.

C. d. n.

Przegląd polityczny.

Austrja. Z rady państwa. Na posiedzeniu Izby niższej d. 28 marca ukończyły się ogólne rozprawy nad budżetem 1865 roku. Jeden tylko mowca dr. Wajdele wystąpił przeciw wydziałowi finansowemu, reszta mówców pochwaliła postępowanie wydziału. Baron Ingram i baron Riese, którzy dłużej niż inni członkowie należeli do stronników ministerstwa, odmówili teraz stanowczo i ostreimi słowy ministerstwu. Baron Ingram oświadczając się za wykreśleniami w budżecie, mianowicie w wydatkach na wojsko, powiedział: Jeżeli nie ma pieniędzy, to i siła wojskowa bezskuteczna. Do skutecznego prowadzenia wojny trzeba uporządkowanych finansów i lepszej polityki niż dotąd, nad którą niech się Pan Bóg zmiłuje! Nasi wyborcy widząc, iż tylko podatki podwyższamy, pożyczki uchwalamy i wysoki budżet przyjmujemy, a na główne interesa, np. urządzenia konstytucyjne się nie oglądamy, obrzuca nas zarzutami i rzekną: „zostańcie raczej doma, niech tam sobie sami wyciągają kasztany z ognia.“ Rząd stawia tłumaczenia, według których cała reprezentacja państwa jest tylko formą. Rozszerza § 13 w ten sposób, iż może całą konstytucję pochłoniąć. Obwiniają nas, że się prześpieszamy, żeśmy mężami gwałtownego postępn. Nie sądzę atoli, iż to można nazwać gwałtownym rozwojem konstytucji, kiedy się tylko bronimy, aby konstytucja na nic nie zesła. Ministerstwo oświadczyło raz, iżby musiało oddać rząd w inne ręce. Jest to wielka groźba, ale nie całkiem wiarogodna. Ministerstwo, które nie ustąpiło przy rozprawach nad adresem, nie ustąpi też z powodu jakiegokolwiek innej nchwały. Nie szukamy tego, ale ufam z kolegami swemi, że ministerstwo wstąpi koniecznie na drogę prawdziwą. Jeżeliby zaszedł jaki wypadek, wtedy pokładam ufność w mądrości monarchy, założyciela konstytucji, który dobrze wie, że tu chodzi nie o osoby, ale o system. —

P. Kuranda wskazuje, jak r. 1849 ministerstwo pośpieszniej miało zaprowadzać urządzenia konstytucyjne, pokąd miało wiarę w konstytucję, i przyrównywa, co za terazniejszego ministerstwa w ciągu 4 lat wykonano, kiedy odkazują wszystko do lepszych czasów. Mowca sądzi, że minister Schmerling nie zdolny tego, aby jak niegdyś minister Bach odsunąć konstytucję i służyć absolutyzmowi; ale obawia się, aby za późno się nie spostrzegł. Widzimy rzeczy, nad którymi się zdumiewamy, iż się dzieją pod ministerstwem, które stworzyło konstytucję. Dzień dzisiejszy nie zaszczytny dla ministerstwa Schmerlinga. Dnia dzisiejszego zawieszono drogą administracyjną i zakazano na 3 miesiące jeden z najbardziej rozpowszechnionych dzienników wiedeńskich *Const. Vorst. Ztg.* Takiego postępowania nie oczekiwaliśmy za rządu Schmerlinga. Uchwaliliśmy ustawę drukową, ale nie myśleliśmy, że w nią włożą inny wykład. I toż to nasz Schmerling, za którym szliśmy zrazu, a który teraz dziwi się, że się od jego przodownictwa uchylamy. — Baron Riese-Stalburg przemawiając w interesie większych właścicieli, oświadcza, iż jako przyjaciel ministerstwa uważa za obowiązek powiedzieć prawdę. Żałuje iż nie może iść za równo z rządem, z którym siedł, dopóki mógł, ale ufa iż to znowu nastąpi. Krytykując postępowanie ministerstwa, powiada w końcu, iż głosować będzie za jak największymi wykreśleniami, ponieważ tylko w ten sposób ministerstwo może się spowodować do uproszczenia czynności i do nlepszeń. Tylko podniesieniem mater-

jalnych interesów podniesiemy Austrię, i będziemy prawnymi poddanymi, jeżeli przy tém wytrwamy. — Po tych i niektórych innych mówcach zabrali głos ministrowie Plener i Schmerling, broniąc rządu przeciw niezynionym zarzutom.

P. Schmerling oświadcza: Rząd zarówno jak Izba zgadzają się z sobą co do tego, że należy zaprowadzić oszczędność jak największą; różnica między nimi zachodzi jedynie co do cyfry. Minister nadmienia więc gdzie się chybia. W polityce zagranicznej domagają się od rządu stanowczości, postawy silnej; ale z drugiej strony głoszą ciągle, że Austria musi się wstrzymać od wszelkiego czynnego wystąpienia, że jest państwem upadłym, pozbawionem kredytu. Takie głosy nie są zdolne wzmocnić stanowiska za granicą. Nigdy nie słyszano w sejmie pruskim, aby tam radzono rządowi, aby Prusy zręczyły się stanowiska mocarstwa. Rząd nie łudzi się też, iżby już pierwszy sejm węgierski rozłuszczył sprawę konstytucji i przystał do Rady państwa; jednakowoż spokojnie oczekuje tego. Już zatem wszystko przygotowano do zwołania sejmiku węgierskiego. Od pośpiechu prac ogólnej Rady państwa zależy czas zwołania sejmiku węgierskiego. Nikt nie myśli przedsięwziąć w Węgrzech okrojowania. Droga ustawodawstwa konstytucyjnego bywa zawsze długą; przedstawienia rządowe, które Radzie szczuplejszej będą złożone, przekonają, że rząd starał się o wykształcenie urzędów konstytucyjnych. Co się tyczy stosunków finansowych, same odmazywania nie zaradzą. Niechaj Izba nastęrczy środki pomocne, a niechaj nie powtarza ciągle, że nie ma już żadnej rady. Życie konstytucyjne wtedy tylko może istnieć, gdy jest harmonja między reprezentacją (sejmem) a rządem. Pomijam pytanie, czy w Austrii są możebne rządy ściśle parlamentarne, i czy podobna rządzić ministerstwem na większości opartem. W tej Izbie nie widzę żadnego zamkniętego stronnictwa z pewnie oznaczonym programem, lub z którego grona mężowie zdolaliby prowadzić dalej administrację. Dlatego ministerstwo uważa za rzecz zgodną ze swem sumieniem, pomimo przeciwnych mu uchwał, służyć dalej cesarzowi. Zatem p. minister upomina swych zwolenników, aby się trzymali w ściśnionym szeregu jak opozycja, i kończy słowy: „Wierność cesarzowi, wierność konstytucji, ale również wierność w wykonaniu obowiązków“.

Na posiedzeniu d. 29 marca nastąpiły obrady szczególne, nad pojedyńczymi ustępami budżetu. Ustępy dotyczące wydatków dla dworu cesarskiego (7,421.144 zł.), kancelarii gabinetowej (63,482 zł.), Rady państwa (Izby wyższej 25.854 zł. i niższej 653.390 zł.), Rady stanu (145.782 zł.), Rady ministrów (69.088 zł.) przyjęto bez debaty według wniosków wydziału finansowego. Tylko z powodu rady stanu, wynikła rozprawa między sprawozdawcą Schindlerem a p. ministrem Schmerlingiem. P. Schindler bowiem postawił wniosek, aby Izba orzekła, jako obecne stanowisko i urządzenie rady stanu może wyrzucić wpływ szkodliwy na rozwój systemu konstytucyjnego, i żeby zaważano rząd o rychłą reorganizację rady stanu, zgodną z odpowiedzialnością ministrów i konstytucją. — Gdy przystąpiono do ustępu o ministerstwie spraw zagranicznych, rozwinęły się żywsze rozprawy, w których przebiegało się wrażenie poprzedniej mowy p. Schmerlinga. Hrabia Eug. Kiński jako sprawozdawca zapytuje najprzód p. ministra, jaki los spotka owe sumy, których Izba

odmówi, i czy rząd podda się uchwałom Izby? Na zarzut p. ministra, że opozycji brakuje programu, powiada: Otoż w tym względzie p. minister grubo się pomylił; jęj programem jest patent z 26 lutego. Nie Izba lecz rząd przeniewierzył się temu programowi. Pan minister oświadczył dalej, iż ministerstwo jest samodzielnym czynnikiem w systemie konstytucyjnym. Z tego wieje duch najstraszliwszego biurokratyzmu, który uwłaszcza prawom nie tylko ludów, ich reprezentacji, ale też samym prawom korony. Dążeniem będzie nadal opozycji, aby ministerstwo sprowadzić na tory konstytucyjne, lubo potem, co wczoraj z ust p. ministra słyszano, mało pozostaje nadziei, aby skutek odpowiedział życzeniom. — P. Brinz żąda przedłożenia traktatu pokojowego z Danją, którego ministerstwo przedłożyć się wzbrania, trzymając się litery prawa. Mówca wyraża się: Moglibyśmy słusznie głosować przeciw wydatkom na wojnę północną, ale jest coś co nas wstrzymuje.

Dr. Giskra mówi: Od roku sprawa polska wykreślona została z porządku dziennego, a społecznia dla narodu polskiego muszą się na długi czas ograniczyć do życzenia, aby mimo dzisiejszego pogromu spełniła się nadzieja tego, do czego w tym kraju słuszne prawo sobie rości narodowość i religja. Sprawa włoska stoi na miejscu, lecz możność jest zawiązania stosunków handlowych. W niemieckiej sprawie zaleca zmianę polityki dotychczasowej, która krew i pieniądze Austrii poświęciła dla korzyści Prus. Księstwa mało zyskały mimo zwyciężki wojny, a wpływ Austrii w Niemczech zniweczony przez Prusy. Opozycja nie zaleca, aby się Austria zrzekła stanowiska pierwszorzędного mocarstwa. Jednakże pewien znakomity mąż stanu austriacki wyraził się: Jeżeli trzeba, aby finanse Austrii się pokrzepiły, musi w takim razie na czas pewien ustąpić ze stanowiska pierwszorzędnej potęgi, aby w zacyści sił nabrać. Zarzucają opozycji, iż żąda potężnej polityki zagranicznej, a odmawia środków na utrzymanie wojska; lecz zapomniano, iż istnieje broń inna, to jest dyplomacja, a dopiero gdy tej nie powiedzie się zażegnać burzę, wówczas należy wyciągnąć miecz z pochwy. Odpowiadając dalej na zarzuty, które p. minister Schmerling uczynił opozycji, kończy mówca: „Iż ktokolwiekby ujął w ręce rządy państwa, gorzej nie mogłoby ich sprawować, jak ich dzisiaj sprawują; a mówca ma głębokie przekonanie, iż gdyby opozycja doszła do władzy, nawa Austrii z rozwiniętymi żaglami dopłynęłaby do portu lepszej przyszłości.“ (Oklaski). — Z podobną krytyką, i za wykreśleniami w budżecie ministerstwa spraw zagranicznych przemawiają jeszcze: Rechbauer, Berger, Tinti, Schindler, Mühlfeld i Herbst.

D. 30 marca toczyły się dalej rozprawy nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. P. Cupr mniema, iżby dla Austrii korzystniejszym było przyznanie z Moskwą, niż z Prusami lub Francją i ogłasza to jako zdanie powszechne Słowian austriackich. — P. Kromer sędzia dolno-rakuski radzi drowi Giskrze, aby z większym uszanowaniem wyrażał się o ministerstwie. — Dr. Toman, słowianin kraiński, powątpiewa, aby Cupr reprezentował Słowian. W pruskim zaborze Szlezwik-Holsztynu widzi pogwałcenie prawa, a tu Słowianie podzielać muszą stanowisko Niemców. Kiedy chodzi o polepszenie finansów, to w Izbie zgadzają się wszystkie stronnictwa, i to wzmacnia opozycję. Wszystkie czynniki reprezentacji złączyć się muszą, gdy chodzi o zniewolenie ministerstwa do powrotu na drogę

konstytucyjną, z której zboczyło. — Kuranda żąda przedkładania Izbie księgi niebieskiej (zbioru pism dyplomatycznych). — Minister spraw zagranicznych hr. Mensdorf zabiera potem głos: Smutny obraz, jaki podaje opozycja o stanie Austrii, pobudza mnie, aby pokój był utrzymany. O rychłym uporządkowaniu sprawy szlewizcko-bolsztyńskiej nikt nie myśli. W dniu 6 kwietnia rząd cesarski określi w Frankfurcie stanowisko, jakie w tej sprawie zająć zamyśla. Ufam, iż sprawa ta będzie tak rozwiązana, że ani przyjaźny związek z Prusami, ani księstwa na tym nie ucierpią. Lepszych stosunków z Włochami nie było można jeszcze wyjednać. Ministerstwo spraw zagranicznych równie gorąco jak Izba pragnie oszczędności. Minister zgadza się na pewne wykreślenia, ale pod warunkiem wolnego tychże przenoszenia przynajmniej w trzech pierwszych oddziałach.

Na posiedzeniu d. 31 najprzód zapytano ministra stanu względem „zarazy morowej w Petersburgu”. P. minister odpowiada, że już dwaj lekarze wysłani zostali ze Lwowa dla poznania choroby, i w miarę potrzeby przedsięwzięte będą stosowne środki. W Polsce potąd zarazy tej nie ma. — Na porządku dziennym był budżet kancelarii węgierskiej. P. Kaisersfeld mówi: Opozycja samolubne cele mająca nie przynosi państwu użytku. Ale opozycja nasza jest wypływem obowiązku, a historia ją usprawiedliwi. Kłopoty finansowe i ekonomiczne Austrii nie powstały nagle, sięgają one w dalszą przeszłość; ani też Izba nie robi terazniejszemu rządowi zarzutów z powodu przeszłości. Gdy terazniejszy rząd stanął u steru, wtedy państwo było nad przepaścią, złe już istniało. Lecz kto w takiej chwili chwytą za władzę, powinien wiedzieć, że tu idzie o wzbudzenie życia. Ministerstwo jednak nie odznaczyło się niczem, tylko że w tym stanie objęło władzę. Mowca zarzucając ministerstwu nieczynność i długie niepotrzebne wyczekiwanie (*wir können warten, müssen warten*), dowodził następnie, że handel, przemysł i rolnictwo podupadły, i że z przyczyny nierozwiązania sprawy węgierskiej, tak żywotnej dla Austrii, żaden czynnik gospodarstwa narodowego podnieść się nie może. Gdy zaś przez tak długie ociąganie się ze zwołaniem sejmku węgierskiego stan rzeczy tylko się pogorsza, żąda mowca niezwłocznego porozumienia się z Węgrami. Przy tym nważa mowca centralizację ścisłą za niewykonalną, i przemawia za zaprowadzeniem ogólnego budżetu państwa i budżetów krajowych. Chce więc, aby wydatki ogólne państwa, jako to koszt armii, procenta od długów państwa itp. pokrywane były dochodami cłowemi i podatkami niestalemi, a wydatki na sądownictwo, administrację, oświatę itd., aby przypadły budżetom krajowym. System taki odpowiadałby rozumnemu samorządowi. Przy takim systemie znikłaby skarga, iż jedne kraje administrują się kosztem drugich. Dalej zarzuca mowca, iż rząd zaciągając pożyczki i nie mogąc sprzedać obligacji, posyła je do wszystkich stolic Europy, ażeby dostać pieniędzy. Tak więc rząd a nie reprezentacja wywleka nędzę na widok świata. Gdy teraz przychylne losy obdarzają nas pokojem, nie trzeba chwili spokojnej marnować. Mowca kończy: iż tylko ten rząd zdoła zbawić Austrię, z którym Izba iść zdoła. — P. Wajdca przemawia potem za ministerstwem. Minister Plener odpiera zarzuty Kaisersfelda. — Minister Schmerling odpycha zarzut beczynności, wskazując

na przeszłość swoją. Osobiście bardziej by mu odpowiadało szybkie postępowanie w sprawie węgierskiej, lecz nabył przekonania, iż niektóre sprawy nie dadzą się śpiesznie rozwiązać. Podnosi trudności, dla których nie dają się pogodzić ustawy węgierskie z r. 1848, z konstytucją monarchji. Ze stronnictwem starokonserwatywnym w Węgrzech, które aż pod tę Izbę podkłada minę i jest najzaciętszym nieprzyjacielem, rząd nigdy zapuszczać się nie będzie w mowy, a jedynie ze stronnictwem liberalnym może to nastąpić. — Po kilku innych przemowach, Izba uchwaliła budżet kancelarii węgierskiej według wniosku wydziału finansowego, z pozwoleniem przenoszenia wydatków.

Posiedzenie d. 1 kwietnia było spokojniejszym, i przyjęto budżet kancelarii siedmiogrodzkiej i chorwackiej według wniosków wydziału finansowego. — D. 3 i 4 kwietnia odbywały się obrady nad budżetem wyznań i oświecenia. — Tylko urządzenie „rady oświecenia”, jako biurokratyczne, wywołało w Izbie żywszą debatę. —

— Pogłoski o ustąpieniu ministerstwa stłumione. Przypomną sobie czytelnicy, iż p. Schmerling na prywatnym zebraniu posłów u siebie oświadczył: że ministerstwo ustąpi, jeżeli Izba zechce obcinać z budżetu więcej nad sumę, na którą ministerjum zezwoliło. Gdy jednak w Izbie opozycja silnie wystąpiła, oświadczył znowu p. minister, że pozostanie, bo cokolwiek większość Izby uchwali, on w tym nie widzi powodów do wystąpienia, ani też nie uznaje opozycyjnego stronnictwa za zdolne do objęcia rządu. Przy tym wyrażenia się p. ministra o węgierskim stronnictwie starokonserwatywnym, stojącym przy prawach konstytucyjnych z r. 1848, zniewalają do wątpienia, iżby nastąpić mogło porozumienie między terazniejszym ministerstwem a Węgrami. —

— Dyrekcja skarbowa dla Krainy otrzymała w tych dniach rozporządzenie ministerstwa skarbu, według którego Naj. Pau postanowieniem z 31 grudnia 1864 polecił raczył, aby wykreślono zaległości podatkowe, gdzie według świadectwa władz politycznych niemożność jest uiszczenia tychże. Dyrekcja poleciła przeto ułożenie listy opodatkowanych, którzy nie mogą niścić zaległości. — W rozporządzeniu tym uderza między innymi to, że postanowienie N. Pana opatrzone jest datą 31 grudnia 1864, a dopiero w końcu marca doszło do wiadomości. —

— *Gaz. Lw.* podaje, że władze polityczne w Skole, Dolin, Kałuszu, Bolechow i Rożniatowie otrzymały zlecenie z powodu ubóstwa kontrybuentów, wstrzymać egzekwowanie podatków i przyzwalać na przedłużenie terminu płacenia. —

— „Czas” i „Gaz. Nar.” ogłaszają nowy spis austriackich poddanych, zostających w niewoli moskiewskiej od czasu powstania, dla których uwolnienia należyte kroki już porobiono, oraz którzy już łaskę otrzymać mieli. —

— Ustawa wyborcza dla sejmku chorwackiego jeszcze nie wydana. Sejm chorwacki podobno dopiero zároveň z Radą państwa ma być zwołany. —

— W Warasdynie w Chorwacji rząd złożył z urzędu Kazimierza Jelaczycza wielkiego sędziego, Herwoicza pierwszego wice-notariusza komitatu i Antalka adjunkta sądu powiatowego, iż przemawiali przeciw rządowi na ostatniej kongregacji komitatu. —

Prusy. W sejmie berlińskim na posiedzeniu d. 27 zm. poseł wielkopolski Żółtowski mówił o przeciążeniu podatkami swęj prowincji, i oskarża także policję, iż rządzi się samowolnie. — Komisja wojskowa Izby posłów odrzuciła nowelę wojskową o marynarce wraz z wszystkimi poprawkami. —

— *NfPr.* podaje, że rząd pruski przedłożył Ojcu św. zwinięcie arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego, chcąc podzielić archidiecezję między biskupstwa wrocławskie, pelplińskie, tudzież nowe berlińskie. Z tego powodu wstrzymuje się rząd od przedstawienia następcy na stolicę gnieźnieńsko-poznańską. —

— Wydziały stowarzyszenia narodowego niemieckiego, wraz z deputacjami stowarzyszeń szlezwicko-holsztyńskich, obradowały temi dniami w Berlinie nad sprawą księstw. Wiele posłów sejmu pruskiego wzięło także udział w obradach. Zgodzono się na wszystkie główne żądania Prus. Zastrzeżono, aby księstwa były udziałem państwem Związku niemieckiego, i aby książę Augustenburg był ich panującym; wojsko wprawdzie nie ma składać przysięgi królom pruskim, lecz ma być urządzone na pruski sposób i w czasie wojny ma przechodzić pod dowództwo pruskie. Także cała marynarka, porty i warowne miejsca mają być Prusom oddane. —

Polska. *NfPr.* pisze, iż ukończone zostały układy między Prusami a Moskwą względem granicy prusko-polskiej. Prusy rzekają się wszelkiego prawa mieszanina się do spraw polskich Moskwy, które to prawo przysłuży im na podstawie traktatu wiedeńskiego. Moskwa przyrzeką zaś wzajemność dla rządu pruskiego w sprawie księstw zaelbiańskich. Terminem ogłoszenia nowej regulacji krajów ma być koniec maja br., a miejscem Warszawa, gdzie zjadą się dotyczący monarchowie. —

— *Morn. Post* donosi znów, że car zaprosił do Warszawy na miesiąc maj cesarza Austrii i króla pruskiego, w celu naradzenia się nad dalszém postępowaniem względem Polski. Mianowicie narada ma być nad ustąpieniem od traktatu wiedeńskiego, który wszystkim trzem mocarstwom jest niedogodny, a który już tyle razy potargany, i co do Polski tych trzech mocarstw obowiązywać nie powinien. —

— Niedawno moskiewski urzędowy *Dzien. Warsz.* przyniósł korespondencję z Janowa, która kończy słowy: „Boże chroń cara, wyzwobodziciela słowiańskiego narodu“. — Dzienniki wiedeńskie przeraziły się tém, bo przecież większa część Austrii składa się także z ludów słowiańskich. —

— W Warszawie aresztowano trzech czy czterech młodych ludzi, przybyłych z Francji. Jak mówią, stali się oni ofiarą jakiegoś szpiega moskiewskiego, który ich chytrą korespondencją zwabił. Z aresztowanych dwaj zażyli trucizny, którą mieli przy sobie; w skutek tego jeden umarł, drugiego zaś zaledwie zdołano utrzymać przy życiu. —

— Gubernator kijowski nakazał usunąć od urzędów wszystkich urzędników narodowości polskiej. —

— W Królestwie zakazano odprawiać wszelkie nabożeństwa za śp. arcybiskupa poznańskiego Przyłuskiego, a zarazem zabroniono sprowadzanie wszelkich pamiątek po zmarłym. Arcybiskup Przyłuski był u rządu moskiewskiego bardzo źle zanotowany. —

Niemce. D. 6 bm. miało się odbyć w Frankfurcie głosowanie nad wnioskiem średnich państw niemieckich,

ty. w sprawie Szlezwik-Holsztynu. Niemcy, Prusacy i Austriacy wyczekują z trwogą, jaki jest wypadek. Jeżeli głosowanie wypadnie po myśli wnioskodawców, to Prusy gotowe zerwać z Rzeszą; jeżeli nie po myśli wnioskodawców, te Rzeszy nie pozostaje nic, jak poddać się nadal na łaskę Prus. — W Wiedniu życzą sobie uznania księcia Augustenburga; lecz Prusy czyhają tylko na swoją korzyść. Chociażby może Austria chciała co zezwolić Prusom, to p. Bismark mści się na Austrii i zwleka nawet z podpisem traktatu cłowego. —

— Austria starała się skłonić Prusy, aby oba mocarstwa wstrzymały się od głosowania nad wnioskiem państw średnich. Prusy atoli odrzuciły żądanie Austrii.

Francja. W ciele prawodawczém francuskim także podnosi się opozycja, domagająca się wolności politycznej i rządu parlamentarnego, to jest ministerstwa odpowiedzialnego parlamentowi. Między mowcami zwrócili na siebie uwagę Thiers, Jules Favre, Olivier, Thuillier i Picard, który ostatni nazwał dzień 2 grudnia zbrodnią. Podczas rozpraw zaszły burzliwe sceny. —

— Cesarz Napoleon ma się wkrótce udać do Algieru; cesarzowa ma odbyć podróż do Jerozolimy; a tymczasem książę Napoleon ma sprawować rządy. —

Włochy. Wyjście Francuzów z Rzymu, które się miało zacząć w kwietniu, zdaje się zostało wstrzymaném. Natomiast Francuzi przywożą ogromną ilość amuniej, jakby do jakiejś kampanji. — Ojciec św. miał na ostatniej kongregacji oświadczyć kardynałom, iż nie czekałby zupełnego wyjścia wojsk francuskich z Rzymu, lecz gdyby już połowa ich wyszła, opuściłby Rzym „jako pielgrzym apostołski“. —

Hiszpanja. Izba niższa kortezów uchwaliła zrzeczenie się praw Hiszpanji do wyspy S. Domingo. —

Anglja. W Izbie niższej angielskiej deputowany Berkeley mówił niedawno o możności wojny z Ameryką i domagał się zabezpieczenia brzegów Anglii. Podsekretarz stanu w ministerstwie wojny przypuszcza, że taki przypadek jest w każdym razie bardzo odległy. Izba potem nie rozwodziła się dłużej nad tym przedmiotem. — Jednakże Anglja nie przestaje się lękać o Kanadę i d. 23 zm. uchwaliła Izba niższa 50,000 funt. szter. na pierwsze potrzeby obwarowania Kwebeku i Montrealu. —

— D. 31 marca powiedział Palmerston w Izbie niższej na interpelację w sprawie rzymskiej: Uwagi nad przyszłą stolicą papieża przed ubiegiem konwencji są przedwczesne. Rząd szanuje papieża osobiście i dowodzi tego chętnie; ale przybycie papieża do Anglii, byłoby politycznym anachronizmem. Wyspę Maltę ofiarowano zresztą papieżowi przed dwoma laty. —

Rozmaitości.

— „Dzien. Pozn.“ pisze o Polakach i Czechach w Berlinie: Polacy w mieście tém osiedli, żyją całkiem w osamotnieniu i skromnie, nie mając żadnych schadzek; tymczasem Czesi, których w Berlinie jest około 500, mają własną besedę, czytelnię, bibliotekę i kasę pożyczkową. Czesi Berlińscy zamierzają także wezwać wszystkich innych Słowian w Berlinie mieszkających, aby się z nimi złączyli i urządzili wielkie słowiańskie towarzystwo, jakie w Wiedniu się znajduje. —

— Wiadomo jak organa moskiewskie umieją kłamać przed światem i miotać obelgi na naród polski. Tak rządowe dzienniki moskiewskie, zakrywając gwałty przez Moskali w Polsce popełnione, podały przed kilku miesiącami wieść, że pewien obywatel

w Królestwie Polskiem obcinał języki chłopom i zakopywał ich żywcem. „Czas“ z tego powodu po raz dziewiąty wzywa dzienniki moskiewskie, aby podały nazwisko tego obywatela, lub aby odwołały podanie. Lecz dzienniki moskiewskie milczą, i przez to okazuje się, że chciały tylko rzucić oszczerstwo na cały naród.

— P. Ignacy Lipeczyński w Krakowie, poseł sejmiku galicyjskiego, ogłosił wezwanie, aby mu śpiesznie nadesłano uwagi: *jakimby sposobem można obmyślić środki urzędzenia łatwej a skutecznej opieki i pomocy lekarskiej dla ludności wiejskiej*, celem przedstawienia takowego projektu właściwym władzom.

— Dyrekcja policji w Pradze zabroniła redaktorowi „Humoristických Listův“ p. Zünglowi prowadzenie redakcji, ponieważ znajduje się w śledztwie pod obwinieniem o zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej. Ostatni Ner tego pisma z tej przyczyny nie wyszedł na czas. — Sąd krajowy wiedeński zawiesił na 3 miesiące wydawanie dziennika „Constitutionelle Vorstadt-Zeitung“.

— Za główną przyczynę rozszerzenia zarazy morowej w Petersburgu uznają powszechnie pijaństwo, mianowicie nadużywanie palących trunków, cały naród trujące, tudzież złe i niezdrowe pokarmy, jako też nieczystość pomieszek.

— Przy telegrafii znowu zrobiono ważne odkrycie i udoskonalenie. Jest to tak zwany *telegraf samopisny*. Jest on tak urządzony, iż przysyła telegram sam pisze go na folji metalowej, a odbieracz dostanie dokładną podobiznę pisma. Dotąd pisanie telegraficzne odbywało się za pomocą pewnych znaków, których układ i odczytanie! dosyć jeszcze trudności sprawiało. Teraz i w tym względzie nastąpi ułatwienie. Taki samopisny telegraf już pełni służbę między Paryżem a Havrem we Francji, z wielkiem zadowoleniem stron, i z wielką oszczędnością służby i czasu. Wynalazek ten sprowadzi zupełną zmianę w urzędzeniach i opłacie telegrafów, jako też i w obowiązkach służby telegrafistów, tudzież w odpowiedzialności za wierność przesyłki. Zapewne w w ciągu lat kilka system ten przyjęty będzie w całym świecie.

Z Cieszyna.

— Pogrzeb seniora Andrzeja Żlika odbył się w sobotę po południu przy obecności ogromnego zgromadzenia. Oprócz reprezentacji wszystkich władz miejscowych i duchowieństwa, tudzież młodzieży obu gimnazjów, ewangelickiego i katolickiego, przybyło mnóstwo ludności nie tylko z cieszyńskiego, ale i innych zborów. W kościele miał najprzód superintendent Schneider, przybyły z Wiednia, niemiecką przemowę, potem pastor Folwarczny z Będowa kazał po polsku, a nad grobem była trzecia przemowa. — Dodajemy tu kilka szczegółów z życia zmarłego. Śp. Andrzej Żlik urodził się d. 1 maja 1802 w Kozakowicach, gdzie ojciec jego był posiadaczem gruntu wolnego. Ukończywszy nauki gimnazjalne w Cieszynie z zaszczytnym postępem, zaraz obrany został za nauczyciela niższych klas tegoż gimnazjum, gdzie okazał swe nauczycielskie zdolności i umiał sobie zjednać powszechne przywiązanie uczniów. W roku 1821 udał się na teologiczny fakultet do Wiednia, gdzie oprócz wiedzy teologicznej poświęcał się nauce starożytnych języków, astronomii i wiadomościom przyrodzonym. W roku 1824 powołany został za pastora do Ramsau w Styrii, w roku 1829 do Starogo Bielska, a w r. 1834 do Cieszyna. Tu powszechnie lubiany był jako utalentowany kánłodziej, mianowicie w języku polskim. Przy gimnazjum ew. piastował dawniej godność efora, oraz przez kilka lat zastępował miejsce nauczyciela. Będąc od kilku lat konseniorem, w roku przeszłym obrany został za seniora zborów śląskich. Oprócz tego był deputowanym sejmiku śląskiego, a w gminie miejskiej od wielu lat czynnym był jako członek wydziału. Mimo tej czynności zjednał sobie także nie małą zasługę około ulepszenia sadownictwa w okolicy. Strata tego męża jest istotnie do pożałowania. —

— Większe zastępstwo zboru ew. w Cieszynie uchwaliło zacząć śpiew polski z nowego kancjonału w kościele w niedzielę wielkanocną; oraz wyraziło życzenie, aby metrykę prowadzono w polskim języku.

— Od rządu krajowego w Opatowie poruczono oświadczyć p. Adamowi Wałachowi nauczycielowi ew. w Pośredniej Suchej pochwałę za jego znakomite usiłowania około założenia, powiększenia i utrzymania biblioteki szkolnej. Pochwała ta wyrażoną została pisemnie (przez (ś. p.) seniora Andrzeja Żlika z tym dodatkiem, ażeby zaszczycony nią „i na przyszłość w swę gorliwość nie ustawał“. — Uznanie to może być zachętą i dowodem równegoż uznania dla wszystkich, którzy podobnie o biblioteki szkolne się starają. —

— Takić jak tegoroczna zima, nikt nie pamięta. Wszelako kroniki wspominają o gorszych jeszcze zimach. Taką była w r. 1740. Wtedy wybite w Wrocławiu na pamiątkę tej zimy pieniądze, z napisem, że wówczas „od października 1739 aż do maja 1740 tęga i mroźna zima panowała“, a to przypisuje dalej napis temu, „ponieważ miłość i pobożność w oziębłość i lód się zamieniły“. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 1 kwietnia: pszenica 3 zł. 40 kr., żyto 2 zł. 30 kr., jęczmień 1 zł. 80 kr., owies 1 zł. 24 kr., ziemniaki 1 zł. 15 kr., masło 52 kr.

Skład Karwińskiego Browaru

MR. LARISCH-MÖNNICH

Jana Rosnera w Cieszynie

poleca się swoim doskonałym zapasem piwa, prostego i leżaka, zawsze *świeżego z lodu*, po najniżej ustanowionych cenach fabrycznych. 1—5

Nasienie lnu

jako też wszelkiego rodzaju

nasiona polne, jarzyn i kwiatów
są do dostania u Karola Bernackiego w Cieszynie.

Subjekt

zawodu korzennego, dobrej konduity, władający językiem polskim i niemieckim, a uzdolniony zarówno do ekspedycji jakoteż do robót kontoaryjnych, znajdzie umieszczenie w naszym handlu. Oferty upraszamy franko.

I. Schaitter i Spółka w Rzeszowie.

Edykt.

L. 2710. H.

C. k. sąd obwodowy w Cieszynie jako instancja konkursowa czyni wiadomo, iż zasób towarów do masy konkursowej Jakóba L. Taubera weigńionych, jako to: flanela, multon, chustki, kartun na podszewki, kanefas, barchent, kałmuk, loden, azor, satynklot, moleskin, struks, bawełniane materje na spodnie, amerykań. publicznie najwięcej dajacemu za gotową zaraz zapłatę, ale nie niżej ceny szacunkowej wysprzedawac się będzie, a to w domu pana Fryzy w głębokiej ulicy. Licytacja poczyną się w poniedziałek d. 10 kwietnia 1865 i dwu następnych dniach a w drugim terminie d. 26 kwietnia 1865 i następnych dwóch dniach, każdym razem o godzinie 9 rano.

Do kupna ochotni zapraszają się niniejszém.

Cieszyn d. 7 kwietnia.

Prezes c. k. sądu obwodowego:
Pospischil.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Zprzesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszyńsku
dnia 15 kwietnia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 80 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wezwanie do przedpłaty.

Szanowni Czytelnicy, którzy odbierają Gwiazdkę a jeszcze przedpłaty nie ponowili, upraszają się o rychłe jej uiszczenie.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powleść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

(Ciąg dalszy.)

Tu młynarz i młynarka już się nie mogli wstrzymać od śmiechu, więc też śmiali się do rozpuku. Młynarz zapytał: „Jestto bardzo ucieszne, ale czy to jeno wszystko prawda?”

Na to Stanisław: „Zapewne, że nie prawda, boć bożków pogańskich nigdy nie było, a bez woli Boga takie się rzeczy nie dzieją, aby się wszystko w złoto zamieniało, ale to opowiadanie też tylko na to wypysłone, aby pokazać, że i wszystkie skarby tego świata nie mogą uszczęśliwić człowieka, jeżeli nie ma cnoty. Oj nie złoto, nie złoto stanowi szczęście ludzi. Oto co napisał w tej myśli sławny jeden biskup polski, Ignacy Krasicki:

Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto;
Grunt wszystkiego pocziwość, pobożność i z cnotą.
Padnie taka budowla, gdzie grunt nie jest stały.
Obcemy nasz stan, stan kraju ustanowić trwały,
Odmienmy obyczaje, a jawniejszy się pracy,
Niech będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy.

„Oj tak, tak“, mówił dalej Bolimirski, „tylko pocziwość, pobożność, cnota, usilna praca i miłość ojczyzny zdoła nas podźwignąć z upadku. Oj nie ma to, nie ma jak w naszej polskiej ojczyźnie — a nieszczęśliwy, kogo zniewolono do jej opuszczenia.“

Tu iza zabłysła w oku Stanisława, ale wnet ją otarł i tak dalej swą rzecz prowadził: „Ale nie dokończyłem opowiadania o owym królu. Otóż stało się, że już nie się w złoto nie zamienilo, czego się król dotknął, a nawet i dawniejsze przedmioty, zamienione w złoto, odzyskały pierwotną postać. Wynoszono więc z skarbcza owe potężne kamienie, bo co po nich w skarbcu. Oj jadł i pił potem Midas za trzech albo czterech, i byłoby wszystko dobrze, gdyby nie te nieszczęsne ośle uszy. Myśli sobie król: to nie że je mam, byleby się tylko nikt o tem nie dowiedział, bo byłoby gadania i plotek co niemiara. Nosił więc zawój na głowie,

to jest rodzaj chustki, jak Turcy po dziś dzień noszą, który dobrze uszy zakrywał. Ale ustrzeż się tu przed ludźmi. Balwierz goląc króla i strzygąc włosy, ujrzał owe ośle uszy. Zakazał mu król pod karą śmierci, aby nie nikomu o tem nie powiadał. Golibroda dostał nie-małego strachu, boć stracić życie, to rzecz wcale nie-miła, a nie mógł też utrzymać tajemnicy, bo był wielki gadulski. Cóż tedy robi? Oto wykopuje dół, kładzie się nad nim i powiada po cichu, że król Midas ma ośle uszy. Zaraz zakopał, ale wnet tam wyrosły trzciny, które powtarzały za każdym powiewem wiatru, że król Midas ma ośle uszy — a tak dowiedział się o tem kraj cały. Nie potrzebuję dodawać, że i to nie jest prawdą, boć trzciny gadać nie umieją, ale znaczy to, że przed ludźmi nie się w tajemnicy nie uchowa, i że gaduła nie zatrzymać nie może, i jeżeli nie ludziom, to ziemi powie, o czém się dowiedział.“

Na to tak się odezwiała młynarka: „Oj Walku, Walku weź sobie tę naukę do serca, a niech ci się odechce tej przeklętej Ameryki, bo ci się gotowo stać gorzej, jak temu królowi. Za nie w świecie nie opuszczę mego Dzwonkowa, gdzie młodość spędziłam, gdzie na smętarzu nasi ojcowie spoczywają...“ dalej nie mogła więcej od płaczu mówić pocziwa Walentowa.

„Ej głopias“, rzecze Cewiński, „bo nie wiesz jak tam dobrze w Ameryce, bo tam nie byłaś. Nie będziesz żałowała, nie, nie — jeno się tam dostaniesz. Że to ludzie tacy ciemni na własne szczęście. Niech się robi co chce, ale ja w Ameryce być muszę.“

Nie nie rzekła Agnieszka, milczał i podróżny. Po chwili dopiero zaczęła się rozmowa, ale trwała niedługo, gdyż młynarka miarkując, że gość znużony i odpoczynku potrzebuje, przyrzadziła czém prędzej w alkierzu posłać, a potem prosiła Stanisława, aby się spać położył. I młynarz był tego zdania, mówiąc, że jutro będą dalej gawędzili. Stanisław podziękował gospodarstwu za gościnne przyjęcie, a życząc im dobrej nocy, udał się do alkierza. Tam padł najprzód na kolana, zmówił pacierz i podziękował Bogu, że go zaprowadził do tak uczynnych ludzi. Położył się potem i zasnął wkrótce snem błogim. Niech spi spokojnie po trudach, niech choć we śnie zapomni na chwilę niedoli, jaka go gniecie, a my zapoznajmy się tymczasem bliżej z rodziną Cewińskich.

C. d. n.

X. Prymas L. Przyłuski,
arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
(Ciąg dalszy.)

Krótko istniała Liga, bo ją wnet rząd pruski rozwiązał. Smutne nastały po 1848 r. w W. X. Poznańskim czasy, a jakiś letarg zawisł nad tą Piastową dzielnicą. Wówczas ks. arcybiskup Leon całą siłą zwrócił się do ulepszenia stanu kościoła. Zreformował seminarjum duchowne, oddaliwszy profesorów obcej narodowości, a powoławszy natomiast Polaków, zachęcał do rozmaitych pobożnych przedsięwzięć, a wciąż zagrzewał duchowieństwo do gorliwej pracy w winnicy Pańskiej. Powszecznym był dawniej w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej niedostatek duchowieństwa — otóż dzięki jego staraniom, dziś dostateczna jest tamże liczba kapłanów rodaków, a nie obcych przybyszów. Kilka stowarzyszeń zakonnych na nowo w Wielkopolsce powstało, a przedewszystkiem zakwitnęło Zgromadzenie sióstr zakonnych św. Wincentego, tak zwanych Szaretek, które pielęgnowaniem eborych i wychowaniem dzieci nawet innych wyznań piękne pozyskały imię. Za rządów też ks. Leona zawiązało się w Poznaniu Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, mające na celu doskonalenie własne członków i wspieranie ubogich na duchu i ciele. Towarzystwo to liczy obecnie w W. X. Poznańskim około 85 konferencyj czyli odnog Towarzystwa, około 2000 członków i 5000 talarów rocznego dochodu. Wzrost ten zawdzięcza Stowarzyszenie w znacznej części gorliwej opiece ks. zmarłego arcypastorza.

R. 1854 udał się on do Rzymu na ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny, a r. 1855 do Ostrzybomia w Węgrzech, zawożąc na prośbę kardynała i prymasa Seytowskiego relikwię ś. Wojciecha. Daleko atoli ważniejszą była podróż do Rzymu r. 1862 na kanonizację męczenników japońskich. Tam to spotkał ks. Leona rzadki nader zaszczyt, iż podczas uroczystości w kościele św. Piotra, zajmując miejsce po prawej stronie Ojca św. Piusa IX, wyobrażał przez to kościół katolicki na Zachodzie. Wtedy to otrzymał godności prałata domowego, asystenta tronu papieskiego i patrycyusza rzymskiego. Śmiało wówczas przedstawił naczelnikowi kościoła katolickiego krzywdy i nadużycia polskiego narodu, prosząc dłań o błogosławieństwo, na co mu Ojciec św. dał nader łaskawą odpowiedź. Wdzięczny naród przyjmował z wielką świetnością i wylanem uczuciem wracającego arcypastorza.

R. 1861 wystósował ks. Leon do duchowieństwa i wiernych pamiętny okólnik w sprawie wyborów na sejm berliński. Tam to czytamy np. następujące słowa: „Zaiste najmiłsi! niezawodną jest rzeczą, iż jak z jednej strony wiinni jesteśmy trzymać się słów Zbawiciela: Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego; — jako też i

nauki Pawła św. o uszanowaniu przynależnym zwierzchności, tak z drugiej strony również niezawodna, że nam się godzi zachować stateczną pamięć i serdeczne przywiązanie do starożytnych zabytków narodowości naszej. Postawieni z miłosierdzia Boskiego na stolicy Wojciecha św., około której gromadził się zawsze lud nasz w chwilach stanowczych, nie podobna, abyśmy Wam nie przypomnieli, iż obowiązkiem jest naszym bronić obyczaju, języka i podań historycznych. Wszakżeż zobowiązania międzynarodowe i uroczyste monarsze przyrzeczenia zaręczają wszelką w tej mierze dla serc i sumień waszych swobodę. My tém więcéj czujemy się być spowodowani do jasnych w tej mierze oświadczeń, iż z kąd inąd dają się słyszeć głosy, które mięszając godziwe usposobienia i rzecz samą z naganném nadużyciem, mienią przywiązanie do narodowości uczuciem pogańskim“.

Ważnym jest z bardzo wielu względów ten okólnik, gdyż w nim wyraźnie wypowiedziano, że katedra gnieźnieńska po dziś dzień jest niejakiem wyrazem jedności dla narodu polskiego, a zarazem występuje sędziwy arcypastérz przeciw niecnym faryzeuszom, którzy w zapamiętałości zowią miłość narodowości, języka i ojczyzny uczuciem pogańskim. Niestety! podobny obłęd i w Śląsku pannje — niechby sobie ci, którzy niepomni, iż są polskiego lub słowiańskiego pochodzenia, prześladują lub lekceważą własną narodowość, wspomnieli na te słowa tego dostojnego księcia kościoła. Okólnikowi też temu w znacznej części należy przypisać pomyślny skutek w wyborach, tak iż obecnie 26 posłów Polaków na sejmie berlińskim zasiada.

Zbliżył się rok 1863, w którym się miała sławić wielka i wspaniała tysiącletnica zaprowadzenia chrześcijaństwa w ziemiach słowiańskich. Już r. 1860 zamierzono w Kruświcy święcić tysiącletnią rocznicę wyniesienia Piasta, ale niechętni naszej narodowości ludzie zdołali nakłonić arcypastorza, iż odmówił współudziału w tym wtelkim obchodzie. Zabolał wtedy naród — lecz po cóż przywozić na pamięć te smutne wspomnienia, zwłaszcza gdy ks. Leon 1863 r. tak czule zavezwał i zachęcił do święcenia pamiątki Cyrylo-Metodejskiej. Gdy nasi bracia pod jarzmem moskiewskiem, nie mogąc znieść srogiego ucisku, wystąpili do rozpaczliwej walki, wtedy w Wielkopolsce wzniosły się do Boga błagania serdeczne, aby ten Ojciec niebieski za wstawieniem się śś. Cyryla i Metodego raczył się zmiłować nad naszymi nieszczęśliwymi i biednymi braćmi. Po wszystkich kościołach odbywały się nabożeństwa, a liczne misje utwierdzały w sercach ludu święte świętych Braci dzieło. Główna tego zasługa należy się bezwątpienia zmarłemu ks. arcybiskupowi, gdyż wyjednał u Ojca św. odpust jubileuszowy dla podwładnych sobie archidiecezycz, a potem listem pastérskim wezwał wiernych do modlitw, do święcenia tej wiekopomnej pa-

miątki. Czytamy tam np. następujące piękne słowa: „Godzi się wdzięcznie wspominać imiona najpierwszych robotników w winnicy Pańskiej, aby Bogu chwałę oddać, a ich uczcić zasługę. Święty Cyryl i Metodyusz pierwsi roznieśli promienie onego słońca, które później za księcia Mieczysława całym blaskiem zajaśniało, i oni zorali dziką rolę dusz pogańskich, która za zmiłowaniem Boskiem później owoce wydała“.

Wspomnieć też tu wypada niezwykłą gorliwość ks. Leona o ozdobę świątyń Pańskich. I tak za jego staraniem odnowiono starożytny kościół Panny Marji, który 1862, a więc właśnie jakoby na tysiącletnią rocznicę na nowo poświęcono. Już dawniej własnym nakładem polecił on odświeżyć tum czyli katedrę poznańską, a w ostatnich czasach gorliwie się starał o odnowienie starożytnego kościoła Bożego Ciała i kolegiaty pojezuickiej w Poznaniu. Krótco przed zgonem zamówił u rzeźbiarza Sosnowskiego w Rzymie dla swęj archikatedry posągi św. Piotra i Pawła.

W upłynionym r. 1864 d. 4 czerwca obchodził ks. Leon pięćdziesięcioletnią rocznicę kapłaństwa swego. Zamierzono dzień ten wspaniale obchodzić w Poznaniu, ale skromny arcypastérz wyjechał na wieś, aby uniknąć hołdów wdzięczności, lecz natomiast wygotował list pastérski do duchowieństwa i archidiecezan. Jakaś rzewność, jakaś tęsknota rozlana w tém ostatniém piśmie — był to niejako głos łabędzi, przeczucie niedalekiego zgonu. „Do Was Najmilsi,“ są słowa tego listu, „najprzód o tém posyłamy wiadomość, (tj. o pięćdziesięcioletniej rocznicy), boście Wy sercu Naszemu najbliżsi, jako synaczkowie nasi Najmilsi, jako trzódka wielce od nas umiłowana, jako wesele i korona wszystkich uciech i pragnień Naszych. Więc wzgórz serca podnosząc, spółujcie też z Nami wychwalajcie Pana, albowiem „Błogosławiony Bóg, który nie odrzucił modlitwy mojej i miłosierdzia swego odemnie.... chodźcie, posłuchajcie wszyscy, którzy się Boga boicie, a będę powiadał, jako wielkie rzeczy uczynił duszy mojej... Psalm śpiewajcie imieniowi jego i dajcie cześć chwale jego.“ (Psalm 65). Po kilka razy wspomina tam, że wiek podeszły, którego z łaski Bożej się doczekał, zapowiada bliskość dni ostatnich i że trzeba będzie złożyć liczbę z włodarstwa“. Jakżeż się rozrzewnia serce polskie czytając tam dalej: „Nie lękajcie się i o świątynię domu bliskiego nam, lubo ciężko za dni naszych doświadcza jej Pan Bóg, tak iż można do niej zastósować te słowa pisma świętego: „Chcę odmienić Panie obietnice Twoje i wytracić dziedzictwo Twoje i zawrzeć usta chwalejących Cię, i zgasić sławę kościoła i ołtarza Twego“. (Ester 14—9). Pod koniec owego pisma przemawia arcypastérz, niby dawny Tobiasz, upominając swe dzieci i żegnając się z nimi: „Słuchajcie synowie ojca waszego: słońcie Panu w prawdzie, a starajcie się żebyście to czynili, co mu się podoba. I synom Wa-

szym przykażcie, aby czynili sprawiedliwość i jałmużnę: żeby pamiętali na Boga, i błogosławili go na każdy czas w prawdzie i ze wszystkiej siły swojej“.

(D. n.)

Nauka o mierzwie, wyłożona sposobem katechizmowym.

(Ciąg dalszy.)

Siarka jaki wpływ wywiera?

Siarka daje dobre pożywienie wszystkim roślinom, mianowicie koniczyńce, kapuście, brukwi, marchwi, prosu, grochowi, kukurydzy itd. Siarka znajduje się i w kościach zwierzęcych, ztąd mierzwienie kośćmi, zmiełonemi na mąkę czyli mąką kościaną przyczynia się bardzo do wzrostu wymienionych roślin. Dużo siarki znajduje się też w żółtawej glinie, którą można lekką ziemię polepszyć.

Jak skutkuje glina?

Gliną można polepszyć jałowe, wapienne i piaszczyste pole, albowiem nie tylko sprowadza wilgoć, ale i długo ją utrzymuje, przytém składa się z takowych cząstek, których potrzebują rośliny do życia. Za właściwą mierzwę nie można gliny uważać, jednakże jest wyborym środkiem do polepszenia roli. Natomiast glina pochodząca ze starych murów, budowli itd. jest dzielnym nawozem.

Czy i resztkami solnemi można mierzwić?

Gdzie się sól warzy, i gdzie można tanio nabyć solnych resztek, tam należy ich używać, gdyż sól przerabia części nawozowe i zamienia je w pożywne dla roślin soki. Sól jest dobrym nawozem dla pól suchych i piaszczystych, gdyż przyciąga i utrzymuje wilgoć, niszczy mech i szkodliwe owady, a szczególnie doskonałą jest mierzwą dla łąk wilgotnych.

Jak się używa resztek solnych, aby nimi mierzwić?

1) Przed zasianiem ziarna rozsypują się resztki solne na roli jednostajnie, a potem się zawłóczy. Można też młode roślinki, podobnie jak gipsem, resztkami solnemi posypywać.

2) Tylko podczas wilgotnego powietrza można sól rozrzucać na roli.

3) Suchym łąkom sól szkodzi.

B. O nawozach zwierzęcych.

Jakie nawozy należą do tego rodzaju?

Tu należy: gnój bydlęcy, owczy, koński, świni, ptasi (guano), człowieczy, krew, kości i inne odchody z ciał zwierzęcych.

Jaką ma wartość gnój zwierzęcy i czy jest różnica między gnojem różnych zwierząt?

Gnój zwierzęcy jest ze wszystkich nawozów w ogóle najlepszym, a wartość jego zależy: 1) Od jakich zwierząt pochodzi, np. gnój bydlęcy jest lepszy, aniżeli świński. 2) Potem zawista dobroć od paszy, jaką zwierzęta dostają np. gnój zwierząt, które się żywią mięsem, jest najlepszy i najsilniejszy, a nie tyle dobry od zwierząt, które żyją roślinami.

Co wiesz o gnoju bydlęcym?

Gnój bydlęcy zasługuje na pierwszeństwo przed każdą inną zwierzęcą mierzwą, gdyż jest dobrym na każdą rolę i dla wszystkich roślin. Dobrze ułożony gnój bydlęcy dodaje piaszczystej roli większej spoistości i przyciąga wilgoć; gorące, wapienne pole chłodzi, zaś ciężką rolę nie tylko użyźnia, ale i kruszy. Atoli dobroć gnoju bydlęcego zawisła przedewszystkiem od paszy, jaką krowy i woły dostają. Im więcej się bydło karmi ziarnem, srotem, mączką i dobrą sianem, tem lepsza mierzwa; ztąd gnój tucznych wołów jest najlepszy, a a od dojnych krów słabszy, aniżeli od wołów. Gnój bydła, które całą zimę tylko słomą się żywiło, niewiele ma wartości. Dlatego kto chce wiele sprzątać z pola, powinien dobrze karmić swój dobytek. Z jednej krowy można mieć rocznie do 20,000 funtów gnoju.

Jakaż ztąd nauka, o której zawsze należy pamiętać?

Zła pasza sprawia złą mierzwę; zła mierzwa jałowu, a przynajmniej niedostatecznie użyźnia pole; z jałowego pola lichy sprzęt, a zatem bydło będzie miało jeszcze gorszą pastwę, a tak gospodarstwo co rok więcej podupada, aż nareszcie i wyżyć na niem niepodobna. Natomiast dobrze wymierzwiene pole daje dobrą dla bydła pastwę, a dobrze paszone bydło nżyźnia znowu dobrze pole, a więc gospodarstwo wciąż się polepsza.

Jakie są własności gnoju bydlęcego?

Gnój bydlęcy długo kisieje i gnieje, dlatego że znajduje się w nim wiele wody. Użyźnia także pole zwolna, ale za to trwale, a właśnie dlatego, że ma wiele wody, łączy się łatwo ze słomą i inną podściółką, która się także następnie w mierzwę zamienia.

Jak skutkuje gnój koński?

Jest on więcej suchy i kruchy, aniżeli bydlęcy, i daje więcej ciepła, dlatego go chętnie ogrodnik wiosną w ogrodzie i mądry gospodarz do wymierzwienia najzimniejszego pola używa. I tego nawozu dobroć zawisła od paszy, jaką konie dostają. Gnój tych koni, które się prawie samem ziarnem i dobrą sianem karmi, jest daleko cieplejszy i skuteczniejszy, aniżeli od koni źle żywionych, przytém wydaje ostrą woń amoniakową, której jest nieomal zupełnie pozbawiony gnój koni, paszonych złem sianem, zieloną pastwą lub słomą. Gnój koński trudno się łączy z słomą lub inną podściółką, w ziemi wnet się rozkłada, rychło skutkuje, ale jego skutek nie jest trwałym. Z powodu gorąca, jakie gnój koński zawiera, przekładają go w gnojowni mierzwą bydlęcą i swinia. Koń wydaje rocznie około 12,000 funtów dobrego gnoju. C. d. n.

O aklimatyzacji zwierząt i roślin.

II. Rośliny uprawne. (Ciąg dalszy.)

Ryż, który dla rasy mongolskiej i etyopskiej to samo ma znaczenie, co żyto i pszenica dla rasy kaukaskiej, pochodzi z Indyj. Tam, jako też w Chinach

był od niepamiętnych czasów, jeszcze przed poznaniem zboża naszego uprawiany; zatem wprowadzono go do Ameryki, i tam udaje się w ten sposób, iż terazniejszego czasu w Europie prawie tyle ryżu z Karoliny, jako z Indyjów się spożywa. W ten sam sposób dzieje się jego uprawa we Włoszech. W środkowej i północnej Enropie nie ndaje się, wymaga bowiem o wiele cieplejszego nieba, niż drugie zboża. Jest wprawdzie więcej gatunków jego, z których może jeden lub drugi mógłby się i u nas udać, lecz z wielorakich przyczyn nie należy aklimatyzacji tej uprawnej rośliny u nas zalecać. Omylilibyśmy się, gdybyśmy tylko warunkom rośnienia zadosyć uczynić chcieli. Aklimatyzacja roślin ma przecież zadanie, aby u nas te rośliny użyteczne zaprowadziła i przyzwyczaiła, które ekonomom stosunkowo największy pożytek przynoszą. Próby w Francji i innych krajach, czynione z tak zwanym suchym ryżem, dowiodły, iż jego wegetacja (rośnienie) o wiele nędzniejsza, iż żniwo na tej samej przestrzeni o wiele mierniejsze jest, niż w Indyjach. Do tego można pracę i pieczę, jakiej ryż wymaga, tylko w takim kraju uprawie jego ofiarować, gdzie siły robotne bardzo są tanie, to ma miejsce w Indyjach, szczególnie zaś w Chinach. Nakoniec trzeba przy aklimatyzacji ryżu jeszcze jeden ważny wzgląd mieć na baczeniu, który uprawę jego u nas odradza, a to już szkodliwy wpływ uprawy jego na zdrowie. Ryż udaje się tylko na bagnach, albo przy sztucznem zalewaniu roli. Taka przemiana pola w bagna staje się, jak doświadczenie uczy, przyczyną powstania niebezpiecznych chorób zaraźliwych, a byłoby nawet szczęściem dla ludności Włoch, gdyby uprawy ryżu zaniechano, a raczej bagna osnszono i inne zboże na nich uprawiano.

O początku i wprowadzeniu *Prosa* w Enropie nie mamy żadnych pewnych wiadomości. Nieomylnie pochodzi ono ze Wschodu i rozszérzyło się przez Grecję do Włoch. W Pompei znaleziono obraz, przedstawiający przepiórkę dzióbiącą kłosko prosiane, z czego wnioskować można, że proso ówczesnym mieszkańcom tej okolicy już znajomem być musiało. Podobnie jak teraz u nas, miało proso i wtedy, jako roślina zbożowa, także tylko podrzędne znaczenie. C. d. n.

Przegląd polityczny.

Wniosek średnich państw niemieckich, dotyczący praw księcia Augustenbura do Szlezwik-Holsztynu, przyjęto w Zgromadzeniu Związkowem w Frankfurcie d. 6 bm. 9 głosami przeciw 6. Austria oświadczyła, iż jest gotową, nabyte traktatem prawa odstąpić księciu Augustenburgowi, jeżeli się Prusy z tém zgadzają; jeżeli się Prusy na to nie zgodzą, to Austria zachowa swe prawa, a starać się będzie w porozumieniu z Prusami załatwić tę sprawę. Prusy oświadczyły, aby przedewszystkiem zbadane były wszystkie prawa, a osobliwie pruskie; lecz Związek nie może się spodziewać, aby Prusy jego żądaniom zadosyć uczyniły.

Jest teraz pytanie: co się dalej stanie? Prusy odrzuciły, co Związek a z nim i Austria żąda. Uchwałę Związku wypadałoby przez egzekucję wykonać. Lecz Związek bez przewoźnictwa Austrii nie może przedsięwziąć; Austria zaś oświadczyła, że będzie się sama z Prusami porozumiewać, a tak — przynajmniej kilka miesięcy znów minie.

Tymczasem Prusy już znów jeden krok uczyniły. Pruski minister wojny oświadczył w sejmie, iż Prusy postanowiły zatrzymać dla siebie port Kiel w Holsztynie. Z Wiednia posłano więc do Berlina zapytanie tej treści: „Austriacki gabinet ubolewa, iż po raz wtóry jest zmuszonym, przypomnieć królewsko pruskiemu rządowi cechę współposiadania księstw. Gdy oba rządy jako współposiadacze są tak z sobą związani, iż jeden bez drugiego nie ustanawiać ani rozporządzać nie może, więc oświadczenie ministerskie w sejmie berlińskim wzbudziło wielkie zdziwienie. Austria żąda przeto wyjaśnienia, protestując przeciw owemu ministerskiemu oświadczeniu“. — Na to p. Bismarck zastrzegł sobie także odpowiedź na później. —

Dowódca francuski w Rzymie zaś zawarł ugodę z dowódcą włoskim, według której wojska włoskie w pogoni za brygantami (rozbojnikami) mogą wkraczać na ziemię rzymską, a wojska francuskie na ziemię włoską. Przez tę ugodę znów samodzielność monarchiczna papieża dotkliwie została naruszona. Część kardynałów przeto radzi Ojcu św. już opuścić Rzym, a mocarstwa ofiarują mu przytułek. Tak donoszą, że Austria chce ofiarować papieżowi Wenecję, Hiszpanja wyspy Balearskie. O Anglii wiadomo, że mu ofiarowała wyspę Malte. Francja przewiduje zaś zapewne jakieś wypadki, kiedy sprowadza wielkie zapasy amunicji do Civita Vecchia w państwie rzymskiem. —

Austria. Z rady państwa. Ostatnie posiedzenia mniej ściągają uwagę, gdyż utarczka z ministrami stała, a Izba z pewną zawsze większością głosów przyjmuje wnioski wydziału finansowego. W całości Izba wykreśliła o 26 milionów zł. wydatków więcej, aniżeli pierwotnie ministerstwo pozwolić chciało. — D. 6 kwietnia odroczyła Izba swe posiedzenia z powodu świąt aż do 24 kwietnia. —

Z ostatnich mów w Radzie państwa powiedzianych najciekawszą była mowa Greutera, księdza z Tyrolu, gdy chodziło o wsparcie udzielane Franciszkanom w Seniu w Dalmacji. Greuter ubolewał, że rząd to wsparcie chce wykreślić, ponieważ niby Franciszkanie ci objawili „sposób myślenia rządowi austriackiemu nieprzyjajny“. Mówca dowodził więc, że Franciszkanie mieszkają od 500 lat w Dalmacji, i temu zakonowi jest do podziękowania, że się tureczyzna i na Dalmację nie rozszerzyła. Zakon ten, wydawszy z siebie 50 słowiańskich pisarzy, nie tylko ngruntował chrześcijańską cywilizację w swym kraju, ale ją i w tureckich prowincjach rozszerzał. Co do dążności tego zakonu, zauważał mówca, że w roku 1797 był to franciszkański pater, który na czele deputacji wręczył cesarzowi dobrowolne poddanie się miast dalmackich; w r. 1809 stał na czele deputacji, która składała się znowu Franciszkanin; a gdy potem Francuzi powrócili, skazali 18 księży tego zakonu na śmierć. R. 1848 dają także wiele chwalebnych świadectw co do politycznego sposobu myślenia Franciszkanów, a nie tylko onych, ale i całego narodu, którego duszą są i którego językiem mówią. W r. 1860 zakon ten znów zaszczyconym został pozwaniem prowincjała jego na

bańską konferencję. Ten zakon utrzymuje od r. 1854 wyższe gimnazjum i zupełny teologiczny zakład. Odbiercie Indowi ten zakon, a rząd musi zezwolić 12,000 zł. na urządzenie gimnazjum. Czyliż zasada „równe prawo dla wszystkich narodów“ będzie w ten sposób tłumaczona, aby 400,000 Słowian nie pozwolono żadnego gimnazjum, podczas gdy 45,000 włoskiej ludności ma trzy gimnazja, kosztem rządowym utrzymywane? A gdzie są dowody, aby podejrzewać ten zakon. Zaprowadzono śledztwo, jednego patra usunięto z klasztoru, zamknięto z złodziejami na 4 miesiące, a potem oznano go za niewinnego. — Minister p. Schmerling odpowiedział, że z najpewniejszego źródła przez namiestnika powiedziano mu, iż zachowanie się Franciszkanów nie jest takie, aby zasługiwało na wsparcie. Chodziło o zwołanie sejmiku dalmackiego, który ma austriacki sposób myślenia, a „kto w tym życzeniu nie głosował z rządem, ten nie okazał austriackiego sposobu myślenia“. —

— Z powodu mowy p. Schmerlinga w Radzie państwa o Węgrach powiedzianą, pisze jeden węgierski dziennik: Pan minister oświadczył jasno i otwarcie, że trzy są sposoby rozwiązania sprawy węgierskiej: 1) uznanie ustaw z r. 1848, czego sobie kraj życzy; ale to jest niemożliwe; 2) program starokonserwatystów, lecz tego p. minister znieść nie może; 3) przyjęcie ustawy łutowej, lecz tego p. minister się nie spodziewa od dzisiejszego pokolenia. Cała nadzieja tylko w czasie. —

— *NfP.* Zaręcza, iż sejm chorwacki w najkrótszym czasie, a węgierski w miesiącu wrześniu będzie zwołany. —

— Kongres kościoła wschodniego, odbyty w Karłowcach, skończył się dnia 6 bm. bez skutku. Między Rumunami i Serbami nie przyszło do porozumienia w sprawie podziału majątku kościelnego. —

— Traktat handlowy między związkiem celnym a Austrią podpisany został d. 11 bm. —

Prusy. Minister wojny zażądał od sejmiku pruskiego pieniędzy, 19 milionów talarów na budowę floty i ubezpieczenie się Prus w portach szleswicko-holsztyńskich. Stanowczo więc zmierzają Prusy do swego celu, i porty szleswicko-holsztyńskie uważają już prawie za swoje. —

— D. 7 b. m. była także w sejmie pruskim żywa rozprawa z powodu tak zwanego „funduszu dyspozycyjnego na ogólne cele polityczne“, na który żądano 31,000 talarów. Wydział zawioskował wykreślenie tej sumy. Minister oświadczył, iż to wykreślenie będzie pierwszą przeszkodą uchwalenia budżetu. Wiadomo, że te pieniądze idą głównie na wspieranie dzienników i innych organów, wspierających widoki rządowe. Posłowie postępowi przemawiali więc, że dobry rząd nie potrzebuje przekupnych piór i organów. Co do dzienników urzędowych, Izba wcale nie może wspierać takowych, gdyż głównym zadaniem ich są obelgi na sejm, i uchodzi im wszelka swawola, podczas gdy niepodległa prasa jest bardzo uciskana. Rząd żądając pieniędzy na stronnice cele, jest rządem stronnictwa, a na cele stronnictwa nie może sejm uchylać pieniędzy. — Żądanie rządowe odrzuconem tedy zostało. —

— Posłowie polscy zażądali w sejmie, aby wszystkie rządowe rozporządzenia i ogłoszenia dla rejencji kwidzyńskiej i gdańskiej w Prusach starych wydawano także po polsku. —

— Po śmierci ks. arcybiskupa Przyłuskiego, rząd moskiewski natychmiast posłał do Berlina polecenie, aby

Prusy na następcę zmarłego arcybiskupa obrały Niemca. P. Bismarck snadź jednak się jeszcze namyśla, nie chcąc jawnie pokazać, iż Prusy wspólnie z Moskwą gnębią narodowość polską. —

— W Bytomiu na pruskiem Śląsku ma być urządzony katolickie gimnazjum. Sprzeciwiały się temu jednak wielce stany i urzędy, które chciały mieć gimnazjum protestanckie. Hr. Schafgotsch zobowiązał się przez 10 lat po 1500 talarów rocznie na to gimnazjum ofiarować. —

Polska. Na zamierzonym zjeździe monarchów w Warszawie ma być na nowo uregulowana granica polska. Mianowicie Prusy mają odstąpić Moskwie część swoich prowincyj polskich; za to Moskwa przyzwoliłaby Prusom zabrać księstwa zaelbiańskie. — Do tego zjazdu chce car skłonić także cesarza austriackiego. —

— *NfPr.* donosi, że deputacja obywateli polskich wyjechała do Petersburga, zapraszając cara do przeniesienia siedziby swej do Warszawy z powodu grasującej zarazy w Rosji. —

— W Królestwie uwięziono wielką liczbę księży z powodu podpisywania adresu do Ojca św., lubo adres ten nie był polityczny. —

— Mrławiew, gubernator Litwy i Białej Rusi, (jak *Nord* donosi), miał zostać uwolnionym od obowiązków z powodu wieku i nadwyrężonego zdrowia. Według innych doniesień został usuniętym i pozwanym do Petersburga dla jakichś przeniewierstw. Pewnem jest, że już nie powróci do Wilna ten „reformator“ litewski. —

Moskwa. Wydział sprawiedliwości senatu uchwalił, aby hr. Hauke odebrać tytuł hrabiowski i szlacheństwo, oraz odebrać mu majątek. Car jednak odrzucił uchwałę. — Hrabia Hauke jak wiadomo dowodził w powstaniu polskiem jako generał Bosak. Jest on spokrewniony niejako z dworem moskiewskim. —

Francja. W ciele prawodawczém (sejmie) francuskim zaszły burzliwe sceny. Tak Picard nazwał zbrodnią dzień 2 grudnia, w którym to dniu 1852 r. Napoleon obalił rzeczpospolitą. — Juliusz Favre przypomniał, jak dzisiejszy cesarz Napoleon za rządów króla Ludwika Filipa uderzał na ten rząd i w proklamacji ogłosił: „już czas zapytać tego rządu, co zrobił z ową tak wielką niegdyś Francją?“ i te słowa zastosował mówca dziś do samegoż Napoleona. — Glais Birolin ganiąc rząd z powodu wyprawy meksykańskiej, nazwał takową haubą narodu francuskiego, który przez rząd zmuszonym został napadać na obcy naród wolny, aby mu gwałtem narzucić rząd despotyczny. Mówiąc o sprawach wewnętrznych Francji, wyliczył tenże mówca swobody, jakie Francja posiadała, a które jej wydarł dzisiejszy cesarz Napoleon, nazywając je utopijami. Mówca wyraża się tu: „kiedy Chrystus nankę swą ogłosił światu, znalazł się także Cezar, który tę nankę utopiją nazwał“. Czaszy Cezarów nazywa mówca czasami upadku ducha i zepsucia obyczajów. — I temi słowy jawnie dotknięty został cesarz Napoleon, który właśnie wydał dzieło o Cezarze, w którym do dawnego Cezaryzmu przyrównywał dzisiejszy Napoleonizm. — Z powodu takich wyrażań mówcy opozycyjni często byli przerywani hałasem i nawet głosy im odjęto. —

— Rząd francuski odstąpił całkiem od zamiaru cofania po trosze swych wojsk ze Rzymu. —

Włochy. We Florencji czynią śpieszne przygotowania dla przyjęcia dworu i ministerstwa. Także sejm ma się przenieść po świętach do tej nowej stolicy. —

— Senat włoski przyjął ustawę o zaprowadzeniu małżeństwa cywilnego. Celibatu księży nieuznano, i odrzucono poprawkę, aby prawo cywilne zabraniało duchownym żenienia się. —

— Archiwista byłego króla neapolitańskiego Franciszka, niejaki Mica, zdradził swego pana, zabrawszy różne dokumenta z tajnego archiwum królewskiego, które zamierza ogłosić. Mają tam być dokumenta dotyczące układów z brygantami (rozbojnikami), procesa polityczne, i różne ciekawe zapiski, mianowicie poprzedniego króla Ferdynanda. —

— *Opin.* podaje list Garibaldeggo do dzienników demokratycznych tej treści: „Polecam Włochom i wszystkim tym, którzy posiadają poczucie ludzkiego braterstwa, biednych bohaterskich Polaków. Położenie ich na wygnaniu jest ciężkie i serce moje płacze nad nimi... Wspierajmy Polaków, kto nie podaje ręki zwyciężonemu, jest współwinny zwycięzcy.“ —

Szwajcaria. Liczba wszystkich wychodźców polskich w Szwajcarii wynosi obecnie około 1000. Z tych przeszło 600 żyje częścią własnymi środkami, częścią pracą rąk własnych; a tylko 400 potrzebuje jeszcze wsparcia. Na każdy z 22 kantonów wypada po 18; nie jest to ciężar zbyt wielki, zwłaszcza, iż się już nie pomnoży, ponieważ rząd bawarski ostatniemi czasy dozwolił pobytu wychodźcom polskim. —

Ameryka. Cesarz Maksymilian wydał dekret d. 26 lutego, uznający religję rzymsko-katolicką za panującą w Meksyku, a inne wyznania, o ile nie sprzeciwiają się zasadom moralności i ustawom publicznym, są dozwolone za umocowaniem rządu. —

— Oprócz wojny w Stanach Zjednoczonych i niepokojów w Meksyku — toczy się także wojna w południowej Ameryce, mianowicie między Brazylią z jednej, a Urugują i Paraguają z drugiej strony. Wojska brazylijskie zdobyły atoli już Montevideo, główne miasto Urugui, a teraz wspólnie z wojskami uruguijskimi ciągną przeciw paragnajczykom. —

Rozmaitości.

— Rzeka Wełtawa w Pradze wylała od kilku dni i zatopiła dolne części miasta i przedmieść. Podobnie inne miasta i wsie czeskie ucierpiały od wylewów. — Tak też strumienie i rzeki w powiecie Mielnickim w Galicji zrzędziły wielkie szkody wskutek nagłego wezbrania przez stopnienie śniegów. — W Wołoszczyźnie wylewy terazniejsze sprawiły równą klęskę jak w przeszłym roku. —

— Handel zbożem zaczyna się ożywiać na targach, ponieważ nadchodzą zapytania z zagranicy. —

— Do Wiednia przybyła deputacja z Galicji z kilku obywateli złożona, w sprawie budowania kolei ze Lwowa przez Tarnopol do Brodów. —

— Hr. Maurycy Dzieduszycki otrzymał od Ojca św. krzyż komandorski, a pp. Kalikst Orłowski i Wincenty Pol krzyże orderu św. Grzegorza. —

— Hr. Artur Gołuchowski skazaany został przez sąd wojenny w Tarnopolu na 1 rok więzienia. —

— Do Paryża przyjechało 40 panien Wizek z Wilna. W skutek zniesienia klasztorów, miały być wywiezione do Rosji i unieszczone w klasztorach szczytatycznych. Z Paryża wstawiono się za nimi u cara, który pozwolił im zostać na miejscu. Lecz Mrławiew chciał pokazać, że on rządzi na Litwie, i jak skoro odebrał rozkaz carski, narządził przeciwnie, i nakazał zakonnikom w 4 dniach za granicę wyjechać, dawszy im po 50 rubli na drogę. —

— Z powodu panującej zarazy w Rosji, zalecają tam częste strzelanie z armat, jako najlepszy środek czyszczenia powietrza w epidemii. Według ostatnich doniesień, zaraza w Petersburgu wzmagą się. Dziennie zapada 100 osób. Lekarzy umarło już 40. —

— Ryszard Cobden, sławny ekonomista i wymowny członek parlamentu angielskiego umarł. —

— Cesarstwo francuscy ubiegają się oboje o sławę dziejopisarską. Cesarz Napoleon wydał oto „Żywot Cezara“, które to dzieła tak wielkie wrażenie zrobiło w świecie politycznym i na wszystkie języki się tłumaczy. Teraz zaś cesarzowa Eugenia pracuje nad dziejami królowej Marii Antoniety, małżonki Ludwika XVI, ściętej w czasie rewolucji. —

— Księżę Walji, następca tronu angielskiego, ma oprócz mieszkania, kilkunastu pałaców i parków, tylko 90,000 funtów szterlingów, to jest 900,000 zł. w śrebrze rocznego uposażenia ze skarbu publicznego. Rząd zamyśla więc zażądać podwyższenia tego „skromnego“ zasiłku, — ponieważ takowy nie wystarcza na prowadzenie wielkiego dworu, a choćby dworu takiego, jak przystoi na bogatego szlachcica angielskiego. — Widać ztąd, jakie majątki nagromadzone są w Anglii. —

— P. Tuvora w Wiedniu urzędują znowu towarzyską jazdę do Paryża. Podróż tam i nazad kosztować ma tylko 65 zł. —

— Dr. Antoni Ryger, poseł do Rady państwa z miast Kromierzyża i Holeszowa w Morawie, skazanym został od sądu wiedeńskiego za wiadomą obrazę studenta w gospodzie na karę 10 zł. Skazany zadał jednak rekurs. —

— Sąd wyższy w Pradze zatwierdził dwumiesięczne zawieszenie „Narodnich Listów“. —

Nowości piśmiennicze.

— *Życie Cezara* w polskim przekładzie, wydawać będzie księgarz Günther w Lesznie, który nabył prawo od cesarza Napoleona. Przekładem zajmuje się dr. Cybulski w Wrocławiu. —

— Ks. Antoni Bielikowicz, dyrektor gimnazjum w Krakowie, wydaje „Słownik łacińsko-polski“; — p. Zygmunt Węclewski w Warszawie rozpoczął druk nowego „słownika grecko-polskiego“. — W Warszawie pojawiają się tłumaczenia starożytnych autorów, jako to: „Sofoklesa Trachinki“ p. Kaszewskiego — „Komedja Plauta“ p. Wolframa, — „Pamiętniki Kajusza Juliusza Cezara o wojnie z Gallami“ p. Palickiego. —

Głos do swoich.

Szanowna Redakcjo!

Proszę o umieszczenie we waszém szanowném piśmie, jednego ustępu z walnego posiedzenia ew. zboru Cieszyńskiego, odbytego na dniu 7 kwietnia 1865.

Po przejściu porządku dziennego, w którym Starszeństwo, a osobliwie bndownicza sekcja różne klęski ponosić musiała, na zapytanie przewodniczącego: „Czyli kto jeszcze nie ma jakich życzeń, ściażności, lub wniosków?“ zabrałem głos w sprawie szkoły naszej głównej, z powodu nielegalnego wyboru dyrektora, jako też niestosownego postępowania koło niej, i zacząłem w sposób następujący, który tn moim kolegom tylko w streszczeniu, do uwagi i sądu podaję. Przemówilem więc tak:

W sprawie szkoły naszej głównej, życzyłem sobie i ja tutaj głos podnieść, żebym przy tej sposobności mógł moje brzemienne uczucia, które względem niej w piersi mojej czuję, przed Wami Szanowni Zastępcy zboru naszego wylać, i nie jedną prawdę choć cierpką Wam tu wynurzyć. Żebym jednak tę rzecz, o którą tu głównie idzie, mógł Wam Szanowne Zgromadzenie wyjaśnić, i onę niby z pod płaszcza, którym jest odziana,

odkryć, żeby ją w nagości Wam przedstawić, uznałem za potrzebne krótki historyczny początek jęj przebiegnąć. — Zacząłem tedy o seminarji nauczycielskiej, jakośmy w r. 1863 żywą rozprawę względem niej mieli i o którąśmy się żywo nganiali, i dla której użytku zgola jednogłośnieśmy jeden z najpiękniejszych domów kościoła ofiarowali. Dałem pytanie: „A to dla czego?“ — Głównie dlatego, żebyśmy ów zakład tutaj w domu, a nie w obczyźnie, lub między nam niesprzyjającym narodem mieli. Głównie też i dla tego, żeby nauczycielom naszym była sposobność dana do kształcenia się w języku ludu, między którym pracować mają, co też niezbędnie jest w teraźniejszych czasach potrzebném, a co jedynie możnaby było w Cieszynie osiągnąć. Lecz gdy się wyraził, że byliśmy niestety przy naszej gorliwości zawiedzeni i tu dotknąłem szczegółnie Niemców — przy tém wyrażeniu, zerwało się niemieckie stronnictwo i pierzchnęło w pole; przez co zostaliśmy Polacy w niedostatecznej liczbie, a zatem nie kompetentni do dalszej rozprawy, i musiano się rozjechać. Ale jednak moje wyrażenie się, chociaż nieco drażliwe, — mogę najw. patentem z d. 8 kwietnia r. 1861 i wysokiem rozporządzeniem ministerstwa z dnia 9 kwietnia 1861, jako też i protestem naszego Starszeństwa przeciwko ewang. seminarji w Bielsku nsprawiedliwić. A ta okoliczność głównie mię spowodowała do tego pisma, żeby dalszą treść zamierzonej mowy mojej kolegom do uwagi i sądu podać.

Chciałem dalej Wam szanowni koledzy powiedzieć, a najprzód: jakośmy w następnym roku znów z ochotą uchwalili podźwignienie tutejszej szkoły ludowej do rzędu szkół głównych; przy której sposobności na wsparcie Cieszyńskiej szkolnej gminy znowuśmy 120 zł. z kościelnej kasy rocznie ofiarowali, tak iż teraz szkolna gmina 390 zł. rocznie od kościoła pobiera. Dalej jako Starszeństwo wypisało konkurs dla obsadzenia téjże szkoły nauczycielami, w którym konkursie następujący warunek się znajdował: „Oprócz uzdolnienia potrzebnego nauczycielom szkół głównych, wymaga się znajomość polskiego i niemieckiego języka“. Jako ogłoszenie tego konkursu w gazetach kosztowało 20 zł. i kilka krajcarów; jako i ten wydatek był bezowocnym, ponieważ po upływie czasu wyznaczonego przystąpiono do wyboru, od którego nas większe Zastępstwo wykluczono. — Jako Starszeństwo przedsięwzięło wybór z niektórymi tylko członkami gminy szkolnej, — a jako wybrano obcego człowieka, nieznającego stosunków naszych, nieznającego ani języka naszego, który przecie za warunek główny w konkursie był postawiony, — człowieka nie mającego z téj przyczyny uzdolnienia, jakiego powołanie nauczyciela czwartej klasy ew. szkoły głównej w Cieszynie wymaga, — człowieka, który ani w kraju pruskim nigdzie nie był nauczycielem publicznym, tylko domowym, którego też jeszcze ani nasz rząd z tych powodów nie potwierdził, a który nareszcie w ten sposób dostał się na to miejsce, iż powiedział, że jest z językiem polskim obznajmiony, chociaż po polsku wcale nie umie, i przez co cały zbor doznał zawodu. Chciałem Wam dalej wyjaśnić, jako mn dano 100 zł. z naszych kościelnych polskich pieniędzy. Jako postanowiono dla jego osoby i familji dać jedno z najpiękniejszych pomieszczeń kościoła, przynoszące 140 zł. rocznego dochodu; jako dla 4 klasy przeznaczono także jedno pomieszczenie kościelne przynoszące 30 zł. rocznego dochodu, i tym podobne sprawy; a to wszystko

bez zasięgnięcia rady naszej, jakoby nie wiedziiano, że my większe zastępstwo podług nstawy jedynie jeste-
my ciałem, które jest upoważnione szafować majątkiem
kościelnym. Z tej przyczyny chciałem zwrócić baczność
waszą i na gminę szkolną cieszyńską, która tyle środ-
ków posiada jako żadna inna we zborze, a któraby za-
pewne tyle uczynić mogła, ile my czynimy w gminach
do zboru należących, gdzie mamy własne szkoły i wła-
snych nauczycieli, i budujemy szkoły i utrzymujemy je
sami ze swych własnych środków. Myślę, żeby było
na czasie powiedzieć sobie: *potąd a nie dalej*. — Chcia-
łem wam powiedzieć, jako przez ten nielegalny wybór,
i to postępowanie rzucono „*jabłko niezgody i nienawiści*
do zboru naszego“. Jako takie postępowanie do npadku
wewnętrzznego, i zlekceważenia zewnętrznego zboru na-
szego sędziwego prowadzi. Chciałem przypomnieć tym,
którzy się Niemcami między nami robią, jako zбір cie-
szyński już blisko 160 lat liczący zawsze był zborom
polskim, i ty Bracia! chciałem Wam przypomnieć, że-
byśmy i my Ślązacy języka polskiego, się poczuli czem
jesteśmy. Czyliż i nam nie płacą słowa apostoła, który
woła do Koryntczyków w r. 7 w. 23: „*Drogoście ku-
pieni, nie bądźcie niewolnikami ludzkimi*“. Do tego
chciałem wam przypomnieć słowa wielbego pastora
Otona, który na naszej kazalnicy wypowiedział: „O
najmilsi, zrzucając z siebie szaty praojców, zrucacie z
siebie i praojców cnoty, zrucacie w błoto grzechu i ze-
psucia ich myśli, ich pracę, ich bogohojność, i sercem
stygniecie i stajecie się jako trupy w godowe wystro-
jone szaty. Najmilsi, szanuję ja i poważam co jest do-
brém u cudzoziemców, że nie jednę pożyteczną rzeczy
od nich się nauczyć można; lecz wiem także, iż wie-
śniak, iż prostaczek, nie prędko umie odróżnić dobre
od złego, i raczej ostatnie wybiera, a sądząc, iż stras-
nie zmądrzał, pysnieje i gardzi tém, co dla ojców jego
świętém i szanowném było. Strzeż się tej niecnoty zbor-
ze śląski, ludu ewangelicki. Na cóż by Was Chrystus
Pan bronil i chronil przez tyle wieków, dla czegoż Was
polską mową Boga chwalaących, światłem ewangeliji
obdarzył, dla czegoż Was między katolikami i Niem-
cami postawił? Oto byście tego światła pod korzec nie
stawiali, ale by ono z gór waszych szeroko na wszystkie
strony, gdzie polska brzmi mowa, jasno przyświecało.
Wyście sól ziemi, pamiętajcie, że gdy sól zwietrzeje,
wyrzuca ją i zdepcą“.

Na tém, chciałem skończyć i postawić następujący
wniosek: „Żeby dla 4 klasy wymaganiom odpowie-
dniego człowieka powołano, albo jeżeliby już pozwany
koniecznie pozostać miał, aby go tylko prowizorycznie
tj. tymczasowo osadzono, a dano mu trzechletni termin,
żeby się dobrze po polsku nauczył, a potem egzamen
złożył, dowodzący, że jest zdatnym na dyrektora ew.
szkoły głównej w Cieszyń. Ponieważ zaniósłem pro-
test, tak do starszeństwa zborn, jako i do rządu kra-
jowego, przeto upraszam szanowną redakcję, aby tym
niedopowiedzianym myślom moim w piśmie swoim
miejsca użyczyła, aby społecznikowie zboru potrzeb-
nego obznajomienia nabyli, dla utorowania drogi do
pomysłnej przyszłości.“

Mistrzowice dnia 10 kwietnia 1865. Józef Cienciała.

Ceny na targu w Cieszyń d. 8 kwietnia: pszenica 3 zł. 32
kr., żyto 2 zł. 35 kr., jęczmień 1 zł. 71 kr., owies 1 zł. 27 kr.,
ziemniaki 1 zł. 10 kr., masło 50 kr.

Skład Karwińskiego Browaru

HR. LARISCH-MÖNNICH

u

Jana Rosnera w Cieszyń

poleca się swoim doskonałym zapasem piwa, prostego
i leżaka, zawsze *świeżego z lodu*, po najniżej ustano-
wionych cenach fabrycznych. 1—5

Nasienie lnu

jako też wszelkiego rodzaju
nasiona polne, jarzyn i kwiatów
są do dostania u Karola Bernacka w Cieszyń.

Subjekt

zawodu korzennego, dobrej konduity,
władający językiem polskim i niemieckim, a uzdolniony
zarówno do ekspedycji jakoteż do robót kontoaryjnych,
znajdzie umieszczenie w naszym handlu.

Oferty upraszamy franko.

I. Schaitter i Spółka w Rzeszowie.

Obwieszczenie.

L. 3022 c.

C. k. miej. deleg. sąd powiatowy w Cieszyń jako wła-
dza spadkowa daje do wiadomości, że po zmarłym d. 24 marca
1865 Pawle Kiszy w Smitowicach pod N. 58 sprzedawane będą
na dniu 19 kwietnia 1865, o godzinie 9 rano poczynszy, po-
zostałe ruchomości, jako to: odzież, bielizna, sprzęty, narzędzia
gospodarcze, drzewo i bydło, w ogólnej wartości szacunkowej
679 zł. 45 kr., przez publiczną licytację za gotową zaraz zapłatę,
jednak nie niżej ceny oszacowania, do czego mający chęć kupo-
wania zapraszają się.

Cieszyń d. 8 kwietnia 1865.

Radca c. k. sądu chwodowego
Segeth.

Mam zaszczyt nwiadomić niniejszém, iż dla
posiadaczy młynów i pił
utrzymuję wielki skład
rzemieni i skór maszynowych

M. Eisner,

garbarz w Ustroniu w c. k. Śląsku.

Ogłoszenie.

Podpisany sprzedaje znaczną liczbę drzewek balwiano-
wych (ailantus) jako też jajek jedwabnika balwianowego po na-
stępujących cenach:

Jednoroczne sadzonki po	300	za 1 zlr.
" po	1000	" 3 "
" większe po	200	" 1 "
Dwuletnie po	100	" 1 "
Jajka (graines) jedwabnika balwianowego	100	" 1 "
"	500	" 4 "

Cieszyń, w kwietniu 1865.

Oskar Żlik.

Korespondencja redakcji.

Szan. J. S. w Łużnej p. Gorlice: Żądane książka jeszcze
nie wydrukowana. — W. T. N. w M.: Redakcje nie zwykły wy-
jawiać korespondentów. — Wy. J. N. D. w Ł.: Miłe nam. — Wy.
T. Ch. w Komarnie: Za rok przeszły nie było zaległości, niniej-
sza przedpłata wystarcza do końca czerwca rb. — Wy. X. N.
S. w O. p. Trzemeszno: Poczta austriacka nie ndziela zaliczek
do Prus. — Wy. X. E. F. w W. p. NS.: Zmienimy przy sposob-
ności. — Wy. T. A. B. w R.: W krótkim czasie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
czwarte rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
czwarte rocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 22 kwietnia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Wezwanie do przedpłaty.

Szanowni Czytelnicy, którzy odbierają Gwiazdkę a jeszcze przedpłaty nie ponowili, upraszają się o rychłą uiszczenie.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

(Ciąg dalszy.)

II. Rodzina Cewińskich.

W Wielkopolsce leży obszerna i dobrze zagospodarowana wieś Dzwonkowo, w której był młynarzem nasz Walenty Cewiński. Była to jedna z tych polskich wiosek, które we wszystko obfitują, bo była tam „i mąka i łąka i ryby i grzyby“, jak mówi przysłowie.

Z dwóch stron otaczały Dzwonkowo nrodzajne pola, na których się rodziła najśliczniejsza pszenica. Na północ był las, którego część pewna do dziedzica, a część do gminy Dzwonkowa należała. Zaś na zachód rozciągały się wielkie łąki i dosyć duże jezioro, dostarczające ryb i raków. Środkiem wioski płynął bystry strumień, wpadający do Warty, który obracał trzy koła młyńskie.

Na wzgórkach wznosił się piękny, mrowany kościółek, z dawnych pochodzący czasów, otoczony potężnymi lipami, dębami i jaworami. Z jednej strony kościółka stała plebanja i księża zabudowania, z drugiej dwór dziedzica, a z trzeciej szkoła. Może o jakie tysiąc kroków od kościoła mieszkał młynarz Cewiński.

Daleko szeroko trzebaby sznkać w okolicy takiego zamożnego młynarza, jakim był nasz Walenty. Jego młyn o trzech kołach miał latem i zimą wodę, a chyba w nader wielkie posuchy zabrakło czasem wody dla jednego koła. Gospodarze wsi Dzwonkowa byli znowu liczni i bogaci, a wszyscy oni, tak samo dwór, ksiądz i ludzie dworscy, a nawet z sąsiednich wiosek melli zboże u Cewińskiego. Posiadał przytém Walenty kilkadziesiąt mórg urodzajnej roli i łąki, tak że pod względem majątkowym mógł być zupełnie z tego, co mu Bóg udzielił, zadowolonym.

Młyn w Dzwonkowie posiadała z dziada i pradziada rodzina Cewińskich, odznaczająca się nie tylko zamożnością, ale co główna cnotliwem, bogobojnem, pracowitem życiem. W wieży kościółka dzwonkowskiego były trzy dzwony, z tych jeden był fundowany od Ka-

spra, dziadka Walentego, W kościele zwracał na się oczy prześliczny obraz oltarzowy, przedstawiający Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny. Obraz ten sprawił Maciej Cewiński, ojciec Walentego, kiedy po odbytej wojaczce dozwolił mu Bóg wrócić szczęśliwie do ojczystej zagrody.

Ten to właśnie Maciej Cewiński był człek rzetelny, pocziwy, zacny, jakich mało, a za młodu poświęcał krew i życie za dobro kochanej ojczyzny. Kiedy bowiem Polska wezwała pod broń wiernych synów, wtedy Maciej był jednym z pierwszych, którzy, pochwycając kosa, stanęli w szeregach narodowych. Opuścił ojca i matkę, chociaż był jedynakiem, i znaczny majątek, aby spełnić najświętszy obowiązek, jaki po Bogu na ziemi względem ojczystej ziemi do spełnienia mamy. Bił się jak lew Maciej a w bitwie pod Raclawicami, gdzie to Tadeusz Kościuszko, ów wódz polski nieśmiertelnej chwały, który gorąco miłował Polskę i lud Polski, pobił na miazgę Moskali, siedł i nasz Maciej śmiało na armaty razem z przesławnym Bartoszem Głowackim. Był i w bitwie pod Maciejowicami, i tu został ciężko i niebezpiecznie rannym od piki kozackiej. Ledwie, że wyzdrowiał a wnet pośpieszył do Włoch, aby wstąpić do polskich legionów, które pod wodzą sławnego Henryka Dąbrowskiego za polską wolność walczyły. Brał udział Maciej w różnych wojnach, które prowadził ów wielki Napoleon, cesarz francuski, a walczył także w bitwie pod Jeną 1806 r., w której Napoleon pobił na głowę Prusaków. Tego samego roku wszedł Dąbrowski na czele polskich legionów do Poznania, a w tych szeregach znajdował się i Maciej. Jeszcze niejedną przeżył potem bitwę, aż w końcu, gdy mu kula nogę niebezpiecznie zraniła, uzyskał uwolnienie z służby wojskowej, oraz odebrał chlubne świadectwo i krzyż wojskowy, jako oznakę za męstwo okazane niejednokrotnie na polach bitwy.

Żył jeszcze ojciec Macieja, a uradowany na widok jedynaka, oddał mu wkrótce młyn i gospodarstwo, które już podupadać zaczęły. Jął się pracy Maciej, a wnet młyn i gospodarstwo do dawnego przyprowadził stanu. Niedługo ożenił się z bogobojną, pracowitą Marysią, która, choć był daleko w obczyźnie i długo o nim wieści nie było, pozostała mu wierna, nie chcąc iść za nikogo innego.

I błogosławił Bóg pocziwemu Maciejowi widocznie, jak zawsze błogosławił ludziom cnotliwym, którzy

żyją podług praw Bożych, a chroniąc się złego, tylko Boską wypełniając wolę. Zasługiwał też Maciej Cewiński z wszech miar na błogosławieństwo Boże. Za młodu walczył za ojczyznę, wróciwszy do rodzinnej zagrody żył bogobojuje. Jego młyn słynął rzetelnością, nie brano tam więcej zboża jak się należało, nie tak jak niestety! wielu młynarzy, którzy prawie pół na pół dzielą się ze zbożem, przeznaczonem do mielenia. Przytém nie mielono tam byle jak, ale oddawano śliczną, czystą, białą, jak śnieg, mąkę.

Przedewszystkiem zachowywał Maciej Cewiński prostotę obyczajów, a nie sadząc się na zbytki żył uczciwie po dawnemu, jak Bóg przykazał. W jego staropolskim, chrześcijańskim domu nie znano pijaństwa, niepotrzebnego włóczenia się po jarmakach, próżniactwa, swarów i innych grzechów, obrażających Boga. W potrzebie ratował chętnie biednego, a żaden ubogi, który pod strzechę Cewińskich zawitał, nie odszedł z próżnymi rękoma.

Co jeszcze na pochwałę Macieja wymienić należy, było to, że dbał bardzo o pouczenie i oświatę. W jego domu znajdował się zbiór nabożnych, pouczających i zabawnych książek, które czytywano w niedzielę i święta, tudzież podczas długich zimowych wieczorów. Była tam stara biblja Wnjacka, Żywoty Świętych Pańskich, napisane przez ks. Piotra Skargę, Kronika Polska tj. opisanie dziejów narodu polskiego, książki o rolnictwie i inne pożyteczne dzieła.

To też widocznie błogosławieństwo Boże spoczywało nad tą bogobojną rodziną, bo nie tylko mieli dostatkiem dóbr ziemskich, ale żyli spokojnie i szczęśliwie na ojczystej grzędzie. Dopiero Walenty Cewiński poszedł inną drogą, ale też zato zasłużoną odebrał karę.

Jednego tylko długi czas mieli Cewińscy syna, tj. naszego Walentego, bo inne dzieci rychło pomarły. Później dał im Bóg jeszcze córkę Kasię i syna Janka.

Waluś więc długi czas był jedynakiem i to było podobno główną jego późniejszego nieszczęścia przyczyną, bo zanadto w dziecięcym wieku go pieściono, a choć ojciec pragnął wychować go w karności, to matka, jak to zwyczajnie matka, mając tylko jednego syna, zbyt mu pobłażała, nie zważając na wady kochanego synusia. O niebaczni rodzice! inaczej byście sobie postępowali, gdybyście wiedzieli, ile nieszczęścia gotujecie swym dzieciom i sobie, pieszcząc je zbyt i nie starając się, aby zawczasu w młodych serduszkach waszój działy zaszczerpić miłość Boga, posłuszeństwo, karność i inne cnoty, potrzebne każdemu człowiekowi.

C. d. n.

X. Prymas L. Przyłuski,
arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
(Dokończenie.)

Rok jeszcze nie upłynął, a już pożegnał sędziwy arcybiskup świat ten ziemski, śpiesząc do lepszej oj-

czyzny. D. 5 marca br. zaniemógł, a choroba wkrótce groźny przybrała charakter, Żłozony chorobą ks. arcybiskup, czując że dni jego policzone, przyjął pobożnie Sakramenta święte na drogę wieczności. Tak pokrzepiony zasnął d. 12 marca o 5¹/₄ rano w niedzielę, właśnie w tym czasie, kiedy zwykł był rozpoczynać mszę świętą. Głęboki smutek i żal niewysłowny napęłnił serca rodaków na wiadomość o zgonie ukochanego arcybiskupa. To też pogrzeb d. 17 marca br. odbył się wśród nader licznie zgromadzonego duchowieństwa i wiernych, a współludźmi był powszechnym. Ks. biskup sufragan Stefanowicz celebrował mszę żałobną, a pierwszy dziś mówca u nas ks. Prusinowski wymownymi ustami oddał hołd zasługom następcy prymasów.

Zmarły arcybiskup żył nader wstrzymieźliwie, to też tak długiego doczekał się żywota. Wstawał zwykle o 5 rano, sypiał zimą i latem pod lekką kołderką, potraw i napojów miernie używał, wiele się modlił i pracował. Do ostatku też chwil zachował bystry rozum i pojęcie. W pożyciu uprzejmy, łagodny, zniewalał sobie serca wszystkich, którzy go bliżej poznali. Dla siebie był oszczędnym, hojny zaś dla chwały Bożej i dobra cierpiącej ludzkości. Co dzień stale przeznaczał talara dla ubogich, prócz licznych dla nieszczęśliwych ofiar, o których nie wiedzą ludzie, ale wie Bóg. Był gorliwym o wiarę katolicką, a nie dbał o własne bezpieczeństwo, gdy chodziło o dopełnienie obowiązków. Jednemu z biskupów w Królestwie polskim, który nie stawiał oporu schyzmie, owszem jej sprzyjał, wytoczono w Rzymie proces. Wyrok wypadł, iż jest złożony z rzędu biskupiego. Ale jakżeż ten wyrok wykonać? Udano się wtedy z Rzymu do ks. Leona Przyłuskiego, jako prymasa kościoła polskiego, aby był wykonawcą wyroku. Nie uląkł się arcybiskup przemocy, ale udał się do owego biskupa i wręczył mu wyrok, choć wprowadzie bez pożądanego skutku. Gdy jeden z ostatnich prezesów pruskich W. X. Poznańskiego chciał nakłonić ks. arcybiskupa Przyłuskiego, aby nie stawał tak gorliwie w obronie polskiej narodowości, wtedy następca prymasów tak z godnością odpowiedział: „Panie, jeżeli chcecie mnie więzić, to jestem gotów cierpieć, jak poprzednik mój ks. Dunin, ale z raz obranej drogi nie zboczę“.

Był on Polakiem duszą i ciałem, jak sam się nazywał, i w duchu też polskim działał zawsze. Gdy 1862 r. wysłańcy towarzystw rolniczych galicyjskich złożyli hołd ks. arcybiskupowi Przyłuskiemu, jako prymasowi, wtedy tak się do nich odezwał, które to słowa złotymi głoskami zapisaćby trzeba i codzień na nie wspominać: „Panowie, obowiązki względem wielkiej rodziny, której staliśmy się członkami z woli Opatrzności, nie mniej mi zawsze były świętymi od obowiązków względem naszego kościoła. Chrystus Pan, Ojciec wszystkich ludów i Stwórca całego świata, głosił je-

dnak słowo Boże w ojczystym tylko języku, i tylko w obrębie swęj ziemskiej ojczyzny, i płakał nad nieszczęsnym losem stolicy swego narodu. Duch święty zesłał apostołom wszystkie języki świata, aby niemi głosili słowo Boże. A my nie mielibyśmy mieć serca dla nieszczęśliwej naszej ojczyzny, nie mielibyśmy poświęcać dla jęj dobra, nie mielibyśmy ronić łez nad nieszczęściem naszej stolicy, mielibyśmy gardzić naszym językiem, darem Ducha św., za pomocą którego nauczyliśmy się czcić ojca i matkę i Boga chwalić? Słusznie nważano renegatów przez wszystkie czasy i u wszystkich narodów za najnędzniejsze istoty na świecie. Kto krzywdzi i zdradza swój naród, popełnia większą zbrodnię, jak malkobójca i ojcobójca, gdyż jest Kainem i Judaszem zarazem. Biada mu, po trzykroć biada, jeżeli w tęj zbrodni przeciw naturze i Duchowi św. werbnje jeszcze obłudnie spółników za pomocą słowa Bożego". Słowa te dobitnie wykazują sposób myślenia tego zamęzga.

Jednę jeszcze chciałbym przypomnieć cnotę zmarłego, cichą wprawdzie, niegłośną, ale cnotę, bez której ostać się nie może ludzkie społeczeństwo, która jest źródłem błogosławieństwa Bożego, którą Bóg na pierwszym postawił miejscu między obowiązkami dla bliźnich i za której spełnienie obiecał dar najdroższy tu na ziemi, bo długie życie. Jestto czwarte przykazanie: Czeij ojca twego i matkę twoję. Otóż zmarły arcypastérz dopełniał z religijném namaszczeniem tego świętego a wielkiego obowiązku. W dniu konsekracji, kiedy został wyświęcony na arcybiskupa, wtedy natychmiast po wyjściu z kościoła udał się do sędziwój a zacnej matki bawiącój w Strzeszynie pod Poznaniem, klęknąwszy przed nią na kolanach prosił o błogosławieństwo. Oto przykład wzniosły, jakich niewiele, a przykład godzien naśladowania. Arcybiskup, prymas, metropolita, zasiadający pierwszą i najdawniejszą stolicę biskupią polską pada na kolana przed tą, której winien życie. O dzieci polskie i niepolskie bierzcie ztąd wzór i czcicie i szanujcie rodziców kochanych, a Bóg wam będzie błogosławił. „Czeij ojca twego i matkę twoję, abyś był długowiecznym na ziemi“, powiedział Bóg przez usta Mojżesza do ludu izraelskiego, a oto spełnienie tęj obietnicy widzieliśmy na zmarłym ks. arcypastérzu Leonie, gdyż 76 lat żywota w czerstwém zdrowiu, to zaiste dziś wiek bardzo rzadki. Gdybym był malarzem, tobym odmalował tę tklivą chwilę, gdy wdzięczny syn książę kościoła, schyla się kornie u stóp swęj rodzicielki. Już ten jeden czyn świadczy wymownie o wielkiej i szlachetnej duszy ks. Leona.

Kiedym przed dwoma laty wydawał pismo polskie dla oświaty ludu, wówczas udawszy się w maju do Poznania, zapragnąłem złożyć moje uszanowanie ks. arcybiskupowi. Przyjął mnie w ogrodzie szczerze, serdecznie, uprzejmie, i jak to było jego zwyczajem. Wy-

pytywał się troskliwie o moje i mych towarzyszy procesy, ubolewał bardzo nad srogim wyrokiem p. Dyamenty, redaktora Nadwiślanina, (skazanego na 2 lata ciężkiego więzienia za mało znaczący artykuł), pytał się potém, jak się sprawuje lud polski w Prusach zachodnich, czy kwitnie tam wiara święta i oświata? Odpowiedziałem na wszystko rzetelnie, a mówiąc o szęzeniu oświaty, wspomniałem o wzorowej czytelni w Wielkich Śliwicach w Borach Tucholskich. Następnie udzielił mi ks. arcybiskup wiadomość, że się będzie odbywał jubileusz na pamiątkę tysiącletniej rocznicy, a dalej mówił o prawach zabezpieczonych narodowości polskiej, o pieśni „Boże, coś Polskę“, że jest religijną, i że niesłusznje rządy za jęj śpiewanie prześladowają. Nie zapomnę tego nigdy z jakim wzruszeniem i siłą mówił mi o związku narodowości z religją, że jedna z drugą ściśle złączoną. Na pożegnanie darował mi ks. arcybiskup swoją fotografię. Tęskno mi się zrobiło na sercu, gdym żegnał tego, że tak powiem młodzieńczego starca, taki głęboki na mnie wpływ wywarł. Sądziłem, iż jeszcze kiedy w przyszłości będę mógł znowu usłyszeć z ust jego piękne rady i wskazówki — niestety! już go więcćj widzieć nie będę.

Dodać mi jeszcze i ten szczegół o zmarłym arcypastérzu wypada, że był wielkim miłośnikiem i czytelnikiem Gwiazdki Cieszyńskiej, sam widziałem na stole w jego pokoju leżący numer Gwiazdki, niedawno z poczty przyniesiony.

A teraz na sam koniec niech mi będzie wolno przytoczyć zakończenie kazania ks. Prusinowskiego: „A teraz żegnaj nam już, droga duszo, żegnujcie znikome popioły, idźcie odpocząć po trudach, boleściach, zawodach — do zmartwychwstania w żywocie wiecznym! Do zobaczenia! Ojcie! My za ciebie modlić się będziemy; będziem się modlić, aby Bóg łatwy sąd z tobą uczynił, a przyjął cierpienia twoje i nasze ze zasługami Chrystusowemi i Świętych pańskich ku nagrodzeniu niedostatków od nędzy ludzkiej nieodłącznych! Ty zaś, Ojcie drogi, domieszczony do mieszkań Świętych Pańskich we dworze króla niebieskiego, nie zapominać o synach osieroconych twoich i wyproś najprędsze wyzwolenie z obieży grzeszników, na chwałę imienia pańskiego, który jest Bogiem naszym. Wieczny odpoczynek racz duszy Leona dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.“

J. Ch.

Zaprowadzenie polskiego kancjonału ewang. w zborach śląskich.

Kiedy w r. 1857 wyszedł kancjonał katolicki polski i przez duchowieństwo katolickie śląskie z gorliwością w parafjach zaprowadzonym został, powitaliśmy z radością to dzieło, i zapisaliśmy je jako zbawienne dla naszej krainy zdarzenie. Dzieło to odtąd doczekało się już kilku wydań, a owoce i skutki jego są widoczne.

Dziś witamy z równem zajęciem podobne dzieło z drugiej strony, to jest u ludności ewangelickiej śląskiej, które po wielu namaganiach wyszło na świat. Nosi ono napis:

Kancjonał czyli śpiewnik dla chrześcian ewangelickich zebrany i ułożony za staraniem ewangelickiego duchowieństwa w c. k. Śląsku. Cieszyn 1865. Nakładca ks. Jerzy Heczko. Czcionkami Karola Prochaski.

Zbór Cieszyński, jako „matka zborów śląskich“, dał chwalebny przykład, iż pierwszy oświadczył się za przyjęciem tego dzieła, i pierwszy wprowadził go też do użytku kościelnego. Stało się to na uroczystość wielkanocną, w dzień Zmartwychwstania Pańskiego!

Zapewne wkrótce inne zbory, także jako córki naśladować będą matkę cieszyńską, i zaprowadzą u siebie polski ten kancjonał zamiast dotychczas używanego czeskiego. Ten ostatni, który także przed wiekiem przez naszego ziomka 'między Czechy i Słowaki zamieszkałego był wydany, uczczono tęp, iż wszystkie najulubieńsze i najużywানে pieśni z niego do dzisiejszego polskiego kancjonału w przekładzie przyjęto.

O literackiej wartości nowego kancjonału zresztą jużśmy wspomnieli. Dziś zapisujemy więc tylko za prowadzenie jego, jako pamiątkę zdarzenie w kronice naszego Śląska. —

O aklimatyzacji zwierząt i roślin.

II. Rośliny uprawne. (Ciąg dalszy.)

Kukurydza jest głównym pożywieniem ludności amerykańskiej, i nie potrzeba dowodów, że ta roślina amerykańskiego jest pochodzenia. Już wówczas, kiedy Hiszpańczycy do tej części świata wstąpili, była tam kukurydza powszechnie uprawiana. Opowiadają, że pierwsi Europejczycy, którzy do Ameryki przybyli, między wielu innymi cudami także nowe olbrzymie zboże znaleźli, które miało bardzo długie liście, gładki kłós i złote ziarna. Pewien historyk opowiada, że niektóre ludy żniwa kukurydzy religijnymi nroczyściami święciły. W Meksyku tworzone z chleba tego zboża bożków, których kapłani łamali i kawałkami ludowi rozdawali. Wszystkie narody w Meksyku, w Peru, Brazylii i na wyspach Antylach żywią się tą trawą. Prawo meksykańskie karało każdego śmiercią, kto by ukradł siedm ziarenek kukurydzy; ziarenek kukurydzy używano także jako środka zamiany. Torkwemada opowiada, że za panowania Montozuma w skutek powodzi wielki głód powstał, i że Meksykańczycy, aby z głodu nie umierać, sprzedawali się za niewolników, a mianowicie mężowie za 500, żony za 400 kłosów kukurydzy. Pewnych wiadomości o znalezieniu dzikiej kukurydzy w Ameryce nie masz. — Gdyż kukurydzę także turecką pszenicą zowią, mniemało wielu, że pochodzi z orientu. Turcy byli podczas zaprowadzenia kukurydzy w Europie, możnym wojowniczym narodem;

ztaąd daje się wytłumaczyć, że wszystko, co wtedy z cudzych krajów przyszło, tureckiem było. — Atoli z dziwieniem, jakie opanowało pierwszych Europejczyków, którzy do nowego świata wstąpili, przyjrzeniu tej rośliny, świadczy dostatecznie, że ona jeszcze wtedy w Europie zaprowadzoną nie była. Jest więc pewna, że kukurydza dopiero po odkryciu Ameryki w Europie poznana i na sposób amerykański uprawiana została, a dlatego pierwotnie u nas swojską nie była, ale w historycznym czasie w Europie zaaklimatyzowana jest rośliną. Kukurydzę uprawiają jak wiadomo tylko w południowych krajach, w północnych Włoszech, w południowej Francji a osobliwie we Węgrzech, w naszych zaś okolicach uprawiana bywa tylko wyjątkowo.

Z wielu przyczyn nie można też bynajmniej polecać zaprowadzenia tej rośliny na żywność ludzką, i prawdziwym byłoby to postępek, gdyby w krajach, w których kukurydzę uprawiają, na miejscu jej pszenicę uprawiali; pszenica bowiem daje najlepszy, najzdrowszy i najposilniejszy chleb, lubo z drugiej strony zaprzeczyć się nie daje, że ziarno kukurydzy na karmę dla zwierząt nad wszelką inną strawę przenosić należy; tak np. nie lubi drób żadnej innej rośliny więcej od kukurydzy i nie utyje z żadnej innej karmy tak jak z niej. Równie daje się zielona kukurydza użyć na paszę, a bydła przybywa z niej bardzo; twierdzą także, iż ziele kukurydzy na ilość i na jakość mleka bardzo korzystnie wpływa, na koniec nie wydaje ani sztuczna łąka tak obfitego plonu. Z tego wychodząc stanowiska, życzyć by wypadało, aby i u nas z różnemi gatunkami kukurydzy próby przedsiębrano, żeby zbadać, jeżeliby który z korzyścią uprawiać można. Zaprowadzenie tej rośliny na paszę dla bydła, musiałoby w tym razie skuteczny wpływ na całe nasze rolnictwo wywrzeć.

Aczkolwiek dzieje zaprowadzenia zboża naszego bardzo jeszcze w mgłę są otoczone i może nigdy dokładnie zbadane nie będą, zabawiłem się przecież dłużej przy nich, przypominając różne zdania objawione w tym względzie, a to z powodu niezmiernie wielkiego znaczenia zboża dla życia narodów. Dzieje zboża są przecież z dziejami ludzkiego pokolenia bardzo ściśle związane; zboże przywiązywało najprzód ludzi do stałych siedzib, z uprawą zboża stawały się obyczaje ludzi łagodniejszymi, i powstawało dążenie do cywilizacji. Zboża, potrzebując same człowieka, aby do swęj doszły doskonałości, stały się szerczycielami oświaty i łagodniejszych obyczajów; złagodziwszy dziką i drapieżną naturę człowieka, przywiązały go powoli do stałego siedliska. Tego skutku między człowiekiem a rośliną, tego ważnego znaczenia nie ma wprawdzie reszta roślin uprawnych, atoli chcę i o nich cokolwiek napomknąć.

C. d. n.

Nauka o mierzwie, wyłożona sposobem katechizmowym.

(Ciąg dalszy.)

Jaka jest mierzwa owcza?

Mierzwa owcza jest bardzo twarda, a dla suchości łączy się bardzo powoli z podesłaną słomą, która dlatego powinna dłuższy czas pod owcami w owczarni leżeć, aby te przydeptywaniem dopomogły do połączenia. Owcey gnój uważa się za najsilniejszy, a skutkuje nader dobrze na korzeniaste i olejne rośliny np. na kapustę, konopie itd. Jedna owca daje rocznie około 760 funtów mierzwy.

Na jaką rolę jest owcza mierzwa najlepszą?

Mierzwa ta godzi się najlepiej na zimne i gliniaste pole; nie jest, wprawdzie tak gorącą jak gnój koński, jednakże dostatecznie zimą rolę zagrzewa, kruszy i wysusza. Wpływ owczego gnoju trwa dwa lata, a zboże po nim siane zwyczajnie się kładzie, ztąd należy na takiej roli sadzić w pierwszym roku rośliny korzeniaste, a dopiero w drugim roku siał zboże. — Gnój kozi skutkuje niemal podobnie jak owczy.

Jaką ma wartość gnój świni czyli wieprzowy?

Ten gnój uważa się powszechnie za najgorszy, jednakże i jego dobroć zawisła przedewszystkiem od pasy, jaką świnię dostają. Jeżeli się je karmi ziarnem, śrótem (tunczem), wtedy ich gnój jest daleko lepszym, aniżeli gdy się żywią tylko zielskiem, pomyjami itp. Gnój ten jest zwykłe zimnym, roli nie zagrzewa; tylko mały skutek wywiera, ztąd zwykle się miesza w gnojowni z mierzwą końską. Lichym zaś jest dlatego gnój wieprzowy, iż się w nim znajduje wiele niestrawionych nasion trawnych i zielska, które na polu rośnie, dlatego lepiej Niemieszoną mierzwę swinią wywozić na łąki. Świnia daje na rok około 1800 funtów gnoju. Zato uryna od świni jest daleko lepszą i skuteczniejszą, ztąd trzeba ją zgromadzać w heczkę, wkopaną w ziemię przy chlewie.

Czy i ptasim gnojem można mierzwić?

Tak jest, chociaż go się dotąd prawie wcale w naszych gospodarstwach nie używa. Dobroć tego gnoju zawisła od rodzaju ptaków, od jakich pochodzi i czém się żywią. Najwyborniejszym i najsilniejszym jest gnój gołębi, dlatego że się samém ziarnem żywią. Gnój ten jest dobry na ciężką ziemię, gdzie wnet skutkuje. Przed użyciem atoli trzeba go potłuc na proch, a potem podczas wilgotnego powietrza rozrzuca się po polu. Ptasi gnój, zmieszany z popiołem kamiennego węgla, daleko lepiej skutkuje na konieczyne, aniżeli najlepszy gips.

Jeżeli gnój gołębi jest tak dobrą mierzwą, cóż zatem trzeba czynić?

Aby więcej zważać na gnój gołębi, i aby w gołębniki kłaść od czasu do czasu suchą ziemię, drobny piasek i krótką słomę, co nie tylko ilość, ale i dobroć gołębiego gnoju pomnaża.

Jaki jest gnój kurzy?

Chociaż nie jest tak dobrym, jak gołębi, jednakże nie należy nim pogardzać. Skutek wywiera podobny, jak gołębi, choć nie tak silny, a podobnie się też go używa. Dobroć jego zawisła oczywiście od pokarmu, jaki kury dostają.

Jakim jest gnojem „guano“?

Tak zwane guano jest tylko ptasim gnojem. Na samotnych wyspach i brzegach południowej Ameryki

żyje wielkie mnóstwo wodnych ptaków, które się prawie wyłącznie karmią rybami. Z odchodów tych ptaków powstały po wielu latach całe pagórki, do 30 stóp wysokie, ptasiego gnoju. Anglicy przywożą te ptasie odchody z Ameryki do Europy i sprzedają je pod nazwą gnana, którego centnar 9—12 zł. (6—7 tal.) kosztuje.

Jaki jest skutek guana?

Wpływ guana skutkuje niesłychanie, gdyż przekonano się, iż jeden centnar guana na tém samym polu więcej znaczy niż 60 centnarów chlewnego. Nawóz ten przyczynia się do szybkiego wzrostu i wielkiego nrodzaju roślin zbożowych, strąkowatych, okopowych (ziemniaków, brukwi, rzepy itp.), oraz jest i dla łąk wyborną mierzwą, ale wpływ jego trwa tylko jeden rok. Można by ten przewyborny nawóz każdemu polecić, gdyby tylko nie był tak drogi. Zostańmy tedy raczej przy naszych tanich nawozach, dolożmy pracy, pilności i uwagi, a będziemy mieli dostateczną ilość naszego gnoju, a pieniądź zostaje w kraju *).

Jak się używa guana do mierzwienia?

Potłucze się na proch, zmiesza się z dobrą ziemią, której się bierze trzy razy tyle co guana, a potem sypie się ręką na posiane ziarno, i wkrótce się przyorze, albo się wodą polewa celem rozkładu guana. C.d.n.

Słowo o konferencjach nauczycieli szkół ludowych.

Do rzędu najważniejszych zgromadzeń i narad, należą niezawodnie konferencje nauczycieli szkół ludowych. I nie wiele rzeknę, kiedy powiem, że trudnoby znaleźć zgromadzenie, któreby ważniejszy, szlachetniejszy i wniósłszy cel miało, jak właśnie konferencje nauczycielskie. Wychowanie i oświecenie młodego pokolenia, ulepszenie i udoskonalenie wykładu i udzielania nauki, obmyślenie środków do nauki i wyćwiki młodzieży służących, zachęcanie się nauczycieli nawzajem do postępu duchowego, jak nie mniej do wytrwałości w trudnej pracy i ponoszenia wielu przeciwności, z jakimi nauczycielowi walczyć wypada: oto cel i zadanie konferencji nauczycieli szkół ludowych. Konferencje nauczycielskie: to dźwignia szkół ludowych, to podstawa wzmagającego się rozwoju oświaty między ludem, to bodziec dla nauczycieli, by w trudnym i moliźnolnym powołaniu nie ustawali, ale by kroczyli naprzód i torowali innym drogę do postępu, a szczególnie żeby się doskonalili tak w pojmowaniu ważnego zadania i powołania swego, jako też w skutecznym wykonaniu i spełnianiu jego. To też nie dziw, że się rząd tak gorliwie zajmuje i opiekuje konferencjami nauczycielskimi i że na nie wszelką bacność swoją obraca i onym poświęca. Widać to najdowodniej z tego, że sobie rząd krajowy przedkładać każe to protokoły, to spisy tabelaryczne, to sprawozdania z konferencji nauczycielskich, a w relacjach swoich nieustannie nauczycieli do pilnego odbywania i uczęszczania konferencji zachęca i napomina, na opieszałość w tej mierze nastawa, gorliwych za wzór stawia, uznania i pochwał swych dla nich nie szczędzi. Co więcej, rząd krajowy sam podaje konferencjom od czasu do czasu zadania do rozbiór i obrad, których skutki przedkładać sobie każe, bądź to dla zaciągnięcia zdań, bądź też dla powzięcia przekonania o

* O ile wiem guano osłabia też bardzo ziemię, tak iż w Niemczech często posiedziciele wydzierżawiając swe włości, stawiają między innemi i ten warunek, aby nie mierzwić guanem.
Uw. tłumacza.

czynności i udatności konferujących. Słowem, rząd z swjej strony uważa konferencje nauczycieli szkół ludowych za główny środek do podniesienia szkół i rozszerzenia oświaty szkolnej między ludem, i nie zaniebuje niczego, co by w tym celu skutecznem i pomocnem być mogło. Tego przekonania jest każdy nauczyciel, który relacje rządu o konferencjach z roku na rok z uwagą czyta, i który w ogóle na troskliwe postępowanie rządu w tym względzie bacznie zwraca oko. Dok. n.

Przegląd polityczny.

Pogłoski krążą o pewnem oziębieniu przymierza austriacko-pruskiego. Baron Halbhuter, komisarz austriacki w Szlezwik-Holsztynie nie dał przyzwolenia na wyznaczenie miejsca w Kielu dla zakładów marynarki pruskiej. Miał także odmówić swego podpisu na zakaz noszenia barw szlezwicko-holsztyńskich i cyfry księcia Augstenburga. — Eskadra austriacka na morau północnem, stojąca w Geestemünde otrzymała rozkaz, aby była gotowa wyruszyć na morze bałtyckie, a w danym razie zawinąć ma do Kiel. — Mimo to komisarz pruski ogłosił formalnie, że stacja marynarki pruskiej na morzu Bałtykiem przeniesioną zostanie z Gdańska do Kieln, a magistrat miasta Kiel wezwany został, aby śpiesznie zadosyć uczynił życzeniom władzy morskiej.

Sprawa rzymska nie się nie wyjaśniła potąd. Z Ameryki atoli doszła ważna wiadomość. Wielka bitwa stoczona została w bliskości Richmondu, której wypadek uważają już za pewny koniec wojny Stanów Amerykańskich. Krwawa ta bitwa trwała trzy dni, od 1 do 3 kwietnia. Unioniści czyli północni zwyciężyli; dowódca ich generał Grant zajął zaraz potem d. 3 bm. Richmond. Wódz południowych Lee cofnął się do Lynchburga, gdzie się także rząd południowców przeniósł. Strata południowych wynosi 15,000 w zabitych i ranionych, 25,000 w jeńcach i około 200 dział. Grant stracił 7000 ludzi. — Upadek Południa jest niennikniony, a gdy pokój między Stanami Amerykańskimi przywróconym będzie, wtedy zapewne Europa pocznie skutki jego. Nie myślimy tu o bawelnie, którą zuów przemysł europejski będzie mógł być zasilanym, ale o polityce. Amerykanie bowiem nie odstępują od zasady Monroe, według której nie chcą przypuścić Europejczyków do swych spraw rządowych. A tak Anglja obawia się, że po ukończeniu wojny domowej Stany Zjednoczone Amerykańskie zechcą jęj zabrać Kanadę; z drugiej zaś strony oczekują, że Stany wesprą Juareza posiłkami przeciw cesarstwu meksykańskiemu. — Następstwa tego w Europie już przewidywać się dają. —

Gdy Europa kłopoce się swymi własnymi sprawami lub Ameryką, Moskwa tymczasem rozpiera się coraz dalej w Azji. *Arminius Vambery* Węgier, dopełnił wielkiego zadania i rzadką śmiałością i zręcznością by przeniknąć jęj plany. Przebrał się on za derwisza (mnicha tureckiego) i pod tym nbiozem zwiedził Azję środkową, mianowicie Teheran, Chiwę, Bocharę, Samarkand i Herat. Ubiór skromny a przykładne życie i nauka utworzyły mu przystęp do mieszkańców niższych i wyższych. W ten sposób wybadywał nietylko mniemanie ludności, ale też zabiegi Moskwy. Bogaty zebraniem doświadczeniami udał się do Anglii i otrzymał posłuchanie lorda Russela. Wykazał temuż, jak Moskwa postępuje w środkowej Azji, jak się rozszerza, zabiera kraje, i jak jest niebezpieczną Anglii, zbliżając się do

jęj posiadłości. — Minister angielski podziękował za objaśnienia; lecz Anglja ntraciwszy swój wpływ podczas ostatnioletnich wypadków europejskich, nie zdoła ani w Azji stawiać oporu grożącemu jęj niebezpieczeństwu. —

Austrja. *Botschafter* pisze: Wszystkie ministerstwa zajmują się teraz bez przestanku zmniejszaniem obecnego stanu urzędników we wszystkich oddziałach, by oszczędzać ile możności w wydatkach. Naczelnicy rozmaitych władz i urzędów otrzymali przeto zlecenie, ażeby wszystkie nieuzasadnione przepisami pisaniny zostały uchylone, i żeby urzędnicy podług swoich zdolności stósownie byli używani. Urzędnicy czynni, którzy podług dotychczasowych spostrzeżeń, bądź dla ułomności bądź dla nbytku sił nie odpowiadają wymaganiom swojego służbowego stanowiska, mają być podług przepisanej normy traktowani; a opróżnione posady mają być tylko w miarę koniecznej potrzeby obsadzone całkiem zdolnymi urzędnikami. —

— Komisja wojskowa w Wiedniu pod przewodnictwem arcyksięcia Albrechta, do której przywołano także generała Benedeka i innych jenerałów, postawiła szereg wniosków, które mają być przedłożone cesarzowi do potwierdzenia. Słychać, że armja ma być o 70,000 ludzi zmniejszoną, a wszystkie niekonieczne potrzebne budowle wojskowe mają być wstrzymane. —

— Stósownie do rozporządzenia cesarskiego, zniesionym został stan oblężenia w Galicji na d. 18 kwietnia, a napowrót weszły w życie prawa konstytucyjne, które blisko 14 miesięcy zostawały w zawieszeniu. — Mają się także czynić przygotowania do wyborów, dla uzupełnienia posłów sejmowych. Albowiem kilkunastu posłów do sejm i Rady państwa utraciło swe mandaty w skutek przestępstw politycznych podczas powstania polskiego. Z tego powodu dzienniki robią uwagi, że i wybory trudno będzie przeprowadzić, jeżeli nie będzie udzieloną amnestja; gdyż mianowicie między klasą większych właścicieli nikt prawie nie jest, co by nie był miał do czynienia z sądami z powodu jakiegobądź wspierania powstania polskiego; w niektórych okręgach ledwo mogliby się stawić dwaj wyborcy; i kogoż ci dopiero mieliby obierać! —

— Andytorem w Peszcie oznajmiono, że rozszerzona czynność sądów wojskowych z dniem 1 maja ustanie. — Temi dniami miała się odbyć narada ministerjalna w Wiedniu względem Węgier. —

— D. 5 kwietnia opuścili Królowdwr w Czechach ostatni Polacy, internowani tam od 1 grudnia 1863. Ogólna liczba tychże wynosiła 930 osób. — W Ołomuńcu ma się jeszcze znajdować 90 internowanych, którzy nie mają środków do wyjazdu za granicę. —

— Jenerał i dowódca wojsk w Galicji zachodniej (w Krakowie) br. Bamberg został przeniesiony w stan rozporządzalności, a na jego miejsce mianowany baron Rzikowski. —

— Celem przyniesienia ulgi mieszkańcom galicyjskim tych okolic, w których z powodu niepomyślnych zbiorów przeszłorocznych zagraża niedostatek, Naj. Cesarz raczył oddać namiestnikowi kraju sumę 80,000 zł. na bezprocentowe pożyczki gminom, które w trzech rocznych ratach mają być zwroczone. —

— *Wanderer* donosi z Krainy o pannjącej tam wielkiej nędzy. Codzień tłumy wynędzniałych włóścian oblegają pomieszkania większych posiadaczy. Od ob-

jazdu hr. Grüne po prowincji spodziewają się pożądanej pomocy. —

— Wychodzący w Wiedniu urzędowy dziennik ruskim „Wiennik“ zasła Rusinom skargę na chłopskich deputowanych ruskich w Radzie państwa, iż przy rozprawach nad budżetem dali się zwieść przez złośliwych (!) ludzi, odstąpili od swych dobrze myślących przewodźców, i głosowali przeciw ministerstwu. —

— Wspomnieliśmy, iż podczas rozpraw w Radzie państwa o zapomozie Franciszkanów w Siniu w Dalmacji, p. minister Schmerling powołując się na raporty namiestnika dalmackiego hr. Mamli, opozycję podczas wyborów przeciw kandydatom rządowym przedstawiał jako opozycję przeciw rządowi austriackiemu, która dąży do utworzenia państwa południowo-słowiańskiego. Teraz deputowani sejmu dalmackiego Klačić i Daniło, którzy właśnie przez opozycję wybrani zostali, i powyższem oświadczeniem głównie dotknięci są w swoim uczuciu lojalności, wystosowali pismo do namiestnika, aby raczył ogłosić fakta, które mogły spowodować przekonanie ministra. —

Prusy. Król pruski zarządził, aby w znak wdzięczności ojczyźnie, za świetne przeszłoroczne czyny armji, wystawiono pomniki w Berlinie, Dyplu i na wyspie Alsen. Kamienie węgielne do tych pomników położone być mają w Berlinie d. 18, w Dyplu 21, a na Alsen 22 kwietnia. —

— Według przedłożonego Izbie deputowanych planu, rząd pruski zamysła powiększyć flotę o 40 statków w ciągu 12 lat, co ma kosztować przeszło 34½ miljonów talarów. Wątpią atoli, żeby Izba przyzwoliła. —

— Prawnicy koronni zajmujący się zbadaniem praw państwa pruskiego do księstw zaelbiańskich, ukończyli już swoje prace. —

— W drugim procesie polskim w Berlinie ukończyło się wysłuchiwanie oskarżonych i świadków jeszcze przed świętami. Teraz na posiedzeniu sądu d. 18 bm. prokuratorja rozpoczęła stawianie wniosków do kar. Wnosi ona dla niektórych karę śmierci, dla innych więzienie. —

Polska. Rząd moskiewski nakazał wyrębywanie lasów na wielki rozmiar na przestrzeni pogranicznej między Litwą i Augustowskiem a Prusami, by poniszczyć kryjówki przemytników. — W ciągu tego lata ma być przedsięwzięty pomiar kraju. —

— W. książę Konstanty miał żądać amnestji dla Polski. —

— W gubernji augustowskiej w Polsce wybuchł tyfus plamisty, w skutek czego miasto Suwałki zostało zamknięte. —

Moskwa. Srebro i złoto znikły od kilku lat zupełnie w Rosji. Skutkiem tego aż do dochodzi do 20%, a kredyt zupełnie jest osłabiony. —

— O zarazie Petersburgskiej donoszą, że takowa z nastaniem wiosenną pory przybrała większe rozmiary. Zamieszanie jest powszechne, i drogą telegraficzną zawezwano lekarzy zagranicznych. Według listów bankierskich, pała na placach publicznych w Petersburgu z rozkazu policji sanitarną stosy drzewa w celu czyszczenia powietrza. Schwytano także podpalaczy. Inwalid dając z dnia 9 kwietnia następny wykaz stanu choroby w stolicy: liczba chorych 3749, przybyło 311, wyzdrowiało 241, zmarło 106, pozostało chorych 3613. Mówią

atoli, iż rząd stara się taić ile możności prawdziwy stan. W Niżnym Nowgorodzie zamknięto zakłady publiczne i szkoły. Zaraza ta pojawiła się także już w Kijowie. —

Francja. Rozprawy nad adresem ciała prawodawczego zamknięte zostały d. 15 kwietnia. Adres przyjęto bez zmian, jak wyszedł z komisji. Poprawki opozycji zostały odrzucone. Między ostatnimi mowcami Thiers oświadczył się przeciw konwencji włoskiej. Jednoś włoską uważa on za szkodliwą dla Francji, bo Włochy czem prędzej starać się będą uwolnić od wpływu francuskiego. Jednoś włoską pociągnie za sobą także zjednoczenie Niemiec, które również będą niebezpiecznymi dla Francji. Jako jedynie użyteczne przymierze Francji, uważa przymierze z Austrią. Francja tylko z Austrią zgodzić się może w widokach, i tak zdoła powstrzymać zapędy pruskie, oraz rozwiązać sprawę wschodnią. Lecz Francję dzieli od Austrii polityka włoska. Stanowisko Francji wobec głowy kościoła katolickiego nie odpowiada ani uczuciom ani prawnym pojęciom narodu. Kiedy wszystkie mocarstwa katolickie mają sobie za zaszczyt przychodzić w pomoc Stolicy Apostolskiej, Francja najstarsza córka kościoła tego, dąży czynnie ku jego ruinie. Mówca radzi zatem rządowi francuskiemu, aby się uwolnił od obowiązków w konwencji zawartych. —

— Cesarz Napoleon w odpowiedzi na adres Izby wyraził się: Francja mniej lęka się nadużycia władzy, niż nadużycia wolności. — Słowa te są jakby usprawiedliwieniem się cesarza, lecz oraz złą wroźbą dla wolności. Jest to ciągle ta sama zagadka, że nie należy dawać dziecku noża do ręki, żeby się nie skaleczyło. W oczach Napoleona III jest Francja ciągle takim dzieckiem. —

— Carewicz Mikołaj, następca tronu moskiewskiego, mieszkający w Nizie w Francji, zachorował niebezpiecznie, i zaopatrzony został ś. sakramentami. Car Aleksander śpiesznie wyjechał z Petersburga dla widzenia go, i nie zatrzymał się nawet w Berlinie. —

Szwajcaria. Rząd szwajcarski przyrzekł każdemu wychodźcy polskiemu, chcącemu udać się na kolonję do Ameryki, 100 franków na podróż i polecenia do posła szwajcarskiego. —

Włochy. Oprócz Miry mknął z Rzymu i przyboczny sekretarz byłego króla neapolitańskiego. Miał on wydać rządowi włoskiemu tajne korespondencje względem przygotowań do powstania w Neapolitańskim i Sycylii. — W Kalabrii zapanował bandytyzm srogo. Bandy rozbojnicze spaliły wiele wsi i wprowadziły wielu mieszkańców. Jenerał Palavicini śpieszy z wojskiem w nagłym pochodzie do tej prowincji. —

Hiszpanja. W Madrycie zaszły zaburzenia, przy czem znaczna liczba osób została zabitych i ranionych. Niepokój rozszerza się i na prowincje. —

Rozmaitości.

— W Wystrucin (Insterburg) w Prusach odbył się w tych dniach przed sądem powiatowym proces przeciw uwięzionym tam Polakom zbiegłym z Kongresówki, i niektórym pruskiom poddanym, którzy im dawali pomoc. Po zamknięciu dowodów procesowych, obrońcy Herzfeld i Hacker domagali się uniewinnienia obżalowanych. Prokurator atoli oznajmił, że nawet w razie uniewinnienia, czterech z oskarżonych nie mogą być puszczeni na wolność, albowiem na podstawie umowy rosyjsko-pruskiej, zażą-

dani są przez granicznego komisarza i muszą być temuż wydani. Wnet też ukazał się landrat z policją, i to wskazywało jaki los czekał nieszczęśliwych Polaków. Gdy sąd oddalił się dla wydania wyroku, jnż tymczasem udało się jednemu z nich njść niepostrzeżenie. Wkrótce prezes sądu p. Wagner ogłosił wyrok uniewinniający, a przytém dołożył, że dalsze trzymanie Polaków pod strażą jest niewłaściwe, jako nie uznane przez właściwą władzę tj. sąd powiatowy, przeto Polacy mają być natychmiast wypuszczeni na wolność. Gdy mimo tego urzędnicy policyjni obsaczyli ławę oskarżonych, aby ich pochwycić, a prezes sądu raz jeszcze zaprotestował przeciw porwaniu ich z izby sądowej, powstał burzliwy ruch; wołano na Polaków, aby nieekali, i publiczność wdarła się za kratki sądowe. Polacy usłuchawszy wezwania, przeskoczyli poręcze i zniknęli między tłumem widzów. Landrat wydał rozkazy chwywania zbiegów, ale bezskutecznie. —

— Zmarły niedawno książę Morny uważany był za najwierniejszego przyjaciela cesarza Napoleona, któremu do cesarstwa dopomógł i stałym był doradcą. Mimo to był on często przeciwnego zdania, a mianowicie gdy Napoleon chciał działać na korzyść Polski, to Morny swemi wpływami łamał postanowienia jego. Co obn kojarzyło, a co ich rozróżniało, wyjaśniają rodzinne ich związki. — Piękna królowa Hortensja, małżonka Ludwika Napoleona, króla Holandji, (trzeciego brata Napoleona I.), upodobała sobie pięknego hrabiego Flahault. Gdy d. 23 października 1812 powiła syna, oddano tegoż bezdzietnemu hrabiemu Mornemu, który go w skutek nagrody 800,000 franków za własne dziecko przybrał, i matce Flahaulta do wychowania oddał. Tym sposobem Morny jest przyrodnim bratem teraźniejszego cesarza Napoleona z jednej strony, a z drugiej strony także hrabiego Flahaulta obecnego koniuszego cesarskiego. — Małżonką księcia Mornego była księżna Trubecka, córka cara Mikołaja. Książę Trubecki, przybocznik wszechmożnego cara Mikołaja, otrzymał swego czasu rozkaz, aby w świątecznym ubraniu stał się w kaplicy carskiego zamku. Tu car sam przedstawił mu damę dworską z twarzą zaslonioną, i kazał mu przystąpić z nią do ołtarza. Młody książę usłuchał rozkazu, i po odbytych ślubie zawiódł nieznajomą niewiastę do swego pałacu, gdzie jej oświadczył, że z przyzwoleniem swego ojca i z rozkazem cara będzie się uważał za jej męża, będzie imię i mienie z nią dzielił, ale żyć z nią nie chce i nie może. Gdy wkrótce potem dostała córkę, pojechała z nią do Paryża, gdzie długo żyła z rosyjskim posłem Kiestelewem. Z córką tą zaślubił się książę Morny, i ona zrobiła go stałym zwolennikiem Moskwy. Z tej przyczyny Morny uważany był za przewodnika tak zwaną stronę moskiewską przy dworze francuskim i osłabiał chęci Napoleona i Francuzów przyjaźne Polakom. Ztąd widzimy, jak nieznaczne zdarzenia mogą wywierać wpływ na losy całych narodów. —

— Do Krakowa przybyła d. 18 bm. pewna liczba jeńców wojennych z Sybiru. —

— Redaktor dziennika „Ost u. West“ w Wiedniu, Aleksander Sandić, za artykuł „Słowianie w Austrii“, skazanym został na 6 miesięcy więzienia. —

Nowości piśmiennicze.

— *Krzyż*, czasopismo treści religijno-obyczajowej, zacznie wychodzić w Krakowie od 1 maja. Zawierać będzie: nauki religijne, żywoty świętych, opisy miejsc świętych, wiadomości bieżące religijne, historję polską ze stanowiska katolickiego, rozmaitości i uwiadomienia. Oprócz tego dołączany będzie *Dodatek* który po upływie roku stanowić będzie *Książkę do nabożeństwa*. Redakcją podjął się ks. Ludwik Karczarski; nakładcą jest drukarz F. X. Pobudkiewicz. Przedpłata roczna 3 zł. —

— Pani Leśniowska odsiedziawszy trzymiesięczne więzienie zamyśla z dniem 1 maja dalej wydawać swoje *Nowiny ze świata*. —

Z Cieszyna. Tntejsi strzelcy miejscy obchodzili d. 19 b. m. 25letnią rocznicę swęj reorganizacji. Po uroczystém nabożeństwie, towarzystwo posłało telegrafem podziękowanie cesarzowi Ferdynandowi za nadanie przed 25 laty przywilejów, na które wkrótce nadeszła najprzychylniejsza odpowiedź. —

— Z zachodniej okolicy obwoda naszego, gdzie najwięcej górnictwo słynie, donoszą nam o pięknym i szlachetnym przykładzie. Pan Heler, rzadca kopalni węgla książęco-biskupich w Orłowej, założył u siebie skład maki i chleba maszynowego dla swych robotników. Kto zna miejscowe stosunki, pojmie, że to jest nieoszacowane dobrodziejstwo dla całej okolicy, gdzie tyle set górników zatrudnienie znajduje, a najprzedsniejszą żywność z pierwszej ręki, bez lichwy i zgoda o połowę ceny tańszą otrzymać może. Przez to robotnicy wyrwani są z prawdziwój zguby, bo biorąc zwykłe na krede u starozakonnych, resztę grosza ciężko zarobionego przy porachunkach w dniu wypłaty przepijali, a potem na nowy dług naturalnie z prowizją borgowali. Nie dziw że lud moralnie i materialnie upadać musiał, teraz otrzymując chleb bez lichwy, a nie mając pobudek do pijatyki, zaczyna oszczędzać pieniądze. Chlubą jest to więc dla przedsiębiorców, którzy się troszczą o dobry byt swych robotników, a przez to ich moralnie i materialnie dobro wspomagają. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 15 kwietnia: pszenica 3 zł. 58 kr., żyto 2 zł. 46 kr., jęczmień 1 zł. 75 kr., owies 1 zł. 27 kr., ziemniaki 1 zł. 10 kr., masło 50 kr.

Skład Karwińskiego Browaru

HR. LARISCH-MONNICH

Jana Rosnera w Cieszynie

poleca się swoim doskonałym zapasem piwa, prostego i leżaka, zawsze *świeżego z lodu*, po najniżej ustanowionych cenach fabrycznych. 1—5

Subjekt

zawodu korzennego, dobrej konduity, władający językiem polskim i niemieckim, a uzdolniony zarówno do expedycji jakoteż do robót kontoaryjnych, znajdzie umieszczenie w naszym handlu. Oferty upraszamy franko.

I. Schaitter i Spółka w Rzeszowie.

Mam zaszczyt uwiadomić niniejszém, iż dla posiadaczy młynów i pił utrzymuję wielki skład rzemieni i skór maszynowych

M. Eisner,
garbarz w Ustroniu w c. k. Śląsku.

Ogłoszenie.

Podpisany sprzedaje znaczną liczbę drzewek bałwanowych (ailantus) jako też jajek jedwabnika bałwanowego po następujących cenach:

Jednoroczne sadzonki	po	300	za 1 złr.
"	po	1000	" 3 "
"	większe po	200	" 1 "
Dwuletnie	po	100	" 1 "
Jajka (graines) jedwabnika bałwanowego	100	" 1 "	
"	500	" 4 "	

Cieszyn, w kwietniu 1865.

Oskar Żlik.

W Cieszyńsku
dnia 29 kwietnia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 80 kr. na stempel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

II. Rodzina Cewińskich. (Ciąg dalszy.)

Nasz tedy Waluś, jako jedynak, nie był w należytej karności trzymany. Ojciec wprawdzie nieraz i różgi nie żałował, coś kiedy niebaczna matka, jak mogła, taila błędy synaczka, ojciec zaś nie mógł mieć o wszystkiemu wiadomości, przebywając najczęściej poza domem, a i on czuł także pewną słabość dla jedynaka. Waluś zresztą miał jak najlepsze serce, i gdyby tylko w należytej był chowany karności, toby był wyrosł na porządnego człowieka, i nie byłby wyżył tyle biedy i nieszczęść jakie się nań później zvaliła.

W siódmym roku zaczął chodzić Waluś do szkoły. Tu chciał sobie tak dokazywać jak w domu, ale nauczyciel, napomniawszy raz i drugi, ukarał niesforne go chłopca. Matka dowiedziawszy się o tém, płakała, ale ojciec tak się odezwał: „Ej lepiej, że teraz Waluś płacze, niżby miał później na nas lub nauczycieli płakać. Już co prawda, to prawda, — nasz Waluś jest trochę zabardzo rozpieszczony“.

Szkola poprawiła nieco Walusia, ale niezupełnie, bo jeżeli dziecko z domu jest popsute, i jeżeli rodzice w domu nie dają na dzieci należytej baczności, to sam nauczyciel nie wywrze pożądanego skutku. Jednakże w skutek usilnego starania nauczyciela i dozoru ojca nie popsuł się Waluś zupełnie, i nie rozbisurmanił się tak, jak wiele dzieci, które są tak nieszczęśliwe, że rodzice nie zajmują się ich troskliwem wychowaniem. Byłby może Waluś zupełnie się poprawił, ale na nieszczęście śmierć nielitościwa zabrała mu dobrego ojca, a tém dotkliwszy był cios, iż Waluś liczył wtedy zaledwie lat czternaście.

Ojciec, mimo wyrzekania matki, przyzwyczajał z wczasu syna do pracy, gdyż próżniactwo, jak mawiał, jest początkiem złego. Kiedy już Waluś ukończył lat jedenaście, wtedy matka koniecznie chciała go oddać do szkół, aby się wyuczył na księdza, sędziego lub doktora, bo młynarstwo się jęj nie podobało. Nie podzielał żoninego zdania Maciej, mówiąc: „W każdym stanie można być szczęśliwym za życia“, a zbawionym po śmierci, zaś wyższe stany rzadko są od nas szczęśliwsze. Ale co najgorsza, że Waluś, choć nie zły, ma gło-

wę, niebardzo się bierze do nauki i prawie zawsze trzeba go napędzać. Lepiej być dobrym chłopem, aniżeli złym popem, powiada przysłowie, więc też lepiej niech będzie Waluś dobrym młynarzem, aniżeli lichym księdzem lub sędzią, a zresztą wielkie pytanie czy ukończy szkoły. Ale i ja jestem tego zdania, że nauka jest koniecznie potrzebną, lecz nie dlatego trzeba pożądać nauki, aby się wywyższać nad braci, lecz aby im być pożytecznym. I młynarzowi, tak jak każdemu z ludzi, jest nauka i oświecenie potrzebne. Możemy zatem spróbować, a jeżeli się będzie Waluś dobrze uczył, to niech będzie czem zechce, ale z góry powiadam, że go wnet odbiorę, jeżeli się będzie źle uczył i źle w szkołach sprawował.“

Tak więc oddano Walusia do szkół czyli do gimnazjum, ale ponieważ prawie żadnych nie czynił w naukach postępów, więc go odebrał ojciec po dwóch leciech ze szkół, chcąc go na dobrego wykierować młynarza. Jakoż zaczął Walek pracować w młynie, lecz gdy ojciec widział, że w skutek ustawicznych prośb matki i pobłażania z jęj strony, nie szło tak z nauką młynarską, jakby należało, wtedy oddał Waleka do innego młynarza, a swego dobrego przyjaciela w naukę.

Rok pracował u Nalipińskiego (tak się nazywał ów młynarz) Walenty, kiedy jego ojciec nagle ciężko zachorował. Przeczuwając, iż zbliża się ostatnia chwila, wezwał do siebie natychmiast syna. Dobry ojciec nie szczędził czułych napomnień, zaklinając syna, aby nie spuszczał się na to, że znaczny odziedziczy majątek, nie oddawał się próżniactwu.

„Ach mój kochany synu!“ były słowa nmierającego, „dostrzegałem nieraz z boleścią serca, że choć masz dobre serce, jesteś też bardzo lekkomyślnym. O proszę cię i upominam, abys nie przemarnował puszczyny przodków, a broń Boże nie sprzedał w obce, cudzoziemskie ręce. Bądź bogobojnym, cnotliwym, rzetelnym, ale przytém pracuj, a będziesz szczęśliwym. Szanuj matkę, i bądź jęj do śmierci posłusznym. Wiem ja, że ci się nie podoba praca i życie wiejskie, ale pamiętaj na to, że i het za górami i morzami nie ma szczęścia bez pracy, bez trudów, bez cnoty. A na jedno jeszcze, proszę cię, synu mój ukochany, pamiętaj zawdy, i zapisz sobie w sercu jakoby złotemi głoskami te umierającego ojca słowa: *Oto gdybyś przez własną winę przyszedł do nieszczęścia i cierpiął srodze, wówczas nawróć się do Boga, uznaj grzechy swoje, żałuj za nie, pokutuj, i po-*

praw się, a odpuści ci Pan, bo On nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył. A teraz przybliźcie się dzieci moje do mnie, abym wam błogosławił. Niech was błogosławi Bóg Ojciec, Bóg Syn, i Bóg Duch święty!"

W podobny sposób upominał Maciej syna, a Walenty przyrzekł mu uroczyscie, że święte będą mu zawdy ojcowskie napomnienia, i że je będzie wypełniał. Ojciec polecił matce i synowi, aby Walenty dokończył nanki u Nalipińskiego, a następnie aby się udał na wędrówkę, celem wydoskonalenia się w swém rzemiośle. Tymczasem miał zarządzać młynem stary Tomasz, daleki Cewińskich krewny, który znał dobrze młynarkę i bardzo nieczciwym był człowiekiem. Kilkanaście lat już spędził u Cewińskich, a zawsze był wiernym i pracowitym.

Urządziwszy ziemskie sprawy zawezwał Maciej kapłana, aby pojednać się z Bogiem i przyjąć ostatnie Sakramenta święte na drogę wieczności. Nie omylił się w swém przeczniciu, bo wkrótce dokonał życia — zmarł jako prawy chęścianin, nie szemrzając przeciw niedoścignym wyrokom Opatrzności.

Plakała żona, płakał i Walenty nad grobem dobrego ojca. Teraz dopiero poznali, kogo stracili. W kilka dni po pogrzebie wybierał się Walenty do Nalipińskiego, ale matka zatrzymała go jeszcze, aby się, jak mówiła, ntulił w smutku, choć najlepiej praca byłaby Walentego ntuliła. Ledwie po kilku tygodniach wybrał się do majstra. Przywykły przez ten czas u matki spędzony do próżnowania, począł być opieszalym w robocie. „Na co ja się mam tak męczyć“, mawiał nieraz sam do siebie, „kiedy taki ładny dostanę majątek, a jakbym zawiele pracował, tobym mógł się oberwać, zachorować, a nawet umrzeć“.

Coraz też mniej zaczął pokazywać ochoty do pracy. Z początku majster łagodnie go napominał, ale napomnienia nie nie skutkowały, owszem Walek zapominając o nszanowaniu, jakie uczeń winien majstrowi, zaczął mu hardo odpowiadać, tak że w końcu zniecierpliwiony Nalipiński wyrzucił za drzwi krnąbrnego ucznia, i kazał mu czempnąć się wynosić. Walek zamiast przeprosić Nalipińskiego, pobiegnął czempnąć do matki, skarżąc się na niesprawiedliwość majstrową. Zasklepiona matka uwierzyła wszystkiemu, co syn powiadał, a zatem zaraz oznajmiła Nalipińskiemu, iż już więcej doń syna w naukę nie da. Tak więc Walek pozostał u matki, niby że się miał uczyć w domu młynarki, ale prawdą a Bogiem zbijał tylko baki i uczył się próżniactwa, a matka też w zbytecznej troskliwości o zdrowie ulubionego syna, nie napominała go do roboty. Tak upłynęło lat kilka, a kiedy Walek ukończył lat dwadzieścia, wzięto go do wojska, ale teraz dopiero poznała matka, że ukochany syn jakoś się popsul, i teraz dopiero zaczynała go upominać do pracy i dobrego życia,

a sobie czyniła wyrzuty, choć już po niewczasie, że nie chowała staranniej Walusia w karuści, a mianowicie że nie usłuchała słów umierającego męża.

Samo się przez się roznieść, iż jej słowa były grochem rzucanym na ścianę, gdyż tylko młode drzewko da się nagiąć, stare chyba się złamie, ale się nie zegnije. Zagłęboko zakorzeniły się w Walkowym sercu różne wady, a więc nielatwą była praca, aby je wykorzystać.

Biedna matka, tém biedniejsza, iż sama była najwięcej przyczyną, iż się Walek tak popsul. Co tu teraz robić? Ha! najlepiej podobno będzie, pomyślała, ożenić Walka, to się usatkuje. Dalejże mu więc szukać żony, ale i w tém pobiłdziła, bo przedewszystkiem pragnęła bogatej synowej, mało zważając czy jest cnotliwą, bogobojną, gospodarną. Jedukże Walek nie chciał żadnej bogatej, gdyż dawno sobie upatrył piękną Jagusię, córkę po Nalipińskim, który już nie żył. Jagusia była wprawdzie piękną, choć też i dosyć cnotliwą i pracowitą dziewczyną, ale wcale nie bogatą, ztąd matka Walentego tylko z wielką trudnością na ich małżeństwo zezwoliła.

Jednakże ożenek bynajmniej nie poprawił Walentego, a gdy po kilku latach umarła matka, tém więcej zaczął się oddawać różnym złym nałogom, mało dbając na młyn i gospodarstwo. To też coraz gorzej mu się powodziło; ztąd Walenty powziął zamiar opuszczenia ojczyznej ziemi, aby w Ameryce szukać szczęścia, myśląc, że tam będą kołacze bez prace. C. d.n.

Błogosławieństwo polom.

I. N. I.

„Anioł wiosny skróń słodką wychylił nad śniegi,
„I wdzięcznie się rozśmiały nadwiślańskie brzegi,
„Pierwiosnek ubrał łąki — jabłoń kwiat rumiany,
„O ślicznyś nad dziewicę, krajn mój kochany!“

Taką piosnkę jaskółka witając cię śpiewa,
Tak ci bocian klekoce, — tak ci szumią drzewa;
Taką pochwałę wietrzyk rozgłasza po lesie,
Cóż stęskniony za tobą syn twój ci przyniesie!...

Że nucąc znalazł czasem pociechę w tej nucie,
Że płacząc nie nad sobą, wzrósł w silne uczucie;
Ża pragnie snem spokojnym zasnąć na twój grzędzie,
Pozwól, że polom twoim błogosławić będzie.

I w cytrynowych gajach, wśród nieznanych kwiatów,
Śniąc o jodłowych puszczech i woni blawatów,
Zannci polskim niwom pieśń w dalekiej ziemi,
Bo je kocha — bo dumny — bo się szczyści niemi.

Nie kwitnie na nich wawrzyn, ani oliwne drzewa,
Ni pod jesienném słońcem winogron dojrzewa;
Zkądże nad skarb Ofiru — nad cedry Libanu,
Jest z czego zwić koronę dla skromnego łanu?...

Bo kiedy anioł śmierci z rozkoszy ogrodu
Wypędził pierwszych ludzi na ten padół głodu, —
Rodzinne pola moje, was, łaskawsze nieba:
Uczyły przed wszystkiemi arcydarem chleba.

Jak fale kołysane od morza do morza,
Łany złotej pszenicy — i żelazne wzgórza —

Ciemne jodłowe lasy — i zielone błonie,
Pod którem dzwonią trzody i hasają konie;

Roje ciągnące słodkie soki dzięcielinny,
Otóż święta spuścizna, skarb naszej dziedziny;
Polsko! pierwiastki pol twych jak Abła niewinne,
A więc was błogosławieć pola me rodzinne!

Błogosławiona wiosna, co was stroi w kwiaty,
I lato, które kłosom daje plon bogaty;
Jesień, która purpurą odziewa ogrody,
I zima, która wasze otula zarody.

Błogosławieć po trzykroć tobie światłoienne,
Tobie księżycu błądy — i wam mgły jesienne;
Wam słodkie dżdże majowe z ranną rosą spóły,
Wam wszystkie farby życia i woni żywioły.

O i ty też poczęta z śnieżnych Karpat łona,
Wisło! matko rzek naszych, bądź błogosławiona.
Ożywiaj zwiędłe trawki, a wdzięczni młodzieńce,
Co rok rzucić ci będą świętojańskie wieńce.

Gdybym mógł orlęm skrzydłem wzbicić się pod obłokiem,
Gdybym mógł zbadać przyszłość otoczoną mrokiem,
Najprzód wam niskie sioła z słomianemi strzechy!
Głosiłbym jak skowronek rzewną pieśń pociechy.

Błogosławieni bowiem na wieki śpiewacy,
Których głos lży osusza boleści i pracy,
Chwała słynnych niw naszych powiała na groby,
Więc i wam błogosławieć, o! piewcy żaloby.

Błogosławieć... lecz zkądże taka zmiana w nucie?
Rwie słowa — maci myśli rozgorzałe czucie;
Dźwięk ostatni — dźwięk tęskny zdobędę na stronach:
Błogosławieć tym, którzy śpią na twych zagonach!

O ty drobna ptaszyno! co się w górę wznosisz,
I jakąś smętną piosnkę nad mogiły glosisz,
Zamilknij — zbierz twe siły i pod niebios progiem
Błogosławieństwo twoje dośpiewaj przed Bogiem. B.

O aklimatyzacji zwierząt i roślin.

II. Rośliny uprawne. (Ciąg dalszy.)

Ziemniaki pochodzą, jak wiadomo, z Ameryki. O zaprowadzeniu tej rośliny pokarmowej mamy niektóre pewne wiadomości. W r. 1565 przyniósł je John Hawkins do Enropy, 1586 Franciszek Drake; w kilka lat później przywieźli je Hiszpańczycy, a na początku 16 stulecia Walter Raleigh. W r. 1615 uważano ziemniaki za przysmaczek na stołach książęcych. 1650 zaczęto je w środkowej Europie uprawiać, ale uprawa ich rozpowszechniła się dopiero na końcu zeszłego stulecia, skoro we Francji przyjętemi zostały; a dziś stanowią w licznie zaludnionych okolicach, mianowicie w Śląsku i Irlandji główną żywność ludności. Dziwnym sposobem nie znamy i ziemniaków pierwotnej postaci z pewnością. W czasie odkrycia Ameryki uprawiano je już na Andach w południowej Ameryce od Chili aż do Nowej Granady, lecz w Meksyku nie były jeszcze znane. — Znaczenie ziemniaków, jako żywności dla ludzi i bydła, jest zapewnione. Z jednej strony jest wprawdzie część pożywna w ziemniakach, w porównaniu z materją pożywną, jaką zawiera zboże, groch, bób, bardzo mała, lecz z drugiej strony zawisło istnienie gęstej ludności

w wielu krajach zupełnie od ziemniaków; Śląsko np. nie zdołałoby terazniejszej ludności swęj bez ziemniaków wyżywić; także dla polepszenia gruntu, a więc dla lepszej uprawy roli pod inne zboże w naszym popolicie ciężkim gruncie, potrzeba koniecznie powszechnej uprawy ziemniaków. Niestety, wyrabiają u nas z ziemniaków gorzałkę! — Dopóki nie mamy lepszej, pożywniejszej, i tak wydatnej rośliny okopowej, dopóty musimy przestawać na ziemniakach, i musimy pierwszym zaprowadzicielom i szerzycielom ich wdzięcznymi być! Wszakże spodziewać się należy, że się usiłowanom aklimatyzacji poszczęści, szczególnie z powodu choroby ziemniaków, iż w niezbyt dalekiej przyszłości dostarczy nam nowęj, zdrowszej i silniejszej rośliny okopowej.

Tatarka czyli hreczka (poganka) pochodzi z Tartarii i dostała się do Europy prawdopodobnie podczas wielkich wędrówek narodów.

Artyczoki (topinambury, czyli ziemniaki zimowe) mają pierwotną ojczyznę w Brazylii; — *rajskie jabłka* w Peru i Chili, — *mak* w Małej Azji, — *bób* znany już był Rzymianom, albowiem w Pompeji znaleziono go w zwęglonym stanie, i pochodzi ze Wschodu, — *fasola* pospolita w Indjach wschodnich, fasola turecka czyli kwiecista w Brazylii ma ojczyznę.

Zostaną nam więc już tylko niektóre mniej ważne rośliny pokarmowe, mianowicie ziola knecenne i jarzyny, jako to gatunki cebulowe i czosnkowe, mierzysk (seler), pietruszka, kopr włoski, koperek, kmin, marchew, rzodkiew, kolędra, i gatunki jarmużu (kapusty), które częścią w południowej Europie się znajdują, częścią i o skutkach aklimatyzacji w naszej okolicy świadectwo wydawają, częścią u nas pierwotnie w dzikim stanie się napotykać i o tém przekonywują, jako uprawa jest w stanie, dziką roślinę czasem tak zmienić i w tyle odmian rozplodzić, że pochodzenie jej aż do niepoznania się zatrze, co osobiwie o gatunkach jarmużu powiedzieć się daje, których pierwotna roślina jeszcze teraz na brzegach morskich we Włoszech, Francji, Anglii i Jutlandji dziko rośnie. — Przejdziemy następnie do roślin przemysłowych, do ziół olejnych i farbiarskich i do roślin włóknistych i handlowych.

Tabaka czyli *tytuń* jest amerykańskiego pochodzenia. Kiedy Europejczycy przyszli do Ameryki, był już tam zwyczaj palenia tytoniu i cygar; najpierw poznali Europejczycy tę roślinę na wyspach Antylach. Włoch Bezoni, który w latach 1542—1556 w Indjach zachodnich podróżował, obznajomił pierwszy naszych przodków z używaniem tytoniu; w r. 1559 sadzono najprzód w Lisbonie tabakę jako roślinę lekarską, a francuski poseł w Portugalji, Nikot, posłał nasienia jej królowej Katarzynie z Medicis. Z Portugalji i Francji przeniesiono tabakę do Włoch, a w r. 1586 do Anglii. Raleigh i inni rozpowszechnili palenie tytoniu w Holandji,

Francji, Hiszpanji i Portugalji, a cokolwiek później w Turcji i innych krajach Europy, a wkrótce potem i w Persji, Indjach, Chinach i Japonji. R. 1601 znano je już w Jawie. Teraz rozpowszechniony jest tytn i jego używanie po wielkiej części znajomego świata, i stanowi przykład, nadzwyczaj łatwo do różnych stosunków ciepła, wilgoci i gruntu przyzwyczajającej się rośliny.

C. d. n.

Nauka o mierzwie, wyłożona sposobem katechizmowym.
(Ciąg dalszy.)

Czy i ludzkie odchody dają mierzwę?

Chociaż ludzkie odchody sprawują obrzydzenie i dla nosa są nieprzyjemne, jednakże można z nich mieć bardzo doskonały nawóz. Dlatego powinien każdy gospodarz więcej nań baczyć i mieć przy swym domu dobrze urządzone wychodek, którego jeżeli nie ma, wówczas odchody te gniją bez pożytku za stodołą, woń nieprzyjemną roznosząc. Jest też to niesłusznie i bezwstydnie, aby obnażać ciała na wolnym powietrzu, przed oczami innych ludzi. Nie czyńcie tego, tylko chodźcie do dobrze urządzonych wychodków. Względy obyczajności, zdrowia, pożytku i piękna przemawiają za tem, aby każdy gospodarz postarał się o wystawienie wychodka.

Jaki wywierają wpływ ludzkie odchody?

Gnój ten rychło gnije i rychło skutkuje, jest bardzo silny, tak iż nie można go samego potrzebować, ale należy go mieszać z słomą, gliną itp. Przez to traci obrzydliwość i nie jest tak nieprzyjemnym dla nosa. I tego nawozu siła zawisła od pokarmu, jaki ludzie pożywają, ztąd odchody z miast, gdzie ludzie zwykle więcej mięsa jedzą, są więcej silne, aniżeli ze wsi. Jak odchody te mogą się przyczynić do pomnożenia urodzajności pól, możemy ztąd poznać, że odchodami dorosłego człowieka można wymierzić rocznie taki kawał pola, jakiby zasiany żytem użył przez rok jednego człowieka. Gnój ten nieco więcej niż rok skutkuje.

Jak trzeba ten gnój doprawić?

Cheemy ten gnój w płynnym stanie na pole wywozić, tedy trzeba rozrzedzić go wodą, tj. dodać trzy razy tyle wody, ile jest gnoju, i tą mieszaniną polewa się rośliny. W takim płynnym stanie można go mianowicie użyć wiosną podczas suchego powietrza do podlewania słabej oziminy, a wówczas nader wybornie skutkuje. Świeże odchody można także zimą na pole wywozić i na śniegu rozkładać; przez to tracą szkodliwą ostrość, ale przez to rodzi się na takich miejscach dużo zielska.

Aby z tego wybornego gnoju nie się nie zmarnowało, należy postawić wychodek blisko gnojowni, tj. wykopie się jamę, spód wybrukuje się kamieniami, a na wierzchu wzniesie się drewniany lub murowany wychodek. Z tej jamy robi się wybrukowany kamieniami

rówek do gnojowni. W pobliżu powinna być zawsze w pogotowiu sucha ziemia, którą się od czasu do czasu w dół wychodkowy sypie; także wszystkie niepotrzebne rzeczy: śmiecie, jako i drobno porzućta słoma się tam wrzuca, aby przeszkodzić ulatnianiu się amoniaku, z czego nieprzyjemna woń powstaje. Tak doprawiony gnój jest mianowicie bardzo skutecznym dla łąk. Ponieważ gnój ten wkrótce gnije i przez to traci na sile, więc nie powinien dłużej nad pół roku w dole wychodkowym pozostawać, zatem trzeba go wiosną i w jesieni na pole wywozić.

Które narody używają ludzkich odchodów w kształcie prószku?

Przedewszystkiem Chińczycy, którzy świeże ludzkie odchody mieszą z gliną, z tego robią cegły, suszą i trą na proszek, który sypią na rośliny i po polach. Lud ten prawie innego gnoju prócz tych odchodów nie używa, a jednak pola Chińczyków podobne są do pięknych ogrodów. Francuzi zaś i Włosi świeże ludzkie odchody i urnę mieszą razem z gipsem i popiołem z twardego drzewa, potem zakopują w dole do dwóch stóp głębokim, a który jest wystawisny na wpływ słońca, a gdy ta mieszanina wyschnie trą ją na proszek i sprzedają drogo jako bardzo skuteczny nawóz (pudreta).

Jak skutkuje urna?

Uryna przyczynia się mianowicie do tworzenia liści i łodygi u roślin, gdy gnój więcej do wzrostu nasienia jest pomocnym. Gnój więc należy doprawiać urną. Jest to nieoceniona szkoda, jeżeli urna odchodzi bez pożytku na wieś lub do jakiej wody, o tyle więcej, że nie tylko polu się odbiera [pożywienie, ale i powietrze się zaraża.

Ile wydają zwierzęta rocznie urny?

Krowa daje rocznie do 8000, koń 3000, owca 380 a świnia 1200 funtów moczu. Jestto prawdziwy skarb dla roli, na który powinien każdy rolnik więcej uważać, aniżeli się to powszechnie dzieje. Atoli my wielceśmy niedbali, co się tyczy mierzwy i moczu. Nauczmy się raz przecież więcej cenić te potrzebne dla roli żywioły. W Bawarji i Saksonji jest to dość powszechnem, iż małe dzieci wszelki gnój zwierzęcy, gdziekolwiek go znależą, zbierają w koszyki. Przez to poznaje młodzież zawczasu wielką ważność mierzwy, zarazem uczy się gospodarności i przywyka do czystości. Gdzież znajdziesz coś podobnego u nas?

Czy tylko gnojne odchody z żywych zwierząt dają nawóz?

I wszelkie resztki, odpadki i cząstki ciała zwierzęcego są dobrym dla pól nawozem; mianowicie są pożyteczne: zwierzęca krew, mięso, kawałki i resztki skóry, sierć, wełna, szczecina, pierze, płaty wełniane, kości, kopyta owcze, kozie, bydlęce itd.

C. d. n.

Słowo o konferencjach nauczycieli szkół ludowych.]

(Dokończ.) W Śląsku naszym od roku 1848 wstąpiły konferencje na mocy rządowego rozporządzenia w publiczne życie, przedtém bowiem istniały tu i owdzie tylko prywatnie pomiędzy nauczycielami. Nauczyciele katolicyści podzieleni są według dekanatów na konferencje, nauczyciele ewangelicyści rozdzieleni są na Cieszyński i Bielski okrąg konferencyjny. W jednych okręgach odbywają się konferencje częścię, w drugich czasami tylko; zawisło to zwykle od sposobu zwoływania ich. Tam gdzie ustanowione są na to z roku na rok pewne oznaczone dni, odbywają się zgromadzenia te regularnie; gdzie zawisły od każdorazowego zwoływania, nie mogą być regularne. Pouczającą byłoby rzeczą, gdyby się dowiedzieć można, jak często się w którym okręgu rzeczono konferencje odbywają, i które w nich w przeciągu ostatnich lat pytania i przedmioty rozbiegano.

Tym razem podajemy z konferencji cieszyńskiej krótki spis rozbieganych przedmiotów, a to z ostatniego czasu. Rozprawy toczyły się: O zasilaniu wspólnego księgozbioru nauczycielskiego; o dosięgnięciu lepszego uczęszczania dzieci do szkoły; o wykładzie jeografji; kiedy naukę języka niemieckiego w szkołach ludowych rozpoczynać, i jako takową wykladać należy?; o stosunku języka macierzyńskiego w szkole ludowej do drugiego języka krajowego; o ćwiczeniu pamięci; o utrzymaniu baczności dzieci w szkole; o wpływie nauczyciela na młodzież oprócz szkoły; — o wykorzenieniu złych zwyczajów między ludem; o datach do kroniki szkolnej; o pielęgnowaniu śpiewu w szkole i szerzeniu szlachetnych pieśni między ludem; o funduszu dla wdów i sierot nauczycielskich; o wspólnej konferencji nauczycieli śląskich; o języku narodowym; zakupienie dzieł pedagogicznych dla wspólnej biblioteki; odczyt z pedagogiki Sierocińskiego o karności szkolnej i uwagi o tym przedmiocie; — troskliwość rządu krajowego o szkoły; świadectwa szkolne w szkołach wiejskich; nauczyciel przy wszelkiej nauce szkolnej poprawnie i gramatycznie wyrażać się powinien; przyjmowanie dzieci do szkoły niech się dzieje razem i nroczyscie; naukę szkolną do pory roku stosować należy; o egzaminach czyli popisach nankowych w szkołach ludowych; co tego za przeszkody, iż nauka niedzielną pożądaną owoców nie wydaje i jakby tym przeszkodom zaradzić było można, (zadanie rządowe); życzenie o odpowiednią II. książkę w języku polskim dla szkół ludowych; „żyjmy w duchu postępowym“; o nowej sprostowanej piśmowni niemieckiej; zachęcenie do pilnego uczęszczania i korzystania z konferencyj. —

Zdawałoby się, że konferencje tak urządzone i odbywane, doznawają zasłużonego uznania i ocenienia. Ale gdzie tam. Jak dawniej, (a mamy tu na myśli powszechną konferencję nauczycielską z dnia 8 sierpnia 1848 r., która okropnie w pewnej okolicy spotwarzoną została), tak znajdują się i teraz pojedynczy ludzie, którzy na takie zgromadzenia zazdrośnym okiem patrzą, je podejrzewają i czernią. Takowym na porozumienie dałoby się tu wiele powiedzieć, lecz uważamy to za niepotrzebne, ponieważ ich same doświadczenia dostatecznie zbijają. Wszakże konferencje odbywają się publicznie, a jawność to najwydatniejsze mierzdyło dążności i najpewniejsza zasłona przeciw wszelkim napadom.

J. Ś.

Przegląd polityczny.

Austria. Sprawa węgierska znów żywo została poruszona. Jest ona dziś najważniejszą dla Austrii, bo od niej zależy konstytucyjny rozwój całej monarchji; bez jej rozwiązania stan Austrii będzie ciągle przechodowym, jej ukonstytuowanie niestalonem. Rozchodzi się tu o to, iż Węgrzy żądają uznania swęj kilkowiekowej konstytucji, oraz uznania praw z roku 1848, i udo-skonalanania ich na drodze konstytucyjnej (przez sejm); ministerstwo zaś żąda, aby się Węgrzy zastósowali do anstrjackiej konstytucji. Gdy sejm węgierski w r. 1861 obstawał przy węgierskich ustawach i nie pośpieszył z wysłaniem posłów do Rady państwa, został rozwiązany, i w Węgrzech zaprowadzono stan tymczasowy. Odtąd sprawa węgierska nie postąpiła; ministerstwo bowiem trzymało się swęj zasady „możemy czekać“; lecz i Węgrzy tak samo czekali i milczeli. W Radzie państwa tylko Polacy i Czesi odrazu oświadczyli się za prawami Węgrów; większość niemiecka atoli wspierała politykę ministerjalną, kierując się dążnościami centralizacyjnymi; lecz teraz i ta po nplywie trzech lat przekonawszy się o bezowocności istniejącego stanu, zmieniła już znacznie swe zdanie, jak świadczą mowy Kaisersfelda i inne. Owszem wyczekiwanie takie obustronne pokazuje się coraz bardziej jako szkodliwe; nie pozwala bowiem Austrii rozwinąć swe siły i uporządkować finanse. Lecz dotąd z żadnej strony nie nie czyniono w celu porozumienia i zbliżenia się. Minister Schmerling oświadczył się wprawdzie przed Radą państwa za potrzebą załatwienia sprawy węgierskiej, lecz żąda on niezłomnie, aby Węgrzy przyjęli patent i ustawę z 26 lntego, czego właśnie Węgrzy nie czynić nie chcą, uważając swoją konstytucję jako drogę dziedzictwo po ojcach. Oczywiście, że bez następstw sprawa ta nie może się njechać, mimo że życzenie załatwienia jej jest coraz większe. Wśród takich okoliczności odezwał się teraz Deak, sławny przewodzca liberałów węgierskich, który przez cały czas upórnie milczał, a głos jego sprawił jak najmocniejsze wrażenie.

Powód do tego odezwania się dała Deakowi gazeta ministerska *Botschafter*, która całą winę zrzuca na Węgrów, iż dotąd porozumienie nie nastąpiło; zarzuca im, iż przez całą ich historję snje się nic separatyzmu, a zład tłumaczą się częste pogwałcenia konstytucji węgierskiej ze strony rządu centralnego. Tu dodaje *Botsch.*, że to i teraz i nadal dzieć się będzie, jeżeli Węgrzy swojej konstytucji do państwowej nie przykroją, albowiem, dodaje ministerska gazeta: — nie absolutyzm lub w nowszych czasach biurokratyzm, ale jedność państwa nie da się pogodzić z prawami konstytucyjnymi Węgrów.

Na to Deak umieścił artykuł w „Pesti Naplo“, który całą sprawę węgierską stawia bardzo jasno. Powiada on: „Wypadki przeszłości uczą nas, że pod najtrudniejszymi stosunkami zawsze mądrość i sprawiedliwość naszych monarchów koniec położyła naszym cierpieniom, i nwołniła naszą konstytucję od napaści, przeciw niej wymierzonych. Ta wiara powinna zawsze w nas żyć. Dlaczego *Botsch.* chce nam wydrzeć tę wiarę z serca, wykazując, że chociaż nasza konstytucja tak silnie jest zabezpieczoną przez dyplomy koronacyjne naszych królów, prawa nasze zawsze były przekraczane? Czy *Botsch.* uważa to za rozsądną i sumienną politykę, aby nam wydzierać nadzieję, którą pokładamy w osobie monarchy, i takim sposobem wzniecać u Węgrów zachcianki odłączenia, z których przecie wyrzuty czyni naszemu

narodowi? — Nie cenimy lekce ważność silnego istnienia monarchji. Pierwszym warunkiem jest istnienie państwa, którego żadnym względem podporządkować nie chcemy; drugim zaś jest utrzymanie konstytucyjnego samorządu, praw i ustaw węgierskich, które zabezpieczone są sankcją pragmatyczną, a od których więcej odjąć, aniżeli silne istnienie monarchji wymaga, byłoby niesprawiedliwem i nieodpowiedniem. Jak sejm r. 1861, tak i my tylko z sankcji pragmatycznej wychodzić możemy. Tam zapewnione są: wspólność domu panującego, nieodłączność posiadania, wspólność obrony. Węgry spełniały zawsze ten obowiązek wiernie i obojętnie. Historia świadczy, że bezpieczeństwo państwa nie ucierpiało przez nas i przez naszą konstytucję. Tej konstytucyjnej samodzielności nie chcemy się wyrzekać, dlatego tylko, iż pojedyncze ustępy nowej konstytucji austriackiej brzmią odmiennie; lecz zawsze będziemy gotowi w drodze prawowitej pogodzić nasze ustawy z warunkami silnego istnienia monarchji i nie przeszkadzimy nigdy wolności i konstytucyjnemu rozwojowi innych krajów austriackich.

Głos ten uważany za podanie ręki, jak zapewniają, wywarł najlepsze wrażenie w sferach dworskich. Wszystkie niezależne dzienniki wiedeńskie zwracają nań uwagę, i przemawiają aby rząd podał rękę stronnictwu reprezentowanemu przez Deaka, które ma przewagę w kraju i będzie ją mieć w przyszłym sejmie. Wprawdzie z dzienników urzędowych wnoszą, iż p. Schmerling nie skłania się jeszcze do ustępstw, lecz powołanie gubernatora Palfiego do Wiednia uważają za pomyślną odpowiedź.

— Rada państwa po ferjach świątecznych zebrała się znów dnia 24 bm., lecz w tym dniu była jeszcze niedostateczna liczba członków, tak iż posiedzenie odbyć się nie mogło. — Pierwsze posiedzenie nastąpiło d. 25 bm., w którym wzięto pod obrady budżet ministerstwa skarbu, i ministerstwa handlu, które według wniosków wydziału finansowego przyjęto.

— Pojawiały się ostatnimi czasy pogłoski, to o zmianie ministerstwa, to o rozwiązaniu Izby poselskiej Rady państwa. — Dziś zaś nade wszystko zadziwia, co podaje *Mülr. Corresp.*, organ Giskry. Pisze on, iż cała opozycja Rady państwa zamyśla złożyć mandaty, jeżeli rząd nie przyjmie wniosku Bergera do § 13 ustawy. — Między deputowanymi siedmiogrodzkiemi także jest niejedność. Na jednym z ostatnich posiedzeń Rady państwa p. Baritiu oświadczył, iż Siedmiogrodzianie przybyli tylko na terazniejsze zebranie Rady państwa. Przeciwno temu wystąpił p. Teutsch z zaprzeczeniem; lecz teraz p. Baritiu daje w gazecie siedmiogrodzkiej objaśnienia, iż notable rumuńscy Siedmiogrodu na konferencji w kwietniu 1863 ustanowili obstawać za jednością monarchji, przyjąć patent z 26 lutego, lecz posłów do Rady państwa wysłać dopiero, skoro konstytucja siedmiogrodzka będzie zrewidowaną. Na tej podstawie wybrano też posłów do Rady państwa tylko na rok 1863—4, i jest pytanie, ażali wybory na rok 1864—5 mają być tylko na ten rok, czyli też stanowe.

— Odręcznym listem cesarskim, dotychczasowy generał dowodzący na Węgrzech hr. Coronini uwolnionym został od swego stanowiska z wyrazem wdzięcznego uznania monarszego. — Na jego miejsce mianowany książę Fryderyk Lichtenstein.

— Naj. Pan wyjechał d. 22 bm. do Gracu, gdzie odbył się chrzest nowonarodzonego syna arcyksięcia Karola Ludwika.

— Zajęcie między deputowanymi sejmu dalmatyńskiego a ministrem Schmerlingiem i namiestnikiem dalmatyńskim jeszcze nie skończone. Oprócz Klaića i Danily, ogłosili także deputowani Rajmondi i Rossi listy przeciw oświadczeniom p. Schmerlinga w Radzie państwa wypowiedzianym.

Prusy. Izba posłów przyjęła wniosek Kantaka względem przywrocenia gimnazjum polskiego w Trzemesznie. Wniosek ten poparło także kilku niemieckich deputowanych, a sprzeciwiał mu się tylko komisarz rządowy. Izba uchwaliła go prawie jednogłośnie.

— D. 21 kwietnia skończyły się ostateczne rozprawy w drugim procesie Polaków w Berlinie. Wyroki mają być ogłoszone d. 28 kwietnia.

Polska. Generał Berg wyjechał d. 18 bm. z Warszawy do Wilna. Powodem tej podróży ma być to, iż Murawiew składał w Petersburgu raporta o stanie Litwy, które z innemi wiadomościami rządu petersburskiego w zupełnej były sprzeczności. Berg więc ma się dowiedzieć o prawdziwym stanie rzeczy. Jak wiadomo, Berg nie należy do wielbicieli Murawiewa, którego celem było zupełne wytępienie polskiego żywiołu na Litwie, a w tym względzie Berg uchodzi za przeciwnika Murawiewa.

— Murawiewa mają tymczasowo zastępować generałowie Potapow i Chruszczew. Murawiew zaś ma otrzymać urlop na całe lato, i uda się do wód na Kaukaz, bo do europejskich wód boi się pojechać. Czy jeszcze powróci na Litwę lub nie, to nie jest pewnem. Wyjazd cara do Nicei podobno jest przyczyną, że ta sprawa zostaje nierozstrzygniętą. Dlatego też i w Polsce dotychczasowy system zostaje bez zmiany. W Warszawie pozostaje także książę Czerkaski, główny szeryf rosjanizmu w Polsce. — Brat carski, wielki ks. Konstanty, który w tej chwili zastępuje cara, nie chce przedsięwziąć zmiany, aby go nie pomawiano.

— Rada administracyjna Królestwa zniósła obieg marek wypuszczonych przez osoby prywatne zamiast pieniędzy zdawkowych, których brak jest wielki.

Moskwa. Po odjeździe cara, senat rządzący pod przewodnictwem Wielkiego Księcia Konstantego ogłosił się za nienastający.

— W Petersburgu zajmują się myślą przeniesienia stolicy z Petersburga napowrót do Moskwy. Pobudkę dała terazniejsza zaraza; a przekonano się też, iż położenie Petersburga na bagnach w ogóle nie sprzyja zdrowiu.

Niemce. Spór między Austrią i Prusami o port w Kielu nłożył się trochę. Prusy czyniły zadosyć formie, wstrzymały postanowienie urządzenia stacji morskiej w Kielu dla swojej floty, acz nie rzekły się trzymania tam swoich okrętów. — Co się dotyczy sprawy dziedzictwa księstw, słychać, że Austrija żądała zwolania stanów szlęzicko-holsztyńskich, aby im tę sprawę pod obradę oddać. Także i Prusy postawiły podobny wniosek.

— Przy uroczystości założenia pomnika pruskiego w Dyplu, nie był obecnym komisarz austriacki baron Halbhuber, gdyż książę pruski Fryderyk zaprosił tylko pruskiego komisarza br. Zedlitza.

— PP. Schönbach z Koblurga i Wölfl z Sztutgardu ogłosili odezwę, w której serdecznie przemawiają do Niemców w sprawie wychodźców polskich. Wykazują oni, że wszystkie cywilizowane ludy Europy śpieszą z pomocą nieszczęśliwym wychodźcom polskim, z których

wielu z głodu i nędzy ginie; wskazują, że tylko Niemcy nie dla tularców polskich nie zrobili, i wzywają do składek, do dostarczania Polakom pracy, i do współdziału w założeniu domu inwalidów polskich w Żurichu w Szwajcarii. —

Włochy. Między Rzymem, Turynem a Paryżem zawierają się lepsze stosunki, i toczą się układy na podstawie konwencji wrześnieowej. Stosunki te ułatwił przyjazd francuskiego wysłańca księcia Persignego. Ojciec św. pragnąc przywrócić porozumienie z królem włoskim Wiktorem Emanuelem, napisał do niego list własnoręczny, wstawiając się za wypędzonymi biskupami. Wiktor Emanuel miał być bardzo rozczałonym, i wysłał odpowiedź przez p. Vegezego, zapewniając, iż życzy sobie zgody. P. Vegezi jest wprawdzie przeciwnikiem rządu rzymskiego; jednak tym sposobem przynajmniej zawiązaną została korespondencja między rządem rzymskim a włoskim. —

— Sejm włoski rozprawia nad projektem zniesienia klasztorów. — Senat włoski odrzucił projekt zniesienia kary śmierci. —

Turecja. Patriarcha konstantynopolski sprzedał rządowi tureckiemu majątek nieruchomy cerkwi prawosławnej. Za to otrzyma patriarcha na potrzeby swoje i duchowieństwa rocznie 10 milionów piastrow (1 milion zł.). Między chrześcijańskimi poddanymi Turcji powstała dlatego wielka niechęć, iż zależeć teraz będą całkiem od łaski Turków. —

Serbja. D. 9 kwietnia obchodziła Serbja 50letnią rocznicę swego powstania przeciw Turcji. Główny akt tej uroczystości odbył się w Topsisdarze, gdzie przed 50laty zaszło pierwsze starcie Serbów z Turkami. Tamże zebrał się wszyscy weterani, którzy mieli udział w walce o niepodległość, a rząd wyprawił dla nich ucztę i obdzielił medalami. —

Francja. Cesarz Napoleon ma wyjechać do Algierji dnia 29 kwietnia. Rządy ma prowadzić tymczasem cesarzowa Eugenia. Cel tej podróży dotąd nie wiadomy, są tylko różne domysły. Między temi najosobliwszym jest ten, iż cesarz Napoleon chce z Algierji utworzyć podwładne państwo i oddać pod rządy Abdel-Kadera, który dlatego ma cesarzowi towarzyszyć. (Abdel-Kader był dawniej naczelnikiem arabskich pokoleń Algieru, i walczył długo przeciw Francuzom, lecz nareszcie został zwyciężonym i pojmanym). —

— Zdaje się, iż posiadanie Algierji rzeczywiście sprzykrzyło się Francuzom. Sprawę tę poruszono już w sejmie francuskim, a dziennik *La Presse* przemawiając za odstąpieniem tego kraju, pisze: „Francja powinna dać dobry przykład Europie. Jeżeli bowiem Francja chce pokazać pewność w swoich zasadach, wtedy wypada, aby dała Algierji to, co Anglja za króla Jerzego dała wyspom Jońskim. Francja powinna oddać Algierję jej mieszkańcom, pod tym warunkiem, że obiorą królem Abdel-Kadera, o którego lojalności już wątpić nie można, i że będą Francji płacić haracz roczny, tytułem zwrocenia sum, wydanych na ulepszenia i roboty, z których Algierja korzysta i korzystać będzie. Algierja bowiem kosztowała już Francję 4000 milionów franków. —

— Car Aleksander w przejeździe do Nicei, przybył do Paryża d. 21, gdzie w dworcu kolei żelaznej oczekiwał go cesarz Napoleon. Lecz rozmowa trwała tylko kilka minut, i car pojechał zaraz dalej. Przybyw-

szy do Nicei zastał już syna bardzo osłabionego. Carewicz umarł nazajutrz potem d. 24 kwietnia o godzinie 1 po północy. — Wielu członków i krewnych rodziny carskiej przybyło równocześnie do Nicei; między nimi także narzeczona carewicza, księżniczka duńska Dagmara. —

— Zwłoki carewicza przeniesiono na okręt wojenny rosyjski i odwiezione zostaną do Kronsztadu w Rosji. Familja carska uda się do Niemiec. —

— Z Paryża donoszą pod d. 25 bm., iż tam sekretarz posła rosyjskiego p. Balsz ugodzony został w pałacu poselstwa przez człowieka obcej narodowości pięcioma pchnięciami sztyletu, i został bez życia. — Mordercę przytrzymało; jest nim rosyjski porucznik Nikitenko. —

Anglja. Z powodu zarazy w państwie moskiewskim rząd angielski poczynił rozmaite kroki zaradcze. Inspektorowie portów otrzymali polecenie, żądać niezwłocznie raportów, jeźli do angielskich portów zawinął z Bałtyckiego morza okręt, na którego pokładzie zdarzyłby się wypadek cholery, ospy, tyfusu lub febrы tyfuszowej; a władze miejscowe mają w razie potrzeby użyć przepisanych środków sanitarno-policyjnych. —

— W sprawie sporu austriacko-pruskiego względem księstw zaelbiańskich, ciekawe uwagi zamieścił Palmerston organ „Morning Post”. Dowodzi on, że między Austrią a Prusami weale sporu niema, i powiada: „Spór między Austrią a Prusami jest tylko pozorną potyczką wyprawioną umyślnie dla Niemiec. Rozumiemy się na tém dobrze. Austria nibyto w obronie księcia Angstenburskiego występuje, a Prusy nibyto opierają się. Urzędowe przedstawienia obu mocarstw w tej sprawie pojawiają się w dziennikach niemieckich dla rozrywki narodu niemieckiego. Układy mogą się tym sposobem wlec tygodnie i miesiące, a w końcu ustąpi Austria Prusom, jak się już to z góry umówiono. Tymczasem poczęły już Prusy w Kielu budować, jakby w swoim porcie, a p. Bismark liczy na to, że Izba w swym patriotyzmie da mu żadaną kwotę na uzbrojenie floty wojennej. Fakta te są ważniejsze, niż gawędka dyplomatów niemieckich na Bundestagu frankfurckim”. — Wiedeńskie pisma atoli odpierają te zarzuty. —

Hiszpanja. O zajściach w Madrycie piszą: Ministerstwo nakazało rektorowi uniwersytetu madryckiego pociągnąć do odpowiedzialności jednego z profesorów, który jest zarazem redaktorem dziennika demokratycznego. Rektor nie uczynił zadość poleceniu dla tego, że rząd stawiał sam poprzednio już profesora owego pod sąd. W skutek tego usunięto rektora z posady. Młodzież cała nęła się za swym rektorem, przyszło do wyprawienia uroczystej serenady rektorowi, a następnie do zgiełku i do starcia z wojskiem, wysłanem przeciw studentom, do których lud się przyłączył. W starciu tém zginęło kilka osób z tłumu i jeden z urzędników ministerjalnych. Przeszło 50 osób odniosło rany; z wojska zraniono tylko trzech, bo lud był bez broni. Dziennik *Pueblo* pisze jednak o daleko większej ilości poległych lub ciężko rannych, między którymi znajdują się członkowie pierwszych rodzin. Następnie ściągnięto do Madrytu 40 tysięcy wojska. Wzburzenie umysłów albowiem panuje ciągle. — Głoszą, że poza temi wzburzeniami ukrywają się dalsze polityczne plany, a mianowicie połączenie Hiszpanji z Portugalją, pod królem Ferdynandem portugalskim (ojcem dzisiejszego króla portugalskiego). —

Ameryka. Wojna amerykańska może być uważana za ukończoną. Wódz południowców generał Lee poddał się z resztą swęj armji w ilości 20,000 żołnierzy. Dowódzca północnych Grant, otoczył go zupełnie pod Burkesville.

— Ostatnie wiadomości telegraficzne donoszą: Linkoln, prezydent Stanów Zjednoczonych zastrzelony został przez skrytobójców w nocy z czwartku na wielki piątek i umarł tegoż dnia. Równocześnie zrobiono taki sam zamach na Sewarda sekretarza spraw zagranicznych, który niebezpiecznie jest raniony. — Mordercy, bracia Booth, schwytani zostali w Baltimore. — Uważają to za zemstę południowców, wykonaną w chwili, kiedy północni zwyciężyli. —

Rozmaitości.

— Okropny rozrób popełniono w Wiedniu w sobotę d. 22 kwietnia z niesłychaną zuchwałością. W sklepie tandeciarza Obrista przy placu targowym bardzo ożywionym na przedmieściu Wiednia, wykonano zamach morderczy na 25letnią żonę Obristę podczas nieobecności męża, a zabrano kosztowności jubilerskie i złotnicze wartości około 4000 zł. — Zbrodnia ta wykonana wśród białego dnia i na tak uczęszczanym miejscu, sprawiła wielkie przerażenie. Policja rozwinęła wielką czynność, i sprawca schwytany też już został d. 24 bm. w Fischamend, gdzie sprzedawał medaliony i zegarki, które następnie jako własność Obristę poznano. Odstawiono go do Wiednia, i nazywa się Józef Beringer. — Żona Obristę, ofiara tej zbrodni, żyje jeszcze, lecz nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu. —

— W ministerstwie stanu w Wiedniu miała się przed kilkoma dniami odbyć narada z powodu zarazy petersburskiej. Zaproszono znakomych lekarzy, lecz ponieważ urzędowych raportów z Petersburgu nie otrzymano, postanowiono zaczekać. Lubo dotychczasowe doniesienia mówiły, że choroba w Petersburgu nie jest zaraźliwa, to przeciwnie wiedeński „Tygodnik lekarski“ dowiadyuje się od wiarygodnych lekarzy rosyjskich, że choroba ta staje się coraz groźniejszą i coraz więcej się szerzy. — Wobec moskiewskiego systemu tajemnia prawdy trudno wiedzieć, jak daleko zaraza postąpiła. (Jak niedawno konsul austriacki doniósł z Warszawy, w mieście tém jeszcze zarazy nie ma; jednak zdaje się, że w północnej części Królestwa polskiego już się rozszerzyła, bo na granicy pruskiej zaciągnięto kordon sanitarny. —

— „Olomucke Nowiny“ piszą: Ewangelicy księży na Morawie, aby nie ściągnąć na siebie nielaskawego oka konsystorza wiedeńskiego, urzędowali dotąd po niemiecku, to jest prowadzili metryki i korespondencje w języku niemieckim. Lecz od tej wady ubliżającej ojczystemu językowi uwolniło się dñchowieństwo ewangelickie morawskie, i przyjęło język czeski za nrzędowy w sprawach kościelnych i szkolnych, nawet w korespondencjach z naczelną radą-kościelną w Wiedniu. —

Drogę z Rzeszowa do Koszyc w Węgrzech, wynoszącą 35 mil a idącą przez góry, odbył zeszłego tygodnia p. Zalay, porucznik od pułku huzarów, w 41 godzinach bez 4 minut na jednym i tym samym koniu. W drodze 5 razy popasał, co można policzyć na 10 godzin, a zatem całą tę podróż wierzchem można rachować tylko na 31 godzin. Jazdę tę p. Zalay odbył w skutek rachować tylko na 31 godzin. Jazdę tę p. Zalay odbył w skutek zakładu, którego też dotrzymał. Koń jego, wałach siwy, pochodzenia arabskiego, był ze stadniny bukowinśkiej w Radowcu. —

Z Cieszyna. Zbiory mineralogiczne i geologiczne zmarłego dyrektora arcyksiążęcych hut Ludwika Hohenegggera w Cieszynie, zakupił rząd bawarski, i w tym tygodniu zostały wysłane.

— JM. Księżę Biskup wrocławski dr. Henryk Förster darował na katolicką szkołę dla dziewcząt w Bielsku 5000 zł. — W Frystacie zamierzają szkołę normalną powiększyć o czwartą klasę. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 22 kwietnia: pszenica 3 zł. 70 kr., żyto 2 zł. 41 kr., jęczmień 1 zł. 83 kr., owies 1 zł. 31 kr., ziemniaki 1 zł. 15 kr., masło 50 kr.

Subjekt

zawodn korzennego, dobręj konduity, władający językiem polskim i niemieckim, a uzdolniony zarówno do ekspedycji jakoteż do robót kontoaryjnych, znajdzie umieszczenie w naszym handlu. Oferty upraszamy franko.

I. Schaitter i Spółka w Rzeszowie.

Edykt.

N. 2936 c.

C. k. deleg. sąd powiatowy w Cieszynie czyni wiadomo: Dla przedsięwzięcia egzekucyjnej licytacji na realność Jana Kalnsa pod Nr. 11 w Zawadowicach, pozwolonej odkazem świetnego c. k. sądu obwodowego w Cieszynie z d. 31 marca 1865 L. 2509 H, ustanowione zostały w tutejszym sądzie terminy na dzień 27 maja 1865, potem 1 lipca 1865 i 31 lipca 1865, każdym razem o godzinie 9 rano, z tym dodatkiem, iż realność ta w trzecim terminie także niżej ceny szacunkowej za cenę wywołania wyznaczonęj, tj. 2000 zł. 30 kr. w. a. sprzedaną będzie.

W tym celu zapraszają się chęć kupna mający z tém nadmienieniem, iż każdy licytant przed rozpoczęciem licytacji 200 zł. w. a. w gotówce jako wadium do rąk komisarza licytacji złożyć powinien, a warunki licytacji, oszacowanie i ekstrakt tabularny w tutejszym sądzie podczas zwykłych godzin urzędowych przejrane być mogą.

Dla niewykazanych wierzyteli tahularnych, odnośnie ich prawnych następców, jako to: N. Poloka, Marjanny Lancowej, sierót po Jerzym i Marjannie Wojnarach, tudzież masy spadkowej po Janie Machandrze, ustanowionym został chałupnik Adam Sabela w Zawadowicach za kuratora czynnego celem strzeżenia ich praw.

Cieszyn d. 18 kwietnia 1865. Radca c. k. sądn obwodowego Segeth.

Od ostatniego ogłoszenia w N. 41 „Chwili“, z d. 21 maja 1864, — ze zbieranych składek przez księdza Ludwika Sroczyńskiego, na pogorzały kościół św. Trójcy OO. Dominikanów w Krakowie — po uzyskanem pozwoleniu (z okoliczności stanu oblężenia w Galicji) od Wysokiej ck. Komisji Namiestniczej z d. 3 kwietnia 1864 do L. 1930 praes. Bk) wydanem, a przez c. k. Dyrekcję Policji z dnia 15 kwietnia 1864 do L. 5340 zakomunikowanem — zebrał tenże, w dalszej krótkiej a mozolnej wycieczce swojej, na zasilek funduszu fabrycznego:

Z dekanatu Tymbarskiego:

z parafji Olszówka	46 zł. 71 cent.
„ dto Niedźwiedz	97 „ 30 „
„ dto Mszana dolna	98 „ 6 1/2 „
„ dto Kasina	32 „ 95 „
„ dto Skrzydlna	46 „ 68 „
„ dto Limanowa	143 „ 20 „
„ dto Słopnia	190 „ 41 „
„ dto Tymbark	83 „ 10 „
„ dto Łososina	79 „ 50 „
„ dto Rybie nowe	49 „ 81 „
„ dto Szyk	35 „ 17 „
„ dto Góra św. Jana	102 „ 9 „
„ dto Szczyrzyce	60 „ 79 „
	1065 „ 26 1/2 „
Od r. 1858 do 21 maja 1864 wpłynęło	18392 „ 62 1/2 „
i złpolsk. 1324	

Ogółem zebrał tenże . . . 19.457 zł. 99 cent.
i złotych polskich . . . 1.324,

nie licząc jeszcze w to znacznej ilości materiału budowlanego, który tenże ksiądz Ludwik Sroczyński na odbudowanie pogorzałej świątyni Pańskiej zebrał.

Laskawym dawcom, jako to: JW. ks. Biskupowi Dyeceji Tarnowskiej, — JW. ks. Kanonikowi Dziekanowi Janowi Warpesze, — WW. księżom Proboszczom i Plebanom, — Przewielebnemu Zgromadzeniu księży Cystersów w Szczyrzycu, — Wmu Ekspozytorowi Góry św. Jana księdzu Kolorowi, — Wnym Właścicielom dóbr — szczególnieź biednemu Ludowi górskiemu, który w tak krytycznych czasach, odjawszy sobie potrzebny grosz, ochoczo niósł w ofierze Panu,

Zgromadzenie OO. Dominikanów serdeczne zasyla podziękowanie laskawym Dawcom, a Pana nie przestanie błagać o zapłatę wieczną.

Kraków d. 8 kwietnia 1865.

X. Piotr Wilhelm,
Przeor XX. Dominikanów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
czwarte rocz. 1 zł.

Zprzesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
czwarte rocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszyńsku
dnia 6 maja.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 80 kr. na stąpel
za każdorazowe umieszczenie.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.
(Ciąg dalszy.)

III. Walenty opuszcza ziemię rodzinną.

Tak więc Walenty Cewiński wciąż tylko myślał o Ameryce — a coraz więcej przykrzył mu się pobyt w ojczystym kraju. Zaczął tedy przemyślać nad tem, aby sprzedać ojcowiznę i wynieść się het daleko w zamorskie krainy.

W takim usposobieniu znajdujemy Walentego, gdy się spotkał ze Stanisławem Bolimirskim, znajomym nam już podróżnym. Zdawałoby się, że rozmowy i przestrogi Bolimirskiego wywrą stanowczy skutek na umysł Walentego, lecz nie tak się stało, jak się wnet dowiemy.

Nazajutrz po owym spotkaniu długo jeszcze rozmawiali o tem Stanisław z Walentym. W końcu Stanisław pożegnał się z gospodarzem. Walenty odwiózł go o kilka mil, i nadto ofiarował mu tytułem pożyczki kilka talarów. Przyjął je z rozrzewnieniem Stanisław, mówiąc, iż będzie szczęśliwym, jeżeli będzie podobnie Walentemu się mógł przysłużyć. Potem pożegnał Walentego i udał się w świat daleko, daleko — do Ameryki.

Co Stanisław czynił z przymusu, to właśnie było przykładem dla Walentego, zachęcało go tem więcej do naśladowania, a czyniło głuchym na ostrzeżenia. Wkrótce też nadarzyła się sposobność sprzedania młyna i gospodarstwa pod nader korzystnymi, jak sądził Walenty, warunkami, i mógł spełnić swe postanowienie.

Wiadomo, że z słowiańskich krain, wystawionych na parcie niemczyzny, wdzierającej się w słowiańszczyznę i wypierającej prawowitych dziedziców z ojczystego gniazda, najwięcej ulegają temu zgubnemu wpływowi Czechy i Wielkopolska, — a ta właśnie Piastowa dzielnica, w której najprzód białe orle Lechitów w okolicy Gniezna się gnieździło, gdzie w Kruświcy Piast cnotliwy przed lat tysiącem z chłopa królem był obrany, więcej może nawet narażona jest na to arcszkodliwe ścieranie się, niż Czechy. W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich, które są właśnie częściami dawniej Wielkopolski, czyhają wciąż innoplemieńcy na to, aby wykupić ziemię z rąk polskich posiadzieli, a tak aby zadać stanowczy cios polskiej narodowości. A na nieszczęście nietyło się tam czyni —

ile powinno, aby odeprzeć grożącą nawałę. Więksi posiadzieli za wystawne prowadzili życie, zamało garnęli się do pracy; a mniejszym posiadzieliom braknie dotąd niestety! oświaty. Ach tej oświaty, ale oświaty prawdziwej, na tle rodzinnem opartej, a nie jakiejś zagranicznej kultury, która najczęściej zasadza się na samem tylko paplaniu po niemiecku, oświaty mówięj wyrosłej z pnia polskiego, i podawanej w ojczystym języku, potrzeba dziś w polskich ziemiach, niby kawałka chleba do gęby. Niechby tylko oświata na wzór słońca, które światłem i ciepłem topi lody zimy, ogrzewa ziemię i budzi uspione siły przyrody, oświeciła serca i umysły pocziwego ludu polskiego, a zobaczylibyście jakieby ztąd błogie wyniknęły skutki. Ach gdyby i wszystek lud słowiański oświaty nabył, toby zniknęły swary i niezgody, wówczas by Rusin nie stronił od Polaka, ani Słowak od Czecha, a zapamiętały dziś i roz-wścieklony Rosjanin nie męczyłby Polaka — ach wówczas nie daliby się Słowianie używać za urządzenie despotyzmu, przemocy. Oj tak, serce się krwawi — ale pocieszymy się, bo najgorzej w niedoli narzekać na niedole; a nie z smutnego oka, ale z dzielnej dłoni czyli czynu wykwiła nadzieja, śpiewa wieszcz czeski. O ludu polski, wy! zacni bracia rolnicy, i wy bracia rzemieślnicy, kiedyż zaczniecie więcej niż dziś, garnąć się do oświaty? Ale ustap smutku, już gwiazda szczęśliwszej przyszłości zaczyna się wzbijać na widnokręgu polskiego i słowiańskiego nieba — oświata zaczyna coraz trwalsze między ludem polskim zapuszczać korzenie. Krzewią się czytelnice i biblioteczki, tak dobrze n źródeł Wisły u stóp Karpat niebotycznych, jak i nad brzegami bursztynowego, Bałtyckiego morza, gdzie Wisła nasza ukochana łączy się z morskimi falami. Zawiazują się towarzystwa rolnicze i inne, wychodzą różne pouczające książki i pisma, a zastęp szlachetnych mę-zów, szczupły wprawdzie dotąd jeszcze, wszystkie siły swego żywota poświęca dla polepszenia doli ludu polskiego, dla wyrwania go z ciemnoty. To też imiona takich zacnych mężów jeszcze późna potomność z wdzięcznością wspominać będzie.

Lecz może się niecierpliwisz czytelniku, iż odszedłem od rzeczy czyli raczej od powieści. Oj nie odszedłem, gdyż właśnie dążnością niniejszego opowiadania jest zachęcenie do szukania oświaty, a nasz Walenty Cewiński żywym a wymownym jest przykładem,

jak konieczną jest potrzeba gruntownej oświaty każdemu człowiekowi. Gdyby był Walenty posiadał więcej oświaty, gdyby zamiast wałęsać się po jarmarkach i okolicznych wioskach, aby słuchać bajek o Ameryce i szachrować o ojcowiznę, zajął się raczej pracą, a w wolnych chwilach czytaniem użytecznych książek, toby mu nie przyszło na myśl opuszczenie ojczystej ziemi. Ale cóż — w szkołach liźnął tylko trochę niemieczyny, bo w Wielkopolsce, jak i w Śląsku jest ona wyłącznym prawie celem nauki szkolnej, a nie przywłaszczył sobie innych wiadomości, więc nie miał czystych, jasnych wyobrażeń, a że stronił jeszcze od książki, więc w wielu rzeczach był nader ciemnym. Tak i o Ameryce posiadał zupełnie krzywe, nieprawdliwe wyobrażenia. Walentemu się zdawało, że w Ameryce leżą kupy złota, a zatem trzeba je tylko zbierać garściami; jemu się zdawało, że tam winogrona rosną bez pracy, a nawet że już samo wino na drzewach się zbiera, tak iż tylko potrzeba położyć się pod drzewem, otworzyć gębę i łykać — słowem Walentemu zdawało się, Ameryka jest nie tylko obiecana, mlekiem i miodem płynąca ziemia, ale jakimś rajem ziemskim.

Gdyby był znał Walenty jako tako jeografię, toby był wiedział, że Ameryka jest taką Bożą ziemią, jak i każda inna, tylko że ta jest cieplejsza, owdzie zimniejsza, że inne posiada plody, że tam wielkie pustynie i lasy, które w pocie czoła karczować trzeba. Gdyby był znał jako tako historję naturalną, toby był wiedział, że w Ameryce żyją różne drapieżne zwierzęta, węże jadowite, owady uprzykrzone, które ludziom wiele szkód i przykrości wyrządzają, a nieraz i śmierci stają się przyczyną. Gdyby był znał Walenty historję czyli dzieje świata, toby był wiedział, że w Ameryce panowało niepoddaństwo, jak niegdyś w Europie, ale sroga niewola, tak że ludzie swych bliźnich, stworzonych także na obraz i podobieństwo Boże, uważali za nie ludzi, za własność, obchodząc się gorzej często z niewolnikami niż z bydłem. Tego wszystkiego nie wiedział Walenty — on tak się cieszył Ameryką, jak dzieci, gdy widzą piękną hańkę mydlaną, która pęka za chwilę.

Oj wielu to dziś takich Walentych — i to nie w samém Wielkiem księstwie Poznańskim i Prusach zachodnich, ho i w Śląsku i indziej jest ich co niemiara, którzy na żaden sposób przebudzić się nie chcą, którzy by bodaj trąba archaniola z ciemnoty obudziła.

C. d. n.

O aklimatyzacji zwierząt i roślin.

II. Rośliny uprawne. (Ciąg dalszy.)

*Ln*u pochodzenie jest niewiadome, zapewne pochodzi z starego świata, a mianowicie według wszelkiego prawdopodobieństwa z Azji. Kiedy i gdzie się uprawianie *lnu* zaczęło, tego nie wiemy. W wtórych księgach Mojżeszowych czytamy, że grad zniszczył *len* i jęczmień, kiedy Faraon Izraelczyków wypuścić nie chciał. Kapłani

Isydy mieli się już odziewać w *lniane* odzienie, egipskie mumje są w płótna owinięte. Rzymianie nosili płócienne spodnie i robili żagle z *lnu*. Za czasów *Pliniusza* znano już materje *lniane*. W Anglii zaprowadzono uprawę *lnu* dopiero w 13 stuleciu, w Danji i Norwegji dopiero w 15 stuleciu. Teraz uprawiają *len* szczególnie w krajach południowo-wschodnich od morza bałtyckiego, tudzież w Holandji, Belgji, w północnej Francji, w Śląsku, Morawie, w Czechach, jako też w Egipcie. *Len* udaje się równie w krajach gorących (tropicznych), jako też w okolicach zimnych Rosji i Norwegji, a zwłaszcza leży tego przyczyna osobliwie w tym, że *len* jest rośliną jednoroczną i krótkiego czasu do wzrostu swego potrzebuje, a dla tego w zimnych krajach jako roślina letowa, w ciepłych zaś jako roślina zimowa uprawiany bywa.

Konopie pochodzą z Persji i Indji, i są jż od dawna w Europie rozpowszechnione; w krajach pod umiarkowaniem niebem leżących uprawiają je tu i owdzie jako roślinę włóknistą.

Pozostaje nam już mało tylko i to mniej ważnych roślin przemysłowych, których ojczyzna do Europy należy, jako to: *marzanna farbierska*, która może z południowej Europy, a podług innych ze Wschodu pochodzi; *urzel sinio* i *burak*, jako rośliny pastewne i warzywne, szczególnie zaś jako rośliny cukrowe, wielkiego będące znaczenia, znajdują się na brzegach morza śródziemnego.

Chcę jeszcze cokolwiek o ojczyźnie i aklimatyzacji drzewnych roślin powiedzieć.

Co się najprzód naszych pospolitych drzew leśnych tyczy, są one prawdopodobnie wszystkie, tak drzewa liściaste jak drzewa iglaste pierwotnie w Europie dzikimi. To samo daje się powiedzieć o *jabłoniach* i drzewach *gruszkowych*, albowiem znajdujemy je jeszcze i teraz w dzikim stanie w naszych lasach. Podług *Pliniusza* mieli Grecy i Rzymianie już za czasów pierwszych cesarzy wiele gatunków *jabłek* i *gruszek*; od nich przyszły później szlachetne gatunki owocowe do innych krajów Europy, a od tego czasu powstało przez uprawę tysiące szlachetnych gatunków i odmian. O ojczyźnie słodkich *trzęśni* są zdania podzielone, i bardzo jest wątpliwa, jeżeli w środkowej Europie pierwotnie dziko rosły. Natomiast pochodzą *wiśnie* dowodnie z przedniej Azji, i dostały się dopiero po zaczęciu historycznej epoki przez Grecję i Włochy do nas; to samo odnosi się i do *śliwek*. Pochodzący z Persji *włoski orzech* jeszcze się w Śląsku nie zaaklimatyzował zupełnie, chociaż już tu od kilku stuleciów pielęgnowany bywa; albowiem w razie zimna do 24 stopni R. marzną jednolennie latorośle, a nawet młode drzewka aż do korzenia. Jeszcze więcej rzecz daje się to o drzewach *migdałowych*, *morelowych* i *brzoskwiniowych*, które regularnie każdej zimy przykryć trzeba, co daje się o tém wytłumaczyć, że te drzewa owocowe o wiele później do

nas sprowadzono, niż trześnię i śliwki. Prawdopodobnie też i one w ciągu następnych wieków zupełnie się o-swoją, jak dziwną bowiem zdolność do aklimatyzacji np. *brzoskwinia* okazuje, tego nczy historia powolnego dotychczasowego jój zaprowadzenia u nas. Jój początkową ojczyzną są Indje wschodnie. Za czasów Arystotelesa nie było jeszcze w Grecji można wypiełgnować żadnych owoców brzoskwińowych; wtedy znano je tylko z Egiptu, nawet na wyspie Rodus doprowadzono je za ledwie do kwiecica, i dopiero później udały się brzoskwinie w Grecji i we Włoszech, a teraz pielęgnują je już nietylko na południu ale i w środku Europy. Bez wątpienia, że ten proces aklimatyzacji teraz jeszcze się nie skończy, lecz iż bez przerwy nadal trwać będzie.

Dokoń. nast.

Nauka o mierzwie, wyłożona sposobem katechizmowym.

Jak się krwi za nawóz używa?

Na takim miejscu, gdzie się krew rozlała, rosną rośliny bardzo bujnie, co jest wymownym dowodem, że krew jest dobrą mierzwą. Dla tego też Belgijczycy, jeżeli utracą wszelką nadzieję zachowania przy życiu chorego konia lub bydłęcia, prowadzą je na pole, otwierają mu żyły i skrapiają krwią pole. Krew atoli ma aż nazbyt wiele pożywnych dla roślin części, ztąd ktoby krwi do mierzwienia tak jak jest używał, mógłby łatwo rośliny nadmiarem pożywienia przesycić i im zaszkodzić. Wprzód tedy należy krew, nim ją wywieziemy na pole, rozrzedzić wodą, a potem rozlewać po polu. Można także krew ususzyć, i w kształcie proszku przed lub po zasianiu na polu rozrzuścić, albo posypywać nim rośliny. Rzadko atoli który gospodarz, prócz rzeźników, posiada tyle krwi zwierzęcej, aby nią mógł pola mierzwić. Jeżeli jest atoli w pobliżu wielkie miasto, a można od rzeźników nabyć tanio krwi zwierzęcej, tam powinien gospodarz korzystać z tej sposobności i używać krwi do mierzwienia swój roli.

Co to za mierzwa tak zwana krwista?

Mierzwa ta, niedawno w handel wprowadzona, jest właściwie tylko krew zmięszana z gliną i wysuszona. Znajduje się albo w postaci małych kulek, albo jest na proch utłuczona. Takiego pola, które takim nawozem wymierzwiono, unikają zdaleka zające dla wielkiego smrodu.

Czy zwierzęce mięso jest dobrym nawozem?

Zwierzęce mięso rychło skutkuje i jest bardzo silnym nawozem, o czem są mianowicie Belgijczycy przeświadczeni, bo gdy u nich chory koń lub wół niebezpiecznie zachoruje, iż niema nadziei, aby żył dłużej, wówczas wyprowadzają te zwierzęta na pole (atoli tylko wtedy, jeżeli choroba nie jest zaraźliwą), otwierają im żyły, i mięso, prócz skóry, siekają na drobne kawałki, rozrzucają po polu i zaraz ziemią przykrywają. W Austrii należą padliny hyciom. Ścierwów mniejszych zwierząt można użyć do wymierzwienia i polepszenia roli.

Nieżywe psy, koty, owce i inne mniejsze zwierzęta można zakopać w ziemię pod takie drzewo owocowe, które silnego pożywienia potrzebują. Nie dobrze atoli byłoby takie padle zwierzęta zakopywać pod drzewami owocowymi, jeżeli były zbyt tłuste, gdyż ztąd powstaje nader silna mierzwa, która tak może być szkodliwą drzewom, iż je o śmierć może przyprowadzić. W takim razie kładą się takie padle zwierzęta w dół, posypują się niegaszonym wapnem, i przysypują się wykopaną ziemią. Po jakimś czasie odkopuje się dół znowu, kości odkłada się na bok, a zgniliznę mięsza się z dobrą ziemią i dopiero się potem do mierzwienia drzew owocowych używa.

Na co się mogą przydać odrzynki z rogów i kopyt zwierzęcych?

Dają one dobrą mierzwę, tak, że szkoda je na bok odrzucać. Można owcze, kozie i bydłęce rogi i kopyta wrzucać do gnojowni, a gdy nasiąkną moczem, pokrywają się dobrą ziemią, z czego bardzo wyborna mierzwa powstaje. Taki sam użytek można mieć z resztek garbarskich, od kleju, z odrzynków skór z warsztatów szewskich, rymarskich, siodlarskich itd. Te skórzane odrzynki mierzają się z dobrą ziemią, polewają się często gnojem z ludzkich odchodów, a potem się w dole raz po raz mierzają. Taki gnoj jest jednym z najlepszych, a wpływ jego w polu trwa kilka lat.

Jak można jeszcze użyć kopyt do mierzwienia?

Zakopują się w łące pojedynczo, ale blisko siebie i tak tyklo głęboko, aby kośnikom przy koszeniu łąki nie przeszkadzały. Skutek ich na łące jest nie do opisanania.

Jak można użyć wełnianych płatów, włosów, szczeciny i pierza?

Wszystkie te przedmioty rzucają się albo w gnojownię, albo w wychodek, aby się dobroć gnoju podwyższyła; albo się też zmięszają z dobrą ziemią, i polewają się często gnojówką i gnojem z wychodków, aby zgniły. Nawóz ztąd pozyskany jest mianowicie dobry pod ziemniaki, drzewa owocowe i winorośle.

Czy i kośćmi można mierzwić pole?

Kości są bardzo dobrym i skutecznym nawozem, gdyż zawierają w sobie wiele pożywienia dla roślin. Atoli same przez się gniją bardzo długo, ztąd wpływ ich na rolę jest w takim razie nadzwyczaj powolny.

Jeżeli tedy mają wkrótce skutkować, trzeba je wprzód rozdrobnić, lub najlepiej na mąkę zemleć. Mąka z kości wywiera bardzo dobry skutek na polu gliniastem, suchem, ciepłym i skruszałym, zaś na roli zimnej, ciężkiej i wapiennej, tylko nieznacznie skutkuje. Szczególnie udają się bardzo dobrze ziemniaki, jeżeli się pole pod nie mąką z kości oprawi. Czyni się to następującym sposobem: Bierze się dwie części mąki, jedną część popiołu, zmięsza się razem i zleje się gnojówką. Kładzie się potem tę mierzwaninę na kupkę i przykrywa

się mierzwą ze słomy. W kilka dni zaczyna się sadzić ziemniaki, które w dółkach posypują się tą na powyższy sposób doprawioną mięszaniną. Na każdy dołek bierze się garstka tej mąki. Wprawdzie trudno samemu gospodarzowi mleć kości na mąkę, gdyż do tego trzeba osobnych fabryk, ale każdy gospodarz może zgromadzać kości, sprzedawać, a za wzięte pieniądze kupić sobie mąki z kości. Dzieci tedy mianowicie nie powinny rozrzucać kości, ale je troskliwie na kupkę składać.)*

C. d. n.

Jura i Jánek.

Jura. Witejże Janiczku, witej, toć się kansi zapadł na swoim wandrze, że cię tak długo nie było, a tu się dziwy porobiły.

Jánek. Já cię też witam Juroszkn, byłych już ani nie przyszedł, ale kiedy teraz wszędzie jakoś ciasno, to przecie wolę być u siebie doma, — a tu jak prawisz iste dziwy się stały.

Jura. O czymbyś ani niebył pomyślał.

Jánek. No tak, tak — teraz, kiedy cechy między rzemieślnikami po miastach nstały, to prawie, jako opaczny świat, nędzycechy cech zrobili.

Jura. Nie tak tam akuratnie temu, bo to nie cech, ale jeny stowarzyszenie albo spółka robotników, a słyszałeś, że teraz wszędzie w towarzystwa łączą się ludzie, bo przez stowarzyszenia idzie im wszystko lepiej. Masz towarzystwa rolnicze, rzemieślnicze, kupieckie, uczone, a kany takich towarzystw nejwięcej, tam też nejlepiej. I szkoda żechmy sami z naszymi ludźmi coś takiego już dawno też nie zrobili, bo powiadają, że i ci nowi robotnicy i publiczność lepszą mają korzyść. Człowiek sám jeden dla siebie, zawsze jest jak opuszczony.

Jánek. W dobrej kompaniji isto zawsze lepiej, ale wiész że w Cieszynie chcieli też założyć towarzystwo rolnicze, a nie pozwolono. Temu ci prawię, że mnie to bardzo zadziwiło, jakech przyszedł, a widziałech na każdej ulicy jednego w takiej nniformie z wyłózkami; myślałech se, że to jacyś nowi policaje, ażech się dowiedział, że to posługacze, jak i já.

Jura. Jeny że ciebie tak nie chwają, jak onych chwają: że są ludzie wartcy, szykowani, spolegliwi, słowem do roboty wybrani, a przytem cena u nich jest fix.

Jánek. Tototo, bo teraz każdy patrzy na fix, — a choćby bai nie innego, to już wiész, że samo dwójakié sukno lepiej się podobá. Jeny może też być, że co cudze, to lepszym się zdává.

Jura. To też czasem prawda. Oto na przykład jeden panoczek dáwa se szyć nowe szaty w Wiédniu, bezmała gwoli parady; jeny jak ze starych chce dać nowe zrobić, co zaiste jest większą sztuka, to idzie na

tutejszych majstrów, a chciałhy robotę za darmo albo na kredyt.

Jánek. Tóż to tak: cudzemu majstrowi mnsi isto zaraz zapłacić, a tutejszy może bez mała z powietrza stłusnąć; ale co cudzy to cudzy, a co tutejszy to tutejszy. A tak widzisz, czemu u nas przemysł nie może się podźwignąć, a bieda się mnoży.

Jura. Oj bieda jest, bieda, to od każdego słyszymy, ale to zaś temu inszą przyczyna. Kiedybyś czytał pilnie, tobyś temu rozumiał, bo to nie jeny u nas, ale w całym państwie tak narzekają, chociażemy nie mieli złych roków. W rajsracie we Wiédniu dość się o tém też namówią, jeśli to czytujesz. Ale powiedz mi raczej co z twojého wandrn.

Jánek. Oj mám ci wiele do powiedzenia, ale kiedy mówisz o biedzie, o rajsracie i o czytaniu, to ci powiem, chociaż mię też masz za takiego co nie czytuje: że to jest nejwiększą u nas bieda, iż ludzie o rajsrat i konstytucyję mało się starają, bo mało ich jest, co czytują. Nie dbają, co jejich sejm robi, abo jakim by miał być, bo w swojej ciemnocie nie wiedzą, że sejm to oni, a co sejm zrobi, to dla nich robi. A przeciwników takich, co chcą aby ludzie nie czytali a ślepiem zostali, jest aż głucho. Jak też przyjdiesz do której wsi, a jeny popatrzyś na gospodarkę i ludzi, zaraz poznasz, jeśli co czytują. Muszę ci wymalować parę takich ludzi, co są przeciw czytaniu i przeciw wszystkiemu, ale dziepro drugim razem.

Jura. No dobrze Janiczku, może z którego Szawła zrobisz Pawła.

Jánek. Gdyby jeny!

Przegląd polityczny.

Austria. Z rady państwa. Posiedzenie Izby posłów d. 26. wytoczyło ważną bardzo sprawę. Położenie prasy drukowej było przedmiotem rozpraw. Jest to przedmiot, od którego zależy wszelki postęp i rozwój. Wszystkie rany i rany, które prasa ponosi, wyniesiono tu na wierzch. A przemawiali o tém: profesor prawa, notaryusz, prokurator, prezes sądu i właściciel dziennika, więc znawcy rzeczy. Treść ich rozumowań taka: że byt wolnej prasy pod dotychczasowém zastosowaniem ustawy drnkowej jest niepodobny. Sposobność do tych rozpraw nastreczył budżet ministerstwa sprawiedliwości.

Najprzód sprawozdawca p. *van der Strass* przedstawił wnioski wydziału. Z kolei p. *Tschabuschnigg* wskazywał, iż żądaniom, których się państwo konstytucyjne domaga, jeszcze nie uczyniono zadosyć ze strony ministerstwa sprawiedliwości. Nie zapewniono niezawisłości stanu sędziowskiego, ani podwyższenia płacy niższym urzędnikom sądowym. Wyraża zatem nadzieję, iż w tym względzie przedłożenia wniesione będą do rady szczuplejszej.

P. *Schindler* w długiej mowie przedstawia najprzód, jak w r. 1849, w śród daleko niepomyślniejszych okoliczności, minister sprawiedliwości (dzisiejszy minister stanu) w krótkim bardzo czasie wiele zdziałał. Powołano do władzy zdolnych urzędników, nadano wy-

*) Gwiazdka Ciesz. w 22. num. 1864 r. podaje następujący łatwy sposób robienia mąki z kości: Do 16 centnarów kości, cokolwiek rozdrobnionych, dodaje się około 2 korce niegaszonego wapna, które dopiero potem się skrapia. Po upływie 12 dni kości zamieniają się na kruchą masę, którą można z największą łatwością utrzeć na mąkę.

borną procedurę karną, zaprowadzono sądy przysięgłych. Nastąpiły inne czasy: szafunek sprawiedliwości złożono w ręce władz wojskowych; a gdy powrócono do władzy sądów cywilnych, postanowiono zarządzenia stanu obłączenia ująć w kodeks. Następnie bezowocną walkę z radą stanu, o reformy w zakresie wydziału sprawiedliwości, podjął baron Pratoberera. Następcy jego nie byli szczęśliwsi, i tak sądownictwo nie uległo żadnej zmianie. — Dalej mówca zastanawia się nad losem dziennikarstwa w Austrii. Powiada on: „Żaden objaw inteligencji nie ściągnął na się takiej nienawiści i takiego tendencyjnego prześladowania, jak pisma czasowe.“ Wytyka, iż prokuratorja w pewnych względach uważa się za jedno z ministerstwem. Mówca przenosi tu słuchaczy do izby sądowej, gdzie odbywa się proces polityczny. Przewodniczący wzywa przedewszystkiem oskarżonego, aby nie zapuszczał się w rozprawę polityczną, gdyż nie idzie o jego pogląd polityczny, lecz o wykroczenie przeciw kodeksowi karnemu. Oskarżonemu więc o sprawę polityczną zakazują mówić o polityce! W procesie (Wanderera) o obrazę króla pruskiego uczyniono prokuratora pełnomocnikiem strony powodowej, a omal iż i sędziów nimi nie mianowano. W dodatku pomnijcie na ordery, które posypały się z powodu tego procesu, a potem zapytajcie się samych siebie, ażali taki stan sądownictwa jest zadowolniającym? Nie rzadko zdarza się, iż w akcie oskarżenia zamieszczane są ustępy, których artykuł prześladowany wcale nie zawiera, a na podstawie aktu oskarżenia, orzekają wszystkie instancje. Obok prokuratora zasiadają młodzi ludzie, których tak jak na polewaniach wprawiają do wyćwiczenia się na oskarżonym, o którego skazaniu, skoro jest oskarżonym, nikt nie wątpi. Najwięcej atoli zadziwiać muszą w tych sądach częste zaczepki, wymierzone przeciw radzie państwa. Gdy na słowa powiedziane w radzie państwa odwołuje się oskarżony, wnet przewodniczący wzywa go do porządku tonem, którego wyrazić trudno, mówiąc: aby nie mieszał rzeczy do sprawy nienależących. Prokuratorja naturalnie jeszcze sroższą daje odprawę takim przytoczeniom, nazywając je zdaniem tylko niektórych posłów lub przypadkowej większości. — Dzięki wiekowi, w którym żyjemy, ustały narzędzia tortury i buty hiszpańskie, ale wynaleziono inne przyrządy, które wybornie je zastępują, aby z litery prawa wydusić znaczenie, którego niema. Takim wynalazkiem jest przedmiotowe dochodzenie karne; niełaknie krwi ani życia, lecz innemi sposobami pozbawia wolności osobistej, pozbawia czci obywatelskiej i niszczy mienie oskarżonego. Skoro zachodzi potrzeba, kucharki i posługaczki szpitalne podnosi prokuratorja do godności władz cesarskich, aby tylko uzasadnić karygodność oskarżonego. Wtenczas też korzystają ze sposobności, aby z ubochea zarwać Izbę; faktami stwierdzają, iż są jeszcze miejsca, po których można stąpać dawnemi tory, nie troszcząc się o to, co płożą w Izbie poselskiej. Całe to postępowanie nasiąkło głęboką niechęcią do reprezentacji kraju i do systemu konstytucyjnego. Zdawaćby się mogło, iż w niektórych biórach zapisano zasadę: „kto opiera się na konstytucji i pragnie z niej zrobić rzeczywistość, jest politycznie poszlakowanym; a kto o systemie konstytucyjnym nie wiele trzyma, i objawia myśl zmienienia go w absolutyzm mniéj więcéj jawny, ten jest mężem zaufania.“ Ta zasada objawia się nieustanném prześladowaniem dzienników. — Po drugiej stronie stoją przeciwnicy opozycji, którzy opłacani nieraz krwawym gro-

szem ludu, bezkarnie uwłaczają konstytucji. Jako przykład przytacza mówca list pasterski biskupa Riccabony, który jednak nie zwrócił przeciw sobie zarzutów prokuratorji, bo ta widzi żdźbło tylko w oku dzienników liberalnych, ale nie może się dopatrzeć tramu w oku dzienników nieliberalnych. — Dawniéj absolutyzm był uznawą zasadą państwa, a słudzy państwa powinni jęj byli bronić. Dopóki równieź konstytucji nie będą bronić, i dopóki naruszenia systemu konstytucyjnego nie będą podlegać równym karom, jak pierwéj naruszenia systemu absolutnego, dotąd w Austrii konstytucja nie będzie rzeczywistością. Obawiać się nawet należy, iż prześladowanie wolnego słowa nie ograniczy się tylko do liberalnych dzienników. — System przedmiotowego karania dzienników ułatwi przywrócenie ostrzeżeń administracyjnych. A będzie to tem smutniejszém, iż czynność policyjna osłoni się powagą sędziowską. Wszak niedawno, aby Ojca śgo podszyć pod § 5 noweli drukowej, zrobiono go zwyczajnym dusz starownikiem, a następnie udano się z prośbą do nuncjusza o przyzwolenie na postępowanie karne; lubo ustawa przyzwolenie takie tylko od strony pokrzywdzojéj przyznaje. Jeszcze więcéj przykładów bezprawia dostarczają powody wyroku, którym zawieszono dziennik „Constitutionelle Vorstadt-Zeitung.“ Czyż takie postępowanie ma naprawić prasę? Ma ona do wyboru: albo wypowiedać swobodnie swoje zdanie, albo zaprzedać się, bo nie zdarza się, aby ministerstwo darmo było chwaloném. — „Zabijcie, kończy mówca, zabijcie młodą szkołę konkordatami, przemysł traktatami handlowemi, konstytucję paragrafem 13ym, literaturę prokuratorją, a wówczas zaiste nastąpi owa upragniona spokojność grobu, tak sprzyjająca zacisznej działalności ministerstwa.“

P. Waser, cesarski prokurator z Gracu, rozbiera gruntownie ze stanowiska nauki prawniczej, niestósowność przedmiotowego dochodzenia karygodności.

P. Kuranda, redaktor dziennika „O. D. Post“, zwraca uwagę na to, jak ważném jest dziennikarstwo dla skarbu państwa, któremu wielki dochód przynosi. Dla tego żąda, aby ministerstwo zakroczyło na korzyść dziennikarstwa, zanim ściślejsza rada państwa uchylić będzie mogła owo dwuznaczne wyrażenie ustawy drukowej, które jest źródłem tego fatalnego przedmiotowego dochodzenia karygodności! Dochody, które dzienniki przynoszą państwu, wynoszą rocznie do 1,150,000 zlr. Otóż przedmiotowe dochodzenie winy zmniejsza znacznie dochody państwa z tego źródła. Samo zawieszenie „konstytucyjnej gazety przedmieściowej“ umniejsza skarbowi 80,000 zlr. dochodu. Co więcéj, karze ono bez przyczyny właściciela papierni, karze drukarza, karze składowca, lubo żaden z nich nie poczuwa się do czynności karygodnej. — Prasa w Austrii znajduje się w nieustannym stanie obłączenia. Przedmiotowe dochodzenie winy uchyla bowiem ze szranków sądowych obrońcę, jak to czynią i sądy wojskowe.

Dr. Herbst zupełnia rozbiór p. Waser'a o znaczeniu dochodzenia przedmiotowego winy. Wykazuje on, jako rząd pierwotnie bynajmniéj nie myślał o przedmiotowém dochodzeniu winy; dlatego tuszy, iż zanim ściślejsza rada państwa w drodze ustawodawczej rzecz tę rozstrzygnie, p. minister sprawiedliwości osobnym reskryptem wskaże prokuratorjom, jak mają odnośny przepis ustawy drukowej pojmnąć.

W następstwie biskup Dobrilla i ksiądz Greuter zarzucają p. Schindlerowi, iż niewłaściwie dotknął spraw religijnych. P. Schindler tłumaczy się, iż zarzuty ich

polegają na niezrozumieniu słów jego. Gdy powtórnie wspomniał list pasterski biskupa trydenckiego, powstał poseł tyrolski, prokurator *Haslwanter*, i oświadcza ku niemałemu zdziwieniu Izby, że „z nakazu ministerstwa zaniechano wytoczenia procesu biskupowi Riccabonie.“

W końcu tego posiedzenia p. *Weidele*, prezes sądu wyższego w Pradze, broniąc sądy, wytyka Izbie, iż przedmiotowe dochodzenie karygodności jest jej własne dziełem.

Na następnym posiedzeniu d. 27 kwietnia, minister sprawiedliwości *Hein* odpowiadał na poprzednie mowy „o przedmiotowym postępowaniu karnym w sprawach drukowych.“ Oświadczył on, iż poprzednie posiedzenie zrobiło takie wrażenie, jakoby chciano wpłynąć na stan sędziowski, i nie czekając na szczuplejszą radę państwa, wnieść go do rady pełnej. Minister w żadnym kierunku nie może iść za mówcami; byłoby to bowiem zgrzeszyć przeciw niepodległości stanu sędziowskiego. Minister, gdy się ze zdaniem prokuratora nie zgadza, winien objawić swoje pojmowanie, wszelako nie jako skazówkę postępowania dla sądów i prokuratury. Tej praktyki będzie minister i nadal się trzymać. Jeżeli Izba czuje się być obrażoną ze strony prasy, jej to jest rzeczą zażądać sądowego dochodzenia. — P. *Herbst* nadmienia, że w takich przypadkach dochodzenie sądowe z urzędu nastąpić winno. — W dalszym toku Izba załatwiła budżet ministerstwa sprawiedliwości według wniosku wydziału. — Podobnie w następnych posiedzeniach odbyto budżety ministerstw policji, handlu, ministerstwa stanu, izb obrachunkowych i marynarki kupieckiej. — Tu podczas obrad nad budżetem policyjnym, w którym 60,000 naznaczono na internowanych Polaków, p. *Zyblikiewicz* wnosi, iż państwo zbyłoby się tego ciężaru, gdyby rząd pozwolił pozostałym jeszcze internowanym szukać utrzymania między złomkami w Galicji. Minister *Mecsery* odpowiada na to, iż co do tego muszą władze Galicyjskie orzec swe każdorazowe zdanie. —

Przy oddziale „zarząd polityczny“ dostało się znów biurokratyzmowi. Najprzód minister *Lasser* oświadczył, iż rząd nie może przystać na wielkie wykreślenia w budżecie tego oddziału. Na to p. *Herbst* przedstawia konieczność oszczędności, gdyż kontrybucenci nie mogą więcej opłacać, a muszą składać osobno podatki na potrzeby krajowe i podatki gminne. Mowca wskazuje na zbytnią liczbę urzędników niepotrzebnych, np. w Czechach istnieją jeszcze naczelnicy obwodowi, choć już nie istnieją obwody. Pobyt w domu podczas świąt przekonał posłów o niedostatku wszędzie panującym. Mówiono nam: „oszczędzajcie, to dziś jedyny środek.“ Tego nakazu Izba też dopełnić winna, a dopełnić go może najłatwiej w wydziale administracyjnym. Pożądanym więc jest, aby mniej liczny personal zalegał bióra polityczne, by nie jedno się nie działo, co się dziś dzieje! Zniknął już urok urzędowania: udział w zarządzie gminy i powiatu przekonał mieszkańców, iż nie są to czary. Przez to zmniejszyły się zaś czynności urzędów, i jest możliwość zaoszczędzenia. Zdanie p. ministra opiera się na dawniej biurokratycznej podstawie; a na tej nie dokona się ani politycznej ani finansowej reformy państwa. Jeżeli rzeczy pójdą jak dotąd, to urzędnicy płodzić będą ciągle większą liczbę spraw, a większa liczba spraw płodzić będzie większą liczbę urzędników, a zawsze z ławy ministrów słyszeć będziemy dawną piosenkę: „my nie możemy.“ Ależ i kontrybucenci nie mogą! —

Uwagi p. *Herbsta* usiłowali zbić minister *Lasser* i na-

miestnik czeski *Belcredi*. — Późem p. *Brestl* cyframi dowodzi, jak wiele instytucyj przeszło pod zarząd wydziałów krajowych, i przez to zmniejszyły się czynnoscí władz politycznych. Dla tego Izba przez ograniczenie wydatków na administrację, może zniewolić rząd do zaprowadzenia tańszego zarządu politycznego.

Żwawe rozprawy były także nad „funduszem dyspozycyjnym“, którego ministerstwo używa na wspieranie swoich dzienników i podobnych organów. P. *Tschabuschnigg* sądzi, iż fundusz dyspozycyjny wręcz powinien być odmówionym, gdy ministerstwo zgoła nie zasługuje na zaufanie. Zresztą fundusz dyspozycyjny nie przynosi pożądaných owoców, gdyż dzienniki zasilane z tego źródła zwykle prócz redaktorów przez nikogo nie bywają czytowane. Mowca pyta: mamyż przyznawać ministerstwu pół miliona na zbytłowne artykuły, gdy kraje upadają pod ciężarem podatków? — P. *Berger* z powodu, iż już dobiega połowa roku skarbowego, radzi przyznać według wniosku wydziału 200,000 na fundusz dyspozycyjny; inaczej byłby także za odmówieniem, ponieważ dzienniki rządowe żadnego wpływu nie wywierają. Prasa urzędowa tylko zgangrenowała sądownictwo. — Baron *Ingram* także zarzuca dziennikom urzędowym obskurantyzm i bezowocność. — P. *Kromer* uznaje potrzebę płatnego dziennikarstwa, a zarzeka niezawisłym dziennikom, iż te nie dopełniają patriotycznego obowiązku. — PP. *Herbst* i *Toman* podnoszą, iż działalność prasy urzędowej dąży przedewszystkiem do rozsiewania niezgody, do podszczuwania jednych narodowości przeciw drugim. — P. *Schmerling* powołuje się na przykład innych rządów, i wykazuje konieczność funduszu dyspozycyjnego. — W końcu przyjęto wniosek wydziału. —

W d. 29. kwietnia przedłożono Izbie traktat celny, w Berlinie zawarty, a d. 1. maja baron *Hock* wyłożył Izbie powody tego traktatu.

Na wiadomość o zabójstwie popełnionem na Linkolnie, wniósł p. *Berger* w Izbie deputowanych rady państwa zaraz na początku piątkowego posiedzenia, aby Izba wyraziła publicznie przez powstanie boleść swoją z powodu zamordowania prezydenta Linkolna i współczucie dla północnych Stanów Zjednoczonych Ameryki. Co też Izba uczyniła. — Podobne objawy współczucia okazały też wszystkie obradujące obecnie parlamenta rządy i europejskie. — Rząd austriacki zaraz po nadejściu strasnej wiadomości, wyraził poselstwu amerykańskiemu swe ubolewanie. — W ogóle wypadek ten sprawił wszędzie wielkie przerażanie. —

— JCMość raczył kilku wyższym urzędnikom sądowym i prokuratorom w Galicji udzielić orderu lub wyraz najwyższego zadowolenia, jako dowód uznania wiernego wypełniania ich odowiazków w ostatnich czasach.

Prusy. Sejm pruski obraduje nad nowelą do prawa o służbie wojskowej. Minister wojny *Roon* gorąco przemawiał za reorganizacją armji. Chodzi głównie o to, iż rząd obstaje przy trzechletniej służbie, a komisja domaga się dwuletniej służby. — Drugim ważnym przedmiotem obrad, jest projekt do prawa o powiększeniu marynarki wojennej i zakładów morskich. Z oświadczeń ministerjalnych przy tej sposobności pokazuje się, że o ustąpieniu Prusaków z Kielu w Holsztynie niema mowy, a przygotowania do przeniesienia zakładów morskich z Gdańska do Kielu nie zostały wstrzymane. Bismark otwarcie powiedział: „Rząd pruski będzie obstawiać przy tém, co uczynił, i nie dozwoli zadać sobie

gwałtu przez żadne reklamacje, wszakże i międzynarodowych powinności swoich nie spuści z oka." Komisja nie przystała wprawdzie bezwarunkowo na wnioski rządu, mianowicie na projekt pożyczki, jednakże nie odmówiła, a zadośćuczynienie rządowi zrobiła zawisłém tylko od czasu. —

— Wyrok sądu stanu w drugim procesie Polaków jest taki: Leon Królikowski skazany zaocznie na 3 lata domu kary; Rożycki zaocznie na karę śmierci; Włodzimierz Wolniewicz na 2½ lat zamknięcia, Bolesław Lutomski na 1¼ lat, Zygmund Jaraczewski na 1¼ lat, Ernest Swinarski na 1¼ lat, Władysław Bętkowski 1 rok, Piotr Czarliński 1 rok zamknięcia. Wszyscy inni zostali uniewinnieni; lecz prokuratorja zastrzegła sobie wniesienie przeciw nim innych oskarżeń. Skazani tymczasem zostali wypuszczeni na wolną stopę, lecz niektórzy za kaucją.

Polska Generał Berg otrzymał 150,000 r. s. gratyfikacji, a Trepów 30,000 rs. — W okolicy Warszawy pojawiła się choroba. —

— Powszechnie poważany prałat ks. Stecki, kanonik i proboszcz przy kościele św. Karola w Warszawie, wywieziony od półtora roku na Syberję, obecnie przez obostrzenie wyroku przeznaczony został do ciężkich robót w kajdanach. —

Niemce. Gaz. bawarska pisze: Rząd bawarski przesłał notę do rządu szwajcarskiego, odpierając czynione mu zarzuty względem nieludzkiego postępowania z polskimi wychodźcami. Władze policyjne w Mnichowie udzieliły wychodźcom po 23 lutego br. 165 pozwoleń pobytu, a obecnie jest ich jeszcze 132 w tymże mieście. Od 23 lutego nie wydano ani jednego Polaka z Mnichowa do Szwajcarii. —

Czarnogóra. Między Czarnogórcami a Turkami przyszło znowu do zaczepki. Zdaje się, że powód do nich daje Łuka Wukalowiez, wydany dowódzca heregowiński. —

Włochy. Rząd włoski cofnął podany sejmowi projekt zniesienia klasztorów. Powodem tego wiaropodobnie jest, aby ustawić układy z Rzymem, które istotnie się toczą. Jeżeli Włochy z Papieżem zjednoczą się, będzie to zapewne miało wielkie znaczenie, bo wten czas Włochy wielki będą wpływ wywierać na narody europejskie i cywilizację.

Francja. Cesarz Napoleon istotnie pojechał do Algieru d. 29, zamianowawszy cesarzową za rejentkę na ten czas. — W Lugdunie spotkał się z carem, powracającym z Nicci.

W Paryżu z powodu okropnego zamachu na Linkolna powstał wielki ruch między studentami, których zebrało się kilkaset i chcieli się udać przed gmach poselstwa amerykańskiego, aby tam uczucia swoje wyrazić. Policja jednak rozproszyła tłum, co wielkie oburzenie umysłów wywołało. Policja lękała się podobno okrzyków na cześć republiki amerykańskiej.

Ameryka. O zamordowaniu prezydenta Linkolna następujące mamy wiadomości. Zbrodnia popełniona była w teatrze, w łoży, gdzie prezydent towarzyszył swęj żonie, i gdzie jeszcze inna dama z mężczyzną się znajdowali. Miał tam także przybyć generał Grant, naczelny wódz, lecz odwołano go na naradę wojskową, i to go ocaliło, bo i na niego napaść była zamierzona. Około godziny 10½ wszedł morderca do łoży, zbliżył się z tyłu i strzelił do niego z pistoletu. Kula ugodziła w tylną część głowy i przeszła prawie przez całą głowę.

Morderca skoczył potem z łoży na scenę, błysnąwszy wielkim nożem czy sztyletem, zawołał: *sic semper tyrannis!* (tak zawsze tyranom!) i umknął z teatru. Prezydent padł bez przytomności, i pozostał w niej aż do godziny 7 rano, w której umarł. — Prawie o tym samym czasie, kiedy ten mord popełniono w teatrze, pojawił się inny skrytobójca w mieszkaniu p. Sewarda sekretarza stanu, który chorował. Skrytobójca pod pozorem, że przynosi lekarstwo choremu od jego lekarza przepisane, został wpuszczony i pospieszył do pokoju na trzecim piętrze, gdzie leżał p. Seward. Tu spostrzegł Fryderyka Sewarda syna młodszego i zadał mu kilka ran cięciem i strzaskął mu czaszkę w dwu miejscach. Potem wpadł do pokoju, w którym leżał Seward, pielęgnowany przez córkę i służącego. Służący otrzymał pchnięcie w płuca i zapewne zgiął. Następnie zadał morderca nożem czy sztyletem p. Sewardowi dwa pchnięcia w szyję a dwa w twarz kalecząc go okropnie. W tej chwili wbiegli do pokoju major Seward najstarszy syn sekretarza stanu i służący. I oni odebrali w szamotaniu się rany, a morderca uciekł. Rany zadane sekretarzowi stanu nie skaleczyły jednak żadnego ważniejszego naczynia; tylko w skutek znacznego ubytku krwi długo leżał bez przytomności, i jest nadzieja uratowania go. — Morderców nie schwytano w Baltimore jak doniesiono. Znaleziono tylko w łoży teatru pistolet, kapelusz i ostrógę, i po tych przedmiotach odkryto, że mordercą Linkolna jest John Wilkes Booth, syn angielskiego poety i artysty dramatycznego, który także obrał sobie zawód sceniczny. Ojciec poznał kapelusz jako własność swego syna. Chociaż teatr był przepelniony słyszano strzał z pistoletu, i morderca zatrzymał się na scenie, przemawiając do publiczności, nie zważano na to, aż gdy żona Linkolna głośno o pomoc wołać zaczęła. Morderca uciekł tymczasem na koniu, z którym czekał ktoś na niego przed teatrem. Mordercą Sewarda ma być niejaki Suttratt, aresztowany z wielu współnikami w Wirginji. — Miano także znaleźć dowody, iż zbrodnie te dokonane zostały przez sprzysiężenie od dawna ukrywane przez południowców, dla pomszczenia się na zwycięzcach. Sprzysiężenie miało na celu wymordować cały gabinet washingtonski. —

Prezydent Linkoln dniem wprzód odbył naradę gabinetową, na której był także generał Grant. Tu Linkoln i Grant okazali bardzo życzliwe i ludzkie usposobienie dla południowców, ażeby przez łagodność i przebaczenie buntownikom przywrócić pojednanie. Dokonauc zbrodnie jednak zdołają to postanowienie zniweczyć. — Zaraz po śmierci prezydenta objął władzę wiceprezydent Johnson, który ma być człowiekiem namiętnym, i wątpię, iżby używał takiej przyjaźliwości, do jakiej Linkoln był skłonny. We wstępnej mowie przy objęciu rządu oświadczył on, iż zdrajcy poniosą najzupełniejszą karę. —

Wiceprezydent Johnson liczy obecnie 49 lat. Jest on synem ubogiego krawca i także wyuczył się tego rzemiosła. Dopiero lat 20 mając, zaczął się uczyć czytać i pisać, i odtąd z wielką gorliwością kształcił się dalej. Osobliwie nabył niepospolitej znajomości ustaw krajowych. Ojczyzną jego jest Tennessee w Stanach południowych. Tam najpierw wybrano go do sejmiku domowego, gdzie się odznaczył gorącym popieraniem wolności handlowej, wskutek czego wybrano go do senatu. Gdy się zabierało na wojnę między południowcami a północnymi Stanami, przemawiał on z narażeniem ży-

cia za zachowaniem jedności. Później umknąć musiał jednak do Washingtonu przed zaciekleścią swych przeciwników. Gdy Północni zajęli Tennessee, wtedy Johnson jako Południowiec obrany został w tym kraju za wiceprezydenta; ponieważ jest zwyczajem, iż gdy prezydent obrany jest z północnych Stanów, wiceprezydent wybierany bywa z Południowych. Lecz za to Południowcy uważają go za zdrajcę, i to zrodziło w nim osobistą nienawiść do Południowych. Johnson słynie jako mowca ludowy, i ma być człowiekiem wielce praktycznym. Przy składaniu przysięgi za wiceprezydenta pokazał się prawdziwie pijanym, z czego robiono wielki uszczerbek jego sławie, lecz zaprzeczają, iż by to był jego nałóg.

Rozmaitości.

Dziennikarstwo w Austrii. Tygodnik wiedeński „Zukunft“ obliczył, że podczas niespełna pięcioletnich rządów ministerstwa p. Schmerlinga, suma wszystkich kar wyrokowanych na dziennikarzy przechodzi pół stulecia. Tym datom statystycznym przeciwstawione są Prusy, w których opór dziennikarstwa przeciw zachciankom junkierskim w przeciągu tego samego czasu tylko 2—3 latami więzienia ukaranym został. Dziennikarze polscy i czeszy dostarczyli stosunkowo największą liczbę lat w powyższym półstuleciu. —

— Redaktor „Swobody“ w Pradze p. Rank został skazany w jednym procesie na 6 miesięcy ciężkiego więzienia i utratę 900 zł. z kaucji, w drugim następnie znowu na 3 miesiące więzienia i utratę 600 zł. z kaucji. — Redaktor „Morawskiej Orlicy“ p. Dworak skazany został na 3 tygodnie aresztu i utratę 100 zł. z kaucji. — Wychodząca we Lwowie „Praca“ powtórnie została w zeszłym tygodniu skonfiskowana. — „Ost und West“ w Wiedniu, który miał także kilka procesów, przestaje wychodzić. —

Najwyższy sąd wojenny w Wiedniu zatwierdził wyrok, którym znany literat lwowski p. Karol Widman skazany na 15 lat więzienia. Brat jego Oskar Widman skazany na 1 rok.

— Najstarszy żołnierz armji austriackiej jest niejaki Iwan Nedulicz, należący do Ogulińskiego pułku w Pograniczu wojskowym. Liczy on 123 lat i służył w korpusie pandurów jeszcze w siedmioletniej wojnie. —

— Car Alexander w przejeździe do Nicei, wieziony był z Kolonji do Paryża przez mechanika Polaka, wychodząc z r. 1831, któremu powierzono przewiezienie carskiej osoby, iż używa sławy najlepszego mechanika. Car jednak dopiero w Lugdunie się dowiedział, kto go wioził.

— „Patrie“ podaje, iż liczba wywiezionych na Sybir Polaków wynosi 200,000. —

— W Eckernförde w Holsztynie pruski komisarz nie chciał pozwolić obchodzić rocznicy ustąpienia Duńczyków z tego miasta, jak tylko pod warunkiem, że podczas uroczystości zaniechanym będzie trzykrotny wiwat na cześć księcia Augustenburga. Mieszczanie przystali na to, i nie krzyknęli trzykrotnie, ale dziewięć kroć wiwat księciu Fryderykowi VII. —

— W Kolonji ma się d. 15 maja rozpocząć międzynarodowa wystawa machin, sprzętów i plodów rolnictwa, ogrodnictwa i leśnictwa. Oprócz tego w tym miesiącu mają się odbyć wystawy w Wrocławiu i w Szczecinie. —

— W Niemczech zaczęto używać drzewa brzoźowego i osikowego do wyrabiania papieru. —

Z Cieszyna.

Wspomnieliśmy dawniej o założeniu „powszechnego stowarzyszenia urzędników monarchji austriackiej“, którego siedzibą jest Wiedeń. Teraz tworzą się po róż-

nych prowincjach filije tego urzędniczego stowarzyszenia. Także w Śląsku austriackim zawiązało się już takie „filijalne stowarzyszenie c. k. publicznych i prywatnych urzędników.“ Pierwsze zebranie w tym celu odbyło się w Opawie d. 9. kwietnia, gdzie uchwalono założenie tegoż stowarzyszenia z siedzibą w Opawie, i zarazem obrano wydział miejscowy. Obecnie szef krajowy p. br. Pillerstorf, jako przewodniczący tego wydziału wydał odezwę do urzędników krajowych, celem przystępowania do tegoż towarzystwa. —

— W ostatnich tygodniach zdarzyło się kilka przypadków pożaru w okolicy. Jeden z najniebezpieczniejszych był w Olbrachcicach, gdzie całe zabudowanie siedlaczne wraz z bydłem zgorzało. Mimo tych przypadków wieśniacy nasi nie mogą się przyzwyczaić do assekrowania swego mienia. Zachęcając do takiego ubezpieczenia się, zwracamy ponownie uwagę na „Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie“, które w naszym kraju powszechnie jest uznanem za najdogodniejsze i najtańsze.

Ceny na targu w Cieszynie d. 22 kwietnia: pszenica 3 zł. 46 kr., żyto 2 zł. 42 kr., jęczmień 1 zł. 84 kr., owies 1 zł. 41 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 50 kr.

Skład Karwińskiego Browaru
HR. LARISCH-MÖNNICH

u

Jana Rosnera w Cieszynie

poleca się swoim doskonałym zapasem piwa, prostego i leżaka, zawsze *świeżego z lodu*, po najniżej ustanowionych cenach fabrycznych. 1—5

Subjekt

zawodu korzennego, dobrej konduity, władający językiem polskim i niemieckim, a uzdolniony zarówno do ekspedycji jakoteż do robót kontoaryjnych, znajdzie umieszczenie w naszym handlu.

Oferty upraszamy franko.

I. Schaitter i Spółka w Rzeszowie.

„Die Zukunft“

jedyny w Wiedniu w niemieckim języku wychodzący organ dla politycznych, narodowych i narodowo-ekonomicznych interesów Słowian austriackich, wydawany przez J. Delpinyego, redagowany przez L. Leskowca, otwiera z dniem 1. Maja 1865 nowy abonament: na cały rok 10 złr., na półroku 6 złr., ćwierćrocznie 3 złr., miesięcznie 1 złr.

Od odpowiedniego udziału Słowian austriackich zależy zamiana pisma tego na pismo codziennie wychodzące, i przeto wzywa się o liczną przedpłatę.

Drzewka morwowe do sprzedania.

Na folwarku w Goleszowie będzie się sprzedawać z wolnej ręki kilka tysięcy drzew morwowych (*morus alba* i *moretti*), 3—5 letnich, sztuka po 10—15—20 kr. w. a., za gotową zapłatę, w poniedziałek d. 8. maja r. b. i następujących dniach. — Odbierający 100 sztuk i nadto dostaje 5% rabatu.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Zprzesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszynie
dnia 13 maja.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stąpel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

III. Walenty opuszcza ziemię rodzinną.

(Ciąg dalszy.)

O granicę Dzwonkowa mieszkał posiedzieliel folwarku, niejaki Gotlib Schusbein. Przed kilkunasty laty przybył on jako obcy z taczkami, a dziś był panem całą gębą. Miał Schusbein swoje wady, bo któryż człowiek i naród ich niema, ale też posiadał i przymioty niemałe. Był wprawdzie nieludzkim dla robotników, bał się lichwy, pożyczając okolicznym wieśniakom pieniądze za wysokie odsetki, przytém pełen był nienawiści dla wszystkiego co polskim, ale z drugiej strony był gospodarnym, oszczędnym, i starał się bardzo o pouczenie i oświecenie się. Czytać i pisać tylko umiał, a jednak własną pracą i zapobiegliwością poznał gruntownie wiele nauk. Sprowadzał sobie dzieła i czasopisy o rolnictwie, naukach przyrodzonych, o handlu, a nie zapominał też o jeografii, historii naturalnej i historii powszechnej. Ztąd posiadał znakomity zapas wiadomości; szkoda tylko, iż go dla swych samolubnych celów, a nie dla dobra bliźnich używał. Oświata jego została niejako jednostronna, bo rozwijając rozum tylko, nie rozwijała również serca.

Ten Schusbein powziął wielką chętkę na młyn i posiadłość Walentego, boć był to bardzo piękny majątek, a przy dobrém gospodarowaniu możnaby było z niego osiągnąć wielkie zyski. Zawarł tedy z Walentym znajomość, a poznawszy jak ma wielką chętkę do Ameryki, zaczął go wszelkimi siłami namawiać do opuszczenia rodzinną ziemi.

„Oj jak tam pięknie“, mówił Schusbein łamaną polszczyzną, „ach to niby w niebie. Tam kopią złoto, dyamenty, a nieraz w jeden dzień można zostać wielkim panem. A jak tam ciepło, a jakie urodzaje — i to jeszcze prawie bez żadnej pracy.“

W podobny sposób wychwalał Schusbein Amerykę, a głupi Walenty wierzył jego słowom, i jakżeż nie miał wierzyć, kiedy mu Gotlib pokazywał w różnych książkach, i tłumaczył, bo Walenty nie nauczył się tyle w szkole; Z drugiej strony z pogardą wyrażał się Schusbein o kraju polskim, że tu tylko bieda i nędza, lud ciemny i głupi. A jednak przecie sam Schusbein nie

wybierał się do Ameryki — siedział w ziemi polskiej, rad będąc polskiemu chlebu, znać z poświęcenia, aby cywilizować biednych Polaków, którzy mu dali gościnny przytułek, a jak wielu innych znaczny już tu zrobił majątek. Tego nie czuł, nie widział Walenty, bo jak człowieka namiętność ogarnie, to nic nie widzi, nie słyszy, nie czuje, jak oto on głuszec, który w poranek tokuje na drzewie, a nie widzi strzelca, skradającego się z cicha, aby strzałem pozbawić go życia.

Walenty chodził po jarmarkach, przesiadywał u Gotliba i zaniedbywał młyn i gospodarstwo, to też zaczął długi zaciagać. Tu dopiero pokazała się uczynność Gotliba, bo pożyczzał bardzo chętnie, tylko po 10% od sta na rok, i w przydatku używanie przez kilka lat łąki, która dawała mniej więcej za 70 talarów siana rocznie, oraz zboże Gotlibowe meł Walenty darmo. Pożytył zaś Schusbein 500 talarów. Wszakżeż mało brał Gotlib odsetków!

Tymczasem Walenty zaczął i u nslużnych żydków długi zaciagać, co to pożyczają tylko za 5 procent od sta (tj. że 25 tal. od każdego sta odciągają, czyli płacą tylko rzeczywiście 75 tal., zamiast 100, o téj bagateli wcale się nie mówi), tudzież biorą czasem szefelek żyta, pszenicy lub czego tam za czekanie — wszakżeż to nie nie kosztuje, bo się sprząta z pola. Brnął więc Walenty w długi po uszy — a zawsze pocieszał się Ameryką, że tam robi majątek, że tam złote dlań nastaną czasy.

Działo się to tak dwa czy trzy lata, aż też Gotlib powziął ostateczny zamiar kupienia młyna Walentowego. Ale sęk był niemały, bo Janek i Kasia, brat i siostra Walentego, mieli zahypotekowane pieniądze, które wkrótce trzeba było spłacić — a tyle Gotlib nie miał pieniędzy, zwłaszcza że i Walentemu coś dać było trzeba na tę podróż do Ameryki.

Aleć od czego głowa na karku! — Gotlib miał syna Fryderyka, a że Kasia była śliczną i pracowitą dziewczyną, więc Schusbein chciał, aby się z nią, jego Fryderyk ożenił. Walenty tak się dalece dał obalamucić staremu Gotlibowi, i tak już był zawisły od niego, iż zezwolił na to, i zaczął nawet sam Kasię namawiać, aby poszła za Fryderyka.

Ale trafiła kosa na kamień, bo Kasia wręcz odpowiedziała, że woli się utopić, jak niegdyś księżna Wanda, aniżeli pójdzie za cudzoziemca.

Tak zanuciła dziewczyna — i ani rusz od swego postanowienia. „Co mi tam ten wysmukły Fryderyk“, mówiła, „z fajczykiem w ustach i szlafmicy na głowie, nie lepiejże to wygląda mój Kuba w krakusce, co to człek do Boga i do ludzi“.

Nie udała się więc sprawa z ożenkiem — trzeba więc na inny sposób pomyśleć o nabyciu młyna. Dalejże tedy Gotlib w narađę z krewniakami i żydkami — nuż nacierać na Walentego, aż też nieboraczysko Walenty postanowił ostatecznie sprzedać ojcowiznę i wynieść się do Ameryki. Chciał też namówić Janka i Kasię, może dlatego głównie, iż mieli pieniądze im się należne, a jemu już tylko niewiele pozostało, ale Janek i Kasia ani o tém słuchać nie chcieli, aby mieli opuszczać wieś rodzinną i wynosić się gdzieś za morza.

„Oj co nie, to nie mój bracie“, rzekł Janek dziarski, „już ja tam nie porzucę méj ojczystej ziemi, choćby tam w téj Ameryce było jak w raju, choćby to było wszystko prawda, co ci ten Gotlib plecie. Opuściłbym ziemię ojców tylko wtedy, gdyby było potrzeba, jak nieboszczykowi tatnsiowi; Boże świeć nad duszą jego, aby walczyć za kochaną ojczyznę. Oj wtedybym szedł — ale tak nie opuszczę krainy naszej dlatego, że gdzieś ma być lepiej“.

„A ja“, mówiła Kasia, „miałabym na wieki rzucić mą wioskę ojczystą, moje gniazdo rodzinne, w którym jak ptaszek się wychowałam, miałabym opuścić tę ziemię, w której spią ojcowie moi i dziadowie, którą łzami, krwią i potem ojcowie nasi zrosili! Tu moi przyjaciele, krewni i znajomi, a tam za morzami nikogo, nikogo! Ach gdzież ja znajdę taki drugi kościółek, jak ten nasz oto na wzgórzu między drzewami, gdzież taki drugi dzwonek, coby tak ślicznie dzwonił na „Anioł Pański“? A tam na smętarzu ojciec i matka spią w mogiłach, a któżby stroił ich groby, gdyby mnie tu nie było? A tu wieś nasza Dzwonkowo, taka piękna i śliczna, tu nasza chata rodzinna, ten bocian na stodole, ten las w dali sznmiący, to jezioro, te łąki wonne, te pola plonami pokryte, ach Boże, mój Boże! gdzież znajdziemy coś piękniejszego w świecie? A ludzie — a czyż tam w Ameryce po polsku chwalą Pana Boga, czy tam będą ludzie jednę z nami wiary i języka i obyczaju, którzyby spólnie z nami się radowali i cierpieli, i spólną mieli nadzieję? Ach nie — ach nie — ja nie opuszczę mego zakątka, méj ziemi ojczystej, wolę tu kawałek suchego chleba z solą — niż tam wina i łakocie i wszystko, czego dusza łaknie. O matko, o ojeze, choć wy spicie w grobach, z których dopiero na głos trąby archaniola powstaniecie, to jednak was nie opuszczę, będę stroiła wasze mogiły kwiatami i będę się modliła za dusze wasze.“

Zapłakała Kasia, zapłakał i Janek — a Walentemu miękko się jakoś na sercu zrobiło — już chciał zerwać wszystkie nkłady, chciał pozostać nadal w Dzwonkowie — ale niestety! zdaleko zabrnął w dług, już nie było dlań ratunku. Tak to bywa z każdym człowiekiem, odkładającym poprawę, który pozwala wyrość złemu. Chcesz się zwrócić z téj drogi — a tu już zapóźno, i giniesz marnie. „Oj ze złego nałogu, trudno ku Bogu“, powiada nasze staropolskie przysłowie. — C. d. n.

O aklimatyzacji zwierząt i roślin

II. Rośliny uprawne. (Ciąg dalszy.)

Tak samo ma się rzecz z *winną macicą*, której uprawa coraz to dalej na północ postępuje. Śląsko znajduje się czasu tego na najpółnocniejszej granicy dokonanej aklimatyzacji jęj. W Opawie wytrzyma już bez pokrycia, tu w Cieszynie trzeba ją jeszcze każdej zimy okrywać; rozumie się, że aklimatyzacji jęj wiele pomaga tworzenie i zaprowadzanie nowych twardszych gatunków, z których niektóre tak się już przyswoiły i ulepszyły, iż przydatne są do picia.

Prawie żadna roślina nie daje tak świetnego dowodu aklimatyzacji, jak wino; ono rośnie pod najrozmaitszymi stosunkami ziemi i temperatury, udaje się na górach i w dolinach, tak w Egipcie jak we Węgrzech, w Azji jak w Ameryce. — Ta zdolność aklimatyzacji winnej macicy zawiśła osobliwie od niezliczonych gatunków i odmian jęj, które znowu zawiśły od ziemi, powietrza i uprawy. Wirgiliusz mógł już też czasu swego powiedzieć: Gatunki win tak właśnie nie dadzą się policzyć, jakę poruszone od wiatru ziarnka piasku na puszczy Sahara, albo jako wzburzone od nawałności wiatru wały na brzegu morza jońskiego, „ile bowiem winnie, tyle gatunków wina“ mówi Pliniusz.

Gdzie atoli pierwotna siedziba wszystkich tych gatunków się znajduje, tego dociec jest dziś niepodobieństwem, tém mniej, gdzie człowiek najpierw winną latorośl opanował, aby ją dla uprawy podbił; ojczyzna winnej macicy zostanie nam śmiertelnikom tajemnicą. Wprawdzie znajdują wewnątrz Azji winną macicę w lasach, pnącą się około najgrubszych drzew i mającą na pniu 5—6 stóp objętości; lecz to na pierwszy widok dzikie wino nie jest niczém inném, jak tylko winem dziedziczącem, jakie i u nas napotykamy. Któż zdołałby tedy oznaczyć, gdzie wino światło tego świata zobaczyło? Wiemy wprawdzie, że już Noe przed potopem świata wino uprawiał, że się uprawą wina w najdawniejszej starożytności w Egipcie i Palestynie trudniono, lecz jeźli przednia Azja, albo Afryka jest miejscem pierwszej jego uprawy, któż mógłby o tém twierdzić? Wszakże jak słusznie domniemywamy się, że zboża powstały przy kolebce rodu ludzkiego, prawdopodobnie między Eufratem i Indusem, albo na granicy pokolenia kaukaskiego, z tém samém prawem możemy

też pierwotną ojczyznę macicy winnej w też okolice położyć.

Jakie koleje winna macica przebyć musiała, jako się powoli po całym okręgu ziemi rozszerzyła, nie daje się z pewnością oznaczyć. Według biblijnego podania sadził ją Noe na górach Ararat, ziemia chananejska obfitowała w wino, a jednym z najlubieńszych świąt ludowych Żydów były winobrania. Natomiast było wino Indom nieznane; Babilończycy i Persowie otrzymywali winny sok przez karawany Fenicjan. W Egipcie zajmowano się uprawą wina już za czasów Psametycha, ztamtąd miała się ona do Etyopji i Grecji rozpowszechnić. Według mniemania innych mieli to być Fenicjanie, przez których się winna macica na wyspy egejskiego morza dostała. Już Homer nazwał wino napojem bogów, lecz i śmiertelnicy nie pogardzali nim; i u Rzymian sięga pielęgnowanie wina do najdawniejszej starożytności; za czasu Romulusa ofiarowano bogom wino. Kiedy Juliusz Cezar Galję opanował, uprawiano je już około Massylji, dokąd przez Fenicjan miało się dostać. Za czasów Tacyta nie znali jeszcze Germanie uprawy wina, a dopiero później, kiedy się już uprawa ziemi cokolwiek podniosła, przeniesiono wino nad Ren i Dunaj. Do Pomorza przyniósł je r. 1128 biskup Otto z Bamberg, a następnie postępowało wino z rozszerzeniem rodu ludzkiego coraz to bardziej na północ i na zachód aż do granicy przez klimat oznaczonej, i postępuje jakkolwiek bardzo powoli, zawsze dalej ku północy.

Jeżeli się trwałozielone *pomarańczowe i cytrynowe drzewa* kiedyś tak dalece zaaklimatyzują, żeby u nas zamiast w rośliniarniach, także w otwartym polu wytrzymać mogły, o tem nie daje się nic pewnego powiedzieć. Prawdą atoli jest, że za czasu Pliniusza we Włoszech jeszcze żadnych owoców kwaskowatych nie uprawiano; cytryny i pomarańcze przyszły dopiero później do Europy. — Że te drzewa w czasie zburzenia Hekulanum i Pompeji, we Włoszech znane jeszcze nie były, dowodzą pompejańskie wykopaliska; albowiem na malowaniach ciemnych napotykają tam winogrona, figi, gruszki, jabłka, trzśnie itp., ale nikt nie znalazł tam jeszcze wyrysowanych cytryn, pomarańcz, ani tym podobnych kwaskowatych owoców.

Wymowny dowód aklimatyzacji widzimy na *kasztanie*. Ledwie jedno minęło stolecie, jako to drzewo w Europie zaprowadzonym zostało. Z początku trzymano je w rośliniarniach tylko, później pielęgnowano je już w mniej ciepłych miejscach, a nareszcie zasadzono je w otwarte powietrze; w Śląsku wymaga atoli jeszcze teraz zimowego okrycia.

Dok. nast.

Nauka o mierzwie, wyłożona sposobem katechizmowym.

(Ciąg dalszy.)

C. O podściółce, o gnojowni i o mierzwie z roślin.

O podściółce.

Co jest podściółka?

Wszystko, co się ściela pod zwierzęta w oborach stajniach itd., zowie się podściółką.

Czego można używać na podściółkę?

Słoma, mech, liście, igliwie, chróst, bagno, trociny, trzcina i różne rośliny, zicunia itd.

Która podściółka jest najlepszą?

Najlepszą podściółkę czyli słańsko stanowi słoma, gdyż ma tę własność do siebie, iż wysysa, że tak powiem, w siebie płynne cząstki gnoju, i długo je zatrzymuje, a właśnie płynne części nawozowe są nadzwyczaj ważne. Zwykle używa się pod dobytek za podściółkę słomy żytniej. Byłaby też bardzo dobrą słoma pszeniczna, jęczmienna, owsiana i grochowiny, ale najczęściej służą one za paszę dla zwierząt. Jeżeli słoma dobry ma dać nawóz, to powinna wprzód dobrze się nasycić uryną i odchodami bydłecem, i przegnić. Wszystką słomę, której się nie spacie, albo na inne potrzeby domowe się nie użyje, należy spotrzebować jako podściółkę. Czego się atoli nie spotrzebuje, to się ma na przyszły rok zachować, albowiem nie wiadomo, jaki będzie urodzaj. Jest to prawdziwe okradanie siebie samego, swych pól i gospodarstwa, jeżeli rolnik sprzedaje słomę, bo w takim razie grosz zyskuje, a dziesięć lub więcej traci. Niechby sobie wszyscy gospodarze wzięli tę prawdę do serca. Tylko tam można sprzedawać z korzyścią słomę, gdzie są inne środki zaopatrywania tanim sposobem w mierzwę, np. w bliskości wielkich miast, gdzie można nabywać różnych odchodów itd.

Jaką dają podściółkę zgrabki leśne?

Zgrabki leśne tj. mech, liście, drobne gałązki i igliwie nie są tak dobrą słańską, jak słoma, a zatem gospodarz powinien tylko podczas największego niedostatku takiej podściółki używać, a biorąc ją z lasu, należy ile możności tylko z takich miejsc zabierać, w których leży na kępach, utworzonych przez wiatr, gdyż inaczej wyrządza się szkodę leśnemu drzewu. Zgrabki bowiem leśne żywią drzewa i chronią w zimie korzenie przed mrozami. Kto więc tak głupio sobie postępuje, że wszystkie zgrabki z korzeni wygrybi i zupełnie je obnaży, szkodzi przez to nadzwyczaj lasowi, i traci tym sposobem bez porównania więcej, aniżeli zyskuje przez nabycie trochę mizernej podściółki*). Rozsądny tedy gospodarz woli raczej dać lasowi pokój, a natomiast kupuje potrzebną na słańsko słomę, gdyż tyle przynajmniej, jeżeli nie więcej, zyskuje na lesie, ile wydał za słomę. A i tak grabienie leśnej podściółki i zwózka wymaga wiele pracy i pieniędzy.

*) Z własnego doświadczenia mogę tę prawdę poprzeć. Dwa lasy obok siebie, na równej ziemi, i jednego wieku były prawie do siebie niepodobne, dla tego iż w jednym grabiono leśną podściółkę, a w drugim zostawiano. Lasy te widziałem w W. X. Poznańskim.

Uwaga tłum.

Gdzie się podściela bagniskiem, sitowiem i trocinami?

Zwykle w górach nżywa się tych przedmiotów za słańsko, gdzie się znajduje wiele łąk i lasów, a mało słomy. Bagnisko z głębokich kałuży, stawów i jezior, mianowicie jeżeli zawiera w sobie dużo korzeni trzciny, stanowi wyborną podściółkę — atoli powinno być zupełnie suche i położone gdzie pod ręką na suchym miejscu. Sitowia zaś można tylko, jeżeli jest mokre, używać, gdyż suche ciężko gnije i nie nasiąka płynnymi cząstkami gnoju.

Czy paproć i trzcina godzą się na podściółkę?

Paproć stanowi wyborne słańsko, gdyż zawiera w sobie potaż, który siłę nawozu pomnaża. Trzcina ma te same własności co słoma, o tyle oczywiście odmienne, iż jest większą i twardszą. Młoda trzcina daje dobrą paszę. — Gdzie są w pobliżu wielkie lasy i bagniska, tam zapobiegliwy gospodarz może z dwóch tych roślin bardzo wiele odnieść korzyści. C. d. n.

Przestrogi starego młodszym.

Przy dzisiejszym goleniu brody, ubieraniu się uroszczeniowem (pretensjonalnym) i sposobie życia zniewieściałym, najpospolitsze są cierpienia *gardła, zębów, głowy, nieżyt*, (katar), *osłabienie wzroku i fluxja*. Domierzając lat siedmdziesiąt życia, z doświadczenia tak długiego dla przestrogi młodszym podaję następne sposoby zapobiegania, lub uśmierzania tych cierpień, które mię prawie ciągle niegdyś trapiły.

Co do *bolu gardła*. Od mojego niemowlęstwa tak częste, silne miéwałem zapalenia gardła; że one kilka razy utratą życia groziły. Przypadek usunął to niebezpieczeństwo: bo kiedy weszła nowotność (moda) zapuszczania brody; i ja za nią dla wygody poszedłem. Od tego czasu ani razu mocniejszego zapalenia gardła nie miałem; pozostała tylko ciągła skłonność do zapalenia lekkiego bez bólu; ale z przykrością kaszlu, nieodstępnego w takich razach. Wszystkie leki, a nawet kilkakrotne jeżdżenie do wód mineralnych na to w zupełności nie pomogły. Jeden rozsądny lekarz i przyjaciel głębiej się zastanowiwszy, przypisał to osłabieniu z wieku i sposobu życia pochodzącemu, i zalecił jedzenie posilnych, mięsnych potraw, oraz pomierne picie wina, piwa, a nawet wódki; czego dawniej się wystrzegałem. Poszedłszy za tą radą znacznie się wzmocniłem i umniejszyłem nawet kaszel, właśnie w najpóźniejszym wieku tak pospolicie, nieodstępny. Ale do tego wiele też przyczyniło się płókanie gardła i mycie szyi zimną wodą kilkakrotnie co dzień: na co sam szczęśliwym trafem wpadłem.

Nieżyt prawie ciągle z szumem w uszu i prawie głuchotą, zwłaszcza przy zmianie powietrza mi dokuczał z małemi przerwami przez całe życie. Od kilku lat zalecone mi przez przyjaciela mycie codziennie po wyjściu z łóża całego ciała wodą, i wsiąkanie jej no-

sem, oraz przemywanie oczu i uszu, znacznie skłonność do nieżyty usunęło: tak że nigdy odtąd wielkiego nieżyty, ani sapki (w nosie) nie doświadczyłem, a nawet szum w uszu się zmniejszył, a przez to i słuch się naprawił. Zachować tu jednak tę przestrożę należy: aby woda nie była zbyt zimna i dreszcz nie nastąpiła, — której wreszcie natychmiastowe cieplejsze ubranie i żywsza krótka przechadzka, choć po izbie, nie dopuści. Do mycia jednak głowy, oczu, uszu, nosa woda ma być nieco zimniejsza. Nogi zaś, stósownie do pory roku, powinny być ochraiane obuwem wygodnym, cieplejszym i nieprzemakającym. Nakoniec uszy podległe szumom i dzwonieniu mają być staranniej od zimna i wiatrów ochraiane i dla wzmocnienia się przechadzki w różnych zmianach powietrza nie powinny być zaniechane: bo te sił ciału dodając, i sam nmysł do pracy świeższym i jędrniejszym robią.

Ważny przykład w tym względzie dawali obaj bracia sławni Jan i Jędrzej Śniadeccy, którzy codziennie po dłuższej pracy wyjeżdżali, lub wychodzili pospolicie z fuzyjką i wyżłem, na kilka godzin w pole. Żyli też prawie po lat 80 przy najjędrniejszych władzach umysłowych.

Dok. nast.

Jura i Jąnek.

Jąnek. Pójdź tu, aż ci nieco powiem z mojej przechadzki. Ledwoch wyszeł za grabinę, a w mojskiej kępie natrafili ludzie idących z Cieszyna, a ci różne rzeczy mieli między sobą.

Jura. Cóż na przykład?

Jąnek. Jeden z nich najbardziej hałasował, i powiedział drugiemu równemu: „My się nie damy, choćby nas to tysiąc reńskich miało kosztować, a tych drugich to już namowimy, a tego już nauczymy“.

Jura. O cóż im szło, kiedy taką sumę chcieli nałożyć?

Jąnek. Jakech ich doszeł, to ten sam się odezwał: „Kancynąta nie przyjmujemy isto my dwa, choć go już tak wszyscy przyjąć chcą“. — A żona, co pozadź szła, rzekła drugim: „Dyc niech tak ten chłop tyła nie bałamuci“. — „Madlenko, rzekła inna, to nie nowego, tego już każdy zna, że człowiek przeciwny, onemu się wszystko niepodoba, co nie po jego, — ale trudno wierzyć przeciw ościeniowi“. — „Marysko, słuchaj, jakoch była u krześniczka we waszej dziedzinie, to mi mówili, że to człowiek strasznie nieokrzesany, snądz i księdza nie szanuje, a i na słońce z motyką by się porwał, gdyby mógł dostać. On zawsze musi mieć coś. Miał też i jakiesi podpisy zbierać na jakiś punkt, co do jego wielkiej głowy się pomieścić nie mogły. Ale mu Karel wewalił, gdy rzekł: Já się nie podpiszę, bo z wajdą nie dzierzę spółki, wy wszędzie buntujecie co po waszemu nie jest. Boże uchwaj od takich ludzi, wszędzie was znają i palcami pokazują, a já mam do waszej zgraje należeć“.

Jura. Toć nie człowiek, a w każdej dziedzinie i rodzie jest taki co drugich bodzie.

Jąnek. Dobrzech sobie obezdrzał też obóh, ale pomiarkowalech, że pączek dziwoki wypuszczą dziwką latorośl. Ale poczekaj co te żony dalej mó-

wily: „Ci dwa ludzie gwoli tego sporni, że ich nie wybrano ku szkole i kościołowi, a temu teraz obmawiają innych“. — „Rozyno, to ci dwa byli byto przełożeni, jak by się przełożyli ze szklanki, a potem by się dało z ręki do głowy po ceście, by cielecia zaganiali a na ostatku bech po zajęcia do przykopy“. — „Karolinko, potem mi to śmieszne, że jeszcze który taki głupi a łeb otworzy, że polskiego kancyonału nie przyjmie. Dyc jak nam to większe prawa przyszły, a i że możemy po polsku uczyć, jaka to radość była u nas i u was, a przedtém choć proszono o to, nic to nie pomogło, a w tych pyrwnych dzielach czas człowiek strawił a nic nie umiał. To też gdy kogo czém zrobiono, nie umiał się ani podpisać. Trefi się i teraz, że takiemu wybranemu dziewczę abo chłopiec szkolny pisze a za niego się podpisuje. Gdych była u krześniczków, to wiem jak ten Józef się zajmował tój sprawy, a drudzy mu pomagali. Należli się jednak tacy, co im szło o grajcar a zań by do Wiednia lecieli, ci prawili: i ja nic nie umiem a żyję, a cóż tam po szkole dzieciom“.

„Terezko, ty to wiesz lepiej jak ja, chciech z tej samej dziedziny, a mój chłop się też dość nachodził, napłacił, a chwała Bogu nie mamy się gorzej; tém więcej nas cieszy, że się nam dzieci dobrze uczą, aleć też dzieciu radzi dąmy grajcar, gdy chce pisać, nie jak ten przed nami, a kancyonał, skoro go dostać będzie można, a ksiądz oznajmi, to go radzi powitamy“. — „Johanko u nas nie masz ani jednego przeciw temu, a na takich parę krzyczących wódkodojów nie żaden nie da. Mamy wszystkie książki inne polskie, kázania po polsku, a szkoły teraz też polskie, toć kancyonały też muszą być polskie. Ksiądz się też takich pytać nie będzie; uznano za dobre i będzie dobre. Gdyby nasz nauczyciel był się też dzieci pytał, jeźli za ten szlabikarz z kohutem inną książkę chcą, to by dzieci isto jój nie chciały, bo jój nie znają, a nie rozumiają którą lepszą, a potem by myślały, że ta nowa już grajcarów nie będzie chybać, gdy kohuta nie ma na niej. Ktoby co rzekł musiało by się mu w głowie przewrócić, abo takby umiał czytać jak ten, co to przyszedł z książką do kościoła a na opak ją dzierżał, a drugi mu rzekł: macie głowę na dół książkę. To mi ja dzieci isto tak do kapsy wraziły“.

„A czy to nie radość, jak te dzieci u krześniczków mi pięknie czytały, historyje z bibliję na pamięć jak po wrąbku opowiadały, a śpiew to aż uciecha, takie piękne piosneczki, ażeć się rozplakała, a każdemu dzieciu po szóście dała, boć takie obyczajne, szykowne zasłużą. Gdy mi o Tadeuszu opowiadały, jaki zący mał to był, o królu Kazimierzu, jak miłował chłopów; o Leszku i Goworku, jaka przyjaźń między nimi była, o Sobieskim jak przodków przed Turkami bronił, i o Tatarach i innych rzeczach, to aż wieczór przyszedł, a ja tam na noc zostać musiała. Krześniczek też prawil, że go nigdy doma nie masz tęskno jako jego sąsiada, co doma się nie zgrzeje, jeny u żyda siedzi; dzieci mu zawsze coś nowego ze szkoły powiedzą, jakąś książkę od nauczyciela pojezają i czytają.“

Jura. To szykowne żony, co taką mądrą rozprawkę miały.

Jánek. Gdybych taką dostał, tobych się sam ożenił.

Przegląd polityczny.

Uwaga świata przeważnie teraz zwrócona na Amerykę, gdzie wielka nie do porównania wojna między

Stanami amerykańskimi kończy się bardzo tragicznie. Osobliwie Francja i Anglja bardzo są poruszone temi wypadkami. Oba te mocarstwa europejskie otwarcie sprzyjały odrywającym się Południowcom i życzyły im zwycięstwa. Spodziewały się bowiem, iż tym sposobem wielka republika Stanów Zjednoczonych amerykańskich rozpadnie się, i przestanie im stawiać zawady. Tymczasem nadzieje zawiódły, Anglja lęka się teraz o utracenie Kanady, graniczącej ze Stanami Zjednoczonymi, a Francja o utracenie wpływu swego w Meksyku. Amerykanie bowiem według zasady Monroego, chcą wyprzeć wpływy Europejczyków z Ameryki. Gdy Linkoln przez amnestję chciał pojednać się z Południowcami, jnż oba wspomniane europejskie mocarstwa przewidywały, że armje Północnych i Południowych Stanów, dotąd nieprzyjacielskie, połączą się i równocześnie uderzą na Kanadę i Meksyk. Gabinet washigtoński nawet już zażądał od Angli i Francji wynagrodzenia szkód za to, że w portach francuzkich i angielskich nzbrajano okręty dla Południowców. Dlatego między Anglją i Francją zaczęto już rokować o przymierzu odporném. Zamordowanie Linkolna zmieniło trochę położenie. Anglja i Francja pośpieszyły, by rządowi washingtonskiemu wyrazić współczucia; ale czy przez to pozyskają i przyjaźń Amerykanów, pozostanie pytaniem. Północni będąc zwycięzcami, snadno zmuszą południowych do zupełnej nległości, a mogą przeprowadzać swe zamiary. Południowi zaś oburzeni nieszczerością ze strony Angli i Francji, tém łatwiej skłonią się do złączenia się z Północnymi. Przyszłe wypadki mogą tu wielkie mieć znaczenie, i wywrą zapewne wpływ swój na Europę.

Układy między Rzymem a rządem włoskim zapowiadają stanowczy obrót. Według wszystkich doniesień ugoda jest prawdopodobną. Miano się już porozumieć aby biskupi włoscy powrócili do swoich siedzib, których byli pozbawieni; a Ojciec św. obowiązuje się zalecić wracającym wierność i posłuszeństwo nowemu rządowi. Dalej donoszą, iż Papież jest skłonny uznać obecny stan rzeczy, to jest królestwo włoskie, a rząd włoski ma za to uznać udzielność kraju rzymskiego. — Zapatrząc się na możliwość takiego porozumienia, czyni „Czas“ tę uwagę: „że Papież szukał dotąd w potrzebie wsparcia ramienia świeckiego to w Niemczech, to w Hiszpanji, to we Francji, znajdowałby je we własnym kraju. Nowy ten związek papiestwa z Włochami przyniosłby w darze królom włoskim wsparcie całej potęgi hierarchji kościoła katolickiego, a to nietylko w samych Włoszech, lecz i w całym świecie“.

O postąpieniu sprawy niemieckiej, toczącej się o Szlezwik-Holsztyn między Austriją i Prusami, nie można tymczasem nie powiedzieć. —

Austrija. Z rady państwa. Przez cały zeszły tydzień zajmowała się Izba budżetem wojskowym. Sprawozdawca dr. Giskra umiał trafnie i jasnie przedstawieniem rzeczy wyłożyć zrozumiale tak trndny przedmiot, i przez dwa dni ciągle zajmować umysły słuchaczy. Objaśniając, że oszczędność i w wojsku jest konieczną, i wskazując, jak ta oszczędność może być osiągnioną, wytykał mówca np. jako budownictwo wojskowe jest kosztowném, ile sum wychodzi na roboty fortyfikacyjne, chociaż wartość fortec w skutek postępu artylerji bardzo jest wątpliwą; jak kosztownemi są ustawiczne zmiany dział, które to zmiany jedynie w ostatnich 4 latach kosztowały do 36 milionów zł. Stan administra-

cji wojskowej i system transportowy ulega również krytyce. Mowca opowiada charakterystyczną wyprawę podoficera z 6 żołnierzami po mundury z pewnego miasteczka w Dalmacji do Wenecji. Droga trwała przez 6 dni, a 7 dzień był dniem odpoczynku. Zgłoszenie się w komendzie zajęło dzień 8my, dnia 9 nastąpił odbiór mundurów, dnia 10 zapakowanie, d. 11 meldunek zapakowania, d. 12 oddanie rachunków i żołdu, poczem dopiero puszczono się do domu z powrotem, który znów 7 dni zajął. Koszta tej wyprawy wynosiły 240 zł., podczas gdy przesyłka owych rzeczy przez spedytora kosztowałaby tylko do 60 zł. — Odwołując się na zapewnienia ministra spraw zagranicznych, który zupełny pokój zwiastował, sprawozdawca tém bardziej poleca obniżenie wydatku wojskowego. A zatem, gdy rząd żądał na wojsko 105,767.772 zł., wniosek wydziału zaleca tylko 89,982.772 zł. — Większe jeszcze obniżenie budżetu wojskowego polecał następnie p. Taschek. Przytacza on przykład Bawarii; tam bowiem utrzymanie 58,000 ludzi kosztuje tylko 16 milionów. Pomnożywszy czterokrotnie te cefry, otrzymalibyśmy w Austrii 232,000 ludzi utrzymanych kosztem 60 milionów. Aby jednak zadowolić wszystkich, mowca zaleca tę sumę podnieść do 80 milionów.

Na posiedzeniu d. 4 maja przed rozpoczęciem dalszych rozpraw nad budżetem wojskowym, odczytał prezes pismo ministra sprawiedliwości, w którym tenże uwiadamia Izbę, iż prezydentowie sądów wiedeńskich podali protestacje przeciw mówie p. Schindlera, powiedzianej podczas rozbioru budżetu ministerstwa sprawiedliwości, w której widzą napaść na honor i powagę sądownictwa austriackiego. Prezes Izby p. Hasner przedkładając te protestacje, uważa zażalenia w nich zawarte jako wyraz podmiotowego zapatrywania się tych panów, które nie mogą uwłaczać prawom Rady państwa, dlatego nie poddaje ich też pod rozprawę; sądzi przy tém, iż p. Schindler sam się wytłumaczy. Następnie zaś prezes ze swej strony tłumaczy swe własne postępowanie, mianowicie iż nie widział potrzeby odebrać p. Schindlerowi głosu, lub sprzeczać się z nim, choć jego zdania nie podziela. — P. Schindler odpiera zarzuty, jakoby chciał znieważać sędziów i sądownictwo. Co powiedział, nie odwoła, dopokąd mu nie będzie faktami dowiedzione, że się myli. Przy rozprawach nad budżetem r. 1866 chce przedłożyć nowe fakta jako dowód, że na wiatr nie gadał. — Dr. Berger na to podnosi, iż złożone przez ministra protestacje uważać należy jako wniosek rządowy, który wypada oddać wydziałowi do rozbrania, gdyż na przyszłość równie jak stan sędziowski mógłby i inny stan chcieć wnosić protesta. Izba przystała na to. Po takiej przerwce przystąpiono do budżetu. —

Dr. Demel popierając wniosek Taschka, zmniejszenie lat służby wojskowej, pozostawienie pułków w okręgach werbowniczych, zniesienie właścicieli pułków itp. przedstawia jako sposoby ograniczenia wydatków, bez narażenia gotowości i dzielności armji. — Dr. Rechbauer przemawia także za 80 milionami według wniosku Taschka. Wojsko nie jest głównym czynnikiem państwa. Niech rząd oprze się na zaufaniu ludności, niechaj nada ustawy liberalne, wolność polityczną, a wówczas choć z małą armją Austrija będzie potężna i nie zleknie się niebezpieczeństw. To zaufanie więcej jej nada potęgi, niż opieranie się na bagnietach a lekceważenie krajów (*oklaski*). Oprócz tych mówili Sadil, Czupr i Betman.

P. minister wojny fmp. Frank zabrawszy głos uznaje konieczność oszczędności. Lecz konieczność oszczędzania finansów, a obok tego utrzymanie armji w gotowości wojennej, to jak Scylla i Charybda, wśród których budżet wojskowy musi się przemykać. Od r. 1787 wojsko zgola nigdy wcale nie stało na stopie normalnej. Dziś wojny wprawdzie nie mamy się obawiać, ale któż zaręczy za wypadki. Któż zaręczy, że Garibaldi, Kossuth lub Mazzini nie podniosą znówu głowy? Z tego powodu nie można we Włoszech zmniejszać więcej armji, jak już uczyniono. Takie zdanie objawił też doświadczony wódz Benedek. Naj. Pan polecił ministrowi wszelkie możliwe oszczędności, a mowca sumiennie dopełnia polecenia. Jako najwyższą sumę wykreślił w budżecie wojskowym atoli minister wojny przypuszcza tylko 11 milionów, podczas gdy Izba postanowiła wykreślić 17 milionów. — Po ministrze wojny zabierało jeszcze głos 6 wysokich dostojników wojskowych, którzy z p. ministrem przybyli, i na następnem posiedzeniu o pojedynczych ustępach szczegółowo przemawiali.

W końcu d. 6 bm. jeszcze przemawiał sprawozdawca dr. Giskra, że wydatki wojskowe można według wniosku wydziału zmniejszyć, a bezpieczeństwo państwa nie będzie zachwianem. Izba przyjęła wniosek wydziału. — Tak znaczne obcięcie budżetu wojskowego jest zapewne ważnym wypadkiem, i powszechność ciekawie wyczekuje, czyli takowy w wyższej Izbie przyjętym będzie, a jeżeli nie, co potem nastąpi?

D. 9 bm. Izba uchwalwszy budżet marynarki według wniosków wydziału, ukończyła obrady budżetowe, które kilka miesięcy trwały. Teraz dopiero budżet pójdzie do Izby wyższej.

— W Węgrzech rozrzucono tajemnie pisemko, którego celem jest podburzyć Słowian, mianowicie Rusinów węgierskich przeciw Madjarom; a przede wszystkim aby nie wybierali posłów na sejm węgierski, tylko aby oświadczyli się wprost za obesłaniem Rady państwa, „jako naturalnego zbiorowiska wszystkich Słowian, gdzie wspólnie mogą przeprowadzać swoje wspólne sprawy narodowe“. Miała ta broszura nadejść z Odessy (w Rosji) czy też z Bukaresztu, ale drukowana jest tajemnie w kraju. Rząd stara się autorów wysledzić i broszurę skonfiskować. —

Prusy. Izba berlińska odrzuciła rządowy wniosek reorganizacji wojskowej. P. Gneist jako sprawozdawca miał czterogodzinną mowę, i w końcu radził odrzucenie. — Izba nie tylko jest przeciwną powiększeniu siły wojskowej, ale też nie chce przyzwolić, aby rząd pierwój przeprowadzał reorganizację i czynił wydatki, a po dokonany czynie dopiero przedstawiał wnioski Izbie. Od trzech lat toczy się już ten spór; już trzykroć rozwiązał lub odroczył rząd dlatego Izbę; a Izba ciągle odrzuca wniosek rządowy. W państwie konstytucyjnem powinno było ministerstwo w takim razie dawno ustąpić; ale w Prnsiach korona i rząd utrzymują: że od reorganizacji wojskowej według planu rządowego zawisło bezpieczeństwo korony i przyszłość państwa. Więc zapewne znów będzie Izba rozwiązana, czy jednak uda się rządowi przez nowe wybory powolniejszą uzyskać Izbę, bardzo jest wątpliwem. — To odrzucenie reorganizacji wojskowej ma być powodem, iż Prusy stały się skłonniejszymi do porozumienia z Austrią w sprawie księstw zaelbiańskich. —

— Deputowani polscy Chłapowski i Pilaski wnieśli interpelację do ministra sprawiedliwości: czy wydał roz-

porządzenie do apelacyjnych sądów, aby asesoresowie polskiej narodowości nie byli umieszczani jako sędziowie w Poznańskim i Prusach Zachodnich? i czemu p. minister myśli usprawiedliwić krok taki? — Minister odpowiedział, że rozporządzenia takiego na czas dłuższy nie wydał, a że ostatnie wypadki spowodowały go do tego kroku, by nie umieszczano asesorów polskiego pochodzenia w Poznańskim. — Na wniosek p. Kantaka wzięto tę rzecz pod obradę Izby d. 6 bm. Między mowcami najwięcej ganił to postępowanie p. Löwe (prezydent byłego parlamentu frankfurckiego). Powiedział on: My posłowie niemieckiej narodowości w dziwnym jesteśmy położeniu, mamy popierać interesa naszego narodu w Poznańskim, a z drugiej strony nie możemy otwarcie spojrzeć w oczy posłańcom polskim, gdyż wzbrania się im praw, jakie im według ustaw Bożych i ludzkich przynależą. P. Lent przy tej sposobności skreślił wybornie charakter ostatniego procesu polskiego. W końcu p. minister przyrzekł, że znów będzie mianować Polaków asesorami. —

— Członkowie sejmu pruskiego przesłali posłowi Stanów Zjednoczonych Amerykańskich adres współczucia z powodu zamordowania prezydenta Linkolna. Lecz iż adres ten przemawiał tylko o nczuciach narodu niemieckiego, przeto polscy deputowani nie mogąc tego adresu podpisać, dołączyli osobny dodatek i wręczyli takowy posłowi amerykańskiemu. —

— Z Poznańskiego donoszą o licznych świeżo odbytych rewizjach, tak u Polaków jak i u Niemców, którzy im sprzyjają. Przyaresztowano w skutek tego niektóre osoby, lecz część ich znów uwolniono. Powodem miało być „odkrycie jakiegoś tajnego komitetu!”

Polska. „Wrocł. Gaz.” donosi, że ks. Brzoska dowódzca oddziału powstańczego został pojmany. — Dziwne to doniesienie, gdyż już zeszłego roku pisały dzienniki, że ks. Brzoska szczęśliwie dostał się do Paryża. —

Moskwa Ukaz carski uwalnia generała Mikołaja Murawiewa od obowiązków naczelnika kraju i generała głównodowodzącego, a podniósłszy wysoko jego zasługi oddane Rosji, nadaje mu tytuł hrabiego wileńskiego. Miejsce jego objął generał Kaufmann. —

— W państwie moskiewskiem wyszło nowe prawo drukowe! Ale nie dla całego państwa, lecz głównie dla dwóch miast: Petersburga i Moskwy, a i tu tylko jako przywilej dla niektórych dzienników. —

— Carewicz Aleksander, obecnie najstarszy syn cara, wydanym Nicei manifestem został ogłoszony następcą tronu moskiewskiego. —

Niemce. Austria i Prusy miały się już porozumieć względem zwołania stanów szlachecko-holsztyńskich. Ustawa względem dopełnienia wyborów jednak jeszcze nie wydana. Stany mają wyrzec swą myśl względem przysługującego państwu. —

— Austria wprowadziła do Kielu jeden okręt, dla strzeżenia swych praw współposiadania. —

Włochy. Ojciec św. ogłosił d. 2 maja dekret kanonizacji błogosławionego ks. Józefata Kuncewicza, unickiego arcybiskupa Polockiego, patrona Polski, którego szczytacy Moskale r. 1623 zabili. Dypłomaci moskiewscy w Rzymie ebeli temu zapobiegać, lecz zabiegi ich speliły na niczym. —

Francja. Cesarz Napoleon przybywszy do Algierji, wydał odezwę do mieszkańców, w której weale inna myśl,

aniżeli oczekiwano. Przemawia on: „Przybywam, aby poznać osobiście wasze interesa i zapewnić was o najwyższej opiece. Arabowie, trzymani w wodzach i pouczeni o naszych dobrotliwych zamiarach, nie zdołają już więcej zakłócić spokoju. Miejcie ufność w przyszłość, przywiążcie się do kraju, który uprawiacie, jak do ojczyzny, obchodźcie się z Arabami jak z rodakami. *Musimy być władcami, bo jesteśmy ucywilizowanymi; musimy być wspaniałomyślnymi, bo jesteśmy silniejszymi ite.*” —

— „Patrie” zaprzecza pogłosce, jakoby istniał zamiar przyznania dla Algierji południowej samostnego bytu pod opieką francuskiem. — Uciechło też już zdanie, jakoby Napoleon miał oddać Abdelkaderowi zarząd południowej Algierji. —

Ameryka. Wiadomości z Ameryki zapewniają, iż pokazuje się dowodnie, że istniał zupełnie uorganizowany spisek, mający na celu wymordowanie wszystkich członków gabinetu washingtonskiego. Wykonano liczne aresztowania w Washingtonie, Baltimore, Monroe i innych miejscach. Aresztowano także kilka osób należących do teatru Forda, w którym zbrodnię popełniono. Jeden z uwięzionych przyznał się, że należy do spisku, który jednak nie miał na celu zamordowanie, lecz pochwycenie Linkolna, aby go dostawić na Południe jako zakładnika, i wymóżyć tym sposobem ustępstwa dla Południowych. — Morderca Sewarda schwytany, nie nazywa się Suratt, ale Paine. Gdy go przedstawiono Sewardowi i innym osobom, zaraz go poznali. —

— Wilkes Booth, morderca Linkolna, schronił się do Marylandu, gdzie na czele bandy składającej się z 30 spółników dobrze uzbrojonych, stoczył kilka potyczek z wojskiem ze wszech stron go otaczającym. W jednej takiej potyczce został zastrzelony. Tym sposobem uszedł wszelkim prześladowaniom, bo oburzenie przeciw niemu we wszystkich krajach było tak wielkie, iżby nigdzie nie znalazł przytułku, i każde państwo by go było wydało. — Wspólnik Bootha, Harold, został żywcem ujęty. —

— Rząd naznaczył był 100,000 dolarów nagrody za dostawienie Bootha, a 25,000 za jego spółników. Ktoby zabójcy Linkolna dał przytułek lub ukrywał go, ma być karany śmiercią. W Washingtonie i Nowym Jorku rozpoczęto nawet subskrypcję na zebranie miliona dolarów w nagrodę temu, ktoby żywcem dostawił Bootha.

— Uroczysty pogrzeb prezydenta Linkolna odbył się w Washingtonie d. 19 kwietnia, przy ogromnym współudziale ludności. Wszystkie większe miasta obchodziły również dzień ten żalobnie, zaniechawszy spraw i pozamykawszy sklepy jak w dniu świątecznym. Potem wywieziono zwłoki prezydenta do Illinois. — Sewardowie, ojciec i syn mają się lepiej. —

— Generał wojsk północnych Sherman zawarł zawieszenie broni z Johnstonem, wodzem południowym, aby wyjednać amnestję dla wszystkich wojsk południowych. Lecz rządzący teraz wiceprezydent Johnson naganiał ten krok i nakazał natychmiast rozpocząć dalsze kroki wojenne. Generał Grant objął przeto dowództwo wojska działającego przeciw Johnstonowi. —

— Agent Południowców w Londynie p. Mason ogłosił w dziennikach londyńskich protest przeciwko twierdzeniom, jakoby rząd Południowców miał jakikolwiek udział w zamordowaniu Linkolna. Atoli godnym uwagi jest to, że jeszcze w grudniu czy w styczniu o-

głoszono w jednym z dzienników wychodzących w Stanach południowych odezwę, aby złożono na cel wymorowania Linkolna, Johnsona i Sewarda milion dolarów a to temi słowy: „pomoże to nam do uzyskania pokoju i przekonamy świat, że w kraju wolnym nie mogą być tyrani. Ja sam składam na ten cel 1000 dolarów. Ci, którzy chcą wziąć udział w tym czynie patriotycznym, niech się zgłoszą pod adresem: Cahaba Alabama“. —

— Królowa angielska, a za jej przykładem także cesarzowa francuska, napisały własnoręczne listy ubolewające do wdowy Linkolna. — Minister angielski Russel rzekł w parlamencie: iż morderstwo Linkolna przerzuciło stanowczo Anglię na stronę Północnych Stanów. Minister francuski Drouin de Lhuys zaś nazwał Stany Zjednoczone przyjaciółką i sprzymierzeńcem Francji. — Umizgi te Francji i Anglii do Ameryki uważają atoli za wynik pewnych obaw. — Rząd portugalski nawet dla takich obaw zabiera się do obwarowania swojej stolicy Lizbony. —

O konferencjach katol. nauczycieli dziekanstwa Jabłonkowskiego.

Wypełniam życzenie, wyrażone w 17 Nr. „Gwiazdki cie-szyńskiej“ b. r. pod napisem „Słowo o konferencjach nauczycieli szkół ludowych“, że pouczającą byłoby rzeczą, gdyby się dowiedzieć można, jak często się w którym okręgu rzeczono konferencje odbywają i które w nich w przeciągu ostatnich lat pytania i przedmioty rozbiegano.

W dziekańskim okręgu Jabłonkowskim odbywano zwykle dwarazy do roku konferencje. Od roku 1863 były następujące rozprawy: Które środki do nauki potrzebne są w każdej szkole trywialnej, i na jaki sposób może nauczyciel ich nabyć? Można-li w szkołach i cieleśnie karać, kiedy i w jaki sposób? Jak byłoby do postępowania, względem wynagradzania uczniów pilnych, i jak wszczególności postępować przy nauce języka, czytania, pisanie i rachunków? W czem uchybia ten nauczyciel, jeżeli w szkole jego podczas nauki dziatki nie uważają? Jak ma nauczyciel przy pisebnym rachunku postępować, i powtarzać go, żeby to uczniowie zrozumieli, spamiętali i użytkować umieli? Przez co nauczyciel utraci powagę swą między obywatelami gminy? Jeżeli przy każdej szkole drzewa morwowe chodowane być mogą? czyli do tego chodownictwa gminy ochotę i miłość pokazują? czy nauczyciele zaczęli pielęgnowanie drzew morwowych a z jaką korzyścią? Które zatrudnienia są dla pilnego nauczyciela w czasie wolnym, osobiście korzystne i które są mu dozwolone.

Pomiarkować tu muszę, że sam naddozorca szkół JM. Ks. F. Śniegoń, zawsze przy tych zebraniach przewodniczył, nauczycieli w ich rozprawach wspiera i tak konferencję korzystną i przyjemną czyni. Nadto daje także nagrody nauczycielom, odznaczającym się w nauczaniu chowu drzew morwowych, pszczoł i drzew owocowych.

Rozmaitości.

— Do Wiednia przybyli zeszłego tygodnia jacyś przemy-słowcy pruscy, prowadzący z Węgier znaczny transport drobnych ptaszek: słowików, żięb, pokrzywek i skowronków. Wiednieccy opierając się na wydaném rozporządzeniu, że niewolno chwycić na wiosnę ptaszek, ze względu na ich użyteczność w tępieniu szkodliwych owadów, skierowali ów transport do ogrodu w Praterze, i wypuszczali tam te biedne zwierzątka na wolność.

— Dnia 27 kwietnia br. zgorzało słynne opactwo Benedyktynów w Admont w Styrii, wraz z miasteczkiem tego imienia. Opactwo to założone w XI wieku, słynęło rzadkimi zbiorami,

archiwum pełnem dokumentów i staremi rękopismami. Szkody są ogromne i dotąd nie obliczone. —

— O bardzo częstych pożarach donoszą w tej porze dzienniki z różnych krajów. W mieście Brodach zgorzało 12 domów, w Horodence w Galicji wschodniej także kilkanaście domów stało się pastwą pożaru. —

— W dobrach Grybów p. Ferdynanda Hosza znaleziono temi dniami pokłady wosku ziemnego w Strzelawce, a w Wojnarowej zaś pokłady węgla kamiennego. —

— „Czas“ podał nowy spis poddanych anstrjackich, trzymanych w niewoli moskiewskiej od czasu powstania polskiego, dla których uwolnienia należyte kroki poczyniono. Z tych Lubomir Zambasowicz z Przemyśla został już ulaskawionym i ma być odstawionym do granicy anstrjackiej. Michałowi Łańcowi posłano zasiłek pieniężny przez poselstwo moskiewskie. —

— Najwyższy sąd w Wiedniu zniżył p. d' Abancortowi, redaktorowi „Dziennika polskiego“ we Lwowie karę więzienia z 4 lat na 1 rok, a p. Rewakowiczowi współpracownikowi tegoż pisma z 2 lat na 3 miesiące; utratę kancji również zniżono z 3000 na 2000 zł. —

— Morderca Kuczyńskiego, radcy sądowego, we zabitego Lwowie 1863, jak dzienniki donoszą, ma być odkrytym. Ma nim być 18letni chłopiec Łysakowski, który w Czortkowie w więzieniu śledczym trzymany, wygadał się swemu spółtowarzyszowi celi w stanie pijanym, i odwiezionym został do Lwowa. —

— Juliusz Sztarkel, współpracownik pism lwowskich, podczas stanu obłędu urzędownie przymuszony do mieszkania w Tarnowie, po zniesieniu tego stanu przybył do Lwowa za kartą legitymacyjną. Lecz tu został zaaresztowanym przez policję, i po poprzednim osądzeniu na 8 dni więzienia „za nieprawy powrót do Lwowa“, po zniesieniu tej kary przymusowo wydany na zado do Tarnowa. —

— W Pradze zakazała policja zbierać składki na teatr narodowy; komitet teatru rekurował do namiestnictwa, które zakaz policji cofnęło. —

— Uprawę bawełny zaprowadzono także w Krymie. Pierwszą próbę zrobiono w roku zeszłym na południowym wybrzeżu Krymu, i pomimo że krzaki nie dosięgły tej wysokości, co w Ameryce, bawełna okazała się wyborną. —

— Sprawcą zamachu na sekretarza poselstwa moskiewskiego w Paryżu jest były oficer moskiewski Aleksander Igorow Nikiczenkow, 28 lat mający. Przyjechał on do Francji z dość znaczną sumą, którą roztrwonił w różnych miejscach i przed 6 tygodniami przybył do Paryża, gdzie resztę stracił. Żądał przeto w poselstwie pieniędzy dla powrotu do Moskwy, a gdy odprawiony został z niczem, dopuścił się wspomnianego czynu. — Jakże Rosjanin ogłosił następnie pismo, że poselstwa moskiewskie za granicę zastępują tylko rząd, a nie starają się także o interesa poddanych rosyjskich. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 6 maja: pszenica 3 zł. 56 kr., żyto 2 zł. 45 kr., jęczmień 1 zł. 66 kr., owies 1 zł. 35 kr., ziemniaki 1 zł. 15 kr., masło 50 kr.

Edykt.

L. 3873 h.

C. k. sąd obwodowy w Cieszynie jako instancja rzeczowa podaje do wiadomości, iż dla egzekucyjnej publicznej sprzedaży *realności wolnej* pod N. 63 na *Bobrku* przy Cieszynie położonej, na 4059 zł. 50 kr. oszacowanej, 14 jochów 83 siąg kwadr. obszaru mającej ustanowione zostały w tutejszym sądzie terminy na dzień 17 czerwca, 22 lipca i 26 sierpnia 1865, każdym razem o godzinie 9 rano, i że posiadłość ta dopiero przy trzecim terminie niżej ceny szacunkowej pozbytą będzie.

Warunki i ekstrakt mogą tak w tutejszym sądzie, jako też u pana dra Schustera w Cieszynie być przejrzane.

O tém uwiadamiają się chęć kupna mający z tém nadmienieniem, iż każdy licytant winien złożyć wadium 405 zł. w. a.

Cieszyn d. 5 maja 1865.

Prezes c. k. sądu obwod.
Pospischil.

W Cieszyńsku
dnia 20 maja.

Wychodzi co soboty

Za ogłoszenia

placi się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztową.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powleść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

III. Walenty opuszcza ziemię rodzinną.

(Ciąg dalszy.)

I tak przyszło na koniec do tego, że Walenty sprzedał młyn i gospodarstwo, i sprzedał niestety! obcemu przybyszowi, a sam był tego przyczyną, bo nie żadne nieszczęścia, ale lekkomyślność, niegospodarność, próżniactwo i złe nałogi do sprzedaży go zagnęły. Kupił Gotlib młyn Wałków, a orznął go bez litości, tak iż biednemu Walentemu ledwie kilkaset talarów po odtrąceniu długów się zostało. Gotlib liczył procenta i procenta od procentów, i Bóg wie jakie wynajdował zaległości — a że Walenty był ciemnym, nieoświeconym, więc dał się oszukać.

Nadszedł na koniec dzień pożegnania, w którym Walenty opuszczał z żoną Dzwonkowo, aby się wynieść do tej nęsknionej Ameryki; ale teraz właśnie jakoś stracił Walenty wszelką ochotę, bo wybierał się tam jak na stracenie. Kiedy spojrzał na wieżę kościelną, na smętarz, na rodzinną zagrodę, to tak mu było, jakby mu kto nożem serce krajał. Oj teraz dopiero uczuł całe brzemie cierpienia, jakie go czekały; oj teraz poznał jak ciężko zgrzeszył, że nie słuchał słów umierającego ojca, że sprzedał puściznę, odziedziczoną po przodkach, cudziemu. A obok stali Janek i Kasia, i krewni i sąsiedzi, a wszyscy smutni, a wszyscy pełni żalu dla Walentego. Och wtedy ledwie że mu serce nie pękło od bólu, ach wtedy uczuł ból nad bole, ból srogi, niezmienny — a tak mu życie obmierzło, iż już chciał się rzucić pod koła młyńskie.

Zaczął się żegnać, raz ostatni ze wszystkimi, a żegnał się tak, jakby się miał zobaczyć dopiero z nimi na dolinie Józefata, i żegnał się, jak ten, który się pożegnał z wszelką nadzieją, a wyrzekłszy ostatnie: „Niech Bóg będzie z wami!“ siadł na wóz, aby pojechać do pobliskiego miasteczka, skąd miał dalej wyruszyć do Hamburga. Wtém nadszedł listowy z poczty, i przyniósł list Walentemu. Oderwie Cewiński pieczętkę, spojrzy na podpis, aliści to list od Stanisława Bolimirskiego, owego Polaka wygnańca, którego przyjął raz gościnnie. List ów był następującej treści:

IV. List od Stanisława Bolimirskiego z Ameryki.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochany Walenty!

Może nie zapomnieliście jeszcze, kochany panie Walenty, tego nieszczęśliwego tułacza, którego przed dwoma laty przyjęliście do swego domu gościnnie. Tym biednym wygnańcem byłem ja Stanisław Bolimirski. Dostałem się szczęśliwie do Ameryki, i z ziemi tej piśzę do Was list niniejszy. Przedewszystkiem dziękuję Wam i żonie Waszej za serdeczną gościnność, jakiej mi udzieliliście — niech Wam Zbawiciel świata, który za kubek wody dany ubogiemu, zlewa święte łaski na dawcę, błogosławi po wszystkie dni żywota — a po śmierci niechże Was przyjmie do chwały odwiecznej.

Może pragniecie dowiedzieć się nieco o mych przygodach, jak mi dotąd się wiodło, a zarazem i o Ameryce. Zatem napiszę słów kilka.

Mój Boże! dziś kiedy to piśzę, jest Wilja Bożego Narodzenia — a kiedy sobie wspomnę w tej chwili na rodzinną ziemię moją i na braci rodaków i na moje młode lata, to serce krwią zachodzi, a lzy gwałtem do oczu się cisną. Błyszcą gwiazdy na niebiosach — a oto rozpoczynają się, w polskim kraju wesołe kolędy, brznia pieśni pobożne: „W żłobie leży, któż pobieży,“ „Anioł pastierzom mówił“ i inne, a dziatwa ciśnie się do jasełek, oglądać nowonarodzone dziecię. Stoły zastawione licznymi potrawami — pod obrusem siano, na przypomnienie, że na sianku był złożony Pan nasz i Zbawiciel — wszędzie panuje wesołość — a ja tu sam jeden, samiuteńki, oddalony od kraju, niby ów listek, co go wiatr zerwał z drzewa i pędzi na fale, aby utonął. Nie ma tu żywej duszy, z którąbym się mógł rozmówić po polsku, nie ma braci ukochanych ziomków, nie ma ziemi polskiej, nie ma kościoła, w którymbym się mógł pomodlić, bo najbliższy kościół kilka mil ztąd odległy, a nie ma w nim polskiego nabożeństwa. To tak smutno mi na sercu, iż nieraz sobie powtarzam następujące wiersze:

„Jadłem światą gorzkie zatrute kołace,
To mnie ciężko na sercu i dla tego płaczę;
A jeżeli się rozśmieję, to za pokutę,
A jeżeli będę śpiewał, to na smutną nutę.“

Ale czyż to ja jeden jestem smutny — czyż nie ma nieszczęśliwszych ode mnie? Oj są — oj tam na dalekim, mroźnym Sybirze jęczą bracia nasi, zakuci w kajdany, srogie ponoszący cierpienia. Ja się przynajmniej cieszę wolnością — a oni i tej pozbawieni. A w

ziemi polskiej też smutno, a niejedno serce ani dziś w Wilją się nie rozweseli, tak jak i niejedno drzewo nawet z przyjściem wiosny już się nie okryje zielonemi listkami i kwieciami.

Oj tak, smutno mi — a przecież Ameryka jest to piękna, bogata, błogosławiona kraina, jak ich mało na świecie, niby to raj naszych pierwszych rodziców. Przy najmniej ta część Ameryki, w której się obecnie znajduję, jest piękną nad wszelki wyraz i opis. Potężne góry piętrzą się wysoko w niebiosa, daleko wyżej aniżeli nasze ojczyste Karpaty — olbrzymie rzeki, przy których Wisła małą jest tylko wodą, toczą swe wspaniałe fale, a nad ich brzegami wznoszą się lasy odwieczne, nietknięte siekierą, a na których widok dreszcz i podziwienie człowieka przejmują. Najrozmaitsze drzewa, wysokie wielkie, z potężnemi konary stoją poważnie, a po ich gałęziach spadają wieńcem rozliczne pnące się rośliny, najcudniejszemi okryte kwiatami. Zdala dochodzi cię szum wspaniały, poważny, uroczysty, niby oddźwięk pieśni nabożnych, śpiewanych gdzieś daleko, a zaiste jest to pieśń nabożna, bo ją śpiewa przyroda na cześć Stwórcy. Dodaj do tego przecudne głosy ptactwa, a będziesz miał kapelę najulubieńszą w świecie. Byłem raz w takim odwiecznym lesie, a chwili tej póki życia mego nie zapomnę. Co tu pięknych roślin i drzew okazałych, że wspomnę tylko palmy, wysmukłe, wysokie drzewa, rodzące orzechy, wielkości głowy dziecięcia, i wydające wino, mąkę, masło i mleko i różne inne użytki. A jaka urodzajna ziemia — ile tu zboża, owocu i kwiatów? Bawełna, ryż, kawa, trzcina cukrowa i inne podobne rośliny rodzą się nader obficie. Jest też niemało drogich kamieni, złota, srebra i innych kopalin, słowem żyć tu i nie umierać, jak się zdaje na pierwszy rzut oka, i rzeczywiście kochałbym Amerykę z duszy i serca całego, gdyby była moją ojczyzną. A tak co mi po tém wszystkiém, kiedy to nie moja ziemia rodzinna; ach stokroć ja przekładam piaski nadwiślańskie nad wszystkie piękności Ameryki — i byłbym najszczęśliwszy w świecie, gdybym mógł otrzepnąć z nóg cudzy proch, i zawitać do polskiej krainy, choćby tylko na to, aby spocząć na wieki w ziemi ojców.

Kiedym chodził do szkół, to czytałem w greckiej książce o sławnym Greku Odyseuszu, który dziesięć lat jako wygnaniec tułał się po morzach i lądach dalekich. On to raz miał przybyć na wyspę, gdzie mieszkała przecudna bogini. Spodobał jej się bardzo Odyseusz, więc go chciała zatrzymać przy sobie jako męża i udarować go nieśmiertelnością. Ale Odyseusz wspomniawszy na żonę i jedyne go syna, którego dziecięciem zostawił, i na wyspę Itakę, gniazdo swe ojczyste, która choć była skalistą i nieurodzajną, ale zawsze była jego ojczyzną; otóż mówi Odyseusz wspomniawszy na to wszystko tak odrzekł bogini: „Moja ty piękna pani,

jesteś piękna, jak żadua na świecie niewiasta, i wyspa, na której mieszkasz, prześliczną jest i rozkoszną, a kosztowna to rzecz nieśmiertelność, a jednak to wszystko oddałbym bez namysłu, za to tylko, abym choć raz zdala ujrzał rodzinną wyspę Itakę i dym ojczysty z rodzinnej strzechy, unoszący się w górę, a potem chciałbym umierać. Nie chcę więc nieśmiertelności, nie chcę ciebie za żonę, bo bez mej ojczyzny nie mnie nie cieśzy — a jak tylko będę mógł znowu popłynę morzem ku rodzinnej stronie, albo wrócę do krainy ojców, albo zginę w morskich falach. —

Zapewne się domyślisz poczciwy Walenty, że to opowiadanie jest tak samo, jak i o Midasie, zmyślane, boć nie było na świecie bogów i bogiń, gdyż jeden jest tylko Bóg, Stwórca nieba i ziemi; ale opowiadanie to mieści w sobie głęboką naukę, tak jak łupina orzechowa smaczne zawiera jądro. Odyseusz, poganin, a tak umiłował ojczyznę, iż wszystko, co tylko mogło mieć najpiękniejszy dlań powab, tj. nieśmiertelność i posiadanie za żonę przecudnej bogini, odrzucił bez wahania, aby widzieć choć tylko dym ojczystego komina, choćby i za to życie miał postradać.

Och kochany bracie rodaku, ile razy i ja w podobnym byłem położeniu — ach nieraz za dźwięk polskiej mowy, za ujrzanie zdala wioski polskiej, kościółka polskiego, oddałbym był życia połowę. Nieraz bywało, iż w polu padłem na kolana, błagając Boga, aby mi dozwolił wrócić na łono ziemi ojczystej, albo zabrał mnie z tego świata, bo gorzkim jest żywot tułacza i wygnańca. Ale nie rozpaczam, nie przeklinam mego losu, ale zdaję się ze wszystkiém na wolę Boga — Jego Imię niech będzie po wieki błogosławione. Jeżeli Odyseusz, poganin, a nie rozpaczal, ale z ufnością puścił się znowu w wędrówkę, tém mniej ja chrześcijanin nie powinienem wątpić, ale znosić mężnie przeciwności tego życia pod przewodnictwem wiary, nadziei i miłości. Osiągnął nakoniec Odyseusz cel trudów swoich, bo przybył do wyspy rodzinnej, gdzie powitał żonę i syna — może i mnie Bóg udzieli tego szczęścia, że wrócę do miłej mi nad wszystko w świecie Polski. C.d.n.

O aklimatyzacji zwierząt i roślin.

II. Rośliny uprawne. (Dokończenie.)

Na ostatek wspomnę jeszcze o *białej morwie* i o *drzewie bałwianowém*. Drzewo morwowe było Rzymianom i Grekom także nieznane, bo dopiero z zaprowadzeniem jedwabnictwa w 6 stuleciu po Chrystusie, pielęgnowano je w Europie. Historia jedwabnictwa idzie ręką w rękę z historją uprawy drzewa morwowego; tylko tu i ówdzie sadzono i u nas pierwój morwowe drzewo, nim się jedwabnictwem zajmowano; dziś sadzą je tysiącami; jego aklimatyzacja tak dalece postąpiła, iż przy zimnie 25 stopni R. jednoroczne latorośle marzną.

Drzewo bałwianowe, mające tak wielką wartość, iż daje karmę dla nowo zaprowadzonego jedwabnika,

jest dopiero coś 100 lat w Europie znane. Misjonarz w Chinach D'Inkarville posłał pierwszy nasiona tego drzewa 1751 r. do Londynu. Następnie rozpowszechniono je po całym stałym lądzie; w r. 1771 dostało się drzewo to do Jardin de plantes w Paryżu, a coś od 30 lat używano je do plantacji parkowych, zaś od r. 1859 sadzą je we Francji milionami. Stopień jego aklimatyzacji jest ten sam, co drzewa morwowego.

Tém nkończyliśmy rys dziejów zaprowadzenia i przyzwyczajania naszych zwierząt domowych i najważniejszych uprawnych roślin.

Widzimy stąd, że najważniejsze płody okolic naszych są azjatyckiego i amerykańskiego pochodzenia, że pochodzące z Azji zwierzęta domowe i rośliny uprawne najwięcej w przedhistorycznym czasie, zaś z Ameryki pochodzące w niedawnym czasie do Europy zaprowadzone i w niej przyzwyczajone zostały. Jest widomo, żebyśmy bez tych zaaklimatyzowanych płodów wcale żyć nie mogli; żebyśmy się bez żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa, kukurydzy, ryżu i ziemniaków, bez konia, owcy i kozy przynajmniej jeszcze w stanie barbarzyństwa znajdowali; podczas kiedybyśmy się bez wszystkich europejskich płodów, jako to bez pijawek, pszczoł i gęsi, bez gatunków kapusty, rzodkwi i rzepy daleko łatwiej obejść zdołali. „Żyjemy tylko zaaklimatyzowanymi przedmiotami“ wyrzekł Dronyn de Lhuys w mowie powiedzianej w spółce aklimatyzacyjnej w Paryżu, a rzekł to wcale słusznie!

I widzimy, że już nasi praojcowie przed stami i tysiącami lat w aklimatyzowaniu czynnymi byli, lubo bez właściwego zamiaru, bez systematn, bez silnych myśli, jakimi się niniejszy wiek powoduje! Podczas wielkich wędrówek narodów przynieśli zdobywcy nie jeden drogocenny płód do Europy; w ten sposób wynagradzano nieszczęścia wojny niejednym użytecznym nabytkiem. — Kolonizacja i emigracja prowadzi dalej za dni naszych dzieło wojowników. Czybyśmy w przypomnieniu sobie tych czynów nie mieli przyjść do przekonania, że jeszcze i dziś aklimatyzacja możliwa jest? Izałiby już nie miało być zwierząt ani roślin w różnych krajach i częściach świata, któreby się i u nas udać i w gospodarstwie albo w przemyśle korzystnymi być nie mogły? czyby jeszcze niejednego zwierzęcia dzikiego ugłaskać i w służbę człowieka wprowadzić nie można? Nie ulega wątpliwości, że na te pytania twierdząca odpowiedź nastąpi, i że aklimatyzacji i przyzwyczajaniu jeszcze szerokie pole otworom stoi. —

Tłum.: J. Śliwka.

Nauka o mierzwie, wyłożona sposobem katechizmowym.

(Ciąg dalszy.)

Czy można pod dobytek sypać ziemię lub piasek?

Owszem, i to z korzyścią. Ziemię atoli sypie się pod zwierzęta tylko w niedostatku słomy. Ziemię tę

należy zawsze słomą lub inną podściółką nakryć, aby dobytek czyli żywizna*) mogła w potrzebnej utrzymać się czystości. Zupełnie suchą ziemię sypie się pod tylne nogi zwierząt, tam właśnie, gdzie padają odchody i przysypuje się nieco słomą. Najlepszą ziemią na słańsko jest leśna (tj. jeżeli jej można nabrać bez uszkodzenia lasu), potem z rowów, stawów, błoto z dróg, a mianowicie śmiecie i piasek z dróg. Dlategoby działwa wiejska, gdy letnią porą przyjdzie ze szkoły, a nie ma nic innego do roboty, mogła zmiatać we wsi piasek z ulic i dróg i znosić go na suche miejsca, aby takim sposobem przyczynić się rodzicom do pomnożenia zysku.

Tylko zupełnie suchą ziemię ma się pod żywiznę podścielać, gdyż tylko sucha ziemia wsysa w się cząstki gnojne i zatrzymuje amoniak, aby się nie ulotnił, a ów amoniak jest jedną z najważniejszych części nawozowych. Mianowicie w owczarniach pod owce dobrze jest słać ziemię, gdyż tam ową nieprzyjemną, szczypiącą a oczom szkodliwą woń uryny znacznie zmniejsza. I suchy piasek dobre daje słańsko, wtedy mianowicie, jeżeli gnoj ma przyjść na gliniaste pole, lub na kwaśną albo mchem zarosłą łąkę. Jest zaś dlatego piasek wyborną podściółką, iż nie tylko podobnie jak ziemia przysymuje i zatrzymuje cząstki gnojne, ale i z tej przyczyny, że kruszy rolę gliniastą.

Jak wiele ma się słać pod dobytek podściółki?

Zależy to od rodzaju dobytku (tj. czy są konie, bydło, owce, świnie itd., bo wszystkie zwierzęta te razem zowią się dobytkiem). Bydło potrzebuje najwięcej podściółki, dlatego, że bardzo wiele wyrzuca uryny, a jego gnojne odchody zawierają dużo części wodnych. Zimą podściela się mniej aniżeli latem, kiedy po większej części zieloną paszą się karmi. Na sztukę dorosłego bydła potrzeba dziennie 8 do 10 funtów słomy, a w oborach i chlewach, gdzie się co dzień gnoj wyrzuca, potrzeba dziennie 4 do 6 funtów słomy.

Pod konie ściele się także dużo słańska, nie tak z potrzeby, jak raczej, aby je zachować w czystości i porządku. Ile się ma używać podściółki, to zależy i od tego, ile jej mamy, i jak są obory i stajnie urządzone. Mniej się podściela wtedy, jeżeli płynne cząstki gnoju mogą odpływać.

Jak się należy obchodzić z mierzwą, dopóki się znajduje pod dobytkiem?

1. Długą słomę, którą się pod zwierzęta ściele, należy wprzód na trzy równe części pokrajać, w tym celu, aby się lepiej z odchodami zwierzęcymi zmieszała.
2. Trzeba równo słać pod zwierzęta, a nie tu mniej tam zaś więcej.
3. Należy często czyścić korytko w chlewach, aby uryna zwierzęca mogła odpływać.

*) Żywizna bardzo dobry wyraz na oznaczenie zwierząt domowych, tak jak się mówi np. rogaczna tj. zwierzęta z rogami. Zupełnie nieostósownym wyrażeniem jest inwentarz, gdyż wyraz ten oznacza żywe i martwe przedmioty.

4. Jeżeli się zacznie mierzwę z pod dobytku wyrzucać, to trzeba wprzód, i tę jeszcze niedostatecznie przegniłą słomę na stronę odrzucić, aby jej później użyć jeszcze za podściółkę.

5. Od czasu do czasu należy mierzwę, znajdującą się jeszcze w stajniach, oborach itd. przysypywać gipsem lub popiołem, raz dlatego, aby zatrzymać potrzebny dla wzrostu roślin amoniak, który łatwo się ulatnia (w smrodliwych wyziewach, a te właśnie stanowią najlepszy dla roślin pokarm), a powtórę, aby ostra woń czyli raczej smród, powstający z ulatniającego się amoniaku nie szkodził czasem dobytkowi.

6. Koniecznie potrzeba mierzwę dłuższy czas pod zwierzętami zostawić, aby odchody zwierzęce z podściółką lepij się przez deptanie połączyły *). C. d. n.

Przestrogi starego młodszym. (Dokończenie.)

Oslabienie oczu, powszechne dziś, z wielu przyczyn pochodzi. Najważniejsze są te: zbyt częste i ciągle od dzieciństwa ślęczenie nad książkami, użycie okularów, małpowanie bez potrzeby a u mężczyzn i gołonie brody. — Zarost brody u mężczyzn, jako wystawionych więcej na pracę pod gołym niebem, nie bez przyczyny od Stwórcy nadany; że nie już nie powiem o znamieniu pleć odznaczającym. Soki i płyny ożywające zarówno wszystkie narzędzia naszych zmysłów, przy goleniu częstym brody, są koniecznie zwracane silniej do odżywiania ciągłego włosów, i do pomagania ich rośnieniu od przyrodzenia ciągle pobudzanemu. Większa więc ilość soków i płynów użyta do ożywiania włosów traci równowagę przyrodzoną, i mniej już zasila inne narzędzia zmysłów, a jak w tym razie narzędzie naszego wzroku, oczy. — Pierwsza przyczyna osłabienia oczu usnwa się już powoli dzisiejszym wychowaniem młodzieży, z gimnastyką połączoną; bo ruch gimnastyczny wszelki odrywając od książki, i całe ciało wzmacnia, a zatem i oczy. — Co do okularów, chociaż lekarze-okulisci uważają je za narzędzie wzroku wzmacniające; z przeświadczenia zaprzeczam. I ja otrzymywałem radę okulistów przy słabiejącym z wiekiem wzroku, noszenia okularów. Najlepsze kupowałem, próbowałem ich noszenia, ale zawsze skończyło się większym jeszcze wzroku osłabieniem. Zarzuciłem więc okulary, i dotąd czytam druk najdrobniejszy bez nich. Zachowuję jednak tę ostrożność: aby przy dłuższym czytaniu i znużeniu na kilka minut oderwać się od stolika i przechadzką poizbie użyć. I powtórę sta-

wiam lampę, lub świecznik tak, aby przy czytaniu rzucały światło na książkę, a nie na same oczy. Potrzebie kilkakrotnie na dzień zimną wodą otwarte oczy i skrobie przemywam. Że takie zachowanie się jest skuteczne, pokazuje się z tego, iż cała rodzina moja używa okularów, a ja bez nich się obchodzę. Wreszcie niech każdy będzie przygotowanym, że z wiekiem, jak wszystko, tak i oczy słabiej muszą; ale nie idzie zatem, aby okulary siły młodości przywracały, bo na odmłodnienie nie masz leków!

Bolu zębów są różne przyczyny, najważniejsza jest w złej organizacji; ale jej skutkom ani najlepsi lekarze nie zapobiegają, — ulżywają tylko zębów wyrzucaniem i ich plombowaniem. Jednak ponieważ często są pomniejsze cierpienia zębów, nie z tej przyczyny, lecz z łatwo usunąć się mogącej pochodzące; przeto sam jeden z całej rodziny od bólu zębów wolny, czuję się być obowiązany, a nawet niejako upoważniony do załączenia przestrogi; których wykonywaniu śmiało utrzymywanie się dotąd w całości, sile i bozboleśności moich zębów przypisuję. 1) Od dzieciennych lat przyjacieli ochłody i czystości, po każdym jedzeniu i picu herbaty, kawy, czekolady itp. płókałem zęby, pierwój wydobywszy z pomiędzy nich pozostałości uwieczne za pomocą drewnianych, a najlepiej jałowcowych, wykluwaczek. 2) Nielubiąc zmusowo (instynktowo) nie gorącego, łatwo mi przychodziło czekać cierpliwie na ostudzenie wszelkiego jadła, a w razie niecierpliwości, najnieznośniejsem mi było mieszanie bezpośrednio zimnych rzeczy z gorącymi. Zmuszony więc byłem przynajmniej czekać na zrównoważenie ciepła w pokarmach, lub dawać przerwę w jedzeniu i picu. 3) Jakiś szczególny natchnieniem od dzieciństwa unikałem ciepłych puchowych poduszek, i zacząłem twardych i zimniejszych, skorą powleczonych używać; — cierpiący też ból głowy niech tak postąpią; a znacznie uchyla doń skłonność. 4) Przestrzeżony od doświadczanego lekarza, oddawna zarzuciłem szczoteczki i proszki do czyszczenia gwałtownego zębów używane, a natomiast samemi tylko palcami to skutecznie przy każdym myciu się. 5) Osad między zębami a dziąslami gromadzący się kiedy niekiedy zbierałem sam odpowiednimi narzędziami i przez to zęby i dziąsła tak się czysto utrzymywały, że tylko trzy razy w życiu użyłem dentysty do dokładniejszego oczyszczenia, zwłaszcza tylnych trzonowych zębów. 6) W czasie zimniejszym wystrzegałem się palenia fajki, a zwłaszcza cygarów na dworze, a oddychanie przez nozdrza najwięcej odbywałem, które jest nawet dla płuc samych bezpieczniejsze.

Nakoniec *fluorję* w dziąsłach najskuteczniej odpedzałem tym sposobem. Za pierwszym uczuciem napadu tego cierpienia, z butelki wielkiej lecz z najmniejszym otworem u szyi, napelnionej zimną wodą, polęwałem zwolna tę stronę głowy od ciemienia, od której ból dał

*) Zwracamy tu uwagę szanownych rolników na wyborczy artykuł Ign. Łyskowskiego „O nawozach“, umieszczony 1864 r. w Gw. Ciesz. w nr. 16—21, w którym radzi zacny twórca nie używać ile możności gnojowni, dlatego że najlepiej wprost z gospodarczych budynków wywozić mierzwę na pole, ale jeżeli nie można jej pod bydłem zostawić, to koniecznie należy urządzić gnojownię. W ogóle dwie te rozprawy bardzo się wzajem dopełniają, więc zapewne uważny rolnik nie omieszką ich z sobą porównać i dobrze się nad nimi zastanowić.

się uczuć. Polewanie to należy jak najdłużej przeciągać i ręką nacierać mocno; aby przez włosy na skórę skuteczniejsze było działanie. Nie trzeba się zrażać dotkliwszemu łapaniu w czaszce głowy z zimna pochodzącym, i należy kilkakrotnie na dzień to powtarzać, aż do zupełnego zniknięcia bólu w dziąsłach. Po trzech, a najwięcej czterech dniach takiego postępowania flukcja nigdy się nie rozwinęła, i jej początki znikły. *n. n. z.*

Przegląd polityczny.

Jako ostateczny cel rokowań między Rzymem a Turynem, wyjawia się coraz wyraźniej odbudowanie średniowiecznego cesarstwa. Ma być w projekcie: aby papież Pius IX oddał całe Włochy w lenno Wiktorowi Emmanuelowi, który potem weźmie na siebie obronę papieża i katolicyzmu. — Liberalni kardynałowie, między nimi Andrea, głównie zajmują się zniszczeniem tej wielkiej idei włoskiej. Wiktor Emanuel wziąłby z rąk papieża koronę cesarską, i odrazu stanąłby na równi z pierwszymi monarchami świata, mając jako obrońca stolicy apostolskiej przeważny wpływ na cały świat katolicki. Stolica apostolska nawzajem zyskałaby w cesarzu włoskim skutecznego obrońcę. — Lecz porozumienie się Papieża z Włochami byłoby łatwą rzeczą, ale cóż powiedzą na to inne monarchje, a mianowicie Francja? Pytają się teraz politycy, czyli takie następstwa przewidywał Napoleon, układając konwencję wrześniową, z Włochami, które mu już wyrastają nad głowę? — Jeżeli przewidywał, to na konwencję francusko-włoską wcale inaczej trzeba się zapatrywać niż dotąd. Otóż idzie wieść, że na podstawie tej konwencji tworzy się przymierze między państwami (romańskimi) Francją, Włochami, Hiszpanją, Portugalją i Stolicą apostolską. Cesarz Napoleon sam wygotował podstawy do tego przymierza, którego celem rozwiązanie sprawy włoskiej na drodze pokojowej. Układy mają już być nawet na ukończeniu. Plan ten Napoleona powstał, gdy się przekonał o bezczynności Anglii, a gdy gotowało się św. przymierze trzech mocarstw północnych. Z tej przyczyny obiega też pogłoska, iż cesarz Napoleon ma się zjechać z Wiktorem Emanuelem i Papieżem w Rzymie.

Z drugiej strony atoli mniemają, iż Napoleon ostatnimi niepowodzeniami politycznymi jest bardzo zakłopotany i zrażony, i chce się takowych pozbyć. Można też istotnie powiedzieć, iż Napoleon od klęski dyplomatycznej w sprawie polskiej, ciągle w polityce swój był niechęśliwym. Nie powiodło mu się zagodzenie sprawy duńskiej; rzymska sprawa bierze niespodziany obrót; a w Ameryce stan rzeczy bardzo groźny. Dziś przeto chce szybko ukończyć sprawę włoską, aby z tej strony być bezpiecznym, i żeby mógł z całą siłą zwrócić się ku Meksykowi, którego nie może opuścić, nie chcąc honoru swego na szwank wystawić. A wieści z tamtąd nie są zaspokajające.

Prywatne doniesienia ze Stanów Zjednoczonych amerykańskich upewniają, że gabinet washingtonski postanowił naznaczyć termin, w którym interwencja europejska w Meksyku winna ustać, a cudzoziemcy z Meksyku wynieść się mają. — Terazniejszy prezydent Johnson jest stanowczym przeciwnikiem mieszania się europejczyków do spraw amerykańskich. Jego politykę charakteryzują dobitnie słowa, które powiedział w Nashville: „Wyznaję całkiem a całkiem zasadę Monroe'a, i mniemam, że niedalekim jest dzień, w którym po stłumieniu

rewolucji powiemy Napoleonowi, że mu nie wolno odbudowywać monarchji w Meksyku“.

Donoszą też, iż w skutek podobnych objawów minister francuski Dronin de Lhuys wyprawił depeszę do posła francuskiego w Washingtonie, zalecając mu, ażeby zażądał od Stanów Zjednoczonych uznania cesarstwa meksykańskiego, jak Linkoln przyobiecał. Atoli wypadek jest wątpliwy. —

Austrja. Z rady państwa. Wiadomo, że wszystkie koleje żelazne Austrji mają swe dyrekcje w Wiedniu, chociaż nawet Wiednia nie dotykają, i w Wiedniu także opłacają podatki, oraz dodatki do tych podatków. Przez to Wiedeń i Dolne Rakusy mają wielką korzyść. Tak np. podatek gminny opłacają wszystkie koleje w Wiedniu; stolica austriacka pobiera więc sama jedna na swoje gminne potrzeby do 800,000 zł. z kolei żelaznych galicyjskich, czeskich, węgierskich, kiedy inne kraje nie mają z kolei tych żadnej podatkowej korzyści. Podobnie na korzyść Dolnych Rakus przypadają tu dodatki na potrzeby kraju i na wykup pańszczyzny (indemnizację). Gdy więc w innych krajach sam dodatek na wykup pańszczyzny wynosi 50%, placą Dolne Rakusy w skutek tego poboru tylko 16%. — Jak sobie przypomniał Czytelnicy, Izba posłów Rady państwa uchwaliła w tym względzie, aby na przyszłość Wiedeń pobierał tylko 1/4 dodatków z kolei, a reszta aby przypadła dotyczącym krajom. Sam minister stanu nazwał dotychczasowe nazywanie niesłusznym; rząd chcąc tę rzecz pogodzić, wniósł, aby połowa zysku podatkowego przypadła Wiedniowi, a połowa krajom i ziemiom, przez które koleje przechodzi. Wydział przedłożył, aby tylko 1/4 część tych dodatków kolejowych pozostawił Wiedniowi i Dolnym Rakusom, a tak też przyjęła Izba, gdy ani rząd ani wiedeńscy posłowie bardzo się nie opierali. — W wyższej Izbie już w przeszłym roku zwracano także uwagę na to, iż nie słusznym jest, aby sam Wiedeń i Rakusy korzystały z podatków kolejowych. Nikt przeto nie oczekiwał, aby uchwała Izby poselskiej została przez Izbę pańską odrzuconą. Lecz tak się stało. Izba na posiedzeniu d. 12 bm. przeszła nad tą ustawą poprostu do porządku dziennego. —

Tegoż dnia w Izbie poselskiej następuje, drugi odczyt wniosku Bergera, względem protestacji naczelników sądów wiedeńskich przeciw mowie Schindlera. P. Berger stwierdza, iż protestacje te przykre zrobiły wrażenie w Izbie. Zrozumiano, iż z zewnątrz odezwwały się głosy w Izbie, które tam nie śmiały mieć przystępu. Protestacje takie nie śmiały być cierpiane, bo gdyby się stały rzeczą powszednią, nastalaby swoboda rozpraw w Izbie. Protestacje te naruszają niedotykalność poselską. Izba nie może ich pominąć milczeniem. Lecz akta te wyszły tylko z kancelaryj prezydjalnych, a nie pochodzą od sądów, i brakuje im nawet prawnego charakteru. Ale cóż zrobić z tym fantem? Oto zdaniem mówcy należy akta te przekazać wydziałowi, a jeżeli ten uzna, wrócić je p. ministrowi sprawiedliwości, z tém oświadczeniem, iż Izba nie może przyjąć do wiadomości przedłożeń ministerskich. — Ponieważ jednak wielka część członków lewicy była nieobecna, wniosek Bergera upadł, a Izba przeszła do porządku dziennego. — Potem wydział petycyjny przystąpił do swoich sprawozdań. Między temi petycje 25 kas oszczędności żądały, aby te zakłady mogły pobierać od swych wypożyczanych po 6%, a opłacać od wkładek po 5%. — P. Schindler znów żądał zniesienia ustaw o lichwie. —

Następnie obradowała Izba nad projektem kolei siedmiogrodzkiej, który większą częścią według wniosku wydziału przyjęto. — P. Wężyk złożył wniosek o powstrzymanie prac katastralnych w Galicji. —

— Traktat cłowy zawarty z Prusami, a przedłożony niedawno Radzie państwa do uchwały, wywołuje wielki niespokój między przemysłowcami austriackimi, którzy wnoszą petycje do Rady państwa o powstrzymanie tego traktatu. Przemysłowcy austriacy trwożą się, iż nie będą mogli konkutować z zagranicznymi fabrykantami, którzy zaleją Austrię swymi towarami, i że przeto przemysł austriacki upadnie. Tymczasem kupcy, rolnicy i wszyscy inni konsumenci są za przyjęciem tego traktatu, zapewniającego wolność handlową, od której spodziewają się, iż będą mieli lepszy towar do wyboru. Oprócz tego dziwny tu zachodzi stosunek: Węgry, Galicja i Włochy oświadczają się za traktatem, gdy tymczasem niemieckie prowincje najmocniej przeciw niemu powstają, chociaż ten traktat właśnie ściślej łączy je z Związkiem niemieckim. Niemieccy politycy czynią przeto zarzuty swym spółnarodowcom. — Według tych stosunków też zapewne będą podzielone zdania w przyszłych obradach Rady państwa. —

— „Botschafter“ dziennik ministerjalny, bardzo ostro przemawia o Radzie państwa. Wyraża się on: „Trudno nie poznać, że Izba popadła w zgniliznę, która ją prawie niezdolną czyni do zajmowania się znacznieszymi pracami prawodawczymi. Niepłodność jej zwiększa się w przerażający sposób; kadeucje jej w olbrzymią rozciągają się długość, a gdy ją zapytano o rezultaty zawsze wskazuje na przyszłe kadencje. W ten sposób kadencje podobne będą wielkim pustym orzechom“. — Podobne przemowy znajdujemy często w półurzędowych dziennikach, odkąd Rada państwa stawia opozycję ministerstwu. Tym razem dało powód Botschafterowi, iż Izba nie okazała chęci, aby wydział reformy podatkowej mógł także po rozejściu się Rady państwa obradować. Tak bowiem nie obecna, ale przyszła Rada państwa, po nowych wyborach zebrana, reformę podatku uskutecznić będzie mogła. —

— P. Palacki określa w artykułach umieszczanych w dzienniku czeskim „Naród“ znaczenie *federacji*, na jakiej powinno polegać urządzenie państwowe Austrii. — Jako pierwszy warunek systemu federacyjnego stawia p. Palacki podział władz na krajowe i państwowe, jak to ustanowione zostało w dyplomie październikowym. Do władz państwowych czyli centralnych należałyby sprawy dworu panującego, sprawy zewnętrzne, armja, finanse i handel. Załatwienie tych spraw należałoby do ministerstwa państwa i rady państwa. — Wszystkie inne sprawy wpadają w zakres sejmów i władz krajowych. Ponieważ mniejsze kraje nie mają odrębnych właściwości i takiego stanowiska, aby odmiennych wymagały urzędów, szkół lub sądów, przeto takie kraje winny się łączyć z innymi podobnymi w pewne grupy. Takie grupy stanowiłyby: kraje korony czeskiej (Czechy, Morawa i Śląsko), Galicja, włoskie prowincje itd. Kraje te miałyby swych kanclerzy, jak Węgry lub Siedmiogród. — Stałe dochody powinno wpłacać do kas krajowych; niestałe do kas centralnych. Wydatki państwowe opłacaneby były z tych ostatnich; a gdyby nie wystarczały dochody niestałe, sejmy przeznaczałyby odpowiednią kwotę z dochodów stałych. — W ten sposób nie ucierpiałaby jedność państwa, a interesa pojedynczych krajów byłyby prawnie uwzględnione. —

— Zwolanie sejmu węgierskiego ma według pogłoszek nastąpić już w czerwcu. —

— D. 12 maja przybył do Wiednia W. książę Michał, brat cara Aleksandra, jadąc do Ingenheim w Hesji. — Temi dniami ma zaś przybyć do Wiednia książę Czarnogórski. —

— W Insbruku rozpoczyna się proces 30 Włochów tyrolskich z powodu zeszlórocznych ruchów furlańskich. Równocześnie mają być pokończone procesa powstańców furlańskich osadzonych w Wenecji i Palmanuowa. — Mimo to w południowym Tyrolu przemycanie broni ma być znów tak rozgałęzionem, iż władze austriackie zapobiedz temu nie mogą. —

— W Karyntji pojawiła się banda łotrów, na których pochwytnie wysłano kompanję wojska. — W komitacie somodzkim na Węgrzech zaś ogłoszono sąd dożny na rozbojników. —

— Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż ostatnia osada internowanych Polaków, forteca Tafelberg pod Ołomuńcem została zupełnie wypróżniona; reszta bowiem pozostałych, opatrzona paszportami, wyjechała za granicę.

Prusy. Król Wilhelm wyjechał do prowincji nadreńskiej, aby wziąć osobiście udział w uroczystym obchodzie 50letniej rocznicy wcielenia tego kraju do monarchji pruskiej. — Podobna uroczystość ma się następnie odbyć w prowincji saskiej. Chciano także w W. księstwie Poznańskim urządzić taki obchód, lecz odstąpiono od zamiaru, aby uniknąć przeświadczenia, że ludność polska nie bierze w tym obchodzie udziału. W samą bowiem prowincję nadreńską doznał rząd wiele zawodów, gdy magistraty wielu miast, np. Kolonji, okazały swą niechęć i oświadczyły się przeciw takiemu obchodowi. — Główna uroczystość odprawi się w Akwizgranie. Królowi towarzyszą także: królowa, księżęta i ministrowie. —

— Duchowni wyborcy, którzy od kilku dni zgromadzili się w Gnieźnie dla wyboru arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, w miejsce zmarłego Przyłuskiego, dotychczas nie doszli do żadnego skutku. Przyczyną mają być różne przedstawienia, jakich im udzielono ze strony rządu pruskiego i z Rzymu. Rząd pruski chce, ażeby wybrano za arcybiskupa Niemca; stolica apostolska zaś ma polecać, aby nowo wybrany podzielał myśli zmarłego arcybiskupa Przyłuskiego. Wyborcy upraszają Rzym o nowe instrukcje. —

— Komisja Izby deputowanych odrzuciła jednogłośnie projekta rządowe dotyczące marynarki. —

Polska. Z Warszawy donoszą, iż arcybiskup Feliński miał otrzymać amnestję i powrócić do Warszawy. —

— W Łodzi ma być urządzane gimnazjum. Ponieważ mieszkańcy miasta tego składają się większą częścią z osadników niemieckich, przeto rząd moskiewski dał im do zrozumienia, iż oczekuje, że będą żądali, aby w nowym tym gimnazjum język niemiecki był wykładowym. Lecz rada miejska Łodzi odpowiedziała, że życzy sobie, aby językiem wykładowym był język polski, ponieważ mieszkańcy nie chcą się odosobniać od kraju czysto polskiego. —

— „Wiestnik Wileński“ podaje, że w Borowlanach w gubernji Wileńskiej stracono Telesfora Cholewę, młodzieńca 24letniego za udział w powstaniu. Wprzód zaś powieszono Edwarda Chorewicza. —

Moskwa. Zapewniają, że umierający carewicz prosił narzeczoną swoją, Dagmarę, księżniczkę duńską, aby oddała rękę swoją bratu jego, terazniejszemu następcy tronu. W skutek tego zaręczyny odbyły się przy łożu konającego. Poślubienie ma nastąpić po odbyciu żałoby.

Niemce. „Gaz. Kol.“ donosi, iż syndycy koronni pruscy orzekli, że książę Fryderyk Augustenburski utracił wszelkie prawa do księstw Szlezwik-Holsztynu, ponieważ już ojciec jego zrzekł się tych praw. —

— W Flensburgu w Szlezwiku, sąd miejski skazał 8 mieszkańców na kilkumiesięczne więzienie jako za zdradę kraju, iż podali adres do cesarza Napoleona o przywrócenie rządów duńskich. — Napoleon miał się już wstawić za nimi w Berlinie. —

Szwajcarja. Emigracja polska w Szwajcarii wysłała także adres współluzia prezydentowi Stanów Zjednoczonych amerykańskich. Winszuje ona tryumfu amerykańskiemu narodowi z pokonania niewoli, i wyraża oraz żywy udział polskiego wychodźstwa w obecnej żałobie wielkiej Rzeczypospolitej. —

Włochy. D. 15 tm. obchodził naród włoski dwie wielkie uroczystości w nowej stolicy Florencji. W dniu tym przypada sześćsetna rocznica urodzin Dantego, największego poety i jednego z największych ludzi politycznych jakich Włochy wydały. Dante jakby pierwszy zapowiadał jedność Włoch, która teraz właśnie sprawdziła się. Urodził się on w dniu 15 maja 1265, i ta rocznica właśnie styka się z wjazdem Wiktora Emanuela do Florencji, nowej stolicy Włoch zjednoczonych. Dlatego oba te zdarzenia obchodzą Włosi z uroczystościami. —

— Wiktor Emmanuel przesiedlił się już d. 12 bm. do Florencji. —

— Garibaldi opuścił wyspę Kaprę, i udał się do Florencji, będąc zaproszonym. — Jenerał Cialdini wyjechał w jakimś poselstwie do Madrytu, stolicy hiszpańskiej.

— „Kreuz Ztg.“ donosi, że dominikanin Sacheci, kaznodzieja apostolski i przyjaciel osobisty Papieża, miał ostatnimi dniami w Rzymie kazanie przeciw panowaniu obcych we Włoszech tak silne, iż p. Bach poseł austriacki uczuł się mocno dotkniętym. —

Francja. Napoleon wydał już drugą odezwę w Algierze. Pierwsza bowiem była do osadników francuskich w Algierji; druga zaś jest do Arabów. Uznaje ona narodowość arabską, lecz żąda od nich poddaństwa. Treść jej taka: „Francuzi przybyli tu w r. 1830, nie żeby zniweczyć narodowość arabską, lecz żeby ją wyswobodzić. Jednakowoż walczyliście z waszymi oswobodzicielami. Prorok wasz rzekł, iż Bóg daje władzę, komu zechce. Ja przybywam sprawować władzę dla waszego dobra. Zapewniłem wam nieodwołalnie własność ziemi, którą posiadacie; uczciłem waszych naczelników i uszanowałem waszą religję; pragnę zwiększyć wasz dobrobyt. Powiedzieliście, że waszymi zbłąkanymi braćmi, że 2 miliony Arabów nie zdołają oprzeć się 40 milionom Francuzom. Dziękuję większej części z was za wierność. Mieście ufność w waszą przyszłość, zjednoczoną z losami Francji. Uznajcie, że kogo Bóg wie, dobrze idzie“. —

— W powrocie z Algieru ma Napoleon wstąpić także do Hiszpanji. — Królowa angielska nakazała odpłynąć eskadrze, aby towarzyszyła powracającemu Napoleonowi dla uczczenia go. —

Ameryka. Johnston, wódz południowych, poddał się z armją swoją na łaskę i niełaskę. To samo zamierza uczynić Dick-Taylor i Kirby Smith. Jefferson Davis pre-

zydent upadłej konfederacji chroni się pod nieliczną zasłoną; a rząd washingtonski wypisał cenę na jego głowę. Obwiniają także Jeffersona o udział w spisku na życie Linkolna; co jednak nie zdaje się być wiarygodnym. — W skutek tych zwycięstw, północni rozpuszczają także już swoją armję. I tak po poddaniu się Johnstona rozpuszczono 400,000 ludzi, a dawniej już zmniejszono wydatki na wojsko o 1 milion dolarów dziennie. — Proces zabójców Linkolna i Sewarda rozpoczął się. —

— Cesarz Maksymilian ogłosił tymczasową konstytucję dla cesarstwa meksykańskiego. Rząd cesarski w Meksyku dotąd jednak nie jest ubezpieczony. Niedawno cesarzowa odbywając wycieczkę za miasto, lubo pod obroną licznego pocztu zbrojnych, nagabiona została przez jakiegoś żebraka przy drodze, który ją błagał, aby wróciła, gdyż niedaleko ztamtąd czatują na nią guerylasy. Zaledwie też obrócono, a już dały się słyszeć strzały, i tylko rączności koni zawdzięcza cesarzowa ocalenie swoje. —

Rozmaitości.

Czart pod Znajmem. W okolicy Znajmu chodziła procesja pątnicka przez pewien las. Jednej takiej procesji pokazał się niespodzianie żywy ognisty djabeł, i rozumić się nie mały sprawił między nią popłoch. Zabobonny ludek pierzchnął nazad, i jeden uciekał nad drugiego, a zdążywszy do najbliższej wsi opowiedział przelożonemu i księdzu straszne widzenie. Żandarmi pośpieszyli więc do lasu, a gdy im czart nie mógł w żadną stronę wymknąć, chciał ich także wydawaniem ognia z siebie i innemi groźnemi sztukami do ucieczki zmusić. Lecz ci nie dali się dźwżyć, wystrzelili, a przełknięty djabeł wykrzyknął: „Jezus Marja Józef!“ upadł na ziemię i został schwytanym. Pokazało się, iż to był bogaty sędzina z okolicy, który się wymawiał, że dlatego straszył, iż często przechodzący pątnicy wyrządzali mu szkody na polu i na drzewach. —

— W Wiedniu przypada na ten rok 500letnia rocznica założenia tamtejszego uniwersytetu. Ponieważ profesorowie uroczystość tę obchodzić chcą w sierpniu podczas wakacyj, więc studenci zupełnie się odsuwają od wszelkich przygotowań ku uroczystemu obchodowi, i usiłują przeszkodzić uroczystości, w skutek czego wielki ruch między nimi panuje. —

— P. Ednard Gregor, redaktor „Narodnich Listów“ w Pradze w procesie drukowym skazany został na 3 miesiące więzienia i nratę 500 zł. z kaucji. — Redaktorowie „Pracy“, we Lwowie wychodzącej pp. Groman i Jasiński, skazani zostali każdy na 14 dni aresztu i 25 zł. grzywny, a p. Twardowski na 8 dni aresztu i 15 zł. grzywny, nadto na nratę 300 zł. z kaucji. —

— Właściciel dóbr ziemskich Aleksander Gergely, skazany w Peszcie na 12 lat więzienia, za winę zbrodni stanu przez popieranie powstania polskiego, wywiezionym został do Piotrowa-razdnyu. —

— Z Wrocławia piszą, iż tam przed tygodniem przybył pociągami wiedeńskim znaczny transport internowanych polskich, którzy pod warunkiem, iż opuszczą państwo austriackie, zostali uwolnieni. Większa część udaje się przez Hamburg do Ameryki, mianowicie do Meksyku lub Stanów Zjednoczonych. Wielu z nich było już w mundurach meksykańskich. —

— Miasto Kołomyja w Galicji zgorzało d. 12 maja. Blisko 500 domów stało się pastwą płomieni. Pożar rozszedł się tak szybko, iż nie było można myśleć o ratunku. Kilkoro dzieci żydowskich spaliło się na węgiel, a kilka osób starszych zasypały gruzy. W całości około 1000 familij zostało bez przytułku. Klęska to ogromna. Namiestnictwo galicyjskie wydało wezwanie do

zbierania składek dla nieszczęśliwych. — Tylko niewielka liczba budynków było zabezpieczonych. —

— „Praca“ donosi, iż d. 15 bm. przejeżdżał przez Lwów adjutant cesarski, wiozący 60,000 zł. dla pogorzelców kołomyjskich.

— Ks. Brzoska. Według moskiewskiego „Inwalida“, ostatni dowódca zbrojnego powstania polskiego ks. Stanisław Brzoska, który tak długo ukrywał się w gubernji lubelskiej, został ujęty z głównym swym pomocnikiem Franciszkiem Wilczyńskim d. 29 kwietnia br. Obu odstawiono do Warszawy. Ks. Brzoska liczy 33 lat wieku, jest wzrostu wysokiego i ogorzałej twarzy. Zaraz po wybuchu powstania, ks. Brzoska ukazał się w oddziale Lewandowskiego; po zniesieniu onego był czynnym towarzyszem Krysińskiego i dowodził osobnym oddziałem kawalerji. Rana w nogę zmusiła go na czas jakiś usunąć się z szeregów, lecz powróciwszy do zdrowia, znowu siadł na konia i uganiał się z Moskalami aż do ostatku. Przechodząc z swoją przez utarczki uszczuplaną garstką ludzi z miejsca na miejsce, ukrywał się w niebezpieczeństwie przy pomocy mieszkańców w tych wsiach, gdzie mieszka drobna szlachta. Wpływ Brzoski na mieszkańców miał być tak silny, iż żadne kary nie mogły wpłynąć na wykrycie jego pobytu. Nakoniec około 47 kwietnia naczelnik żandarmerji otrzymawszy pewną wiadomość o miejscu ukrycia Brzoski, zdołał go ująć razem z Wilczyńskim we wsi Syptkach w gubernji lubelskiej, gdzie się ukrywał od lutego u sołtysa Ksawerego Bielińskiego. — W komorze u tegoż sołtysa było urządzone przepierzenie podobne od ściany, w którym przez dwa miesiące przeżyli obydwa, wychodząc tylko w nocy. Gdy ich Moskale wykryli, stanęli obaj do obrony, i zaczęli uciekać, lecz zostali dogonieni. —

— Komitet, chcący dla wychodźców polskich założyć kolonję w Ameryce, wybrał na ten cel Panamę, krainę środkową i gorącą Ameryki. Wychodzące w Nowym Jorku w Ameryce „Echo Polskie“ ostrzega wychodźców polskich przed tem przedsięwzięciem: iż Panama jest krajem najniebezpieczniejszym, bezludnym, pokrytym naprzemian jałowemi górami i niezdrowemi bagniskami, w których ani dziki Indianin zamieszkać nie mógł, a straszne wichry niszczą pracę człowieka. —

— Przy pogrzebie Linkolna, Czesi i Polacy, zamieszkali w Ameryce, występowali razem jako jedno ciało. —

— Liszt słynny muzyk węgierski, bawiący od dłuższego czasu w Rzymie, wstąpił do stanu duchownego, i z rąk kardynała ks. Hohenlohe otrzymał niższe stopnie poświęcenia. —

— Zmowy między robotnikami, którzy opuszczają roboty, aby zmusić swych chlebodawców do większej płacy, są dziś na porządku dziennym tak w Anglii, jak Francji i w Niemczech. W Anglii trwa nieustannie spór między fabrykantami żelaza a robotnikami, i wiele fabryk z tej przyczyny dotąd stoi. Pierwsi robotnicy znowami zmuszali posiadaczy fabryk do ustępstw; lecz teraz fabrykanci znowu się, aby robotników zmusić do ustępstwa. — We Francji znowy robotnicze mnożą się także, i w różnych warsztatach robotnicy przestali robić. Oto np. pracznicy w Paryżu zatrzymały swą pracę; żądają one po 3 franki płacy, a chcą tylko po 5 godzin dziennie pracować. Dotąd pracowały po 11 godzin a dostawały po 2 franki. Paryżanie są przeto wielce zaniepokojeni, bo to zatrzymanie pracy trwa już od przeszło 3 tygodni, a czysta bielizna jest przeto coraz rzadszą. — W Berlinie szewscy czeladnicy zażądali od majstrów powiększenia płacy o 25 procentów; a stolarze w fabrykach o 20 procentów. W Lipsku już od kilku tygodni drukarnie są opuszczone, a teraz policja wydala składowców, którzy nie przyjmują zatrudnienia, a do Lipska nie przynależą. Opierających się składowców lipskich wspierają składowcy z innych miast zasiłkami. W Hildesheimie i w Gocie przystali majstrowie krawieccy na podwyższenie czeladnikom płacy o 20 proc. —

Doniesienie pismienne. We Lwowie zaczęło wychodzić od 1 maja pismo humorystyczne pn. *Sowizrał*. Wydawane dwa razy na miesiąc, kosztuje kwartalnie tylko 75 kr. Prenumerata posyła się do administracji „Sowizrała“ we Lwowie. —

Z Cieszyna.

— W okręgu wyborczym Cieszyńskim, składającym się z powiatów Cieszyńskiego, Frysztackiego i Jabłonkowskiego, odbywały się w tym tygodniu wybory wyborców z gmin wiejskich, którzy mają obierać dwóch deputowanych do sejmiku śląskiego, zamiast ks. dra Prutka, który złożył mandat, i zmarłego ks. pastora Andrzeja Żlika. Wybór deputowanego ma się odbyć 26 czerwca. — Dotąd nie mamy pewnych wiadomości o kandydatach, którzy chcą temu wyborowi się poddać. „Silesia“ poleciła już za takowych: Dra Leopolda Bochenka i dra. Sobiesława Kluckiego z Cieszyna a dra. Preiszlera z Bielska. Oprócz tych wymienianych na tę kandydaturę, i p. Farnika notaryusza w Cieszyźnie. — Odzywają się nawet głosy, ażeby ks. Prutka na nowo obrać. We Frysztackiem, o ile wiemy ma wielu zwolenników p. Dostał, kasjer fabryki cukrowej i burmistrz w Suchej, tudzież p. Franciszek Mira, posiadacz gruntu z Karwinie. Pojawia się bowiem po wsiach zdanie, ażeby z pomiędzy siebie obierać Czy i Jabłonkowie postawią jakiego kandydata, nie wiemy potąd.

— Znana to prawda, że przykład człowieka, wielu może na dobre nakierować. Taki przykład daje p. Heler rządca kopalni książęcych w Orłowej, dowodzący tem, jak można zasłębionych do poważania swęj narodowości nawrócić. Gdy który z robotników naszych polskich, nałapawszy kilka słów niemieckich myśli, iż niemieczyzną prędzej co'wskóra, zaczepia naturalnie łamanemi słowy odpowiada mu pan H.: „Ja nie rozumiem, mów ty ze mną po polsku, kiedy to twój język, bo choć jestem Czech, jednak się po polsku dorozumiemy“. Takowe przykłady skutkują lepiej, niż jaka gruntowna rozprawa, a w następstwie i prosty człowiek więcej już sobie waży swą mowę ojczystą, gdy widzi że i panowie jego językiem lubią mówić, i nie wynosi się też nad innych, skoro umie powiedzieć: gut morgen. —

— W Kisielowie w nocy d. 15 bm. zgorzał folwark arcyksiążęcy i chałupa wiejska, w której spaliło się także dwoje dzieci, a służąca bardzo popalona. Ogień powstał w chałupie przez podłożenie ze zemsty, a przeniósł się na folwark. [Sprawę pożaru wnet ujęto, który się miał już przyznać do zbrodni. —

Ceny na targu w Cieszyźnie d. 13 maja: pszenica 3 zł. 45 kr., żyto 2 zł. 40 kr., jęczmień 1 zł. 60 kr., owies 1 zł. 25 kr., ziemniaki 1 zł. — kr., masło 48 kr.

Edykt. L. 3942 civ.

C. k. miej. deleg. sąd powiatowy w Cieszyźnie czyni wiadomo:

Że pozwolona jest żądana dobrowolna licytacyjna sprzedaż pozostałych realności Jana Danysia, jako to: gruntu chałupniczego pod Nr. 14 w Wielopolu z 4 jochami 1053 siąg kwadratowych obszaru, oraz pola dominikalnego na 5 jochów 58 siąg kwadr. wysiewu, które to posiadłości obie osobne zapisy w księdze gruntowej mają, — a że do przedsięwzięcia tej licytacji tam na miejscu w Wielopolu ustanowiony jest termin na *poniedziałek d. 12 czerwca 1856* rano o godzinie 9. —

Chęć kupna mający zapraszają się z tem nadmienieniem, iż realności te znajdują się w bardzo dobrym stanie; że względnie na realność pod Nr. 14. wadium 66 zł., a odnośnie do pola takież wadium 107 zł. w. a. przed rozpoczęciem licytacji do rąk komisarza licytacyjnego w gotówce złożonem być ma; że realności te niżej cen szacunkowych 652 zł. 30 kr. i 1007 zł. 35 kr. w. a. nie będą sprzedane, i że oszacowanie, stan w księdze gruntowej i inne warunki licytacji w tutejszym sądzie przejrzane być mogą.

Cieszyn d. 9 maja 1865.

Radca c. k. sądu obwodowego
Segeth.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztową.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszyńcu
dnia 27 maja.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. następ
za każdorazowe umieszczenie.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powleść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

IV. List od Stanisława Bolimirskiego z Ameryki.

(Ciąg dalszy.)

Ale trzeba wspomnieć pokrótce o mej podróży do Ameryki. Szczęśliwie choć z wielu trudnościami, przybyłem do Hamburga, co to jest wielkie miasto nad morzem, skąd najwięcej wychodzi okrętów do Ameryki. Byłem prawie bez grosza pieniędzy; szczęściem że umiałem po francusku i angielsku i trochę po niemiecku, gdyż przynajmniej mogłem się rozmówić; otóż więc wyraźny dowód jak pożyteczną i potrzebną jest nauka. Zacząłem się starać o jakie zatrudnienie; jakoż z wielką biedą znalazłem zajęcie jako robotnik do przenoszenia ciężarów na okręty. Była to ciężka robota, ale przynajmniej zarobiłem sobie na utrzymanie i nieco sobie sprawiłem ubioru. Po dwu miesiącach udało mi się uzyskać na pewnym okręcie wolne utrzymanie i przejazd do Ameryki, zaco miałem być podczas podróży sekretarzem tj. takim do pisania listów i różnych pism przy kapitanie czyli dowódcy okrętu. Zuowu zatem nauka lat dawniejszych dopomogła mi wielce. Wyruszyliśmy na morze a wkrótce znikła nam z oczu ziemia, naokoło woda i nic więcej jak woda przedstawiała się wzrokowi. Przyszedł mi wtedy na myśl Niemcewicz, polski poeta, który 1804 r. udawał się także do Ameryki, a płynąc na morzu napisał prześliczny wiersz pod nap. „Wygnaniec“, w którym żegna się z lubą ojczyzną. Dzieckiem będąc nauczyłem się tego wiersza na pamięć, powtarzałem go więc sobie często, a mianowicie następujący ustęp:

„Już mnie matka do swego nie przytuli łona,
Już nie ujrzę przyjaciół, ni braci kochanych;
Próżno drogie wspomnienia wraca myśl strapiona,
Śpieszę do parnych niebios i krain nieznanych.
Idę, gdzie słońce skwarnym upałem się żarzy,
Gdzie się płodzą tygrysy i węże zjadliwe,
Gdzie żółta febrą tknięty, wbrew sztuce lekarzy,
Czekam zionie w ciężkich mękach życie nieszczęśliwe.
Lecz ani jad, co wnętrza zaczyna pożerać,
Ni krew, co się po żyłach w czarny węgiel spieka;
Ani żal, w kwiecie życia gwałtownie umierać,
Nazwać można najtkliwszą męką dla człowieka.
Sroższem jest życie pędzić w ustawnej tęsknocie,
Nie mieć komu się z ciężkiem powierzyć strapieniem;

W smutnym, na upłynione szczęście myśli zwrócić,
Truć każdy dzień obecny przeszłości wspomnieniem.“

Przywodziłem też sobie na pamięć tych ziomeków moich, którzy do Ameryki się udali — a przede wszystkim wspomniałem na Tadeusza Kościuszkę, pod którym mój i Wasz rodzic wojowali, i Kazimirza Puławskiego, wodza konfederacji Barskiej, który zginął w boju za wolność Ameryki. Mój Boże! pomyślałem, jakżeż szlachetnym, wolność miłującym bohaterem był Kościuszko, gdy oto na dwóch półkulach ziemskich za wolność krew przelewał. Wspomniałem też na owych nieszczęśliwych Polaków z polskich legionów, których przymusił Napoleon do udania się na wyspę Hajty czyli Domingo, aby ciemiężyć murzynów. Prawie wszyscy Polacy tam wyginęli.

Tak wśród pracy i rozmyślań czas szybko upływał, aż też stanęliśmy pod Nowym Jorkiem, największym miastem w Ameryce. Wysiedliśmy na ląd; ale cóż, nowa bieda, bo cóż tu począć, a gdzie się udać? Oj jakżeż mi się przydała znajomość języka angielskiego, bo wkrótce wyszukałem sobie miejsce jako sprzedawca towarów na ulicy. Jednakże sprzykrzyło mi się to niedługo, przeto zostałem doróżkarzem i ten zawód dosyć mi się podobał. Placę miałem nie złą, gdyż brałem początkowo 30 a później 60 dolarów miesięcznie, ale też wydatki były wielkie, a rozumie się, iż pracy było po uszy. Tylko co dziesiąty dzień miałem czas wolny, a tak jeden dzień 10 godzin, drugi 12, a trzeci dzień 14 godzin bez ustanku trzeba było na koźle spędzić, bez względu na deszcz lub zimno. Przeszło pół roku byłem doróżkarzem, aż wreszcie zgromadziwszy sobie około 100 dolarów, nakupiłem towarów i jeżdżę teraz po Ameryce, sprzedając takowe. Powodzi mi się tak od biedy — ale majątku jeszcze nie mam żadnego, i nie wiem czy go kiedy będę miał.

Przebywam od początku aż dotąd w Stanach Zjednoczonych, tj. w tej największej części Ameryki, która stanowi republikę, za której to wolność bił się nasz Kościuszko i Puławski. Obecnie znajduję się w południowej części Stanów Zjednoczonych, już niezbyt daleko od Meksyku. Jeżeli mi się nie będzie dobrze u handlu wiodło, to się chcę udać do Kalifornji, gdzie kopią złoto.

Pisałem wprawdzie poprzednio, że Ameryka jest krainą błogosławioną, piękną i bogatą, a przynajmniej ta prowincja Stanów Zjednoczonych, w której obecnie

przebywam; ale jak nie ma na świecie prawdziwego szczęścia, i nie doskonale i trwale pięknego się nie znajduje, jak wszystko ma swoje ale, tak i Ameryka ma wiele, bardzo wiele złego. Są piękne i użyteczne rośliny i zwierzęta, ale są też trujące jadowite, są węże ogromne, aligatory, srogie jaguary czyli tygrysy amerykańskie, które nieraz ludzi pożerają. A co najsmutniejsza, iż tu jeszcze panuje niewola, iż ludzie ludzi za bydło niejako uważają. Znajduje się tu wprawdzie dużo złota i srebra, ale nie tak, aby je tylko zbierać garściami, gdyż ciężko trzeba na jego wydobywanie pracować, a większa część robotników w złotodajnych kopalniach ledwie tyle sobie zarobi, aby życie utrzymać. Już co pracować, to trzeba tu więcej niż u was w Europie — czego najlepszy przykład na mnie, a nieszczęśliwy ten człowiek, który się tu puszcza bez nauki i znajomości języków, a mianowicie angielskiego. Też i na to ważyć trzeba, że niejedyn już płynąc do Ameryki, w morzu grób znalazł, a ciało jego ryby pożarły. Ztąd moja rada, aby siedzieć w domu, pamiętając na nasze polskie przysłowie, „*że wszędzie dobrze, w domu najlepiej*“^u. Zatem kochany mój Walenty, jeżeli jeszcze trwacie w zamiarze udania się do Ameryki, to proszę Was i zaklinam na wszystko, co macie najdroższego, na pamięć

Waszego cnotliwego rodzica, abyście nie porzucali ziemi ojczystej, bo i tam żyć możecie szczęśliwie, jeżeli tylko pamiętać będziecie na Boga, wypełniać Jego świętą wolę i jeżeli będziecie przestawali na swoim. A przede wszystkim pracować potrzeba i starać się o pouczenie, o oświatę. Pracy i oświaty dziś przede wszystkim naszemu narodowi potrzeba, bo inaczej nie dźwigniemy się nigdy z upadku. A więc zostańcie panie młynarzu w kraju, nie sprzedawajcie obcemu ojcowiny, bo srogo Was Pan Bóg ukarze.

Skoro gdzie stale osiedzę, to Wam doniosę, i będę Was prosił o napisanie do mnie listu, czy żyjecie i czy się wybieracie do Ameryki, teraz zaś nie można do mnie pisać, bo nie mam stałego mieszkania. Tymczasem bądźcie zdrowi, a pozdróćcie ode mnie żonę i dzieci. Może się jeszcze zobaczymy, bo jeżeli mi Bóg pobłogosławi, to chcę wrócić do ojczystego kraju, aby choć spocząć między swymi, bo smutnym i gorzkim jest żywot wygnańca, a daleko smutniejszą śmierć na wygnaniu. Panu Bogu Was polecam, mój Walenty, a proszę nie zapominać o mnie nędznym w Waszych modlitwach, jak i ja za Wami przy każdym pacierzu Pana Boga proszę. Pozostaję na zawsze szczerze Was kochającym rodakiem i przyjacielem *Stanisław Bolimirski*.

Smutne czasy.

Druga gawęda starego gaduły.

— „A! Grzegorz, jak się macie?
Cóż tam słyhać panie bracie?
Dawnośmy was nie widzieli;
Cośście się postarzelili.
Siwy włos wam z głowy spada,
Coraz bardziej twarz wam składa
W zmarszczki starość nieuchronna;
Coś nie służy wiosna wonna...
Może macie troskę jaką
Lub zgryzotę jaką taką?
Może wam pieniędzy trzeba?
Wszak to często miłe nieba,
Ot, nawiedzą jaką dolą,
Ha! bo to jest bożą wolą.
Ja sam biedny, lecz czem mogę,
Tém wam pewnie też pomogę,
Złe wam żniwa tego razu?
Może tknięta tam zaraza,
Wam chudoba wyginęła?
Lub też woda młyn wam wzięła?
Albo jaki za pół darmo
Okpił was o wasze ziarno?
Jak to często u nas bywa,
Kiedy miną żniwa...“

— „E nie to mię kumie smuci;
Co Bóg dziś wziął, jutro wróci,
A choć mały grosz w komorze,
A i tanie dzisiaj zboże,
Choć tam woda młyn nadpsuła,
Człek pracuje gorzej mula,
Ot, to przecież jakoś żyje,
Nikt mu wody nie wypije,
Nikt mu słonka nieukradnie,

To choć kuso tam wypadnie —
At niedużo starcu trzeba,
Chatkę małą kasek chleba;
Żeby to tak zawsze było,
To by jakoś się kleiło
Wszak ja nie mam na tym świecie
Tu ni żony, ani dzieci,
Wszystkich Bóg u siebie schował,
Żadnem sobie nie dochował...
Ha! coż robić! wola nieba!
Z nią się zawsze zgadzać trzeba;
Lecz nie to mnie teraz dręczy,
Inna myśl jest, co mię męczy:
Ot! bo kraj nasz nieszczęśliwy,
Boże litościwy...“

Tydzień temu było wczora,
Jak z Jakubem my z wieczora,
Parę szkapiać zaprzęgali,
I do miasta się zbierali.
Dwa lat, kumie, to nie wiele,
Szybko mijają niedziele,
Już siedemdziesiąte lecie
„Ma też człek na swoim grzbiecie;
Tak to prędko czas nam schodzi:
Dziś jesteście jeszcze młodzi,
Ale wkrótce miną lata.
Młodość szybko nam ulata,
Mnogie zimy swym ciężarem,
Zegną grzbiem we dwoje starym. —
A! zwyczajnie — jak to bywa!...
Ha ha! — kum już głową kiwa.
Myśli: „stary safandula,
Ot rozgadał się gaduła!“

Ha! zwyczajnie jak to bywa,
Kiedy dusza człeka tkliwa
Kiedy zawsze człek samotny,
I zgryźliwy i markotny,
I przemówić nie ma komu,
Żywěj duszy nie ma w domu,
To rad kiedyś się wygadać,
Co go boli wypowiadać
Co go dręczy, co go męczy,
I co w duszy, w sercu jęczy...
Boże wielki!... otoż macie,
Zagadałem się mój bracie,
A co chciałem opowiadać,
Com przed wami chciał wygadać,
O tém zapomniałem.

Toż do miasta gdy wjechałem,
To je wcale nie poznałem.
Przed dwoma wiecie latami,
Snuła się tam ulicami
W polskiej przybrana odzieży,
Wielka ilość młodzieży,
I starców siwymi głowami,
Z dziećmi swymi i żonami,
Snuło się to do kościoła,
Gdzie o wolność naród woła,
Gdzie w ufności i we wierze,
Polak się pomodlił szczerze.

Wszystko polskie wtenczas było,
Aż wiesz kumie, patrząc miło;
Polskie miasto, polskie dzieci,
Chętnie żyłbym w takim świecie. —
Tych cylindrów i tych sztrudłów
I tych zagranicznych pudłów
Nigdzie tam nie widać było —

Toć radośnie serce bilo —
Czāsem tylko po pogodnēm
I wesolēm i swobodnēm
Jak po polskiem niebie chmurka,
Cudza czmychła gdzieś figurka.
Nasze panie tak nadobne
Suknie wdziały też żałobne,
Ale teraz, odpuść Boże!
Nie uwierzysz, co to może,
Polska nasza niewytrwałość
I zapamiętałość.

E! ot lepiej niech nie gadam,
Na co ja to rozpowiadam?
Ot! niedawno to się bili,
I Moskala tam tłumili,
Teraz, co się z nich zrobiło?
Licho ich tak przestroiło.
I w cylindrach i we frakach
I w tużurkach, w jakieś zakach
Przyprowadzą cię do błędu,
Że wstąpili do urzędu,

Gdzie czamarka pachnie karą,
Gdzie jest kontusz straszną marą. —
Knaipa pełna, kościół próżny,
Darmo czeka dziad jałmużny,
A Poleczki jak warjatki
Różnobarwne tam manatki
Na swe ciała zawieszają
A żalobę porzucają...
By zakończyć to wspaniałe,
Chcą zatańczyć w swoim szale.
Nam na grobach braci płakać,
A nie skakać, a nie skakać!
Et! już serca potracili
Że Polacy zapomnieli.
Ach dzisiejsza młodzież nasza
Jest do kart nie do pałasza,
Duby smalić, baki zbijać
Za pannami się uwijać,
I w cylindry się nbierać,
Kąty kawiarni też wycierać!
Tfy, do licha! a to boli,

Choć masz tysiąc morgów roli,
Choć masz złota peluym worcu,
Choć świat stoi ci otworem.
Może nadto wygaduję,
Obraz ten zasmarowuję,
Może z pięknego obrazu,
Zrobiłem ci bohomażę?
Ha!... nie dziwić się starcowi,
Jemu gorzko w sercu, w głowie,
Młodość miodu nie dolewa,
Miłość nie ogrzewa!...

Tak tak miły panie bracie,
Smutno człeku w jego chacie
Smutno, smutno też i w kraju,
Smutno śpiewa słowik w gaju,
I w powietrzu też skowronek,
Smutno dzwoni we wsi dzwonek,
I piosenka dziewcząt siada
Smutno brzmi, chociaż wesola...

E. T.

Nauka o mierzwie, wyłożona sposobem katechizmowym.

(Ciąg dalszy.)

O gnojowni.

Jak się ma urządzić gnojownię?

1. Miejsce na gnojownię należy wybrać w bliskości chlewa. Przystęp doń powinien ze wszech stron być wolnym, a żadną miarą nie może się znajdować pod odkapem strzechy (tj. gdzie deszcz z dachu spada), aby zawiele wody nie przybywało. Lepiej daleko wybrać miejsce w cieniu, aniżeli na słońcu, gdyż w ostatnim razie mierzwa bardzo wysycha.

2. Na wybranem miejscu kopie się dół 2 do 3 stóp głęboki, kształtu okrągłego, albo czworokątnego (kwadratowego). Teraz należy zwrócić wszelką uwagę na spód dołu. Jeżeli grunt jest przepuszczający wodę czyli przemakający, to trzeba nawieźć ilu lub innej tłustej gliny na łokieć głęboko. Tę glinę utłusze się potem tak twardo, jak klepisko czyli bojowicę w stodolach, (a zatem z tego łokcia grubości niewiele zostanie) a nie tylko spód ale i boki tą twardą gliną lub ilem się wyłożyć. Można i wybrukować kamieniem, a boki wymurować, owszem jest to daleko lepiej, ale znacznie drożej, zatem uboższymi rolnikom poleca się pierwszy środek, bo może to każdy sam skutecznie.

3. Spód ten należy urownać na sposób niecek, oraz trzeba urządzić mały spadek czyli odpływ, a na najniższym miejscu wstawia się jakie naczynie do chwytania gnojówki tj. w tém miejscu wkopie się w ziemię sądek lub beczułkę. Można atoli zamiast tego odpowiedni dołek wykopać, którego spód i boki ilem lub gliną wyłożyć trzeba, tak jakeśmy to wyżej podali. Do tego dołu lub beczułki ma ściekać z chlewów, stajen, obór itd., uryna, w którym celu służą korytka (gdyż rowki w ziemi wnet się psują.) Także i z gnojowni zbierający się gnoj płynny ścieka w to miejsce. Ów płynny gnoj zowie się *gnojówką*, a to jest właściwie najwybor-

niejszy nawóz, na który każdy rozsądny gospodarz powinien szczególną zwrócić uwagę, a nie dozwalać, jak się to dzieje niestety, aby bezpożytecznie spływał w kałuże, lub co gorzej zarażał powietrze nieczystemi i zdrowiu szkodliwymi wyziewami. Miejsce, gdzie się gnojówka zbiera, ma zawsze być przykryte jakąkolwiek pokrywą. Jeżeli gnojownia jest zbyt daleko od chlewa, to trzeba albo w samym chlewie, albo obok, jakeśmy już o tém mówili, urządzić stósowne miejsce, albo co najłepiej wkopać w ziemię beczułkę lub sądek do chwytania gnojówki, którą gospodarz powinien mieć tak w wielkiej cenie, iżby nawet jeżeli można i jednej kropli z niej nie zmarnił.

4. Mierzwa w gnojowni ma zawsze pozostawać w mierniej wilgoci, aby guście mogło się regularnie i jednakoowo odbywać, dla tego jeżeli jest sucho, trzeba zlewać mierzwę gnojówką, a tylko w niedostatku téjże wodą.

5. Mierzwa w gnojowni ma się ściśle trzymać kupy, a nie leżeć luźno, gdyż w ostatnim razie powietrze szkodliwie na gnoj wpływa i wyprowadza zeń najpożywniejsze cząstki. Dlatego każdy gospodarz pilnie baczyć ma, aby świnie w gnojowni nie ryły, i aby ptactwo domowe tam nie grzebało, (a tymczasem najczęściej tak się dzieje, iż gnoj się tyle jak na podwórzu wyrzuca, a świnie go ryją, drobiazg rozgrzebuje i jakżeż przy takiem gospodarowaniu ma rola obfity wydawać plony). Najlepiej jest, aby mierzwę w gnojowni udeptano bydlętem.

6. Przedewszystkiem zważać na to należy, aby nie dozwolić na ulotuienie z mierzwy pożywnych cząstek, i w tym celu przysypuje się ową z chlewów wyrzuconą, i jeżeli można udeptaną mierzwę, suchą ziemią, (najlepiej błotem z dróg, ale suchém, leśną ziemią, z rowów, darnią itd.) Taka mierzwa dobrze się zachowuje i nie traci nic lub chyba bardzo mało z swęj sily.

7. Mierzwa w gnojowni ma być zawsze równo rozkładana, tak aby wszędzie była równa wysokość. Najstósowniejsza wysokość mierzwy w gnojowni jest 4 do 5 stóp. Nierówno rozkładany gnojź źle lub wcale nie gnije, a zawysoko nagromadzony gnije niejednostajnie, tak iż na dole jest często już zupełnie przegniły, a na górze tylko sucha słoma.

Co wiesz o gnojówce?

Gnojówka jest wprawdzie najdoskonalszą mierzwą, ale też bardzo szkodzić może, jeżeli się rośliny świeżą i niewykwaszoną gnojówką zlewają, bo często w takim razie rośliny zupełnie niszczej. Dopiero wtedy gnojówka dobroczynny na rośliny wywiera skutek, jeżeli przestanie kisieć, a to kiszenie trwa zwykle 4 do 6 tygodni. Dopóki gnojówka kisieje, dopóty na jej wierzchu widać szumowiny i bąble, których nie ma po ukończonem kiszeniu. Można użyć i świeżej niewykwaszonej gnojówki, ale tylko na rolę przed rozsianiem lub zasadzeniem roślin, do polewania atoli roślin tylko wykwaszonej z korzyścią łączyć można. Ta ostatnia jest bardzo dobrą i skuteczną na liche oziminy, na polepszenie łąk, na brukiew, rzepę, len, konopie itd. Jednakże i świeżej gnojówki można użyć do polewania roślin bez szkody, ale wtedy należy rozrzedzić ją wodą. Daleko silniejszą i skuteczniejszą jest gnojówka, jeżeli się do niej przymiesza gnoju wychodkowego i gipsu. Do blizkich ogrodów można ją nosić ćwierciami czyli kubelkami, albo w ogóle naczyniami, jakie są najstósowniejsze, a na pole wywozi się w beczkach. Najlepiej mieć do przewożenia mierzwy umyślnie urządzone półwózki, a na nim beczkę ze szpontem, a od szpontu niech będzie deska z rówkami. Wiadro gnojówki znaczy tyle, co dwa centnary mierzwy *). C. d. n.

Jura i Jánek.

Jura. Skądże pośpiechasz Jáńku?

Jánek. Byłech w tej wsi, gdzie to za strzewiki dzwonią, ale już ta baba co za te strzewiki dzwoniła, z tego się zchynęła, a tak od nowego roku nikt nie dzwoni i nie usłyszysz teraz lubecznego głosu drogiego dzwonka.

Jura. Czemuż drogiego, czy go drogo zapłacili.

Jánek. O nie, dyć im go jedna pani darowała, ale że to jest dzwonek, co krupy abo grad odgania, gdy na nim zadzwonią, tak całą dziedzinę od nieszczęścia ochrania.

*) Skutki gnojówki są nadzwyczaj zadziwiające, i doprawdy, że ubolewać wypada, iż tak mało nasi gospodarze na ten nawóz zwracają uwagi. Kawałek np. piasku, który szkody wyrządza, gdy go wiatr na urodzajne pole przenosi, można zamienić za pomocą gnojówki na urodzajną łąkę lub pole. Chcąc tego dokonać należy owo piaszczyste pole skropić doskonale gnojówką, potem obsiać różnemi gatunkami trawy, zmieszanemi z kostrzewą i żytem, a następnie przyorać. Trawy szybko i pięknie powstają; ażeby zaś nie poschły dla braku żywności, skropić je znów trzema gnojówką za miesiąc. Tak zrobić ma jeszcze raz i drugi, bo na skrapianym tym sposobem piaskach najpyszniejsza i najżyźniejsza powstanie łąka. Przykład ten podaje E. Estkowski w dziełku: Nauki Wiejskie. Praca zatem połączona z nauką zamienia piasek w złoto. Uw. Tłu.

Jura. Prawda też to?

Jánek. Toć, bo tym dzwonkiem jeszcze nigdy martwemu nie dzwoniono; a z tej przyczyny posiada taką moc, że jak na nim zadzwonią, to mu i krupy posłuszne są.

Jura. To jak widzę ten dzwonek takich cudów dokazuje, jak Mojżeszowa laska.

Jánek. Zdałoby się, ale to mi tam ani w głowie nie wierci; — bardziej mnie to zdziwiło, jak ten wójt, który od swojego kolegi jakiś pismo po polsku napisane otrzymał, na to pismo snądz strasznie leć wykrzywił, iż nie było po niemiecku napisane.

Jura. Jak jest niemiec, to go tam nie było trzeba trącić polskiem pismem, bo wiesz, że pismo św. powiada: co tobie niemiłe, tego drugiemu nie czyń.

Jánek. Ab niemiec tam, — rodzony od mozgalskiej granicy z Pocięglowa, ale w szkole coś niemieczyny liźnął, to sobie myśli, że jest gestudirter man, a temu coś innego.

Jura. To się tam niedziw, bo póki świat światem to tak bywało, i bywać będą, co endzego pragną, bo swojego nie umia.

Jánek. Toć tak, bo się nadymał jak pęcherz, a jednak nie wiedział co ma dać za odpowiedź. Miesiąc conceptował, aż tu na dziwy naraz niemieckie pismo samymi paragrafami naszpikowane przyleciało, które samą mądrością oddychało, że kto nie umie czytać a paragrafów nie zna, aż sobie da znawcom czytać. —

Jura. To musi być jakiś jurzysta, że się tak na paragrafach zna.

Jánek. Możliwy go posłać do Ameryki, bo tam snąć takich uczonych jurzystów brakuje.

Jura. Czy sobie ty myślisz, że jak sobie kto przylepi kąsek pozłotki, już to ludzie za czyste złoto trzymają?

Jánek. Prawda, nie wszystko złoto co się świeci; ale w tej Ameryce musi przecie być bieda o sztudowanych ludzi, kiedy tam krawców, cieśli i wólkach rzemieślników robią urzędnikami i rządami.

Jura. Takich sztuderów, jako ten twój, isto nie mają, bo się tam taki ani nie śmie pokazać. Ale możesz sobie pomyśleć jako tam każdy musi być niezony, kiedy bądź jaki wyrobnik może się stać najwyższym rządcą.

Jánek. I u nas zesłoby się też ludziom więcej nauki teraz, kiedy w konstytucji sami o swoich sprawach zawiadować mają.

Jura. Jakże poradzić, kiedy u nas wiele ludzi jeszcze boi się książki, jak nieprzymierzając ktoś święconej wody.

Jánek. To prawda, a temu potem rostomaita bieda.

Jura. Toć.

Przegląd polityczny.

O sprawie rzymskiej upewniają teraz, iż układy między stolicą apostolską a rządem włoskim toczą się tylko na polu kościelnym, to jest względem biskupów. A zatem doniesienia te zmniejszają znaczenie rzeczonych układów. Rządy austriacki i pruski mimo to miały posłać swe przedstawienia do Rzymu.

Szczególniejszą wydaje się tużnowu wieść, że między Wiktorem Emanuelem a cesarzem austriackim ma być bliskie porozumienie się. Układy w tej mierze (jak

piszą) wprawdzie jeszcze nie dojrzały, ale w obu państwach są skłonności do pojednania. W Wiedniu część ministrów ma się przychylić do ugody. Wymieniają nawet p. Burgera dotychczasowego ministra marynarki, iż on ma wziąć na siebie zawiązanie stosunków z Włochami. Jest bowiem stronnictwo, które upatrując posłannictwo Austrii w jej rozwoju konstytucyjnym, pragnie pokoju z Włochami, aby tém snadniej ukrociła zachcianki Prus i Moskwy. Istotnie też, jeżeli ugoda Papieża z Włochami nastąpi, Austria na terazniejszym stanowisku nie może pozostać. — Politykom angielskim daje możliwość takiego przymierza Austrii z Włochami wiele do myślenia, bo przewidują tu zarazem zbliżenie się Austrii i Francji za pośrednictwem Włoch. —

Rząd francuski tymczasem chce dać poznać, jakoby układy prowadzone między Papieżem a Wiktorem Emanuelem szły po jego myśli, i że tego jedynie pragnął. — Rzeczywiście też teraz musi być Napoleonowi pożądanym jak najrychlejsze pojednanie Włoch i jego własne z Rzymem, a przez to uzyskanie z tej strony bezpieczeństwa a może i pomocy, gdy uwaga jego musi się teraz zwracać głównie ku Meksykowi, aby ztamtąd wyjść z honorem.

Nad cesarstwem meksykańskim, które jest głównie dziełem Napoleona, gromadzą się bowiem wielkie chmury. Według pewnych wiadomości generał Ortega, wysłannik Juareza, byłego naczelnika republiki meksykańskiej, zapytywał Johnstona o pomoc względem Meksyku. Johnston odpowiedział, że rząd amerykański nie będzie urzędowo wdawał się w sprawę meksykańską, ale nie przeszkodzi wdawaniu się prywatnemu. Na to Ortega wyjechał do Nowego Orleanu, aby tam urządzać oddziały zbrojnych ochotników. — Równocześnie w Waszyngtonie, Baltimore, Nowym Jorku i innych wielkich miastach unji, utworzono bióra konskrypcyjne do armji na wyprawę do Meksyku. Zwerbowano tym sposobem już 25,000 ludzi. Podpisano także nową pożyczkę dla Juareza, na którą w dwóch dniach 13 milionów dolarów zebrano. — Z Texas donoszą, iż tamtejszy korpus wojsk, liczący 12,000 ludzi, przeszedł do Meksyku, aby się połączył z Juarezem. W całym Texasie panuje wielki ruch, aby ułatwić przeprawy oddziałom. — Rząd cesarski meksykański atoli nie może nawet zanieść protestu w Waszyngtonie przeciw tym wyprawom, bo od Stanów Zjednoczonych nie jest uznany dotąd. — W Paryżu jest przeto wielka obawa, że w razie zwycięstwa ochotników ludność meksykańska powstanie masami. — Marszałek francuski w Meksyku Bazaine zażądał znacznych posiłków. Wkrótce rząd francuski ma tedy wysłać 40,000 ludzi. Obecnie jest w Meksyku 30,000 Francuzów.

Dla Austrii sprawa meksykańska nie jest obojętną, boć tam jej arcyksiążę jest cesarzem i znajduje się tam także legja austriacka. Lecz oprócz tego Austria

nie troszczy się o Meksyk, nie przyjąwszy na się żadnych obowiązków.

Pruskie dzienniki półurzędowe zapewniają na nowo, i z większą stanowczością niż kiedykolwiek, że Prusy od swych żądań w sprawie księstw zaelbiańskich nigdy nie odstąpią. Przede wszystkiem rząd pruski uważa nabycie portu Kiel za bezwzględny warunek wszelkiego załatwienia sprawy. W tym celu zamierzyły Prusy zwołać stany księstw. Mimo że Austria żądania pruskie odrzuciła, układy toczą się jednak dalej, a Prusy pocieszają się pomyślnymi widokami. —

Austria. Z rady państwa. W zeszłym tygodniu odbyły się rozprawy nad traktatem handlowym, zawartem między Austrią a Związkiem celnym niemieckim. 13 mowców było przeciw przyjęciu traktatu, mianowicie Winterstein, Waser, Stummer, Schindler, Skene, Herbst, Giskra, Ryger. Za traktatem przemawiało 8, tj. Kaiserfeld, Rechbauer, Brinz, Mühlfeld, Pummerer, Demel, Oberleitner, Kiński i sprawozdawca Brestl. Baron Hock bronił wymownie traktatu jako komisarz rządowy. — W ogóle tylko reprezentanci wybrani przez fabryczne okręgi, żądający opieki cłowej, byli przeciw zawartemu traktatowi handlowemu. P. Schindler powiedział tu: „Nie mamy prawa o odpowiedzialności ministrów, ani wolności nauki, ani prawa stowarzyszeń, ani wolności zakładania spółek bankowych, do tego wszystkiego powiadają nam ci co mają władzę, jeszcze nie jesteście dojrzały; ale co do wolności handlu, do tego mamy być od razu dojrzały“. Wprawdzie wszyscy przeciwnicy traktatu oświadczają się za wolnym handlem, lecz dodają, że stosunki Austrii nie są jeszcze po temu. Gdy nie mieli nadziei uzyskania większości, starali się przewlec rzecz, ażeby d. 23 bm. nie nastąpiło głosowanie. Do tego dnia miała bowiem uchwała Rady państwa być wydana, aby rządy Austrii i Prus mogły ostatecznie się umówić. W tych rozprawach zdziwienie wzbudzili pp. Giskra i Herbst, gdyż pierwotnie ze zasady byli za traktatem; lecz później może iż im wyborcy ich pogrozili, wystąpili przeciw traktatowi. — Mowcy za traktatem handlowym przemawiający, zbijali różne obawy. Między temi dr Demel rozwiniawszy historję polityki handlowej w Austrii, przypomniał, że ile razy, jeszcze za czasów Metternicha zabierano się do zniesienia ceł, przemysłowcy zawsze wołali, iż chcą ich pogrzebać w ruinach. Nie radził przeto zważać na ich krzyki, bo zapewniał, że zawsze pounosić oni będą głos boleści, ile razy przyjdzie do zniesienia ceł. — Przy głosowaniu przyjęto traktat 112 głosami przeciw 51. Głosowali za nim wszyscy posłowie galicyjscy i śląscy, większa część styryjskich, górnorakuskich, tyrolskich, dalmackich itd.; przeciw traktatowi zaś większa część dolno-rakuskich, morawskich, część czeskich, tudzież posłowie karyntyjscy, krańscy itd. — Wiedeńskie dzienniki wielki czynią przeto lament; kiedy inne prowincje cieszą się. Jest to prawie odwrotny stosunek, jak przy uchwale o porborze podatków od kolei żelaznych. —

Na posiedzeniu d. 23 bm. przedłożono Izbie nową taryfę celną. Wniosek p. Wężyka względem powstrzymania robót katastralnych w Galicji, przekazano wydziałowi. Minister skarbu cofnął projekt ustawy zniesienia podatku gorzalczanego. —

— W wydziale finansowym d. 22 bm. zapytał p. Grocholski ministra hr. Mensdorfa, czy wie co o ukła-

dach stolicy apostolskiej z rządem włoskim? Minister odrzekł, że układy toczą się na polu czysto-kościelnym, przeto rząd austriacki zachowuje się całkiem neutralnie. — P. Demel pytał: czy prawdą jest, iż rząd austriacki dawał papieżowi pewne rady? Minister oświadczył, że mimo przyjaźnych stosunków do Rzymu, poseł austriacki p. Bach nie otrzymał żadnych instrukcyj do dawania „pewnych rad”. — P. Grocholski zapytał jeszcze, czy rząd austriacki wie, co znaczy pomnożenie wojsk moskiewskich na granicy galicyjskiej i ustanowienie straży wiejskich tamże? Hr. Mensdorf przyznał, że się to stało, ponieważ rząd moskiewski otrzymał wiadomość, jak się teraz pokazało fałszywą, że z Galicji mają wkroczyć powstańcy do kongresówki. Jest nadzieja, że rząd moskiewski cofnie te środki. —

— Mówią znów o zmianie w ministerstwie. Mianowicie chce wystąpić minister wojny, generał Frank, by uniknąć dalszych rozpraw o budżecie wojskowym.

— Marszałek sejmu czeskiego otrzymał już uwiadomienie, że sejm czeski będzie w październiku zwołany. Podobnie sejm morawski i inne mają się zejść najpóźniej w końcu października. — O sejmie węgierskim jednak ucichły teraz pogłoski. — Sejm chorwacki ma być zwołanym 17 lipca. —

— Z Trydentu w południowym Tyrolu wysłano w góry na granicy od Weneckiego dwie kompanie strzelców przeciw hufcowi mazzinistów. —

— Cesarz J. Mość przeznaczył dla akademii węgierskiej w Peszcie 16,000 zł. Akademia wysła więc deputację z podziękowaniem, do której mają należeć także pp. Deak i Eötvös. — Naj. Pan udaje się d. 4 czerwca do Pesztu na wyścigi. —

Prusy. Komisja budżetowa Izby deputowanych, obradując nad zarządkiem skarbu państwa, uchwaliła następujące wnioski: Wybieranie dotychczasowe pieniędzy ze skarbu państwa jest przeciwnem konstytucji; ministerstwo odpowiedzialnym jest za pobrane z tamtąd pieniądze; Izba nie może udzielić pokwitowania z zarządu skarbu państwa w latach 1860—1862. —

— Sejm pruski przyjął traktat handlowy z Austrią.

Polska. Za Anienkowem i Murawiewem ma także pójść i Berg. Wyjechał on do Petersburga, i powiadają że już nie wróci do Warszawy. Natomiast przybył do Warszawy Milutin w towarzystwie Hilferdinga, osławionego wroga polskiej narodowości. —

— W Suraziu na Litwie powieszonym został Michał Laskowski, mieszczanin tamtejszy, obwiniony, iż zaciągał ludzi do powstania, a potem był żandarmem wieszającym. —

Niemce. Król pruski zjechał się z carem moskiewskim w Ingenheim. Carstwo powracają już do Rosji. Król pruski bawi jeszcze nad Renem. —

— Książę Augustenburgski podał memoriał do rządu berlińskiego i wiedeńskiego. —

— Prusacy, aby mydląc światu oczy, że Szlezwiczanie im sprzyjają, wydali do gmin pod Dypplem podziękowanie za ohoce przystawienie podwód wojskom pruskim, które szły na poświęcenie pruskich pomników w Dyplu i Alsenie. Mieszkańcy atoli odesłali te podziękowania z protestem, że gdyby nie musieli, byłiby podwód nie dawali. —

Francja. W Ajacio na wyspie Korsyce, wystawiono pomnik Bonapartom, jako w mieście ich rodzinnym. Ks.

Napoleon powiedział przy tej sposobności mowę, która wrażenie sprawiła swemi zdaniem politycznemi. — Cesarzowa i inne osoby rządowe miały być bardzo z powodu tej mowy zatrzymane. Ministrowie nie chcieli pozwolić jej ogłoszenia. Mowa ta jest mieszaniną zasad napoleońskich i demokratycznych, a dowodzi, że tylko przez Napoleonizm może Francja dojść wolności.

— Abdelkader oczekiwany jest w Paryżu. W podróży zatrzymał się w Konstantynopolu i miał posłuchanie u Sultana. —

— Cesarz Napoleon ma powrócić już z końcem tego miesiąca z Algieru. Przyczyną mają być wypadki amerykańskie. — Na giełdach puszczało temi dniami wieść, że cesarz Napoleon został zastrzelonym w Algierji. Lecz wkrótce pokazało się, że pogłoska ta zmyślona była tylko fortelem giełdowym, aby papiery spadły. —

— Napoleon przyjmował w Algierze także deputację tamtejszej osady polskiej, liczącą 320 głów. —

— Przypomną sobie czytelnicy, iż car Aleksander uwalniając Murawiewa od urzędów na Litwie, obsypał go niezmiernymi pochwałami i dziękczynieniami. Francuskie dzienniki zastanawiają się teraz nad tem, i powiadają: Pochlebiano carowi Aleksandrowi, nazywając go łagodnym monarchą; lecz car pochwalając czyny Murawiewa, bynajmniej nie okazał tem łagodności serca. Plany rządu moskiewskiego dążą stanowczo do wytepienia żywiołu polskiego. Murawiew wypełniał to posłannictwo tak, iż dosyć jego imię wymienić, bez żadnego przymiotnika, a strach ogarnia. A car wysławia go za to publicznie, urzędownie, i chwali, iż tak dobrze zdołał zrozumieć wolę carską. — Oprócz tego gniewają się francuskie dzienniki, iż ów list pochwalny dla Murawiewa wydanym był z Nicei, miasta francuskiego, jakby na nowe upokorzenie Francji, iż ona najmocniej za Polską przemawiała a stanowczą notą ks. Górczakowa porażoną została. —

Włochy P. Vegezzi, poseł króla włoskiego, najął sobie w Rzymie stałe mieszkanie; to daje tem większe upewnienie, że układy między Rzymem a Włochami idą na dobre. Tymczasem na miejsce Vegezzego przybył do Rzymu hr. Rovele, mający dalej układy prowadzić. —

— Wielkie święto narodowe, na pamiątkę wielkiego poety Dantego, trwało przeszło trzy dni. Ze wszystkich miast włoskich przybyli reprezentanci do Florencji, a oprócz tego w całym kraju urządzano uroczystości. — I w prowincjach austriackich obchodzono tę pamiątkę, a rząd austriacki pozwolił nawet na udzielenie młodzieży szkolnej kilkadziesiąt dni feryj. —

— Były minister francuski Persigny wydał broszurę, w której wyraża swoje przekonanie o trwałości Włoch zjednoczonych. Świadczy on również o postępie Włoch. Tak miasto Neapol z 400,000 ludności wzrosło do pół miliona, a mimo to cała załoga jego wynosi tylko 4000 ludzi. Tak zwani lazzaroni, żyjący z dnia na dzień bez pracy i trudu, i nawet bez strzechy, których liczono w Neapolu do 40,000, a którzy wspierani byli ze skarbu, znikli teraz zupełnie. —

Serbja. Książę serbski Michał zaprosił księcia rumuńskiego Kuze na obchód 50letniej rocznicy oswobodzenia Serbji. Obchód odbywać się będzie w Topszidorze, gdzie zwołano 60,000 wojska i gwardji narodowej. Tam będzie też usypany kopiec na pamiątkę półwieko-

wój niepodległości. — Ponieważ książę serbski jest bezdzietny, chce on przy tej sposobności ogłosić księcia czarnogórskiego swoim następcą. —

Ameryka. Z powodu morderstw popełnionych na Linkolnie i na Sewardzie, aresztowano już przeszło 300 osób, a aresztowania nie ustają. Zdaje się, iż rząd chce dać dowody surowości, ogłasza wysokie nagrody za schwytanie podejrzanych o udział w spisku, a dzienniki zapowiadają już liczne kary śmierci. Również rozpisane są nagrody na członków byłego rządu południowców, któremu zarzucają spółwinę spisku; lubo zdaje się niesłusznie. — Z tego powodu w angielskim parlamencie interpelowano, czy rząd nie chce się wstawić o ulaskawienie buntowników? Lecz lord Palmerston odpowiedział, iż rząd nie myśli wcale się w to wdawać. — Postępowanie rządu wahingtońskiego, o ile dotyczy rządu południowców, znajduje jednak naganę, bo równa się ono zemście, a surowość jego zohydza zarówno jak okrucieństwa moskiewskie w Polsce. —

— Członkowie byłego rządu południowego, u których głowy ogłoszono nagrody, ogłosili, iż dobrowolnie się stawiają, jeżeli się im zareczy bezpieczeństwo osoby i udzielone im będzie prawo obrony; że co do zabicia Linkolna są zupełnie niewinni. —

— Johnson wspomina państwa morskie, mianowicie Anglię i Francję, które z początku wspierały południowców, iż zamkną przed niemi porty amerykańskie, jeśliby dawały przytułek okrętom konfederowanych. —

— Już prawie wszystkie oddziały wojska południowego poddały się, oprócz jednego Kirby-Smith, który ma 20,000 ludzi. —

— O dziwnym sprzysiężeniu donoszą z Charleston. Pułki murzyńskie użalające się od dawna na białych, postanowiły wymordować swych oficerów, opauować miasto i w pień wyciąć wszystkich męskich mieszkańców miasta. Na szczęście w czas jeszcze odkryto spisek, naczelników uwięziono a kilku rozstrzelano. Lecz punkty białe są nadzwyczaj oburzone, iż trudno je ulagodzić. —

— Wszystko co z Ameryki nadchodzi stwierdza, że na Meksyk gotuje się burza. Juarez znalazł Stanach Zjednoczonych wszystko czego potrzebuje tj. ludzi, pieniądze i przychylnosć teraźniejszego prezydenta. Jest pytanie czy cesarz Napoleon zdoła zażegnać tę burzę dyplomatycznymi zakłęciami. —

— Donoszą, że p. Romero, poseł rządu rzeczypospolitej meksykańskiej (Juareza), zawarł z bankierami w Nowym Jorku i San Francisco pożyczkę 25 milionów dolarów, a na zastaw dał kopalnię złota w Sonorze i Sinaloi. Pożyczka ma formę legalną, ponieważ Stany Zjednoczone nie uznały cesarstwa meksykańskiego. Pod tą formą mogą Stany Zjednoczone łatwo wspierać stronnictwo republikańskie w Meksyku przeciw cesarstwu i Francji. — Jenerał Grant miał jeszcze w przeszłym roku oświadczyć, iż kampanja przeciw Południowcom rozpoczęta, skończy się w Meksyku. — Juarez wydaje listy korsarskie (dla łupieżców morskich) przeciw Francuzom. —

— Francuzi w Meksyku nie zjednali sobie bynajmniej dobrego miana u mieszkańców. Jak jeden z Polaków zaciągnionych do legji meksykańskiej donosi do „Czasu“, odbywały się w Puebli częste, niemal codzienne tracenja ludzi. Plac tych egzekucyj nazywali Pueblanie „francuskimi jatkami“. Jedną taką egzekucję,

w której rozstrzelano trzech meksykanów, opisuje ów korespondent jako naoczny świadek, który był odkomenderowanym ku niej z plutonem dla utrzymania porządku. Wrażenie tych egzekucyj jest okropne. —

Rozmaitości.

— Od niejakiego czasu znaczne rozmiary przybiera wywóz z Austrii bydła opasowego i nierogacizny tucznój. Do Londynu idą mianowicie wieprze węgierskie; a woły z Morawy i Czech. Na miejscu kosztuje handlarza funt wołu 14—15 kr.; w Londynie bierze zaś 50—55 kr. Transporta bydła idą na Pragę, Dreźnie, Magdeburg, Hanower, Bremę, a ztąd ładungami parowemi płyną do Londynu. Zarządy kolei żelaznych dają kupcom wszelkie ulgi. Jak ogromny jest handel w tym kierunku, dowodem to, że jeden tylko handlarz bydła płaci kolei rządowej rocznie do 100,000 zł. za przewóz. Także do Egiptu idzie na Tryest znaczna liczba wołów pasnych. —

— Jako znak upadku wartości ziemi i gruntu podaje „Silesia“, iż w gminie Lantsch w Opawskim (grunt mający 26 jochów pola dobrego, oszacowany sądownie na 3800 zł., przy trzecim terminie licytacyjnym sprzedano za 756 zł. Trzy czwarte wierzycieli tabularnych musiły pójść z niczem. —

— „Ol. Nov.“ piszą, iż przy powiatowym politycznym urzędzie w Bernie jest obecnie 7 urzędników, z których tylko jeden włada za tyle językiem morawskim, panującym w tym powiecie, iż się bez tłumacza obejędzie. Gwoli tym urzędnikom potrzeba utrzymywać kilku dyurnistów, którzy prace urzędników tłumaczą. „Ol. Nov.“ zwracają uwagę władzy na to, jakby tu wymaganej oszczędności zadosyćczynić można, gdyby zdolnemi urzędnikami zastąpiono niezdolnych. —

— Oprócz miasta Kołomyi — dotknęła straszna klęska pożarowa także miasto Horodenkę. W tej ostatniej wybuchł pożar d. 20 bm. o godzinie 2 popołudniu, ja do wieczora zgorzało 340 domów, między temi 300 izraelickich a 40 chrześcijańskich. Zginęło 2 ludzi, a 2 jest ciężko rannych. Wicher gwałtowny czynił ratunek niepodobny. — W Belzie zgorzało także 150 domów; w Tarnopolu 30 domów, a miasteczko Radomyśl całe zgorzało. Oprócz tego dzienniki galicyjskie wyliczają mnóstwo drobnych pożarów, a na nieszczęście większa część nie jest ubezpieczona. —

— P. Steinike, akademik warszawski, odbywający nauki w Pradze, odsiedziawszy tamże półtoraroczne więzienie, odtawiony został do Krakowa, z kąd wydano go władzom moskiewskim. „Presse“ nazywa go członkiem rządu narodowego. —

— Warszawski mecenas Kobielański, który schronił się był do Paryża zeszłego roku, a ztamtąd zrobił wycieczkę do Wiednia, gdzie go aresztowano, a następnie wydano władzom moskiewskim, jako mniemanego członka rządu narodowego, został skazany przez sąd wojeuny w Warszawie na śmierć przez powieszenie, a Berg ulaskawił go na 15 lat katorgi w Sybirze. —

— Niezwykła petycja czyli raczej skarga zanesioną została do pruskiego sejmu. Pewien landrat, tj. naczelnik powiatu, dał pozwolenie jednemu z mieszkańców do budowy domu zajezdnego z prawem wyszynku. Od tego mieszkańca nabył ten dom żandarm powiatowy, który wystąpił z służby i osiadł na karczmie. Wtedy landrat odebrał konsens przywiązany do karczmy a nabywca przywiezionym został do upadku, bo karczma, którą nabył za 2500 talarów, sprzedana została za 1000 talarów. Kupił ją zaś służący landrata, który zaślubiwszy pokojówkę pani landratowej, znów dostał konsens. Żandarm wysłużony zaniósł z tego powodu petycję do Izby deputowanych. —

— W Laufen w Szwajcarji, odbył się d. 10 bm. pojedynek między Gutrym a Kurzyną o zdania polityczne. P. Kurzyna odniósłszy ranę, ustąpił. —

— W Paryżu zaczynają panie nosić krótkie suknie, uznawszy nieprzystojność sukni długich, które tylko zamiatają kurz i smiecie po ulicach. —

— W Paryżu odbyło się pierwsze roczne posiedzenie „towarzystwa Franklina“, mającego na celu zakładanie bibliotekzek dla ludu. Sprawozdanie odczytane przez prezesa było pomyślne. Świadczy ono, iż bogatsi chętnie wspierają cele tego towarzystwa a lud francuski okazuje wielką chęć do nauki. —

— Pomiędzy Nantes a Niort we Francji zaczął chodzić omnibus parowy po zwyczajnej drodze, i okazał się zupełnie praktycznym. —

Z Cieszyna.

— Wkrótce mają gminy wiejskie okręgu wyborczego Cieszyńskiego-frysztacko-jabłonkowskiego obierać dwóch deputowanych do sejmu krajowego. Atoli obojętność względem tego wyboru jest niesłychana, tak iż uważamy za konieczne upomnieć wiejskich ziomków, aby takią obojętności się wystrzegali, starając się przez dobry wybór dopełnić obywatelskiego obowiązku, od którego pomyślniejsza przyszłość zależy. Przyczyną tej obojętności względem obecnego wyboru jest, że lubo już cztery lata od udzielenia nam konstytucji upłynęły, lud dotąd nie widzi rezultatu jej owoców. O tym namówiono się już dosyć i w Radzie państwa, i powiedziano tam też dlaczego prace sejmów i Rady państwa tak mało owoców przynoszą. Naj. Pan przewidział, iż według poprzedniego systemu państwo jego nie może być rządzone, i nadał konstytucję; lecz, jakto w Radzie państwa wytknięto, ministrowie a w skutek tego również podległe im urządztwo nie mogą się wydobyć z form dawnego biurokratyzmu. Ależ dlatego naród nie powinien obojętnieć, owszem ma tym sumienniejsze dopełniać swego obowiązku, i gdy właśnie następują wybory, powinien obrać takich mężów, którzyby powiększyli liczbę tych wysłańców, co śmiało wypowiadają zdanie, jakie urządztwa dla narodów austriackich są najodpowiedniejsze. W ten sposób choć z wolna możemy osiągnąć to, czego dotąd nie mamy.

Uważajcie więc ziomkowie, że kiedy wybieracie kogo, co was ma zastępować w sejmie albo też w Radzie państwa, to nie rozchodzi się tylko o to, aby jakiej osobie honor wyświadczyć, ale idzie o dobro wasze, dobro waszych spółmieszkańców i całego kraju, nareszcie dobro waszych potomków. Dlatego nie zaniedbujemy zwracać uwagę waszą na mężów godnych zaufania waszego. Dotąd jednakże o jednym tylko wiemy z pewnością, iż chce wystąpić jako kandydat. Jest nim dr. Bochenek z Cieszyna, którego otwarta myśl, oraz stałe i niezłomne przekonanie są znane, a niezawisłe stanowisko jego może dać tym większą gwarancję jego bezstronności. Oprócz tego nie wiedząc tymczasem o innych kandydatach, zgadzamy się także najchętniej, ażeby wyborcy więcej z pomiędzy siebie obierali. Lecz ostrzegamy ich w tym razie, aby patrzeli na stałość charakteru, a nie wybierali takiego, co jeżeli go kto po ramieniu poklepie, już mu sprzedaje swój głos, swe zdanie i zdradza sprawę kraju. Życzycyby należało, ażeby wogóle tacy, co wybór tylko za rzecz honorową i osobistą uważają, a nie za sumienny obowiązek wypełniania powinności względem kraju powołującego ich na swego zastępcę, raczej takiego wyboru wcale nieprzyjmowali. Jako męża zaufania godnego z pośród gmin wiejskich wspomnieliśmy już [p. Franciszka Mirę z Karwin]. Z Cieszyńskiego powiatu podobnież na uwagę wyborców zasługują: pp. Paweł Cienciąła z Mistrzowic i Paweł Mamica z pod Obory. —

— W skutek procesu drukowego „Silesji“, odbytego dnia 15 bm., z powodu artykułu „o zarządzie instytucji nbożnych“ korespondent tegoż pisma p. Latzel skazanym został na 3 tygodnie aresztu, a p. Prochaska na karę pieniężną 5 zł. i utratę z kaucji 60 zł. w. a. —

— W Skoczowie i okolicy spadł d. 25 bm. wielki grad, który na polach zniszczył urodzaje, a w mieście wydukił wszystkie okna od strony, z której przyszedł. —

Jakie skutki, gdzie szkoła mało ma poważania?

— Trocha kwasu zaprawia całe zaczynienie. Pisano Wam jako pewien wójt zakazał działwę szkolną w należytej dyscyplinie urzymywać; opowiem Wam więc niektóre skutki i następstwa tegoż z tym życzeniem, żeby ktoś z przyjaciół szkoły był łaskaw rozprawić jaką napisać do Gwiazdki, jako się nauczyciel w podobnych okolicznościach zachować może, gdy mu ktoś tak się wdiera, w zawodzie jego się uprzykrza, a to, co tamten buduje wniwecz obala. Człowiek bywa często tak nieogłędny, samego siebie nie poznawa i czyni coś, co długo szkodliwe skutki za sobą wywiera, a choć św. apostoł do Efezów napomina, aby zarozumiałość, głupstwo duchowne, zemsta, pycha, złość i wielka namiętność między chrześcianami ani nie były mianowane, to przecież często jeszcze w tym wieku ludzie są tym popychani. Po paragrafie takim wójtowskim można sobie wystawić rokosz działwy, a nie tylko złe się rozkrzyło pomiędzy młodzieżą do tej szkoły należącą, ale taka dżuma zaraża i inne bliskie szkoły. Mucha sadza jaja, a za niejaki czas widzisz wyłazące poczwarki. Rzuć kamień do wody, a postrzeżesz, jak coraz większe koła się na wodzie robią. Jeden pies szczeknie, a już wszystkie go naśladowują, i czekają czy na dobrego czy na złego. — Lecz do rzeczy samą, co chwila przechodzą skargi do nauczyciela, że dzieci po drodze idące do domn ze szkoły surowości naprzeciw sobie popełniają, sturkają się, kamieniami biją, jednemu nawet zęby wybito i skaleczeń dosyć było, aż smętnie to pisać, a gdy ukrzywdzony groził skargą, że w szkole opowie, to winowajca odrzekł: Tam mi nie śmiało karać, tam mi nikt nie ma nic do rozkazu. — Złe się zbyt rychło zakorzenia i mnoży u dzieci, gdy im rodzice torują, lub jacyś wójci, albo przełożeni bez głowy. Tak nie dziw, co mi nauczyciel z żalem opowiadał, gdy napominał dzieci podczas południowej godziny, aby bałas w szkole nie czyniły, żeby spokojnie chociaż chleb południowy mógł spożyć; tu wykrzykło jedno z dzieci: „Byłoby głupie być cicho“. A jeden chłopiec gdy go za występki złośliwy musiano różgą ukarać (bo tam gdzie z ucznia surowość i zatwardziałość wynika, trudno napomnieniem go nakierować) jawnie się wyraził: „Rektor to zbójnik“. Inszych wiele rzeczy możnaby naliczyć, lecz sromota o tym nawet mówić. Jakoż tu nauczyciel słowo nauczające, to ziarno drogie, może do serc zasiewać, gdy prędko szatan je porwya i zatrwa. Jakoż tu królestwo Boże ma przechodzić, gdy właściwi przełożeni daleko są, a rodzice i gromada tak znieważają szkołę, że już wcześniej dzieci tychże trącą przywarami. Biada tej gromadzie, która przy flaszy siada, podżegania czyni, od posyłania dzieci do szkoły odmawia, biada temu domowi, gdzie rodzice nauczyciela w świętym obowiązku nie wspierają. Tam nie błogosławieństwo rośnie, ale przekleństwo górę bierze a dom na dom upada. Biada z kogo pogorszenie pochodzi, lepij by mu u szyi itd. Wy ojcowie nie pobudzajcie do złego dzieci waszych, ale je wychowajcie w karności i napominaniu Pańskim. A toć zapewne, gdzie ojcowie z nauczycielem ręką w rękę idą, miłość ku szkole, ku nauczycielowi, ku dzieciom mają, a gromada złe karci, dobre pochwała: tam może zakwitnąć tylko szkoła, bo gdzie tego nie masz, choćby nauczyciel najdatniejszy był, a wcale się szkole poświęcał, w niwecz przecie praca jego się obraca, siły i święty zapal stępieją, bo królestwo rozdzielone przeciw sobie upada.

Jak trudne powołanie nauczyciela, to już i poganie uznawali, mający przysłowie: Quem dii oderunt, eum pedagogum fecerunt. Na to dodam niektóre szczegóły. Dok. n.

Ceny na targu w Cieszynie d. 20 maja: pszenica 3 zł. 36 kr., żyto 2 zł. 38 kr., jęczmień 1 zł. 64 kr., owies 1 zł. 22 kr., ziemniaki 1 zł. 10 kr., masło 48 kr.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszynie
dnia 3 czerwca.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stępel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.
(Ciąg dalszy.)

V. W lat dziesięć.

Znowu się miało pod wieczór, jako na początku naszego opowiadania, a słońce świeciło mile, jak przed laty dziesięciu, błyszcząc złoto-różowym światłem nad Dzwonkowem i okolicą. Lat dziesięć — ileż to nieraz taki przeciąg czasu zmian wywołuje w świecie? Wznosi się jeszcze wprawdzie dzwonkowski kościółek, a jego wieżyczka krzyżem ku niebu wskazuje, na znak, że tam ludzi nadzieja. — Strumień pędzi po dawnemu, i koła się obracają młyna, który był niegdyś własnością Walentego — ale zaszło też i zmian niemało. Na smętarzu przybyło grobów — a nietylko młyn, ale i wieś Dzwonkowo przeszły w obce ręce — tak że niemieczka zaczynała się bujnie krzewić w szczéropolskiem niegdyś Dzwonkowie. Nieszczęśliwy początek uczynił Walenty, bo w kilka lat i dziedzie sprzedał wieś Niemcowi, potem i gospodarzy kilku sprzedało Niemcom i żydom swe gospodarstwa.

Otóż po dziesięciu latach już pod wieczór kroczył drogą ku Dzwonkowi jakiś wędrowiec, na którego twarzy widać wyryte ślady cierpienia i smutku głębokiego, a z pod kapelusza wymykały się siwawe już włosy, zaś długa broda spadała aż na piersi. Na ramieniu miał ów podróżnik zwieszoną torbę, w ręku potężny kij sękaty, a ubranie stanowiły podarte łachmany, ledwie okrywające grzeczne ciało.

Przypatrzmy się bliżej twarzy tego wędrowca czy żebraka, a poznamy, choć zmieniona, choć zorana zmarszczkami, iż ten człowiek w łachmanach z torbą na plecach, jest znany nam już młynarz Walenty Cewiński, który przed dziesięciu laty porzucił ziemię ojczystą, udając się do Ameryki. I na takiż to przyszło koniec zamożnemu niegdyś młynarzowi, iż zamiast złota i drogich kamieni, które jak mówił, garściami w Ameryce zbierać można, kij żebraczy i torba dostały mu się w udziale! Oj tak to się dzieje zwykle, jeżeli się nie przestaje na swoim, jeżeli się nie chce ręką lub głową pracować na uczciwy kawałek chleba. Żyj bogobojnie, staraj się o pouczenie, o oświatę, pracuj szczerze i wytrwale, nie porzucaj ojczystego kraju, to choć zaznasz czasem gorzkiej niedoli, bo nie tu na

ziemi prawdziwe kwitnie szczęście, jednakże nie przyjdiesz do ostatniej nędzy, do kija żebraczego, jak nasz Walenty, któremu się chciało zbierać garściami złoto, a nie chciało się pracować, któremu było duszno między swymi — a więc też taki koniec, taka kara go spotkała.

Idzie powoli Walenty, — bo wycieńczony na siłach daleką podróżą, a nietylko ciało ale i duch, i ten najwięcej, znękany cierpieniem, boleścią, tak iż już bliską była Walentego rozpacz i ostatnie zwątpienie. Zaiste oplakania godnym był stan jego biednej duszy! Oto naraz zaczęło mu się zdawać, iż widzi swego ojca i duchy przodków, jak wołają ku niemu: „Nieszczęsny, coś uczynił, iżeś zmarnował ojcowiznę, iżeś opuścił ziemię ojców? Przeklęty bądź — a nie wchodź tu i nie mieszaj nam pokoju grobowego — idź w świat daleko“. I widział niby roje złych duchów, drwiących z niego, a wszędzie dolatywał go odgłos: „Nieszczęsny — przeklęty“. Ale oto njrzał niby anioła pięknego, a ujrawszy go padł na kolana i zawołał z głębi serca: „Boże! zgrzeszyłem bardzo — przebacz mi, przebacz, karz mnie, ale przebacz synowi marnotrawnemu, korzącemu się u stóp Twoich“. I oto nagle znikły groźne widziadła, jakiś pokój osiadł w zboląłem sercu Walentego, i nie dziw, tak serdecznie nie uznał jeszcze nigdy swych grzechów, bo zawsze szukał przyczyny swęj niedoli w innych ludziach, a nie w sobie samym.

Spojrzy Walenty przed siebie — aż tu widzi wioskę rodzinną Dzwonkową, widzi kościółek, na którym błyszczał cudnie krzyż, godło wiary, ozłocony ostatniemi promieniami gasnącego słońca. Walenty znajdował się na tym samym pagorku i pod tym samym dębem, gdzie przed dziesięciu laty modlił się tak serdecznie Stanisław Bolimirski.

Zapłakał rzewnie Cewiński, spojrzawszy na ojczyste gniazdo, a potem tak zaczął się modlić: „O najlepszy, najdobrotliwszy, wszechmogący Boże, czym zasłużył na tyle szczęścia, że jeszcze przed śmiercią widzę mą wioskę rodzinną, gdzie pierwszy raz ujrzał światło dzienne, gdzie przeżył tyle lat szczęśliwych, gdziebym po dziś dzień mógł żyć jak w raju, gdyby nie moje grzechy, gdyby nie moja chciwość. O Boże wiekuisty, królu nieba i ziemi, Ojczy najlaskawszy! składam Ci dzięki serdeczne, że mi pozwoliłeś wrócić do ojczystej ziemi, abym tu przynajmniej mógł złożyć me stłuszone kości. O zlituj się ojczy niebieski nade mną

biednym grzesznikiem, który z głębi serca żałuje za wszystkie przewinienia i grzechy, i przebac mi wszystko złe, którem popełnił. Wiele, bardzo wiele wycierpiałem, utraciłem żonę i jedyne dziecię, lat dziesięć pracowałem jako niewolnik, o gdybym choć teraz mógł znaleźć jaki kącik na stare lata, abym mógł pokutę czynić i pracować na zbawienie wieczne“.

— Wtém z wieży kościółka zabrzmiał dzwonek na „Anioł Pański“, więc podróżny zaczął odmawiać nabożnie pacierze. Głos dzwonka dźwięczał mile, zwiastując niejako wędrowcowi pociechę i nadzieję. Ostatni promień zachodzącego słońca oświecił raz jeszcze krzyż na kościółku, a potem zaszło słońce, a wieczorne zorze zaczęły się rumienić na niebie. Walenty długo się modlił i odmawiał pacierze, aż wreszcie powstawszy usiadł na kamieniu, i spoglądał łzawém a tęskném okiem ku rodzinnej wiosce. Wtém turkot kół młyńskich odbił się o jego uszy. „Ach mój młyńcze kochany“, wyrzekł, „a więc jeszcze się obracają twoje koła“ — tu głębokie westchnienie przerwało dalsze jego słowa.

„Niejedno się tu widzę zmieniło“, mówił po chwili „domów jakoś więcej, drzewa większe, tam oto kawał lasu wycięty, a te topole takie małe przed dziesięciu laty, dziś się rozrosły w okazałe drzewa. Lecz czas już aby iść dalej, ale gdzież się udam? Nikt mnie nie powita, chyba złém słowem, na co niestety zasłużyłem, dlaczegoż bowiem porzuciłem lekkomyślnie ojczystą zagrodę? Ale wiem, gdzie się udam — oto na smętarz, bo tam grób mego najlepszego ojca, którego ostatniej woli nie spełniłem, i grób matki, tam spią dziady i pradziady moje“.

Udał się tedy ku smętarzowi, ale wprzód spojrzawszy jeszcze na dąb okazały, przypomniał sobie, jak przed dwunastu laty modlił się też tu serdecznie polski wygnaniec Bolimirski, a Bóg spełnił jego prośbę.

„Boże! jakiś ty dobry!“ zawołał Walenty, „a wszakżeż ten zacny pan Stanisław głównie się przychylił do wykupienia mnie z niewoli. O jak hojnie wynagrodziłeś Ojczyźnie niebieskiej tę maluczką przysługę, jaką wówczas oświadczyłem biednemu tułaczowi. Ach może i moją prośbę spełnisz Boże łaskawy — może się i nade mną zlitujesz.“

C. d. n.

Z seminarjum Olomunieckiego.

Nie otrzymawszy na gimnazjum Cieszyńskiém takiej nanki w języku polskim, któraby nas uzdolniła władać językiem ojczystym w tym stopniu, jak to wymaga się od człowieka wykształconego — jesteśmy zmuszeni dopiero w teologii wydoskonalać się w tém, cośmy na gimnazjum w tym względzie, acz nie z naszej winy zaniedbali. Bo jużci żaden stan nie czuje takiej potrzeby biegłości w języku jako nasz — a chociaż z domu po polsku cokolwiek umiemy, to w ciągu lat ośmiu na gimnazjum przepędzonych, gdzie ani jeden przedmiot

po polsku się nie wykladał, a w szkole nie usłyszało się nigdy słowa polskiego — w ciągu tych lat mówię, stał się człowiek obcym dla własnego języka i gwałtem wbił się w niego sposób myślenia po niemiecku, — a jeżeli kto języka swego nie zapomniął, zapewne że nie będzie stał wyżej od prostaka co do wyrażenia się w tymże. O nauce języka polskiego na gimnazjum Cieszyńskiém dalej mówić nie będę — bo każdy wie, że nanka ta tyle niemal znaczyła, co żadna — gdyż większa część uczniów kończyła ją, nie nanczywszy się czytać (czego liczne wiem przykłady), a przy tém odbierała dobre klasy — jedném słowem była nauka ta formą bez treści a pomogła tyle, co ślepemu okulary; — jaka jest teraz nie wiem. Równie widać ztąd, jak zgubnym dla postępu i oświaty naszej krainy jest postępowanie owych ludzi, którzy bądź z nienawiści bądź ze zaślepienia (innę przyczynę takiego postępowania dopatrzeć się trudno) tamują rozwój języka polskiego na Śląsku.

Atoli zamiarem moim nie jest wyliczać ludziom tym wstecznym i przewrotnym grzechy ich popełniane naprzeciw prawu naturalnemu, na oświacie, postępie i duchu wieku naszego, — chciałem tylko opowiedzieć, jakim sposobem zapełniamy według możności tą wielką lat przestrzeń, która próżną została w życiu naszym co do języka narodowego: albowiem może i inni uczniowie pochodzący z tegoż gimnazjum a innym zawodom i stanom się oddawający mogliby z tego korzystać, gdyż i oni czują równie jak i my potrzebę samodzielnego kształcenia się w języku swym, aby nie pozostać poza prądem ogólnych dążeń czasu, i aby odpowiedzieć wymaganiom wieku naszego.

Jest tutaj w seminarjum biblioteczka polska założona przed 30 może laty — widać ztąd, że już wtedy poprzednicy nasi uznali jednostronność wychowania gimnazjalnego co do języka, jako też potrzebę zaradzenia złemu według możliwości. Świadczy rzecz ta o nich tém chlubniej, ponieważ to uczynili w czasach, kiedy jeszcze o rzeczy podobne lubo tak ważne wcale nie dbano. Widać też ztąd dalej, że poprzednicy nasi przeczuwać musieli, iż zaniedbanie języka krajowego na gimnazjum u nas długo sobie jeszcze potrwa — dłużej niż w jakimkolwiek innym kraju —, gdyż się tak wybornie troszczyli o następców i o daleką przyszłość — a oto doświadczenie pokazało, że przeczucie ich nie było mylném. Składa się zaś ta biblioteczka z niektórych klasyków, mianowicie: Mickiewicza, Krasickiego, Kochanowskiego, Książczyny, Karpińskiego, Klonowicza i Trembeckiego, z niektórych dzieł dogmatycznych i filozoficznych. Wszystkie te dzieła zostały albo darowane przez dobroczyńców różnych, między którymi odznaczyli się mianowicie niektórzy z naszych poprzedników będący już księżmi na Śląsku — częścią zaś została biblioteka ta zakupioną z składek dobrowolnych, zbieranych co

miesiąc przez bibliotekarza. Atoli zawsze jeszcze jest bardzo szczupłą, a szczególnie dzieje i przyrodoznawstwo prawie niczem nie są zastąpione, — wzrost zaś bardzo idzie pomału. O jak wielką zapewne byłoby nam pomocą, gdybyśmy więcej mieli środków i większy posiadali zapas dzieł!

Nauka i ćwiczenia zaś odbywały się w ten sposób, że się wykladała wzajemnie gramatyka polska, tłumaczono z łacińskiego na polski język Salustysza, Owidyusza i Ojców śś. Nie będzie od rzeczy zrobić na tém miejscu uwagę, że najwięcej kształci i gładzi się język i największej obfitości nabywa się w wyrazach, tłumaczając z języka obcego mianowicie starożytnego na własny — czyżby to nie mogło być wskazówką dla szkół średnich? Jakżeby się wtenczas podniósł język nasz w kraju naszym, mówstwo i wiedza w ogóle! Wszelako przestanę na tém, bo zdaje mi się, że głos mój tyleby przecie znaczył, co wiatr wiejący w polu.. Oprócz tych ćwiczeń pracowano jeszcze nad następującymi rozprawami: 1) Mowa do młodzieńców wstępujących do teologii; 2) Który wiek był dla chrześcijaństwa najchlubniejszym i najpiękniejszym; 3) Kazanie na nowy rok. 4) Mowa przy założeniu osady Cieszyńskiej miana przez dowódcę téjże. 5) Panteizm ażali się zgadza, jak to niektórzy twierdzą, z opowiadaniem Mojżeszowem (o stworzeniu świata) w księgach żydowskich. 6) Dyalog toczący się między zastępującym wychowanie młodzieży w duchu narodowo-postępowym a między zastępującym system stary dotąd wielką częścią zachowywany.

Nakoniec jeszcze zauważamy, że powinnością każdego ziomka naszego być powinno, według możliwości starać się o to, aby język nasz dostąpił tego stanowiska, które mu się należy. Do czego obowiązuje nas nie tylko poszanowanie przodków naszych i czucie dla mowy ojczystej, jakiem się i nieprzyjaciele nasi szcycą, ale i własny dobrobyt a podniesienie stanu materialnego, albowiem wtenczas tylko przestaną obcy być na wyższym stopniu wykształcenia od nas, a nie będą więcej górować nad nami co do przemysłu, posiadania kapitału i wysysania ludu naszego. Jest prawda wiele takich, którzy to uznawają, atoli względy polityczne zniechęcają ich w wystąpieniu za naszym językiem. Lecz dziwne to zapewne zdanie, żeby sprawiedliwość miała być niebezpieczną dla jedności politycznej. Emancypowaniem języka ojczystego jedność polityczna się nie naruszy, ale owszem się wzmocni, gdyż przeciwnie uciskanie tegoż wzbudza niechęć i nienakontentowanie, a każdy tém silniej przyłgnie do wspólnej ojczyzny, o ile więcej widzi sprawiedliwość i prawa swoje zabezpieczone. A tak żadna inna przyczyna, lecz tylko chęć dla dobra wspólnego pobudza do zastępowania języka ojczystego. Któż wywarł dobry wpływ i pociągnął błogie dla ogółu skutki zaprowadzając obczyznę!? A prze-

ciwnie, któż się nie dziwi, jak wiele dobrego zdziałała czynność kilku owych mężów w kraju znanych, którzy pracą swą zaprowadzili u nas język nasz własny? Nauka tedy w języku ojczystym, to słońce duchowe dla kraju, to postęp i początek oświaty ogólnej; tępienie zaś języka ojczystego i wyrugowanie jego, to ciemność, to cofanie się wstecz, ogólny upadek moralny i materialny. Co tak czynią, niszczą w zarodku rozwój duchowy, przesadzając go z ziemi ojczystej w ziemię, która się sprzeciwia naturze jego, a rość w niej nie może. Ale którzy szczerze pragną dobra powszechnego, ci zapewne usiłować będą, by wprowadzić naukę ludową na drogę przyrodzoną i dać jej kierunek naturalny.

Nauka o mierzwie, wyłożona sposobem katechizmowym.

(Ciąg dalszy.)

O mierzwie roślinnej.

Co z roślin mierzwi i rolę?

Rozmaita trawa, rosnąca po ugorach, łąkach i ścierniskach, odpadki od roślin, wyplewiny, tj. co się wypie, darnia, różne resztki roślin, tak zwane „zielone mierzwienie“, drzewo, włory, gałęzie, liście, igliwie, koniczysko, torfowisko, popiół, sadze, wywar, garbnik (od garbarzy do garbowania skór używany) itd.

Jak mierzwi trawa rosnąca na ugorze?

Po każdym zoraniu ugoru poczeka się nieco, aby nasiona rozlicznych traw podrosły, a potem za nim rozkwitną, należy je zorać. Te przyorane rośliny gniją w ziemi, a tak użyźniają rolę.

Jak sobie należy postępować z ścierniskiem?

Po sprzątnięciu zboża znajduje się na roli oprócz korzonków zbożowych wiele dzikiej trawy. Jeżeli się ściernisko, porosłe taką trawą przyorze, to nie tylko przywodzi się roli nowego gnoju, ale i kruszy się ją zarazem. Dlatego należy zorać ściernisko po sprzątnięciu zboża, zanim wiatr pozostałą słomę rozniesie, i zanim trawa dojrzeje (samo przez się rozumie, iż nie zawsze się to da uskutecznić, np. jeżeli się używa ścierniska na pastwisko itd.).

Co się czyni z wyplewinami?

Jeżeli nie można wyplewin (tj. tego co się wypęło, czyli wyrwało) użyć na paszę dla dobytku (np. rośliny szkodliwe zwierzętom, albo których nie lubią), to znosi się je na kupę, polewa się gnojówką, przydaje się nieco niegaszonego wapna lub popiołu, a owe wyplewiny, gdy zgniją, dają bardzo dobry nawóz, skuteczny mianowicie do mierzwienia drzew owocowych.

Czy i darń mierzwi?

Darń zawiera w sobie wiele cząstek, nader pożywnych. Gospodarz może jej dużo pozyskać, kopiąc rowy na łąkach, albo też z miedzy przy drogach. Darń skopaną kładzie się razem na kupki, zawsze trawą na spód, aby prędzej zgniła. Jeżeli można, to trzeba polewać tę kupki gnojówką, a zwiększy się przez to o wiele siła

mierzwy. Ponieważ atoli w darni zwykle i pérz się znajduje, przeto lepiej jest, używać darni pod bydło, albo też podrobić i ułożyć w gnojowni.

Czy i różnych resztek roślinnych na gnoj można użyć?

Resztki roślin np. nać ziemniaków, liście kapusty i jarmużu, resztki siana, słomy, koniczyny itd., jeżeli ich nie można użyć za paszę dla dobytku, to albo się z gnojem mieszają, albo się je gęsto rozsypie po polu i zaraz się przyorze. Mianowicie liście jarmużu i kapusty posiadają wielką siłę nawozową.

Co zowiemy „zieloném mierzwieniem?”

Zielone mierzwienie zależy na tém, iż nasiawszy na polu różnych roślin, osobliwie strękowatych np. koniczyny, grochu, wyki itd., zaorujemy je wtenczas, gdy wyrosną i zaczną kwitnąć. Te przyorane rośliny nie tylko mierzwią rolę i powiększają jej siłę, ale zarazem kruszą ciężkie pole, a ciepłą i kruchą wilgotnią i chłodzą. Po zieloném gnojeniu nie kładzie się nigdy zboże. Do zielonego gnojenia służy najlepiej koniczyna, gdyż jej długi i gruby korzeń potrzebuje 2—3 lat do zgnicia, a przez ten czas dodaje wciąż roli siły. Po zielonéj mierzwie darzy się szczególnie pszenica i ziemniaki. Ten sposób gnojenia jest tam mianowicie polecenia godny, gdzie pole bardzo daleko od zabudowań oddalone, a więc wywózka mierzwy wiele kosztuje czasu*).

Czy i drzewo mierzwi?

Wszystko co gnije, to też i mierzwi, dlatego i drzewo, kora, wiory, trociny i inne resztki drzewne mierzwę wydają. Atoli świeże drzewo nie mierzwi, dopiero gdy zgnije służy innym roślinom za pokarm. Zgniłe drzewo, które na wzór rozproszkowanej tabaki wewnątrz wypróchniałych drzew (np. dębów, buków itd.) znajdujemy, jest najlepszą mierzwą drzewną, której chętnie używają ogrodnicy przy pielęgnowaniu kwiatów.

Jednakże rzadko rolnik ma sposobność nżywania takiego nawozu w większej ilości, chyba wtenczas, jeżeli przedstawia jaki stary budynek i ma dużo takiego sprchniałego drzewa, które nie jest dobre do palenia, wtedy może go użyć jako nawozu. Takie drzewo sieka się na drobne kawałki i doprowadza się do zgnicia. Jednakże należy pamiętać, iż na lekkiej, wapiennej lub piaszczystej roli więcej szkodzi, niż pomaga, dlatego że bardzo grzeje i suszy. Tu także należą drzewne gałęzie, gałązki, liście, igliwie, chociaż ich lepiej użyć w niedostatku słomy za podściółkę.

Wspomnieć też tu wypada o ziemi, zmieszanej z wiorami, znajdującą się tam, gdzie się rąbie wiele drzewa. Ziemia ta, mianowicie jeżeli miejsce jest dosyć wilgotne, jest tak skuteczną mierzwą, iż bierze się ją często w doniczki do kwiatów. Jestto w ogóle bardzo skuteczny nawóz, a baczny gospodarz może go czasem mieć dużo, mianowicie gdzie od dawna drzewo rąbano a ziemia naokół pozostała nietkniętą.

*) Ważnym jest bardzo łubin, jako zielona mierzwa, od niedawna bardzo rozpowszechniony. Mianowicie żyźni bardzo pola piaszczyste.

Jak można użyć torfowiska na mierzwę?

Torfowisko jestto czarna ziemia, która się tu owdzie na bagnistych miejscach znajduje. Zwykle kopie się, jeżeli jest dobra, w kształcie cegieł, suszy, i ztąd powstaje torf do palenia. Popiół z torfu jest niezłym nawozem. Ktoby chciał niepalonym torfem lub torfowiskiem mierzwić, ten powinien ułożyć je na suchém miejscu na kupy, kilka łokci wysokie, i pozostawić tak kilka lat. Torfowisko miękniejszy gliniastą rolę, a piaszczystej dodaje spoitości, a oprócz tego nadaje ziemi czarną barwę, przez co przyciąga i utrzymuje w roli ciepło słoneczne, gdyż jak wiadomo, ciepło słoneczne prędkiej ogrzewa czarne przedmioty i dłużej w nich pozostaje. Zresztą wartość torfowiska zależy od tego, z jakich nawozowych części się składa. C. d. n.

Przegląd polityczny.

Austrja. Z rady państwa. Niktby nie pomyślał, iżby w Austrji mógł być kącik, któryby dotąd żadnego podatku nie płacił. A przecież tak jest, i tém się głównie zajmowała Izba poselska na kilku ostatnich posiedzeniach. W królestwie czeskiém, na granicy bawarskiej, w obwodzie chebskim (Eger) jest miasteczko Asz i 14 wsi, liczące razem 19.732 mieszkańców, którzy do dziś dnia nie znają ani podatków ani dodatków do podatków. Z postępem cywilizacji władze krajowe czeskie zamierzały nieraz rozciągnąć równouprawnienie podatkowe i na Aszanów, ale zawsze bez skutku. Urząd podatkowy a z nim razem urząd powiatowy osiadły już w miasteczku Asz; dotarli tam już nawet stęple, monopole na sól i tytoń; mimo tego Aszanie podatków innych nie płacą. Lecz nareszcie wybiła im ostatnia godzina. W zeszłym tygodniu wniesiono do Izby poselskiej ten przedmiot, i zgodzono się, że takiej wyjątkowości wiek nasz postępowy już nie pozwala. — Wypada jednak tu objaśnić, z kąd ta wyjątkowość pochodzi. Król czeski Jan nadał ów kraik w r. 1331 Albrechtowi Neupergowi jako lenno, i uwolnił po wszystkiej czasach jego i wszystkich mieszkańców tego kraju od wszelkich podatków. W drodze sprzedaży przeszedł potem kraik ten do familji Zedwiczów, a królowie czescy aż do żyjącego cesarza Ferdynanda potwierdzali zawsze przywileje z r. 1331, i ztąd ta wolność od podatków. — Jest to więc rzecz bardzo delikatna. Chcąc bowiem wprowadzić tam podatki, wypadałoby uwzględnić, czy ów dokumnt z r. 1331 jest tylko przywilejem i łaską monarcha, czy też traktatem między koroną czeską i Zedwiczami. W ostatnim przypadku rzecz ta wymagałaby pewnego wynagrodzenia. Lecz większość Izby była przeciw wszelkiemu wynagrodzeniu. Uchwalono, iż mieszkańcy Aszu począwszy od przyszłego r. 1866 mają opłacać podatki, lubo tylko w połowicznej sumie aż do r. 1874, a potem w całkowitej; dziedzice zaś aż do roku 1874 mają jeszcze zostać całkiem uwolnieni. —

Izba wyższa na posiedzeniu d. 29 maja uchwaliła traktat handlowy, ułożony ze związkiem celnym niemieckim.

Na posiedzeniu Izby niższej d. 30 maja ministerjum handlu przedłożyło projekt ustawy tyczącej się budowy kolei żelaznej z Koszyc do Bogumina. — Oprócz tego mowiono także o innych kolejach. — Minister Lasser odpowiedział na interpelację Illuca: Projekt ustawy

względem wynagrodzenia w sporach gruntowych w Galicji przedłożonym będzie na najbliższém zebraniu Rady szcuplejszój. —

— Podług *O. D. Post*, ma p. Plener wkrótce zażądać od Izby kredytu dodatkowego, którego wysokość podają na 45 i na 80 milionów zł. Kredyt ten ma służyć na pokrycie niedoborów podatku z roku bieżącego i zeszłego, ponieważ dochody okazały się mniejsze a wydatki większe, niż je prelinowano. —

— Najj. cesarzowa z dziećmi ndała się na 3-miesięczny pobyt w Iszlu. Cesarz JMć odprowadził ją na miejsce. —

— Na zaproszenie towarzystwa rolniczego węgierskiego, cesarz ma się udać do Pesztu d. 6 bm. Od obecności Naj. Pana w Peszcie, bardzo wiele sobie obiecują, a tém bardziej, że Deak wielokrotnie się wyraził, iż jedynie ministerjum stoi porozumienia się wzajemnemu na przeszkodzie, i że w takich razach kiedy między Wiedniem a Pesztem powstały spory — monarchowie zawsze na korzyść swobód narodu węgierskiego rozstrzygali. —

— Koło Paduy, w jednej z pobliskich gór, wykryto tajną fabrykę prochu, bardzo dobrze urządzoną ze znacznymi zapasami, która zapewne dostarczała proch dla stronnictwa ruchu. Proch tamże wyrabiany jest bardzo dobry. Kierownika fabryki również jak i robotników nwięziono. —

— W Wiedniu przykre wrażenie sprawiają wiadomości nadchodzące z Meksyku. Jednakże wszelakie usiłowania, aby skłonić rząd austriacki do poparcia zabiegów francuskich, celem utrzymania na tronie cesarza Maksymiljana, zostają bez skutku. Przyczyną tego, że dwór wiedeński był przeciwnym przyjęciu korony meksykańskiej, jak oraz iż Austria dla swych stosunków wewnętrznych i dla swego stanu finansowego nie może wdawać się w tak niebezpieczną i kosztowną sprawę. — Kraży pogłoska, acz może tylko na domysłach oparta, że cesarz Meksyku chce zrzec się korony cierniowej, jaką mu na głowę włożono, i wrócić do Miramare. Cesarz Maksymiljan przyjął koronę w mniemaniu, że naród meksykański go chce mieć cesarzem; przekonawszy się jednak na miejscu, że głosowanie przeprowadzone pod groźbą bagnetów francuskich i pod wpływem intryg tak zwanego „czarnego“ stronnictwa, nie było wyrazem ogólnej woli narodu; przekonawszy się dalej, że republikański naród meksykański nie chce mieć cesarza, a prócz tego i potężna Rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych nie chce go uznać — to łatwo może się spowodować do złożenia rządów w ręce narodu. —

Prusy. Izba poselska w Berlinie coraz bezwzględniej występuje przeciw rządowi, krytykując ostro wszelkie jego nielegalne czynności. Odmówiła ona przyznania wydatków, poczynionych przez ministerstwo bez przyzwolenia Izby od r. 1861, i zastrzegła się od wszelkiego dalszego wydatku lub kredytu bez jej wiedzy i przyzwolenia. — Dopokąd w skarbie państwa było pieniędzy dosyć, można było ministrom brać ztamtąd na wydatki nieuchwalone przez Izbę, nie troszcząc się wcale jej odmową. Lecz teraz w skarbie pieniędzy gotowych nie ma. Na flotę i zbudowanie portów potrzeba kilkunastu milionów talarów, i te można dostać chyba przez pożyczkę, czego Izba znów nie pozwoliła. Nie ma więc innéj rady, jak to że albo ministerstwo musi ustąpić liberalnym mężom, którzyby się z Izbą porozu-

mieli; albo wykonać zamach stann, tj. zniesienie teraźniejszej konstytucji, a ogłoszenie nowéj, któraby ministerstwu teraźniejszemu dała Izbę powolniejszą. Lecz przeciw zamachowi stanu wzdygać się mają niektórzy ministrowie, co przysięgli na konstytucję, i król. — Wstręt ten do krzywoprzysięstwa atoli stara się przełamać *Kreuz Ztg.*, pisząc: „Zona przysięga mężowi, iż go nie opuści, a czyż ma go i wtedy nie opuścić, gdy mąż idzie na rozbój?“ Więc tu zdaniem *Kreuz Ztg.* ministrowie i król mają złamać przysięgę na zachowanie konstytucji, bo Izba niższa staje się rozbojnikiem względem państwa pruskiego. — W Berlinie oczekują przeto rozwiązania Izby. Mówią jednak, iż cała konstytucja nie ma być zniesioną, lecz tylko ogłoszoną nową instawą wyborczą, opartą na powszechném głosowaniu. Ministerstwo się spodziewa, iż włościanie i robotnicy przegłoszą liberalnych wyborców i wybiorą kandydatów rządowych. —

— W Izbie panów podano wniosek, domagający się, aby przez deklarację artykułu 84 konstytucji zapobiedz na przyszłość takim gwałtownym obradom sejmowym, jakie tego roku w Izbie poselskiej się toczyły. — Wniosek ten nie ma innego celu, jak ażeby Izba pańska mogła demonstrować na korzyść rządu przeciw Izbie poselskiej. Chociażby go Izba pańska przyjęła, to Izba poselska go odrzuci. —

Polska. Ks. Stanisław Brzoska i jego towarzyszy Franciszek Wilczyński, mieszczanin z Łukowa, straceni zostali d. 23 maja na szubienicy w Sokołowie. —

— Na syna senatora i byłego ministra sprawiedliwości w Kongresówce, hr. Skarbka, nałożono 10,000 rubli kontrybucji. —

— Cytadela warszawska zostanie powiększona tego lata trzema osobnemi warowniami. Roboty już się rozpoczęły. —

— „Wanderer“ donosi z Petersburga, iż po uroczystościach pogrzebowych, W. Książę Konstanty złożyć ma urząd prezesa rady państwa i rejencji, i uda się do Warszawy dla objęcia na powrót namiestnictwa. —

— Z Warszawy donoszą, że Milutyn przywiózł ukaz carski, pozwalający 460 wychodźcom polskim bezwarunkowy powrót do ojczyzny. — Emigranci polscy we Włoszech podczas pobytu cara Aleksandra w Nicei, prosili o amnestję i dozwole nie bezkarnego powrotu do kraju. Usiłowania te miały być skuteczne, gdyż kilkunastu polskich wychodźców przejeżdżało już przez Wenecję powrotem do kraju. —

Moskwa. Dzienniki moskiewskie ogłaszają tak zwaną konstytucję moskiewską. Treść nakuzy dotyczącego jest następująca: „Zważywszy, iż bezpośredni udział w sprawach, odnoszących się do wewnętrznego dobra każdego obwodu i każdej prowincji, na drodze reprezentacji byłby dla ludności nader korzystny, polecieliśmy ministrowi naszemu spraw wewnętrznych wypracowanie projektu do prawa według zasad zakreślonych. Wypracowany w tym duchu i radzie państwa do przetrzeżenia udzielony projekt względem zgromadzenia deputowanych prowincjonalnych i obwodowych, regulaminu podatków krajowych, spichrzów prowincjonalnych, wsparcia ubogich, odpowiedział oczekiwaniom naszym. Zatwierdzając projekt ten, przesyłamy rządzącemu senatowi i rozkazujemy co następuje: 1) Prawo o zebraniach prowincjonalnych i obwodowych, szczegółowo wymienionych (bo nie we wszystkich), tudzież reglaminu dla tychże zgromadzeń mają natychmiast wejść w wy-

konanie. 2) Minister nasz spraw wewnętrznych wypracuje niebawem regulamin otwarcia tych zgromadzeń i prac ich tymczasowych, który to regulamin rada państwa do naszego potwierdzenia przedłoży. Senat rządzący odbiera zlecenie wykonania niniejszego aktu. — Do tego aktu załączone są szczegółowe przepisy. —

Francja. W rodzinie Napoleona zaszedł spór ważny, z powodu mowy księcia Napoleona, powiedzianej, jak już wspomnieliśmy, w Ajaccio przy odsłonięciu pomnika Bonapartowskiego. Mowa ta sprawiła ogromne wrażenie. Lecz tylko dzienniki niezawisłe ogłosiły ją w całości. Rządowy „Monitor“ nie ogłosił jej wcale; bo inne pisma półurzędowe umieściły z niej tylko wyjątki, opuszczając ważniejsze następstwa. Cesarzowa francuska, jako tymczasowa rejentka, nazwała ją nieszczyściem dla dynastji, i zakazała ją urzędownie ogłaszać. Książę Napoleon przemawia w niej między innemi: o potrzebie zniesienia świeckiej władzy papieża; o potrzebie odbudowania Polski; o konieczności przymierza z Rzeczą pospolitą amerykańską i zaniechania wpływu na kraje amerykańskie; o potrzebie zawarcia przymierza między wolną Francją a innemi wolnemi państwami europejskimi dla rozwinięcia swobody powszechnej; o wolności druku i t. d. Co się tyczy Austrii, mowa jej nie sprzyja i nawet wspomina o niepodległości Węgier. Z tej krótkiej wzmianki pojmi czytelnik, w jakim duchu przemawiał książę Napoleon, zwany w wyższym świecie „księciem czerwonym“. — Z początku głoszone, iż książę Napoleon powiedział tę mowę z porozumieniem cesarza Napoleona, który zwykle pozwał księcia wygłaszać myśli, lubo sam niemi się nie kierował. Atoli „Monitor“ przekonał nas inaczej. Cesarz nie chce nie wiedzieć o tej mowie, i przesłał księciu list gromiący, który nadto w „Monitorze“ umieścić kazał. Książę z powodu tego listu, a jeszcze więcej z powodu ogłoszenia go w urzędowym dzienniku, odpowiedział zaś listem w dzienniku „La Presse“ umieszczonym, w którym donosi, iż się usuwa od udziału w rządzie i składa obowiązek wice-prezesa tajnej rady. — Również miał książę Napoleon napisać list do cesarza, w którym ją czyni odpowiedzialną za możliwość ponownego upadku dynastji napoleońskiej. Książę Napoleon sam ma wyjechać do Szwajcarii lub do Ameryki; lecz dotąd pozwolenia cesarskiego nie otrzymał. —

Mniemają, iż cesarza Napoleona miało skłonić do takiego postąpienia względem swego bratanka to: że Papież cofnął się od dalszych nakładów z Włochami, a zarazem obawiano, aby i Austrija nie cofnęła się od układów, które z nią rozpoczęto. Również posłowie innych mocarstw mianowicie moskiewski i pruski mieli zerwać z księciem wszelkie stosunki. —

— Cesarz Napoleon w tych dniach miał już powrócić z Algieru. Lecz na wiadomość, iż Johnson wystąpił przeciw werbowaniu ochotników do wyprawy meksykańskiej, skłonił się do pozostania jeszcze 14 dni w Algierze. —

Włochy. Książę Persigny w wydanej broszurze swojej o Rzymie mówi z nadzwyczajną życzliwością o Włoszech, lecz oświadcza się przeciw stanowczo przeciw oddaniu Rzymu Włochom. Powiada on: „Rzym należy do Włoch, ale do świata. Jakiż lud ma prawo powiedzieć, że jest wyłącznym dziedzicem starożytnego Rzymu? Rzym rozlewając się po całej ziemi, aby ją podbić mieszał krew swoją z barbarzyńcami, jak barbarzyńcy wcielali się w Rzymian, wkraczając do Włoch. Spra-

wiedliwą jest rzeczą, ażeby kolebka cywilizacji nie należała do żadnego ludu, ale aby była dobrem niepodzielnem wszystkich ludów europejskich“. — Co się tyczy Rzymu, jako stolicy katolickiego świata, nie może on także należeć wyłącznie do jednego państwa. —

Ameryka. Twierdzą, że w sprawie amerykańskiej Anglja i Francja się porozumiały, i działać będą wspólnie. Anglja nie będzie patrzeć obojętnie na zaczepki Meksyku; bo co dziś spotka Meksyk, jutro może spotkać Kanadę. Jeźliby Francja była zmuszoną do wojny, pierwszym jej krokiem będzie podanie ręki Południowcom. —

— Przewodnik Stanów Zjednoczonych p. Johnson podobno nie zechce się wplątać w wojnę z Francją. Zatrudniają go bowiem wielce wewnętrzne stosunki Stanów, a mianowicie stosunki murzynów z białymi. Ostatnie widać bardzo trudne są do urządzenia. W odezwie mówi Johnson, że murzyni powinni się o warunki pracy układać z białymi, i że powinni pracować, aby żyć. — Tego nie spodziewano się po czteroletniej wojnie; bo na cóżby tyle krwi i pieniędzy ofiarowano, gdyby nareszcie rzecz zostawiono nie rozstrzygniętą. —

— Pan Mosby, minister amerykański w Wiedniu, dał zapewnienie, że p. Johnson, nie chce wojny ani z Francją ani z Anstrją, i że popierać nie będzie Juarezę. Pamiętać jednak należy, że Stany Zjednoczone są Rzecząpospolitą, w której wola przewodnika musi się stosować do woli większości. —

— Jefferson Davis, były prezydent rządu południowego, ujęty został wraz z rodziną swoją i sztabem jenerałnym, i wysłano go do Washingtonu. Schwytany w pewnym lesie, miał na sobie zbiór kobiecy i chciał stawiać opór, lecz gdy mu zagrożono rewolwerem, poddał się.

— Cesarz meksykański, idąc za przykładem rzezypospolitej Stanów Zjednoczonych, oświadczył, iż każdy cudzoziemiec, co wstąpi na ziemię meksykańską i zechce pracować, dostanie ziemię, narzędzia do pracy i będzie uznany za obywatela. —

— Doniesienia z Vera-Cruz potwierdzają, że juaryści zajęli Monterey (w prowincji Nowy Leon) i Saltillo (w Cohahnilla) pod wodzą Negrettę, który miał ze sobą ochotników amerykańskich i ułożył haracz na stronników cesarskich w kwocie 150,000 dolarów. W innych prowincjach urzędnicy cesarscy łączą się z juarystami, a raczej przechodzą na stronę tych, którzy w daną chwilę dają im rękojmię bezpieczeństwa. —

O wyborach do sejmu.

Ziomkowie! za niedługo będzie się obierać w powiecie Cieszyńskim, Fryszackim i Jabłonkowskim przez gminy dwóch posłów do sejmu śląskiego w Opawie, a jak miną dwa lata, będą się zuów po całym Śląsku i we wielu innych krajach anstjackich konać wybory nowe, jeżeli do tego czasu nie nastąpią jakie zmiany, które Bóg dopnieć może. Dosyć żywo odbywały się wprawdzie dotąd te wybory — atoli wielo było takich, którzy dlatego tylko posłów obierali, że im tak kazano — a zawsze jeszcze nie brak i takich, którzy nie pojęli potąd, jak wiele na tém zależy, jakich posłów się wybiera.

Aż do roku 1860 rządził Najjaśniejszy Pan sam za pomocą ministrów państwem całym. Lecz w roku wspomnianym zawezwał wszystkich poddanych, aby wybrali z pomiędzy siebie mężów, w których zaufanie mają, — a ci znając najlepiej stosunki kraju i ludu a

wiedząc czego gdzie największa potrzeba, pewnie lepiej potrafią się uradzić o tém, jakby się kraj sprawować i rządzić miał, niż ministerjum samo, któremu przecież nie tak łatwo o wszystkim się dowiedzieć tak dokładnie, jako o tém wiedzą posłowie, którzy ze wszystkich krain i ze wszystkich warstw ludności wybrani są. A co ci posłowie czyli deputowani uradzą, to zaprowadzi się i stanie się, skoro to Najjaśniejszy Pan potwierdzi — co się niemal zawsze stanie. Ale żeby w sejmie takim, do którego by się zeszli posłowie z całego państwa, bardzo długo trwało obradowanie, gdyby się mieli radzić i nad drobniejszymi rzeczami, które tylko do pojedynczych krajów należą, — przeto każdy kraj ma swój własny sejm czyli krajowy. A tak np. ma Galicja sejm swój krajowy we Lwowie, Śląsko w Opawie, Morawa w Bernie, Czechy w Pradze itd. W tych sejmach radzi się o takich sprawach, które tylko do jednego kraju należą; tak np. na sejmie w Opawie o szkołach śląskich, o prowadzeniu dróg w Śląsku, o rozporządzeniu i szafowaniu pieniędzmi krajowymi itd. Z tych sejmów krajowych obierają dalej deputowani sami z pomiędzy siebie znów posłów do sejmu całego państwa czyli do tak zwaną Radę państwa (rajchsrat) w Wiedniu. Tam obraduje się zaś nad takimi sprawami, które nie tylko jednego kraju, ale całego państwa się dotyczą np. o dawkach czyli podatkach i ich podziale na pojedyncze kraje i stany, o wydatkach na wojsko i na urzędnictwo, o prawie prasowym a nawet i o stosunkach do innych państw i mocarstw.

Pokazuje się ztąd, że kraj i mieszkańcy dosyć mają sposobności, aby życzenia i potrzeby ich doszły aż do tronu Najjaśniejszego Pana, a od mieszkańców zawisło jedynie, jeżeli umia korzystać z tej sposobności, a obiorą sobie takich posłów, którzy potrafią zastąpić należycie ich interesa i bronić śmiało ich praw. A każdy, kto przy wyborze takim daje głos swój bez rozwagi lekkomyślnie, ten nie zasługuje nazywać się obywatelem, ale lepiej uczyni nie przyjmując na siebie obowiązku głosowania; — a każdy, który głośnie naprzeciw sumienia i przekonaniu swemu, bądź z namowy, bądź z bojaźni, albo z jakiegokolwiek przyczyny, ten staje się zdrajcą kraju swego a zasłuży na hańbę powszechną. Atoli nie jeden radby głosował jak najlepiej, ale jakże może to uczynić? Wszak nie zna żadnego z tych, którzy się obierać mają, bo się dopiero o nich dowiódł przyszedłszy na miejsce wyboru; jakże więc ma wiedzieć, kto jest najzdolniejszym i najgodniejszym? Wszelako nie trudno poznać, kto zdolny na posła waszego, kochani ziomkowie! Albowiem ten pewnie wam sprzyja i przyjacielem jest waszym, który wam przyjaźń swoją czynem już dowiódł, który się o was troszczył, który dbał o oświatę, o naukę i o szkoły wasze, który was zastępował, gdzie szło o dobro wasze i narażał się dlatego na niebezpieczeństwa. A takich mężów macie między sobą. Przeciwnie kto się o was dotąd nie troszczył, kto was dotąd w niczem nie zastępował i waszym życzeniom sprawiedliwym nie sprzyjał, tego nie obierajcie, chociażby wam pięknie mówił, chociażby wam wiele obiecywał, bo się do was dopiero teraz głosi dlatego, że was potrzebnje! Nie po słowach, ale po owocach poznać ich.

Ale nie dosyć, aby wam kto sprzyjał a przyjaźń tę już nawet i czynem był dowiódł — wasz poseł powinien także znać wasze stosunki, powinien wiedzieć, czego najwięcej potrzebujecie, co was najwięcej uciska i gniece, aby mógł o tém zdać sprawę na sejmie. Dla

tego też tak są wybory urządzone, że miasta obierają posłów dla siebie, wsi dla siebie, posiadacze większych dóbr dla siebie, komory książęce i handlowe także osobno dla siebie; albowiem inaczej zawsze można przypuścić, że np. wieśniak obrały dla wszystkich tych warstw wiedziałby wprawdzie, czego największa wsiom potrzeba, lecz nie wiedziałby, czego najwięcej potrzebują mieszcianie, właściciele, kupcy, fabrykanci itd., albo chociażby i wiedział, skłonniejszym by był zawsze i przyjaźniejszym swemu stanowi, jeżeliby się interesu stanów pojedynczych sprzeciwiały albo krzyżowały. Równie miałyby się rzecz, gdyby dla wszystkich stanów obrano np. mieszczańca albo kupca itd. a tylko bardzo rzadko znalazłby się taki, któryby znał z równą dokładnością stosunki i potrzeby wszystkich stanów i dla wszystkich zupełną zachował bezstronność.

Mądrze to tedy urządzone przez rząd, że stany osobno dla siebie posłów obierają, a jest to niby wskazówką i nauką dla was przez rząd sam wam daną, abyście wiedzieli, jak dla siebie obierać macie. Przeto zdaniem moim jest, najlepiej dla wsi obierać albo wieśniaka, (który jednak powinien potrzebne do tego posiadać umiejętności i wykształcenie odpowiednie) albo też ludzi takich, którzy w prawdzie innym oddawają się zawodom, lecz z wiejskiego stanu pochodząc, stosunki tegoż i potrzeby dokładnie znają, lubo nie zaprzeczam, że się trafić może, iż człowiek nie pochodzący ze stanu wiejskiego i nie będący w wielkiej z nim styczności, także stosunki jego znać może, a przeciwnie. Wszelako są to li tylko wyjątki, na które może lepiej nie zważać.

Jednakże może ktoś i sprzyjać wam i znać stosunki wasze, a przeciwie mu to nie pomoże, jeżeli nie jest w stanie wypowiedzieć to sposobem najlepszym w sejmie, jeżeli nie posiada przynajmniej tyle nauki, ile jest potrzeba, aby mieć wyobrażenie prawdziwe i przegląd jasny ogólnego stanu państwa i stosunków politycznych. O tém jednak dalej mówić nie będę — wszak wy sami wiecie, jak się rzecz jaka inaczej wydaje według tego, jeżeli opowie taki, któremu mowa dobrze idzie, albo taki, który jej dokładnie powiedzieć nie umie. — Przejdźmy do rzeczy inną.

Mogłby wam też kto sprzyjać, mogłby znać najlepiej wasze stosunki, mógłby wielkim być mowcą, największą posiadać nankę, najzdolniejszą być głową, a przecież się na posła nie godzi. A wiecie dla czego? Oto krótko powiedziawszy dlatego, że mu mówić nie wolno, jakby chciał i za dobre uznał. Są bowiem ludzie tacy, którzy nie mają własnego majątku, ale żyją tylko ze służby jakiej — a u takich ludzi łatwoby się stać mogło, żeby musieli tak mówić, jako im każe pan, od którego służbę pobierają, chociażby to było na szkodę wyborców, — inaczej straciłoby służbę i utrzymanie swoje. Lecz rozumiecie to dobrze, ja tylko mówię, żeby się tak łatwo stać mogło, bynajmniej zaś, żeby się tak stać miało albo stało, gdyż w takim razie musiałbym im zaprzeczyć sumieńności — mogłoby bowiem i ci dobrze was zastępować — ale to także prawda, że człowiek zawsze człowiekiem, a łatwo podlegnie stosunkom i konieczności. Niektóre pisma odradzały z tej przyczyny nawet od wyboru urzędników na posłów (wszakże rzecz to za delikatna, aby tutaj coś więcej o tém pomówić.)

Ma tedy w ogóle poseł być człowiekiem od nikogo nie zależnym, któremu żaden pogrozić nie może odebraniem utrzymania, gdyż własny ma majątek, i który

na żadnego zważać nie potrzebuje. Ma także dalej być człowiekiem sumiennym, aby według przekonania mówił za interesem i na użytek wyborców, aby się nie dał namówić na ich szkodę, aby się nie dał przekupić uśmiechem jakimś, słowem, aby żadnym sposobem nie zdradził sprawy, którą, aby bronił, jest obranym.

Nakoniec pozostaje jeszcze jedna rzecz bardzo ważna. Poseł wasz powinien umieć język wasz a przynajmniej nie być nieprzyjawnym waszemu narodowości — nie powinien być wielbicielem obczyzny a urągaczem waszych obyczajów, waszej narodowości i prześladowcą waszej mowy, waszego języka.

Jakże mu powiecie wasze życzenia, kiedy was nie będzie rozumiał? Czy sobie to może za łaskę poczytać będziecie, jeżeli wam pozwoli przez tłumacza rozmówić się z nim, albo jeżeli z wami mówić będzie jakąś łamaniną ani do połowy nie zrozumiałną? Albo czy uwierzycie, że jest szczerym waszym przyjacielem ten, który gardzi językiem waszym, nienawidzi mowę waszą, a żądania, aby język wasz więcej był nzwzględnioty, odrzucił i nad niemi się wścieka? Czy będzie takowy poseł żądał, aby z sądu i z urzędu nie posyłano wam jak dotąd niemieckich kusztelunków i beszajdów, ale w języku waszym, abyście im roznmieli? albo czy będzie się domagał, aby wasze dzieci tak uczono, żeby pobytwszy lat kilka w szkołach średnich i miejskich ze stratą czasu i pieniędzy nie musiały opuszczać stndjów dla tego, że nie mogły podolać trudnościami, jakie im sprawia używanie wyłącznie języka obcego? Wieleż mogło być z niejednego waszego syna, gdyby nie ta przeszkoda?

Będzie więc, pytam się was, deputowany tak czy nie, kiedy waszego języka nie może cierpieć? Zapewne, że nie.

Dla tego na wszystko, com wam tu z szczerego rzekł serca, uważajcie przy wyborze, a mianowicie nie zaniebawajcie rzeczy ostatniej. Niech każdy obiera mężów, którzy posiadają te warunki, jakim teraz wyliczył. Ale cóż mam powiedzieć o takim, coby inaczej obierał, aby się gdzieś podchlebił; albo aby gdzieś pochwałę uzyskał, albo z bojaźni, żeby go naganiono, albo z innej przyczyny niegodziwej? Wstydziliby się musiał taki sam przed sobą i przed innemi, a byłaby to podłość i służalstwo, które tylko ten popełnić może, co mu nie zależy na czci, honorze i godności swojej.

Co nareszcie do posłów samych zdają mi się przez Gwiazdkę już wymienieni pp. Dostał z Suchej, Mira z Karwinnej Paweł, Cienciąla z Mistrzowie, Paweł Mamica z Podobory, jak p. Farnik i ks. Prutek z Cieszyna równie godnemi; że zaś tylko dwóch obierać można, trzeba czém śpieszniej na dwóch się zgodzić. Jednakże każdemu wolno powiedzieć o tej rzeczy swoje zdanie i postawić kandydatów, a słowem wynurzyć wszystko, co kto ma na sercu. Gwiazdka wszystkim do tego stoi otworem. Którychkolwiek jednak ostatecznie za kandydatów się ustanowi, tych powinien każdy obierać, nie zważając na to, co gdzie indziej się mówi. Albowiem Gwiazdka oświadczyła się już w ciągu istnienia swego tak wierną być zastępczynią dobra waszego, że jej pewnie zaufać a tego, co wam przeciwnie radzi, za nieszczerego przyjaciela uważać możecie. Tak będzie już każdy wiedział, kogo obierać macie, niż przyjdziecie na miejsce wyboru, glosy się nie rozstrzelą, a pokażecie, że rozumiecie, jak sobie postępować trzeba a

zjednacie sobie poszanowanie nawet u tych, coby inaczej wami pogardzali.

y. y.

Z Cieszyna.

— Tutejsza „Silesia“ mówiąc o nastąpić mających wyborach do sejmu, daje takie skazówki dla przyszłych wybrańców: „Nowi wysłańcy nie śmiać brać udziału w narodowym lub konfesyjnym rozszczepieniu austriackich obywateli, które tak bardzo sprzyja zatrzymaniu postępu, ale muszą oni z otwartością i stałością obstawać za następstwami owych wielkich zasad, które cesarz wypowiedział, jako też za wszystkimi wynikami uczęszczania obywateli państwa w ustawodawstwie i wymiarze podatków“. — Zaprawdę, że tych słów niepodobna odrazu zrozumieć, ale można się w nich czegoś domysleć. Mając w oczętach nasze różne narodowości, religie i toć przecię wybrany wysłaniec zapewne będzie się do którejś liczył a zatem będzie naturalnie do tego rozszczepienia należał; bo nie będzie on martwą mumiją, którą już takie rzeczy nie obchodziły, a wtedyby go ani kraj nie obierał. Zapewne że i pisarz „Silesji“ takich mieć nie chce. I rozumiemy to. Co do wyznań może on wprawdzie tak ściśle rzeczy nie bierze, lecz chodzi mu głównie o narodowość, którą też naprzód stawia i dla tego właśnie ostrzega. Atoli moglibyśmy zaiste przysiąść, iżby „Silesia“ nie ostrzegała przed tem, gdyby chciano, choćby najfanatyczniejszego Niemca obrać, za czem resztę snadno odgadniemy. — Po takim wstępie poleca „Silesia“ pp. dra Bochenka, dra S. Kluckiego i dra Preislera, i doprawdy że im tym sposobem złe wyrządziła polecenie. — My przeciwnie żądamy w krótkości, ażeby wybrany poseł obstawiał za równymi prawami dla każdego. — Tego też oczekujemy od bezstronności dra Bochenka, chociaż jego wychowanie było niemieckie, i z tej przyczyny nie wahał się mu dać świadectwo, wiedząc, że chce wystąpić jako kandydat. —

— Dziś dopołudnia odbędzie się zgromadzenie wyborców.

— W pewnej parafii naszego Śląska, w której lud mówi po polsku jak i w całej okolicy, lecz od 4 lub 5 lat zarażony jest sporem o używanie języka polskiego a morawskiego w szkole i kościele, przyszło podczas procesji w dni krzyżowe do zdarzenia, niezupełnie budzącego ducha pobożności, jaki podobny obchód kościelny sprawić ma na umysłach biorących w nim udział. — Starszek przeszło 60 lat liczący, przewodniczący w śpiewie polskim od dawna w kościele i na pociach, chcąc aby nie same tylko morawskie pieśniuszki podczas procesji były śpiewane, ale jak oddawna lud tamtejszy lubił w języku swojskim, — zapoczął też polską pieśń z kancjonału śp. ks. Janusza. — Zaledwo jednak parę słów zanucił, napadnięty został i zelżony słownie od rektora, który wydzierając starcowi z rąk kancjonał, wrzeszczał w całej swej powadze i gorliwości urzędowej i językowej, że on tu od toho je, co i jak se prospivovat ma a żaden jiny. Już unosił się kancjonał nad głową starszka, i byłby może całym swym ciężarem spoczął na niej, gdyby się ksiądz w tą tak żarliwą sprawę nie był wniósł. Lud przytomny, wstrzymany w pochodzie i przeszkodzony w samej pobożności przez podobne niespodziane zdarzenie, wynikłe z żarliwości pana rektora, a żarliwości nie na swoim miejscu, bez wątpienia zbudować się nie mógł. — Zwracamy uwagę *bohemyzatora* polskiego ludu naszego bo już czas takim wybrykom tamę położyć, a to tem więcej, ponieważż dodać musimy, iż powszechnie między bezstronnymi w tej okolicy jest zdanie: że ów rektor, co to między ludem po polsku mówiącym, wszystko chce mieć po morawsku, chociaż sam po morawsku poprawnie ni pisać ni mówić nie mnié, nie mało przyczynił się do owej w tej parafii sztucznie poruszonej niezgody.

Ceny na targu w Cieszynie d. 27 maja: pszenica 3 zł. 33 kr., żyto 2 zł. 37 kr., jęczmień 1 zł. 75 kr., owies 1 zł. 21 kr., ziemniaki 1 zł. 10 kr., masło 48 kr.

Przeszło 200 morgów ornych i 40 morgów lasów.

w glebie pszennej łęgowej, z kamieniem marmurowo-wapiennym i marglem, w położeniu południowym, nadwiślańskim, na 100 korzyś niosącym, z wszelkimi dogodnościami, jakie pomyśleć można: o pół mili od miasta cyrkulowego, o kilka set sażni od znacznej rzeki, przy gościńcu do Krakowa, o których to korzystnych stosunkach najlepiej naocznie przekonać się można — jest do sprzedania. Bliższa wiadomość za pośrednictwem redakcji Gwiazdki Cieszyńskiej.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
czwarte rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
czwarte rocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 10 czerwca.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powleść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

V. W lat dziesięć. (Ciąg dalszy.)

Droga na smętarz prowadziła obok młyna, przy którym stanawszy Walenty mimowolnie zapłakał, wspomniawszy na dawniejsze czasy. Ten młyn był niegdyś jego własnością, a oto teraz przychodzi jako tułacz, jako żebrak. Chwil kilka stanął oparty na kij, namyślając się, czyby nie wstąpić i nie prosić o nocleg; wszakżeż Gotlib Schusbein za psie pieniądze młyn od niego nabył, i taką mu nieraz serdeczną okazywał przyjaźń, więc mogłby go poratować w nieszczęściu. Już się zabierał do wejścia, gdy wtém wystąpił z młyna samże Gotlib, i tak groźnym zawołał głosem: „Was willst du hier Bettler? hier gibts keine Herberge, pack dich, oder ich werde dich mit Hunden hetzen lassen“ (to znaczy po polsku: Czego tu chcesz żebraku? Tu nie masz gospody, ruszaj sobie, albo cię psami każę wyszczuć).

Powstał gniew w sercu Walentego, ale wnet go przytłumił, mówiąc: Boże, odpuść mu tę nieludzkość i nie poczytuj za grzech, a potem udał się na smętarz, gdzie łzami zlewał grób rodzicielski, który poznał po krzyżu i napisie.

„Przebacz ojcze, przebacz matko!“ szeptał, „żem nie słuchał rad waszych, żem wzgardził szczęściem domowem, aby gdzieś za morzami szukać lepszego szczęścia. O Bóg mnie ciężko, ale słusznie nkarą!“

Zatopił się w gorącej modlitwie Walenty, aż też nakoniec znużony usnął na mogile. Wtém zdało mu się, jakoby był w inny świat przeniesiony — a tam było ślicznie, rozkosznie, wesoło. Wszędzie było pełno kwiatów pięknych, cudna kapela rozweselała ucho, słońce świeciło łagodnie. Wtém widzi Walenty różnych przyjaciół, znajomych, krewnych, a wszyscy mile go witają. I ujrzał swą żonę Agnieszkę z dziecięciem, a dziecię rączki ku niemu wyciągało. Brat Janek i siostra Kasia też nadeszli — a Walentemu było błogo na sercu, tak błogo, jakby małym niewinnym był dzieciątkiem. Lecz zmienia się nagle widok — oto morze hu- czy bałwanami, a on na okręcie, którym miota wściekła burza. I widzi jak tonie w falach żona ukochana, dziecię jedyne, gdzie rozbił się okręt. Wyrzuciła go

burza na jakąś ziemię — a gdy przemokły, drżący szukał pomocy, ujrzał po lewicy Schusbeina, jak szydził z niego. Ale z prawej strony stał Bolimirski z ręką na sercu, śpiesząc ku pomocy. Chciał powstać Walenty, ale sił nie stało. Wtém widzi naraz ojca swego, jakim był za życia. Na piersiach błyszczał krzyż wojskowy, który jaśniał niby słońce, a na głowie czerwona ster- czala krakuska. Przystąpił rodzic do Walentego, a dotknawszy się go dłonią, tak się odezwał łagodnym głosem: „Synu — pamiętasz, com ci powiedział wtedy, oto abyś żył nieciekawie, a nie przemarnował pńszczyzny przodków. Nie usłuchałeś słów moich — i oto Bóg cię ukarał srogo, gdyż Bóg ciężko karze nieposłuszne dzieci. Ale już się zbliżył kres cierpień twoich — wejrzał Bóg na twe skruszone serce i usłyszał twą modlitwę — i oto odpuszczone są grzechy twoje. Pamiętasz, com ci mówił wtedy, że gdybyś przez własną winę przyszedł do nieszczęścia i cierpiał srogo, wówczas nawróć się do Boga, uznaj grzechy swoje, żałuj za nie, pokutuj i popraw się, a odpuści ci Pan, bo On nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył. Nie zapomnij synu mój tych słów przenigdy, a staraj się przez całe twoje życie naprawić to złe, jakieś uczynił. Oto będziesz znowu szczęśliwym, odzyskasz znowu żonę i dziecię i młyn — a teraz żegnaj synu mój“. I chciał się oddalić starzec, ale Walenty zawołał: „Ach ojcze! mnie tak tu dobrze, zabierz mnie z sobą, bo tam na świecie tak gorzko, tak boleśnie“. — „Nie synu mój“, od- powiódł ojciec, „to być nie może, ty masz dać przykład innym, ty masz odwieść innych od złego. Ale żyj tylko cnotliwie — to się niedługo zobaczymy, a potem będziemy już żyli razem na wieki“. I zniknął starzec — a oto ujrzał Walenty się w swoim młynie, otoczony żoną, przyjaciółmi, znajomymi, a obok stał Bolimirski — a wtém ocknął.

„Ach to był sen tylko“, zawołał Walenty, „o le- piej, abym się był nie obudził — ale zasnął na wieki“. Już słońce wtedy świeciło na nowo, gdyż Walenty prze- spał noc całą na grobie ojcowskim. Powstał zaraz, a zmówiwszy modlitwę poranną, zaczął rozmyślać, gdzie- by się udać.

„Ha! udam się najprzód do karczmy“, pomyślał, „tam się najprędzej dowiem czegoś o bracie i siostrze, o krewnych i znajomych — a resztę zostawię Bogu, gdyż On radzi o swojej czeladzi“.

VI. Narady w karczmie.

Cheiał się udać najprzód Walenty do karczmy, ale jednakże zmienił swe postanowienie, gdyż usłyszawszy głos dzwonu, wzywający na mszę świętą, wspomniął na owo przysłowie: „Kto z Bogiem, to i Bóg z nim“, a zatem udał się do domu Bożego, aby oddać chwałę Najwyższemu, aby podziękować za szczęśliwy powrót do rodzinnej ziemi. Z rozrzewnieniem witał Cewiński tę starą świątynię, w której się jego pradziadowie modlili i w której chrzest święty odebrał. To też wszedłszy do kościoła, padł na kolana, i modlił się szczerze, gorąco, serdecznie, a modlitwa jego unosiła się przed tron Najwyższego, niby wonna ofiara wdzięcznego a rozkwilonego serca, tęskniącego do niebieskiej ojczyzny.

O cudowna potęga modlitwy! Nieszczęśliwy zaiste ten, kto się nie modli i modlić się nie umie. Modlitwa — to rozmowa z Panem Bogiem, a więc jak rozmowa, — to połączenie się z Ojcem naszym w niebiesiech, to środek dzielny, owszem najdzielniejszy do osiągnięcia doskonałości — modlitwa osładza cierpienia tu na ziemi, modlitwa unosi nas z tego ziemskiego padolu przed sam tron Wszechmogącego.

Chrystus Pan, nasz Zbawiciel, jakże często się modlił, a nie tylko sam się modlił, ale i nauczył nas się modlić — nauczył nas bowiem tej najwznioślejszej, najpiękniejszej, proroczej, a zarazem tak prostej, tak przystępnej modlitwy, Modlitwy Pańskiej.

Trzeba się modlić ustawicznie, trzeba się modlić w duchu i prawdzie, a choć zagniewany jest Bóg, to się ubłaga, jako się ubłagał na modlitwę Mojżesza, proszącego za ludem izraelskim, za tym ludem „twardego karku“.

Tak i Walenty modlił się z pokorą, modlił się z głębi serca i duszy, a nie wargami tylko jak wiele ludzi, modlił się ustawicznie, prosił o zmiłowanie — i Bóg się zmiłował nad nim, bo takim jest dobrym i łaskawym Bóg na dzieci swoje, iż zawdy im odpuszcza, jeżeli się tylko szczerze nawrócą, i zawdy wysłuchuje ich modlitwy, jeżeli one prawdziwie zbawienie nasze, dobro nasze wieczne i doczesne mają na celu.

Pokrzepiony na duchu, udał się Walenty do — karczmy. Kościół i karczma, jakie dwa przeciwieństwa, a jak często obok siebie się wznoszą, jak często karczma niszczy błogi wpływ kościoła. Lecz nie o tym tu mówić pragniemy.

Walenty wchodząc do karczmy dzwonkowskiej, pochwalił Pana Boga i zasiadł sobie w kątku. Ledwie mu odpowiedzieli przytomni, tak byli zajęci rozmową i wódką.

Żydek usługowy wciąż dolewał i pisał kredą — a przytomni wieśniacy pili wódkę za grosz ciężko zapracowany i rozmawiali o — Ameryce. Tak, o Ameryce toczyła się rozmowa, o Ameryce, do której się chcieli wyprowadzić.

„Hej, hej!“ zawołał Bartek Kosmała, „co tu za mizerne życie u nas — człowiek pracuje jak bydlę, a wyżyć nie może. Obey się panoszą, a my marnie ginimy. Hej, hej smutna nasza dola — nie ma tu co robić, trzeba iść do Ameryki“.

„Żeby to jeszcze był zarobek“, odezwał się Wojtek Kuliberda, „ale jak owe nieszczęsne maszyny zaprowadzili, to ani rusz zarobku. Toć dawniej na młóce zarobiłem sobie tyle, ile było trzeba dla żony i dzieci, a teraz jak tę młockarnię, czy jak tam ten niemiecki figiel nazwać, zaprowadzili, nie ma co młócić, a człowiek chyba z głodu umrze, jeżeli się do Ameryki nie wyprowadzi“.

Na to Józef Wawrzak: „A jakże tu wyżyć bez drzewa. Dawniej kiedy był las, to za odrobienie kilka dni podczas żniwa, wolno było zbierać gałęzie; czasem się też kupiło furkę chrostu, wiorów lub czego tam, i tak się klepało biedę, a teraz las wycięty, drzewo okrutnie drogie i ze trzy mile trzeba po nie jeździć, i jakżeż tu wyżyć. Toć i ja z moją kobietą już oddawna przemyślamy, aby się do Ameryki wynieść“.

„Albo te podatki“, rzecze Walek Czajkowski, „nie gnębiąż to człowieka. Jać mam małe gospodarstwo, ale wyżyj na niem“. Tu klassensztajer, grundsztajer, fajerkassa, na szkołę, komunalne, na warjatów, renty, to raz po raz jakieś cuszlagi — a co mówią sądy, a toć tam dra bez litości. Niedawno, jak wiecie, umarła mi żona, z którą wziąłem gospodarstwo. I cóż na to powiecie — trzydzieści grubych, bitych talarów kazał sobie pan sąd zapłacić. Oj płakałem, kładąc na stół te pieniądze, a oni się śmiali. Dobrze im się śmiać nad cudzą nędzą. Jeszczeby to było od biedy pod pruskim rządem, ale te podatki, to już nie do wytrzymania. Jeszcze nas, jako obce owce, bardziej strzygą, jak własne. Ja przyznam się wam otwarcie, moi drodzy, że jeno przed podatkami myślę uciekać do Ameryki, gdyby nie takie ciężkie podatki, toćbym i został, boć też tam w Ameryce nie tak dobrze, jak Gotlib powiada, bo czemu tu siedzi, a sam się nie wynosi.“

„Alboż to sprawiedliwie“, wrzasnął Giersz, zwany Mochem, dlatego że mu było imię Marcin, „że człowieka za byle co wsadzą do dziury. A za co wsadzili mnie do frąwestu*) na cztery niedziele, a potem na pół roku. Niechże im ta moja krzywda bokiem wyjdzie, a niechże....“ tu zaczął wygadywać i kłąć, że słów tych przytoczyć nie możemy. „To i ja pójdę do Ameryki, bo tam pono wolność wielka, a za byle co nie fantują, i nie wsadzają do dziury“.

„Już to mój Mochu“, rzecze na to sołtys Łosiński, który co niedawno przyszedł był do karczmy, po jakimś sprawunku do żyda, bo jako człowiek porządny nie przesiadywał w karczmie, i nie upijał się przekłętą

*) Frohnveste, tak się nazywa więzienie, z tego lud zrobił sobie „frąwest“.

gorzała, „sprawiedliwość być musi na świecie. Pobiliście Frackowego Kubę, więc 4 niedziele trzeba było siedzieć w więzieniu. A potem przestąpiliście siódme przykazanie, i to nie pierwszy raz, a zatem słusznie, że was ukarano.“

„Tak, tak — złodzieiów trzeba karać“ — zawołali wszyscy, „ponoście kradli“.

„Co ja złodziej“ — zawołał Moch, „ja kradłem? kiedy? Tę siekiery z pańskiego podwórza nie ukradłem, jeno znalazłem. Że trochę drzewa z lasu wziąłem, to o tym nie ma co mówić, bo las jest każdego. Jakiem prawem sam pan las posiada, a my nie? Czy to sprawiedliwie? A że tę wierzbę nad drogą wyciąłem, za coście mnie sołtysie zaskarżyli, niech wam Bóg tej mojej krzywdy nie pamięta, ale niech wam bokiem wyjdzie, to coś złego? Drzewo rośnie dla każdego. A że żydowinie nie chciałem zapłacić długu, i go potrafiłem, to też nie takiego, bo to żyd niewierny, a żydzi, jak wiecie, Chrystusa Pana ukrzyżowali. Mój Jezu, a gdzież tu sprawiedliwość, sąd mnie fantuje i do dziury wsadza, a jeszcze i wy na mnie instygujecie, hej, hej pójdę do Ameryki, bo z takim niewdzięcznym narodem żyć nie warto“.

„A idźcie“, rzecze Łosiński, „tylko pamiętajcie, że tam za małe złodziejstwo uszy obrzynają, a za większe wieszają.“

„A sprawiedliwie robią hylom, złodziejom, żeby też tak i temu przyszło, co mi moją jałówkę ukradł“, krzyknął Jan Ratajczak.

„A godziź się to tak źle życzyć bliźniemu?“ powiedział Łosiński, „zostawcie karę Panu Bogu, on już tego szkodnika ukarze.“

Moch słysząc o jałowce i o wieszaniu za złodziejstwo, zaczerwienił się jak burak i czémprędzej wyniósł się z karczmy, a przytomni dalej o Ameryce radzili.

C. d. n.

Nauka o mierzwie, wyłożona sposobem katechizmowym.

(Ciąg dalszy.)

Jaki skutek wywiera popiół?

Popiół z twardego drzewa (dębowego, bukowego) jest skuteczniejszym od popiołu z miękkiego drzewa np. sosny, świerku itd. Popiół posiada ten przymiot, iż z powietrza przyciąga wilgotność, długo ją utrzymuje, a zatem jako mierzwa godzi się bardziej na suchą, lekką rolę, niż na ciężką i wilgotną. Bardzo skutecznie działa na koniecinę, groch, wykę itd., jako i na suche łąki, gdyż jak uczy doświadczenie, rośnie po nim dużo koniecin. Ma-li atoli popiół służyć za mierzwę, to należy koniecznie chować go na suchym miejscu, gdyż mierzwienie mokrym popiołem nie przydaje się na nic. Trzeba bacznie zwracać uwagę przy chowaniu popiołu, aby nie było w nim żarzących się węgli, i aby snąć ztąd nie wyniknęło nieszczęście, gdyż nieraz ztąd powstały pożary. Tém więc ma gospodarz cenić sobie

popiół, jeżeli posiada rolę daleko odległą, gdyż popiół będąc nader lekkim, daje się łatwo przewozić. *Dlatego nie ma się go rozrzucać i sprzedawać, ale troskliwie trzeba go przechowywać*, gdy popiół na polu dziesięć kroć i większy użytek przyniesie, aniżeli sprzedany. Popiół z kamiennych węgli jest też dobrym nawozem.

Czy i sadze mierzwią?

Sadze są bardzo doskonałą mierzwą, a w pobliżu wielkich miast można ich tanio nabyć. Skutek ich jest szybki, a albo wiosną posypują się niemi rośliny, albo też przy siewie roztrząsają się na rozsypańcu ziarnie i przyorują się ziemią. Na łąkach wywierają ten dobry skutek, iż niszczą mech. Dlatego nie trzeba wyrzucać sadzy, ale podobnie jak popiół przechowywać w suchym miejscu, by ich użyć w czasie przygodnym. Lepsze są sadze z węgla kamiennego, gdyż zawierają w sobie cząstki siarczanne, które jak amoniak są bardzo dla roli pożywnymi.

Czy i wywaru można użyć za mierzwę?

Wywaru z gorzelnii i browarów używa się raczej za paszę dla zwierząt, ale gdyby go było za wiele, to można go owszem użyć do mierzwienia, a jest to wyborny i szybko skutkujący nawóz, gdyż zawiera w sobie wiele pożywienia dla roślin. Jest bardzo skutecznym na łąkach, pod koniecinę, oziminy, a mianowicie ziemniaki rodzą się po nim obficie. Jeżeli kto chce i może wywarem mierzwić ziemniaki czyli kartofle, to niech najprzód wykopie dołek, włoży wń kartoflaną sadzonkę (tj. przekrajany ziemniak z oczkami do kielkowania) lub ziemniak, przykryje trochę ziemi, następnie sypie się garść wywaru, a potem dołek się przysypuje. Takiego mierzwienia używa się też przy sadzeniu kukurydzy, fasoli czyli szablaka, chmielu itd.

Jak można użyć na mierzwę garbnika?

Świeży garbnik (Gerberlohe) jest roślinom szkodliwy, dlatego że się w nim znajduje dużo cierpkich i gorzkich cząstek, lecz gdy rozłożony na kupkach zgnieje, wówczas daje wyborny nawóz drzewny. Też można świeży garbnik podścielać pod bydło, albo go palić, a natomiast użyć popiołu do mierzwienia. Dok. nast.

Jura i Jánek.

Jánek. A byleś też tam w sobotę przy tym asentyrunku w rotuzie?

Jura. Bylech tam wiedzy, ale o asentyrunku nie wiem.

Jánek. Dyć się tam snąć stawiali pod miarę, którzy się do sejmu godzą. A ten wyborca z Kończyc odporeczał ku temu jeszcze dwóch do wybrania, co tam ani nie byli.

Jura. Já tylko wiem, że on jeny pana Stańka jenerał-sekretarza od frysztackiego grófa za kandydata polecał.

Jánek. Hm, dyćech słyszał, że też tego wystawił za kandydata, co tyła szkół we frysztackim becyрку budował, a to przeca żaden inszy jak nasz pán baumajster Gross.

Jura. Nie plec, nie, bo ci się coś śni.

Jánek. Pán Gross już od dawna wszystko buduje na gráfowskiem, to też szkoły wybudował.

Jura. Ale pán gráf, szkolny fond, a gminy płaciły na to.

Jánek. Tak? — a cóż potém pán Staniek ku temu dołożył, że ten wyborca Kończycki mu to za zasługę liczy?

Jura. Chociaż tam baka strzelił, to pán sekretarz bezmála bedzie miał insze zasługi o lud wiejski.

Jánek. Śnać te wielkie fabryki, co tyle ludzi wiejskich żywią, on wymyślił, a temu się godzi za zastępcę wieśniaków.

Jura. Te fabryki pochodzą z głowy nieboszczyka pana gráfa.

Jánek. Toż chociaż swojém państwu przez tak długie czasy wiernie służył, a za to już godzien jest być deputowanym.

Jura. No toć, ale deputowanym swójego państwa, — jeno że pán gráf już sám siedzi w sejmie jako landhetman, a ten się już sám zastępuje.

Jánek. Toż się mu ludzie tym wyborem chociaż odwdzięczyć mogą za wyćwikę i dobrodziejstwa odebrane jeszcze za czasów pańszczyzny.

Jura. Nie wspominej o czasach, kiedy ława z barborą panowały. Ale zaufania wieśniaków, a osobiłwie małych właścicieli nie zasłuży, gdy stoi w służbie członka sejmu, w służbie wielkiego właściciela?

Jánek. Czy się boisz, żeby ten pán landhetman go komenderował?

Jura. Chociażby go tam nie komenderował, toby on jako służebny się nie opowázyl inaczej mówić albo głosować, jeny jako jego pán; a że tak długo i rzetelnie na wielkich statkach służył, toby się też tak prędko nie nawrócił, aby się szczerze ujmować za siedlakami i zágrodnikami.

Jánek. A chałupnikami i komornikami.

Jura. Tak jest, a jeszcze ci powiem, że też ci wielcy właściciele jeny swoich równych do sejmu obierali, a ani mieszczana ani chłopa nie wzięli.

Jánek. Toby też było nejlepij, gdyby wieśniacy których z pomiędzy siebie obrali.

Jura. Ale ludzi mądrych, uczciwych i niezawisłych, którychby też między sobą naszli, gdyby chcieli.

Jánek. Ale coby się tak stało, toby im to inszy malérz musiał wymalować jak ten z Kończyce albo ty.

L.

Przegląd polityczny.

Poróżnienie w familji Napoleona, sprawa rzymska i amerykańska są głównym w téj chwili przedmiotem

rozumowań politycznych. — Ostra bezwzględna nagana, jaką dał cesarz Napoleon bratankowi swemu księciu Napoleonowi, za mowę jego w Ajaccio, zależy nie tylko w treści, lecz więcéj w formie, tj. iż ogłoszoną została w rządowym dzienniku. Cesarz wyparł się tym sposobem księcia, wyparł się ni tylko zasad i zdań jego, ale zgoła i osoby. — Książę Napoleon, przy sposobności odsłonięcia pomnika Bonapartowskiego, tłumaczy na swój sposób posłannictwo dynastji napoleońskiej, opierając się na najdemokratyczniejszych zasadach, i przy tém naganianiu politykę cesarza Napoleona w obec Rzymu, Austrii itd. Leez mowy „czterwonego księcia“ były nieraz jaskrawsze jeszcze, a świat przywykł do nich, nie zważał zgoła na nie. Cesarz Napoleon nigdy też księcia za te mowy nie ganił, owszem zdawało się, że myśli jego podzielał, chociaż inaczej działał. Widać ksiączę Napoleon służył dotąd cesarzowi niejako za przywódcę stronnictwa liberalnego, które mimo opozycji swójej, trzymało przezeń z dynastją napoleońską. Teraz znać ksiączę nietyle potrzebny, a dla tego cesarz odepchnął go. Książę też nie mieszkając, złożył swe godności i postanowił wyjechać z Francji. — Są tacy, co w tém zdarzeniu widzą już zarodek nowego upadku dynastji napoleońskiej. Co jednak cesarza Napoleona do takiego postąpienia względem krewniaka spowodowało, to właśnie jest dzisiaj zagadką. Mniemają jedni, iż mu głównie chodziło o Papieża i Anstrję, których rządy przez mowę księcia są obrażone. Podsuwają bowiem teraz cesarzowi Napoleonowi myśl sprzymierzenia wszystkich katolickich państw i narodów. Takie przymierze zaś miałoby mu posłużyć do załatwienia sprawy meksykańskiej, a potém nawet do utworzenia jeszcze innego cesarstwa w południowej Ameryce (Peru), w skutek czego Ameryka przestałaby zatrzymywać dyplomację europejską. — Czyż jednak dla tych planów było koniecznem wyparcie się księcia, kiedy nawet dotknięte dwory na to bardzo nie nalegały? Zapewne że nie. Przeto sądzą inni, że cesarz Napoleon odpychając od siebie krewnego księcia radykała, chciał dać Europie dowód swójego nawrócenia się. Istotnie cesarz Napoleon nie mógł dać dyplomacji zagranicznej większej rękoi zaparcia się wolnomyślnych zasad, jak odepchnięciem księcia Napoleona. Czynem tym jakby zerwał stanowczo z przeszłością swoję, jakby się wyparł wszelkich następstw jęj i rzekł się wszelkich nadal planów, jakie mu jeszcze przypisywano. I jakiż dalszy jego cel być może? — Podobno odtąd pragnie on żyć w pokoju i zgodzie, zajęty tylko wychowaniem następcy tronu i wychowaniem Francji tak, aby się w potrzebie dała prowadzić nietylko regentce, ale i dziecku. — Celem jedynym prawie dzisiejszej polityki cesarza Napoleona ma być ustalenie dynastji swęj; więc co tylko czyni, ku temu zdąża.

O układach między Rzymem a Włochami możemy z różnych doniesień wyjąć tyle, że króla włoskiego zachęcają do ugody posłowie austriacki, francuski i hiszpański; odradzają zaś posłowie moskiewski, pruski i angielski. „Gen. Cor.“ przyświadczyła już, że w układach tych nie o same tylko kościelne rzeczy chodzi. Szczególniejsza jednak to, że lud włoski dotąd nie bardzo się przychyła do tych układów.

Pewną jest rzeczą, że między Francją a Anglią rozpoczęły się nkłady o przymierze na wypadek zawiłków z Ameryką. Lecz ngodażnie przyszła do skutku. Anglja przywykła do bezczynności, nie chce przyjąć

warunku udzielania pomocy w Meksyku; a więc też Francja nie zechce pomagać Anglii, jeżeli jej Stany Zjednoczone zajmą Kanadę.

Położenie cesarstwa meksykańskiego codziennie się pogorsza. Gabinet francuski bardzo tym zakłopotany; ale dziennikom francuskim nie wolno o tym wspominać, a zagranicznych dzienników z korespondencjami o Ameryce nie wpuszczają prawie do Francji. — Juarecyści bardzo się wzmagają w Meksyku, a ze Stanów Zjednoczonych ciągle im przybywają posiłki. Prezydent Stanów Zjednoczonych, p. Johnson, wprawdzie nie pozwala publicznie werbować dla Juareza; lecz zamyka oczy na to, co się dzieje prywatnie. Poseł cesarza Maksymiljana, p. Eloin, udając się do Europy przez Washington, żądał posłuchania u prezydenta Johnsona, lecz ten go nie przyjął, nie uznawszy dotąd cesarstwa meksykańskiego. — P. Eloin bawi obecnie w Paryżu, oczekując cesarza Napoleona. Według „Advertisera“ p. Eloin ma oświadczyć Napoleonowi, iż jeżeli Stany Zjednoczone nie uznają cesarstwa Meksyku, cesarz Maksymilian go opuści. Rząd francuski liczy jednak wiele na roztropność cesarza Maksymiljana, który nie naraził się nieczem Stanom Zjednoczonym. Z tego powodu udał się do Washingtonu poseł francuski Montholon, który miał posłuchanie u Johnsona, i z polecenia cesarza Napoleona wezwał rząd Stanów Amerykańskich do podania projektu: w jaki sposób możnaby sprawę meksykańską załatwić i spokój w Meksyku przywrócić? Wezwaniem tym chce się widać Napoleon zręcznie ze sprawy amerykańskiej wycofać. Gabinet washingtonski stałby się rozjemcą sprawy meksykańskiej, a podobno podchlebia mu to, bo dzienniki amerykańskie przychylne o takim wniosku się wyrażają. —

Austria. Z rady państwa. D. 2 czerwca uchwaliła Izba poselska ustawę względem nieustanności wydziału nad reformą podatków obradującego, tj. że wydział ten i po zamknięciu Izby ma dalej dzieło swe prowadzić aż do ukończenia. Ustawa to dosyć ważna i przeto też dwudniowe rozprawy nad nią były żwawe. Walka toczyła się głównie między partją liberalną i ministerjalną. Tęj ostatniej dali wreszcie przewagę posłowie z Galicji, którzy tym razem wszyscy przyłączyli się do niej. — Opozycja zarzucała przeciw nieustanności wydziału szczególnie to, że Węgrzy są nieobecni, a gdy reforma podatków przenika na wskroś wszelkie interesa, to niepodobna, aby Izba załatwiała tak ważną sprawę bez uczestnictwa połowy monarchji. — Co do głosowania Polaków ze stroną ministerjalną, zauważano, iż przed rozpoczęciem obrad p. minister finansów przystąpił do ławek posłów polskich, i dość długą miał z nimi rozmowę, a ponieważ mu później nęczyli swoich głosów, to zdaje się, że kierowali się nadzieją, iż dalsze oszacowanie katastrof będzie powstrzymaniem, gdyż inaczej głosowaliby może z opozycją, która nie widzi powodu do obstawiania za przyspieszeniem reformy podatków. Reforma ta bowiem, jak mówią liberałsi, tu i owdzie sprawiedliwszy wprawdzie pomiar podatków skuteczni, zniżenia jednak tychże nie sprowadzi. — Dodać wypada także, iż p. Kornel Krzeczunowicz, bawiący od niedawna w Wiedniu, jako znawca spraw katastroficznych, wezwanym został do wydziału reformy podatkowej. — Z powodu świąt posiedzenia Izby odroczone zostały aż do czwartku. —

— Uwaga w Austrii zwrócona w tej chwili na Peszt, dokąd udał się cesarz. D. 5 bm. przybyła de-

putacja węgierska pod przewodnictwem hr. Csiraky do Wiednia, zapraszając Naj. Pana na wystawę rolniczą i wyścigi konne, i zaraz nazajutrz JCMość odjechał do stolicy węgierskiej. Towarzyszyli mu tylko wojskowi dostojnicy, a żaden z ministrów. Do Pesztu przybył Cesarz JMć po godzinie 8 rano d. 6 bm. wśród pełnych zapachu okrzyków ludu. Potem zajechał do zamku cesarskiego w Budzie, gdzie nastąpiło przyjęcie dostojników, szlachty, korporacyj. Prymas-kardynał Scitowski powitał Naj. Pana przemową, jako tłumacz uczuć radośnych wszystkich plemion kraju. Odpowiedź cesarska mniej więcej tak brzmiała:

„Witam z radością w zamku moich przodków wiernych synów mojego królestwa węgierskiego. Jak zawsze tak i obecnie stanowczą było wolą moją, zadowolić ludy mojej korony węgierskiej w miarę możliwości, a zaufanie, z jakim się ku mnie zwracacie, jest poręką, że uznajecie słusznie ojcowskie zamiary moje i możemy wyglądać przyszłości pełnej nadziei. Już niebawem daną będzie krajowi wszelka sposobność, by uprawnione życzenia ludności mogły dojść do wiadomości mojej za pośrednictwem sejmu, jako też aby z drugiej strony, te moje życzenia, od których zawisa potęga monarchji, znalazły uprawnione ocenienie. Tak ocenając odpowiednio wzajemne prawa, obowiązki i stosunki wśród tego zaszło, będziemy mogli się zbliżyć ku owemu celowi, ku któremu wszyscy zmierzamy, a który zapewnić ma pomyślność i wzrost sił całej monarchji, i przez wzajemne zaufanie niezawodnie je zapewni. Z podwojoną radością pojawię się wtedy ponownie pośród Was, abym przy owej uroczystej sposobności (*koronacji*), na którą niechaj Opatrzność Niebieska raczy zachować życie Waszej Przewielebności, mógł sankcjonować to, co już dziś stanowi główny cel moich życzeń ojcowskich“.

Przemowa cesarska przerywaną była łuczniemi okrzykami „Elien!“ Następnie odbyło się przedstawienie kongregacyj. Po południu cesarz zwiedził wystawę rolniczą. Wieczorem była wspaniała iluminacja w Budzie i Peszcie, lubo cesarz takową łaskawie odmówił. W następnych dniach odwiedzał Naj. Pan różne urzędy i zakłady. —

— Od tej podróży N. Pana do Węgier oczekują powszechnie ważnych następstw. Już różne dzienniki podnoszą, że system p. Schmerlinga doszedł do chwili zwrotnej. Dzisiaj bowiem już nie można mówić: „możemy czekać“, bo okoliczności nie pozwalają. —

— W Wiedniu zrobił wielką sensację artykuł w „Hon“, organie radykałów węgierskich, stronnictwa dość silnego, które upewnia przez jednego ze swoich przewodzców, że nie mają się czego lękać centraliści we Wiedniu, aby liberały węgierscy raczej centralistom podali ręce, jak staro-konserwatystom węgierskim — gdyż u najreakcyjniejszych ultra-konserwatystów więcej jest patryjotyzmu, czci dla ustaw i praw, więcej liberalizmu, niż u najpostępowszych liberałów wiedeńskich. Nie ma co się lękać — jakiegokolwiek są partje między Węgrami, w jednym się zgadzają tj. w miłości do swojej ojczyzny, a Schmerlingowe „wir können warten“ (możemy czekać) żadnego nie odniosło owocu. Zyskali na niem owszem Węgrzy. —

— Po podróży węgierskiej ma się odbyć znowu zjazd Cesarza JMci z królem pruskim w Karłowarach w Czechach. —

— Książę czarnogórski podczas swego pobytu w Wiedniu zjednał sobie przychyłność cesarską, i otrzymał wielką wstęgę orderu żelaznej korony. — W skutek porozumienia się z rządem austriackim, zaniechał także książę Czarnogórski podróży do Serbji, a udał się na Tryest napowrót do Cetyni. Dzienniki wspominały także iż przy tej sposobności uzyskał podwyższenie udzielanej mu przez Austrię zapomogi z 12,000 na 30,000 zł. Jednakże „Gen. Cor.” prostuje mylne mniemanie, jakoby rzeczony książę dotychczas pobierał od Austrii z tajnych funduszy rocznie 12,000 zł., i dodaje, iż tylko krainie jego od czasu do czasu rząd austriacki ze względów ludzkości udzielał wsparcia. —

— W Karyntji zaszły zaburzenia chłopskie o pastwiska, dla poskromienia których wysłano wojsko. —

Prusy. Sejm pruski d. 2 bm. odrzucił żądanie ministerstwa, dotyczące pożyczki 10 milionów talarów na urządzenie portu w Kiel i powiększenie marynarki. —

— Ciekawą mowę powiedział p. Bismark w Izbie poselskiej d. 1 czerwca. Rzekł on, iż powodem nieporozumienia między Izba a rządem w wielu punktach jest „niezaspokojona ciekawość Izby“. Gdyby rząd mógł zawsze jawnie wypowiedzieć przed Izba to, co robi, pewnieby Izba mniej była pochoptą do sprzeciwiania się rządowi. Gdyby można np. przedłożyć powody konwencji z Rosją, zapewnieby większa część Izby je pochwaliła. Konwencja z Rosją nie zaszkodziła Prusom w sprawie duńskiej, owszem sprzyjała jej. Wyrzucają rządowi, że wiele mówi a mało działa; zarzut taki jest istotną niespodzianką, gdyż za mało mówimy o tém, co czynić zamierzamy. — Dalej mówiąc o marynarce i o pozyskaniu Kielu, oświadczył: Posiadamy Kiel spólnie z Austrią, to prawda, ale tego posiadania się nie zrzekniemy, bo to jest warunkiem do określenia przyszłego wyłącznego posiadania Kielu. — Przechodząc do Szlezwik-Holsztynu, pyta p. Bismark: A któż to są te księstwa? Księciem na Holsztynie, Szlezwiku i Lauenburgu są obecnie król Jmć i cesarz austriacki. Zwołanie stanów szlezwik-holsztyńskich jest zamierzone; nie mamy powodu zadawać im gwałtu, ale także nie pozwolimy, aby one nam gwałt czyniły. Jeżeli się z nimi pogodzimy, to będzie to bardzo pociesającym wypadkiem, jeżeli zaś nie, to nie wyprze nas z księstw ani żadna uchwała, ani żadna odezwa. —

— Kapituły gnieźnieńska i poznańska przedstawiły rządowi pruskiemu listę kandydatów na arcybiskupstwo, z zapytaniem, czy nie ma między nimi osoby, którejby rząd nie chciał widzieć na stolicy arcybiskupiej w Poznaniu. — Wprzód obie kapituły ndawały się do papieża, zapytując go, czy mają od razu do wyboru przystąpić, lub też pierwój o kandydatów zapytać rządu. Papież poradził im to drugie, by uniknąć możliwych zatargów z rządem. Zarazem dał im Ojciec św. radę, aby wybierali męża tych samych nposobień i cnót, co zmarły ks. Przyłuski. Lista kandydatów podług „Prov. Corr.“ jest następująca: ksiądz biskup sufragan Stefanowicz, ksiądz kanonicy: Brzeziński, Walkowski, i Zienkiewicz, i proboszcz ksiądz Janiszewski. —

— P. Wagner, sędzia z Wystrucia, który przed kilku tygodniami zakroczył przeciw żądaniu landrata, nie chcąc pozwolić, aby wyrokiem sądowym uwolnionych wychodźców polskich wydano w ręce policji w celu oddania ich władzom moskiewskim, — pozbawionym został zato posady przy tamecznej agenturze bankowej. —

Polska. Donoszą, iż z Warszawy udała się do Petersburga deputacja właścicieli ziemskich, aby wręczyć carowi adres spółobywateli, z prośbą o przywrócenie dawnego stanu rzeczy w Królestwie i pozostawienie hr. Berga na posadzie namiestnika Polski. Deputacja jednak nie otrzymała audjencji, a ks. Gorczaków odrzucił adres z tą uwagą: iż wkrótce nastąpi zupełna reorganizacja polskich prowincyj w duchu słowiańskim. —

— Wedle *Pos. Ztg.* przestały władze moskiewskie zabraniać na Litwie używania języka polskiego w rozmowie. Natomiast handlowe książki muszą być prowadzone w języku moskiewskim. Podobnież w stosunkach z władzami należy używać tylko języka moskiewskiego i to pod surową karą; jedynie cudzoziemcom wolno się znosić z władzami w językach niemieckim, angielskim lub francuskim. — Na Żmudzi bndują Moskale swoje cerkwie pod opieką wojska, wobec którego lud „dobrowolnie“ zwozi materiał. —

Niemce. Sejm bawarski uchwalił jednogłośnie wśród okrzyków na cześć króla ustawę o amnestji. — Król saski zaś ogłosił amnestję dla wszystkich przestępców politycznych z roku 1849 z nieograniczonym przywróceniem praw obywatelskich. —

Włochy. Że Ojciec św. pierwszy dał początek do układów z królem Wiktorem Emanuelem, miało być pobudką dla niego głównie to, iż chciał się uchylić z pod wpływów Francji. Francja też tak dalece ominięta była w tych rokowaniach, że tak w gabinecie francuskim jak i w poselstwie francuskim w Rzymie dopiero z drugiej ręki dowiadują się co się dzieje. — Rząd włoski zaś okazując zupełne zaufanie p. Vegezzemu dał temuż całkowite pełnomocnictwo do traktowania z Rzymem, pozwalając nawet, że jak uzna potrzebę, może jeszcze pojechać do Rzymu, albo też listownie resztę układów prowadzić. —

Francja. W ciele prawodawczém francuskim toczą się teraz rozprawy nad budżetem. Opozycja głównie bije na wyprawę meksykańską, i domaga się wycofania ztamtań wojsk francuskich. Jest to najdrażliwsza dla cesarstwa sprawa, z której bardzo trudno z honorem się wycofać, a bardzo niebezpiecznie brnąć w nią dalej.

— Skutkiem objazdu Napoleona po Algierji jest zupełne uciszenie powstania. Cesarz udzielił poddającym się plemionom arabskim zupełnej amnestji. To też uspokojenie Algierji było podobno głównym celem podróży Napoleona. —

Anglja. Na posiedzeniu Izby niższej d. 30 z. m. oświadczył minister Palmerston: „Druga nota amerykańska, która nadeszła, żąda tak samo jak pierwsza, wynagrodzenia za uzbrojenia okrętów w portach angielskich dla skonfederowanych południowców. Nota ta ułożona już po śmierci Linkolna, lecz zdaje się, iż podług jego jeszcze instrukcyj.“ Przed kilku tygodniami oświadczył także lord Russel w Izbie wyższej, że dla Anglii jedynie niebezpieczeństwo wojny zagraża z tego żądania wynagrodzenia. — Gabinet angielski z tego powodu zdaje się w dość przykrém być położeniu. —

Ameryka. W Washingtonie toczy się proces przeciw oskarżonemu o udział w zabiciu Linkolna, i przeciw byłemu prezydentowi Stanów południowych. Proces ten nie toczy się jednak przed zwykłym, lecz przed wyjątkowym sądem wojennym. To też właśnie za złe poczytują dzisiejszemu prezydentowi Johnsonowi, iż po ukończeniu wojny oddano tak ważną sprawę gardłową pod sąd

żołnierzy. Postępowanie takie mimowolnie budzi podejrzenie, że nie chodzi o sprawiedliwość, lecz o zemstę nad pokonanymi. —

— Południowcy dotąd nie poddali się całkiem. W Texas stoją jeszcze dosyć silnie. W Shreveport odbył się niedawno mityng, na którym jednogłośnie uchwalono prowadzić dalej energicznie wojnę przeciw Północy.

— Jenerał Cortinas w prowincji Tamanlipas, odpadł z 750 żołnierzami pod jego dowództwem zostającymi, i przeszedł do strony Jnareza. — Z Texas wkroczył do Meksyku korpus ochotników, ażeby połączyć się z jenerałem Cortinas. —

— Wojska francuskie w Meksyku w najbardziej barbarzyński sposób obchodzili się dotąd z jeńcami republikańskimi. Oddziały republikańskie wzmógłszy się teraz znacznie w siły, oddają wet za wet, i istotnie rozstrzelali Republikańskie 300 ochotników legji belgijskiej, którzy dostali się do niewoli Juarystów. —

Rozmaitości.

— Walne zgromadzenie *Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia* w Krakowie odbyło się w tych dniach. Hr. Adam Potocki, prezes rady nadzorczej, zagnał zgromadzenie mową, w której wskazał na pomyślny rozwój stowarzyszenia. Pomimo zniesienia cen ziemiopłodów, cyfra wartości ubezpieczonych w ostatnim roku nierównie większa jest od poprzedniego, co świadczy o zaufaniu zwiększającem się, a wpływa na obniżenie opłacanych premij. Potem sekretarz Towarzystwa p. Wasilewski, odczytał najprzód protokół z czynności zeszłorocznego ogólnego zgromadzenia; następnie p. Dzwonkowski sprawozdanie rady nadzorczej, hr. Wodzicki sprawozdanie dyrekcji, a wiceprezes p. Gros komisji obrachunkowej. Dalej członkami rady nadzorczej w miejsce nbyłych obrani zostali: Zenon Kreczunowicz, Michał Wartasiewicz, Wincenty Kirchmajer, Maksymilian Marszałkowicz i F. Torosiewicz. — Ze sprawozdania obrachunkowego okazuje się, iż mimo wynagrodzenia licznych szkód ogniowych w przeszłym roku, Towarzystwo jest w stanie zwrócić członkom ubezpieczonym z przeszłorocznych wkładek 15%. —

— D. 29 maja odbyło się w Wiedniu ogólne zgromadzenie akcjonariuszów kolei krakowsko-lwowskiej. Stan kolei jest dosyć pomyślnym; akcjonariusze otrzymają na ten rok oprócz poręczonych 5% jeszcze dywidendy 8. Trwożliwe sprawy wiedeńskich dzienników były tylko wymysłem spekulantów na akcje tej kolei. —

— Z Grybowa piszą nam: Szczególny albo raczej ogólny wstręt do czytania pism, mają mieszczanie nasi, a to do tego stopnia, że choćby im takowe pisma nawet gratis (bezpłatnie) przychodziły, to by je i tak nieczytano, jak to dowodem następujący wypadek. — Wikaryusz grybowski ks. Jan Maciąga, człowiek wiele przykładający się do podniesienia oświaty ludu, zaprenumerował dla mieszczan tutejszych własnym kosztem pewne pismo, które przychodziło pod adres „Miasto Grybów“. Magistrat oddał je pierwszemu radnemu z poleceniem, aby je dalej innym mieszczanom udzielał. Mieszczanie atoli po krótkim czasie, zapewne na jakiejś naradzie raczyli uchwalić, by pisma tego nie przyjmować, a rozumieć się przez to i nieczytywać. —

— Prymas węgierski, kardynał Scitowski, złożył 200,000 zł. jako na fundusz na założenie wyższego gimnazjum w Tyrnawie.

— Amerykańskie gazety donoszą, że w jednym szpitalu amerykańskim znajdował się żołnierz, który od 14 lat i 6 miesięcy nie spał. Lekarze chcąc się o prawdzie przekonać, czuwali przez 6 miesięcy kolejno sami; lecz żołnierz istotnie przez ten czas oka nie zmrugał. Ma to być jakaś choroba, której lekarze wytłumaczyć sobie nie mogą. Żołnierz ten przez cały czas był wesoły, miał dobry apetyt i wyglądał bardzo dobrze. —

Nowości piśmiennicze.

Pan Walery Wielogłowski, znany jako pisarz ludowy, napisał znów i wydał w Krakowie dziełko dla ludu pn. *„Podnóż po szerokim świecie, czyli jak jest gdzie indziej a jak u nas“*. Dziełko to napisane bardzo jasnym i popularnym językiem i wykładem, jak najlepiej polecić możemy szkołkom wiejskim i bibliotekom ludowym. —

Szkoła polska gospodarstwa społecznego p. Józefa Supińskiego, Tom II., wyszła we Lwowie u K. Wilda. —

W tych dniach wyszedł we Lwowie numer okazowy czasopisma *„Hastó“*, które wychodzić ma trzy razy na tydzień i kosztuje na prowincji 3 zł. 60 kr. kwartalnie. Redaktorem jest p. Władysław Zawadzki. —

Zakazy dzieł. C. k. sąd krajowy krakowski zakazał dzieło wydane w Krakowie pt. *„Odpust zupełny Ojca świętego Piusa IX. i rozpamiętywanie męczeństwa, jakiego od Moskwy doznaje wierna katolicka Polska“*. — C. k. sąd lwowski zaś zakazał następujące dzieła: 1) *Moja korespondencja z księciem Władysławem Czartoryskim* przez J. N. Janowskiego. Paryż 1864. 2) *Pismo zbiorowe*, wydawane przez towarzystwo naukowe młodzieży polskiej w Paryżu; 3) *Para czerwona* przez Bolesławitę, Lipsk 1865. 4) *Kilka pieśni dla kraju*, przez Konstantego Gaszyńskiego, Paryż 1864. 5) *Dokumenty urzędowe do dziejów organizacji jenerałnej powstania narodowego w latach 1863—1864*. 6) *Szymon Konarski*, przez M. Dzikowskiego, Bendlinkon 1865.

Wydawnictwo „Pracy“ we Lwowie ogłasza: „Po sześciokrotniej konfiskacie, którą pismo nasze doznało w przeciągu 6-miesięcznego istnienia swego, zawieramy na teraz dalsze wydawnictwo czasopisma „Pracy“, zwłaszcza, iż pismu grozi zawieszenie urzędowe a całemu składowi redakcji — więzienie“. Zamiast „Pracy“ czytelnicy otrzymywać będą odąd „Przegląd“, który teraz trzy razy na tydzień wychodzić będzie. —

Jakie skutki, gdzie szkoła mało ma poważania? (Dokończ.)

Często słyszałem jak niektórzy wieśniacy mawiają: Teraz mamy konstytucję i możemy żądać, co się nam zechce. I ciżazwyczaj nie wiedzą co czynią. Otóż np. przybyli tacy do szkoły, skarżąc się, że dzieci po drodze swawolą, żądając od nauczyciela ostrości. Cóż innego nauczyciel miał uczynić, jak takie dzieci, które nie umią z innymi w porządku do domu iść, trochę przywrzeć, aby nie miały z kim szelmować. I to jest dobrze, aby uczeń nie dopielniący swych lekcji, je wtenczas uzupełnił. Na to potem ci sami podpisy zbierali, że nauczyciel karze dzieci aresztem. — Było obyczajem, że uczono w szkołach na cały dzień przez tydzień a sobota była feryalną. Lecz dwóch z komitetu zażądało, aby uczono we środę pół a w sobotę także pół dnia. Stało się, a ci sami prosili za niejaki czas o stary zwyczaj, gdyż matki nie chciały wysyłać dzieci na pół dnia do szkoły, i tak oba dni stały się feryalnymi. Na wsi bowiem inaczej, jak w mieście. Sobotny dzień jest tak praktycznie feryalnym uczyniony, najprzód dla targu cichyńskiego, gdzie matki lub ojcowie z domu odejdą a dzieci strzegą domostwa; powtórze ze względu na czystość i ochłodostwo, bo ubogie matki mogą w ten sposób dzieci swe snadniej na nowy tydzień oczyścić, aby znów przystojnie do szkoły przybyć mogły i chędogo wyglądały. Tak to bywa, gdy w gminie nikt wyższego rozsądku nie posiada, a jeszcze gorzej, gdy w gromadzie przełożeni pod pozorem swego władzy głupstw się dopuszczają. — Inaczej wcale, gdzie rozsądny przełożony przewodniczy. Tak w pewnej wsi, gdzie uczeń nauczyciela swym postępowaniem publicznie znieważał, a zato potem w szkole w przytomności burmistrza został ukaranym, i przeprosić musiał swego wychowawcę. Taki przykład skutkuje

na drugą działkę i u rodziców niewykształconych, a nauczycielowi zachowuje się powaga w gminie.

Pisano raz do Gwiazdki, że w Górnej Suchej podczas mięsojuzki zrobiono bal na korzyść szkoły; otóż jakże tego zysku dla szkoły użyto, który wynosił przeszło 50 zł. Kupiono za to rekwiizyty do pisania, z czego nauczyciel czy to ołówki, czy papier, czy kamyczki itd. rozdawać może pomiędzy ubogie uczenie. Piękna to zapomoga dla szkoły, bo w ten sposób każdy może korzystać z nauki. O odzież także się tam troszczą dla ubogich. Gdzie indziej wie nauczyciel, jak trudno zaprowadzić jaką książkę dla dzieci lub tabliczkę kamienną do pisania, a tam biedy nie masz. — W innej wsi też miano zrobić na korzyść szkoły bal, lecz dochód ofiarowano bożkowi i rozpusty u stóp ołtarza jego, hołdując mu do dnia białego. Także strofowano rodziców dzieci, które nie uczęszczają do szkoły; lecz te pieniądze na cóż użyto? aż trudno powiedzieć, choć takowe należą podług ministerjalnego rozporządzenia dla funduszu szkolnego. Jest to macosze obchodzenie się ze szkołą. Każdy wójt jest na to w gminie, aby się starał o dobry porządek; a który się czuje niezdolnym, lepiej mu się wypłacić ze swego urzędowania, nim na sumienie zbierać przewinienia, za które kiedyś musi przed Bogiem liczbę oddać. Jakby to ładnie było, żeby każdy wójt poświęcił swe lata dla dobrej gminy. Powstałyby z czasem w gminie szpitale dla nboгих, chorych, ochronki dla sierót opuszczonych, a karczem by ubywało, które stokrotnie lud drożej opłaca, a to dla swęj zguby. Ale jakże być może inaczej, gdy tu i owdzie przełożony sam szynki ma, jedynie o podniesienie swęj karczny się troszczy.

W niektórych gminie jest aż do 9 wyszynków, a każdy starozakonny dobrze sobie żyje i dla swych potomków hofmajstra trzyma; a któż czynsz daje na to? gmina, która jednak swęj szkółki wiejskiej utrzymać nie może. Prawdać to tylko tam, gdzie ludzie tępego serca są, gdzie gromada szlachetnych celów swego powołania nie poznała.

Wójci i gromada zamiast się schodzić na pijatyki i częstowania, mieliby się starać, aby oświecali siebie i drugich, aby gospodarstwa swe ulepszać, koło dróg i w ogrodach owocowe drzewa pielęgnowali, gminne szczepnice zakładali, o dobre czytania dla nauki się starali i pisma czasowe, chociaż lubioną Gwiazdkę naszą trzymali. Lecz niejedni z wójtów myśli, że gdy on jest wójtem, to już jest najmędrszym w gminie i każdą naukę posiada, a gdy co nowszego od nauczyciela lub innego mędrszego od siebie usłyszysz, za rzeczy światowe i niepotrzebne to poczytuje, chociaż przez to sam wydaje sobie świadectwo, że o swojego ducha nie dba.

Tak w pewnych gminach, gdzie blisko szkoły się znajdują, w jednej uczą z postępową jeografią; więc w drugiej nauczyciel chce wymaganiom krajowym zadosyćczynić, kupił sobie mapy i obrazy dla historii naturalnej, co go przeszło 20 zł. kosztowało; ale cóż, gdy ojcowie nie chcą, żeby ich działki poznały Stwórcę przez przypatrywanie się dziełom jego, choć ich sam mądry Salomon napomina: „Z wielkości i ozdoby stworzonych rzeczy, przystojnie sprawca ich poznany być może“. W gminie dobrej, do dobrego przychylniej, łatwo i mniej zdolny nauczyciel lub z mniejszymi wysileniami dopnie celu, gdy przeciwnie między ciemnymi upornymi nauczyciel tylko siły stęra. Lecz nie wątpić, Bóg posła w dobrem. Chrystus jest przykładem dla nauczycieli i dodaje otuchy, gdy ludzie pokładają złe za dobre a dobre za złe. —

Z Cieszyńska.

— W zeszłą sobotę odbyło się w tutejszej sali miejskiej zgromadzenie wyborców, które jednak nie było bardzo liczne, gdyż mianowicie z Jaklonkowskiego powiatu jeden tylko przybył wyborca. Zgromadzenie zagał p. Ruff, naczelnik cieszyńskiego powiatu, wezwawszy obecnych wyborców do utworzenia własnego komitetu dla kierowania przygotowaniem do wyboru. Gdy to nastąpiło, przewodniczący (p. Schneider, dzierżawca z

Pogwizdowa) wezwał, chcących się ubiegać o wybór, aby publicznie wystąpili. Najpierwszy tedy wystąpił dr. Andrzej Cieniecjała, zastępca notaryusza w Cieszyńsku i w krótkiej lecz dobrze przyjętej mowie wyraził powody swego zgłaszania się, stawiając jako hasło swoje: „dobro ludu i oświata“. — Po nim przedstawił się p. Pospischill prezes sądu obwodowego, iż gotów przyjąć wybór, przyczem zastanowił się w szczególnego nad tem, jako obowiązki urzędnika nie koniecznie są w sprzeczności z zadaniem posła sejmowego. — Następnie przemówił p. Jerzy Stonawski właściciel gruntu w Wedryni, który trafnymi słowami skreślając różność interesów wielkich i małych posiadłości, wniósł, by mali posiadacze swych posłów obierali z pomiędzy siebie. — Ostatni z obecnych kandydatów mówił dor. Bochenek, który główny nacisk kładł na nieodwołalność przysięgi deputowanego, i w tym względzie stawiał w wątpliwość mianowicie wybór urzędników. — Jeden z wyborców polecił także jako kandydata p. Stańka, jeneralnego sekretarza hr. Larischa. W końcu zaś z grona przewodniczącego komitetu zapytany pan naczelnik Ruff, czyli także zamierza kandydować, oświadczył, iż po słyszanej właśnie mowie (p. Bochenka) nie chce o sobie przemawiać, lecz zostawia to wyborcom, jeżeli go swęm zaufaniem zaszczylić chcą. — Radzono potem, czyby jeszcze miało się odbyć takowe zebranie, lecz uznawszy bezowocność takowego, odstąpiono od tego zamiaru. —

Ceny na targu w Cieszyńsku 1.3 czerwca: pszenica 3 zł. 51 kr., żyto 2 zł. 56 kr., jęczmień 1 zł. 81 kr., owies 1 zł. 25 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 46 kr.

Przeszło 200 morgów ornych i 40 morgów lasów

w glebie pszennej łęgowej, z kamieniem marmurowo-wapiennym i marglem, w położeniu południowym, nadwiślańskim, na 100 korzyści niosącym, z wszelkimi dogodnościami, jakie pomyśleć można: o pół mili od miasta cyrkulowego, o kilka set sążni od znacznej rzeki, przy gościńcu do Krakowa, o których to korzystnych stosunkach najlepiej naocznie przekonać się można — jest do sprzedania. Bliższa wiadomość za pośrednictwem redakcji Gwiazdki Cieszyńskiej.

Edykt.

N. 3692. civ

Z c. k. miej. deleg. sądu powiatowego w Cieszyńsku daje się niniejszemu do wiadomości

Eksekucyjna sprzedaż realności pod N. 11 w Kotach, należącej Józefowi Hrabecowi, sądownie oszacowanej na 2221 zł. 12 kr. w. a. — z powodu dłużnych Franciszkowi Schwarzerowi 100 zł. w. a. została pozwoloną, a dla przedsięwzięcia takowej w tutejszym sądzie na 2im piętrze domu N. 56 w Cieszyńsku ustanowione są terminy na dzień 15 lipca 1865 potem 19 sierpnia 1865, tudzież 16 września 1865, każdym razem o godzinie 9 rano; z tym dodatkiem, iż realność ta dopiero przy trzecim terminie licytacyjnym niżęj ceny szacunkowej sprzedana będzie.

Ochotni do kupienia zapraszają się z tęm nadmienieniem, iż wadium 222 zł. 12 kr. w. a. gotówką powinno być do rąk komisarza licytacyjnego złożone, a oszacowanie, warunki licytacyjne i ekstrakt tabularny mogą być w zwykłych godzinach urzędowych w tymże sądzie przejrane.

Cieszyń d. 8 maja 1865.

Radca c. k. sądu obwodowego
Segeth.

Edykt.

L. 4371 h.

C. k. sąd obwodowy w Cieszyńsku jako instancja konkursowa czyni wiadomo, iż przedmioty w konkurs upadłemu kupcowi Jakóbowi L. Tauberowi należące, a mianowicie:

1. Sprzęty domowe i pokojowe, znajdujące się w domu pod N. 85 na Nowém mieście w Cieszyńsku,

2. Pozostały zapas towarów składający się z materyj letnich i zimowych, w domu narożnym pod pocieniami przy głębokiej ulicy pod N. 21 w Cieszyńsku, w dniach 19, 20, 21, 22, 23 i 24 czerwca 1865 w zwykłych godzinach, za lub wyżęj ceny szacunkowej, jednak nie niżęj takowej, najwięcej dającemu za gotówkę zapłatę sprzedane będą, ku czemu chcą kupna mający zapraszają się.

Cieszyń d. 2 czerwca 1865.

Prezes c. k. sądu obwod.
Pospischill.

Ponieważ nowe półtorcze się zbliża, zapraszamy do rychłej przedpłaty — a dłużników upraszamy o śpieszne uiszczenie należności.

Redakcja.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszynie
dnia 17 czerwca.

Wychodzi co soboty.
Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze -- lecz w domu najlepiej.

Powleść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

VI. Narady w karczmie. (Ciąg dalszy.)

„Wybijcie wy sobie z głowy Amerykę,” powiedział sołtys Łosiński, „czy nie wiecie, jak to poszło Wąłkowi Cewińskiemu, co to młyn sprzedał. Przyszedł później list do jego brata, że w morzu utonął z żoną i z dzieckiem. A tak umarł marnie bez spowiedzi, bez sakramentów świętych, i nie leży w poświęconej ziemi, ale rybom poszedł na pastwę. Boże świeć nad jego duszą. A memu bratu Jaśkowi, jak to źle idzie. Wszak cię pisał niedawno do mnie z Ameryki, a narzeka biedaczysko, że strach. Ja mówię: siedzieć w domu, choć i bieda dokucza, „*bo psi boso chodzą*,” mówi przysłowie, a drugie powiada: „*wszędzie dobrze lecz w domu najlepiej*.”

Pokiwali wszyscy głowami, a po chwili odezwał się Kuliberda: „Wszystko to dobrze, kochany sołtysie, ale cóż pomoże, kiedy zarobku niema, żeby nie te młockarnie, tochy i był zarobek. Latem jeszcze tam i zarobisz mało wiele, ale zimą ani rusz.”

„Alboż powiedzcie mi, mój sołtysie” rzecze Wawrzak, „co tu począć bez drzewa. Sążeń drzewa ze zwózką kosztuje więcej, niż 6 talarów, a gdzież mnie biednego człowieka stać na tyle.”

„Ja też myślę, że trzeba co rychlej iść do Ameryki,” wtrącił Walek Czajkowski, „bo inaczej gospodarstwo za podatki mi sprzedadzą, i człowiek pojdzie z torbami.”

„Tak, tak do Ameryki,” krzyknęli wszyscy — „wiwat Ameryka, dalej do Ameryki,” i brzęknęli kieliskami, i duszkiem wychylili, a wódka tém bardziej ich rozpalala.

Łosiński obejrzał się po karczmie, a w tém ujrzy Walentego Cewińskiego. Coś twarz mu znana, kładzie tedy rękę na czoło, aby sobie przypomnieć, gdzie on widział tego człowieka. Ale nie mogąc sobie przypomnieć, tak się doń odezwał: „A wy zkad ojcze, a cóż wy myślicie o tém wszystkiém, i czy wy się też czasem do Ameryki nie wybieracie. Ale że was sobie nie mogę przypomnieć. Pewnie jesteście zdaleka, bo znam wszystkich dziadów naokół, gdyż zawsze u mnie nocują.”

Walenty słuchał tych wszystkich rozmów w milczeniu, a smutne myśli go nachodziły. Ci ludzie, nędzą i potrzebą przyciśnieni, zabierali się do wyniesienia się do Ameryki, a on tak lekkomyślnie sobie postąpił, bo choć miał więcej, niż było mu potrzeba, jednakże porzucił ojczystą zagrodę, rzucił chleb, aby szukać kołacza, a oto chleb stracił, kołacza nie znalazł. Czuł dobrze, że tym ludziom ciężko wyżyć, ale wiedział jeszcze lepiej, że i w Ameryce, nie pójdzie im dobrze, a nie wiedział coby im na to powiedzieć, aby im wybił ten zamiar z głowy. Tak rozmyślając, zwiesił smutnie głowę, a prawie na płacz mu się zbierało, kiedy go zapytał sołtys Łosiński.

Ocknie się z dumania, niby ze snu Walenty, spojrzę naokół siebie, i tak rzecze po chwili: „Pytacie zkad jestem? Z daleka i z bliska, jak chcecie. Jaby wam umiał niejedno powiedzieć o Ameryce, też i o Walentym.”

„Hej, hej o Walentym!” krzyknęli wszyscy, powiedzcie co wiecie o Walentym, bośmy okrutnie cię kawi.”

„O Walentym chcecie wiedzieć, dobrze będziecie wiedzieli.”

Po tych słowach powstał z ławy, stanął i spojrzawszy naokół powiedział: „Ja jestem Walenty Cewiński!”

„Co wy Cewiński!” zawołali wszyscy, „wy w łachmanach, wy ten młynarz z torbami na plecach, i taki siwy, taki zbiedzony. Wyście nie Cewiński.”

„A ja powiadam, że jestem Cewiński,” rzekł tenże. „Ten młyn, który tu widać z okna, był moją własnością, ten dzwon w kościelnej wieży, mój dziadek fundował, a obraz ołtarzowy mój rodzic nieboszczyk, Boże świeć nad jego duszą. Moja żona Jagusia była córką Nalipińskiego, a siostrze było imię Kasia, a bratu Janek. Boże mój, Boże jedyny, żyją oni jeszcze?”

Tu zapłakał na głos cały, a łzy niby krople deszczowe spadały po wybladłej twarzy na brodę siwutką. Zakrył sobie lice, a od płaczu serdecznego i słowa dalej wymówić nie mógł, tylko szlochał i jęczał, niby małe dziecko, tak że i przytomnym łzy się z oczu puściły.

„Tak, tak wy jesteście Walenty Cewiński,” rzekł po chwili Łosiński, „poznaję was dobrze po waszym głosie i twarzy. Zaraz zdało mi się, że to ktoś znajomy. Witajcie, witajcie Walenty — siadźcie na ławie

uspokójcie się, Bóg jest miłosierny, On się zmiłuje nad wami; jeżeli was dotąd doprowadził, to i nadal nie odmówi swój opieki.“

Walenty usiadł, uściśnął serdecznie dłoń podaną, ale wciąż jeszcze płakał, bo był bardzo wzruszony. Dopiero po chwili nieco się uspokoił, twarz jego się nieco rozjaśniała. „Bóg wam zapłać za wasze pocziwe serce,“ odezwał się do Łodzińskiego, „że nie gardzicie mną biedakiem, choć jestem w łachmanach. Niechże wam Bóg błogosławi za to dobre serce. Ależ powiedzcie mi, czy żyje jeszcze mój brat Janek i siostra Kasia?“

„Toć żyją, ale w biedzie wielkiej, bo ich Gotlib okrutnie oszukał. Chcieli naprzód pieniędzy, on im dał, a potem z kwitkiem ich odprawił. Był proces długi, ale Janek i Kasia nieświadomi prawa i niemieckiej mowy przegrywali, potem wygrali, ale bardzo mało dostali, a koszta ich bardzo zubożyły. Kasia wydała się za hubiarza*) Kasprzaka z Świątkowa, ale już sprzedali hubę, i siedzą w Świątkowie na komorném. Janek zaś 1848 r., kiedy to była u nas ruchawica, kiedy nasi pod Miłostawiem, Książem i Wrześnią się bili, chwycił za kosę i poszedł walczyć za miłą ojczyznę. Bił się jak lew, a pod Książem ciężko zraniony dostał się w pruską niewolę. Wyleczył się jednakże i dziś mieszka już ożeniony na przedborowskich sepernnkach, sześć mil tu ztąd. Widziałem się z nim ostatni raz przed rokiem na odpuszcie św. Ambrożego w Czeszewie. Wziął z żoną pół huby, i żyje tak od biedy — a jeszcze okrutną ma ochotę do wojaczki.“

„Chwała bądź Bogu Najwyższemu!“ zawołał Walenty, „że żyją przynajmniej. Oj i tój ich biedzie ja winienem, bo nie byłby ich oszukał Gotlib, gdybym się był nie wyprowadził do tój przeklętej Ameryki, gdybym nie był sprzedał ojcowizny obcemu.“

„Żleć się stało,“ odrzekł Łosiński, „ale cóż tam będziecie biadali, lepiej nam opowiedzieć waszą historję, a może przez to tych tu oto powstrzymacie, aby naszego kraju nie opuszczali. Ale że pewnie głodni jesteście, to pójďte najprzód do mnie, aby się nieco posilić, a potem przyjdźcie wy też do mnie, i kto będzie chciał słuchać, a Walenty nam będzie opowiadał swe dzieje.“

To powiedziawszy wyszedł z Walentym, a zgromadzeni czém prędzej po wsi się rozbiegli, aby rozpowiadać o Walentym. Jakóż wkrótce nagromadziło się przed chałupą sołtysową ludzi co niemiarą, bo wszyscy ciekawi byli widzieć tego „Amerykana“, jak go nazywali.

C. d. n.

*) Hubiarz w Wielkopolsce, tyle co gospodarz, czyli siełdak w Śląsku.

O środkach rozszerzenia oświaty w narodzie naszym.

Nikt już nie zdoła zaprzeczyć, że oświata dla ogółu koniecznie jest potrzebną. Oświata niezbędną jest tak dla pojedynczych osób, jako też dla całych narodów, jeżeli chcą z innemi zarówno postępować. Oświata jest także jedynym środkiem, który chroni narody od npadku i zguby. Dowiedzimy tego kilkoma przykłady.

Gdy Europejczycy przybyli do Ameryki i obsiedli ją, w miarę tego znikali tamtejsi dżicy mieszkańcy, a dziś prawie już są nieliczni. — Przed kilkadziesiąt laty Francuzi zdobyli piękny i wielki kraj, Algierję w Afryce. Dziś cesarz Napoleon III. objeżdżający też Algierję ogłasza tamtejszym arabskim mieszkańcom, iż oni jako mniej oświeceni powinni podlegać oświecenijszym Francuzom. — Pod rządem pruskim zniemczala znaczna część Poznańskiego. Tamtejsi Niemiecacy osadnicy chępią się zaś, iż oświatą zdobywają polską ziemię, a w miarę tego polszczyzna niestety, ustępuje. — Z Galicji słyszymy codzienne skargi, że przemysł tamtejszy wydzierają endzoziemcy. — W wielu krajach słowiańskich przeciwnicy narodowej oświaty przeszkadzają jej rozwojowi, aby następnie nposledzoną narodowość łatwiej móżd podbić. Dlatego też Moskwa gnębi i tępi inteligencję (klasę oświecenijszą) w Polsce, sądząc, że potem ciemnego chłopą snadniej pokona.

A przypatrzmy się z drugiej strony. Jakimże sposobem żydzi, mimo swego rozpróśnienia po świecie, zdolają zachować swoją odrębność, a mimo to odznaczają się pewnym dobrobytem? Oczywiście, że jedynie przez większe staranie o naukę. — Najmocniej przekonywający przykład, co może oświata, dają nam atoli pobratymcze Czechy. Naród ten upokorzony, niemal wzgardzony, przez parę wieków zgola już żadnego życia własnego nie wydający, i dlatego jako taki prawie zapomniany, naraz z rozżarzeniem w ostatnich czasach wśród niego oświaty, lecz oświaty narodowej, ocknął się, rozbudził w sobie na nowo życie, i odzyskuje znowu dawną powagę. W tym względzie naród czeski słusznie możemy stawiać za wzór, i dlatego zastanowimy się także nad tēm, jak do tego znaczenia powrócić.

Lecz chociaż dzisiaj nikt już publicznie ważności oświaty nie zaprzecza, przecie znajdują się tacy, co jej rozpowszechnieniu mianowicie między ludem nie sprzyjają. Są to głównie tacy, co z nienzasadnionej zazdrości lękają się, iżby lud zbliżył się do nich umysłowo; albo też tacy, co mniemają, iżby lud oświecenijszy był potem niechętnym do roboty. Oba te mniemania są jednak mylne; bo z doświadczenia wiemy, że wyższość wykształcenia tylko u oświecenijszych znajduje prawdziwy szacunek, a tak też tylko lud oświecenijszy bywa gospodarniejszym, pracowitszym, zabiegliszym i szuka zarobku, bo myśli na przyszłość, kiedy nieoświecony kontentuje się życiem z dnia na dzień a dlatego unika pracy. Oprócz tego oziębłość i obojętność dla

oświaty są głównymi przeszkodami jej rozszerzenia i wzrostu.

Jakich tedy środków dla upowszechnienia tej tak potrzebnej i zbawienniej oświaty użyć należy, o tém więc w krótkości pomówimy. C. d. n.

Nanka o mierzwie, wyłożona sposobem katechizmowym.

(Dokończenie.)

Jak sobie mogą i biedni ludzie, którzy nie mają żadnego dobytku, nagromadzić potrzebnej mierzwy pod ziemniaki?

Ubodzy ludzie mogą i bez dobytku sobie mierzwy przysposobić, tj. tak zwaną *mierzy mieszanej*. W tym celu należy w stósownym miejscu najprzód na spód włożyć warstwę suchego błota z dróg lub ulic, albo też prochu ztamtąd, a którego i biedak może sobie nabrać, jeżeli się tylko mu chce. Na to kładzie się warstwa gnoju wychodkowego (ludzkich odchodów), które się znowu warstwą suchego błota lub prochu z dróg albo ulic przykryje; na tę zaś kupę rzuca się wszystko, co mierzwi i co służy roślinom za pokarm; a takie przedmioty znajdują się i w najuboższej chatce np. popiół, sadze, wymoczony popiół z ługu, śmieci, niepotrzebne sukienne lub wełniane płaty, na drobne cząstki posiekane obuwie, wyplewiny z ogrodu (zielsko) itd. Dzieci ubogich rodziców, albo stare, niezdadne do innej pracy osoby, mogą latem zbierać w koszyki po drogach i ulicach odchody dobytku (końskie, bydłowe, owcze itd.), zmiatać uliczny proch, i sypać to wszystko na ową kupę. Tak owa kupa powiększa się coraz bardziej, a wciąż dodaje się suchego z dróg błota (nie zaś zbyłekąd, gdyż błoto na ulicach i drogach, zwykle ma gnojne cząstki), prochu drożnego i odchodów ludzkich. Trzeba atoli także często polewać tę kupę wodą, rozrzedzonymi odchodami ludzkiemi, pomyjami, mydlinami z prania i uryną, która się przez noc zgromadziła. Ta w czworokąt czyli kwadrat ułożona kupa, nie może być wyższą od 3 do 4 stóp, bo inaczej nie mogłoby wpływać powietrze, a kilka razy w roku trzeba ją koniecznie przerzucić, tj. przemieszać wszystko dobrze.

Tak więc mogą i biedni ludzie bez pieniędzy przyjść do dobrej mierzwy, aleć oczywiście, że trzeba trochę popracować, a nieraz może jest i nieprzyjemnie dla nosa, mianowicie przy przerzucaniu, przenoszeniu lub przewożeniu na pole, aleć co lepiej: czy dolożyć trochę pracy, czy będzie z rodziną cierpieć — lub żebrać, o kawałek chleba?

Głoraka znajduje się w gnojowni mierzwa?

1. Mierzwa świeża, słomiasta i niezgnięta. Ta jest dobra do gnojenia ciężkiej, zimnej roli, bo ją kruszy i i grzeje. Świeżego gnoju nie zniosą wszystkie rośliny np. len. Dobry jest on pod żyto, brukiew, kopopie, kukurydzę, kapustę, jarmuż, mieszankę itd. Także mierzwią się świeżym gnojem przed zimą konieczyska, i łąki, aby ochronić rośliny przed mroźnymi wiatrami. Podług

najnowszych doświadczeń nie jest też dobrym świeżym gnojem pod ziemniaki, gdyż łatwo wtenczas się psują.

2. Gnoj niezupelnie zgnięty tylko przegnięty, jest najlepszym, bo jest dobrym na każdą rolę i na wszystkie rośliny dobroczynny wywiera skutek.

3. Gnoj krótki, zupełnie zgnięty, dobrym jest na ziemię piaszczystą, bo dodaje jej spoistości, i przyczynia się do rychłego i bujnego wzrostu roślin. Po tej mierzwie zboże, mianowicie w wilgotnych latach, zwykle się kładzie.

Podczas jakiego powietrza ma się gnoj w pole wywozić?

Gdy jest sucho i jasno. Kto podczas deszczu gnoj wywozi, ten mało go może na wóz nałożyć, koła zarzynają się w rolę, a przez to pociągowy dobytek cierpi nad miarę. Mierzwę wywiezioną w pole mokro, trzeba dłuższy czas w kupkach pozostawić.

Co się ma dalej czynić z tą wywiezioną na pole mierzwą?

Najprzód się rozrzuci z kupki równo po całym polu, ale tylko jeżeli powierzchnia jest równą, gdyż jeżeli jest skośna (tj. chyląca się więcej w jedną stronę), to należy więcej na wierzchu, niż na dole mierzwić, gdyż na dole i bez tego więcej się nawozowych cząstek znajduje, bo je deszcz sprowadza. Mierzwę rozrzuconą wnet się miało przyoruje.

Jeżeli jest gnoj długi i słomiasty, to powinni oracze lub inni robotnicy wkładać pod skiby wystające z ziemi części, aby nic nie zostało na wierzchu. Kto zniewolony jest do wywożenia mierzwy na pole zimną, ten powinien ją w polu składać w wielkie kupy, a dopiero wiosną rozrzucić po polu.

Co sądzisz o zwierzchniem mierzwienniu?

Lichą oziminę mierzwi się z wierzchu podczas suchego powietrza. To zwierzchnie mierzwienniu często wybornie skutkuje, gdyż gnoj rozrzucony po ozimieniu utrzymuje wilgoć, żywi korzonki roślin, i chroni przed zimnymi wiatrami, ale gnoj ten też podczas cieplej pogody łatwo się ulotnia, wysycha, a zatem traci najpożywniejsze cząstki, a w suchym i gorącym roku wcale nie skutkuje. Na pochyłych polach często zmywa go woda śniegowa lub deszczowa, i unosi go na inne pola. Zatem zwierzchnie gnojenie tylko w rzadkich przypadkach jest korzystnym.

Na co trzeba zważać przy kupowaniu roli, aby szkody nie ponieść?

1. Jaka jest rola, i czy można ją zlepszyć i poprawić bez znacznych i częstych wydatków.

2. Jakie jest położenie pola, i czy nie jest zabardzo wystawione na szkody.

3. Czy nie jest zadaleko oddalone od zabudowań gospodarczych, tak że np. wywożenie mierzwy byłoby bardzo kosztownym.

4. Jak dotąd uprawiano i gnojono to pole, i jaki był zeń czysty dochód.

5. Czy ten czysty dochód, obliczony na pieniądze, przyniesie odsetki (provizję) z iścizny (kapitału), za którą się owo pole kupuje.

J. Ch.

Jura i Jánek.

Jánek. A czemu też wtedy nasz pán naczelnik się tak nie chwalił jako ci drudzy, gdy na wezwanie za kandydata przystał?

Jura. A na coby się był chwalił, gdy go wyborcy z tego becyrku wszyscy znają, a ci cudzi mogą się od nich dowiedzieć, że jest bardzo gorliwy i rozumny urzędnik, a nie tylko wierny rządowi, ale też uprzejmy ku ludowi.

Jánek. To isto, — temu też Najjaśniejszy Cesárz odznaczył go złotym krzyżem zasługi.

Jura. A lud okazuje mu też zasłużoną cześć i wdzięczność.

Jánek. Toż czemu nie odpowiedział na to, kiedy jeden z tych kandydatów powiadał, że urzędnik się nie godzi do sejmu?

Jura. Na cobyby odpowiadał, kiedy niemoże zaprzeczyć, co choćby podług mojego rozumu jest prawdą.

Jánek. Chociażby bai tak temu było, o czéméch já jednak jeszcze nie jest przekonany, to przecie to mógł tak sztykownie pieknemi a mocnemi słowami przewrócić a przeciwników zbić.

Jura. Toć gdyby pán naczelnik z natury nie był tak bojaźliwy przed publicznością, a gdyby mu to z publiczną mową lepiej szło; a temu już nie jest zdatny za deputowanego, chociażby mu nie brakowało też ważniejszych przymiotów.

Jánek. Tak? czy to nie dość, że jest gorliwy, mądry, cesarzowi wierny a ku ludowi uprzejmy pán, któremu są winni cześć i wdzięczność!

Jura. Jáńku, to nie jest dość, bo deputowani, których teraz obierać mają, muszą zastępować lud, ale to ten nie może, co rządowi służy, bo dwiema panom nie można służyć.

Jánek. Dyć też cesarski rząd służy dla dobra ludu, albo czy myślisz, że on chce jego szkodę?

Jura. To wara! — ale zdanie a żądanie rządu nie zawsze się zgadzają ze życzeniem i potrzebami ludu, albo choć niektórych stanów. A temu nasz Najjaśniejszy Cesárz, jak się przekonał, że się na radę rządu swojego, to jest ministrów całkiem spuścić nie może, raczył dać konstytucję, a sejmy i radę państwa powołać, aby też od deputowanych ludu słyszał, co jego wierni poddani chcą i czego im potrzeba.

Jánek. A czyby to i rzetelny urzędnik w sejmie powiedzieć nie mógł, na przykład nasz pán naczelnik?

Jura. Jánych mu nie radził, żeby zawsze podług swojego sumienia mówił a głosował, ponieważ musiałby nieraz przeciw rządowi wystąpić, a toby mu w jego

służbie mogło bardzo szkodzić, bez nadziei na nagrodę od tych, których użytek zastępował.

Jánek. A czy się to już kiedy stało?

Jura. Prawda że się to stało w innych krajach, kandy już dłużej sejmy mają, a u nás by się też to mogło stać.

Jánek. A gdy urzędnik ze rządem trzymać, bez względu na swoich wyborców, czy má z tego jakiś profit?

Jura. Myślę, bo postępuje w dowierności i łasce u rządu, a nikomu nie jest za swoje głosowanie odpowiedzialnym.

Jánek. Toby było lepiej, żeby żaden urzędnik poselstwa do sejmu nie przyjmował.

Jura. Tego o każdym urzędniku nie możesz powiedzieć, jeny o zawisłych. Na przykład sądowi urzędnicy są bardzo zdolni do sejmu, gdyby jeny sądownictwo za niezawisłe od rządu już było wygłoszone; — albo też gdy urzędnik już tak wysoko stoi lub tyle má majątku, że się od rządu niczego obawiać albo spodziewać nie potrzebuje, jak oto nasz sądowy prezydent pan Pospiszyl.

Jánek. Ale powiedz mi też, czy tam o tak ważnych wiecach rozprawiają, żeby na tym wyborze tak moc zależało?

Jura. Prawię ci, o najważniejszych, a osobiłwie o dawkach, a temu gdy dawki już są tak wysokie, to potrzeba deputowanego, co naszych káps broni.

Jánek. To mi co ważnego, kiedy u każdego kapsy już próżne; temu myślę, że to jedno, kogo tam wybierać.

Jura. To dyby wyborcy jeny tak mądrzy a uważni byli jako ty; — ale ci dbać będą więcej o dobro tych, którzy ich wysłali do wyboru, jak o przychlebianie się jakiemu panu.

L.

Przegląd polityczny.

Austria. Rady państwa. Na posiedzeniu Izby niższej rady państwa d. 8. czerwca przedstawił minister finansów p. Plener wniosek, żądający nowej pożyczki w kwocie 117 milionów. Nieodzwrotnie potrzeba 54 milionów. W razie zaś niesprzedania dóbr skarbowych potrzeba jeszcze 63 milj. — Można sobie wyobrazić, jakie było z tego powodu przerażenie Izby, której jedynym zadaniem i jedyną ambicją jest zrównanie wydatków państwa z przychodami. Minister przewidując ten strach, nie wypowiedział od razu całej sumy, jakiej potrzebuje, lecz z wolna i stopniowo w mowie bardzo długiej przeszło godzinę trwającej, wyluszczał pojedyncze pozycje, na których pokrycie potrzebuje funduszków nieodzwrotnie i nagle. Długi swój wywód rozpoczął wyznaniem, że w r. 1864 miał niedobór 33 milionów. Izba odpowiedziała na to głośnym wyrazem zadziwienia. Niedobór ten zżąd powstał, że z Węgier z powodu tamiecznych nieurodzajów wpłynęło do skarbu o 19 milj. mniej, aniżeli się spodziewano; nadto wydał rząd o 7 milion. więcej, niż Izba na rok 1864 zezwoliła; reszta zaś niedoboru urosła dla tego, że w przemyśle w ogóle nastąpiła stagnacja; że rząd nie mógł spieniężyć nieruchomości, które miał do pozbycia. Wykazując tak różne potrzeby,

doszedł minister do owęj ogromnej sumy 117 milionów; lecz i ta suma podobno nie jest całkowitą. — Występując z tém żądaniem przed Izba p. *Plener*, był sam w widocznym kłopotcie, czuł bowiem, że przykre wrażenie sprawi mowa jego, lecz jak sam oświadczył, rząd nie mógł dłużej ukrywać przed Izba istotnego stanu rzeczy. Uderza także, iż rząd domaga się wielkiego pośpiechu w tej sprawie. P. *Plener* bowiem żądał, aby Izba traktowała jego wniosek jako nagły, i aby natychmiast do wydziału finansowego został odesłany. W pośpiechu swoim zapomniał nawet przeczytać projekt do ustawy pożyczki, który do przyjęcia zalecał. —

— Na posiedzeniu wydziału finansowego dnia 9. bm. przyznał minister skarbu, że nawet pożyczka 117 milionów złr. nie pokryje wszystkich niedoborów aż po koniec 1866 roku. Potrzebować będzie pożyczki mniej więcej w sumie 150 milionów, która z kosztami i wydatkami powiększy się do 200 milionów. — P. *Skene* uczynił przytém wniosek, aby wystósowano do cesarza adres, celem wyrażenia pokornego zdania, że obecny rząd nie jest zdolny do odbudowania Austrii. Hrabia Kiński nie wahał się wyrazić, że obecny system rządu prowadzi do wstrząśnięć.

Głównym zarzutem, jaki tu ministerstwu czynią, jest, iż nie stosowało się do ustawy, którą obie Izby uchwały a Cesarz sankcjonował. Ministerstwo obowiązane nadto składać Izbie rachunki z przeprowadzonego budżetu; lecz dotąd przedstawiono tylko rachunek z r. 1862. Jednakże rada państwa nie mogła tego rachunku rozebrać, bo znów ministerstwo nie dało wykazów, jakie zapasy były w kasie. Tym sposobem radził sobie minister w obec Izby; ale nareszcie niedobór i przewyżki wydatków wzrosły do tego stopnia, że ich nie można było zataić. Dnia 1. lipca bowiem przychodzi płacić kupony od długu państwa, a w kasie niema pieniędzy. Nie było więc innej możliwości, jak odkryć cały stan rzeczy przed Izba, a odstawiając to, przyznać się było trzeba do wielu błędów. Gdy mimo to w przeszłym roku o 33 miliony dochodów mniej ściągnięto, aniżeli oczekiwano, to jest dowodem, jak bardzo już kraj podatkami jest obciążony. — Zapewne więc ciekawe będą następane rozprawy o tém w Izbie. —

— D. 13. bm. Izba deputowanych przyjęła projekt nowęj taryfy celnej. —

— Komisja wyznaczona do kontrolowania długów państwa, przedłożyła stan długów Austrii z końcem r. 1864. Długi te wynosiły w ogóle 3,132,196,171 złr. Procenta roczne od tychże wynoszą 142 milionów złr.

— Pełna rada państwa (tj. dla całej monarchji) ma być d. 15. lipca zamkniętą; a potem zaraz będzie zwołana rada ścisła. —

— *Węgry* głównie teraz zwracają na siebie uwagę. Podróż cesarska do Budy-Pesztu stanowić będzie epokę w dziejach nie tylko kraju węgierskiego ale całej monarchji. Pewna, że samo wejście Węgrów w tryb konstytucyjny wywrze przeważny wpływ na resztę krajów koronnych. Nie myślimy tu jednak, iżby Węgrzy przychyliłi się do konstytucji lutowej austriackiej. Zostaną oni swojej kilkowiekowej konstytucji wiernymi, chociaż zgodzą się na niejake ustępstwa. Owszem przyrzeczenia cesarskie Węgrom dane, każą oczekiwać niejakięj zmiany dotychczasowego systemu rządowego, co zaiste nie pozostanie bez odgłosu. Osobliwie w Czechach, gdzie także jest silne stronnictwo autonomiczne, Węgry żywo będą stawać wzorem; a inne kraje mniej

więcej pójdą za tym przykładem. Antonomja (samorząd) niewątpliwie wzmoćni się.

Nie możemy szczegółowo opisywać kilkodniowego pobytu cesarskiego w stolicy węgierskiej, i tych radośnych uniesień całego narodu nad obecnością monarchy przychylnie się zbliżającego i życzenia mieszkańców wysłuchującego. Ujmiemy cały ten wspaniały objaw w mały obrazek: Naj. Pan w Węgrzech mówił tylko po madjarSKU, co samo już patryotyczne serca węgierskie porwało; ubiór miał przy tém huzarski i jawił się przede wszystkim jako król, to jest król węgierski. Ztąd też wszystkie klasy, wszystkie stronnictwa przyjęły go z żywym nieudany zapalem i ufnością. Cały naród witał serdecznie cesarza jako króla, a król witał wszystkich wzajemnie, i rad słuchał wywnętrzenia narodu, co milczał lat cztery. —

Stało się to wszystko dość niespodzianie, i godzi się pytać, jak do tego przyszło. Z zakłopotania dzienników ministerjalnych, które z razn chęci monarchy zbliżenia się do narodu węgierskiego nie dowierzały, i z przekąsem pisały o radości Węgiei, w końcu jednak inaczej przemawiać zaczęły, możemy tu wysnuć nitkę. — Od r. 1860 życie konstytucyjne było zniesione w Węgrzech; sądy wojenne miały jurysdykcję nad prasą i wszelkimi wypadkami politycznymi; kraj milczał zatem. Od r. 1861 ministerjum p. Schmerlinga wołało też głośno, że Węgrzy przez rewolucję stracili swoje dawne konstytucyjne i prawa. Sądownictwo wiedeńskie skazywało dzienniki niemieckie, które w tém innego były zdania. W radzie państwa, w Izbie posłów, pierwszy Smolka pamiętną swoją mową, podnosząc sprawę swęj ziemi ojczystęj, podniósł i sprawę Węgiei. Po nim występowali w obronie praw węgierskich Kaiserfeld i Rechbauer, ale przygłuszała ich zawsze większość, która w p. Schmerlingu widziała jedynego zbawcę. Izba panów zaś przeoczała sprawę węgierską zupełnie. Węgrzy nie mieli ani sejmu, ani dzienników u siebie, ani przyjął dość silnych w radzie państwa — a p. Schmerling mógł wygodnie powiedzieć: „My możemy czekać.“ Węgrzy przyjść nie mogli, choćby nawet byli chcieli. Dzienniki służące ministerstwu zapierały nadto drogę pojednania, oskarżając Madjarów nieustannie o zbrodnicze zamysły, o zamiary separatystyczne. I pisały to sobie bezkarnie, gdyż dzienniki węgierskie i Węgrom przyjaźne milczeć musiały.

Nieznane są drogi, któremi przyszedł do skutku wyjazd cesarza do Pesztu, na jakich podstawach urosła ta ufność Węgiei w polepszenie swego stanu. To tylko pewna, że Madjarzy są narodem monarchicznym, i że cesarze Austrii czują pociąg do Madjarów. Zdaje się więc, że Madjarzy zdolali poza plecyma ministerstwa przekonać swego króla, iż owe hasło p. Schmerlinga do niczego nie doprowadzi, a więc samą już stagnacją zgnębne wywoła skutki. — Ministerjum wprowadzie próbowało różnych środków. Zmieniano kancelarzy jednego po drugim, p. Schmerling ciągle prawil o teorji zatracenia praw, lecz Madjarzy tymczasem milczaco trzymali się zasady nieustanności praw. Tak trwało aż do wielkanocy b. r., kiedy przeciw coraz bezczelniejszemu napaściom ministerjalnego *Botschaftera* wystąpił Deak, ów powszechnie poważany i nawet przez przeciwników szanowany patryota węgierski, którego artykuł w *Pesti Naplo* ogłoszony, tak znakomite i dobre u samegoż dworu zrobił wrażenie. —

Nie wiadomy jeszcze program korony, jakby pogodzić autonomję Węgiei z mocarstwowem stanowiskiem

ogółu monarchji. Ale program węgierski, można powiedzieć, dokładnie wiadomy, a z małemi zmianami jestto program wszystkich stronnictw węgierskich, tak konserwatystów, jak liberalów i radykałów. — Przedewszystkiem, wszystkie stronnictwa węgierskie uznają, że z p. Schmerlingiem niepodobne jest rozwiązanie sprawy konstytucji Węgier; że rada państwa zupełnie nie zna i nie pojmuje właściwych stosunków węgierskich, a nakoniec, że nie ma mowy o jednym dla całej monarchji parlamencie, jak tego żąda patent lutowy.

Punktem oparcia dla Węgrów jest *sankcja pragmatyczna*, która utworzyła monarchję, jest stałą podstawą tronu, i jedną z głównych gwarancyj praw węgierskich. Na podstawie tejże sankcji pragmatycznej zachodzi tylko pytanie: czy istnieją wspólne dla wszystkich krajów monarchji sprawy? które to są? i jak je traktować. — Węgrzy uznają takie wspólne sprawy. Takimi według sankcji pragmatycznej są: Wszystkie kraje monarchji mają jednego monarchę, zatem *pierwszą* wspólną sprawą ich jest *utrzymanie dworu monarchy*. Dalej obowiązuje sankcja pragmatyczna wszystkie części monarchji do wspólnej obrony; a ponieważ ta rozpada na pokojową i wojenną, zatem drugą i trzecią wspólną sprawą są: *polityka zagraniczna i wojsko*. Do tych trzech spraw wspólnych potrzeba pieniędzy. Ztąd wynika, że *wydatki i operacje kredytowe, tych wspólnych spraw dotyczące, są także sprawą wspólną wszystkich krajów monarchji*. Ale i pod tym względem trzeba się umówić tylko o sumę; sposób zaś wydobycia tej sumy należy do sejmku węgierskiego. Węgierski minister finansów ma przypadającą sumę odstawić do państwowego ministra finansów, i nie ma w Węgrzech istnieć żaden organ administracyjny, któryby nie zależał od ministerstwa węgierskiego i tworzył niejako drugi rząd w jednym i tym samym kraju. —

— Cesarz wyjechał d. 9. czerwca o godz. 10^{1/2} wieczór z Pesztu wśród nieustannych okrzyków *Eljen!* Miasto i dworzec kolei były wspaniale oświetlone. Wielu magnatów a do 50,000 ludzi było obecnych. Cesarz mocno wzruszony rzekł: „Bądźcie zdrowi, aż znowu przybędę, co wkrótce nastąpi.“ Na rozstaniu ścisnął dłonie magnatów; do hr. Jerzego Karolyego, powiedział: „Dziękuję wam, moi panowie, i cieszy mię, że was tu widzę jeszcze o tak późnej godzinie; do widzenia się w jesieni.“ (Ogromna radość.) —

— Przed wyjazdem wydał cesarz w Peszcie do namiestnika następujący reskrypt pożegnalny: „Kochany hr. Palfy! Podczas mego pobytu w sercu mego królestwa Węgierskiego otrzymałem od wszystkich warstw i stanów ludności Buda-Pesztu, jak i z wszystkich stron kraju nieprzerwanie gorące i niezapoznane dowody szczerzego przywiązania. Wzruszony serdeczną ufnością, którą jawnie i jasno spotykają moje zamiary ojcowskie, polecam ci wyrazić wszystkim moje szczerze podziękowanie z upewnieniem o całej mojej przychylności. Opuszczając moje drogic Węgry, gdziebym tak chętnie był jeszcze dłużej zabawił, niosę z sobą miłą nadzieję, że w niedalekim czasie będę mógł wrócić, aby w sposób, jaki w dzień mego przybycia uroczyste wypowiedziałem, dokończyć miłego dzieła, które nam wszystkim winno zostać na sercu. Liczę przy tém na opiekę Boga i oczekuję na pewne silnego wsparcia od każdego wiernego Węgry.“

— *Gaz. Wied.* ogłosiła pismo Naj. Pana do kanclerza nadwornego węgierskiego z d. 8. bm., którym stan wyjątkowy w Węgrzech zostaje zniesionym.

— Rodzina Almasego podała w Peszcie prośbę o amnestję; cesarz przyjął prośbę, ale jeszcze nie rozstrzygnął. —

— Doniesienia z Weneckiego mówią o rozmaitych demonstracjach nieprzyjaznych, o rzucaniu bomb i petard, rozlepianiu proklamacyj, rozręczaniu fotografii Wiktora Emanuela, zamazywaniu godła cesarskich po różnych miastach itp. —

— Prusy. W Izbie deputowanych w Berlinie dnia 7. czerwca poseł Dr. Motty postawił następującą interpelację: „Prezydium naczelne W. Księstwa Poznańskiego odebrało ostatnimi czasy wielu młodzieńcom, którzy mieli udział w powstaniu polskim, przynależące im prawo jednorocznej służby ochotniczej. Stawiam więc następne pytania p. ministrowi: 1) Czy rząd królewski pochwała, i z jakich powodów, pomienione postępowanie naczelnego prezesa w Poznaniu? 2) Jeżeli nie, co przedsięwziąć zamierza, aby sprostować to postępowanie bezprawne?“ — Dla objaśnienia dodać nam tu należy, że poddani pruscy, jeśli się umundurują i uzbroją swoim kosztem, tudzież na swoim koszcie żyją, a posiadają przepisaną kwalifikację wykształcenia umysłowego, nie są obowiązani służyć 3 lat w wojsku, lecz tylko rok jeden, a wtedy nie mieszkają w koszarach, ale zaciągają się mogą do pułku, do którego zechcą, i czas od służby wolny mogą poświęcać innym zatrudnieniom. Dla tego młodzież taka zwykła się zapisywać do pułków stojących w miastach uniwersyteckich, i zwykle uczęszcza na uniwersytet w ciągu swej służby. Prawa tego pozbawieni są tylko tacy, którzy się dopuścili jakiego czynu hańbiącego. Otóż p. Motty dowodził, że żaden przepis nie pozbawia młodzieży tego prawa za inny czyn jak za hańbiący tj. karany kryminalnie. Kilku innych posłów popierało tu jeszcze p. Mottego ganiąc samowolę władz poznańskich, a Jung nazwał przystępem usługi oddawane Rosji przez Prusy „przekleństwem złego czynu.“ — Cała Izba prócz 6 deputowanych przyjęła dotyczący wniosek komisji. —

— Przy obradach o marynarce poseł Virchow wyraził się był o mowie ministra Bismarka, „że nie wie co ma myśleć o jego prawdomowności.“ P. Bismark żądał odwołania tych wyrażeni; a gdy p. Virchow tego nie uczynił, oświadczył p. Bismark, że będzie żądał zadośćuczynienia po za Izba, i posłał p. Virchowowi wyzwanie na pojedynek. — Przyszło nawet do tego, że gdy dwóch oficerów chciało stanąć za ministra, by go oszczędzić od niebezpiecznego przypadku, zgłosili się także dwaj studenci, którzy postanowili zamiast powszechnie szanowanego deputowanego wystąpić do walki. — Sprawę tę wytoczył w Izbie p. Forkenheck d. 8. czerwca, który dowodził: Jeżeli Virchow przyjmie wyzwanie, natenczas ściągnie na siebie ciężki zarzut ze strony kraju. Poseł nie odpowiada nigdy za to po za sejmem, co rzekł w sejmie. Do pojedynku przyjść nie może, ani nie wolno. Mowca spodziewa się, że prezydujący uczyni w tym względzie swój obowiązek. — Prezes Grabow zgadza się zupełnie z tym wnioskiem. Następowaly jeszcze żywe rozprawy, które się jednak ukończyły na tém, że Virchow odrzucił junkierskie wyzwanie ministra-prezydenta, stosując się do myśli Izby. —

— Tegoż dnia podczas rozpraw nad etatem woj-skowym, minister wojny generał Roon odczytał oświadczenie całego ministerstwa, które mówi: „że odrzucenie przez Izbę projektu reorganizacji armji spowodzi jej dezorganizację i poniży postawę Prus. Rząd składa na Izbę deputowanych odpowiedzialność za szkody, spaść

na kraj mogące przez odrzucenie projektu rządowego. — Pomimo tego oświadczenia, Izba odrzuciła wielką większością wydatki na reorganizację żądane. Rząd bowiem miał tylko 22 głosów za sobą. — Z powodu tego wypadku *Gaz. Krzyżowa* zapowiada, że Izba wkrótce zostanie rozwiązana. Podobno jednak ministerstwo chce wszystkie przedmioty finansowe wyczerpać i mieć odrzucone, aby tym sposobem upowadzać rozwiązanie Izby i rządu bezbudżetowe. —

— Król pruski podczas swojej ostatniej podróży występował głośno przeciw Izbie deputowanych. W Anklam dotknął reorganizacji wojskowej i rzekł: Izba tak jest zaślepiona, że nie chce reorganizacji, dobro kraju na celu mającej. Ale nie będzie inaczej, dopóki kraj będzie takich ludzi wysyłał do Izby jak dotąd; rząd choćby się jak trudził, nie temn nie poradzi. — Gdy potem król dowiedział się, że w Anklam wybrano do sejmu także liberalistów, rzekł, iż na przyszły raz muszą lepiej wybrać. — W ostatniem wyrażeniu upatrnią niejako królewską zapowiedź bliskiego końca dzisiejszej Izby. Rząd jednak nie śpieszy z jej odprawą, bo jak mówią, chce aby się w oczach ludu zużyła. —

Polska. Z Warszawy d. 1. bm. wysłano znowu 40 skazańców na Sybir, kilkunastu w kajdanach. Między nimi był Kobylański, który emigrowawszy do Paryża, ztamtąd wyjechał do Wiednia, gdzie przytrzymany i Moskiewie został wydany. Sąd wojenny w Warszawie orzekł, że Kobylański był członkiem rządu narodowego i skazał go na śmierć. Berg atoli ułaskawił go na 15 lat katorgi w fortecy. —

— Jenerałny konsul angielski p. Stanton, opuścił Warszawę, i podobno nie wróci. Był on lubiony w Warszawie i rząd angielski odwołał go z grzeczności dla Moskwy. —

— Mówią w Warszawie, że jenerał Berg już rzeczywiście nie ma powrócić do Warszawy, i że posadę namiestnika królestwa polskiego zająć ma W. Książę Konstanty. Sprawdzenie tej wiadomości jest bardzo pożądanem. —

Serbja. Obchód 50letni wywalczenia wolności narodu serbskiego, odbył się w Topczydarze wśród ogromnego natłoku ludu. Zaniepokoiły tę uroczystość tylko nadeszłe wieści o krwawych starciach między serbską a turecką strażą graniczną. Zgromadzone w Topczydarze wojsko otrzymało rozkaz udania się ku granicy. Rewolucyjny komitet wychodźców bułgarskich i bośniackich zgromadził się także, i wyprawił zapas broni na granicę. —

Włochy. Półrządowy dziennik Florencki *Unione* podaje treść układu między papieżem a królem włoskim: Papież będzie biskupów mianował a król tychże przedstawiał. Biskupi nznają króla i królestwo włoskie. Kilka biskupstw będzie zwiniętych. Kilku biskupów nie wróci do swych posad, z powodu, iż ich powrót grozi zaburzeniem spokoju. Układ ma być tylko ustnie zawarty. Vegezzi d. 4. czerwca wrócił do Rzymu już jako „poseł króla włoskiego.“ —

Francja. Cesarz Napoleon przybył powrotem do Paryża z Algierji d. 10. Tłumy ludności wyszły na przyjęcie jego, a domy były wspaniale przystrojone. —

— Cesarz przyjął podanie się księcia Napoleona do uwolnienia go z obowiązków.

— Cesarzowa Eugenia przed przyjazdem Napoleona zniosła wspaniałomyślnie ostrzeżenia dane dziennikom. —

Ameryka. Johnson obwieścił amnestję dla Południowców, z której wyłączeni są jednak wyżsi urzędnicy, gubernatorowie, oficerowie wyższego stopnia, tudzież powstańcy posiadający więcej majątku nad 20.000 dolarów(!) Rozumie się, że amnestja taka surową znajduje naganę. —

— Proces o zbrodnię stanu przeciw naczelnikom powstania, idzie w Washingtonie swoim trybem. Czy spółwina Jeffersona Dawisa w zabójstwie Linkolna będzie dowiedziona albo nie, to losu jego pewnie nie zmieni; albowiem już za samą zbrodnię stanu podlega karze śmierci. —

— Jenerał Kirby Smith, dowodzący wojskiem konfederacji w Texas, poddał się. Według innej wiadomości zaś wódz ten zamordowany został przez majora wojsk swoich, w sporze o spekulację z bawełną. —

Rozmaitości.

— Zawiązało się towarzystwo Hamburgskie, w celu wyzyskiwania nafty w Galicji. Kapitał zakładowy tegoż towarzystwa ma być 1.200.000 złr. Przedsiębiorcy chcą po całym kraju w sposób umiejętny robić poszukiwania za naftą. Podali przeto już do ministerstwa o pozwolenie. Po większej części są to Hamburgczycy i Prusacy. Z Austrii przyłączyli się do nich, jak słychać, hr. Bathiany, Paget i inni. —

— W Przemyskiem, Samborskiem i Żółkiewskiem spadły ostatnimi dniami grady, które dotkliwe wyrządziły szkody w obsiewach, które i tak w skutek długiej wiosennej posuchy niszczały. — Wiadomości z Kongresówki mówią podobnie o gradach, spadłych w Lubelskiem i Radomskiem. Przy tém panowały tam ogromne burze z piorunami we wszystkich prawie okolicach, w skutek czego wielu ludzi postradało życie i wiele domów pogorzało. —

— W Cieszanowie w nocy 9. bm. zgorzało 69 domów. Oprócz tego drobniejsze pożary w tej porze są bardzo częste. —

— Redaktor „Pracy“ p. Twardowski we Lwowie skazanym został na 1 miesiąc aresztu i utratę 600 złr. z kaucji. — W drugim procesie zaś p. Twardowski skazany na 1 miesiąc aresztu i 20 złr. kary, oraz 60 złr. utraty z kaucji, a współredaktorowie Jasiński i Groman po 20 złr. kary. —

— Ajenci czescy w Kongresowej Polsce ścigają do Królestwa swoich rodaków włościan, z którymi zawierają umowy na lat 6, obiecując im, a mianowicie chłopu 20 rubli rocznie, kobiecie 15, chłopcu 10, i oprócz tego wszystkim pewną ilość zboża. Z okolic Pardubic i Lutomyśla już około 500 osób wyniosło się w ten sposób do królestwa polskiego. Po 6 latach, jeźliby nie chcieli pozostać dalej, odesłani będą bezpłatnie do granicy. —

— Z Wilna donoszą o odbytych tam niedawno pogrzebie, na którym przeszło połowa obywatelstwa wileńskiego udział brała, i podczas którego sklepy kupieckie pozamykano. Człowiek, którego z taką odznaką pogrzebiono, był to żyd-żebak, imieniem Szymel Slizgol, także Kaftan zwany. Opowiadają o nim, iż od 30 lat w najlichszej odzieży polsko-żydowskiego żebraka z kijem w jednej ręce a w drugiej z puszką na pieniądze przechodził dzień po dniu ulice Wilna, głośno wołając: „Pamiętajcie o nbogich, wdowach i sierotach!“ Przez ten czas nażebrał Szymel z 90.000 rubli, z których, jak się przekonano, aui grosza dla siebie nie potrzywał. Chorych nawiedzać i wspomagać, za ubogich uczniów szkolne płacić i książki im zakupywać, to było głównym celem jego czynności. Każdego czasu miał nagotowane potrawy, które każdodziennie na wyznaczonem miejscu między ubogich rozdzielał. Swoje własne utrzymanie wyrabiał sobie przez to, iż wieczor gotował tabakę i taką sprzedawał. Każdy grosz, który mu z tego mizernego wyrobu zbywał, darował także ubogim. Jeźli mu kto podarował jaką suknię, zaraz zaniósł ją ubo-

giemu mówiąc, iż ten jęć więcej od niego potrzebuje. Familji nie miał żadnej. Takie wytrwałe bezprzykładne zaparcie samego siebie zasługuje tém więcej na uwagę i podziwienie, iż Szymel był niewykształconym prostakiem, który nawet nie uganiał się za honorem, i tylko z czystej miłości ku ludziom był czynnym.

— Pisma poznańskie donoszą, że z niektórych okolic Poznańskiego wynosi się lud roboczy gromadnie za morze do Ameryki, a to w nadziei lepszego tam zarobku. „Przyjaciel Ludu“ odradza przeto wszystkim, aby nie dawali się баламудzić żadnym namowom, gdyż i tam darmo picinędzy nie dają, jeno trza ciężiej pracować niż u nas nawet, a życie prawie trzy razy więcej kosztuje, bo przez wojnę ostatnią wszystko poniszczone, a już dawniej dla braku zarobku wiele fabryk było nieczynnych.

— Okropne nieszczęścia w Ameryce nie są rzadkością. Otóż znowu jedno. Na rzece Misisipi, wiózł okręt parowy około 2200 osób, z których blisko 2000 było żołnierzy z niewoli uwolnionych a przeszło 200 innych podróżnych. Ledwo gdy wypłynął z miasta Memfis, pękł kocioł, i w chwili cały okręt stał w płomieniach. Przeszło 1400 żołnierzy zginęło; a ciała niektórych przez wyrzucenie w powietrze tak były poszarpane, iż ich nie było można poznać. Oprócz tego 500 osób wyratowanych jest tak strasznie pokaleczonych, iż wątpią o ich ocaleniu, a reszta tylko około 200 osób mają lżejsze rany.

— W Paryżu jest zwyczaj oprowadzania po nlicach wołów wypasionych w ostatnie dni karnawału. Wybierają do tego jak najpiękniejsze i najokazalsze sztuki. W tym celu w Poissy odbywa się corocznie konkurs takich wołów, z pomiędzy których rzeźnicy wybierają najodpowodniejsze. W tym roku odznaczyły się 4 okazy, z 30 przedstawionych, i zakupili je rzeźnicy. Jeden z tych wołów ważył 3210 funtów i zapłacono zań 750 złr.; drugi ważył 3180 funtów a zapłacono zań 640 złr. Tyle zapłacono także za dwa inne okazy. —

Nowości piśmiennicze.

— Ks. Józef Krukowski, profesor teologii pastoralnej w Przemyśle, ogłasza przedpłatę na „*Katechizm rzymski według uchwały św. Soboru Trydenckiego ułożony, z rozkazu najprzód Piusa V. po łacinie wydany i od Klemensa XIII. osobiście zalecony, na polski język zaraz w lat 4 po soborze przetłumaczony przez JMKs. Kuczborskiego, archd. pomorskiego 1568*“, który teraz za zezwoleniem Ordynaryatu obrz. łac. Przemyskiego z małemi odmianami niektórych tylko wyrazów, będzie przedrukowanym w Jasle w Galicyi w 3 tomikach około 50 arkuszy druku pięknego, po cenie bardzo małej bo 1 złr. 50 kr. w. a. za egzemplarz jeden. — Pieniądze odbiera *franco* albo kancelarja konsystorza łac. albo ks. Józef Krukowski w Przemyśle. — Termin przedpłaty do końca czerwca b. r. Najdalej w 4 miesiące będzie druk ukończony. — W przesyłce pieniędzy także redakcja Gwiazdki chętnie pośredniczyć będzie. —

— Administracja „*Biblioteki polskiej*“ w Krakowie ogłasza iż dalej poprowadzi wydawnictwo, i rozpocznie takowe na nowo dalszym ciągiem dzieł Karpińskiego. —

Z Cieszyńska.

— Tegoroczne „strzelanie na króla“ tutejszego c. k. uprzyw. Towarzystwa strzelców miejskich, odbędzie się w dniach od 25. czerwca do 2. lipca. Nagrody ustanowione są: dla strzału królewskiego 5 dukatów; dla 1go marszałka 3 dukaty, dla 2go 2 dukaty; dla najlepszego strzelca tarczowego 1 dukat itd. —

— Gdy z początku wiosny w okolicznych krajach na posuchę narzekano, tymczasem mieliśmy w maju najpiękniejszą pogodę, przerywaną łagodnymi deszczami. Dopiero w czerwcu nastąpił czas mokry i nadzwyczaj zimny, tak dalece iż nawet zdrowiu jest nieprzyjaczny. W innych krajach panują za to teraz burze z gradami i piorunami. —

Edykt. L. 2493. civ.

C. k. miej. deleg. sąd powiatowy w Cieszyńcu daje do wiadomości:

Dla przedsięwzięcia egzekucyjnego sprzedania *realności pod N. 8 w Zawadowicach*, obejmującej przestronne i dobrze utrzymane budynki mieszkalne i gospodarskie, oraz obszaru 16 jochów i 1473 siąg kwadratowych dobrze uprawionego pola, — która to sprzedaż od świętnego c. k. sądu obwodowego Cieszyńskiego w sprawie egzekucji Marjanny Janotowej przez Dra Kluckiego w Cieszyńcu przeciw Janowi Glajcowi w Zawadowicach z powodu 250 złr. w. a. orzeczeniem z dnia 17 marca 1865 L. 2144 H. pozwolona została, — ustanowione są w tutejszym sądzie *terminy do licytacji* na dniu 8 lipca 1865, 12 sierpnia 1865 i 23 września 1865, każdym razem o godzinie 9 przed południem.

Ku temu zapraszają się chęć kupna mający z tém nadmienieniem, że *Wadium 408 złr. w. a.* przed rozpoczęciem licytacji do rąk komisarza licytacyjnego w gotówce złożonem być winno, iż realność ta dopiero przy trzecim terminie niżej ceny sądowego oszacowania tj. 4088 złr. 95 kr. w. a. sprzedaną będzie i że inne warunki licytacji, protokół szacunkowy i ekstrakt tabularny w zwykłych godzinach urzędowych w tymże sądzie są do przejrzania.

Dla prawnych następców zmarłego tymczasem Jana Glajca jest p. OP. Dr. Schmattan w Cieszyńcu, a dla niewiadomo gdzie zamieszkałych wierzycieli tabularnych Pawła i Anny Machander, tudzież dla wszystkich innych wierzycieli, którym z jakiegobądź powodu niniejsze postanowienie wręconem być nie może, p. OP. Dr. Schuster w Cieszyńcu za kuratora, celem strzeżenia ich praw ustanowiony.

Cieszyń d. 16 maja 1865.

C. k. radca sądu obwodowego
Segeth.

Edykt. L. 4592 h.

W dniu 23, a jeżeli będzie potrzeba także w dniu 24 czerwca 1865, każdym razem od godziny 9 rano a godziny 3 popołudniu, będą sprzedawane po zmarłym kupcu Grzegorzowi Matlenkiewiczowi młodszemu pozostałe artykuły modne, jako też różne sprzęty, odzież i bielizna za gotową zaraz zapłatę, także niżej ceny szacunkowej we własnym sklepie w głębokiej ulicy w Cieszyńcu, ku czemu wzywają się chęć kupna mający.

Z c. k. sądu obwodowego w Cieszyńcu d. 9 czerwca 1865.

Prezes c. k. sądu obwodowego:
Pospischil.

Obwieszczenie. L. 3716.

W c. k. politycznym urzędzie powiatowym w Cieszyńcu odbędzie się na dniu 24 czerwca 1865 o godzinie 9 rano ujednolnienie względem dostawy materiału szutrowego dla następujących dróg powiatowych, a mianowicie:

Dla drógi powiatowej:


I. Cieszyńsko-Frysztackiej w długości . . .	4680	siąg
II. Prucheński	5350	"
III. Hażlasko-Zebrzydowski	739	"
IV. z Koński . na Trzaniec do Wendryni	4740	"
V. z Cieszyńska na Puńców, Dziegłów do Ustronia	5956	"
VI. z Ustronia na Dziegłów do Górnej i Dol. Lesznej	3120	"
VII. z Błogoc do Koński	990	"
VIII. z Bażanowic do Dziegłowa	940	"
IX. z Gumien do Dębowa	1360	"
X. z Cieszyńska do Ustronia	2530	"
XI. z Toszonowic na Domasłowice Szobiszowice i Bładowice	3917	"
XII. Sedliskiej	890	"
XIII. Szumbarcko-Frysztackiej	601	"
XIV. Cierlicko-Suskiej	2000	"
XV. Stanisłowskiej	704	"

Ta dostawa szutru oddaną będzie najmniej żądajacemu.

Warunki licytacji, w których między innemi złożenie wadium w ilości 10% ceny wywołania dotyczącej dostawy jest przepisaniem, mogą być w tymże urzędzie podczas godzin urzędowych przejrzane.

Cieszyń d. 6 czerwca 1865.

Ceny na targu w Cieszyńcu d. 10 czerwca: pszenica 3 zł. 40 kr., żyto 2 zł. 41 kr., jęczmień 1 zł. 81 kr., owies 1 zł. 20 kr., ziemniaki 1 zł. 10 kr., masło 46 kr.

 **Zapraszamy do rychłego ponawiania przedpłaty!** —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Zprzesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 24 czerwca.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia

placi się po 5 kr. od wiersza drobnego, z dodatkiem 30 kr. następ za każdorazowe umieszczenie.

Wzywamy do przedpłaty

na następujące półroczce, uwiadamiając, iż także jest jeszcze do nabycia kilkanaście egzemplarzy od początku roku bieżącego. — Szanownych Czytelników, którym się przedpłata kończy, a którzy bez przerwy pismo to odbierają, upraszamy o wcześnie ponowienie przedpłaty. — Dłużników prosimy usilnie, aby bezzwłocznie należności nadstali; i aby się dłużej napominać nie dali, owszem ażeby według przyjętego powszechnie porządku regularnie naprzód płacili.

Ameryka,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.
(Ciąg dalszy.)

VII. Walenty opowiada swe dzieje.

Soltys Łosiński zaprowadził wszystkich do ogrodu, a wnet też przyszedł Walenty, aby opowiadać, ale wprzód witał się ze znajomymi i krewnymi. Potem usiadł na stolku i tak zaczął swą opowieść.

„Kiedym już wyjeżdżał z Dzwonkowa, wtedy przyniósł mi listowy pisanie od tego Polaka nieszczęśliwego, co raz u mnie nocował. Prosił on mnie, abym nie opuszczał rodzinnej ziemi, wystawiał, jak to ciężko żyć w obczyźnie, to też tak mnie ten list rozrzewnił, że gdybym mógł, tobym był życia oddał połowę, aby odmienić zamiar i pozostać w kraju. Już mnie nawet nachodziła myśl grzeszna, aby się rzucić pod młyńskie koła i tak raz położyć koniec temu marnemu życiu. Pozostać już było trudno, bo i wstyd był człowieka, i nie wiedziałem, co począć. Było jednak lepiej pozostać.

Wyjechaliśmy — a kiedy zaczęło mi z oczu znikać Dzwonkowo, kiedy już tylko wieżyczkę u naszego kościółka widziałem, to taką uczulem boleść w sercu, że jej opisać nie mogę. Byłem podobny konającemu, który z własnej winy traci życie, i żegna się z tą ziemią nazawdy. A moja żona Agnieszka jakżeż biadała, wyrzekała. Zniknęła nakoniec wieżyczka, raz tylko jeszcze błysnął krzyż na szczycie, oświecony słonecznymi promieniami, a potem już nie widziałem więcej mej wioski ojczystej.

A cóż dopiero było płaczu, kiedy przyszło opuszczać ziemię polską, kiedy wjechaliśmy do Brandenburgji. Już tam nikt nie pochwalił Pana Boga po polsku, nigdzie polskiej duszy, polskiego człowieka. Potem wsiedliśmy na kolój żelazną, tj. taki wóz okrutny, parą pę-

dzony, na żelaznych szynach. Mój Jezu, jak też to szło prędko, jeno tak migало nam wszystko.

Stanęliśmy w Hamburgu nakoniec, a wkrótce bez żadnej przeszkody dostaliśmy się na okręt. Ponieważ wiatr był dobry, więc zaraz odpłynęliśmy na morze. Zaczęła znikać nam z oczu ziemia, a potem woda i nie więcej jak woda, a u góry niebo się nam przedstawiało. Wydobylem list od Stanisława, i czytałem go sobie, a przytém nie mogłem się powstrzymać od płaczu. Na okręcie nie było nikogo, coby miał po polsku, a ja tylko umiałem trochę po niemiecku.

Zaczęliśmy chorować na morską chorobę, tj. że się wciąż ma wymioty. Jestto bardzo uprzykrzona choroba. Przytém nie było żadnej roboty, zatem się okropnie nam dłużyło, mianowicie że wciąż tęskniliśmy za naszą ojczyzną.

Dnia pewnego mieliśmy z żoną sny bardzo straszne. Mnie się śniło, jakobym był w Dzwonkowie na smętarzu, a wtém otworzyły się groby mych rodziców, i wyszedł najprzód ojciec, blady, smutny, z groźną twarzą. Szedł ku mnie, a stanawszy zawołał: „Nieszczęsny, cóżes uczynił, takeś to uszanował ostatnią mą wolę. O synu mój, ciężka spotka cię kara — będziesz cierpiał wiele, ach tak wiele. Pamiętaj na Boga, a może...“ lecz już nie dokończył, gdyż srogi wiecher zawył, i uniósł ojca mego gdzieś daleko. I matkę widziałem, ale nie ona do mnie nie mówiła, a tylko smutnie na mnie spoglądając, uczyniła nade mną znak krzyża świętego, niejako Bogu mnie polecając. A potem też wkrótce zniknęła, a mnie się zrobiło smutnie na sercu, taki mnie strach ogarnął, jakobym życie miał tracić. A wiatr srogi szumił i huczał, piorunny bily, iż zdało się, jakoby koniec świata się zbliżył. Chciałem uciekać, a nie mogłem i ruszyć się z miejsca, chciałem się modlić, a nie umiałem, nie mogłem z przestachu. Wtém piorun uderzył blisko mnie, a jam się obudził.

Lecz owa burza nie była snem, ale w rzeczy samej tej nocy na morzu panowała. Obudziła się i żona, która też sny straszne miała, opowiadaliśmy tedy sobie je wzajem, polecając się Bogu. Ach była to ostatnia noc naszego wspólnego pobytu, rozstaliśmy się na zawsze, ona już pewnie tam na drugim świecie dawno się znajduje, a ja biedny jeszcze wciąż cierpię kary srogie, na które zasłużyłem.

Kiedy tak sobie rozmawiamy, pełni niespokojności i smutnego przecucia, wtém słyszymy ogromny krzyk

na okręcie, a wkrótce dowiedzieliśmy się, że okręt w największym niebezpieczeństwie. Jakoż wiatr wzmacniać się począł, pędząc nasz okręt niby kulę. Oj straszna była to noc; jeszcze dziś mnie dreszcz na jęj wspomnienie przechodzi. Wały potężne, wyższe jak nasz kościół uderzały na okręt, grożąc zalaniem. Raz zdawało się, że okręt ku samemu niebu w górę poszedł, to znowu spadł na dół, jakoby na same dno morskie. Maszty i liny pękały, trzeszczały, woda waliła się dziurami do okrętu, a tu ciemno, straszno naokół, ani jednej gwiazdki na niebie, a blade światła lamp okrętowych, błyszczały jak świece nad trumną umarłego. Ach co za rozpacz ogarnęła majtków i podróżnych na okręcie — rwali sobie włosy biedacy, klęli, a mała tylko liczba modliła się do Boga. Ja stałem w milczeniu — Jagusia moja klęczała z małą Basią, naszą córeczką, w kącie i modliła się gorąco. I ja modlić się zacząłem — odmawiałem wszystkie modlitwy, które umiałem na pamięć. Polecałem mą duszę Bogu, bo lada chwilę mogłem życie utracić. Sam widziałem, jak wiatr kilku nieszczęśliwych wrzucił w morze, więc i mnie każdej chwili to samo mogło spotkać. Okręt leciał prędko naprzód, gnany siłą wichru. Nakoniec rozległ się okrzyk radości, bo już łódź miała być niedaleko, ale krótką była radość, bo w tej chwili uderzył okręt o skałę, a wtedy woda zaczęła ze wszystkich stron cisnąć się w środek okrętu, tak iż za chwilę trzeba mu było utonąć. Przystąpiłem do mej żony kochanej, uściśnałem raz ostatni, przeżegnałem dziecię nasze jedyne, a ledwie powiedział te słowa: „Tam się zobaczymy“, już okręt zaczął tonąć, a wnet otoczyły mnie zewsząd morskie bałwany. „Jezus, Marja, Józef!“ krzyknąłem, „Boże ratuj mnie!“ i zacząłem pływać.

Dziwna też to natura człowieka. Nieraz pragnąłem śmierci, kiedy opuszczał Dzwonkowo, to sam już sobie życie odebrać chciałem, a tam na morzu, kiedy już życie moje na włosku wisiało, wszystkich sił dobyte, aby się ocalić. Płynąłem dosyć długi czas, ale wkrótce zaczęły mnie siły opuszczać, tak iż sądziłem, że się zbliżyła ostatnia moja godzina. W tej strasznej dla mnie chwili, kiedy bałwany wysoko mnie unosiły, a woda morska do oczu, uszy, nosa i ust się cisnęła, zebrałem jeszcze wszystką siłę ducha, zmówiłem Ojczy nasz, i prosiłem Boga o zmiłowanie. „Boże mój, Boże mój, zgrzeszyłem ciężko, ale przebac, przebac, nie pozwól abym umierał w tych bałwanach morskich bez sakramentów świętych, ratuj mnie Panie. I uczyniłem ślub, że jeżeli wyjdę zdrowo, i wrócę do ziemi rodzinnej, to pójde pieszko do Częstochowy, aby podziękować Bogu za ocalenie i N. Marji Pannie za przyczynienie się za mną. Potem zaczęło mi się robić mgło i ciemno, jeszcze wspominałem sobie Dzwonkowo, nasz kościół, nasz smętarz, moją żonę i dziecko, brata i siostrę i ziemię Polską, jeszcze się raz przeżegnałem, a potem straciłem przytomność.

Tu Walenty przestał mówić, a słuchacze z przerażeniem nań spoglądali, wyraźnie się ciesząc, że nie utonął jednakże w morskich falach.

„No i cóż dalej“, zawołało kilku niecierpliwych.

„Zaraz, zaraz“, rzecze Walenty, „tylko trochę cierpliwości. Oj tak okropną była ta noc, też jęj póki życia mego nie zapomnę. Oj wy wszyscy, którzy się do Ameryki wybieracie, gdybyście tylko na taką burzę strasliwą wspomnieli, toby się wam pewnie odcchciało Ameryki, a wolelibyście zapewne żyć w biedzie, niż jedną taką noc przeżyć.

Co się ze mną działo — nie wiem, dość że jakoś rano się obudziłem. Powstałem na równe nogi, zacząłem się oglądać na wszystkie strony, i jakiż widok bolesny przeraził moje oczy. Byłem na skale, na którą mnie bałwany wyrzuciły, a tuż pod memi nogami znajdowało się morze. Słońce unosiło się na niebie, i oświecało powierzchnię morską, którą już tylko słabe bałwany pokrywały. Wszędzie na brzegu widziałem trupy topielców i szczątki rozbitego okrętu, sam jeden tylko byłem żywy. Lecz raz jeden tylko rzuciłem okiem, a potem padłem na kolana, i podziękowałem Bogu za ocalenie życia. Potem zacząłem szukać między trupami, czy nie znajdę mej żony i dziecięcia — ale nie znalazłem. Zimno i głód zaczęły mi dokuczać, a tu wszędzie tylko nagie widać skały. Zacząłem patrzeć na morze, czy nie ujrzę jakiego okrętu, aż też nakoniec błysnęły mi białe żagle, i oto widziałem, jak okręt płynął [ku mojej stronie. Kiedy już był blisko brzegu, wtedy kilkunastu ludzi spuściło z okrętu łódź potężną, a wkrótce na brzeg przybyli. Zacząłem mówić do nich i oni do mnie, ale nie się nie zrozumieliśmy. Pokazali mi na migi, abym wsiadł w łódkę, ja też nie spodziewając się nic złego, uczyniłem to chętnie, a wnet byliśmy na okręcie. Tu dopiero poznałem, że w złe dostałem się ręce, gdyż byli to morsecy rozbójnicy, którzy rabowali okręty i handel ludźmi prowadzili. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że w Ameryce, chociaż tam takie wielkie mają być wolności, panuje jeszcze niewola*), tj. że ludzie ludzi jak bydło sprzedają, i za swoją własność uważają. Wprawdzie handlować już ludźmi nie wolno, tj. aby z obcych krajów porywać ludzi i sprzedawać, ale potajemnie jeszcze się to zawsze dzieje, boć czego ludzie dla zysku nie zrobią. Tak i ci morsecy rozbójnicy trudnili się handlem ludźmi, tj. najwięcej porywali i kupowali w Afryce murzynów, ale jak i kogo z Europy schwycili, to sprzedali.

Zaraz mnie tedy związano i wrzucono do ciasnej komory, gdzie kilkunastu murzynów się znajdowało. Bogu tylko wiadomo, co tam wycierpiałem. Wciąż ręce i nogi były związane, tylko raz po raz na krótki czas

*) Obecnie zapewne wkrótce nastąpi ostateczne zniesienie niewoli w Ameryce, aleć niniejsze opowiadanie odnosi się do lat dawniejszych.

odwiazrywano, a to tylko na to, aby niewolnicy nie umierali. Jedzenie było jak najgorsze i bardzo mało, a wody tylko małą miarkę i to jakiej wody, spleśniałej mętnej, ciepłej, bo świeżej wody na morzu nie ma, gdyż morska woda jest słona. Teraz dodajcie do tego ciemną dziurę, z małym tylko otworem dla powietrza. A jak tam było ciasno, duszno, gorąco, a do tego z żadnym murzynem rozmówić się nie mogłem, a nie byli też to katolicy, ale poganie. Nieraz zdawało mi się, że jestem w piekle, a owe murzyny, że to są djabły, boć też djabłów czarno sobie wystawiamy. Pochodziło to ztąd, że zacząłem miewać napady choroby. Oj jakżeż wtedy życzyłem sobie śmierci, jakżeż żałowałem, że w morze nie utonął! Jednakże nie rozpaczalem, ale z pokorą ten ciężki krzyż przyjąłem, jako karę za moje grzechy. Mój Boże, jakżeż sobie nieraz z rozrzewnieniem przypominałem Dzwonkowo, owe czasy, kiedy miałem wszystkiego podostatkiem, a nie zadowolniłem się tym, czém miałem, nie podobało mi się skromne, pracowite życie, to też słusznie cierpiełem.

Codzień odprawiałem moje modlitwy i pacierze, a nie wiem czym się kiedy w kościele tak szczerze modlił, jak tam w tej ciemnej, skwarnej dziurze, bo zawsze tak bywa, iż ludzie w nieszczęściu więcej się garną do Boga, niż w szczęściu. C. d. n.

O środkach rozszerzenia oświaty w narodzie naszym.

(Dokończenie.)

Szkoły, literatura (piśmiennictwo) — i korzystanie z obydwóch, to jest: nanka, czytanie — są jak wiadomo ogólne i jedyne środki dostąpienia oświaty. Lecz nie o tych dziś mówić chcemy, ponieważ o nich i w tym piśmie i indziej dosyć namowiono i napisano, chociaż niestety, i tych przemowień i napomnień przecie jeszcze za mało.

Chodzi nam głównie o ogólne rozbudzenie chęci wśród ludu naszego do oświecania się — do czytania. Aby sposób osiągnięcia tego celu wskazać, nie będziemy się nad tem szeroko rozwodzić słowy, ale wskażemy pokrótce na żywy przykład, jaki nam dają nasi pobratymcy Czesi.

Do rozpowszechnienia oświaty w narodzie czeskim przyczyniły i przyczyniają się przedewszystkiem *stowarzyszenia dla wydawania „użytecznych a tanich“ książek*, tak zwane *Macice* lub *Dziedzictwa*. Zakłady te wydają dzieła, które w kilkudziesiąt tysięcy między Indem się rozchodzą, a dlatego są tanie i ceną swoją dla najuboższego dostępne, iż w tak ogromnej liczbie się drukują. Jużśmy opisali urządzenie tych stowarzyszeń i wzywali do naśladowania. W naszym Śląsku pojawiły się nawet między duchowieństwem katolickim chęci do założenia podobnego towarzystwa czyli „Dziedzictwa“, lecz rozdział polityczny krainy naszej głównie stanął zawadą. Z innemi prowincjami polskimi, z Galicją lub z Poznańskiem, ró-

wnież trudne połączenie, bo chociaż użyteczność takich towarzystw tam jak tu znajduje uznanie, brakuje ludzi praktycznych do wykonania. Brak tej praktyczności zaś coraz bardziej niezuwać się daje w swoich skutkach umiemych.

Ostatuiemi czasy zaczęto wprowadzić troszczyć się o wydawanie książek ludowych. Np. towarzystwo gospodarskie galicyjskie wydało kilka książek tego rodzaju. Lecz wadą tych wydawnictw jest, iż nie mają stałych członków, jak czeskie dziedzictwa, ale drukują i puszczają swoje wydania na przypadek szczęścia. Zwykle więc takie wydania, nie mając z góry pewnych czytelników, nie rozechodzą się szybko, i już to czyni je drogiemi. Zdarza się także, że dopiero przyjaciele oświaty ludowej kupują te dziełka dla rozdarcowania ich między lud, co znów pociąga często za sobą tę niekorzyść, iż lud nie uczy się cenić odpowiednio twory umysłowe, które lekko nabył. — Dla tego pożądanem jest polskie stowarzyszenie (na wzór czeskich Dziedzictw) z siedzibą w Krakowie lub Lwowie, mające członków po całym kraju, w każdej parafii, mianowicie wśród włościan, którzy za tanie wkładki odbierają rocznie wszystkie książki przez Towarzystwo wydawane. W Poznaniu wprowadzić zamierzają coś podobnego, lecz przedsiębiorstwo bynajmniej nie obrachowało wydać swoich na tanią cenę.

Przez takie stowarzyszenia jedynie można skutecznie wydawanie tanich książek, a to jest pierwszym warunkiem rozszerzenia oświaty. Skoro to nastąpi, można łatwo pomyśleć o drugim środku, jakim jest zakładanie *czytelni lub bibliotek gminnych, parafjalnych, szkolnych* itp. Wtedy bowiem, gdy książki łatwo są do nabycia, starać się trzeba, ażeby wchodziły w jak największy użytek.

Spółki do wydawania tanich książek dla ludu, którebyśmy niejako „wzajemnymi“ nazwać mogli, i zakładanie bibliotek ludowych, — to dziś powinno być hasłem wszystkich ludzi, którym niejako umysłowe potrzeby narodu są powierzone, mianowicie literatów, księży, nauczycieli i wszystkich przyjaciół ludzkości. Bez tego nie oczekujemy rychło lepszej przyszłości narodu; owszem — bez tych środków narodowość nasza będzie tylko pastwą dla obcej. —

Gospodarstwo i przemysł.

Sianie koniczyny w zbożach. Jeden francuski dziennik rolniczy utrzymuje, że daleko korzystniej jest siać wszelkie trawy, a mianowicie koniczyny i lucernę, same tj. na czystym polu, a nie w zbożach, — jak się to powszechnie dotąd praktykowało. Wielu znakomitszych gospodarzy francuskich, przyjęło już nawet tę nową metodę; ci siewają zwykle koniczynę dopiero po sprzęcie zboża, na spokładanym ściernisku, w końcu sierpnia albo w początkach września, przywłaczając lekko bronami i w ostatku walenjąc. — Niektórzy za-

siewają nawet o tej porze koniczynę, tak zwaną inkarnatkę z lucerną, i na wiosnę miewają już z tego posiewu obfite zbiory. —

Dawanie soli bydłu. Użyteczność soli w chowie bydła jest powszechnie uznana; lecz należy znać także przeciwne skutki tego używania. Jeden z dzienników rolniczych niemieckich, podaje sprawozdanie z odbytych doświadczeń, przy zadawaniu zwierzętom soli, i ostrzega, ażeby bydło, które nie jest karmionem dostatecznie, nie dawano soli. Sól bowiem zaostrza apetyt, a jeżeli zwierzę nie może go zaspokoić, to skutkiem powiększonego trawienia, następuje prędkie wychudnienie. Sól nadto nie ma być dodawaną do paszy dla zwierząt krwistych, gdyż powoduje uderzenia krwi i wprawia w stan zapalny: żołądek, kiszkę, płuca, wątrobę, pęcherz i macicę. Tak w zdrowym jak i w chorobliwym stanie, sól niesłuży zwierzętom, które od natury są żywe, drażliwe i silne. Jest nawet w takim razie niebezpieczeństwem polegać na instynkcie zwierząt, gdyż wszystkie prawie chciwe są na sól. Szczególniej w stanie chorobliwym, zadawanie soli o tyle jest szkodliwem, że zwierzę zaostrzywszy sobie apetyt, je więcej, aniżeli strawić może, z czego powstają odęcia, do których i tak skłonne bardzo zwierzęta, żywiące się roślinami. — Sól jako środek lekarski uważana, sprawia rozwolnienie, zadana w dozach następujących: u koni za $\frac{1}{2}$ do $\frac{3}{4}$ funta; u rogacizny za 1 funt; u owiec i świń za $\frac{2}{100}$ do $\frac{17}{100}$ f.; u psów za $\frac{6}{100}$ funta cłowego. Sól jest zaś trującą dla zwierząt, zadana w dozach następujących: koniom po 2 do 3ch funtów; rogaciznie po 3—5 funtów; owcom po 12—16 łutów; świom po 8—13 łutów. Oznakami otrucia solą, jest złodowacenie, oziębienie całego ciała, przy kurczach, nadto osłabienie w zadnich nogach; po których to symptomatach, następuje śmierć, w przeciągu 10 do 12 godzin — *G. R.*

Sposób powiększenia pilności pszczół i osiągnięcia obfitszego zbioru miodu. Sposób ten nie jest jeszcze tak znanym, iżby go już wszędzie używano, a stanowią go tak zwane sztuczne ściany wewnętrzno-środkowe. Upредить musimy, iż takowe tylko w kószkach Dzierżona użyć się dadzą, w ulach zaś żadnego z nich użytku robić nie można. Każda przez pszczoły urobiona węża ma swą komórkę z dwóch stron, w środku zaś jej znajduje się tak zwane denko czyli ściana wewnętrzno-środkowa, na którą stosunkowo wielka część wosku użyta być musi. Troskliwi bartnicy starali się zawsze o to, aby swym ulubieńcom robotę węzy ile możności ułatwić, ażeby tym więcej mogły znosić miodu, i doszli do tego szczęśliwego wynalazku, iż się teraz za pomocą stósownej do tego prasy sztuczne ściany z wosku wyrabia, które się do spążków przypieczają. Pszczoły obiegają zwykle przypieczane ściany wewnętrzno-środkowe masami i skutecznieją dalszą wokół nich budowę w zadawalniający i zadziwiający sposób. Przy-

tém jest ta znaczna korzyść, iż się osiąga regularne i prędkie urobienie węzy; tudzież oszczędza się wiele czasu, co podczas kwitnienia rzepiu i koniecznie bardzo wysokości jest wagi. Gdy ściany środkowe są przypieczane, rozpoczyna się natychmiast robota węzy ze wszystkich stron; kiedy zaś przeciwnie, gdy się tego nie uczyni, robota ta zwolna tylko postępuje. Pszczoły w pierwszym przypadku zmieniają się w pracy bezustannie i mogą wcześniej po ukończeniu jej około węzy przejść do zbierania miodu. Główną rzeczą jest także to, że się zapobiega wykluwaniu trędów. Tak zwane ściany wewnętrzno-środkowe są tylko do robienia komórek przygotowane, a ponieważ skrzętne pszczołki tylko się podług wszczątek stosują, przeto też tylko takowe się robią. (U przelożonego Towarzystwa Hodowania Pszczół dla miasta Jauer i okolicy, nauczyciela Kunza w Karnowie, można takich sztucznych ścian środkowych, po 80 cali kwadratowych wielkości, uabyć; cena ich 100 sztuk za 8 zł. bez zapakowania. — *Z.*

Jura i Jánek.

Jánek. Jách ci tak rád, żech nie jest wyborec, bo-
bych kany na pruską stronę, abo do Węgier [musiał]
ucieć.

Jura. A ezemuż tak?

Jánek. Bo taki ani doma, ani gdzie indziej pokoju
nie má. Jak się w mieście pokáže, wnet go jakiś pa-
noezek chwyta i szepce mu: wybier tych, odsłnę ci się
za to; — a skoro ten odejdzie, już drugi przypadnie,
a prawi: nczyń mi to, a wol chociaż tego.

Jura. To prawda. Oto w sobotę jeden, co go tak
obrabiali, uciekł do szynku, ale dostał się z deszcza
pod rynnę, bo naraz aż dwa na niego wpadli a do
każdego ucha mu fukali, aż omdlał.

Jánek. A doma, tu ksiądz, rektor, pán ferwalter,
burmister, przychodzą na niego, a musi każdemu dać
rękę, że tych wybiera, których mu radzą.

Jura. A jeszcze nie dość, tu albo do becyрку, albo
kandy indziej musi się zaś stawiać, aby mu tam jaki
pán kandydat mógł zrobić komplement.

Jánek. A wieczór usnąć nie może, bo się mu sta-
wia, żeby sám mógł być deputowanym, bo każdy má
do siebie więcej zaufania jak na przykład do Sto-
nawskiego.

Jura. A jak usnie, to się mu wszystkich 10 kan-
dydatów kłania, jak Józefowi Egipskiemu snopy.

Jánek. To tu potem człowiek má wiedzieć, na kogo gło-
sować. Má dwóch mianować, a dziesięciom już obiecać
mnsiał. Jábych się z tego rozniemógł, chociaż jeny, że-
bych tam nie musiał iść.

Jura. Toby nie było w porządku, bo nałożoną na
siebie powinność má wykonać, a to sumiennie, a jak
to sumiennie robi, potem też nie będzie w żadnym
kłopotcie.

Jánek. Ale dycki w strachu, aby się drudzy na nim nie pomścili.

Jura. Toby i wtedy musiał się bąć, choćby bai nie podług sumienia obierał, bo z tych dziesięci nie może przecie jak tylko dwóm być uczynny, a tak z tymi drugimi się też znieprzyjacieli.

Jánek. Ale wiesz co, — żeby wszystkiemu uszli, toby mogli nas dwóch wybrać, — mieliby karlusów a ze swojego stanu! — bo dycki prawisz, że mają chłopów wybierać.

Jura. A to jeszcze dziś prawię, — ale chłopów mądrych i uczciwych — cośmy nie są oba.

Jánek. Co się mnie tyczy, to wiem żech uczciwy, a i dość mądry, żebych wiedział, po kim się w sejmie rychtować — jako ci ruscy deputowani w radzie państwa.

Jura. Chociaż ci ani nie rozumia, o czém się tam mówi, a zawsze podług swojego duchownego przewodnika się rychtują, to przecie jak szło o kapsy, bez niego a przeciw rządowi stawali, choć ten przewodnik też chłopów zastępuje.

Jánek. A cóż tćm cheesz powiedzieć?

Jura. Że ci deputowani, chociaż nie są uczeni, to przecie w tym razie na korzyść tych co placą podatki głosowali; co uczony przewodca jejich ze samęj poddaności się nie opowazył.

Jánek. A jako też ci Rusini mogli takich do rady państwa posłać, którzy ani języka tego nie zuają, co się tam w nim mówi?

Jura. Bo oni jeny swoim równym dowierzają, a ani panom dziedzicznym, ani pauom urzędnikom zastępować się nie dają.

Jánek. Czy jest jaká wojna między temi stanami?

Jura. Między stanami nie, ale między jejich interesami — o które zastępy tych stanów walczyć muszą — a jako w inszćj wojnie, toby i tu było śmiesznie a głupie wojowników swoich brać z przeciwnego obozu.

Jánek. No widzisz, że ten wybór nie jest nic innego, jeny jakoch prawil, assentyruuck, tylko że tam dają się wybierać, co tu zawsze wybierają.

Jura. A tam ludzie chętnie idą, a tu placzą.

Jánek. Bo też tam strzelają słowami, a tu kulkami — a tam też dostanie cztery reńskie na dzień, a tu jen 7 krajcarów leuunku.

Jura. Przestań już, przestań szpasować, a proś raczej ze mną Pana Boga, żeby ten wybór na dobro ludu wypadł.

Jánek. Amen.

L.

Przegląd polityczny.

Austrja. Z rady państwa. Dnia 14—16 b. m. odbyły się rozprawy nad wnioskiem Bergera, dotyczącym poprawki do §. 13 konstytucji. Paragraf ten daje ministerstwu władzę prawodawczą pod nieobecność

Rady państwa. Lecz ponieważ ministerstwo nadużyło tćj władzy bez odpowiedzialności, Rada państwa chce ją więc ograniczyć, i uchwaliła za wnioskiem komisji: aby rozporządzenia rządu wydane pod opieką §. 13go nie stawały w sprzeczności z duchem konstytucji, i aby traciły moc obowiązującą, skoroby ich Rada państwa na pierwszym z kolei zebraniu swoim nie potwierdziła.

Jak sobie Czytelnicy przypomną, był stan obłężenia w Galicji najpierwszą pobudką do poruszenia tćj sprawy. Chodziło bowiem o to, czy rząd winien go w drodze konstytucyjnej usprawiedliwić przed Izba, lub nie. Z tego wywiązała się walka zasadnicza o znaczenie §. 13 konstytucji, który rządowi w wielu wypadkach zostawia wolne ręce pod niebytność Rady państwa. Rząd poniósł wówczas klęskę parlamentarną, Izba bowiem uchwaliła znaczną większością, że rząd winien jćj przedłożyć akt stanu obłężenia do zatwierdzenia. Gdy rząd uchwale tćj nie uczynił zadość, wtedy poseł Berger wystąpił z wnioskiem o objaśnienie §. 13 konstytucji, aby przynajmniej na przyszłość zapobiedz możebnej samowoli rządu. — Nad tym to wnioskiem obradowała więc teraz Izba poselska. Wydział w sprawozdaniu swoim uchwalił zmianę §. 13 o tyle: że rozporządzenia rządu wydane pod niebytność Rady państwa, mają mieć tylko tymczasową moc, i że tracą takową, jeżeli pozwolaniu Rady państwa nie uzyskają zatwierdzenia obu Izb. — Jednakże do takiej uchwały nie wystarcza absolutna większość głosów, lecz potrzeba $\frac{2}{3}$ głosów. Wydział obawiając się tedy, że w Izbie nie znajdzie po sobie $\frac{2}{3}$ głosów, a mimo to chcąc zapobiedz samowolnym rozporządzeniom rządu, projektował zarazem rezolucję, która zawiera objaśnienie §. 13 z tćm samym znaczeniem, a projektował ją dla tego, że do uchwalenia rezolucji wystarcza prosta większość głosów. Otóż po dwudniowych rozprawach Izba przyjęła oba wnioski, a rząd poniósł stanowczo klęskę. Głosowanie było imienne, za rezolucją wotowało 107 posłów, przeciw nićj tylko 44; za zmianą §. 13 głosowało 102, przeciw 48 posłów. — Uwagi godnem jest to, że podczas rozpraw nikt ze znanych opozycjonistów (oprócz sprawozdawcy Bergera) nie zabrał głosu; a wywalczyli tę sprawę sami tacy, którzy dotychczas najwierniej z ministerstwem trzymali, np. baron Tinti itp. Zastęp obrońców rządowych był bardzo nieznacznym. — W końcu przemówił sam p. Schmerling, lecz zdaje się, iż utrata zaufania pozbawiła go wymowy; widać było, że czuł, iż broni sprawy, która nie była do uratowania. Odwoływał się znów do posiadanego zaufania i oświadczał, że przyjęcie wniosków będzie wyrażeniem nieufności dla ministerstwa jego. Izba przyjmawszy wnioski, dała mu też stanowczo wyraz nieufności. Pada więc jeden cios po drugim na głowę ministrów, wśród których sprawa finansowa i węgierska każą przewidywać upadek dzisiejszego rządu. —

— Na posiedzeniu Izby d. 20 czerwea wniósł wydział finansowy: aby z żadanego przez ministerstwo kredytu na 117 milionów przyzwolić tymczasowo tylko na 13 milionów, któremi d. 1 lipca zapłacić trzeba kupony długów państwa. Nad resztą żadanego kredytu Izba dopiero wtedy powęźmie uchwałę, gdy budżety na rok 1865 i 1866 przyjęte będą w Izbie wyższćj i sankejonowane przez cesarza. — Papiery długu państwa winny być podpisane i przez komisję wysadzoną z Rady państwa do kontroli długu publicznego. — Wszystkie te wnioski wydziału finansowego przyjęła Izba. —

Rozpatrzenie w Izbie z powodu zażądanego kredytu jest jeszcze wielkie. Przeto niektórzy mówcy jak p. Taszek nie chcieli nawet ani na owe 13 milionów przyzwolić. Hr. Kiński i p. Schindler mocno oskarżali ministerstwo. Że jednak Izba na tą sumę zezwoliła, a resztę na później zostawiła, ztąd widać, iż chce ona tym sposobem znaglic przynajmniej Izbę wyższą do przyjęcia budżetu bez podwyższenia wydatków. — W ogóle w Izbie poselskiej jest wielka rezygnacja; pociesza się zaś tem przekonaniem, że minister kapitałów krajowych nie znajdzie, a za granicą takie same trudności. Jak w r. 1859 wystannik ministerjalny nie mógł w Londynie ani 3 milionów funt. szt. uzyskać, tak ich ani dziś nie znajdzie bez gwarancji zastępstwa krajowego. —

— Izba zezwoliła także na pobieranie przez dalsze trzy miesiące dotychczasowego podwyższenia podatków.

— Projekt dotyczący budowy *kolei żelaznej z Koszyc do Bogumina*, oddany na posiedzeniu Izby d. 13 bm. do zbadania osobnemu wydziałowi złożonemu z 12 członków, do których także dr. Demel należy, znajduje przychylnie przyjęcie — jeżeli mu tylko nie przeszkodzi kłopot finansowy, sprawiony żądaniem nowego kredytu. —

— Potwierdzają, że sejm węgierski zwołany już będzie w tych tygodniach. Ponieważ jednak zwołanie nastąpić ma trzy miesiące przed zebraniem sejmu, to w każdym razie do tego ostatniego jeszcze dość daleko. — Pogłoski o ustąpieniu kanclerza węgierskiego hr. Zichego, utrzymują się ciągle. —

— D. 10 tm. sąd krajowy w Inspruku ogłosił wyrok w sprawie 30 poddanych austriackich z włoskiego Tyrolu, oskarżonych o zbrodnię zdrady stanu popełnioną przez zamierzone oderwanie Tyrolu włoskiego od monarchji. Rozprawa ostateczna w tym procesie odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Z oskarżonych skazano 4 na 7 lat ciężkiego więzienia; 10 na 5 lat ciężkiego więzienia; a 15 uwolniono. Oskarżeni należeli do wszystkich prawie klas, najliczniej jednak do stanu mieszczańskiego. —

— Ponieważ w Aleksandrii w Egipcie wybuchła cholera, ustanowiono w Tryeście 7 dni kwarantany na statki przybywające ztamtąd. —

— „Nat. Ztg.“ donosi, że rząd moskiewski uwia-domił Austrię o gotowości swojej uwolnienia wszystkich austriackich poddanych, którzy w powstaniu polskim wpadli w niewolę moskiewską. —

— Zamierzony zjazd Cesarza JMei z królem pruskim u wód Karlsbadzkich nie przyjdzie do skutku. Uważają to za dowód napiętych stosunków między Wiedniem a Berlinem z powodu księstw nadelbiańskich. Lecz jeszcze inna przyczyna. Rząd pruski nie uzyskał od sejmu swojego poparcia w planach swoich, mianowicie nie otrzymał przyzwolenia co do urzędzenia portu w Kielu i co do potrzebnych kosztów wojennych; a z tego powodu nie jest w stanie wystąpić energicznie wobec Austrii i Niemiec. W zjeździe Karlsbadzkim albowiem miała być ostatecznie sprawa szlezwicko-holsztyńska umowioną, a teraz Prusy nie mogą swych zachcianek przeprowadzić. —

Prusy Prusecy syndecy koronni orzekli prawdziwie po prusku, że ani ks. Augstenburg ani ks. Oldenburg nie mają żadnego prawa następstwa do księstw zaelbiańskich, ale dynastji pruskiej przysługuje prawo do

większej części księstw. — Pozostaje zatem tylko zabrać przy większej części i mniejszą. —

— Bismark zamknął 17 czerwca z polecenia królewskiego obie Izby sejmowe. Mowa Bismarka przy odprawie sejmowej wylicza owoce sesji sejmowej, a mianowicie: zawarcie traktatów handlowych z Francją, Austrią, Anglią i Belgją, następnie ustawę górnictwą, lepsze zaopatrzenie inwalidów wojskowych. Dalej zaś rzekł minister: Do zupełnych jednak owoców mogłoby współdziałanie sejmu ludu z rządem wszystko doprowadzić, gdyby dobro ojczyzny było pozostało dla wszystkich stronnictw najwyższem prawem i głównym przewodnikiem. Minister przytacza tu odrzucenie ustawy wojskowej, odmówienie kosztów na flotę wojenną, odmówienie pożyczki na koszt wojny, niezałatwienie budżetu. Zebranie sejmu znów się kończy pod wrażeniem wzajemnego zobeczenia. P. Bismark woła tu: Krajowi nie oddało się przysługi, jeżeli jego wybrani reprezentanci sięgali ręką po prawa, których im odmawia prawne ich stanowisko. Wtedy tylko spełnienie wasz mandat, jeżeli dopomóżecie w dziele przez naszego monarchę rozpoczętém i dotychczas przeprowadzoném, aby postawić Prusy wielkie i szczęśliwe pod silnymi królami. Rząd dokłada starań, aby wykonać według sił swoich polecenia królewskie, nie dając się zbić z tropu nienawistnym i bezmiernym oporem, a silny w przeświadczeniu słuszności i dobrej woli, utrzyma nadal bieg spraw publicznych i jak najsilniej reprezentować będzie interesa kraju wewnątrz i zewnątrz. Wreszcie minister wyraża Izbie wyższej podziękowanie króla za dowiedzione w tej sesji przywiązanie i wierność. —

Po zamknięciu posiedzenia prezes Grabów przedstawia działalność Izby deputowanych, rzekł: Rozprawy dały smutny obraz wewnętrznego położenia. Usiłowania bowiem rządu, aby państwo konstytucyjne przemienić w państwo absolutne, policyjne, wojskowe, doszły do najdalszych krańców, ale rozbijają się one o doświadczenie i wierny dla konstytucji umysł ludu. Łączmy się około konstytucji i króla, który zaprzysiągł jej przestrzeganie. Trzykrotna cześć królowi! —

— Stosunek rozpuszczonego sejmu pruskiego do rządu i króla, przedstawia zaiste ciekawy obraz. Ministerstwo pruskie pewne było, iż zwycięstwami w Szlezwicku i nadzieją zajęcia księstw pokona opór Izby poselskiej przeciw niekonstytucyjnym krokom rządu. Tymczasem w Izbie miłość swobód konstytucyjnych była większa niż radość ze zwycięstw wojskowych i spodziewanego powiększenia Prus. Ztąd porozumienie nie przyszło do skutku, a w rządzie powstało jeszcze większe rozpatrzenie do Izby, niż dawniej było. —

— Na posiedzeniu Izby panów d. 14 bm., na której była obecna większa część ministrów, toczyła się debata nad następującym wnioskiem Belowa z poprawką Waldawa: Rząd państwa raczy postarać się o to w istniejących granicach legalnych, ażeby wyrzeczone przez członków Izby w ciągu obrad obrazy, oszczerstwa i inne zbrodnicze wyrazy, podlegały powszechnym ustawom karnym. Po żwawej debacie, w ciągu której przystąpił do wniosku p. Bismark w imieniu ministerstwa, przyjęto ten wniosek znaczną większością głosów. — Jest to zamach przeciw nieodpowiedzialności posłów. —

Polska. *Bresl. Ztg.* pisze: Przed pogrzebem zmarłego cesarzewicza kilku panów polskich zgłosiło się do wła-

dzy policyjnej o pozwolenie jechania do Petersburga. Odmówiono im, że podczas stanu oblężenia deputacje nie mają miejsca. Później musiano się jednak inaczej namyślić tak w Warszawie jak i w Petersburgu, gdyż owi ochotnicy na deputatów otrzymali uwiadomienie, że jeśli chcą się udać na pogrzeb do Petersburga, paszporta otrzymają. Panowie zrozumieli tę wskazówkę, i pojechali. W Petersburgu przyjęto ich z honorami, p. Platonow, minister-sekretarz dla spraw polskich, postanowił przedstawić ich carowi jako deputację z Polski; lecz dla pomnożenia liczby zażądano telegrafem jeszcze kilku z Warszawy. I tak Petersburg widział niespodzianie deputację polską. Car przyjął tę deputację, podziękował jej za współudział w nieszczęściu, które go dotknęło, a w końcu dodał: „Moi panowie! Wiem, że słowa, które wyrzekłem do was w roku 1857 w Warszawie, słowa: „point de reveries“ (precz z marzeniami) nie podobały się wam wówczas. Muszę je wszakże i dzisiaj powtórzyć, prosząc was, abyscie nie żywili żadnych marzeń. Polska tylko i w ścisłym związku z Moskwą może być szczęśliwą“. —

Francja. W ciele prawodawczém francuskiem opozycja, chociaż nieliczna, ale przecie żwawo stacza utarczki. Thiers zrobił wrażenie mową o stanie finansów. Mniej szczęśliwym był Jules Favre, wytykając błędy wyprawy meksykańskiej. —

— Na posiedzeniu d. 12 czerwca była znów w ciele prawodawczém mowa o Polsce. P. Carnot przypomniał ostatnie powstanie i wskazał, że Polska brakiem należytej pomocy interesowanych w jej sprawie narodów, znów pod przemocą rosyjską upadła. Skutkiem tego upadku wyszła znów liczna emigracja z Polski i przyszła szukać schronienia we Francji. Kiedy przyjdziemy do budżetu spraw wewnętrznych, powiada mówca, rząd od was zażąda pieniędzy na zapomogi dla tych nieszczęśliwych tułaczy, i wy panowie je uchwalicie ze skwapliwością i z żalem, że nieprzebyte przeszkody nie pozwoliły wam temu bratniemu narodowi przyjść z skuteczniejszą pomocą. Lecz samo uczucie ludzkości w tej chwili nie zajmuje, mówcy, i podnosi polityczne znaczenie tej sprawy. Woła on: Upadek Polski stworzył dla całej Europy, a w szczególności dla Francji, zupełnie nowe położenie. Niepodobieństwem jest patrzeć dziś bez obawy na Europę, odśloną od Północy, przeciw której Polska była tak silnym przedmurzem. Rosja jest dziś zajęta usunięciem tych dwóch przeszkód, które nie dozwalały jej rozszerzać się dalej a którymi były Kaukaz i Polska. Podbiwszy Kaukaz i zgniotłszy nareszcie Polskę do szczytu, nie przestanie bez przeszkody wylewać się dalej na Europę. Zbiera siły do tego za sobą. Nacisk Moskwy na cały świat, z każdym dniem się powiększa, a niebezpieczeństwo dla Europy tém jest groźniejszem, iż wzrost zewnętrzny Rosji dodaje jej uroku wobec plemion słowiańskich na jej granicach osiadłych, na których karkach albo za których pomocą zamyśla swoje dalsze zapuszczać w głąb Europy zagony. Jest to zaprawdę coś strasznego, widzieć te 60 milionów ludzi zgromadzonych pod berłem tak energiczném i jednoladnym. Mowca zastrzega się, iż nie myśli wcale straszyć Europy wojną rosyjską. Jest przekonany, że gdyby przyszło do starcia się siłą fizyczną, świat cywilizowany odniósłby niewątpliwie zwycięstwo. Lecz niebezpieczeństwo leży gdzie indziej. Leży ono we wpływach społecznych i politycznych tego barbarzyńskiego olbrzyma, który dlatego, że się na

złych opiera zasadach, z wszelkiem złem tego świata wiąże się w sojusze, a dla tego, że jest olbrzymem, wszędzie sprzymierzeńców znajduje. — Z tych przyczyn p. Carnot radził w końcu rządowi upewnić Niemce, aby się nie lękały o Ren, a zarazem korzystać ze strachu Anglii o Wschód i Azję, i wystąpić z Europą przeciw Rosji. — Mowę tę przyjęła Izba z głęboką uwagą, lecz rząd nie odpowiedział i jego milczenie dobrze zrozumiano. Rząd bowiem francuski uważa postępowanie Rosji za przeciwnie traktatom i prawu narodów, ale nie dla Polski uczynić nie może. —

Anglja. Niedawno przybyło ostatnich 49 internowanych z Olomnicy, których jak wiadomo Austria do Anglii skierowała, do angielskiego miasta Hull. Lecz tu zaraz na wstępie przywitano ich z tém uwiadomieniem, iżby sobie innego szukali schronienia, gdyż Anglja im wsparcia dać nie może; a nawet pospólstwo w Hull przez szyderstwa dało oszukany Polakom do zrozumienia, iż polityka rządu angielskiego tj. obracać się grzbietem do pokonanych, doszła i do niższych warstw ludności angielskiej. Biedni Polacy udali się zatem do Francji, gdzie im zaraz przyrzeczono wsparcie rządu, na którego kosztą także kolej żelazną jechali, a lud przywitał przybywających okrzykami. D. 20 maja posłano ich do Bellefort przy Strassburgu do kasarni urządzonej dla 200. — Co za różnica — Anglja i Francja! — To zdarzenie jednak, jako też doniesienie, iż w Londynie dwóch Polaków z głodu umarło, zawstydziło nareszcie władzę angielską — i wydała teraz polecenie, aby potrzebujałym udzielano stałego zasiłku. —

Włochy. Obiegają pogłoski o zamierzonym zjeździe króla Wiktora Emanuela z Papieżem. Były król neapolitański Franciszek ma zatem wyjechać do Czech. Niektóre dzienniki piszą nawet, że król Wiktor Emanuel był już *incognito* w Rzymie i widział się z Papieżem. — Inne wiadomości są atoli zupełnie sprzeczne, i nie przypuszczają możliwości zgody między Włochami a Rzymem. —

Hiszpanja. W Walencji odkryto sprzysiężenie, i poczyniono liczne aresztowania. Po prowincjach groźne wzburzenie umysłów, i gubernatorowie mają dwa razy dziennie telegraficzne doniesienia posyłać. —

Rozmaitości.

— *Wędrownie zgromadzenie niemieckich pszczelarzy* odbędzie się tego roku w Bernie d. 12—14 września. Oprócz narad nad przedmiotami pszczelniczymi, będzie urządzona wystawa różnych płodów i przedmiotów pszczelniczych, tudzież różnych gatunków pszczół. Miejscowy komitet w Bernie postara się o tanie lub bezpłatne pomieszkania. Zgłaszać się należy pod adresem: „An die Kanzlei des mähr.-schl. Bienenzucht-Vereins in Brünn gr. Neugasse N. 14.“ —

— We Wiedniu, gdzie jak wiadomo blisko 100,000 Słowian żyje, otworzoną została uroczystość d. 30 kwietnia br. czytelnia pod nazwą: „Slovanska beseda“. Podajemy niektóre szczegóły o tej uroczystości narodowej wszystkich Słowian w Wiedniu żyjących. — Prezes hr. Černin w świetnej swej mowie wyraził, iż „Slovenska beseda“ jest owocem idei równouprawnienia narodowego. Niechaj się w niej uczą Słowianie żyjący we Wiedniu tworzyć jedną wielką rodzinę, której każdy członek czuć się ma synem jednej matki Sławy. — Mowa ta przyjęta została bucznymi oklaskami. Po tém następowały pod przewodnictwem pana Förchtgotta-Towaczowskiego deklamacje, przedstawienia muzyczne i śpiewy. Wśród tych z szczególniejszém upodobaniem przyjęta została polska deklamacja p. Lecha Nowakowskiego, członka polskiej sceny narodowej we Lwowie, który wybornie i z ogni-

stóm czuciem przedstawił wiersz Mickiewicza: Farys. Zebranie było bardzo liczne. Zaszczycili je swą obecnością pp. Palacki, Purkyně, sławny malarz Grottger (Polak) i Čermak (Czech), dalej radca nadworny Ožegović, kroacki kanclerz nadworny Mazuranić, radcy nadworni Utješenić, Dobriański i baron Helfert, książe Czartoryski, hrabia Stadnicki, profesor Šembera, dr. Mudroň, dr. Gaj i wielu innych. Nadeszło też wiele telegramów ze wszystkich krajów słowiańskich z najserdeczniejszymi życzeniami dla nowo utworzonej besedy. Nic mało zadziwienia sprawiła u Słowian zagranicznych, którzy przy tej uroczystości obecni byli, ta okoliczność, iż wszystkie te telegramy ułożone były w języku francuskim, i pojąć tego nie mogli, iż w Austrii przysyłać można telegramy w niemieckim, francuskim, włoskim i angielskim języku bez wszelkiej przeszkody, w językach zaś słowiańskich telegramów nie przyjmują. —

— W Zagrzebiu d. 9 bm. podczas puszczenia ogni sztucznych przez nieumiejętnego pirotechnika, zginęło 9 osób, między niemi dwóch wojskowych; śmiertelnie ranionych było 12, 12 raniowanych 17, między temi 5 wojskowych; skaleczonych jest wielka liczba. Naczelnik policji miejskiej usunięty został dlatego z urzędu, iż pozwolił urządzenie widowiska nie egzaminowanemu ogniomistrzowi. —

— W niektórych okolicach Galicji pojawiły się ptaki, miewające tylko na puszcach azjatyckich i afrykańskich, a żywiące się wyłącznie szarańczą. Pojawienie się tych ptaków zdaje się zapowiadać bliski najazd tego owadu. „Telegraf“ kijowski donosił już, że przez Kijów przelatywały wielkie gromady szarańczy w kierunku północno-zachodnim. — „Przegląd“ podaje jako najlepszy środek tępienia tego owadu, skrapianie szarańczy naftą i spalanie jej. —

— Zimno dotkliwe, jakie bywa w naszych stronach od paru tygodni po bardzo gorącym stosunkowo maju, panuje prawie w całej Europie, a mianowicie poczuwać się daje także w krajach cieplejszych. Na Węgrzech wyrządziło ono znaczne szkody w winogrodach. W Karpatach a równie w Alpach korutańskich, tyrolskich i szwajcarskich, spadły obfite śniegi. — D. 12 bm. prószył śnieg w okolicy Brzeżan w Galicji. — Na Morawie mrozy w połowie czerwca uszkodziły znacznie. —

— *Uroczystość słowiańska w Paryżu.* Na zielone święta obchodzili żyjący w Paryżu Polacy, Czesi i Serbowie uroczystość półwiekowej niepodległości serbskiej. Zgromadzeni udali się do Montmorency, gdzie mieli stosowne mowy pp. Amborski i Siwiński. Potem udali się wszyscy na groby Mickiewicza, Niemcewicza, Kniaźewicza, Czartoryskiego i Dembińskiego. Nad grobem Mickiewicza przemówił p. Aleksander Chodźko i zawezwał przytomnych, aby jako reprezentanci trzech głównych konarów słowiańskich podali sobie dłonie ponad grobem wielkiego wieszczą. Następnie udano się na biesiadę, na której Polak Rawicz ozwał się w pięknej mowie serbskiej. Odpowiedział na nią Serb Milan Aberdar, a po nim przemawiali jeszcze inni Polacy, kilka Czechów i Francuz p. Leger, który mówił także po polsku i po czesku. Odśpiewano także pieśni patryjotyczne słowiańskie, a między niemi i „Boże coś Polskę“. Polacy bawiący w Paryżu wysłali na uroczystość serbską do Białogrodu dwa adresy. —

— Zmowy robotników w Paryżu ponawiają się ciągle. Temi dniami wzburzyli się znów woźnice drożek, żądając zamiast trzech po 5 franków dzienną płacy. Od paru dni nie masz więc w całym Paryżu ani jednej drożki lub fiakra do dostania. Cesarz Napoleon napisał sam list do dyrektora stowarzyszenia drożkarzy, aby tę rzecz nłożyć. —

— W Mekce, gdzie jest grób Mahometa i w Medynie zapalała morowa zaraza, przyniesiona przez karawany pielgrzymów, których wielka liczba padła ofiarą tej strasznej choroby. —

Z Cieszyna.

— Wybór dwóch posłów do sejmu, nastąpić mający d. 26 bm., to jest w przyszły poniedziałek, zajmuje coraz więcej powszechną uwagę. Jak z początku spostrzegaliśmy pewną obojętność, a potem naraz pokazało się zjednoczenie głosów, tak w końcu znów uważamy rozstrzelenie zdań różne skrupulatności, niby odzywianie się sumienia, iż często dają się słyszeć głosy: „bodajbym nie był tym wyborem“. Trudno zatem przewidzieć wypadek tego wyboru, który według wszystkich pozorów bardzo łatwo może się stać zupełnie przypadkowym. Z tego powodu odzywamy się do wyborców, aby nie zapomnieli na swój obowiązek, który na nich spłynął z woli Naj. Cesarza, gdy udzieleniem konstytucji postanowił wezwać zastępców swoich ludów do wspólnej rady nad dobrem kraju. —

— Młodzież tutejszej szkoły głównej i niższo-realnej, odprawiła w środę jak corocznie swoją wycieczkę z zabawką w Grabinie. —

— O postępie, jaki uczyniły szkoły nasze ludowe w ogóle i szczegółowo, przytaczamy świetny przykład. W tych dniach odbył się w ewang. szkole ludowej w Olbrachcicach egzamin roczny. Nietylko że dziatki mają wiadomość rachunków, jeografji, historii naturalnej itd., która w porównaniu wieku dziatek zadziwiać musi, lecz jaka radość, jakie ukontentowanie, gdy dziatki pokazały wiadomość historii polskiej (naturalnie i śląskiej) na ich lata doskonałą, którą zawstydziłyby niejednego gimnazjalistę Polaka, oświata swoją się nadymającego. Dzięki nauczycielowi ziarno takie sięjącemu, które owoc obfity przyniesie. — M.

Ceny na targu w Cieszynie d. 17 czerwca: pszenica 3 zł. 33, kr., żyto 2 zł. 43 kr., jęczmień 1 zł. 86 kr., owies 1 zł. 17 kr., ziemniaki 1 zł. — kr., masło 42 kr.

Edykt. L. 2493 ci v.

C. k. miej. deleg. sąd powiatowy w Cieszynie daje do wiadomości:

Dla przedsięwzięcia egzekucyjnego sprzedania *realności pod N. 8 w Zawadowicach*, obejmującej przestronne i dobrze utrzymane budynki mieszkalne i gospodarskie, oraz obszaru 16 jochów i 1473 siąg kwadratowych dobrze uprawionego pola, — która to sprzedaż od świetnego c. k. sądu obwodowego Cieszyńskiego w sprawie egzekucji Marjanny Janotowej przez Dra Kluckiego w Cieszynie przeciw Janowi Głajcowi w Zawadowicach z powodu 250 zlr. w. a. orzeczeniem z dnia 17 marca 1865 L. 2144 H. pozwolona została, — ustanowione są w tutejszym sądzie *terminy do licytacji na dzień 8 lipca 1865, 12 sierpnia 1865 i 23 września 1865*, każdym razem o godzinie 9 przed południem.

Ku temu zapraszają się chęć kupna mający z tem nadmienieniem, że *Wadium 408 zlr. w. a.* przed rozpoczęciem licytacji do rąk komisarza licytacyjnego w gotówce złożonem być winno, iż realność ta dopiero przy trzecim terminie niżej ceny sądowego oszacowania tj. 4088 zlr. 95 kr. w. a. sprzedana będzie i że inne warunki licytacji, protokół szacunkowy i ekstrakt tabularny w zwykłych godzinach urzędowych w tymże sądzie są do przejrzania.

Dla prawnych następców zmarłego tymczasem Jana Głajca jest p. OP. Dr. Schmectan w Cieszynie, a dla niewiadomo gdzie zamieszkałych wierzycieli tabularnych Pawła i Anny Machander, tudzież dla wszystkich innych wierzycieli, którym z jakiegobądź powodu niniejsze postanowienie wręconem być nie może, p. OP. Dr. Schuster w Cieszynie za kuratora, celem strzeżenia ich praw ustanowiony.

Cieszyn d. 16 maja 1865.

C. k. radca sądu obwodowego
Segeth.

Edykt. L. 4636 c.

Od c. k. sądu obwodowego w Cieszynie jako instancji spadkowej po *Janie Sniegonnu z Cieszyna* uwiadamia się, że w sobotę d. 15 lipca 1865 o 10 godzinie rano tu w sądzie pozostałe realności pod N. 184 i 185 w Cieszynie z należącym do nich polem najwięcej dającemu sprzedają się, jednak nie niżej ceny szacunkowej, wynoszącej 14,945 zł. 70 kr. w. a.

Jako wadium złożyć trzeba 1500 zł. w. a. albo w gotówce, albo w papierach państwa według kursu. Inne warunki jako też księgę gruntową tu w sądzie mogą być przejrzane.

O gżem się chęć kupna mających uwiadamia.

Cieszyn d. 13 czerwca 1865.

Prezes c. k. sądu obwodowego:
Pospischil.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszyńcu
dnia 1 lipca.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stępel
za każdorazowe umieszczenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wzywamy do przedpłaty

na zaczynające się drugie półrocze „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Szanownych Czytelników, którym przedpłata doszła, a którzy dalej pismo to odbierać chcą, upraszamy o rychłe ponowienie zamówień. Nie przerywamy więc dalszej przesyłki i tym, od których jeszcze prenumerata nie nadeszła; jeżeli którzy nie zechcą dalej prenumerować, upraszają się, aby natychmiast Nier niniejszy na znak zwrócili, bo inaczej zobowiązują się do zapłaty. Tych, którzy zaległości nie uiszcili, wzywamy zarazem, by należytość bezzwłocznie nadesłali.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

VII. Walenty opowiada swe dzieje. (Ciąg dalszy.)

Człowiek i w najgorszym położeniu może dobrze czynić, i innym sprawiać pociechę. Obok mnie leżał stary murzyn, znędziałą chorobą, już bliski śmierci. Zacząłem go pielęgnować, i jaką tylko mogłem sprawiałem mu ulgę. A jak i w największej jaskini łotrów znajdują się czasem i dobrzy, tak i między owymi rozbójnikami nie wszyscy byli zupełnie zatwardziałego serca. Jeden z nich umiał troszyneczkę po niemiecku, więc mogłem się przecieć trochę z nim rozmówić. Pierwsze moje, co z nim mówiłem, było, iż błagałem go za owym murzynem, jakoż dano temu biedakowi jakieś lekarstwo, trochę lepsze jedzenie, więcej lepszej wody, nie wiano go więcej, tak iż zaczął przychodzić do siebie, a niedługo zupełnie ozdrowiał. Mój Boże! jakżeż on mi dziękował, roznieć się na migi, bo rozmówić się nie mogliśmy. Też i ze mną się lepiej trochę obchodzono, ale niewiele mi to pomogło. Wkrótce i ja zachorowałem, i byłbym zginął marnie, gdyby nie ów murzyn, odwiedzając się za me starania, nie był mi w mej chorobie pomocnym.

Po kilku tygodniach przybył nakoniec okręt do jakiegoś kraju, a wnet się zaczęła sprzedaż niewolników. Ach Boże, co też tam za okropny był widok. Biednych murzynów kładziono na ziemi, i tak zupełnie ich oglądano jak konia lub bydło do roboty. Był nieraz mąż, żona i dzieci, to męża sprzedano osobno, żonę osobno, i dzieci osobno. Och było tam krzyku, wyrzekania, że może i piekło byłoby się zmieściło, ale nie owe kamienne, zatwardiałe serca rozbójników. Mnie też sprzedano i to za drogie pieniądze, bo byłem chłop sil-

ny, choć prawda bardzo temi męczarniami zbiedzony.

Tych rozbójników smutny spotkał koniec, bo kiedy w rok potem znowu okręt murzynów i innych ludzi prowadzili, wtedy zbuntowali się niewolnicy i okropnie się zemścili. Najokropniejsze zadawali im męczarnie, piekli na ogniu, topili, a na ostatku powiązali wszystkich, a wsiadłszy na łodzie, zapalili okręt, tak iż ci nieszczęśliwi rozbójnicy żywo się popalili. Tak to bywa na świecie, czem kto grzeszy, tém bywa karany, — Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy. Nie na to Bóg stworzył ludzi, aby jedni drugich sprzedawali. Trzeba i to wiedzieć, że jeżeli się wyda taki handel niewolnikami, to wszystkich sprzedawczy wieszają.

Kupił mnie posiadzieli plantazy, tj. taki człowiek, który posiadał wiele roli, zabudowania i dużo niewolników. Uprawiano tam bawełnę, kawę, cukier i inne rośliny. Taka posiadłość zowie się plantazą. Nie wiem jakiej był ten posiadzieli religji, pewnie żadnej, bo ani sam o zbawienie swęj duszy, ani też o nasze się nie troszczył. Parę lat spędziłem u niego jako niewolnik, i przez te kilka lat nie słyszałem ni jednego słowa po polsku, nie byłem ani raz w kościele, nie przyjmowałem sakramentów świętych, a wciąż trzeba było pracować. Wprawdzie jako niewolnik nie miałem tak bardzo źle, bo niedługo uczyniono mnie jakoby starszym nad niewolnikami, a wtedy miałem nie złe jedzenie i nie potrzebowałem tak ciężko pracować, ale cóż to wszystko znaczyło, kiedy byłem niewolnikiem. Żeby ptak i złotą miał klatkę, to zawdy będzie tęsknił za wolnością, a jakżeż nie ma człowiek, którego stworzył Bóg do wolności, jęj pragnąć, za nią wdychać i na nią pracować.

My Polacy jesteśmy pozbawieni wolności narodowej, a jak nam ciężko, jak boleśnie i ile dlatego cierpień znosimy. Ale zawsze przynajmniej jaką taką wolność osobistą posiadamy, a mianowicie ci z Polaków, którzy pod rządem pruskim i austriackim zostają, a oto taki biedny niewolnik w Ameryce stoi na równi z bydlęciem, i można go każdego czasu sprzedać. Oj prawdziwe są nasze polskie przysłowia, że w niewoli serce boli i że przed niewolą sam Pan Bóg uciekał, tj. Pan Jezus do Egiptu, kiedy go Heród srogi prześladował. Tak, tak moi kochani, nasz boski Zbawiciel też był tułaczem, wygnańcem, to też mianowicie na strapionych, na biednych, gnębionych, tułaczy i wygnańców jest łaskawym, mówiąc do nich: „Pójdźcie do mnie wszyscy

strapionego serca, a ja was pocieszę". Gdyby tylko chcieli ludzie słuchać tego głosu.

Trawiłem tedy dni moje w gorzkiej niewoli, krwią, potem i łzami zlewając każdy kawałek chleba. Oj jakżeż mi nieraz było tęskno za polską ziemią, ach jakżeż często pragnąłem być choć krótko tylko w polskim kościele — a nie mogłem. Oj przypomniał mi się ów Odyseusz poganin, który za jedno ujrzenie dymu z ojczystego komina, chciał życie całe oddać. Jabym je był oddał, gdybym choć raz mógł być w polskim kościele, gdybym mógł przyjąć sakramenta święte.

Ciężkie zaiste życie niewolnika! Jakżeż więc wielbić powinniśmy naszą boską naukę, zwiastowaną nam przez Jezusa Chrystusa, która każe miłować wszystkich bliźnich, jak braci, a nie sprzedawać ich w niewolę Chrześcijaństwo to zniosło niewolę, bez chrześcijaństwa dotądby i w Enropie najokropniejsza panowała niewola.

O moich przygodach niewiele eo mówić. Tyle tylko powiem, że się nanczyłem od biedy mówić po angielsku, i mowy murzynów, a to posłużyło mi, że zacząłem ich nauczać wiary naszej świętej, ale szło to bardzo trndno.

Tak spędziłem może dwa lub trzy lata, i przez ten czas jako niewolnik miałem jeszcze nienajgorzej; ale potem pogorszyło się moje nieszczęśliwe położenie. Dotychczasowy nasz właściciel sprzedał swoją posiadłość z niewolnikami innemu, a nowy ten nabywca był człek srogi i okrutny, a co gorsza, chciał mnie namówić, abym porzucił mą wiarę świętą. Nie chciałem, więc też dał mi uczuć całą siłę swego gniewu. Oj kochani ludkowie, eo też ja wtedy wycierpiałem. Do najgorszych, najpodlejszych robót mnie używano, jedzenie dostawałem takie, żeby się i psi niem brzydzili, a nie było prawie wtedy dnia, abym choć parę nie dostał batów. Bywało, że słońce pali okrutnie, tak jakby mózg w głowie wypalić chciało, a tu mnie wypędzono w pole do ciężkiej roboty, a jeżeli ustawałem na siłach, to ów pan okrutny lub dozorca niemilosierny smagali mnie biczmi bez litości, że nieraz krew się ze mnie lała. Jednakże nie rozpaczałem, a jeżeli mnie czasem nadchodziła myśl grzeszna, aby sobie życie odebrać, to modliłem się gorąco o oddalenie pokusy i dodanie mi siły, abym mógł znosić ten krzyż ciężki. Nieraz sobie myślałem: To zasłużona kara za twoje grzechy, za nieusłuchanie ostatniej woli najlepszego ojca, za lekkomyślne opuszczenie rodzinnego kraju. Ofiarowałem Bogu te moje cierpienia, jako pokutę za me błędy i przewinienia, a Bóg był tak litościwy, iż mi dodawał siły do znoszenia wszelakich przykrości.

Jednakże nie wiem, czybym w końcu nie uległ zwątpieniu, bo coraz się gorzej ze mną obchodzono, gdy oto Bog mi zesłał pomoc w osobie chrześcijańskiego misjonarza i uczynił mnie swém narzędziem do odwrócenia ciężkiej zbrodni.

C. d. n.

Czynownicy*) moskiewscy.

Ze Soltykowa Rysów z moskiewskiego życia prowincjonalnego.

Ani podobieństwa, za dni dzisiejszych jest gerzdej, niż dawniej bywało (opowiada stary czynownik o czasach minionych urzędnictwa rosyjskiego): wtenczas byli ludzie prostsi a dlatego wszystko lepiej się udawało. Służyłem przy sądzie powiatowym w godności assessora; pobierałem 300 rubli w assygnacjach pensji a przecież żyłem dobrze razem z rodziną swoją, która była bardzo liczną. Wtenczas wiedziano, że czynownik musi jeść i pić, a więc dano mu miejsce, które go mogło wyżywić. Dla czego? Krótko z téj przyczyny, że we wszystkiem była większa prostota i wyższe urzędy popoblażliwe, w tém cała tajemnica. Dożyłem wiele przygód w swoim życiu, mówię wiele przygód, a do tego i dosyć cudownych. Nasz powiat rządowy był jednym z najodleglejszych w Rosji; było tam mało szlachty i żyliśmy jak między dzikimi. Raz w roku szło się do głównego miasta powiatowego, gdzieśmy przynosili dary tym, których nam Bóg dał za dobroczyńców, i jużei się o nie starać nie było trzeba. Nigdy nie słyszano, żeby ten lub ów do sądu był pozywanym, żeby gdzie przedsiębrano poszukiwanie, jak to teraz tak często się dzieje, wszystko szło swoim zwyczajnym trybem. Wam młodym się zdaje, że teraz wszystko dobrze idzie, że lud mniej cierpi, że panuje sprawiedliwość a urzędniey się boją Boga. Gdzie tam! mylicie się ogromnie; urzędnik jest ten sam; stał się tylko ostróżniejszym, chytrzejszym. Ile kroć słyszę tych ludzi mówiących o wstrzemięźliwości i pospolitem dobru, zawsze się zgniewam. Braliśmy, to prawda, brali... ale któż jest, eo by przed Bogiem i carem nie miał sobie eo do zarzucenia? Wszakże się pytam, czyliż to lepiej nie brać pieniędzy, a urząd swój źle zastępować? Gdy złowimy jaki zarobeczek, wtedy z radością mamy i chęć do pracy. Za naszych czasów, jak uważam, wiele czasu strawi się gadaniną; wszędzie mówią o uczciwości, bezzyskowności. Głupstwo! czyż nam dlatego lepiej?

My urzędnicy żyliśmy wówczas w najlepszym z sobą porozumieniu; nie było między nami ani zazdrośników, ani oszczerców, ani donosicieli; każdy pomógł swemu koledze jak mógł słowem i czynem. Często przepędziliśmy noc przy kartach, niejednen z nas przegrał całe swoje mienie... Cóż teraz począć? udałeś się do sprawnika (policyjnego komisarza): „Demanie Iwaniczu“, rzekłś do niego, „to a to mnie spotkało, pomóż mi!“ Deman Iwanicz wysłuchał całe zdarzenie i zaczął się śmiać, jak się przełożony śmieje, gdy jest w dobrym humorze. „Taeyście, wy sądowi urzędnicy, nie umiecie oszczędzać, marnujecie wszystko w gospodzie i w kartach“. Potém dodał: „Jedno tylko może ci pomódz; idź do charkowskiego powiatu a wybieraj

*) Czynownik — urzędnik moskiewski.

podatki". Szedłeś, ale nie wybierałeś podatków; lecz gdy powróciłeś do domu, były kieszenie twoje znów pełne, i postarano się o ciebie i twoją rodzinę. A jak prosta i łatwa była ta manipulacja! O ucisku przy tém wszystkiém ani mowy! Przyszedłeś na miejsce, kazałeś zgromadzić włościan i mniej więcej w te słowa przemówiłeś do nich: Patrzenie, miłe dzieci, musicie nam pomódz z kłopotu; car, nasz batjuszka, potrzebuje pieniędzy; musicie zapłacić podatki.

Potém powróciłeś znów do izby, z której przyglądałeś się przez okno rokowaniom tych dobrych ludzisków. Zostali oni na dziedzińcu, skrobiąc się za uszyszma. Wnet zaczyna się gromada ożywiać, zaczynają gwarzyć, żywo przy tém rękoma machając; trwa to blisko godzinę. Ty siedzisz tymczasem spokojnie w izbie, chwilami wysyłasz sotskiego (przełożonego nad stem ludzi) ku nim, aby im przypomniat, że już dosyć się nagadali, i że się pan gniewa. Zamieszanie w gromadzie wzmaga się, zaczynają glosować, co znaczy, że się porozumieli. Postanowili pójść do assessora z prośbą, aby przecie czekał aż do ukończenia żniw. „Aj, aj, miłe dzieci, a cóż pocznie car, nasz batjuszka? Potrzebuje pieniędzy, a pamiętajcie o nas, cóżby z nas urzędników było? Wszystko to powiedziało się całkiem uprzejmie, nie było trzeba żadnego gwałtu. Potém dodało się: „Wszelako nie przyszedłem, aby was odrzeć, bo przecież mnie znacie, kto jestem!“ Włościanie są wzruszeni twoją łaskawością. „Ale nie możnaby czekać aż do Wszystkich Świętych?“ — „Czekać! radbym poczekał; zależy to na mnie; ale cóż mam powiedzieć przełożonym swoim? Sądźcie sami“. Dobrzy ci ludzie zaczęli znów rokować; umawiają się, gadają przez chwilę, wreszcie rozechodzą się do domu. Poczekasz jeszcze kilka godzin, a wtedy przybywa *sotski* niosąc po 10 kopejek od każdego włościanina. Jeżeli powiat liczy do 4000 dusz, czyni to 400 rubli a nie raz i więcej, a ta sumka tobie należy. Ze zaspokojoném sumieniem i wesół powróciłeś do domu.

Innym razem pomogliśmy znów sobie innym sposobem do pieniędzy. Miało się przeprowadzić powszechne sądowe śledztwo; postaraliśmy się, aby je przeęsięwzięto w czasie, gdy żniwa były przede drzwiami. Zwołano ludność całej okolicy, niekiedy i cały powiat, a czasem i dwa. Nasi sotsy byli zdadni, chytry ludzie, o tém trzeba nie zapominać. Ci zgromadzają 300 włościan, którzy się na słońcu przed izbą sądową rozkładają. Upłynie jeden dzień i drugi. Niektórzy spożyli już chleb, który z sobą na drogę wzięli. My jednak zostaliśmy w izbie, jakbyśmy Bóg wie jaką pracą byli zajęci. Nareszcie włościanie widząc, że czas pilny i żniwa już trzeba rozpoczynać, posyłają sotskiego z prośbą, byśmy ich już przedwołali, aby wiedzieli, czego od nich chcemy. Teraz potrzeba przezorności; jeżeli włościanie są powolni, cała sprawa snadno się układa, je-

żeli zaś są trochę uporni, każe się im jeszcze dzień lub dwa czekać. W takim razie trzeba mocnego charakteru, aby się nie dać przemódz długim czekaniem, i aby przestawać na izbie i kwaśnym mleku. Gdy obaczą, że mają z rozumnym mężem do czynienia, zaiste się poddadzą i zamiast 10 kopejek, jak z początku żądałeś, możesz teraz żądać po 15, a na wszystko przystają.

Postąpiwszy tak daleko, pytasz ich: A jakże Tryfon Sydarow, czy to nie fraut?

Tak jest, panie, Frant, tak. — A to ou także ukradł konie Madeja, nieprawdaż, mili przyjaciele? — Może i to zrobił, panie! — Czy są którzy między wami, co umieją czytać i pisać? — Nie, nikt, panie, na co nam czytanie i pisanie? Tak mówią muzyki (chłopi niewolni moskiewscy) zupełnie wesoło, bo wiedzą, że w okamgnieniu będą wypuszczeni. „Idźcie więc z Bogiem a na przyszłość bądźcie roztropniejsi“. I w pół godziny wszystko ukończone.

Cała taka sprawa widocznie nie zadaje wiele pracy, ale co za męka teu czas okropnie długi! Musieliśmy często przez 2—3 dui w izbie siedzieć, przy czarnym chlebie i z założonemi rękami. Są ludzie, którzyby całą rzecz do licha rzucili, ale tacy nigdy do niczego nie dojdą.

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

Przesadzanie drzew. Będąc w Paryżu, można zobać, że tu przesadzają drzewa o każdej porze roku, bez względu na to, czy ono już ma liście rozwinięte, czy nie, jak niemniej jak ono jest wielkie. Drzewa takie przyjmują się dobrze i rosną dobrze, to jest, o ile to być może w warunkach, jakie Paryż dla rośnienia przedstawia, a które są bardzo nieprzyjazne. Drzewa ubyłę z bulwarów Paryżkich, są zaraz zastępowane nowemi, często aż z Holandji sprowadzonemi, co jakeśmy powiedzieli, ma miejsce w każdej porze roku.

Mówiono dawniej wiele, jako o rzeczy nadzwyczajnej, że podczas jednej nocy książę de Praslin w swym parku, wysadził całą aleę z przepysznych drzew, a to dla zrobienia niespodzianki goszczącemu Ludwikowi XIV. Wiadomo bowiem, że ta długa alea była zasadzona przy świetle pochodni, i to w czasie, kiedy drzewa były liśćmi okryte. Król kładąc się, powiedział do księcia de Praslin, unosząc się nad pięknosciami jego siedziby, że ona by jeszcze stokroć zyskała w ozdobie, gdyby posiadała od frontu długą aleę drzew. Spostrzeżenie to królewskie wziął książę sobie za punkt honoru, natychmiast urzeczywistnić. Zaraz więc przez całą noc zgromadzeni robotnicy, pod przewodnictwem sławnego ogrodnika Siculle, poczęli tak uskuteczniać tę pracę, że alea ze wschodem słońca, a zarazem i ze wstaniem króla była w zupełności ukończoną. Rodzaj taki przesadzania jest obecnie tak często we Francji

używany, że ogrodnicy pejzażyści w każdej porze przesadzają drzewa wedle swego planu.

W rok 1863 na początku lipca zapowiedział cesarz przybycie swe do Vichy, zawiadamiając władze miejscowe, że życzy sobie zamieszkać w swych szaleciach dopiero co wystawionych, naprzeciwko których znajdował się grunt, na który zgromadzały się wszystkie wody, odpływające z zakładu kąpielnego. — Sąsiedztwo więc dla cesarskiego mieszkania ani piękne, ani też zdrowe. Co tu więc począć? Sprowadzono z Moulins sławnego ogrodnika p. Marie, który nrządził wiele już przepysznych parków. Tenże zapytany, czyhy można w krótkim czasie na tej gnojówkowej ziemi urządzić kląby z wielkich drzew, zaręczył o możliwości dokonania tego. Dano mu więc natychmiast tyle robotników, ile ich tylko zażądał, i wzięto się do pracy. Po upływie ośmiu czy dziesięciu dni, to zhirowisko wszelkiego rodzaju nieczystości, zamienione zostało jakby cudem w przeszliczny ogród, zasadzony wielkimi drzewami, krzewami i kwiatami. Murawy i rabaty zostały świeżo pozasiewane, i dzięki nmiętnym staraniom, nasiona w trzy dni zeszły. Mały strumień, szeroki do 5 metrów, a głęboki na pół metra, był wykopany jednocześnie. Sposób jakim p. Marie z największym skutkiem posługiwał się dla wydobycia drzew i krzewów z gruntu, a następnie do ich zasadzenia w nowém miejscu, bez ich jednakże uszkodzenia, jest następujący:

Jeden lub dwóch ludzi, stósownie do potrzeby, robią okrągły okop szerokości i głębokości proporcjonalnej do wielkości korzeni i wysokości drzewa przeznaczonego do przesadzenia. Pozostawia się nietkniętą wielką bryłę ziemi z karpą, której to bryle daje się kształt głowy cukru przewroconej. Podczas kiedy jeden człowiek utrzymuje pień drzewa, zwłaszcza naprzeciw wiatru, drugi podkopyje motyką pod spodem, tak aby bryła ziemi od dołu była o ile możności najspiczastszą. Po dokonaniu tego, otacza się ten ostrokrąg długą prostą słomą, kłosami na dół. Słoma ta rozdziela się równo wzdłuż ścian bryły, i obwiązuje się ją mocno sznurkiem z pętelką, co się stósownie do potrzeby w kilku miejscach robi, przez co utworzy się niby kosz słomiany, utrzymujący w kupie ziemię. Po takiem obwiązaniu, 2ch, 3ch lub więcej ludzi, stósownie do wielkości drzewa i ciężaru bryły ziemi, bierze to drzewo i przenosi ostrożnie na ramionach, lub na wozie, w oznaczone miejsce. Po ustawieniu teraz drzewa w poprzednio przygotowanym dole, tak, aby ono było obrócone ku północy tą stroną jak przedtém stało, obsypuje się go ziemią i obdeptuje, ubijając palikiem, aby nie pozostały próżne szpary. W ten sposób przesadzone drzewa, trzeba obficie podlać, co powtarza się regularnie co parę dni, a nadto co kilka dni, zwłaszcza podczas upałów,

skrapia się za pomocą sikawki ogrodowej liście, dla ich odświeżenia i zapobieżenia, aby nie schły lub nie żółkły.

Drzewa jakie p. Marie poprzysadzał, były brzozy, różne gatunki klonów jak sykomory, negundo, Tatarskie itd. platany, cytyzy Alpejskie, topole Włoskie i Holenderskie, katalpy, akacje, jarząby itp., a przy tém mnóstwo krzewów i krzaczków z najrozmaitszych gatunków. Wszystkie te drzewa w chwili przesadzania miały od 6 do 10 metrów (od 10 do 18 łokci polskich) wysokości, a przytém stały w zupełném rozliścieniu, gdyż to było wśród lata. — Tego też sposobu przesadzania trzymają się przy zakładaniu teraz plantacji drzew na bulwarach paryzkich. — Z. G.

Chomąty powietrzem wypełniane. Zamiast wyścielania chomątów sierścią, zrobiono pożądany wynalazek wypełniania takowych powietrzem. Przez to chomąty stają się lżejszymi i bardzo wygodnymi, bo nie gniją zwierząt. Chomąty takie co do kształtu nie różnią się od powszechnie używanych, tylko poduszki ze skóry zastąpione są sakwami z kauczuku, które wypełniają się powietrzem ściśnionem. —

Uprawa lnu w Saksonji powiększa się znacznie, szczególnie w okolicach górzystych. Przeszłoroczny zbiór w małym tym kraju oceniają na milion złr. Zasiewają teraz len i na wzgórzach, gdzie żadne zboże się nie udaje, i odnoszą świetne korzyści. Przytém niezaniebują znanego środka, suszenia siemienia lnianego przed jego wysiewem; z doświadczeń bowiem przekonano się, że nasienie świeże, wcale nie suszone, wydaje bez porównania mniej plonu, jak suszone. Suszenie odbywa się w chlebowym piecu odpowiednio opalonym. —

Jura i Jánek.

Jánek. Guten Tak, Panie Jura!

Jura. Toś zbláźniał, nie zasłużysz ani podziękowania na pozdrowienie twoje.

Jánek. A dyć to po cieszyńsku, nobel, temu teraz już i wieśniacy niektorzy, co się chcą przekazywać, że są sztuderowani, tak mówią. Oto wstąpiłech niedawno do karczmy na wsi.

Jura. Ty też zawsze masz suchoty w gardle.

Jánek. Braciszku, musiałech się posilić, bo wiesz, że moc po wsiach chodzę, abych też co słyszał a widział.

Jura. Powiedz mi tedy, coś słyszał w onęj karczmie wiejskiej.

Jánek. Widziałech tam dwóch jeszcze młodych wieśniaków w kabatach i batalijonach obleczonech a paskiem na brzuchu przepasanych; mówili coś o *futrze* i o *mutrze*; ja wnet patyczkiem zapalnym pucuję sobie uszy, abych dosłyszał, o jakim to *futrze* i o jakiej *mutrze* się mowa toczy, i dowiedziałech się, że ojca *futrem* a matkę *mutrą* nazywają.

Jura. Co strasznego! dobre dzieci u nas ojca tatą a matkę mamą nazywają; — może oni to zapomnieli.

Jánek. Już cię zapomnieli, bo należą też do tych uczonych wieśniaków, co nabyli bildunku w szkołach niemieckich, a teraz ani po polsku ani po niemiecku nie umia mówić. Między tych należy też ów sławny a wysoko uczony *gemeindeforszter*, to jest po naszymu przełożony gminy, a najlepiej wójt, z pod Wydmuchowa, który od czasu, jak się stał *gemeindeforszterem* już nie chodzi w kamizoli, co tak zmańdrzał; wszystkie paragrafy prawne a rozdziały i wiersze pisma świętego ma w głowie, duchownych i świeckich jako sobie podanych ponczą, tak że go wszyscy niby za Doktora prawa i pisma świętego trzymają a we wielkim reszpekcie mają.

Jura. Widzę z tego, że to dobrze, kiedy człowiek się czegoś nauczy, na stolicę przełożonego się dostanie, a rozumieć z forotu swej umiejętności drugim udzielać. Szczęśliwa ta wieś, która takiego ma przełożonego.

Jánek. Toć; ja też wierzę, że się to przyda na być takiego bildunku, bo kto swój język polski niekiedy przekrzywi na niemieczynę, nabędzie powagi we wsi; a ma zaraz nadzieję, że jak terazniejszy *forszter* złoży swój ciężki ale przecie słodki urząd, to będzie na jego miejsce wybranym, albo przynajmniej dostanie się mu miejsce we wyszusie.

Jura. Nie zbieraj tam tyle.

Jánek. Mnie się zdá, żebyś sobie sam życzył choć jeden dzień być wyszusem.

Jura. E, nie domierzuj. Powiedz mi raczej, co myślisz o tym wyborze, co był w poniedziałek.

Jánek. Jách jest bardzo rád, że to tak wypadło, jeden z moich przebiegów przeszedł.

Jura. A mój jeden też przeszedł, toć też bardzo rád.

Jánek. Potém mnie też ta mowa łuradowała, co tela obiecywała.

Jura. Obiecki jako obiecki — ja się zaś raduję na nezynki.

Jánek. Tak każdy jest rád, a to dobrze.

Jura. Szak. —

5:

Przegląd polityczny.

W położeniu europejskiem nie zaszła żadna ważniejsza zmiana. Sprawa niemiecka stoi jednako. Żądania pruskiego, aby księcia Augustenburga wydalonu z Holsztynu, nie przyjęła Austrja. Teraz zaś Austrja postawiła wniosek w Berlinie, aby zmniejszyć wojska stojące w księstwach nadelbiańskich. Według tego wniosku tak Prusy jak Austrja trzymałyby tam tylko po jednej brygadzie. Oprócz tego Austrja podnosi swe prawa współposiadania. — Rząd pruski w zachciankach swoich niepoparty przez sejm, nie może teraz rozwijać swojej energii. Jak słyhać, inne rządy, mianowicie Francja zaczynają już nalegać na zakończenie tej sprawy, i w tych okolicznościach p. Bismarkowi snadno mogą się dostać kwaśne płonki.

Na dworze rzymskim nastąpiło znaczne oziębienie dla nakładów z rządem włoskim. Głównym powodem tego ma być wymaganie przysięgi od biskupów. P. Ve-

gezzi wyjechał nawet z Rzymu. Niektórzy utrzymują, iż układy zupełnie zostały zerwane; inni atoli twierdzą, że tylko są zawieszone. Zapewne okazana chęć pojednania tak ze strony Papieża jak ze strony Wiktora Emanuela nie zostanie jednak bez skutku, temu też najpodobniejszemu do wiary jest, że tylko chwilowe trudności spowodowały przerwę. Część bowiem kardynałów jest za pojednaniem się z Włochami, a część jest przeciwną. — Obecnie chce Francja w porozumieniu pośredniczyć.

Daleko ważniejsze są wewnętrzne sprawy mocarstw europejskich, a tu wśród walk parlamentarnych wszędzie wychodzą na jaw kłopoty finansowe. Dziś jedynie Anglja zmniejsza swoje długi i zniża podatki. Indziej zaś wszędzie podwyższają podatki i długów przyrabiają w olbrzymich liczbach. Można powiedzieć, dzisiejsze pokolenie robi długi na rachunek potomków swoich, które tymże grożą zgubą. Dla uniknięcia niebezpiecznych następstw Napoleon radził przeto przed dwoma laty jako środek powszechne rozbrojenie, to jest zniesienie wojsk stałych. Lecz wniosek jego, który miał być na kongresie obradowanym, nie znalazł przyjęcia. Stan finansowy Europy więc wszędzie niepokojący. W ciele prawodawczym francuskim odezwwały się przeto poważne głosy przeciw ogromnemu wzrostowi długów. Rząd pruski rozwiązał Izbę, iż mu nie chce przyznać wydatków według jego npodobania, i będzie znów po swojemu gospodarował dalej bez budżetu. Takie postępowanie może jednak Prusy, których finanse dotąd dosyć pomysłnie stały, doprowadzić do krytycznego położenia. W Austrji także stan finansowy jest najdotkliwszą raną, która zamiast goić się, rozjatrza się coraz gorzej. —

Gdy z przyczyn finansowych w Prusach rząd rozwiązał sejm, to przeciwnie w Austrji ministerstwo ustępuje Radzie państwa, podając się do uwolnienia. Albowiem obie Izby Rady państwa w sprawie budżetowej oświadczyły się zarówno przeciw ministerstwu. — Atoli zdaje się przecie, że do obecnej zmiany ministerstwa wiedeńskiego przyczyniła się najwięcej sprawa węgierska. A do tego podobno najwięcej dołożyło się staro-konserwatywne stronnictwo węgierskie, składające się głównie z arystokracji, które nigdy nie przestało pracować nad tem, aby Węgrom zachować ich prawa. Przypomną sobie Czytelnicy, jak nieprzychylnie o tem stronnictwie wyraził się w Izbie poselskiej p. Schmerling, który ciągle utrzymywał, że Węgry przez rewolucję utraciły swe prawa. Nie upłynęło wiele czasu, a konserwatyści węgierscy dopięli laski cesarskiej; Naj. Pan zwiedza Węgry wśród ogromnej radości, wzbudza ich nadzieje przyrzeczeniami, a wkrótce następuje kryza ministerjalna w Wiedniu.

Nie wiemy jeszcze, czy ta zmiana jaki wpływ wywrze na system rządowy. W dziennikach tylko obijają się znów często słowa: *centralizacja, dualizm, federacja*, które są niby hasłem różnych stronnictw. — Centralizacja, z jednym środkowym rządem i sejmem w Wiedniu, była głównie dążnością systemu p. Schmerlinga, i najwięcej u Niemców znajdowała sympatji. Lecz niemal połowa monarchji opierała się jej, i dla tego Węgrzy, Chorwaci i Włosi nie obeszali Rady państwa, a Czesi wyszli z niej, uważając ten system za niedogodny dla swej narodowości. — Gdy obecnie mowa o przywróceniu praw Węgrom, podnosi się znów obawa dualizmu, to jest dwóch rządów z dwoma głównymi sejmami w Peszcie i Wiedniu. Na tę myśl wzdrygają się jednak słowiańskie, a oraz wszystkie nieniemieckie

niemadgarskie narody, iżby tu wyłącznie Niemcy i Madziarzy przewagę otrzymali. — U Słowian i innych narodowości znajduję przeto najwięcej zwolenników „federacji“ opierająca się na historycznych i narodowych n-rządzeniach, a dlatego równouprawnieniu wszystkich narodowości najodpowiedniejsza. Zwolennicy tej zasady życzą, aby kraje korony czeskiej, kraje węgierskie, polskie, rakuskie itd. miały osobne sejmy i rządy (kancelarje nadworne), a dla wspólnych potrzeb nadto wspólny zarząd. — Lecz jak powiedzieliśmy, niema potąd śladu, czy zmiana ministerjalna sprowadzi w tym względzie jaką zmianę, i objaśniamy tylko to, o czém często bywa mowa. —

Austria. Przewidywana od dawna zmiana ministerstwa nastąpiła nareszcie prędzej niż oczekiwano. Postanowieniem JCMości arcyksiążę Rajner dotychczas przewodniczący w radzie ministrów otrzymał na własne żądanie urlop na dłuższy czas. — Hr. Mensdorff będzie go tymczasowo zastępował jako prezes ministrów. — Kanclerz nadworny węgierski hr. Zichy i minister hr. Nadasdy uwolnieni zostali z urzędów swoich na własną prośbę. — Józef Majlath zamianowany kanclerzem nadwornym. — Minister Schmerling podał o uwolnienie i otrzymał takowe. Również wszyscy inni ministrowie mieli się podać do uwolnienia. Poprowadzą jednak sprawy aż do nowego uporządkowania. Ministra Schmerlinga ma zastąpić hr. Belcredi (namiestnik czeski, który był przed tem w Śląsku). Arcyksiążę Szczepan, były w r. 1848 palatyn węgierski, mieszkający od tegoż roku w Rzeszy, ma być na powrót powołany. Arcyksiążę Rainer zamierza zaś podobno wyjechać do Anglii i Szwecji. Oczekiwanie jest bardzo natężone, iż niewiadomy jeszcze przyszedł skład rządu. —

Z rady państwa. Izba wyższa obraduje obecnie nad budżetem, który poprzednio Izba niższa uchwaliła. — Rozprawy ogólne ukończono d. 23. czerwca. Wszyscy prawie mówcy uznają równie jak w niższej Izbie złe położenie finansowe. Hr. Auersperg dowodzi, iż Izba pańska powinna iść tym samym torem, co Izba poselska, bo konieczność nakazuje. Prowincje upadają pod ciężarem podatków. W Krainie musiano nawet zaprzestać egzekucji wojskowej. Kredyt upadł, handel i przemysł stanął, bo nigdzie nie ma kapitału, gdyż skarb państwa wziął kapitały i kredyt w sekwestr, a to tem łatwiej, że jemu wolno brać pożyczki na lichwę. Taki stan prowadzi do demoralizacji. Kto posiada nawet jaki pieniędz, nie wie co posiada. Jeżeli kupi ziemię, nie będzie miał z niej dochodów; jeżeli majątek ułoży w papierach, to nie wie co dzieciom zostawi, gdy oczy zamknie. Hr. Thun jeszcze w gorszych barwach widzi stan obecny i twierdzi nawet, że budżet, jak go niższa Izba uchwaliła, jest za wysoki. Hr. Collredo żąda, aby obie Izby podały sobie ręce, i zgodnie przez oszczędność ratowały państwo. Oprócz tego mówili hr. Haller i hr. Rechberg. Na korzyść rządu nikt jednak nie przemówił; a co więcej, Izba panów zwykle milcząca, dziś oklaskami obsypywała mówców. W końcu przemówił więc sam pan minister Schmerling. Bronił się on tem, że to nie za jego rządów przyszła monarchja do tak opłakanego stanu, ale w dawniejszych czasach; dalej zaś wyznał się, że *teraz jest zwolennikiem decentralizacji (!)*, że potępia zarówno z innymi obecnym system, ale że nie miał dość czasu i środków do ukonstytuowania państwa na innych podstawach, acz wszystko jest ku temu przygotowane. — Tym sposobem zmiana

systemu i w wyższej Izbie, a i w rządzie za potrzebną została uznana. Chociaż jednak Izba pańska co do zasady zgadza się z Izba poselską, to przecie w niektórych pozycjach przyznaje rządowi większe sumy na wydatki, jak to zaraz na następnych posiedzeniach uczyniła.

Izba poselska zajmowała się w tym tygodniu między innemi budową różnych kolei żelaznych; jednakże do obrady nad koleją koszycko-bogumińską jeszcze nie przyszło. W wydziale atoli poseł Hubicki zwrócił uwagę na przeciwny projekt budowania kolei z Koszyc do Przemyśla. Ustanowiono zatem zapytać znawców rzeczy.

— Rada edukacyjna przystała na założenie uniwersytetu w Zagrzebiu. Rząd przyzwala podobno na utworzenie częściowego uniwersytetu. —

— Prazka *Polityk* umieściła list z Wiednia donoszący, iż nadżupanom w Chorwacji wyznaczono 17,000 złr. na agitację wyborczą. Z tego powodu 15 urzędników robiło rewizję w redakcji „Polityki“, lecz owego listu nie znaleziono. —

— Łuka Wukałowicz, znany dowódzca Hercegowian (w Turcji), przejeżdżał niedawno przez Tryest i Wiedeń, — ndając się do Rosji. —

— W Wenecji ogłoszono wyroki przeciw członkom tak zwanego komitetu weneckiego, który różne demonstracje przygotowywał. Najwinniejszego skazano na 12 lat. —

— Wysłannik cesarza meksykańskiego Maksymiljana p. Eloin miał zyskać w Wiedniu pozwolenie zaciągania znowu ochotników do Meksyku w liczbie 2000.

— Dzienniki donosiły niedawno, że w Miramare odbywają się restauracje w zamku cesarza Maksymiljana. Ztąd robiono wnioski, że cesarz Maksymiljan zamierza opuścić Meksyk i wrócić do Europy. Tymczasem jednak donoszą, że w Miramare przygotowują mieszkanie dla exkróla neapolitańskiego, który ma opuścić Rzym, jeżeli przyjdzie do skutku układ między papieżem a Wiktorem Emanuelem. Według pewnych wieści jednak wątpli o skutecznieniu tych układów, gdyż za wpływem barona Bacha miały być zerwanymi. —

— Z powodu klęsk przeszłorocznych i w tym roku grożących nienrodzajów, obywatele galicyjscy starają się, aby komitety towarzystw gospodarczych w Krakowie i we Lwowie zanosły prośbę do tronu „o zastanowienie sekwestracji za podatki zaległe i wstrzymanie poboru podatków stałych, których opłata na późniejsze lata rozłożoną by być mogła“. —

Prusy. Konstytucja i ustawa wyborcza pozostają niezmiennione, bo król nie chce naruszyć przysięgi, którą złożył na konstytucję. Jednakże p. Bismark chce zaokrąglować regulamin sejmowy; jawność obrad ma być ograniczoną a dzienniki nie mają donosić sprawozdań sejmowych. Podczas niebytności sejmu myśli p. Bismark przytłumić dziennikarstwo, a pod tym wpływem spodziewa się przyjaźniejszych rządowi wyborów. —

Polska. Hr. Berg powrócił już z Petersburga, dokąd wyjechał na pogrzeb carewiczki. —

Znów wywieziono 59 więźniów politycznych, samych młodych ludzi, z Warszawy na Sybir. —

— Dnia 26 czerwca odbyła się w Warszawie licytacja różnych kosztowności, zabranych więźniom politycznym przy ich uwięzieniu lub wywiezieniu na Sybir.

— Czytamy w dziennikach niemieckich: Sprzedawanie dóbr w Polsce rozpoczęło się na wielki rozmiar.

We wszystkich stronach kraju są dobra wystawione na sprzedaż. Cena ziemi w porównaniu z cenami w Niemczech zwyczajnie jest bardzo niska. Za morg, stosownie do jakości gruntu, płaci się 20—40 talarów. Wzdłuż poznańskiej i śląskiej granicy zakupili Niemcy już wiele i znacznych dóbr. — Inne wiadomości atoli donoszą, że Niemcy, którzy się w Królestwie zakupili, znowu się wyprzedawają, i z wielką stratą, ponieważ pod swą wolą moskiewską nie mogą obyć. —

Z muzeum wileńskiego wywieźli Moskale wszystkie starożytności polskie do Petersburga. —

Gubernator kijowski kazał zamknąć klasztor kapucynów w Brusłowie, iż niedostateczną liczbę, tylko 5 zakonników liczył. —

Moskwa. W Petersburgu d. 17. bm. ogłoszono czterem młodym ludziom wyroki skazujące ich na całe życie na Sybir „za udział w propagandzie londyńskiej, rozszczepianie druków kary godnych, łżenie czynów rządowych i formy rządowej.“ Nazywają się: Serno Sołowiewicz radca nadworny, Wetożnikow radca kolegjalny, Władimirow pomocnik handlowy i Dr. Ganzenbach. Czyny ich sięgają czasów jeszcze przed powstaniem polskim. Wstawiał się za nimi sam Suwarow, ale bez skutku. —

— Donieśliśmy dawniej o postępach moskiewskich w Azji. Teraz nadeszły wiadomości z Tyflisu, że korpus rosyjski w środkowej Azji pobity został pod twierdzą Czymket, trzy do czterech dni drogi od Taszkentu, i straciwszy jakoby 4000 ludzi, musiał się cofnąć. —

W Turcji wielki popłoch przed cholerą. Wszystkie porty zamknięte są kwarantaną. —

Rumunja. Książę Kuza, który w małżeństwie swém jest bezdzietny, oznajmił mocarstwu, iż naturalnego syna swego Aleksandra adoptował, czyli za własnego przybrał. Przeciwno temu miały zaprotestować Turcja i Rosja. —

Włochy. Podczas Bożego Ciała zaszły w Neapolu niejake zaburzenia. Prefekt zabronił, aby nie obchodzono w Neapolu publicznie procesyj; na przedstawienia duchowieństwa jednak zezwolił jeszcze na ten rok. Z tego korzystali Burboniści, zwolennicy poprzedniego rządu, i rozesłali agentów po wsiach. Władze dowiedziawszy się o tych zabiegach, powołały pod broń kilka bataljonów gwardji narodowej i żołnierzy miejskich. W dniu religijnego obchodu widziano do 400 burbońskich zwolenników z atrybutkami w towarzystwie 700 wieśniaków zwolanych. Wykrzykiem „niech żyje święta wiara!“ chciano podburzyć ciemnych włościan i przelamać szeregi wojska. Lecz przewodzcy omylili się. Lud nie dał się zwieść tym okrzykiem, i zamiast na królewskich rzucił się na Burbonistów, których rozpedził kijami. Wojsko przyaresztowało przewodzców tego buntu, a między nimi księcia Casinello, margrabiów Paterno, Ferri, Messanelli itd. —

Szwajcarja. Na adres, który emigracja polska przesała terazniejszemu prezydentowi amerykańskiemu Johnsonowi z powodu zamordowania Linkolna, nadeszła od rządu amerykańskiego odpowiedź z podziękowaniem na ręce hr. Platara w Zurichu. —

Francja. Rząd francuski wydał postanowienie dla Algierji, którym uznaje wieloleżność tamtejszych izraelitów równie jak u Arabów. —

— Upór robotników w Paryżu układa się. Tysiąc wóźniców powróciło już do swego obowiązku. —

— Wkrótce rozpoczną się przesyłki świeżego wojska do Meksyku. Dzienniki zapewniają atoli, że to tylko rekruci dla zastąpienia wysłużonych żołnierzy. —

Hiszpanja. Ministerstwo Narvaeza ustąpiło; a O' Donnell złożył nowe. —

Ameryka. Skutki wojny amerykańskiej obliczają inaczej przemysłowcy aniżeli prezydent Johnson. Widzą oni nadejście materjalny Ameryki, a szczególnie upadek rolnictwa, które w południowych krajach było jedynym źródłem bogactw, a dla krajów północnych stanowiło głównie handel wywozowy. Nagłe zniesienie niewoli murzynów stało się przyczyną nagłego upadku produkcji rolniczej. Nie można bowiem murzynów od razu ani wolnym robotnikiem ani machinami zastąpić, i bogate plantacje leżą wszędzie odlogiem. Stan ten zatrważa teraz zimnych rachmistrzów Północy. Mimo to i gorliwi zwolennicy zniesienia niewoli zaczynają dziś dowodzić, że murzyni niezdolni do nżywania dobrodziejstw wolności. Z tego powodu radzą odmówić murzynom praw obywatelskich, to jest udziału w wyborach, urządach itp. Kraje południowe z powodu tych wypadków są wycieńczone, zubożone i prawie spustoszone. Mieszkańcy biali pogrążeni są w nędzy i pełną nienawiścią ku zwycięzcom, a między murzynami panuje nieład i wyuzdanie. Wiele więc lat upłynie, nim Ameryka z tego prześilenia się podźwignie. Tém też pociesza się najwięcej Anglja, pragnąca spokoju ze strony Ameryki. —

— Rząd Stanów Zjednoczonych nakazał zgromadzić 100,000 ludzi w Texas i obsadzić silnie granicę od Meksyku. Generał Sheridan ma baczyć na wszystko, co się dzieje po stronie meksykańskiej. —

Meksyk. Układy między Rzymem a Meksykiem zerwane. Nuncjusz papieski wyjeżdża z Meksyku, a poseł meksykański opuszcza Rzym. —

— Juaryści w Meksyku mieli ponieść klęski. —

Rozmaitości.

— Z różnych stron Galicji donoszono o pojawieniu się tam ptaków, które za poprzedzicieli szarańczy uważają. Teraz donoszą istotnie, że wielka ćma szarańczy nadleciała do Moldawji i Bukowiny, gdzie zniszczyła wszystek plon. Obawiają się, że klęska ta posunie się dalej. — Namiestnictwo galicyjskie udzieliło urzędowi powiatowemu instrukcję względem niszczenia szarańczy, gdyby się takowa pojawić miała. —

— W Czechovec, włości pod Wieliczką d. 8 bm. uderzył piorun w drzewo stojące przy drodze, pod którym ośmioro ludzi się schroniło przed deszczem. Z ludzi tych przeniesionych do pobliskiego domu i cuonych, odzyskało 7 życie, z tych dwóch straciło władzę w nogach, dwóm zgruchotało drzewo ręce, a dwaj są śluczeni w krzyże. — W Wulce horynieckiej pod Cieszanowem piorun uderzył w młyn, zabił dzierżawcę tego młyna i spalił wszystkie budynki. — W Ząbożcach w Złoczowskim d. 16 tm. piorun uderzył w dom szynkierza izraelskiego, gdzie zabił trzy znajdujące się tam osoby włościańskie i dom spalił. —

— Krakowskie Towarzystwo strzeleckie obchodzi w tych dniach 300-letnią rocznicę nadania sobie nowych przywilejów przez króla Zygmunta. Towarzystwa innych miast przybyły do Krakowa na ten obchód. Istnienie Towarzystwa krakowskiego sięga jednak dawniejszych czasów. —

Ze Lwowa wywieziono do Josefstadtu p. Karola Widmana skazanego na 15 lat więzienia. Jest on jednak zbyt znędzniaty, iż wątpią, aby tak długie i ciężkie więzienie odsiedział. — Po Drze Torczewskim skazanym na 16 lat, jest on drugim 2. rzędu, co ma tak długie lata odsiadywać. —

— W Krakowie d. 21 zm. spaliły się trzy domy na Kleparzu; zżąd pożar przeniósł się także na targowicę końską, lecz ugaszonym został. —

— W Nowym Bolesławiu w Czechach poświęcano chórągiew tamtejszego towarzystwa śpiewu z wielką wystawą. Ponieważ wieczór miało być oświetlenie miasta i różne na domach odpowiednie napisy — więc tamtejszy naczelnik powiatowy, znany już dawniej jako urzędnik nader energiczny, rozkazał, aby mu napisy dano do cenzury. Gdy między innemi także burmistrzowi zabronił umieszczenia napisu, tenże wystawił na swym domie czarną tablicę. Pan naczelnik uważając to za wystąpienie przeciw rozporządzeniu władzy, kazał ją zdjąć, zrobił rewizję w domu i zabrał tablicę jako korpus delicti, a tak pan burmistrz Vodka obżalowany jest o przestępstwo podburzania. Tym sposobem z niewinnej uroczystości stała się polityczna demonstracja.

— Na cmentarzu ewangelickim w Karlinie pod Pragę wystawili Czesi historykowi swemu Szafarzykowi pomnik z marmuru, na podobieństwo nagrobków królewskich i książęcych u św. Wita w Pradze. —

— W Tyrolu spadł w tych dniach śnieg tak wielki, iż w wielu miejscach sięgał ponad okna. Z powodu zimna palą w piecach. —

— W Nagy-Megyer na Węgrzech podczas tegorocznej wizytacji udzielił książę prymas Scitowski sakrament bierzmowania pewnemu staruszkowi, liczącemu lat 108. Cały wiek strawił człowiek ten w służbie za pastucha, i dotąd zachował siły nie-stargane. — W Tulji w Hercegowinie, zmarła w ostatnich dniach maja kobieta, która dożyła 123 lat wieku. Aż do śmierci była zawsze zdrową. —

Nowości piśmiennicze.

W Krakowie u nakłady księgarza p. J. M. *Himmelblaua* wydanie jego nakładem *Historja powszechna mniejsza Weltera* przekładu Zygmunta Sawczyńskiego. Spodziewać się należy, że historia ta zastąpi inne mniej dostępne lub słabiej opracowane dziełka w tym rodzaju, a przeznaczone dla szkół pociżęńskiej — Tęż nakładem wydają także *Wypisy francuskie* ułożone dla szkół przez prof. szkoły technicznej Smilkowskiego. „*Nowiny ze świata*“ zaczęną znów od 1go lipca wychodzić. —

— Nowe pismo ludowe *Opiekun domowy* w Warszawie pozyskało do teraz 4000 prenumeratów. Jest to dowód, że lud polski w Królestwie uznaje potrzebę kształcenia się, bo jeżeli pismo takie pod srogą cenzurą moskiewską taką liczbę abonentów zyskać mogło, jest to dowodem bardzo rozwiniętej w ludzie potrzeby czytania —

Z Cieszyna.

— W poniedziałek dopołudnia odbył się w Cieszynie wybór dwóch posłów do sejm. Oczekiwano powszechnie, że przed wyborem odbędzie się jeszcze narada, jak na zgromadzeniu przedwyborczym ustanowionem było, lecz to ominęto, i przystąpiono zaraz do wyboru. Naczelnik powiatu cieszyńskiego p. Ruff zgaił jako komisarz rządowy zebranie i wezwał do złożenia komitetu kierującego. Po ukonstytuowaniu się tegoż komitetu pod przewodnictwem p. Stańka jeneralnego sekretarza z Karwinie, odczytano przepisy dotyczące aktu wyboru i rozpoczęło się głosowanie. — W pierwszym głosowaniu było 138 głosujących. Pan naczelnik Ruff otrzymał 75 głosów, p. Pospiszil prezydent sądu obwodowego cieszyńskiego 66, p. Stonawski posiadacz gruntu w Wendryni także 66, p. Stańek 53, p. Bengel naczelnik frysztański 9, Dr. Cinciała 5, pp. Mira, Walech i Kuntshke po jednym głosie. Co do wyborców, głosował powiat Jabłonkowski prawie jednomyślnie za pp. Pospischiem i Stonawskim. Z Cieszyńskiego powiatu głosy były bardzo rozstrzelone; tylko przełożeni gmin stanowili silniejszy zastęp, głosując za p. naczelnikiem Ruffem; acz co do drugiego kandydata nie było między nimi takięj jednności. Inne głosy przeto dzieliły się między pp. Pospischiem, Stonawskiego i Stańka. Frysztański powiat usiłował przeprowadzić swego kandydata p. Stańka, i dlatego szukał poparcia w Cie-

szyńskim między stroną głosującą za p. Ruffem, któremu też dał swe głosy z wyjątkiem nie wielu tylko. Lecz w pierwszym tym głosowaniu otrzymał jedynie p. naczelnik Ruff należytą większość głosów. Z tej przyczyny musiano ponowić wybór drugiego deputowanego. Zdawało się, że będzie walka między pp. Pospischiem i Stonawskim, jako najwięcej głosów mającemi. Lecz Frysztańskie nie odstąpiło od p. Stańka i nawet niektórych Jabłonkowie, mianowicie dalszych, na swoje stronę przyskali. Lecz i w tym głosowaniu nie otrzymał żaden z nich większości, bo ze 136 głosujących miał p. Stonawski tylko 65, p. Stańek 62, Pospiszil 8, a p. Walech 1 głos. — Nastąpił więc według przepisu trzeci ściślejszy wybór między dwoma na ostatku najwięcej głosów mającemi, t. p. Stonawskim i Stańkiem, z których pierwszy otrzymał 73 a drugi 65 głosów. — Obranymi zatem zostali do sejm pp. Ruff i Stonawski. Po tym akcie przemówił p. naczelnik Ruff i drżącym głosem dziękując za dany mu dowód zaufania, mimo że tylu naprzeciw jego wyborowi stawało przyrzekał najszerzej zastępować dobro swych wyborców. Tak samo oświadczył p. Stonawski, że dobro kraju mieć będzie na sercu. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 24 czerwca: pszenica 3 zł. 52 kr., żyto 2 zł. 52 kr., jęczmień 1 zł. 94 kr., owies 1 zł. 13 kr., ziemniaki 1 zł. 10 kr., masło 38 kr.

Edykt.

L. 4484 civ.

Od c. k. micjsk. deleg. sądu powiatowego w Cieszynie wyzywają się ci, którzy jako wierzyciele do spuścizny zmarłego na dniu 24. marca 1865 bez testamentu Pawła Kiszy, przełożonego gminy, pod Nr. 58 w Śmilowicach, jakie żądania przedłożyć mają, aby w tymże sądzie dla oznajmienia i udowodnienia swych roszczeń w dniu 14. sierpnia 1865 przed południem o godzinie 9 się stawili, albo do tego czasu swe pisemne podania wnieśli; w przeciwnym bowiem razie pozbawią się prawa do pozostałości, skoroby ta przez wypłacenie zgłoszonych żądań wyczerpaną została, wyjąwszy jeżeli im prawo fantowe przysłuży.

Cieszyn d. 26. maja 1865. C. k. radca sądu obwodowego. Segeth.

Na powszechnie życzenia powtarzające się co kwartału od moich Czytelników, przedsięwziętem poczynawszy od 1go lipca b. r. wydawać gazetę „*Przegląd*“ trzy razy w tygodniu, z dodatkiem czasopisma zbiorowego pod tyt. „*Przyjaciół domowy*“ nie po pół arkusza, ale jak dawniej w całym arkuszu druku raz w tygodniu.

W obec coraz bardziej budzącego się życia publicznego, które wyraża potrzebę zajmowania się prawie wyłącznie sprawami krajowemi, przyjmuję „*Przegląd*“ za zasadę w sprawach politycznych ograniczać się jedynie na podawaniu spełnionych wypadków politycznych, lecz natomiast w artykułach wstępnych omawiać bieżące sprawy krajowe tak w stosunku do państwa, jakoteż i na wewnątrz w stosunku do nas samych; mianowicie zaś sprawy, których rozwiązanie tak gorąco jest upragnione.

Taki kierunek dziennika będzie przeto odpowiednim dla tych Czytelników, którzy zajęci pracą około gospodarstwa lub innych przedsięwzięciom, nie mają wiele czasu do odczytywania rozległych rozpraw dziennikarskich, jakoteż i dla tych, dla których pisma zagraniczne a nawet i krajowe codziennie wydawane, dla ich drogocności koniecznej, nie są przystępnymi. „*Przyjaciół domowy*“ obok oddzielnego dodatku pod tytułem „*Rzeczy polskie*“, zamieszczać będzie jak dawniej artykuły z dziejów ojczystych, życiorysy znakomitych ludzi, powieści na tle obyczajowem, poezje, rozprawy i doświadczenia gospodarze, środki zachowania zdrowia i leczenia rozmaitych dolegliwości itp. wynalazki; oba te pisma mogą przeto choć w części zastąpić kilka innych fachowych; których prenumerować każde z osobna jest dziś prawie niemożliwem.

Prenumerata obu tych pism razem wynosi z przesłanką pocztową kwartalnie 2 złr. 50 kr., albo do końca roku 5 złr.

Jest to cena tak umiarkowana, jakiej niema dotąd przykładu w dziennikarstwie, a tylko liczba prenumeratów umożliwi pokrycie znacznych wydatków wydawnictwa.

Prenumerate przyjmują wszystkie urzędy pocztowe w kraju i za granicą. — Wysyłę od początku roku Nra „*Przyjaciół domowego*“ można nabyć za cenę 2 złr.

Lwów d. 21. czerwca 1865.

Hipolit Stupnicki.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztów.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszynie
dnia 8 lipca.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stypel
za każdorazowe umieszczenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.
(Ciąg dalszy.)

VIII. Walenty opowiada dalej.

Już trzeci rok jęczałem w srogięj niewoli pod tym srogim panem, (a w ogóle już rok piąty), kiedy nakońiec zdawało mi się, że już dłużej nie będę mógł znosić tych okropnych prześladowań. Razu pewnego zbil mnie ów pan srogi okrutnie, tak iż się krew lała ze mnie potokiem, a nie troszcząc się dalej o mnie, zostawił mnie w polu napół umarłego.

Sądziłem, że już się zbliżyła ostatnia moja godzina, zacząłem się więc gotować na śmierć, błagając Boga o odpuszczenie grzechów. Już coraz więcej siły mnie opuszczać zaczęły — chwil niewiele, a byłbym skończył marnie tam w Ameryce dalekiej. „Boże, zmiłuj się nademną wielkim grzesznikiem, i odpuść mi moje grzechy, jako i ja moim prześladowcom odpuszczam — i przyjmij mnie do swęj chwały“, wymówiłem głośno po polsku, a potem zamknąłem oczy, czekając rychli przybędzie anioł śmierci, aby mnie zabrać z tego świata.

A oto słyszę jakieś kroki w pobliżu, a wkrótce odczuwał się głos: „Pochwalen bądź Jezysz Krystus“, a choć to nie jest po polsku, zrozumiałem jednakże, bo to każdy Polak zrozumieć, a więc odrzekłem: „Na wieki wieków Amen“, i otworzyłem oczy. Ujrzałem przed sobą kapłana katolickiego w białym ubraniu, tak iż w pierwszej chwili myślałem, iż anioł Boży stoi przede mną.

I rzeczywiście był to anioł Boży, wysłaniec pański, bo był to kapłan zacny, świętobliwy, który się dobrowolnie wyrzekł wszystkiego, wyrzekł się spokojnego życia w miłym kraju, aby jako prawy uczeń Chrystusa Pana, opowiadać Ewangelię świętą narodom pogańskim.

Ach — zacny, świętobliwy kapłan, wypełniający ściśle swe obowiązki, naśladowający Boskiego mistrza, potrzebuje tylko skrzydeł, aby był aniołem — owszem tak jest zacnym i ciężkim urząd kapłański, iż sami nawet anieli lękają się tego brzemienia.

Otóż taki zacny kapłan, prawdziwy następca śś. Apostołów, stał przede mną, aby pocieszyć mą zwątlalą duszę, aby mi dodać na nowo ufności w miłosierdzie Boga, aby mnie pokrzepić sakramentami świętymi.

Był to Czech — Słowianin — a wiecie wy, co to są Czesi i Słowianie! Oj tak, właśnie to bieda

szczęście nasze wielkie, iż o najważniejszych i najpotrzebniejszych sprawach lud nasz polski mało albo najczęściej nie wie. Są takie rzeczy, o których każdy Polak koniecznie wiedzieć powinien, tak jak są niektóre prawdy, które każdy chrześcianin pod zagrożeniem utraty zbawienia znać musi. Tak potrzeba, aby każdy Polak i Polka, czy to chłop, pan, rzemieślnik, stary lub młody wiedział coś o polskich naszych dziejach, że przed lat tysiącem w Polsce naszej kochanej Piast, ról-nik i kołodziej w Kruświcy królem był obrany, że św. wiarę Chrystusową mamy zwiastowaną przez śś. Cyryla i Metodego, i wiele takich jest rzeczy, a do tych też należy wiadomość o Słowianach i o Czechach. My Polacy jesteśmy także Słowianie, bo dawnemi czasy był wielki naród, który miał nazwę Słowian, i od tego ludu pochodzą Polacy, Czesi, Rusini, Serbowie i inne ludy słowiańskie. Czesi zaś są z Słowian nam najbliżsi, są to nasi bracia, z którymi w przeszłości najściślej byliśmy złączeni. Już w początkach istnienia naszego narodu znajdujemy bratnie związki, gdyż podobno Lech praojciec narodu polskiego, i Czech, praojciec narodu czeskiego, rodzonymi byli braćmi, a rozstawszy się w Gnieźnie, spotkali się znowu po latach wielu tam, gdzie dziś Poznań stoi. A zatem działo się to wszystko w naszej Wielkopolsce, niedaleko od Dzwonkowa. Później chrześcianstwo z Czech do nas zawitało, gdy nasz król polski Mieczysław pojął za żonę czeską księżniczkę Dąbrówkę. Św. Wojciech, patron narodu polskiego, był Czechem, a on to miał być pierwszym arcybiskupem w Gnieźnie. Są nam zatem najbliżsi bracia Czechowie, a są też nam bliżcy cierpieniami, bo i oni przeszło lat dwieście smutnego doznają losu. A niestety! tak mało wiemy o Czechach, że jak ja np. dopiero w Ameryce dowiedziałem się coś więcej, o Czechach jak i o swojej własnej ojczyźnie.

Owóż ten misjonarz chrześciański był Czechem. Pochwaliwszy Pana Boga zbliżył się do mnie, i kładąc mi rękę na czole, wyrzekł uroczystym głosem: „Pokój z tobą, nieszczęśliwa duszo, nie rozpaczaj, ufaj w Boga, który jest miłosiernym dla wszystkich, a najbardziej dla pokutujących grzeszników. Uspokój się tedy, człowiecze, i nabierz nowęj odwagi i nowęj siły, a Bóg ci nie odmówi swęj pomocy“.

Mówił to po czesku, ale ja dobrze rozumiałem, gdyż mówił powoli i trochę z polska. Zaczął się potem mnie pytać, jak się nazywam, zkad jestem — a ja mu

opowiedziałem wszystko rzetelnie i sprawiedliwie. Wprzód jednakże opatrzył moje rany, i podał mi nieco posiłku, który miał w torbie podróżnej.

Wysłuchawszy spokojnie i cierpliwie mego długiego opowiadania, tak się w końcu do mnie odezwał łagodnymi słowy: „Nieszczęśliwy bracie Polaku, wycierpiałeś wiele i cierpisz i jeszcze będziesz cierpieć, boś ciężko, bardzo ciężko zgrzeszył, popełniłeś grzech wielki przeciw twemu narodowi, opuszczając lekkomyślnie ojczystą ziemię, i nie słuchając ostatniego npomnienia umierającego rodzica. Pan Bóg wyraźnie nakazuje: „Czcij ojca twego i matkę twoją,“ a ty przestąpiłeś to przykazanie dwójako, raz żeś wzgardził przestrogi rodzicielskimi, a powtórze żeś zapomniał o matce wszystkich Polaków, o ojczyźnie polskiej, bez potrzeby lekkomyślnie ją porzucając. Bóg natchnął serca nasze świętą miłością ojczyzny, tak że krew i życie dla niej poświęcamy, a zatem nie trzeba sprzeciwiać się woli Bożej, trzeba miłować swój język i naród, i ziemię ojczystą i narodowość, inaczej karze Bóg ciężko przestępców. I cóżby to było, gdyby wszyscy za twym przykładem bez potrzeby wynieśli się z ziemi polskiej do Ameryki? Bóg jest sprawiedliwym sędzią, a więc karze za grzechy i występki, ale Bóg też jest ojcem miłośnym, który chętnie przebacza pokutującym grzesznikom, który nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył. Tak i nad tobą bracie Polaku, zmiłuje się Bóg, jeżeli uznasz grzech swój, i jeżeli się poprawisz“.

„Ach dla mnie już nie ma zmiłowania“, odrzekłem, „grzechy moje są bardzo wielkie, ja już ich nigdy nie odpokutuję“.

„Nie rozpaczaj, duszo moja“, rzekł na to kapłan „choćby grzechy twoje były jak szkarłat czerwone, i jak węgiel czarne, to dusza twoja będzie jak śnieg bieluchną, jeżeli szczerze pokutować będziesz, jeżeli się szczerze do Boga nawrócisz. Wspomnij tylko na miłosierdzie Boże bez granic, wspomnij tylko na tego najlepszego Ojca w niebiesiech, który tak jest łaskawym na grzeszników, czyniących pokutę, iż bardziej się raduje nad jednym z nich, niż nad dziewięćdziesięciu sprawiedliwymi. Wspomnij na wielką grzesznicę Magdalenę, która uzyskała przebaczenie, wspomnij na Piotra, który, choć się po trzykroć zaprzął Chrystusa Pana, jednakże dostał tego zaszczytu, iż Zbawiciel świata kazał mu paść owce swoje. I największy zbrodniarz, jak on łotr na krzyżu, rozpaczać nie potrzebuje — tak i ty duszo nieszczęśliwa, i ty bracie Polaku, nie rozpaczaj, ale nawróć się do Boga, a ja ci chętnie w miarę słabych sił moich dopomogę do tak pięknego dzieła.“

Tu już nie mogłem wstrzymać od płaczu serdecznego, więc płakałem, jak dziecko, a łzy te, łzy pociechy sprawiły taką ulgę biednemu memu sercu, jakby kto ciężki kamień zdjął z niego. Kiedy się tak wyplą-

kałem do woli, rzekłem do zacnego kapłana: „Ojciec duchowny, powiedzcie mi, co mam czynić, abym się pojednał z Bogiem, abym odzyskał utraconą łaskę“.

„Nie trudno odgadnąć, co ci czynić wypada, oto trzeba oczyścić sumienie sakramentem ś. pokuty i przyjmując sakrament ołtarza. Lecz wprzód należy o tém pomyśleć, abys się dostał do jakiego mieszkania. Pozostań tu jeszcze trochę, pójdę ja do twego pana, bo mam list do niego z ważnymi dlań wiadomościami, a zarazem będę prosił za tobą, a może zmiękczę za Bożą pomocą zatwardziałe jego serce.“

Jakóż udał się, a wkrótce wrócił z dwoma murzyna, którzy mnie wsadzili do lektyki, tj. narzędzia do przenoszenia, i zanieśli mnie do domu naszego pana. Sam byłbym nie zaszedł, tak byłem osłabiony. C.d.n.

Czynownicy moskiewscy.

Ze Soltykowa Rysów z moskiewskiego życia prowincjonalnego.
(Ciąg dalszy.)

Takie i podobne operacje wynajdywać i przeprowadzać umiał najlepiej nasz lekarz powiatowy, mąż istotnie niezwykajny, powiedziałbym do podobnych rzeczy osobliwie rodzony geniusz; zasługiwał, aby był ministrem, tak przemyślny i wszechstronny był jego duch. Jedyną jego wadą było, że namiętnie lubił silne napoje. Samo spojrzenie na flaszkę zdołało go nad miarę wzrnszyć. My drudzy także lubiliśmy pić wódkę, lecz miernie, aby się rozweselić; on zaś pił bez miary, tak iż twarz jego straciła swoje podobieństwo. „Gdy byłem jeszcze dzieckiem“, opowiadał nam, „dawała mi mamka wódki po łyżce; w siedmiu latach dostawałem jej od ojca dziennie pełną szklankę“. Ten nasz przyjaciel był naszym nauczycielem w rozmaitych przedsięwzięciach. „Mili przyjaciele“, mawiał do nas, „jestem tego mniemania, że w każdej sprawie, a choćby była święta jak wielkanoc, nie darmo nie ma się czynić; a gdyby szło tylko o griwennik (10 kopejek), musiałbym z niego coś mieć, abym sobie ręki nie pobrudził“. Z radością przypominam sobie jego dobre pomysły! Gdy się kto utopił, albo złamał spadłszy z dzwonnicy kark, miał z tego Iwan Petrowicz zysk.

Pomyślmy tylko, jaką korzyść, jaki użytek można mieć z trupa. Iwan Petrowicz nigdy nie był o to w kłopotach. — Poszedł do wsi, oglądał utopionego, rozumie się w przytomności świadków i swojego chirurgicznego pomocnika, który był może jeszcze większy lis, niż jego mistrz. „He, Griżużko (Jérzy), trzymaj martwego za nos, abym snadniej mógł rzezać“. — „Zmiłujcie się panie Iwanie Petrowiczu, nie mogę do prawdy; boję się martwych“. Zostawia go tedy w pokoju, owszem pod warunkiem, że się wprzód wykupi. Inny znów ma trzymać wnętrzności; zaiste nieprzyjemna to powinność, i każdy raczej zapłaci, aby się od niej uwolnić. Nakoniec obdukuje się odbyła, a Iwan Piotrowicz zyskał z mędel rubli — za nie a za nie.

Iwan Petrowicz bał się z resztą Boga, nigdy bowiem nie ochraniał wroga lub rozbójnika. „Drodzy przyjaciele“, mawiał, „nie pokalajcie nigdy waszego sumienia podobnym grzechem; snadnobyście się mogli wplątać w śledztwo. Wybadajcie zлочyńców, a gdybyście ich wybadali, możecie także trochę swych korzyści szukać“. „Jakto, Iwanie Petrowiczu?“ „To się dzieje tak: zлочyńca jest jeden, jednak powiat cały składa się zgola ze samych jego pokrewnych, przyjaciół i znajomych. Tych wyszukacie i nawiedzicie wszystkich; tymczasem obchodźcie się ze zbrodniarzami łagodnie, aby ile można najwięcej osób podał. Byłeś w tę lub ową godzinę u tego lub owego włościanina? Nie siedłeś od niego do innego? Wymienicie sami stósowne godziny, i doprowadzicie go powoli tam, gdzie go chcecie mieć. Jeżeli macie trochę ducha i rozumiecie rzemiosło, możecie mnóstwo dobrych tych dusz zapłatać, a od was zawisło, aby im z kłopotu wypomódz. Rozumie się, że wszystkie te podania są aż śmieszne, i w ogóle na uznaniu za niewinnych się kończą; tymczasem jednak obskubiecie kurę; włościanin oświadczywszy wam wprzód swoją wdzięczność, uznanym zostaje za niewinnego, a słoczyńcę się odsądzi.“

Jeszcze inny mieliśmy środek, a zwłaszcza następujący. Rozpoczęliśmy śledztwo np. o kradzież koni. Wybadawszy złodzieja, obdarliśmy go, jak się mówi, trochę, i puścili tymczasem. Za jaki miesiąc pociągaliśmy go zuowu, zapłacił i został znów wypuszczonym. Ta zabawka powtarzała się, dokąd sakiewka złodzieja starczyła. Skoro zaś był ze swoimi kapitałami na dnie, dościsła go sprawiedliwa kara. Powiecie, że to było haniebnem, winowajcę w ten sposób chronić; ja jednak mówię, że wcale nie, chcieliśmy tylko ze sprawy jego korzystać. Wiedzieliśmy bowiem dobrze, że nam nie uciecze, dla czegoż byśmy go tedy byli trochę nie ochraniali?

W powiecie naszym żył także pewien kupiec, milionowy pan, który miał fabrykę na weluiane materje i ogromny handel w najlepszym stanie. Wszystkie usiłowania nasze, by tego Krezusa trochę przygnieść, skutkiem jego przezorności wniwecz się obracały. Nie pokazał nigdy słabiej strony, z którejbyśmy byli mogli korzystać. Tylko rzadko poczęstował nas szklanką czaju lub butelką wódki. Usiłowałem więc ile możności, aby znaleźć sposobność, gdziebyśmy go mogli trochę skubnąć. Ale marne natężanie; umiał bowiem skąpy bogacz zawsze z łapki się wykręcić, a przebiegły frant nawet jeszcze udawał, jakoby ani nie spostrzegł, kto mu był łapkę nagotował. Ale wiecie, jakeśmy go dostali? Raz odbywałem poszukiwanie razem z Iwanem Petrowiczem; znaleziono bowiem niedaleko fabryki martwe ciało. Idąc około fabryki, gwarzyliśmy o znicznawidzonym knpcu, który nam żadnym końcem nie chce wleźć w łapkę. Nagle spostrzegłem, że się nasz miły Iwan Petro-

wicz zamyślił; mając wielkie do niego zafanie, pomyślałem sobie: pewnie znów o jakiej sztuce rozmyśla. I tak też było, wymyślił bowiem nowy plan. Gdyśmy drugiego dnia przy szklance wódki siedzieli, rzekł do mnie: Dałbyś mi połowę, gdyby ci knpiec 2000 rubli zapłacił? — Co gadasz, Iwanie Petrowiczu, dwa tysiące rubli! — Zobaczysz, nsiądź a pisz: „Wiadomość knpcowi pierwszej klasy Platonowi Szczepanowi Trojekawrowi. Według zeznań tego i onego mnzyka (następną imiona) ciało człowieka, o którym można wnosić, że gwałtowną śmiercią umarł, jak ślady ran jasno świadczą, znaleziono zeszłej nocy ukryte w stawie Waszej fabryki. Z tych przyczyn prosimy Waszmości o pozwolenie, abyśmy na tych miejscach poszukiwać śmieli“. — Ale słyszysz, Iwanie Petrowiczu, trup znajduje się już przecie w chałupie przy gościńcu. — Milez, a czyń co ci się każe. — Stało się. Później dowiedziałem się, że był sotskiemu polecił, aby trupa na niejaki czas w jamie ukrył. Wąsał (rosyjscy knpcy zgola wszyscy noszą pełny wąs, czynownicy zaś się gola) czytając owe pismo, ogromnie się złąknął. Równocześnie wstąpiliśmy do jego dworu. Biedak wybiegł naprzeciwko nam cały błąd: „Czy nie wypijecie szklanki czaju, panowie?“ odezwał się do nas. „Czaj!“ odpowiedział mu Iwan Petrowicz, „o czaj tu nie chodzi, mój miły. Zechciejcie dać groblę od stawu otworzyć“. — Zmiłujcie się, drodzy panowie, przecież mnie nie chcecie zniszczyć? — „Co, was zniszczyć? o tém aniśmy nie pomyśleli. Przyszliśmy, aby wykonać poszukiwanie, z resztą oto mamy ukaz“.

Kupiec pojął nakoniec, że to nie żart i że będzie musiał groblę otworzyć, zapłacił 3000 rubli i tak wyprawa nasza skończyła się. Przechadzaliśmy się jeszcze chwilę koło stawu, spuściliśmy w kilku miejscach haki na dno, lecz jak się rozumie, nie znaleźliśmy ani śladu trupa. Dopiero za niejaki czas przy wesolej uczcie, gdzieśmy wszyscy w osobiwie dobrym byli humorze, opowiedział Iwan Petrowicz kupcowi, jakośmy sobie z nim zrobili igraszkę; wąsał niemal ze złości nie pęknął. Dobry głupiec! —

Gospodarstwo i przemysł.

Wino owocowe. Już w najdawniejszych czasach znane były różne rozweselające napoje, i tak Noe, mąż oracz, jak go zwie Pismo święte, sadził winogrona i pił sok z nich wyciśnięty. Po wszystkie też czasy i w wszystkich narodów znajdujemy napoje, rozweselające umysł i serce. Najpowszechniejszym napojem południowych krajów było i jest wino. Północne narody, u których wino się nie rodziło, radziły sobie w inny sposób, Słowianie np. znali już w najdawniejszych czasach miód i piwo *).

*) Piwo jest wyraz czysto-słowiańskiego pochodzenia od źródłosłowu *pić*. Wiadomo, że w początkowych czasach rolnictwo

Żaden jednakże napój nie npowszechnił się tak wielce i nie wywarł tyle zgubnych skutków, co owa przeklęta zaiste gorzalka, której sama nazwa, pochodząca od *gorzeć*, dostatecznie o szkodliwości tego płynu świadczy. Straszliwie i niewypowiedziane klęski sprawiła między ludzkością gorzalka i niestety! dotąd sprawia.

Najpewniejszym środkiem, aby odwieść od picia gorzalki, jest podanie ludowi innych, nieszkodliwych napojów, a jednak rozweselających umysł i serce. Niech tam piszą, co chcą moralisci i niemoralisci, ludzie pili i pić będą takie napoje, a wszelkie rozrywki, zabawy i najwięcej nawet npowszechnione czytanie pożytecznych pism i książek, które niestety! u nas na tak małym jeszcze znajduje się stopniu, nie zastąpi i nie wyruguje ożywczych i rozweselających napoi. Dlatego też jeżeli kto pragnie odwieść lud od picia gorzalki, baczycie pilnie powinien, aby inne nieszkodliwe napoje zaprowadzać. Najstosowniejszemu w tej mierze jest wino, (rozmieć się czysto, a nie doprawiane i fałszowane, jak znaczna część win teraźniejszych), atoli dla wysokiego cła, jakie właściciele winnic i kupcy opłacają, nie mogą nawet lepiej się mający wina pić, a cóż dopiero ubodzy wieśniacy, choćby i gospodarze, przeciążeni już nieomal podatkami. Kawa i herbata tylko częściowo mogą zastąpić używanie gorzalki, zwłaszcza że i na to względ mieć trzeba, iż za te artykuły wychodzi z kraju siła pieniędzy, przez co naród i państwo ubożeją.

Pozostają trzy krajowe napoje, które mogą bardzo dobrze zastąpić gorzalkę tj. piwo, miód i wino owocowe. Z tych pierwsze upowszechnia się coraz więcej, choć pozostawia jeszcze nieraz wiele do życzenia; natomiast miód wychodzi z używania, a wino owocowe jeszcze mało u nas znane i upowszechnione, choć oba ostatnie napoje zasługują na nader baczną uwagę, bo może je każdy sam robić bez wielkich nakładów, a mianowicie nie potrzeba stawiać osobnych do tego browarów, a zarazem przewyższają one o wiele piwny napój, bo są zdrowsze i przyjemniejsze.

Wino owocowe jest więc jeszcze mniej aniżeli miód znane, i dlatego chcąc się przyczynić do npowszechnienia tegoż, podaję tu dwie o jego wyrabianiu rozprawy. Jedna z nich wyjęta jest z dzieła: *Nauka dla włościan*, podług drugiego wydania 1826 r., a druga jest tłumaczona z dzieła: *Hospodarska kniha*, zepsal Fr. Ronowský, farań v Doubravniku na Moravě, z której wyjęta była niedawno w Gwiazdce i także nauka o mierzwie. Dwie różne o jednym i tym samym przedmiocie rozprawy, najlepiej rzecz samą wyświecać. Dalej więc zacni śląscy i innych ziem polskich rolnicy, rozważcie tę

rzemiosła i sztuki! na wyższym stały u Słowian, aniżeli u Germanów, stopniu, o czem sami bezstronni Niemcy, np. Herder, piszą. Tak i sztuki robienia ożywczych napojów z jęczmienia, jak i wielu innych rzeczy, nauczyli się Niemcy od Słowian.

rzecz, weźcie się do robienia wina owocowego czyli jablecznika, i przygotujcie się zawczasu, abyście jeszcze tej jesieni spory sobie zapas tego szlachetnego napoju przysposobili — w tym też celu i w tej nadziei podaję zawczasu potrzebne wiadomości, aby było dosyć czasu do rozwagi i przygotowań.

O robieniu wina owocowego podług „*Nauki dla włościan*“. Wszelkie napoje ze zboża lub owoców robione, mają to do siebie z przyrodzenia, że się od powietrza i ciepła burzą i roją, czyli kisieją i robią, że przez rozłączenie składowych części *powietrznych, olejnych, solnych, wodnych i ziemnych*, przetwarzają się i stają się *tęgiemi*, przez ulcenie części *tęgich zwiędzającemi*, przez zepsucie się części wodnych lub ziemnych *zgniłemi*. A tak kiszenie napojów mamy trojaki: pierwsze winne tj. *tęgość* sprawujące, drugie octowe czyli kwaszące, trzecie gnojące, i przez nie z rozmaitego zboża lub owoców wino, wódkę, ocet, piwo itp. napoje wydobyć, albo też je zepsuć możemy.

Rozsądny szewc Mikołaj Rudzki czytywał w niedzielę i święta książki, w których wyczytał między innymi rzeczami, jak przez kiszenie można robić z jablek jablecznik czyli wino owocowe, tak obficie robione i za smaczny używane posiłek w Anglii i Danji, gdzie nie ma winnic. Jesienne i zimowe jabłka, także gruski, wydawają jablecznik, a im słodsze i soczystsze są jabłka, tem lepsze z nich wino, a najlepsze z bursztówek. Robi się zaś jablecznik następującym sposobem.

Zerwane dojrzałe jabłka kładzie się na kupie w ogrodzie, lub innem otwartem a bezpiecznem miejscu, aby skruszały; potem należy do nich dobrać opadłych jablek dostających, zetrzeć wszystko na miazgę heblem kapustnym, tarki blaszane zamiast nożów mającym, albo zemleć na żarnach czyli na młynku ręcznym, i wziąć do prasy, w której należy rozłożyć najprzód warstwę słomy, tak żeby do kola prasy wystawała; na to kładzie się warstwę owęj miazgi jablecznej na kilka cali grubo i zagina się wierzch słomy z brzegu wystający; potem w trzeciej warstwie znowu słomę, a w czwartej miazgę i tak wciąż aż do pełności. Potem wyciska się wolno, aby sok miał czas przeciekać w postawione naczynie. Kto chce mieć dobre wino, ten niech nie wyciska do szczętu soku, ale niech raczej podstawia drugie naczynie, odśrubuje prasę, naleje trochę wody na wyciśniony już gąszcz i znowu wycisnie. Z tego drugiego wyciśnienia robi się wyśmienity ocet. Pierwszą zaś wyciśnioną brzączkę czyli moszcz trzeba przedzić przez sito, powleczone pyłem lub grubym rzadkiem płótnem, w czystą dobrze wyparzoną stągiew czyli kadkę, i dać mu postać dzień, aż zacznie roić, i okryje się pianą przynajmniej na palec grubo. Tę pianę zbiera się z wierzchu, a ów moszcz należy zlać w czystą, wyparzoną beczkę. Dziura w stągwi do wytańczenia nie powinna być bardzo blisko dna, żeby ustoi-

ny czyli męty na dnie zostały. Potem trzeba mu dać wyrobić: jeżeli bez dolewki, wino będzie mocniejsze, jeżeli mu się zaś da wyrzucić z siebie, prędzej się ustoi i będzie klarowne. Żeby przez to wyrzucanie nie stracić wiele moszczu, można szpunt w koło oblepić gliną, nakształt głowy kapeluszonej, w której młódzie i wyrzucone nieczystości zostaną na beczce, i zbierają się; z samego wina nie nie zginie, bo przez glinę nie może przesączyć. Gdy przestaje szumieć i gdy czyni tęgość, wtedy wyrobiło, a gdyby tak pozostało, toby zaczęło kwaśnieć. Trzeba więc beczkę do pełności dołać wyrobionym moszczem, zaszpunktować dobrze, dolewać często, aby pod szpunte nie było próżnego miejsca, bo wino od zbierającego się zgnitego powietrza, łatwo mogłoby się popsuć. W marcu należy je ściągnąć w inną beczkę, którą wprzód siarczanym płatkami można wykadzić, albo też w butelki, bo w kwietniu zwykle się burzy, robi i męci.

C. d. n.

Jura i Jánek.

Jura. Jak się te czasy przemieniają.

Jánek. Tak, tak, Jurosztu, jest tej przemiany aż niemiara, ludzie choć są w jednej gminie, to się nieradzi widzą, jeden drugiemu czynnie gańbę zrobić a przed światem to ogłaszać.

Jura. Jách o innej przemianie rozmyślał, ale mów swoje; — przecieby takie wiecy miały u nas przestać, bo ludzie się sami chwala, że są *wybudowani*.

Jánek. Mász tam tego bildunku, mász; oto idący przez Olbrachcice ku górniej Suchej znalazłech niedaleko jednej chałupy kartkę papieru złożonego; zradowałech się, że będzie reńskula, ale tu jest napisana pieśniczka na jakichsi niezgodników ludzi w jednej gminie, aż mie gańba ci ją przeczytać lub śpiewać.

Jura. Lud tam zawsze coś zmyśla; toż ją śpiewej.

Jánek. Choć nieco — (*śpiewa*):

Posłysz ludu co się dzieje,
bo się każdy z tego śmieje,
co to za głupie kłopoty,
tam kany niemasz jednoty.

Jest jeden z nich dość niewielki,
ale pyszczek dość ma wielki,
co kłopoty rád miłuje,
a tym drugim doradzuje.

Często do drugiej wsi chodzi,
tam się panem wielkim robi —
chłopczy z nim na blážna grają
a szpuńtkiem go nazywają.

On też do kościoła chodzi,
drugim na przeciwność robi;
kiedy się po polsku śpiewa,
to on po morawsku ziewa.

Nejraczej pod murkiem siedzi,
a na inszych szpatnie hledzi,
on śpiewa pięknie do tona,
tak jako morawská wrona.

Jest ich takich dosyć wiele,
co często bywá w niedzielę,
za stodołą radę mają
na — — — nalegają...

Jura. To oni sami na siebie pieśni robią?

Jánek. Są to tacy cudacy, są — niechby ich duch św. oświecił, żeby wiedzieli co robią.

Jura. To ci też já o jednym tntejszym cudáczku powiem.

Jánek. Rozpráwiej, bo já też rád posłuchám.

Jura. Idę oto tu kiejsi, a tam stoi kupka panoczków, a jeden między nimi jeży się: „że on jest germanist, i na to powołany“.

Jánek. Coż to jest: germanist?

Jura. To jest tuszć taką osoba, co jak który nasz wojt polski ze wsi napisze słowo źle po niemiecku albo też kto inny słowo niemieckie źle wypowie, to ta osoba się ná z niego wyśmiać i zaraz o nim do niemieckich nowin pisać. Patrz, oto se to czytej.

Jánek. To za jejich dobrą wolę mają mieć posmiewisko?

Jura. Ale się też ci panoczkowie wyśmiali z niego, że chce być u nas stróżem niemieczyny, a sám po niemiecku nie umie, bo to źle napisał.

Jánek. Jnż miarkuję — dyć on swojej ojczystej polskiej mowy nie umie, jakożby mógł dobrze po niemiecku wiedzieć; temu za wachtárza niemieckiego języka isto się nie godzi, ani go też nie potrzeba. — Jábych myślał, żeby prędzej mógł ganić tych, co powinni umieć po polsku, a nie dają se na tém zależeć, i mogłby prawie sám od siebie zacząć.

Jura. Coż tam po rzeczy, Jániczku, kiedy nasz lud ślaski do tego stopnia dał się poniżyć, iż myśli, że to noblejszej, kiedy kto choć na schwał źle po polsku mowi. Na przykład w niemieckim kázaniu, co zaraz za hałas, kiedyby się kaznodzieja dobrze po niemiecku nie wyrażał; a kiej ksiądz w polskim kázaniu chce też podług gramatyki lepszych wyrażać jak w prostej mowie nżyć, to wnet są tacy, co naprzeciw temu buntują.

Jánek. To są tacy nieprzyjaciele, co nie chcą, aby się nasz polski lud podźwignął, jeny aby został w prostocie a ciemnocie.

Jura. A lud się też dá od nich bałamucić. Takie to przemiany się robią z ludźmi.

Jánek. Baić. Oto po samych wyborach też się stały przemiany; niektórzy co obcowali ze sobą w zgodzie, poróżnili się, i słyszysz różne pogrozki — oto naprzykład ten jeden, myślisz że z rajy, bo i o religiji mowi, a przecie inakszy.

Jura. Tak się to plecie na tym Bożym świecie. 1. 3.

Przegląd polityczny.

Zmiana w ministerstwie w Wiedniu jest najważniejszym dla nas wypadkiem. Już centralistyczne wiedeńskie pisma przyznają, że nie opozycja w Radzie państwa, na którą ministerstwo Schmerlinga nie wiele zważało, ale opozycja tych krajów, co do Rady państwa wcale nie posłały, spowodowała jego upadek. Zasluga dzisiejszego obrotu rzeczy w Austrii należy się więc głównie Węgrom, a mianowicie temu stronnictwu, które dla swoich zasad zachowawczych zowie się konserwatywnym i głównie z arystokracji węgierskiej się składa. Poznajmy tedy to stronnictwo.

Partja konserwatystów węgierskich, mająca swém stanowiskiem w kraju i u dworu największe znaczenie, jak przed powstaniem 1848 r. stała u stérú rządu węgierskiego, tak też i później nie opuściła rąk. Znaną jest arystokracja węgierska z swego patriotyzmu: nigdy ona nie była nieczynną, gdy kraj znajdował się w niedoli. Dała ona tego dowody znów w smutnych

czasach po powstaniu 1849 r. W powstaniu tém nie brała ona udziału, doznała owszém wielkich prześladowań, musiała nawet uchodzić z kraju i w Wiedniu schronienia szukać. Gdy jednak po upadku powstania przyszedł przykre dla kraju chwile, przyjęła je z rezygnacją, dzieliła nieszczęście wspólnie z narodem, a nie marnując czasu na wyrzekaniach, które nie goją ale drażnią rany narodu, wynajdowała środki do wydobywania kraju z toni niedoli. Opuściwszy Wiedeń, zwykłe miejsce swego pobytu, a nie szukając rozrywek po innych stolicach Europy, skupiła się w Peszcie razem z nieszczęśliwym narodem. Tak Peszt stał się ogniskiem życia narodowego; podniosło się życie naukowe i literackie, oraz obudził się handel i przemysł krajowy, dochody bowiem ludzi zamożnych nie szły pomiędzy obcych, lecz zostawały w kraju. Wkrótce też partja ta wzięła się do działalności politycznej. Widziała ona całe nieszczęście kraju w ogromnym ucisku politycznym i wszelkie usiłowanie swoje skierowała ku wydobywaniu kraju z tego ucisku. W kwietniu 1850 r. ułożyła już memoriał do cesarza. Osoba posiadająca wielką władzę, ostrzegała konserwatystów węgierskich, że grają o głowy. Konserwatyści nie lękali się jednak; podali memoriał cesarzowi, i z mężką odwagą potępili w nim tendencje ówczesnego rządu, a co więcej, domagali się konstytucji nie tylko dla Węgier, ale dla całej monarchji. W owym czasie serwilizm bardzo popłacał; używszy go, każdy z konserwatystów owych mógł dojść do znakomitej posady, lecz ludziom tym nie chodziło o własny interes, oni chcieli wydobyć kraj cały ze stanu wyjątkowego. Zrzekli się więc osobistych widoków i woleli się narazić na prześladowania absolutyzmu, czego niebawem doznali. W rok bowiem później wyszedł okólnik ministerjalny, który posadził naczelników tej partji o *niebezpieczną agitację i bezwstydną rozsiewanie złych wieści*, i oddał ich pod dozór policyjny. Tém jednak nie zrazili się. W r. 1857, kiedy cesarz objeżdżał Węgry, Emil Dessewffy ułożył petycję, w jasnych kolorach opisującą opłakany stan kraju, którą licznymi pokryto podpisami, a prymas węgierski nosił ją ze sobą, aby w stosownej chwili wręczyć ją cesarzowi. Lecz ministrowie nie dopuścili tej petycji do rąk cesarza, a prymas złożył ją w archiwach węgierskich. — Przed wybuchem wojny włoskiej konserwatyści węgierscy doradzali, aby w manifestie cesarskim umieszczono ustęp, że po skończeniu wojny cesarz zajmie się zaprowadzeniem instytucji konstytucyjnych; wszakże i tą razą na darmo, odprawiono ich uwagę, że podług raportów ludy monarchji niczego sobie nie życzą, i nie pozostawiają nic do życzenia. Po wojnie włoskiej podwoili konserwatyści swoją czynność. Tak doprowadzili nareszcie w r. 1860 do dyplomu, który jak wiadomo oni sami pisali. — I dziś widzimy wpływ tego stronnictwa; ono doprowadziło do skutku pojednanie monarchy z narodem, a następstwem tego jest upadek ministerstwa Schmerlinga, które temu pojednaniu przeszkadzało, ogłaszając Węgry za pozbawionych praw swoich. Jakich jednak konserwatyści węgierscy używali środków ku temu, obchodząc ministerstwo, to wszystko pokryte jest tajemnicą.

Przypomną sobie Czytelnicy słowa p. Schmerlinga, które wyrzekł był w Izbie niższej, że z stronnictwem konserwatywnym w Węgrzech rząd nigdy przynigdy nie będzie się porozumiewał. Zaledwie jednak minęło kilka tygodni, a już widzimy to stronnictwo u góry, a

ministerstwo ustępuje mu miejsca. Godzi się więc zastanowić nad tém, skąd ich wielkie znaczenie u dworu pochodzi? Polega ona zaś jedynie na tém, iż umieją przywiązanie swe do dynastji i sprawę narodową utrzymać w równowadze. W przywiązaniu swém do dynastji są niezachwiani, choć przy tych uczuciach dynastycznych nie porzucają nigdy sprawy narodowej. Lojalność ich w ciągu kilkowiekowego panowania Habsburskiej dynastji we Węgrzech jest doświadczoną. Ocalenie tronu Marii Teresy przez Węgrów, i ocalenie całości Austrii w r. 1809, kiedy Węgrzy odrzucili proklamację napoleońską, wzywającą ich do zrobienia powstania i ogłoszenia się niepodległym państwem, to wszystko daje konserwatystom węgierskim poważanie. Tron bowiem nie chcąc zniszczyć najprzywiązaniejszego sobie stronnictwa, nie chcąc się pozbawić tej historycznej podpory we Węgrzech, uwzględnia ile możności ich życzenia. —

Otóż widzimy owoce ostatnich zabiegów tego stronnictwa, to jest upadek ministerstwa, z którym nie mogło uzyskać pojednania. Węgry teraz dążą stanowczo do odzyskania swych praw konstytucyjnych, i w tym względzie budują na świeżo mianowanego kanclerza Majlatha.

Za Węgrami podnoszą też swe roszczenia inne narodowości, mianowicie Czesi, żądający jak Węgrzy podobnych praw dla krajów korony czeskiej, i pokładający wielkie nadzieje w hr. Beleredit, pozwanym do objęcia ministerstwa stanu.

Ministerjum Majlath-Beleredi zdaje się być niezawodną zapowiedzią, że system centralistyczny, dający przewagę żywiołowi niemieckiemu, upadnie. Dlatego wieść o zmianie ministerjalnej sprawiła wielką radość w Węgrzech, a w Czechach i innych krajach słowiańskich natężyła oczekiwanie. Wszędzie pewnem jest przekonanie, że konstytucja lutowa musi być zmienioną już ze samego względu na Węgry, i że dyplom październikowy stanie się ciałem. O ile zaś przez to Rada państwa ucierpi, o tyle sejmy krajowe i autonomia krajów skorzystają.

Z różnych doniesień dziennikarskich przekonujemy się, że hr. Beleredit przychyliła się do systemu federalistycznego, i w tym względzie popiera go arystokracja czeska. Między innemi wiedeński korespondent do *Kreuzztg* skreśla program Beleredego w następujący sposób: „Ile można największe koncesje dla Węgier w myśl ich starej konstytucji; przeprowadzenie konstytucji lutowej w myśli federalistycznej; ile można jak największa autonomia pojedynczych królestw i krajów; przeniesienie wielu spraw administracyjnych na autonomiczne władze krajowe; ulżenie budżetu przez uproszczenie administracji i zmniejszenie mnóstwa urzędników.“

Hr. Beleredit znany jest jako mąż, który sznka zbawienia i szczęścia Austrii w niej samej a nie w Niemczech lub gdzie indziej za granicą. Jako namiestnik czeski a pierwój śląski, zjednał sobie zaufanie i przychylność mieszkańców każdej narodowości, dając zawsze do tego, aby przestrzegano równouprawnienia. Miło przypominają sobie Ślązacy to, że hr. Beleredit jako naczelnik śląski w sejmie opawskim najmocniej obstawał za tém, aby protokoły sejmowe nie tylko w niemieckim, ale także w polskim i czeskim języku drukowane i ogłaszane były, chociaż sejm wniosku tego nie przyjął. —

Koniec ministerstwa p. Schmerlinga jest doprawdy smutny. Objął on władzę z powszechną radością ludów au-

strjackich, dziś nikt go nie żałuje. Wprawdzie Węgrzy, Chorwaci, Czesi, Polacy odrazu poznali niestosowność jego systemu, jedynie Niemcy najdłużej mu zostali wiernymi; lecz i ci na ostatku zupełnie go opuścili. Ministerjum to wystawiło sobie pomnik mnóstwem procesów drukowych i prześladowaniem dzienników, które temu systemowi nie przytakiwały. Pan Schmerling chciał przemocą ustawić lutówą w całej monarchji przeprowadzić; jednakowoż Węgry całkiem ją odepchnęły, a inne kraje z namysłem przyjęły. Tu p. minister mawiał, iż trzeba czekać, aż nastawa stanie się ciąłem. Lecz gdy co do Węgier daremnie czekano, to i w innych krajach nie śpieszono z przeprowadzeniem urządzeń konstytucyjnych. Nie postępowano więc naprzód; taki stan przeszkadzający rozwojowi Austrii okazał się coraz szkodliwszym, i kłopoty finansowe powiększały się coraz bardziej. Szkodliwość tego systemu poznano nie tylko u dołu, ale i u góry czyli u dworu, jak wskazaliśmy głównie za wpływem konserwatystów węgierskich, i tak ministerstwo nie mogło się dłużej utrzymać.

Czyli ministerjum hr. Belcrediego utoruje drogę, która wszystkie narody austriackie zadowolni, nie przesadzamy. To wszakże jest pewnikiem, iż zaspokojenie ludów austriackich równem prawem i wolnością jest jedynym środkiem nastalenia potęgi Austrii. Wtedy stan finansowy nie będzie znaczył a Austrija może prawdziwie rozkazywać Europie. Z tego względu zmianę ministerstwa w Austrii nie należy uważać tylko za wypadek wewnętrzny, krajowy, ale za zdarzenie europejskiej ważności. —

Austrija. Cesarzowa JMć wyjechała d. 1 lipca z Ischl do Kissingen dla zmienienia wód. Naj. Pan odprowadzwszy ją do kolei w Wels, powrócił do Wiednia, gdzie jego kilkodniowa nieobecność sprawiła wielką niecierpliwość z powodu przyszłego składu ministerstwa. —

Zaraz za powrotem z Iszlu, Naj. Pan przyjmował hr. Belcrediego na posłuchaniu i mianował go stanowo ministrem stanu, odebrawszy od niego przysięgę. — Inni ministrowie jednak dotąd nie są wiadomi. Jako kandydatów ministerjalnych wymienili dzienniki już mnóstwo imion, między którymi są także: hr. Goluchowski, ks. Sapieha, ks. Jabłonowski, Władysław Rieger, Descwfy, hr. Festetics itd. Utwór i skład nowego ministerstwa, jak widać, jest z niemałemi trudnościami połączony. —

— Hr. Belcredi miał oświadczyć, że przyjmie w zupełności okrojenie funduszu dyspozycyjnego (z którego opłacano pewne dzienniki), gdyż oprócz dzienników oficjalnych nie potrzebuje głosów płatnych, licząc na popieranie swęj polityki przez dziennikarstwo niezawisłe nie tylko w Wiedniu ale osobliwie w krajach koronnych.

— O p. Schmerlingu mówią, iż minister ten dowiedziawszy się o rokowaniach z Majlathem, oświadczył cesarzowi na audjencji gotowość za reformą ustawy lutowej w duchu autonomicznym. Lecz wtedy cesarz. odpowiedział mu: „Nowe tory, w które dla dobra Austrii wejść potrzeba, wymagają, aby unikać wszelkiego nawet pozoru wahania się między dawnym systemem a obecnym“. — Słychać także o amnestji dla redaktorów skazanych w moc § 65 i 300, to jest za występowanie przeciw systemowi p. Schmerlinga, który teraz korona sama uznaje za błędny. — Z rozkazu cesarza zastanowiono proces przeciw 153 osobom, uwięzionym z powodu znanej bandy w Furlańskim i Beluneńskim. Może także i dla Galicji nastąpi specjalna amnestja. —

— Dzienniki centralistyczne, pragnące przewagi dla żywiołu niemieckiego np. „NfPresse“, tchną wielką niechęcią dla przyszłego ministerstwa pn. Majlath-Mensdorf-Belcredi, i dla tego wyrażają powątpiewania, ażeby ministerstwo to spełniło, co Schmerling zaniedbał.

— Z rady państwa. Izba pańska zajmuje się ciągle jeszcze budżetem na r. 1865; większą częścią jednak uchwała zgodnie z wnioskami Izby poselskiej. — Wielki wagi jest następujące zdarzenie. Izba pańska postanowiła podwyższyć sumy na wojsko, które w Izbie poselskiej znacznie obcięto. Naj. Pau kazał zatem przez ministra wojny Franka oznajmić komisji Izby pańskiej iż rząd cesarski zadowolni się sumą przez Izbę poselską na wojsko przyznana, i przyjmuje odnośnie zmniejszenia w budżecie. Z tego powodu Izba pańska na zwołaném następnie posiedzeniu powróciła do uchwały Izby poselskiej. Wypadek ten przemawia bardzo na korzyść przyszłego ministerstwa. —

— Wydział idla budowy kolei żelaznej Koszycko-Bogumińskiej ukończył swą pracę, i zgodził się na polecenie Izbie poselskiej tej budowy. Sprawozdawcą będzie dr. Demel. —

— Rozeszła się pogłoska, iż JCMość polecił dokonać znacznego rozpuszczenia wojska. —

— Wybory do sejmu chorwackiego, powołanego na 17 lipca, oprócz pogranicza wojskowego, nie wypadły korzystnie dla rządu. —

— Magistrat miasta Krakowa, jak donosi „Czas“, otrzymał polecenie od władz skarbowych do ściągania z użyciem egzekucji wojskowej podatków, a mianowicie domowego, gruntowego, dochodowego i zarobkowego. Zdaniem „Czasu“ świadczy to o upadku stanu majątkowego podatujących. —

Prusy. Stan konstytucyjności w Prusiech coraz smutniejszy. Rząd rozwiązał Izbę poselską, a teraz zamierza ścigać sędownie deputowanych za ich mowy sejmowe. Między temi są mianowicie: Gneist, Virchow, Tvesten i Hennig. — Jak „Wes. Ztg.“ pisze skarga przeciw profesorowi drowi Gneistowi ma dotyczyć zdrady głównej, która to zbrodnia karze się nie tylko więzieniem ale i odjęciem praw obywatelskich. Tym sposobem rząd pomściłby się na zasłużonym pośle, któryby w następstwie wszystkie urzędy i godności utracił.

Polska. Na Wołyniu odnowiono zakaz używania języka polskiego w sądach, z tym dodatkiem, iż urzędnicy nie tylko między sobą lecz i w obcowaniu z prywatnemi osobami w rzeczach służby polskiego języka używać nie śmia. —

Na ulepszenie bytu duchowieństwa prawosławnego w gubernji kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej nakazano opłatę procentową od majątków obywatelskich w sumie 200,000 rubli. —

Rozmaitości.

— W tych dniach powróciło przez Szczakowę kilkunastu z niewoli moskiewskiej wypuszczonych poddanych austriackich, mianowicie 8 z Galicji, 2 z Węgier, 1 ze Śląska. —

— Szlachetny spadkobierca. Pewien stary, nieżonaty dziwak w Rzymie zrobiwszy testament przeznaczył niezmierny swój majątek temu kapłanowi, który w dzień po jego śmierci w pewnym kościele pierwszy mszę odprawiać będzie. Krewni protestowali przeciw temu testamentowi, papież jednak odrzucił ich protest, ponieważ testator był przy dobrych zmysłach pisząc testament i miał prawo dowolnego rozrządzenia swym majątkiem. W dzień po śmierci

bogatego testatora, udał się sam Pius IX. do wymienionego w testamencie kościoła, odprawił tam pierwszy mszę i stał się tym sposobem właścicielem tego majątku, — który jednakże spadkobiercom, krewnym zmarłego, darował.

— *Krzysztof Kolumb* ma być za patrona marynarzy ogłoszonym. Gdy niedawno admirał Julio Dandolo miał posłuchanie u Ojca św. w Rzymie, prosił, aby mu pozwolono przedstawić potrzebę patrona dla marynarzy. Papież odpowiedział, iż żeglarze mają 'patrona', a zwłaszcza św. Piotra, który był rybakiem nim został papieżem. Pan Dandolo zwrócił uwagę, że św. Piotr miał tylko łódkę, w której po słodkich wodach pływał, lecz właściwym marynarzom trzeba znakomitego żeglarza za ochronę. Żaden jednak nie zasługuje tyle, aby był uznany za świętego, jak *Krzysztof Kolumb*, który prowadził nie naganne i wzorowe życie, i wielką pobożnością się odznaczał. Odkryciem nowego świata, tj. Ameryki wykonał zaś prawdziwy cud. Wniosek Dondoli tak się spodobał Ojcu św., iż rzekł, że nad tem rozmyślać będzie. Dzienniki włoskie niebawem doniosły także, iż *Krzysztof Kolumb* za świętego ogłoszonym i patronem żeglarzy mianowany będzie. —

— Bardzo rzadko dotąd zdarzało się Francji odnieść nad Anglią zwycięstwo na jakimkolwiek polu. Nie można się zatem dziwić, jeżeli wygrana konia francuskiego na najpierwszych wyścigach angielskich w Epsom podniesioną niemal została do wypadku politycznego i zajmowała przez kilka tygodni umysł obu narodów, które przez wieki w ciągłym spórzawodnictwie z sobą zostają. Uniesienie Francuzów z powodu tego wypadku było wielkie, a cesarz Napoleon sam napisał do właściciela konia zwycięskiego list pochwalny. Lecz nierównie ważniejszem niż to zwycięstwo wyścigowe w Epsom, jest następujące: Administracja wielkiej wschodniej kolei żelaznej (Great-Eastern) rozpisała konkurs na dostawę piętnastu wielkich lokomotyw. Utrzymywał się przy niej dom francuski Schneider i spółka. Może więc przemysł francuski dostarczył lokomotyw nie tylko tak dobrych jak angielskie, ale i taniej. —

— W arsenale w Toulonie przygotowują próbę z nowo wynalezoną machiną, mającą w jednej chwili rozbijać okręty nieprzyjacielskie.

— O osobliwym zbrodniarzu donoszą dzienniki ze Szwecji. Jest nim pastor Lindbaek w Silbol, liczący lat 62, który skazanym został właśnie na śmierć za to, iż zatrwał wino w kielichu i truł ofiary, które komunikował. Sąd wytoczył mu proces z powodu ostatnich trzech zbrodni dowiedzionych; jest jednak podejrzenie, że dawniej dopuścił się większej ich liczby, chociaż sąd nie zarządził na to śledztwa. Nikt nie może dopatrzeć prawdziwych pobudek, jakie spowodowały Lindbaeka do tej zbrodni. Trzy ostatnie osoby przez niego otrute były: chorowity starzec i dwie kobiety na łasce gminy żyjące. To też Lindbaek tłumaczył się co do starca, iż chciał zakończyć jego cierpienia, a co do obu kobiet, że chciał uwolnić gminę od ciężaru utrzymywania tychże; przytęm dodął, że się czuje być w sumieniu swoim zupełnie wolnym od wszelkiego zarzutu. Jedni uważają go za obłąkanego, inni zaś za hipokrytę, który istotnych pobudek swęj zbrodni nie wyjawiał. Żądał on od biskupa swego komunji, lecz ten mu jej odmówił. —

— Dnia 24. maja wyleciała w Mobile w Stanach Zjednoczonych prochownia w powietrze w chwili, gdy ją chcieli wypróżnić, gdyż znajdowała się podczas wojny w samym najruchliwszym środku miasta, a teraz gdy pokój wrócił, przyniosła okropne nieszczęście. Oprócz składów, wyleciała w powietrze ośm szeregów domów, a w porcie dwa okręty zatoniły; wiele zaś innych statków zostało mocno uszkodzonych. Zginęło kilka set osób. —

Nowości piśmiennicze.

— *Nowiny ze świata* zaczęły znowu wychodzić w Krakowie od d. 1 lipca, i będą dalej dwa razy na miesiąc wydawane. Jak redakcja uwiadamia, *Nowiny* te przestały wychodzić, ponieważ na druk już grosza nie stało. Lecz jeden ze szlachetnych przyjaciół oświaty ludowej wsparł nadesłaniem pienumery raty szczerze: chęci redakcji, tak iż dalej pismo swe wydawać może. Polecamy to pisemko dwutygodniowe, które półrocznie kosztuje tylko 1 zł. 15 kr. — I powyższe wyznaczenie redakcji *Nowin* świadczy niestety znowu, jak wielka jeszcze u ogółu narodu naszego jest niedbałość o piśmiennictwo. —

— Sąd krajowy lwowski zakazał następujące pisma. 1) *Moja korespondencja z księciem Wład. Czartoryskim* p. Janowskiego, Paryż 1865. — 2) *Pismo zbiorowe* wydawane w Bendlikonie w Paryżu; — 3) „*Para czerwona*” w Lipsku 1865; — 4) „*Dokumenta urzędowe do dziejów organizacji jenerałnej powstania narodowego w latach 1863 i 1864*”. Paryż 1864; — 5) „*Szymon Konarski*” p. M. Dzikowskiego w Bendlikonie; — 6) „*Kilka pieśni dla kraju*” p. K. Gaszyńskiego. —

— Ruch księgarski w Warszawie poczyną się ożywiać. Nowe czasopisma wychodzą tam: *Kłosa*, *Bazar*, *Kolko domowe*, *Kurjer codzienny*, *Kurjer świąteczny* itd. Księgarz Olgelbrand, wydawca *Encyklopedji powszechnej*, wraca także do dawniej działalności. —

— „*Narodni Listy*”, które w Pradze po dwumiesięcznym zawieszeniu znowu wychodzą, złączyły się z redakcją dziennika „*Ilas*”, który zmienił się w pismo tygodniowe. —

Z Cieszyna.

— JM. Księżę Biskup Wrocłowski odbywa w tym tygodniu wizytację w diekanacie Karwińskim udzielając oraz sakramentu św. bierzmowania. Przyjmowanie Najprzew. Pasterza w parafjach odprawia się wszędzie z największą uroczystością. —

— Dyrekcja kolei północnej i kolei państwa pozwoliły, ażeby na wystawę gospodarczą w Cieszynie przesyłane przedmioty tam i nazad w czasie od 8 września do 8 października po niższych cenach, od centnara 1 kr. za miłą, przewożone były. Przesyłki jednak powinny być opatrzone legitymacją Towarzystwa gospodarczego. —

— W tegorocznym kurkowym strzelaniu na tutejszej strzelnicy został królem p. Herman radca sądu obwodowego. —

— W zeszły czwartek miała tutejsza szkoła dziewcząt zabawę w Boguszowicach. —

— W środę po południu silna burza z grzotem nawiedziła wieś Cierlicko, gdzie piorun zabił dziewczkę idącą z motyką do roboty. —

— Według urzędowych wykazów o stanie ludności w Śląsku austriackim, w r. 1864 urodziło się: 19,874, a mianowicie ślubnych: 8917 chłopców, 8247 dziewcząt; ślubnych: 1408 chłopców, 1302 dziewcząt; nieślubnych 171. Zaślubiono 4383 stać, między temi 85 męszanych; najmłodszy żenich liczył 18, najstarszy 80 lat; najmłodsza młoducha miała 14½, najstarsza 64 lat. Umarło w wieku do 5 lat 4499 męzkich a 3918 żeńskich płci, wieku od 5 aż nad 100 lat 3272 męzkich a 3702 żeńskich osób, razem 15,392. — Gwałtowną śmiercią umarło: przez samobójstwo 29 męzkich, 4 żeńskich; przez nieszczęśliwe przypadki 97 męzkich, 38 żeńskich; przez zamordowanie 2 żeńskie, przez stracenie 1 męzka; z niewiadomej przyczyny 5 męzkich, 4 żeńskie. razem 132 męzkich a 48 żeńskich osób. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 1 lipca: pszenica 3 zł. 41 kr., żyto 2 zł. 46 kr., jęczmień 1 zł. 99 kr., owies 1 zł. 22 kr., ziemniaki 1 zł. — kr., masło 40 kr.

Upraszamy Szanownych Czytelników, którym się przedpłata skończyła, o wczesne téż ponowienie. — Którzy należności zaległe nie złożyli, upraszają się zarazem o bezzwłoczne uiszczenie.

Cena w miejscu:
calorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Zprzesyłką pocztow.
calorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 15 lipca.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 80 kr. na stępel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

VIII. Walenty opowiada dalej. (Ciąg dalszy.)

Iskierka litości poruszyła serce mego pana, zwłaszcza iż skruszył go zacny ksiądz misjonarz, który swą świętobliwością najtwardsze serca łagodzić umiał. Otóż ów pan kazał mnie umieścić w osobnym pokoju i pielęgnować troskliwie. Ks. Wacław (takie było imię ks. Misjonarza) pielęgnował mnie czule i troskliwie, i ani na chwilę nie odstępował od łóża. Kiedy cokolwiek do sił przyszedłem, tak zaraz prosiłem go, aby mnie wysłuchał spowiedzi św. Ach bracia kochani, nie mam słów do opisanja, jak była błogosławioną ta chwila, kiedy się nanowo pojednałem z Bogiem. Płakałem, jak on syn marnotrawny, płakał i czeigodny spowiednik — a lzy te były balsamem dla stroskaną duszy. Potem przyjąłem Sakrament św. ołtarza.

Ks. Wacław utwierdził we mnie i przypomniał mi zasady św. wiary — opowiadał o wielkiem miłosierdziu Boga, a że miał ze sobą biblię, więc mi czytał z tej świętej księgi stósowne wyjątki. Mój Boże, jakie też to tam cudowne zawarte rzeczy, zwłaszcza gdy mi te wyjątki ks. Wacław wyjaśniał, jak je należy rozumieć. Niektórych miejsc nauczyłem się na pamięć i po dziś dzień je umiem, a że zdania i nauki Pisma świętego bardzo są pożyteczne, potrzebne i piękne, i że je często powtarzać należy, zatem przytoczę wam choć kilka zdań tylko.

„Żyję ja, mówi Pan Bóg: nie chcę śmierci niebożnego, ale aby się nawrócił niebożny od drogi swęj a żył.“ Ezech. 33.

„Którzy sięgają ze łzami, będą żąć z radością. Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje. Ale wracając się, przyjdą z weselem niosąc snopy swoje.“ Psalm 125.

„Wołali sprawiedliwi, a Pan je wysłuchał, i ze wszech ucisków ich wyswobodził je. Bliski jest Pan tym, którzy są utrapionego serca; i zbawi pokorne w duchu. Mnogie uciski sprawiedliwych, a z tych wszystkich Pan je wybawi.“ Psalm 33.

„Błogosławiony człowiek, którego Pan Bóg karze; karania tedy Pańskiego nie odrzucaj.“ Job

„Człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie.“

Kilka jeszcze podobnych miejsc z Starego Testamentu przytoczył Walenty, a potem tak mówił: „Też

są zdania z Pisma świętego starego Przymierza, ale cóż rzec dopiero o Nowym Testamencie, o Boskich naukach Zbawiciela? Ach tam czujesz coś niebieskiego, Bożego, jeżeli tylko serce twoje i rozum twój pożądają tej niebieskiej manny. Ach czyż serce pozostanie obojętnem, słysząc ową przypowieść o synu marnotrawnym, iż bardziej się radują anieli nad jednym nawróconym grzesznikiem, niż nad dziewięciudziiesięciu dziećmi sprawiedliwymi. O jakżeż dobrym i łaskawym jest ten Pasterz nasz, który opuszcza dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, aby szukać jednej zaginionej. Posłuchajcie tylko moi drodzy, co mówi Chrystus Pan do nas ludzi:

„Szukajcież najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.“ Mateusz 6—33.

„Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a najdziecie; kołacie, a będzie wam otworzone.“ Mat. 7—7.

„Pójdźcie do mnie wszyscy, [którzy] pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym. Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemień moje lekkie.“ Mat. 11—28 do 30.

„Ach co za prześliczne są słowa Chrystusowe“, mówił Walenty, gdy mówiąc o pasterzu, szukającym zbląkaną owcę, dodaje: „Taka nie jest wola przed Ojcem waszym, który jest w niebiesiech, aby zginął jeden z tych małych.“ Odnosi się to miejsce nie tylko do dzieci, ale i do prostaków, do ludzi ubogich. A owóż co mówi Jezus o tém, iż się zawždy modlić potrzeba, a nie ustawać. Był niektóry sędzia w jednym mieście, który się Boga nie bał, a człowieka się nie wstydał. A w oném mieście była jedna wdowa, chodziła do niego, mówiąc: Uczyni mi sprawiedliwość z przeciwnika mego. Nie chciał przez długi czas, a potem rzekł w sobie: Aczci się Boga nie boję, i człowieka się nie wstydam, wszakoż iż mi się uprzykrza ta wdowa, uczynię jej sprawiedliwość, aby naostatek przyszedłszy nie lżyła mię. I rzekł Pan: Słuchajcie co mówi niesprawiedliwy sędzia. A Bóg zali nie uczyni sprawiedliwości wybranym swoim, wołającym do niego we dnie i w nocy; i będzie cierpliwym z strony ich? Powiadam wam, że im więcej wołają, tym prędzej uczyni sprawiedliwość.“

Wiele takich miejsc przytaczał Walenty z Pisma świętego i opowiadał o naukach ks. Wacława, jednakże

ich tu wszystkich dla krótkości miejsca przytaczać nie możemy, tylko podajemy dalszy tok jego opowieści.

„Oprócz religijnych nauk“, były dalsze słowa Walentego, „nie zaniedbał ks. Wacław i o innych rzeczach mówić, a nawet starał się czasami rozweselać mą stro-skana duszę niewinnemi żartami. Mówił też wiele o swym czeskim narodzie, jacy tu u nich króle rządili, jak się to wiara chrześcijańska w Czechach i Morawie rozszerzyła. Ach Bożeż mój drogi, od niego to po raz pierwszy dowiedziałem się, że apostołami wszystkich Słowian, a zatem i nas Polaków, są dwaj święci hracia Cyryl i Metody, że oni to przed blisko lat tysiącem przybywszy do miasta Welehradu, rozpoczęli opowiadać Słowianom ewangelję Chrystusa Pana. Oni też to mieli przyjsię aż do Kruświcy, gdzie przed lat tysiącem Piast, rolnik i kołodziej, z chłopą królem był obrany.

O tym Piaście, to już dawniej wiedziałem, bo bardzo wiele o nim mi mój śp. rodzic opowiadał. Mój Jezu — jaki też to jeszcze lud nasz ciemny, że tak mało wie o Piaście, — a jacy to złośliwi nasi nieprzyjaciele, że nam zarzucają, iż w dawniej Polsce gorzej się z chłopem obchodzono, niż z bydłkiem. A czyż to Niemcy obrali sobie kiedy chłopą królem? Oj co nie, to nie, bo u nich to panowała od samego początku ciężka niewola, gorsza tysiąc razy od ucisku, jakiego później w Polsce wieśniacy doznawali. Od samego początku u naszych dawnych słowiańskich przodków nie było niewoli, a najlepszym dowodem tego jest Piast, który u nas w Polsce, i Przemysław rolnik, który w Czechach z chłopą królem był obrany. Tylko u nas i u Czechów rolnicy od pluga na tron zostali powołani. Później wprowadzie i do naszej Polski przyszedł ten ucisk; bo niekiedy lud wiejski na całym świecie, jednakże takiej niewoli, na jaką się napatrzyłem w Ameryce, i jakiej sam doznałem, nigdy w Polsce nie było. Kto ci zatem mówi, że w Polsce była niewola, a w Niemczech wolność złota, ten Faryzenszem jest, albo czém gorszym nawet.

Mój Boże! ażeśmy się popłakali obydwaj, kiedy ks. Wacław zaczął mówić o czeskiej księżniczce Dąbrówce, za której sprawą nasz polski monarcha Mieczysław przyjął chrzest święty r. 965, a zatem blisko 900 lat temu*). Jakie to wtedy panowało braterstwo między polskim i czeskim narodem, które wzmocnił ś. Wojciech, ów patron święty nas Polaków i Czechów, i apostoł krainy nadbałtyckiej. Ubolewał zaś bardzo ks. Wacław nad tem, iż teraz Polacy i Czesi z sobą nie trzymają, a mianowicie że Polacy tak stronią od Czechów. „Ani Polacy, ani Czesi nie dźwigną się z swęj niedoli“, mówił ks. Wacław, „jeżeli nie zawrą ścisłego braterstwa, jeżeli wspólnie działać nie będą“.

Ale nie mogę tu wszystkiego wypowiedzieć, co mi mówił ks. Wacław, bo ani sposób, abym to miał tak

pięknie, jak on, wystawić, a i tak już parę godzin jak tu siedzimy, więc trzeba się pośpieszyć z końcem opowiadania.

Jak już nadmienilem, pan mój stał się dla mnie nader łaskawym, a nawet odwiedził mnie parę razy w męj chorobie. Za łaską Bożą i przy troskliwej opiece ks. Wacława zacząłem przychodzić do sił i zdrowia. Raz wieczorem czując się na siłach, puściłem się w dalszą przechadzkę, i tak zaszedłem do palmowego lasku, przy którym stały zabudowania murzynów. Wszedłszy do lasku usłyszałem jakąś w pobliżu rozmowę, zaczynam się tedy przysłuchiwać, i oto z rozmowy kilku murzynów wyrozumiałem, iż dzisiejszej nocy chcieli się zbuntować i zabić naszego okrutnego pana. Krew mi się ścięła w żyłach, gdy to słyszałem, a mianowicie, że nie wiedziałem co począć. Westchnąłem do Boga, aby mnie oświecił, co mam czynić, a oto jakby mi przyszła myśl szczęśliwa, bo po krótkim namyśle udałem się do murzynów. Po przywitaniu się z niemi, zaraz im powiedziałem, że słyszał całą ich rozmowę, a potem zacząłem ich błagać, aby odstąpili od zamierzonej zbrodni. Opowiedziałem im o sobie, że ów pan nieludzki stał się dla mnie tak miłosiernym, potem o ks. Wacławie im nadmienilem, że on poruszył serce srogiego pana, i że ich nauczy prawdziwej wiary. Wystawilem im też, że choć im się uda zabójstwo, to i tak nie minie ich kara, a tak zamiast polepszyć swą dolę, śmierć poniosą. I cóż powiecie — serca owych murzynów się zmiękczyły, tak iż przyrzekli mi, że się będą zachowywali spokojnie, a ja im za to przyrzekłem, że nic o tém nikomu a nikomu nie powiem. Jakóż nie rzekłem o tém nie nawet do ks. Wacława, dopiero w trzy lata jeden murzyn opowiedział to panu.

O jakże mi było wtedy błogo na sercu, kiedy Bóg przeze mnie raczył odwieść ludzi od tęj strasznej zbrodni. Ze łzami dziękowałem za tę łaskę Najwyższemu, a nie wiem czy kiedy byłem w życiu tak szczęśliwym, jak onęj chwili.

C. d. n.

Czynownicy moskiewscy.

Ze Sołtykowa Rysów z moskiewskiego życia prowincjonalnego.
(Dokończenie.)

Nasz Iwan Petrowicz był podziwienia godnym człowiekiem, cokolwiek przedsięwziął, wszystko się mu udało. Szczepienie np. jest czynnością bardzo zwyczajną, a przecież potrafił i z niej korzystać. Przybywszy do wsi, gdzie miał szczepić, zaczął rozkładać, aby to każdy widzieć mógł, następujące narzędzia: strug, rozmaite gatunki pił, pilników, świdrów, kowadeł, okropne noże, jakoby przynajmniej wola się miało rozciąć. Gdy dnia następującego zeszły się kobiety z dziećmi, zaczęło się z całym tym aparatem działać: ostrzą się noże, toczyła skrzypia, dzieci wrzeszczą, matki narzekają — jest zgiełk do oszalenia. Iwan Petrowicz jednak przechadza

*) W bież. r. 1865 przypada dziewięćsetletnia rocznica o-
statcznego w Polsce ugruntowania wiary chrześcijańskiej. Kiedy
to ułamek opowiadania toczyło, to nie upłynęło jeszcze 900 lat.

się poważnie po izbie, pali fajkę, chlipie chwilami ze szklanki wódkę i napomina swych pomocników: „Ostrzcie dobrze!” Dobrze kobieciny ledwie że nie zginą z trwogi i wrzeszczą jeszcze bardziej. „Widzisz kmiotko”, mowia między sobą, „tym wielkim nożem nasze dzieci pozabija; o zgrozo! Ot! jak jest pijany!”

Gdy się do syta nakrzyczyły, uspokoją się nakońcem i nastanie powszechne szeptanie. W pół godziny skończy się wszystko, a wynikiem tego działania jest: że która da rubla, może iść do domu; która zaś nie da, zobaczy, jak ulubione jej dziecko rzną w rękę.

Rzeczy te nie były rządowi nieznajome: wiadano wszystko i kilka razy usiłowano bohatera naszego złapać, jednak zawsze daremnie; bo on nie szedł nigdy w łapkę i płał swoje figle samym przełożonym, żeśmy od śmiechu często pękali. Gdy się przybliżył czas oddawania do wojska, brał nasz Iwan Petrowicz w całą sprawę jak najczynniejszy udział; była to dla niego najzyskowniejsza pora, którą zwykle nazywał swoim żniwem. Mieliliśmy naówczas namiestnika, który sobie w skutku przedsięwziął Iwana Petrowicza złapać. Zabrał się do tego tak. Kazał zawołać jakiegoś biedaka i powiedział mu: „Idź do lekarza, powiedz, że cię bezprawnie zapisali do spisu, że masz w domu rodzinę a proś go, aby z tobą postępował miłosiernie”. Prośbę tę musiał owszem kilkoma czerwienkami poprzeć, gdy tymczasem świadkowie za jakąś zagrodą ukryci na postępowanie lekarza uważać mieli. Wszystko tedy było dobrze ułożone, aby nasz Iwan Petrowicz wszedł w łapkę. On jednak, mając wszędzie przyjaciół, został przez jednego z nich wcześniej ostrzeżony; czekał więc spokojnie i zarządził według tego swój plan. Nareszcie przyszedł mieszczech, objaśnił mu swoją sprawę i położył zwodniczy kruszec na stół. Iwan Petrowicz pozwolił mu bająć, dopóki się mu podobało, potem zaś zawołał, jakby złością przemożony: „Jakto? ty mnie chcesz przekupić? Czyliż przysięgałem fałszywie? albo tak mało dbam o swoją duszę, iżbym się miał wyrzec jej zbawienia?” Przy tych słowach uderzył mocno o stół że się czerwienie po podłodze porozsypały, i zawołał jeszcze silniejszym głosem: „Precz lotrze! bo ci kijem kark złamię, imajcie tego draba!” Mieszczech wyrzucano za drzwi i następującego dnia już ostrzygano mu głowę; pieniądze jednak — nie zostały na podłodze leżeć. Oh, cośmy się temu pomyslowi naśmiali!

Na sumieniu Iwana Petrowicza ciążył tylko jedyny grzech — iż był przyczyną śmierci pewnego inorodcy (tak lud rosyjski nazywa włościan, którzy nie są rosyjskiego pochodzenia, np. Czudy i Mongoły, którzy są na północy Rosji bardzo liczni a różnią się od Rosjan językiem i strojem). Przypadek był taki. Obwód nasz, jak wiadomo, ma obfitość lasów, a mieszkańcy są zgola w ogóle inorodcy, zdolni ludzie, zgola powszechnie zamożni, ale tak haniebnie niechlujni, że między nimi

są choroby, które z pokolenia na pokolenie przechodzą. Ułowiwszy zająca, zdzierają z niego skórę i rzucają do kotła, nie wydobywszy wnętrzości z niego i nie wypłukawszy wprzód kotła — a mimo nieczystego smrodu, jaki lakoć ta wydaje, zjadają obrzydliwy ten pokarm z największym apetytem. W tym względzie nie zasługują ludzie ci na żadną uwagę: są brudni, głupi, niewykształceni, słowem, prawdziwy dobytek. Jeden więc z tych ludzi, strzelając raz wiewiórkę, poranił się przez własną nieostrożność w ramię; przypadek ten sprowadził mu inny gorszy, rządowe śledztwo; sąd powiatowy uznał, aby sprawę poruczono woli Bożej a inorodziec aby był oddany lekarzowi. Iwan Petrowicz otrzymawszy rozkaz, aby o mężu tym miał staranie, ociągał się do niego iść, ponieważ wieś zanadto była odległa. Nakoniec przypomniał sobie przecie, że muzyk jest majątny; po trzech tygodniach musi mimo to w innej jakiejś sprawie do tej wsi iść i nawiedza oraz także swego chorego. Ten już tymczasem zupełnie wyzdrowiał; lecz lekarz czyta mu swój rozkaz, mówiąc: „Rozbieraj się!” — „Ale panie”, wzdryga się tenże, — „moje ramię już dawno zagojone”. — „Patrzaj, pogani, że tu rozkaz, w którym stoi, że cię mam leczyć”. — I włościanin musi się rozebrać, a Iwan Petrowicz zaczyna swą manipulację na bliźnie ledwo co zagojonej. Włościanin krzyczy całę gardłem, lekarz zaś tylko się śmieje i ukazuje swój rozkaz; dopiero gdy zapłacił 3 dukaty udało się ubogiemu chłopu z rąk lekarza się wydobyć. „Teraz niech Bóg cię strzeże!” mówił Iwan Petrowicz, opuszczając izbę swego pacjenta. Gdy jednak za niejaki czas potrzebował pieniędzy, odwiedził go znowu, aby go leczyć jak wprzód. Tak go trapił przez cały rok, dopóki się kieszka muzyka do dna nie wypróżniła. Biedak chudnął i sechnął widocznie, nie jadł i nie pił zgola nic, i w nocy śniło się mu tylko o lekarzu. Gdy ten widział, że więcej dostać nie można, przestał chorego nawiedzać. Muzyk trochę sobie odetchnął i wyraz twarzy jego stał się weselszym. Pewnego dnia jednak przyszedł do wsi urzędnik, acz zupełnie cudzy, i pytał, jak się temu a temu włościaninowi powodzi, bo gościnny ten człowiek był wielu czynownikom znany. Sąsiedzi oznajmili inorodcowi, że się jakiś czynownik po nim pytał; muzyk zaś, mniemając, że to znowu jest lekarz, który przyjechał go leczyć, powrócił do domu, a nikomu nie mówiąc nic, obwiesił się.

Jestto zaiste ciężkim grzechem nieśmiertelną duszę tak przywieść do zatracenia. Zresztą jednak był Iwan Petrowicz bardzo miłym człowiekiem, a zwłaszcza ku swym przyjaciołom uprzejmy. Po śmierci jego nie wystarczała pozostałość, aby kosztą pogrzebowe zapłacić, potrzebował sam wszystkie swoje dochody. Żona jego żebrze teraz o chleb, a co córki jego robią, wie sam Bóg; biegają po targach i są bardzo ładne. Tacy byli mężowie naszych czasów. Nie byli oni surowymi cie-

miężycielami ani zdziercami — przeciwnie byli to prawdziwi mistrzowie. Nie chcieliśmy pieniędzy, któreby same do kieszeni płynęły; owszem naszą uciechą było, wymyśleć plan i wytrwale go przeprowadzić. Ale teraz, teraz, mój miły Boże! mówią, że się ani od dzierżawcy nie ma brać. Co do mnie, oświadczam, że to jest ogromne głupstwo. Przypuśćmy, że na publicznej drodze znajdziecie pieniądze, czy wzdrygalibyście się ze znalezienia swego korzystać? A my czyniliśmy to samo. —

Gospodarstwo i przemysł.

Wino owocowe. (Ciąg dalszy.) Takim sposobem można i bez winnicy mieć wino owocowe, które się bardzo długo przechowuje, byle tylko beczkę zawsze w pełności utrzymywać. Wszystkie gatunki gruszek, nawet polne, takimże sposobem dobry wydają gruszczyk, także mieszane jabłka z gruszkami bardzo są na to stosowne (patrz o tém w drugiej rozprawie); lecz niedojrzały owoc na nic się nie przyda, bo ma mało tężości i soku.

Dla odjęcia winu owocowego smaku, trzeba wysypać w beczkę, gdy zaczyna robić, kilka garści ususzonego kwiatu bzu; dla koloru zaś kilka garści uprażonej pszenicy, i z tém dać mu się wyroić.

Kso ma dobre słodkie gruszki, może z nich zrobić słodkie i bardzo dobre wino, równające się muszkatedli lub maladze, jeżeli niewycieśniony sok, aż do dwóch trzecich części w kotle wygotuje, letnio do beczki wleje i woroi. Gdy się ma z gruszek dobry moszcz gruszkowy, można zrobić, aby przy odkorkowaniu flaszek pukał, burzył się w kieliszku, pianę i perły wydawał, oraz miał taki smak, jak szampańskie wino, a to w ten sposób. Gdy się przestanie roić, trzeba nalać moszczem pełen sudek, zaszpunktować mocno i dać mu tak w chłodnym sklepie ze cztery lub sześć tygodni postać, bez dolewania. Potem należy wywiercić dziurę cztery cale nad spodem dnem, i wprawić kurek, ścignąć tak ustały gruszczyk w butelki, zakorkować dobrze, obwiązać korki drutem i szpagatem i oblać żywicą, jak u szampańskiego wina. Tak przyrządzony jablecznik jest nader przyjemnym i mocno się burzy, jak szampańskie; jeżeli się zaś weźmie do trzech części gruszkowego moszczu czwartą część soku malinowego, wtedy wyrówna takie wino owocowe szampańskiemu różowemu. Pamiętać jednak trzeba, aby w butelkach przynajmniej na dwa palce od korków nie dolewać i prosto do góry w sklepie butelki nstawić, gdyż w przeciwnym razie popękają. Aby to różowe wino było zupełnie dobrém, to się bierze suszonych terek, które należy łuścić w moździerzu i wysypać w beczkę lub sudek, gdy się zaroi. Dodaje to winu koloru, tężości i trwałości. — Dla smaku i tężości można dodać, gdy się jablecznik zupełnie ustoi, na ośm garncy kwartę reńskiego wina lub francuskiej wódki.

Nawet ze zmarzłych jablek można mieć choć połowę mniej, ale zato daleko lepszego wina, jak z świeżych; ale trzeba je wycisnąć, nim po rozmarznieniu gnąć zaczną.

Beczki i sładki do przechowania takowego wina powinny być zupełnie czyste, dlatego zawsze je szczerze zatykać należy. Przed użyciem trzeba je wprzód dobrze wyparzyć wrzącą wodą, ale dopiero wtedy, kiedy się ma zaraz wino w nie zlewać. Nowe zaś beczki trzeba wprzód należyście wymoczyć, potem je wrzącą wodą nalać i wyparzyć; następnie wylewa się wodę, a natomiast nalewa się ustoju lub mętów od wina owocowego na 48 godzin, i często się w beczce obraca, aby męty wszędzie dobrze obiegły, a potem trzeba jeszcze raz wyparzyć.

Dla dodania winu przyjemniejszego smaku i zapachu, trzeba wykadzić beczki następującym sposobem: bierze się cztery łoty siarki, łót palonego alunu, dwa łoty tęgiej okowity czyli spiritusu, co wszystko po należytem zmieszaniu w glinianym garnku, trzyma się nad węglami, póki się siarka nie stopi, byle się nie zapaliła i w téj mieszance należy maczać płatki nowego płótna, i nim ostygłą, posypywać je proszkiem z utłuczonych muszkatedulowych galek lub kwiatu, gwoździków i kolędzy; potem przewraca się beczkę szpundem na dół, bierze się takowy siarczasty płatek, zapala się i trzyma się pod samym szpundem, aby płomień i dym w beczkę wchodził, byle się tylko w nią iskry i węgle nie dostały. Skoro się płatek wypali, zaszpunktować beczkę na dwadzieścia cztery godziny, potem dopiero wlewa się w nią wino.

Podług tych przepisów zrobił sobie Rudzki sześć wiader owocowego wina, z których trzy sprzedał po 4 talary za jedno, a trzy zostawił dla siebie, żony i dzieci na święta. Skoro to poznali sąsiedzi, tak zaczęli go naśladować, a ztąd mieli nietylko wygodę i przyjemność, ale i znaczny zarobek.

O winie owocowym podług dzieła rol. Hosp. Kniha. Wino owocowe robi się z gruszek i jablek. Każdy rodzaj soczystych (ale tylko takich, nie zaś mączystych) gruszek i jablek, zwłaszcza kwaśno-słodkich, wydaje wino owocowe. Podobno z miśnieńskich jablek najlepsze można mieć wino, jednakże sam się o tém nie przekonałem. Także ze zmarzłych jablek i gruszek nader dobre wino się tłoczy, tylko że z gruszek mało wina. Na wyrób tego napoju godzą się najlepiej zimowe jabłka i gruszki, a choć wprawdzie i letnie, jeżeli nie są mączyste, wino wydają, jednakże nie radzę tego nikomu, gdyż wino z letnich jablek i gruszek nie ma być zdrowe i nie trzyma się długo. Wino ze samych gruszek jest bardzo mdłe, a ze samych jablek za kwaśne, dlatego najlepiej mieszać gruszki z jabłkami, gdyż wtedy wino jest najlepsze. — C. d. n.

Przysposabianie dobrego wapna mularskiego. Siła spoi-

stości wapna mularskiego w murach starych budynków jest zadziwiająca. Robiono doświadczenia celem przysposobiania takiego wapna, i osiągnięto następujący dowód: Stosunek wapna i piasku pozostaje ten sam jak dotychczas; lecz pewną część wapna drobno potłuczonego i niegaszonego, w stosunku $\frac{1}{4}$ do użytego piasku, dodaje się do całej mieszaniny dopiero bezpośrednio przed jej użyciem. Wapno tym sposobem przygotowane, nie ulega wpływowi wody, i jest tak trwałe, iż w krótkim czasie po jego użyciu trzeba znacznej siły, aby spojone niemi kamienie lub cegły zerwać.

Jura i Jánek.

Jánek. Byłech na jednej lampartyji i opowiem ci też, co widział i słyszał.

Jura. Co to za lampartyja, o której mówisz?

Jánek. Czy nie rozumiesz po cieszyńsku? Lampartyja to wycieczka do jakiej wsi albo na jaką górę.

Jura. Już rozumiem. Toż dalej do rzeczy, boch bardzo ciekawy.

Jánek. Miej jeny cierpliwość, bo ta się na wszelaco przyda, powiedz se po ministersku: możemy czekać.

Jura. A potem się ani pán minister nie doczeka też niczego.

Jánek. Toż przyszelech do wsi, a ponieważech w niej już długo nie byli, zobaczyłech wnet jakiś odmiany. Role, które przedtém alejami były ozdobione, teraz są bez nich; budynków także tam i owdzie brakowało gospodarskich.

Jura. Nic dziwnego, bo nie trwają na wieki.

Jánek. Widzę ludzi na polu i pytam się, co teraz za gospodarz we wsi. I odpowiadają, że najemnik tylko, co ze szablą ludzi straszy, a nie rozumie rolnictwu, i sám się często z tego nierozumu swojego chwali.

Jura. To być nie może, bo takiemu nierozumnemu nie nąjałby nikt kawałka role.

Jánek. A przecie nąjał, aby miał wstęp do wyższych panów a mógł się dać nazywać Miłosepanem, bo te słowa dla niego tak słodkie; w innym stanie byłby tylko prostym Panoczkiem, zatem go teraz niektorzy za Herfona a inni zaś za barona trzymają.

Jura. Ale ten najemnik przecie musi coś umieć.

Jánek. Toć, osobiwie z piaskiem a czernidłem rozumie się dobrze obchodzić.

Jura. Piasku pewnie nżywają na poprawę role a czernidla na pisanie?

Jánek. Tak ci się zdá? On piasek snje właścicielowi do ocy i do uszy, aby widząc nie widział, a słysząc nie słyszał; a czernidłem nie zwyczajném, ale językowém, maluje ludzi, co się jego głupości opierają. Właściciela oślepił piaskiem i powiedział mu, że stromy alejowe a i owocowe mu szkodzą na polu, i że pewnych budynków nie potrzebuje i rádbi ich odkupił na swą potrzebę. A właściciel dał się namówić.

Jura. A cóż potem?

Jánek. Najemnik potrzebuje drzewa jaki my na palenie, bo by go nie rád kupował drożej zkadinał; stromy tedy wyciął, budynki zniósł, a wszystko spalił; pierwsze dostał za darmo, a drugie bardzo łatwo, a w tém miał profit.

Jura. Widzę, że to chytry gospodarz dla siebie, ale daremny dla właściciela.

Jánek. Minionego lata brakowało mu zaś budynków spalonych, do których się przedtém słoma i siano kładły, musiał ułożyć kopy pod szczyt niebem, ale

tu się mu wszystko popsulo. I teraz nalegał na właściciela, że on jako najemnik nie może szkody cierpieć z braku schronienia należytego, i właściciel widział się przymuszonym to na nowo wystawić.

Jura. Widzę że ten najemnik goli należyście swego właściciela.

Jánek. Chodniki a drogi wszędzie by rád zaorął, bo na nowiskach jeszcze dosyć má piękne urody; na sąsiedziach miedze ciśnie się plugiem, choć swego nie zdoła a nie rozumie obrobić; ztąd już wiele procesów powstało, które większą częścią na szkodę właściciela wypadły. Przytém miało być to gospodarstwo dla wszystkich przykładne, ale jest najpodlejsze ze wszystkich gospodarstw.

Jura. Co straszego! To taká jego kultura? Ale wszystkiemu przyjdzie czas. — *Jánek.* Szak. 5.

Przegląd polityczny.

Zmiana ministrów w Austrii wywołuje żywe życzenia zmiany systemu rządowego. Dzienniki wszystkich krajów koronnych jednogłośnie prawie żądają powrotu do *dyplomu* z d. 20 października 1860, i zmianę *patentu* z 26 lutego 1861. Ledwie kilka wiedeńskich dzienników broni jeszcze stale patentu lutowego. Przypomną sobie czytelnicy, w jakim stosunku do niedawna stali zwolennicy dyplomu październikowego i ustawy lutowej. Kiedy rocznicę ustawy lutowej corocznie uroczyste obchodzono, zgola nie można było odwołać się na dyplom cesarski, to właściwe prawo zasadnicze państwa. Dziś zmieniony stosunek. Dyplom, w którym monarcha uświęcił narodowość i prawa historyczne swoich narodów, jest hasłem tychże. Porównajmy więc choć pobieżnie ważniejsze różnice, jakie zachodzą między dyplomem a ustawą lutową, aby poznać o co narodom austriackim chodzi.

W dyplomie z 20 października 1860 wyrzekł monarcha: iż prawo ustawodawstwa wykonuje korona wspólnie ze sejmami krajowemi. Naj. Pan nadał tu krajom koronnym najzupełniejszy samorząd. Drugorzędnie wymienioną jest rada państwa, której czynność ograniczyć się ma wyłącznie na sprawy całego państwa dotyczące, to jest: monet i kredytu publicznego, cła i handlu, banków, poczt, telegrafów, kolei żelaznych, wojska, podwyższenia podatków, długów, budżetu ogólnego. Oprócz tego wszystkie inne sprawy przeznaczone są sejmom. Liczba członków wysłanych ze sejmów do Rady państwa miała się ograniczać na sto. — Tymczasem *patenta* Intowe urządziły parlamentaryzm jednolity na wzór zachodu, co właśnie dyplom chciał ominąć, gdyż skład państwa jest tak różnorodny; rozszerzono zakres Rady państwa, a ograniczono ustawodawczą działalność sejmów, jaką im dyplom przekazał. Samorząd krajów został przez to uszczuplony, i zaprowadzono ściłą centralizację, czyli skupienie władzy w centralnym rządzie. Owocem tego było, że Węgry stanowczo odsunęli się od udziału w Radzie państwa, a inne kraje podniosły opozycję. — Obok pełnej Rady państwa dyplom ustanawia szczuplejszą radę dla krajów niemiecko-słowiańskich. Ma ona wyjątkowo załatwiać sprawy, które do sejmów krajowych nie należą i wspólne są wszystkim krajom w niej zastąpionym, tj. prawodawstwo w ściślejszym znaczeniu, a oprócz tego takie sprawy, które sejmy szczuplejszej Radzie państwa przekazują. Lecz ustawa lutowa i w tym względzie zrobiła zmianę, jak przy Radzie pełnej. — Dalej miały być zwi-

nięte ministerstwa: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i oświecenia, które tym sposobem wyraźnie miały przestać być centralnymi władzami. A zatem do samorządu krajów koronnych miały także należeć: administracja krajowa, sądownictwo i oświata. Lecz pomimo takiego postanowienia monarchy, p. Schmerling wyłączył te [sprawy ze statutu] krajowego. Sejmom krajowym pozostawiono tylko bardzo ograniczoną działalność, jako to: podniesienie gospodarstwa, opiekę budynków publicznych krajowych, zakładów dobroczynnych, budżet krajowy, urządzenie gminy, sprawy kościelne a częściowo szkoły, podwoje dla wojska i kwaterunki. O takim ograniczeniu sejmów dowcipnie wyraził się na pierwszym zaraz zebraniu Rady państwa jeden z posłów (Smolka): że zostawiono im tylko nadzór nad drogami i szpitalami. Patent lutowy wyłącza zatem główną część administracji krajowej, całe sądownictwo i przeważną część oświaty z obrębu autonomii krajów, jaką im dyplom przyznał, uwzględniając słuszenie różnorodność części składowych monarchji.

Otóż dziś narody żądają spełnienia tych praw, które im dyplom nadał, a następnie patent lutowy ścieśnił. Kiedy uważamy, że narody austriackie, jako to: Węgrzy, Czesi, Polacy, Niemcy itd. różnią się nie tylko językiem, ale i wiekową przeszłością i nposobieniem umysłowym, to zrozumimy, dla czego domagają się ile możliwości najobszerniejszego samorządu, dyplomem rzeczywiście im przyznanego. W ten sposób bowiem rozwijać się może odpowiednio każda narodowość w Austrii. Przeciwnie tej dążności występują tylko centraliści niemieccy, pragnący przewagi dla żywiołu niemieckiego, chociaż przykrego nabyli doświadczenia, że ich system nie ndał i nie ndaje się. Narody żądające powrotu do dyplomu, pragną zatem samorządu swych krajów, z powiększonym zakresem działalności swych sejmów i z urządzeniami własnych kancelaryj nadwornych, jak węgierskie kraje mają. Rada państwa złożona z delegacji sejmowych ma rozstrzygać tylko sprawy ściśle całego państwa dotyczące, i prócz tego nie ma się dzielić na dwie Izby. Od odpowiedniego w tym duchu urzędzenia zależy zadowolenie ludów i przyszła pomyślność Anstrji. —

Gdy w Austrii w skutek zmiany ministerstwa tak ważne przygotowuje się przeobrażenie, to i za granicą z wytężeniem wyczekują jego wypadku. Bo rozumie się, wypadek ten nie mały może wywrzeć wpływ na politykę europejską. Tymczasem stan polityczny Europy jest jakby w wyczekiwaniu. Sprawa niemiecka stoi wciąż na jednem miejscu; układy rzymsko-włoskie przerwane.

Najważniejszą na dziś wiadomością jest odświeżenie projektu Napoleona względem *wzwołania kongresu europejskiego*. Prusy, Hiszpanja, Włochy i Rosja miały już przystać do tego zamiaru; tylko Anglja i Austrija jeszcze się nie oświadczyły. Przedmiotem obrad tego kongresu ma być: rewizja traktatów kongresu wiedeńskiego z r. 1815, i rozbrojenie powszechne, czyli zniesienie wojsk stałych. Zdaje się jednak, iż cała ta pogłoska jest pruskim wymysłem, bo pochodzi z Prus, którym na jej wieści zapewne zależy, aby wybrnąć z kłopotów.

W obecnej porze następuje także parlamentarna cisza. W tym miesiącu d. 4 ukończyło ciał prawodawcze francuskie swe prace, a parlament angielski zamknięty został d. 6 tm. — Rada państwa w Wiedniu także zbliża się do swego rozwiązania. —

Austrija. Z rady państwa. Na posiedzeniu Izby pańskiej d. 6 bm. minister wojny Frank oznajmił, iż N. Pan w uznaniu stanu finansowego i w uwzględnieniu położenia politycznego raczył nakazać redukcję armji we Włoszech i Dalmacji na stopę pokojową. —

Dnia 7 lipca ukończyła Izba Pańska obrady nad budżetem. W ostatniej chwili hr. Thun po ostrzej mowie uczynił do ustawy finansowej wniosek, żądający: „aby Izba wyższa stanowczo wypowiedziała, że chociaż w niej tego roku wydatki są większe niż dochody, Izba przyjmuje ją wprawdzie, ale z tém zastrzeżeniem, iż to się po raz ostatni dzieje. Izba wyraża, iż przywrócenie równowagi między dochodami a wydatkami nastąpić musi; że to nie da się uskutecznić podwyższeniem podatków, ale tylko przez istotną zmianę istniejących urzędzeń. Izba wyższa oczekuje dalej, iż rząd nie będzie już więcej żądać pożyczki, która jedynie na przeprowadzenie takich zmian asprawiedliwiłaby się dała“. — Wniosek ten oddano komisji do rozbioru i sądzą, że od Izby przyjętym będzie jako rezolucja, uzasadniająca zmianę systemu rządowego. —

Izba poselska po 12-dniowej przerwie zebrała się znów d. 10 lipca. Z posiedzenia tegoż dnia i następnego najważniejszém jest dla nas to, że *Izba zezwoliła na budowę kolei żelaznej Koszycko-cieszyńsko-bogumińskiej*. Rozprawy z powodu tej kolei były dość żwawe; rozchodziło się głównie o poręczenie towarzystwu dochodów. W końcu Izba według wniosku wydziału dała porękę na 2,450,005 zł. — Oprócz tego jeszcze inne koleje były na porządku dziennym. —

— *Przesilenie ministerkie* jeszcze trwa. Skład nowego ministerstwa potąd nie ogłoszony, tylko o kandydatach rozchodzą się ciągle wieści, które znów wkrótce bywają zaprzeczane. By zniecierpliwienie uspokoić, ogłosiła „Wien. Ztg.“, iż ministerjum p. Schmerlinga pozostaje przy władzy aż do uchwalenia w Radzie państwa ustawy finansowej na r. 1865. Hr. Belcredi otrzymał przeto nrlop czterotygodniowy i udał się do wód, dla pokrzepienia zdrowia, bądź też dla przygotowania prac rządowych. —

— Co do przyszłego systemu rządowego w Austrii znajdujemy po dziennikach następujące pogłoski: Minister stanu hr. Belcredi ma to samo zajmować stanowisko wobec krajów niemiecko-słowiańskich, co węgierski kanclerz p. Majlath w krajach węgierskich. Hr. Belcredi, chociaż z tytułem ministra, byłby tylko kanclerzem nadwornym dla niewęgierskiej połowy monarchji. Dwa istniałyby więc ministerstwa, jedno dla węgierskiej korony, drugie dla niemiecko-słowiańskich krajów. Prezydentem węgierskiej rady ministrów byłby kanclerz węgierski, a do tej rady wchodziłoby podkanclerzowie siedmiogrodzki, węgierski i chorwacki. — W niemiecko-słowiańskiej połowie prezydowałby minister stanu. Jak węgierskie kraje mają mieć podkanclerzy, tak każdy kraj koronny niewęgierski byłby zastępowany przez podsekretarza stanu. Podsekretarz stanu byłby referentem swego kraju w sprawach administracji, sądownictwa i oświecenia. Wszyscy podsekretarze stanu podlegaliby ministrowi stanu. — Oprócz tych dwóch ministerstw, dla korony węgierskiej i dla krajów niemiecko-słowiańskich, istniałoby ministerstwo wspólne dla całej monarchji. Do tego wchodziłoby: prezydent ministrów, którym ma być książę Auersperg; obydwaj kanclerze nadworni hr. Majlath i hr. Belcredi; tudzież minister spraw zagranicznych hr. Mensdorff,

minister wojny Frank, minister marynarki Burger, minister handlu i minister finansów. — Zarówno z rządem ma doznać zmiany i reprezentacja (zastępstwo) krajów. Wprawdzie sejmy i szczuplejsza Rada państwa mają pozostać, ale pełna Rada będzie ograniczoną. — Taką dwoistą organizację państwa popierają szczególnie węgierscy konserwatyści. Skwaszeni centraliści niemieccy, których system się nie udał, przystają teraz na dualistyczny podział monarchji, spodziewając się, iż Niemcy będą mogli w połowie niemiecko-słowiańskiej przewodniczyć, jak Madziarzy we węgierskiej. Lecz zasadzie dualizmu opierają się Słowianie, dążący do systemu federacyjnego. —

— Powiadają, że Rada państwa skoro skończy swe prace, zostanie formalnie rozwiązana, a również i sejmy krajowe poselstwem cesarskiem mają być rozwiązane, i będą rozpisane nowe wybory. Nowe ministerjum z nowym swym programem odwołałoby się tym sposobem do ludów całej Austrii. —

— Naj. Pan raczył sejm chorwacki powołany na 17 lipca odroczyć do 28 sierpnia. —

— Patriarchat serbski w Karlowcu, jako taki został zniesionym, a odtąd ma się nazywać patriarchatem grecko-wschodniego kościoła w Austrii. Stało się to w cichości, po długich toczonych w Wiedniu rokowaniach z obecnym patriarchą Masziewiczem. Zmiana ta niepokoi bardzo Serbów austriackich, których różne przywiłaje wiązały się do tytułu „patriarchy serbskiego“. —

— Urzędnicy niemieccy podczas rządów p. Schmerlinga w Węgrzech osadzeni, trwożą się znów, że będą musieli powracać jak w r. 1860. —

— „NfPresse“ donosi, iż naczelniczy liberalnego narodowego kierunku w Czechach postanowili porozumieć się z Węgrami. W tym celu udał się z Pragi p. Śladkowski do Pesztu, aby porozumieć się z Deakiem. — Wprzód jeszcze miała strona Palackiego takiego delegata do Węgier wysłać. Lecz skutek tych porozumień dotąd niewiadomy. —

— O p. Heinie, dotychczasowym ministrze sprawiedliwości powiadają, że z płacą 4000 zł. udaje się na pensję, gdyż taki warunek miał sobie wymówić, opuszczając swoje stanowisko w Opawie. — Dr. Granicz, koncypient adwokacki, który pisywał artykuły w „Botschafterze“ na korzyść przeszłego ministerstwa, został mianowany adwokatem. Tym sposobem wywdzięczyło mu się ustępujące ministerstwo. —

— Obiegają pogłoski, iż baron Pillersdorf, naczelnik rządu śląskiego,znaczony jest na namiestnika Czech. —

Prusy. Jak tylko sejm został zamknięty, sypią się w Prusiech procesa drukowe. Dzienniki niezawisłe przeto jak sparzone. Tymczasem junkierskie dzienniki wzywają rząd jawnie do zwinienia konstytucji, a króla pobudzają do złamania przysięgi. Organa rządowe dopuszczają się nadto różnych dokuczliwości, nie potwierdzają burmistrzów, zarządzają śledztwa dyscyplinarne itp. —

— Podczas ostatniej podróży króla pruskiego po Pomorzu, naczelnik (landrat) w Stralsundzie zakazał, aby nikt się nie pojawił na drodze lub po wsiach inaczej jak w ubraniu świątecznym. Chciał on tym sposobem ukryć przed oczyma królewskimi wielką nędzę jaka w kraju panuje. —

Polska. Ukazem cesarskim rozpisano w Królestwie polskim pobór wojskowy od 6 listopada do 7 grudnia

1865. Pobór wynosić ma po 5 ludzi z tysiąca dusz, a oprócz tego na rachunek zaległości nie odbytych poborów po 1½ ludzi z każdego tysiąca. Opłata uwalniająca od służby wojskowej wynosi 400 rubli. Kongresówka będzie zatem musiała postawić 29,250 ludzi. —

— Zakonnikom i zakonnicom wydalonom ze zniesionych klasztorów, wstrzymano od d. 1 maja wypłatę, lubo takowa była im przyznana. Zakonnicy zdołają się jeszcze jako tako od głodu ratować, mogące wykonywać obowiązki kapłańskie; ale zakonnice wskutek tego skazane są formalnie na nędzę. —

— Za usługi, jakie raskolnicy wyświadczyli Moskwie podczas powstania polskiego na Żmudzi, rząd moskiewski wynagradza ich teraz prześladowaniem, zamyka im zbory i zabrania im odprawiania nabożeństw. Raskolnicy chcą przeto wynieść się do Prus. —

Serbja. Rozdrażnienie między Turkami a Serbami trwa nieustannie. Na południowej granicy Serbji zaszły znów bójkki. Rząd serbski uzbraja się jakby do wojny. Wojsko jego liczy 125,000 ludzi. —

Niemce. W księstwach zaelbiańskich obchodzono d. 6 bm. imieniny księcia Augustenbura z różnemi demonstracjami. Obchód ten chcieli zakazać Prusacy, zażądali na każdy objaw, nie będący im powoli. Lecz Austria odpowiedziała, że przeciw temu niewinnemu obchodowi nie ma do zarzucenia. Następnie więc naczelna władza Szlezwik-Holsztynu zakazała wszelkich objawów głośniejszych, a osobliwie zgromadzeń ludu pod gołym niebem, pochodów, bicia w dzwony, trąbienia z wież itd. Lecz i to nie przeszkodziło całkiem, jak świadczą opisy uroczystości z różnych miejsc, np. z Nienstedten, Altony itd. Przed pomieszkaniem ks. Augustenbura grała nawet kapela austriacka. W wielu miejscach przecież pruski komisarz br. Zedlith wzbronil obchodów. —

Francja. Cesarz Napoleon wydał znów pismieną pracę. Jest to broszura o Algierji, w której przeciw swemu własnemu rządowi występuje, a to w taki sposób, iż żaden dziennik, któryby tak pisał, nie uszedłby kary. —

— Abdel Kader przybył dnia 1 lipca do Paryża. Dniem wprzód przyjechał tam także Omerpasza. —

Ameryka. Z Nowego Jorku donoszą, że w południowej Karolinie i Georgji 40,000 ludzi z głodu prawie umiera. To daje przykład wielkiej nędzy w południowych Stanach. Rząd kazał rozdzielać tam zboże. —

Rozmaitości.

— Nadzwyczajny popłoch sprawił we Wiedniu upadek znanego domu handlowego J. G. Schuller. Stan bierny wynosi przeszło 8 milionów; lecz posiadłości tego domu są znaczne. Straty na kolei pieszteńsko-loszonckiej są przyczyną tego upadku. — Wstrzymanie wypłat pożyczki Esterhazego także zachwiało kredyt papierów. —

— JCKAp. Mość zatwierdzić raczył udział krajów austriackich w powszechnej wystawie Paryżkiej, mającej się odbyć w roku 1867. —

— Stowarzyszenie dla wyzyskiwania nafty w Galicji zawiązało się w Paryżu. Składa się ono z 8 założycieli, między którymi 5 Polaków: ks. Adam Sapieha, hr. Władysław Zamojski, hr. Stefan Zamojski, hr. Leon Ryszewski i Zdzisław Marchewicki. Prezesem spółki jest generał Pointe de Givigny, a kierunek techniczny poruczone inżynierowi Tharaud. Kapitał spółki wynosi 2 miliony franków. —

— W okolicy Dębicy w Galicji, odkryto węgle kamienne, i dlatego czynią wielkie poszukiwania. Gorników sprowadzają tam z Morawskiej Ostrawy. —

— Dyrekcję teatru polskiego w Krakowie oddała komisja namiestnicza panu hr. Adamowi Skorupce. Jest to wybór dla sceny narodowej bardzo korzystny. —

— Wielce zasłużony *Walery Wielogłowski*, znany jako pisarz ludowy, wielki patriota i poseł na sejm krajowy, zmarł w Krakowie d. 11 bm. Zachorował w sobotę po wyjściu z kościoła i w tak krótkim czasie uległ chorobie. Chociaż jego zdania różnie były cenione w kraju, przecież jego prawosć i zasługi zapewne od każdego zostaną nznane. — Jego życie można w krótkości, tak streścić: Przed r. 1831 pan całą gębą, potem tnaczk ubogi na kawałek chleba pracujący, nauczył się szanować pracę i wśród nieustannej pracy dobiegł kresu życia. —

— Uroczystość na Welehradzie była tego roku wspanialsza niż w przeszłym. Zebrało się do 30 tysięcy ludu. —

— Francuski okręt pocztowy Lafayette, wypłynąwszy 23 czerwca z Nowego Jorku, spotkał okręt amerykański palący się, na którym było 480 osób. Z tych 44 wyłowili z morza; o innych niewiadomo czy w morzu czy w płomieniach zginęli. —

— *Zbiory tegoroczne*. Doniesienia z Królestwa polskiego mówią wszystkie o nieurodzaju w tym roku. Tak samo i w Galicji, gdzie wiosenna susza wielką klęskę zrzuciła. Żyta ledwie na nasienie wystarczą, a z pszenicy ledwie 3 kopy z korca spodziewać się można, jęczmiona dopiero teraz po deszczach wchodzi. Prócz tego we wschodnich obwodach pojawiły się na zbożu gąsienice w znacznej ilości, które nieobfity plon niszczą. — W Węgrzech rozpoczęły się żniwa przy bardzo przyjaźnej pogodzie. Ziaro jest dorodne, choć nieobfite. Zbiór rzepaku jest mierny. — We Francji i Belgii spodziewany zbiór tego roku będzie średni. W Niemczech z powodu poprzedniej zimnej pory i następnej suszy zboża więdną przed dojrzaniem; ozimina w ogóle zła, a letnie zasiewy zawiodły nadzieje. Zbiór siana nieodpowiedni. — W Ameryce urodzaj obfity. —

Nowości piśmiennicze.

— Profesor p. Antoni Małecki we Lwowie ogłasza z upoważnienia spadkobierców i krewnych *śp. Juliusza Słowackiego*, przedpłatę na jego „dzieła pośmiertne“, w wydaniu lipskiem Brockhansa nie objęte i dotąd drukiem nigdy jeszcze nie ogłoszone. Takowe utworzą 3 tomy, obejmujące każdy około 20 arkuszy ścisłego druku, tegoż formatu co wydanie lipskie. Cena prenumeracyjna na wszystkie 3 tomy 4 zł. w. a. —

— *Dwa poselstwa do Polski przez Słazaków odprawione w latach 1611 i 1620*, napisał August Mosbach. Poznań, czcionkami N. Kamińskiego 1863. Dzieło to wyjęte z archiwów Wrocławskich, a tém ważniejsze, że o tym wypadku Niemiec pisarze wcale nie wspominają a polscy np. Petrycy tylko o krótko.

Z Cieszyna.

— Miasto nasze zajęte najwięcej dziś zezwoleniem Izby poselskiej na budowę kolei koszycko-cieszyńsko-bogumińskiej. Radość przeważa, iż miasto wciągnionem będzie w sieć kolei, i przez to odzyska przynajmniej małą nagrodę za utracone korzyści komunikacyjne, jakie dawniej posiadało. —

— JM. Książę biskup wrocławski w swęj kanonicznej wizycie odwiedził zeszłej niedzieli Cierlicko, a w poniedziałek Karwinę, w dniach następnych zaś Suchę, Pietwałd itd. Przyjmowanie Przewielebnego Pastorza wszędzie jest jak najwspanialsze; podnoszą się bramy tryumfalne, domy wystrojone zielenią, a jeźdźcy ludowi i oddziały górników z muzyką towarzyszą objazdowi. Zewnętrzne to objawy są pocieszające, a sądzimy, że i z wewnętrznych duchowny książę będzie zadowolony. —

— W skutek rozporządzenia naczelniej rady kościelnej będą w d. 23 tm. we wszystkich ewang. zborach śląskich nowe presbyterstwa wybierane. —

† *Wspomnienie pośmiertne*. Gimnazjum ewangelickie Cieszyńskie zasługuje tém więcej na uwagę naszą, iż jest jedynym zakładem w rodzaju swoim w niemiecko-słowiańskich krajach Austrii, i przeważnie słowiańską, mianowicie polską liczy młodzież do siebie uczęszczającą. Z téj przyczyny nie od rzeczy będzie, jeżeli pokrótce wspomniemy o życiu i śmierci *śp. Pawła Kaizara*, profesora tegoż gimnazjum, który d. 27 maja rb. na Wisłach życia dokonał, dokąd się krótko przedtem dla poratowania nadwątlonego zdrowia był udał. — Nieboszczyk urodził się r. 1810 w Końskich, gdzie ojciec jego prawie 30 lat urząd nauczycielski piastował. Nauki odbył na ewang. gimnazjum w Cieszyńcu, w liceum w Preszburgu i w teologicznym fakultecie w Wiedniu. Oprócz przedmiotów obowiązkowych, zajmował się także nauką języka włoskiego i francuskiego, lubo ciągle walczył z niedostatkiem. Ledwo ukończył nauki, powołano go w r. 1835 za nauczyciela na gimnazjum Cieszyńskie, w którym z klasy do klasy się podwyższając, przy nowej organizacji tegoż gimnazjum w r. 1850 mianowany został nauczycielem dla całego gimnazjum, zwłaszcza także nauczycielem języka polskiego i francuskiego. Przytém miał powierzony sobie dozór nad alumnem od r. 1841 do 1858. Z innych czynności *śp. Kaizara* zasługuje na uwagę, że w pierwszych latach nauczycielskiego urzędowania swego często miewał kazania w ew. kościele tutejszym, że pisywał dramata francuskie i nieraz także okolicznościowo poezje niemieckie. W r. 1849 przez 3 pierwsze miesiące wydawał rozpoczęte przez *śp. pastora Żlika* „Nowiny dla ludu wiejskiego“, pismo wprawdzie po polsku pisane, ale duchem niemieckim zaprawiane, które też miało głównie za cel robić opozycję przeciw „Tygodnikowi“ poprzednikowi „Gwiazdki Cieszyńskiej“. Zaś r. 1850 zaczął wydawać „Historję wiary ewang. w księstwie Cieszyńskim“, której to pracy tylko początek się pojawił, nabawiwszy autora z przyczyny rubasznych wyrażen i uszczypliwych przypowieści nie spodzianych przykrości i zawał w dokończeniu przedsięwzięcia. — Oprócz tego *śp. Kaizar* ciągle też zajmował się wyższemi umiejętnościami, a mianowicie filozofją. Jako nauczyciel był w powołaniu swoim gorliwym. Lecz co do nauki języka polskiego nie umiał się Kaizar podnieść nad tych ludzi, którzy tę naukę tylko jako rzecz małej wagi poczytują. Jak wielu innych, niłby nkształconych, nie miał i on mocnej wiary w lepszą przyszłość ani w postępek i rozwój ludu polskiego na Śląsku, a to przeszkadzało i jemu, iż nauki języka polskiego, mimo dostatecznej znajomości, nie wykladał z tém zamiłowaniem ani z tą korzyścią, jakoby się to było stać mogło, gdyby sam był czuł potrzebę, użyteczność i błogie owoce nauki języka tego ludu, którego on sam był członkiem i synem. I owszem, gdyby *śp. Kaizar* był się rozmyślał w języku polskim, zjednałby był sobie u przyszłej potomności niewygastłą zasługę, pamiętać i wdzięczność, większą i trwalszą, niż nauką wszelkich innych języków. Atoli nie należy dziwić się temu. I *śp. Kaizar* był bowiem wyszedł z téj szkoły, która nie umiała czy nie chciała (?) kierować umysłów uczni swoich na rzeczy swojskie i potrzeby własne, ale która im ciągłeniebo w oboczyźnie pokazywała, sponiewierając i przytępiając ile możności to, co było przyrodzoną własnością ich i darem Stwórcy przedwiecznego! To też dotąd mało który z uczniów téj szkoły zdołał wybrnąć z przesądów w niej zaczerpniętych i podnieść się do doskonałego zapatrywania się na sprawy duchowe ludu naszego, jako tego na tak zwanych wykształconych ludziach w kraju naszym częste mamy dowody. Czego sobie nieboszczyk za życia życzył, tego dostał; zasnął w pięknej Wiśle, i tam na „Groniczn“ w pokoju odpoczywa. —

Ceny na targu w Cieszyńcu d. 8 lipca: pszenica 3 zł. 40 kr., żyto 2 zł. 43 kr., jęczmień 1 zł. 74 kr., owies 1 zł. 22 kr., ziemniaki 1 zł. 26 kr., masło 40 kr.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

Cena w miejsu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 22 lipca.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia

placi się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Do Szanownych Czytelników

*którzy należnej przedpłaty jeszcze nie uścili, powta-
rzamy wezwanie, aby takową rychło nadesłali.*

Ameryka,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

VIII. Walenty opowiada dalej. (Ciąg dalszy.)

Kiedym wyzdrowiał, wtedy pan zrobił mnie dozorcą nad niewolnikami, a ks. Wacławowi pozwolił nawracać murzynów na wiarę chrześcijańską. Ponieważ ks. Wacław tylko bardzo mało miał po murzyńsku, więc ja służyłem za tłumacza, bo tylko niektórzy niewolnicy znali język angielski, którym ks. Wacław władał doskonale. Wkrótce jednakże ten gorliwy misjonarz nauczył się i po murzyńsku, a to tak wnet i tak dobrze, jakoby się to stało za łaską Ducha świętego. Iście, że się to stało za łaską Ducha świętego, boć ks. Wacław nie dla żadnych zysków, ale dla chwały Bożej zapragnął znajomości tego języka, więc Duch św. natchnął go, zwłaszcza że ks. Wacław dołożył pilności.

W ćwierć roku już tyle znali murzyni z zasad Chrystusowej nauki, iż mogli przyjąć chrzest święty. Wprawdzie niedokładne były ich wiadomości, bo tylko w niedzielę i to jeszcze nie całą, mieli czas wolny do słuchania, a byli też tępego nmysłu, więc nauka szła oporem, jednakże za łaską Bożą poznali przynajmniej najgłówniejsze zasady wiary chrześcijańskiej. Następnie przystąpili do Sakramentu Pokuty św. i Komunii, oraz pobłogosławił ks. Wacław ich związki małżeńskie.

Jednakże wkrótce zniewolony był ks. Wacław do opuszczenia naszej okolicy, gdyż i w innych stronach czekały go prace apostolskie, oraz trzeba było odwiedzać nowonawroconych, aby ich utwierdzać w raz powziętych zasadach. Bolesnym było dla mnie to rozstanie, ale trudna rzecz, zawsze nie mó gł być przy nas ten dobry misjonarz.

Dwa lata przebyłem następnie jako dozorca nad niewolnikami, choć zawsze prawda jako niewolnik, ale przynajmniej już tak bardzo źle, jak dawniej, nie miałem. Parę razy odwiedził nas ks. Wacław, a każde jego przyjście było dla nas prawdziwym świętem.

Już osmy rok strawiłem w niewoli, kiedy oto dnia jednego spotkałem się z Polakiem Stanisławem Bolimirskim. Trzeba zaś wam wiedzieć, że jeszcze kiedy byłem młyn-

rzem, spotkałem go raz tam na górze pod dębem, a że się modlił szczerze i gorąco, i że zdawał mi się uczciwym człowiekiem, więc zaprosiłem go na nocleg, bo nie miał gdzie się podziać nieborak, gdyż gdyby go schwytano, toby go oddano w ręce Moskwy, a wtedyby go Sybir zapewne czekał. On to pisał do mnie z Ameryki, zaklinając mnie na wszystko, abym nie opuszczał rodzinnego kraju, a list ten odebrałem właśnie wtedy, kiedym już był na wyjeździe. Otóż z tym Polakiem spotkałem się w Ameryce.

Bracia kochani — nie mogę wam wypowiedzieć mych uczuć radośnych, mego wesela, jakiego doznałem spotkawszy się z tym zacnym rodakiem. Był to pierwszy Polak, pierwszy ziomek, którego w Ameryce njrzałem. Radość moja była tak wielka, jakbym po wielu latach rozstania rodzzonego ojca zobaczył.

Był on kupcem podróżnym tj. jeździł po różnych amerykańskich krajach z towarami. Bóg mu błogosławił, tak jak zawsze błogosławi uczciwemu człowiekowi, jeżeli żyje podług zakonu Bożego, jeżeli się nie leni do pracy. Dorobił się znacznego majątku — dla tego też pierwszą jego myślą było, aby mnie uwolnić. Udał się tedy czym prędzej do mego pana, chcąc mnie wykupić, ale pan nie chciał się mnie pozbyć. Dopiero po usilnych naleganiach zgodził się nakoniec, iż mnie uwolnił za opłatę 500 dolarów i pod warunkiem, że przeze dwa lata u niego będę pracował. Bolimirski zapłacił natychmiast za mnie te 500 dolarów. Kiedym mu dziękował, ubolewając, że taki poniósł dla mnie wydatek, wtedy tak mi powiedział: Nie ja to płacę, ale Bóg jeszcze mnie wynagradza wasze dobre serce, waszą nczynność. A pamiętacie, jakeście to mnie biednego wygnańca przyjęli na noc pod swą strzechę i ugościli serdecznie? A potem daliście mi na drogę kilka talarów, które więcej dla mnie wówczas znaczyły, niż dziś 500 dolarów. Dlatego nie frasujcie się nad tem, a jeżeli koniecznie chcecie oddać, to oddajcie takim sposobem, iż jeżeli wam kiedy Pan Bóg pobłogosławi na majątku, to czyńcie podobnie dla biednych, bo ja tych pieniędzy nie potrzebuję, i też ich wcale nie przyjmę napowrót."

Cóż miałem na to powiedzieć, wśród łez rzewnych podziękowałem za tę dobroć — ale na nieszczęście już odtąd nazawsze straciłem wiadomość o kochanym panie Stanisławie. — Przrzekał mi wprawdzie, iż mnie jeszcze przed upływem dwóch lat odwiedzi, atoli pan mój

uwolnił mnie już w półtora roku, skoro się dowiedział, iżem ja powstrzymał murzynów od buntu. Dał mi jeszcze na drogę 100 dolarów, a ja przez ten czas u niego uciulałem sobie 200 dolarów, mianowicie w ostatnim czasie, kiedy już miałem więcej wolności.

Nie będę wam tu opisywał mojej uciechy i radości kiedyś się wydostał na wolność. Zaraz pośpieszyłem do portowego miasta, aby czémprędzej opuścić Amerykę, a przybyć napowrót do Polski ukochanej, do mój ojczyzny najdroższej, aby przynajmniej spocząć tu w ziemi rodzinną. Ale jakoś jeszcze nie odpokutowałem dosyć za grzechy, które popełniłem. Zapłaciłem na okręcie za przewóz, a resztę pieniędzy oddałem kapitanowi okrętu do schowania, bo tak mi radzono. Jeden tylko sobie zatrzymałem dolar, uwiązany na sznureczku który nosiłem na szyi. Był to pierwszy, który własną zarobiłem pracą — i ten postanowiłem złożyć jako ofiarę dziękczynnego serca w Częstochowie. Ten też tylko jeden się uratował — inne przepadły, widać że nie było na nich błogosławieństwa Bożego. Podróż morską szła pomyślnie i już byliśmy blisko Anglii, kiedy oto nasz okręt się rozbił. Wyratowano mnie na ląd, i podobno byłbym powinien dostać moje pieniądze, które dałem kapitanowi do schowania, ale że jako ciemny człowiek nie umiałem dochodzić mój sprawy, więc przepadły pieniądze, a ja w dziadowskich lachmanach o żebranym chlebie tu przybyłem, ja niegdyś młynarz zamożny. Oto co sprawiła ta przeklęta Ameryka. O kochani, serdeczni przyjaciele, którzy się gwałtem do Ameryki wybieracie, spojrzycie na mnie, a niech ja wam będę żywym przykładem i żywą przestrogą, abyście nie opuszczali ojczystego kraju. Jest tu nieraz źle i przykro, zwłaszcza że jesteście w własnym domu, jakoby w domu niewoli, atoli to zawsze nasza ojczysta ziemia, a może być kiedyś lepiej, jeżeli my tylko sami zechcemy. Na wszystkie więc świętości, na miłość Bożą proszę was drodzy bracia moi, abyście sobie wybili z głowy Amerykę. Jutro ze świtem puszcę się do Częstochowy, bo dopóki tego ślubu, który na morzu uczyniłem, nie dopełnię, nie będę miał nigdzie zmiaru. A teraz pozwólcie niechaj zmówię głośno modlitwę, a wy powtarzajcie za mną na intencję, aby Bóg oświecił tych nieszczęśliwych, którzy się do Ameryki wybierają.

Walenty po tych słowach klęknął, i mówił pacierz i inne modlitwy. Słońce też właśnie zachodziło, oświecając tę gromadę, modlącą się serdecznie. Po skończonej modlitwie rozeszli się wszyscy spokojnie do domów swoich. —

C. d. n.

Obchód pięćdziesięcioletniej rocznicy wyswobodzenia się Serbji — w Paryżu i Montmorency*).

Dnia 4 czerwca rb. Serbja obchodziła 50cio-letnią rocznicę wyswobodzenia się swego — rocznicę odzy-

*) Jakkolwiek już minął miesiąc czasu od daty obchodu tej uroczystości, zdaje mi się że ważność jego i wrażenie, jakie

skania wolności. Dzień ten dla Serbji był dniem narodowego święta; nie będę tu jednak opisywał Belgradskiego obchodu, na którym obecny nie byłem, ale przystąpię za to do opisanja, com widział na własne oczy w Paryżu i Montmorency: jak Polacy, Serbi i Czesi święcili pospółu dzień ten pamiętnego wyswobodzenia. I czy i to kogo zadziwi, że uroczystość Serbji — a święcili ją i Polacy i Czesi? Alboż to te wszystkie trzy narody nie braćmi sobie? — nie działwą jedną matki *Slawy*? Tak jest, a i ze krwi, cierpień i wspólnej niedoli my pokrewni sobie. Dlatego też, gdy jeden się raduje, cieszymy się wszyscy; gdy jeden płacze, wszystkim nam łzy w oczach stoją; a tak zawsze z sobą i jeden za drugiego, czujem się silniejsi i raźniej nam będzie znosić. Bo tym sposobem człowiek wie, że nie sam przecie na świecie, a kiedy nie sam, to razem, a *gromada, to wielki człowiek*. Ale do rzeczy.

Otóż w niedzielę, w dzień zielonych świątek o godzinie 12 z południa, w kaplicy Rumuńskiej, było nabożeństwo i dziękczynne *Te Deum* na podziękowanie panu Bogu, że pozwolił Serbom taką święcić już rocznicę. Cała kaplica pełna była Serbów, Polaków i Czechów, między którymi widzieć było można wielu uczonych Francuzów i przyjaciół Słowian. Serbowie jak wiadomo są wyznania prawosławnego, a nie mają kaplicy swęj w Paryżu; nabożeństwo odprawiali tedy w kaplicy tegoż wyznania Rumunów. Chociaż Moskale protektorowie Serbów, (a wiemy jak to Moskale protegują narody), mieli wielką chętkę ściągnąć ich do swojej cerkwi, Serbowie nie chcieli, i obrali na ten cel kaplicę rumuńską. Obydwaj bowiem nabożeństwa dziękczynne za wyzwoleńie się z niewoli w kaplicy carskiego prawosławia, uważali za ironję. Z resztą w takim razie Polacy ani Czesi współudziału by w nim brać nie mogli.

Po skończonym nabożeństwie liczne grono przedstawicieli tych trzech słowiańskich narodów*) udało się na umówione wprzód miejsce w Montmorency. — Montmorency jest to małe pod Paryżem miasteczko, odległe o pół godziny drogi koleją żelazną; obok którego leży tegoż imienia smętarz, na którym najwięcej spoczywa polskich wychodźców, obrońców ojczyzny i narodu sławy. — Otóż tutaj to odbywała się uroczystość, o której chcę mówić.

Najprzód zebrano się w sali dużej, a przyozdobionej pięknym obrazem, na którym namalowane były: u góry biały krzyż w czerwonym polu a nad nim z półksiężycem gwiazda, i to był herb Serbji; poniżej zaś obok siebie: w cierniowej koronie, krzyż złamany, to Polski — i w lipowym wieńcu kielich, to herb Czech. — Znamię Serbji, jako już wolnej, uwieńczone było wawrzynem, a tarcze Polski i Czech wspierały się na kotwicy, na której sławiańska spajała je wstęga. — Nad każdym z tych znamion były jeszcze stosowne narodowe hasła, i tak nad serbskim krzyżem widać było na-

uczynił, gdzie należy sprawiają, iż opis i rozgłaszanie tego obchodu w wielkiej stolicy świata niebędzie za późny. Polityka twardsza Moskwy, opierająca się na Sławianizmie carskim czyli panslawizmie moskiewskim, który chce pochłonić wszystkie narodowości słowiańskie jak Ruś, którą już za jedno z Rosją uważa i głosi, wyzywa nas Polaków do wielkiej haczości i każe przeciw pracować. Sławianizm oparty na narodowościach musimy przeciwstawić Moskwie, która swym panslawizmem wszelką narodowości wolność niszczy.

T. Z.

*) Moskale czyli jak nazywają Rosjanina (ale nie Rusina); nie było ani jednego.

pis: „Sztó Boh dade i srecia junacka“; nad czeskim kielichem napis: „Milujme se nedejme se, a pak wybijme se“; na koniec nad naszym złamanym krzyżem: „za naszą i waszą wolność“. Piękna to myśl doprawdy kryła się w tém trójkątnieciu. Kto na nie spojrział, rozumiał je!

Gdy się już wszyscy w sali zebrali, jeden z Polaków p. Amborski, pierwszy przemówił, ale po francusku. Podniósłszy w mowie swęj znaczenie uroczystości, zwrócił się szczególnie do braci Serbów i Czechów i rozpowiadał im o przebytych bolach Polski i żalobnej szacie Polaków. Potém p. E. Siwiński bardzo ładnie przemówił po polsku. Trudno spamiętać wszystkiego co mówił, ale słów tych charakterystycznych, które wypowiedział, zapomnieć niepodobna, a mianowicie: „I cóż z tego, że narody zachodnie wyrobiły pojęcia o wolności i równości? ale braterstwa nie dają nam przykładu, bo braterstwa dopiero uczą i uczyć będą świat — my Sławianie“.

Po mowach tych, które przyjęto oklaskami, odczytano telegram, jaki posłano wprzód Serbom z życzeniami i powinszowaniem na d. 4 czerwca. A trzeba jeszcze i to wiedzieć, że Polacy dwa na piśmie posłali adresa Serbom, po polsku i po francusku. W tym adresie mówią, że chociaż są katolikami, nmięją (bo i umieli) szanować wszystkie wyznania innych Słowian, tak, że nikomu jak Moskale mówić nie będą: że kto nie jest prawosławnęj wiary, nie jest i nie może być Sławianinem. — Słyszane to rzeczy — a jednak Moskale to wyraźnie mówią i propagują między Słowianami.

Ze sali wszyscy się udali na smętarz — na grób Mickiewicza, największego poety Słowian, a naszego ziomka.

Na grobie tym pierwszy, który głos zabrał, był p. prof. Aleksander Chodźko, dawny i osobisty przyjaciel zmarłego Adama (Mickiewicza). „Pan Bóg to jakoś zrządził (powiada mówca), że my Słowianie Polacy, Rusini, Serbowie i Czesi zesłaliśmy się po raz pierwszy razem na gróbie słowiańskiego proroka, by ścisnąć sobie braterskie dłonie i przyrzec wzajemną miłość. Pan Bóg to zrządził, że ta myśl wielka zaświeciła nam do duszy w dzień Zesłania Ducha Św. — Kochajmy się więc tak, jak ukochał Adam tyle milionów braci swych Słowian, o których posłannictwie i dziejach nauczał świat cały“).

Po mowie p. Chodźki zabrał głos p. Józef Frycz, Czech, gorący przyjaciel Polski, i zasłużony patriota. Skreśliwszy po krótku życie Mickiewicza, powiedział, że on nie tylko piękne słówka umiał mówić i pisać, albowiem gdy przyszła godzina, sam pochwycał sztandar polski, wiódł za sobą nasze legiony. W imię prochów, nad którymi staliśmy, zachęcał mówca do zgody i braterstwa braci Słowian. W imię Polski, której synów tyle tu leży na smętarzu, wzywał do łączenia się. A p. Frycz tak mówił z czuciem, tak porwijając, że mowa jego na wszystkich uczyniła wrażenie. — Ona może i natchnęła p. Aleksandra Chodźkę, gdy w te się do nas znów ozwał słowa: „Bracia! Przyszliśmy na grób bez wianka i kwiatów — bo inny składamy mu wieniec — splecion z serc naszych; złożmy więc na kamień grobowy równiankę nowego zakonu: hej ramię do ramienia, ręka w rękę, a tak ściśnijmy węzeł braterstwa słowiańskich ludów.“

I tu podał mówca ręce Serbom i Czechom, a za

*) Mickiewicz był w Paryżu profesorem literatury słowiańskiej. —

jego przykładem poszli wszyscy obecni, i tym sposobem gęsty wieniec z dłoni Serbów, Czechów, Polaków i Rusinów (a nie Rosjan — Moskali) — zawisł nad grobowym kamieniem Mickiewicza. — Chwila ta była tak uroczysta, tak szczerą i rzewną, że trudno byłoby mi ją tu i opisywać. Milczeli wszyscy, a wiele i wiele leż z oczu pospadało. — P. Bóg to jakoś wszystko urządził, bo wiecie, Mickiewicz w r. 1825, kiedy był jeszcze w więzieniu u Bazylianów, pisząc wierszyk do Aleksandra Chodźki, wyprorokował, że on go przeżyje, że na jego grobie „nie jedną leżkę uroni, i piosnkę świętą zadzwoni“. — „Tyś mnie zrozumiał — ty mnie wysławisz“.

Wychodząc już ze smętarza, p. Milan Aberdar, Serb, w kilku gorących słowach serbskich powiedział, że on w imieniu swych braci Serbów składa na grobie tu obietnicę, że licznie przyjdą odwiedzić grób Adama, ale już do Polski, by na rodzinnej ziemi go uczcić.

Z smętarza udano się do lasu niedalekiego. Tutaj wytehnawszy po wrażeniach, Czesi, Serbowie i Polacy na przemian nucili narodowe swe na głosy śpiewy. A śpiewy narodowe Słowian, wiecie są tak rzewne, tęskne, jak modlitwa na grobie — która chociaż grobowa, dlatego samego że jest modlitwą, ma życie, wiarę i przyszłość, a jej świetność to z przeszłości tylko i z tęsknoty za niebem. — Ostatni śpiewali Polacy, chorał „Z dymem pożarów“, którego ostatnia strofka „z archaniołem Twoim“, dała jednemu z rodaków naszych p. Zełowiczowi powód, aby słów parę przemówić o Rusi, której znamię (herbem) *Archanioł*, a to z przyczyny tej, że Moskwa, która się zwie Rosją, niedość że gnębi i prześladowa Ruś i Rusinów, ale chce dowieść, i przekonać Europę, że Ruś i Rosja to jedno, że Rusin i Rosjanin to jedno! I taką herezję, taki poganizm chce głosić za prawdę, i wydierać miano i mowę Rusinom. „Bracia, powiedział mówca, kto jest Słowianin, staje i stanąć musi w obronie Rusi, która od wieków jednym się z Polską spoila ślubem, jako równi z równymi i wolni z wolnymi.“

Dok. nast.

Gospodarstwo i przemysł.

Wino owocowe. (Podług dzieła rol. Hosp. Knika.) Ciąg dalszy. Wino owocowe czyli jabłecznik jest posilającym, zdrowym i tanim napojem, i dlatego z duszy i serca życzyć wypada, aby w podgórskich zimnych okolicach naszej kochanej krainy, gdzie winorośl się nie udaje, i gdzie wino z gron jest za drogie, wyrabiano ten zdrowy i rozweselający napój, aby i u nas raz przecież ustało niezmiernie picie gorzałki, zatracające duszę i ciało. (Jeszcze to więcej można zastosować do Śląska i innych ziem polskich, gdzie trudno hodować winną lato-rosł. *Uw. tłum.*)

Nie jeden bywa przynaglony zaraz w jesieni za tańsze pieniądze sprzedać swe zbiory owocowe przekupniarzom, dlatego że nie ma ich gdzie zimą przezbować; inny zaś ma nieraz za nie gruszki i jabłka, gdy ich nawet za tanie pieniądze nie może się pozbyć, jeżeli jest obfity urodzaj. Sądzę, że wielu będzie więcej sobie owoc ceniło, skoro się przeświadczy, jaki ładny grosz można wziąć za wino owocowe. Z jednej putni

jablek wydobylem 10 mas przedniego i 10 mas średniego wina. Przypuśćmy, że masa przedniego jablecznika kosztuje 15 groszy, a gorszego 8 gr., (co zaiste jest raczej za nisko aniżeli za wysoko podane), a więc za putnię jablek dostaje się takim sposobem 2 zł. 30 gr. w. a. (około 1 tal. 15 šgr.). Kto umie rachować, ten łatwo pojmie, jak korzystnie wyrabianiem wina owocowego może spieniężyć swe owoce, zwłaszcza że jablecznik daleko wygodniej przechowywać w beczkach aniżeli owoc, który nieraz i przy największej staranności się psuje, żadnej nie przynosząc korzyści; wino zaś owocowe można przechować i na wiosnę, kiedy nie ma świeżych owoców, owszem kilka lat można je utrzymać.

Wyrabianie owocowego wina nie wymaga wiele pracy i czasu, zwłaszcza, jeżeliśmy sobie zawczasu przygotowali potrzebne naczynia i sprzęty.

O sprzętach i naczyniach, potrzebnych do wyrabiania wina owocowego. — Następujących w tym celu potrzeba sprzętów i naczyń, a mianowicie: 1) Kadzi (żbera) lub w ogóle wielkich, stósownych naczyń do tłuczenia owocu i zbierania ciekącego soku; 2) tłoczni czyli prasy winnej; 3) beczek różnej wielkości, które wprzód należy koniecznie zupełnie wyczyścić; najlepsze są beczki od wina z gron; 4) glinianych baniek czyli flaszek tj. takich, w których się zwykle mineralne wody sprzedają, a których w większych kramach można nabyć za tanie pieniądze. Naoczne doświadczenie przekonało mnie, że wino owocowe w glinianych bańkach dłużej się zachowuje, i lepiej, aniżeli ze szklanych flaszek, smaknie.

Jak się ma owoc do robienia wina przygotować? Ponieważ zimowe jabłka i gruszki dopiero przez dłuższe leżenie zupełnie dojrzewają, przeto nie należy ich zaraz po zerwaniu z drzewa do wyrabiania używać. Dlatego te jabłka i gruszki, których chcemy użyć na wino, kładą się w suchych miejscach na słomę w kupę, a potem czeka się, aby nabyły słodkiego soku. Gruszki nie powinny być cierpkie lub kwaśne, ani jabłka zwiędłe, lub pomarszczone. Gdy już owoc przez leżenie dojrzał zupełnie, wtedy przegląda się starannie pojedyncze owoce; nabolale, nadpsante lub zgnile części wykrawa się nożem, a zupełnie zgnile lub mączyste zupełnie się odkłada, bo te są wcale niezdatne do wydawania wina. Jakem już wyżej wzmiankował, wino ze samych gruszek jest za bardzo słodkie i mdłe, wino zaś ze samych jablek zakwaśne; przeto najlepiej mieszać gruszki z jabłkami, tak iż na 3 części jablek bierze się 2 części gruszek; albo na trzy części jablek ogrodowych jedną część gruszek polnych; albo na cztery części dobrych, słodkich gruszek, piątą część jablek leśnych. —

Dok. nast.

Nowy sposób zabijania kur. Zasadza się no na tém, że za pomocą ostrego narzędzia przebija się miejsce po-

między tylną kością głowy a kręgiem szyjnym znajdujące się, poczem w okamgnieniu śmierć następuje. Za rozpowszechnieniem tego sposobu przemawia to, że zwierzęta nie męczą się, i że krew w mięsie zostaje, przez co staje się daleko pożywniejszem i smaczniejszem.

Jura i Jánek.

Jura. Witej Jáнку na dzisiáj, mám dlá ciebie wáżny plan, cobyś sobie zasługę zrobił, ale cóżes dziś taki rozskwartzony?

Jánek. Ach pytej się tam: dyć mám taką głowę rozdętą aż strach.

Jura. Cóż ci ją zaś też tak rozdymá?

Jánek. Tożech w jednej gminie trefił na takiego człowieka, co się na szkołę ani podziewać nie może.

Jura. W ktorejże gminie by się też jeszcze taki znalazł, żeby taką głupią pleść mógł, jeźli nie w Ceb.

Jánek. Nu toć! — już ani nie gádej, bo wiem że trefisz.

Jura. Dyć tam mają dwie szkoły!, tuż obóch nie rád widzi?

Jánek. Jeny tej spodniej, bo na wyrchnął mn nie trzeba płacić.

Jura. To się tam nie dziwnj, to czasem jeszcze od tych starych usłyszysz, że szkół nie bywało a ludzieżyli.

Jánek. Czy to stary! dyć to prawil młody człowiek i w Cieszyńskich szkołach uczony, co bai był u jurysty za pisarza, a teraz má gospodarstwo dość obszerne i párę szynli.

Jura. Coż to pomoże, jak go w tej wyćwice fałszywá kultura zarazi.

Jánek. To przecie co straszego; to bych se nie pomyślał, żeby uczony człowiek taką złą parą mógł strzelać, dyć i wysoki urzędy o szkoły się starają, nawiedzają je, uczniów zachęcają, a ba i on się w lesie nie wyuczył jeny w szkole.

Jura. A co jeszcze! Ojciec jego był pierwszym początkiem ku wybudowaniu tej szkoły.

Jánek. Toch zaiste nie myślał, żeby z takiego szczepka taką nieużyteczną płonka wyrość mogła, bo prawia: jaki strom taki owoc; tuż to nie prawda.

Jura. Nu toć! ale takiego tam odrazu nie poprawisz.

Jánek. Baić. Tuż mi powiedź!, jakiś to znowu plan w twojój czepani wykul?

Jura. Wszyscy gospodarze a i cieszyńskie paniczki narzekają bardzo na służących.

Jánek. To prawda, — i czy nie możnaby ich naprawić.

Jura. Ale jak? to sęk!

Jánek. Szak, bo teraz musi ze służącym jak z malowanym wajcem, a jeszcze niemasz wiernego a pilnego, cobyś się mógł rzetelnie na niego spnścić, nawet roku ci nie posiedzi na miejscu. Tóz jakoż go przeinaczysz?

Jura. Jąbych myślał, gdyby dobrym służącym jak dzieciom w szkole premije rozdawano, tobychmy przecie niektórych lepszych służących otrzymali.

Jánek. To pżáwda, dyć bai siedlákom za przykłádną gospodarkę, za dobre konie i krowy rozdávają premije; — a rzemieślnicy wysyłają swoje wyroby na wystawy przemysłowe, aby dostali nagrodę lub pochwałę i to ich zachęć — temu myślę, żeby taká zachęć i dla służących była dobrá. Ale jakóžbyś to zrobił?

Jura. Na przykład w Cieszynie jest z tysiąc rodzin albo osób, co mają dziewczki albo innych służących; gdyby każda taká familija dała 'jeny szóstkę, tobyś miał 100 reńskich. Z tego mógłbyś już zrobić ze cztery premije: pierwszą na 40 reńskich, drngą na 30, trzecią 20, a czwartą 10. Te premije rozdano by takim dziewczkom lub pachółkom, coby się wykázali, na przykład, że u jednego państwa przynajmniej trzy roki wiernie, szczerze i pilnie służyli. Gdyby takie premije co rok rozdávano, toby się słuźący usiłowali stać się ich godnymi, i przez to byliby lepszymi, a każda familija chętnie by ofiarowała na to rocznie szóstaka, boby przez to zyskała.

Jánek. Wiesz Jurkn, oto już biegają koło wystawy gospodbrskiej w Cieszynie, co má być za dwa miesiące w aleji, a na której rozdávac będą premije gospodarzom za plody rolnicze, lub majstrom za maszyny gospodarcze, toby też mogli zrobić przy tém wystawę dla służących i rozdávac im nagrodę za dobrą słuźbę.

Jura. Wybornie Janiczku pomyśl o tém, twój plan jest dobry i możesz zrobić co użytecznego. —

Przegląd polityczny.

Wieści o kongresie okazały się znowu bajką. Tym razem puściła je w świat polityka pruska, która chciała nastraszyć Austrię uznaniem królestwa włoskiego w radzie kongresowej. A to za to, iż Austria nie chce uczynić Prusom ustępstw w Szlezwik-Holsztynie. Lecz kongres jest dziś równie niepodobieństwem, jak przed dwoma laty, gdyż żadne z mocarstw nie chce zezwolić, aby spraw jego na nim dotykano. Rosja np. zgodziłaby się na kongres, gdyby sprawy polskiej nie dotknęto, a gdyby mimoto mogła się mięszać w cudze sprawy. Prusy uznałyby kongres, gdyby im przewagę w Niemczech i panowanie w Szlezwik-Holsztynie przyznano, na co jednak Austria i inne państwa zezwolić nie mogą. To samo powiedzieć można o innych państwach, a tak dziś kongres wywołałby chyba tylko wojnę. — Drugim straszidłem, którego Prusy w tym czasie przeciw Austrii użyły, jest uzbrajanie twierdz pruskosłańskich. Lecz jakby w odpowiedzi na to Austria rozpuszcza armję, dowodząc, że jej Prusy wcale obawy nie robią. W Wiedniu przekonano się tymczasem dostatecznie, że na przyjaźń pruską bez szkody Austrii liczyć nie mogą, i gdyby kiedy Austria była znów za-

grożoną od Włoch lub i Francji, nie może się od Prus spodziewać pomocy. To wznieca w Wiedniu drażliwość przeciw Prusom, i rzeczywiście między Wiedniem a Berlinem panuje dziś coś więcej nad oziębłość; owszem przymierze prusko-austriackie ma być w najwyższym stopniu zachwiane. Dowodzi tego i ta okoliczność, że król pruski miesiąc już bawi w Karlsbadzie w Czechach, a dotąd cesarz nie powitał gościa ukoronowanego, i bardzo jest wątpliwem, czy go powita w Gasteinie, kędy monarcha pruski następnie udać się zamierza. Jeżeli sobie przypomnimy, z jakim tryumfem przeszłego roku witano króla pruskiego i Bismarka w Wiedniu, to nas dziś różnica ta tém więcej uderzy.

Czyli jest prawdą, że Austria doznając niestałości i nieszczerości Prus, stara się z drugiej strony ubezpieczyć, i myśli o ugodzie z Włochami, [to niewiadomo. Podają przynajmniej znowu pogłoskę, że Francja stara się pogodzić Austrię z Włochami w ten sposób: iżby Włochy wynagrodziły pieniężnie książąt spokrewnionych z domem austriackim i wydziedziczonych we Włoszech, a Austria uznałaby za to dzisiejszy skład Włoch. Ze wszystkiego okazuje się tylko, iżby rząd pruski dziś groźniej chciał nastawać na Austrię, ale krępowany jest przez nieporozumienie z narodem swoim, który się zamiarom i niekonstytucyjnemu postępowaniu jego sprzeciwia, jak to już z objawów w sejmie pruskim wiemy.

Austria obecnie przez same nadzieje swoich narodów przybiera pewniejsze stanowisko na zewnątrz. Chociaż skład nowego ministerstwa jeszcze niewiadomy, bo już same imiona: Majlath-Belcredi, wzbudzają ufność wszystkich krajów. Jeżeli to ministerstwo uwzględni historyczne i narodowościowe wymagania ludów austriackich i zadowolni je, wtedy Austria potężna wewnątrz, uniemożliwi wszelkie knowania Prus Moskwy w Niemczech wśród Słowiańszczyzny, i może jako rzeczywiste państwo wschodnie Europy rozwinąć do najwyższego stopnia swoją potęgę i wpływ między Bałtykiem i Śródziemnym morzem. —

Austria. Z rady państwa. Posiedzenie Izby niższej d. 15 lipca zajęte było znowu większą częścią rozprawami o budowie żelaznych kolei. Przy tém p. Hubicki interpelował ministra handlu: dlaczego dotąd nie przedłożono Izbie projektu względem kolei Lwowsko-Tarnopolsko-Brodzkiej. Bar. Kalchberg przyrzeka wkrótce odpowiedzieć. W końcu zaś przyjęto ustawę względem zmiany podatku gorzałczanego według uchwał Izby wyższej. Stopa podatkowa będzie więc zniżoną z 6 na 5 procentów; nadto przy wywozie za granicę rząd zwracać będzie cały podatek, a oprócz tego jeszcze 6% tytułem ulotnionej części. — Także na następnym posiedzeniu d. 19 obradowano dalej nad koncesjami dla kolei. — Tegoż dnia wniesiono do Izby pańskiej ustawę względem kolei koszycko-bogumińskiej, i przekazano takową wydziałowi. —

— Mięszana komisja z obu Izb, pańskiej i poselskiej, dla wyrównania różnic w budżecie na rok bieżący, (gdyż Izba pańska nie przyjęła w całości uchwał

izby poselskiej), odbyła już kilka posiedzeń, lecz jeszcze się nie porozumiała. —

— Hr. Belcredi powołał trzech sekretarzy ministerjalnych z Wiednia do Pragi, aby go obznajmili ze sprawami bieżącymi w biurze ministerjalnym, oraz aby pomocnymi byli do wyrobienia niektórych projektów, które przyszedł minister przedstawić chce po przyjeździe swym do Wiednia. —

— Między mnóstwem kandydatów do tek ministerjalnych, wymieniają teraz hr. Larischa, właściciela dóbr i marszałka sejmu śląskiego, jako przyszłego ministra finansów. — Baron Sennyey mianowany jest tawernikiem węgierskim. —

— Wychodzący w Celowcu „Slovenec“ żądając ministerstwa duchowi dyplomu odpowiedniego, określa jak Austria według tegoż dyplomu ma być urządzoną. Wymaga on: 1) aby Austria była państwem o jednym ognisku w Wiedniu, a nie w Frankfurcie lub Peszcie, ani też o dwu ogniskach według systemu dualizmu; 2) aby była państwem istotnie konstytucyjnie rządzone; 3) aby zarząd administracyjny opierał się na podstawie historycznej; 4) aby równouprawnienie językowe było przeprowadzone. — Co do zarządu w punkcie 3cim napomknionego, żąda podziału Austrii na 9 grup z osobnymi kanclerstwami, mianowicie: 1) kanclerstwo węgierskie z Banatem; 2) kanclerstwo siedmiogrodzkie; 3) chorwacko-slawońsko-dalmackie; 4) niższo-rakuskie dla dolnych i górnych Rakus; 5) wyższo-rakuskie dla Salzburga i Tyrolu; 6) środkowo-rakuskie dla Styrii, Karyntji, Krainy i Wybrzeża; 7) weneckie; 8) czeskie dla Czech, Morawy i Śląska; 9) galicyjskie. —

— Sąd krajowy w Pradze otrzymał polecenie, aby akta procesów drukowych, które w sądach czeskich toczyły się od r. 1861 (za rządów Schmerlinga) przesłano do Wiednia. Oczekują stąd amnestji dla dziennikarzy. — Nie wiadomo, czy i w innych krajach sądy otrzymały takie polecenie. —

— Na dzienniki ministerjalne, podtrzymywane z funduszu dyspozycyjnego, przyszła kryza zarówno z ministerstwem. Między temi „Botschafter“ zapowiada już koniec swój z końcem lipca. Zdaje się być prawdą, że Belcredi nie chce płatnych organów, aby mu pisały pochwały. —

— Magistrat miasta Wielkiego Waradynu ogłasza mieszkańcom, iż do ściągania podatków przez egzekucję nie będą już nadal nazywani żołnierze w służbie, lecz urlopnicy, którzy prócz pożywienia po 36½ kr. dziennie (tj. o 26 kr. więcej niż żołnierze) pobierać mają. Magistrat radzi więc życzliwie mieszkańcom, aby uniknęli tak kosztownej egzekucji, i bezzwłocznie złożyli podatki. — Jest to dowodem wielkiego zubożenia najuboższych nawet krajów. W Styrii i Krainie dla braku gotówki ministerstwo przyzwoliło na wybieranie podatków w ziemiopłodach. —

— „Schwäb. Merk.“ pisze, iż zaległości podatkowe Austrii w jednym tylko kwartale wynoszą 7 milionów zł. W Pradze, stosunkowo zamożnym mieście, na 160,000 mieszkańców, było 25,000 egzekucyj podatkowych. W Bernie, najfabryczniejszym mieście, suma podatkowa zmniejszyła się o 20,000 zł. Pokazuje się ztąd, iż wyłączenie podatkowe doszło do najwyższego stopnia.

— Pogłoska o amnestji dla Galicji nie sprawdziła się dotąd, lecz zapowiadają przynajmniej częściowie ulaskawienie. Mianowicie ma być zaniechanem wytacza-

nie śledztw przeciw mieszkańcom dworów szlacheckich, zabudowań gospodarskich i probostw, na których ciąży tylko wina chwilowego podejmowania i transportowania ochotników powstańczych. Ulaskawieni będą także ci, którzy udawali się na plac boju, jeżeli tylko w walce udziału nie brali. —

— Z powodu niezłatwienia spraw służebniczych w Galicji, często zdarzają się tam burdy włościan. Ostatnimi dniami zaszła takowa na Bokowinie. Gmina Hatna w powiecie Suczawskim zajęła las do dworu należący, tak iż wojskowej siły musiano użyć. Przy tém dwóch z włościan padło na miejscu a kilku raniono; ze żołnierzy zaś kilkun potłuczonych. —

Prusy. Do prusko-śląskich fortec sprowadzono ostatnimi czasy znaczne zapasy dział i amunicji, z czego w Wiedniu wielki popłoch powstał, i w Niemczech powstała obawa wojny austriacko-pruskiej. Lecz dzienniki pruskie uspokajają, iż rząd pruski kazał tylko zaopatrzyć swe warownie doskonalszemi działami według nowszych wynalazków. — Wszelako owo wytłumaczenie nie jest pewnem, i zdaje się, że Prusy istotnie chciały nastraszyć Austrię, która im nie chce zrobić ustępstw w księstwach zaelbiańskich. Austria atoli nie obawia się więcej pruskich straszyci, jak pruskiej dumy. —

— W Kolonji nad Renem ma się odbyć d. 22 i 23 festyn posłów, rozwołanego sejmu pruskiego, którzy się oraz naradzić mają nad obecnem położeniem. Rząd prowincji nadreńskiej zakazał wprowadzić ten festyn, lecz komitet festynowy ogłosił, że zebrań na każdy sposób przyjdzie do skutku, gdyż art. 29 konstytucji upoważnia wszystkich Prusaków, bez poprzedniego zezwolenia władzy, zgromadzić się w spokoju i bez broni w miejscach zamkniętych, a festyn ma się odbyć na 6 parostatkach. Dzienniki liberalne wzywają posłów, aby się bezwarunkowo stawili na festyn. Sfery rządowe uważają to wszystko za rokosz, i obawiają się, aby z tego festynu nie wynikło coś podobnego, jak w r. 1848 w Paryżu z bankietu lutowego. —

Polska. Moskwa dopełnia swęj szatański misji w Polsce. Nałożyła właśnie nową kontrybucję krwi, 6½ procentów z 1000 dusz, tj. blisko 30,000 na Kongresówkę. Mężka generacja ma być tym sposobem wyniszczona, aby przez to naród polski tém łatwiej wytępić. Właśnie ten okrutny zamiar Moskwy był powodem powstania Polaki w r. 1863, gdy młodzież zagrożona schroniła się do lasów, zaczem rozpaczliwa walka trwała półtora roku. Gdy w powstaniu wyginęło kilka set tysięcy ludności, teraz Moskwa z mniejszemi trudnościami przystępuje do wykonania swego srogiemu planu, nad którym wszystkie liberalne dzienniki się oburzają. — Oprócz tego Moskwa teraz nałożyła na Polaków w krajach zabranych kontrybucję pieniężną 20 proc. dodatku do podatków, a w Kongresówce kazała wszystkie zaległości podatkowe z r. 1863 i 1864 wypłacić rublami. —

— Milutyn, jeden z najzawziętszych wynarodowiaczy Polaki, powrócił z Petersburga do Warszawy. — Jak przewrotne są zasady organów moskiewskich znów świeży dał przykład urzędowy „Dziennik warsz.“, który w artykule o drożyznie mieszkań w Warszawie doradzał najemcom, aby w masie przestali czynsz płać. Piękna to rada w urzędowym dzienniku. —

Niemce. Syndycy koronni pruscy orzekli w sprawie dziedzictwa księstw zaelbiańskich: 1) Prawo posiadania i panowania w księstwach mają Austria i Prusy na mo-

cy traktatu wiedeńskiego. 2) Prawa księcia Fryderyka Augustenburga odnoszą się tylko do niektórych części kraju; a prawa te upadły, iż ojciec jego rzekł się praw dziedzicznych swojej familji. 3) Prawa księcia Oldenburgskiego odnoszą się także tylko do niektórych części kraju. 4) Prawa domu brandenburskiego (pruskiego) odnoszą się do księstwa Szlezwickiego i do części księstwa Holsztyńskiego, lecz nie mogą być dostatecznie wykazane. —

Włochy. Ojciec św. odjechał do Castelgandolfo, gdzie przepędzi miesiące letnie. Towarzyszy mu ks. Liszt, sławny muzyk węgierski, który niedawno przywdział suknię duchowną. Pius IX wielki muzyki miłośnik, sprowadził dlań umyślnie z Paryża fortepian, słuchając go z ukontentowaniem. Oprócz tego Liszt odgrywa ważną rolę w dyplomatycznych czynnościach przy dworze rzymskim. — Kto znał Lisztę artystę wśród światowego wiru, nie mało się teraz zadziwi, spotykając go w długiej sukni, z podciętymi włosami, spuszczonej oczyma, i brewiarzem, którego nigdy nie opuszcza. Obecnie Liszt pisze także książkę o Rzymie. —

— Dziennik *Italie* donosi, że Ojciec św. ma wkrótce zwołać koncylinm eklezjastyczne, na które zawezwie wszystkich biskupów chrześcijaństwa katolickiego. Na tym zebraniu ma być wzięte pod rozbiór ostateczne postanowienie Stolicy apostolskiej względem Włoch. — „La France“ pisze zaś, iż układy między Rzymem a rządem włoskim mają być na nowo przedsięwzięte. —

— Hiszpanja uznała już królestwo włoskie. —

— Do kodeksu włoskiego już ukończono reglamin. Ustanawia on, iż każdemu obywatelowi, bez względu na stan jego, wolno zawierać cywilne małżeństwo. Każdy ksiądz będzie się mógł stać ojcem rodziny, jeżeli to z własnem sumieniem i obowiązkami kościoła pogodzi. —

Belgja. Niedawno odbył się w Bruksel pojedynek między deputowanym Delaet i ministrem Chazal. Sąd kassacyjny skazał za to pierwszego na 3 miesiące więzienia i 300 franków, a drugiego na 2 miesiące więzienia i 200 franków. Obaj obżalowani poddali się sprawiedliwości sądu. —

Francja. Flota francuska i angielska mają wspólny odbyć manewer. Dlatego francuska flota udaje się najprzód do Plymouth w Anglii, gdzie z angielską razem popisywać się będzie. Potem zaś flota angielska przybędzie do Cherbourga w Francji, gdzie znów wspólnie będą uroczystości. Obchód zbratania się obu flot ma być oraz wyrazem zgody dwu narodów. Słychać także, iż wszystkie europejskie państwa morskie zaproszone zostały do wysłania swych flot, i zaproszenie zostało przyjętym już w Wiedniu, Berlinie i Włoszech. Jest wiadomym, że to zebranie flot europejskich ma na celu demonstrację przeciw Ameryce, gdyby ta chciała zagrażać mocarstwu europejskim. —

Austrjacka korweta sztabowa „Fryderyk“ odpłynęła już do Plymouth, aby być obecną przy ćwiczeniach tych flot. —

— Zmowy robotników w Paryżu nie ustają. Ledwo jedni wyrobniicy powrócą do pracy, już inni porzucają swe warsztaty. Teraz znów kamieniarze żądają powiększenia płacy, i grożą poniechaniem pracy, jeżeli żądanie ich nie będzie spełnionem. —

Anglja. Wybory do parlamentu już się ukończyły. Przeważna większość wypadła na stronę liberalnych. Odbyły się one spokojniej niż w dawniejszych latach, jednakże w niektórych miejscach zaszły znaczne burdy i zamieszki, osobliwie w Irlandji. W Belfast przyszło do walki między katolikami i Anglikami, której dopiero wojsko koniec położyło. W Nottingham spalono obraz liberalnego kandydata i chciano szturmem zdobyć lokal wyborów. W Chippenham miano nawet podpalać domy. —

Ameryka. Wyrok sądu wojennego w Washingtonie, potwierdzony przez prezydenta Johnsona, ścigał już morderców Lincolna i współwinnych w zamachu na życie innych członków rządu. Payne, Harrold, Atzeret i pani Surrat skazani na szubienicę, i wyrok był wykonany d. 7 bm. Mudd, Arnold i O'Langlin skazani na dożywotne więzienie, a Spangler na 6 lat więzienia. —

— Murzyni, dla wyswobodzenia których prowadzono tak olbrzymią wojnę, dotąd nie poczułi żadnych korzyści, nie zostali jeszcze wyniesieni do godności obywateli. Pozostają oni w położeniu, które nie jest ani równością, ani niewolą, i które jest niezawodnie gorszem od samej niewoli, zważywszy obyczaje i postępowanie amerykańskie. Niemniej i w wojsku Stanów Zjednoczonych zachodzą ciągle właśnie między białymi i murzynami. Pułki składające się z białych, wzbraniają się odbywać służbę razem z murzynami. Murzyni znów grożą zemstą. Obawiają się i nie bez słuszności, że ta nienawiść stanie się przyczyną prześladowania i wyniszczenia czarnej rasy w Ameryce. —

Meksyk. Czas, na który Juarez prezydentem byłby republiki meksykańskiej został wybranym, skończył się w tych dniach właśnie. Formalnie kończy się więc jego władza. Lecz rząd republikański postarał się o prawniczą formę dla dalszej władzy Juareza; kazał bowiem posłom pozostałym z parlamentu meksykańskiego przedłużyć władzę Jnarczowi do czasu, gdy w zwykły sposób będzie można wybrać prezydenta. Zachodzi teraz pytanie, czyli Stany Zjednoczone uznawać będą dalej Juareza, czyli też uznają cesarstwo. Poseł cesarza Maksymiljana Eloin wracając z Francji, udał się przeto znów do Washingtonu, gdzie jak wiadomo w przejeździe do Europy nie nie wskórał. —

Rozmaitości.

— Handel zbożowy ożywia się znacznie, ponieważ stan urodzajów w Europie wogóło nie najpomyślniejszy. W Anglii, we Francji i w Niemczech urodzajo mierne, a w Rosji, i w Polsce nieurodzaj. —

— W okolicy Gdowa, Bochni i Niepołomic spadł grad d. 12 bm. który wybił do szczytu większą część zboża. —

— Burze z piorunami zrzędziły tego roku w wielu miejscach szkody. Między innemi osobliwsze zjawisko miało miejsce w gminie Homar w Francji nad rzeką Ourthe. Syn zamożnego tamtejszego gospodarza powracał właśnie ze stadem owiec, gdy go ścięła burza. On schronił się więc pod krzak, a owce zbiły się w dwie kupy. Wtém rozległ się straszny huk, piorun uderzył. Młodemu pasterzowi potargało głowę, i ubiór na nim w drobno sznaty był łpodarty. Zarazem ze 152 owiec zostało 125 zabitych, a to tak osobiście ranami, iż niektóre miały głowy zupełnie jakby odcięte, inne zaś na wylot przewiercone, a innym jeszcze piorun poobcinał nogi. Piorun tam spadł w postaci deszczu ognistego na przestrzeni przeszło 30 siąg. —

— We wsi Ostrowie w obwodzie żółkiewskim, d. 13 zm. poszła żona gajowego z dwojga małemi dziećmi do lasu na po-

ziomki. Podczas gdy jedno z dzieci zmęczone chodem zasnęła pod krzakiem, matka z drugim zbierając jagody oddaliła się nieco. Po chwili usłyszała krzyk dziecięcia, i przybiegłszy na miejsce, już go nie zastała, znalazła tylko krew i wilcze stopy na ziemi. —

— P. Józef Chociszewski, były redaktor „Nadwiślanina” i współpracownik „Gwiazdki” odsiedział już swoją karę w Włostujsku i d. 15 bm. został uwolniony. —

— Karol Kober, syn prazkiego księgarza, za zamach zamierzony na osobę N. Pana skazany na 3 lata, a w drodze łaski na 6 miesięcy uwięziony, został w tych dniach uwolniony. —

— W jednej wiosce pod Elblągiem włóścianin zamordował w dzień Bożego Narodzenia służącą, i wytopił z niej tłuszcz, który spożył, „by zostać niewidzialnym”. Sąd przysięgłych skazał go za to niedawno na śmierć; lecz morderca nie czekając egzekucji, powiesił się w więzieniu. —

— W Edynburgu w Szkocji, odbył się 5dniowy proces przeciw Dr. Pritchard, za otrucie młodej żony jego i jej matki pani Taylor. Pobudką do tej zbrodni było z przywłaszczeniu sobie ich majątku. Sąd przysięgłych skazał go na karę śmierci. Podejrzana o współnictwo pokojówka, z którą Pritchard miał miłostki, została uwolniona dla braku dowodów.

— P. Hipolit Stupnicki we Lwowie zawiadamia prenumeratorów obrazu *Świętych Pańskich pochodzenia słowiańskiego*, iż wykonanie tego obrazu opóźniło się przez nieszczęśliwy wypadek utraty wzroku wykonawcy p. Juliana Błotnickiego; dopiero drugi artysta musiał się podjąć wykonania, co przed wrześniem r. b. nastąpi. —

Z Cieszyna.

— *Kolej żelazna w Cieszynie!* To jest treść wszelkiej rozmowy w mieście naszym. Izba deputowanych Rady państwa uchwaliła budowę kolei z Koszyc na Węgrzech przez Cieszyn do Bogumina. Cieszyn będzie tedy wciągnięty w sieć kolei anstrjackich, a tym samym połączony będzie koleją z głównymi miastami całej prawie Europy. Jak przy wszystkich podobnych zajęciach w kraju, tak pojawiają się i w tym względzie różne zdania i uwagi, które mniej więcej w dwa kierunki się rozchodzą. Jedni wznoszą z radości głosy pod niebiosa, i nie mogą się nachwalić zamiaru przeprowadzenia kolei i jej skutków dla miasta i kraju całego. Drudzy zaś techną obawą, upatrując w przeprowadzeniu kolei przez Cieszyn różne straty dla miasta i okolicy. Cóż tedy powoduje pierwszych do radości, co drugich do obawy? — Pierwsi tym się cieszą, że miasto połączone koleją, nabędzie nowego ruchu i życia, że się mu ułatwi dowóz towarów i wszelkich potrzeb, i że posiadać będzie wszelkie korzyści, jakie ożywiona komunikacja sprawuje. Odwóz i dowóz, powiadają będzie prędko i daje sposobność do konkurencji z wielu innymi miastami Austrii i Europy. — Drudzy zaś czynią uwagi, że ani miasto ani kraj nie ma czego na wielką skalę wywozić, oprócz węgla, którego kopalnie i tak przy Wiedeńsko-Wrocławskiej i Galicyjskiej kolei są położone, że drzewo nie tylko w Cieszynie ale i w całym Śląsku zdrożeje, że masło, słonina, jaja i inne drobne rzeczy do żywności służące w cenie się podniosą a rzemiosła w mieście podupadną, gdyż będzie sposobność wszystko łatwo koleją zkań inąd sprowadzić, a modny świat najwięcej za tym goni, co jest obce i z daleka, a choćby to i droższe i gorsze było. Niemniej podnoszą, że nasi górale i podgórzanie, których płonna ziemia wyżywić nie zdoła, utracą sposobność wożenia rudy, drzewa i kamieni i pozbędą przez to wszelki zarobek, jaki im do wyżycia koniecznie jest potrzebny. Albowiem to już teraz przewidzieć można, że po przeprowadzeniu głównej drogi żelaznej z Bogumina do Koszyc, książęca komora połączy hutę żelazną w Trzcinie z hutą ustronką osobnym ramieniem kolei i u-

tnio w ten sposób dotychczasową gałęź [zarobkowania ludowi podgórszemu, a zysk stąd pochodzący popłynie towarzystwu przedsiębiorczemu, które się wznosić będzie, podczas kiedy kraj z liczną ludnością swoją tylko lichę mienie posiędzie.

Na to odpowiadają znów pierwsi: Co do zarobkowania furmanką, to już wtedy kiedy pobliską koleją północną założono, jeszcze bardziej narzekano, że Śląsko, sławne niegdyś z furmanstwa, upadnie, gdy furmani jego ntracą zarobek. Istotnie też furmanstwo śląskie ustało, ale Śląsko przez to nie szkodowało; owszem zeświatowieni dawniej furmani, zaniedbujący swe grunta, rzucili się na uprawę roli i chowu bydła, podniosło się rolnictwo a przez to zyskali nie tylko oni, ale cały kraj. [A co do tego, że niektóre produkty np. masło, jaja itd. zdrożeją, to znów będzie korzyścią dla rolnika, a gdy rolnika stan się polepszy, to zyska na tym i miasto. Jeżeli drudzy zarzucają, że kraina nasza zasypaną będzie obcym zbożem, z którym nasz produkt konkurować nie może, mówią pierwsi: Nasza kraina i tak nie jest zbożowa, nigdy nie dostarcza zadosyć potrzebnego dla siebie zboża, powinna się rzucić na chów bydła, do czego jest dla swojej gorzyści przeznaczoną, a w tym względzie otwiera się jej nowe pole, na którym snadno może spółzawodniczyć. Oprócz tego powiadają: kolej nie odnosi się do pojedynczych ludzi, ani miast. Kolej ma znaczenie szersze, jej wpływ oblicza się na całe państwo i narody. A choćby pojedynczy ludzie i okolice przez kolej ucierpiały, to ogół powinien z niej zyskać. Kolej utrzymuje równowagę cen zboża i innych produktów na całym okręgu swoim, [bo jeśli ich gdzie zbyt, zaraz przeprowadzone bywają w te miejsca, gdzie się brak ich choć cokolwiek uczuć daje. Gdzie kolej przebiega, tam ni zbyt wygórowanych, ni zbyt niskich cen zboża — tam; zbyt niżej drożyny ani powszechnego głodu być nie może. — Takie zdania walczą ze sobą, co do przyszłej kolei. My nie przesądzając jej ważności, oczekujemy spokojnie jej skutecznego, kojąc się jeszcze tym: że kiedy cały świat łączy się żelaznicami, to i my musimy iść w tym postępie zarówno ze światem. Kiedy nowoczesny świat podnosi się oświatą, wynalazkami, kolejami itd. czyż my mamy pozostać? —

— D. 19 przybył do Cieszyna JM. Ks. biskup sufragana Włodarski, i po krótkim pobyciu odjechał znowu nazajutrz rano.

— We czwartek odbył się w Jaworzu przy Bielsku tego roczny zjazd śląskich stowarzyszeń Gustawa Adolfa. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 15 lipca: pszenica 3 zł. 41 kr., żyto 2 zł. 42 kr., jęczmień 1 zł. 87 kr., owies 1 zł. 24 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 40 kr.

Edykt.

N. 5922.

C. k. miej. deleg. sąd powiatowy w Cieszynie daje do wiadomości:

Pozwolono *dobrowolną sprzedaż* przez licytację pozostałej po *Jakobie Kajzarze w Końskiej realności* pod Nr. 2, a dla przedwzięcia téż w tutejszym sądzie ustanowiono termin na *piątek d. 28 lipca 1865* przed południem o godzinie 9.

ze Ochoćni do kupienia zapraszają się z tym uwiadomieniem, *wadym 297 zł. w. a.* w gotówce do rąk komisarza licytacyjnego przed rozpoczęciem licytacji złożyć powinno, że posiadłość ta niżej ceny sądowego oszacowania w kwocie *2960 zł. 95 kr. w. a.* sprzedaną nie będzie, i że stan tabularny i inne warunki licytacji w tymże sądzie przejrzanymi być mogą. —

Cieszyn d. 17 lipca 1865.

Radca c. k. sądu obwod. Segeth.

Wy. Ks. F. K. w NL.: Do końca roku bież. należeć się będzie jeszcze 80 kr. — Wy. St. W. w B. p. N.: Gwiazdkę najregularniej zawsze odayłamy. — Wy. R. P. w L.: Roczników tych już nie mamy. — Wy. K. w D. p. K.: Książki najłatwiej przez najbliższą księgarnię zamówić; z nutami trudno. — W. M. K. w J. p. Zb.: Za przeszłe półroczie było przedpłacone. — Wy. W. O. w D. p. L.: Zaliczki pocztowej do prus poczta austriacka nie udziela. —

W Cieszyńcu
dnia 29 lipca.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, a do-
datkiem 30 kr. na stępa-
za każdorazowe zmie-
nienie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Do Szanownych Czytelników

*ktożby należnej przedpłaty jeszcze nie uiścił, powta-
rzamy wezwanie, aby takową rychło nadesłał.*

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

IX. W Częstochowie. (Ciąg dalszy.)

Czém Rzym dla wszystkich katolików na całym świecie, czém Meka dla Mahometan, tém jest Częstochowa dla ludu Polskiego. Często mało albo nie wle wieśniak polski o Krakowie, Warszawie lub innych sławnych miastach polskich. ale o Częstochowie i dziecko polskie umie coś powiedzieć, a niema okolicy polskiej, z którejby choć jeden pątnik nie odprawił pielgrzymki na Jasną Górę Częstochowską. Tam to znajduje się sławny obraz N. Maryi Panny, malowany, jak starożytne głosi podanie, ręką św. Łukasza Ewangelisty. Niema na to żadnych pewnych dowodów, ale z drugiej strony nie ulega wątpliwości, iż obraz ten jest bardzo dawnym, i że pochodzi z pierwszych wieków po Chrystusie, a tak jestto zapewne najstarszy zabytek chrześcijańskiej sztuki pięknej w ziemiach polskich. — Oprócz religijnej czci i sławy, jakiej ten obraz cudami słynący doznaje i zażywa nietylko w polskich, ale i w ogóle w słowiańskich krainach, przywiązane są doń liczne wspomnienia narodowe. Ilu to przed tym obrazem królów polskich, wodzów sławnych i bohaterów dzielnych błagało Boga o pomyślność dla oręża polskiego w walkach przeciw nieprzyjaciołom krzyża świętego. W Częstochowie to przed dwoma wiekami ks. Augustyn Kordecki z garstką wojska oparł się całej potęgze szwedzkiej, która już całą Polskę podbiła; a wtedy powstał cały naród i wypędził trzech wrogów, Szweda, Brandenbura i Siedmiogrodzianina. Później Jan Sobieski, król polski, spiesząc na odsiecz Wiednia, tu korne do niebios modły zasyłał, prosząc o błogosławieństwo do świętego boju, i wysłuchał go Bóg łaskawym, gdyż Jan Sobieski na czele męznego polskiego rycerstwa pobił Turków, a przez to ocalił Wiedeń, Austrię i chrześcijaństwo.

Niema drugiego w ziemi polskiej miejsca, gdzieby się tyle odbywało pielgrzymek, ile do Częstochowy. Lud polski po dziś dzień, nie rozbudzony jeszcze pod

względem narodowym, żyje nieraz prawie wyłącznie życiem religijnym, tak że pojęcia religijne wiąże jak najściślej z narodowymi, i o tyle tylko ceni wspomnienia i pamiątki ojczyste, o ile są religijne, i stąd to Wiara nazywano zbrojne szeregi ludu polskiego, walczącego za wolność — i stąd takie wysokie znaczenie Częstochowy, iż ją lud polski przekłada nad wszystkie inne polskie grody. Wiara ludu polskiego jest zaiste mocną i niespożytą, niby owa odwieczna skalista opoka, i tylko potrzeba Mojżesza, aby uderzył laską cudowną w tę skałę, a wnet trysnęłyby strumienie żywej wody, któraby nietylko nas, ale i inne narody orzeźwiła na duchu.

Otóż do téj Częstochowy wybrał się nasz Walenty Cewiński, aby dopełnić ślubu, aby podziękować Bogu za ocalony żywot, i za szczęśliwy powrót do ojczystego gniazda. Niegdyś jego ojciec, dziad i pradziad do Częstochowy pielgrzymki odbywali, więc i on tam się udał, choć wprowadzie ze żebraczą torbą na plecach i z kosturem w dłoni. Szedł o żebraczym chlebie i z modlitwą na ustach, a z wiarą w sercu.

Był to prześliczny wieczór letni, kiedy Walenty zobaczył w dali wieżę kościoła na Jasnej Górze, błyszczące przecudnym światłem różowym zachodzącego słońca. Padł na kolana rozczulony Walenty, łzami radoznymi i pacierzem witając to święte miejsce. Naokół rozlegał się głos dzwonów kościelnych, wzywających na „Anioł Pański“, powietrze było łagodne, ciche, wonne, a tam w dali jaśniała świątynia Bogarodzicy, do której tęsknił nasz pątnik, jak żeglarz na burzliwym morzu, który widzi w dali port bezpieczny.

Już nazajutrz modlił się Walenty w kościele i przed cudownym obrazem. Napróżno pióro moje siliłoby się dać opis jego wrażeń serdecznych, myśli i uczuć świętych, jakie jego duszę napępiały, jego pokuty szczerzej i łez obfitych. Zdawało się Walentemu, że nie żyje na ziemi, ale gdzieś w rajskiej krainie, tak mu było błogo, rozkosznie. I nie dziw, wszak jeden z naszych wieścików powiedział, że człowiekowi nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba, i tylko wtenczas mu błogo, gdy westchnie do nieba — a Walenty słał do niebios westchnienia serdeczne, a co nadewszystko, iż uznawszy wielkość swych przewinień, żałował z głębi serca za grzechy i czynił pokutę. Jako od Boga początek wzięliśmy, i do Boga znowu wrócić mamy, tak i tu już na ziemi ścisłe zjednoczenie się z Ojcem niebieskim za-

mienia nam ten padół płaczu w krainę wesela niebiańskiego. Szczęśliwy! kto nigdy nie przestąpił Bożego zakonu, a niemniej i ten szczęśliwym, kto odstąpił od Boga, a znowu się nawrócił, gdyż był zgubion, a oto znowu znalezion jest, a większa zaiste radość w niebiesiech nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad 99 sprawiedliwymi.

Walenty przyniósł był z sobą w węzełku skromną, ubogą, ale czystą i całą sukmanę, którą dopiero przed Częstochową wdział na siebie, rzuciwszy łachmany. Torbę jednakże i kosztur, z lasów amerykańskich pochodzący zatrzymał na pamiątkę nieszczęść doznanych. Tak samo i pod względem duchowym postąpił, bo zrzucił do reszty łachmany duszy, tj. grzechy obrzydliwe, a natomiast zapragnął przywdziać sukienkę łaski Bożej. Przystąpił tedy do świętej spowiedzi, aby wyznać grzechy i żałować za nie. Spowiednik do którego się udał, był to zacny, świętobliwy zakonnik, który znał dobrze świat i ludzi, i który umiał wlewać w zbolale serca balsam pociechy. Tak też widząc szczerą skruchę Walentego, pocieszał słodkimi słowami znękanego troskami wędrowca. „Miłosierdzie Boże bez granic, dno kochana“, mówił on, „nfaj Bogu, a On ci będzie pomocą i nie odmówi ci swęj łaski przenajświętszję. U Boga nic niepodobnego — a tak jeszcze i ty, żalująca za grzechy duszo, możesz się doczekać prawdziwego szczęścia tu na ziemi, a w każdym razie tam, gdzie kres cierpień naszych, gdzie wieczne kwitnie wesele, gdzie twarzą w twarz wybrani Boga oglądać będą, tam zobaczysz żonę i dziecię ukochane, tam zapomnisz o smutnej doli na ziemi. Ale jeszcze nie tobie myśleć o niebie — trzeba ci wprzód jeszcze się starać, abyś to złe, któreś uczynił, naprawić zdołał. Tak więc staraj się usilnie odwoździć twych braci od zgubnego zamiaru porzucania ziemi ojczystej.“ Tak w podobny sposób przemawiał kapłan zacny, a słowa jego padały na serce Walentego, niby rosa na spragnioną wilgoci ziemię.

Następnie przyjął Walenty komunię świętą, i wtedy złożył na ofiarę ów złoty pieniądz amerykański, który jeden tylko zdołał ocalić i oszczędzić z dziesięcioletniej pracy. Błogi pokój osiadł w duszy Walentego, tak iż chętnie w tej chwili byłby się rozstał z tym światem, gdyby nie to, że jeszcze nie dość odpokutował za grzechy, a mianowicie, aby odwieść braci od zamiaru porzucania rodzinnego kraju.

Nakoniec po długiej i serdecznej modlitwie zabierał się Walenty do wyjścia, i już był we drzwiach kościelnych, gdy oto ujrzał kilkoro osób, na których widok wydał okrzyk radosny — gdyż tuż przed nim stała żona jego Katarzyna, którą opłakiwał jako umarłą, i Stanisław Bolimirski, ów polski tułacz. Nie mógł Walenty i słowa przemówić z wzruszenia wielkiego, przycisnął tylko żonę do serca, a z ich łez się posypały

rzęsiste, jak krople deszczu podczas burzy. Nareszcie zdobył się Walenty na słowa: „Kasiu żono moja, więc żyjesz jeszcze — ale gdzie jest dziecię nasze?“ Wtedy Katarzyna ujęła za rękę miłą dziewczynkę, mówiąc: „To nasza Basia.“

Walenty spojrzał w niebo pełen wdzięczności, a potem przeżegnał swe dziecię i ucałował. — Dopiero powitał się z Stanisławem. Ledwie go poznał, tak się zmienił. Bolimirski zmężniał, nabrał tuszy, a wąs zawieszisty dodawał twarzy wdzięku niemało. Ledwie miał czas Walenty powitać się z Stanisławem, gdy oto nowa niespodzianka go spotkała, bo oto nagle przystąpił ks. Misyonarz Wacław, ów czeski kapłan, który to w Ameryce stał się Walentemu aniołem pomocy. Tu już Walenty prawie od siebie odchodził: „Boże mój, Boże!“ zawołał, czy ja zasłużyłem na tyle szczęścia? — „Bóg jest dobrym i łaskawym“, odrzekł na to ks. Wacław, „a wielkie i niepojęte są dzieły i sądy Jego — a więc Imię Pańskie niech będzie wysławione.“

C. d. n.

Obchód pięćdziesięcioletniej rocznicy wyswobodzenia się Serbji — w Paryżu i Montmorency. (Dokończenie.)

Z lasku udano się już wprost do sali, o której już wspominałem, aby starodawnym Sławian zwyczajem do wspólnej zasiąść biesiady. Uczcie tej przewodniczył p. Aleksander Chodźko, i jako przewodniczący pierwszy toast wniósł na cześć gościnnej Francji, drugi w ręce obecnych Serbów na cześć ich ojczyzny i panującego jej księcia Michała, którego mały siostrzan tutaj był także obecny. — Na podziękowanie p. Milan Aberdar znown przemówił po serbsku, wnosząc toast na cześć Polski i Czech! I teraz rozpoczął się cały szereg przemówień i toastów, które narodowe przeplatały śpiewy. — P. Rawicz Polak ładnie bardzo przemówił po serbsku do Serbów, tłumacząc im, że Polska zawsze życzyła i życzy braciom swym Sławianom wolności, bo życzenia swe żywymi czyni stwierdzała na tyłu polach bitew. — P. Leger, Francuz, gorący miłośnik sprawy Sławian i autor broszurki Encyklika carska, przemówił po francuzku, dziękując za 1szy toast wniesiony na cześć Francji, której jako syn chlubi się, że ona gaśnie i broni was nieszczęśliwi Sławianie! Toastem: niech żyją Sławianie! zakończył swą przemowę. — Następnie p. W. Przybylski w długiej przemowie rozwinął znaczenie tych trzech znamion na obrazie, i mówił o zasługach, jakie każdy z tych trzech narodów położył dla ludzkości i Sławiańszczyzny. Dalej p. Frycz, Czech, dziękował w imieniu przeszłości Polakom za przyjazne związki z czeskim narodem i gościnę, jaką Czechowie w Polsce znajdowali. — W imieniu stowarzyszonych tu pracowników polskich p. Paradycki przemówił do zgromadzonych żeby niezapominali, że zebranie to jest dowodem i wróżbą zgody i łączni i wspólnych na przy-

szłość prac Sławian. Razem bracia — razem, bo z małych ziarenek piasku wielkie wznoszą się Karpaty. — Mówił jeszcze p. Leger, Francuz, ale po polsku, zwracając się szczególnie do Polaków, którym Francja tak długo tylko była ziemią wygnania i przytułku, a teraz staje się poczęciem potrójnego węzła Serbji, Czech i Polski. — P. Przybylski za życzenie podziękował mowcy w francuskiej mowie. —

Powiedziałem że toasty i przemowy przeplatały na przemian narodowe śpiewy. Serbowie śpiewali: „Složno;“ Czesi „Tešme se blahou naději;“ Polacy: Warszawiankę i z Rusinami „Hej kozacze w imie Boha“. — Pod wrażeniem, jaka na każdym narodowa wywołuje melodia, p. Józef Janowski, nasz rodak, przemówił kilka serdecznych i rzewnych słów, jak Polska po długich dniach niewoli, zanim rzuciła się w krwawy bój z Moskwą, długo klęcząc u stóp ołtarzy nuciła „Boże coś Polskę.“ — „Bracia Serbowie (mówił p. J.) Bóg Wam pozwolił dziś się już cieszyć wolnością i pięćdziesiątą odzyskania Jęj rocznicę obchodzić. Wy wolni pozwólcie nam wygnańcom w tym oto gronie, które daje poczęcie wielkiej myśli i wprowadza nas na drogę nową a wspólną pracy z Wami, wznieść myśl naszą ku Bogu tym świętym i drogim dla nas hymnem: Boże coś Polskę.“ I na to wezwanie obecne grono Polaków zanuciło tę pieśń potężną. Cała niedawna przeszłość stanęła przed oczyma: Korona cierniowa i złamany krzyż. — Czesi i serbowie słuchali z czcią religijną. Łzami współczuli! Po pieśni tej już się niedługo miało ku końcowi, gdy jeden z naszych rodaków p. Żetowicz, w czeskiej ozwał się mowie. Głównie zwracał się tu mowca do młodej Czechji, w której tyle nadziei i tyle gorących dla nas żyje sympatyj i współczucia, a mamy dowody... Na cześć więc młodej Czechji i gospodarza biesiady p. Frycza wniesiono toast. Następny toast, na cześć zgody i łączni tej trojki sławian, wnosi p. Przybylski w jednym wielkim kielichu, który, sławiańskim pradziadów naszych zwyczajem, jeden obszedł całe grono biesiadników, bo jedno spełniano życzenie! — Teraz też obecni Czesi zanucili swą pieśń „Tešme se blahou naději“ której każda zwrotka kończy się na miłości, zgodzie i nadziei, „Milujme se, nedejme se a pak vybijme se.“

Słowa i dźwięki tej pieśni i nuty głuchły już w sali, gdy na pożegnanie i przypomnienie biesiadnikom p. E. Siwiński przemówił te między innymi słowa: „Na grobie sławiańskiego wieszczą podaliśmy sobie dłonie, aby się bratnim połączyć węzłem. Serca nasze nigdy niezapomną tej chwili... Ale my jednostki tylko... pamiętajmy, że po za każdym z nas jest ziemia ojczysta, ukochany naród... Obowiązkiem naszym pracą to sprawić... aby trzy narody nasze powtórzyły kiedyś tak jak my dzisiaj, ślub wiekuisty, miłości i braterstwa.“ — Te były ostatnie słowa, po których tylko oklaski zagrzmiwały w sali. A oklaski te były pieczęcią, jakie nroczyście

grono biesiadników gorącą przyłożyło ręką, a która to pieczęć ma im przypominać w różnych dniach życia o złożonej na grobie Adama Słowiańszczyzny przysiędze, że pracą podjęli się ziścić miłość i braterstwo, rozprószonej dziś po szerokim świecie biednej sławiańskiej dziatwy.

T.

Gospodarstwo i przemysł.

Wino owocowe. Jak się następnie wyrabia wino owocowe? Gdy już przyprawiono owoc i zmieszano jabłka i gruszki, wtedy kładzie się owoc do mocnych kadzi lub naczyń, w których się roztlukuje na drobne kawałki. Do tłuczenia nżywać najlepiej drzewa, stósownie na ten cel przyrządzonego. Nie należy tak ntluc owocu, aby się zeń kasza zrobiła, gdyż z takiej kaszy bardzo trudno sok wycisnąć, a wino nader trudno się czyścić.

Owoc, potłuczony na drobne kawałki (ale nieza-drobne) kładzie się pod prasę, poczem się chwytą ciekący sok w podstawione naczynia. Gdy już jest dosyć soku, wlewa się sitem lub innem cedzidłem (tj. naczyniem w którymby grubsze kawałki owocu zostały, a tylko sam sok przeciekł) do kotła nad ogniem, w którym się ten sok gotuje. Przy gotowaniu trzeba wciąż zbierać pianę, a gdy się należycie przegotuje, wtedy odstawia się kocioł, czeka się aż ostygnie, a potem leje się sok w beczki (lub sądki, jeżeli mała jest ilość), które się stawiają w chłodne miejsce, i to niezamknięte, poczem oczekuje się, aby wino odrobiło. Przy robieniu czyli fermentowaniu wina jest tylko ta praca, że trzeba ściierać płatem wychodzące na beczkę szumowiny. Po wyrobieniu dolewa się beczka aż do wierzchu, zatknie się zatykadłem czyli czopem (szpnnt), w płat czysty zawiniętym, i stawia się do suchego sklepu. Przez pewien czas należy przynajmniej co tydzień dolewać wina w beczki, gdyż go wciąż ubywa.

Jeżeli wino silne, to można je po czterech miesiącach ściągnąć do innych beczek; słabsze atoli wino, pozostawia się w beczkach tak długo, dopóki się go nie potrzebuje do picia. Nie radzi się napoczynąć wielkich beczek, jeżeli nie można w krótkim czasie wina wypotrzebować, ale w takim razie trzeba ściągnąć wino do sędków, gdyż inaczej mogłoby się w beczce wino popsuć. Wielkiej siły i przyjemnego smaku nabywa wino owocowe, jeżeli się je ściągnie do beczki, w której niedawno było wino z gron, i w której znajdują się jeszcze młodzi winne.

Jak można udzielić winu owocowemu przyjemnej woni i pięknej barwy? a) Przyjemnego zapachu udziela się winu następującym sposobem: Bierze się kilka garści suchego bżowego kwiatu, który w dobrze zawiązanym worku i uwieszony na sznurku wpuści się przed robieniem wina dziurą w beczkę, tak aby w środku beczki ten woreczek wisiał. Po wyrobieniu wina ów worek się wyjmuje.

Piękną barwę można udzielić winu, jeżeli się weźmie tarnek (jest to modry, cierpki owoc wielkości wiśni, rosnący prawie wszędzie po lasach i polach, na krzu kolezatym z rodzaju drzew śliwkowych), już mrozem zwarzonych, które potłuczone w jakim naczyniu, kładą się razem z pestkami do beczki przed robieniem wina. Na jedno wiadro bierze się około pół funta tarnek. — Ponieważ tarnki dopiero późno w jesieni dojrzewają, więc można je następującym sposobem przechować na potrzebę: potłuczone tarnki suszą się razem z pestkami, a potem przechowują się w suchym miejscu.

Jak się robi średnie wino owocowe? Po wyciśnięciu soku z rozłuszczonego owocu, zbiera się pozostałe resztki do kadzi lub w ogóle stósownego naczynia, i przykrywa się. Potem wlewa się na te ostatki tyle miękkiej wody, aż się owocowe resztki równo wodą przykryją; to wszystko się następnie doskonale zmiesza, przykryje, i zostawi się w tym stanie 24 godziny. Następnie tak się postępuje, jak wyżej powiedziano o wyrabianiu wina przedniego. Z własnego doświadczenia radzę, aby nikt dla nadania pięknej barwy nie używał do tego gorszego wina tarnek, dlatego że to drugie wino już nie ma tyle słodkości co pierwsze, a dodaniem tarnek dodałoby się mu jeszcze kwaśności, a zatemby źle robiło. Wino średnie nie zbyt długo się przechowuje, dlatego należy go najprzód użyć do picia.

Kto na własną potrzebę niewiele wina owocowego chce sobie zrobić, ten w braku winnej prasy może użyć tego narzędzia, którym się zwykle wosk wytłacza; potłuczone owoce kładzie się do worka z konopnego płótna, a potem się wytłacza. Kto w glinianych bańkach wino do robienia doprowadza, ten nie powinien podczas robienia zatykać mocno korkami, boby naczynia popękały. Dopiero po wyrobieniu można zakorkować.

Dok nast.

Tani chleb. Proszony przez pewien wielki zakład o podanie sposobu robienia taniego chleba, robił Artus w tym celu doświadczenia, skutkiem których zaleca następujące postępowanie. — Bierze się 1 meckę mąki rżanej i tyleż jęczmienną, tudzież 1 meckę dobrych ziemniaków; ostatnie musi się z wieczora, gdy się kwas na chleb zarobi, gotować, potem z łupin obrać i przez noc ostudzić, na drugi dzień zaś zrana dobrze roztarte z zakwaszonym ciastem i mąką podczas gniecenia należy zmieszać. Do tego dodaje się jeszcze soli ile potrzeba, i postępuje dalej jak zwykle. W ten sposób otrzymuje się chleb piękny, pulchny i smaczny. Z.

ale

Jura i Jánek.

Jánek. Juten tak, maju juter froujnd! es froujt mich dich cu zejen; koma wu porte wu?

Jura. No, no, powóli, szalony; dyc robisz taki straszny wiatr rękami a trzepiesz głową na wszystkie strony, jak gdybyś muchy łapał; istota se zaś wypił z kwaterczysko.

Jánek. Toćech se posłał po butelkę do Błogocie, boch ci jest strasznie rád.

Jura. Toćych też chciał wiedzieć, co cię tak cieszy.

Jánek. To się zaraz dowiesz; oto masz nowiny; czytaj! ile *manifik*, a powiadaj to zaraz po naszymu, jeśli to tak dobrze.

Jura. (czytając) „*Ferszpetet*.“ Nie dawno zaranżerował Jánek lampartyję i dał se strasznie moc práce, aby przez nią jak najwięcej wiatru narobił. — Jak było po lampartyji wieczór, trzymał jeszcze Jánek, który się ma za bardzo zasłużonego o podżwignienie bildunku, strasznie szumną mowę, która się mu aż strach podobala, bo powiedział w niej co to znaczy taká lampartyja. „*Unus pro multis*.“

Jura. Ha, ha co straszego! bardzo zasłużony! No jáchych też chciał wiedzieć, co to za *multus sztultus*, co cię w tym opisie tak wysztrychnął; istota mu też zapłacił polek „pod fajfką.“

Jánek. Ba! jách se wypił sám, a pochwaliłech się też sám, ale o tém cyt!

Jura. Co straszego! No, jách se też to zaraz pomyslał, bo ty rád wiatr robisz, czy ci też nie było żal tych pieniędzy, coś od tego próżnego wiatru zapłacił? Nie mógłś raczej poczekać, aż cię kto inny pochwali, a byłoby też to potem coś warte, a tak masz jeny *blamaż*, jakięgoś se sám nawarzył.

Jánek. Naczekałech się dość długo, ale gdy żaden nie uznał mojej zasługi, tożech se to sám tak *ang passing* zesztuderował, naspominałech se roztomajtych słów szumnych, co by się to podobalo, napisalęch *ferszpetet* a podpisałęch *unus pro multis*, to jest, że się tego żaden nie dowiē, od kogo to.

Jura. Oho! a jách się już sám domyslał, a może ci zaś inny *multus* odpowiedzieć, że kto się sám chwali, ten nie jest chwały godzien. —

Jánek. Aj waj, polecę zaraz do tego redaktora, a będę go prosił, aby odpowiedzi żadnej nie przyjmował, boby mię to strasznie blamowało. Serwus. (X † Y) 2.

Przegląd polityczny.

Słyszymy ze wszystkich krajów cesarstwa jednogłośnie sąd: centralizacja, pierwiej pod formą absolutyzmu za ministerstwa Bacha a teraz pod płaszczykiem konstytucjonalizmu za rządów p. ministra Schmerlinga, wtrąciła Austrię do biedy finansowej i wstrzymywała rozwój jej ludów. Godzi się przeto cokolwiek poznać te centralistyczne usiłowania.

Centralizacja jest to dążność rządzenia wszystkimi częściami państwa na jeden sposób, tak iżby się wszystkie te części według skinięcia ze środkowego punktu obracały. Tymczasem w państwach, które mają jedną ludność, jak np. we Francji, uznano centralistyczny system za niestósowny; tém bardziej nie odpowiada on państwu składającemu się z różnorodnych ludów, jak Austria. Jak Polaka najprędzej poruszy nuta krakowiaka, tak Węgier Ignie do swego czardasza, Czech zaś najchętniej podług wartkiej polki poskoczy, a wszystkim tym niemiecki walczyk wydaje się mniej więcej nudnym. Różne te narody, tworząc niegdyś osobne państwa, różnie rozwinęły swoje charaktery; trudno więc dziś jedną formą je zadowolnić. Przeto żądają odmiennych u siebie urządzeń (samorządu), i tylko dla wspólnego wspierania się podawają sobie ręce, by utworzyć silny węzeł we wzajemnej potrzebie, ale nie tak, by tym węzłem siebie pokrępować. Usiłowania

wprowadzenia jednostajności do tych części, wywoływały nieukontentowania, a te wymagały utrzymywania wielkiej armji i wszystko czyniącej biurokracji, co rocznie wiele milionów kosztowało, i to jest pierwszym dowodem nieużyteczności systemu centralizacyjnego.

Wydatków koniecznych nie zmagala ludność podatkami, bo nie miała potrzebnego nzdolnienia. Do takiej zdolności zaś jedynym środkiem jest oświata. Lecz w centralizowanej Austrii nie podobieństwem było, ażeby się oświata mogła upowszechnić, gdyż szkoły a mianowicie szkoły ludowe nie były po temu urządzone. W szkołach tych bowiem chodziło głównie o to, ażeby się dzieci nauczyły języka niemieckiego; a to zaś wynikało ztąd, aby mózdz utrzymać niemczyznę w urzędach we wszystkich krajach jednostajnie. Lecz ofiarowanie za wiele czasu na niemczyznę, powstrzymywało młodzież tylko od nauczania się innych do życia potrzebnych wiadomości. W ten sposób oświata w krajach nieniemieckich prawdziwie tamowana była; przemysł i rolnictwo nie mogły się podnieść. Nauczenie się bowiem kilku wyrażen niemieckich nie uzdolniło ani rolnika ani rzemieślnika. Gdyby czas i pieniądze ofiarowano na nauczenie się praktycznych umiejętności, lndy stałyby się przemysłniejszymi, i ztąd byłby pożytek i dla rządu. Widzimy to w krajach oświeconych, w Anglii, Francji i Niemczech, gdzie w szkołach ludowych nie marnują czasu na wykład obcych języków. Wymyśliła to w Austrii tylko gorliwość centralizatorów i germanizatorów. Daremne były przedstawienia im czynione: że narody wstrzymywane przez to w swęj oświecie nie zdołają zadość czynić wymogom państwa. Dopiero skutki finansowe musiały utorować drogę innemu przekonaniu. O pokrzywdzeniu przez to praw narodowych już tu nawet nie wspominamy.

Centralizacja uważająca swój system za jedynie możliwą podstawę państwa, a prześladająca inne mniemanie, nie tylko że odjęła ludom łatwość uzdolnienia się przez oświatę, ale też zrodziła pewne niezaufanie w siebie lub obojętność. Wszędzie bowiem opiekowano się ludem, tak, że ten we wszystkim też spuszcza się na rząd. Brak więc przedsiębiorczości, a ztąd pochodzi, że do zakładania fabryk i rozmaitych przedsiębiorstw handlowych w naszym państwie wdzierają się Anglicy, Belgijczycy, Francuzi itd., którzy z naszej własności się wzbogacają. — Co więcej, centralizacja tłumila tak dalece wszelkie samorodne żądania i potrzeby narodowości, że np. zakładaniu towarzystw rolniczych przeszkadzała, uważając je za przeciwne swym dążnościom, i w ten sposób tamowała postęp. Dopiero dzisiejsze doświadczenia zdaje się postawią kres centralizatorom, którzy nie mają już środków na przeprowadzenie swych zamiarów, i zostawiają ludom Austrii nadzieję ziszczenia obszerniejszego samorządu.

Austrija. Zrady państwa. Izba deputowanych na posiedzeniu d. 21. załatwiła budżet na rok 1865. Wszystkie sporne punkta zostały na wniosek barona Tinti przyjęte tak, jako je Izba wyższa uchwaliła. Dep. Skene wnosil, aby uchwalenie budżetu na r. 1865 odłożyć, aż gdy nowe ministerstwo uzupełnionem będzie; lecz wniosek ten nie był dostatecznie wsparty. —

Izba pańska na posiedzeniu d. 22. przyjęła bez rozpraw ustawę finansową na rok bieżący, gdy się Izba poselska na nią zgodziła. Potem nastąpił wniosek hr. Leona Thuna względem rezolucji do ustawy finansowej. Jak wiadomo hr. Thun podał d. 7. lipca rezolucję tej treści: że Izba pańska spodziewa się, iż rząd na przy-

szłość nie będzie wydawał więcej jak przyjmuje, ani też w tym celu podatków nie będzie powiększał. Rezolucję tę oddano komisji; ta atoli oświadczyła się za przejściem do porządku dziennego, to jest: aby rezolucję pominieciem odrzucono. Rozprawy wprawdzie były dość żywe, w końcu jednak Izba poszła za wnioskiem komisji. —

W poniedziałek odbyła Izba poselska ostatnie posiedzenie. Albowiem po załatwieniu przedmiotów w porządku dziennym będących, prezes Izby odczytał pismo prezesa ministrów hr. Mensdorfa, z oznajmieniem, iż uroczyste zamknięcie Rady państwa nastąpi we czwartek d. 27. o godzinie 11. Izba zatem postanowiła zaniechać wszelkiego dalszego posiedzenia. Bar. Pratobevera wyraził prezesowi Izby podziękowanie. Prezes Hasner wzajemnie podziękował Izbie za uprzedzające jej postępowanie, skreślił przebieg czynności Izby, i zakończył życzeniem, aby konstytucja pod opieką Niebios i Cesarza mogła kwitnąć i rozwijać się. W końcu Izba wydała trzechkrotny okrzyk na cześć Cesarza.

Nieoczekiwanem tém zamknięciem zapobieżono zamiarowi członków lewicy, którzy chcieli postawić wniosek względem odroczenia Izby do września, przez co niezawodnie byłaby sprawa ministerjalna w Izbie poruszona. Ministerstwo zaś uniknęło temu.

Izba pańska odbyła jeszcze dwa posiedzenia. Na d. 25. przyjęto ustawę budowy kolei żelaznej Koszycko-Bogumińskiej według uchwały Izby poselskiej. Rozchodziło się tylko o przymus brania szyn żelaznych z fabryk krajowych; jednakże Izba odrzuciła wszelkie ograniczenia. Osobliwie poparł tę rzecz biskup Litwiniowicz. Kolej poboczną z Rzeszowa do Przemyśla poleceno przytém nzwzględnić. Oprócz tego załatwiono także budowę innych kolei. — Na ostatniem posiedzeniu d. 26. była na porządku dziennym ustawa o podatku gorzalczanym i reszta kolei żelaznych.

Uroczyste zamknięcie obn izb rady państwa we czwartek d. 27. odbyło się w obecności JCW. arcyksięcia Ludwika Wiktora, najmłodszego brata Naj. Pana. Powiedzianą przez niego mowę od tronu podajemy w przyszłym Nrze. —

— *Gaz. Nar.* donosi w korespondencji z Wiednia: O amnestji dla przestępów drukowych i dla skazanych w Galicji za popieranie powstania, również o amnestji dla Węgrów skazanych głośno tu mówią. Hr. Belcredi popiera myśl tę, a korona jest także za amnestją, która ma być ogłoszona, skoro nowe ministerstwo rozpocznie swe urzędowanie. Dotychczasowe było przeciwne amnestji. Gdyby nie przedstawienia sądów galicyjskich, które nie są w stanie przeprowadzić wszystkich procesów o wspieranie powstania, byłby Dr. Hein nie przedstawił cesarzowi prośby o zastanowienie procesów przeciw mniej obciążonym. O ile się dowiadujemy, sądy przekładały daleko obszerniejsze zastanowienie procesów; minister sprawiedliwości zaś ścieśnił wniosek sądów nadzwyczajnie. —

— Przebywający w Ołomuńcu więźniowie z Galicji i Węgier, spodziewają się amnestji, która ma nastąpić w sierpniu (w dzień imienin cesarskich d. 18. sierpnia.) —

— Na początku roku bieżącego wzburzyła się gmina St. Gal na Węgrzech, iż mieszkańcom zabroniono niszczenie lasu. Przytém zamordowany został jeden ze współposiadaczy tego lasu Gambas. Winnych w liczbie 122 pociągniono przed sąd wojskowy, i oskarżono ich bądź o morderstwo, bądź o rozruch i naruszenie spo-

koju publicznego. Teraz zapadł wyrok: 33 skazanych zostało na śmierć przez powieszenie, wielu innych na dłuższe lub krótsze więzienie, a mała tylko część została ulaskawiona. Skazani na śmierć lub dłuższe więzienie założyli rekurs.

— Chodzi pogłoska, że rząd zamysła wypuścić monopol tabaczny i tytoniowy w dzierżawę kapitalistom angielskim.

Prusy. Sprawa urządzenia uczty dla deputowanych pruskich w Kolonji poruszyła całe Prusy. Rząd zakazałszy tę ucztę, rozwiązał następnie komitet, zajmujący się jej urządzeniem. Wtedy kierownik komitetu p. Classen-Kappelman zaprosił deputowanych w swoim imieniu jako człowieka prywatnego, zamówił obiad na sobotę, i najął 7 statków parowych dla odbycia w niedzielę przejazdu po Renie. Policja skonfiskowała i te zaproszenia, oraz przedsięwzięła rewizję u kilku obywateli. P. Kappelman powołany został przed sędzię śledczego, lecz nie stawiał się będąc nieobecny. Senat sądu krajowego wprowadził zniósł tymczasem postanowienia policji względem rozwiązania komitetu urządzającego. Naczelny prokurator atoli oparł się postanowieniu sądu, i rzecz poszła do dalszej władzy. — Tymczasem zjechali się deputowani. Wojsko więc wystąpiło, i obsadziło hotele i ogrody, rozganiając z nich deputowanych, oraz zajęło statki przeznaczone do przejazdu. Uczestnicy biesiady zatem udali się koleją żelazną do miasteczka Lahnstein w księstwie Nassauskiem, gdzie odprawili umówioną ucztę, a gdy Nassauskie wojsko na żądanie Prus przybyło, już się zgromadzenie rozeszło. — Postępowanie to policji wywołało ogromne oburzenie nie tylko w Kolonji, ale i w całych Prusach. Powszechnym jest zdanie, że rząd pruski zakazaniem tego zebrania naruszając oczywiście prawo o zgromadzeniach, wyzywa jawnie do buntu, aby mógł ogłosić stan obłężenia i konstytucję usunąć. W Berlinie zaraz w niedzielę d. 23. zebrało się zgromadzenie robotników i postanowiwszy bronić prawa stowarzyszenia, wysłało telegrafem pozdrowienie do Kolonji dla biesiadników. — Wypadkiem tym jednak nie posłużył sobie p. Bismark. Gdyby się była odbyła biesiada, wyśpiewałoby kilka patriotycznych pieśni, powiedziano by kilka szumnych mów, i sprawa poszłaby w zapomnienie, a p. Bismark otoczyłby się urokiem liberalnego ministra. Tak zaś zgromadzenie deputowanych wyparte z Kolonji na ziemię obcego państwa przybiera cechę walki o konstytucję. Dzienniki paryskie podnosząc to, korzystają ze sposobności, by przypomnieć Nad-Reńczykom, że większych używali niegdyś swobód w związku z Francją niż teraz pod rządem pruskim.

Podczas tych zajęć policja pruska w Kolonji chciała nżyć sztuczek, jak niegdyś p. Bärensprung w Poznaniu. Podrzuciła ona „list otwarty“ do fabrykantów, wzywający ich, aby w sobotę d. 22. w pracowniach swoich zastanowili roboty, „by robotnicy w razie potrzeby wystąpić mogli na ulicę.“ Rozdawano też broszurę, z Londynu datowaną i niby przez wychodźców niemieckich pisaną, a wzywającą jawnie do powstania, której policja wcale nienagabywała. Lecz ludność nie dała się tém nwieść, przypomniawszy sobie tylko odkrycia Niegolewskiego uczynione przed sejmem na sprawki policji poznańskiej. —

— Król pruski opuściwszy d. 20. Karlsbad w Czechach udał się do Regensburga w Bawarii, dokąd zwołał radę ministrów. Domyślając się iż spór z Austrią i spór Koloński był przedmiotem narad. Od tej narady

i od wniosku, jaki będzie uczyniony Austrii, ma zależeć, czyli cesarz austriacki i król pruski zjadą się w Gasteinie. —

Polska. Do Warszawy przywieziono z Petersburga wzory papierów likwidacyjnych, które mają być rozdane panom za zniesienie robocizny i czynszu. Na papiery gołe czekano półtora roku, bo rząd dał je drukować w Petersburgu z tej przyczyny, iż drukarnie warszawskie „nie byłyby w stanie w krótkim czasie druków tych dostarczyć.“ —

— Radca stanu Łuszczewski, z córką Deotymą, słynną poetką, wypuszczony z niewoli moskiewskiej powrócił do Warszawy. —

— O stanie szkół ludowych i postępie oświaty między włościanami gubernji kowieńskiej pisze *Gaz. Gub. Kow.*: „Obecnie znajduje się w niej 50 szkół wiejskich, a w ciągu tego lata będzie urządzonych jeszcze tyleż. Nie wszędzie jednak włościanie okazują taką gotowość do zakładania szkół i posyłania do nich dzieci. We wszystkich tych szkołach nauczanie odbywa się po rosyjsku, wyjąwszy naukę religii, która wykładana jest w macierzystym języku uczących się. Urządzenie szkół rosyjskich w gubernji kowieńskiej wywołało z różnych miejsc Rosji, a szczególnie z Moskwy spóeczucie i ofiary. Niedawno komitet petersburski przysłał dla tych szkół 150 egzemplarzy książek nankowych.“ — Z tej wiadomości najważniejszem jest to wyznanie: że nauki odbywają się po rosyjsku, a nanka religji zaś w języku macierzystym. Dzienniki moskiewskie, które ciągle twierdzą, że Litwa jest rosyjską, tém jawnie sobie kłam zadają.

Niemcy. Zeszłego tygodnia obchodzili Niemcy dwie znaczne uroczystości: w Bremie strzelecką, a w Dreźnie śpiewaków. —

Francja. Rząd francuski przemyśliwa już nad następcą tronu meksykańskiego, gdyż cesarz Maksymilian jest bezdzietny. Zwrócono więc uwagę na wnuka króla belgijskiego, syna księcia brabancckiego. —

— Wybory municypalne (gminne), które się odbyły zeszłego tygodnia w całej Francji, są najważniejszym wypadkiem. Od r. 1852 dały gminy pierwszy raz znak życia. Dotąd rząd zwykł był układać listę urzędników gminnych, a lista ta przyjmowana była bezwarunkowo. Obecnie skutkiem rozporządzenia ministerjalnego, władza powinna się nie mieszać, wyjąwszy w razie knowań. Koła rządowe bardzo są niespokojne, jaki będzie wypadek tych wyborów. W wielu miejscach bowiem wybierano osoby przeciwrządowe. —

Rozmaitości.

— *Telegramy w słowiańskim języku w Austrii* dotąd nie bywają przyjmowane w urzędach telegraficznych, lubo *równouprawienie narodowe* dawno już jest ogłoszonym. Czesi, drwiąc sobie widocznie z biurokracji niemieckiej, pomagają sobie przy czeskich tekstach pisownią niemiecką. Oto świeży taki telegram posłali narodowcy Bernietuscy swym krajanom w Hradzisku pod Olomuńcem, gdzie obchodzono uroczystość narodową. Czeski ten telegram w pisowni niemieckiej tak był ułożony: „Festcomite Klosterhradisch. Olmütz. Nasch im Kapital, Nimm hoch um Moravan, um Mühle. Post trafen in Asdar.“ W czeskiej pisowni znaczy to: „Naszym kapitałnym hochum Moravanum mile pozdrowieni na zdar.“ —

— *Matycy ruska we Lwowie* odhyla zeszł. tyg. pierwsze posiedzenie swoje. Zjechało się jednak zaledwie 30 kilku członków, którzy jak się okazało, składali się przeważnie z Moskalofilów (zwolenników Moskwy.) Z tego powodu p. Ksenofon Klimkowicz,

zdolny pisarz ruski i redaktor „Mety“, (organu młodej Rusi) nie został przyjęty za członka, ale przyjęto innych np. byłego dyrektora policji Chomińskiego. W rozprawach nad językiem uchwalono, iż językiem tym ma być przez pewną frakcję dziś używana a ludowi ruskiemu niezrozumiała mieszanka rosyjskiego i cerkiewnego języka. Dla tej przyczyny niektórzy, np. ks. Kaczala i Strnszkiewicz, którzy stanęli na gruncie ludowego języka, wystąpili z Matcy. —

— Dyrektor niemieckiego teatru we Lwowie Schmidts, który z polskich fundacyj wspierany być musiał i od rządu zapomogę odbierał — mimo to wszystko zbankrutował. Stan bierny wynosi 38,000 złr. a stan czynny tylko 4200 złr. —

— We wsi Łapczyca w nocy z 23. na 24. lipca okradziono kościół Najśw. Matki Boskiej, gdzie wzięto z figury Matki Boskiej i z obrazu, korale, których było 17 nitok w wartości 120 złr. Wioska ta położona jest pół milki od Bochni, miasteczka słynącego z kopalni soli. Złodzieje dobyli się do kościoła przez okno za pomocą drabiny, znacznie wysoko. Wszedłszy do kościoła nawet sobie zaświecił świecę z ołtarza, by wygodniej mógł się zaopatrzyć w zdobycz. — Kościółek tenże położony jest na wzgórku, założonym przez Kazimierza Wielkiego, króla polskiego. Parafianie idąc w ślad fundatora, składali choć mniejsze ofiary na obraz Matki Boskiej, i te korale dane były jako vota od parafian. —

— Rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie obranym został znów Dr. Dietl. —

— Gimnazjum Nowo-Sądeckie dotąd 6 klasowe, ma być za staraniem gminy zamienione w tym roku na 8 klasowe. —

— Stowarzyszenie jedwabnicze w Białej zamierza urządzić tamże *motowidlarńnię jedwabiu*. —

— W miasteczku Chorostkowie w Czortkowskim zgorzało 57 domów. Drobniejsze pożary ciągle się powtarzają w Galicji. —

— W Tarnowie od nowego roku skonstatowano 35 ogni podłożonych, które jednak szczęśliwie stłumiono. Ostatni zdarzył się 23. lipca na Strusinie. —

— W Iszlu, mieście kąpielowem w Rakusach, pożar zniweczył 22 domów. Wielu z gości ponieśli także znaczne szkody. —

— Teatr w Wrocławiu zgorzał w nocy 19. bm. do szczytu. Gorliwa pomoc ledwo sąsiednie gmachy zdołała ocalić. —

— Były urzędnik prywatny w Wiedniu Franciszek Kogler, skazany za zbrodnię stanu na 20 lat do Kufsteinu, został ułaskawiony. —

— W Bernie szwajcarskim zmarł d. 3 lipca znany z powstania polskiego Jan Kurzyński, w skutek rany odniesionej w pojedynku z ziomkiem swoim Guttrym. —

— *Zamiar połączenia Europy z Ameryką telegrafem podmorskim*, który nie udał się przed kilku laty, ma być teraz urzeczywistnionym, i jeżeli zostanie spełnionym, stanie wyżej nad siedm cudów świata. Towarzystwo angielskie sporządziło drut telegraficzny, który połączy obie półkule ziemi. Odległość między Europą i Ameryką wynosi 1.640 mil morskich czyli 1.900 mil statutowych; głębina morza jest największą 2.072 sążni, a dno oceanu stanowi pospolicie miękką mul, zmieszany z mnóstwem drobnych skorupki i muszli. Drut wygotowany zawiera jedną korespondencyjną nitę w środku, skręconą z siedmiu miedzianych drutów, obwiniętych potrójnie w gutaperkę, naco przychodzi jeszcze nawinięcie z konopi nasączonych smołą i dziegiem, a wszystko to znowu jest skręcone dla lepszej zasłony i ochrony drutem żelaznym. Lina ta ma kosztować 264.000 funtów szterlingów (2.860.000 złr.) Przesłanie z Anglii do Ameryki telegrafem 20 f. str. (200 złr.) Olbrzymi parowiec „Great Eastern“, na którym ów drut telegraficzny jest złożony, wyruszył już w drogę, a cała flota parostatków towarzyszy mu w jego podróży. —

— Amerykańskie Towarzystwo zamierza zaś prowadzić telegraf z Europy na wschód, przez Syherję, Kamczatkę, cieśninę

morską do Północnej Ameryki, a tam ma pociągnąć go wzdłuż brzegów Oceanu Spokojnego aż do Kalifornji i Stanów Zjednoczonych. —

Z Cieszyna.

— W tym tygodniu zakończają się popisy na obu tutejszych gimnazjach, katolickiej i ewangelickiej. Programy obu gimnazjów już wprzód rozdano. Program katolickiego gimnazjum zwraca naszą uwagę, iż po pierwszy raz pojawiła się w nim rozprawa po polsku napisana. Zawiera on najprzód: w niemieckim języku przez Dra Fiszera napisaną rzecz „o zbiorach czeskich duchownych pieśni w księstwie Cieszyńskim“, do której dodana jest w czeskim języku pieśń „K swatému Aloysi“. Potem następuje rozprawa polska pod napisem: „Krótka wiadomość o polskim rękopiśmie Orlanda szalonego w Szersznikowskim księgozbiore w mieście Cieszynie się znajdującym. Podaje Jan Wondraček.“ Do tego dołączony jest także wyjątek z tego rękopisu: „Pieśń XXXIV. 47—72 z tomu rękopisma drugiego: Jazda Astolfa do księżycy.“ Nadmieniamy tu iż p. Wondraček, chociaż Czech, jest nauczycielem języka polskiego przy tejże gimnazjum, a z zamiłowaniem i znajomością ten przedmiot traktuje, nagradzając w ten sposób to, że to gimnazjum na rodzono Polaka do nauki języka polskiego zdobyć się nie może. Program ewangelickiego gimnazjum zaś zawiera artykuł niemiecki p. n. „Szkoła i duch czasu w swęj wzajemności“ przez śp. Pawła Kaisara napisany. — W dalszym ciągu umieszczają oba programy wiadomości szkolne z ubiegłego roku szkolnego, przez dyrektorów Dra Gabriela i J. Kalineczaka podane, z których następujące szczegóły wyjmujemy.

Katolickie gimnazjum liczyło nauczycieli 16, to jest: 1 dyrektora, 9 rzeczywistych nauczycieli, 2 katechetów, 1 suplenta, 1 izraelskiego nauczyciela religji, 2 nauczycieli pobocznych. Obok zwyczajnych przedmiotów naukowych, znajdujemy potąd jako warunkowo-obowiązkowe wymienione: język polski i czeski, które w czterech oddziałach się wykładają. A mianowicie polski język wykladał we wszystkich oddziałach p. Wondraček; czeski zaś Dr. Fiszler i A. Franta. Do nieobowiązkowych przedmiotów należały: język angielski, francuski, włoski, piękнопismo, rysunki, śpiew i gimnastyka. Jako pomocne środki naukowe ma to gimnazjum do nżywania: 1) Zbiory śp. proboszcza Leopolda Szersznika, tj. bibliotekę liczącą 12.790 tomów i muzeum zawierające zbiory zoologiczne, mineralogiczne, botaniczne, jeograficzne, numismatyczne i sztuki. 2) Zbiory gimnazjalne, mianowicie: księgozbiory dla nauczycieli i uczniów, tudzież środki przyrodoznawcze i jeograficzno-historyczne. Wykaz uczniów z końcem roku znajdujemy następujący:

Klasa	Liczba uczniów	Według religji		Według krajowości					Według narod.	
		Katol.	Izrael.	Śląsk.	Galicj.	Moraw.	Z inny. prow.	Niemc.	Słowia.	
I.	74	68	6	52	10	6	6	22	52	
II.	49	46	3	28	12	7	2	18	31	
III.	42	35	7	30	6	3	3	13	29	
IV.	37	36	1	28	1	4	4	19	18	
V.	37	35	2	18	3	15	1	14	23	
VI.	25	25	—	14	8	3	—	8	17	
VII.	31	31	—	23	2	6	—	8	23	
VIII.	24	23	1	18	2	4	—	7	17	
Razem	319	299	20	211	44	48	16	109	210	

Na ewangelickiej gimnazjum grono nauczycielskie składało się z 15 osób, to jest: 1 dyrektora, 8 nauczycieli rzeczywistych, 2 nauczycieli religji, 1 suplenta, 3 nauczycieli pobocznych. Języki polski i czeski były także warunkowo-obowiązkowe; mianowicie polski wykładali w czterech oddziałach pp. Gazda, Kukutsch i Kaisar; czeski zaś w trzech oddziałach dyrektor Kalineczak. Do wolnych przedmiotów należały: język francuski, hebrejski, piękнопismo, rysunki, gimnastyka. Do pomocy przy nauce

posiada to gimnazjum bibliotekę gimnazjalną, z osobnym oddziałem dla młodzieży czeskiej, gabinet fizyczny i naturalny. Obecnie rozpisane są przy tym gimnazjum trzy posady, mianowicie dwie dla nauczycieli języka łacińskiego, greckiego i polskiego, a jedna dla osobnego nauczyciela religji. Stan uczniów z końcem roku szkolnego tak się wykazuje:

Klasa	Liczba uczniów	Według religji				Według narodowości				
		Angl. Wyzn.	Helw. Wyzn.	Grek. Wsch.	Izrael. litów	Niem.	Polak.	Czech. Moraw.	Serb.	Izrael.
I.	64	50	9	—	5	4	43	12	—	5
II.	47	35	8	—	4	2	32	9	—	4
III.	36	26	6	—	4	3	22	7	—	4
IV.	22	19	2	—	1	5	14	2	—	1
V.	21	13	5	—	3	3	8	7	—	3
VI.	17	14	1	—	2	6	7	2	—	2
VII.	18	16	2	—	—	11	4	3	—	—
VIII.	15	11	3	1	—	4	5	5	1	—
Razem	240	184	36	1	19	38	135	47	1	—

— Popisy w szkole głównej i niższo-reальной odbędą się na przyszły tydzień. —

— W ewangelickiej szkole głównej odbędą się popisy klasy I. i II. w poniedziałek do południa, klasy III. we wtorek, a klasy IV. w środę także do południa. —

— Żniwa tego roku opóźnione rozpoczęły się w tym tygodniu. Sprzyja im pogoda upałowa, jakiej od wielu lat nie pamiętamy, i do jakiej dla panującego w poprzednim miesiącu zimna nie przywykliśmy. Przechodzące między tym deszcze wcale nie przeszkadzają. W ogóle u nas tylko żyta są chybne a miejscami bardzo liche; pszenica jednak, jęczmiona i owsy piękne, ziemniaki i kapusty obiecują hojny plon; pierwsze siana były dostateczne. Owoców w sadach także miejscami dostatek, oprócz śliwek. —

— W Katerzynkach przy Opawie nrządziło tamtejsze stowarzyszenie czytelników i śpiewaków (spolek ctenařu a zpěváků) zabawę (besedę) d. 23. bm. Pierwszą część tejże zajmowały śpiewy i deklamacje; w drugiej przedstawiono komedię „Pan Franc ze zamku,” a naroszcie nastąpił taniec.

— Z Dolnej Suchy. W niedzielę d. 23. bm. między 11 i 12 godziną w nocy przyjechało pięciu mężów wozem przed tułszy sklep korcenny Leopolda Lanżera, żądając gwałtem wpuśczenia. Ledwie Lanżer dom otworzył, został od dwu tych gości porwany, którzy go dusząc do żelaz zakuli. Potem otworzyli rabusie za pomocą wytrycha szafę i wzięli z niej kilka butelek rosółki. Lanżer jest znacznie poraniony i znajduje się pod opieką lekarską. Przypadek ten podano zaraz zwierżchności.

— Ceny na targu w Cieszyńcu d. 22 lipca: pszenica 3 zł. 40 kr., żyto 2 zł. 23 kr., jęczmień 1 zł. 85 kr., owies 1 zł. 32 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 44 kr.

Ogłoszenie przedpłaty na dzieło:

PRZYJACIEL POLSKICH DZIECI,

czyli:

Zbiór różnych pożytecznych wiadomości, powiastek, wierszyków, zagadek itd. w trzech częściach z 120 rycinami.

Dla pouczenia i rozrywki nie tylko dzieci, ale i starszych osób zebrał i ułożył

Józef Chociszewski.

Główną i przewodnią myślą powyższego dziełka ma być nauka, tj. rozszerzenie jak najwięcej pożytecznych między młodzieżą wiadomości; ale nauka ta ma być podana w lekkiej przystępnej i zrozumiałej dla dzieci formie, gdyż jak dla niemowląt karmiących się mlekiem, silne pokarmy byłyby nie tylko szkodliwe, ale i zabijające, tak i pod duchowym względem potrzeba

dla ducha dzieci odpowiednich pokarmów umysłowych. Myła się grubo ci, którzy w książkach dla dzieci pragną je tylko bawić, ale niemniej i ci błędzą, którzy naukowe przedmioty podają w oschłej niezrozumiałej i zatrudnej do pojęcia dzieci formie.

Przedewszystkiem pragnę zwrócić unysł dzieci na rzeczy swoje, rodzime, ztąd mianowicie będą w „Przyjacielu Polskich Dzieci” opisy zwierząt, roślin i kopalin krajowych, potem krótkie opowiadania z dziejów narodowych, opisy kraju itd. Jednakże i zagraniczne rzeczy, a mianowicie z historii naturalnej, będą uwzględnione, gdyż nie tylko swoje, ale i obce sprawy znać trzeba. Choć nie do wszystkich, to przynajmniej do większej części opisów będą dodane odpowiednie obrazki, i tak mówiąc np. o orle, umieszczę zaraz i jego rycinę; przy opisie kopalni soli w Wieliczce będzie i ich obrazek, tak samo szaleje itd. Na obrazki szczególniejszą zwróciłem uwagę, gdyż wiem z własnego doświadczenia, jak lud i dzieci chętnie lubią spoglądać na ryciny, przez co budzi się w nich chęć do czytania. Ztąd dobrze jest, jeżeli dzieła dla ludu i młodzieży zawierają stosowne obrazki. Było i jest moim usilnem staraniem, aby podać stosowne i dobrze wykonane ryciny. Całe dzieło ma zawierać 120 rycin. Rozumie się, iż z powodu niezwykłej taniości dziełka a niewielkiej prawdopodobnie liczby knpujących można dać po większej części tylko małe ryciniki, choć będzie też znaczna liczba większych. W powiastkach i wierszykach, które jeżeli są stosowne, wielki wpływ na młodzież wywierają, będę się starał zachęcać dzieci do miłości Boga; bliźniego, do czei i posłuszeństwa dla rodziców, oraz miłości ojczystej ziemi, do cnoty, nauki i pracy. Wiersze będą też często dopełnieniem naukowych opisów.

Będą także zagadki, gdyż przez to uczą się dzieci myślenia, co w wychowaniu tak ważną jest rzeczą, a zarazem wynika ztąd miła i godziwa dla naszej dziatwy rozrywka.

Powszechne są i słuszne skargi na zbyt wygórowane ceny polskich książek, tak że często dziełko z rycinami dla dzieci kosztuje 1—2 talary. Cóż ztąd wynika? Oto że tylko zamożniejsi mogą korzystać z skarbu wiedzy, a dla taniiej zamożnych pozostaje rozległy zakres nauk jakas zakletą krainą. Ztąd wciąż ciemo w naszym biednym kraju, a oświata dotąd niestety! nie rozpościera swych błogich, ożywczych promieni światła.

Aczkolwiek wszystko pragnę uczynić, co w mej mocy, to jednakże zapowiedziane dziełko będzie zapewne zawierało wiele niedostatków, atoli przynajmniej jedną będzie miało zaletę, iż nie będzie za drogie, gdyż cena w drodze przedpłaty jest tak uniar-kowana, iż mało jest polskich książek dla dzieci, któreby były tak tanie. „Przyjaciel Polskich Dzieci” ma zawierać około 400 str. druku i 120 ładnych rycin, a wyjdzie w trzech częściach. Cena razem będzie wynosiła 25 sgr. (pojedynczy zeszyt będzie kosztował 9 sgr.), w drodze przedpłaty atoli kosztuje całe dziełko tylko 15 sgr. czyli 5 sgr. tomik, zaw. około 120 str. i 40 rycin, a kto zapisze 10 egz. naraz, odbierze 11ty bezpłatnie. Ktoby zaś zapisał naraz egzemplarzy 50, temu dodam 10 w dodatku (w takim razie będzie kosztował tomik około 4 sgr., prawie połowę taniej, aniżeli po wyjściu), a gotów jestem przy zapisaniu przynajmniej 50 egz. przyjmować przedpłaty od znanych osób, a mianowicie duchowieństwa, nauczycieli i obywateli częsciowo tj. na każdy tomik osobno. Ztąd może być wielkie ułatwienie dla biblioteczek parafialnych, oraz i dla tych, którzy pragną zbierać pojedynczo przedpłatę od ludu i dzieci. Pieniądze proszę ile możności przysyłać za pomocą nowych wypłat pocztowych (Postanweisungen), gdyż bez względu na odległość przesyłka aż do 25 tal. tylko 1 sgr. wynosi, a ja za załączoną kwotę prześlę żadaną ilość odcisków (egzemplarzy). —

Upraszam łaskawych rodaków, którym leży na sercu oświata przyszłego pokolenia, a mianowicie rodziców, księży, nauczycieli i przyjaciół młodzieży o liczne zapisy, oświadczając, iż z mej strony dołożę wszelkich starań, aby książeczka ta choć w części odpowiedziała zamierzonemu celowi.

Ogłaszając w Dzienniku Poznańskim nwiadomienie o „Przyjacielu Polskich Dzieci”, nadmieniałem, iż starać się będę, aby pierwszy zeszyt tego dziełka wyszedł na Zielone Świątki, i że prospekt z rycinami będzie się wkrótce rozsyłał na próbę. Tymczasem znane dobrze moje stosunki nie zezwoliły na to, tak iż dopiero teraz zapowiedziany prospekt wychodzi, a pierwszy zeszyt wyjdzie za trzy lub cztery tygodnie. Liczę na pobłażliwość łaskawych rodaków, gdyż niezawsze tak można jak sobie życzymy.

Redakcja „Gwiazdki” jest upoważniona do zbierania przedpłaty w ilości 75 kr. w. a. dla miejscowych lub którzy sobie sami z bióra redakcji odbiorą — dla zamiejscowych 90 kr. w. a., za co będą zeszyty zaraz po wyjściu franco nadsyłane.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 5 sierpnia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia

placi się po 5 kraj.
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kraj. za nagłówek
za każdorazowo umieszczenie.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najcieplej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

IX. W Częstochowie. (Ciąg dalszy.)

Jeszcze Stanisław Bolimirski zapoznał Walentego z żoną swoją Jadwigą, a potem na wniosek ks. Wacława ndali się wszyscy do celi ks. Szymona, aby sobie wzajem wypowiedzieć dzieje swego żywota. Ks. Szymon był to właśnie ów kapłan świętobliwy, który wysłuchał był Walentego spowiedzi.

Dowiedział się wtedy Walenty, iż żona jego Katarzyna uratowała się także z dziecięciem, a później dostała się do Nowego Jorku, gdzie przebyła lat dziecięć, aż ją tam poznał Stanisław i wziął ją z sobą. Zas Bolimirski opowiedział, iż znacznego dorobił się majątku, tém więcej, iż bogaty rodak oddał mu jedyną córkę Elżbietę za żonę. Przypadkiem poznał Stanisław w Nowym Jorku Katarzynę, zaczął się więc wtedy wywiadywać o Walentego, alści oto dowiedział się, że tenże już się udał do Europy. Wtedy i Stanisław opuścił Amerykę, gdyż posiadając więcej niż dostateczny majątek, zaprzagnął resztę życia spędzić w Polsce, zwłaszcza że i żona jego Elżbieta, która malém była dziecięciem, gdy ziemię rodzinną pożegnała, życzyła sobie powrotu do ojczystej ziemi. W Londynie dowiedział się Bolimirski bliższych szczegółów o Walentym, a nawet udało się mu wydobyć dla Walentego kilkaset dolarów, zwłaszcza iż kapitan rozbitego okrętu był jego dobrym znajomym, a okręt był dobrze zabezpieczony, więc i podróżnym okrętowym dawano wynagrodzenia. Tu też w Londynie spotkał się Stanisław z ks. Wacławem, udającym się na krótki czas do Czech, aby tam więcej misjonarzy do świętej pracy apostolskiej zawezwać — a że ks. Wacław, jako gorliwy Słowianin i wielki Polski miłośnik, pragnął poznać bliżej polską ziemię, więc chętnie przystał na wniosek Bolimirskiego, aby z nim pospołu udać się do Częstochowy, bo i Stanisław i żona jego pragnęli gorąco odbyć pobożną pielgrzymkę na Jasną Górę.

Ponieważ niedaleko było z drogi do Dzwonkowa, zatem ndał się tam Stanisław, o ile że w jego orszaku znajdowała się także Katarzyna, żona Walentego. Tu dowiedział się Bolimirski, że Walenty ndał się do Częstochowy, a że i on i żona i Katarzyna i ks. Wacław tamże pielgrzymowali, więc przyspieszyli podróż, aby

tam stanąć jak najprędzej, a tak więc spotkali się tu wszyscy w Częstochowie.

Długo trwały wzajemne opowiadania, lecz było i dosyć czasu do tego, bo zabawiono jeszcze dni kilka w Częstochowie. Można sobie wystawić radość serdeczną wszystkich, ale jak śpiewak Wiesława, ów rzewny Brodziński, nie czuł się na siłach, aby w utworze poetycznym: „Wiesław“ opisać radość złączonej rodziny, tém mniej ja niendolny nie mógł się odważyć na skreślenie tego świętego wesela, jakie ogarnęło tych kilku zacnych ludzi w Częstochowie. Użyję tedy raczej słów Brodzińskiego, któremi kończy swoją cudną sielankę:

„Jak się witała rodzina złączona,

Jedno drugiemu oddając do łona;

Jakie pytania, dzięki, odpowiedzi....

Tego wam moi mili towarzysze

Tak jakbym żądał, nigdy nie opiszę.

Na tém więc kończę — bo wy co czujecie,

Lepiej to sobie w sercu opiszecie.“

X. Uroczystość Ludowa w Dzwonkowie.

W kilka tygodni po odbyciu pielgrzymki do Częstochowy, odbywała się w Dzwonkowie niezwykła uroczystość. Choć to nie był dzień niedzielny, ani świąteczny, jednakże cała wieś była ślicznie umajoną, wszędzie pełno było kwiatów, wienców i zieleni, a nawet wznosiła się przy wehodzie wioski brama tryumfalna, z zielonych gałęzi spleciona. I w rzeczy samej było to uroczyste święto dla mieszkańców Dzwonkowa, bo w dniu tym miał przybyć nowy dziedzic dzwonkowski, rodak, który wykupił włość tę z rąk cudzoziemca, a zarazem i młynarz Walenty w dniu tym obejmował w posiadłość młyn ojczysty.

Owym dziedzicem był znany nam już dobrze Stanisław Bolimirski, który dorobiwszy się w Ameryce uśladą pracą znacznego majątku, i pomnożywszy go jeszcze wianem żony, postanowił wrócić do ojczystego kraju. Ponieważ było do sprzedania Dzwonkowo, więc chętnie je kupił, o ile że przez to włość ta znown w polskie wróciła ręce, a krom tego piękne położenie Dzwonkowa i wspomnienia lat ubiegłych, kiedy Stanisław w wielkiej zostając niedoli, doznał tam pomocy, spowodowały go do zakupienia tej posiadłości. Za jego też staraniem i Gotlib Schusbein odprzedał młyn Cewińskiego, zwłaszcza gdy mu zagrożono procesem o różne matactwa, a mianowicie że skrzywdził Janka, brata Walentego, i siostrę tegoż Kasię — a zresztą

sprawdziło się na nim przysłowie, że cudze nie grzeje, gdyż bardzo źle zaczęło mu się powodzić. C. d. n.

Przedpotowe zwierzęta ssące.

Nikt nie zaprzeczy, że dla Europy, która tak gęsto jest zaludniona i której mieszkańcy przez stosunkowo wielki stopień swój oświaty tak wygórowane mają potrzeby, — przeminął już niepowrotnie wiek złoty, w jakim ludy bez troski i móżołów patryarchalne i swobodne pasterskie życie wiodły. Taka arkadyjska wiosna może jeszcze kwitnąć w innych częściach naszej starej kuli ziemskiej, gdzie jeszcze siły przyrody w stanie dziewiczym, gdzie ludzi mało i gdzie ich wymagania i potrzeby zbyt małe. Ale dla Europy i dla jej ludów nie zakwitnie już pono tego rodzaju wiosna, taka chwila błogich czasów, nigdy więcej. Nam trzeba poprzestać na chwytaniu tylko milego echa z tamtych czasów, jakie się jeszcze w opowiadaniach pierwotnych dziejów naszych narodów i w sielankach wszelkich ludów europejskich rozlegają! Nam dzisiaj myśleć o gruntownej pracy i rzetelnym przysposabianiu się do niej.

Jako warunek konieczny przysposobienia się należytego do takiej walki o nasz obecny i przyszły dobrobyt, okazują nam się gruntowe nauki przyrodzone, a jako ich konieczna podstawa: opisanie przyrody czyli tak zwana historia naturalna. Dzięki coraz lepszemu pojmowaniu potrzeb swoich, zaczęto teraz już raz przecie zwracać więcej uwagi na uczenie historii naturalnej po wszystkich szkołach (jakkolwiek i tu jeszcze wiele do życzenia pozostaje), podczas gdy za czasów dawniejszego systemu szkolnego tylko naturaliści fachowi z tym przedmiotem wyłącznie obeznani byli. Ogół zaś bywał pospolicie w tej mierze tak ciemny, jak tabaka w rogu! —

Ponieważ atoli nawet i dzisiaj jeszcze tylko terazniejsze plody przyrody młodzież poznawać uczą, a o płodach zaginionych w dawnej przeszłości, nie każdy miał sposobność z uboczy się dowiedzieć, — przeto sądzę, że nie uczynię źle, jeżeli tutaj nieco o przedpotowych zwierzętach ssących napiszę. — Jakkolwiek bowiem pożytecznie jest znać rzeczy terazniejsze, tak też i miło jest wiedzieć coś o dawniejszych!

Przypatrując się z uwagą całemu szeregowi zwierząt teraz żyjących, spostrzegamy, że w tym szeregu znajdują się niewypełnione szczyty, które nam się tém więcej niezwykajnymi być wydają, ile wiemy, że w przyrodzie żadnych skoków nie masz, lecz że wszystkie zwierzęta rodzaje stanowią ogniwa jednego jednolitego łańcucha. Jeżeli przeto pomiędzy dwoma rodzajami zwierząt brakuje ogniwa, któreby je jako pośrednie czyli stopniowo-przechodowe łączyło, naówczas nie możemy przypuszczać, aby ono nigdy nie istniało, lecz trzeba nam się udać pomiędzy skamieniały przedpotowy, do tej istnej trupiarni zaginionych zwierząt, a

tam przynajmniej skamieniałe szczątki ich kości znajdziemy. Wypełni nam się więc każda niemal szczyba szeregu, a tym sposobem stanie w naszych oczach mnóstwo pojedynczych rodzajów zwierzęcych, po których przy ustawicznem stopniowanem przejściu, jak gdyby po schodach, od najmarniejszego wymoczka aż do człowieka zająć potrafimy. —

Poznajmyż teraz zaginione przed wieki zwierząt ssących rodzaje. —

Przed potopem zamieszkane były północne okolice ziemi przez zwierzęta zupełnie odmiennego usposobienia, niżli je mają terazniejsi czworonożni tych stron mieszkańcy. — Poszukiwania najnowszych czasów dopiero stwierdziły istnienie czwororęcznych zwierząt (małp) w tamtych czasach odległej przeszłości, czego dawniejsi naturaliści zaprzeczali. W brazylijskich bowiem jaskiniach odkrył duński naturalista Lund szczątki małp w tufie wapiennym. —

Z pośrodku rękoskrzydłych, które od czwororęcznych do drapieżnych przejście stanowią, a do których dziś tak liczna rodzina Nietoperzów należy, znaleziono w brekji pod Cagliari na wyspie Sardynji i w Antibes kości i zęby jednego małego tylko gatunku, podobnego zupełnie do jednego z żyjących obecnie w Europie. —

Z owadożernych drapieżnych znaleziono szczątki małego Pilcha (Spizmaus) w brekji na wyspie Sardynji, tudzież innych familij tego rzędu w francuzkich i niemieckich jaskiniach. Jeży i Kretów, znalezionych w stanie skamieniałym, nie uznali jeszcze naturaliści za przedpotowych. —

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

Wino owocowe. (Dok.) *Syrop gruszkowy.* Zamiast pierników (także i cukru) można do słodzenia wiele pokarmów używać syropu gruszkowego, który sobie każda rodzina bez wielkich zachodów zrobić może. Robi się zaś tak: Słodkie gruszki (ale nie kwaśnawe), gdy leżeniem zupełnie dojrzały, przebiegają się bacznie i wszystko zgniłe, nadpsute, oraz nasienie się z nich wyrzuca, poczem kraje się w małe kostki, i tak długo się w wodzie w polewanych garnkach gotuje, ażeby zmiękły; poczem wlewa się wszystko do konopnego worka, i wyciska się sok za pomocą prasy lub jakiegokolwiek wyciskadła. Ten wytłoczony sok wlewa się w polewane rądle, które się przystawia do ognia, i tak się długo przy małym ogniu gotuje, aż zgęstnieje, tak jak się zwykle miód warzy. Podczas gotowania należy troskliwie zbierać pianę. Zgęstniały i ostudzony syrop wlewa się potem w szklanne lub gliniane polewane naczynia, które się po przykryciu ich i obwiązaniu grubym papierem przechowuje na suchém miejscu.

Z własnego doświadczenia mogę zapewnić, że nie potrzeba koniecznie pokrajanych gruszek gotować, gdyż,

jakem się naocznie przekonał, można i z wytłoczonego z surowych gruszek soku podobny syrop otrzymać, jeżeli się tylko tak postępuje, jak podano wyżej. —

Otoż masz miły czytelniku i miła czytelniczko, podany sposób robienia tanim kosztem smacznego i pożywnego wina owocowego, które miernie użyte, rozweśla umysł i serce, a nie szkodzi zdrowiu i kieszeni. Życzycyby wypadało, aby jeżeli już kto w Ślązku wyraża ten napój, zechciał o tém podać do Gwiazdki wiadomość, a przajmniej, jeżeli kto w obecnej jesieni uczyni próbę, niechże raczy o tém podać do Gwiazdki Cieszyńskiej bliższą wiadomość. Przedewszystkiem należałoby towarzystwom rolniczym zająć się czynnie tą sprawą, a warto się nią zająć ze względu na dobrobyt i moralność ludu wiejskiego, co przecież powinno być jednym z głównych zadań polskich towarzystw rolniczych. Gdyby w Cieszyńskim istniało już stowarzyszenie rolnicze, toby tę myśl mogło podjąć, ale na nieszczęście choć już przed kilku laty zaczęto się krzątać nad założeniem towarzystwa rolniczego w Cieszynie, dotąd go niema, choć ich pełno w Czechach i Morawie. Co tam być może, może być i w Ślązku, trzeba tylko podobnego poświęcenia i wytrwałości.

J. Chociszewski.

O użyteczności kości na roli, niektóre uwagi Liebiga. Bawarja była niegdyś najbogatszym i najżyźniejszym krajem Niemiec; dziś jej płody zbożowe stoją znacznie niżej, w porównaniu z innemi krajami. Upadek taki Liebig tłumaczy w ten sposób: od 25 lat wywożą kości z Bawarii; fabryka Henfeldska wywozi ich 7500 cent., dla Saksonji; Mnichów zbiera ich co rok 12500 centnarów. Biorąc zaś te dwie cyfry jako podstawę oszacowania, można śmiało oznaczyć na 60,000 cent., ilość kości wywożonych z Bawarii. Otóż, jeżeli przypuścimy, że strata każdego centnara kości odpowiednią jest stracie 3,200 funtów zboża czyli średnio 12 korcom, to strata w rocznej produkcji zbożowej wyniesie 720,000 korey.

W naszych czasach, Anglja najwięcej pozbawia inne kraje Europy materij pożywnych. Poryła ona już pola bitew: pod Lipskiem, Waterloo, w Krymie, i zabrała spoczywające tam kości wojowników. Ona także wydobyła kości licznych pokoleń, zagrzebanych w katakumbach Syceyli. Co za przedmiot do rozmyślań! My wprawdzie nie uciekamy się jeszcze do użyźniania ziemi naszej kośćmi naddziadów, ale za to kości zwierząt strzedz nam pilnie należy. Czas już niedaleki, powiedział p. Villervy, że wszędzie poznają się na wartości nawozu z rozkruszonych kości. Otóż dowód, jak w każdym gospodarstwie kości cenić należy. —

Piaskowa Lucerna (*Medicago media* - Sandluzerne). Ta pastewna roślina dotąd mało znana, tak że nawet nazwy jej nie spotykamy zawsze w katalogach handlarzy nasion. Z wielu względów zasługuje jednak na

bliższe poznanie. — Wprawdzie tam gdzie zwykła Lucerna (*Medicago sativa*) dobrze rośnie, niewarto jest siał lucerny piaskowej, dla tego, że ona kosi się w 8—14 dni później. Lecz na miejscach piaszczystych, nie zdalnych do żadnej innej uprawy, Piaskowa Lucerna wybornie wzrasta, utrzymuje się przez lat 16, dając po 2 pokosy w lecie doskonałego siana. Może być sianą z jarém zbożem lub z rzepakiem. Żadne ziele nie jest w stanie zatamować jej wzrostu; stojąca woda nie jej nie szkodzi, słowem niezmiernie jest wytrwała, a raczej obojętna na wszelkie wpływy klimatyczne i miejscowe. Łodygi są delikatniejsze i cieńsze, niż w zwyczajnej Lucernie (*M. sativa*) liście nie tak łatwo osypują się przy suszeniu, co zaś do pokosów, to te są jednakowej w obu razach obfitości. Nasion tej Lucerny potrzeba o $\frac{1}{3}$ mniej niż zwykłej. Funt nasienia nie kosztuje 1 zhr.

Jura i Jánek.

Jura. Czemu tego roku tak moc ryb suszonych przedawają?

Jánek. Bo im przed niedawnem wylali 4000 wiader piwa do Olzy, i są pijane, a temu dają się lekko ulowić.

Jura. To drogi kulifant.

Jánek. A śnádź wtedy bai ludziom nie pozwalali się kąpać w Olzie, aby się w niej nie popili, boby szynkierze mieli szkodę.

Jura. Mie jeny żal, że Cieszyn o sławę swojego dobrego piwa przychodzi.

Jánek. Dyc cieszyńskiego ani już niema, jeny zámeckie.

Jura. Ale śnádź mieszczenie cieszyńscy chcą znówu swój stary browár zrychtować, aby się od nich i zámeccy nauczyli, jak się im znówu przydziwiają.

Jánek. Nicktóry się ani z przydziwiania nie nie nauczy, jak ono w tej dziedzinie, kędy to mają paragrafy dragowe, a nie chcą postępować za światem, ani za innemi wsiami.

Jura. Toć cudne paragrafy.

Jánek. Tu kiejsi narzekal se jeden woźnica, że mu tam to prawo dragowe oko wytłukło; a owczarz, co przez tę dziedzinę gnął owce, wyrzekal na wójta, że mu włosy wytargal, a po kupkach na ceście go smykal i dragiem żegnał za to, że pędził swoje stado cęstą, gdzie już od dawna goniono.

Jura. A cóż to tam za ludzie?

Jánek. Bardzo mądry, bo rady od nikogo nie potrzebują. Na zamościu w zastawie będą bai nowiny wydawać, bo naszej Gwiazdki nie chcą czytać, że oni lepszą wysztuderują: redaktor, wydawca, drukarz, roznaszacz już są obrani, a cep będą mieli za pieczęć czy stępel.

Jura. A w jakim języku to się będzie czytać?

Jánek. Pan Bóg wie. Może sobie pojezają mowy od wójta, bo jak się stál tym wójtem, nie może mu żaden dorozumieć. Przyszedł do niego student nawet, a nie mogli się spolem domówić; po polsku nie chce mówić, a nie jest to ani czeska, ani niemiecka mowa, jeny jakas kuńsztowna.

Jura. Toć dziwy powiadasz. — *Jánek.* Anibyś nie uwierzył. — *Jura.* Szak.

Przegląd polityczny.

Austria. Zamknięcie rady państwa odbyło się przez JCW. arcyksięcia Ludwika Wiktora. Po odbyciu mszy św. w kościele św. Szczepana, zebrały się obie Izby w sali obrządkowej cesarskiego zamku. Wielka część członków jednak już wprzód się była rozjechała, w skutek czego tegoroczne zamknięcie posiedzeń mniej wydawało się uroczystem, aniżeli lat poprzednich. Z naderzeniem godziny 11 wielki mistrz ceremonji dał znak łaską, iż arcyksiążę z orszakiem swoim wstępuje do sali. Na estradzie obok arcyks. Ludwika Wiktora zajęli miejsce po prawicy arcyksiążęta; po lewicy zaś stanęli ministrowie; w głębi sali po prawicy byli członkowie Izby wyższej, po lewicy Izba niższa. Zastępca cesarski arcyks. Ludwik Wiktor zajmując miejsce na tronie, przykrył głowę, i z podanego sobie rękopisma odczytał mowę, przy której skończeniu zgromadzenie trzykrotnie zawołało: „Niech żyje cesarz!“ — Tronowa ta mowa brzmi:

„Przezacni Członkowie Rady państwa! Otrzymałem zaszczytne polecenie zamknięcia uroczyste w imieniu JCK. Apostolskiej Mości obecnego zebrania Rady państwa. — Czyniąc zadosyć temu zadaniu, witam Was Arcyksiążęta, Książęta Domu cesarskiego, najprzewielebniejsi, jaśnie oświeceni i przezacni Panowie obu Izb Rady państwa. — Przedewszystkiem należy mi dopełnić miłego obowiązku, wyrażając zupełne uznanie naszego Najmiłościwszego Pana i Cesarza za patriotyczną gorliwość i niezmordowaną działalność, jakie się objawiały w obradach obu Izb nad tyloma ważnemi przedmiotami.

W słusznem uznaniu wpływu, jaki ożywienie handlu i przemysłu na powszechną pomyślność wywiera, znaczna część Waszj działalności poświęconą była obradom nad takimi propozycjami, które mają popierać działalność przemysłową w kraju, postarać się dla takowej o potrzebną opiekę prawa, i zjednać skuteczną pomoc władzy dla przedsięwzięć, uważanych za najdzielniejsze środki dopomagania produkcji przemysłowej i przyrodzonej, tudzież handlu i rękodzieł. — Pobudki, które Was skłoniły po troskliwem zbadaniu, do przyjęcia nowego traktatu celnego i handlowego z krajami niemieckiego Związku celnego, kierowały również postanowieniem JCMci przy jego podpisaniu. Możemy tuszyć, że z ożywionem i dzielnym natężeniem siły przemysłowej i inteligencji kraju, tudzież z spiesznem i ogólnem wyzyskaniem korzyści nastroczonych traktatem, dzieło to przyczyni się istotnie do zwiększenia pomyślności państwa. — Za chwalebna obustronna uprzedzająca gotowością obu Izb, przyszło do skutku wiele ustaw niezbędnych dla opędzenia potrzeb budżetu państwa, a mianowicie ustawa finansowa na rok 1865. Godną jest zupełnej pochwały dążność, okazana podczas szczegółowego obradowania nad tą ustawą, aby w użyciu środków posiadanych na zaspokojenie wydatków państwa zachować oszczędność, dochodzącą aż do tej granicy, jakiej nie wolno przekroczyć bez o-

slabienia wewnętrznej siły monarchji i jej potęgi na zewnątrz.

Utrzymanie powszechnego spokoju europejskiego, które z dawien dawna było zadaniem rządu cesarskiego, będzie i nadal przedmiotem jego bacznych starań. — Sprawę holsztyńsko-szlezwicką N. Pan starać się będzie w porozumieniu ze swoim dostojnym sprzymierzeńcem Królem Pruskim, przywieść do rozwiązania, tak jak odpowiada interesom całych Niemiec i stanowisku Austrii w Związku niemieckim.

Ważne powody, dotykające ogólnych interesów monarchji, które dla tego znalazły nawet w łonie obu Izb wyraz patryotyczny i wymowny, doradzają pospieszyć się ze zwołaniem legalnych reprezentantów ludów wschodniej części monarchji, i pociągają za sobą konieczność zaniechania w ciągu tej kadencji obrad nad ustawą finansową na rok 1866. — Zadowolenie, z jakim myśl zatrzymuje się przy owocach Waszego patryotycznego i ogólnego działania, niezdola osłabić głęboko poczuwaną dążność: aby wspólne traktowanie praw, powinności i interesów wspólnych wszystkim królestwom i krajom otoczyło w bliskiej przyszłości silnym węzłem jedności wszystkie ludy tego państwa. Dążność ta tkwi w uznanin warunków życia monarchji, tkwi w szlachetnych uczuciach wiernej miłości i przywiązania do tronu i zbiorowej ojczyzny. — Gdzie nadzieja spoczywa na tak trwałej podstawie, tam to co dziś jako gorące życzenie znajduje silny swój wyraz, dojrzeje zapewne wkrótce, i z pomocą Bożą jako czyn uwieńczony będzie mogło być obwieszczonem radośnie.“ —

Zdania różnych dzienników uznają mowę tę za bardzo ogólnikową. Wyraża ona w pierwszej głównej części uznanie czynności Rady państwa; w drugiej dotyka krótko spraw zewnętrznych, nie objawiając już takiej serdeczności dla Prus, jak w zeszłym roku. W końcu znajduje się wskazówka co do przyszłych rządów, mianowicie gdzie wspomina o rozwiązaniu rady państwa, z powodu zwołania sejmów w krajach do korony węgierskiej należących, ażeby potem wspólne sprawy królestw i krajów koronnych wspólnie mogły być traktowanemi. W ogóle jednak nie wyjaśnia obecnego położenia i nie orzeka przyszłego kierunku rządowego. To też podnoszą dzienniki centralistyczne, i zwracają uwagę na to, że w mowie tronowej nie wspomina się słowo „konstytucja.“ Wszelako odwołanie się na potrzebę zwołania reprezentacji krajów węgierskich, nie innego nie znaczy, jak zachowanie konstytucji. Przypuszczamy tylko, iż konstytucja lutowa według systemu Schmerlinga, o którą właśnie chodzi centralistom, będzie zmieniona; lecz forma konstytucyjna zostanie. — Systemu p. Schmerlinga przecież żałować nie można, bo pod płaszczyzną konstytucji panowała absolutna biurokracja. —

— Urzędowa *Wien. Ztg.* z d. 29. lipca ogłasza pisma, zawierające uwinięcia dawniejszych ministrów a mianowania nowych. Hr. Belcredi mianowany jest ministrem stanu, przewodniczącym w radzie ministrów i tymczasowym kierownikiem policji. Hr. Larisch ministrem finansów. Hr. Komers (prezes wyższego

sądu krakowskiego) ministrem sprawiedliwości. Hr. Haller tymczasowym naczelnikiem nadwornej kancelarii siedmiogrodzkiej. — P. Schmerling uwolniony z posady ministra stanu, mianowany jest prezesem najwyższego sądu. — Do dalszej służby rozporządzalnymi zostaną: bar. Mecsery, Burger i Dr. Hein. Pan Plener zostaje czasowo pensjonowanym, p. Lasser i bar. Kalchberg stale pensjonowani. — Wszystkie te pisma datowane są d. 27. lipca. —

Równocześnie z temi zmianami, został zmienionym skład wyższych urzędników w ministerstwach. Niemniej rada stanu ulegnie przeobrażeniu, gdyż w miejsce ma wstąpić przyboczna „rada gabinetowa“ z p. Mecserym jako prezesem. — Ministerstwo marynarki jest zniesione; oddział jego wojenny przydzielony będzie ministrowi wojny, a marynarka handlowa przypadnie do ministerstwa handlu. — Ministerstwo finansów podzielonem zostało na dwie sekcje, tj. sekcja administracji skarbowej i sekcja wydatków kredytu publicznego. Szefem pierwszej jest p. Savenau, szefem drugiej p. Becke. —

Nowi ministrowie złożyli w niedzielę przysięgę w ręce JCMości. —

— Na pierwszym przedstawieniu się urzędników hr. Belcredemu, tenże w przemowie swęj wyraził się, iż cztery punkta uważa za zasadnicze w sprawowaniu administracji politycznej. Przedewszystkiem oświadcza, iż nie jest zwolennikiem centralizacji, ale j a w n y m stronnikiem decentralizacji. Szczegóły bowiem można bezpiecznie zlecić władzom krajowym; do władz centralnych zaś powinny należeć tylko pytania zasadnicze. Powtórę żąda p. minister od urzędników wytężenia wszystkich sił, w czem przykładem będzie im przodkował; przez to wielka liczba urzędników stanie się zbytętną. Po trzecie nie widzi on wiele dobrego w zbytniem trzymaniu się formalności; forma jest dobrą, o ile chodzi o porządek. Nadewszystko zaś poleca zachowanie tajemnicy; jawność niewczesna bowiem szkodzi. —

Okólnik do naczelników władz krajowych, już także rozesłał hr. Belcredi, i z niego jeszcze wyraźniej powziąć możemy, jaki jest kierunek polityki jego. Okólnik ten brzmi:

„JW. Panie! Z dniem dzisiejszym objąłem urząd ministra stanu, na który powołało mnie najwyższe zaufanie Naj. Pana. Podając to do wiadomości panów naczelników krajów koronnych, i upraszając aby mię wspierali w trudnych obowiązkach mojego urzędu, czuję się zarazem zniewolonym, wskazać tu powinności służby administracyjnej. — Ważne zadanie władzy administracyjnej żąda przedewszystkiem trafego ocenienia stosunków, i wymaga przyjaznego usposobienia dla swobodnego ruchu w granicach ustawą określonych. Muszę zatem upraszać pp. naczelników krajowych, aby wszelkimi siłami działali w tym kierunku: ażeby postępowanie władz nie tylko było zgodnem z literą prawa i pełnem godności, ale też aby nosiło w sobie znamiona przychylności dla swobodnego samodzielnego sił rozwoju. — Rozszerzanie powolne granic tych spraw, które winny być przekazane samorządowi tych osób, których interesów dotykają bezpośrednio, uważam za je-

dno z najzbawienniejszych usiłowań naszego czasu. — Obowiązkiem jest władz, z całą gorliwością popierać te usiłowania, o ile takowe nie przekraczają granic ustawami zakreślonych, a postępowaniem pełnem taktu w obec korporacyj autonomicznych wzmacniać przyjaźne stosunki. — Nadmieniam, iż nie liberalne lub przeciwliberalne, lecz tylko takie wypełnianie ustaw uważać mogą za właściwe, które zgodne jest z duchem i z literą ustawy. — Postępowanie pełne taktu jest niezbędnem: upraszam naczelników krajowych, aby czynności i kwalifikacje urzędników w danym razie z tego stanowiska ze sprawiedliwą surowością oceniali. — W bezpośredniej, ustnej styczności z ludnością spoczywa jeden z najgłówniejszych warunków, aby urzędnik nie zatopił się w martwym formalizmie, w samem tylko ułatwianiu exhibitów i numerów. Znoszenie się pisemne ma także swoje zalety, ale w granicach o wiele ściślejszych niż dotychczas. — Sumienny a najoszczędniejszy szafunek własnością państwa jest jednym z najważniejszych obowiązków urzędnika. Teraźniejsze położenie obowiązek ten czyni ważniejszym nad inne. — Swobodny objaw myśli w dziennikarstwie, jeżeli miłość prawdy służy mu za przewodnika, musi być przez urzędników uważanem za drogocenne dobro. Na bok odłożyć należy osobiste drażliwości; władza sędziego wtedy tylko zawzywaną być winna, jeżeli przedmiotowe ocenienie sprawy dopatrzy się karygodności. — W krajach z kilkoma narodowościami muszę jak najmocniej polecać najsurowszą bezstronność, postępowanie równie sprawiedliwe przeciw każdej z nich. Urząd i urzędnicy mają znosić się z ludnością w własnym języku. Uzdolnienie do tego jest nader ważnem, stanowczem kryterjum przy ocenieniu kwalifikacji urzędnika. — Upraszam, abyś JW. Pan według tych ogólnych poglądów zastosował postępowania swe w obec władz, i zarządził dalsze właściwe kroki. Belcredi.“ —

Z tych przemówień widzimy, że z systemem biurokratyczno-centralistycznym zerwano w Austrii. Naczelnicy krajów mają mieć wzgląd na swobodny ruch ludów, wspierać korporacje autonomiczne (samorządne); głos dzienników polegający na miłości prawdy ma być uważany i bez drażliwości przyjmowany; narodowości i język narodowy mają przedewszystkiem przez urzędników być szanowane. — Ufamy, że Okólnik hr. Belcredego zawiera szczerę słow, i nie będzie jak wstępna przemowa p. Schmerlinga tylko lepem na muchy.

O zerwaniu z biurokratyczną centralizacją przekonuje nas także usunięcie barona Lichtenfelsa prezesa rady stanu i barona Kransa, jak niemniej pp. Lassera, Kalchberga, i innych, którzy do głównych podpór przeszłego systemu należeli. Jednakowoż o federalizmie, którego się Niemcy lekali a inne narody pragnęły, nie ma teraz także mowy, lubo na korzyść samorządu wiele zapowiedziano. Obecnie system ministerstwa zdaje się być dnalistycznym, tj. uwzględniający podział na węgierskie i niemiecko-słowiańskie kraje; lecz Austria na tém stanąć nie może także, i ministerstwo zapewne też

na nim ostatecznie oprzeć się nie zechce, ale postępuje zwolna. Dlatego obecny system uważać należy najsluszniej za przechodowy. —

— *NfPresse*, *Ost. D. Post* i ich przyjaciółki, bardzo się martwią zachodzącymi zmianami, i ścielą ciernie na drogę nowym ministrom. *NfPr.* naprzykład mówiąc o hr. Larischu, odmawia mu zgola wszelkiej zdolności na ministra skarbu, a to temu, ponieważ w żadnym biurze, w żadnym urzędzie nie pracował. —

— *Nar. Listy* w artykule poświęconym nowemu ministerstwu, skreślają „nieodwołalne tymczasowe żądania narodu czeskiego“, które w tém się zawierają: Aby urzędy, w krajach korony czeskiej (w Czechach, Morawie i Śląsku), mianowicie wyższe, obsadzone były ludźmi, którzy nie są nieprzyjaciółmi narodu czeskiego, a językiem jego dobrze władają. Aby zapewniono agendę czeską dla podań czeskich; aby ustawę o równouprawnieniu językowym przy szkołach średnich przedłożono Naj. Panu do zatwierdzenia; aby uskutecznił równouprawnienie na wszechnicy prazkiej; aby *Dziennik ustatw państwa* zawierał autentyczny tekst czeski, i aby język czeski we wszystkich urzędach w Czechach miał przystęp jako równouprawniony. — Przy tych domaganiach się Czechów, należy nam Polakom księstwa cieszyńskiego, jako należącym do korony czeskiej, również pomnieć o naszym języku polskim. —

— D. 31. lipca podpisał cesarz ogólną amnestję dla skazanych za przestępstwa i zbrodnie popełnione drukiem. Skazanym, którzy kar. odsiadywać nie zaczęli, lub jeszcze nie ukończyli, ma być i zabrana kaucja zwrócona. Wszystkie śledztwa prasowe natychmiast zastanowić polecono. —

— Hr. Artur Gołubowski, skazany na rok więzienia za wspieranie powstania w Polsce, odsiadujący karę w Tarnopolu, został przez N. Pana ulaskawiony. —

— Dr. Hein mianowan już prezesem wiedeńskiego sądu wyższego. —

Prusy. Pruskie dzienniki znowu przesadzają się w pisanu jak najgwałtowniejszych artykułów przeciw Austrii, wmawiając: że Prusy co zechcą to wykonają. —

— O wypadkach kolońskich przestano już mówić. Narobiono po prusku trochę hałasu, i skończyło się. Sąd wyższy jednakże potępił środki policji użyte przeciw odbyciu uczy. Rząd zaś rozwiązał towarzystwa wyrobników po miastach, które się za niszczaniem prawa stowarzyszeń odezwały. —

Niemce. Bawaria, Saksonja i elektorstwo Heskie postawiły w zgromadzeniu związkowym we Frankfurcie wnioski następujące: 1) Należy zapytać gabinety wiedeński i berliński, co poczyniły dla rozwiązania sprawy szleszwicko-holsztyńskiej; azali są gotowe powołać reprezentacje Holsztynu i Szlezewiku. 2) Ma się npraszać Austrię i Prusy, aby czyniły starania kwoli przyjęcia Szlezewiku do Związku niemieckiego. 3) Związek ma się zrzec kosztów egzekucyjnych w Holsztynie i Lanenburgu, a przyjmie na się kosztą wojny w Szlezewiku, skoro księstwa oddane będą księciu Angustenburgowi. —

— P. Bismark zaprosił bawarskiego ministra p. Pfordtena na konferencję do Salzburga. Sądzą, iż p. Bismark chce tym sposobem przeciwną Bawarię na stronę Prns. — Także poseł austriacki przy dworze bawarskim hr. Bloome, miał konferencję z p. Bismarkiem w Gasteinie, gdzie obecnie król pruski bawi. —

— Redaktor szleszwicko-holsztyńskiej gazety w Altonie, p. Maj, został z nakazu pruskiego komisarza przez

żołnierzy pruskich w pomieszkaniu napadnięty, z łózka wyciągnięty i wywieziony. Nie podobał się Prusakom jego sposób pisania o sprawie holsztyńskiej. Gwałt ten usprawiedliwiają Prusacy, iż p. Maj był pruskim poddanym. — Austriacki komisarz br. Halbhuber zaprotestował przeciw temu postąpieniu. —

Polska. Z nad Niemna donoszą „Hasło“: Włościanie jak odurzeni słuchają o manifestcie, nakazującym pobór do wojska. Nie chcą wierzyć, aby car, o którego dobroci i łaskawości tyle im nagadano, istotnie myślał zadać im cios najdotkliwszy. — Do wszystkich włościan, którzy w ciągu lat ostatnich pasali bydło w lasach za pozwoleniem rządu, dziś tenże sam rząd wysła egzekucję, po 60 żołnierzy na każdą wieś. Mieszkańcy zmuszeni dawać im wikt i po 15 gr. dziennie. Przytém jak zwykle Moskale wmawiają we włościan, że to panowie zarządzili na nich egzekucję, bo car najdobrotliwszy ojciec wszystko im darował. —

Moskwa. Dzienniki moskiewskie umieją ciągle coś opowiadać o emisarjuszach polskich, którzy to w Polsce, to nawet w głębi Moskwy się pojawiają. Tak do Saratowa przybył w maju podróżny, który udawał oficera perskiego i na kilka miesięcy najął mieszkanie. Był ubrany po persku, żył wystawnie, i wnet uzyskał wstęp do najznakomitszych rodzin moskiewskich, które też lubiały u niego zjadać przepyszne śniadania i objady. Nagle rozeszła się d. 20. z. m. wieść, że oficer perski się otruł. Policja udała się do jego mieszkania, i z zabranych papierów nieboszczyka miała powziąć przekonanie, że był to polski emisarjusz, imieniem Borowski. Znalezione przy nim także kilka fałszywych paszportów i zapewne pieniądze, które czynownicy zabrali, a dla zaslonienia się owe paszporta i denuncjację podsunęli. —

Turecja. Łuka Wukałowicz jeden z głównych obrońców niezawisłości Sławian w Turcji, zakończył swój zawód przynajmniej na jakiś czas. Walczył on długo jako wódz Hercegowiny, lecz naciskany zewsząd od Turków, szukał schronienia w Czarnogórze, z której księciem przed laty kilka działał wspólnie. Gdy Turcja zaczęła się domagać wydalenia jego z Czarnogóry, Wukałowiczowi pozostało do wyboru: albo być wygnanym z Czarnogóry, wydany Turcji, lub też osiedlonym w Austrii pod dozorem policji. W tej ostateczności wystósował prośbę do Petersburga, aby mu pozwolono osiedlić się w Rosji. Po porozumieniu się z rządami tureckim i austriackim, uzyskał też pozwolenie; zarazem rząd austriacki dał mu środki do przejazdu z Kotaru do Wiednia, a rosyjski z Wiednia do Odessy. Niedawno więc Łuka Wukałowicz odbył podróż z Wiednia Dunajem i Czarnym morzem do Odessy, gdzie zamieszka. W towarzystwie jego było 32 osób, które tymczasem żony i dzieci swoje w pobliżu Hercegowiny na granicy austriackiej zostawiły. — Wiadomo, że na głowę Łuki Wukałowicza ogłosili Turcy sumę 15.000 do 20.000 ft. szterlingów. Ma on około 40 lat wieku i był kniazem (książęciem) Hercegowian. Mieszkańcy Hercegowiny co do języka pobratymcy Serbów, zachowali charakter wojowniczy, tak iż Turcy w kraju tym nigdy nie posiadali zupełnej władzy, i obok rządu sułtana istnieli zawsze osobni władcy czyli kniazie (książęta) hercegowińscy. Takim kniazem był Łuka Wukałowicz, który w porozumieniu z Czarnogorą prowadził walkę przeciw Turkom, i przez 7 lat blisko bo od r. 1857 utrzymywał Hercegowinę w pewnej niezawisłości od Turcji. —

Włochy. Ks. Somenenka uzyskał od Ojca św. upoważnienie do założenia seminarjum polskiego w Rzymie, na co przeznaczono kościół św. Adryana z klasztorem. — **Francja.** Cesarz Napoleon bawi w kąpielach w Plombières. —

Anglja. W Londynie odkryto tajną fabrykę orderów fałszywych, w której bardzo licznie wyrabiano ordery, mianowicie: greckie i portugalskie. Główny odbył miały te ordery we Francji, gdzie szczególnie żydzi lubią się przyozdabiać portugalskim orderem Chrystusa. Podobne fabryki mają stacje w Paryżu i w Wiedniu. W Wiedniu przydybano przemysłowców, którzy robili interesa z orderami papieżskimi.

Rozmaitości.

— Dzienniki podają następujące życiorysy nowych ministrów:

Hr. Ryszard Belcredi urodził się 12. lutego 1823; nanki odbył w Litomyślu i Pradze. Rodzina jego pochodząca z państwa kościelnego ma dobra na Morawie i w Czechach. Do rządowej służby wstąpił jako praktykant 1840 r., i w r. 1848 był cyrkulowym komisarzem na Morawie. Burzliwe owe czasy spowodowały go do opuszczenia służby państwa, do której znowu powrócił 1854 r. jako naczelnik powiatowy w Znajmie. Tegoż roku zaślubił się z córką polnego zbrojmistrza Weldena. W r. 1861 posunięto go na szefa rządu śląskiego. W r. 1863 został wiceprezydentem namiestnictwa czeskiego, a 1864 namiestnikiem Czech, przyczem zarazem otrzymał godność tajnego radcy cesarskiego. Ze Śląska i z Czech wysłany był do rady państwa, gdzie wprawdzie wymową swoją nie zachwycał, ale jako logiczny myśliciel się okazał.

Hr. Jan Larisch-Mönnich, znany jest ziomkom naszym jako właściciel fideikomisyjnego państwa Karwina i innych dóbr w Śląsku. Urodził się 30. czerwca 1821 r. i przez niejaki czas służył wojskowo. W r. 1849 zaślubił się z baronową Franciszką Kast. Jest dziedzicznym członkiem Izby wyższej w Radzie państwa i sprawował urząd marszałka sejmiku śląskiego. Dobra jego słyną w Europie z wzorowego gospodarstwa.

Hr. Emanuel Komers urodził się w Humpolcu w Czechach; odbywszy nanki w Niem. Brodzie i w Pradze, był najprzód audytorem przy wojsku. W r. 1848 był niejaki czas przy boku p. Schmerlinga w Frankfurcie, i następnie przydzielonym został do sądu wojskowego nad przestępcami politycznymi. Potem urzędował w Czechach, będąc czynnym przy organizacji sądów przysięgłych. Później był prezesem sądu krajowego w Peszcie, a naostatku prezesem wyższego sądu krajowego w Krakowie. W ostatnich latach powyższonym został do stanu szlacheckiego. —

— W Wiedniu odbywa się w tym tygodniu obchód pięcioletniej rocznicy założenia tamecznego uniwersytetu. Przybyli tam w tym celu reprezentanci wszystkich uniwersytetów austriackich i niemieckich. Uroczystość ma jednak pozór urzędowy tylko. brakuje jej udziału publiczności i studentów. —

— W Kromierzyżu na Morawie odbędzie się d. 19-21. sierpnia wielka narodowa uroczystość, w której uczestniczyć będą liczne towarzystwa śpiewackie, a zjadą się przewodnicy czesko-morawskiego narodu, jako to: Palacki, Rieger, Purkinie, Prażak itd.

— Komitet dla budowy wielkiego czeskiego teatru w Pradze wydał odezwę do wszystkich Czechów, aby się przyczyniali składkami na tę budowę. Termin dla tych składek jest dwuletni, a mogą być ratami dowolnie uiszczane. —

— Na kolei żelaznej około Przerowa d. 26. zm. wszczął się ogień w jednym powozie, gdzie były pakunki pasażerów, które się spaliły, zanim powóz odcięto od drugich. —

— Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie rozesało list okólny do członków swoich, których zawiadamia o wypadku przeprowadzonego przeciw niemu śledztwa, i o warunkach, pod jakimi zawieszone od 4 lat ogólne zgromadzenia Towarzystwa znowu dozwolone być mogą. Na podstawie tegoż śledztwa ministerstwo uznało, że Towarzystwo przekroczyło swe statuta, i przeto powinno nastąpić jego rozwiązanie. Atoli ażeby czynności jego nie powstrzymać, ale do granic statutu ograniczonych sprowadzić, postanowiono: 1) Wszystkie uchwały zgromadzenia, dotyczące tak zwanych korespondentów z niepozwoloną organizacją, orzekają się jako niebyłe. 2) Rozwiązuje się komisja ustanowiona do wydawnictwa dzieł ludowych; a towarzystwo upoważnionem jest do wydawania tylko dzieł czysto rolniczych i gospodarskich. 3) Unieważniają się uchwały względem ustanowienia osobnych delegatów, zastępujących towarzystwa krakowskie i lwowskie w komitecie. 4) Przyjęcie nowych członków ma się odbywać tylko w obecności komisarza rządowego. — Komitet Towarzystwa, zastosowując się do tych postanowień, uwiadamia, iż dla robót gospodarskich najbliższe ogólne zgromadzenie odbędzie się w miesiącach zimowych. —

— W Przemyślu odbył się d. 24. zm. zjazd większych właścicieli, i uchwalono podać prośbę do rządu o opuszczenie podatków z powodu ciężkich czasów, braku dochodów i smutnej nadziei zniw. —

— Niedawno aresztowano w Krakowie osobę, która była zajęta odrysowaniem fortyfikacji miejscowych. W śledztwie wyznał przytrzymany, że jest oficerem pruskiej inżynierji. —

— „Hasło“ wymienia 27 osób, które d. 15. lipca powróciły z niewoli moskiewskiej. —

— Z Inwałdu pod Andrychowem donoszą nam o smutnym wypadku d. 31. lipca. Znajdują się tam złomy kamień wapienny od ludu „grapami“ zwanych. Gdy pod jednym takim złomem trzech robotników na śniadanie zasiadło, oderwał się ogromny kamień, i jednego z tych robotników nazwiskiem Wojciecha Gaska zdruzgotał. Więcej jak 50 ludzi było potrzeba, aby trupa z pod ogromu kamiennego wydobyć. Nieboszyk był pracowity, od swoich poważany, i zostawił nieszczęśliwą żonę. Oprócz tego jedna kobieta została pokaleczoną.

— W Buczaczu we wschodniej Galicji okropny pożar zniszczył większą część miasta. — Takież pożar w Zborowie pochłonął przeszło 100 domów. — W Piotrkowie w Królestwie polskim zgorzało sto kilkadziesiąt domów. —

— **Skarb znaleziony.** Na zamku Löwen w pruskiem Śląsku przy przebudowaniu pomieszkania, znaleziono w jednej ścianie dwie duże skrzynie złotych austrjackich. Namierzono ich półszosta garncy, a wartość szacują na 500,000 talarów. Domyślają się, że ten skarb ukrył w czasie 30letniej wojny ówczesny właściciel zamku hr. Bes. Teraźniejszy szczęśliwy właściciel nazywa się bar. Eckardstein. —

— Rząd włoski wielce jest troskliwy o podniesienie rolnictwa. Dla możności nawodniania rozległych równin Piemontu, obfitujących w winnice, ma być poprowadzony kanał, którego koszt obliczono na 53 miliony lirów. Spodziewają się jednak, że po przeprowadzeniu tego kanału, dochody roczne z ziemi zwiększą się o 10 milionów lirów. —

— **Najbogatsze pokłady węgla kamiennego** w Europie, znajdują się w Walji południowej w Anglii, gdzie zajmują pas 4 mile jeograficznie szeroki a 20 mil długi. Potem następuje pokład belgijski, ciągnący się od Akwisgranu po Valenciennes. Trzeci jest w Palatynacie między Saarbrück i Kreuznach. — Ale pokłady europejskie znikają przy ogromie północno-amerykańskich, z których najrozleglejszy jest w pobliżu jeziora Erie, ma-

jący szerokości 37 a długości 130 mil jeograficznych, i znany jest pod imieniem „pole węglane Apclcha.“ — Aby jakiegokolwiek pojęcie powziąć o obfitości tych kopalń, posłużmy następujące obliczenie. Z pokładów Saarbrückskich zawiera sama ta część, co leży w pruskim obszarze między Saar i Blies, przeszło 825,180 milionów centnarów; gdyby zawsze jak obecnie po 9 milionów centnarów rocznie spalono, wystarczyłby ten pokład na 90,000 lat. — Cała ziemia spotrzebowuje rocznie 2000 milionów węgla kamiennego, który w kopalniach na miejscu ma wartości najmniej 360 milionów talarów. Suma ta jest bez porównania znaczniejszą, niż wartość złota i srebra na całej kuli ziemskiej rocznie wydobywanego. Liczba robotników około wydobywania węgla pracujących wynosi około 600,000 głów męskich; a doliczwszy do tego ich żony i dzieci, otrzymamy około 2½ miliona ludzi znajdujących przy tém utrzymaniu. —

— *Bratobójczyni.* Młoda Angielka, Konstancja Kent, córka znakomitej rodziny, osiadłszy dobrowolnie w klasztorze, wyznała niedawno, iż jest sprawczynią morderstwa dokonanego w r. 1860 na małym bratcu swoim, i że zbrodnię tę popełniła jedynie w chęci sprawienia żgryzoły swym macoszom, lubo najlepszemu od niej doznawała obchodzenia. Spowodowała ją zaś do tego, jedynie chęć zemsty, iż ona natenczas 16letnia dziewczyna nie doznawała sama matczynej pieczy, jak jej braciszek. Konstancja trapiąca wyrzutami sumienia, oskarżyła się więc sama, i d. 21. lipca stanęła u kresu życzeń swoich, to jest przed sądem przysięgłych w Salisbury. Przez cały czas zachowała się spokojnie, nie okazując najmniejszego wzruszenia, i z takim też spokojem przyznawała się do winy. Zapytana, czyli ma co do powiedzenia przeciw wydaniu na nią wyroku śmierci, odpowiada równie spokojnie: „Nie.“ Radca koronny jako obrońca w imieniu jej oświadcza: iż Konstancja, jako osoba, która wie, co znaczy zbawienie jej duszy, prosi o oświadczenie, że ona sama popełniła tę zbrodnię, i że jej ojciec i inne osoby, które z tej przyczyny cierpiały zarzuty, są zupełnie niewinne, jako też iż ją do tego nie spowodowało złe obchodzenie się w domu ojcowskim, albowiem doznawała tam najczulszej miłości. Sędzia przemawia z wzruszeniem, iż nie może wątpić o prawdziwosci zeznań, przy czem zalewa się łzami, i dopiero też obżałowana zaczyna łkać. Dalej ogłasza sędzia sposób wykonania śmierci przez powieszenie, co znów oskarżona spokojnie wysłuchała, i bez żadnych oznak walki wewnętrznej opuściła salę. —

— *Handel ludźmi* istniał nie tylko w Ameryce, ale i w cywilizowanych Niemczech. Książęta bowiem niemieccy przy końcu zeszłego stulecia odprzedawali rządowi angielskiemu poddanych swych jako żołnierzy, za ściśle oznaczonym wynagrodzeniem. I tak za każdego pieszego żołnierza płacono 51½ tal. na rękę; a gdy został zabitym, wynagradzano również tyle; trzech rannych liczono za jednego trupa. Tak się działo w Niemczech jeszcze za czasów Goethego i Schillera, których światli protektorowie z najzimniejszą krwią knęczyli swymi poddanymi. Nic podobnego nie było w Polskiej historii. Tymczasem Niemcy niewidząc swęj belki w oku, przy każdej sposobności lubią zarzucać Polakom niewolę. —

— W Nowym Jorku w Ameryce d. 1 lipca 15 niewiast otrzymało stopień doktorek medycyny. —

— W mieście Belem w królestwie portugalskiem, podczas mszy, w kościele spnił się ze sklepienia pajak nadzwyczajnej wielkości. Wszyscy, którzy ujrzeli pajaka poczęli uciekać z kościoła a kobiety nawet mdlały z przestachu. Jeden z obecnych mężczyzn odważniejszy od innych przyskoczył i złowił pajaka, którego długość wynosiła półtora łokcia. —

— Dwaj polscy misjonarze w Ameryce, ks. Buczyński i Parchin, zajmują się obecnie gromadzeniem swoich rodaków roz-

prószonych po świecie; osiedlają ich w Milwaukee w Stanach Zjednoczonych. Od stycznia osiedliło się tam już 80 tych nie-szczęśliwych ofiar, i zajmują się zamilowaniem gospodarstwem. Spodziewać się można, iż wkrótce zakwitnie tam kolonia polska obok czeskiej liczącej już kilka tysięcy mieszkańców. —

Nowości piśmiennicze.

— Pisma ks. Karola Antoniewicza, mają wyjść we Lwowie w nowym zupełnym wydaniu, składającym się z 6 tomów. Prawny właściciel tych pism po śp. ks. Antoniewiczu, p. Kajetan Jabłoński, odstąpił swego prawa O. Ignacemu..., misjonarzowi apostołskiemu. —

— *Dzieje d. 3. i 5. maja 1791 r.* napisane przez Leona Wagnera, wyszły nakładem poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk. Dołączone są trzy konstytucje polskie z r. 1791, 1807 i 1815. —

— „*Do wszystkich Polaków*,” nosi tytuł broszurka wyszła u Kasprowicza w Lipsku. Treścią jej jest upomnienie, ażeby Polacy po tylu smutnych doświadczeniach nie słuchali więcej podszeptów cudzoziemców, ale polegając na własnych siłach, odtąd pracowali na korzyść ojczyzny swojej. —

— „*Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego*” urzędowy dziennik Wielkopolski, istniejąca od r. 1796, przestała z końcem czerwca wychodzić. —

Z Cieszyńska.

Względem wystawy gospodarskiej mającej się odbyć dnia 21—24 września w Cieszyńsku, mamy do doniesienia, że chociaż termin zgłaszania się wystawiających już z dniem 31. lipca upłynął, jednakowoż zgłoszenia będą ciągle jeszcze przyjmowane, dopóki miejsca starczy. Dotąd zgłosiło się 35 wystawiających z przeszło 400 przedmiotami. Złożone potąd znaczne nagrody przeznaczone są prawie wyłącznie „dla mniejszych posiadaczy”; a ci zgola nie są dotąd zastąpieni. Czujemy się przeto spowodowanymi wezwać rolników naszych do żywego udziału w tej wystawie, mając to przekonanie, że niejedyn z nich może coś znakomitego wystawić. — W szczególności wspomnieć tu należy, iż JCW. arcyksiążę Albrecht na premje dla mniejszych posiadaczy przeznaczył 200 złr. i stadnika. — Pytania, które przy sposobności tej wystawy będą rozbiierane, są: o funduszach kontrybucyjnych, o drenowaniu, o podniesieniu sielskich gospodarstw, o używaniu sztucznych nawozów, o wyjałowieniu gruntów podług teorii Liebiga itd. —

Ceny targowe.

	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kukurydza
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Wiedeń (29 lipca)	3 40	2 40	2 30	1 50	2 10
Peszt (21 lipca)	3 30	1 85	2 35	1 27	2 —
Berno (26 lipca)	3 47	2 51	1 80	1 44	— —
Kromierzyż (26 lipca)	3 46	2 36	1 70	1 73	— —
Kraków (26 lipca)	3 40	2 15	2 —	1 65	— —
Oświęcim (29 lipca)	3 45	2 50	2 —	1 50	— —
Wadowice (26 lipca)	3 44	2 65	2 20	1 35	— —
Nowy Sącz (29 lipca)	3 12	2 15	1 95	1 60	— —
Rzeszów (30 lipca)	3 35	2 20	1 95	1 55	— —
Lwów (30 lipca)	2 80	2 —	2 —	1 50	— —

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 29 lipca: pszenica 3 zł. 28 kr., żyto 2 zł. 26 kr., jęczmień 1 zł. 76 kr., owies 1 zł. 22 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 44 kr.

U w i a d o m i e n i e.

Dnia 9. sierpnia b. r. w kontrybucyjnej sypce w *Hermanicach*, za zezwoleniem c. k. urzędu powiatowego Skoczowskiego pod L. 1570 — sprzedawać się będzie 400 mierzyc owsa i 20 mierzyc żyta. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
czwarte rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
czwarte rocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 12 sierpnia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stąpel
za każdorazowe umiesza-
czenie.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

X. Uroczystość Ludowa w Dzwonkowie. (Ciąg dalszy.)

Już od rana panował niezwykle ruch w Dzwonkowie. Nakoniec około dziesiątej godziny odezwały się zewsząd okrzyki: „Jadą, jadą“ a wnet też okazała się skromna bryczka, na której siedział Stanisław z żoną, a obok na wozie jechał Walenty Cewiński z żoną i córką. Niktby go nie poznał, tak się zmienił. Przybrany był w piękną granatową sukmanę z czerwonymi wyłogami, śliczny pas welniany przepasywał biodra, a na głowie sterczała rogatywka, podobna do ulańskiego kaszkieta. Była to pamiątka po ojcu, gdyż Maciej Cewiński tylko w rogatywce całe życie chodził.

Kiedy dojechali do bramy tryumfalnej, wtedy ukazała się wielka gromada ludu, mężczyźni, kobiety, starce, i dzieci, a wszyscy w świąteczne stroje przybrani. Stała bryczka i wóz, a skoro przybywający wysiedli, wtedy przystąpił sędziwy kapłan, otoczony obywatelami okolicy i najstarszymi gospodarzami, i powitał Stanisławostwo i Walentostwo chlebem, solą i serdecznym słowem. „Witamy was,“ mówił sługa Boży drżącym ze wzruszenia głosem, „witamy was na polskiej ziemi polskim chlebem i solą, i otwartym sercem, życząc wam, abyście tu nakoniec po licznych trudach żywota npragniony pokój znaleźli. Niech was błogosławi Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch święty Amen.“ Stanisław tak był tym serdecznym przyjęciem rozczulony, iż płakał jak małe dziecko, a łzy spadały mu po wąsach, niby krople rosy. Żona jego jeszcze więcej była rozrzwoniona, bo chociaż była polskiego rodu, gdyż ojciec jej był wygnańcem i wychodzącą polskim, jednakże nie na polskiej urodziła się ziemi, i dopiero teraz pierwszy raz do kraju ojców przybyła. Ale więcej jeszcze może był wzruszony Walenty — on, który był niewolnikiem, żebrakiem, a dziś za łaską Bożą wraca znowu w ojczyście gniazdo. Zaczyna kapłan i do niego słów kilka przemówił, co tak rozczuliło Walentego, iż padłszy na kolana prosił o błogosławieństwo, które też odebrał. Następnie przystąpili pobliscy obywatele, witając nprzejmie Stanisława i ciesząc się, że znowu ich grono o jednego rodaka się powiększyło, a później i gospodarze składali swe życzenia. Ledwie się to skończyło, gdy oto dziatwa szkolna zaśpiewała śliczną pieśń, umyślnie

na tę uroczystość ułożoną, a nie brakło i wiejskiej kapeli, którą składały dudy, już coraz bardziej w Wielkopolsce niknące, dwoje skrzypiec, flet i basy. Nie obyło się i bez odgłosu dzwonów, które z wieży kościoła dzwonkowskiego dźwięczały radośnie, a Walentemu zdało się, iż dzwon przez dziadka sprawiony, dzwoni najgłośniej. Po bokach harcowali dzielni parobcy na koniach, powiewając różnokolorowymi chorągiewkami.

Całe zgromadzenie ndało się wprost do kościoła. Starożytna świątynia dzwonkowska nie była wprawdzie wspaniale, ale mimo to nader pięknie w kwiaty, wieńce i girlandy przystrojona. Rozpoczęło się nabożeństwo, które celebrował sędziwy proboszcz dzwonkowski. Po ewangelii wstąpił on na kazalnicę, i przemówił serdecznie do zgromadzonego ludu. „Różga gniewu Bożego,“ były słowa kaznodziei w toku kazania, „srodze dotyka biedny a nieszczęśliwy naród nasz, bo niestety! zasłużyliśmy my i ojcowie nasi na te kary bolesne i wielkie. Oto naród nasz, który był niegdy przedmurem chrześcijaństwa, tarczą Wiary świętej, który był niegdyś sławnym, potężnym i dzielnym, jak mało narodów na ziemi, odstąpił później od zakonu Pańskiego, a niewiara zapuściła głęboko korzenie w narodzie. Wiele nieznanych dawniej grzechów rozszerzyło się niby morowa zaraza w ojczyźnie naszej — a już mianowicie ncisk ludu; pijaństwo, samolubstwo i niezgoda rozrosły się bujnie — a rozwiązłość obyczajów doszła do tego stopnia, iż jak mówi wiersz nasz:

„Była to maskarada — zapustna swawola,

Po której miał nadejść wielki post — niewola.“

Och nadeszła owa niewola, nadeszła, a próżne były usiłowania mężów szlachetnych, pragnących uchronić Ojczyznę naszą od upadku. Walczyli konfederaci Barsey, dobył miecza Tadeusz Kościuszko „za wiarę i ojczyznę“, ale cnoty, męztwo i poświęcenie pojedynczych nie mogły zrównoważyć ogromu grzechów większości. Tak padł naród nasz, choć nie umarł, nie zaginął, zasnął niejako czas pewien, aby się znowu kiedyś obudzić w większej chwale. Ale niestety! i w upadku nie poznaliśmy błędów naszych, nie nawróciliśmy się szczerze do Boga, i dlatego wciąż smutnie, łzawo i boleśnie w ziemi naszej. Oto jednym z takich grzechów, który popełniają niektórzy synowie narodu naszego, jest ten, iż opuszczają ziemię ojczystą, wynosząc się gdzieś za morza dalekie, aby tam znaleźć

szczęście, którego w ojczystej ziemi podług ich zdania, dorobić się nie można. O niewdzięczni synowie! którzy niepomni na boleści matki waszej, opuszczacie ją, iż jest w utrapieniu, aby się garnąć pod skrzydła jakiegóż obcej macochy? Jakto więc tę ziemię, zlaną krwią i potem ojców, wykarczowaną i nprawioną ich rękami, tę ziemię strojną tylą świątyniami, tę ziemię, tak żyzną, piękną i błogosławioną opuszczacie? Gdzie wy znajdziecie inną ziemię, któraby wam zastąpiła ziemię polską? Ile to tysięcy co rok Polaków opuszcza kraj ojczysty i udaje się do obcych, dalekich krajów, jakoby w własnej ziemi nie było dla nich dosyć chleba! Ach ciężka nieraz kara spotyka tych niewdzięczników. Niejeden znajduje śmierć w morskich głębinach, a ciało jego idzie na pastwę rybom, inny w niewoli pędzi smutny żywot, a mało który żyje szczęśliwie; bo i jakżeż tam można żyć szczęśliwie, kiedy tam niema braci rodaków, a przynajmniej jest ich mało, kiedy tam niema polskich kościołów, polskiej ziemi? Wielu z tych nieszczęśliwych umiera bez Sakramentów świętych, bez ostatniej pociechy.“ W podobny sposób przemawiał dość długo kapłan, aż wreszcie dawszy inny zwrot swęj mowie, tak dalej prawił: „Ale po cóż będę przywodził na pamięć te smutne i tęskne wspomnienia, wszak i tak jest więcej cierni niż różanego kwiecia na tej ziemi; lepiejże tedy radujmy się i weselmy i sławmy Pana nad pany, bo wielkie jest imię Jego, a miłosierdzie bez granic. Oto jak wam wiadomo jeden z mieszkańców naszych udał się do Ameryki, ale za to doznał dopuszczenia Bożego, bo cierpiał wiele, bardzo wiele; ale że nie zapomniał o Bogu, że nie porzucił wiary ojców, przeto zesłał mu Bóg pociechę, i doprowadził go do ojczystej ziemi, a obsypując go łaskami bez miary, wrócił mu żonę i dziecię, o których sądził, iż nie żyją, a nawet posiadłość ojczystą odzyskał. Pan nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył, a i największego grzesznika, jak onego łotra na krzyżu przyjmując Bóg do przenajświętszej swęj chwały, jeżeli się tylko szczerze nawróci i z głębi serca pokutuje. A że nasz ziomek nawrócił się do Boga i uznał swe winy i prosił gorąco o zmiłowanie, przeto nietylko mu Pan przebaczył, ale jeszcze tak hojnemi obdarzył łaskami. O zaiste, jeżeli się aniołowie w niebiesiech weselą więcej nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, aniżeli nad 99 sprawiedliwymi, to zaiste i my weselić się powinniśmy, że oto nasz brat, nasz ziomek już za zgubionego uważany, znowu wrócił za łaską Bożą do ziemi ojców. Och zapewne wejrzał Bóg na pobożność, cnoty a nadewszystko gorliwość o chwałę Bożą ojców Walentego, i na jego łzawe serdeczne modlitwy i cierpienia, i odpuścił mu przewinienia i przyjął go napowrót do łaski świętej. Maciej Cewiński walczył za miłą Ojczyznę i dobrym był człowiekiem, to też błogosławi Bóg dzieciom jego.“

W podobny sposób przemawiał sędziwy kapłan, a słowa jego płynące z głębi serca wzruszały serca słuchaczy, a niejedni i zapłakał rzewnie.

Po skończonem nabożeństwie oznajmił ksiądz Indowi, iż nowy dziedzic zaprasza wszystkich mieszkańców Dzwonkowa na skromną ucztę, która odbywać się będzie w pańskim ogrodzie.

Rozeszli się potem wszyscy do swych domów, zbudowani wielce nabożeństwem, i nradowani, że nowy dziedzic jest dla nich tak uprzejmym. C. d. n.

Przedpotowe zwierzęta ssące.

(Ciąg dalszy.)

Nadto wielka liczba jest kości, znajdujących w różnych jaskiniach, a należących do mięsożernych drapieżników. Tak np. napotykamy bardzo często i to prawie po całej Europie kości tak zwanego Niedźwiedzia jaskiniowego (*Ursus spelaeus*) o wielkości konia i wypukłym czole. Z tego rodzaju znaleziono kilka dobrze zachowanych czaszek. Już trochę rzadziej od poprzedzającego pojawiają się, szczególnie w Niemczech, skamieniałe kościenie (szkielety) dwóch innych odmian niedźwiedzia. Obie te odmiany przynosiły swym wzrostem dzisiejszego niedźwiedzia brunatnego. Jedna z tych odmian zbliża się wielce podobieństwem swojem do dzisiejszych niedźwiedzi brunatnych. Trzy inne odmiany przedpotowych niedźwiedzi, żyły w południowej Europie, a te różnią się tak od powyżej przytoczonych, jakoteż i od dzisiejszych, przez kły, które są całkiem spleśzczone. Niedźwiedzia etruskiego (*Ursus Etruscus*) kości znajdują się bardzo często w dolinie rzeki Arno, gdzie je pomiędzy kośćcami mamutów i innych czworonożnych zwierząt znajdują. Kości odmian dwóch południowo-europejskich znajdują się pod warstwą lawy wulkanicznej w pokładzie napływowym Owernji (Auvergne.)

Jak w jaskiniach niemieckich więcej kości niedźwiedzi, niżeli innych leży, — tak przeciwnie posiadają jaskinie angielskie stosunkowo najwięcej kości wielkiej i silnie zbudowanej hyeny jaskiniowej (*Hyaena spelaea*), która przed potopem wielką część Europy zamieszkiwała. Zwierzę to było bardzo podobne do mniejszej swęj siostry, hyeny przyładkowej, która podziśdzień w kraju Przyładkowym (Capland) południowej Afryki żyje. Druga odmiana hyeny znajduje się pomiędzy skamieniałościami południowej Francji.

Nierównie rzadziej można znaleźć w jaskiniach niemieckich, tndzież w brekajach na wybrzeżach morza śródziemnego, kości wielkich zwierząt w rodzaju kotów. W jaskini Muggendorfskiej znaleziono dwie odmiany tych zwierząt. Jedna z nich dochodzi wielkości lwa i ztąd otrzymała nazwę lwa jaskiniowego (*Felis spelaea*). Druga zaś równa się do wielkości dzisiejszemu rysiowi i została przezwaną kotem staroży-

tnym (*Felis antiqua*). W Owernej pojawiają się także szczątki z przedpotopowych kotów.

Z psów które przed potopem żyły, odkryto dotąd wilka jaskiniowego (*Canis spelaeus*), który tak co do wielkości jak i co do kształtu do teraźniejszego wilka bardzo był podobny. Prawie zupełny jego kościec znaleziono w jaskini Gaylenreuthskiej. Także poznajdowano już w jaskiniach i brekejach kości i zęby tak zwanego jaskiniowego lisa, większego trochę od teraźniejszego.

Zupełne i aż do dni dzisiejszych dobrze zachowane czaszki rosomaka jaskiniowego (*Gulo spelaeus*) świadczą, że w tamtych czasach pospół ze wspomnianymi wyżej niedźwiedziami i lwami także i te zwierzęta Europę zamieszkiwały, różniąc się kształtem bardzo mało od teraźniejszych rosomaków. Wspomnieć tu także należy, że się w brekejach wapiennych różnych jaskiń znaczna liczba kości, szczęk i zębów łasic i tchórów znajduje.

W utworach potopowych niektórych dolin i jaskiń północnej i południowej Ameryki znaleziono kości dwóch olbrzymich przedpotopowych zwierząt, które pod względem swęj wielkości i kształtu niektórych części ciała do słoniów się zbliżają, lecz co do budowy zębów i palców do leniwców są podobne. Sławny Cuvier policzył je do olbrzymich leniwców pierwotnego świata. Jednym z tych dwóch olbrzymów jest wielkozwierz (*Megatherium*), drugim *Megalonyx*. Pierwszy przewyższa wielkością wszystkie odkryte do tej chwili przedpotopowe i teraźniejsze zwierzęta. Mierzy bowiem 14 stóp długości a 8 stóp wysokości. W południowej Ameryce znaleziono całe jego kościenie, z których jeden zupełnie doskonale w odległości trzechmilorowej od Buenos-Ayres wykopano i w królewskim gabinecie w Madrycie ustawiono. W kraju napływowym i w mule rzek północnej Ameryki znachodzą się szczątki tego zwierza także. — W jaskiniach północno-amerykańskich znaleziony został *Megalonyx*, do poprzedzającego podobny, ale tylko jak rosły wół wielki. Ostatniemi czasy odkryto jego kości w Brazylii. — Obadwa te zwierzęta mają pancerze i ogromne pazury do kopania w ziemi. Według sławnego Cuviera wykazało się, że i w Europie podobne do tych dwóch zwierzę żyło. Był to olbrzymich rozmiarów łnskowiec (*Manis*), którego szczątki pod Alzey nad Renem wraz z kośćmi nosorożca, mamuta i innych znaleziono, zkad je do Darmstadtu do przechowania zawieziono.

Zarówno jak dzisiaj, żyło i w czasach przedpotopowych wielkie mnóstwo gryzoniów, lecz te wszystkie nie są większe wzrostem od teraźniejszych. W Rosji i w Szwajcarii są czaszki bobrów, które tylko trochę od dzisiejszych większy wzrost miały. W pokładach napływowych nad rzeką Arno we Włoszech powykopano zęby jéżozwierza (*Stachelschwein*). Niktby

się zaś niespodziewał, jak niesłychanie wielką ilość kości zostawiły przedpotopowe szczury, myszy, króliki itp. na pamiątkę swego istnienia w rozpadlinach skał wapiennych na północnych wybrzeżach śródziemnego morza i w brekejach wszystkich większych wysp tego morza. Widać, że świat co do ilości tych zwierząt nigdy niedostatku nie cierpiał. — W kilku jaskiniach niemieckich, angielskich i francuzkich znaleziono także kości myszy, zajęcy i królików. Szczątki tak zwanych zajęcomyszy (*Lagomys*) znachodzą się w brekejach Korsyki, Sardynji, Nicei (Nizy) i Cetty, chociaż te zwierzęta dzisiaj tylko jeszcze na Sybirze, w południowej Rosji i w północnej Ameryce żyją.

Rodzina gruboskórców, którą obecnie tylko jeszcze słonie, nosorożce, hippopotamy i tapiry, (same mieszkające strefy gorącej), przedstawiają, była niegdyś nierównie liczniejsza i zamieszkiwała rozleglejszą przestrzeń ziemi. Mamut bowiem, ten słon przedpotopowy (*Elephas primigenius* seu *jubatus*), zostawił swe kości w licznych egzemplarzach po całej niemal Ameryce, Azji i Europie. Co do kształtu swego jest to zwierzę zupełnym słoniem, którego tylko wzrostem tak dalece przenosi, że mu nawet dzisiejszy słon indyjski — ten największy pośród swych braci obecnie żyjących — sprostać nie może. Mamut, z odwiecznych lodów na wybrzeżach północnego morza lodowatego przy ujściu sybirskiej Leny z mięsem i kudłami wydobyty, a obecnie w muzeum Petersburgskim ustawiony, pouczył nas, że te zwierzęta czerwono-brunatnymi kudłami okryte były, które z karku w kształcie długiej grzywy spływały. Na równiach północnej Azji w Ameryce (Missoury), na Litwie, w Polsce, nad Renem, nad rzeką Arno we Włoszech, w Owernej, znachodzą się szczątki tego zwierza. Przed kilką laty znalazłem i ja sam na polach męj wioski pod Rzeszowem w Galicji zachodniej całą głowę z kłami na 6 stóp długimi, kość łopatkową, parę żeber i kawał piszczeli tego olbrzyma, co wszystko drogą darowizny do muzeum wszechnicy krakowskiej się dostało. — Mamuty w południowej Europie wykopane, mienia być odrębną odmianą tego zwierza i nazywają je Mamntami południowymi (*Elephas meridionalis*). C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

O głębokiej orce. Jednym z najważniejszych pytań w rolnictwie, jest głęboka orka. Pytanie to poruszaniem było niejednokrotnie; wszelako odpowiedzi na nie, są tak sprzeczne, że trudno na którą z nich zgodzić się w zupełności. Jedni utrzymują, że głęboka orka jest szkodliwą; drudzy przytaczają dowody, przekonujące o bezwzględnych korzyściach z głębokiego orania wynikających itp.

Przyczyna takiej sprzeczności zdań jest widoczna. Naturalnie, że posiadacz gruntów gliniastych, rozrządzać

mogący przytęm znaczną ilością nawozu, uważać będzie głęboką orkę za bardzo korzystną. Ta albowiem ulepsząc rolę, wpływać będzie na rozwój silniejszy roślin, i lepiej odprowadzi stojącą w roli wodę, tak szkodliwą dla korzeni roślinnych. — Przeciwnie ci, którzy nie mogą używać wiele nawozu, słusznie utrzymują, że głęboko zorana rola wymaga większej ilości pognoju, aniżeli roli dać się w stanie. Należy bowiem pamiętać, że potrzeby roli stosują się do podziemnego rozwoju organów żywiących rośliny: Gdzie więc potrzeby te mogą być zaspokojone dostatecznie, tam wszędzie orka głęboka zapewnia niezaprzeczane korzyści.

Niektórzy praktycy obawiają się głębokiej orki, na tej jeszcze zasadzie, że sądzą, jakoby rola najgłębiej zorana i przekopana, po upływie krótkiego czasu, znowu stawała się twardą i osiadłą. — Zdanie to jednak jest mylnem z tego względu, że chociaż powierzchnia gruntu osiada w krótkie i twardnieje po wierzchu, wszelako niższe jej warstwy, przez długie lata zachowują się w stanie spulchnionym. Badania przekonały, że pola w starożytności przez Rzymian uprawiane, po upływie kilkunastu wieków zachowały w niższych warstwach ślady uprawy, po których uczeni rozpoznają je od sąsiednich nieuprawianych lub świeżo uprawianych gruntów.

Pytanie tedy dotyczące głębokiej orki rozwiązać się da ostatecznie, tylko uwzględnieniem rodzaju gruntu. — I tak, na gruncie piaszczystym należy być w tym względzie ostrożnym, dla tego mianowicie, że ponieważ stwardnienie niższych słoików następuje bardzo powoli, przeto woda podziemna z trudnością przedostając się na powierzchnię, na zasadzie praw włoskowatości, nie będzie w stanie utrzymać suchego gruntu w należytej wilgotności. Dla powyższej przyczyny, na gruntach piaszczystych, nigdy głębiej nad dwie stopy orać nie można. Przeciwnie rzecz się ma w gruntach ciężkich, gdzie orka na 3 do 6 stóp tylko korzyści przynosić będzie. R.

Kapusta Enfieldska czyli *powtórnie rodząca* (Enfield Cabbage.) Gatunek ten doszedł w Anglii od niedawna do wielkiej wziętości. Ma bowiem tę własność, iż po zerżnięciu główki, na starym głębiu wciąż nowe a nowe główki (po pierwszej drugą, po drugiej trzecią itd.) wypędza. Ostatnie w późnej jesieni wypędzone główki zostawia się na rok przyszyły, i tak mamy wcześniej na wiosnę nową kapustę. Nasienie tej kapusty sieje się już rok naprzód w lipcu do ciepłej grządy, a rozsada przesadza się w wrześniu na większą ciepłą grządę, gdzie także przezimuje. W marcu następnego r. sadi się na przeznaczone miejsce w ogrodzie, gdzie już na przedleciu daje pierwsze główki. — (Obzor.)

Zaprawianie ogórków na sposób angielski. Wyszukuje się ogórki najzieleńsze i najmniejsze bez pestek, celem zaprawienia jednej, a nokrajania w małe kawał-

ki drugiej z nich części. Potem kładzie się ogórki wyszukane w bardzo słoną wodę z liśćmi winnemi lub jarmużowemi, aby je utrzymać pod wodą, i stawia na ciepłym miejscu na tak długo, dopóki nie ożółkną. Gdy do tej dojdą zmiany, przekłada się takowe w naczynie do zaprawienia przeznaczone, w którym się jeden liść jarmużowy na dnie, a drugi na wierzchu znajdować musi. Wodę zaś słoną gotuje się i po przegotowaniu wlewa zaraz na nie; co powtarza się dopóty, dopóki napowrót nie ozielenieją. Naczynie do tego użyte musi się za każdym razem przykryć, aby się para nie ulatniała.

Skoro tylko ogórki otrzymają zwolna piękny kolor zielony, kładzie się takowe w świeżą wodę i pozostawia w niej przez 3 dni. Potem obtarte przekłada się w syrop, który tym końcem z 1 funta cukru, $\frac{1}{2}$ kwarty wody i 2 łutów imbiru, jako też z soku i cienkiej skóreczki dwóch cytryn ugotować i ostudzić się musi. Tak zwane ogórki pieprzne, korniszony, zaprawia się w ten sam sposób, z tą jednak różnicą, że na 1 funt ogórków bierze się za każdym razem 1 funt cukru. Z.

Przeciw gniciu drzewa. Gazeta Budownictwa poleca następującą nieprzepuszczającą wody powłokę na słupy, stągwie, beczki itd. — Pięćdziesiąt części żywicy, 40 części proszkowanej kredy i 4 części oleju siemennego topi się razem w żelaznym kociołku, potem dodaje się do tego 1 część niedokwasu żelaza i miedzi i przylewa z ostrożnością jedną część kwasu siarkowego. — Masa ta rozciera się za pomocą pędzla i tworzy po oschnięciu jak kamień twardą powłokę.

Najlepszy klejster do naklejania etykiet na butelkach, robi się z rybiego kleju rozgotowanego w occie, a dla większej gęstości, dodaje się delikatną mąkę. Masa taka przechowuje się w dobrze zamkniętym naczyniu bardzo długo; dla zabezpieczenia od pleśni, dodaje się cokolwiek blejwasu. Przed użyciem należy trochę podgrzać.

Kosy austriackie. Jeden z fabrykantów austriackich zaskarżył fabrykę króla wirtemberskiego o fałszowanie stępla austriackiego na kosach. Kosy i sierpy wirtemberskie, opatrzone stępem austriackiej fabryki, znajdowały następnie łatwiejszy pokup za granicą. Takiego nadużycia już nieraz dopuszczały się fabryki zagraniczne. Wiadomo bowiem, że kosy austriackie mają europejską sławę i stanowią jeden z najznacześniejszych artykułów wywozu. A mianowicie najprzedniejsze są styryjskie kosy, których w 32 fabrykach wyrabiano przeszło $8\frac{1}{2}$ miljonów rocznie. Potem następują Górne Rakusy, wyrabiające w 50 fabrykach przeszło $2\frac{1}{2}$ miljonów kos; dalej dolne Rakusy, Salzburg, Tyrol, Karyntja. W Czechach r. 1856 były dwie fabryki, które produkowały 70,000 kos, lecz jedna odtąd została zamknięta. Największą część kos austriackich idzie i przez Brody do Rosji. I tak w latach 1858—1862 wywożono tedy blisko 4 miliony kos rocznie. Zakaz wywożenia tego artykułu podczas powstania polskiego był więc dotkliwym ciosem dla wspomnianych fabryk. — Kupecy odróżniają dobroć kos podług pewnych znaków, które fabryki przyjęły. I tak ze styryjskich fabryk najbardziej w handlu poszukiwane są kosy, opatrzone zna-

kiem „grabi.“ Po tych cenione są także znaki: panna, skrzyżowane miecze, trzy krzyże itd. Z Górnorakuzkich stępli najwyższą ceną knępy: kielich; potem dobrą sławę mają: dzik, kometa, młot, podkowa, winne grono, ość, waga, lilija itd. —

Wycieczka napowietrzna.

Amerykański żeglarz napowietrzny, Jan Steiner, wybrał się był niedawno w podróż napowietzną. Kiedy wzniósł się do znacznej wysokości, zaskoczyła go straszna burza z piorunami. Doznał on tam strasznych wrażeń, i przekonał się, że słusność mieli starożytni, kiedy w podaniach swych przestrzegali śmiałków, aby się nie pili zbyt do góry. Powróciwszy na ten padół płaczu, który tym razem wydał mu się rajem, opisał swe przygody, których podajemy tu skrócony opis.

„Był to dzień jasny i pogodny, kiedy się przygotowywałem do podróży napowietrznej. Z Camden w New-Jersey, naprzeciw Filadelfji miałem wzniesić się w górę. Na firmamencie nie było ani jednej chmurki, obiecywałem więc sobie miłą wycieczkę. O godzinie 3. wszystko było gotowe do podróży, wszedłem na mój chwiejny powóz i pożegnałem przyjaciół, którzy mnie odprowadzili. Dałem rozkaz odwiązania balonu, i majestatycznie wznosił on się w powietrze przy okrzykach gapiącego się ludu. Wznosiłem się coraz wyżej; byłem już 8000 stóp nad ziemią; balon płynął spokojnie w niezmiętej przestrzeni. Termometr wskazywał 42 stopnie wyżej zera podług Fahrenheita. Widok z góry był przepyszny. Filadelfja i Camden leżą wprost podemną, a rzeka Delamare dzieląca oba miasta wyla się na przestrzeni blisko 50 mil. Statki po rzece pływające wyglądały jak zabawki dziecinne, a promy parowe uwijające się między brzegami jak ptaszy wodne igrające na wodzie. Na wschodzie ujrzałem Ocean Atlantyczny i jego niebieskie balwany, piętrzące się pod błękitny strop nieba. Zatonąłem cały w tym zachwycającym widoku. — W tém dał się od zachodu słyszeć odgłos jakby gdzieś daleko grzmiało. Spojrzałem w tę stronę. Daleko w głębi widnokregu ciągnął się długi łańcuch zbitych, czarnych chmur, między którymi tu i owdzie wyla się zygżaki błyskawicy. Burza wzmagala się nagle. — Nieraz sobie życzyłem widzieć u stóp swych wyjąca burzę, gromy i błyskawice; teraz miałem sposobność, niechciałem więc jęj stracić. Wyrzuciłem z balonu nieco obciążenia, i wzniósłem się w skutek tego do wysokości 12,000 stóp. Tu znów stanął balon. Zimno zaczęło dotkliwie dokuczać; termometr stał już tylko 23 stopni powyżej zera. Spoglądałem na zegarek; było pół do czwartej. Trwoga nie do opisania przejęła mnie. Pomyślałem sobie, czy nie lepiej, nim mnie pochwyti burza, spuścić się na dół. Ale już było zapóźno, bo żywioły poszły już w tany i srożyły się z całą wściekłością. Całe więc usiłowanie wyteżyłem na to, aby się utrzymać powyżej burzy; wyrzuciłem więc całe obciążenie, w skutek czego udało mi się jakiś czas utrzymać się po nad burzą.

Spojrzałem znów na dół, ale ziemi już nie widziałem; ujrzałem pod sobą tylko ogromny zamęt, wrzące morze piany. Długo nie mogłem wytrzymać tego widoku, bo dostawałem zawrotu głowy. Nademną jasne i mile przyświecające słońce, podemną zaś szum i ryk strasliwej burzy, jakby nastąpić miał sąd ostateczny. Pioruny były nieustannie i prawie mnie zagłuszały. Znajdowałem się około 5000 stóp nad burzą, a 10.000

stóp nad ziemią; balon spadł był o kilka tysięcy stóp z wysokości. Kiedy niekiedy ciskała burza w górę gotującą się pianę na kształt olbrzymich gór. Wyglądało to tak, jak gdyby piętrzyły się góry śnieżyste jedna na drugiej, a potem znów spadały, aby na nowo wzniesić się pod niebiosą. Ruchu tych potwornych balwanów nie umiem porównać z niczem na ziemi. Również nie mam słów na wierne opisanie tej sceny, która się podemną odbywała. Była to przerażająca okropność.

Ale nie długo miałem odgrywać rolę prostego widza tej strasznej walki rozigranych żywiołów. Wkrótce znalazłem się w pośrodku tych orgij przyrody. Balon mój bowiem zniżał się pod wpływem zimna, a z nim upadała i moja odwaga. Chwyciłem się ostatniego środka, aby utrzymać się po nad burzą; wyrzuciłem więc kotwicę i liny z balonu, a nawet poodrywałem ozdoby z czółna, i cisnąłem w ciemną głębię. Ale na próżno; balon mój coraz bardziej spadał, coraz więcej zbliżała się burza, a straszne pioruny tworzyły muzykę przy mej pomimowolnej podróży na dół. Nie królestwo, jak Ryszard III. za konia, lecz światy całe byłbym oddał za wór piasku! Ale cóż mogła moja gotowość do ofiar; spuszczałem się z wolna w głębią z nieba do piekła; otoczyła mnie zupełna ciemność. Nie mogłem nawet widzieć balona w którym siedziałem, prócz tylko w chwilach, kiedy błyskawice oświecały tę straszną scenę. Ale i to wkrótce stało się niepodobnem, bo światło elektryczne świeciło tak mocno, że ociemniałem. Dodać muszę jeszcze i to, że gwałtowne wstrząśnienia powietrza, w pośród których się znajdowałem, pędziły mi krew do uszu i nosa. Balon chwiał się i zataczał jak pijany, a czółnem tak silnie miotala burza na wszystkie strony, że użyć musiałem wszystkich sił, aby się w nim utrzymać. — Czy miałem czem prędzej spuścić się na ziemię? Ale cóżby to było pomogło wśród takiej burzy; zresztą nie miałem już kotwicy. Ale i dłużej pozostać nie mogłem. W tém, kiedy mi myśli mąca się w głowie na kształt tych żywiołów, w pośród których się znajduję, uczulem krople wody na twarzy. Jestem ocalony, pomyślałem, bo deszcz strumienisty puścił się nagle; muszę więc być już blisko ziemi. Oczy znów przejrzały; spojrzałem w około siebie. Byłem blisko wierzchołków najwyższych drzew, ponad które pędziłem szybkością mili angielskiej na minutę. Niezadługo musiałem być na ziemi; chwyciłem się ze wszystkich sił obiema rękami za czółno, i czekałem przygotowany na śmierć uderzenia, które niezadługo nastąpić musiało. Istotnie nastąpiło za kilka sekund i to tak silne, że daleko wyleciałem z czółna i spadłem na ziemię, gdzie zaraz straciłem przytomność.

Kiedym znów przyszedł do siebie, byłem w łóżku otoczony ludźmi troskliwymi o mnie, i dowiedziałem się że jestem na folwarku u p. Styles, 42 mil od Camden. Balon mój zupełnie był podarty w kawałki. Od tego czasu straciłem wszelką ochotę raz jeszcze przypatrywać się z góry burzy i piorunom.

Przegląd polityczny.

Spór austriacko-pruski przybiera coraz drażliwszy charakter, tak iż równie dzienniki austriackie jak pruskie mówią już jawnie o wojnie, w którą jednak nikt nie wierzy. Poselstwo hr. Bloome do króla pruskiego w Gasteinie było bez powodzenia. Dwór pruski nie chce ustąpić od swoich roszczeń. Zjazd monarchów austriackiego i pruskiego w Gasteinie z tego powodu

nie przyszedł skutku. Jednakże hr. Bloome powtórnie wysłany został z Wiednia do Gasteinu dla uczynienia nowych przedstawień królowi pruskiemu. — Saski minister Beust, przybyły właśnie do Wiednia, ma się także udać do Gasteinu. Atoli, jak się *NfPresse* wyraża: w Wiedniu nie spodziewają się żadnego skutku z tego poselstwa, ale niechęć niczego zaniedbać, owszem pragną dać poznać królowi pruskiemu, że Austria na wszystko gotowa. — Spór ten toczy się ciągle w błędnym kole o sprawę szlezwicko - holsztyńską, a mianowicie teraz, iż Prusacy coraz nieograniczeniej w księstwach postępują, a na współposiadacza, Anstrję, nie zważają. O ile zaś Austria jest ustapliwa, o tyle Prusy dokazują nporem i nawet groźbami wojennymi. Lecz to wszystko są tylko groźby, a temi gabinet pruski myśli swój cel osiągnąć; bo w rzeczy samej ani Prusy nie życzą sobie wojny. P. Bismark rachował wprawdzie na wewnętrzne kłopoty i niezadowolenie ludów Austrii. Lecz zmiana systemu rządowego nadaje Austrii nową potęgę, opartą na zaufaniu ludów. Węgierscy mężowie stanu już się oświadczyli, że Austria musi w obec Prus bronić swęj powagi w Niemczech. I rzeczywiście co do Prus, wszystkie narody Austrii są jednęj myśli. — Dzienniki wspominają także o mowach między gabinetem pruskim a włoskim, lecz i temu chce Austria zapobiedz rozpoczęciem rokowań z rządem włoskim. —

Austria. Za przykładem ministra stanu hr. Belcredego, rozesłał także minister sprawiedliwości hr. Komers okólnik, do podwładnych sobie naczelników sądownictwa. W nim podniesioną jest szczególniej ta myśl, iż sędzia w wyrokach swoich powinien być wolnym od wszelkich zdań stronnictw politycznych, i tylko nstawę ma mieć przed oczyma. „Sąd sądowe winny być przybytkami sprawiedliwości a nie stawać się placem walk politycznych.“ —

Hr. Larisch wydał także okólnik do władz finansowych, lecz bardzo krótki. Wyraża w nim: „Największej wagi dla powszechnego dobra jest zrównanie wydatków z dochodami czyli usunięcie niedoboru. Do tego ważnego celu należy wszelkimi siłami zdążyć.“ —

Niepowodzenia poprzedniego ministra skarbu, p. Plenera, pochodziły w znacznej części z tego powodu, że go nie wspierał Rotszyl w interesach pożyczkowych rządu. P. Plener musiał przeto wyszukiwać drugorzędnych bankierów do operacyj pieniężnych, którzy nie mając dostatecznych funduszy, drożej sobie płacić kazali. Dla terażniejszego ministra skarbu, hr. Larischa, jest p. Rotszyl łaskawszy, gdyż miał się mu oświadczyć z wszelką gotowością żadanęj pomocy. —

Rada miejska Pragi czeskiej obdarzyła hr. Belcredego dyplomem honorowego obywatelstwa. —

Rady powiatowe w Czechach już większą częścią są ukonstytuowane i czynne, a ostatek wkrótce także wstąpią w życie. Wszystkich rad powiatowych w Czechach jest przeszło 200. —

Węgrów zajmnie teraz najwięcej oczyszczenie urzędów komitatowych i innych zorganizowanych za czasów p. Schmerlinga, i to w wielkiej części z żywiołów bachowskich. Tawernik zażądał przeto spisu urzędników. Z tego powodu przyszło jednak do kolizji, gdy tawernik takie żądanie wystósował do dyrekcji finansowej w Peszcie. Naczelnik dyrekcji p. Marker odpowiedział bowiem, iż podlega tylko ministerstwu skarbu w Wiedniu. Tawernik wytoczył sprawę w Wiedniu, i wygrał. P. Marker następnie uwolnionym został z swo-

— *Olomoucké Noviny* w korespondencji z Wiednia piszą: „Zwiasuję wam, iż bardzo się mylą ci, którzy mniemają, że przyrzeczenia Belcredego są złudzeniem; że minister stanu puścił tylko w świat kilka szumnych słów o samorządzie i równouprawnieniu, aby tylko uszy nasze polectać; ale że zostanie przy nadwładzy niemieckiej i urzędowładztwie jak za czasów Bacha i Schmerlinga, którzy wiele mówili ale mało czynili, wiele obiecywali ale nie spełniali. Niebawem przekonacie się, że się to zacznie od rzeczywistego równouprawnienia w szkołach gimnazjalnych i realnych, i że urzędnik w słowiańskim kraju bez należytej znajomości naszego języka nie utrzyma się. Pytacie się, co poczną ci urzędnicy, którzy języka krajowego (czeskiego) należycie się nie nauczyli? Nuż, starsi muszą iść na odpoczynek, a młodszych odbędzie się krótko, i mogą sobie szukać chlebieczka u profesorów, dyrektorów i radców szkolnych, którzy byli tego zdania, że młodzieży w szkołach gimnazjalnych nie można przymuszać do czeszczyzny (lub też jak u nas do polskiego języka p. r.). Niezadługo szpetnie się podziękują ci młodzieńcy, którym nauczyciele krótkowidzący i waśniwi Niemcy nie dali sposobności do nauczania się naszego języka na gimnazjach i realkach. Ogłoscie krajanom morawskim, że koniec już niemieckim protokołom n powiatowych urzędów i sądów, i że bez litości nsnionym będzie każdy urzędnik, który przeciw prawu naszego języka zawini.“

Mylą się także wszyscy, którzy mniemają, że samorząd nie da się przeprowadzić. Jest to stanowcza wola hr. Belcredego, aby samorząd był przeprowadzony, a dlatego radzimy naszym urzędnikom zawczasu, aby samorządowi w przyszłym jego porodzie pomocnymi byli, i nie dali się manić zdaniem zatwardziałych biórokratów, jakoby przeszkodami ze swęj strony szlachetną wolę ministra zniweczyć mogli. Czem więcej odtąd ten lub ów urzędnik dla wprowadzenia samorządu się zasłuży, tém większa rośnie dla niego nadzieja, że bądź w rządowej służbie zostanie, bądź w radzie powiatowej (żupie) użytym będzie. — Belcredi jest z całego przekonania za rzeczywistém równouprawnieniem i samorządem, a hr. Larisch wspiera te zasady i musi wspierać z powodu swęj oszczędności.“ —

Prusy. Król pruski zamienił księciu Romanowi Czarotoryskiemu karę więzienia forttecznego z jednego roku na 6 tygodni. — Książę skazany był jak wiadomo za udział w powstaniu polskim. —

W Gorlicach na pruskiem Szlasku aresztowano z wyższego nakazu trzech Polaków jadących koleją, i odesłano do granicy rosyjskiej. Miano znaleźć u nich znaczne sumy pieniędzy. Podług domysłów śledził ich rząd moskiewski za udział w powstaniu. —

Polska. Gwardje moskiewskie zgromadzone pod Warszawą, (jak pisze *Pos. Ztg*), po odbyciu manewrów nie wrócą do carstwa, ale pozostaną nadal w Kongresówce. Oprócz tego załoga w Królestwie ma być powiększoną i na granicy większa masa wojska wystawioną. —

— Czytamy w dziennikach, iż mylnym jest nkaż ogłoszony, jakoby tegoroczny pobór wojska miał wynosić tylko po 7 osób z tysiąca dusz. Albowiem wójtom zostały od rządu nadesłane tajne rozporządzenia, nakazujące brać po 15 z tysiąca dusz męzkich. Ktoby się dobrowolnie nie stawił, będzie bezwarunkowo oddany na wieczne czasy do wojska. Ukrywający zbiegów karani będą wygnaniem na Sybir i zabranie majątku. —

— Miasto Sielce ciężko dotknięte zostało pożarem. W ogóle pożary miast w Kongresówce i na Litwie często się zdarzają. Ludność jest przekonana, że ognie te podkładają żołnierze moskiewscy, aby mogli kraść. Moskalom jednak, którym na utrzymaniu stanu obłężenia zależy, mając z tego interes, przypisują te pożary tajemnemu stowarzyszeniu, i jak zwykle rzucają winę na Polaków. —

Moskwa. „Ostsee Ztg“ donosi, że usamowolnienie włościan nie tylko w Polsce, ale i w Rosji pociągnęło za sobą upadek finansowy właścicieli ziemskich. Prawie w każdym Nrze „Mosk. Wied.“ wystawione są dobra w gubernji moskiewskiej i sąsiednich na publiczną licytację za długi i zaległe podatki. Jak wielką jest liczba tych sprzedaży dóbr, pokazuje się z tego, że według urzędowych ogłoszeń tegoż dziennika, wystawiono teraz w gubernji moskiewskiej i kaluskiej 245 dóbr szlacheckich na sprzedaż publiczną, a w ostatniej prócz tego wziął rząd 223 dóbr szlacheckich w sekwestr. Również liczne są licytacje majątków w innych gubernjach moskiewskich. Kupców jednak niema, pomimo że ceny dóbr bardzo spadły. Rząd przeto zniósł przywilej, na mocy którego tylko szlachta mogła kupować dobra, i pozwolił nabywanie tychże i mieszczanom, lecz i to nie pomogło, bo brak zaufania przeszkadza. — Ten upadek wewnątrz Moskwy odczuwa też Polskę i kraje zabrane od zakupywania w nich dóbr przez Moskali. —

Rozmaitości.

— Rocznicą 500letnią założenia uniwersytetu wiedeńskiego odbyła się zgoda tylko urzędownie i dla tego nadzwyczaj zimno. Nie wywołała żadnych uniesień, jakie wzbudzą podobne pamiątki. Do tego przyczynił się przedewszystkiem program, prawie policyjnie ułożony, dla czego usunęła się młodzież uniwersytecka od udziału w obchodzie, a zarazem i publiczność została obojętną. Drugą przeszkodą było, iż od r. 1848 Wiedeń niema osobnego gmachu uniwersyteckiego, lecz kolegią są w różnych częściach miasta. Wprawdzie p. Schmerling przed czterema laty przyrzekł, że do czasu tego obchodu uniwersytet będzie miał własny gmach, lecz i tego przyrzeczenia nie spełnił. Peszteński uniwersytet nawet nie wysłał deputacji ku temu obchodowi, z powodu że zaproszenie zawierało pewne wskazówki o politycznym stosunku Węgier do monarchji, której nauki uniwersytet węgierski swoją obecnością nie chciał uznać. Uroczystość rozpoczęła się d. 1. sierpnia nabożeństwem w kościele św. Szczepana. Potem rektor wiedeński Dr. Hyrtl powitał gości w sali reutowej długą lecz bezbarwną mową; a po nim zabrali głosy Dr. Hasner i burmistrz Zelinka. W imieniu zagranicznych uniwersytetów przemawiał następnie Dr. Waitz z Getyngi. W imieniu austriackich przeznaczony był zaszczyt ten uniwersytetowi prazkiemu, który jednak odmówił, iż uroczystości tej nadano charakter przeważnie niemiecki. Przyjął więc to zadanie rektor uniwersytetu krakowskiego Dr. Dunajewski, który bardzo zwięźle przypomniał: że austriackie uniwersytety to nie niemieckie, że różnią się między sobą językiem, pochodzeniem i historją; dalej napomknął także, że krakowskiego uniwersytetu 500letni jubileusz już minął. W końcu miał także szumną mowę jakiś uczeń. Dnia następnego było podobne zebranie towarzystwa jubileuszowego, a wieczór koncert. D. 3. sierpnia odbyło się ogłoszenie promocyi honorowych i stypendjów przez gminę wiedeńską założonych. Na zakończenie całego obchodu nastąpiła uczta. Tu dopiero kilka toastów obudziło żywość. Mianowicie godną uwagi jest przemowa p. Schmerlinga. Powiedział on: „Gdyśmy w pierwszym dniu obchodu witali oklaskami naszych drogich braci, delegatów wszechnic niemieckich, czyniliśmy to, aby pokazać, jak ścisły

jest związek między nami a wszechnicami niemieckimi. Dziś mamy ich pożegnać, lecz nie na zawsze. *Wołam: do widzenia! lecz nie w Wiedniu! z pełni duszy, z pełni przekonania wołam do nich: do widzenia się we Frankfurcie!* Przyjdzie dzień, kiedy reprezentanci narodu niemieckiego zgromadzą się we Frankfurcie, aby stwierdzić na zawsze potęgę Niemiec! (oklaski). Było to przed 18 laty, kiedy najszlachetniejsi z narodu niemieckiego zebrali się we Frankfurcie, by przywrócić jedność Niemiec. Dzieło to nie udało się wówczas. Przed dwoma laty znowu nasz rycerski, wysoce czczony cesarz przybył do dawnej stolicy cesarstw, by powitany uniesieniem całego ludu niemieckiego, dokonać dzieła. Nie udało się. Lecz co po raz drugi się nie udało, to jestem pewien, powiedzie się za trzecim razem. Aby się to spełniło, uważam za zadanie przedewszystkiem niemieckich uniwersytetów, aby wykształciły tych mężów, którzy w przyszłości zasiadać będą w Frankfurcie itd.“ — Przemowę tę przyjęto z hucznymi oklaskami. Lecz dzienniki wiedeńskie nawet centralistyczne, odczytawszy ją trzeźwo, nabierają z góry p. Schmerlinga, a szczególnie z powodu napomknienia jego o reprezentacji niemieckiej, której potęgę wskrzesić mają uniwersytety niemieckie. Jest bowiem zwyczajem uniwersytetów, że przy uroczystych obchodach swoich mianują doktorów honorowych. Wszechnica wiedeńska ułożyła także listę osób, którym z powodu jubileuszu miały być udzielone dyplomy na doktorów honorowych. Z tej listy jednak p. Schmerling wymazał Virchowa, Gneista i Waldeka znanych przywódców liberalnych sejmu pruskiego, zapewne dlatego iż są solą w oku wszystkim biurokratom i absolutystom. „Presse“ dodaje tu, że uniwersytety niemieckie wskrzesić mogą parlament frankfurcki, jeżeli zostaną wolne od takich mężów jak p. Schmerling. „Debatte“ zarzuca zaś p. Schmerlingowi, iż usunięty od rządu, korzysta z obecnej sposobności, by niemieckością swoją wystąpić jako polityczny agitator przeciw obecnemu rządowi, lubo za swojego rządu ubezwładniał politykę niemiecką. — Wśród grzmoty oklasków, które jednak p. Schmerling przy ucieczce utrzymał, zaszła nareszcie nader komiczna scena. Kapela węgierskiego pułku grająca przy tym bankiecie, chcąc przyworoć niemieckim uniesieniom p. Schmerlinga, zagrała węgierskiego czardasza. Zgromadzenie poczęło więc wołać o pieśń „das deutsche Vaterland.“ Lecz poczciwi Węgrzy sądząc może, iż niema nic patriotyczniejszego, zaczęli rżnąć „marsza Rakociego.“ Powiększyły się krzyki: „das deutsche Vaterland!“ Węgrzy zrobili niejaki ustępstwo i zagrali „marsz Gablenza.“ Niezadowolone towarzystwo powtarza wciąż „das deutsche Vaterland!“ lecz nadaremnie; życzeniu temu jednak ani wezwana kapela Straussa nie uczyniła zadosyć. —

— *Miljonowe spadkobierstwo.* Według „Tyg. Illustr.“ spada na rodzinę Gostkowskich w Królestwie Polskim i w Galicji zamieszkałą ogromna sumka, składająca się przeszło z 160 milionów złpól. Jakiś krewny tej rodziny zmarł w Ameryce bezdzietnie. Był on tegoż samego herbu i nazwiska, tylko bliższy stosunek pokrewieństwa nie jest wiadomy. —

— W pożarze Buczackim zgorzał także słynny klasztor OO. Bazylianów, a z nim trzy biblioteki. Prócz tego znajdowało się w klasztorze tym gimnazjum, szkoła normalna i konwikt na 15 uczniów. —

— P. Jan Ostrowski, poddany Królestwa polskiego i właściciel domu w Krakowie, syn odsiadujący więzienie w Krakowie pani Ostrowskiej, wydany z Austrii do Królestwa, po zaplaceniu tam kary 500 rubli, otrzymał paszport z tamtąd za granicę. Bawiąc w kąpielach w Iszlu, stracił w pożarze rzeczy i ów paszport moskiewski. Wszelako poselstwo moskiewskie w Wiedniu wydało mu inny paszport, a wiedeńska dyrekcja policji wizowała go do Krakowa. Atoli p. Ostrowski przybywszy z takim paszportem do Krakowa, zaraz został przez policję krakowską uwięziony. Nad tym krokiem policji austriackiej w obecnym czasie

zastanawiają się prawnicy. — W chwili kiedy p. Ostrowskiego uwieziono, wywieziono matkę jego pod eskortą do granicy rosyjskiej; władze moskiewskie w Miechowie jednak uwzględniając jej stan chory, zaraz zwolniły ją od straży. —

— Na urządzenie szkoły rolniczej w Debreczynie przeznaczył rząd 138,000 złr. — Oprócz tego zamierza rząd jeszcze drugą podobną szkołę założyć w górnych Węgrzech. —

— W Ankonie we Włoszech wzmaga się cholera. Dnia 6. sierpnia zmarło 63 osób na tę chorobę, a dnia następnego 102 osób. —

— Zakładaczom drutu telegraficznego przez atlantycki ocean, z Anglii do Ameryki, nie powodzi się. Już bowiem powtórnie siła jego doznała przeszkód. Pierwszą przeszkodę odsunięto od razu; lecz teraz już od paru dni drut nie udziela wiadomości.

Z Cieszyna.

— Na cześć p. burmistrza i deputowanego do rady państwa Dra Demla, w szczególności z powodu jego zasług około przyścia do skutku kolei żelaznej Koszycko-Bogumińskiej, urządziła tutejsza rada miejska ucztę w przeszłą sobotę wieczór. Festyn ten miał się odbyć w lokalnościach zamkowego browaru, lecz dla niepogody przeniesionym został do sali miejskiej. Zebranie składało się głównie z honoratorów miasta. Najważniejszą część uczy stanowiły przemowy toastowe, a między tem niektóre odznaczały się trafną treścią. Wśród tego przygrywała kapela areyks. luty Trzynieckiej. —

— W Skalię przy Frydku w nocy z 2. na 3. sierpnia pełniąca została kradzież w kościele. Złodzieje dawszy się zapewne zamknąć na noc w kościele, zabrali kielich ze srebrną pokrywką i srebrną główką, najświętszy sakrament z monstrancji, z pobocznych ołtarzy 4 okrycia z szkarłatowego sukna i jedno z niebieskiego batystu. Potem zbrodniarze wynieśli się oknem z choru. —

— W Wieńskich Kończycach zabił piorun dziewczkę i 8letniego chłopca d. 25. lipca. —

— W dzień 2. bm. odbył się egzamin w IV. klasie ewang. szkoły tutejszej. Nowa to klasa, nowy nauczyciel, a więc godzi się z czynności i postępów choć króciutko dać sprawozdanie. Nasamprzód wspomnieć musimy, że lubo prawie wszyscy uczniowie tej klasy polskiej są mowcy, nauczyciel po polsku nie umie, i wszystkie przedmioty, nawet religję po niemiecku wyklada. Ten niepomysłny stosunek między nauczycielem a uczniami tamuje nie mało postępy uczniów, co szczególnie w religji tak widocznie przy egzaminie wpadało w oczy, gdzie uczniowie bardzo często zupełnie mylnie dawali odpowiedzi. Wcale niepedagogicznem wydaje się także, że uczniowie 4. klasy na komendę wszyscy razem dawali odpowiedź: np. „Gott sei mir Sünder gnädig“. Jestto mechanizm, zabijający tylko ducha dziecinnego i odwołujący go od samodzielnego rozmyślenia i nateżania sił własnych. Ten sam mechanizm rażą i w geografji. Nie tylko bowiem, że przywołany uczeń wiersz zawierający opis Enropy wcale mechanicznie powiedział, były i inne odpowiedzi do cała opaczne. I tak nie wiedzieli uczniowie, gdzie leży Śląsko, na której rzece leży Cieszyn. Odpowiedziano że Cieszyn leży na Odrze. Na pytanie: W.... gdzie się urodziłeś? Odpowiedział chłopiec: W Niemczech. (Śmiech po całej sali.) Jeszcze przewrotniejsze następowały odpowiedzi w historii. Oto przykład: Jacy byli Niemcy? Odp. Dzicy ludzie. Zkąd przyszli? Z Mezopotamji. Bo też cała nanka w geografji i historii, jak się zdaje do tego zmierzała, aby zbudzić podziwienie, i dla tego uczono w geografji najwięcej o Niemczech i rzekach niemieckich: O Renie itd. Z historii zaś przez cały rok uczono tylko o bojach Germanów z Rzymianami i o napływie Hunów, Gotów itd. do Europy; z historii o Anstrji ani słówka. Bardzo marne postępy spostrzeżono także w rachunkach i układach pisemnych. Rachowano przez cały rok tylko zliczanie i odcinanie z ułamkami, a zaniedbano mnożenie, dzielenie i regułę trzech, co przecie na 4. klasę jest jż koniecznem. Podejrzane to, że nauczyciel przy egzaminie wszystkie zadania dla tylko z książki dyktował. W układach piśmiennych ułożyli uczniowie przy egzaminie w dobrą godzinę nie więcej, jak 2 zdania mające

stanowić opis jesieni. O kwitach, obligacjach itp. nkladach tak ważnych w praktycznem życiu, chociaż ich nauka osobiście dla tej klasy jest przepisana, nie wspomniano. Najgorzej wyszedł jednak język polski i niemiecki. Nauka pierwszego była tylko na pozór, bo snadź uczniowie cały rok ani nie czytali po polsku; a niemieckiego czytania i rozwijania kawałków, na co terazniejsza pedagogika tyle kładzie wartości, takżeśmy nadaremnie oczekiwali. Słyszac pytania: jak się nazywa po polsku: „der Wein, das Thier, das Getreide“ zdało się nam, iż jesteśmy na egzaminie w I. klasie; a że te pytania miały stanowić egzamin z polskiego języka polskich dzieci, wydaje się nader śmiesznem. Jako rzecz szczególną podnieść należy, że uczniowie w tej klasie bez wszelkich książek szkolnych się uczyli, podobnie jak przed wynalazkiem druku. Jakóż zrobił egzamin to na wszystkich przyjaciel szkoły wrażenie, że nauka w tej klasie ani według istniejących przepisów szkolnych nie bywa udzielana, ani do prawdziwego użytku dzieci nie zmierza, ale głównie tępienie i germanizowanie dzieci ma na celu. Z 33 uczniów tej klasy zaledwie też trzecia część odebrała korzystne świadectwa, reszta przepadła. To też zakończenie egzaminu bardzo było tragiczne. Uczniowie bowiem, odebrawszy świadectwa, zaczęli krzyczeć, płakać — złorzeczyć tak, że ich żadne napomnienie nauczyciela uspokoić nie zdołało i z głośnem szemraniem wychodzili. Najprzykrzejsze jednak na wszystkich zrobiło wrażenie, iż nauczyciel tej klasy p. Behschnitt osobiste sprzeczki przed onemi dziećmi w obec p. naczelnika powiatowego na egzaminie poruszył i wywoływać usiłował. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 5 sierpnia: pszenica 3 zł. 27 kr., żyto 2 zł. 28 kr., jęczmień 1 zł. 64 kr., owies 1 zł. 25 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 44 kr.

M Ł Y N

z nowomurowanymi budynkami, nowym werkiem, z wodą zawsze pewną na dwa złożenia z rzeki Wisły, — przytęm 22 jochów pola dobrego, jest z wolnej ręki do sprzedania w Kowalach przy Skoczowie. Bliższej wiadomości o warunkach sprzedaży udzieli sam właściciel
Józef Buchta.

Edykt.

N. 6316.

C. k. miej. deleg. sąd powiatowy w Cieszynie daje do wiadomości:

Pozwolono dobrowolną sprzedaż przez licytację realności pozostałej po Jerzym Dziadku, pod Nrem 19 w Brzeźowce, a w tym celu ustanowiony jest termin w tutejszym sądzie na d. 26. sierpnia 1865 przed południem o godzinie 9.

Chęć kupna mający zawzywają się z tem nadmienieniem, iż każdy licytant przed rozpoczęciem licytacji winien złożyć do rąk komisarza licytacyjnego wadium 301 złr. w. a. w gotówce; że inne warunki licytacji przed rozpoczęciem licytacji ogłoszone będą, i że takowe, jako też stan księgi gruntowej w tymże sądzie przejrane być mogą.

Cieszyn d. 3. sierpnia 1865.

Radca c. k. sądu obwod. Segeth.

Edykt.

N. 5646.

C. k. miej. deleg. sąd powiatowy w Cieszynie czyni wiadomo:

Pozwoloną została egzekucyjna sprzedaż realności, należącej Janowi Sztwiertni a sądownie na 5907 złr. 50 kr. w. a. oszacowanej, pod Nrem 33 w Puńcowie, z powodu dłużnych m. Karolowi Andrewsowi 400 złr. wal. austr. c. s. c. — a dla przedsięwzięcia licytacji w tutejszym sądzie na drugim piętrze domu pod L. 56 w Cieszynie, ustanowiono terminy na dnie 9. września, 14. października, i 18. listopada 1865, każdym razem o godzinie 9. rano, — z tym dodatkiem, iż realność ta dopiero w trzecim terminie licytacyjnym niżej wartości sądownie oznaczonej sprzedaną będzie.

Mający chęć kupienia zapraszają się z tem nadmienieniem, iż wadium 590 złr. 75 kr. w. a. gotówką do rąk komisarza licytacji ma być złożone, i że oszacowanie, warunki licytacji i ekstrakt tabularny w zwykłych godzinach urzędowych w tymże sądzie przejrane być mogą.

Cieszyn d. 26. lipca 1865.

Radca c. k. sądu obwod. Segeth.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszyńsku
dnia 19 sierpnia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.
X. Uroczystość Ludowa w Dzwonkowie. (Ciąg dalszy.)

Zaczęła się zapowiedziana uczta. W wielkim ogrodzie pod namiotami stały zastawione stoły, przystrojone w kwiaty i wieńce. Pierwsze miejsce przeznaczono ks. Wacławowi, jako zasłużonemu kapłanowi, a zarazem chciano przez to wyrazić spólczenie dla braci Czechów. Obok niego siadł sędziwy pleban Dzwonkowski, przy nich Walenty Cewiński z żoną, a dalej okoliczni obywatele i gospodarze dzwonkowscy. Dziedzice dóbr siedzieli pospół z chłopkami, chcąc okazać, że ich uważają za braci. Zaś dziatwa przy osobnych stołach zasiadła, a Stanisław Bolimirski z żoną obchodzili wciąż gości, zachęcając do pożywania Bożych darów, tu owuzie tylko czasem na chwilę przysiedli.

Podług staropolskiego zwyczaju zaczęto najprzód ucztę od zmówienia krótkiej modlitwy, a potem dopiero zabrano się do jedzenia. Wszystkie potrawy i napoje były tanie, skromne, ale smacznie przyrządzone. Nie lało się wino potokiem, jak niegdy za dawnych czasów, bo go nawet wcale nie było, za to był miodek, jablecznik i piwo, wszystko krajowego wyrobu. Nie było za wiele potraw, ale jednak tyle, iż wszyscy się mogli najeść do woli, a owocu i innych przegryzek była moc wielka.

Toczyły się rozmaite przy stole rozmowy, ale nie gwarne; jakiś dobry, zacny duch wiał z całego zgromadzenia. Nasz lud byle tylko miał dobry przykład, umie się skromnie, przyzwoicie zachować.

Już się miało pod koniec objadu, i już niejeden sądził, że trzeba pójść do domu, gdy oto naraź ozwała się wiejska kapela, przygrywając piękne, narodowe melodie, które poją rozkoszą ucho i serce każdego prawego Polaka, budząc miłe, serdeczne wspomnienia. Więc zabrzmiał polones Kościuszki, i owa przesławna pieśń legionów, ta pieśń prorocza, która tak długo brzmieć będzie, dopóki choć jeden Polak będzie na świecie — a nawet choćby i naród nasz zniknął z powierzchni ziemi, to jeszcze pamięć tej pieśni nie zagnie. Zabrzmiała nuta owego wspaniałego, uroczystego hymnu: „Boże, coś Polskę,” a słuchacze z głębi serca zawtórowali, a ich modlitwa płynęła ku niebu przed tron Najwyższego! —

Powszechnie ogarnęło wszystkich rozczulenie — łzy rześiste popłynęły potokiem — och dobrze kiedy można przynajmniej w gronie miłych braci płakać razem nad niedolą i prosić Boga o zmiłowanie. A pieśń wspaniała płynęła ku niebu, niby wonność najdroższa z złotej kadzielnicy. O zaiste potęgą muzyki i śpiewu wielką jest i cudowną, i nie dziwię się podaniu Greków, że Orfeusz czarownymi dźwiękami lutni zwierzęta, drzewa i kamienie rozczulał i do wesołości pobudzał.

Kiedy już ostatni raz prześpiewano ostatnią zwrotkę: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,” wtedy nuciła kapela, a Stanisław korzystając ze wzruszenia, przemówił słów kilka. Mówił o Ameryce, o naszej niedoli i środkach zaradzenia złemu. „Zapewne,” były jego słowa, „iż bez zmiłowania i błogosławieństwa Bożego nie dźwigniemy się z naszej niedoli, ale i o tém zapomnieć nie trzeba, że Bóg mógł nas stworzyć bez nas, ale nie może nas zbawić bez nas, tj. jeżeli my sami nie zasłużymy, nie zapracujemy na szczęście, to go mieć nie będziemy. I tać to jest wysoka godność człowieka i zacność, iż jako wolna istota, na obraz i podobieństwo Boże stworzona, z własnego popędu ma pracować dla osiągnięcia szczęścia tu na ziemi i tam w niebie. Tylko żyj uczciwie podług zakonu Bożego, i pracuj wytrwale, to zobaczysz miły bracie, iż ziści Bóg serdeczne twe życzenia, jeżeli one rzeczywiście twoje lub braci twoich szczęście mają na celu. A jakżeżby ten Ojciec niebieski nie miał ziścić najserdeczniejszych życzeń naszych, gdybyśmy go o to błagali, i gdybyśmy z wszystkiej siły, z duszy i serca nad tém pracowali?”

„Pracować tedy trzeba,” mówił następnie Staui-sław, „ale praca pracy nierówną. Czyż nasz naród nie pracuje? Oj pracuje także lud nasz polski, pracuje krwawo w pocie czoła, a jednak nie widać skutków tej pracy. „Otóż nam potrzeba jeszcze do pracy oświaty!” Praca z oświatą należyta dopiero wyda plon obfity i skutki pożądane. Cudów można dokazać za pomocą nauki, za pomocą oświaty. Oto pędzi wóz parowy, niby wicher, a zaiste tylko uczeni ludzie taki wynalazek uczynić mogli. Praca połączona z nauką, z umiejętnością zamienia każde ziarno piasku w złoto. Oto rolnik ciemny, posiadający kawał ziemi ojczystej, ledwie z niej żyć może, gdy tymczasem obcy przybysz umie gospodarować, wie co płodozmian, umie się obchodzić z bydłem, zna dobrze składowe części swęj

roli, umie je doprawić mierzwą, i umie robić mierzwę, czego wszystkiego nie umie ów rolnik ciemny, który bodaj czy umie czytać i pisać, a choć umie, to stroni od książki, jak wół od pługa, a książka pouczająca lub pismo rzadko lub nigdy pod jego chatę nie zawita. A tymczasem ów przybysz czyta pilnie w wolnych godzinach od pracy różne dzieła i pisma, a jeżeli znajdzie co przydatnego, to natychmiast stara się zastosować. Powiadam wam, a tak jestem pewny tego, iżbym i przysiadł na to mógł, iż nie dźwigniemy się nigdy z naszego upadku, jeżeli nietylko o pracę i oszczędność, ale i o oświatę dbać więcej, niż dotąd, nie będziemy.

Rzeczecie mi może, że jakżeż się nam starać o oświatę, kiedy tak ciężką nasza dola, kiedy z tylu stron nas ciska, kiedy w szkołach obczyzna się tylko bujnie krzewi, a szkoły zdaje się, jakoby nie oświatę, ale niemczenie miały na celu. Zapewne, że jest źle i bardzo źle pod tym względem, boć też niema większej klęski dla narodu, jak utrata bytu politycznego, ale przy dobrej woli możnaby najczęściej złemu skutecznie zaradzić. Zamiast dalszej o tym przedmiocie mowy, wskażę wam za przykład żydów. Już to zapewne przyzna każdy, że żydzi też byli i są gnębieni, i że jeszcze po dziś dzień nie uzyskali wszystkich praw obywatelskich, a jednak żydzi dziś takie mają znaczenie. Są wprawdzie żydzi obrotowi, pracowici, oszczędni, ale też przytęm starają się o oświatę, jak mało który naród na świecie. Już małe dziecko uczy się na talmudzie, a potem za ostatni grosz posyła i najuboższy żyd swe dziecko do szkoły, a jeżeli niema szkoły, to składkami utrzymują żydzi nauczyciela, tak że też niema prawie żyda, któryby przynajmniej czytać i pisać nie umiał. Widzicie, to jest główny korzeń powodzenia żydów, a naszego upadku. Przebóg — cóż się to dzieje w naszej ziemi? Oto większe i mniejsze posiadłości przechodzą w obce ręce, tak iż z czasem wszelka polska własność albo przejdzie w obce ręce, albo też ich posiadziciele przyjmą obcą narodowość. Biada, biada naszemu narodowi, jeżeli trwać będziemy w dawnych nalogach, jeżeli wszystką siłą starać się nie będziemy, aby strumienie prawdziwej oświaty rozwiały ciemną pomrokę jaką nasz kraj zalega.

Przytęm atoli potrzeba koniecznie, abyśmy nie cbwiali się w przedsięwzięciach, abyśmy wytrwale dążyli do celu. Oj wytrwałości nam trzeba, wytrwałości, bo zapалу mamy dosyć i za wiele nawet, ale cóż kiedy tego zapалу nie wspiera wytrwałość. Nie trzeba się zrażać przeciwnościami, choć się nie wiedzie początkowo, ale wciąż należy pracować. Oto owe wysokie, niebotyczne góry, jako nasze np. ojczyste Karpaty z drobnych ziarenek piasku są złożone, a tak więc każda praca, choćby była tak maluczką jak piasku ziarenko, przydać się na coś może, a przy wytrwałości te wszystkie ziarenka mogą kiedyś górę utworzyć potężną. A

zrażać się nie trzeba przeciwnościami, jak tego następujące uczą przykłady. Pewien wódz tatarski śmiały, wojowniczy rozpoczął wojnę z sąsiednimi narodami. W pierwszej zaraz bitwie został na głowę pobity, tak iż z wielką biedą uratował ucieczką życie. Schronił się w gruzy zameczyska sam jeden tylko, gdyż cała jego banda poszła w rozsypkę. Tam zaczął się zastanawiać nad marnościami tego świata, a w końcu już chciał się wyrzec na zawsze wszelkiej walki. Tak rozmyślając, ujrzał mrówkę, która z wielkiem wysileniem dźwigała ziarenko pszenicy na maleńki kopczyk. Ponieważ po deszczu było mokro i ślisko, więc biedna mrówka każdej raz skuliła się z kopczyka. Jednakże wytrwale zwierzątko bynajmniej się temi niepowodzeniami nie zrażając, zawsze znowu na nowo rozpoczynało pracę. Siedmdziesiąt ośm razy naliczył wódz tatarski, iż się mrówka z kopczyka stoczyła, jednakże za siedmdziesiąt dziewiątym razem osiągnęła cel swój. Wówczas wódz tak sam do siebie przemówił: „Owóż maleńka, bezrozumna mrówka jakżeż cię zawstydzą człowiecze. Ona 78 razy doświadczyła zawodu, a nie ustąpiła, a ty doznawszy raz niepowodzenia, już chcesz poprzestać. Nie — od tego czasu żadna klęska nie złamie mego ducha, będę znowu walczył, aż dopóki nie zginę lub nie zwyciężę.“ A wiecie, co się stało, oto podbił pół świata, bo wówczas oręż tatarski większą część Azji i Europy ujarzmił, a przynajmniej spustoszył, jak i tego niejednokrotnie i nasza Ojczyzna doświadczyła.

A czy znacie owo cudne podanie o wieży siedmiu wodzów?
C. d. n.

Przedpotowe zwierzęta ssące.

(Ciąg dalszy.)

Obok szczątków Mamutów znajdują się także kości czterech odmian przedpotopowych nosorożców. Jedną odmianę, tak zwany nosorożec olbrzymi (*Rhinoceros tichorhinus*), była znalezioną w zmarzłym piasku Sybiru północnego nad Witujem. Egzemplarz to zupełny, który jeszcze całe pokrycie mięsne, skórę i włosy posiadał. Odmiana ta była bardzo wielka i miała tylko jeden róg, oraz silną kościaną przegrodę w nozdrzach. Druga odmiana o podwójnym rogu i przednich zębach żyła szczególnie w Niemczech; tę nazwano *Rhinoceros incisivus*. Trzecia odmiana, *Rhinoceros leptorhinus*, była smuklejszej budowy ciała, miała ostro zakończony ryjak i nie miała żadnych przednich zębów, podobnie jak nosorożec olbrzymi i dzisiejszy, który na przykładu dobrej nadziei żyje. Ostatnia odmiana, *Rhinoceros minutus*, posiadała zęby przednie, i była mało co większą od naszego dzika (świni); żyła zaś w południowej Francji i nad Renem. — Angielskie poselstwo, wyprawione do państwa Birmańskiego (w południowo-wschodniej Azji), poznało nad rzeką Irawaddi i w królestwie Awańskim kości nosorożca obok innych przedpotopowych zwierząt.

W Niemczech, Francji, Anglii i we Włoszech prze-mieszkiwał przed potopem także hippopotam czyli koń rzeczny, przerwany dla odróżnienia go od terazniejszego afrykańskiego hippopotamem starożytnym (*Hippopotamus antiquus*). Drugi mniejszy od niego, a tak wielki jak nasza świnia domowa, żył we Francji. Nad rzeką Irawaddi wykopano przed niedawnem obok kości nosorożca także i szczątki hippopotama starożytnego, a to dowodzi, że te zwierzęta dawniej i tam mieszkaly, lubo obecnie wyłącznie tylko w Afryce żyją.

W wielkiej liczbie żyły przed potopem mastodonty czyli zębозwierze (*Mastodon giganteum*), albowiem aż jedenaście mniejszych i większych ich odmian dotąd odkryto. Byłyto olbrzymich rozmiarów zwierzęta, podobne do słoniów i zaopatrzone w trąbę. Między dziś żyjącymi istotami nie masz już więcej im podobnych. Koło White we Wirginji w Ameryce znaleziono na polu przegniłą trąbę tego zwierzęcia i część żołądka z kupą rozmiażdżonych roślin, które jeszcze dzisiaj wyraźnie rozpoznać można. Między tym pokarmem przeżutym znajduje się rodzaj róży, jaka jeszcze teraz we Wirginji dziko rośnie. Szczątki różnych odmian Mastodonta znajdują się: w moczarach słonych na zachód gór Alleghani, oraz w odpłokanych brzegach rzeki Ohio w Ameryce północnej; w podrównikowych okolicach Ameryki; w Quitto i Chili w południowej Ameryce; nadto w azjatyckiej Tatarji, w Rosji, w Polsce, w Niemczech, we Francji, we Włoszech i nad brzegami sławnej z wykopalisk rzeki Irawaddi.

Obecnie żyją trzy odmiany Tapirów. Jedna w Indjach wschodnich, druga w Brazylii, trzecia na Kordylarach w Meksyku. Między przedpotopowemi skamielinami odkryto jeszcze dwie odmiany tych zwierząt. Jedna z nich jest istotnym tapirem, który kształtem i wielkością wzrostu zupełnie do dzisiejszych podobny. Tego szczątki wykopano w Owernji i nad rzeką Irawaddi. Drugą odmianę stanowi tak zwany siłacz (*Dinotherium giganteum*). Jestto zwierz ogromny z zakrzywionymi bardzo na dół kłami dolnej szczęki. Żył prze-siadając nad bagnami i jeziorami. Jego kości znachodzą się we Francji, w Bawarii, nad Renem, koło Wiednia, na stokach Pirenejskich gór i na Podolu; prze-mieszkiwał więc prawie w całej Europie.

Przedpotopowej świni znamy dwie odmiany. Jedną wykopywaną w jaskiniach niemieckich, w Sundwich we Westfalji, w Anglii i nad rzeką Arno; drugą znaleziono w Owernji.

Prócz tych wszystkich gruboskórców żyły jeszcze na Sybirze dwa rodzaje zwierząt tego rodu, a mianowicie: *Merycotherium* i *Elasmotherium*. Oba jednak nie mają żadnego zupełnie podobieństwa ze żyjącymi dzisiaj. — *Elasmotherium* było tak wielkie jak nosorożec, budowę zaś zębów miało taką jak tapiry.

Z wykopanych szkieletów można wnosić, że przed potopem dwie odmiany konia żyły; jedna mniejsza, druga większa. Kości ich znajdują się pomieszane ze szczątkami gruboskórców w ziemi napływowej różnych dolin i równin.

Kości zwierząt odżuwających znajdują się w utworach potopowych różnych dolin i równin, niemniej w jaskiniach i w brekejach rozmaitych okolic. Szczątki te świadczą o istnieniu pod owe czasy rozlicznych odmian odżuwaczy, lecz są częstokroć tak dziwnie pomieszane, że ich nieraz niesposób dokładnie poodróżniać od siebie. Pewną wszelako jest rzeczą, że przed potopem pospół z mamutami i nosorożcami dwie odmiany wołu żyły. Jedna z nich wół pierwoświata (*Bos primigenius*), jest bardzo zbliżony do terazniejszego naszego domowego bydła, różni się jednakże odeń prawie tyle, co mamut od dzisiejszego słonia indyjskiego. Druga odmiana, tak zwany wół starożytny (*Bos priscus*), była bardzo podobna do bizona, który jeszcze podziśdzień ogromne równiny północnej Ameryki zamieszkuje.

Pomieszane z kośćmi tego bydła i innych odwiecznych zwierząt, znajdują się kości, zęby, czaszki i rogi rozmaitych jeleni. Wszystkie te szczątki są zupełnie odmienne od podobnych części dzisiejszych europejskich jeleniów; jedynie znalezione w jaskiniach pod Brengne i przy Etampes kości renifera są zupełnie podobne do kości dzisiejszych reniferów; jakkolwiek je między szczątkami nosorożców i mastodontów napotkano. Żyły więc naówczas w jednej okolicy Renifery, dzisiejsze mieszkańce najpółnocniejszych krajów, i nosorożce, które obecnie tylko w tak gorących okolicach, jak Afryka i Indje wschodnie, istnieć mogą. — Pomiedzy wszystkimi jeleniami z tamtych czasów celnie jeleni olbrzymi (*Cervus megaceros*), którego szczątki w Irlandji, Francji, Niemczech i Włoszech znajdują. W Irlandji wykopano zupełny jego koścień, który w Dublinie wystawiono. Długość tego szkieletu wynosi od nosa aż do kręgów ogonowych 11 stóp i 19 cali angielskich, wysokość w środku grzbietu $5\frac{1}{2}$ stopy angielskiej; a końce rogów odsięgają na 9 stóp. Jeden róg ma 6 stóp długości. Prócz tej odmiany znamy jeszcze kilka innych odcieni przedpotopowych jeleni, które w brekejach Gibraltaru, Niceji i Pizy, tndzież w okolicach Werony we Włoszech i Kanady w Ameryce, a nareszcie w Owernji poznajdowano. Wszystkie te jelenie są chyba do terazniejszych indyjskich podobne.

Szczątki owoczesnych owiec i antylop poznachodzono także w brekejach na różnych miejscach wybrzeży śródziemnego morza.

Znajdują się i szczątki ssących rybowatych, jak np. wielorybów i delfinów, lecz te trudniej znajdować, z tej prostej już przyczyny, że w wodach morskich te zwierzęta żyły.

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

Powiększenie i ulepszenie udoju krów. W Berlinie wyszło dziełko p. n. „Praktisches Handbuch der gesammten Milchwirthschaft“ (Przewodnik praktyczny w gospodarstwie mleczném.) Jako środki powiększenia udoju i ulepszenia mleka, podaje ono następujące przepisy:

Chcąc powiększyć udój krów mlecznych, potrzeba:

1) Na 8 tygodni przed ocieleniem wyciągać palcami cyce, tak jak się to robi przy dojeniu.

2) Na trzy miesiące przed ocieleniem, krowom do zwykłej karmy miesza się dwa razy dziennie po garści sprażonego lnianego siemienia.

3) Prócz tego trzy razy dziennie, również w karmie dawać po 2—3 stołowe łyżki mieszaniny, przyrządzonej z nasion anyżu, włoskiego kopru, proszku piołunowego z tatarakowym korzeniem, wszystkiego po 7 łutów i jednego funta soli; kiedy mleko ulega zwarzeniu się, do mieszaniny powyższej dodawać należy dwa łuty potażu.

W razie zmniejszenia udojów, jeżeli takowe nie jest skutkiem stanu chorobnego, lub złej karmy, zalecają się następujące środki:

1) Cztery razy dziennie po łyżce stołowej daje się krowie mieszaninę, z dwóch drachm siarki antymonu, proszku zwyczajnego, włoskiego kopru i jałowcowych jagód, każdego po 6 łutów.

2) Miesza ją również z karmą proszek kminku, anyżu, biedrzeńca zwyczajnego (pimpinella sasifraga) a oprócz tego proszek z korzenia goryczki (gentianna), rozpuszczony w ciepłym piwie. Niemniej dobrze jest dawać cokolwiek siarki z solą.

Dla polepszenia mleka dają krowom co drugi dzień w napoju mieszaninę, składającą się: z tymianku, szałwi, nasienia kminku, włoskiego kopru i jałowcowych jagód, wysuszonych i ntartych na proszek; dla 4 lub 5 krów dosyć jednej garści takiej mieszaniny.

Kiedy krowa karmiąca cielę utraci mleko, dają jej rano naczcho aż do skutku, ciepły odwar z nasion włoskiego kopru w mleku, licząc $\frac{1}{4}$ funta kopru na 1 kwartę mleka. Środek ten jest również pomocny dla kóz i owiec, lecz daje się im tylko połowa powyższej ilości.

Mleko krów żywionych rzepą nabiera nieprzyjemnego smaku, który zniszczyć można następującymi środkami:

1) Rozpuszcza się trochę saletry w wodzie, i do każdych 30 kwart świeżo wydojonego mleka, dodaje się małą filiżankę tego płynu.

2) Roztwarza ją również 1 łut chlorku wapna w 3 kwartach wody i do każdej kwarty wydojonego mleka, dodają $\frac{1}{4}$ łyżki stołowej roztworu.

3) Zlewa się mleko w naczynie i takowe zanurza się w kocioł z wodą; postawiwszy to na ogniu przez czas gotowania miesza się dotąd, dopóki nieprzyjemny smak nie zniknie.

4) W naczynie do zbierania śmietany, przeznaczonęj na masło, nalewa się na każde cztery kwarty, kwartkę octu winnego.

5) W rzepie przeznaczonęj na karm, zrzuca się z obu końców grube plasterki, oddając do użytku tylko środkową część.

G. R.

Maść zapobiegająca pękaniu kopyt końskich. Bierze się 6 łutów tranu, 4 łuty tłuszczu wołowego i 2 łuty żółtego wosku; to wszystko topi się na powolnym ogniu i dodaje tyle sadzy, aby maść była czarną, lecz niezbyt gęstą. Tak przyrządzoną maścią, smaruje się kopyta codziennie, mianowicie podczas drogi błotnistej.

Cebula jako karma dla kur. Drobnoposiekana cebula, zmieszana z mąką, mianowicie młodem kurom dawana 2—3 razy na tydzień, nie tylko stanowi doskonałą dla nich karmę, lecz prócz tego jest środkiem lekarskim, zapobiegającym wielu chorobom, jako to: zapaleniu krtani, oczu i głowy.

Z praktyki lekarskiej.

Leczenie wścieklizny parownią. W Lionie we Francji zaszło parę wypadków wścieklizny u ludzi pokąsanych przez wściekłe zwierzęta. Z tego powodu ogłoszono, że mają już teraz środek niezawodny uleczenia tej choroby, a tём jest użycie łaźni parowych. Na dowód przytoczono wiele różnych przykładów, z których my podamy tu następujący: Dr. Buisson wezwany do chorego na wściekliznę, ale już dogorywającego, puścił mu krew jeszcze, poczem wytarł sobie ręce w chustkę poślinioną przez umierającego. Na jednym z palców lewej ręki doktor ten miał ranę; spostrzegł on zaraz swoją nieroztropność, ale pokładając ufność w środkach lekarskich, obmył sobie ręce i powiedział: „No, to nic nie szkodzi!“ Mając jednak odwiedzić wielu jeszcze chorych, odkładał z dnia na dzień użycie najskuteczniejszego środka przeciw tej strasznej chorobie, a mianowicie kąpiele parowej. — Dziewiątego dnia Dr. Buisson będąc w swym gabinecie, uczuł nagle wielkie gorąco w gardle, a jeszcze większe w oczach. Ciało jego zdawało mu się tak lekkie, że sądził, że mógłby bardzo wysoko skoczyć, a wyskakując przez okno, do czego mu przychodziła wielka ochota, sądził żeby zawisnął w powietrzu. Ślina napływała mu ciągle i obficie do ust. Wrażenie powietrza sprawiało mu przykrość i nie mógł patrzeć na żadne ciało błyszczące. Przytém miał ciągłą chęć biegania i gryzienia nie tyle ludzi, ile zwierząt i wszystkiego tego, co go otaczało. Pił z trudnością i widok wody był mu nieprzyjemny bardzo, ale sądził że zamknąwszy oczy, człowiek dotknięty wścieklizną pić może zawsze. Ataki napadały go co kilka minut, a wtedy czuł ból gwałtowny, rozpoczynający się od skaleczonego palca i przechodzący się po całym ciele. Myśląc że kąpiele parowe nie są środkiem leczącym, ale tylko zapobiegającym wściekliznie, Dr. Buisson postanowił wziąć kąpiel parową, nie w celu uleczenia się, ale dla uduszenia się w niej dobrowolnego.

Kiedy więc poddano parę mocną bo na 52° stopniowego barometru, wszystkie symptomata choroby znikły od razu, i odtąd już ich nigdy nie doświadczał więcej. Odtąd doktor Buisson stał się wielkim zwolennikiem leczenia wścieklizny za pomocą kąpieli parowych, i na przeszło 80 osób pokąsanych przez zwierzęta wściekle, które miał w swojej kuracji, wszystkie osoby zostały uleczone.

Dr. Buisson tak przepisuje ten systemat leczenia: skoro kto zostanie ukąszony przez psa wściekłego, potrzeba mu dać 7 kąpieli parowych, jedną codziennie w parze 57 do 63° stopniowego barometru (czyli 45 do 50° reumura). I to będzie środkiem zapobiegającym. Jeżeli zaś już się choroba objawi, to potrzeba dać jedną tylko kąpiel w parze na 37°, które się powoli podniosą do 63°. Chory powinien się trzymać osobno zamknięty w swym pokoju, aż zupełnie wyleczonym zostanie.

Dr. Buisson cytuje jeszcze inne szczegóły ciekawe o leczeniu parą, jak np. Pewien Amerykanin został ukąszony przez bardzo jadowitego węża, bo przez grzechotnika, a to w odległości dobrej mili od swego mieszkania. Chcąc umrzeć wśród swojej familji, a widząc że jad tego węża nadzwyczaj szybko działa, począł biedz tak szybko, że zdawało mu się że mu rozpacz skrzydła dała. Przybywa do domu nadzwyczaj zmęczony, kładzie się w łóżko dla odpoczynku, następują gwałtowne poty i zadana rana zagoiła się wkrótce, tak jak każda zwyczajna. Zmęczenie zastąpiło tu kąpiel parową, i jad z potami zniknął.

Do dziś jeszcze leczą skutecznie domowym sposobem ugryzienie taranteli przez taniec, bo i tu z potem znika jad, tak jakby po kąpieli parowej. G. R.

Jura i Jánek.

Jura. Czémże to tak szastasz po powietrzu, Jáuku?

Jánek. Ej, przyszło mi z kancelaryje pismo niemieckie, a nie mogę temu rozumieć.

Jura. A dyceś też tu kiejsi dajczował.

Jánek. Já tak rozumiem jeny z pruska i francuska, abo jako hołdybołdy wszystko do knpy, lebo na figi migi, jakoch się od pasażerów nauczył, ale tej pańskiej abo urzędowej niemieczyźnie nie poradzę. Żeby to być mogło po polsku, człowiekby przecy prędzej zbażał, co komu napiszają.

Jura. Nie tylko może, ale powinno być. Wiesz, pán minister Belkredy poręczył wszystkim urzędnikom: że powinni znosić się z ludnością we własnym jéj języku, a jeno ci urzędnicy, którzy to poradzą, będą zdolni do urzędu.

Jánek. Tedy czemuż tak niema, jak minister przykazał.

Jura. A chciależ żeby ci to po polsku napisali?

Jánek. Jách tam ani w urzędzie nie był, jenych zaszedł do notara, a on spisał moją rzecz i podał urzędowi.

Jura. A prawileś panu notarowi, coby ci to napisał po polsku?

Jánek. Prawilech, ale pán notar powiedział, że mu to pisanie w polskim języku nie idzie tak lekko, a dla mnie że to wszystko jedno, czy to po polsku czy po niemiecku napisane będzie.

Jura. Teraz widzisz, że ci to nie wszystko jedno, kiedy tego nie rozumiesz, bo na niemieckie pismo też przyszła niemiecka odpowiedź. A jábych ci bai niejednen przykład powiedział, jak osoby, co sobie coś po niemiecku napisać dały, gwoli tego, że w tém piśmie było nieakuratne słówko postawione, a ony tego nierozumiały, bai o majątek przyszły, abo inną szkodę miały.

Jánek. Dyć já też mám szkodę, bo nie dość, żech panu notarowi zapłacił, muszę znowu iść do kogo, coby mi to wytłumaczył, a też go będzie trzeba chociaż poczęstować.

Jura. Temnś sobie sám winien, a jak po drugi raz nie chcesz mieć szkody, to sobie dej od razu po polsku napisać.

Jánek. A jak notar abo adwokat nie będzie chciał?

Jura. Za twoje pieniądze musi ci zrobić jako ty chcesz, a jak nie, to pójdiesz do innego. A urzędy też potem muszą polskie pisma wydawać.

Jánek. To dyby tak wszyscy chcieli, toby to szło, ale já sám....

Jura. Tak każdy prawi, a każdy robi jak ty, a potem narzeká. Já ci jeno powiem, że w Galicyji piszą do urzędów po polsku, w Czechach i na Morawie po czesku, bo sobie swój język narodowy ważą, toż trzeba jeny, żeby i nasi ludzie swój język sobie wazyli.

Jánek. Jách słyszał, że bai we Frydeckiem z nrzędu do wsi wszystko dostawają po morawsku. Toby przecy i u nás polská mowa mogła się podźwignąć.

Jura. Baić.

Przegląd polityczny.

Austrja. Naj. cesarz wyjechał dnia 12. z Wiednia. W Wels spotkał się z Naj. Panią, powracającą z Kissingen w najlepszym zdrowiu. Potem oboje NN. Państwo udali się do Iszlu. Co do zjazdu N. Pana z królem pruskim, są potąd niepewne wieści. Król pruski przedłużył swój pobyt w Gasteinie o kilka dni; miał bowiem przypadek na polowaniu i skaleczył się trochę strzelbą nad okiem. Dla tego dopiero d. 19. ma to miejsce opuścić. Może być że w tym dniu zjadą się oba monarchowie w Salzburgu. — Tymczasem hr. Bloome uklada się z dworem pruskim w Gasteinie. Porozumienie ma już być w zasadzie ułożone. Dotychczasowy stau w księstwach nadłabiańskich będzie przedłużony. —

— Wiedeńska Gazeta zapowiada utworzenie odrębnej „komisji budżetowej“ (tj. dla wydatków państwa). Mają do niej wchodzić: minister stanu, minister skarbu, prezes Izby obrachunkowej i naczelnicy wszystkich władz centralnych, a oprócz tego pozwane osoby zaufania, bez względu na to, czy piastują urząd lub nie. Narady mają się toczyć nad tém, jakby można osiągnąć jak największe oszczędności. Tak np. wydatki wojskowe mają być ograniczone do 80 miljonów. Komisje te mają za cel, dalej jeszcze pójść w oszczędnościach niż rada państwa. —

— Minister hr. Larisch powołał do Wiednia na konferencję głównych wyobrazicieli przemysłu cukrowniczego, gorzelniczego i browarskiego, w celu uproszczenia poboru podatków z tych gałęzi przemysłu, a mianowicie dla uwolnienia ich od uciążliwej kontroli. Na-

tomiaś zamierza hr. Larisch wprowadzić ryczałtową (pauzalową) opłatę, na podstawie ugód. Przez ograniczenie kontroli oszczędziłby skarb znaczną sumę. —

— Powątpiewano, czyli ogłoszona amnestja (ułaśkawienie) dla dziennikarzy, rozciąga się tylko na tych, którzy w czasie wydania téjże amnestji podpadali karom, czyli też na wszystkich którzy dotychczas byli skazani, i oraz czyli skutki kary zostają zniesione. W reskrypcie bowiem nie jest to wyrażone. Lecz pytanie rozstrzygnięto faktem. W Pradze pozwolono Dr. Juliuszowi Gregerowi, któremu w skutek kilkakrotnego skazania na więzienie odjęto prawo redakcji i tytuł doktorski, napowrót objąć redakcję odpowiedzialną „Narodnich Listow.“ —

— Dzienniki galicyjskie podnoszą życzenie, aby namiestnikiem Galicji zamianowany był Polak. Z tego powodu wspominają o hr. Gołuchowskim, który dawniej był namiest. i ministrem, tudzież o hr. Karnickim, który obecnie jest posłem przy dworze szwedzkim. Powszechne życzenie atoli oświadcza się za hr. Gołuchowskim. —

Do „Czasu“ donoszą, że z Galicji przesłano Ojcu św. w rocznicę koronacji adres z powinszowaniem i protestem przeciw konwencji z 15. września. Adres ten opatrzone wieln tysiącami podpisów, a na czele ma stać ks. Waluszak z Lanckorony, szambelan Jego świątobliwości. „Krak. Ztg.“ potwierdza tę wiadomość, i dodaje, że wielu podpisanych dodało do adresu znaczne sumy świętopietrza. —

— P. Dobrzański, szef w kancelarji nadwornej węgierskiej w Wiedniu, popieracz dążności słowackich i poplecznik Schmerlingowski, otrzymał urlop. Przy téj sposobności kanclerz węgierski p. Majlath oświadczył mu, iż żądania wszystkich narodowości na ziemi węgierskiej zaspokojone będą, atoli wszelkie agitacje muszą być zaniechane. —

— Z Pesztu donoszą o wielkich przygotowaniach Węgrów, aby urodziny cesarskie jak najuroczyściej obchodzić. —

— Dziennik prazki *Politik* w niemieckim wydawany języku, umieszcza artykuł pn. „Galizische Stimme“, w którym powiada, że Galicja urządzona autonomicznie, mogłaby się stać punktem krystalizacyjnym Polski. — Na to węgierski *Pesti Hirnök* odpowiada: Widać z téj rozprawy, że istnieje partja, która życzy sobie, aby NPan na podstawie swych posiadłości, ogłosił się królem i zastępcą staréj Polski. Dziennik ten sądzi jednak, że takie wyzywania nie są na czasie. —

— Dzienniki centralistyczne nie mogą się uspokoić nad zmianą systemu rządowego w Austrii. Płacząc o centralizację, to jest ześrodkowanie wszelkiej władzy w rządzie, bronią nawet biurokracji (urzędowładztwa), twierdząc, że nie daje się ona swéj mocy pozbawić. Do rządu tych należą jednak tylko niektóre niemieckie organa, jak np. „NfPresse“, „Ostd. Post.“ Przeciwnie zaś wszystkie innonarodowe dzienniki, mianowicie węgierskie, czeskie, polskie i także niektóre niemieckie przemawiają za większą swobodą krajów i gmin, to jest za ich samorządem czyli autonomją. — Stronnicy centralizacji straszą zatem ludność, że samorząd będzie więcej kosztować, sprowadzi większe ciężary, większe podatki, których kraj nie będzie w stanie opłacać. Powiadają, że jeśli samorząd wejdzie w życie, obok państwowych podatków, które nie mogą być niższone, powiększą się wydatki na potrzeby gminne, powiatowe i krajowe. Lecz autonomiści odpowiadają, że centralizacyjny sposób rządzenia dowiódł, iż nie może wyjść z

dotychczasowymi podatkami i powiększa je ciągle. O ile centralizacja w przyszłości więcejby kosztowała, ta suma wystarczy także na samorząd. Gdyby zaś skutków finansowych centralizacji nie musiano teraz ponosić, samorząd okazałby się tańszym. Przy tém wszystkim państwo przez samorząd lepiej może się dźwignąć materjalnie i moralnie, niż przy dotychczasowém rządzeniu. Albowiem urzędy gminne, powiatowe itd. piastować będą ludzie zaufania, i sprawy wszystkie odbywać się będą szybciej i bez pobocznych kosztów. Wolniejszy ruch ożywi narody, podniesie oświatę, przemysł, handel i rolnictwo, i uczyni ludność zdolniejszą do opędzenia potrzeb swoich i kraju. — „Dla tego też (pisze Reform Szuselki) cała Europa sławi nowego ministra Belcredi, że zapowiedział decentralizację administracji, usunięcie biurokratycznego wielorządztwa, samorząd przez ciała samodzielne. Hasłem dzisiejszego czasu, jest walka przeciw biurokratyzmowi.“

Prusy chcą usidlić Austrię do swych planów, pokazując jéj gruszki na wierzbie. Pojawił się bowiem pruski plan, według którego Austrija za odstąpienie Szlezwik-Holsztynu Prusom, a Wenecji Włochom, miałaby otrzymać księstwa naddunajskie czyli Mołdo-Wołoszczyznę. Ależ darmo mówić, kiedy to nie od samych Prus zależy.

— W Poznańskim i Prusach zachodnich nad granicą polską, urządzono ruchome kolumny wojskowe, aby chwyciły zbiegów z Kongresowej Polski, którzyby przed branką do wojska moskiewskiego uchodzić chcieli. — Oto czyny wielkiego Bismarka, który już zeszedł na istnego żandarma moskiewskiego. —

— Sąd okręgowy w Toruniu ogłasza spis broni, amunicji i różnych przyborów, zabranych w zeszłych dwóch latach w okolicy, i wzywa właścicieli, ażeby się zgłosili z dowodami o własność. Zapewne nie wiele ośmieli się zgłosić. —

Polska. W Warszawie utworzono nową nadzwyczajną komisję śledczą. Ma ona niby wykryć dawniejszą organizację powstańczą, lecz postępowanie jéj wskazuje wcale inny cel. Powołują obywateli, i zapytują każdego: z kim przed powstaniem i podczas powstania żył i z kim przestawał. Jeżeli od razu niechce dawać odpowiedzi, to go trzymają; jak się przyzna, to go puszczają. Za parę dni wychodzi wyrok kontrybucji na niego, i na wydarcie pieniędzy cała rzecz skończona. Kontrybucję nakładają mniej więcej w takim stosunku: na ekonomów i rządców od 50 do 150 rubli; na dzierżawców 300—500; na dziedziców do 1000 rubli. —

— Według Posen. Ztg. lotry sprowadzone z głębi Moskwy do Litwy, popełniali takie okropieństwa, że jak wprzód sam nawet Murawiew, tak teraz i Kaufmann zmuszonym się widział, wielu napowrót poodsyłać do Moskwy. —

— Na Żmudzi trwają wciąż przesiedlenia. Moskale gromadami wypędzają ludność żmudzka w głąb Moskwy, a opustoszone miejsca zaludniają swemi burłakami. Oprócz tego Moskale wciąż wymyślają różne gwałty. Niedawno 16 żołnierzy z oficerem swoim na czele znikło. Poszli oni na rabunek, który prowadzą na swoją rękę. Przed włościanami zaś tacy rabusie odgrywają rolę powstańców. Posadzają ich nawet, że są naczelnikami miejscowych naczelników wojennych. —

Moskwa. Manifest carski obwieszcza następcą tronu cesarzewicza Aleksandra, w miejsce zmarłego starszego brata jego Mikołaja. —

— Wojska moskiewskie zdobyły dnia 28. lipca Taszkient, stolicę chanatu kokańskiego w Turkiestanie. Jest to jeden z najważniejszych punktów handlowych w środkowej Azji, przytém kraj bardzo płodny i bogaty w kopaliny. —

— W Tyflisie, w prowincji zakaukaskiej, przyszło do rozruchu. Przyczyną było nałożenie podatku nowego na drobny handel. Dopiero po trzech dniach udało się władzom porozumieć się z powstańcami. Tymczasowo zawieszono płacenie nowego podatku, aż do powrotu namiestnika Wksięcia Michała. —

Rumunja. D. 15. bm. wybuchł rozruch w Bukareszcie. Wojsko musiało wystąpić; ratusz jest zrabowany; po dwugodzinnej walce jednak przywrócono spokój. Po obu stronach są ranni. —

Niemce. Między południowo-niemieckimi państwami panuje jakiś ruch dyplomatyczny. Ministrowie bawarski, wirtemberski i saski odbyli naradę w Mnichowie. Poseł saski Beust udał się potém do Salzburga, aby się zjechać z cesarzem austriackim i królem pruskim. — Spór austriacko-pruski był tych narad powodem. Radzą więc drobne państwa Rzeszy, jakie mają zająć stanowisko. —

— Duńczykom szleswickim oświadczył bar. Zedwitz, że nie podobna cofnąć rozporządzenia, którym zaprowadzono język niemiecki w duńskich powiatach Szleswiku. —

Danja. Stronnictwo skandynawskie, chcące połączyć Danję ze Szwecją i Norwegją, odnowiło swe plany. Pragnie ono urzeczywistnić swój zamiar przez zaślubienie następcy duńskiego, księcia Henryka, z królowną szwedzką Ludwiką, jedyną córką króla szwedzkiego. Królowna szwedzka ma teraz 14 lat. Z tej przyczyny ma się odbyć zjazd obu królewskich rodzin, szwedzkiej i duńskiej w Bernstorff. —

Szwecja. Król szwedzki odbędzie tego roku podróż po Niemczech, i dłuższy czas ma zabawić w Muskau na Śląsku pruskim, własności belgijskiego księcia Fryderyka. —

Włochy. Rząd papieżki wydał nakaz zaciągnięcia 3000 ludzi dla uzupełnienia teraźniejszej armii papieżkiej. —

Ameryka. Z Nowego Jorku donoszą, że prezydent Johnson puszcza na wolność wszystkich jeńców wojennych wraz z generałami, pod warunkiem ażeby złożyli przysięgę wierności. —

— Dług publiczny Stanów Zjednoczonych podany został urzędownie d. 1. lipca br. na 2756 milionów dolarów. —

— W południowej Ameryce wre jeszcze wojna między Brazylią a Paragujem. D. 11. czerwca odnieśli Brazylijanie znaczne zwycięztwo na morzu. —

Rozmaitości.

— *Słowiańska „Beseda“ w Wiedniu* rozwija życie. Uwzględniając, że przeszło 80,000 Słowian żyje w Wiedniu, zamierza założyć dla ich użytku księgozbiór. Z tego powodu wzywa wszystkie towarzystwa naukowe i przemysłowe, jako też autorów i wydawców dzieł, księgarzy, i w ogóle wszystkich narodowców, o wspomaganie tego przedsięwzięcia nadsyłaniem darów w książkach słowiańskich. W tym celu wydział Besedy wiedeńskiej wybrał we wszystkich krajach słowiańskich Austrii powierników. Redakcja Gwiazdki otrzymawszy także podobne wezwanie, chętnie w tym celu pośredniczy i wzywa ziomków do wspierania tego celu. Imiona dawców ogłosi następnie komitet Besedy drukiem. Ktoby chciał bezpośrednio do Besedy posłać, dla tego udzielamy adres: Slovanska Beseda, Wien, Maximilianstrasse N. 4.

— Piękny przykład gorliwości o oświatę ludu podaje „Przeгляд“: Pani Krasucka właścicielka części dóbr Zwiernika w Jasielskiem złożyła 4200 zhr. na utrzymanie nauczyciela. — W Niegłowicach zaś pod Jasłem właściciel p. Lisowiecki utrzymuje od kilku lat kosztem swoim szkołę, płacąc nauczycielowi 150 zhr. rocznie, dając mu nadto u siebie wikt i pomieszkanie. —

— Do stroju polskiego należy także karabela, tj. krótka krzywa szabla. Jednakże obywatelom lwowskim zabraniała policja przypinanie karabeli. Teraz mieszczenie lwowscy podali do rządu odwołanie się na dawne swe przywileje, według których wolno im jak szlachcie nosić przy stroju polskim karabele. —

— Za staraniem hr. Adama Skorupki, dyrektora teatru krakowskiego ma objąć p. Jasiński, zasłużony dyrektor teatru warszawskiego. —

— Dzienniki lwowskie podnoszą nieustanną skargę na teatr niemiecki we Lwowie, podtrzymywany głównie z fundacyj hr. Skarbka, — które przeznaczone są na wspieranie biednych, a tymczasem zamiast wspomagania polskiego ubóstwa, utrzymują się dochodami z tej fundacji niemieccy aktorowie. Że teatr niemiecki we Lwowie niema podstawy, tego dowodzą bankructwa jego dyrektorów, a gdyby niesprawiedliwie nie spożywał fundacyj polskich, wcaleby istnieć nie mógł. —

— Malarz lwowski Julisz Blotnicki, brat publicysty, zajęty będąc malowaniem w kościele w Uhnowie, spadł z rusztowania trzechpiętrowego d. 7. bm. i na miejscu żyć przestał. —

— D. 15. bm. zgorzały młyny łódzkie w Pradze. Szkoda jest wielka. —

— W Kownie na Litwie zgorzało 250 domów; w Dynaburgu także 250 domów. —

— Pewien zamożny a bezdzietny starzec w Szwecji oświadczył w szczególniejszy sposób swoją życzliwość dla Polski. Napisał on do Kurzyny: ponieważ mu wiek nie pozwolił przyjąć z pomocą na pole walki, przeto pragnie przysłużyć się w inny sposób. „Przyszlizcie mi (pisze on) wdowę po poległym Polaku z dziećmi. Osieroconą Polkę i jej dziatki uznaję za własne dzieci, i wszystko co mam, im zostawię.“ Kurzyna wskazał wdowę po Suzinie i jego małego synka, którzy się też udali do Szwecji, otrzymawszy od szlachetnego opiekuna potrzebny fundusz na drogę. —

— *Myszy polne* w Węgrzech zrządzają ogromną szkodę. W Banacie pojawiły się myrjady tychże myszy przed samem żniwem, i napadły zboże, ze skromnego plonu czwartą część zniszczyły. Ma to być szczególny rodzaj myszy: duże, czarne, o krótkim ogonku, jakich rolnicy tamtejsi niby znają, i sądzą że są wędrownie. Po zbiorze pszenicy przeniosły się na owsy i do ogrodów, i rozszerzają trwogę swoją żarłocznością. —

Że cholera pochodzi z zepsutego powietrza, przekonano się ponownie w Egipcie. Puszczone dwa balony; jeden w Aleksandrii, gdzie panuje cholera, drugi nad pewną wsią na przesmyku Suezkim, gdzie jeszcze cholera nie zagościła. Pod balonami powieszono kawałki mięsa z tego samego woła — i oto kawałek zawieszony pod balonem unoszącym się nad Aleksandrią, zczerniał i zepsuł się; podczas gdy drugi kawałek, unoszący się nad zdrową wioską, zupełnie świeżym się zachował. — Podobne doświadczenia robiono i w naszych stronach podczas cholery 1830 r. Podnoszono bułki zatknięte na wysokich żerdziach, i pokazywało się, że bułki wkrótce zczerniały i nabierały trujących własności. —

Nowości piśmiennicze.

— We Lwowie wyszła: *Szkola Polska Gospodarstwa Społecznego* przez Józefa Supińskiego. Części pierwszej oddział drugi. Drukiem Zakładu nar. im. Ossolińskich. — *Dziejów Polski* podług ostatnich badań przez Józefa Szujskiego wyszedł zeszyt siódmy.

— W Krakowie w drukarni Czasu wyszedł tom II. dzieła: *Dzieje powszechne*, ułożone na wzór roczników, kronik i właści-

wój historii z Dziejobrazem symboliczno-chronologicznym i geograficznym przez Stanisława Żaraskiego. Wiek XI—XV. — Towarzystwo naukowe krakowskie wydało rocznika swego tom IX. — P. Antoni Kostecki w Krakowie otworzył biuro korespondencyj dla dzienników. —

Z Cieszyna.

— Dziś w piątek obchodzono uroczystości urodziny JCMości. Najprzód w poprzedni wieczór, jako też na pobudkę poranną grała muzyka miejska, obchodząc po ulicach, przy czym oraz wszystkie dzwony zwiastowały uroczystość dnia. Przed południem odbyły się nabożeństwa w kościołach a strzelcy miejscy podczas nabożeństwa w kościele parafialnym wykonali zwykłą paradę. Potem udali się na strzelnicę gdzie rozpoczęło się trzydniowe uroczyste strzelanie na cześć JCMości. —

— Względem przyszłej wystawy gospodarskiej w Cieszynie udzielamy ziomkom znowu następujących szczegółów. W skutek rozesłanych wezwań i prośb wystosowanych do znakomitszych śląskich właścicieli ziemi, zebrano dotąd następujące dary, a mianowicie: z przeznaczeniem na premje, w szczególności dla mniejszych posiadaczy złożyli:

J. Ces. Wys. Arcyksiążę Albrecht	złr. 200
J. O. Książę Jan Lichtenstein	" 50
J. Exc. Hrabia Jan Larisch-Mönnich	" 100
Pan Hrabia Eugeniusz Larisch-Mönnich	" 60
" Hrabia Teodor Falkenstein dukatów 5, i złr w śr. 20	
" Baron Józef Bees z Raja	5
" Baron Maurycy Sedlnitzki	3
" Marcin Staniek	4 " " 2
" Benedykt Loserth	złr. 5

Z przeznaczeniem na zakupienie przedmiotów do wyłozowania: J. O. Książę Jan Lichtenstein " 50

Bez wyraźnego przeznaczenia:

JM. Książę Biskup Wrocławski	" 100
Pan Baron Rotschild	" 50

Na premje dla służących, a w szczególności dla sprawców w czynnej służbie będących, którzy u jednego pana najdłuższą służą: Pan Baron Józef Bees dukatów 5 (dla jednego.)

" Baron Karol Bees " 6 (dla dwóch po 4 i 2 duk.)
Razem tedy zebrano złr. 615 — dukatów 28 — srebr. złr. 22.

Zadaniem komitetu na najbliższym posiedzeniu będzie więc ustanowienie, ile ma się rozdzielić nagród honorowych i pieniężnych, w szczególności za ogiery, klacze, źrebięta, konie zbytkowe i robocze, byki, krowy, jałowki, woly, kierozy, świnię, owce, bydło tuczne, ptastwo, jedwabnicze produkta, ogrodowiny, płody polne, leśnicze i gospodarsko techniczne wyroby, maszyny i narzędzia. Postanowienia następnie będą te ogłoszone. Zgłoszenia dosięgły dotąd liczby 70; ponieważ jednak jeszcze jest miejsce, więc pisemne lub ustne zameldowania przyjmują się wciąż przez członka komitetu p. Schrödera. —

— Kolej Koszycko-Bogumińska otrzymała już cesarską sankcję. —

— D. 13. bm. zmarł w Cieszynie ks. Edward Siegel, nauczyciel przy tutejszym gimnazjum katolickim, który ten urząd blisko 40 lat na różnych zakładach naukowych wypełniał. Pogrzeb jego odbył się d. 15, a wśród wielkiego mnóstwa odprowadzających go, widzieliśmy także wielką liczbę ubogich. —

— Rzadkością jest już dla nas 100 lat wieku. Zapisujemy przeto, iż dnia 13. bm. pogrzbionym był w Cieszynie człowiek mający wieku 106 lat. Tenże nazywał się Józef Górecki, był sługą państwa w Raju, gdzie też trzech panów przeżył. Na odpust poręjunki przyszedł jeszcze pieszko do Cieszyna, lecz tu go słabość nadeszła, której skutkiem zakończył życie. —

— Place dwunastu nauczycieli ewangelickiego gimnazjum, według Najw. postanowienia mają od przyszłego roku szkolnego w ten sposób być uregulowane, iż 3 nauczyciele pobierać będą płacy rocznej po 735 złr., 3 po 840 złr., 3 po 945 złr., a 3 po 1050 złr. Także ma być osobny nauczyciel religii ustanowiony. —

Z Frysztata. Zaledwie się rozeszła między obywatelami miejskimi i wsi okolicznych wieść, że JCMość raczył powołać Jego Exc. p. hr. Larysza-Mönnich na wyniosły choć wśród stosunków obecnych nader trudny urząd ministra finansów, już u nas powszechnie o tym myśłano, jakoby dostojnika tego znacznego, który już nie jeden dał dowód przychylności swęj do obywatelstwa tutejszego, przy pierwszym odwiedzeniu miasta naszego okazał powitać i życzenia szczere, które rzecz można wszystkich dla niego przejmują, jemu wyrazić. Mimo to że Jego Excelencja, chcąc uniknąć wszystkich uroczystości, nawet rodziny swęj o przyjeździe swoim nie uwiadomił, przecie się to wieśniakom okolicznym podarzyło dowiedzieć. Zgromadziło się ich tedy w niedzielę wcześniej rano przeszło 100 konno w dworcu kolei żelaznej w Piotrowicach, wszyscy ozdobieni chorągiewkami białoczerwonymi i przepaskami białymi, z kołmi także uwiecznionymi, oczekując przybycia gościa znacznego. Gdy pan minister, opuściwszy wagon, do własnego wsiadł powozu, zbliżyli się oto do niego czterej wieśniacy na koniach, a p. Mira z Karwinię powitał go i wyraził jędrnie i wymownie życzenia w imieniu gmin okolicznych, najprzód w języku polskim, potem w niemieckim, kończąc trzykrotnie „niech żyje!“ które wszyscy wspólnie wywołali; za co p. minister do łez prawie wzruszony także po polsku i niemiecku dziękował. — Z Piotrowic ruszył pochód za głosem trąbki przed powozem Jego Excelencji do zamku frysztackiego, gdzie jeźdźcy w ładzie jak najpiękniejszym fronty na rynku uszykowali, i po powtórnej przemowie polskiej p. Miry, dla rodziny p. ministra „niech żyje!“ wynieśli. Niespodzianka ta od wieśniaków zgotowana, tak bardzo p. ministra rozczerliła, że jeszcze na drugi dzień przyjmując deputację gminy Karwinięjskiej przez p. Mirę prowadzoną, znowu dziękował, i wszystkim podziękowanie swoje wyrazić npraszał. — W niedzielę wieczór urządzili zaś mieszczanie Frysztaccy świetny orszak pochodniowy z oświetleniem domów. Przy tej sposobności podziwialiśmy delikatny gust, który się wszędzie a mianowicie w transparentach objawiał, i powszechne uznanie i zadowolenie zyskał. — Po licznych przedstawieniach i posłuchaniach w ciągu trzech dni przez p. ministra udzielanych, powrócił tenże we wtorek wieczór, pożegnawszy miasto nasze na dłuższy czas, do urzędu swego w Wiedniu. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 12 sierpnia: pszenica 3 zł. 20 kr., żyto 2 zł. 35 kr., jęczmień 1 zł. 50 kr., owies 1 zł. 19 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 46 kr.

M Ł Y N

z nowomuiowanemi budynkami, nowym werkiem, z wodą zawsze pewną na dwa złożenia z rzeki Wisły, — przytęm 22 jochów pola dobrego, jest z wolnej ręki do sprzedania w Kowalach przy Skoczowie. Bliższej wiadomości o warunkach sprzedaży udzieli sam właściciel
Józef Buchta.

PAŃSTWO DOŁŻANKA

(obwód Tarnopolski ost. poczta Tarnopol)
poszukuje

OWCZARZA

uzdolnionego do prowadzenia znacznej owczarni. Ubiegający się o tę posadę miałyby się wykazać świadectwami, iż dawniej już w znaczniejszym skarbie podobną posadę zajmował.

Listy adresować „do Zarządu dóbr Dołżanka ostat. poczta Tarnopol.“

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
czwarte rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
czwarte rocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszynie
dnia 26 sierpnia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stąpel
za każdorazowe umieszczenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

X. Uroczystość Ludowa w Dzwonkowie. (Ciąg dalszy.)

Oto dawnemi czasy miało raz być na świecie wielkie wojsko, które było pod dowództwem siedmiu sławnych wodzów. Sto lat to wojsko po świecie szerokim wojowało, aż też w końcu, gdy siwy włos ubielił skronia dzielnych wojaków, trzeba było zaprzestać bojów sławnych, i na zgon się gotować. Wykopali sobie groby własnymi rękami, ale nim zasną w nich na wieki, wprzód mają pomnik wieczysty wystawić, i to wieżę niebotyczną, wielką, potężną. Tak uradzili wodzowie, a wojsko nawykłe do słuchania swych hetmanów, wzięło się rączy do pracy, tak iż już wieczorem doszła wieża wielkości półtora człowieka. Ale w nocy zniknęła wieża, gdyż ziemia Bożą mocą czy czarów złudzeniem pożarła ciężką pracę mężów, i tylko kamienny zrąb biał na piasku, kędy wczoraj stała wieża. Wojacy przestraszeni ślą posłów do wodzów z zapytaniem, co teraz czynić mają, ale wodzowie taką odpowiedź im dali: „Nie przystało mężom od raz powziętego odstępować zamiaru, choć się z początku nie wiedzie.“ Żołnierze nawykli do posłuszeństwa, jeśli się znowu rączy pracy, tak iż znowu wieczorem wieża była wysoka na półtora człowieka. Ale w nocy znowu ziemia łakoma ciężką pracę mężów pożarła, ale wojacy budowali dalej, a budowali wiosną, lato i jesień bez ustanku, choć się nie wiodło, choć zawsze w nocy wieża nikała. Nakoniec ogłosili wodzowie, iż koniec pracy, i że rozstać się trzeba, a zatem po uczcie ostatniej siedmin wodzów ze złotem w rękach gęsłami stanęło tam, gdzie ów zrąb wieżycy biał na piasku, i zanuciło pieśni przy dźwięku gęsli a owa wieża z ziemi dźwigać się zaczęła, wznosząc się słupem potężnym ku niebu — a wieżycy owa wyższa była nad lasy i góry, bo szczyt jej doszedł aż między gwiazdy niebieskie. Otóż tak na raz wieżycy potężna z ziemi wystrzeliła. — Nie potrzebuje dodawać, iż to tylko nieprawdziwe podanie, na to wymyślone, aby okazać, że nie trzeba ustawać w powyższej pracy, choć się z początku nie wiedzie, bo kiedyś przyjdzie błogosławieństwo niebios, a owe wszystkie łyzy, cierpienia, prace i trudy na raz jeden niby z ziemi wystrzelą, i w jedną całość, niby w one wieżycę wspaniałą się złączą.

Tak, tak bracia rodacy, a mianowicie wy pocziwi a zacni rolnicy i rzemieślnicy, wy przyszła nadziejo i dźwignio naszego narodu, weźmijcie sobie do serca tę przestrożę, iż bezustannie pracować trzeba, choć też wielkie są przeciwności.“

W podobny sposób przytoczył Bolimirski jeszcze inne przykłady, a potem przeszedłszy do Ameryki, tak mówił dalej: „Błogosławiony to kraj zaiste Ameryka, i nie dziwię się, że tyle tysięcy co rok z Europy tam wędruje. W Ameryce, a mianowicie w Stanach Zjednoczonych panuje złota wolność, tam niema ucisku. Kto przyjdzie na ziemię amerykańską, wnet uzyskać może wszelkie prawa, i może się trudnić czem chce, nie potrzebując żadnych pozwoleń. Pisać wolno każdemu i drukować co się podoba, a jeśli kogo urazi, to jest sąd na to. Tam i najuboższy człowiek, jaką taką posiadający naukę, a przytém uczciwy, pracowity, posiadający zdolności, może się stać i najwyższym urzędnikiem w państwie. Tam niema uprzywilejowanych stanów. Amerykanie wysmialiby każdego, ktoby dlatego chciał się wywyższać nad innych, że z sławnego pochodzi rodu. Wprawdzie jest i wiele złego w Ameryce, a mianowicie jeszcze tam większe pannje niż w Europie ugania się za pieniędzmi, tam więcej nieraz o pieniądzu, niż o chwałę Bożą dbają. Aleć nikomu nikt nie zabrania żyć w swęj wierze, i jakim chce wolno każdemu mówić językiem. Ztąd jak powiadam bardzo wiele tysięcy wychodźców udaje się do Ameryki, i wielu z nich jeszcze do większej przychodzi nędzy. W Ameryce, kto chce przyjść do majątku, powinien usilnie pracować i posiadać naukę. I cóż tam pocznie chłop polski, który nietylko po angielsku, ale i po niemiecku często nie umie, a co do innych nauk, to tak ciemny jak tabaka w rogu. Żydzi zwykle w Ameryce wielkie robią majątki, ale też oni pracują usilnie i są oświeceni. Ciemny zatem człowiek, wyprowadzający się do Ameryki, idzie tam tylko na własne nieszczęście. Oświecony człowiek może tam dorobić się majątku, aleć z oświatą i w naszej ziemi można żyć szczęśliwie i dojść do majątku. Iluż to u nas mogłoby Polaków znaleźć utrzymanie jako kupcy, wyżsi rzemieślnicy, fabrykanci itd. Jeżeli obcym przybylszom dobrze się u nas wiedzie, to jakże więcej nam powodzić się winno, którzyśmy przecież w tym kraju urodzeni i lepiej go znamy. Ja choć się znacznego dorobiłem w Ameryce ma-

jątku, to jednak nie radzę nikomu tam się udawać, bo i ja nie z wolnej woli tam poszedłem, gdyż w kraju nie było mi wolno pozostać. Kto może, niech w kraju pozostaje, bo i tak tysiące naszych nieszczęśliwych rodaków co rok ojczystą ziemię opuszczać musi. Jest i nasza kraina od Boga błogosławioną, mlekiem i miodem płynącą, gdybyśmy tylko chcieli korzystać z jej obfitości. Lec o tym później pomówimy jeszcze nieraz, gdyż poczytuję sobie za święty obowiązek dopomagania braciom rodakom radą i czynem, aby się choć w cząsteczce maleńkiej wywdzięczyć Bogu za te tysiączne łaski, któremi mnie niegodnego obsypać raczył.“

Tu skończył Stanisław, a po nim ks. Wacław słów kilka przemówił. „Tam na zachód,“ były jego słowa, „leży sławna, choć nieszczęśliwa kraina czeskomorawska — to jest ojczyzna moja, to jest ukochana ziemia, gdzie się urodziłem, gdzie żyli ojcowie moi, i ojciec ojców. Tam kochani bracia Polacy wznosi się w Morawie święty Welehrad, z kąd się światło chrześcijańskiej wiary rozeszło po słowiańskich krainach, gdzie blisko temu lat tysiąc dwaj święci bracia Cyryl i Metody błogosławioną pracę apostolską rozpoczęli. Z Czech, jak wiecie, przybyła tu do Wielkopolski, nasza księżniczka Dąbrówka, i od nas to zawitał w wasze strony święty Wojciech, patron Polaków i Czechów. O kochani pobratymcy, gdybyśmy raz się bliżej poznali, gdyby się wszyscy Słowianie w jedno połączyli, a mianowicie my Czesi i Polacy, wtedyby ustąpiła niedola z ziem słowiańskich, a szczęście, wolność i wesele już po wszystkie czasy panowałyby w wielkiej Słowiańszczyźnie. O to się módlmy do Boga i nad tym pracujmy!“

Zabrał też głos Walenty Cewiński, opowiadając pokrótce dzieje swego żywota, i zachęcając własnym przykładem do pozostania w kraju ojczystym.

Potem zabrzmiała znowu wiejska kapela, a następnie rozpoczęły się skromne zabawy. Dla urozmaicenia odbyło się nawet małe przedstawienie teatralne, które sprawiło samemu nawet Stanisławowi Bolimirskiemu niespodziankę. Nauczyciel w Dzwonkowie, wypytawszy się dokładnie Walentego o wszystko, ułożył małą komedijkę, której treść stanowiły przygody Walentego, a zasadniczą myślą było to, aby nie opuszczać ziemi ojczystej. Dzieci wiejskie odegrały dobrze swe role, tak iż było dość śmiechu, a i rześiste sypały się okłaski. — Tak bawili się wszyscy wesoło — i już było blisko północy, kiedy się uroczystość ludowa skończyła.

Dok. nast.

Przedpotowe zwierzęta ssące.

(Ciąg dalszy.)

Streściwszy to poszczególne wyliczenie zwierząt pierwoświata, okazuje się, że w Europie w czasach przedpotopowych odrazu nietoperze, pilchy, niedźwiedzie, hyeny, lwy, koty, wilki, lisy, rosomaki, lasice,

tchórze, łuskowce, bobry, jęzozwierze, szczury, myszy, króliki, zające, zajęcomyszy, mamuty, nosorożce, hippopotamy, mastodonty, tapiry, siłacze, świnię, konie, woły, renifery, jelenie, owce, antylopy i rybowate społem obok siebie żyły. Większa połowa tych dopiero co uazwanych zwierząt żyje w bratnich tamtym gatunkach jeszcze i po dziś dzień w umiarkowanym i chłodnym klimacie naszej części ziemi. Ale jak sobie wytłumaczyć tę okoliczność, że obok tych mieszkańców chłodnych krain współcześnie hyeny, lwy, mamuty, nosorożce, hippopotamy, mastodonty, tapiry, — których dzisiejsi pobratymcy same tylko gorące kraje zamieszkują, — w Europie żyć mogły?! — Czy może tylko wezbrane wody potopu przypadkiem nie poprzynosiły ich szczątków z gorących krajów tu do Europy? — Dla rozwiązania tej zagadki niechaj mi będzie wolno następujących kilka słów powiedzieć.

Z wszelkich badań, jakie dotąd z zupełną dokładnością i znajomością rzeczy w tej mierze poczyniono, okazało się: że wszystkie te zwierzęta przedpotopowe, których szczątki znaleziono, tam żyły, gdzie właśnie ich kości poznachodzono, i że albo bezpośrednio w tych samych miejscach albo nieopodal od nich śmierć swą znalazły. Już sam sposób, w jaki te różne szczątki rozrzucone i położone się znajdują, popiera to zdanie. Tak znajdując się np. kości mamutów, mastodontów, hippopotamów i nosorożców prawie zawsze w nizinach porzecznych lub na dolinach wśród gór, i to w znacznej ilości razem. — Takie miejsca, obfitujące w szczątki tych gruboskórców, znajdują się w Niemczech nad Unstrutem koło Burgtonny, gdzie w głębokości 50 stóp około 200 rozmaitych egzemplarzy kości wykopano, tudzież nad Nekarem pod Kannstadt, gdzie prawie istny las skamieniałych kości mamucich, a częstokroć nawet i po pięć całkowitych szkieletów tych zwierząt, jeden przy drugim znaleziono. — Podobnie i w dolinie rzeki Arno we Włoszech jest taka niesłychanie wielka obfitość kości mamutów, że ich dawniej tamtejsi włóścianie do ogradzania swych gospodarczych obejść używali. — Pod Krems w Austrii wykopano na samym czczyście pagórka, o 400 stóp nad poziom Dunaju wzniesionego, pięć całkowitych szkieletów mastodonta, a obok nich luźne kości mamutów i nosorożców.

Zauważyć należy, że prawie wszędzie, gdzie tylko kości mamutów leżą, zarazem i szczątki tapirów, nosorożców, hippopotamów i innych gruboskórców zazwyczaj się znachodzą. Kości koni i odżuwających bywają w takich miejscach także bardzo często napotymane, czego dowody nad rzeką Arno, w Anglii i pod Kannstadt w Niemczech widzimy. W Owernji poznajdowano pomieszczone kości kilku odmian jelenia, mamutów, mastodontów, wołów i koni. W rozmaitych angielskich, francuzkich, włoskich i niemieckich jaskiniach znajdują także kości tych zwierząt, wszelako w nieporównanie mniejszej ilości, niżli na owych porzecznych równi-

nach. Za to obfitują znowu te jaskinie aż do zbytku prawie w kości mięsożernych drapieżników, jakto np. niedźwiedzi, hyen, lwów, wilków i lisów. Brekce zawierają najwięcej szczątków zajęcy, królików, zajęcomyszy, polnych myszy, szczurów, pilchów, nietoperzy i ptaków. —

Jak więc widzimy, napotykają się kości pewnych zwierząt najobficiej w takich miejscach, gdzie te zwierzęta właśnie żyły. Jeden rzut oka na życie obecne zwierząt w Afryce i w Indjach, daje nam najwyraźniejszy obraz tego, co pod tym względem przed potopem w Europie było. I tak może podróżny zobaczyć całe stada słoniów, złożone częstokroć z 20, 30 albo nawet i 200 sztuk, które w Afryce lub w Indjach nad wielkimi rzekami, lub w lasach do takich rzek przypierających, żyją. Obok nich zaś znajdują się, lubo w mniejszej trochę liczbie, nosorożce i hippopotamy. A zaraz opodal bujają po równinie tego samego porzecza stada zebrów (rodzaj dzikiego konia), oraz pasą się bawoły dzikie i niezliczone mnóstwo antylop. W przyległych znowu jaskiniach i skalistych jarach kryją się przez dzień lwy, pantery i hyeny, z kądem pasące się stada spokojnych trawożerców powyższych napadają, zawlekając zdobycz w ten sposób ułowioną do swoich skalistych kryjówek. Tam pożerają ją, a poogryzane kości tak ze zjedzonej zdobyczy, jakoteż i ich własne, które tam w razie ich śmierci pozostają, służą żarłocznym hyenom za strawę. — Takie jaskinie zwiedzali nasi uczeni podróżni szczególnie w Abisynji, i znaleźli w nich wszystkich kości zdechłych hyen i pozawłóczonych tam jako zdobycz trawożerców, częścią w całości, a częścią porozgryzane na trzaski, a obok tego odchody hyen w kształcie wapiennych galek.

Pallas znalazł w górach Altajskich i w innych pagórkowatych okolicach Sybiru wszystkie rozpadliny skał zamieszkane przez krocie zajęcomyszy. W jaskiniach niemieckich i w grotach naszego Ojcowa i Złotego Potoka wiszą u stropu całe chmury nietoperzów. — Gdyby więc dziś nagle potop nastąpił i niespodziewanie te kraje zalał, nastąpiłoby zupełnie to samo, co się u nas w Europie przed wieki stało, a późniejsze pokolenia znajdowałyby potem, podobnie jak my dzisiaj w Europie, w nadrzecznych równiach afrykańskich i indyjskich poprzymulane obok siebie kości słoniów, nosorożców, hippopotamów, bawołów, zebrów i antylop, zaś w przyległych jaskiniach szczątki całe i porozgryzane tak tych wszystkich dopiero co nazwanych zwierząt, jakoteż lwów, panter i hyen, które je tam zaciągły, a następnie z lat upływem i przybytkiem własnych kości ich ilość powiększyły. — W okolicach Altaju i na Sybirze byłyby brekce skał pełne kości zajęcomyszy, a jaskinie niemieckie oraz polskie mieściłyby szczątki wielkiej liczby nietoperzów. Czyż nie to samo, co nam Europa w grobach zwierzęcych swojej przedpotopowej przeszłości dzisiaj przedstawia?!

Dodać tu jeszcze muszę, że według badań uczonego Bucklanda nad kośćmi hyen, lwów, niedźwiedzi, wilków, lisów, łasic, mamutów, hippopotamów, koni, wołów, jeleni, zajęcy, królików, szczurów, myszy i pięciu gatunków ptaków, które w angielskiem hrabstwie York w jaskini Kirkdale znalazł: mnóstwo tych kości było całych, a wielka ilość znów takich, które na trzaski porozgryzane leżą. Na niektórych są mocne dołeczki, porobione najniezaprzeczniej zębami hyen; a zarazem znajdują się także w tej jaskini i odchody hyen w kształcie wapiennych galek. Sposób porozgryzania na trzaski tych kości, które Buckland hyenom w angielskiej meuażerji umyślnie dla porównawczych badań rzucił, oraz ślady ich zębów na tych trzaskach, a narreszcie ich galki odchodowe, były zupełnie takie same jak tamte z Kirkdalskiej jaskini. Na wszelkich zaś wykopywanych przedpotopowych zwierzęcych kościach są wszystkie ostrości krawędzi jeszcze dotąd nie pościerane. Pierwsza okoliczność dowodzi zatem, że te kości do jaskini Kirkdalskiej przez żywe zwierzęta drapieżne nie zdaleka pozanoszone, tudzież porozgryzane, poobjadane i strawione tam były. Musiały więc te zwierzęta wszystkie żyć nieopodal. Druga okoliczność przemawia najdobitniej za tem, że wszystkie zwierzęta, których kości poznachodzono, w miejscach znalezienia takowych żyły; w przeciwnym bowiem razie, tj. jeźliby je fale potopu z dalekich krajów w te miejsca poprzynosiły, byłyby kanty tych kości pościerane i pozglądane, podobnie jak ostrokrawędziasty kamyk okrągłym lub zaokrąglonym żwirem stać się musi, skoro go tylko fale rzeki kilka mil od skał w równinę zaniosą. — Podobnie i kości gryzoniów, które się w rozpadlinach skał znajdują, posiadają swoje ostre krawędzie, a to dowodzi: że i one nie są poprzynoszone falami potopu, lecz że ich właściciele w tych samych miejscach żyli. Kości ptasie poznały tam pewnie te gryzonie.

Wszystko przemawia tedy za tem, że te zwierzęta przedpotopowe w tych okolicach żyły, w których się ich kości zachodzą. Fale potopu przywalały będące w mowie szczątki zwierzęce namulom i osadem swoim, który z czasem stwardniał, i niejako twardą przegrodą od szczątków świata teraźniejszego, tak po jaskiniach jakoteż i na innych miejscach je oddzielił. Co więc pod tą powłoką leży, pochodzi z czasów przedpotopowych. —

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

Kiszenie owoców. Najmniej znanem jest następujące przechowywanie owoców, któreby można nazwać kiszeniem, tj. że owoce można i w wodzie zachować. Bierze się beczulka z niegiętych klepek bez dna wierzchniego. Na spodnie dno sypie się koperek lub kokorycz, domieszawszy wpierw anyżu, i układa się jedno jabłko lub gruszką przy drugim, ogonkami do góry. Uważać przy tem trzeba, aby owoc był zupełnie zdrow, nieuszkodzo-

ny i jeszcze niezupełnie dojrzały. Ułożywszy tak jeden rząd, sypimy na wierzch koperek, i znów układamy owoc, tak długo przesypując go zawsze koperkiem, dopóki nie napelnimy naczynia, pozostawiając do zrębu beczulki $\frac{1}{2}$ stopy próżnego miejsca. Tak ułożony owoc przyciskamy denkiem, na które kładziemy ciężkie kamienie, i nalewamy wody czystej źródlanej tyle, aby owoc zakryła. Już po kilku dniach owoce tyle wody wciągną w siebie, iż trzeba powtórnie jęj dolać, aby nad nimi stała przynajmniej cal jeden, przy czém na to szczególnie baczyć trzeba, aby woda zawsze nad owocem była. Beczulkę tę wstawia się do sklepu, aby chłód miała, a już po sześciu tygodniach owocu używać można, a jeżeli tylko zawsze dobrze jest przyciśniony, przechowa się aż do lata. Przy wyjmowaniu owocu z beczulki, można tylko cały rząd od razu wyjmować, aby na nim denko zawsze zupełnie poziomo leżało i tym sposobem wszystkich równo tłoczyło. Taki, niejako kiszony owoc, jest u nas mało używany, ale w Szwajcarii jest bardzo rozpowszechniony. Z.

Jak można jałowe drzewa owocowe urodzajnymi uczynić, lub urodzajność ich powiększyć. Czasopismo owocarskie „Pomoca“ podaje w tym względzie ciekawy przypadek. Pewien ogrodnik miał piękne gruszkowe drzewo w ogrodzie, lecz w miejscu z przeproszeniem blisko wychodka stojące, tak iż dla zbyt tłustej ziemi, bardzo bujnie rosło, a owoców nie dawało, ani nawet nie kwitło. Wszystkie znane środki, by je urodzajnym uczynić, były bezskuteczne. Przypadkiem spadł w lecie z sąsiedniego muru ciężki kamień między latorośle, i uwiśł w nich, tak iż tego właściciel nie spostrzegł. Ku niemałemu zdziwieniu jego, zaczęła gruszka na przyszły rok kwitnąć i wydała obfity owoc. Ogrodnik zaczął szukać przyczyny, i znalazł ciężki kamień między konarami. Przypisał urodzajność drzewa temu, iż konary zgięte ciężarem kamienia były zmuszone puszczać pączki na kwiat. Przekonał się też o skuteczności tego środka tém więcej, gdy na wszystkie drzewa sadu swego kamienie powieszał, które odtąd tém obficiej rodzą. — Rzecz ta wydaje się wprawdzie dziwną, ale jest prawdziwą. Przypomnieć tu należy, że w Francji w ogrodach klasztornych od dawna już naginania gałęzi ku ziemi używano za środek powiększenia urodzajności drzew; zawieszanie kamieni na drzewach ma także jedynie za cel pochylenie konarów ku ziemi. — O.

Opilki drzewne zwęglone, jako środek nlepszenia gruntu. Usypuje się wielką kupę zupełnie suchych drzewnych opilek, w środku jęj robi się otwór dochodzący do podstawy, i zapala się w nim ogień z cienkich gałęzi suchego drzewa. Skoro się należycie rozpali, zgarniają się opilki coraz bliżej do ognia, tak jednak, żeby się nie spaliły, lecz tylko zwęgliły. Jeżeli ogień gaśnie, to w bokach kupy opilek robią się otwory, dla utrzymania przewiewu powietrza. W ten sposób zwęglona cała masa opilek, użyta na gruntach ciężkich, wyjałowionych,

w mniejszej lub większej ilości, stósownie do stanu gruntu, przywraca im pierwiastkową siłę, i czyni zdolnemi do żywienia najdelikatniejszych roślin. Opilki z drzewa miękkiego, lepsze są na ten cel od gatunków drzew twardych. G. R.

Nowy pokost do pociągania schodów, facyat itd. W miejsce oleju do pociągania facyat, domów itd. używał Vernue w Paryżu od wielu lat z najlepszym skutkiem następującego pokostu. Najprzód pociąga się ścianę lub drzewo bielem cynkowym, roztworzonym wodą siemienną; a gdy takowy w ciągu 2 godzin uschnie, pociera się powtórnie chlorkiem cynku, roztworzonym także wodą siemienną. Biel cynkowy wchodzi z chlorkiem cynku w chemiczne połączenie, które się twardością szkła, tudzież gładką i połyskującą powierzchnią odznacza. — Za pomocą farb, utartych z wodą siemienną, można pokostowi temu nadać wszelką barwę. W porównaniu z pokostem olejnym, cynkowy odznacza się tą zaletą, że prawie nie da się zniszczyć, wysycha prędko i może 50% mniejszym kosztem być wykonany.

Jura i Jánek.

Jánek. Znowu człowiek o 7 dni się zestarzał, a ani za 7 duków nie zmądrzał.

Jura. A cóż ci tak do głowy lezie?

Jánek. Rozmyślam nad tem, co to jest centralizacja? — ja przecy wiem, że do centrum strzelają na szysztácie, alech nigdy nie słyszał, żeby centrum lizali.

Jura. Och liżą, liżą, ale nie na szysztácie; — a temu się centralizatorami nazywają ci, co w postrzodku stoja, a wszystko chcą polizać.

Jánek. Ty bałamącisz, że cię żaden niezrozumié.

Jura. Powiem ci to przykładem, na rozum. W je-dnym powiecie pán naczelnik uznał, że niektóre porządki można oddać całkiem gminom. Tak np. dał do mocy gminom, kiedy się kto chce żenić, żeby ony same wydawały pozwolenia. Bo ten pán naczelnik powiedział: że gminy lepiej wiedzą, komu mogą dać pozwolenie do ożenienia, i ony też potem trzeszczą za skutki nieszczęśliwego małżeństwa, a urząd nie zuá tak dalece ludzi, nie obejdzie się bez porady wójta i mnsi przystać na to, co mu wójt powie. — Ale w drugim powiecie naczelnik był inszego zdania, i uwiado-mił o tém wyższy rząd, a tak potem przyszło, że pozwolenia do małżeństw gmina bez urzędu nie má wydawać. — Toż miarkujesz już, co jest centralizacja?

Jánek. Ty myślisz że to, kiedy urząd chce być we wszystkim?

Jura. Tóż ci co chcą, aby rząd, który jest jako środek państwa, przez swoje urzędy do wszystkiego się-gał, wszędzie sám wladął, nazywają się centralistami. Tu jednak władza gmin znika w urzędach; urzędy tak samo niemają żadnej dzielności, i odwołują się zawsze na rząd krajowy; a rząd krajowy zawisł zaś we wszystkim od rządu najwyższego. Tym sposobem niejedna daremnina, co na dole mogła być odbyta, szła aż do najwyższego miejsca. Kiedy zaś rząd tak wszystko w sobie ogarnie, to nie może się obejść bez biórokracyje, to jest że w końcu zgoła wszystko jeny od woli urzędu zależy.

Jánek. Ztąd też jest tak moc tego pisarzowania. We wsi nie się nie stanie bez urzędu, tu zaś trzeba wszystko zapisać, i na to moc pisarzy dzierżeć.

Jura. A to kosztuje.

Jánek. A ludzie też mają moc mitręgi niepotrzebnej i ku temu wydatki, kiedy, jak z temi żeniaczkami, muszą z gminy do urzędu, a z urzędu znowu do gminy chodzić, choć to w gminie samej zostać mogło.

Jura. Temu teraz pán minister Belkredy nie chce takiej centralizacyje, a chce dać krajom i gminom więcej swobody, żeby się więcej same rządziły, a najwyższy rząd będzie je tylko łączył i ogólne przepisy im wydawał, a to się nazywa samorząd albo autonomia.

Jánek. Teraz rozumiem ten obrazek, co tu kiejsi w „Humorystycznych Listach“ widział.

Jura. Cóż to za obrazek?

Jánek. Jest tam wymalowany pán minister Belkredy jako rycérz, co zabija smoka centralizacyję, która chciała pożrać pannę Autonomiję.

Jura. Bo też ta centralizacyja jak istny smok, bo tyle milionów pożarła.

Jánek. A dla czegoż to tak było?

Jura. Do tego przyszło, że poprzedni ministrzy, pán Bach i pán Szmerling, byli też centralizatorami, i chcieli mieć za pośredek niemiecznę, która wszystko miała objąć; tóż rząd był niemiecki, szkoły niemieckie, wszędzie panował język niemiecki; dyceś sychował, o tej preponderacyji niemieckiej; inne narody cesarstwa były z tém jednak niespokojne; a tak żeby taki porządek utrzymać, było trzeba moc urzędników i moc wojska dzierżeć; aż Najjaśniejszy monarcha w to zajrzał i widział, że to tak iść nie może, i powołał innych ministrów.

Jánek. Kiedy w cesarstwie naszym rozmaite są narody, to jest sprawiedliwie, żeby każdy naród miał równe prawa.

Jura. Tego wykonania się też wszystkie narody spodziewają od terazniejszych ministrów.

Jánek. Żeby im do tego Pán Bóg dopomógł!

Jura. Daj Boże!

O.

Przegląd polityczny.

Cesarz austriacki i król pruski zjechali się tedy w Salcburgu. Przed zjazdem miał król pruski napisać list do JCMości, i ten sprowadził zupełny zwrot stosunków, nad któremi tyle nabiedziła się dyplomacja, i wszystkie pogłoski wojenne poszły w zapomnienie. — Cesarz Jmć przybył d. 19. tj. w sobotę o godzinie 3. zrana z Iszlu do Salcburga, i zajął pomieszkanie w zimowej rezydencji dworskiej. Odbyszy przegląd wojska, złożył wizytę cesarzowej wdowie Karolinie Augustie, mieszkającej w Salcburgu, jakoteż 80letniemu królowi bawarskiemu Ludwikowi w zamku jego Leopoldskron, zwiedził szereg i przyjmował naczelników władz miejscowych. Król pruski nadjechał dopiero wieczorem, ubrany w mundur austriacki. Cesarz austriacki zaś ubrany w mundur pruski oczekiwał go w zamówionym dlań hotelu. Powitanie obu monarchów było serdeczne. Tegoż dnia o godzinie 9. wieczór obaj monarchowie z licznym orszakiem zwiedzili także bal obywatelski, gdzie godzinę zabawili. Ministrowie i inni dyplomaci przybyli już dniem wprzód do Salcburga, mianowicie hr. Mensdorf, ks. Esterhazy, hr. Bloome, p. Bismark, Werther, Gröben, angielski lord Napier, francuski margrabia Balfre, wreszcie kilku dostojników wojskowych austria-

ckich i pruskich. Oprócz tego było obecnych kilku arcyksiążąt austriackich i książąt niemieckich, między tymi wielki książę Oldenburgski. Dnia następnego zgromadzili się wszyscy zebrani panujący na obiedzie w zamku cesarzowej Karoliny Augusty, a wieczór byli obecnymi na przedstawieniu teatralnym.

W tymże dniu podpisaną została ugoda, w Gasteinie umówiona. *Gen. Cor.* ogłasza treść jej w następnych zarysach: Prawo współposiadania księstw nadlabbiańskich będzie podzielone w ten sposób, że Austrija wykonywać będzie do prawo w Holsztynie, a Prusy w Szlezewiku. Na zgromadzeniu związku niemieckiego, Austrija i Prusy postawią wniosek, względem utworzenia floty niemieckiej z portem związkowym w Kielu, tudzież względem ogłoszenia Rendsburga za twierdzę związkową. Księstwo Lauenburg ma być wcielone do Prus za pieniężnym wyuagrodzeniem Austrii.

D. 21. o godz. 3. rano odjechał Cesarz znowu do Iszlu. Król pruski udał się tamże o godzinie 8. dla odwiedzenia cesarzowej austriackiej, a nazajutrz powrócił przez Salcburg do Baden-Baden.

Co się tyczy przytoczonej ugody, dodać należy, że wiedeńskie dzienniki nie bardzo z niej są zadowolone; pruskie jednak wyrażają ukontentowanie. —

Austrija. Ścisła tajemnica, jaką się nowy gabinet otacza co do spraw konstytucyjnych, daje powód dziennikom wiedeńskim, a mianowicie Szmerlingowskiemu do wzburzenia obaw o konstytucję. Atoli skoro Węgrzy zaufania mają, to się obawiać nie wypada; bo Węgry jakby przyrosły do konstytucji. Wszakże i tak już ministerstwo niektórym sejmom dało wiadomość o zebraniu się ich w jesieni. W tych obawach zdaje się nam tkwić tylko niechęć dawniej górującego stronnictwa. Tymczasem terazniejsze ministerstwo nie zapowiada i nie obiecuje wiele słowami, ale działa, a co potąd wykonało znajduje uznanie. —

— W ministerstwie skarbu rozwiązano siedm oddziałów, a czynności ich przydzielono innym oddziałom. W ten sposób ubędzie 7 radców ministerjalnych i sekcyjnych, oraz znaczna liczba urzędników conceptowych, którzy dotychczas nie mieli dostatecznego zatrudnienia. Niektóre czynności mają być oddane władzom finansowym krajowym. — „Wanderer“ wyraża się o tém: Zdaje się, że się zabrano naprawdę do wykorzystania szlenderanu biurokratycznego i do uproszczenia manipulacji. Można sobie wyobrazić, że to nie małe zadanie, i że w kołach najbardziej obawiających się o egzystencję swoją, panuje z tego powodu płacz i zgryzanie zębów. Pokazuje się, że w tym ministerstwie (a prawdopodobnie i w innych) były oddziały, które fabrykowały sobie setki exhibitów, byle tylko mieć tytuł do egzystowania. Ważnym jest także zamiar zniesienia strażnicy finansowej wewnątrz państwa. —

— Czeski dziennik „Narod“ donosi z wiarogodnego źródła, że minister sprawiedliwości p. Komers wydał rozkaz do wyższego sądu w Pradze, aby wszystko zarządził, żeby obom językom, mianowicie czeskiemu zjednano wstęp przy całym postępowaniu sądowym, a zwłaszcza także w wyższym sądzie. Albowiem dotychczasowa (perfidna) teoria odróżniająca wewnętrzne postępowanie sądowe (między sądami) a postępowanie zewnętrzne (ze stronami), wymijając słusznym wymaganiom narodowym, wbrew zasadzie równouprawnienia, kierowała nim, aby przez N. Pana nznane i zatwierdzone prawo tylko w niemieckim ogłaszał i ogłasza-

— „Wanderer” doniósł: Teraźniejsze urzędy powiatowe, sprawujące równocześnie obowiązki sądowe i polityczne, mają być zniesione. Administracyjne ich zatrudnienia mają być przekazane gminom i radom powiatowym, a sądowe zaś sądom obwodowym. Aby jednak wymiar sprawiedliwości nie stał się dla ludności zbyt kosztownym, sprawy drobniejsze w większych obwodach mają być odbywane przez komisje sądownicze, czyli ruchome sądy, które przenosząc się z miejsca na miejsce, czynności wykonywać mają, i to na zasadach jawności i ustnego postępowania. —

— Obchód urodzin cesarskich zwrócił tego roku nie na Wiedeń ale na Peszt uwagę. Po pierwszy raz bowiem od lat 17 ludność stolicy węgierskiej z żywym udziałem dzień ten obchodziła. Uroczystość ta rozpoczęła się w Peszcie w przeddzień uctwą mieszczańską, urządzoną na strzelnicy, na którą przybyli najwyżsi dostojnicy węgierscy, kardynał-prymas Seitowski, tawernik baron Sennyey, arcybiskup Lonowicz, generał książę Liechtenstein itd. Pierwszy toast wznosił nadburmistrz Krassonyi na cześć N. Pana. Prymas uzupełnił ten toast, dodając, iż za zdrowie króla trzykrotnie kielichy wychylić należy. Obecni nie przeciw temu nie mieli, i kielichy krażyć nie przestawały. Na prośbę nadburmistrza przesłał tawernik Sennyey podczas biesiady telegram do pierwszego adjutanta Naj. Pana, w którym wynurza hołd mieszczaństwu peszteńskiego dla JCMości. W chwili zaś nadeszła w Iszlu, odpowiedź z najwyższym podziękowaniem. Wieczorem jarzyło się miasto wspaniałą iluminacją, która i dnia następnego się powtórzyła. —

— D. 20. obchodzono zaś w Peszcie uroczystość św. Szczepana przy nadzwyczajnym napływie ludności obcej i z prowincji. Kardynał prymas pontyfikował, a w procesji brały udział, oprócz władz, wszystkie obecne w Peszcie znakomitości. Na bankiecie potem wniósł prymas toast na cześć Naj. Pana, który „będzie nosił koronę św. Szczepana i prześcignie wszystkich swoich przodków.” —

— W Dalmacji zaszły w niektórych miejscach ruchy podczas wyborów gminnych. W Kninie zakroczyła żandarmerja i padło przy tym dwóch ludzi. W Stanju zginął jeden. —

— Naj. Pan najmiłościwiej dozwolił raczyć, aby sąd wojskowy w Udine zaniechał dochodzenia karnego przeciw osobom podejrzany o udział w rozruchach przeszłorocznych we Friaulu. —

— Hr. Strassoldo, namiestnik Styrii został z urzędu uwolnionym, a w miejsce jego mianowany br. Mecsery. —

— Namiestnictwo czeskie cofnęło rezolucję co do amnestji dziennikarskiej, na mocy której Dr. Juliusz Greger objął na nowo odpowiedzialne redaktorstwo Narodnich Listow. —

Prusy. W Berlinie pomyślano na prawdę jakby wydać ks. Augustenburga z Holsztynu, który Prusom bardzo zawadza w zaborze. — Tymczasem nienawiść do Prusaków w księstwach Nadlbiańskich tak się wzmogła, że tam powszechnym stał się okrzyk: „raczej Duńczykami być jak Prusakami.” —

Niemce. Sejm wirtemberski oświadczył się za uznaniem królestwa włoskiego, aby uzyskać wolność handlową we Włoszech zarówno z innymi narodami. Minister Varnbühler, przyjaciel Bismarka, powiedział, że przeciw tej uchwale Izby nie ma. Stało się to właśnie

Polska. Postanowionym jest podział królestwa na 11 gubernij a 83 obwodów. Gubernatorami mają być pułkownicy wzięci od wojska. Korespondencja między urzędami ma się odbywać po moskiewsku. —

— Komitet do zbadania stosunków teatralnych w Warszawie, złożony z samych Moskali pod przewodnictwem kniazia Czerkaskiego, postanowił znieść operę polską, a zaprowadzić w jej miejsce operę włoską. Dla sztuk polskich służyć ma tylko teatr Wielki; w teatrze Rozmaitości mają dawać na przemian rosyjskie i francuskie przedstawienia. — Hr. Berg miał jednak odrzucić wniosek ten, jako wymierzony jedynie przeciw polskości. Teatr rosyjski mógłby się chyba na koszt rządu utrzymać. —

— Branka rozszerza powszechny popłoch w rodzinach. Wielu młodych ludzi opuszcza kraj, jako zbiegi przechodząc za granicę, gdzie jednak nie dobrego ich nie oczekuje. Prusy zarządziły nawet kolumny wojskowe do chwywania tych zbiegów na granicy. —

Moskwa. Ukaz carski pozwala izraelitom osiadać we wszystkich gubernjach rosyjskich, zamkniętych dotąd dla żydów, jeżeli wykażą się, iż są rzemieślnikami i chcą się trudnić rzemiosłem. —

Rumunja. O rozruchach w Bukareszcie donoszą, że walka na ulicy niebyła nieznaczna. Przywódcą powstańców był niejaki Bojani, pod którego rozkazami miało być 4000 ludzi. Z obu stron byli zabici. Wiele osób aresztowano, a między temi i naczelników. Pozorną pobudką do buntu było zaprowadzenie monopolu tytoniowego. Lecz różne dzienniki napomkają, iż za temi ruchami ukrywają się Moskwa i Prusy. Pewnym jest, że Moskwie rząd księcia Kuzy jest solą w oku; a Prusy radyby były przez te zajścia widzieć Austrię z południowej strony zatrudnioną. — Panujący książę Kuza, który bawił w kąpielach w Ems, wraca przeto do kraju.

Włochy. Przeciw uznaniu królestwa włoskiego przez Hiszpanję, zaprotestował gabinet wiedeński w Madrycie.

— Między Rzymem a Florencją toczą się na nowo układy. Rząd włoski rzeka się przysięgi biskupów na konstytucję. Umowa ma być ogłoszona jeszcze przed wyborami sejmowymi, zapewne aby pozyskać wpływ duchowieństwa na wybory. —

Francja. Uroczystość napoleońska (d. 15. bm.) nie udała się tego roku, bo deszcz jej przeszkodził. — Najważniejszym obchodem tegoż dnia był zjazd flot angielskiej i francuskiej w Cherbourg, ku któremu udało się wielu Paryżan i cudzoziemców. Zjazd ten sił morskich ma być oznaką pobratania się zachodnich mocarstw, Anglii i Francji. Różnie przeto nań się zapatrują, i wnoszą, że jest on zarazem pogrozką Ameryce i Wschodowi. Na uczenie danę przez francuskiego ministra marynarki, wnoszono wzajemnie toasty na cześć cesarza francuskiego i królowy angielskiej i ich flot, oraz na zgodę obu narodów. D. 18. obie floty wypłynęły do Brestu. —

— Cesarz Napoleon przedsięwziął przejazd do Szwajcarii, gdzie zwiedził Arenenburg, Luzern i inne miejsca, które się łączą z wspomnieniami jego młodości. — W powrocie ma się zjechać z królem pruskim w Baden-Baden. —

— Dziennik francuski Liberté zrobił uwagę: że Rosja od r. 1772 wywiozła z Polski półtora miliona ludności; a od r. 1863 wywiozła już przeszło 300,000. Rosja wchodzi do Europy za pomocą dwóch środków mongolskich: komunizmu i pożarów. Pożary liberalnych miast wyszły z Rosji i przeszły do Polski. Europa zna

już dziś znaczenie pożarów. — Inny dziennik francuski *Debates* nalega na Austrię, aby przeszła stanowczo na stronę Zachodu i dała amnestję w Galicji. —

Ameryka. Z Meksyku groźne znów nadeszły doniesienia: Były dyktator meksykański, Santa Anna, który jeden z pierwszych zgodził się na zakroczenie francuskie, wydał proklamację, w której wzywa ziomków, aby się złączyli dla zrzucenia cesarza Maksymiljana z tronu. Powiada on, że by był uznał Maksymiljana, gdyby był istotnie przez większość narodu obranym, lecz cesarz jest tylko narzędziem Francji. —

Rozmaitości.

— O zbiorach tegorocznych donoszą zewsząd, że im deszcze bardzo uszkodziły. W Anglii mocne ulewy przerwały żniwo, a szkody są tak znaczne, iż na targach dobre ziarno jest poszukiwane. — We Francji najgorzej ze wszystkich zbóż wypadły zbiory pszenicy, ziarna jest mało i niedorodne; żyta dały skromny plon. Ceny na targach podnoszą się. — W Niemczech z powodu słot są zbiory bardzo niezadowolające. Jedynie kraje nadreńskie pocieszają się lepszym zbiorem. Najwięcej narzekają północne Niemce, gdzie najlichszy plon dało żyto a potem pszenica. W Bawarii pszenice są nie złe, żyto jakkolwiek rzadkie na pniu ale dobre w ziarnie. W Pruszech ostatnie deszcze przyprawiły rolników o czwartą część plonu; na Szląsku dolnym dwutygodniowe deszcze zgnoiły wiele zboża leżącego w polu. — W Królestwie polskiem zebrano zwykłego plonu ledwie połowę; pszenica poczerniała. Podobne niepomysłne doniesienia dochodzą z Galicji. W Węgrzech także o połowę mniej zebrano niż w przeszłym roku, lecz ziarno dobre. Z Czech donoszą tak samo co do zboża, że mały plon i nadto go miejscami deszcze popsuły; chmielniki dotąd niepewny rokują dochód. —

— D. 12., 13. i 14. września odbędzie się w Bernie 14te wędrowne zgromadzenie niemieckich pszczelarzy. Koleje żelazne zniżyły dla uczestników cenę jazdy o połowę. —

W Kromierzyżu odbyła się d. 20. sierpnia wielka uroczystość narodowa, poświęcenie chorągwi „Morawana.“ Uroczystość była wspaniała; przybyły na nią liczne towarzystwa śpiewackie czesko-morawskie, i mnóstwo zebrało się ludności z okolicy, a nawet z dalszych stron Morawy i Czech. —

— *Pomnik Jana Amosa Komeńskiego*, wystawiony w Brandysie nad Orlicą, mieście na pograniczu czesko-morawskiem, gdzie wielki ten mąż mieszkał i napisał swój „*Labirynt świata a Raj serca*,“ będzie uroczystie odsłonięty d. 5. września. „*Narod*“ umieszcza odezwę, wzywającą rodaków z Czech i Morawy do uświetnienia tej uroczystości licznym przybyciem. —

— D. 9. bm. odbyła „*Matica slowenska*“ w św. Marcinie na Węgrzech swe roczne walne zgromadzenie. Zjazd był bardzo liczny. —

— *Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia i gradu w Krakowie* rozesłało sprawozdanie z czynności swoich czwartego roku 1864, zakończonego z dniem 1. maja. Czytamy w nim, iż cały rok przeszły przedstawiał dla Towarzystwa dosyć spokojny przebieg, tak że Dyrekcja radowała się nadzieją, że Zgromadzeniu przedstawi świetny wynik obrotu rocznego. Dopiero pożogi w kwietniu br. obaliły wszystkie obrachowania. Mimo to zostaje jeszcze zwrot od zaliczek 15% wynoszący, który członkom oddany będzie. To dowodzi, jak znaczne zwroty przy nieco szczęśliwszym roku otrzymałby musiano, i oraz że w ten sposób krakowskie zabezpieczenie jest najtańsze. — Zwracamy tu ponownie uwagę ziomków na tę okoliczność, że „wzajemne“ towarzystwo krakowskie nie potrzynuje dla siebie osiągniętych zysków, jak inne spekulacyjne towarzystwa, ale je zwraca członkom, a to stanowi jego taniłość. Dlatego też to krakowskie Towarzystwo każdemu polecamy. — Co do szczegółów obrotu, wykazuje sprawozdanie, że w roku upłynionym, tj. od 1. maja 1864

do 30. kwietnia 1865 wydano polic 21,891, któremi zabezpieczono wartości za 52,872,348 złr.; z roku przeszłego przeniesionych ubezpieczeń wartość wynosiła 52,167,626 złr.; razem 105,039,974 złr. Dochód z tego ubezpieczenia w ogóle wynosi 493,721 złr. 22 kr. Szkody wszystkie z kosztami utrzymania wynoszą 427,623 złr. 1 kr. Pozostaje zatem 66,098 złr. 21 kr., która ta suma członkom ubezpieczonym stosownie do wysokości zaliczek przeszłorocznych rozdzieloną będzie. Oprócz tego fundusz rezerwowy, który w zeszłym roku wynosił 159,020 złr. wzrósł do 202,687 złr. — Co do działu ubezpieczeń gradowych, wydano polic 618, zabezpieczono wartości 2,663,759 złr.; z tego dochodów było 65,618 złr., a wydatków 40,109 złr. Z pozostałości 25,509 złr. połowę przeznaczono dla funduszu rezerwowego, a połowę (tj. 20%) zwrócono członkom. Fundusz rezerwowy działu ubezpieczeń od gradu wynosi: 14,965 złr. 99 kr. —

— Galicyjskie dzienniki przytaczają mnóstwo nieustannych pożarów, osobiście we wschodniej Galicji, gdzie powszechną sprawiąją trwogę. Niema dnia żeby nie widziano łuny pożarowej. Niektórzy więksi właściciele otrzymali nawet listy z pogrózkami ognia, jeżeli na pewnym miejscu pewnej sumy nie złożą. Włoszanie podobnie są zaniepokojeni, po całych nocach czuwają a nawet trzymają rzeczy swoje spakowane na wozach; a że teraz prawie czas żniw, więc obawa tém poważniejsza. —

— „*Czas*“ donosi, iż Dr. Dietl, profesor lekarstwa, ponownie wybrany rektorem uniwersytetu krakowskiego, oraz Dr. Koczyński profesor wydziału prawniczego i wydawca czasopisma prawniczego, przeniesieni zostali na stan spoczynku, w skutek postanowienia JCMości z d. 14. czerwca i rozporządzenia ministra stanu z d. 6. sierpnia. Wiadomość ta sprawiła w Krakowie wielkie wrażenie. —

— *Neue Frank. Ztg.* opowiada obszernie następne zdarzenie z ostatnich lat: W czasie przejazdu przez Berlin W. księcia rosyjskiego Konstantego, dwóch oficerów rosyjskich postanowiło go zamordować, że kazał rozstrzelać trzech ich najlepszych kolegów. Komisarz byłego Rządu Narodowego polskiego przybywszy pod szwedzkim imieniem do Berlina, i dowiedziawszy się o tém, pospieszył z innym agentem polskim, by zapobiedz temu zamachowi, aby nieprzyjaciela Polski nie mieli powodu do nowych oszczerstw i posądzeń. Lecz nie chciano tych oficerów także zdradzić, ponieważ sprzyjali Polakom. Postanowiono więc działać ostrożnie. Jednego przytrzymało wkrótce, a choć się nie przyznawał do niczego, sprowadzono go do ponieszkania komisarza i tam zamknięto. Potem starano się drugiego nieszkodliwym uczynić. Około 10 Polaków przebywających w Berlinie obsadziło dworzec kolei, i tu przed przyjazdem Wiel. księcia spostrzegłszy drugiego oficera, schwytali go, przemocą wsadzili do dorożki, odebrali rewolwer i odwieźli. Gdy w kwaterach potem przyjechał Wielki książę, z bratem króla pruskiego i posłem rosyjskim, nie przeczuwał, że mu życie ocalili jego nieprzyjaciela Polacy. —

— W powiecie Mogilnickim w W. Księstwie Poznańskiem aresztowano w tych czasach br. Leona Finck v. Finckenstein, który podrobił weksli na 40.000 tal. Familja jego w Berlinie, mająca wielkie wpływy u dworu, nabyła mały folwark Brzozowiec pod Trzemesznem i tam go osadziła. Finck udawał wielkiego bogacza, chciał wszystkie majątki polskie wykupić, należał do głównych pomocników „*Towarzystwa obrony interesów niemieckich*,“ nganiał się za powstańcami, i podlegał oficerów i urzędników pruskich przeciw Polakom, i otrzymał nawet order za gorliwość swoją. Tymczasem jest to prosty oszust. W proces jego wmięszanym będzie właściciel Murowanej Gośliny Winterfeld, który o fałszerstwach Fincka wiedział i osłaniać je starał się.

— *Płomień kruscowy magnezium*, mający zastąpić światło elektryczne, jest obecnie przedmiotem badań akademii nauk w Paryżu. Przedmiot to nader ciekawy i w następstwa obfity. Nitka tego kruszcu grubości włosa, zapalona, daje światło odpowiadające

jace 74 świecom stearynowym. Dotąd magnezium jest pięć razy droższe od srebra. Jedna godzina powyższego oświetlenia kosztuje 7 i pół franka. Jest to wada jedyna, która wszelako usuniętą będzie, skoro znajdą się prostsze sposoby wyciągania tego kruszcu. Ma on być niebawem użyty w marynarce francuskiej do sygnałów. Przód okrętu oświetlony magnezium, pozwala wyczytać nazwę statku na odległość 9 mil francuskich. Światło to, porównane ze światłem słonecznym w równiej powierzchniowej objętości, przewyższa go o wiele. Druk gromkości zwykłej nitki, może zastąpić największy płomień gazu i będzie świecił daleko jasniej jak światło dzienne. W niektórych salonach paryskich oświetlają już magnezium, które nie wydaje żadnych wyziewów i nie grozi żadnym niebezpieczeństwem, gdyż zdmuchnąć się daje łatwiej jak świeca. —

— O niemieckich wychodźcach do Moskwy piszą z Lipska: „W nocy 3. sierpnia widziano tu na dworcu berlińskim tłum nędżnych, obszarpanych postaci których widok największą litość obudzał. Było ich razem 32 osób, 17 dorosłych a 15 dzieci. Nieszczęśliwi ci pochodzący z Wirtembergii, powracali w tym nędżnym stanie z Moskwy, dokąd ich przed trzema laty najpiękniejszemi obietnicami jako robotników sprowadzono. Z tego co im przyrzekano, nie dotrzymano niczego. Zawiedzeni zupełnie, muszą powracać do ojczyzny. Konsul wirtemberski zajął się nimi i odesłał napowrót. Dzień przedtęm przejeżdżało także 33 osób w podobnym stanie. —

— Wspomną sobie czytelnicy o okropnej zbrodni, popełnionej przed 4 miesiącami w Wiedniu, wśród białego dnia na jednej z najwięcej ożywionych ulic, w sklepie złotniczym pani Obristowej, która została niebezpiecznie zraniona, a kosztowności jej zrabowane. Sprawca tej zbrodni, niejaki Bieringer skazanym został zeszłego tygodnia na całe życie do więzienia. —

Nowości piśmiennicze.

— „Oświata“ ma się nazywać nowe pismo, które wychodzić będzie w Poznaniu pod redakcją składającą się z L. Rzepeckiego Dra Fil., Ludwika Gajzlera nauczyciela prywatnego, ks. Hil. Koszutskiego i Fr. Krajewicza nauczyciela elementarnego. Pismo to zbiorowe poświęcone elementarnemu domowemu i szkolnemu wychowaniu młodego pokolenia. Redakcja pragnie to pismo zrobić organem wszystkich nauczycieli elementarnych. Hasłem jej jest: zgoda nauki z objawieniem świętą, jedność kościoła i szkoły. „Oświata“ wychodzić będzie zeszytami trzyarkuszowymi co 6 tygodni, a 8 zeszytów stanowić będzie tom. Cena tomu w Austrii wynosi 3 złr. —

— Drugi tom *Szkółki* p. Hipolita Witowskiego drukuje się już w Rzeszowie nakładem J. A. Pelara, i rozesłany będzie z końcem września. —

Z Cieszyna.

Komitet wystawy gospodarskiej na posiedzeniu d. 24. ustanowił następujące premje:

Za ogiery:	1 medal srebrny,	1 brązowy,	1 nagrodę	5 dukatów.
klacze:	1	1	1	5
źrebietę:	1	1	4	nagrod: 3 i 2 duk.,
				5 i 4 złr. w őr.
konie robocze:	1	—	1	15 złr.
byki:	1	1	1	4 duk.
krowy:	2	2	4	tj. 10, 8, 5, 4 zł.
jałówki:	2	2	4	tj. 8, 5, 4, 3 zł.
kiernoz:	1	—	1	5 zł.
świnie maciory:	1	—	1	5 zł.
barany wełn.:	1	—	—	—
owce wełn.:	1	—	—	—
barany mięs.:	—	1	—	—
owce mięs.:	—	1	—	—
świnie tuczne:	—	2	1	5 zł.
ptastwo	—	1	—	—
jedwabnictwo:	1	1	2	po 1 duk.
ogrodowiny:	1	1	1	2 zł.
plody polne:	2	2	4	tj. 10, 8, 5, 4 zł.
gosp. techniczne:	1	3	2	tj. 2 i 1 duk.
maszyny:	2	3	10	tj. 40, 40, 30,
			30, 30, 20, 20, 20, 10, 10	złr.

Szopy dla pomieszczenia przedmiotów wystawy już się budują w alejach. Zameldowania dosięgły już liczby 80. Oprócz wymienionych już dawców ofiarował także baron Mattencloitz z Zembrzydowic 30 złr. na premje. —

— Częste deszcze w ostatnich tygodniach bardzo szkodziły żniwom, niepokojącemu jeszcze z powodu spóźnienia tego roku. Nie tylko robota była wstrzymywana, ale i ziarno ucierpiało, które oprócz żyta dosyć hojny plon obiecywało. Najbardziej jednak dotknięte zostały ziemniaki, które już krębić zaczynają. —

Ks. Dr. Jerzy Prutek, pensjonowany katecheta, przeznaczył przy sposobności urodzin JC Mości 100 złr. na rozdzielanie między nauczycieli, którzy w upłynionym roku szkolnym na tutejszej szkole głównej i niższo-realnej naukę niedzielną udzielali. —

— Opawska gmina miejska postanowiła z powodu urodzin JC Mości rozdzielić 150 złr. dla zdatnych uczniów szkół średnich. Z tej sumy mają otrzymać gimnazjum i realka w Opawie po 50 złr., oba zaś gimnazja cieszyńskie po 25 złr. —

— Językowe równouprawnienie (jak pisze Op. Bes.) wszędzie lepiej się przyjmuje niż u nas w Śląsku. Gdy na Morawie Towarzystwo kolei północnej wszędzie na stacjach wprowadza ogłoszenia także w języku morawskim, na śląskich stacjach nie podobnego nie znajdujemy, lubo i tu nie mniejsza ilość ludności słowiańskiej przejeżdża. —

— W Stiborzycach przy Opawie zamierzają studenci w niedzielę d. 27. tm. urządzić „Besedę.“ —

— Przyszły jarmark w Cieszynie przypadający na sobotę d. 9. września, przełożony został na poniedziałek d. 11. tm. —

— Tutejsza niemiecka „Silesia“ idąc za natchnieniem centralistycznych dzienników wiedeńskich, nie może się przychylić do autonomji czyli samorządu, któryby nadał gminom więcej swobody, ale wraz także większe obowiązki. Powiada ona, że „nie wierzy, iżby w niemieckich gminach takie rozszerzenie autonomji było bardzo upragnionem; zadowolniają się zupełnie, gdy autonomia na obręb czysto gminny ograniczoną zostaje.“ A dalej dowcipkuje: „Może to jednak u Słowaków, Wołochów, Węgrów i innych z nimi językiem i kulturą spokrewnionych ludów inaczej, że te posiadają więcej zdolności i umiejętności do zarządu także innych oprócz własnych gminnych spraw; jakoż krzyki o decentralizację i autonomję prawie od nich pochodzą.“ Zaprawdę, że tu Silesia chceć sobie drwić z innych, niepochlebiła niemieckiej ludności. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 19 sierpnia: pszenica 3 zł. 20 kr., żyto 2 zł. 38 kr., jęczmień 1 zł. 40 kr., owies 1 zł. 20 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 50 kr.

M Ł Y N

z nowomiurowanemi bndynkami, nowym werkiem, z wodą zawsze pewną na dwa złożenia z rzeki Wisły, — przytęm 22 jochów pola dobrego, jest z wolnej ręki do sprzedania w Kowalach przy Skoczowie. Bliższej wiadomości o warunkach sprzedaży udzieli sam właściciel

Józef Buchta.

PANSTWO DOŁŻANKA

(obwód Tarnopolski ost. poczta Tarnopol)
poszukuje

OWCZARZA

uzdolnionego do prowadzenia znacznej owczarni. Ubiegający się o tę posadę miałby się wykazać świadectwami, iż dawniej już w znacznym skarbie podobną posadę zajmował.

Listy adresować „do Zarządu dóbr Dołżanka ostat. poczta Tarnopol.“

Na wyższym przedmieściu naprzeciwko Krzyża

w domu Rittera

jest

NOWY WYSZYŃNIK

piwa, wódek, likierów

w dobrych trunkach i taniej cenie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 2 września.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia

placi się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stępel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Wzywamy do ponowienia przedpłaty,

którym się takowa skończyła, oraz upraszamy o bezzwłoczne uiszczenie zaległych należności. Są także jeszcze do dostania zupełne egzemplarze od początku roku bieżącego.

A m e r y k a,

czyli:

Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.

Powieść dla Ludu polskiego i Młodzieży. Napisał J. Chociszewski.

Zakończenie.

W lat kilka anibyś nie poznał Dzwonkowa. Zamiast chat lichych wznosiły się już po większej części porządne, wielkie, wygodne domy; — drogi wysadzone drzewami, miły przedstawiały widok; pola obfite wydawały plony, a wszędzie znać było zaradność, gospodarność, oszczędność. Na miejscu karczmy wznosiła się porządna gospoda, którą rodak dzierżawił. Wódki tam prawie wcale nie pito, natomiast używano miernie miodu, piwa, jabłecznika, a nie brakło nawet taniej, a jednak nie złej kawy i herbaty. A przytém były tam rozłożone do czytania i pisma czasowe, a między niemi i Gwiazdka Cieszyńska.

Lud w Dzwonkowie coraz więcej nabierał oświaty, a przez to i dobrobyt się wzmacniał. Za staraniem Bolimirskiego założono Towarzystwo Rolnicze i Towarzystwo Pożyczkowe, przez co znajomość rolnictwa się rozszerzyła, a rolnicy raz się przecież z szpon lichwiarskich wydobyli. Gospodarstwa polskie nie tylko już w obce ręce nie przechodziły, ale i te od Niemców wykupiono. Bartek Kosmala, Wojtek Kuliberda, Józef Wawrzek, a nawet Walek Czajkowski, którzy koniecznie chcieli się udać do Ameryki, już teraz o nią ani nie myślą. Dwaj pierwsi połączyli się razem, aby skupować bydło, owce, świnie i gęsi i znowu sprzedawać, czyli zostali zaganiaczami. Dobrze im się powodzi, bo jeżeli kiedy im braknie co grosza, to Towarzystwo Pożyczkowe pieniędzy pożycza. Zaś Wawrzek za poradą Bolimirskiego, nie zważając na to, iż ma lat około 30, zaczął się uczyć ciesiołki, a po roku tak się wydoskonalił, iż tegim był cieślą; a nie było mu to bardzo trudno, gdyż już dawniej w drzewie pracował. Walek Czajkowski zaś i inni gospodarze nauczyli się doskonale płodozmianu, w czém im wielce była przydatną rozprawa Łyskowskiego: „O Płodozmianie“, oraz rozmaite zaprowadzili ulepszenia w rolnictwie, jakich się na posiedzeniach Towarzystwa Rolniczego nauczyli. □

W tych wszystkich usiłowaniach najczynniejszym był Walenty Cewiński, gdyż takim sposobem chciał naprawić złe, jakie popełnił. Ile razy on to powtarzał owo piękne przysłowie: „Wszędzie dobrze — lecz w domu najlepiej.“

I na tém kończę moją prostą powieść, w której chciałem wystawić, iż nie gdzieś za morzami, ale w ojczystej ziemi prawdziwe szczęście dla nas zakwitnąć może, jeżeli tylko za pomocą oświaty i usilnej pracy osiągnąć je pragniemy. Przytaczam tu na zakończenie ów ustęp E. Wasilewskiego, który położyłem był i na czele:

Siedzieć w swój ojczyźnie, nie pragnąć cudzego,
I żywić się chlebem ze zagona swego!
Tak jak Bóg przykazał, jak ojciec robili,
Co karmili drugih, choć z swój roli żyli!

Jeszcze o środkach rozszerzenia oświaty w narodzie naszym.

Jedną z największych win, za którą nasz naród cierpi, jest obojętność dla oświaty. Historia daje nam dowody, że ilekroć naród polski myślał oświaty się przejmował, wzmacniał się w potęgę; ilekroć zaś tej myśli zaniedbywał, upadał.

Starożytni pisarze powszechnie i jak najbardziej wychwalają mądre patryarchalne urządzenia przodków naszych Słowian, ich cnoty, gościnność, serdeczność, zamięłowanie poezji, muzyki, śpiewu itd. Świadczy to o znacznej ich na dawny świat oświecie, którą przewyższali inne sąsiednie narody. To też Opatrzność pobłogosławiła naród słowiański, że się rozmnożył nad inne, i nader bogate dała mu kraje, które połowę Europy zajmują: od Czarnego Morza ze wschodu aż po rzekę Łabę i Salę na zachodzie, a od Śródziemnego Morza z południa aż po Bałtyk na północy. Ale gdy ten liczny naród słowiański w myśli oświaty postępować przestał, też Opatrzność zesłała nań barbarzyńskie lub wojownicze narody, które go dręczyły, i wiele siedzib mu powydzierają. Do takich kar należy też zniemczenie dawnych siedzib słowiańskich między Łabą i Odrą, napływ madyarski itd.

Przyjęcie chrześcijaństwa stanowi nowy wielki akt w dziejach narodu naszego. Ono to prawdziwą zaszczytowało oświatę w narodzie, i z nią wytworzyło nowe życie, nową myśl, której wyobrazicielami byli Bolesławowie, pod któremi potęgą Polski sięgała od Bałtyku aż

po Dunaj, i od Łaby po Dniepr, jednocząc znowu większą część Słowiańszczyzny. Gdy naród dla tej myśli postępowej zobojętniał, rozpadło się polskie panowanie na różne kraje i księstwa.

Myśl chrześcijańska jednak połączyła znowu większą część ziem polskich i nadto powiększyła je Litwą, a wśród tego nowego wzrostu monarchji polskiej, obudziła i miłość nauk i umiejętności. Oświata wzmogła się w 16 i 17 wieku tak wysoko w Polsce, że nią Polacy nad inne narody celowali, a w Francji i u Niemców podziw swemi naukami wzbudzali. Potęga Polski dosięgła też wówczas najwyższego stopnia; jej wyobraźcą jest król Jan III Sobieski, który pod Wiedniem ocalił całe chrześcijaństwo przed Turkami. Gdy zaś naród w pielegnowaniu oświaty rodzimój zobojętniał, a zaczął lgnąć do obczyzny, rozwolniły się obyczaje i nastąpił zupełny upadek i rozbiór Polski.

A dziś jakież jest stan narodu polskiego? Zaprawdę boleścią napęłnia się serce, słysząc od swoich jedynie utyskiwania na niedołęstwo własne, a od cudzych wyrazy i porównania narodowi nblizające, których powtarzać nie możemy — i te wszystkie zarzuty trafiają go jedynie dla braku oświaty. Albowiem oświecona klasa narodu, to tylko porozrzucane jednostki, ogół zaś ciemny. I jakżeż wydzwignąć naród z tego niedołęstwa i poniżenia? To jedynie można przez oświatę; rozszerzanie oświaty wśród ludu, to też dziś najpierwszém powinno być staraniem prawdziwych patriotów. Ale pocieszają niektórzy: milsze nam wrodzone cnoty chłopka polskiego, choć nieoświeconego, niż wysoka oświata innych a przy niej twardość obyczajów. Na to przypominamy tylko, bo dowodów codziennie narzucających się przytaczać nie trzeba: jak bardzo te cnoty wrodzone ludu naszego, już zwątlone! a wśród ogólnej ciemnoty jego praca ze wszystkich stron obczyzna znajduje właśnie sposób i te cnoty zniweczyć, tak jako znajduje sposób, by wszelki przemysł sobie przywłaszczyć, zaczął naród nasz moralnie jak i materialnie niszczyć. Nie dajmyż więc tym cnotom wrodzonym narodowi ginąć, ale ogroźmy je oświatą rodzimą, która wraz podniesie lud materialnie przez rozwój rolnictwa i przemysłu krajowego. Owszem oświata będzie tu ratunkiem narodu.

Przy tak wielkiem znaczeniu oświaty, radzimy jako środek prędkiego rozszerzenia jej, ogólne stowarzyszenie, któreby cały kraj ogarniało. Jak niegdyś stowarzyszenie przeciw pijaństwu ludu było hasłem powszechném w narodzie polskim, i błogie skutki wywarło, tak dziś stowarzyszenie przeciw ciemnocie ludu zbawienne przyniosłoby owoce. Stowarzyszenie takie atoli, dla swjej wzniosłej misji, powinnyby wyjść z środka lub stanąć pod opieką najwyższych władz kościelnych kraju, a naturalne jego organy stanowiłoby najwłaściwiej całe duchowieństwo po kraju rozgałęzione; tego zaś najodpowiedniejszymi pomocnikami byłiby nauczyciele.

Oprócz tego każdy obywatel, swoim stanowiskiem się odznaczający, a szczególnie właściciele ziemscy, oraz urzędnicy swój naród miłujący powinni by czynnie temu zamiarowi dopomagać. Takie stowarzyszenie zajęłoby się opiekowaniem wydawnictw i rozszerzaniem ich dzieł, któreby przedewszystkiém miały religijne, a potem praktyczne potrzeby ludu na oku. Mimochodem napomykamy tu dla piszących spostrzeżenie, iż wydawnictwa ludowe, często zbyt jaskrawo politycznemi dążnościami nacechowane, chybiają nawet tego celu, a innego nie osięgają.

Zapewne oświata jedyną jest dźwignią moralnego i materialnego bytu ludu, przeto zarazem całego narodu. Za przykład podajemy np. piśmiennictwo narodowe, które dlatego nie może rozkwitać, iż ogranicza się tylko na jednostki tak zwanęj inteligencji, a w masie ludu niema podparcia. Przemysł krajowy dla tego nie rozwija się, lub jest tylko wabią dla obcych i środkiem do wynarodowienia krajn, ponieważ dla braku oświaty brakuje także zdolnych robotników i wyrobników. Oświaty więc wszędzie potrzeba; bodajby tylko praktyczni znaleźli się mężowie, którzyby ją rozprowadzali. Potrzeba tylko woli i wytrwałości do takiego przedsięwzięcia, a stanie się; ale cóż, my przestajemy na zapale, który jest jak płomień słomiany!

Przedpotowe zwierzęta ssące.

(Ciąg dalszy.)

Niesłychanie wielka ilość tych szczątków daje nam wyobrażenie tego, jak nie w porównaniu liczniejszy był świat zwierzęcy tamtych czasów od dzisiejszego. Dosyć jest wspomnieć, że w dolinie rzeki Arno kilka set nosorożców, bippopotamów i mamotów, — pod Kannstadt prócz mnóstwa tych samych zwierząt ze sto koni, — w jaskini Gaylenrentzkiej pod Muggendorf około 300 czaszek niedźwiedzi, i kilkanaście hienich, lwich, rosomaczy i wileczy, — oraz, że w grocie Kirkdalskiej wspomniane wyżej mnóstwo kości hienich i innych, — a w brekcjach pod Cagliari szczątki przynajmniej 3000 zajęcomyszy i innych znaleziono, aby mieć pojęcie, o ile stosunkowo więcej żyło dawniej zwierząt na świecie!

Można zatem śmiało powiedzieć, że przed potopem roje zwierząt ssących Enropę, Północną Azję i Amerykę zamieszkiwały, co przy nieprzebranej obfitości odpowiedniego pokarmu, jakiego podówczas dziewicze jeszcze siły przyrody dostarczały, i przy bezludności stron owych łatwo być mogło. Czegoś podobnego nie można już dzisiaj napotkać nawet i w półdzikiej Afryce, tym istnym mateczniku zwierzęcym, albowiem już i tam człowiek i jego siola, chociaż jeszcze bardzo nędzne i marne, jako żywioł niszczący wystąpiły.

Dotąd odkryto do stu odmian przedpotopowych zwierząt, a zaledwie ósma ich część ma jeszcze podobne sobie pomiędzy tymi, które dzisiaj żyją; reszta za-

ginąwszy we falach potopu, nie odrodziła się więc i zniknęła zupełnie z pośrodku istot żyjących. Szczególniej zastanawia ta okoliczność, że rodzina gruboskórnych ongi, tak liczną i obfitą w odmiany była, a że przez potop tak wyginęła, iż pozostałe z niej obecnie cztery gatunki, a mianowicie: słonie, nosorożce, hipopotamy i tapiry, jak gdyby obce olbrzymie postacie przeszłości wśród teraźniejszego świata zwierzęcego stoją. Nawet są te zwierzęta dzisiaj tak odosobnione od reszty żyjących, że ich z nimi nawet żadne gatunki pośrednie, żadne prawie ogniwa stopniowego przejścia, nie łączą. Z tej zaś przyczyny muszę przypuszczać, że prócz odkrytych przedpotopowych członków tej rodziny jeszcze inne, nie znalezione dotąd, istnieć musiały, które w dwóch kierunkach te wszystkie olbrzymy przechodowo czyli stopniowo z resztą zwierząt łączyły. Odkrycia czasów następnych może potwierdzą to przypuszczenie moje.

W naszych stronach przypomina nam tylko jedna świnia pokrewno sobie zwierzę, które przed potopem licznymi stadami we wszystkich krajach Europy żyło, niewyluczając nawet i tych okolic naszej części ziemi, w których obecnie zaledwo biały lodowaty niedźwiedź, renifer i kilka małych drapieżników istnieć mogą. Lwów, innych wielkich kotów i hyen nie masz także dzisiaj w Europie, i nawet ani historia, ani żadne podanie gminne, nie wspomina nam nic o ich istnieniu. Niedźwiedzie jaskiniowe były także zupełnie inne i nierównie większe od dzisiejszych. Tylko rosomaki i renifery przedpotopowe są prawie takie same, jak żyjące obecnie w najpółnocniejszych okolicach Europy. Zajęcomyszy, które w brekejach sardyńskich takie mnóstwo swoich kości zostawiły, napotykamy teraz także tylko na Sybirze, w północnej Azji i w północnej Ameryce.

Jedynie w południowej Afryce można zdybać taki zbiór zwierząt różnych, alści i tam brakuje znowu niedźwiedzi, reniferów, jeleni i zajęcomyszy. Nigdzie więc niema teraz takiego pomieszania zwierząt żyjących północnych i południowych, jak przed potopem w Europie było. I to właśnie jest najdziwniejszą cechą, tamtym czasom właściwą, że zwierzęta gorących i zimnych klimatów w jednym kraju spolem podówczas żyć mogły. Tak np. znaleziono w jaskini pod Brengue kości nosorożca i renifera, który był dzisiejszemu nadzwyczajnie podobny, razem obok siebie, a ponieważ tak jedne jak i drugie w tej samej czerwieniawej glinie i pod tą samą powłoką przedpotopowego osadu leżały, przeto niezaprzeczoną jest rzeczą: że oba te zwierzęta — jedno obecny mieszkanię gorącej strefy, a drugie sąsiad te-
raźniejszy wiecznych lodów północnego bieguna, — przed potopem około Brengue współcześnie żyły. — Podobnie mieści nie jedna brekeja nad morzem śródziemnym razem kości nosorożca i lwa, które dziś tylko w gorących strefach dziko żyć mogą, i szczątki zajęcomyszy,

które teraz tylko północną Azję zamieszkują. W niemieckich jaskiniach leżą też także razem współczesne kości hyen i rosomaków, które dziś tylko północ zamieszkują. —

Niektóre z tych przedpotopowych zwierząt ssących zamieszkiwały bardzo szeroką i wielką przestrzeń ówczesnej ziemi. Tak np. musiał mamut mieszkać w całym północnym szerokim pasie ziemi; skoro w całej azjatyckiej Rosji, na przestrzeni tysiąca mil prawie, od Donu aż po ostateczne przedgórza Kamczatki, żadnej rzeki nie masz, nad którąby kłów tego zwierza nie znaleziono. Na wyspach północnego lodowatego morza znajdują się tysiące zębów i kości mamucich. Polska, całe Niemce, Anglja, Francja, Włochy, Hiszpanja, (okolice Madrytu), półwysep Skandynawski, a nadto, jeżeli podaniem różnych pisarzy starożytności o wykopywaniu olbrzymich kości wierzyć można, — Islandja, Sycylja, wyspa Kreta, Mała Azja, Syryja i Tunis posiadały i posiadają obfitą ilość szczątków mamutów. Nawet nad morzem Kaspijskiem, około Astrachania, nad jeziorem Araiskiem i nad rzeką Jaksartes (Sychon), tudzież w Ameryce: nad Susquehanną, wzdłuż brzegów rzeki Ohjo, we Wirginji, w południowej Karolinie, nad rzeką Missisipi, w Luizjanie, w Meksyku przy Huehuetoco, w Peruwji i w Quito znaleziono różne szczątki mamucie. Sądząc więc z tego, żyły podówczas mamuty w Europie i Azji pomiędzy 70tymi a 40tymi stopniem północnej szerokości, a w Ameryce przechodziła granica południowa ich siedzib aż po za 20ty stopień północnej szerokości i sięgała nawet równika.

Mastodonty zamieszkiwały z krajów europejskich: Włochy, Francję, Sycylię, Anglię, okolice Nadreńskie, Morawję, Rakuzy, Węgry, Polskę i Rosję; a prócz tego Tatarję i Tylnie Indje w Azji; oraz Zjednoczone Stany w północnej i Meksyk, Peruwję, tudzież płaskowzgórza Santa Fe de Bogota w południowej Ameryce. Wszędzie zaś, gdzie mastodonty były, żyły podobnie jak i mamuty, ogromnymi stadami.

C. d. u.

Gospodarstwo i przemysł.

Wartość paszy różnej. Pasza wszelka ceni się w gospodarstwie z dwóch względów, a mianowicie: 1) pod względem wydawania mięsa, 2) pod względem wydawania tłuszczu. Pod pierwszym względem zasługują na uwagę azotowe, pod drugim bezazotowe karmy.

Najwięcej azotu zawierają, czyli dobre są na mięso: Kuchy rzepakowe bo w nich znajduje się, aż 28% części azotowych. Po nich następują w porządku odwrotnym:

Wyka	27,5%	Otręby pszenne	12,1%
Kielki siodu	23, —	Owies (ziarno)	12, —
Groch	22,4%	Żyto	11, —
Otręby żytnie	13,8%	Plewy strączkowych	
Czerwona koniczyna	13,4%	roślin	8,3%

Siano łąkowe	8,2%	Słoma ozima	1,75%
Słoma strączkowa	7,0%	Kartofle	1,7%
Słodziny	4,6%	Brukiew	1,6%
Strączyny rzepakowe	3,9%	Wytłoki buraków	1,4%
Słoma jara	2,75%	Buraki	1, —
Wywar kartofli	2,44%		

Zupełnie inny porządek przedstawi się, gdy zwrócimy uwagę na pierwiastki bezazotowe, wydające tłuszcz. Wyliczmy je w następnym porządku:

Żyto (ziarno)	69,2%	Słoma strączkowa	31,7%
Owies „	60,9%	Kuchy rzepakowe	31,5%
Otręby żytnie	59,4%	Słoma jara	31,5%
„ pszeune	55,4%	Koniczyna czerwona	29,9%
Groch	52,3%	Słoma ozima	28,6%
Wyka	49,2%	Wytłoki buraczane	19,7%
Kiełki słodowe	44,7%	Słodziny	12,1%
Siano łąkowe	41,3%	Brukiew	9,3%
Strączki rzepakowe	36,8%	Buraki pastewne	9,2%
Pławy roślin strącz- kowych	34,5%	Wywar	7,32%

Co do produkcji wiemy, że największą ilość materji odżywniej, produkuje się na jedném a tém samym miejscu w roślinach okopowych. Pasza to najtańsza. Słoma również tych części dużo zawiera, a ponieważ ona wartość nawozu nieznacznie powiększa, lepiej ją spaść, zwłaszcza w mieszaniu z pokarmami nie zawierającymi wiele azotu. — Wywar, który z dobrze wyfermentowanego zacieru pochodzi, wymaga dodatku łatwo strawnej materji; kiedy wywar pochodzący z zacieru nie dokładnie wyfermentowanego, zupełnie innego stosunku wymaga. Wywar pierwszego rodzaju uważać się może za główny pokarm; wywar drugiego, za dodatek innego pokarmu. — Żaden inny materiał pokarmowy nie spienięża tak dobrze słomy jak wywar, zwłaszcza gdy ją naparzamy, przez rozmieszanie pomnażając się cząstki odżywe słomy. — Czyste kartofle wymagają większego dodatku pokarmów azotowych, niż buraki i brukiew, które zatem większą mają od tamtych wartość odżywczą. — Wyższa część słomy ma większą odżywność niżeli niższa, ztąd wypada, że część dolną najlepiej używać jako ściółki, górną na paszę. — Słomy w ogóle dużo do mieszanki brać można. G. R.

Suchary obrocne. Frankfurtska Gazeta dla targów na konie (Frankfurter Pferdemarkt-Zeitung) zaleca robienie sucharów dla koni w następujący sposób: Siano i słoma rznie się na maszynie na sieczkę i to tak drobno, jak tylko można. Do tego dosypuje się i miesza stosowna ilość pogniecionego owsa lub żyta, co wszystko zwilża się nieco gęstym odwarem siemienia lnianego, poczem w stosownej na ten cel urządzonej tłoczni wyciskają się z tej mieszanki podłużne, na cal grube placki, i te się wysuszają na słońcu. — Tak przyrządzona pasza dla tego szczególnie zasługuje na uwzględnienie, że łatwo można ją zabierać w drogę,

łatwo rozbierać, a co najgłośniejsza, w części zapobiedz kradzieży gołego ziarna, której się tak często dopuszczają parobcy mający oddane sobie pod dozór konie. — Z.

Aby ochronić kapustę od gąsienic, radzi pewien słynny ogrodnik sadzić marchew między kapustę, a zwłaszcza między dwa rzędy kapusty, jeden rząd marchwi. Motyle bowiem unikają marchwi, i dlatego nie nasadzają gąsienicznych. —

Napój dla krów. W wielu miejscach środkowych Niemiec, używają następującego napoju dla krów, który ma tę własność że udziela mleku krów dojnych przyjemnego smaku. Zbierają opadłe z jabłoni liście i mieszają w równych częściach z otrębami; na to nalewają 6 części wody słonej (na 10 garncy wody 1 funt soli) i zagotowują kilka razy w kotle; po ostygnięciu zlewają odwar i dają krowom za zwyczajny napój poranny.

Jura i Jánek.

Jánek. Juroszy, zaledwochmy się puścili do polityki, a już do nas zewsząd idą telegrafy. Szczęśliwi to są ci ludzie polityczni, bo zaraz wszystko wiedzą, a teraz i my do nich należymy, par, jaką ci paczkę niesę, czytaj.

Jura. (czyta) Telegramy dla Jánka i Jury:

Wiedeń 30. lipca. Obiega pogłoska, że pan minister Belkredy nakazał naszym urzędnikom, aby każdy kupił sobie gramatykę polską; jako najlepszą poleconą ma być „der schnelle Polc.“ Książki polskie z powodu wielkiego po nich popytu bardzo podrożały.

Z Petersburga 1. sierpnia. Rząd moskiewski zwiaduje się, czy już rozporządzenia pana Belkredy wykonane. Pan baciuszka bardzo troskliwy o narodowość polską cieszy się, że ta i w ościennych państwach się rozwija.

Z Wiednia 15. sierpnia. Redakcje centralistycznych dzienników „NfPresse“, „ODPost“ i niektóre inne dostały zimnice z niestrawności pokarmów, które minister Belkredy przygotował. W napadach gorączki fantazują o Nacyoliteten-szwindlu. Leczą się natchnieniem frankfurckim przez pana Szmerlinga przepisaniem. Pan Hein już nie będzie przemawiał za utworzeniem wasserpolskiego języka.

Z Prażi 25. sierpnia. Panowie profesorowie, którzy przymawiali swoim uczniom, że nie potrzebują się uczyć słowiańskiego języka, teraz z wielkiej skruchy robią składki dla zapewnienia życia tych młodzieńców, którzy zostają bez nadzieje uzyskania posady, ponieważ nie mogą być użytecznymi dla narodu, w którym żyją, a Niemcy ich nie potrzebują.

Od granicy moskiewskiej. „Silesia“ ma dostać order Iwana Groźnego, za podzielenie z Moskwą równych uczuć przeciw szlachcie polskiej. Skoro inteligencja polska będzie wytępiona, potem „głupi chłop polski“ zastosuje się snadno do Berenszprungije lub do Murawiewowiny.

Jánek. Przestań już Jurku, dość tego na dzisiaj, bo niejednego pytać się będzie, czy to wszystko prawda.

Jura. A niech się tam pyta.

Jánek. Ale wyzdradzone będzie, zkaż my naszą mądrość bieremy.

Jura. Dyć się też z nią nie zamykamy; toż niech se też idzie po nią do takiego telegrafu, abo przyjdzie do nas.

Jánek. Szak takich telegrafów jakie my mamy, nigdzie nie znajdzie.

Jura. Bańć.

O.

Przegląd polityczny.

Gaz. Wiedeńska umieściła w całości umowę zawartą w Salcburgu. Podaliśmy już główne jej zarysy, a dziś wyjmujemy z niej jeszcze następujące szczegóły: Co do Kielu, dopóki nie zostanie uznany za port związkowy, mają do niego wstęp okręty wojenne obu mocarstw, a dowództwo, policję i obronę ntrzymywać będą Prusy, które też mogą miejsce to obwarować. Przez Holsztyn, który jest pod rozkazami Austrii, mają być poprowadzone dwie drogi wojskowe pruskie. Prusy będą mogły trzymać w Holsztynie swoje linje telegraficzne i swoją pocztę. Przyznano Prusom prawo przekopania kanału przez Holsztyn, dla połączenia obu mórz. Za odstąpienie Lauenburga Prusom, otrzyma Austria wynagrodzenie $2\frac{1}{2}$ milionów talarów duńskich w srebrze, w 4 tygodnie po zatwierdzeniu umowy przez obu monarchów. Z dniem 15. września ustaje komenda wspólna, a wojska austriackie ściągną się do Holsztynu, pruskie zaś do Szlezwiku. —

Okazuje się ztąd, że Szlezwik i Lauenburg oddała Austria zupełnie w ręce Prus, a w Holsztynie pozwala im takie zająć stanowisko, iż austriacka załoga i władza są tam na łasce Prus. Tak ograniczone prawo Austrii posiadania Holsztynu, uważają przeto za przejście do zupełnego zajęcia tego księstwa przez Prusy. W ogóle przez umowę Gasteińską zyskały Prusy 165 mil Szlezwiku i 20 mil Lauenburgu, oraz stały się panami wszystkich ważniejszych stanowisk w Holsztynie. Nadto w projekcie utworzenia floty niemieckiej znajdują Prusy klucz do owdładnienia wszystkich brzegów morskich niemieckiej Rzeszy, jakoteż państw mniejszych nad temi brzegami położonych, tojest do opanowania całej północnej Rzeszy. — Niepodobna, by Austria dopuściła przewagę Prus na Północy, bez zapewnienia sobie odpowiedniej korzyści. Wnoszą więc, że Austrii przyznana będzie także przewaga nad południowemi państwami niemieckimi; lecz są to tylko domysły, a w ugodzie niema żadnej podstawy do takiego mniemania. Albo czyż księstwa naddunajskie, tj. Rumunja miałyby być nagrodą? — O podziale Rzeszy niemieckiej między Austrię a Prusy, już dawniej były pogłoski; niedawno zaś pojawiła się pogłoska o oddaniu Austrii księstw naddunajskich. — Czy po za ugodą Gasteińską kryje się jaka tajna ugoda, nie wiadomo potąd. Dzienniki jednak nie wątpią o niej.

Austria. Mówią, iż nowe ministerstwo z swym programem nie wystąpi, dopokąd nie załatwi pożyczki, na pokrycie niedoboru, jaki zostawiło poprzednie ministerjum. Rzecz ta jednak idzie tępo. — Bankierowie wiedeńscy bowiem trzymają z centralistami, i nie są w stanie dostarczyć całej sumy. Dzienniki centralistyczne jak *NfPresse*, *ODPost* itp. nicują zaś każdy plan ministerstwa, z czego widać, iż pomimo nakazu tajemnicy urzędowej, donoszą im o tém urzędnicy, niechętni nowemu ministerstwu. Tajemna liga centralistów wszelkimi sposobami przeszkadza ministerstwu, by je niemożliwem zrobić. Biurokracja zastraszona pensjonowaniami podkopuje ministerstwo podjazdowemi artyku-

likami w rzeczonych dziennikach, i psuje mu zaufanie i sławę. Słowem centraliści rozpoczęli przeciw terażniejszemu ministrom taką walkę, jak 1860 przeciw Gólułchowskiemu, kiedy tenże zwolna przykładł nóż do gardła téj hydry, która cały ogół obywateli państwa uważa za sobie służebny. — To położenie rzeczy wyjaśni nam, dla czego hr. Larisch był za ustępstwami dla Prus, za ugodą Gasteińską. —

— Minister hr. Larisch rozesał drugi okólnik do dyrekcji skarbowych, w którym wzywa szefów do samodzielności w duchu autonomji, aby unikali zbytecznych wątpliwości i zapytywań, i aby starali się dobrze i szybko sprawować interesa. Dalej zaleca aby w korespondencji używano wyrazów prostych, każdemu zrozumiałych, a nie tak zwanego „stylu kancelaryjnego.“ Nakoniec poleca urzędnikom, aby nie trwonili dużo papieru. —

— JCMość wrócił d. 26. z Iszlu do Wiednia. —

— Dyrektorowie policji wszystkich znaczniejszych miast monarchji, powołani zostali do Wiednia. — Gracki Telegraf pisze: iż minister sprawiedliwości wystosował rozporządzenie do prokuratorji państwa, polecając najliberalniejszy nadzór nad sprawami dziennikarstwa. Zobaczymy, czy prawda. —

— Sejm siedmiogrodzki ma być przed węgierskim zwołany, i to na podstawie ustawy wyborczej z r. 1848. Wszystko dąży do przywrócenia unji między Siedmiogrodem a Węgrami. Centralistyczne wiedeńskie pisma bardzo sarkają na to. Węgrzy odpowiadają zaś, że im chodzi tylko o połączenie krajów korony węgierskiej, ale nie o centralizację w Peszcie. —

— Sejm węgierski zwołany będzie prawdopodobnie w grudniu, gdyż wybudowanie domu sejmowego zajmie trzy miesiące. —

— Gaz. Wied. ogłosiła mianowania kilku nadzupanów węgierskich, któremi są: Vay, Forgach, Fiath, Pechy, Szügenyi, Wenkheim, Pongracz, Zichy. —

— Hr. Belkredi wezwał listem dr. Smolkę, aby przedstawił memorjał o stanie i potrzebach Galicji, co do przyszłego jej urzędzenia. —

— Dziennik wiedeński „Debatte“, stojący w bliskich stosunkach do terażniejszego ministerstwa, a mianowicie do kauclerza węgierskiego, umieścił ostry artykuł o Galicji, jako ten kraj dotąd od rządu był zawsze zaniedbywany, upośledzany, przez biurokratów centralistycznych lub absolutystycznych (przeciwkonstytucyjnych) nadto spotwarzany. Sejmy się nie odbywały jak w innych krajach, namiestnictwo uczyniło wydział krajowy bezwładnym, gminy nieurządzone, narodowość polska nieuszanowana, wielka część urzędników osobliwie wyższych są obcy ludzie, nieznający kraju i jego obyczaju. Słowem wytknięte jest macosze dotąd traktowanie Galicji. Jedno z lwowskich pism podnosi na podstawie téj skargi prośbę do nowego ministerstwa o usunięcie tego zła, i jako jedyny środek widzi zmianę urzędników wyższych, bo ci którzy dotąd holdowali absolutyzmowi lub byli przeciwnymi konstytucji, nie odmienną odrazu swych przekonań. —

— Ministerjum Schmerlinga na swém odejściu podał do najwyższego podpisania usunięcie dwóch słynnych profesorów uniwersytetu krakowskiego, Dra Dietla i Dra Koczyńskiego. Wiadomo że Dr. Dietl należał do opozycji w Radzie państwa; lecz czyż to miało być przewinieniem. Powodów tego usunięcia zaś weale nie wymieniono. *Gaz. Nar.* sądzi przeto, że się to stało w skutek intrygi pokątnej, i odzywa się do terażniej-

sze ministerstwa, które owo postanowienie wykonało, aby rzecz wzięto w śledztwo. —

— Z powodu wielu pożarów w Galicji, które całe miasta zniszczyły, a ponieważ środki pomocy krajowej wyczerpane są przeszlorocznym nieurodzajem i wylewami, — narządziło ministerstwo stanu składki w całym państwie dla wsparcia pożarami dotkniętych mieszkańców Galicji. —

— Wzbudzało powszechne zadziwienie, że hr. Strassoldo namiestnik Styrii został z urzędu uwolniony, a na jego miejsce były minister Meesery mianowany. Centralistyczne dzienniki korzystały i z tego, by nowym ministrem coś zawiesić. Tymczasem donoszą, że jak pp. Schmerling i Heid wynieśli sobie najwyższe posady sądowe na przypadek ustąpienia z ministerstwa, tak też baron Meesery wymówił sobie namiestnictwo Styrii. —

— W Udine zamordowanym został radca sądu Dr. Essl, który prowadził śledztwo z uczestnikami ruchu furlańskiego. Otrzymał on kilka listów ostrzegających i groźących, aby nie starał się wnikać w tajemnice ruchu. Lecz nie zważał na to, i niedawno jadąc późno wieczór do domu, ugodzony został trzema pchnięciami w serce. Aresztowano potem kilka podejrzanych osób. —

— Polny marszałek porucznik baron Gablenz mianowany został gubernatorem cywilnym i wojskowym Holsztynu. Siedzibą jego ma być Altona.

Prusy. Rząd pruski wznosi pilnie w twierdzach swoich budowle warowne, które potąd przeszło 9 milionów talarów kosztowały. Cały zaś kosztorys obrachowany na 14,538,790 talarów. —

— Dzienniki pruskie lamentują nad umową Gasteinską, że w niej Austria odniosła zwycięstwo dyplomatyczne, a Prusy że są pokrzywdzone. —

— Oficer pruski hr. Eulenberg, kuzyn ministra przebił w Bonn niejakiego Otta, kucharza królewicza angielskiego Alfreda. Ponieważ zabity był Francuzem, więc dzienniki francuskie dopominają się o ukaranie mordercy. Sprawiedliwość junkierska długo ociągała się z wymiarem kary, i dopiero skazała zabójcę na „trochę aresztu izbowego.“ — Takie przypadki nie rzadkie w Prusiech. —

— Jak donoszą, Prusy użyły wpływu królowej angielskiej, aby skłonić księcia Augustenburga do ustąpienia ze Szlezewiku. Małżonka jego już wyjechała do Koblenu. —

Niemce. Na posiedzeniu Związku d. 24. sierpnia Austria i Prusy przedłożyły umowę Gasteinską. —

— Stowarzyszenia w księstwach załabiańskich obchodzą d. 18. sierpnia uroczyste dzień urodzin cesarza austriackiego, i składały powinszowania komisarzowi austriackiemu hr. Halbhuberowi, na przekór Prusakom, którym jako swym gnębielom okazują największą niechęć. —

Polska. W. ks. Mikołaj brat carski, przybył do Warszawy z Petersburga w niedzielę d. 26, i stanął w pałacu Łazienkowskim. —

— W Wilnie wystawili już Moskale 6 nowych cerkwi prawosławnych; prawda że kosztem Polaków. —

— O zdzierstwach i rozwiązłości urzędników moskiewskich donoszą do „Czasu“ z gubernji podolskiej okropne rzeczy. Tak np. przybywa wyższy urzędnik do obywatela z żądaniem, aby mu pożyczył 20,000 rubli sr. na kupno majątku. Obywatel odmawia; więc za kilka dni jawi się kilku włościan, oskarżających tego

obywatela, że przechowywał powstańców. Dziwna to, że włościanie dopiero po owem żądaniu pojawiają się z takim oskarżeniem, a podczas powstania nie podobnego nie wiedzieli. Urzędnik atoli na to żąda powtórnie 20,000 rubli, a gdy obywatel znów odmawia pożyczki na wieczne czasy, zwłaszcza nie poczuwając się do żadnej winy, zabiera go urzędnik na podstawie owego oskarżenia w więzienie, majątek bierze pod sekwestr i staje się administratorem i gospodarzem jego. — Wprawdzie włościanie ciemni, ale w głębi duszy mają uczucie sprawiedliwości, i często dają się słyszeć z tém, że niegodzi się zabić niewinnego człowieka; dlatego podmowy urzędników, aby denuncjowali panów, nie udają się zawsze; lecz pomimo to, znajdują się tacy, co nlegają podmowom. — Najwięcej prześladowań doznaje ludność polska pod względem religji. Pozwolenie na nabożeństwo, ma wydawać sprawnik (naczelnik policyjny), któremu i w tém trzeba się opłacać. Lecz jakże tu trudno dostać pozwolenie, kiedy urzędnik zwykle spity i trudno go zastać. —

Moskwa. Moskwa pracująca na wytępienie „bratniego słowiańskiego“ narodu polskiego, pracuje usilnie na wyniszczenie jego oświaty. Już dawniej zniosła wiele szkół polskich, mianowicie w krajach zabranych. Młodzież polska mogła następnie tylko w moskiewskich zakładach pobierać naukę; lecz obecnie i tu postanowiono przeszkody, bo tylko 10ta część Polaków może być przyjmowaną w wyższych zakładach. Rektor wszechszkół moskiewskiej zarządził na zgromadzeniu profesorów, że ma ustny rozkaz cara, by nie było więcej nad 10tą część Polaków. Młodzież polska łaknąca nauki, jeździ z uniwersytetu do uniwersytetu, lecz wszędzie odprawiają ją z takim oświadczeniem. Niektórzy młodzieniec w ten sposób już po dwa lata stracił. — Tak postępuje moskiewski rząd za myślą, którą podał petersburski profesor Andrejewski. Radził on: „Polska stoi od Moskwy wyżej umysłowo i moralnie; lecz Moskwa powinna przewodzić w świecie słowiańskim; więc aby Polska nie mogła stać jej na zawadzie, należy w niej tamować oświatę, póki Moskwa jej niedorówna.“ —

Rumunja. Minister rumuński Crezulesco przedstawia rozruchy w Bukareszcie, jako „wywołane przez Austrię.“ Ponieważ przez pocztę austriacką, i to w kopertach listowych przesłano kilka numerów pisma wydanego w Szwajcarii pod nazwą „dzwon“, na tém uzasadnia ministerstwo rumuńskie swe zaskarżenie. Konzul austriacki zaprotestował przeciw temu. —

Turcja. Doszły do Wiednia pogłoski z nad dolnego Dunaju, że między księciem rumuńskim Kuza, księciem serbskim Michałem i rewolucyjnym stronnictwem greckim mają się toczyć układy, celem rozpoczęcia walki z Turcją i wygnania muzułmanów z Europy. Następnie mianoby utworzyć trzy państwa nieodwisłe, rumuńskie, serbskie i greckie. Do Grecji dołączonoby dzisiejsze prowincje tureckie: Tesalonję, Macedonję, i Epir; do Serbji zaś resztę słowiańskich prowincyj Turcji. Rząd moskiewski ma być w te plany wtajemniczony; wątpić jednakże należy, iżby te plany popierał bez własnej korzyści. Nie sprzyja on jawnie ani księciu Kuzie, ani księciu serbskiemu Michałowi, i donoszą także, iż dąży do obalenia tronów tych książąt. —

Szwajcarja. Opisy które podają dzienniki o pobycie cesarza Napoleona w Szwajcarii, czynią zaszczyt jego sercu. W Arenenburgu bardzo rano opuścił zamek, i udał się na wieś, zwiedził prawie każdy dom, witał serdecznie dawnych znajomych z młodości swój, daw-

nych uczestników zabaw chłopięcych i dawnych sług swjej matki, i zapraszał sam na obiad do zamku. W ogóle cesarz zostawił wielką etykietę dworską u granic Francji, a w Szwajcarii był prywatnym człowiekiem. —

— Osoby towarzyszące cesarzowi Napoleonowi w podróży po Szwajcarii doznały przypadku w drodze do Neufchatelu, przez przewrócenie pojazdu. Księżniczka Anna Murat jest mocno pokaleczona na twarzy i głowie; księżna Montebello złamała obojczyk; panna Bovet złamała żebro; woźnica przygnieciony został powozem, lokaj złamał nogę. Cesarzowa została w Neufchatelu dla pielęgnowania chorych. Napoleon sam powrócił do Fontaineblau. —

— Szwajcarya dotąd najczynniej wspierała wychodźców polskich. Wszelako pomoc ta nie może być trwałą. Większą częścią rodacy są już także pomieszczeni. Rozchodzi się tylko o młodzież uczęszczającą do szkół. Z tego powodu zawiązał się komitet, po większej części ze Szwajcarów złożony, do którego należą: Marjan Langiewicz jako prezes, Homberger, Landolt, Walder, Habicht. Komitet ten wzywa o pomoc, aby młodzieży nmożebnie pokonać naukę. —

— Francja. 17 znakomych opozycjonistów (ludzi przeciwnych rządowych) w Nancy, wydało manifest żądający decentralizacji. Manifest ten sprawił wrażenie we Francji. Wszystkie stronnictwa spodziewają się wiele korzyści z porzucenia centralizacji władz. —

— Floty francuska i angielska odbyły w Breście podobne świetne obchody jak w Cherbourg. Z Brestu udają się obie floty do Portsmouth w Anglii, gdzie już czynią wielkie przygotowania na ich przyjęcie. —

— Zeszłego miesiąca przybyło do Paryża kilku wychodźców polskich, którym się udało ująć szczęśliwie z Syberji. —

— Szwecja. Flota rosyjska odbywając ćwiczenia na bałtyckim morzu, zwiędziła Szwecję. W drodze do Sztokholmu atoli rozbili się jej dwa okręty. Dziennik „Aftonbladet“ korzystając zaś z pobytu floty rosyjskiej w Szwecji, wezwał do składki na bawiących tam wychodźców polskich. —

Rozmaitości.

— Liczba ofiar, które cholera w Egipcie w 40 dniach zabrała, wynosi 83,000 osób. Mianowicie w Aleksandrii, mieście nadmorskiem gdzie jest 200,000 mieszkańców, umarło 12,000 osób; w stolicy Kairze liczącej 400,000 mieszkańców, zmarło 30,000; wreszcie Egiptu zaś 41,000 osób. — Obecnie cholera jeszcze pojawia się w południowych krajach Europy tj. we Włoszech, Hiszpanji i Turcji; lecz już słabnie. —

— Kanał suezki stał się już rzeczywistością. D. 15. z. m. pierwszy ładunek z węglem kamiennym przepłynął wprost z morza Śródziemnego do morza Czerwonego. —

— Pruska Gaz. Krzyżowa donosi, że na zgromadzeniu pastorów ewangelickich w Mühlhausen w prowincji saskiej, ustanowiono zaprowadzić spowiedź osobną w kościele ewangelickim. Jest to spowiedź „ustna“ jak u katolików; tylko że tu inną nazwę przyjęto. —

— Jenerał moskiewski i dyrektor budowl ludowych Melników, przybył do Lwowa, jadąc z Odessy do Wiednia. Podróż jego jest w związku z prowadzeniem kolei galicyjskiej z Czernowic do Odessy. —

— Wyścigi konne odbędą się w Tarnowie d. 14. i 15. bm.

— Donoszą „Czasowi“, że ks. Władysław Czartoryski przywiózł do Sieniawy z Paryża zwłoki rodziców swoich, mianowicie

ks. Adama Czartoryskiego, prezesa rządu narodowego w r. 1831. —

— Mnożące się pożary we wschodniej Galicji szerzą przeżenie. Często zarówno wybuchają ognie po miastach i po wsiach, lub po kilka razy w jednym miejscu. W wielu razach pożary poprzedzone były pisemnymi groźbami. Świadczy to więc dowodnie, że ognie te przynajmniej często są skutkiem złośliwości. Więc też władze rozpoczęły już gorliwie w tym względzie poszukiwania, i nawet ma być sąd doraźny ogłoszony. — Dziwna, że między ludnością ruską znajdują się tacy, co rozszerzają wieść: że to Polacy palą. Wszakże najwięcej miast i dworów, które są polskie, trafia to nieszczęście, a oczywista, że Polacy sami siebie nie będą podpalać. Przytrzymane o podłożenie ognia podejrzanego osoby wcale ani dobrze po polsku nie mówią. Tak w Jagielnicy w Czortkowskiem, u tamtejszego djaka cerkiewnego znanego z zawziętej nienawisci ku Polakom, przytrzymano dwóch ludzi podejranych, których tenże swymi krewnymi nazywał, a których pismo zupełnie podobne do znalezionych ogłoszeń pożaru. — Nasuwa się tu mimowolnie pytanie: co jest pobudką tych zbrodni, i oczerniania nimi narodu polskiego? — Uwagi godnym jest, że też dzienniki moskiewskie systematycznie w ten sposób oczerniają Polaków w krajach zabranych, a przez to oczywiście jątrzą ludność ruską. Zdawałoby się nawet mogło, iż zamiarem ich jest wywołać rzeź lub inne okropności, bo do tego tylko takie podburzanie prowadzić może. — Ale szczególniejsza, że mimo to między ludem moskiewskim powszechnie słyszeć: że „to urzędnicy palą, z tej prostej przyczyny, iż zamatali pieniądze skarbowe, i chcą ująć poszukiwań, a winę rzucają na Polaków.“ Bo też np. nad Wołgą trudno wmówić ludowi, że tam Polacy palą. —

— Przypomną sobie Czytelnicy sprawę Rogawskiego, posła do rady państwa, który dlatego, iż „ab instantia“ (dla braku dowodów) uwolniony był w procesie politycznym (za posądzenie o wspieranie powstańców), musiał złożyć mandat. Podobnie wielu innych posłów polskich musiało złożyć mandaty. — Jako ilustrację do tego podają teraz dzienniki: Poseł na sejm galicyjski, wieśniak ruski Zahorajko oskarżonym był o kradzież, i otrzymał wyrok „ab instancją“, czyli że dla braku dowodów zostaje uwolniony. Wyrok przeszedł wszystkie instancje i był już prawomocny, a zatem zawierał utratę mandatu poselskiego, o czem już i wydział krajowy był zawiadomiony. Tymczasem najwyższy sąd uwolnił teraz Zahorajkę, „w drodze nadzwyczajnej“ od wyroku i jego skutków. Zahorajko może więc być posłem. —

— W Anglii zaraza bydlą pojawiła się nadzwyczajnym sposobem i ogromne wyrządza szkody. Zagadką jest, jakim sposobem się tam dostała. —

— Pewne pismo francuskie podaje następujące zdarzenie: Pewien włościanin przypadkowo tej zimy przechodził koło źródła na gruntach gminy Broges w okolicy miasta Autun. Źródło to nawet podczas najcięższych mrozów nie zamarza nigdy. Otóż wieśniak ten przechodząc spostrzegł z największym zdziwieniem, że kamień dość duży leżący nad źródłem porusza się w sposób widoczny. Wieśniak nie mogąc zgadnąć przyczyny tego ruchu, zawołał innych wieśniaków, aby zbadać razem to zjawisko. Odwalono kamień, ale nim to jeszcze nastąpiło, za pierwszym poruszeniem jego wypelzło kilka żmij, które usiłowały uciec, co im jednak z powodu zimna nie łatwo było dokonać. Zabito natychmiast uciekające gady ze swego zimowego siedliska, a po odwaleniu całkowitem kamienia, spostrzeżono wielkie ich gniazdo wijące się kłębami i wybito wszystkie. Porachowano teraz wszystkie te zabite żmije i naliczono ich do 140 sztuk, które z powodu cieplejszej nieco temperatury, z przyczyny sąsiedztwa źródła, tu się zebrały dla prezimowania, a na wiosnę byłyby się rozeszły po całej okolicy. Poczęto w tém miejscu szukać jeszcze innych gniazd tego gadu i znaleziono dwa jeszcze, w których także po kilka żmij było zgromadzonych i które również zabito. — Wspomniane pismo radzi zwracać uwagę, zimowa pora

miejsca blisko oparzelisk niezamierzonych, aby można było pochowane żmije odkryć i pozabijać, co w zimie łatwo przyjdzie, gdyż są zgromadzone i nie tak ruchome bardzo, z powodu zimna. —

Z Cieszyna.

— Zameldowania do wystawy gospodarskiej, dosięgły ostatnimi dniami takiej liczby, iż dalsze zgłoszenia już tylko z zastrzeżeniem przyjęte być mogą, ponieważ znawcy budownictwa oświadczyli: że potrzebne szopy wystawić można. Jak się zdaje, zjazd cndzych na tę wystawę będzie także nie mały, i byłoby do życzenia, aby ci panowie, którzy kilka dni w mieście naszym zabawić chcą, uwiadomili naprzód przełożenie gminy lub komitet wystawy, żeby zawczasu o pomieszkania w gospodach lub domach prywatnych się postarano. — Wspomniałszy już raz o 3 premjach dla sprawców (szafarzy), wynoszących 5, 4 i 2 dmkaty, dodajemy jeszcze, iż takowe przeznaczone są wyłącznie dla takich, którzy w Cieszyńskim lub Frysztackim okręgu u jednego pana lub na jednej posiadłości przynajmniej 15 lat z zadowoleniem swego pana służyli. Podania ubiegających się o te premje zechcą pt. właściciele lub dzierżawcy dóbr do komitetu wystawy w Cieszynie najdalej do 20. września nadesłać. —

— Przy egzaminie pisemnym w preparandzie tutejszej t. r. zadał nauczyciel następujące pytania z języka polskiego: „I. Po czém poznać przypadki przy wszystkich przez przypadki odmieniających się częściach mowy, jaka tu częstokroć wątpliwość zachodzi? — II. Dowolny rzeczownik ma się w zupełnych stosownych zdaniach przez wszystkie przypadki l. p. wyszczególnić. — III. Co jest pisownia, co nas uczy, a które są najgłówniejsze zasady pisowni w języku naszym? — IV. Ma się pokazać praktyczny postępek przy nauczaniu pisowni na podstawie tychże zasad, wynoszące się na szkoły ludowe. — V. Które są środki do nabycia dobrego sposobu pisania, a jak ma nauczyciel w tym kierunku przy obejściu ustępów przeznaczonych książek do czytania w ogóle i w szczególności przy dowolnym ustępie praktycznym dla swoich uczniów korzystnie postępować? — Wstrzymując się od wszelkiej krytyki tej nikomu niezrozumiałej polszczyzny, podaje ją do nwagi jeden ze składających egzamin nauczycielski. —

— W znajomej wsi oto odbył się egzamin. Przytomnymi byli ks. Gustaw Kłapsia, senior i inspektor szkół na Śląsku, urzędnik powiatowy i wielu jeszcze panów, gości, matek, ojców, którym szczególnie duchowe i cielesne dziatek na sercu głęboko leży. Jednak jest do pożałowania, że się znajdują w gminie jeszcze tacy, którzy wszystkie dobre chęci dla podźwignienia oświaty przekrzywiają a nauczycielowi zamiast na rękę iść przy wychowywaniu dzieci, tylko się naprzykrzają, bałamuctwa, podżeganie i podszepty złośliwe wyprawiają. Tak i tu było. Gdy wielebny senior przy zakończeniu egzaminu zadowolenie swoje i ukontentowanie ogólne z tej szkoły wyraził, chociaż tak przepełnionej bo 170 dziatek liczącej, wystąpiła parka chłopów w kształcie rubasznym ze skargą przeciw nauczycielowi i członkom do komitetu szkolnego należącym, przedkładając około 15 punktów przeciw tymże. Niemasz tu miejsca, żeby te śmieszne punkta, zasadzone na baśniach i lży dosłownie podać, ale chociaż niektóre: Skarżono, że nauczyciel po trzykroć na dzień z klasy wychodzi i na pszczoły w pszczelniku przy podworzu położonym spogląda, gdzie wówczas dzieci potrzeby swe zaspokajają; że nauczyciel po krajcarze na kredę i czernidło od dzieci na miesiąc, a na cały rok 12 kr. wybiera, co nadbrywa na bibliotekę i na różne rzeczy szkolne wydaje; że dzieci najpilniejsze w południowej godzinie w ogrodzie zatrudnia; że klasy w zimie nie ogrzał — przez co się sam jeden z nich oskarżył, gdyż nie przy-

wiół opału do szkoły i drugich jeszcze odmawiał, co członkowie komitetu poświadczali. Komitet szkolny oskarżono o to: że nauczyciela wspiera, z nim trzyma, że przy budowaniu szkoły zajmował się zawzięcie i teraz jeszcze się o szkołę troszczy, a proszono o nowy wybór itd. Łagodnym sposobem wiel. senior objaśniał tę sprawę, szukając usmierzyć te upartości i zarozumiałości. To dzielne postępowanie p. Kłapsi, gdy tak trafnie zamierzał szkołę i w niczem ubliżyć nie pozwolił dobru powszechnemu, wspomina nam śp. Szymka, i dowodzi, że i w teraźniejszem, wspominając równego będziemy mieli szkół przyjaciela, zastępcę oświaty i postępu. — Jednak trudno taką parkę ludzi nakierować do zgody, jedności i porządku, gdyż się nie wstydzą przed tak godną osobą duchowną i urzędnikiem powiatowym burzyć pięścią o ławki szkolne, którzy jawnie powiadają, że nauczyciele, księża, urzędnicy wszyscy, to ich słudzy (pachołcy). W bezczelny sposób poważają się mówić, że są w imieniu gminy wyobraźicielami, choć ich nikt do tego nie npoważnił. Przecież komitet szkolny, jako od całej gminy obrany, ma prawo zarządzać, a nie taka zbierz. Omijamy opis życia tych ludzi, bo są szeroko znani, a tu to do rzeczy nie należy, tylko jak o szkole myśla, widać ztąd, gdy przy podłej manierze mawiają, że szkoły kanonami strzaskać należy, bo to ciężar gminy, a w skutek tego palnietę też w nocy do jej okien. Nauczyciel sadził szczepki i morwy koło dróg, niedz, chodników, na szkolnym gruncie, na smętarzu krajami i gankami, na to pogrożono od tej parki, mo- że że się jej nie radzono, że wszystkie te drzewa wytargane i wygubione będą. Za parę dni po tej brzydkiej pogroźce, leżało wyżej sta drzewek rano pokaleczonych, połamanych, poderżniętych. Ten czyn niecny podano do śledztwa zwierzchności. Naówczas wysłano meza owym ludziom równego po wsi, aby zwolnował obywateli do gminy przełożonego, aby tam u niego umówiono, że w gminie się nie ścierpi sadzenia drzewek na szkolnym polu, a przeto że śledztwo się ulży winnemu Ecce! Djabeł użył też Judasza za narzędzie do złego. Takie rzeczy się dzieją w teraźniejszym wieku, na hańbę kraju, gdzie gminom nadano samorząd. Można by różne jeszcze data opowiedzieć, lecz szkoda papieru na opisanie takich ludzi. Szkoda przytem największa, gdy powierzony jest urząd człowiekowi, co nieodpowiada swemu powołaniu. Urząd w ręku niezdarnego jest brzytwą w ręku dziecka, które siebie lub drugich pokaleczy. Trudno wtedy nauczycielowi w gminie skutkować. Każdy człowiek sumien- ny przyjmie jakieś powołanie, nie dla honoru marnego, ale aby świecić czynić obowiązki dla uszczęśliwienia drugich; człowiek godziwy nie stoi o cześć, ale o wykonanie tego, do czego go obrano. Lecz butny człowiek chce być także znakomitym, a to chociaż na grzeszny sposób. Historia Abymelega przez Jotama na wierzchu góry Garyzem mężom w Sychem o drzewach użytecznych i oście powiedziana, stosuje się dobrze. Niejeden, jak trochę marnych rzeczy świata posiada, nie wie na czem mu jnż głowa stoi, lecz bajka na to brzmi:

„Nadęta siedząc szyszka na wyniosłej sośnie
Wysmiewała się z grzyba, że tak nisko rośnie,
Wiatr wionął, szyszka spadła i rzekła w pokorze,
Czém kto wyżej wzniesiony łatwiej upaść może!“

Podziękowanie należyte czynią nauczyciele w imieniu swych gmin z Błędowic, z Suchej, z Cierlicka, z Orłowej i Olbrachcic p. Janowi Szopowi dochodnemu dóbr hrabiego Larysza w Karwinie, który znacznymi podarunkami, szczerobliwą swą ręką zaszczylił dziatwę przy egzaminach tegorocznych. Jak błogi skutek czyni na ogół taki udział, każdy uzna. Bóg niech żywi takich przyjaciół szkoły. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 26 sierpnia: pszenica 3 zł. 40 kr., żyto 2 zł. 52 kr., jęczmień 1 zł. 35 kr., owies — zł. 96 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 48 kr.

PAŃSTWO DOŁŻANKA

(obwód Tarnopolski ost. poczta Tarnopol)
poszukuje

OWCZARZA

uzdolnionego do prowadzenia znacznej owczarni. Ubiegający się o tę posadę miałby się wykazać świadectwami, iż dawniej już w znaczniejszym skarbie podobną posadę zajmował.

Listy adresować „do Zarządu dóbr Dołżanka ostat. poczta Tarnopol.“

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
czwarte rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
dwierocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszyńsku
dnia 9 września.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stępel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Wzywamy do ponowienia przedpłaty,
*którym się takowa kończy lub już się skończyła, oraz u-
prasamy o rychłe uiszczenie zaległości. Są także jesz-
cze do dostania zupełne egzemplarze od początku roku
bieżącego.*

Kazimierz i Magdosa

Powieść z dziejów ojczyźnych siedemnastego stulecia przez M. L.

I. W Tatarskiej niewoli.

Było to roku 1650, a zatem przed dwustu laty, za panowania Jana Kazimierza, gdy Tatarzy wpadli do Polski i zaczęli po swojemu gospodarzyć. Pałac wsie i miasta, niszcząc żywe lany, gnali w niewolę na odludne swe stepy zabranych mieszkańców. Szeroka łuna pożarów rozpostarła się nad krajem, a płacz i narzekanie nieszczęśliwych Podolan odbiły się o mury Warszawy, stolicy rzeczypospolitej Polskiej. Usłyszał jęk swych poddanych król Jan Kazimierz, kazał hetmanom co rychlej zebrać wojska i wyruszyć przeciw najezdnikom. Trzeba wam to jednak wiedzieć, że w wolnej Polsce, jak niegdyś wszędzie, nie było wojska stałego. W potrzebie tylko, gdy nieprzyjaciół wpadł do kraju, zwoływał król szlachtę do obrony ojczyzny. Każdy szlachcic przypasywał wtedy pałasz do boku, żegnał się z żoną, dziećmi i domownikami, siadał na koni i spieszył bronić zagrożonej ojczyzny. Wieśniacy tymczasem siedzieli spokojnie i bezpiecznie w domu, bo za nich walczył dziedzic, ich wolności bronił krwią własną. Sam się nadstawiał za żonę, dzieci i wieśniaków, których wcale nie zmuszano jak dzisiaj do służenia w wojsku. Który chciał, poszedł sam na wojenkę, a gdy bił się mężnie za wolność ojczyzny, to został szlachcicem.

Zanim tedy panowie się zebrali i wyruszyli przeciw Tatarom, ci już z bogatym łupem i mnóstwem niewolników wracali do Krymu, do swoich siedlisk. Na samém pograniczu doznał ich jednak książę Jeremi Wiszniowiecki, ze swoim nadwornym wojskiem. Dawniejsi bogaci panowie polscy bowiem, mieli na swoich dworach nieraz po kilka tysięcy wojska, które sami utrzymywali, tak jak teraz król jaki. Z wojskiem takim, w którym tylko uboższa szlachta była, bo wieśniacy jak to już powiedziałem wojskowo nie służywali, oswobodził wielu wtedy nieszczęśliwych dzielny książę Wiszniowiecki z tatarskiej niewoli; lecz z pewną częścią uszli Tatarzy do Krymu, gdzie zwykle po każdej

wyprawie sprzedawano zabranych w niewolę jak bydła Turkom.

W kilka lat znowu wpadli Tatarzy, i wielu jeńców uwięzili ze sobą; między zabranymi w niewolę był dwunastoletni chłopczyk nazwiskiem Kazimierz Trentul, jedyne dziecko zamożnego obywatela z części Polski, co się zowie Białą-Rusią. W czasie napadu zostały nie tylko porośnięte bujną pszenicą łany strątowane od kopyt Tatarskich koni, dom mieszkalny i wszelkie zabudowania gospodarcze spalone, ale i sam dziedzic ojciec Kazimierza został zamordowanym. — Pan Trentul bowiem skoro posłyszał o zbliżaniu się Tatarów, zebrał swych przyjaciół, znajomych, domowników i okolicznych wieśniaków, jak mógł na prędce uzbroił i stawiał mężny opór najezdnikom. Ostremi kosami ścinali wieśniacy głowy pogańskich Tatarów, aż wreszcie, nie mogąc się oprzeć przemagającej sile, ulegli. Srodcy Tatarzy prawie wszystkich w pień wysiekli, nieważając czy to mężczyzna, czy kobieta, czy starzec, czy dziecko. Kilka tylko osób zachowali przy życiu, między temi żonę dziedzica, jej syna Kazimierza i kilku włościan. Tych wszystkich powiązali powrozami, a ostrym biczem raniąc obnażone plecy, gnali do Krymu w niewolę.

Matka Kazimierza strapiona śmiercią męża, nieszczęściem kraju i przyszłym okropnym losem jedynaka, smagana od dzikich Tatarów, nie wytrzymała pochodu, mianowicie gdy Tatarzy uciekając przed ścigającym ich wojskiem polskim, przewiązali ją powrozem i przytroczyli do galopującego konia. Biedna kobieta nie zdążyła za bystrym rumakiem, a zalana potem, pokaleczona, okrwawiona padła na ziemię. Kilkadziesiąt kroków wlokł ją koń tatarski po kamieniami i gruzem zasłanej drodze — w końcu spostrzegł to Tatar. Krzyknął więc, by z ziemi wstała, lecz na pół martwa matka Kazimierza, nie słyszała jego wrzasku. Sądził dziki Tatar że nie żyje, klnąc po tatarsku, przeciął w gniewie postronek, aby ulżyć koniowi.

Było to właśnie na pograniczu ziemi ruskiej. Kazimierz widział okropne pokaleczenie matki, sądził że już kona, chciał biedz jej na ratunek, lecz przywiązany do konia tatarskiego, musiał biedz dalej — nie słyszał jej błogosławieństwa. Razem zalewając się łzami, gnany batogiem Tatara, biegł dalej, lecz wkrótce jego opuściły siły; prawie bez siły padł na ziemię. Spostrzegł to dziki Tatar, a gniewny, że bez zdobyczy nie wrócić do Krymu, zeskoczył z galopującego konia, pod-

niósł biednego chłopczynę ze ziemi, wsadził przed siebie na konia, okładając w bezrozumnej dzikości bato-
giem. Z boleści otworzył Kazimierz oczy, a głośno wo-
lając błagał o litość. Tatarzyn ucieszył się mocno, wi-
dząc że Kazimierz żyje jeszcze, a obawiając się, by na
nowo nie zasnął, albo w drodze nie umarł, wrzucił go
na wóz, na którym jechały chore kobiety.

Jakże się zdziwił i ucieszył nasz mały Kazimierz,
gdy między obcemi kobietami ujrzał swoją piastunkę
Małgorzatę i jej córeczkę Magdosię, z którą tyle razy
się bawił w ogrodzie. Małgorzata poznała natychmiast
swego kochanego panicza, rozplakała się nad nim ser-
decznie, a przy najbliższém źródle obmyła z krwi, ka-
wałkiem płótna otarła okrwawione nogi. Jak umiała,
starła się pocieszyć nientulonego w żalu po stracie
ojca i matki chłopczynę, mówiąc: „przestań już płakać
mój złoty panicz, pamiętaj że tatko zginął w obronie
wiary i ojczyzny, że Bóg go nagrodi królestwem nie-
bieskiem. Pan Jezus teraz jest twoim ojcem, On się o-
piekuje biednemi sierotami — Pan Jezus panicza z nie-
woli jeszcze wyprowadzi, jeszcze panicz wróci do ma-
my, bo mama pewnie tylko omdlała i niezawodnie żyje.“

W podobny sposób pocieszała pocziwa wieśniaczka
swego kochanego panicza, lubo sama potrzebowała po-
ciechy. Straciła bowiem prócz wolności, i najlepszego
męża. Nie wiedziała przynajmniej, gdzie się podział jej
mąż, Wojciech Łozina; widziała go po raz ostatni, jak
jeszcze w początku bitwy swoją kosą wywijał w gro-
madzie Tatarów.

Wśród uciążliwej podróży po zniszczonym kraju i
rozległym stepie, minęło dni kilka, aż wreszcie przybyli
do tatarskiego miasta Bakecyseraju. W całym tém mie-
ście nie było domów murowanych, wszystkie były skle-
cone z trzciny lub drzewa, i niczem się nie różniły od
stajen. Z brudnych tych domków wychodziły za przy-
byciem Tatarów, na pół nagie kobiety, kalecy, zgrzy-
białe starce, albo małeńkie dzieci. Ludzie zdrowi bo-
wiem szli u Tatarów wszyscy razem na wojnę. Z tej
też przyczyny byli Tatarzy tak strasznymi.

Po przybyciu do miasta, zebrali się wszyscy Tata-
rzy przed dom wielkiego hana, czyli tatarskiego cara.
Pospędzali wszystkich jeńców, poznosili zdobycz, i roz-
poczęli działa. Okropna to była chwila, bo Tatarzy nie
uważali na żadne pokrewieństwo, rozdzielali ojca od
syna, matkę od dzieci, męża od żony, przyjaciół, ro-
dzeństwo — jednych wlekli w prawo, drugich w lewo,
na nic nie zważając. Płacz, narzekanie i jęki rozdzie-
lonych, nie zmiękczyły serca barbarzyńców. Nawet po-
żegnać, uścisnąć raz może ostatni najdroższych rodzi-
ców nie pozwolili.

Biedna Małgorzata musiała się rozdzielić ze swoim
paniczem i z córką małą Magdosią; musiała ich oddać
w ręce dzikich Tatarów. Zadręgło serce matki, rzuciła
się za dzikim Tatarem, który ją pozbawiał córki, chciała

wyrwać z rąk poganina swoją Magdę, lecz w téjże chwili
posłyszała krzyk Kazimierza, rzuca się w tę stronę,
chwytając go za rękę, ale równocześnie przyskakuje dwóch
Tatarów, a skrępowawszy ją powrozem, odprowadzili
na nbocze. Magdosię i Kazimierza zaś zawleczono przed
namiot wielkiego hana.

Powoli zwleczono przed namiot ten kilkudziesięciu
niewolników i niewolnic. Gdy już wszystkich jeńców i
całą zdobycz Tatarzy między siebie rozdzielili, wybrał
han z niewolników dla siebie przeznaczonych dwudzie-
sto, i tych odesłał w podarunku, jak gdyby kilka koni,
sultanowi turekiemu, co był nim podówczas Mahomet
czwarty. Niewolnicy przeznaczeni dla sultana byli wszy-
scy jeszcze zupełnie młodzi, a po większej części ko-
biety; dziwném zaś zrządzeniem był między nimi i
nasz Kazimierz i Magdosia. — Matka Magdaleny, poc-
ziwa Małgorzata, dostała się w podziale srogiemu Ta-
tarowi, który nieszczęśliwą kobietę pozbawioną ojczyz-
ny, męża i dzieci, za najmniejszą przyczynę okrutnie
katował. W skutek tego rozchorowała się biedna ko-
bieta, lecz wzmocniona słowami religji, troskliwie pie-
lęgnowana od towarzyszki niewoli, która przedtém była
bogata i dziedziczką, wyzdrowiała. C. d. n.

Przedpotowe zwierzęta ssące.

(Ciąg dalszy.)

Obydwa lądy stałe ziemi, tj. tak stary (Azja, Eu-
ropa i Afryka) jakoteż i nowy (Ameryka), w szczegól-
ności zaś Europa, którą w téj mierze stosunkowo naj-
lepiej zbadano, posiadały w wielkiej liczbie i na sze-
rokiej bardzo przestrzeni właściwe sobie zwierzęta, z
pomiędzy których szczególnie jaskiniowe niedźwiedzie
i hyeny, poznachodzone w Anglii, Niemczech, Francji
i Włoszech, na uwagę zasługują. W Ameryce nie zna-
leżono tych dwóch zwierząt drapieżnych dotąd nigdzie,
ale za to znowu posiadała tamta część ziemi przed po-
topem dwa olbrzymie leniwce, których podówczas w
Enropie nie było. Pierwszy z nich, wielkozwierz, (Me-
gatherium) przebywał w Buenos Ayres, w Brazylii i na
wybrzeżach Georgji; drugi, Megalonyx, przemieszczał
we Wirginji i nad Rio San Francisco w Brazylii. Po-
dziśdzień jest to rzeczą niesłychaną, żeby które ze
zwierząt w jednym czasie tak ogromne przestrzenie
ziemi i tak różnorakie klimaty zamieszkiwało! Jakże
sobie to więc wytłumaczyć?

Oto, wzięwszy pod rozwagę naturę i usposobienie
tych wszystkich zwierząt, które powyżej wyliczyłem, a
które pierwój ziemię zamieszkiwały, nim straszne bał-
wany wód niezgłębionych wszystko żyjące pochłonęły:
jesteśmy poniekąd w stanie wywnioskować za pomocą
takięj podstawy także i owoczesny klimatyczny stan
tych okolic ziemi, w których powyższe zwierzęta po-
wykopywano. Niezawodną bowiem zdaje się być rze-
czą, że po tamte czasy zupełnie inny stan ciepła, niżeli

obecnie ziemia posiadała. Szczególniej zaś daje się z wszelką pewnością udowodnić, że północna półkula ziemską, a więc i nasza Europa, wcale odmienny klimat miała.

Wszystko przemawia za tē, że się tak cała Europa jak i Sybir, cieplejszym klimatem, który się terazniejszemu międzyzwrotnikowemu równał, cieszyły. Ślonie, nosorożce, i hipopotamy żyją dzisiaj w Afryce, w Indiach Wschodnich i na Wielowyspin (Archipelagu) indyjskiem; — tapiry zaś w Ameryce, a zatem tylko wyłącznie w klimacie międzyzwrotnikowym. To dowodzi, że rodzina zwierząt gruboskórnych wyłącznie tylko w gorących, bogatych co do swęj roślinności krajach żyć może, że tedy do życia w takich jedynie okolicach jest nieposobioną i stworzoną, a skoro jęj zaginione odmiany w Europie i na Sybirze istnieć mogły, musiał klimat tych ziem być koniecznie bardzo ciepłym, jeżeli nie gorącym.

Za tē mówią także i szczątki palm, które nieodzwownie gorącego klimatu potrzebują, ażeby pod gołē niebem rósć i żyć mogły; a szczątki tych roślin znajdując się właśnie w siedzibach przedpotopowych gruboskórców. Teraz nie posuwa się granica palm w kierunku północnym po za zatokę Genuęską, a i w tē miejscu rosną palmy jedynie dlatego, że je wysokie pasmo Alp Przymorskich (Seealpen) od zimnych północnych wiatrów zasłania. Za to znowu nie może istnieć ta roślina w Prowansji, jako w kraju otworzystym i tylko w lekkie pagórki pogarbionym, chociaż tak Tonlon jak i Marsylja znacznie bardziej na południe są posunięte, niżli Nicea i Genuęskie wybrzeże morskie. Istotna jednakowoż ojczyzna palm zaczyna się dopiero od 36go stopnia północnej szerokości, tj. na północnych wybrzeżach Afryki, i rozciąga się ztąd w kierunku południowym.

Ponieważ zaś ślonie i nosorożce teraz tylko w ojczyźnie palm żyją, przeto musiała nie tylko Europa ale i Syberja gorący i łagodny klimat posiadać, skoro w nich pokrewne gruboskórne zwierzęta mieszkaly, jak wyżej dopiero co mówiłem.

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

Przeciwno chorobie ziemniaków. Środek doświadczony przez pewnego francuskiego agronoma, na tē się zasadza, że pod uprawę ziemniaków należy wybierać grunta wyżej położone, i w ziemi rozsypnistę, podorując takowe głęboko i uprawiając w jesieni, aby można jak najwcześniej posadzić ziemniaki na wiosnę. Za pognój zaś używa się wapna (12 beczek na móg), którą to ilość rozdziela na dwanaście kupek i dodaje się do każdej po 10 funtów soli rozpuszczonej w 12—15 kwartach wody. Gdy się tę masę razem wymiesza, przykrywa się ją grubo ziemią. Po 2 dniach używa się tego pognaju w ten sposób, że przed ostatniem oraniem roz-

zuca się go po roli. Ziemniaki sadi się w odległości 24 cali w rzędy oddalone na 15 cali. Jak tylko młode roślinki pokażą się na powierzchni, przykopią się całkowicie lekko, potem zaś okopują się regularnie od 2 do 3 tygodni, szczególniej po każdym mocniejszym deszczu. —

Jakie nasienie, taki urodzaj. W tym względzie zrobiono świeżo doświadczenie w szkole gospodarskiej w Wormsie. Zeszłej jesieni wybrano kawał roli, dobrze wygnojonej i obrobionej, i rozdzielono na trzy duże zagony. Obsiano je pszenicą w następujący sposób: Na pierwszy zagon posiano nasienie, którego 388 ziarenek 1 łut ważyło; na drugi zagon wybrano cięższe ziarnka, których 361 na łut przypadało; na trzeci zagon zaś najcięższe, z których tylko 331 szło na łut. Gdy tego roku w ciągu miesiąca sierpnia zebrano plon, wymłóccono i oczyszczono, okazało się, że zagon najcięższem ziarnem obsiany wydał o 1 centnar i 63 funtów więcej od drugiego, a o 1 centnar 95 funtów od pierwszego zagona. Gdyby cały kawał roli był lekkim tylko ziarnem obsiany, zebralby gospodarz z niego o 3 centnary i 58 funtów czyli o 4 mierzycie mniej. To samo znaaczy się także o życie. To dowodzi, że na nasienie trzeba troskliwie wybierać najlepsze ziarno; a gdy właśnie nastaje czas siewu, niechaj to gospodarze dobrze nważą.

Środek na wzdęcie bydła i owiec. Wszystkie dotąd podawane środki na wzdęcie bydła i owiec okazały się zawsze niedostatecznymi, dlatego też powinnyby mieć wielką wartość ogłoszenie środka bardzo prostego, za którego skuteczność zaręczyć można. Rozpuszcza się kamforę w spirytusie, którego tyle tylko użyć należy, aby się kamfora rozpuściła, a ciecz po kilkakrotnem skłóceniu była przezroczysta. Rozczynu tego zadaje się wzdętemu bydłciu 2 nie nazbyt małe łyżki stołowe; owcy zaś 2 pełne łyżeczki od kawy. Środek ten skutkuje radykalnie w 8—10 minutach tak, iż można być pewnym, że bydło po niespełna godziny znowu żreć będzie. — Na takie wypadki pastnik powinien zawsze mieć przy sobie w skórzanęj torbie blaszaną flaszkę z tym rozczynem kamfory, dobrze zakorkowaną, i cynową albo blaszaną łyżkę; a używając tēj ostrożności, nie odpadnie mu ani jedna sztuka na wzdęcie.

Tamowanie szkodliwych wyziewów w stajniach. Znane są powszechnie szkodliwe następstwa z wywiązywania się gazów amonjakalnych w stajniach, które oprócz spowodowania wielu innych słabości, często przyprawiają zwierzęta o ślepotę. Jako pojedynczego środka do powściągnięcia i zatrzymania gazów śmierdzących w odchodach zwierzęcych, używano dotąd gipsu, którym posypywano gnój, a przeszkadzając tym sposobem wywiązywanu się gazów, ulepszano tēmsamę i jego wartość. Użycie jednak samego gipsu nieokazało się praktycznem, gdyż ten przylega mocno do sierci bydła i

czasie ich spoczynku i zanieczyszcza tak, że ich niepodobna później dochędożyć, dla czego nawet środka tego w stajniach wytworniejszych używać zaprzestano. — Teraz więc radzą sobie w inny sposób gospodarze postępowi, to jest zamiast gipsu nżywają kwasu siarczanego w wodzie, w stosunku jednej części kwasu siarczanego, do 50 części wody. Tym roztworem skrapiają gnój w stajniach, i tamują szkodliwe wyziewy.

O użyteczności siarkanu żelaza w ogrodnictwie. Czytamy w gazetach zagranicznych częste polecenia tego środka. Podlewając jarzyny i drzewa owocowe roztworem siarkanu żelaza, otrzymuje się zadziwiające skutki. Fasola tak podlewana zyskuje w wielkości 60%, a nadzwyczajnie wiele w smaku. Z owoców najwięcej z tego odnoszą korzyści gruszek. — Odtąd nie trzeba marnować starego żelastwa bez nżytku, bo namoczone w wodzie, zastąpić może po części nawóz, tak silnie działający w ogrodnictwie.

Smarowidło do zasmarowywania szpar u kopyt końskich. Robi się toż w następujący sposób: 2 części guttaperchy i 1 część żywicy topi się nad słabym ogniem i mięsza dopóty, dopóki nie powstanie ztąd masa czokoladowo-brunatna. — Chcąc za pomocą téj masy przyrządzić rozłupane kopyto od pokucia, kładzie się roztopioną tę masę rozgrzanym nożem na miejsce kopyta, gdzie się znajduje szpara i zaciera na całej przestrzeni. Wprzód jednak trzeba dokładnie miejsce oczyścić. Mięszanina ta gdy ostygnie, odznacza się twardością rogu i jest zdolna utrzymać w sobie gwoździe tak, jak róg istotny. — Inne smarowidło zaś sporządzają w ten sposób: Roztopia się nad wolnym ogniem 6 łutów wosku żółtego i 1 funt tłśniezn wieprzowego, do czego dodaje się następnie 6 łutów miodu przasnego i 6 łutów smoły płynnej, poczem mięsza się to wszystko dokładnie, dopóki nie ostygnie. Smarowidło to czyli miasec rozciera się na kopytach koni, co je ubezpiecza od pękania, uszkodzone zaś ratuje od zupełnego zepsucia.

Z praktyki lekarskiej.

Środek na oparzeliznę. Jako wyborny środek leczenia oparzelizny, podają następujący, którego Dr. Elers użył z jak najpomyślniejszym skutkiem, w przypadku bardzo ciężkiego oparzenia całej wierzchniej ręki aż do łokcia. Nie mogąc nśmierzyć gwałtownego ropienia, które groziło już, jeżeli nie strata całej ręki, to przynajmniej wypadnieniem znacznej części ciała, a prawie zwątpiwszy już o wyleczeniu, Dr. Elers wpadł szczęśliwie na pomysł spróbowania następującego środka. Wziął garść dobrej sadzy z komina i wsypał w kwartę zimnej wody, co gotował aż do wyparowania trzeciej części. Potem przecedził wszystko przez rzadkie płótno, i w roztworze tym namoczył szarpie w postaci placuszków urobione, i dopiero temi obłożył całą powierzchnię oparzonej ręki, a teraz mocno ropiejącą.

Zastosowanie tego środka sprawiło najpierw kłócie lek- kic, a potem okazały się niespodziewane zupełnie wypadki. Już bowiem nazajutrz zamiast obfitej jak dotąd materji, znaleziono całą powierzchnię rany obsychającą i w przewybornym stanie. Odtąd polepszenie odbywało się nagle, tak, że pacjent w krótkim czasie mógł się zająć swoją robotą.

Jura i Jánek.

Jánek. To teraz będą czasy! dostaniemy pieniędzy hojność; przecie raz Pán Bóg na nas wspomniął.

Jura. A czyś wygrał w lutyj?

Jánek. Co tam lutyja! Czyś nie czytał w nowinach, że za kąsek Szlezwikn, za jakisi Lauenburk dostaniemy gromadę milionów.

Jura. Jeny półtrzecia milijona talarów.

Jánek. No choćby, co se ty myślisz, wiela to milijon! To trzeba cały tydzień dniem i nocą rachować, nim narachujesz do milijona!

Jura. To przy naszych długach, które nám panowie centraliści narobili, jest jeny przece niemal jak kropla.

Jánek. Toby może więcej pomogło, gdyby cały ten Szlezwik albo Holsztyn dobrze sprzedali.

Jura. Já ci prawię, najlepszy pieniądz dla gospodarza jest szykowny porządek w domie. A to też w całym państwie być mnsi, jak to teraz panowie ministrowie Belkredy i Larysz chcą.

Jánek. Jách też slyszál, że pán gráf Larysz powiedział swoim Karwinianom, przy téj nroczystości, którą mu zrobili, że to isto będzie lepij chociaż za dwa roki, bo naráz tego nie można zgwałcić.

Jura. Bo też trudnięć naprawiać jak popsuc.

Jánek. Ale jak to poczną?

Jura. Jeśli tak będą postępować, jak zaczynają, to to pójdzie. Na przykład slyszál, że urzędy powiatowe albo becyрки mają być zniesione, a na miejsce jejich mają przyjść rady powiatowe, jak tego autonomija albo samorząd wymágá.

Jánek. Jakieżby też to było?

Jura. To jest tak: jako miasta albo wsi obierają swoje urzędy, to potem cały powiat má obierać też swój urząd czyli radę, która się składać będzie z obywateli, a ta rada weźmie na się te sprawy, co becyрки wykonują. A potem jak pán Belkredy chce, mają być przez cesarza mianowani starostowie, także z poważniejszych obywateli, którzy będą przełożonemi tych rad powiatowych, zastępując cesarza w powiecie, i będą ten urząd sprawować z honoru tylko. W ten sposób, jak będą tacy nrzędnicy, co tylko z honoru urząd dla dobra kraju sprawować będą, oszczędzi rząd każdego roku więcej, niż tu ráz za ten Lanenburk dostanie.

Jánek. Ale to być nie może, bo každy się ci urzędnicy powiatowi podzieli?

Jura. Tymczasowo będzie to isto trudność robić; ale ráz się to stać mnsi, jeśli má być lepij; — temu niechby to było czém rychlęj. Kiedy zaś idzie o dobro tysięcy albo milionów ludu, to względ na pojedynczych nie może przewážać. A potem też ten co się go- dzi, znajdzie isto kansi miejsce.

Jánek. Tóž jnż tyle było tych prób i przemian urzędów, a dziepro teraz poznali, coby było najlepszém i najlaciejszém.

Jura. Znali to, znali, ale ci poprzedni ministrowie nie chcieli tego dać, bo chcieli mieć Niemców górą, temn urzędy niemieckie i szkoły niemieckie, i tak wszystko scentralizowali w niemieczyźnie; gdyż wiedzieli, że jak się rozwinie samorząd, to podniesie się język krajowy i zasłynie narodowość każdego kraju.

Jánek. Chyba tak. — *Jura.* Toć.

O.

Przegląd polityczny.

Austria. Centralistyczne dzienniki rozpoczęły na zabój walkę przeciw teraźniejszemu ministerstwu. Ministerstwo nowe z imionami: Belcredi, Majlath, Larisch, Komers, było przez wszystkie narody nieniemieckie Austrii z radością powitane, i każdy też krok tych ministrów wzbudza i powiększa zaufanie. Upadek Szmerlingowskiego ministerjum był dla wszystkich tych ludów chwilą odetchnienia, chwilą rozpoczęcia lepszej przyszłości. Jedynie w niemieckich prowincjach znajdują się zwolennicy dawnego systemu, a oprócz tego wspierają ich chyba tylko zagorzali biórokraci. To stronnictwo więc usiłuje przez swoje organa zachwiać i podkopać nowe ministerjum, podejrzewając każdy krok jego i wzbudzając niechęć. Lecz nadaremnie. Centralistyczny system pierwój w formie absolutyzmu za ministra Bacha, a potem w formie pseudokonstytucjonalizmu za ministra Szmerlinga, zruinował Austrię finansowo, zniszczył kredyt, a nadto tamował oświatę narodów nie-niemieckich, i przez to okazał się niemożliwym; a gdyby znów miał powrócić, sprowadziłby groźniejsze jeszcze następstwa. A czegoż chcą ci centraliści niemieccy? Chcą oni przez swoje panowanie utrzymać panowanie niemieczyny w całej Austrii. Lecz Austria liczy na 35 milionów ludności tylko 7 milionów Niemców; resztę zaś tj. 28 milionów stanowią: Słowianie 17 milionów, Madziarzy około 6 milionów, Włosi i Rumuni 5 milionów. Tu już widoczna jest nie tylko niesprawiedliwość centralistycznych rozszczeń, ale też niemożność, bo wszystkie inne narody opierają się takowym. Zwracając uwagę naszych czytelników na ten bój centralistów, aby przy czytaniu niektórych dzienników wiedeńskich dążność ich rozumieli, przytaczamy tu kilka następów z *Gazety Narodowej*:

„Dążność centralistów austriackich poznać można najlepiej z kilku dzienników wiedeńskich, jak *Obiedwie Pressy*, *Ostd. Post*, *Oester. Ztg.* itp. W nich to klika wiedeńska, widoma głowa centralistów austriackich, rozwija swój program. Do rządu centralistów w Austrii nie należy żaden Nie-Niemiec. Nie znajdzie w nim Polaka, Czecha, Węgra, Kroaty, Włocha. Centraliści nie rekrutują się z całej niemieckiej, 7 milionowej ludności Austrii, lecz tylko z pojedynczych klas, tj. z pomiędzy klasy wiedeńskich urzędników, profesorów, finansistów, dziennikarzy. Niemieccy urzędnicy i profesowie mają świetniejszy zawód przed sobą, gdy rząd i szkoły w całej Austrii, nie tylko w niemieckich prowincjach, stoją przed nimi otworem. Finansistom i fabrykantom niemieckim, a mianowicie wiedeńskim, wtedy dzieje się najlepiej, gdy w Wiedniu scentralizowany jest cały obrot pieniężny, przemysłowy i handlowy, a kraje koronne utrzymywane są w zupełnej zawisłości kredytowej, przemysłowej i handlowej od Wiednia. Niemieckie dziennikarstwo wiedeńskie usiłuje zarzucić swemi produktami wszystkie kraje Austrii; interesem więc jego jest, aby język niemiecki szerzył się tam przez szkoły, urzędy itd. i tym sposobem ścielił mu drogę. Oprócz

tego dzienniki wiedeńskie są po większej części własnością finansistów wiedeńskich, więc też korzyść ich tj. centralizację Austrii popierać są obowiązane. — Ci urzędnicy wiedeńscy, profesowie, finansisci, dziennikarze, tworzą tak zwaną „klikę wiedeńską.“ Wysyłają oni w kraje koronne swoich rozsadaików, około których grupują się znów wynarodowieni lub zniemczeni urzędnicy, profesowie itd. — Dopóki u steru rządu stali urzędnicy do tej kliky należący, znaczenie tej kliky było wszechwładne. Utworzyli w sztuczny sposób centralne ciało reprezentacyjne, i przez rząd i radę państwa trzęśli całą Austrią. Zaprowadzili stan wojenny w krajach węgierskich, przytłmili nowelami, procesami i karami dziennikarstwo w innych krajach koronnych, przemawiali potem z trybuny (mownicy) i w swych dziennikach jako wyobraziciele całej 35 milionowej ludności Austrii. W końcu zdawało się im, że są tak silni, że nawet i korona słuchać ich we wszystkiem powinna. A gdy ministrowie chociaż centraliści, w obec korony nie mogli być ich prostym narzędziem, rozpoczęli z nimi walkę. Pragnęli oni zmusić ministrów, by wolę ich pełniąc, ograniczali władzę monarchy. Ale gdy przeciw ministrom centralistom były i wszystkie ludy Austrii, ułatwili tylko koronie usunięcie całego systemu centralistycznego. — Z upadkiem ministerstwa Szmerlinga, runęła i cała sztuczna budowa centralistów. Okazało się, iż centraliści i rada państwa niemają żadnego stronnictwa w Austrii. Jasno wyszło na jaw, że centraliści wiedeńscy tworzą koterję, nie stronnictwo, która koterja chcąc utrzymać się przy sterze sztucznymi sposobami, przywiodła Austrię nad przepaść. Narzucając narodom nie-niemieckim szkoły i urzędy niemieckie, tem samem je zniedołężniała, rozstrajała, bo narody tylko w przyrodzony sobie sposób mogą rozwijać oświatę u siebie. Niedopuszczając swobodnego rozwijania działalności, stłumili tem samem rozwój rolnictwa, przemysłu, handlu, kredytu. Ztąd poszło ubóstwo moralne i materialne krajów koronnych, a za niem ubytek w kasach podatkowych, niedobory, brak kredytu, bankructwa. A za tym stanem finansowym musiało nastąpić i ubezwładnienie Austrii na zewnątrz. — Nowe ministerstwo zastało, po gospodarowaniu centralistów, ruinę finansową wewnątrz, a poniżenie Austrii na zewnątrz. — Upadkiem ministerstwa centralistycznego przerażona klika wiedeńska straciła była zupełnie mowę w pierwszych tygodniach. Ale niedługo trwała ta pokora. Zaledwie obeschli centraliści z wody, już zapomnieli, co ich spotkało. Wolność druku, którą nowe ministerstwo faktycznie wprowadziło, dodała im otuchy. Klice wiedeńskiej zdaje się, że chociaż nie jest u steru, to przecie znówu głos zabierać może w imieniu całej ludności, i w jej imieniu wypowiada walkę rządowi, niepodzielającemu przekonani centralistycznych, usiłuje go podkopać, by znówu przyjść do władzy. — Lecz wstrzymajcie swe zapędy! Już dziś wolności drkn nie używacie wy sami, jak za Szmerlinga. I dziennikarstwo w krajach koronnych przychodzi do głosu, i zadaje kłam waszym wywodom, zakłada protest przeciw waszemu przemawianiu w imieniu całej Austrii, i głośno na was woła, iż jesteście tylko klika wiedeńska, a bynajmniej organami całej Austrii, przeciwnie wasze dążności i zasady potępione są powszechnie. Obejrzyjcie się do koła siebie, a spostrzeżecie, że stoicie samotnie. Spadliście z sztucznego rusztowania, i zawiśliście na pogruchotanem wiązaniu.“ —

— Bardzo ważnym jest okólnik ministra sprawiedliwości p. Komersa do nadprokuratorów. Powiada on: „Amnestja udzielona przez N Pana za przestępstwa prasowe (drukowe), przyjęta została wszędzie z zadowoleniem, gdyż nierzadko w niej dowód, że rząd cesarski występuje w obec ludności z pełnem zaufaniem, i od niej takiej samiej wymaga nfnności. Jeżeli jednak zadowolenie to ma być trwałem, to postępowanie w obec prasy ma być na przyszłość takie, aby wprowadzić istniejące prawa przeciw wykroczeniom prasy, istotnie szkodliwym publicznemu dobru, niezachwianie były wykonywane, lecz aby unikano starannie wszystkiego, *coby wzbudzić mogło podejrzenie tendencyjnego prześladowania*. Skoro w jakimś państwie konstytucyjnem obudzi się życie polityczne, nieuniknionem jest następstwem, że się tworzą polityczne stronnictwa i usiłują przeprowadzić swoje zasady. Tacy polityczni przeciwnicy walczyć będą przeciw sobie wszelkimi w obec prawnych granic środkami; lecz unikać mają tendencyjnych prześladowań. W Austrii, gdzie istnieje obok siebie tyle narodowości, które N Pan pospółu równą, tylko od ich lojalności zawisła miłością otacza, łączą się polityczne zdania często z narodowymi dążeniami. Nieodpowiadaloby to podniesionym nieraz przez N Pana zasadom *równouprawnienia*, gdyby chciano polityczne zdania potępiać tylko dlatego, że są narodowej barwy. Rząd cesarski umie w pełnej mierze cenić *wysoką wartość dziennikarstwa, które świadome swego szlachetnego zadania, usiłuje wyjaśnić mniemanie publiczne, wypowiadać uprawnione życzenia ludności, i zwracać na nie uwagę rządu*. Bez wszelkiej niewczesnej drażliwości, przyjmować będzie rząd z wdzięcznością gruntowną krytykę swych kroków, jeżeli tylko w krytyce tej objawiać się będzie popieranie publicznego dobra i duch wykształcenia. Takie utwory prasowe pojmowane być muszą z *beznamiętnym spokojem* i oceniane w duchu obecnych instytucyj Austrii. Gdzie jednak prasa dzienna niepomna swego wzniosłego posłannictwa, tam będzie niezbędnym obowiązkiem prokuratury użyć prawnych środków“ itd.

Okólnik ten jest nową rękojmnią dla wolności i narodowości. Zdjęto nim ów wiecz damoklesowy, który za rządów Szmerlinga ustawicznie wisiał nad głowami dziennikarzy. Ze skazanych redaktorów rzadko który przekonany był w sumieniu swoim o winie; owszem uważał sądownictwo jako środek centralizacyjnego i biurokratycznego rządu do stłumienia wszelkiego innego mniemania choć nawet najumiarkowanego. Myśląc ludność była tego samego zdania. Daremnie odwoływano się czasami, iż obwiniony ustęp wyjęty z dziennika wiedeńskiego lub innego, albo nawet z rozpraw rady państwa. Spokojność publiczna i stan prawny wymagają, aby się takie rzeczy nie działy, a p. minister sprawiedliwości uczynił instrukcją pierwszy krok do tego. —

— W Pradze wielką radość sprawia następująca wiadomość. Hr. Belcredi ma zamiar znieść dotychczasowe urzędy powiatowe, a podzielić Czechy jak dawniej były na 16 starostw (cyrkułów). Naczelnictwa tych starostw mają być urzędem honorowym, bezpłatnym. — Wiedeńskie dzienniki centralistyczne zaś bardzo się gorszą nad tém, i biadają, że to na sposób nadżupanów węgierskich, i nazywają to powrotem do feudalizmu. Tymczasem wszystkie kraje oprócz może niemieckich (które nie pragną samorządu jak nawet i Silesia pi-

sała), cieszyłyby się, gdyby ten zamiar ministra stanu stał się rzeczywistością. —

— Do „Narodu“ piszą z Wiednia, że hr. Belcredi ma już przygotowane wnioski dla sejmu czeskiego i morawskiego, według których Szmerlingowskie ustawy wyborcze dla Czech i Morawy mają być zniesione. Ustawa Szmerlingowska bowiem była tak sztucznie ułożona, iż chociaż Niemców w Czechach a również na Morawie jest mniej, przecię w sejmie mieli większość zapewnioną. Teraźniejszy rząd zajął się więc tą sprawą, by się stało według słuszności. —

— Niedawno burmistrz miasta Lublany Costa złożył adres p. Belkredemu. Przy tej sposobności p. minister powiedział: Życzeniem jest JCMości, aby autonomja stała się prawdą. Minister wykonując zamiary monarchy, zawsze samodzielność gminy w najobszerniejszém znaczeniu za podstawę zdrowego rozwoju państwa uważać będzie. Spełnienie tych zamiarów atoli wymagać będzie czasu i bezzwłoczne ich przeprowadzenie tém mniej jest możebnem, gdy w wielu miejscach poprzednio trzeba będzie dopiero stworzyć sobie żywy wolnej gminy. —

— Styryjski deputowany Kaisersfeld na uczcie wyprawionej dla niego w Ptui (Pettau), dokąd się udał przy otwarciu szkoły rolniczej, miał mowę, w której wykazał stanowisko swego stronnictwa w obec nowego ministerstwa. Jak wiadomo Kaisersfeld liczył się w radzie państwa do tak zwanych niemieckich autonomistów. W rzeczonyj mowie wyraził on nadzieję, że konstytucyjny rozwój państwa nie poniesie żadnej szkody przez zmianę ministerstwa, gdyż konstytucja przez monarchę jest zaręczoną, a położenie kraju i ustalenie życia konstytucyjnego także za nią przemawia. Mowca zwraca się do Węgier, i oświadcza: że ustawa lutowa tworzy ciągłość prawną, którą po tej stronie Litawy (w krajach niemiecko-słowiańskich) tak szanować muszą ludy, jak Węgry szanują swoje prawa konstytucyjne; dlatego ustawa lutowa tylko w porozumieniu z radą państwa może być zmieniona. — Jak wiadomo niemieccy autonomiści zgadzają się co do ustawy lutowej z centralistami. To też centralistyczne dzienniki wiedeńskie podnoszą w niej wszystko, co jest niby przeciw nowym ministrom. Jednakże p. Kaisersfeld sam wyraźnie powiada w swęj mowie: że ministerstwo Belcrediego nie uczyniło nic takowego, coby upoważniało do podejrzenia, iż pogardza konstytucją. —

— *Debatte*, organ ministerjalny stwierdza, że pensjonowanie profesorów Dra Dietla i Kuczyńskiego sprawiło niemiłe wrażenie w Galicji, i że krok ten przypisać należy nie nowemu ale dawnemu ministerstwu. —

— Namiestnictwo galicyjskie otrzymało polecenie, aby wypracowało projekt reorganizacji Galicji, zanim autonomiczne urządzenie nie będzie mogło być przeprowadzonem. —

— O żądaniach Słowaków węgierskich donosi korespondent „Narodu“: Patryjoci słowienscy zgodzili się na to, aby przy wyborach do sejmu postawić w każdym okręgu przynajmniej jednego kandydata narodowego; choć mała jest nadzieja, aby którego przeprowadzić zdołali. Dalszy program obejmuje 10 punktów z godłem: „jedność państwa, wolna ojczyzna wolnych narodów.“ Między temi punktami najgłówniejsze są: Nienaruszalność korony węgierskiej bez naruszenia praw narodowości słowienkiej, wolność konstytucyjna, równoprawienie narodowości, ograniczenie przewagi je-

zyka madjarskiego w sejmie i urzędach, uznanie języka słowieńskiego w jednej części Węgier itd. —

— Sejmy krajowe będą zwołane na koniec listopada lub początek grudnia. —

Prusy. Deputowany Twesten powołany był dnia 2. września na wniosek prokuratora przed sędzię śledczego, aby się tłumaczył z mowy swojej mianem dnia 20. maja w sejmie. (W mowie tej p. Twesten karmił postępowanie ministra sprawiedliwości za sponiewieranie sądownictwa, a biorąc pochop z wielkiego procesu polskiego, zarzucał ministrowi użycie tego sądu do celów tendencyjnych.) Prokuratorja upatruje w tej mowie obrazę i oszczerstwo urzędników publicznych i władz pod względem ich urzędowych czynności. P. Twesten na podstawie art. 84 konstytucji odmawia wszelkiego tłumaczenia się za to, co mówił jako poseł w sejmie. —

Polska. Bresl. Ztg. donosi, iż Moskale nie pozwalają Polakom zabezpieczać swych majątków w towarzystwach ogniowych, „aby ich nauczyć ostrożności.“ Częste te pożary miast polskich atoli w całej liberalnej Europie uważane są za dzieło Moskali. Wechodzi to zupełnie w ich program polityczny: aby Polskę zniszczyć. Zwalanie zaś tej strasznej zbrodni na Polaków, jest tak niedorzeczne, iż żaden człowiek roztępny tego pojąć nie potrafi. —

— Murawiew znalazł godnego następcę w gubernatorze Kanfmanie. Objędzia on gubernję, a wszędzie grozi Polakom, że w razie, jeśli się wynarodowieć nie dadzą, zostaną z Litwy wypędzeni. —

Niemce. Angielski *Mor. Post.* doniósł, że oprócz ogłoszonej ngody Gasteińskiej, ułożoną została między Austrią a Prusami także tajna konwencja. Urzędownie nie zaprzeczono temu, a teraz *Bresl. Ztg.* potwierdza tę wiadomość. Według téjże, Prusy zobowiązały się odkupić w daną chwilę Holsztyn od Austrii, a Związek niemiecki ma Austrii zareczyć jej dzisiejsze posiadłości. W Związku niemieckim ma być Austrii zostawione prezydium, a Prusom naczelne dowództwo. —

Anglja. Flota francuska przybyła do Portsmouth, odwiedzając nawzajem flotę angielską, gdzie równo odbywają się uroczystości jak wprzód w Cherbourgu i Breście. —

Rozmaitości.

— W zeszłym miesiącu odbyło się w Paryżu w liceum św. Ludwika rozdawanie nagród; przy czem arcybiskup paryski przemówił do zgromadzonej młodzieży temi słowy: „Przywiązanie do ojczyzny i religji przodków, prawdziwą jest miarą wartości tak pojedynczych ludzi jak narodów całych. Dlatego błagam was młodzieńcy, kochajcie ojczyznę waszą i służcie jej wiernie. Jakież to silne zakłęcie mieści się w wyrazie ojczyzna! Jak wzniosłe i czule zarazem! Ojczyzna! to ów dom, w którym serca wasze pod troskliwym wzrokiem ojca i niezatartem wrażeniem pierwszego pocałunku matki czuć zaczęły. Ojczyzna! to ścieszki owe, po których pierwsze stawialiście kroki, i gdzieście później tak wesoło igrali; ów widnokrąg znajomy, owe strumyki i lasy, któreście pokochali, i które wam się przedstawiały w snach waszych dziecięcych. Ojczyzna! ach, to i ten ziemi kawałek, gdzie kości ojców waszych, którym cześć i wspomnienie do grobów zsyłacie, spoczywają. To wszystko jest ojczyzną waszą, tak jak ojczyzną jest i tajemnicze owo niezbadane a głębokie uczucie, którego doznajecie, czytając dzieje przodków waszych. Wspomnijcie jak się serca wasze ścisnęły boleśnie przy

czytaniu, gdy w bitwie jakiej chorągiew narodowa upadać się zdawała, a jak was uciecha ogarniała, gdy dzielną dłonią przodków podniesioną w górę powiewała na polu chwały. Ojczyzną jest i ten luby a silny węzeł, co łączy pomiędzy sobą wspólnością języka, korzyści, praw i cnót wiąże; domowe ognisko i progi domowe, równouprawnienie wyznań i bezpieczeństwo rodzin, jednem słowem wszystko, co społeczeństwo ntrzymuje i wznosi — wszystko to jest ojczyzną. — Moralność zaś nakazuje miłować ową siedzibę, gdzie człowiek przebywał z swymi rodzicami, gdzie znajdował schronienie i odpoczynek po trudach i walkach codziennych; gdzie dokonywa najważniejszych i najpiękniejszych czynów swego życia, gdzie kiedyś połączyć ma swe prochy z prochami ojców, aby tam na synów i wnuków swoich oczekiwać. I z kąd to pochodzi, że Bóg, ojciec rodziny i ludzkości, wszczepił nam w serca owo zarazem tklive i silne uczucie, które nas wiąże do miejsca rodzinnego, owa cześć i poszanowanie święte, które nie pozwala człowiekowi zdradzić ojczyzny bez wywołania zgromy i przekleństw ludzkiego społeczeństwa. Również z kąd pochodzi, że religja, ta córka niebios nakazuje nam miłować ojczyznę i nsiłgi jej nasze poświęcać, i że pomimo cechującej ją miłości pokój i pokory, zachęca błogosławieństwem i pochwałą bohaterów, którzy za oręż chwytają dla jej obrony i na śmierć idą, aby ją pomścić. — Aż póki wszystkie narody nie zbierają się między sobą, wzywam was młodzie! bądźcie wy prawdziwymi braćmi sobie, bądźcie jakoby jedną rodziną, w której niema miejsca dla zwad i stronnicych sporów.“ —

— *Jak teraz w ministerstwie urzędują.* Do ministra finansów hr. Larischa przybyła temi dniami deputacja z jakiegoś miasta nad węgierską granicą położonego, i prosiła o odstronienie pewnych niedogodności przy wybieraniu cła na tamtejszej stacji. Hr. Larisch kazał zawałać podwładnego urzędnika, mówiąc, aby się w węgierskiej kancelarji nadwornej dowiedział, jak się ta rzecz ma. Urzędnik jednak zwrócił uwagę p. ministra, że to tak nie uchodzi, że trzeba podać pisemnie żądanie, ponieważ tak sposób urzędowy przepisuje. „E co sposób, i na co pisemnie? Idź pan do kancelarji węgierskiej i zapytaj o to.“ Gdy urzędnik jeszcze pytał, jak to ma wyrządzić i jeżeli będzie przypuszczonym, dobył hr. Larisch swą kartę wizytową i posłał go z nią wprost do p. Majlatha; deputacji zaś, która tymczasem czekała, kazał przyjść za godzinę. Majlath kazał zaraz telegrafować do onego miasta, i w chwili dał odpowiedź hr. Larischowi; a gdy deputacja przyszła, oznajmił jej p. minister, że może spokojnie powrócić do domu, ponieważ nieporządki już są odstronione. —

— Dr. Stubenrauch profesor praw na wszechnicy wiedeńskiej i członek tamtejszej rady gminnej otrul się wraz z żoną w nocy d. 1. września. Przyczyną był niedobór około 28,000 złr. w kasie oszczędności, której był dyrektorem. Prócz tego długi wekslowe jego mają wynosić przeszło 30,000 złr. Ciśniony żądaniem wypłat udał się do burmistrza i wyjawiał mu położenie swoje. Za staraniem burmistrza Zelinki chcieli członkowie rady gminnej ratować Stubenraucha, i w kilka godzin złożyli sumę potrzebną. Sam Naj. Pan zapisał 5000 złr. Z radością tą nowiną wysłano do Stubenraucha jego najstarszego syna; lecz ten przyszedłszy do pomieszkania ojcowskiego, znalazł je zamknięte, a gdy je otworzono, już ojciec i matka byli bez życia. Trucizną, której oboje zażyli, był sinian potażu (Kali ajanicum.) —

— Posel siedmiogrodzki do rady państwa, Pascarin, zaprzecza w *Gaz. Transilvania* pogłosce, jakoby w Wiedniu dostał

policzek od kelnera w hotelu; kolega zaś jego z rady państwa p. Lemeny protestuje w téjże gazecie przeciw rzucenemu nań podejrzeniu kradzieży. Po tych dokumentach spodziewać się należy, że i Zahorajko wystąpi z protestacją — pisze „Czas.“ —

— Znany rozbójnik węgierski Rozsa Jandor skazany na dożywotne więzienie w Kufsteinie, w drodze najwyższego ulaskawienia uzyskał zmianę swęj kary na 15letnie więzienie; a ponieważ już 10 lat odsiedział, zostaje mu tylko jeszcze 5 lat. —

— W Wiedniu zarządzone środki zaradcze przeciwko cholery. Podobne rozporządzenia wydał także gubernator galicyjski. Cholera dotąd jednak w południowych krajach tylko grasuje. W Konstantynopolu porwała 50,000 ludzi. —

— **Wyrok moskiewski.** Do pewnego obywatela w Kongresówce przyjechał tak zwany uczestnyj tj. naczelnik cząstkowy, pijany niemilosiernie i wyprawiał najbezczelniejsze gwałty. Gospodarz udał się ze skargą do gubernatora, który przywołał zaraz winowajcę. Uczestnyj przełknięty przyznał się z pokorną miną do wszystkiego. Gubernator pyta więc groźnie: Jak śmiałeś czynić coś podobnego? Byłem pijan, Wasze Prewoschoditelstwo! odpowiedział ze skrucą uczestnyj. Gdzieś się upił? U kupca N. — „Paszoł won!“ wrzasnął wyszlifowany satrapa moskiewski, i kazał natychmiast przywołać kupca. Ten zapytany, podaje jak najdokładniej miarę wypitych trunków, która istotnie była przerażająca. Na to pan gubernator zawoła srogo: Jak śmiałeś carskiemu urzędnikowi sprzedawać tyle wódki, aby się nią aż upił! To jest przestępstwo, za które cię nie może minąć kara! Zapłacisz za to 100 rubli kontrybucji. I biedny kupiec istotnie zapłacić musiał. — Za prawdziwość faktu tego zaręczono. —

— **Odważna żona.** Pewien obywatel z rosyjskiej Polski pojmanym został w Prusiech, i miał być z żoną Moskwie wydany. Dwaj żandarmi odwozili ich. Niedaleko lasu Grodzkiego rozpoczęła żona z żandarmami żywą rozmowę, objawwszy ich rękoma. W tém okamgnieniu zeskoczył mąż z wozu i uciekł w las. Żandarmi chcieli biec za nim, lecz żona trzymała ich mocno, i nim się z rąk jęj wydobyć zdołali, już mąż zniknął, tak iż żandarmi próżno z pogoni powrócili. —

— **Nowa wiara.** Dekretem ministerjalnym pruskim z d. 18. lipca została nowa sekta *Myśliciele (Cogitanten)* prawnie uznana w Prusach, na mocy artykułu 12 konstytucji. Założycielem tej nowej wiary jest przechrzta Edward Löwenthal, „doktor różnych umiejętności“, który napisał broszurę o swojej sekcji pn. *„Religja bez wiary.“* Wyznawcy tej religji powinni schodzić się czasami, dla udzielania sobie swobodnie wyników swoich rozmyślań religijnych, chociaż nikt nie jest zobowiązany przyjmować zasady wyznawane przez swoich towarzyszy. —

— W Koburgu odsłonięty został uroczyscie d. 26. z. m. pomnik małżonka królowej angielskiej Wiktorji. Oprócz królowej Wiktorji zjechało się tam także kilku książąt niemieckich. —

— Ów exoficer moskiewski, Nikiczenkow, który przed kilku miesiącami wykonał zamach morderczy na sekretarza przy poselstwie moskiewskiem w Paryżu, skazanym został przez paryski sąd przysięgłych na dożywotne więzienie. Zamach ten przedsięwziął on dlatego, iż mu w poselstwie odmówiono wsparcia na powrót do Moskwy. Rzucił się więc na sekretarza ze sztyltem i zranił go, a gdy go służba przytrzymała chciała, groził w szalonej obronie iż wszystkich Moskali wymorduje; dopiero straż miejskiej poddał się dobrowolnie. —

Nowości piśmiennicze.

— W Krakowie wyszło dzieło: *„Weltera dzieje powszechne skrócone, przełożył na język polski Zygmunt Sawczyński.“* nakładem J. M. Himmelblaua księgarza antykwarskiego w Krakowie. Dziełko to stanowi 3 części, a to dla łatwiejszego nabywania młodzieży, tj. osobno historję starożytną, średnich wieków, i nowożytną, a razem stanowiącą całość. Nietylko zalety dzieła Weltera dziejów w skróceniu które w Niemczech ma o-

gólny rozgłos i doczekało się aż dwudziestu wydań, przemawiają za jego spolszczeniem; ale i to że p. Zygmunt Sawczyński był nauczycielem tego przedmiotu przy gimnazjum św. Anny w Krakowie, i baczyl jak wiele zależy na doborowym w ogóle dziełku historycznym, dobrze przystępnym wyłożonem pod względem zastósowania się do języka i do wieku młodzieży, której jest przeznaczonem. Poszedł zaś tłumacz za wydaniem Weltera tém, które pozwolonem zostało dla gimnazjów naszych. Dążeniem jego było, mając na względzie kurs niższy nauk historycznych, nstulżyć w tém dobrze dla klas gimnazjalnych niższych, tudzież dla szkół żeńskich publicznych i zakładów prywatnych. Historia ta jestto jedna z książek najprzystępniejszych dotąd, bo starannie oddana jak i wydana. —

Z Cieszyna.

Jeżeli obszerne budowle w alejach przedmiotami gospodarskimi zapełnione będą, o czém nie powątpiewamy, to nasza *wystawa gospodarska*, chociaż jest pierwszą próbą na Śląsku, zasłuży na uwagę, i oczekiwać też może bardzo licznego zwiedzenia. Porządek dzienny wystawy jest następujący: We czwartek d. 21. września rano o godzinie 8 będzie otwarty wstęp dla publiczności. O godzinie 10 udają się członkowie towarzystwa gospodarskiego śląskiego i inne znakomite osoby z ratusza na miejsce wystawy. Popołudniu o godzinie 4 odbędzie się jeneralne zgromadzenie w sali ratuszowej świetnie przyozdobionej. D. 22. września będą maszyny i narzędzia przez sędziów wystawy doświadczone. Popołudniu ustanowione będą nagrody, i oznaczone zostaną przedmioty, którym nagrody przysługują. W dniu 23. września będą maszyny znowu przed publicznością próbowane, a popołudniu o godzinie 3 nastąpi rozdawanie nagród. W niedzielę d. 24. popołudniu o godzinie 3 rozpocznie się losowanie, a o godzinie 6 będzie wystawa zamknięta. Wszyscy zwiedzający, oprócz stróżów i dozorców, powinni się zaopatrzyć kartami wstępnymi na każdorazowe zwiedzenie osobno, albo też kartami abonamentowymi na cały czas wystawy. Karty wstępne jednorazowe kosztować będą w pierwszym dniu 50 kr., w drugim 20 kr., w trzecim i czwartym 10 kr. Karty abonamentowe na pewne imię brzmiać po 1 złr. Losy sprzedawać się będą po 50 kr. Zgromadzenie będzie publiczne, i każdemu wolno będzie brać udział w rozprawach i przemawiać w języku jaki mu jest najłatwiejszy. —

— **Zabawa Narodowa.** Komitet składający się z kilku akademickiej młodzieży i kilku obywateli wiejskich urzęda na przyszłą niedzielę „zabawę narodową“ w Ropicy. Zaproszenie drukowane z programem brzmi jak następuje: „Zaproszenie na Zabawę Narodową dla Pana..... która się odbędzie w Ropicy na Woleństwie dnia 10go września 1865 r. Wydział. Początek o 4. godzinie. Porządek: 1. Muzyka. 2. Hej Słowianie. 3. Powitanie. 4. Muzyka. 5. Życiorys Kopernika. 6. Wy do boju pospieszajcie. 7. Jak bywało. 8. Muzyka. 9. Słowo o oświecie. 10. Gdzieś domie mój! 11. Rozmowa Michała. 12. Muzyka. 13. Ubieganie się. 14. Niech więc każdy śpiewa. 15. Polka. 16. Kadryl. 17. Polka Mazurka. 18. Berek odpieczętowany. 19. Polka tremblante. 20. Kadryl. 21. Skutki przestachu. 22. Straszak. 23. Mazur. 24. Szkocka Polka.“ — Program ten obiecuje zabawę bardzo przyjemną; miejsce jest dogodne, i z ogólnej ochoty spodziewać się trzeba bardzo liczniego ndziału, osobliwie jeżeli pogoda sprzyjać będzie. Dla dogodności zaproszonych postarał się komitet także o powózki, które od Trzech-myt w Cieszynie do Woleństwa w Ropicy za tanią cenę tam i na powrót odwozić będą. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 2 września: pszenica 3 zł. 58 kr., żyto 2 zł. 74 kr., jęczmień 1 zł. 37 kr., owies 1 zł. 13 kr., ziemniaki — zł. 90 kr., masło 44 kr.

Na wyższym przedmieściu naprzeciwko Krzyża
w domu Rittera
jest

NOWY WYSZYŃK

piwa, wódek, likierów
w dobrych trunkach i taniej cenie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszyźnie
dnia 16 września.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Wzywamy do ponowienia przedpłaty,
*którym się takowa kończy lub już się skończyła, oraz u-
prasamy o rychłe uiszczenie zaległości. Są także jesz-
cze do dostania zupełne egzemplarze od początku roku
bieżącego.*

Kazimierz i Magdosia

Powieść z dziejów ojczyźnych siedemnastego stulecia przez M. L.

I. W Tatarskiej niewoli. (Ciąg dalszy.)

Kazimierz, Magdalena i inni niewolnicy przeznaczeni dla sułtana tureckiego, jechali tymczasem powoli przez rozległy step do Konstantynopola stolicy cesarstwa tureckiego. W czasie podróży dosyć łagodnie obchodzili się z nimi Tatarzy, ponieważ chcieli sułtanowi zawieść rumianych, zdrowych niewolników, by za to tym większą odebrać nagrodę. Wieźli ich na wozach osadzonych na niskich kółkach, a obok jechało konno z pięćdziesięciu Tatarów uzbrojonych w krzywe pałasze, długie lance i ciężkie łuki. Kilku z nich miało strzelby, lecz to raczej dla parady niż do używania. Wszyscy bowiem doskonale strzelali z łuków, chociaż w największym biegu konia. Byli zaś przyodziani w baranie kozuchy, których włos był przewrócony na zewnątrz. — Po większej części byli to już ludzie starsi, łagodniej się też obchodzili z nieszczęśliwymi jeńcami, którym pozwolili rozmawiać. Z pozwolenia tego korzystali Kazimierz i Magdosia. Mieli oni niejedno sobie do powiedzenia, zwyczajnie jak dzieci jednego sioła. Chociaż bowiem Kazimierz był synem dziedzica a Magdalena córką biednego komornika, lecz żyjąc w jednej wsi, nieraz się z sobą bawili. We wsi ojca naszego Kazimierza, dzieci nie uciekały na widok pana, owszem z małym Kazimierzem nieraz się bawiły, czy to w ogrodzie, czy na zielonej murawie. Teraz więc w niewoli przypominały sobie te dzieci niewinne zabawy, wioskę rodzinną, postacie rodziców, żarty starego włodarza, wieczorne śpiewy.... Magdosia przypominała swemu paniczowi, jak jego ojciec nieraz dopomagał jej rodzicom i innym wieśniakom; Kazimierz nawzajem mówił: „Przypominasz sobie Magdosin pożar zeszłoroczny, gdy płomień dom cały ogarnął i dach już się walił, a twój ojciec wskoczył po mnie w płomienie?” — „O pamiętam panie,” odpowiedziała Magdosia, „i jeszcze dzisiaj stoi mi w oczach wasz ojciec, nasz kochany pan, jak serdecznie ścisnął mego ojca i jak mu za to chciał dać garść złotych dukatów.” — „Ale twój

ojciec Magdosiu nie przyjął ich mówiąc, że nie dla grosza, ale z miłości ku memu ojcu to uczynił. O tém nigdy nie zapomnę.” Również o ostatnich przygodach i o dzielnej obronie sioła przez wieśniaków miały dzieci wiele do opowiadania sobie.

Tak rozmawiając pocieszało się wzajemnie tych dwoje dzieci wśród długiej podróży do Konstantynopola. Z nadzieją w sercu, że Bóg im pozwoli wrócić się jeszcze do ojczyzny, wjeżdżali w mury stolicy tureckiego cesarza. Na drugi dzień po przybyciu do miasta, zaprowadzono ich przed tron tureckiego władcy. Bystre spojrzenie Kazimierza i nkladna postawa młodzieńkiej Magdosi spodobały się sułtanowi bardzo, i z tej przyczyny przeznaczył Kazimierza do własnych swych usług, a Magdosię podarował jedną z swych córek tylko o dwa lata starszą od Magdaleny. Innych jeńców zaś oddał pod dozór nieokrzesanych stróży, którzy się srogo obchodzili z powierzonymi ich pieczy jeńcami. Sam sułtan zaś był dosyć łagodnym, pobłażliwym. Nieraz gdy był w dobrym humorze rozmawiał z niewolnikami, wypytywał ich o dawne życie. Czasami kazał Kazimierzowi śpiewać polskie albo rnskie piosnki, których się Kazimierz jeszcze w domu rodziców nauczył.

II. U Sułtana.

Głównem zatrudnieniem Kazimierza było nakładać sułtanowi fajkę, chodzić za sułtanem po ogrodzie, trzymać zasłonę od słońca, i tym podobne drobne czynić posługi. Na przechadzce rozmawiał sułtan czasami z Kazimierzem, starając się go nakłonić do przejścia z religii chrześcijańskiej na turecką, czyli muzułmańską. Mimo wszelkich pogroźek, a nawet katuszy, opierał się Kazimierz przez pewien czas żądaniu sułtana. W końcu jednak zapominał już o swojej religji, a razem z sułtanem wzywał Allacha i Mahometę proroka.

Wtedy to zesłał mu Najwyższy pocieszyciela, który go sprowadził na drogę dobrą. Tym pocieszycielem był ogrodnik sułtana. — Dawniej był on księdzem katolickim, lecz przypadkiem dostał się do niewoli tureckiej, a że jako ksiądz zakonny w zaciszu klasztoru, trudnił się ogrodnictwem, oddał mu sułtan jeden ze swoich ogrodów pod zarząd. Ten to ksiądz dowiedział się przypadkiem, że Kazimierz jest Polakiem i chrześcianinem, i że teraz w niewoli bez przyjaciela, rodziców, którzyby mu przypominali błogosławieństwo religji chrześcijańskiej, chce zostać muzułmaninem. Jako sługa Boży postanowił przy pierwszej sposobności przemówić

do Kazimierza. Jakoż w kilka dni spotkał Kazimierza w odległej części ogrodu, nie widząc obok nikogo, zbliżył się i przemówił doń słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ — Zdziwił się Kazimierz bardzo usłyszawszy mowę ojczystą, przeląkł się prawie, i dopiero w kilka chwil zdołał odpowiedzieć. „Na wicki wieków Amen.“

„O pamiętaj moje dziecię,“ odpowiedział ów ksiądz, „że Chrystusa zawsze i wszędzie powinienś chwalić — pamiętaj byś wiary ojców nigdy nie porzucił.“ Potem jeszcze długo rozmawiał z młodym Kazimierzem, pouczając go by wytrwał. Od tego dnia Kazimierz na nowo zaczął mówić pacierz, a gdy nań sułtan nalegał, aby przeszedł na religję muzułmańską, śmiało odpowiedział: „ja mego Boga, méj religji nigdy nie porzucę.“ Rozgniewany tą odpowiedzią sułtan kazał zawołać sługi i oświeczyć Kazimierza; poczem raz jeszcze go się zapytał, czy przejdzie na wiarę turecką. Lecz Kazimierz odpowiedział: „wolno ci wielki sułtanie karać mnie i biczować, lecz nie zmusisz bym się przed twoim Bogiem i prorokiem pokłonił, bym został Turkiem. Wolę umrzeć niż przestać być chrześcianinem i Polakiem.“

Śmiała ta odpowiedź, a bardziej jeszcze stałość młodego chłopca, podobały się sułtanowi; jednak chcąc Kazimierza koniecznie nakłonić do religji mahometańskiej, rzekł: „zostawiam ci miesiąc czasu do namysłu, a gdy czas ten minie, albo zostaniesz wyznawcą Mahometa, albo cię psom na pożarcie rzucę.“ To mówiąc odwrócił się sułtan, jak gdyby nigdy nic nie zaszło kazał Kazimierzowi nałożyć fajkę i poszedł do ogrodu używać wczasu w cienistej altanie.

Przed wnijsciem do altany siedział Kazimierz i uważał, rychło go sułtan zawoła. Już blisko godzina mijała, a sułtan jeszcze spoczywał na miękkim dywanie; w tém zbliżył się ów ksiądz-ogrodnik i przywitał Kazimierza. Ostrożny chłopiec odchylił gęste liście zarosłej altany, a przekonawszy się, że sułtan jeszcze spi, opowiedział księdzu, jak mu sułtan kazał przez miesiąc przejść na turecką religję. Kapłan stósowną nauką go pocieszył, wzmocnił we wierze. „Pamiętaj me dziecię, mówił kapłan, że Jezus Chrystus wiele więcej za nas wycierpiał; proś więc Boga, by cię wspomógł swą łaską najświętszą, byś ze strachu przed groźbami, albo przed karą nie upadł w wierze świętej.“

Chciał jeszcze więcej mówić dobry kapłan, lecz właśnie sułtan zawołał Kazimierza, który pospieszył na wołanie swego pana, a ksiądz poszedł w koniec ogrodu, do stósowniejszej pory odkładając przerwana rozmowę.

Już trzeci tydzień mijał od dnia, w którym sułtan zostawił Kazimierzowi miesiąc czasu do namysłu, gdy turecki cesarz ukończywszy swe dzienne prace — bo i sułtan jak każdy król lub cesarz ma zatrudnienie stósowne — szedł odwiedzić najukochańszą ze swoich córek imieniem Alina. Była to właśnie ta sama, której

podarował był Magdosię. — Rzadko się Kazimierz widywał ze swoją towarzyszką niewoli, bo w pałacach sułtana, kobiety oddzielnie mieszkają od mężczyzn i chyba przypadkiem spotkał gdzie Kazimierz Magdosię. Teraz dla zabawy Aliny, kazał Kazimierzowi cesarz ubrać się w czerwony kontusik, żółte buty, przypasać małą szabelkę i iść za sobą. W milczeniu przeszli kilkanaście pokojów pałacu sułtana, wyścielanych wielkimi kobiercami. W jednym z takich pokojów siedziała sułtanka Alina na miękkim kobiercu, a u jej nóg Magdosia, która opowiadała swęj pani o ładnej Polsce. Opisowała jej nasze zawsze zielone lasy sosnowe, nasze w białą korę ubrane brzeziny ze spuszczone ku ziemi gałęziami, jak gdyby nad nami płakały, że nie wszędzie synowie jednéj Polskiej ziemi żyją ze sobą w jedności. Opisowała sułtance, jak to w Polsce wesoło — dzisiaj wprawdzie gdy Moskał tysiące naszych braci pomordował i na Sybir wywiózł, gdy codziennie za objaw wolności więzi, gdy za miłość ojczyzny tysiące na polu bitwy poginęło, wesołość nie na czasie, ale był czas szczęśliwszy, kiedy Polska była wolną.

Magdosia opisywała dalej sułtance nasze dożynki, przyjemną wiosnę, bogatą jesień i przykrą zimę. Dziwiła się córka sułtana, czemu u nas śnieg pada, a ptaszki na zimę do innych ulatują krain. Ciekawie się też Magdosię o wszystko wypytywała, a ta opowiadała o domu, o ojcu co bronił ojczystej ziemi, o matce co jęczy w tatarskiej niewoli, o wiosce rodzinnej w której mieszkał dobry dziedzic. Długo gwarzyła dobrej sułtance, a w końcu całując ją w rękę, prosiła o pozwolenie wrócenia do Polski, do ojca, do krewnych. Córka sułtana dobra Alina żałując, że Magdosia musiała opuścić wszystkie śliczności kraju rodzinnego, przyrzekła poprosić swego ojca o wolność dla Magdosi.

„Ale wtedy,“ rzekła Alina, „któż mnie tak kochać będzie jak moja Magdosia, któż mi tak ładne opowiadać gadki? Dawniej mamka opowiadała mi o trzech królach, o zaklętym królewiczu, o białej sułtance, lecz jej powiastki nie tak ładne jak twoja. Zostań u mnie a ja cię jak siostrę ukocham, a tam jako wieśniaczka będziesz musiała pracować od rana do zmroku.“

„Ja się pracy nie lękam,“ przerwała Magdosia, byle być w Polsce kochanej — o moja śliczna, dobra pani, poproś swego ojca, by mnie uwolnił, by mi pozwolił wrócić do ziemi rodzinnej...“ Właśnie gdy słów tych domawiała Magdosia, wszedł do mieszkania Aliny sułtan, a za nim Kazimierz. Trzeba wam wiedzieć, że każda z żon i córek sułtana ma swoje osobne mieszkanie i osobne sługi. Zważcie więc, co tam musi być sług i mieszkań, kiedy każdy sułtan oprócz teraźniejszego — miał aż 300 żon! Do mieszkania kobiet sułtana zaś nie wolno wchodzić żadnemu mężczyźnie, prócz umyślnie do tego wyznaczonych stróży. Sam sułtan czasami tylko odwiedza swe żony lub dzieci.

Przedpotowe zwierzęta ssące.

(Dokończenie.)

Zresztą zachodzi jeszcze wielkie pytanie, czy owe przedpotopowe palmy i owocne zwierzęta nie były tak usposobione, aby mogły żyć w klimacie umiarkowanym i chłodnym, któryby stał pośrodku między zimnym, jaki na wybrzeżach Lodowatego morza teraz panuje, a gorącym dzisiejszych okolic podrównikowych? To przypuszczenie popiera ta okoliczność, że się pośród namułu potopowego obok szczątków palm zarówno także i szczątki drzew szpilkowych, tudzież dębów i innych liściowych znajdują, które są do teraźniejszych wielce podobne. A ponieważ te ostatnie drzewa tylko klimatowi północnemu są właściwe i w gorących krajach jedynie tylko przy znacznym wywyższeniu nad poziom morza, na grzbietach wysokich gór, które aż samą linię śnieżną sięgają, rósć mogą, przeto musiał być klimat tych krajów umiarkowanym lub miernie ciepłym, skoro obok palm dopiero wymienione drzewa w nich istnieć mogły.

Że klimat, w którym powyżej opisane zwierzęta żyły, był umiarkowanym, lubo przecież gorętszym aniżeli teraźniejszy europejski i północno-azjatycki, dowodzi też i ta okoliczność, że znalezione w odwiecznych lodach całe ciała mamuta i nosorożca przedpotopowego kędzierzawymi czerwieniawymi kudłami okryte były, prócz czego ów mamut jeszcze i włosieniową, gęstą, czarną i długą grzywę posiadał, która mu z karku spływała. Gdyby więc siedziby tych zwierząt były tak dalece gorące, jak dzisiejsze podrównikowe ziemie, nie potrzebowałyby te ich mieszkańce tak ciepłej odzieży, albowiemby jak dzisiejsze gruboskórne, nagiemi pozostać mogły. W tak ciepłej odzieży mogły mamuty i nosorożce przedpotopowe i chłodnawy klimat wcale obojętnie znosić; wszelako nie mogłyby pomimo tego wszystkiego, jak to słusznie Cuvier zauważał, żyć w żaden sposób w podbiegunowej zimnej strefie, gdyby takową już podówczas, tak jak dzisiaj, wieczny lód i śnieg był pokrywał. W takim bowiem razie — pominąwszy wszystko inne nawet — nie mogłyby były tak ogromne zwierzęta znaleźć żadnym sposobem odpowiedniej ilości roślinnego pokarmu, jako w kraju, gdzie obecnie w ciągu trzech niespełna letnich miesięcy zaledwo mała ilość traw i mchów nędznie odrasta, a gdzie zresztą przez dziewięć miesięcy roślinność wszelka snem zimowym spoczywa.

Jako dowód, że przed potopem Europa więcej umiarkowanie ciepła, niżli gorący klimat miała, może posłużyć i przebywanie po tamte czasy razem w jednej okolicy zwierząt północnych z południowymi np. nosorożców z reniferami, rosomaków z hyenami, zajęcomyszy ze lwami, jakto wyżej wspomniałem, a co by miało nie mogło, gdyby klimat ich mieszkań był nie umiarkowanie ciepły, lecz gorący. Zwłaszcza skoro

te renifery, rosomaki i zajęcomyszy są nie podobne teraźniejszym, ale zupełnie te same, co dzisiejsze. Najprawdopodobniej zatem cieszyła się północna półkula ziemską przed potopem klimatem tak umiarkowanie ciepłym, iż tamtoczesne palmy pospołu ze szpilkowymi i liściowymi drzewami w nim rósć mogły, a o ile się zdaje, istniał podówczas na całej kuli ziemskiej jednaki ciepły klimat.

Z tego zaś powodu mogły tamtoczesne rozmaite zwierzęta ssące, których pobratymcy obecnie tak ściśle zakreślonymi i prawie nieprzekraczalnymi linjami od siebie są poodgraniczani, w jednym miejscu obok siebie żyć i tak niesłychanie wielkie obszary ziemi w poczet siedzib tej lub owej rodziny zwierzęcej zaliczać. Dziś nie zajmują mieszkania żadnego zwierza tak obszernych dziedzin, a to z przyczyny wielkiej klimatycznej różnicy ziem rozległych. Dawniej mogły mamuty mieszkać tak dobrze na Kamczatce jak i w Meksyku, leniwce w Paragwaji i w północnej Ameryce! A dzisiaj?... Dzisiaj są pewne zwierzęta skazane na pobyt w pewnych tylko krajach i nie śmia ich granic przekraczać, albowiem ich życie jest zależnym od pewnych roślin, które znowu w pewnych tylko ziemiach rosną, gdyż koniecznie takiego a nie innego klimatu do swęj wegietaacji potrzebują.

Dawniej, widać było w tej mierze inaczej. Rośliny, a przez nie i zwierzęta, były snąc większymi kosmopolitami niż dzisiaj, co tylko jednostajniejszy klimat całej ziemi mógł sprawić, bo w naturze bywa jedna okoliczność niezbędnym warunkiem drugiej. Z tego możemy na pewne wnosić, że i mamut był zawisłym od istnienia pewnych roślin, które tak na Kamczatce jak i w Meksyku pod gołym niebem rósć mogły, co by zaiste na żaden sposób być nie mogło, gdyby te dwa odległe od siebie kraje już wtenczas były tak jak dzisiaj, o tyle różniący się klimat, a ztąd i tak wielce odmienną roślinność posiadały. —

W toku niniejszej rozprawki zaznajomiliśmy się z tymi zwierzętami ssącymi rodzajami, których szczątki dotychczas wykopywano, a zarazem przekonaliśmy się, że takowe w tych okolicach żyły, gdzie je poznajdowano, co przy innych własnościach przedpotopowego klimatu, jak widać po skutkach, możebne było.

Władysław Miski.

Gospodarstwo i przemysł.

0 konieczności dokładnego dojenia krów. Zdarza się często nawet w większych, dobrze zarządzanych i słynnych gospodarstwach, iż dójki nagle jeden lub dwa cyce u wymion tracą, chociaż wiele mleka dawać zwykły. Ten przypadek, który najczęściej przypisują chorobie lub niedokładnej budowie ciała krowy dojnej, polega po większej części na opieszałości lub niezgrabności dojących kobiet, bo chociaż sztuka dojenia nie następuje żadnymi wielkimi trudnościami, nie jest jednak rzeczą,

pierwszej lepszej kobiety. Wielka część dziewczek nie jest z nią dobrze obeznana; jedne z opieszałości, drugie z braku wprawy i znajomości rzeczy nie wydobydą z organów mleko prowadzących wszystkiego płynu w nich będącego, w skutek czego powstają złe następstwa, o których tu mówimy. — Mniej lub więcej znaczna część mleka, i to właśnie ta, która jest najtłustszą i w masło najobfitszą, pozostaje w wymionach lub naczyniach, które pierwiastki mleka do wymion doprowadzają. Wyzię i owe naczynia, zwyczajnie żyłami mlecznymi zwane, służą coraz opieszałej, bo nie wszystko z nich mleko wydobyto, coraz mniej dają mleka, aż wreszcie nastąpi zupełny brak, który się pokazuje albo jaki taki w całym wymieniu, albo też tylko w niepłodności niektórych cyków. Ostatni znak o tyle jest gorszy, że według znawców ten stan cyków zwykły na zawsze pozostawać, a że nie jest więc przemijającym, dla tego wartość krowy o wiele się zmniejsza. —

Środek przeciw zarazie bydła. Jeneralny konsul angielski w Warszawie doniósł swemu rządowi środek na zarazę bydła, którego w pewnym miejscu w Polsce używają z najlepszym skutkiem. Za pierwszym pojawieniem się choroby poją bydło wodą, żelazem przesyconą. Ten środek miano odkryć przypadkiem; postrzegłszy, iż na folwarku mającym źródło wody żelazem przesyconej, bydło na zarazę nie zapadło, chociaż zaraza wszędzie w okolicy grasowała. Później przekonano się, iż stare żelazo w wodzie rozpuszczone, tę samą przysługę oddaje. (Rozpuszczenie to dzieje się najłatwiej przez zwiłżenie starego żelaznika octem, które zerdzawszy, wydaje w wodzie wiele osadów żelazistego.) —

Pranie bielizny. Podajemy oszczędny i praktyczny sposób prania bielizny, który od niejakiego czasu się rozpowszechnia. Sposób ten jest następujący: do 40 funtów bielizny, bierze się 8 konewek albo 4 wiadra wody miękkiej zimnej na balję. W nią wlewa się dwa funty zwyczajnego mydła, rozgotowanego w wodzie miękkiej. Do tego dodaje się dwie łyżki amoniaku płynnego i łyżkę olejku terpentynowego oczyszczonego, wymieszawszy dobrze. Moczy się w tym brudna bielizna, którą należy warstwami w wanience układać, polewając ją mieszaniną, żeby mogła całą bieliznę dobrze przejąć, co się robi zwykle na noc. Dnia następnego, wyjmując po kilkanaście sztuk, przepiera się na balji w tej samej mieszaninie, która z bielizny ścieka, a w której też przez noc mokła. Po przepieraniu pierwszym, zaraz tego samego dnia, bierze się znów wody zimnej miękkiej tyle, aby się bielizna mogła zamoczyć; w tę dolewa się łyżka amoniaku i pół łyżki terpentynowego olejku, nie dając już wcale mydła. Po odleżeniu w tej mieszaninie godziny czasu, przepiera się bielizna znów jak wyżej. Następnie płócie się w zimnej twardej wodzie z farbą, i skrobi się sposobem zwyczajnym. Dla lepszego wyprania bielizny z mydła i niknięcia zapachu tegoż (gdyż zapach amoniaku i terpentyny bez tego w bieliznie nie pozostaje), można przed

plukaniem w wodzie twardej, przeprać ją jeszcze raz w miękkiej zimnej wodzie. — Przy takim praniu bielizny zyskuje się na czasie, na ilości mydła, liczbie rąk, a najbardziej oszczędza się paliwo. Oszczędza się również i bielizna, której nie potrzeba tak gwałtownie docierać, gdyż dodany amoniak i terpentyna, wiele pomagają do puszczenia brndu, nie naruszając w niczym mocy bielizny. J. P.

Jura i Jąnek.

Jąnek. Toż się też ucieszył w tej Ropicy — a ty Jurku isto też?

Jura. Já jak słyszę muzykę a śpiew, toż już cały w nieszczęściu, a przy tym, kiedy człowiek tak mądrego co usłyszy!...

Jąnek. Bacić to były mądre rzeczy, jabych ci każde słowo powiedział. Ale osobliwie mi włożyło do serca, co jeden prawil; przypomnę ci to jeśli chcesz.

Jura. Rád to jeszcze i od ciebie posłuchać będę, powiadej.

Jąnek. Tóż tak tam prawil: „W terażniejszym czasie odzywa się między wszystkimi narodami głos: Oświaty, oświaty trzeba! A szczególnie w naszym polskim narodzie odzywa się jak groźące gromy tenże sam głos. Bo ten głos grozi mówiąc: jeżeli oświatę głęboko nie wszczepicie w serce narodu, to ten naród zginie, to ten naród ulegnie obcemu napływowemu żywiołowi.

„Są ludzie, którzy lubią dawną chwałę polskiego imienia się chlubić, w dawną ubierać się sławę. Ale cóż nam pomoże dawna chwała, dawna sława? Udać się szczerze do pracy koło naszego dobra, ndać się z niezmordowaną wytrwałością do szerzenia oświaty pomiędzy nami, to jest kotwicą naszą! Była kiedyś Polska między narodami wysoko postawiona, a wtedy wydawała mężów jak Kopernik; była kiedyś państwem potężnym, a wtedy to wybrał Jan Sobieski Wiedeń a z nim całe chrześcijaństwo. Ale niestety! czasy się zmieniły. Teraz inne narody od polskiego wyżej stoją! A w kraju polskim, jako u nas w Śląsku jest, wstydzi się niejeden potomek swych przodków, przodków bohaterów, co tarczą świata byli; wstydzi i wyrzeka się polskiego pochodzenia, rzuca swój język ojczysty, swe obyczaje rodzinne pod nogi, lekceważąc, ba znieważając swój naród, bo w narodzie obcym jest więcej oświaty. Tam więc do obczyzny swój zwraca wzrok, tam widzi raj. W Niemczech np. wyższa oświata, prawda, ale też i to prawda, że żaden Niemiec swego niemieckiego pochodzenia się nie wstydzi. Ale niejeden śląski Polak, ale niejedna śląska Polka, którzy tej cudzej oświaty tylko trochę liźnęli, już mniemają że nie jest Polakiem, że nie jest Polką, już nie usłyszysz z ich ust pięknego polskiego pozdrowienia, jakim jest: „Niech będzie pochwalony“ albo „Daj Pan Bóg dobry dzień,“ ale same „gutmorgowania,“ już mniemają taki Polak, już mniemają taka Polka, że to będzie ogromnym nieszczęściem, jeżeli wszyscy Polacy się nie przerobią na Niemców; już nie miły takiemu Polakowi, już nie miły takiej Polce dźwięk polskiej mowy.

„Ale uważcie panowie, ale uważcie panie, ale uważcie panny! Gdyby Pan Bóg był chciał, żebyśmy byli Francuzami, albo Niemcami, albo Anglikami, lub którymkolwiekby narodem innym, to nie dałby był z polskich nam się narodzić rodziców, nie byłby polskim nas obdarzył językiem; ale tych rodziców nam dał, tym

językiem nas zaszczycił; grzechem przeto odrzucać ten dar i bezcześcić go. Nie można nas tedy na inny przeobrazić naród np. na niemiecki. Ale jeżeli oświata między nami się nie rozkrzewi, to zginiemy, to damy z siebie zrobić nie Niemców, ale takich, co niczém nie są, takich mieszanćów, którym ani Niemiec ani Polak nie będzie mógł bratniej podać ręki. A tacy mieszańcy znikną powoli, a z polskiego narodu pozostanie tylko ślad w nazwiskach wsi albo miast. To niebezpieczeństwo grozi nam w Śląsku, jeżeli nie postaramy się o oświatę, a to o oświatę na tle narodowém.

„Więc broni nas oświata od zguby; ale powiadam dalej, oświata robi ludzi panami świata. Oto czy głupi wynalazł żeleznice? czy telegrafy głupiego dziełem? A telegrafy, żeleznice, drukarstwo i wszystkie inne wynalazki, czy nie robią panami na świecie?

„Jako syn z chłopu urodzony, zwracam teraz do was obywateli wiejskich, do was którzy rolę obrabiacie, rolę sobie poddać, na swego sługę przemienić chcecie, zwracam do was najprzód mój głos, aby wam podać pytanie: azaliście i wy istotnie są panami, azali każdemu z was rola jego jest posłuszną, azali wyda tyle zboża, tyle wszystkiego, ile sobie życzy, aby wasza praca koło niej była zapłacona? Odpowiedź nie trudna. Jednemu jest rola posłuszniejszą, bo wyda więcej owoców, wynagrodzi zatem trudny koło niej poniesione obfiej; drugiemu jest rola mniej posłuszną, bo wyda mniej owoców, zapłaci zatem robotę także mniej należycie.

„Ale rozmyślaliście też kiedy nad tém, czemu jednemu rola posłuszniejszą jest niż drugiemu? czemu zatem jeden rolnik większym panem niż drugi? Nad tém zapytaniem zechcemy na chwilę rozmyślać. Rola każda składa się z różnych części. A przeto musi każdy rolnik przedewszystkiem swoją rolę znać dokładnie, to jest mni najprzód wiedzieć, które różne części składowe w jego roli się znajdują; potem musi wiedzieć, jakie rośliny na jego roli dobrze darzyć się mogą; a nakoniec musi wiedzieć, jakiego obrabiania, jakiej opieki każda na jego roli rosnąca roślina potrzebuje, aby należyty użytek dała. — Ale tej wiadomości nie można z palca wyssać. Aby jej nabyć, trzeba dość obszerną a mozolną naukę; trzeba uczęszczać do szkoły, a tam nie tylko ogibać się w niemyślnie, ale uczyć się rzeczy rolnikowi potrzebnych; trzeba potem czytać książki, ciąglego trzeba badania koło swęj roli. Wszelka praca bez nauki rolnikowi mało przynosi korzyści; ale skoro tylko rolnik do pracy będzie mógł dołożyć nauki, to wtedy dopiero będzie mógł większy ze swęj roli ciągnąć zysk.

„O ile się więc rolnik uczy, o ile zatem rolę swą zna, o tyle też jest większym lub mniejszym panem, o tyle też jest bogaczem lub biedakiem, o tyle też mieszka wygodnie lub w brudnej nędznej chacie, o tyle też bywa szanowanym albo wzgardzonym jako nieoświecony głupi chłop.

„Patrzcie szan. panowie obywatele wiejscy, w innych krajach starają się rolnicy bardzo o swoją rolę: ciągle próbują, robią wynalazki, poprawiają, a co jeden dobrego zaprowadził na swęj roli, o tém dowiadują się przez książki, albo przez podobne pisma, jakto nasza „Gwiazdka Cieszyńska“, albo „Ziemięnin“, albo „Gazeta Rolnicza“, wnet też i oni próbują, poprawiają, a z bogacają siebie i swój naród. A z bogacają tylko przez to, że do pracy dokładają i nanki. — Nauka więc czyli oświata, jest wieśniakowi dźwignią materjalnego bytu czyli bogactwa.

„Ale wieśniak to korzeń całego narodu, a więc gdy korzeń będzie bogaty, to też nie będą z niego wyrastały chude pień i chude latorośle. Przeto można powiedzieć, że oświata szerzona między wieśniakami, jest dźwignią materjalnego bytu całego narodu.

„Odzywam się przeto do was rolników, do was, od których we wielkiej części zawisło szczęście narodu, abyście pojąwszy wasze szczytne zadanie, starali się o szerzenie między wami nauk wam potrzebnych, starali się o oświatę; abyście nie byli tylko robotnikami, jak dawniej bywało, ale żebyście byli rolnikami oświeconymi, abyście przysługując się sobie, przysłużyli się całemu narodowi!“

Jura. Mász sakulencą pamięć braciszkn! Godziłoby się te mowy wydrukować, coby to i inni sobie przeczytali.

Jánek. Tóż gdyby jeno czytali.

Jura. Kany czytują, to są zaraz i porządniejsi gospodarze; ale pożał się Boże, w niektórych wsiach nie promieni oświaty, nie chcą przypnieść do siebie.

Jánek. Tam też prawdziwe ćmaki. *Jura.* Szak.

Przegląd polityczny.

Austrja. Walka dzienników centralistycznych przeciw ministerstwu nowemu toczy się dalej z tą samą perfidją, ale z większą jeszcze zaciętością. Pomimo ciągłej protestacji wszystkich prawie dzienników z krajów koronnych, dotąd dzienniki wiedeńskie przemawiają w imieniu całej Austrji, a nawet w imieniu i niby interesie wszystkich narodowości, jak np. *Oester. Ztg.* Rządy Szmerlingowskie wprowadziły państwa w niemoc na zewnątrz i wewnątrz tak, że już były minister finansów nie mógł dostać żadnej pożyczki. Centralistyczne dzienniki obawiają się teraz aby nowemu ministerstwu nie udało się wydobyć państwa z tej niemocy, bo widzą iż wtedy przepadłby system centralistyczny na zawsze, i już „klika wiedeńska“ nie zdołałaby nigdy przyjść do stępu. Ztąd pochodzi to rzucanie się ich przeciw wszystkiemu, co ministerjum Belcredi, Majlath przedsięwzię lub przedsięwziąć zamierza. Ztąd to ciągle podejrzywanie, nicowanie słów i czynów, budzenie nieufności, wywoływanie agitacji i demonstracji przeciwministerjalnych itp. — Niema już prawie żadnego sposobu pokrycia niedoboru finansowego, któregoby na-przód dzienniki wiedeńskie nie wyszydzyły, nie wyśmiały, aby tylko ministerstwo nie mogło się go chwycić. Przeciwnie podają rządowi te sposoby jako jedynie możliwe, o których wiedzą, że są zawodne. Tak np. stara Presse a z nią inne dzienniki podnoszą, że duchowienstwo powinno teraz pożyczyć ministerstwu z majątków kościelnych 200 milionów, wiedząc dokładnie że cały majątek kościelny i fundusze religijne od dawna umieszczane są w samych papierach austriackich, więc rząd tylko stare papiery otrzymałby za nowe. Ledwie zaleci dzienniki wieść o jakiejś zamierzonej przez ministerstwo operacji finansowej, a już sypią się przeciw planom ministerjalnym artykuły, podkopujące zaufanie. —

G. N.

— P. Szuselka w swojej *Reformie* pisząc o roz-czeniach centralistów, którzy chcą panować nad Austrją, choćby ze zgubą téjże, powiada: „Dotąd nie słyszeliśmy aui jednego głosu z Węgier, któryby się chciał mię-szać do naszych spraw konstytucyjnych. Wszystkie węgierskie głosy wołają raczej do nas: Nie zazdrościmy

wam żadnej wolności; ale pozwólcie nam, abyśmy wolnymi byli swoim sposobem, i nie myślcie o tem, abyście nas podbili w drodze parlamentarniej.... Centraliści wołają: wszyscy liberaliści muszą się łączyć w obronie konstytucji. Owszem, w obronie prawa konstytucji, to prawda; ale nie w obronie konstytucji lutowej.... Dla tego protestujemy przeciw temu, że centraliści dążenia swe podają za dążenia niemieckiego liberalizmu. Być może, że jest wiele Niemców w Austrii, którzy o niczem nie myślą i nie wiedzą nadto, co im głoszą centraliści; ale większość Niemców austriackich, tego jesteśmy pewni, z oburzeniem odeprze od siebie to przypuszczenie: żeby bohaterstwo niemieckiego liberalizmu polegało na tem, aby innym narodom narzucać konstytucję ich charakterowi i prawu przeciwną.“ —

— Poprzednie ministerstwo doprowadziło finanse państwa do tego stanu, że już p. Plener nie mógł zebrać pożyczki, nawet za poręczeniem rady państwa. To dziedzictwo odebrało terazniejsze ministerjum, a mianowicie hr. Larisch. Pożyczka obecnie musi być zaciągnięta. Lecz nieprzyjaźne nowemu ministerstwu dzienniki swemi artykułami utrudniają takową. Teraz piszą, iż rząd dzisiejszy dla uzyskania pożyczki ma zamiar zaapelować, nie do patriotyzmu ogółu, lecz do kieszeń arystokracji i duchowieństwa, gdyż giełda i stan przemysłowy, czyli tak zwany stan trzeci, wyczerpały się. Tą pogłoską chcą tylko centraliści wystawić dzisiejsze ministerjum jako „arystokratyczno-klerykalne.“ — Puszczają nawet wieść, że rząd zamyśla udać się do duchowieństwa katolickiego całego świata o pożyczkę, i że takiemu żądaniu Austrii w Rzymie nie odmówiono. Lecz każdy uzna niedorzeczność tej wieści. Któż bowiem państwo pozwoliłoby u siebie duchowieństwu zbierać ten nowy rodzaj świętopietrza a to na ołtarz odradzającej się Austrii? I czyż duchowieństwo katolickie wołałoby wspierać skarb austriacki niż finanse papieżkie, które jak wiadomo także są w opłakanym stanie. — Widać jawnie, że takie bajki puszczone przez centralistów na to są wymierzone, aby z góry zniechęcić przeciw przedsięwzięciom ministerstwa. —

— Niepocziwe pociski miotane pod nogi ministrów przez centralistyczne dzienniki już się stały przedmiotem obradowania w ministerstwie. Jednakże ministerstwo powoduje się myślą, aby na dzienniki nie wywierać żadnego nacisku. Już się pokazuje, o co tu właściwie wiedeńskim dziennikom jak *Const. Oest. Ztg.* chodzi. Chcą one zmusić ministrów do udzielania im wsparcia z funduszu dyspozycyjnego rządu, jakie za poprzednich ministrów pobierali. Lecz dzisiejsze ministerjum nie chce kupionych pochwał. —

— Niemieccy autonomiści z krajów alpejskich, na których czele są deputowani styryjscy, zamyślają zebrać zgromadzenie, aby ułożyć program swego zachowania się. —

— Urzędownie ogłoszono rozwiązanie sejmu siedmiogrodzkiego, który odbywał posiedzenia w Hermanstadzie stolicy Sasów, a zwołanie nowego na 19 listopada do Kołoszwaru, stolicy Szeklerów. Wszyscy płacący najmniej 8 złr podatku stałego, są wyborcami i wybieralnemi. Najpierwszym przedmiotem narad będzie: artykuł 1 ustawy z r. 1848, dotyczący połączenia Siedmiogrodu i Węgier. — Dzieło centralistów, tj. przyciągnięcie Siedmiogrodzian do ustawy lutowej czyli do rady państwa, tym aktem zostało zniszczone. Nadto w reskrypcie cesarskim nowozwołany sejm siedmiogrodzki nazwany jest „ustawie odpowiednim;“ a zatem były

sejm Schmerlingowski przez to uznany jest za mimoustawny. —

— Z powodu bliskiego zwołania sejmów, dowodzą dzienniki galicyjskie konieczności amnestji dla Galicji. Do 6000 osób bowiem utraciło prawo wyborcze, w skutek śledztw i wyroków sądowych za wspieranie powstania polskiego. Trafia zaś to szczególnie oświecenią klasę. W niektórych okręgach wyborczych np. większych właścicieli, brakuje zupełnie wyborców. A gdy wielu posłów ubyło, to sejm nie może się nawet uzupełnić, jeżeli najwyższe ulaskawienie nie zejdzie. A ponieważ wszyscy ci nie przeciw Austrii nie przedsiębrali, to temu aktowi łaski nie się nie sprzeciwi. Oczekiwać też tego należy od terazniejszego ministerstwa, które chce, aby sejmy były prawdziwymi wyobrazicielami krajów. —

— Z powodu zastraszającej liczby pożarów w Galicji, z których wiele jak się okazało umyślnie było podłożonych, otrzymały władze prowincjonalne od namiestnictwa lwowskiego zapytanie, czyli uważają za stosowne zaprowadzenie sądów doraźnych? Zapytane władze oświadczyły się jednak przeciw sądom doraźnym, i przytoczyły jako przyczynę złe wrażenie, jakie by sprawił podobny środek. — Dzienniki lwowskie czynią tu uwagi, iż przy zaprowadzaniu stanu obłężenia nie oglądano się tak skrupulatnie na złe wrażenie, choć stan obłężenia najboleśniej dotyka spokojnych i niewinnych osób; sąd doraźny zaś może tylko na łotrach przykre wrażenie zrobić. —

— Wien. Ztg. ogłasza list cesarski, którym JCMość mianuje pmp. Gablenza „namiestnikiem Holsztynu,“ oddając mu zarząd cywilny i wojskowy. —

— P. zbrm. Benedek został uwolniony od naczelnego dowództwa nad armją włoską. Jest on przeciwnikiem konserwatystów węgierskich, i sprzeciwiał się także oszczędnościom w wojsku. —

— Z powodu zabójstwa Dra Essla w Udine, uwięziono przeszło 50 osób, lecz pokazało się, że uwięziono niewinnych. Wszystkich też znowu uwolniono. Powieszono zaś tak wielką liczbę osób, bo rząd wyznaczył 1000 złr. nagrody temu, kto doniesie o mordercy. Posypały się więc liczne denuncjacje, które jednak wszystkie były fałszywe. —

Prusy. We Wystruciu (Insterburg) w Prusach wschodnich, przez cztery miesiące więziono pięciu Polaków; z tych czterem przed sąd miejscowy stawionym, udało się zemknąć d. 10. kwietnia r. b.; piąty, nazwiskiem Brozio, właściwie Ludwik Paduchowski z pod Suwałek, został niedawno przez Prusaków wydany Moskalom, którzy go w tej chwili powiesili na samej granicy pruskiej, w obec żandarmów króla Wilhelma. —

Polska. Klasztor Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie ściągnał na siebie uwagę hr. Berga. Wyznaczył on komisję do spisania i oszacowania kosztowności znajdujących się w kościele. Raport przedłożony właśnie przez tę komisję, poszczególnia wartość rzeczy tam znalezionych, i tak: 1) w skrzynce opieczetowanej urzędownie, klejnotów za 19.160 rubli; 2) w skarbcu kościelnym za 76.036 r.; 3) w kaplicy Np. Maryi na krystji za 3.227 r. razem na 168.597 rs. Po ukończeniu oszacowania oddano kosztowności za pokwitowaniem przeorowi klasztoru. —

— Z Litwy donoszą o licznej uchodźczej młodzieży za granicę, która się chroni przed branką, mającą nastąpić pierwszych dni listopada. Szczególniej żydzi nie radzi służyć wojskowo, tłumnie uchodzą do Prus. Pomimo ustanowionej kary na gminy za każdego

zbiega, szerzy się to wychodźstwo i pomiędzy ludem wiejskim. —

Niemce. Stany holsztyńskie zebrały się w Kielu, wystosowały podanie do Związku niemieckiego (do bundestagu w Frankfurcie), w którym protestują przeciw umowie Gasteińskiej. Wzywają one do obrony praw swoich, pokrzywdzonych przez mocarstwa sprzymierzone, potępiają rozłączenie Szlezewiku i Holsztynu, dokonane bez wysłuchania ludności, wreszcie obstają za prawami księcia Augustenburga. Oświadczają jednakże i gotowość zrobienia Prusom wszystkich tych ustępstw, które odpowiadać będą wspólnemu interesowi Niemiec. Podobno i stany szleswickie chcą się przyłączyć do tych protestacji. —

— W Lipsku 4 bm. odbyła się formalna narada narodowego wydziału 36ciu w sprawie szleswicko-holsztyńskiej. Zbrali się jednak tylko członkowie z mniejszych państw; Prusy były słabo zastąpione, a Austriaków wcale nie było. Postanowiono zwołać na 1. października wszystkich deputowanych niemieckich do Frankfurtu. —

— Umowę Salzburską przyjął gabinet francuski do wiadomości z tym zastrzeżeniem: iż rozwiązanie sprawy księstw załabiańskich według tej umowy uważa za tymczasowe, spodziewając się, że rozwiązanie kiedyś stanowcze tej sprawy będzie więcej odpowiadało zasadom nowoczesnym. — Podobne zastrzeżenie uczynił także gabinet angielski. —

Danja. Przeszło 2000 Szleszwiczów przybyło d. 2. września do Kopenhagi, stolicy duńskiej. Obchód urządzony na cześć tych gości był bardzo świetny. Zebrało się bowiem nań do 50,000 osób. Na uczcie zaś wyprawionej dla nich znajdowało się 4000 osób. Posłowie niemieckich mocarstw interpelowali z tego powodu rząd duński; ministerstwo duńskie jednak odpowiedziało, że niema w tym żadnego udziału a demonstracji nie dopuści. Prusy bardzo niespokojne są z przyczyny tych niewygasłych sympatyj Szleszwiczów do Danji. —

Francja. Uroczystość zbratania się flot dwóch mocarstw zachodnich już się ukończyła. Flota francuska już powróciła z Portsmouth. Tak we Francji, jak i w Anglii skutek tego połączenia jest bardzo dobry. Wyrobiły się bowiem przyjaźniejsze stosunki między Francją i Anglią, które to narody od wieków zazdrośnie patrzyły na siebie. —

— Królowa hiszpańska z mężem i cesarz Napoleon z cesarzową zjechali się w San Sebastian i w Biarritz. Spotkanie się ich było bardzo serdeczne. —

— Hr. Walewski otrzymał tytuł książęcy. —

— W Lugdunie d. 1. września zaszły rozruchy przy sposobności otwarcia nowego teatru; wojsko miało przywrócić porządek. —

Szwajcaria. W Bernie szwajcarskim odbył się kongres międzynarodowy, na którym rozbiegano system wojsk stałych. Sprawozdawca p. Stempli wystawił całą niedogodność armij stałych. System milicji pozwoliłby oszczędzić Europie dwa miljardy franków rocznie; a zamiast trzech milionów obrońców, byłoby ich 23 miliony, bez ubytku rąk w rolnictwie i przemyśle. Nikt z przytomnych nie zabrał głosu w obronie wojsk stałych. —

Rozmaitości.

— Uroczystość na cześć Komeńskiego w Brandysie nad Orlicą odbyła się nadzwyczaj świetnie. Zjazd uczestników z Czech i Morawy był bardzo liczny. Duchowieństwo katolickie i ewangelickie licznie było reprezentowane. Mowę Sładowskiego, wymierzoną przeciw Niemcom, przyjęto z uniesieniem. —

— Na pociąg kolei żelaznej Temeszwarsko-Peszteńskiej napadło zeszłego tygodnia kilku rabusiów uzbrojonych, z oczernionymi twarzami. Wpadli oni w nocy najprzód do domku strażnika Nr. 1 na przestrzeni Orosłomos-Szoregh, zamknęli w piwnicy tegoż strażnika i całą jego rodzinę, zabrali 40 zlr. gotowizną, tudzież różne ruchomości; potem wyrwali kawałek szyny kolejowej, w skutek czego gdy nadszedł pociąg, wyskoczyła lokomotywa z szyn i upadła. Rabusie rzucili się na powstrzymany w biegu pociąg aby rabować; podróżni jednak przy pomocy służby kolejowej odpędzili ich. Nikt nie został zabitym, jeden tylko człowiek ze służby kolejowej lekko w głowę ranion. Nic też nie zrabowano, choć z powodu przewrócenia się części pociągu, sześć wagonów mocno jest uszkodzonych. —

— W Wiedniu przygotowano na wypadek cholery służbę sanitarną i przeznaczono budynki na szpitale. —

— Wiedeńska komisja sanitarna ogłosiła przepisy, które zachowywać potrzeba podczas cholery. Przepisy te są następujące: 1) Kto żyje regularnie i miernie, niechaj nie zmienia swego trybu życia. Każdy niech spełnia jak zwyczajnie swe czynności, używa świeżego powietrza, unika wysiłu fizycznych i umysłowych. 2) Strzedz się należy wszystkich zachwalanych lekarstw i środków szarlatanów. 3) Unikać trzeba zaziębień i przekroczeń dietowych. Ubierać się należy odpowiednio, trzymać żołądek i nogi ciepło, i unikać przemoknięcia. 4) Kto źle trawi, niechaj pilnie przestrzega diety. Wstrzymywać się trzeba od jedzenia sałat, melonów, ogórków, ryb, twardych jaj, sera, grzybów, świeżo pieczonego chleba, tłustego mięsa. 5) Jako napój poleca się świeżą wodę, która niepowinna pochodzić z studni położonych w pobliżu kanałów lub stajni. Wino w miarnej ilości i wyleżałe piwo, kto do nich przywykł, nie szkodzi. 6) Wielce ważną jest czystość pomieszkani, bielizny i ciała. Pokoje należy przewietrzać. Przepełnione osobami pokoje są niebezpieczne. 7) Szkodliwość kanałów i odchodów należy zniweczyć za pomocą chloru wapiennego i witrjolu żelaza. 8) W końcu zaś jednym z najwłaśniejszych środków przeciw cholercie, jest: nie bać się cholery! Do podobnej obawy dziś mianowicie niema jeszcze powodów, a wiedeńska komisja sanitarna ogłaszając terazniejsze przepisy kierowała się zapewne tylko zasadą: Strzeżonego Pan Bóg strzeże!

— Były dyrektor policji lwowskiej p. Sacher, pisujący do Pressy, podaje między innemi następującą anegdotę: Kiedy cesarz Franciszek będąc pierwszy raz we Lwowie, przypatrywał się z balkonu na tłumy żydów w czapkach sobolich, zawołał: „teraz dopiero wiem, dlaczego noszę tytuł króla Jerozolimy!“ — Jednakże wszystko się zmieniło; nie zobaczysz teraz sobolich czapek, za to krocie splowiałych i pokiereszowanych cylindrów, które wyrugowały nawet uświęcone zwyczajem jarmurki. —

— Wiadomo że dyrektor teatru niemieckiego we Lwowie p. Schmidts zbankrutował, wzięwszy całoroczną zapomogę z fundacji hr. Skarbka, przeznaczonej dla ubogich rzemieślników. Namiestnictwo oddało teatr niemiecki administracji; lecz w miesiącu lipcu musiano jej dać znowu 2000, a w sierpniu 1300 zlr. z rzeczzonej fundacji. Oprócz tego p. Schmidtsowi uwięzionemu pod zarzutem oszustwa i jego żonie wyznaczono miesięcznie po 30 zlr. z téjże fundacji. *Gaz. Nar.* podając to, zapytuje, z jakiego tytułu to stać się mogło? —

— W Szczawnicy miasteczku kąpielowem galicyjskiem odsłonięto d. 29. z. m. uroczyste pomnik dla Dra Dietla. Z powodu nieobecności solenizanta, zastępował go Dr. Harajewicz. —

— W Markopolu obw. złoczowskim, otruta się d. 31. sierpnia cała rodzina tamtejszego kowala jadłowitemi grzybami. W skutek spiesznej pomocy lekarskiej umarło jednak tylko 2 osób, a pięcioro wyratowano. —

— Pożary ciągle trapią Galicję. W włości Laszkach pod Radowym zgorzało dnia 8. bm. 233 zabudowań włościańskich i 71 gospodary. — W Dolinie słonecznej 28 domów

— W Konstantynopolu d. 6. bm. zgorzało 2.800 domów. —
 — *Cnota moskiewska.* Dzienniki niemieckie podają in-
 strukcję, którą gubernator Niżnego Nowgorodu wydał na czas
 jarmarku. Wymieniwszy najpotrzebniejsze policyjne przepisy,
 wspomina o zabawach i tańcach wieczornych, a w końcu upomi-
 na: „aby mężczyźni i kobiety, biorący udział w tych zabawach,
 wstrzymywali się od wszelkiej nieprzyzwoitości, gdyż mógłby
 się tam znaleźć jaki cudzoziemiec, i osądziłby z tego obyczaje
 Rosjan.“ Skoro więc odjadą cudzoziemcy po jarmarku, szanowny
 gubernator pozwoli zapewne na nieprzyzwoitości. Wszelako zna-
 nym jest zresztą, że Moskale wszystko robią na oko. Za granicą
 w Paryżu, u wód bojar moskiewski przesadza najwolnomyślniej-
 szego Francuza, a w domu jest katem swoich „dusz.“ —

— Królowa angielska otrzymała w podarunku z wyspy Jawy
 konia, mającego lat cztery, zupełnie wykształconego, a który za-
 ledwie 27 cali ma wysokości; jest zatem od niejednego psa mniej-
 szy. Dostawca tego konika, kapitan Lukey, przywiózł go w po-
 wozie do Lorda Majora, a wzięwszy go na ramię, przyniósł do
 salonu. —

Nowości piśmiennicze.

— W Przemysłu zaczęło d. 1. września wychodzić nowe
 czasopismo, pod nazwą: *Prawda, dwutygodnik powszechny.*
 Właścicielem, wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem jest Kazi-
 mierz Józef Turowski. Prenumerata z przesyłką pocztową wy-
 nosi rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 kr.
 Co dwa tygodnie wychodzić ma *Ner* dwuarkuszowy. — Artykuły
 umieszczone są dobre; lecz program jest za ogólny, w jakim
 rodzaju już mamy kilka pism mniejszych (*Gwiazdka, Przegląd*
z Przyjacielem Domowym) i jaki przysłuża w ogóle wszystkim
 dziennikom politycznym. To też jest wadą nowego przedsięwzię-
 cia. Pożądałbyśmy byłoby jakie pismo specjalne, lecz do takich
 właśnie brakuje ochotników czyli zdolności. Jako specjalne wy-
 mieniamy np. niedawno założone w Krakowie pismo religijne:
 „*Krzyż.*“ Również użytecznym byłoby pismo szkolne czyli peda-
 gogiczne, za którym zewsząd odzywają się głosy. Dla miast po-
 trzebnym jest szczególne pismo, ale nie jak ów „*Mieszczanin*,“
 który niedawno zaczął we Lwowie wychodzić, a tytułowi swemu
 całkiem nie odpowiadał, bo był także pismem ogólnym w formie
 powieściowo-literackiej. Takie mieszczańskie pismo miałyby się
 doprawdy czem zajmować, biorąc w swój zakres ściśle sprawy
 miast, rzemiosła i wynalazki, oraz donosząc zdarzenia mia-
 stowe w krótkich korespondencjach. Tym podobne specjalne pi-
 sma są teraz na czasie i zakładanie takowych jedynie też jest
 pożądanym. —

— Profesor Dr. Dietl w Krakowie wydał 1. zeszyt piśmka
 „*O reformie szkół krajowych.*“ Za godło swjej pracy położył: „Do-
 brze urządzone szkoły są niewyczerpanym bogactwem kraju.“
 Wydany zeszyt obejmuje następujące rozdziały: „Stanowisko szkoły;
 Rada szkolna krajowa; Język wykładowy.“ Zeszyt wtóry zaś za-
 wierać będzie: „Rzecz o szkołach ludowych czyli początkowych;“
 trzeci: „O szkołach średnich-realnych i gimnazjalnych;“ czwarty:
 „O szkołach wyższych: uniwersytetach i zakładach technicz-
 nych.“ — Dochód czysty z dzieła przeznaczony na rzecz ubo-
 gich uczniów szkół krakowskich. —

— P. Franciszek Trzeciecki, który położył wielkie zasługi
 około założenia towarzystwa ogniowego, zamierza teraz zająć
 się *wydawnictwem tanich, popularnych a użytecznych dzieł.*
 Wkrótce ma wyjść w tym celu program z warunkami przed-
 płyty. —

Z Cieszyna.

Zapowiedziana na przeszłą niedzielę *zabawa narodowa* na
 Woleństwie w Ropicy świetnie się powiodła. Komitetowi, do któ-

rego składu należeli: uczniowie uniwersyteccy pp. Filasiewicz,
 Badura, Berger, nauczyciel z Cieszyna p. Wałach, burmistrz z
 Ropicy p. Paweł Tomanek, burmistrz z Sibicy p. Andrzej Toma-
 nek, p. Paweł Glajcar z Ropicy, p. Jan Glajcar z Sibicy, należy
 się pochwała za staranne urządzenie tej zabawy. Około godziny
 4. zaczęli się gromadzić goście, przybywając na licznych wóz-
 kach z miasta i okolicy, lecz dla spóźnienia się muzyki z powo-
 du pogrzebu w Cieszynie, rozpoczęła się zabawa dopiero o 5. go-
 dzinie, i odbyła się według poprzednio ogłoszonego programu.
 Z tego podnosimy szczególnieść część składającą się z deklamacyj
 i przemów. Na wstępie więc miał p. Filasiewicz piękną przemó-
 wę na *powitanie* gości. P. Berger skreślił *życie Kopernika*, wy-
 rażając myśl, że Słazacy należący do narodu, który takich wydał
 mężów, nie powinni się wstydić swjej narodowości. Trafne bar-
 dzo myśli zawierało *słowo o oświecie*, które powiedział p. Ba-
 dura wśród rzeszistych oklasków. W następnej przemowie p. Je-
 rzy Cieniela z Mistrzowie odwołując się na właśnie co powie-
 dziane słowa o oświecie, i przypominając, że d. 12. września
 przypada rocznica oswobodzenia Wiednia od Turków przez króla
 Jana Sobieskiego, wezwał aby na pamiątkę tego wielkiego histo-
 rycznego zdarzenia, jako też na pamiątkę tej zabawy zrobiono
 składkę dla założenia biblioteczki szkolnej w Ropicy, na który
 cel wnet też zrobiono znaczną ofiarę. Oprócz tego p. Michejda
 powiedział wiersz „*Jak bywało*,“ a p. Pastucha przedstawił z o-
 klaskiem „*Berka odpieczętowanego*.“ Wśród tego były śpiewy i mu-
 zyka przegrywała; koniec zabawy głównie stanowiły tańce. Wszy-
 scy przytomni odnieśli z tej zabawy przyjemne zadowolenie, cho-
 ciaż zgromadzenie tak było liczne, iż nie tylko sala, która mimo-
 chodem powiedziawszy była pięknie przystrojona, ale też i inne
 pokoje i ogród były przepełnione. Z tem też ukontentowaniem
 zabawa przeciągała się blisko do północy. —

— Dowiadujemy się, że p. naczelnik powiatowy zawezwał
 niektórych członków komitetu odbytej zabawy dla jakichś wy-
 tłumaczeń. Ponieważ podobne zabawy zwyczajne są na Morawie,
 w Czechach, a i Niemcy co chwila takowe odprawiają, więc za-
 dziwia nas to. —

— Stawianie bud dla wystawy postępuje szybko. Wysta-
 wiono dotąd 10 szop wielkich, które zajmują większą część ob-
 szernych alei. —

— Wydział krajowy w Opawie wydał odezwę (lecz w nie-
 mieckim języku), odnośną do uchwały sejmowej z d. 18. marca
 1864, aby dwie szkoły gospodarskie, a mianowicie jedna w O-
 pawskim, druga w Cieszyńskim założone były, w której wyży-
 wa gminy i właścicieli, którzyby swych posiadłości na ten cel
 ustąpić chcieli, bądź przez sprzedaż bądź przez wynajęcie, aby
 podania do końca września rb. uczynili. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 9 września: pszenica 3 zł. 54
 kr., żyto 2 zł. 93 kr., jęczmień 1 zł. 45 kr., owies — zł. 94 kr.,
 ziemniaki — zł. 75 kr., masło 44 kr.

OZNAJMNIENIE.

Towarzystwo rolniczo-gospodarcze szląsko-austriackie uwiadamia,
 że

wystawa z rozdaniem nagród

oraz losowaniem maszyn i narzędzi rolniczych
 przy walnym zebraniu Członków tegoż towarzystwa w Cieszynie
 od dnia 21go aż włącznie do dnia 24go września 1865 r.
 odbędzie się.

Porządek dzienny:

Dnia 21. września rano o 8 godzinie będzie dla publiczno-
 ści wstęp otworzony. O 10 godzinie udadzą się Członkowie To-
 warzystwa z ratnacza na miejsce wystawy w alejach. O 4 godzinie
 popołudniu zebranie walne w sali ratuszowej.

Dnia 22. września od rana, wystawcy ubiegający się o na-
 grody, będą maszyny i narzędzia swoje na-miejscach wskazanych
 do prób przed znawcami produkować. Popołudniu tegoż dnia u-
 stanowienie nagród.

Dnia 23. września będą wystawcy raz jeszcze z maszynami
 i narzędziami swymi dla publiczności próby wykonywać. Popo-
 łudniu o godzinie 3 przedsięwzięte będzie rozdanie nagród.

Dnia 24. września o 4. godzinie popołudniu będą losowane
 przedmioty, na ten cel zakupione. O 6 godzinie zamknięcie wy-
 stawy.

(Dla zwierząt wystawionych postarano się o słomę na pod-
 siódkę; siano po 1 złr. 10 kr., owies po 1 złr. 20 kr.)

Komitet wystawy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
czwarte rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
czwarte rocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 23 września.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 50 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Wzywamy do ponowienia przedpłaty,

którym się takowa kończy lub już się skończyła, oraz upraszamy o rychłe uiszczenie zaległości. Są także jeszcze do dostania zupełne egzemplarze od początku roku bieżącego.

Kazimierz i Magdosia

Powieść z dziejów ojczystych siedemnastego stulecia przez M. L.

II. U Sultana. (Ciąg dalszy.)

Po krótkim przywitaniu pokazał sultan Alinie dziwny strój polski, kazał Kazimierzowi prezentować szabelkę, poczem nie zważając ani na Kazimierza ani na Magdosię, posadził Alinę na kolana, huśtał ją, bawił, rozmawiał z nią wesoło. — Magdosia tymczasem po cichu rozmawiała z Kazimierzem, opowiadała mu o swjej pani, o swjej nadziei rychłego uwolnienia. „A skoro ja będę wolną, mówiła Magdosia, skoro wrócę do Polski, pójdę do Krakowa lub Warszawy, upadnę królowi naszemu do nóg i poproszę, aby panicza uwolnił z rąk tureckich.“

„O moja Magdosiu,“ przerwał jęj Kazimierz, „pamiętaj jeżeli wrócisz do Polski, a matkę moją zastaniesz przy życiu, ucałuj jęj ręce za mnie, powiedz, że ja ją zawsze kocham, że pacierz tak jak mnie nauczyła zawsze odmawiam, że za nią, za ojczyznę, za duszę ojca codziennie się modlę. — Uściskaj starego Jana, włodarza i całą gromadę pozdrów odemnie, powiedz im, że i tutaj o nich myślę, że ich kocham tak jak oni mego ojca kochali.“ — Przestał mówić na chwilę, a potem dodał, „uważaj, twoja pani, sułtanka, prosi teraz za ciebie...“

W rzeczy samęj Alina przypomniała sobie prośbę Magdosi, a całując rękę sultana rzekła: „Jabym ojczuszka o jedną łaskę prosiła, lecz nie wiem, czy najdroższy ojciec wysłucha męj prośby.“

„Ależ śmiało moja Alinko,“ odparł sultan, „naprzód daję ci moje cesarskie słowo, że prośbę twą, chociażbyś chciała pięciuset niewolników, wypełnię.“

„Tylko jedną, młodzieuchną, słabą niewolnicę podaruj mi ojcie,“ błagała sułtanka. „Dozwól bym ją mogła udarować wolnością, za którą biedna od dwóch lat wzdycha, pozwól bym ją mogła odesłać do jęj ojczyzny, w której zostawiła ojca i brata.“

„Chętnie się zgadzam na twoje życzenie,“ odparł sultan, „lecz jeden kładę warunek, niech uwolniona,

jeżeli dotychczas jeszcze nie jest muzułmanką, uzna mądrość Mahometa.“

„Niewolnica ta niechciała dotychczas mimo namowy porzucić chrześcijańskiego Boga;“ wtrąciła nieśmiało Alina.

„Jakto,“ zawołał sultan, „i moja najmilsza córka prosi o wolność dla niewiernęj? Zkądże jest rodem owa niewolnica?“

„Z północy, z dalekiej Polski“ odpowiedziała sułtanka.

„Żądaj odemnie co innego,“ przerwał jęj sultan, „bo Polki, co nie zapomniała o swęj ojczyźnie, jako cesarz nie uwolnię; nam trzeba całą Polskę zniszczyć, wywieźć wszystkich mieszkańców w odległe stępy, bo gdyby nie bitna Polska, już by świat cały mówił po turecku.“

Tak powiedział sultan, a tak i dzisiaj powiadają Polscy nieprzyjaciele.

Rozgniewany prośbą córki sultana, powstał z dywanu, chciał uderzyć Alinę, lecz uważająca na wszystko Magdosia rzuciła się do nóg sultana mówiąc: „Mnie, nie córkę twoją, ukarż wielki władzco — ja to zasłużyłam na karę, bo dobra moja pani zmiękczona moją prośbą ośmieliła się wnieść prośbę za nieszczęśliwą do możnego sultana. Ukarż więc mnie, a nie odwracaj twego ojcowskiego oblicza od córki — na mnie słabęj niewolnicy wywrzję gniew twój najjaśniejszy władzco.“

Spodobała się ta mowa sułtanowi bardzo i rzekł ściskając Alinę: „Widzę że ta niewolnica jest godną twęj łaski — pozwalam ci ją odesłać do Polski.“

Uradowana Alina padła w objęcia ojca, podczas gdy Magdosia obmywała łzami wdzięczności stopy sultana. Kazimierz z radości, że Magdosia wróci do Polski, zapomniał prawie o swęj niewoli.

W kilka chwil cesarz pożegnał Alinę i wrócił do swych pokoi, — Kazimierz postępował z wolna za cesarzem, oczyma żegnając się z Magdosią, bo i słówka nie śmiał mówić przy cesarzu.

Za dziewięć dni od tego pamiętnego dla Magdosi dnia miał wyjeżdżać poseł turecki na dwór króla polskiego, a z nim miała Magdosia wrócić do Polski. Gdy nadeszła chwila odjazdu, Magdosia rzuciła się do nóg Aliny, a płacząc i prosząc, by jeżeli może wyjednała wolność dla Kazimierza, żegnała się ze swoją panią. Alina lubo cieszyła się, że mogła uszczęśliwić Magdosię, ze łzami w oczach żegnała swą niewolnicę, przy-

rzekła niezapomnieć o losie biednego Kazimierza. Nie wiem jak długo trwałoby to pożegnanie tych dwóch prawie równo młodych dziewczynek, gdyby służebnice sułtanka prawie gwałtem nie były Aliny oderwały.

III. Powrót Magdosi do ojczyzny i postanowienie gromady.

Po kilku tygodniach podróży przez kraje tureckie, dalej przez Podole, Podlasie, Mazowsze, stanął wreszcie poseł turecki w Warszawie, stolicy Rzeczypospolitej Polskiej. O! jakże Magdosi biło serce, gdy się ujrzała wśród swoich, gdy usłyszała dzwon kościelny, gdy wejrzała na kochaną Wisłę. W dwa dni po przybyciu do Warszawy poseł turecki zawiózł Magdosię na zamek królewski; stał on tak jak dzisiaj nad Wisłą, tylko że wtedy inaczej tam było. Wtedy król polski tam przemieszkiwał, a dziś sługa cara moskiewskiego. Prowadząc Magdosię za rękę, pokornie stanął poseł sułtański przed tronem króla, oddał pokłon od swego cesarza, i ofiarował Magdosię królowi. Biedny myślał, że król polski panuje nad niewolnikami; nie wiedział że w wolnej Polsce wszyscy byli wolnymi, że nawet każdy kmięć, chociaż odrabiał pańszczyznę, był w swoim rodzaju wolnym, gdyż dopiero nieprzyjaciele Polski i na kmięci cięższą nałożyli pańszczyznę, zrobili niewolę.

Król polski podziękował za dobre chęci sułtana, a chcąc Magdosi dać stósowną opiekę, oddał ją zakonnikom na wychowanie, lecz wprzód wypytywał się jej o zwyczaje tureckie, o jej rodziców, krewnych, o czas więzienia itp. Szczegółowo opowiadała Magdosia dobremu królowi, a w końcu zalewając się łzami prosiła łaskawego monarchę, aby jeżeli może postarał się o wolność dla Kazimierza. Król przyrzekł stósowne względem uwolnienia Kazimierza poczynić kroki, pisał sam do sułtana, lecz nim nadeszła odpowiedź, inne zaszły wypadki, a Kazimierz został w niewoli.

Magdosia po krótkim pobycie u zakonnic, lubo jej się tam podobało, prosiła, aby jej pozwolono wracać do wioski rodzinnej, do ojca, krewnych. Zakonnice uznając słuszność prośby Magdosi, zezwoliły na nią i odesłały ją ojcu, którego już przednio o powrocie córki zawiadomiły. Na pierwszą wiadomość z radości rozplakał się poczciwy Wojciech Łozina, i z utęsknieniem wyglądał jej powrotu, bo nie tylko córkę chciał ujrzyć, lecz i dowiedzieć się coś pewnego o żonie, o paniezu i dziecku. Nie wiedział co się z nimi stało, gdyż w walce z Tatarami ciężko ranny, został prawie bez zmysłów, nie widział jak ich Tatarzy uprowadzali. Od innych wieśniaków i wieśniaczek nie mógł się nic pewnego dowiedzieć. Jedni twierdzili, że Tatarzy wszystkich wymordowali, inni że ich żywcem spalili. —

Wreszcie doczekał się Wojciech Łozina powrotu swój Magdosi. Ile wtedy łez radości, ile dziękczynień do Boga, ile serdecznych tam było uścisków, któż wypowie? kto radość wioski całej opisz? kto spamięta

wszystkie zapytania, jakie jej zadawano? — Stary Wojciech pytał o żonę, lecz wiele o matce nie wiedziała: „matula w Krymie, w niewoli u Tatarów, może jeszcze żyje, od lat trzech, od początku niewoli jeszcze jej nie widziała!“

„A dziedziczka, nasza pani?“ spytał ktoś z boku.

„Podobno jak mi panicz powiadał umarła, lecz może Bóg ją uratował! Tatar jakiś przywiązał biedną panią do konia, a ona omdlała padła na ziemię, koń ją włókł trochę za sobą po ostrych kamieniach, aż cała się pokrwawiła. Wtedy Tatarzyn nie chcąc by koń się męczył, odciał postronek.... Może wśród stepu pół martwą dziki zwierz pożarł, a może, o niezawodnie — do brzy ludzie ją znaleźli, przytulili do siebie, to i siedzi gdzie na wsi u krewnych; o mnie się zdaje, że nasza pani żyć musi, że tylko jej patrzeć.“

„Ale panicz żyje?“ przerwał chwilowe milczenie brat Magdosi.

„O nasz panicz żyje, widziałam go trzy tygodnie przed wyjazdem z Konstantynopola. Kazał mi nawet bym was wszystkich pozdrowiła, bym wam powiedziała, że on chociaż w dalekiej niewoli o was wszystkich myśli, że was kocha. Was włodarzu kazał przeprosić za wszelkie swe dawniejsze psoty.“ C. d. n.

Zamek Lanckoroński

w obwodzie Wadowickim.

I. Założenie zamku. Rzadko trafia się, aby podróżny jadąc głównym gościńcem od Białej ku Lwownu, minąwszy Kalwarię Zebrzydowską, nie rzucił okiem w prawo na zamek Lanckoroński, na wysokiej górze położony. Zowią go zamkiem, bo był nim niegdyś za czasów Piastów i Jagiellonów; dzisiaj jednak zamku już nie masz, tylko ruiny tegoż sterczą na pięknym i wspaniałym wzgórzu, jako zabytki przepychu i świetności upłynionych wieków i czasów.

Myślący wędrowiec, gdy badawczym okiem spojrzy na te ruiny, niepodobna aby się dłużej u podnóża tej góry nie zatrzymał, lub się nie pokusił wyjść na sam jej szczyt, by oglądać zwaliska wiekopomnej twierdzy, w której niegdyś przebywali możni władcy, jakimi byli: Starostowie, kasztelanowie i wojewodowie, a z których niektórzy królom i monarchom wojny wypowiadali. Pokoje tych panów lśniły się od złota, srebra i drogich diamentów, a w komnatach i strażnicach przesuwali się zbrojni rycerze i nadworni słudzy, gdyby roje pszczoł około ula miodopłynnego.

Dzisiaj jakaż tu zmiana! Gdzie dawniej odważni rycerze i żwawi giermkowie zapełniali pokoje możnowładców, i gotowi byli na ich rozkazy lecieć na krańce świata — tam sowy, kruki i wrony siedziębę swoją założyły. Gdzie przed dwoma set laty orkiestry zwołałych muzyków wśród wesółych uczt i biesiad, dźwięcznie i melodyjnie wygrywały — tam dzisiaj zaledwo

puszczyk zabuczy, a płaszyna smutną zanuci piosnkę, a z przepysznego zamku wszechwładnych panów sterczą zaledwo ruiny potwierdzające tę wiekopomną prawdę: „Że wszystko marność nad marnościami, i wszystko marność.“

Zkąd się zachciało, powie tu niejeden, dawnym panom na takich górach stawiać zamki? Po co? i na co było zakładać siedziby tam, gdzie ani wody, ani żywności nikt nie napotka? i gdzie najpotulniejsze zwierzątko rzadko kiedy zagładnie? —

Odpowiadam: kraj Polski wraz z Rusią i innemi państwami Słowiańskimi, graniczył z drugą częścią świata, zwaną Azją. Azja tedy przynajmniej od północy nie była morzem oddzieloną od Europy jak Afryka i Ameryka. Góry tylko Kaukazkie i rzeka Wolga stały zawadą, a więc łatwiej było dostać się z Azji do Europy przesmykami górskimi, lub przez rzekę, aniżeli do Afryki i Ameryki (natenczas jeszcze nawet mało znaną) przez Oceany i morza okiem nieprzejrzone. Ponieważ wówczas Azja jako kolebka rodu ludzkiego najbardziej była zaludnioną, a mieszkańcy tej części świata z powodu gorącego klimatu byli nader ociężałymi i nie bardzo do pracy ochoczymi; przeto niektóre ludy, a mianowicie ludy na pół dzikie, i że tak powiem barbarzyńskie, jakoto: Huny, Awary, Mongoły itd. ciągnęły kilkoma szlakami z Azji do Europy, by tu łatwym sposobem przyjść do bogactw; o nagromadzeniu których wiele słyszały. Ztąd powstały wędrówki narodów, o których obszernie pisali historycy średnich wieków.

Po Hunach, Awarach, Gotach, Mongołach, na pograniczu Europy, a więc na Rusi i w Polsce, najdłużej grasowali Tatarzy (plemię Mongolskie), którzy ciągle napadali spokojne i pracowite ludy Słowiańskie, i takowym ogromne szkody wyrządzali. Plemię to było nader dokuczliwe ludom Europejskim, i słusznie nazywano je szarańczę, bo jako szarańcza wszystko niszcząca, najechawszy ziemie uprawne, nie tylko zabierali plony osiadłym rolnikom, ale i to, czego uprowadzić z sobą nie mogli, palili i niszczyli, mieszkańców zabijali, i domy ich z ziemią równali.

Na wieść, że Tatarzy nadciągają; popłoch, przestach, trwoga i bojaźń ogarniała wszystkie warstwy społeczeństwa. Każdy brał z sobą co miał najdroższego, i uciekał, gdzie mógł zostawiając dom pusty. Ale gdzie tu było uciekać? kiedy Tatarzy zagładali w najskrytsze miejsca, a na równiach trudno było znaleźć bezpieczne schronienie. Pomiędzy możniejszymi znajdowali się niektórzy, co upatrzwszy bystre i niedostępne miejsca, stawiali na szczytach takowych zamki, pałace lub jakiegokolwiek domostwa i siedziby, by tam mieć schronienie przed najazdem Tatarów, lub innych rozbójniczych ludów.

Powie znów może nie jeden: jak stawiać na tak wysokich i bystrych górach, zamki i pałace kiedy to z ogromnym kosztem jest połączone; dzisiaj na takie budowle trzeba by nie tysiące, ale miliony poświęcić, a zkąd ich wziąć? Odpowiedź na to taka: Dawni panowie, starostowie i wojewodowie stawiając zamki na wysokich górach, nie potrzebowali koniecznie posiadać milionów, gdyż inne kn temu nastroczały im się środki. Tak np. harcując z Tatarami lub innemi rozbójniczymi narodami, udało im się czasem takowych pokonać i do niewoli zabrać. Rozumie się, że mając masę niewolniczej zgraji, nie mogli ją darmo żywić, lecz jej dawali zawsze jakieś zatrudnienie. A więc za mierną odzież i skromną żywność musieli niewolnicy na ich rozkazy pracować przy budowaniu zamków. Budowanie tedy zamków nie było dawniej z tak wielkimi kosztami połączone, jak dzisiaj. — Takim sposobem stawiano zamki, i w ten sposób stanął zamek Lanckoroński.

Kiedy, i w którym wieku stanął zamek na Lanckoronie, nie wiadomo z pewnością. W tém jednak zgadzają się historycy i archeologowie: że początek założenia zamku Lanckorońskiego sięga czasów Kazimierza W. Za panowania bowiem tego króla, najwięcej miast, zamków i grodów w Polsce powstało, a więc i zamek Lanckoroński niezawodnie musiał być natenczas zbudowany. Pierwiastkowo jednak miał być drzewiany, który w późniejszych czasach Szwedzi spalili; poczem za Jagiellonów takowy z kamienia i cegły silnie odbudowano.

Pomiędzy ludem Lanckorońskim utrzymuje się dotąd podanie, że dawnemi czasy na zamku mieszkał znakomity pan z rodziną swoją. Mając dziecię powierzył je opiece nianki. Ta pewnego razu w niebytności państwa, bawiąc dziecię przy otwartém oknie, wypuściła je niebaczna z rąk, i dziecię spadło z pierwszego piętra na skalistą ziemię. Wypadek ten przejął ją okropną trwogą; mniemała bowiem, że dziecię padłszy na skalistą ziemię z takiej wysokości, żyć przestało. Cóż ona czyni? Ucieka natychmiast z zamku i biegnie do pobliskiego lasku, a zoczywszy figurę ukrzyżowanego Jezusa, uklęka przed nią i poczyną się gorąco modlić. A gdy się tak szczerze modli i płacze wpadłszy w zachwycenie, słyszy głos Chrystusa Pana: „Nie płacz, ale idź na zamek, a znajdziesz żywe i zdrowe dziecię.“ Jakoż w rzeczy samej wróciwszy na zamek zastała dziecię czerstwe i zdrowe bez najmniejszego uszkodzenia. Na tém tedy miejscu, gdzie się to stało, istnieje dzisiaj kościółek pod tytułem: „Podniesienia krzyża św.“ w stronie wschodniej od miasta. C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

0 użytku z owoców. Im więcej przynoszą użytku owoce, tém stają się droższe. Widzimy to na burakach, których wartość bardzo umiarkowaną była, dopóki tylko

za paszę służyły; lecz gdy z nich cukier wyrabiać zaczęto, znacznie się ich cena podniosła, a przez to zaś podwyższył się dochód z ziemi i wzrosło bogactwo kraju. Podobnie i owoce stosownie użyte, mogą się znacznie przyczynić do wzbogacenia kraju. W okolicach takich, gdzie jest wiele odbiorców świeżego owocu, nie będzie sobie zaiste nikt zadawał tyle pracy, aby owoc ten przerabiać, lecz sprzeda go wprost z drzewa, a w takim razie jest obowiązkiem jego postarać się o takie gatunki drzew, których owoce są najsmaczniejsze w stanie świeżym. Wiemy, że Czechy wywożą do Berlina znaczną ilość świeżego owocu; lecz najwięcej potrzebuje go Anglja, a dostarczają go jęj Niemierandy, Belgja i zachodnio-północna Francja, tak że np. r. 1862 z Niemierandów wysłano za granicę świeżego owocu za 2,000,000 zlr. Wprawdzie i Śląsko w latach urodzajnych wywozi świeży owoc, lecz wywóz ten nie może iść w porównanie z wywozem z Saksonji, Czech, Morawy, Górnych Rakus i Węgier. Lecz niekoniecznie tylko świeży owoc znajduje pokup; daleko bowiem łatwiej spieniężyć go można, jeżeli uczynimy go zdatnym do przechowania, co w następujące sposoby skuteczniamy:

Możemy z niego tłoczyć wino, które jest bardzo rozpowszechnione w Górnych Rakusach, Czechach, środkowych Niemczech, Normandji i Bretanji. Ktokolwiek tylko w owych okolicach żył lub podróżował, potwierdzi to, że wino owocowe jest bardzo smacznym, posilnym i zdrowym napojem, i z pewnością bardziej je polecić można, niż piwo lub wódkę, zwłaszcza gdy nie podlega wątpliwości, iż pokarmy, a szczególnie napoje na konsumentów wielki wpływ wywierają. Wino owocowe jest nie tylko zdrowym i tanim, ale smacznym i przyjemnym napojem, skoro tylko jest zrobione z dobrego, soczystego owocu i stosownie zachowane; a nie jedną kroplę jego pijemy w winach czerwonych. Do wytłaczania wina owocowego używa się szczególnie jablek i gruszek, ale można z agrestu i z poziomek je wytłaczać, tylko wiśni i śliwek dotychczas nie użyto, zdaje się jednak rzeczą prawdopodobną, że i tych owoców użyć będzie można na wino, skoro statki do tłoczenia tak zastósowane będą, aby tylko czysty sok mógł przeciekać. (Sposoby tego wyrabiania już podaliśmy w Gw.)

Również można z owoców i okowitę wypalać, do czego owoc wszelkiego rodzaju posłużyć może; szczególnie używają śliwek i wiśni wraz z pestkami, z których otrzymują śliwiak i wiśniak.

Suszenie owocu jest wszędzie rozpowszechnione, a można suszyć jabłka, gruszki, wiśnie i śliwki. Ovoc suszony można kilka lat przechowywać, tylko nieszcześnie naszym jest, że jak z jednej strony nie starają się u nas gospodarze o dobre i stosowne do suszenia gatunki owoców, tak z drugiej strony gospodarze nie

umieją go suszyć, co głównie na tém polega, że lasy do suszenia nie są stosowne i odpowiednie, i że owoc za nagle lub za wolno się suszy. (Najlepsze lasy do suszenia są n inspektora ogrodniczego Lucas w Reutlingen.) Do suszenia najstosowniejsze z jablek są: burstówki i renety wszelkiego rodzaju; z gruszek: beurré blanc i dzwonki; z śliwek: katarzynki i mirabele.

Z owoców robimy powidła, które mogą być z śliwek, wiśni, jablek lub gruszek gotowane, a jeżeli tylko nie żałujemy do powideł korzeni, mogą się długie lata przechować, pozostając smaczniemi. Także i z kilku gatunków owoców razem możemy gotować powidła np. z gruszek i jablek. Jeżeli zaś użyjemy samego tylko soku owocowego, wyciskając owoc świeży w płócienych woreczkach, możemy zeń robić syropy owocowe, z których gruszkowego piernikarze bardzo często zamiast miodu używają.

Jeżeli wreszcie nie uważamy za odpowiednie takiego przerabiania owoców, możemy je świeżo przechowywać, aby ich potem używać na kompoty. — Owoce świeże zatrzymują całkiem swą soczystość, jeżeli je nalejemy rozczynem cukrn, albo też, kiedy są na zbyt soczyste, posypimy je cukrem tłuczonym, który się w soku owoców z czasem sam przez się rozpłaszcza. Przy takim zachowywaniu trzeba szczególnie uważać na to, aby owoce całkiem cukrem były pokryte, aby naczynia z niemi były szczelnie zamknięte i stały w chłodnym sklepie. Gdy takowy nie jest dostatecznie chłodnym, trzeba naczynia albo obłożyć mchem, albo wstawić je w owsiane plewy. Zamiast cukru można także użyć octu winnego z cukrem i gwoździkami, ale nalewki tej używa się tylko na śliwki, wiśnie i gruszki. — Oprócz tych sposobów mamy jeszcze jeden najwięcej prosty zachowania owoców na kompoty. Ovoc przygotowuje się, ułoży się potem w szklane naczynie, które po dobrém rozgrzaniu szczelnie się zamyka. Rozgrzewa się naczynie dla tego, aby ile możności jak najmniej w niem zostawić powietrza, które wywołuje psucie się owoców. Naczynia zaś szklanego używa się dla tego, aby można widzieć, gdy owoc pocnie robić, w takim bowiem razie trzeba go albo zaraz spotrzebować, albo też powtórnie przegotować, gdyż pozostawiony w naczyniu całkiem się zepsuje. Do podobnego przechowywania owoców używa się: gruszek, śliwek, brzoskwiń, wiśni, agrestu itd.

Z.

Znaczenie bielizny. Rozpuszcza się piekielny kamień w wodzie, i rozczyn ten nasycy się ammoniakem, poczem się do tego dodaje cokolwiek gumy arabskiej, aby tym sposobem zapobiedz rozciekaniu się tego płynu przy znaczeniu. Miejsce, które się ma znaczyć, należy poprzednio kwasem pyrogalasowym, który się rozpuszcza w mieszaninie z spirytusu i wody, zwilżyć i zaraz osuszyć. Znaczyć nie należy piórem stalowem, tylko gęsiem. Znak staje się czarnym natychmiast i podczas zwyczajnego obchodzenia się z bielizną nie puszcza.

Jura i Jánek.

Jura. Czemuż tak lecisz Jáńku, czy się tak śpiesz na tę wystawę?

Jánek. Byłech na zgromadzeniu tego towarzystwa gospodarskiego, a toch się gniewał nad tém, co ten jeden prawil.

Jura. To ten, co to deklamował ten wierszyczek: di dajce ajehe?

Jánek. Jeszcze drugi tam rozprawił, że to w Niemcach inaksi chłopci, że inaczej gospodarzą, że temu lepsze bydło mają, a u nas że jaki dziad taki też i wnuk.

Jura. Toż cię to gniewa?

Jánek. Szak, bo co w Niemcach, to u nas być nie może.

Jura. A czemu by to i u nas być nie mogło?

Jánek. Bo prawil, że aby rolnik u nas był taki mądry jako w Niemcach, to jnż w szkole jako synek musi się uczyć o chowie bydła, o nprawie roli i innych rzeczach, — ku temu trzeba naturalnej historyje, fizyki, geografije, i Bóg wie co jeszcze za nauki, a gdzież to u nas można!

Jura. A czemu by się i u nas dzieci w szkole tego wszystkiego uczyć nie mogły?

Jánek. A kiedyżby się uczyły po niemiecku? — W Niemcach to już dzieci rodzą się mądrzejsze, bo już od maleńka mówią po niemiecku, tam już i każdy pastérz mówi po niemiecku, jak u nas panowie albo żydzi! — Temu też w szkole nie potrzebują już uczyć języka niemieckiego, i mogą zaraz takich pożytecznych rzeczy uczyć. — Ale u nas to wyrośnie w szkole dziecko, nim się po niemiecku nauczy, i niemá potem czasu na te drugie rzeczy, chociaż są do jego życia potrzebne.

Jura. A czy se ty myślisz, żeby tych wszystkich dobrych rzeczy, aby nasz chłop też tak zmadrzał, nie mogli uczyć w polskim języku?

Jánek. Taby zaś musieli po niemiecku nie uczyć, — a zamiast na niemieczynę, na te nauki gospodarzowi potrzebne czas ofiarować.

Jura. Czyś zapomniál, jako to ten w Ropicy powiedział: „że w szkole nie trzeba się tylko w niemieczynie ogibać, ale uczyć się rzeczy rolnikowi potrzebnych.“

Jánek. Ten w Ropicy to mądrze powiedział, ale też za to musiał się stawiać, i nawet mu prawiono o oddawce.

Jura. Ale on odpowiedział: że jest kuresychtyk.

Jánek. Jednak widzisz, że nasze szkoły po wsiach gdyby miały patrzeć na to, aby wychowały szykowanych rolników, musiałyby nie uczyć tyle niemieczyny — a niemieczyna też jest potrzebną chłopu, aby rozumiał, jak przyjdzie do kancelaryje, co o nim mówią.

Jura. To było jeny dla wygody biórokratów sztuderowanych, którzy w swojej sztuderce nie chcieli się uczyć więcej języków oprócz niemieckiego, a temu chcą, żeby chłop niesztuderowany umiał i cudzy język. Lecz to się teraz skończy, kiedy pán minister Belkredy przykázal urzędnikom, żeby się oni szykowali do języka narodowego.

Jánek. Dyć przece Silezyja tak broni biórokracyje.

Jura. To jeny temu, że biórokraci u nas są filarami niemieczyny; ale to jest isto: jak się chłop gwoli wygody biórokratów má uczyć niemieczyny, to nie może się tego uczyć, co towarzystwo rolnicze od niego żąda, i musi zaniedbować swój postęp, nie może tak mądrze gospodarzyć jak chłop w Niemcach.

Jánek. Tóż ci prawię, że mię to gniewá, kiedy tam ten jeden pán takową kludził.

Przegląd polityczny.

Austria. Federacyjne dzienniki czeskie: Narod, Narodni Listy, Politik oświadczyły, że Czesi do tak zwanéj „ściślejszój rady państwa“ posłów swoich nigdy już nie wyszła, ponieważ ta instytucja ścięśnia prawa historyczne krajów korony czeskiej, i ponieważ o niej niema mowy w dyplomie z 20. paźdz. 1860, do którego zasad naród czeski się przyznaje. — Ponieważ i w innych krajach słowiańskich takie zdanie panuje, więc ścięlsza rada państwa ma tylko jeszcze między Niemcami stronników, a jako taka, traci swą podstawę. — Pełna rada państwa według utworu Szmerlinga, już i tak przestała istnieć, skoro sejm siedmiogrodzki na zasadzie ustawy lutowej zebrany jest rozwiązany, a zwołano nowy na podstawie praw węgierskich. Rada państwa bez węgierskich krajów nie jest pełną. — Na przyszłość więc stósownie do dyplomu, sejmy krajowe będą miały obszerniejszy zakres, a delegacje z nich zbierać się będą w radę państwa, którą według zasad dyplomu tylko ogólne sprawy państwa, jakoto: finanse, wojsko, zatławiać będzie. —

— O powołeniach ministra finansów hr. Larischa piszą, jak następuje. Usposobienie na giełdzie wiedeńskiej nspokaja się. Panowie bankierowie wiedeńscy myśleli dotąd, że hr. Larisch nie będzie mógł sobie dać rady, jeżeli mu oni odmówią pomocy. Hr. Larisch jednak radzi sobie jakoś, a nadto umawia się oiaśle z zagranicznymi kapitalistami. Mianowicie przychylcami mają mu być angielscy kapitaliści, a to dla tego że hr. Larisch skłania się do zasad wolnego handlu. Wiadomo zaś że Anglicy starali się jnż za poprzedniego ministerstwa o związki wolnohandlowe z Austrią, lecz wtedy bezowocnie. Wolno-handlowe poglądy ministra finansów stanowią teraz niejako pomost, aby rząd cesarski pozyskać i za cenę pożyczki nakłonić do porzucenia dotychczasowej polityki handlowej. Jakoż słyhać, że hr. Larisch ma już za granicą pożyczkę 200 milionów zaręczoną. Dlatego wiedeńscy giełdziści zaczęli już oświadczać gotowość do usługi ministra finansów, lecz hr. Larisch był już w takim stanie, że im mógł grzecznie podziękować. —

— Centraliści usiłując zochydzic rady terażniejszego ministerstwa, puścili pogłoskę, że ministerstwo zamierza na czele przyszłych rad powiatowych postawić jakichś gaugrafów, którzyby byli mianowani ze szlachty. Półurzędowa *Gen. Cor.* zaprzecza temu i oświadcza, że jakkolwiek rząd stale postanowił przeprowadzić autonomję, wszelako nie zamierza nic innego, jak wprowadzić w wykonanie zasadę gmin powiatowych, którą sejmy uchwały, a która już w Czechach z zadowoleniem ludności jest przeprowadzoną. —

— Dwa centralistyczne dzienniki *ODPost* i *NfPresse*, najnamiętniej uderzające na dzisiejszy rząd, mają już procesa drnkowe o zbrodnię podburzania. Są to za nowego ministerstwa pierwsze procesa drukowe. *Gräzer Tagespost* pisze z tego powodu, że w sferach ministerjalnych nie są kontenci z tego pośpiechu prokuratorji do procesów drnkowych. Bo też istotnie złe wrażenie te procesa robią. Właśnie bowiem na to, że te centralistyczne dzienniki z taką zajadłością występowały przeciw nowemu ministerstwu, poruszyły się wszystkie prowincjonalne, federacyjnie usposobione dzienniki, aby

ministerstwa bronić, i to mu też zjednało najwięcej przyjaciół. Skoro zaś prokuratorja broni ministerstwa procesami, to dzienniki muszą umilknąć. —

— Dzienniki zapomagane dawniej przez rząd są w wielkim kłopotcie. Ministrowie Belcredi i Larisch oświadczyli, iż ani grosza nie dadzą na ten cel. Uchwalony przez Radę państwa fundusz dyspozycyjny w kwocie 200,000 na r. 1865, już ministerstwo Schmerlinga nietylko zupełnie wydało, ale jeszcze nadebrało przeszło 100,000 złr. Zapomogi dziennikom urzędowym w krajach koronnych zastawiono; te co nie mogą się utrzymać z własnych dochodów, mają być zwinięte. —

— Cesarski reskrypt z d. 18. bm. zwołuje sejmy: czeski, morawski, śląski, galicyjski, dalmacki, górno- i dolno-rakuski, saleburski, styryjski, karyntyjski, krainiński, bukowski, tyrolski, vorarlberski, istryjski, gorycki, tudzież miejską radę tryjestecką na dzień 23. listopada. —

— Sejm węgierski zwołany jest na 10. grudnia. —

— Hr. Karolyi mianowany jest pierwszym podkanclerzem węgierskim, a hr. Cziraky prezesem węgierskiej izby nadwornej. —

— W Chorwacji już dwa konitaty odbyły swe zgromadzenia jeneralne. Jednakowoż i tam biurokracja dawniejszego systemu dokazuje swe sztuczki. I tak w Pożegu gdy już inteligencja się rozeszła, wniósł prezes sądu, aby uchwalono adres zaufania dla p. Mazurancza kanclerza nadwornego, na co pozostali członkowie przystali. Obadwaj podżupani zaprotestowali wprawdzie przeciw temu postępowaniu, lecz p. Mazurancz szczyt się adresem zaufania. —

Prusy. Wypłacenie Austrii nagrody pieniężnej za Lauenburg nastąpi tymczasem z prywatnej skatuly królewskiej. Prusy natychmiast obejmą księstwo. Komisarzem królewskim w Lauenburgu zamianowan hr. Arnim-Boitzenburg. —

— Börs. Ztg. pisze, że d. 18. września nastąpiła wypłata tego wynagrodzenia do rąk anstrjackich ministrów, i pieniądze te odeszły osobnym pociągiem kolei żelaznej. —

— Król pruski robi ciągle objazdy. Obecnie przed wyjazdem do Merseburga, udzielił p. Bismarkowi tytuł hrabiowski. —

— Porucznik pruski hr. Eulenberg, bratanek ministra, zabił d. 4. sierpnia w Bonnii podczas sprzeczki w gospodzie francuskiego poddanego Otta. Czy to jest wpływem praw pruskich, czy też należy to przypisać urodzeniu zabójcy, przestępca ten nie został sądownie ukarany, miano go tylko skazać na areszt domowy. We Francji jest przeto wielkie oburzenie i podpisują prośbę do cesarza Napoleona, aby morderstwa na obywatelu francuskim popełnionego nie puszczono bezkarnie. —

Niemce. D. 15. września nastąpiło objęcie władzy w Holsztynie przez Austrię, a w Szlezewiku przez Prusy. Tak austriacki namiestnik, jak i pruski, wydali do mieszkańców swych prowincyj proklamacje. Przemowa austriackiego namiestnika fmp. Gablenza jest serdeczna, i dobre wrażenie sprawiła u Holsztyńczyków. Proklamacja pruska jest więcej szorstka. — Równocześnie Lauenburg przeszedł na stałą własność Prus. Król pruski przyjął odtąd także tytuł księcia Lauenburskiego. —

Polska. Namiestnik br. Berg miał przypadek na manewrach; spadłszy z konia nie mało został strатовany. —

— Towarzystwo kredytowe postanowiło tym właścicielom większych posiadłości, którzy przez zmianę obecnych stosunków rolniczych popadli w stan niewy-

placalności należących się spłat półrocznych, przedłużyć termin aż do odebrania indemnizacji. — W Radomiu urządzono szkołę języka rosyjskiego dla urzędników. —

Rumunja. Książę Kuza wydał amnestję dla wszystkich osób, które z powodu rozruchów w Bukareszcie pociągnięto do odpowiedzialności, i przeznaczył 5000 piastrow dla ofiar zaburzenia. — Ze wszystkiego zdaje się, że głównie agentom moskiewskim ma książę Kuza ostatnie powstanie do podziękowania. —

Włochy. Ojciec św. powrócił d. 13. z letniej swej siedziby Castelgandolfo do Rzymu. — Dniem wprzód dostał wiadomość o zgonie generała Lamorisière, który był dowódcą wojsk papieżkich. —

Anglja. Z Irlandji donoszą o szerzeniu się tam sprzysiężenia „bractwa feniskiego“, które podczas nocy odbywa wojenne ćwiczenia i utrzymuje stosunki z nieprzyjaciółmi Anglji w Ameryce. Między lojalnymi a zamożnymi mieszkańcami Irlandji panuje trwoga; wielu wysłało już srebra swoje do banków. Broni nie brak w kraju; agenci sprzysiężenia sprzedają ją chłopom irlandzkim za bezcen. Rząd angielski podwoił środki ostrożności, i ostatnimi dniami uwięziono wiele osób. Celem sprzysiężenia ma być oderwanie Irlandji od Anglji. —

— Co do tego sprzysiężenia feniskiego podajemy dla objaśnienia, że Irlandczycy od wieków nieustannie skargi podnoszą przeciw Anglikom jako swym podbojcom i ciemiężycielom. Wychodzący irlandcy w Ameryce, jako też i krajowcy, marzą przeto od wielu lat o wyswobodzeniu swej ojczyzny z pod jarzma Anglo-Sasów, i ci to wychodzący szczególniej noszą nazwę Fenianów czyli Fenistów. Przyjęli zaś tę nazwę, ponieważ sądzą, że Irlandczycy od Fenianów starożytnych pochodzą. W Ameryce pewna partja podżęga Fenistów, chcąc wpłatać Anglję w wojnę z Ameryką, któraby potem Kanadę Anglji odebrała. Posądzają także Rosję o pobudzenie Fenistów. Rosja bowiem chce koniecznie osłabić Anglję, do której posiadłości zbliża się już w Azji swemi zaborami. Feniści sami głoszą, że w Ameryce mają 50,000 sprzysiężonych, a w Irlandji samój jest ich 200,000. — Anglja przeto w krytycznym znajduje się dziś położeniu; i to jest jej pobudką, że się przychyliła do Francji, której przyjaźń niedawno w sprawie polskiej i szlezwickiej odrzucała. Przychodzi więc teraz kryzys na Anglję. —

Ameryka. Amerykanom północnym grożą nowe niepokoję z dzikich pokoleń tak zwanych Indian, a to z przyczyny barbarzyńskiej niensprawiedliwionej rzezi, której się dopuścił jeden pułk amerykański na pokoleniu Indyjskiem Chejenów. W ciągu zeszłego lata major Nyncoop dowódzca warowni Zyona otrzymał doniesienie od Indian, że pragną wydać mu pewną liczbę białych niewolników, których od innego pokolenia indyjskiego odkupili. Jeńcy ci zostali przyjęci, ale jednocześnie rozkazano Chejenom udać się na miejsce naznaczone, by tam dalszych czekali rozkazów. Wkrótce potem pułkownik Chivington i major Anthony na czele 800 ludzi wyruszyli na Indian i otoczyli ich obóz, złożony z 600 osób w połowie z kobiet i dzieci. Dowódzca Indian wybiegł natychmiast z białą choragwią; lecz amerykańscy żołnierze rozpoczęli rzeź natychmiast, mordując mężczyzn, kobiety i dzieci bez różnicy. Przytęm żołnierze dopuszczali się czynów oburzającego barbarzyństwa, a ze strony oficerów nie czyniono nic, by dzikiemu okrucieństwu tamę położyć. Dwie godziny trwało dzieło mordu, aż przeszło sto trupów, między

temi największa cześć kobiet i dzieci, zaległo pole, bo w końcu kto był mężniejszy to uciekał. Rzeź ta, spełniona na pokoleniu, które się dotąd przyjaźniem pokazywało, i które nieraz inne pokolenia indyjskie od czynów gwałtu wstrzymywało, oburzyła srogo wszystkich Indian, z którymi teraz Amerykanom krwawe przyjdzie staczać walki. Sejm Washingtonski porucił środki, by temu zapobiedz. —

— Stychaliśmy o okropnym męczeniu żołnierzy pojmanych przez południowych separatystów w czasie wojny amerykańskiej. Teraz toczy się w Washingtonie z przyczyny tych okrucieństw proces przeciw kapitanowi Wincowi, który był dozorcą jeńców trzymanych w Audersonville pod Georgją. Winc jest rodem Niemiec, ale okrucieństwa, które na jeńcach popełnił, czynią go najsroższym katem. Okrucieństwa te należą do najwyszukańszych w dziejach, i zaledwie są do uwierzenia, a trudne do opisanie. Przeszło 13,000 ludzi młodych i silnych wymorzył głodem i męczarnią, a tysiące tych którzy uwolnionymi zostali, pomarło w skutek doznanych męk; mała tylko cząstka takich, co katusze prze-trwali, wloką się jeszcze jako wynędzniałe cienie do grobu, bo do życia nie są już sposobni. Liczba wszystkich tych nieszczęśliwych, jemu na pastwę oddanych w zeszłym roku wynosiła przeszło 40,000. Oto krótki opis ich okropnego więzienia: Miejscem tém była prosta obora, czyli raczej przestrzeń wykarczowana, zajmująca 24 morgów, otoczona ścianą palową 12 stóp wysoką, na której krawcach stały strażę. Zbliżających się do ściany jeńców wnet straż kładła trupem, lecz to było najmniejszą surowością jeżeli nie raczej dobrodziejstwem dla jeńców. Środkiem téj obory płynął mały zgnił strumyk z bagnistemi brzegami, który dostarczać miał jeńcom wody do picia i prania, a w dolnym końcu służył za kloakę. Dach wcale żadnego nie było; aby się więc schronić przed ogromnym skwarem słońca, niepozostawało nie jeńcom jak wrywać się w ziemię. Zresztą musieli jeńcy leżeć na gołej ziemi lub piasku. Na tém to miejscu było w sierpniu z. r. 30,000 ludzi wtłoczonych. Obok tego był tak zwany szpital, to jest kawałek gołej ziemi, na którą rzucano nagich albo na wpół nagich pacjentów, aby „zdechli.“ O lekarstwach lub pielęgnowaniu nie było wcale mowy. Jedyną korzyścią tam wyrzuconych było to, że ich prędzej na śmierć zagłodzono. Pożywienie które tym ludziom podawano, składało się z 2 lub 3 łutów zgnilego mięsa, dwu cali kwadratowych chleba komińskiego i kufła wody, którą zlaną z kilką ziarenek ryżu. Jeżeli lekarz przybył, prosili go zdrowi choćby o kości; inni, osobiście na skorbucie cierpiący, prosili o lekciejsze pokarmy, lecz niczego im nie pozwolono. Odzieży nie dawano im także. Wedle owych były budy na psy wprawione do chwytania zbiegów. Opodal były działa skierowane na oborę, aby w potrzebie zniszczyć ogniem zbitą na to ciasne miejsce masę ludzi. Jednakże wynędzniałe te z głodu szkielety nie były w stanie stawić żadnego oporu. Przez nieczyste powietrze, ogromne upały, brak odzienia i w skutek głodu tworzyły się różne choroby. Często leżało po 2000 chorych. W pobliżu było wiele drzewa, lecz nie pozwolono porobić sałaszy. Trupy zostawiano po kilka dni bez pogrzebu, przez co się powietrze jeszcze bardziej żarzało. W jednym miesiącu sierpniu umarło około 3000. Czasami kiedy jeden jeńiec zawinił, niedano wszystkim 30,000 ludzi na całą dobę nic do pożywienia. Nadto jeńcom wszczepiano jadłowitą limfę, w skutek czego powstawały zgnile wrzo-

dy, które pociągały za sobą liczne ucinania nóg lub rąk i śmierci. — Dodać trzeba, że o tém wszystkiém niemógł niewiedzieć były prezydent separatystów p. Davis i dowódzca p. Lee. A przeto proces Winc nie będzie bez wpływu na los tychże. —

— Na radzie ministrów w Washingtonie d. 9. zajmowano się rozbiorem sprawy meksykańskiej. Większa część ministrów oświadczyła się przychylnie dla cesarstwa. Seward oświadczył, iż niegodnym jest wspierać pokątnie Juareza (naczelnika republikanów), a niepolitycznym wspierać go pokątnie. Prezydent Johnson jednak zastrzegł sobie, że dopiero później swe zdanie wyjawi. —

Rozmaitości.

— Stowarzyszenia pożyczkowe i rękodzielnicze w Czechach bardzo przyczyniają się do podniesienia przemysłu mieszkańców. Schulze-Delitsch podaje, że w Austrii ze 120 stowarzyszeń pożyczkowych i rękodzielniczych przypada na Niemców tylko 16, a na ludność czeską w Czechach i Morawie 104. Najczynniejsi w tym względzie są szewcy i krawcy. —

— „Slovenec“ pisze, iż słynny poseł z Rady państwa von Kaisersfeld, który niedawno w słowieńskim mieście Ptui powie-dział rozgłosną mowę, jest także Słowienem z rodu, i nazywał się Blagatišek, dopóki nie podniesiono go do stanu szlacheckiego, zaczęł dopiero otrzymał niemieckie nazwisko v. Kaisersfeld. —

— W Peszcie d. 13. bm. pożar w dzielnicy Josefstadt zniszczył po części trzy ulice. —

— W Pradze otrul się d. 13. bm. profesor mechaniki Henryk Kessels. Powodem samobójstwa miała być niezbadana dotąd tęsknota. —

— W Husiatyńskim przyaresztowano 7 osób podejrzanych o podpalenie; między temi znajduje się także jeden nauczyciel szkół ludowych, sprawujący zarazem funkcję djaka cerkiewnego. —

— JCW. arcyksiążę Albrecht przybył do Krakowa dla inspekcji wojskowej. Następnie ma się udać do Lwowa. —

— *Porównanie listy cywilnej monarchów Europy:* Car rosyjski otrzymuje co roku 42,582,225 franków, Sułtan turecki 33,347,070 fr. Cesarz francuski 32,000,000 fr. Cesarz austriacki 19,019,675 fr. Król włoski 16,850,000 fr. Królowa hiszpańska 13,750,000 fr. Królowa angielska 11,750,000 fr. Król pruski 11,750,000 fr. Król bawarski 6,230,825 fr. Król belgijski 4,201,400 fr. Król portugalski 3,800,000 fr. Król grecki 1,391,500 fr. —

— Na ks. Adama Sapiełę, powracającego do swego pomieszkania w Paryżu napadł jakiś człowiek, i uderzył go szty-letem w piersi. Cios jednak powstrzymał się na pugilaresie. Niektóre dzienniki wyraziły się: jakoby tego zamachu dopuścił się Polak ze stronnictwa skrajnego. Lecz książę Sapieha oświadczył, że między rodakami niema żadnego nieprzyjaciela, i że cios mógł wyjść tylko od nieprzyjaciół Polski. —

— Langiewicz przejeżdżał 13. bm. przez Paryż, udając się do Londynu. —

— Polski legion w Meksyku, składający się blisko z 400 ułanów, bardzo jest oburzony, bo wszystkie wyższe stopnie dostają się tylko samym Niemcom. Dotąd już dziesięciu opuściło szeregi; zbiegów uchwyciono i nkarano śmiercią. Podczas ostatniej egzekucji w Puebli, przy czym polski legion musiał tworzyć czworobok, rozdarli Polacy swe kurtki, i wskazując na obnażone piersi, wołali: Postrzelajcie więc i nas, nie mamy czego żyć dłużej. — Ale i protegowani Niemcy nie bardzo się poświęcają dla nowego cesarstwa; 24 bowiem należących do legjonu austriackiego zażądało uwolnienia, i wielu z nich otrzymało bardzo korzystne posady prywatne. —

Manifest cesarski.

D. 20. września wydany manifest cesarski ogłasza: „Myśl zasadnicza, która w dyplomie z d. 20. października wyraz swój znalazła, postawioną odtąd będzie dla rządu cesarskiego jako zasada kierownicza. Prawo ludów brania udziału przez swe reprezentacje w ustawodawstwie i gospodarstwie finansowem zostaje jak najuroczyściej poręczonem. Ażby dojść do porozumienia z reprezentantami wschodniej części monarchji, widzi się Cesarz zniewolonym zawiesić nstawę z 26. lutego 1861 o reprezentacji państwa. Cesarz ubolewa, że krok ten przyniesie przerwę w czynności szczerplejszej rady państwa, oczekuje zaś na drodze porozumienia się ducha pojednawczego do ofiar zdolnego i roztropności.

W przyszłym Nrze podamy obszerniejszą treść tego manifestu. Z dzisiejszych dzienników, które wraz z manifestem i zdaniem swoje umieszczają, notujemy tylko: że w większej części krajów Austrii, która jest federacyjną, manifest ten dobre zrobił wrażenie. Manifest ten uważa się oraz za program nowego ministertwa. —

Nowości piśmiennicze.

— W tłoczni i nakładem p. Karola Prochaski w Cieszynie wyszły i tego roku znów dwa kalendarze w języku polskim na rok przyszły 1866; a mianowicie: 1) *Kalendarz Polski* na rok pański 1866 podług kalendarza wieczystego ułożony, na południk krakowski wyrachowany. Rocznik dziewiąty, zawierający zwykle oznaczenia astronomiczne, rodowód cesarski, modłę stęplową, czytania pobożne z obrazkami, w szczególności: Jaki pożytek pochodzi z chrześcijańskich obrazów i jakie nszanowanie wolno im oddawać? Św. Małgorzata. Św. Korbinian. Św. Stanisław. Da-lęć kilka bajek; Spotkanie się króla Jana III z cesarzem Leopoldem I po oswobodzeniu Wiednia d. 15. września 1863. Wesele w Norwegji. Wesele u Persów, wreszcie jarmarki w Śląsku i w Galicji. Cena 20 kr. — 2) *Kalendarz Cieszyński* na r. P. 1866 dla katolików i ewangelików. Także rocznik dziewiąty, drukowany szwabaskimi literami. Zawiera taką samą jak powyższy część kalendarską; dalej zaś czytania: O stanie człowieka podczas snu. Przyjazd do Krakowa i koronacja królowej Jadwigi. Kary u Chińczyków. Wesele w Norwegji. Wesele u Persów. Gnojatus Nakładatus. Przyspiewki. W końcu jarmarki. Cena 18 kr. —

— Już na przyszły miesiąc (w październiku) wyjdzie z druku *Imionospis poległych i straconych ofiar powstania z roku 1863 i 1864*. Jestto dokładny wypis z wydanych wyroków, korespondencyj i dzienników podających zgon ofiar poległych w boju lub straconych na rnsztowaniu i na Sybirze — z rycinami w tekście. Przedpłata egzemplarza wynosi 80 cent. Odbierający 10 egzemplarzy razem, otrzyma jeden egz. bezpłatnie. — Po wyjściu z druku tegoż podniesiona będzie cena egzemplarza na 1 złr. — Adres: Michał F. Poremba, właściciel drukarni i wydawca we Lwowie. —

— *Krajarowa książka do modlenia*. Nakładem księgarń i wydawnictwa dzieł katol. nauk. i roln. w Krakowie, na życzenie wielu osób duchownych, wyszedł jeden miljon egzemplarzy książeczki: „*Dróga do zbawienia*” czyli Modlitwa dla wszystkich o pozyskanie wiecznej i doczesnej swobody. Z ryciną. Cena egz. 1 kr. —

Z Cieszyna.

Wystawa gospodarczo-rolnicza odbywa się więc w Cieszynie. Jest to pierwszy tego rodzaju pomysł w Śląsku anstr., i jako pierwsza próba w dobrém świetle przedstawia krainę naszą, chociaż z góry wyrazić musimy żal, iż w niej szczególnie produkcja włościańska stosunkowo mało jest zastąpioną, i to tylko z cie-szyńskiego obwodu. Ponieważ jednak od komitetu wystawy ma wyjść zupełny opis wystawionych przedmiotów, rzucimy dziś tylko powierzchowny pogląd na urządzenie tej wystawy.

Na wstępie do alej wystawiona brama, ozdobiona chorągiewami, herbami, godłami rolniczemi i płodami polnemi, wprowadza

nas na ten amfiteatr przemysłu gospodarczo-rolniczego naszej krainy. Najprzód za restauracją, postawioną na samym prozdie aby widzowie wiedzieli że i posilek tu znajdą, pomieszczono obok magazynów wojskowych oddział płodów leśnych, deski i wyroby drzewne. Tędy przechodzimy do oddziału maszyn i narzędzi gospodarskich. Tu najprzód przedstawia się nam wielka młocarnia z wialnią, wyrobu Kroebera z Bielska, a następnie różne maszyny, tegoż Kroebera, oraz Doutego z Bielska, Blomberga z Cieszyna, Lorenza z Białej; maszyny, pługi, brony i wyroby żelazne z fabryk arcyksięcia Albrechta; pługi Kotrupeczyka z Frysztata; wyroby gliniane, piece, kachle, rury z fabryki hr. Larischa; ule ks. proboszcza Śliwki z Trzycieja i nauczyciela Cichiego z Ligotki; powozy Pustowki z Cieszyna, Bergera z Nowego Iczyna; sikawka ogniowa Fr. Smekala z Czech pod Ołomunicem; łupkowe produkta z Kijowic hr. Falkenheina; węgle kamienne, z których jeden kawał z kopalni hr. Larischa w Karwinie waży 28½ centnarów. Oddział ptastwa jest bardzo słabo zastąpiony, i liczy tylko kilka gatunków kur i gołębi. Świn jest kilka pięknych okazów, między temi znajduje się także rasa afrykańska i syamska, a reszta są większą częścią mieszańce rasy angielskiej i śląskiej. Owce merynosy wystawione są z dóbr arcyksięcia Albrechta i hr. Larischa. Oddział bydła i koni jest najliczniejszy, i zajmnie kilka bud; tu dopiero włościanie nasi liczniej są zastąpieni, lecz daleko większą część należy do większych właścicieli i dzierżawców dóbr. W środku wystawy znajdujemy produkta ogrodnicze, zboża, len, owoce, chmiel Gaszka z Żukowa i hr. Larischa z Karwinie, różne gatunki ziemniaków, śląskie wyroby jedwabne i kokony, produkta gorzelniane, browarskie i inne fabryczne.

Przy pięknej pogodzie wystawa jest ciągle odwiedzana, chociaż takiego natłoku nie ma, jak oczekiwano. W ogóle jednak można powiedzieć, iż wystawa ta się udała, i w pierwszych dwóch dniach też pokryto jej koszt. Oprócz innych dostojnych osób zaszczycił wystawę tę także naczelnik krajowy p. baron Pillersdorf swą obecnością. — Na posiedzeniu towarzystwa gospodarskiego w pierwszym dniu wystawy rozbiegano pytania: o funduszach kontrybucyjnych, o poprawieniu bydła mniejszych gospodarzy, o drenowaniu, o nprawie lnu. —

— Akademicy, którzy niedawno w Ropicy zahawę narodową urządzili, urządzają dziś zabawę w Czytelnii Lndowej. —

— *Podziękowanie*. Szan. p. Henryk Jastrzemski malarz w Kolskiej, darował dla szkoły katol. w miejscu 20 tomów dro-gich książek dla biblioteki. Serdeczne dzięki za ten dar składa Robert Zanibal, nauczyciel. —

— W Opawskiem zbierają po wsiach podpisy na adres do ministra Belcredego, w którym upraszają o urządzenie paralelnych klas na gimnazjum i na realce w Opawie, osobliwie zaś o czeską preparandę dla nauczycieli ludowych, aby na przyszłość szkoły nie były obsadzone nauczycielami nie znającymi języka ludu. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 16 września: pszenica 4 zł. 15 kr., żyto 3 zł. 15 kr., jęczmień 1 zł. 60 kr., owies 1 zł. 10 kr., ziemniaki — zł. 75 kr., masło 44 kr.

Edykt. N. 7463 civ.

C. k. miej. deleg. sąd powiatowy w Cieszynie daje do wiadomości:

Że egzekucyjna *sprzedaż* przez licytację *realności* należąc-j Janowi Szlagowi pod Nr. 11 w Brzeźowce, z powodu dłuż-nych Franciszkowi Schwarzerowi 300 złr. w. a. z pobocznemi należytościami pozwoloną została, a dla przedsięwzięcia téjże w sądzie teńszym ustanowione są terminy na 21. października 1865, 20. listopada 1865 i 23. grudnia 1865.

W tym celu wzywają się chęć knpna mający z tém nad-mieniem, że *wadium* 455 złr. w. a. przed rozpoczęciem li-cytacji do rąk komisarza licytacji w gotówce złożonem być ma; że realność ta dopiero w trzecim terminie niżej sądownie osza-cowanej wartości, wynoszącej 4549 złr. 20 kr. w. a. sprzedana będzie, i że inne warunki licytacji, protokół szacunkowy i wy-ciąg tabularny w zwykłych godzinach urzędowych w sądzie tu-tejszym przejrzane być mogą.

Dla wszystkich tych wierzyteli intabulowanych, którym z-jakięjbądź przyczyny uwiadomienie o pozwoleniu sprzedaży rze-czonej realności wręconem być niemoże, ustanowiony jest p. Dr. Schnster m. śl. adwokat w Cieszynie jako kurator dla strze-żenia ich praw.

Cieszyn d. 6. września 1865.

Radca c. k. sądu obwod. Segeth.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszynie
dnia 30 września.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wzywamy do ponowienia przedpłaty,
którym się takowa kończy lub już się skończyła, oraz u-
praszamy o rychłe uiszczenie zaległości. Są także jesz-
cze do dostania zupełne egzemplarze od początku roku
bieżącego.

Kazimierz i Magdosia

Powieść z dziejów ojczyzny siedemnastego stulecia przez M. L.

III. Powrót Magdosi do ojczyzny i postanowienie gromady. (Ciąg dalszy.)

Długo jeszcze rozmawiali wszyscy i cała już wieś się zeszła do chaty Wojciecha, by dzielić się jego szczęściem, aż po długiej gawędzie zabrał głos stary Mateusz Chndyk i tak mniej więcej przemówił:

„Znam ja trochę świata, bo różnie się nieraz bywało, czy to z jegomością, Panie świeć nad duszą jego, gdy jeździł do swego stryja aż w niemieckie kraje, czy też gdy był się z Tatary, albo z panem Czarnieckim walczył przeciw Szwedom, aż przez morze na wyspę. Bywało się za młodych lat i tu i sam, widziałem nie jednego człowieka, poznałem nie jeden naród, byłem i między Turkami i Niemcami i Szwedami i Moskalami, lecz z tych Turcy jeszcze nie najgorsi, z Turkami to jeszcze idzie, i gdybyśmy wszyscy chcieli, to by i Wojciechowa i nasz kochany panicz jeszcze mogli wrócić do domu, jeszcze by się znalazł sposób.“

„A toż chcemy, wszyscy chcemy“ odpowiedziała cała gromada.

„Nie dosyć chcieć, trzeba jeszcze czynić, poświęcić się“ rzekł znowu Mateusz.

Oj prawdę mówił pocziwy starzec, nie dosyć chcieć jakiej rzeczy, trzeba i czynić. I dziecko co idzie do szkoły, chciałoby mieć co mu nauczyciel zadał, lecz musi się uczyć, musi pracować. I my wszyscy chcemy, żeby nasi bracia byli wolni, lecz nie dość chcieć, trzeba czynić po temu, trzeba się za to, co się chce, mieć poświęcić. — Po krótkiej chwili milczenia, przez którą każdy rozważał czegoby właściwie od nich Mateusz wymagał, odezwał się sąsiad Wojciecha, Maciej: „Nie troszczcie się Mateuszu, powiedzcie nam tylko co mamy czynić, a wszystko wypełnimy, byle uwolnić panicza i pocziwą Małgorzatę, żonę Wojciecha.“

„Wiem ja mój Macieju,“ przerwał Mateusz, „że to co powiem chętnie zrobicie, że połowa gromady pójdzie za waszym przykładem, lecz tutaj trzeba aby wszyscy popracowali, aby nikt się nie wymówił.“

„O my wszyscy, wszyscy będziemy robili co nam każecie nasz Mateuszu“ zawołali na raz zgromadzeni.

„Dobrze, jeżeli wszyscy się zgadzacie, to słuchajcie co wam powiem, potem możecie się zapytać czy księdza plebana, czy kogo innego, czy wam dobrze radziłem. — Wiadomo wam, bo i Magdosia o tém mówiła, że Turcy i Tatarzy ludzi sprzedają jak bydłota. Chętnie więc sprzedadzą i naszego panicza i Małgorzatę, byle im zapłacić ile zechcą.“

„A ileż to oni mogą żądać?“ spytał nieśmiało ojciec Magdosi.

„Któż ich wie — może 300, może 600, a może i 2000 złotych wezmą za panicza; Małgorzata że stara, spracowana, wiele dla nich nie będzie warta i tanięj sprzedadzą.“ — Tak mówił Mateusz, a jeden z obcych kiwając głową rzekł: „cóż wam po myśli mój Mateuszu, zkażde weźmiecie tyle pieniędzy? we wsi i stu złotych nikt nie znajdzie.“ — Trzeba i to wiedzieć, że dawniej pieniędzy mniej było między ludźmi, a temu były też droższe.

Stary Mateusz jednak nie dał się zbić z terminu i spokojnie odrzekł: „Słusznie mówicie, że nie mamy pieniędzy, ale przy dobrych chęciach, zgodzie a wytrwałości nie trudno nam będzie zebrać potrzebne dwa albo i trzy tysiące złotych, a gdy je zbierzemy, pójdę z kim drugim pomiędzy Turki i Tatary, nmiem trochę po turecku, bo blisko lat dwoje u nich przesiedziałem, i wyknpię drogie nam osoby.“

„Powiedzieć tylko mój Mateuszu,“ rzekł znowu Wojciech Łozina, „co robić, żeby zebrać tak wielką sumę, bo mnie się to nie zdaje, wytłumaczcie nam jakim sposobem.“

„Przedewszystkiem oszczędnością i pracą. — Jest u mnie 1000 złotych pańskiego mienia, które zdołałem ocalić wśród tatarskiego rabunku. Należą one do panicza, gdyż pana zamordowali a pani nasza, jak powiada Magdosia pewnie nie żyje. Wolno nam tych pieniędzy użyć na oswobodzenie panicza.... Lecz tysiąc złotych nie wystarczy, potrzeba jeszcze dwa razy tyle; a to już wy dać musicie.... Jest w naszej wiosce rodzin trzydzieści, a każda rodzina potrzebuje rok rocznie na piwo, miód lub gorzałkę przynajmniej 15 złotych, a są i tacy co więcej tracą. Wyrzeknijmy się wszyscy tych trunków, a każda rodzina oszczędzi przez jeden rok 15 złotych, czyli jak będzie oszczędzało 30 rodzin, to razem w jednym roku oszczędzimy 30 razy 15 czyli 450

złotych. — Po roku więc będziemy mieli 1450 złotych, to już prawie połowa. Prócz tego mam ja mojego uciulanego grosza ze zasług też z 300 złotych, otóż za te 300 złotych kupiemy żyta, obsiejem grunt pański, co od lat kilku leży odłogiem, a jeśli Bóg nam pobłogosławi, a żniwa będą obfite, to zbierzem za to owe 1500 złotych, których jeszcze nie dostaje. Omylą żniwa, to musimy poczekać i zbierać tak długo owe 450 złotych oszczędzonych na trunkach, aż zbierzemy potrzebną sumę. Lecz mili sąsiedzi potrzeba zgody, potrzeba koniecznie abyśmy się wszyscy wyrzekli gorzałki i wszelkich trunków prócz czystej wody. Przyrzekliście mi wszyscy posłuchać mej rady, teraz przyrzeknijcie raz jeszcze, że dotrzymacie słowa.“

Nastąpiła cisza w skromnej izbie Wojciecha, jakby w kościele, lecz niezadługo szmer jakiś powstał, jednakże nikt jawnie, głośno nie przywodził Matenszowi. Ośmielony tym milczeniem Franek Butelka rzekł: „Zestarzeliście się mój Mateuszu, a jeszcze głupstwa bajecie jak szpitalna baba. Wiadomo, że jak świat światem tak chłopu potrzeba wódki na wzmocnienie po pracy.“

„Nie bzdurzyłbyś Frącek“, odrzekł Maciej, sąsiad Wojciecha; „dawniej, nasze dziady i pradziady wódki nie znali, a żyli dłużej niż dzisiaj, chociaż więcej pracowali. Piwo bo zdrowsze nie tyle szkodzi, ale wysusza kieszeń; lecz wódka to oczywista trucizna, wymyślona przez diabła na zgubę człowieka.“

„A pewnie, pewnie; — słusznie Maciej mówi“, powtórzyli sąsiedzi. Zawstydzony Frącek nie wiedział, co ma mówić, brzdąkał tylko pod nosem: „Może i dobrze mówicie Macieju, ale powiedzcie, czemu, jak człowiek sobie podpije, to się rozgrzeje na żołądku, a cały jakby odmłodził stając się weselszym?“

„Ta i jaka to wesołość“, przerwał Mateusz, „tylko pobudza do kłótni i swarów. Widoczna w tym sprawa szatańska. Niema się też co namyślać, tylko wyrzec raz na zawsze djabelskiego trunku.“

Większa część obecnych kiwnęła głową na znak że przystaje na zdanie Mateusza, tylko Franek i kilku jemu podobnych krzyczeli na całe gardło, „na to się nigdy nie zgodzimy!“ Hałas powstał niezmierny, a po długich sporach przekonał wreszcie Mateusz, że bez wódki można się obejść, a zawstydzony Franek chociaż niechętnie zgodził się na to.

W końcu uradzono, aby jak najrychlej uprawić część pola pańskiego, którą mieli obsiać żytem kupionem za Mateuszowe 300 złotych, aby wszyscy przez trzy dni poszli pilnie popracować, kto ma konie lub woły z pługiem a inni z łopatami lub motyką, by skończyć ziemię jak w ogrodzie. C. d. n.

Zamek Lanckoroński

w obwodzie Wadowickim.

II. Mikołaj Zebrzydowski na Lanckoronie. (Ciąg dalszy.)

Na zamku Lanckorońskim mieszkał Mikołaj Zebrzydowski wojewoda krakowski, mąż wielkiego znaczenia w Polsce. Nie będę się rozwodził nad rokoszem, który podniósł przeciw królowi Zygmuntovi III, bo o tym już wiele pisano, tyle tylko nadmienię, że rokosz ten nie był poczyniony dla widoków osobistych, ani w celu uwłoczenia godności królewskiej, a tym mniej obalenia tronu. Mąż ten, aż za nadto przywiązany był do króla i ojczyzny swojej, aby myślał kiedy o obaleniu tronu. Chodziło mu tylko o to, aby króla zaprzysiężonego na pacta conventa, a nie dotrzymującego przysięgi, nakłonić do pełnienia obowiązków. Jak się ten rokosz skończył, pisał o tym obszernie Dziennik liter. r. 1857 i 1858.

Wstąpił się zaś tenże Zebrzydowski założeniem Kalwarii, miejsca słynnego z odpustów, dokąd po dzień dzisiejszy pielgrzymi z różnych stron, jakoto: z Węgier, Śląska, Morawy i Królestwa Polskiego licznie uczęszczają. Okoliczności, które go spowodowały do założenia Kalwarii, były następujące:

Siedząc raz pod wieczór przy oknie wraz z żoną swoją, a było to w wielki czwartek r. 1596, spostrzegł przy zachodzącym słońcu na górze „Żarek“ (teraz góra Kalwaryjska) trzy jaśniejące krzyże, które z ostatniemi promieniami zachodzącego słońca z oczu mu znikły. Wtedy powziął zamiar Zebrzydowski, na przeciwną swemu zamkowi górę, na której owe jaśniejące krzyże widział, wystawić świątynię. Już w następnym roku 1597 swój pobożny zamiar uskutečnił, i wystawił na wyżej wspomnianej górze kaplicę i trzy czerwone krzyże.

Taki był początek założenia owego świętego miejsca Kalwarię zwanego. Budowanie kościołów i kaplic trwało dłuższy przeciąg czasu. Wszakże Zebrzydowski jako możny pan, mając wpływy u znakomitych ludzi, i dochody po temu, kilkakrotnie posyłając po plany i rozmiar miejsc świętych do samej Jerozolimy, jakoteż i do stolicy apostolskiej, najwięcej przyczynił się do założenia tego świętego miejsca. C. d. n.

Wystawa rolniczo-gospodarcza w Cieszynie.

Odbyta w Cieszynie w dniach 21—24. września wystawa rolniczo-gospodarcza nie zostanie bez korzyści dla krainy naszej. Rolnik, a mianowicie mniejszy posiadacz miał łatwą sposobność widzenia i przekonania się, do jakiej doskonałości niejedyn plód swój uprawy doprowadzić zdoła; poznał niejedną rzecz, która mu do jego zawodu pomocną być może, i w całości mógł znaleźć pobudkę do spostęgowania sił swoich. W ogóle też o pierwszej tej wystawie krajowej powiemy, że się to przedsięwzięcie udało.

Porządek wystawy odbył się według ogłoszonego poprzednio programu. Dniem wprzód przybyło już wiele znakomitych gości, a o godzinie 6 wieczór wystrzały z moździerzy zwiastowały przybycie naczelnika krajowego p. barona Pillerstorfa, któremu zarazem władze miejscowe, rada gminna i grono nauczycielskie oddały powitalne wizyty. Otwarcie wystawy odbyło się o godzinie 10 rano d. 21. bm. zebraniem w sali ratuszowej. Prezes towarzystwa rolniczego śląskiego hr. Falkenheim zagaił zgromadzenie to stósoną przemową; poczem burmistrz cieszyński Dr. Demel podniósłszy ważność i znaczenie takich rolniczo-gospodarskich nroczystości powitał w imieniu miasta członków towarzystwa. Następnie zgromadzenie udało się na miejsce wystawy w alejach, kędy go kompanja strzelców miejskich z muzyką odprowadziła. Tu przed bramą tryumfalną zatrzymał się pochód a w imieniu komitetu gospodarczego przemówił p. Walcher arcyksiążęcy zarządca witając p. szefa krajowego. Potem nastąpiło oglądanie wystawy.

Ogół wystawy wykazuje nam 503 numerów, które w następnych oddziałach się mieściły:

Oddział koni. Oddział ten liczył 83 sztuk, mianowicie z dóbr arcyksięcia Albrechta w Rudzicy i Pruchnej 10, hr. Larischa 8, hr. Wilczka 6, dzierżawcy p. Ruffa* z Hermanic 10. Oprócz tego z większych właścicieli i dzierżawców wystawili żrebce: pp. Kutscha* z Dzięgielowa, Kolban* z Domaśłowic, Mentzel z Guldów, Gurniak* z Błędowic. Reszta należała do mniejszych właścicieli, jakoto, Kutscha, Pomykacz i Górniak z Gumien, Kajzar z Kojkowic; Stroka* z Piersca; Byjak, Macheć, Warzyczek Józef* i Jan, Gabzdyl* z Kończyc; Gaszek, Zielina* z Żukowa; Blumenthal z Ropicy; Liszka z pod Obory; Ofiok* z Bażanowic; Zajonc* z Ogrodzonej; Freud z Kiszyńca; Mater z Cieszyna; Neuman z Szumbarku; Marcinek z Pietrowic; Stonawski z Nieborów; Bajorek, Deląg* z Stonawy; Michejda* z Olbrachcic; Glajcar* z Sibicy; Hławiczka z Dzięgielowa; Liszka z Wielamowic; Hrneczirz z Błogocic. — Pogląd na tę wystawę koni, jakoteż i na następny oddział bydła daje pochlebne świadectwo, że nie tylko u wielkich właścicieli, ale również i u mniejszych posiadaczy naszych jest popęd do polepszenia i uszlachetnienia zwierząt gospodarskich. Mimo to jednak konie czystej krwi angielskiej hr. Larischa, i konie dzierżawcy p. Ruffa składające całą familję pochodzącą od wystawionej także 25letniej klaczy Loty, najwięcej zwracały na siebie uwagę.

*) Gwiazdka oznacza tych, którzy otrzymali nagrody. Następującym wystawcom: Arcyksiążęcej komorze w Cieszynie, hr. Janowi Larischowi, hr. Eugeniuszowi Larischowi, hr. Janowi Wilczkowi, hr. Teodorowi Falkenhajnowi zaś przyznano zbiorowo nagrody honorowe za ogół wystawionych przez nich wytwornych przedmiotów.

Oddział bydła rogatego. Tu wystawiono 97 sztuk. Ze strony wielkich posiadłości, najliczniej była zastąpiona rasa bernska, potem szwycza, mniej mürzthalska i hollandska, tudzież mariahofska; oprócz tego mieszańce i rasa krajowa poprawiona dostarczyły piękne okazy. Za przykładem wielkich właścicieli idą i postępowi mniejsi, u których jednak rasa krajowa jeszcze przeмага. Imiona wystawców które w tym oddziale czytamy, a zwłaszcza z pomiędzy większych właścicieli są: Arcyksiążęce zarządy dóbr Strumienia, Rudzicy, Ochab, Piersca, dworu Albrechta, Frydku (razem 20 okazów); hr. Larisch (13); hr. Falkenhain (3); hr. Wilczek (4); książę Lichtenstein* (4); Stonawski* właściciel dóbr Pogorza (7); z pomiędzy dzierżawców dóbr: Kutscha* z Lesznój (3); Krull* z Wielamowic (4); Ruff* z Hermanic (3); Bathelt* z Kostkowic (4); z pomiędzy mniejszych właścicieli zaś: Bernacik* z Bobrku; Forner* z Karwinój; Glücklich,* Karol Pawelek* z Cierlicka; Mruzek* z Olbrachcic; Ślądceczek,* Wöllersdorfer* z Mostów; Jan Krakowka* z Kopytowa (3); Ferd. Krakowka z Szonykla; Stonawski* z Nieborów (4); Wojnar,* Gaszek* (3) z Żukowa; Górniak z Ropicy; Kunkcz,* Pomykacz, Olszowy,* Chlebus* z Gumien; Jańczar* z Ogrodzonej; Liszka z pod Obory; Niemiec* z Bobrku.

W oddziale owiec, trzody i drobiu znajdujemy: Owce krajowe (bierki) i merynosy z Prucheńskiego dystryktu arcyksiążęcej komory; merynosy br. Skrbeńskiego* z Szonowa, i elektorki hr. Larischa. — Świnie suffolkskiej rasy, między temi olbrzymiego kańca, oraz mieszańce angielskiej i śląskiej rasy nadesłał zarząd dóbr hr. Larischa; Rużyczka* dzierżawca z Dębowa wystawił syamskie gatunki; Krakowka z Kopytowa afrykańską swinię larwową; Foglar* i Kisling* z Cieszyna mieli także piękne okazy. — Kury wystawili: Blomberg, Stelzer, Klemer, Lehmann* z Cieszyna; różne gatunki gołębi i kur hr. Larisch.

Z pszczelnictwa były wystawione ule, podług metody Oetla przez ks. Tytusa Śliwkę z Trzycieża i podług metody Dzierżona przez nauczyciela Cichego z Ligotki.

Oddział produktów. Oddział ten liczący 120 numerów wzbudzał największe zajęcie. Znajdujemy tu: Hr. Larischa wyroby z fabryki farb cynkowych w Pietwałdzie, z fabryki sody w Pietrowicach, z fabryki spirytusu i potażu w Solecy, z fabryki cukrowej w Suchej, z kopalń węgla kamienne, między którymi jeden ważący 28½ centnarów, koksy, skoakowane rośliny i chrabąszcze, cegły, okowitę, piwo, chmiel z Żateckiego nasienia, zboża, trawy, koniczynę, topinambury, ziemniaków różne gatunki, wełnę, len. — Arcyksiążęca komora okazała: piwa, likiery i wódki, sery grojskie i limburskie, różne gatunki lnu, przędzy i konopi z cieszyńskiej fabryki lnu, owoce i zbiór naśladowań owocu.

Hr. Falkenhain z Kiowic wystawił altankę łupkiem krytą i ozdobioną, tudzież inne piękne wyroby łupkowe, oprócz tego welnę, zboża i trawy. Hr. Wilczek także kamienie łupkowe, osetki itp. Państwo Polska Ostrawa rzepe, olbrzymi rzepak, zboże drylowane. Br. Skrbeński z Szonowa różne wzory welny. — Stonawski* z Pogorza drożdże; Neumann z Radwanic drożdże,* likiery; Opawskie Towarzystwo refnadę cukru; Fabryka E. M. z Szumbarku ocet; — Glesinger* z Wojkowic, Herliczka z Cieszyna, Rużyczka z Simoradza, Ruff z Hermanic, Wöllersdorfer z Górek, Kucza z Lesznej likiery, rosolisy i spirytus. — Król z Iskrzyczyna, Königstein z Zebrzydowic sery szwajcarskie; — Herzmanński* z Czeladny mąkę i chleb; Fiedler* z Bakowa mąkę; — Bracia Klein z Opawy gips; Lewiński* z Cieszyna płótna i wory; Kleinpeter z Lubna wyroby słomiane; Lehman* z Cieszyna konopiane rury i koszyki do gaszenia pożaru; Fichtner z Atzgersdorfu mączkę z kości.

Owoce najpiękniejsze wystawił Prymus* rolnik z Cierlicka; oprócz tego Forner* z Karwiniej, Wapienik z Cieszyna. Dalej przy różnych gatunkach zbóż, jarzyn, ogrodowin, luu, rzepy itp. czytamy nazwiska: Harok* ze Stanisławic, Hernezirz z Błogocic, Ślădeczek z Mostów, Lewiński, Klimsza, Sikora, Riedel, Biedrawa z Cieszyna; Staniek z Karwiniej, Sabela z Ligotki, Farnik z Cierlicka, Zielina, Wania, Gaszek z Żukowa, Duda, Langer z Ogrodzonej, Stinek, Krzywoń z Trzycieży, Markl z Wiednia. Nauczyciel Cichy* z Ligotki miał uszlachetnione drzewka owocowe, szczepki morwowe, kokony, jedwab, miód, воск i owoce. Oskar Żlik* z Cieszyna nowe jedwabniki i ich wyroby; dalej Plany,* pani Gollinger,* Szymański* z Cieszyna, Resz* z Bogumina, Klein z Białej kokony i jedwab. Hawran z W. Połomu winogrona. — Dyrektor Schneider z Cieszyna okazał zbiór motyli leśnictwu i rolnictwu szkodliwych; aptekarz Schwab z Mistka zbiór chrząszczy szkodliwych.

Dok. n.

Przegląd polityczny.

Austrja. Monarchja austriacka weszła na drogę przeobrażenia się konstytucyjnego, ludom jej odpowiednie. Zapowiedź tego dał nam manifest cesarski, który opiewa:

Do moich Ludów!

Utrzymanie potęgi monarchji za pomocą wspólnego traktowania najwyższych zadań państwa, i zapewnienie jedności państwa z uwzględnieniem różnorodności jego części składowych i historycznego ich rozwoju państwowego — to jest myśl zasadnicza, która znalazła wyraz w Moim dyplomie z dnia 20. października 1860 r., a która nadal dla dobra Moich wiernych poddanych przewodniczyć Mi będzie. Prawo ludów do współdziałania w prawodawstwie i w zarządzie finansów przez uchwały legalnych reprezentacyj, ta pewna rękojmia pomyślnego rozwoju interesów państwa i pojedynczych

krajów, uroczyscie jest zapewnioną i nieodwołalnie ustanowioną.

Forma wykonywania tego prawa oznaczona została w ustawie zasadniczej względem reprezentacji państwa, ogłoszonej Moim patentem z dnia 26. lutego 1861, a w artykule VI. rzeczzonego patentu obwieściłem cały ogół poprzednich, znowu w życie wprowadzonych i nowo wydanych ustaw zasadniczych, jako konstytucję Mojego państwa.

Źywienie tej formy, harmonijne ukształtowanie budowy konstytucyjnej we wszystkich jej częściach, oddane zostało wolnemu współdziałaniu wszystkich Moich ludów.

Z żywem uznaniem mogę tylko wspomnąć o gotowości, z którą przez szereg lat znaczna część państwa, idąc za Moim wezwaniem, wysyłała reprezentantów swoich do stolicy państwa, by rozwiązywać arcyważne zadania w dziedzinie prawa tudzież ekonomji państwa i społecznego gospodarstwa.

Jednak niespełniony został Mój zamiar, którego niezmiennie się trzymam, ażeby interesom całego państwa podać pewną rękojmię konstytucyjnego prawnego ustroju, znajdującego siłę i znaczenie w wolnym udziale wszystkich ludów.

Wielka część państwa, jakkolwiek gorąco i patryjotycznie serca tam biją, trzymała się wytrwale z dala od wspólnego prawodawczego działania, starając się uzasadnić wątpliwości swoje różnicą postanowień owych ustaw zasadniczych, które w całości swojej właśnie konstytucję państwa stanowią.

Obowiązek Mój jako panującego zakazuje Mnie uchylać się dłużej od zwrócenia uwagi na fakt, który tamuje urzeczywistnienie Mojego zamiaru, skierowanego na rozwój wolnego życia konstytucyjnego, i zagraża podstawie prawa wszystkich ludów; albowiem także i dla krajów, które nie należą do korony węgierskiej, tkwi wspólne prawodawcze uprawnienie tylko w owej podstawie, która w artykule VI. patentu z dnia 26. lutego 1861 r. oznaczona jest jako konstytucja państwa.

Dopóki brakuje głównego warunku żywotnej całości ustaw zasadniczych i widocznej harmonji jej części składowych, dopóki wielkie i błogie dzieło trwałego konstytucyjnego ustroju państwa nie stało się czynem. Ażeby więc wywiązać się z mojego cesarskiego słowa, ażeby formie nie poświęcić istoty, postanowiłem na-przód obrać drogę porozumienia z legalnymi reprezentantami Moich ludów w wschodnich częściach państwa, a węgierskiemu tudzież kroackiemu sejmowi przedłożyć do przyjęcia dyplom z dnia 20. października 1860 i ogłoszoną patentem z dnia 26. lutego 1861, ustawę zasadniczą względem reprezentacji państwa.

Zważywszy jednak, iż prawnie jest rzeczą niemożliwą, czynić jedno i to samo postanowienie w jednej części państwa przedmiotem rozpraw, a równocześnie w innych częściach uważać je za ustawę państwa powszechnie obowiązującą — widzę się zniewolonym zawiesić działalność ustawy względem reprezentacji państwa z wyraźnym oświadczeniem, iż Sobie zastrzegam, wynik rozpraw reprezentacyj rzeczonych wschodnich Królestw na wypadek, jeżeliby zawierały modyfikację wspomnianych ustaw, dającą się pogodzić z jednolitym istnieniem i potęgą państwa, przed Moim postanowieniem przedłożyć legalnym reprezentantom innych królestw i krajów, by ich równie ważne orzeczenia usłyszeć i uwzględnić.

Ubolewać Mi tylko przychodzi, że ten krok niezbędny pociąga za sobą zastanowienie w konstytucyjnej działalności ścisłej rady państwa, ale organiczny związek i równa prawomocność wszystkich zasadniczych postanowień ustawy dla ogólnej czynności rady państwa czyni oddzielne i częściowe utrzymanie działalności ustawy niepodobnym.

Dopóki reprezentacja państwa nie jest zebrana, zadaniem Mojego rządu będzie, czynić wszelkie kroki, odwiec się nie dające, a między temi szczególnie te, których finansowy i ekonomiczny interes państwa wymaga.

Wolną jest droga, która z poszanowaniem prawowitości wiedzie do porozumienia, jeżeli — czego z pełną ufnością oczekuję — duch do poświęceń zdolny i pojednawczy, jeżeli dojrzałe światło przewodniczyć będzie rozprawie Moich wiernych ludów, do których z uczuciem pełnym zaufania zwrócone jest niniejsze słowo cesarskie.

Wiedeń 20. września 1865.

Franciszek Józef m. p.

— Wraz z powyższym manifestem wyszedł następujący patent:

My Franciszek Józef itd. Zważywszy, że dla uzyskania trwałych podstaw do konstytucyjnego prawnego urzędowania państwa, niezbędnie koniecznym jest wstąpienie na drogę porozumienia z prawnymi reprezentantami (zastępcami) krajów korony węgierskiej i przedłożenie w tym celu do przyjęcia dotyczącym sejmom dyplomu z 20. października 1860, tudzież obwieszczonej patentem z 26. lutego 1861 ustawy o reprezentacji państwa; — Zważywszy dalej, że równoczesne tych aktów traktowanie, jako obowiązująca ogólnie ustawa państwowa jest nie możliwe: rozporządzamy po wysłuchaniu Naszej rady ministrów, co następuje:

Po pierwsze: Działalność ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa zawieszają się z tem zastrzeżeniem, że wyniki rokowań sejmu węgierskiego i kroackiego, jeżeliby zawierały zmianę ustaw wspomnianych, dającą się pogodzić z jednolitym istnieniem i stanowiskiem mocarstw państwa, przed naszym postanowieniem przedłożone będą prawnym reprezentantom reszty królestw i krajów, dla usłyszenia i ocenienia ich równie ważnego głosu.

Powtóre: Jak długo reprezentacja państwa nie jest zebrana, ma Nasz rząd wydawać nie dające się odwiekać rozporządzenia, a między takowemi te szczególnie, których finansowy i ekonomiczny interes państwa wymaga.

Dan w Naszej stolicy i siedzibie Wiedniu d. 20. września r. 1865 a rządów Naszych 17. Franciszek Józef w. r. Belcredi w. r. Mensdorff w. r. Esterhazy w. r. Franck w. r. Majlath w. r. Larisch w. r. Komers w. r. Mazuranicz w. r. Haller w. r. Z najwyższego rozporządzenia: Bernard kaw. v. Meyer w. r. —

— Nad temi ogłoszeniami czynią dzienniki różne uwagi i objaśnienia. „Gaz. Nar.“ powiada:

„Ministerstwo Schmerlinga objawiający stér, zastało już dyplom październikowy (wydany za ministerstwa Gołuchowskiego) powołujący narody do współdziałania w prawodawstwie i w budzie państwa. Do wspólnych praw całej monarchji zapowiadał dyplom ten zwoływanie delegacji wszystkich sejmów. Resztę spraw dyplom październikowy zostawiał sejmom krajowym. Monarcha zastrzegł sobie tylko prawo, w razie potrzeby, zwoływać i delegacje sejmów z krajów niewęgierskich. — Dyplom więc październikowy wprowadził jako reprezentacje regularne: 1) centralną radę państwa, złożoną z delegacji wszystkich sejmów i zajmującą się finansami, wojskiem i handlem, 2) sejmy krajów koronnych,

zajmujące się wszystkimi innemi sprawami. — Tak zwana szczuplejsza rada państwa, złożona z delegacji krajów niemiecko-słowiańskich, nie była w dyplomie październikowym stale ustanowioną. Monarcha zachowywał jedynie sobie prawo, oprócz centralnej rady państwa i sejmów krajowych, zwoływać czasem gdyby potrzeba się okazywała, i delegacje z krajów tylko niemiecko-słowiańskich.

Ministerstwo Schmerlinga układając ustawę lutową, zwicnięło główną treść dyplomu październikowego. Wprowadziło ono trzy regularne ciała reprezentacyjne: 1) sejmy krajowe, 2) rady szczuplejsze, 3) rady pełne państwa. Pomiędzy te trzy reprezentacje zaś tak rozdzieliło załatwienie wszystkich spraw, że sejmy krajowe stały się tylko ciałami wyborczymi dla obu rad państwa, a co się nie dało jako sprawę wspólną wnieść do pełnej rady państwa, to scentralizowano w szczuplejszej.

W najgłówniejszej więc rzeczy ustawa lutowa odstąpiła od dyplomu październikowego. Zatem poszedł wprost odwrotny jej kierunek w całej polityce wewnętrznej. Ale ministerstwo Schmerlinga, pokrywając w obec korony i ludów swe odstąpienie od dyplomu, tej zasadniczej ustawy państwa, włożyło artykuł VI. w patent lutowy, orzekający: że nie tylko dyplom, lecz tak poprzednie, tj. przed dyplomem istniejące, jak i późniejsze lutowe ustawy stanowią razem z dyplomem dopiero ogół ustaw zasadniczych, konstytucję państwa.

Artykuł ten VI. był jednak w rażącej sprzeczności z całą ustawą lutową. Ta bowiem znosiła w skutkach i dyplom październikowy i konstytucję węgierską i dawne prawa stanowe, jakoteż najważniejsze prawa sejmów krajowych, a natomiast stawiała postanowienia, centralizujące wszystko w Wiedniu w radach państwa. — Gdy ustawa lutowa najsmutniejsze następstwa wprowadziła dla państwa i okazała się dalej w swym układzie niemożliwą, posłużył właśnie ten artykuł VI. do wycofania się z mylnego kierunku. Co miało służyć za pokrywkę odstąpienia od dyplomu, to stało się podstawą powrotu do dyplomu i wyparcia ustawy lutowej z jej jedynowładności.

Myślą manifestu cesarskiego jest, iż gdy ogół ustaw (tak poprzedzających dyplom, jak i dyplomu i ustawy lutowej) stanowi wedle artykułu VI. konstytucję państwa, a między składowymi częściami tego ogółu są sprzeczności i różnice wstrzymujące wielką część państwa od wspólnego prawodawczego działania, więc wszystkie te ustawy trzeba poddać rewizji tak w sejmach węgierskim i kroackim, jak i w sejmach innych krajów koronnych. — Tym sposobem ma się odbyć reorganizacja państwa tak, aby wszystkie ludy mogły wziąć w działaniu konstytucyjnym udział dobrowolny i swobodny.

Manifestem tym cesarz uznaje wszystkie dawniejsze prawa i ustawy tak Węgier, jak i innych krajów koronnych; uznaje dyplom październikowy, uznaje i ustawę lutową; ale uznaje zarazem i nieodzowną potrzebę pogodzenia tych wszystkich ustaw z sobą. Rząd cesarski sam tego pogodzenia nie bierze na siebie, nie chce go okrojować (nadawać), ale pozostawia tę czynność narodom. Gdy jednak głównie chodzi o to, że przez ustawę lutową zwicnięto stanowisko rady pełnej i szczuplejszej, więc manifest cesarski nie mógł polecać tego pogodzenia ustaw ani radzie pełnej, ani szczuplejszej. Kto nogę złamał i chodzić nie może, ten nie może i sam swój nogi naprawiać. Manifest cesarski od-

daje więc tę naprawę sejmom krajów węgierskich i sejmom krajów koronnych.

Dyplom październikowy i ustawa lutowa będą tedy przedłożone najprzód połączonemu węgiersko-siedmiogrodzkiemu sejmowi, jako wniosek rządowy. Sejm peszteński więc będzie pierwszą konstytuanta Austrii. On ma nłożyć taki zarys organizacji całej Austrii, z którymby i konstytucja węgierska pogodzić się mogła, czyli: sejm węgierski ma pogodzić dawną konstytucję węgierską, dyplom październikowy i ustawę lutową. Cesarz ze swęj strony kładzie jedynie warunek, aby w tej nowej organizacji zachowana była jedność państwa i nie ucierpiała potęga Austrii jako mocarstwa. — To wysunięcie sejmowi węgierskiemu do wysokości pierwszej konstytuancy, nie będzie się podobało w obozie niemieckim, a zapewne i w słowiańskim; leez jest ono rękojmią, że w Austrii konstytucyjna zasada utrzymana będzie. Węgry bowiem są narodem na wskroś konstytucyjnym. Lecz dotąd zamiast przyswoić sobie konstytucyjne doświadczenia Węgrów, usiłowano ich konstytucję zniszczyć, a niepraktyczne bezżywotne plody głów biórokratycznych narzucać.

Rząd cesarski w ostatnich latach zrobił doświadczenie, że żadna konstytucja narodom narzucić się nie da. Więc manifest zapowiada dalej: że skoro zarys organizacji całej Austrii, uchwalony w sejmie węgierskim, zawierać będzie w sobie warunek jedności i utrzymania mocarstwowej potęgi państwa, to przedłożony będzie sejmom innych królestw i krajów austriackich, aby one swą myśl wyraziły. Sejmy więc krajów koronnych wystąpią w drugim szeregu jako konstytuancy. Orzeczenia ich przyrzeka cesarz nważać za równie ważne, jak węgierskiego kraju.

Dopiero potem na podstawie tej reorganizacji, będzie się mogła zebrać reprezentacja wszystkich części państwa, i przystąpi do konstytucyjnego załatwienia spraw całego państwa. Jak widzimy z tego obrazu, ściśle wyprowadzonego z cesarskiego manifestu, wchodzi rząd cesarski na drogę, która w państwie, z tak różnorodnych części złożonem, jest jedynie praktyczną. Aż do przeprowadzania tego planu, ma rząd sam czynić wszelkie postanowienia niedające się odwlec. Tym którzy się obawiają tego prowidzjum, iż może trwać długie lata, lub może dać się ować nadąć przez reakcję — stawia rękojmię powszechnie nieszczęśliwe położenie państwa i ludów Austrii; interes wspólny tak narodu jak i korony aby wyjść z tego położenia. —

— Czeski dziennik „Narod“ wzywa „do działania!“ Woła on: „W latach właśnie co upłynionych pracowali centraliści, aby Austrię ustroić podług planu, jaki im nakreślił ich przewodnik frankfurcki. Węgrzy, Chorwaci, Czesi, Polacy, Słowienicy itd. byli skazani na to, aby się tylko opierać i bronić. Dzień 20. września br. naraz zmienił ten stan. Już nie chodzi o zamysły jednego człowieka, jednemu narodowi dogadzające; ale wszystkie narody, wszystkie królestwa i kraje pozwane są, aby pomagały do zbudowania lepszej przyszłości. Jest to niełatwe zadanie, na danych podwalinach wystawić budowę nową, wygodną, aby w niej każdy czuł się wolnym. Cesarz sam wzywa do tej pracy narody swoje. Tak ważnej chwili, tak świetnej sposobności nie było od wielu wieków. A zatem do dzieła niech każdy spieszy, aby późni potomkowie nie narzekali na nas, że nasze pokolenie zaniedbało chwilę tak dogodną, jaka podobno nigdy więcej się nie nadarzy! Dalej rodacy! dalej Słowianie austriacy! dalej przyjaciele wol-

ności! Rzesza się urządzi, stawia się dom dla nas i dla potomstwa! Powołani jesteśmy do dzieła, które ma trwać przez wieki i miliony ludu nieszczęśliwici. Co teraz zaniedbamy, może wieki nie zdołają naprawić! — Ma być wystawiona jednolita budowa państwa, z mnogimi przybytkami, aby w niej narody spokojnie mieszkać i szczyć się mogły, że są współwłaścicielami tego domu. — Historyczne prawo pojedynczych indywidualności politycznych, równouprawnienie wszystkich narodowości, a jedność i potęga całej rzeszy, to są trzy zasady, na podstawie których można monarchję austriacką potęgnać a narody jej spokojnemi uczynić. Program taki nazywa się federalizmem. Madziarzy tymczasem dążą jednak do scentralizowania krajów węgierskich; podczas gdy Niemcy to samo stanowisko zajmują w krajach niemiecko-słowiańskich. Gdyby się Madziarom i Niemcom powiodły ich zamiary, byłby dualismus gotowy, czyli centralizacja na dwoje rozszepiona, od której niech nas Pan Bóg także niechowa! — Nam Słowianom pozostaje tedy, ażebyśmy się wspólnie bronili. Do tego zaś potrzeba wspólnego programu.“ —

— Węgierskie dzienniki przyjęły akt cesarski z wielkiem zadowoleniem. — Centralistyczne pisma są jak oparzone; niektóre jak stara Presse, za powiewem wiatru już rzuciły dawniejsze wyznanie i zastosowały się do nowego systemu; inne opamiętują się, i na nowo zaczynają podejrzwać rząd. — Z narodów jedynie Słowacy węgierscy i Rumuni siedmiogrodzcy okazują nieśmiałość do obecnego położenia. Słowacy już od dawna są na błędnej drodze, i zawsze idą przeciwnie, gdy inni Słowianie ufnie spoglądają naprzód. — Za granicą odradzanie się Austrii wielkie zrobiło wrażenie. W Prusiech przewidywane zmęczenie Austrii sprawiło nawet niejaki przestrah. W ogóle jednak niemieckie dzienniki nie rozumieją stosunków austriackich, chodzą im też tylko o germanizacyjny wpływ w Austrii, i większą częścią uważają zaszłe zmiany jako zamach znoszący konstytucję. — Lepiej pojmują sprawę francuskie i angielskie pisma, widząc w manifestie przyznanie narodom prawa samodzielnego wyrabiania sobie ustaw i przejście do samorządu. —

— Ogłoszenie manifestu cesarskiego sprawiło w Pradze najżywszą radość. Rada miejska natychmiast się zebrała i radziła, jakhy dzień ten uświetnić. Uznano jednak, że do uroczystego obchodzenia potrzeba przygotowań, i dlatego odłożono obchód ten na 20. października, tj. rocznicę wydania dyplomu cesarskiego. Podobnie i w innych miastach monarchji chcą uroczystie obchodzić dzień 20. października. —

— „Narodni Listy“ wzywają p. ministra stanu, aby osobliwszą uwagę zwrócił na Śląsko. W żadnym kraju koronnym przed i za czasów Szmerlinga nie biórokratyzowano i nie germanizowano tak, jak właśnie w tym. Słowianom śląskim nie było więc można, zarówno z Czechami i Morawą w narodowym względzie postępować. A przecie Śląsko jest jednym z najważniejszych krajów monarchji, a ludność jego słowiańska tarczą Austrii przeciw zachciankom i zabiegom Pruskom. —

— Oprócz zmiany osób w biurach ministerjalnych, pozachodziły także zmiany w zasadzie przyjmowania urzędników. Wiadomo, że dotąd kwitł pod tym względem nepotyzm, tj. krewni ministrów i radców ministerjalnych byli tam protegowani, a potem wyjeżdżali na prowincje jako wyżsi dostojnicy, nie mając wyobrażenia o stosunkach kraju, w którym urzędować mieli. Teraz mają zaczynać zawód od najniższych rządów w

krajach koronnych. Również rozporządzono, iż każdy urzędnik ministerjalny na przyszłość będzie musiał udowodnić znajomość z języków krajowych, a udowodnić nie tylko zaświadczeniem, lecz pokazać praktycznie, że jednym z języków krajów koronnych mówić i pisać jest w stanie. Wyszło już także polecenie do urzędów na prowincji, ażeby wszędzie narodowościom pod względem ich języka wymierzano sprawiedliwość, i ażeby nigdzie jak dotąd, nie dawano pierwszeństwa językowi niemieckiemu na szkodę języka krajowego. — G. N.

— Redaktor *NfPressy* Lecher, za artykuł wzywający do zgromadzenia się deputowanych, skazanym został na 8 dni aresztu domowego, a dziennik na utratę 60 złr. z kaucji. Skazany ogłosił rekurs. — Ciekawym jest, jak terazniejsi najwyżsi sędziowie p. Schmerling i Hein będą sądzić swoich zwolenników. — Choć ta kara łagodna w porównaniu z karami za p. Schmerlinga, to przecież w ogóle rozpoczęcie takich procesów drukowych pod nowym ministerstwem nie wzbudza pochwał w przeciwnym obozie, tj. u federalistów, których teraz można nazwać ministerjalnymi. —

— Według pogłoski, p. Schmerling postanowił podziękować za posadę naczelnika sądu najwyższego. —

— Otwarcie sejmiku chorwackiego odłożone zostało na d. 12. listopada. —

— W Wenecjańskim miasteczku Mestre odkryto świeży transport bomb Orinsiego, prochu, kul i pistoletów. —

Prusy. Król Pruski udał się do Lauenburga, dla odebrania holdu od nowych poddanych swoich. —

— Prezydent rządowy w Opolu na pruskim Śląsku Dr. Viebahn wydał rozkaz: aby u górnośląskich księgarzy poszukiwano i następnie prokuratorji oddawano pismo „Braterstwo,” wydawane przez stowarzyszenie duchownych emigracji polskiej a drukowane w tłoczni hr. Stanisława Platerra w Bendlikonie pod Zurychem w Szwajcarii, — które przez księgarnię Żupańskiego w Poznaniu miało być na Górnym Śląsku rozszerzane. —

Polska. „Moskiewskie Wiadomości” narzekają, że po konfiskowaniu dóbr w Polsce nabyli Niemcy a nie Moskale. Również podnosi dziennik ten niedorzeczność zakładania niemieckich szkół w królestwie polskiem, jak gdyby chciano ułatwić Prusom zabranie kongresówki przy danj sposobności. —

— Z Wilna donoszą, iż niema dnia, w którymby Moskale nie ukarali kilka osób za używanie języka polskiego. Zakazu takiego jednak nie ogłoszono, a to ze wstydu przed Europą. I tak pewien inżynier od kolei żelaznej oskarżony został przed gubernatorem Kaufmannem, że w botanicznym ogrodzie rozmawiał z żoną swoją po polsku. Na drugi dzień wezwano go, i za takie zgrzeszenie musiał zapłacić kary 10 rubli. Inżynier tłumaczył się, że z żoną inaczej jak po polsku mówić nie może, ponieważ po rosyjsku nie rozumie. Na to rozgniewany gubernator: że niech sobie język polski dla żony do sypialnego pokoju zachowa, ale za publiczne przestępstwo karany będzie. Inżynier przedkłada, że podobnego rozporządzenia nie ogłoszono; na to wygnał go Kaufmann, powiedziawszy: że i tak już oczerniono rząd rosyjski przed światem a zresztą nie jest rzeczą inżyniera mędrkować nad postępowaniem rządów. —

— Na Litwie budują przeszło 300 cerkwi prawosławnych (moskiewskich), nawet w miejscach gdzie niema wcale ludności prawosławnej. Liczbę katolickich parafij zaś zmniejszyć mają o połowę. Teraz i chrzty

katolików podciągnięto pod dozór policyjny. Każdy właściciel domu winien jest donosić policji o każdym nowonarodzonym. Za chrzest katolicki, przy którym winien się znajdować agent policyjny, nałożono takse, za chłopca 10 a za dziewczynę 5 rs. Kto zgodzi się ochrzcić dziecko na prawosławie, nie tylko nie nieplaci, ale dostanie, jeśli zażąda 25 rubli. —

Niemce. O umowie gasteińskiej podpisanj w Salzbürgu, wyraziły rządy francuski i angielski w okólnikach swe zastrzeżenia, że nie uwzględniono tam praw ani narodowych ani księstw. Królowa angielska Wiktorja, jak wiadomo żywiąca sympatje dla Niemiec a szczególnie dla Prus, uczuła się przez notę swego ministra Russela bardzo urażoną, tak iż przyszło między nią królową a ministrem do nieporozumień i minister groził nawet złożeniem urzędu. — Także między Austriją i Prusami miało coś zajść. Prusy miały wezwać Austriję do wspólnej odpowiedzi na okólniki zachodnich mocarstw; lecz Austria nie okazała się skłonną. —

— W Darmstadzie zebrało się d. 19. bm. wiele osób z mniejszych państw, w celu utworzenia niemieckiego stronnictwa narodowego. — W Mnichowie d. 22. zgromadziło się około 2000 prawyborców, i uchwalono: że Szlezwik-Holsztyn ma zostać niepodzielny pod księciem przez księstwa uznanym; że prawa księstw przez konwencję gasteińską zostały naruszone, i że wszelki opór tej konwencji stawiać należy; dalej wyrażona jest nagana dla zachowania się państw mniejszych i bundestagu. — Na zamierzony zjazd deputowanych niemieckich w Frankfurcie nie przybędą ani pruscy ani austriaccy posłowie. —

Włochy. Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik, w którym objawia, że rząd zostaje neutralnym w obec różnych stronnictw przy zbliżających się wyborach. Kładzie zaś nacisk na przyszłe projekta zniesienia niektórych klasztorów i zabranie dóbr duchownych na korzyść duchowieństwa parafjalnego i wychowania publicznego. — Stronnictwo zjednoczenia Włoch wydało także program swój, w którym wzywa naród, aby się wy dostał z pod opieki francuskiej, i oswaja go z myślą przyszłej wojny o Wenecję. Również nie zapomina ono o otrzymaniu Rzymu. —

— Cholera znikła już w północnych Włoszech, tylko w środkowych i południowych prowincjach jeszcze się pojawia. —

Francja. Na południu Francji sroży się cholera mocno. Z Tulonu połowa ludności wyniosła się; pozostali tylko ubożsi, wojsko i urzędnicy. Na ulicach Tulonu palą wielkie ognie, by oczyścić powietrze. Podobnie dzieje się w Marsylii. —

Anglja. Policja angielska w Irlandji używa wszelkich środków dla przytłumienia fenijskiego ruchu. W Dublinie i innych miastach liczne są aresztowania i rewizje. Najwięcej przestraszył się rząd angielski tćm, że sprzyśnięcie feniskie rozszerzyło się także między wojskiem. Służba wojskowa w Anglji jest dobrowolna, i najwięcej garną się do niej ubodzy Irlandczycy, by znaleźć w niej zaopatrzenie, tak iż prawie połowę armji stanowią Irlandczyki. —

Rozmaitości.

— Stowarzyszenia pożyczkowe dla rzemieślników rozszerzyły się w Czechach i na Morawie od roku 1857 tak, iż już takich 130 w tych dwóch krajach istnieje, a rozporządzają kapitałem 3 milionowym. Celem tych stowarzyszeń jest udzielanie zapomóg stowarzyszonym ze składek własnych. Obecnie odbywa

się w Pradze zjazd tych stowarzyszeń, mający na celu zawiązanie wzajemności między nimi i założenie centralnego banku pożyczkowego. Obrady tego zjazdu dowodzą, jak wielce użytecznymi stały się te zakłady dla podniesienia przemysłu i dobrobytu wśród klasy rzemieślniczej w Czechach. —

— Listy z pogrozkami podpalenia nietylko w Galicji teraz pojawiają się. Niedawno burmistrz w Ottakring pod Wiedniem otrzymał list z groźbą wypalenia miasteczka. List ma podpis: E. G. Girolamo Ernani, prezes „Société du diable.“ —

— *Kasyno mieszczańskie* we Lwowie. Od kilku lat ubiegali się obywatele lwowscy, aby mogli założyć kasyno mieszczańskie, lecz ciągle znajdowały się przeszkody, aż dopiero pod terazniejszym ministerstwem uzyskali pozwolenie. Już od dawniejsza jednak istnieją tam kasyna, a mianowicie: kasyno narodowe, czyli jak go inni nazywają szlacheckie, kasyno ruskie i kasyno kupieckie, do tych przybywa teraz kasyno mieszczańskie. —

— *Wpływ huku dział na sprowadzenie deszczu.* Amerykanin Lewis ogłasza swe spostrzeżenia, czynione od r. 1825, w których dowodzi, że zawsze po silnej kanonadzie, jak to się znowu okazało po bitwach we Włoszech i w Ameryce, następuje deszcz. — Stwierdzenie tego postrzeżenia mogłoby wyrzucić niepospolity wpływ na rolnictwo. Są chwile gdzie rolnik grubym pieniądzem nie wahałby się okupić deszcz kilkogodzinny; a teraz kosztowałoby to tylko kilkaset funtów prochu. Zapewne rządy dbałe o postęp nauki i rozwój materialny kraju zwrócą uwagę na to odkrycie amerykańskie. —

— *Jaki będzie koniec ziemi,* różnie uczeni prorokują, Buffon powiada, że ziemia zaginie przez zmarzenie, a to że się stanie istotnie za 90,000 lat. Gruithuisen dowodzi, że zginie przez gorąco; wszystko bowiem z czasem tęgnie i twardnie, a włąc i ziemia, której wnętrzości nareszcie przez mocne ściśnienie tak się rozpalą, iż zajmie się płomieniem, i gorejąc krążyć będzie około słońca milion lat, aż zniknie. Olbers zapowiada jej zgon mokry; kometa bowiem swém parciem podniesie jej wody morskie, tak że się zatopi, a to nastąpi za 220 milionów lat. Przy kimż tu prawda? —

Nowości piśmiennicze.

— Wyszła już pierwsza część „*Przyjaciela polskich dzieci*“ czyli: zbiór różnych pożytecznych wiadomości, powiastek, wierszyków, zagadek itd. dla pouczenia i rozrywki nietylko dzieci ale i starszych osób; zebrał i ułożył Józef Chociszewski. W 3 częściach z 120 rycinami. Gdańsk 1865 nakładem twórcy. Część ta o 128 stronnicach, pięknym choć oszczędnym drukiem i licznymi rycinami w tekście opatrzoną, zawiera mile i piękne nauki w krótkich opowiadaniach. Polecamy to dziełko jak najbardziej, przypominając że redakcja Gwiazdki przyjmuje prenumeratę, wynoszącą 75 kr. dla miejscowych, a 90 dla tych którym osobno dziełko przesłaném będzie. Prosimy tylko o pośpiech, ponieważ później cena podwyższy się. —

— P. Rusinowski drukarz w Tarnowie ogłasza projekt nowego czasopisma polityczno-handlowo-przemysłowego, które ma wychodzić od nowego roku. Popierać należy ten zamiar, bo ruch nmysłowy dzielniej się rozkrzewia w narodzie, kiedy istnieją pisma prowincjalne, niż kiedy dziennikarstwo skupione (scentralizowane) jest w głównych tylko miastach. —

— Dziennik lwowski „*Hasto*“ będzie od 1. października wychodzić codziennie. Prenumerata ćwierćroczna 5 złr. w. a. —

— W Warszawie pocznie z d. 1. października wychodzić pismo poświęcone sprawom teatru i muzyki. Redaktorem jest p. Lebrune. — Po *Opiekunie domowym*, *Bluszczu*, *Bazarze*, *Rodzinie*, *Kłosach* i *Ekonomiście* jest to już siódme z kolei pismo, które w przeciągu tego roku powstaje w Warszawie. O-

prócz wymienionych wychodzą tam jeszcze następujące dzienniki: *Gazeta Polska*, *Gazeta Warszawska*, *Tygodnik ilustrowany*, *Biblioteka polska*, *Przegląd lekarski*, *Przegląd katolicki*, *Tygodnik mód*, *Wędrowiec*, *Kmiatek*, *Przyjaciół dzieci*, *Kółko rodzinne*, *Gazeta rolnicza*, *Kurjer niedzielny* i *Kurjer warszawski* — a więc razem pism 21. Gdzież porównanie z naszym dziennikarstwem polskiem w Austrii?... —

— Pan F. J. Jezbera w Pradze, apostoł moskiewszczyzny, którą jako jedyne zbawienie ogłasza Czechom i innym Słowianom, wydający w tym celu i rozsyłający różne pisemka bezpłatnie; których jednak nikt nie chce czytać, wydał teraz „*První česko-slovanský slabikař*“ pismem slovanským, tj. pismem moskiewskiem, do którego przyjęcia swych rodaków usiluje skłonić.

Z Cieszyna.

Akademicy ożywili trochę naszą Czytelnię Ludową, urządzili w zeszłej sobotę zabawę, która dobrze się powiodła. Odegrano najprzód komedijkę „*Egzaltowana*“ p. Pieniążka; potem były deklamacje: „*Elegja*“ Jaśkowskiego o mowie ojczystej; „*Berek odpieczętowany*“ Ładnowskiego; „*Śmierć zdrajcy ojczyzny*“ ballada Góreckiego; tudzież „*Skutki przestachu*“ Kamińskiego. Przystanki między deklamacjami wypełniały zaś: gra na cytrze, loterie i gry towarzyskie. — Nową zabawę zamysławia urządzić amatorowie na niedzielę d. 8. października. —

— W czwartek pogrzebiono w Cieszynie chłopca, który zbliżywszy się do tarczy podczas strzelania na strzelnicy, przez odbicie się kuli od tarczy został ranionym, i w skutek tego mimo usilnej opieki lekarskiej życie zakończyć musiał. —

Ceny targowe.

	Pszemica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kukurydza
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Wiedeń (23 wrześ.)	3 60	—	1 75	1 42	—
Peszt (23 wrześ.)	3 10	1 80	—	—	—
Preszburg (20 wrześ.)	3 30	2 45	2 25	1 50	2
Tyrnawa (19 wrześ.)	3 20	2 16	2 5	1 10	1 75
Berno (23 wrześ.)	3 35	2 54	1 70	1 17	—
Ołomuniec (23 wrześ.)	3 49	2 75	1 97	1 18	—
Praga (26 wrześ.)	3 97	2 95	2 36	2 7	—
Kraków (23 wrześ.)	3 45	2 45	2 15	1 40	—
Wadowice (23 wrześ.)	3 25	3 3	—	1 10	—
Żywiec (23 wrześ.)	4 80	3 50	2 30	1 70	—
Tarnów (23 wrześ.)	3 42	2 37	1 75	1	—
Rzeszów (23 wrześ.)	3 60	2 35	1 67	1 4	—
Lwów (26 wrześ.)	4 38	3 26	2	1 23	—

Ceny na targu w Cieszynie d. 23 września: pszenica 3 zł. 84 kr., żyto 2 zł. 93 kr., jęczmień 1 zł. 48 kr., owies — zł. 84 kr., ziemniaki — zł. 80 kr., masło 44 kr.

Edykt. N. 7463 civ.

C. k. miej. deleg. sąd powiatowy w Cieszynie daje do wiadomości:

Ze egzekucyjna sprzedaż przez licytację realności należącć Janowi Szelagowi pod Nr. 11 w Brzeźowce, z powodu dłużnych Franciszkowi Schwarzerowi 300 złr. w. a. z pobocznymi należyciami pozwoloną została, a dla przedsięwzięcia téjże w sądzie tutejszym ustanowione są terminy na 21. października 1865, 20. listopada 1865 i 23. grudnia 1865.

W tym celu wzywają się chęć kupna mający z tém nadmienieniem, że wadium 455 złr. w. a. przed rozpoczęciem licytacji do rąk komisarza licytacji w gotówce złożonem być ma; że realność ta dopiero w trzecim terminie niżej sądownie oszacowanej wartości, wynoszącej 4549 złr. 20 kr. w. a. sprzedaną będzie, i że inne warunki licytacji, protokół szacunkowy i wyciąg tabularny w zwykłych godzinach urzędowych w sądzie tutejszym przejrane być mogą.

Dla wszystkich tych wierzyteli intabulowanych, którym z jakiegobądź przyczyny uwiadomienie o pozwoleniu sprzedaży rzeczonych realności wręconem być niemoże, ustanowiony jest p. Dr. Schuster m. śl. adwokat w Cieszynie jako kurator dla strzeżenia ich praw.

Cieszyn d. 6. września 1865.

Radca c. k. sądu obwod. Segeth.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 7 października.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia

placi się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umiesza-
czenie.

Kazimierz i Magdosia

Powleść z dziejów ojczystych stulecia przez M. L.

III. Powrót Magdosi do ojczyzny i postanowienie gromady. (Ciąg dalszy.)

Już też i słońce zaszło, a ciemno się zrobiło w chacie Wojciecha, i narada się skończyła; we wzajemnej więc zgodzie wszyscy się rozeszli do domów. Frącek ciągnął innych do karczmy, by się z wódką pożegnać; lecz roztrośniejsi rzekli: „wyrzekliśmy się wódki, piwa i miodu, to dotrzymajmy przyrzeczenia, a uiechaj nikt się nie odważy złamać raz danego słowa.“ Ominęli więc karczmę ku niezmiernemu zadziwieniu arędara, a nazajutrz ze świtem zeszli się przy pracy na łanie. Mozolna to była robota, przez górą trzy lata ziemi nikt nie ruszył; deszcz zbił, słońce spiekło, i stwardła jak opoka; lecz Bóg zesłał drobny a gęsty deszczyk i trochę rozmiękla; jednakże nie jak myśleli trzy dni, lecz cały tydzień pracowali. — Oj! szczerą była ta praca, bo mieli urodzaj jak jeszcze nigdy, i zebrali więcj pieniędzy niż było potrzeba.

Dali więc na mszę na intencję podróży, i wyprawili Mateusza i starego Macieja po panicza do Konstantynopola i po Małgorzatę do Krymu. Już pół roku minęło a żadnego ntema śladu, Wojciech i Magdosia codziennie wychodzą za wioskę na wzgórek, patrzą na wschód, czy nie widać wracających, lecz próżne czekanie, ani Mateusz ani Maciej, ani panicz, ani Małgorzata nie wracają! Dopiero pod koniec roku w dzień św. Michała, krótko przed słońcem zachodem coś we wsi zaturkotało, i krzyk powstał, a wszyscy cisną się z domów do wózka, na którym siedział Mateusz, Maciej i Małgorzata i jeszcze jakaś kobieta.

Jakże wam opiszę tę radość? Ileż tam było pytań, uścisków? Ile łez radości wylano! Ile modlitw dziękczynnych zaslano do nieba! Dopiero po pierwszym szale radości z powrotu Małgorzaty, zapytano o Kazimierza. „O kumowie drodzy, szukaliśmy panicza w sułtańskiej stolicy, lecz ani słyhu o nim — jakiś pocziwy Turek powiadał nam tylko, że panicza podarował sułtan swemu synowi aż do Azji. Poszliśmy tedy aż tam, widzieliśmy panicza, zdrow, ale syn sułtana nie chciał go puścić od siebie za żadne skarby. Panicz płakał gdy nas zobaczył, lecz wrócić nie mógł; dopiero za lat trzy mówił może wróć, bo wtedy syn sułtański ma iść na wojnę przeciw naszej Polsce. Ja pójdę z nim, a wtedy ucieknę — dzisiaj wy wracajcie do domu, po-

zdrówcie gromadę, a za te pieniądze wykupcie od Tatarów innych kilku jeńców. Tutaj nie siedźcie, bo wam pieniądze odbiorą, a was samych uduszą... Bywajcie zdrowi, uściskajcie wszystkich, podziękujcie gromadzie za dobre chęci, może Bóg mi pozwoli wam za to się odwdziżyć. „I rozplakał się panicz,“ mówił Mateusz, „ucałował nas, a zawołały do swego pana musiał nas porzucić. Nam zaś rozkazano natychmiast wracać do domu. Musieliśmy usłuchać rozkazu, a idąc za radą panicza wykupiliśmy z niewoli oprócz Małgorzaty jeszcze troje innych osób. Jedną tutaj przywieźliśmy, a dwie inne, dwaj mężczyźni wrócili już przodem do domów swych.“

Chcieli pocziwi wieśniacy zatrzymać tę oswobodzoną kobietę wśród siebie, lecz ponieważ miała dzieci i męża, więc w kilka dni odpocząwszy wśród serc życzliwych w dalszą puściła się drogę.

IV. Co się działo w Polsce w czasie, w którym Kazimierz wrócił do ojczyzny.

Opuścmy na chwilę spokojną wioskę i pocziwych jej mieszkańców, a zobaczmy, co się podówczas działo w Polsce. Jak to już nadmienilem, panował podówczas Jan Kazimierz. Przez całe swoje panowanie musiał prowadzić wojny to z Moskalami, to ze Szwedami a nawet z Kozakami. Bo i oni, chociaż także się liczyli do Polski, podnieśli swą ostrą broń przeciw wspólnej ojczyźnie. Może mieli powody, ale przeciw własnej ojczyzny synom, przeciw swój braci nie powinni byli walczyć. Złe się stało; Bóg też ukarał niezgodę, a nie rychlęj przebaczy aż się wszyscy znowu pogodzimy, aż Polacy i Rusini i Litwini i Ukraińce złączą się w zgodzie, bratniej miłości, aż się szczerze ukochamy, serdecznie uściśniemy dłoń bratnią. —

Szczegółowo nie będę wam opisywał panowania Jana Kazimierza, bo i przykro przypominać błędy przodków, tyle tylko powiem, że wreszcie Polacy się upamiętali, że dzielny Stefan Czarniecki, książę Jerzy Lubomirski, książę Kordecki i inni dobrym przykładem zagrzali męstwo w narodzie, że Kozacy się pogodzili z Polakami, i Polskę oczyścili całkiem z najeźdźczych wojsk króla Szwedzkiego, księcia Siedmiogrodzkiego i cara Moskiewskiego. Po długich latach wojny odechnął Jan Kazimierz; lecz wtedy podobało się Bogu nowym ciosem dotknąć nieszczęśliwego monarchę, umarła mu bowiem żona, którą on wielce kochał, i która z nim dzieliła złą dolę. Nieszczęśliwy król osamotniony,

zmęczony panowaniem, zapragnął samotności; zaciężyła mu złota korona, blask tronu raził w oczy. Dnia 16. września r. 1668 zwołał szlachtę panów na sejm i oddał im koronę. Chciał ich pożegnać, lecz obfite łzy zalały mu oczy, a głośnie łkanie głos zataowało. Żaden z obecnych nie mógł się wstrzymać od płaczu, wszyscy prosili Jana Kazimierza, aby ich nie opuszczał, aby nadal królował, lecz daremnie; król swego postanowienia nie złamał.

W kilka tygodni wyjechał Jan Kazimierz do Francji, wstąpił do zakonu, i tam jako opat św. Marcina w Niwersie umarł dnia 6. grudnia 1672 roku, głównie ze zmartwienia, że Turcy zajęli Kamieniec Podolski. Ciało jego sprowadzono do ziemi ojczyści i pochowano w Krakowie. Z nim też wymarł ród Jagiellonów w Polsce.

Po ustąpieniu Jana Kazimierza z tronu, zebrali się panowie, aby nowego króla obrać. W Polsce bowiem każdego nowego króla trzeba było obierać, nawet chociaż syn po ojcu miał nastąpić, musiał wprzód być obranym, a to aby czasem jaki niedolega nie dostał się na tron. Szkoda tylko, że nieprzyjaciele Polski umieli z tego korzystać, i podłych ludzi używali wtedy przy wyborach do robienia niezgód między Polakami, i ztąd to co było takiem dobrém prawem, na złe wyszło, bo wrogowie znajdowali sposobność do macenia kraju.

Po Janie Kazimierzu, lubo wielu zagranicznych królów i książąt ubiegało się o koronę Polską, obrano Polaka. Nowo obranym królem był Michał książę Wiśniowiecki, syn tego księcia Jeremjasza Wiśniowieckiego, co w r. 1650 i nieraz później odbił Tatarom polskich jeńców, co przez całe swe życie bił się z wrogami Polski, i w obronie ojczyzny utracił cały prawie majątek. Teraz Polacy, umiając cenić krew swych braci, syna jego królem obrali, i to dnia 22. maja 1669.

Krótkie panowanie łagodnego Michała Wiśniowieckiego przyćmione było także niepokojem. Rokn 1670 wpadł sułtan turecki Mahomet IV. na Ukrainę i Podole; zdradą zajął miasto Kamieniec i wyruszył ku Lwowu. Skoro się o tém dowiedzieli mieszkańcy, wysłali posłów do sułtana, prosząc o pokój. Zgodził się sułtan na żądanie Lwowian i przyrzekł cofnąć się do Kamieńca, skoro mu zapłacą 7000 talarów. Radzi nie radzi mieszkańcy Lwowa co rychlej wysłali pieniądze a sułtan się cofnął. Pomimo tego panowie nie mogli się zgodzić, i zamiast uderzyć na wroga, z sobą się kłócili. Zhardzieli też Turcy i wymogli na Polakach, że podpisali haniebną ugodę, na mocy której Ukraina i część Podola z miastem Kamieniec zostały w ręku Turków, a nadto wolna Polska miała płacić Turkom rok rocznie 22,000 dukatów haraczu.

Na tak ciężkie warunki sprzytomnieli panowie, zaczęli się jednać i łączyć, aż wyruszyli na Turków. Sam król jechał na tę wojnę, lecz w drodze za-

chorował i zmarł r. 1673 we Lwowie, z kąd zwłoki jego sprowadzono do Krakowa i pochowano w katedrze.

Wojska polskie tymczasem pod dowództwem Jana Sobieskiego walczyły z Turkami. Na drugi dzień po śmierci króla Michała przyszło do wielkiej bitwy pod Chocimem. Przeszło 60,000 Turków pobił tam na głowę nasz Sobieski, który naówczas był hetmanem, a zwyciężeni Turcy uciekali w nieładzie, zostawując Polakom cały obóz, wszelkie sprzęty, armaty i służbę obozową. — Między ostatnimi znajdował się i nasz Kazimierz Trentul.

Jak to już wiecie, sułtan podarował Kazimierza jednemu ze swych synów, teraz zaś syn sułtana idąc na wojnę przeciw Polsce, zabrał Kazimierza ze sobą. Dotychczas mimo usilnych starań nie mógł ujść z obozu, po kilka razy próbował, lecz został schwytanym i surowo ukaranym. Podczas bitwy Chocimskiej przyglądał się jej z daleka, modląc się w duchu o zwycięstwo dla Polski. Jakżeż się ucieszył, gdy zobaczył, że Turcy uciekają, a Polacy obóz zajęli. Wystawcie sobie jego radość, gdy po tylu latach niewoli ujrzał się między swymi, gdy znowu usłyszał dźwięk mowy ojczyści! — Starzy, osiwiali w bojach żołnierze polscy, obściskali go kołem, wypytывali o szczegóły niewoli, o siłę wojsk tureckich itp. Śmiało lecz z należnem uszanowaniem dla starszych odpowiadał Kazimierz na wszystkie zapytania. Swojem opowiadaniem zjednał sobie Kazimierz wielu przyjaciół, mianowicie książę Lubomirski upodobał sobie Kazimierza tak, iż zebrał go do swego namiotu. Tam raz jeszcze szczegółowo musiał mu Kazimierz opowiedzieć przypadki niewoli, a gdy skończył rzekł mu książę Lubomirski: „Nie masz jak się zdaje rodziców, ja i żona moja zastąpimy ci ich miejsce. Odtąd, skoro wrócimy do domu, razem z moim synem chować się będziesz, razem będziesz pobierał nauki i da Bóg razem będziecie służyli ojczyźnie.“

Poczem zmówili razem pacierze, prześpiewali pieśń: „Kto się w opiekę podda Panu swemu,“ bo ojcowie nasi i w obozach przestregali nabożeństwa, i ndali się na spoczynek.

Nazajutrz puszczono się dalej za Turkami, ale że niekajacemu pilniej niż goniaćemu, więc ich dognać nie mogli. Koło wieczora przysła wiadomość do hetmana o śmierci króla Michała. Zaledwie się wieść ta po obozie rozeszła zapomniano o Turkach, zaczęli się wszyscy rozjeżdżać i spieszyć do Warszawy, aby nowego króla obrać. Nie zważali na to, że Kamieniec pozostał w ręku Turków, który było trzeba im odebrać.

C. d. n.

Zamek Lanckoroński

w obwodzie Wadowickim.

III. Konfederaci Barscy na zamku Lanckorońskim. (Ciąg dalszy.)

Najważniejszą rolę odegrał zamek Lanckoroński za czasów Konfederacji Barskiej, bo kiedy wszystkie

znaczniejsze miasta, grody i zamki, jakoto: Warszawa, Kraków, Poznań, Kalisz, Częstochowa, Tyniec i Bobrek poddały się Moskalom. Konfederaci trzymali się jeszcze w Lanckoronie; nareszcie widząc, że znikąd pomocy nie nadchodzi, złożyli dobrowolnie broń Austriakom. Tu to właściwie nastąpił finis Poloniae.

O utarczkach Konfederatów z Moskalami pod Lanckoroną donosiły już kilkakrotnie różne pisma. Ja tylko to opowiem, com słyszał w młodocianych latach moich z ust naocznych świadków, pomiędzy którymi byli nawet niektórzy w szeregach Konfederatów. Opowiadali oni: że Lanckorona i jej okolice były teatrem krwawych scen, jakie się za czasów panowania króla Stanisława Augusta w Polsce często powtarzały. Moskale bowiem wiedząc, że Lanckorona podówczas była jedną z najsilniejszych twierdz polskich, zwrócili na nią baczne oko, i wszelkich środków używali, by ją zdobyć i Konfederatów ztamtąd wyprzeć. Toż nasyłali w te strony liczne hordy, próbowali ją wziąć szturmem; poświęcając na to masy ludzi, lecz każdą razą przez Konfederatów odparci, z wielką stratą cofać się musieli. Bo i jak tu było zdobyć twierdzę na wzniosłej górze położoną, okoloną głębokimi fosami, wałami, których ślady dotąd jeszcze widzieć można. Ta choćby się byli na sam szczyt góry wdarli, jeszczeby im było trudno wnijść do zamku, bo fosy i szanice wstęp tamowały.

A dostać się na sam szczyt góry było niepodobieństwem, bo góra od wschodniej i północno-zachodniej strony jest tak bystra, iżby się musieli dosłownie jak na dach jakiego domu spinać. Po stronie znowu południowej, gdzie przystęp jest nieco łatwiejszy, Konfederaci samymi kamieniami mogliby ich odeprzeć; więc Moskale pomimo wszelkich natężeń, na zamek dostać się nie mogli, i w nim nigdy nie byli. Lecz za to w okolicy Lanckorony czynili wielkie szkody; to też na poskromienie ich robili Konfederaci ze zamku wycieczki, a często z dobrym skutkiem. —

Dotychczas pokazują miejsce w stronie wschodniej, może na 5 tysięcy kroków od miasta odległe, gdzie Moskale mają być pochowani. Na tém miejscu wedle drogi na prawo do Jastrzębi, a tuż ścieszki do Izdebnika prowadzącej, wymurowano niegdyś z cegły i kamienia framugę 10 lub 12 stóp wysoką, w której umieszczono wizerunek Chrystusa Pana z żelaza, a to nazywał lud Bożą męką. Około roku 1830 zniesiono tę „Bożą mękę“ a postawiono kaplicę. Tu tedy według opowiadania dwóch 90letnich staruszków w 1830 r. jeszcze żyjących stoczyli Konfederaci krwawą bitwę z Moskalami, których na głowę pobili, tak iż pole na kilka set kroków trupami było zasłane. Po wygranej udali się Konfederaci następnych dni z całą szlachtą i magnatów, między którymi znajdował się Radziwiłł panie kochanku, do klasztoru Kalwaryjskiego, by podziękować Bogu za odniesione zwycięstwo. Tam-

że po ukończonem nabożeństwie słynny wówczas Marek Karmelita wystąpił na kazalnicę, i w mowie ognistej, wyrzucił ziomkom nadużycia, gromił niektórych magnatów, nie przebacząc i Radziwiłłowi, a przewidując bliski upadek Polski, wzywał Polaków do pokuty.

W północno-wschodniej stronie, kędy droga prowadzi do Izdebnika na $\frac{1}{4}$ mili od Lanckorony, na lewo jest pochyłe miejsce, które lud nazywa górą sznbienniczną. Pochodzi to ztąd, iż tam podczas konfederacji postawiono straż, która czuwała, aby żadne nieprzyjazne żywioły do Lanckorony się nie wkrađały. Straż ta każdego, kto tylko tą drogą przechodził ku Lanckoronie, zatrzymywała i badała: zkad? gdzie? i po co idzie? a gdy się biedak nie umiał podług ich sposobu myślenia wytłumaczyć, albo gdy znaleziono u niego jakie listy, lub papiery podejrzanego, wtedy bez wszelkiego śledztwa i sądu wieszano go na szubienicy, jak się to zwykle dzieje w czasie zamieszek krajowych.

W południowej stronie blisko na $\frac{1}{2}$ mili od Lanckorony jest znaczny las zwany „Groby.“ W tym to lesie, jak mi opowiadał 80letni staruszek, który wówczas liczył 20 lat odbyła się krwawa scena. Było to tak: Konfederaci, czy Lanckorońscy, czy z innych oddziałów, słysząc, że Moskale w tej stronie po swojemu gospodarują, zebrali mały oddział i uderzyli na nich gdzieś około Jastrzębi, nie wiedząc o przeważnej sile nieprzyjaciół. Nie mogąc im podołać cofnęli się doliną ku lasowi, a gdy nawał Moskale na nich nacierał, zmuszeni byli schronić się do lasu; tamże obskoczeni na około, padli wszyscy ofiarą wściekłości Moskale. — Staruszek ten opowiadał, że był naocznym świadkiem tego okropnego dramatu; widział on jak Moskale pochwyciwszy naczelnika Konfederatów, pięknego młodzieńca, w oczach jego na pikach roznieśli. Był to może młody Sapieha, o którym wspomina Kitowicz w Pamiętnikach swoich, że pod Lanckoroną w potyczce z Moskalami na czele Konfederatów padł okrutną śmiercią.

C. d. n.

Wystawa rolniczo-gospodarcza w Cieszynie.

(Dokończenie.)

Oddział maszyn, narzędzi i sprzętów gospodarskich był najliczniejszy obejmując 144 numerów. Wszystkie tu wystawione przedmioty znalazły uznanie znawców, i wielka część też na miejscu została zakupioną. Tu znajdujemy najprzód wyroby Kröbera* z Bielska, jako to: młocarnię z wialnią, wymłacającą kopę zboża w godzinie; kilka sieczkarń, maszyny do rżnięcia rzepy i ziemniaków, do szrotowania, stępy, pompy, pługi i brony. Doute* z Bielska miał także sieczkarnie, lodownię domową, pompy ssące i cisnące, maszynę do skrobienia ziemniaków, szwajcarskie stołki sprężyste. Blomberg* z Cieszyna: młocarnie ręczne i z kołowrotem, sieczkarnie, siewniki, maszyny do gniecenia ziemniaków, lo-

downię dwuwiaadową. Loreuz* z Białej: szrotownicę, sieczkarnie, młynki do szrotowania i do siodu, plugi hobenbeimskie i inne. Kotrupczyk* kował z Frysztata: plugi frysztackie, brony czeskie i rznące. Gałuszka kował z Frysztata: podkowy zimowe i letnie. Müller z Opawy szrotownicę. Baron Skrzeński z Szonowa okazał: plugi, siewnik, brony i walce. Arcyksiążęca komora wystawiła z wyrobni maszyn w Ustroniu: prasę do wyrabiania sączków drewnianych, młocarnię ręczną Hensmanna, wialnie, szrotownie, sieczkarnie, różne plugi i brony, prasę do kopijowania i inne narzędzia. Z innych arcyksiążęcych wyrobni żelaza były: kanapy i krzesła szwajcarskie, piece żelazne różnego gatunku, żłoby, wanny, pilniki, osie, blachy, gwoździe, naczynia kuchenne, wapno cementowe surowe i palone. Hr. Larisch wystawił siewnik, walec, rury drenowe, różne wyroby gliniane, trzy piece. Koblhaupt z Ustronia: sikawki i rury. Smejkal* z Czech pod Ołomuńcem sikawkę ogniową.

W oddziale produktów leśnych nareszcie znajdujemy wyłącznie z dóbr arcyksiążęcych: drzewka leśne jedno i dwuletnie, nasiona leśne, kobierzec pleciony z osikowego drzewa, sztachety, dzwona do kół, klepki do beczek, szczepy, gonty, forniery, deski, tudzież kamienie płaskie z Goduli, czapki z próchna bukowego itp. Oprócz tego książę Lichtenstein z Karnowa nadesłał słupce modrzewiowe; Flanzer z Ustronia: smolę sosnową. —

Użytku wystawionych przedmiotów nie podobna nam szczegółowo opisać; to można tylko naocznie pokazać, i to też było celem wystawy. Z tej przyczyny zajęcie dla wystawy było też ogólne, napływ zwiedzających mnożył się każdym dniem, a mianowicie w ostatnich dniach tysiące osób zapelniały miejsce wystawy, gdzie nadto kapela Trzynieckich hutników uprzyjemniała pobyt.

Rozdzielenie nagród odbyło się w sobotę d. 23. września popołudniu o god. 3., przy czem JM. pani hrabina Larisch-Mönnich własnoręcznie podjęła się rozdawania ustanowionych odznaczeń. Czynność tę zagał hr. Falkenhain jako prezes przemową, wyrażając podziękowanie komitetowi wystawy, stanowicielom nagród i wszystkim wystawcom. P. Schröder członek komitetu i radny miejski zabrawszy głos w polskim języku, wyraził jako na tej wystawie także wierność i zdatność sług znajdzie nagrodę, na który cel JExc. hr. Larisch 10 dukatów, baron Bees z Raja 5, a baron Bees z Końskiej 6 dukatów ofiarowali. Temi darami obdzielono 8 szafarzy, którzy w jednym obowiązku przez 15 lat wiernie służyli; oprócz tego jednemu przyznano 2 zlr., a 7 dostało publiczną pochwałę. Gmina miasta Cieszyńska przeznaczyła zaś na nagrodę honorową 5 dukatów, którą komitet przyznał tutejszej dla rolnictwa i ubogiej ludności wielkie korzyści przynoszącej fabryce lnu, a

zarządca tej fabryki p. Fedra odebrawszy tę nagrodę oświadczył, iż takowa w myśl komitetu rozdzieloną będzie między 5 najgodniejszych robotników. Potem nastąpiło rozdawanie nagród wystawcom, to jest: medalów srebrnych i brązowych, tudzież monet złotych i srebrnych. Temi nagrodami zaszczyconych wystawców oznaczyliśmy w powyższym opisie znakiem (*). Najznakomitszą nagrodą był jednak byk oryginalny holenderski, przez JC Wysokość arcyksięcia Albrechta ofiarowany, którego otrzymał p. Gaszek z Żukowa.

Ostatniego dnia w niedzielę d. 24. nastąpiło losowanie przedmiotów na wygrane przeznaczonych, których było blisko 300, a między temi: byk holenderski, kilka jałówek, świń, różne maszyny, narzędzia, naczynia, wreszcie rzeczy mniejszej wartości. Jak przy loterii, i tu posiadacze losów jedni z zadowoleniem inni z niezadowoleniem odeszli.

Na zakończenie wyrazić należy komitetowi uznanie, iż całe urządzenie wystawy było starannie obmyślane, i w tym względzie należy się niczaprzeczenie największą zasługą p. Schröderowi, co mu także sam komitet jawnie wynurzył. Liczba osób, które za biletami wystawę tę zwiedzały, wynosi przeszło 5000, mimo że dla niemożności ścisłego dozoru zapewne wielka liczba nie opłaciła wstępu. Ogólny dochód z tej wystawy wynosi 3900 zlr. — Wspomnieć także należy, iż pawilon z drzewa i lupku wystawiony, darował p. hr. Falkenhain miastu Cieszyńowi, a JM. hrabina Larischowa wystawione olbrzymie sztuki węgla przeznaczyła dla domu sierot.

Ogół tej wystawy daje nam zaś taki obraz: że chów bydła, koni i rolnictwo u nas podnosi się; lecz chów trzody, drobiu, pszczelnictwo, rybactwo, sadownictwo, ogrodnictwo itp. potrzebują pobudki. —

O Czytelnii Ludowej w Cieszyńu.

Kiedy zakładano Czytelnię Ludową, unoszono się nadzieją i pewnem oczekiwaniem, że zakład ten będzie wzrastał i wzmagał się jako dźwignia oświaty narodowej. Od niejakiemu czasu jednak Czytelnia nie tylko nie wzrasta, nie tylko nie jest czynną dźwignią, ale owszem słabnie, szczupleje i martwieje. Ta rzeczywistość powoduje nas do powiedzenia kilku słów, a tém więcej gdy przez lwowskie „Hasło“ redaktor Gwiazdki Cieszyńskiej został wezwany do wyświecenia stanu Czytelnii Ludowej.

Wydział Czytelnii jest duszą jej istnienia. Od zdatości wydziału zawsze i jedynie zależeć może pomyślny lub niepomyślny stan tego zakładu. Stosownie więc będzie przypomnieć najprzód skład wydziału w upłynionych latach:

R. 1862: Dr. Klucki prezes, Dr. Cinciała sekretarz, Stalmach gospodarz, — Dr. Fiszer, Jerzy Cinciała.

R. 1863: Dr. Klucki prezes, Dr. Cinciała sekretarz, Stalmach gospodarz, — Franta, Jerzy Cinciała.

R. 1864: Dr. Klucki prezes, Śliwka sekretarz, Franta gospodarz, — Stalmach, Jan Głajcar.

R. 1865: Dr. Fiszer prezes, Śliwka sekretarz, Ostrčil gospodarz i kasjer, Stalmach, Andrzej Tomanek. Taki podział był z początku bieżącego roku, w którym nie zupełnie zgodnie z ustawami Czytelnii i nawet nie bardzo praktycznie oddzielono kasjerstwo od sekretarstwa. Później zrobiono zaś tę zmianę, że gospodarstwo przydzielono Stalmachowi.

O stanie i sile materialnej Czytelni możemy powziąć wyobrażenie z porównania dochodów i rozchodów ubiegłych lat. I tak:

R. 1862: dochody wynosiły 1120 złr. 48 kr.; wydatki 1087 złr. 3 kr.; nadwyżka dochodów 33 złr. 45 kr.

R. 1863: dochody 561 złr. 54 kr.; wydatki 591 złr. 99½ kr.; niedobór 30 złr. 37½ kr. Zaległych należytości wykazano przeszło 500 złr.

R. 1864: dochody 484 złr. 23 kr.; wydatki 444 złr. 55½ kr.; nadwyżka dochodów 39 złr. 67½ kr.

Jaką działalność w tymże czasie wywierała Czytelnia dla nżtku duchowego, poświadcza szczególnie liczby z obrotu książek.

W r. 1862 wypożyczano 1823 książek;

„ 1863 „ 1380 „

„ 1864 „ 858 „

O stanie finansowym w r. bieżącym możemy chyba tyle powiedzieć, że nie jest świetniejszym od roku poprzedniego. Co do użytkowania biblioteki, wypożyczano w pierwszym półroczu 1865 książek 360, a zatem znacznie mniej niż na jedno półrocze z poprzedniego roku przypada.

Cyfrы te wykazują wsteczny postęp Czytelni. — Co do świetnego wykazu z pierwszego roku istnienia Czytelni pod względem finansów i czytania, dodać musimy, iż ten rok obejmuje blisko półtoraletni przeciąg czasu. Najprzód co się tyczy dochodów, zawartą jest w ogólnym rachunku onego roku pożyczka 115 złr. dotąd nie spłacona; dary dobrowolne i inne przyjmy, które także właściwie za dary dobrowolne policzyćby należało, wynoszą około 300 złr. Jako pewną podstawę dochodów z tego roku można tedy wziąć regularne wkładki członków, które wynoszą około 7—800 złr.; a ponieważ ten rok obejmował blisko półtoraletni przeciąg czasu, więc normę stałego rocznego dochodu może tu stanowić suma wynosząca blisko 600 złr., jaką sumę też i następny drugi rok wykazuje. Również co do obrotu książek w pierwszym roku, potraciwszy dłuższy nad 12-miesięczny przeciąg czasu, rzeczywiście liczba wypożyczanych książek zbliży się do takiej liczby, jaką nam następny rok podaje. Rok drugi istnienia Czytelni, to jest r. 1863, daje tedy mniej więcej czysty obraz początkowego stanu Czytelni, tak pod względem dochodów, jakoteż pod względem działalności. Przy rozbudzaniu życia i zajęcia zaś stosunek ten winien się być powiększać; tymczasem liczby wykazują, że się zmniejsza.

Przyczyny tego wyniku szukać należy w przeciwnych, że się tak wyrazimy reakcyjnych zapatrywaniach, z którymi Czytelnia ma do walczenia. Przeciwności te nie są jednak zewnętrzne, bo takie ani na względ nie zasługują; ale niestety, są one wewnętrzne, i tём gorzej że w samém sercu rozwojowi Czytelni tamę położyły.

Już przy samém założeniu miała Czytelnia Ludowa do walczenia z zamiarem, który chciał ją połączyć z niemiecką Czytelnią. Byłoby to zabójstwem dziecka w samym porodzie; lecz na szczęście Czytelni Lndowej Niemcy sami temu pragnieniu odmówili. Pierwsze też dwa lata, przy gorliwych staraniach i żywym udziale umożliwiły piękne nrządzenie Czytelni, i pokazują ją w świetle żywotnem, chociaż wówczas we wielu względach nie tak korzystne były stosunki dla Czytelni, jak się dziś wydają. Jednakże już w drugim roku istnienia Czytelni, tj. w r. 1863, gdy p. prezes zapytywał redaktora Gwiazdki o pomoc z zewnątrz, a ten odpowiadał, że takowej nietylko okoliczności nie pozwalają żądać,

ale też jej niekoniecznie potrzeba, skoro tylko Wydział dokładać będzie czynności, okazała się już pewna niechęć, że się tak wyrazimy reakcja. Tu możemy dodać słówko tyczące się Dra Cincialy, którego wspomniony dziennik lwowski „Hasło“ także wyzywa do ogłoszenia swego zdania o Czytelni Lndowej: że jemu początkowe powodzenie Czytelni wiele ma do podziękowania, bo nietylko że on jedynie w Wydziale sposoby i środki utrzymania Czytelni należycie pojmował, ale też je dzielnie wspierał, chociaż różne zatrudnienia go odrywały. Wystąpienie jego z Wydziału Czytelni Ludowej jest więc do pożałowania.

Rok trzeci istnienia Czytelni (1864) dopiero gorzej się przedstawia. Tu już jawnie okazały się dążności rozwojowi Czytelni przeciwnie. Tak wydział zmienił uchwałę walnego zgromadzenia, przez którą Czytelnia Ludowa mogła pewną zasługę sobie zjednać. Walne zgromadzenie Członków d. 30. stycznia 1864 uchwaliło: „Biblioteka Czytelni Ludowej posiada niektóre dzieła w kilku lub w kilkunastu egzemplarzach. Zgodnie z celem Czytelni Ludowej, którym jest szerzenie oświaty, mogłyby takie zbytnie książki do założenia lub powiększenia czytelni lub księgozbiorów w okolicy posłużyć. Książki takie wypożyczają się powstającym zakładom na czas nieograniczony, z zastrzeżeniem jednakże prawa własności Czytelni Ludowej w Cieszyńcu.“ W uchwale tej spoczywa myśl szlachetna, i zapewne także niesprzeciwiająca się myśli dobroczynców, którzy Czytelnię Ludową książkami obdarowali. Aby powiększyć ochotę do zakładania bibliotek przez danie zakładającym niejakię pewności, że udzielone książki pod warunkami mogą zostać im na zawsze, użyto w uchwalonym wniosku wyrażenia: „na czas nieograniczony.“ Aby zaś wszelkie warunki w tym celu spełnione były, zastrzegła sobie Czytelnia „prawo własności, to jest, iżby Czytelnia w razie nieodpowiedniego używania tych książek, lub w razie swojej własnej odpowiedzialności ściągnąć je mogła. Wydział zmienił następnie postanowienie to w ten sposób, aby książki te wydawano „na czas oznaczony,“ to jest z wyrażeniem np. na 6 miesięcy, na 1 rok, dwa lub więcej lat. Taka zmiana ze strony wydziału nie mogła dawać właściwej zachęty do tworzenia trwałych bibliotek, gdy założyciel dowiedzieć się musiał, że nie na stały zasilek, ale tylko na pewien czas te książki otrzyma. Oprócz tego oznaczenie na pewny, np. 6miesięczny lub roczny przeciąg czasu, przyniosłoby jeszcze Czytelni tę szkodę, iż chciwi bezpłatnego czytania mogliby mniemać, że dostawać będą książek bez zapisania się za Członków Czytelni. Zmiana przez wydział zrobiona nietylko jest nieprawdą, bo w żadnym towarzystwie zarządzający wydział niema prawa zmieniać uchwał ogólnego zgromadzenia, ale musiałaby wypaść na szkodę Czytelni, i nie zdoła poprzeć zakładania księgozbiorów; dlatego nie przyszła nawet do wykonania i nasuwa się pytanie, co za cel miał wydział, ustanawiając niestósowną i niepotrzebną zmianę.

Najważniejszém atoli jest działanie wydziału wbrew ustawom Czytelni Lndowej, a mianowicie przeciw 1 i 2 §§ też, które brzmią: „1. Celem Czytelni Ludowej jest podanie środków oświaty dla tutejszej ludności polskiej, z cżem ma się łączyć także nprawa krajowej mowy polskiej, oraz obywatelska towarzyskość. 2. Środkami do tego celu służącymi są: a) Otworzenie lokalu stałego, w którym się członkowie schodzą, i w którym przedłożone będą: pisma czasowe i książki w języku

polskim jakoteż w pokrewnych narzeczach słowiańskich; b) Rozmowa i zabawy towarzyskie.“ — Niedopełnienie wymagań temi paragrafami wyrażonych, owszem działaniem przeciw nim, jest istotnie największym zawinieniem przeszłorocznego wydziału. Nasza Czytelnia była tak urządzoną, żeby i inteligencja mogła w niej znaleźć zadowolenie; lecz według swego tytułu jest ona „Ludową“, i w tém przeznaczeniu spoczywa głównie jej zadanie. Do spełniania tego zadania służyć według ustaw najlepiej tak zwane zabawy, jakie z początku prawie co niedziela w mniejszym rozmiarze a czasem na większą stopę urządzano, a które deklamacjami, odczytowaniami, tudzież muzyką i śpiewem, później także teatralnemi przedstawieniami wypełniano. Ponieważ większa część członków nie może często korzystać z otwarcia Czytelni, więc takie zabawy mają choć od czasu do czasu nastroczać nagrodę. Oprócz tego, gdy u nas wyższe towarzystwo jest większą częścią zniemczone i dlatego język niemiecki u niego przewłada, a przeto ludność polska na Śląsku niema przykładów szlachetniejszej towarzyskości w swoim języku, miała Czytelnia jako jedyne miejsce i ten cel, aby przez te zabawy uszlachetniać towarzyskość polską, oraz przyczyniać się do uprawy języka polskiego. Lecz tego środka nie uwzględniał wydział przeszłoroczny, owszem jak p. sekretarz w tegorocznym wydziale oświadczył: „wydział przeszłoroczny był przeciw rzeczonym zabawom.“ Gdy jednak wydział przeszłoroczny na swych posiedzeniach wyraźnie nie podobnego nie orzekł, chociaż wnioski i przypomnienia zabaw dotyczące bez skutków zostawały, to chyba tylko prywatnie „większość“ tak się umówiła. Że wydział w tym względzie czynności nie dokładał, świadczy także książka życzebna, gdzie na różne życzenia członków szumnie odpowiada: „faktem“ odpowiedziano, lecz ten fakt był chyba tylko negacją, bo nie się stało. Wprawdzie młodszy członkowie Czytelni narzucali się w przeszłym roku urządzeniem kilku przedstawień teatralnych, które też dobrze wykonywali, lecz te przedstawienia nie odpowiadały celowi, jakie powinny mieć zabawy w Czytelni, bo często gdy zabawa rozpoczęła się o godzinie 7, po skończeniu przedstawienia o godzinie 8 już była Czytelnia wypróżnioną. Dla celów towarzyskości i dla korzyści Czytelni nie przyniosły zabawy te żadnego użytku.

Wynikiem takiego postępowania było, że Czytelnia przestała być zajmującą, członkowie obojętnieli dla niej, zaniedbali ją, tak iż Czytelnia Ludowa stała się czytelnią bardzo ścisłego kółka; zatem zmniejszył się znacznie jej dochód, zmniejszyła się i liczba czytających. Sprawozdanie przeszłorocznego wydziału na walnym zebraniu odczytane, (o którym także dałoby się niejedno powiedzieć), wykazuje wprawdzie nadwyżkę dochodów 39 złr., lecz do tego wliczono stały fundusz, a mimo to zamierzano o przyrobionym długu blisko 100 złr. wynoszącym, za który obecnemu wydziałowi wypada odpowiadać. To prawdziwe położenie zatajono zaś na walnym zgromadzeniu, jak niedawno p. sekretarz także wyznał, iż wydział przeszłoroczny nie chciał swęj czynności w gorszym podać świetle, niż poprzednie wydziały. Wszelako wydziałów nie może się w żaden sposób uniewinnić, ponieważ mu naprzód przedstawiano konieczne następstwa, które się istotnie sprawdziły i coraz bardziej w skutkach swych uczynić się dają.

W następstwie tém Czytelnia, która tylko czynsz, światło i opał ma do opłacania, mając gazety bezpłatne od redakcji Gw. C. a księgozbiór znaczny, ledwie

jest dziś w stanie wydatki opędzić. Zamiast jednak usilnego starania, aby Czytelnię zrobić zajmującą, i przez to na nowo zachęcić zobojętniałych członków i nyzyskać nowych, wydział obecny odebrawszy zarząd w krytycznym położeniu, zaczął sądowe wytaczać skargi członkom, którzy się wprawdzie niewypowiedzieli, lecz jako nienależnie zajmujący do Czytelni za nieczłonków się uważali. Wprawdzie Czytelnia jest tu w swém prawie, zmusić takowych do niszczenia zaległej powinności, lecz wyżej wskazane środki byłyby skuteczniejszymi niż sądowe procesy, które wywołały niechęci, jak korespondencja w „Hasle“ dowodzi.

W obecnym wydziale wprawdzie niektórzy uznają środki, jakie Czytelnię podźwignąć mogą; lecz większość niema odwagi do energicznego działania. Nanczki które więc członkowie dają wydziałowi przez książkę życzebną, nie są zapewne dla niego zaszczytem. Zwyczaj jednak na odnośne wnioski daje się w wydziale słyszeć odpowiedź: dajcie pieniędzy na to. Gdyby więc wydział miał z góry zapewnioną gotówkę, toby działał. Lecz gdyby tak przy założeniu Czytelni myśłano, toby Czytelnia wcale nie była powstała. Kto robi, ten zarabia; jeżeli Czytelnia będzie u siebie rozwijać życie, zapewni sobie utrzymanie. Dłuższe zaniedbywania doprowadzić ją muszą koniecznie w niepokieszące położenie, a podźwignienie Czytelni, aby była „dźwignią postępu umysłowego i oświaty narodowej“ wymagać, będzie znacznej ofiary.

Do napisania dzisiejszego, obszernego choć niezupełnego artykułu, nie spowodowało nas wreszcie samo tylko wyzwanie „Hasła“, ale uwaga, iż Czytelnia Ludowa, jako użyteczny zakład dla dobra krainy naszej nie może zostać obojętnym dla publiczności; a gdy upominania w obrębie Czytelni zostają bez skutku, ostatecznie wypadek musi wyjść na jaw. Mimo to zmusza redaktora Gwiazdki do tego przedstawienia i szczególniejszy obowiązek. Redakcja Gwiazdki zawsze z największymi trudami walczyła, by utrzymać swe pismo; gdy w r. 1860 polepszył się cokolwiek jej stan, dołożyła się do założenia Czytelni Ludowej, i z tąd przyczyną sprowadziła sobie współpracownika miejscowego. Sprowadzenie tegoż było tylko ofiarą dla Czytelni, bo bez tego nie mogłaby być Czytelnia tak urządzoną, jak to się stało. Ofiara ta wynosiła kilka set reńskich, a gdyby miała niszczeć, jak się to dzieje, to lepiejby było redakcji, żeby ową sumę sobie zagospodarowała dla łatwiejszego przetrwania ciężkiej chwili jak np. dzisiejsza. Oprócz tego za staraniem red. Gw. C. otrzymała Czytelnia największą część znacznych darów, które ją odrazu w pomyślnem położeniu postawiły. Temu zafnaniu uważa red. Gw. C. za obowiązek swój zadość uczynić, i nie może obojętnie patrzeć, aby te jako też jej własne ofiary marniały. Wzywamy przeto ziomków, aby czynnie się starali, żeby Czytelnia swemu zadaniu odpowiadała.

Przegląd polityczny.

Austrja. Czeskie Nar. Listy stają w obronie tych samych praw dla korony czeskiej, jakich się Węgrzy dla krajów korony węgierskiej domagają. Między Węgrami a Czechami zachodzi tylko ta różnica, że prawa węgierskie przytłumiono przed 16 laty, a prawa czeskie tłumiono od dwóch wieków. Na tron czeski był dom habsburski tak samo powołany jak i na tron węgierski z własnej woli kraju, a król Ferdynand I. uznał to w

liście z 13. grudnia 1526, i zobowiązał się w swoim i swych potomków imieniu bronić wszystkich praw i swobód kraju czeskiego. Sankcję pragmatyczną, tę podwalinę państwa austriackiego, przedłożono tak samo sejmowi czeskiemu i morawskiemu, jak i węgierskiemu, a tém samém uznano prawa polityczne ziem czeskich. Prawami krajów korony czeskiej opiekowała się aż do czasów Marji Terezy osobna, w Wiedniu samodzielna kancelarja nadworna czeska. Zniesiono ją samowolnie, dzięki wpływom centralistycznym. Koronowanie cesarza austriackiego na króla węgierskiego i czeskiego odbywało się osobno. Sejmy czeskie odbywały się prawie aż do r. 1848 na podstawie swej odnowionej 1627 ordynacji. Dyplom pałdźiernikowy nareszcie powołuje się także na dawne ustawy. W końcu Nar. Listy nierzając na Niemców, którzy przez 200 lat odmawiali narodowi czeskiemu wszystkich praw i niedopuszczali, aby się Czesi ułożyli ze swoim monarchą — wyrażają nadzieję, iż „jeżeli postanowiono odnowić cześć należną koronie św. Szczepana, to i korona św. Wacława na głowie króla wspólnego nie będzie bez blasku.“ —

— JCKAMOść postanowieniem swoim z 29. września 1865 najlaskawiej odpuścić raczył resztę kary następującym osobom z Galicji, a mianowicie skazanym za zbrodnię stanu: Stanisławowi hr. Tarnowskiemu, Cezaremu Hallerowi, Fortunatowi Stadnickiemu, Marcelm Drohojowskiemu; następnie skazanym za zbrodnię naruszenia spokojności publicznej: Izidorowi Dymidowiczowi, Manrycemu Feyrychow, Kazimierzowi Bielańskiemu; wreszcie skazanym za tę zbrodnię i za publiczny gwałt Leopoldowi Bystrowskiemu; a oprócz tego ukończonemu prawnikowi Ludwikowi Lubnińskiemu raczył odpuścić prawne następstwa wyroku skazującego go za zbrodnię naruszenia spokojności publicznej. —

— Rozporządzeniem ministerstwa stanu zniesione zostaną w Galicji władze obwodowe z dniem 1. listopada rb. Naczelnicy obwodowi obejmą władze powiatowe w swych miastach; naczelnicy powiatów zwiniętych i urzędnicy władz obwodowych przechodzą w stan rozporządzalności. —

— Wybory uzupełniające do sejmu gal. już rozpoczęto. Na Węgrzech rnych wybory już się rozpoczął. —

— Między wieloma intemi zmianami w administracji rządowej, ma zajść i ta, że izby obrachunkowe czyli tak zwane Buchhalterje zostaną zniesione. Rząd dzisiejszy przyszedł wreszcie do przekonania, iż instytucje te są chyba na to potrzebne, aby bez celu tysiące osób zatrudniać, tracić czas i psuć niezliczone masy papieru. Tak niepraktycznego systemu rachunkowości, jak dotychczas w Austrii, nie prędko znajdzie w świecie cywilizowanym. Co tu kilka set ludzi zrobiło np. w Prusiech kilkanaście osób. —

— Gdy dotychczas w skutek rozporządzeń dawnego ministerstwa wszelkie przedsiębiorstwa usiłowano centralizować w Wiedniu, tak że wszystkie rady zawiadowcze kolei żelaznych (tak zwane „Verwaltungsräthe“) itp. musiały w Wiedniu koniecznie mieć siedzibę — oświadcza terazniejszy minister skarbu hr. Larisch, że każde przedsiębiorstwo kolejowe będzie mogło siedzibę swęj rady zawiadowczej tam założyć, gdzie uzna za stosowne. —

— Na prośbę czeskiego wydziału krajowego Najj. Pan przyzwolił, aby rady powiatowe w Czechach na pieczęci miały herb krajowy, z napisem tylko czeskim, lub czeskim i niemieckim, lub wyłącznie niemieckim. —

— Ministerstwo handlu i rolnictwa zostało obsadzonem; objął je baron Wüllerstorff-Urbair, który przy marynarce dopiął stopnia kontradmirała, i uczestniczył także w wyprawie okrętu Nowary około ziemi. —

— Radca sekcyjny w ministerstwie skarbu p. Beke, przyjechał d. 30. września z Londynu do Wiednia, a nazajutrz powrócił znowu do Londynu, dla zawarcia pożyczki. Warunki tej pożyczki mają być korzystne. —

— P. Bach ustąpił z swej posady poselskiej w Rzymie. Nie miał on wcale ochoty udania się na spoczynek; ale przybywszy do Wiednia, dano mu znać „żeby już raz zakończył swoją karierę.“ I nic mu nie pozostało jak żądać uwolnienia. Zawdzięczać zaś to ma wpływom węgierskim. Będąc niegdyś wolnomyślnym adwokatem, potem stawszy się ministrem absolutnym, dokuczał on najwięcej centralizacją Węgrom, i Węgrzy też teraz niemają przyczyny, by go podtrzymywać. Mówią że p. Bach na koniec żywota swego, uda się do klasztoru. — Miejsce jego ma zająć bar. Hübnér. — Mówią także głośno o wystąpieniu hr. Mensdorffa z ministerstwa. —

— Gabinet wiedeński rozesłał do posłów swoich przy dworach zagranicznych okólnik, wyluszczający znaczenie i doniosłość manifestu cesarskiego z 20. września. —

Niemce. Na zjazd deputowanych w Frankfurcie d. 1. października zebrało się około 200 deputowanych. Wydział nieustający wniósł: 1) Zgromadzenie obstaraję przy jednogłośnie oświadczeniu z d. 21. grudnia 1863, stanowi: Lud holsztyńsko-szlezwicki ma prawo rozrządzania swoim losem, a prawo to wyklucza wszelkie władanie nim i orzekanie o jego losie bez swobodnego przyzwolenia jego zastępców. Umowa gasteińska zostaje odrzuconą (tu użyto silnych wyrażen). Prawo księstw rozrządzania sobą ustępuje jedynie przed wyższymi interesami Niemiec. Ustępstwa dawniej oznaczone na rzecz Prus świadczą o gotowości do ofiar ze strony księstw. 2) Zgromadzenie uważa za powinność sejmów niemieckich, a szczególnie pruskiego, aby stanowczo wystąpiły w obronie praw księstw, żeby się Szlezwik-Holsztyn jako państwo ukonstytuował. 3) Zgromadzenie oświadcza się przeciw uchwaleniu funduszu dla prowadzenia dotychczasowej polityki względem księstw. 4) Zgromadzenie wyznacza raz jeszcze wydział 36 członków, aby w duchu postanowień z 21. grudnia 1863 i dzisiejszych prowadzić dalej działanie. Wydział ma prawo uzupełniać się w potrzebie, wybierać komisję ścisłą i powoływać znów zgromadzenie walne. — Zgromadzenie przyjęło wszystkie te wnioski, i oprócz tego uchwaliło: „Zgromadzenie poczytuje sobie za święty obowiązek ponowić żądanie narodu niemieckiego względem otrzymania parlamentu.“ —

Polska. Obecny rząd moskiewski na Litwie przechodzi w srogości jeszcze Murawiewa. Pewien wiarogodny mieszczanin z Warszawy, który w interesach jeździł do Wilna, został w chwili gdy z znajomym kilka słów na ulicy przemówił, przez policjanta aresztowany i odprawiony do urzędu, gdzie mu kazano zapłacić 10 rubli kary. Gdy zapytał za co? podniesiono grzywnę na 15 rubli, a gdy zapytanie powtórzył na 20 rubli. Złożywszy tę karę dowiedział się, że za rozmawianie się po polsku na ulicy Wilna, zapłacił 10 rubli, a drugie 10 rubli za postawienie w urzędzie zapytania w języku polskim. —

— Cerkwie moskiewskie budują wszędzie na Litwie choćby dla jednego...

ców. Kaznodzieje prawosławni przemawiając przy uroczystościach poświęceń, nazywają mieszkańców tamtych ziem „polskimi przybyszami oglupionemi szlachectwem i łacinizmem.“ O imieniu cara mówią że jest „wonięjące myrrhą,“ a Murawiewa zowią „pobożnie mądrym hrabią Michałem Mikołajewiczem“ i przedstawiają go niby „archaniola w uzbrojeniu Bożem z krzyżem w sercu, z aurołą na czole i ustach, z gałązką pokoju w prawicy a gromonośnym mieczem prawdy w lewicy.“ —

Włochy. Na konsystorzu 25. zm. miał św. Ojciec allokucję, w której mówił o wolnomularstwie i tajnych stowarzyszeniach, które mają na celu zgubę kościoła i rządów. Papież uroczyście je potępia, ogłaszając ich zwolenników za wykluczonych z kościoła. —

— O rychłym wyjściu części załogi francuskiej z Rzymu piszą już francuskie dzienniki. —

Belgia. D. 23. września i w następnych dniach obchodzono w Brukseli nadzwyczaj uroczystości 35tą rocznicę niepodległości Belgji. Zjazd obcych z tego powodu był wielki, miasto całe świetnie ozdobione i ożywione. Uroczystość rozpoczęła się w kościołach nabożeństwem za poległych w r. 1830 w obronie niepodległości, a potem następowały nczty, wystawy i inne obchody przez kilka dni. — Król belgijski przetrwawszy długą chorobę, jest już zupełnie zdrow. W rażącej sprzeczności z temi uroczystościami na cześć niepodległości belgijskiej, zostaje wydalenie z Belgji Rogearda wydawcy różnych pism nieprzyjaznych Napoleonowi, a mianowicie „Labienusa.“ Wydalenie to bowiem nastąpiło na żądanie rządu francuskiego. O zamiarach przyłączenia Belgji do Francji piszą też coraz częściej. Przyłączenie to miałoby wynagrodzić Francję za rozszerzenie potęgi Prus w Niemczech. —

Anglja. Proces przeciw Fenistom rozpoczął się d. 1. października. Skarga zarzuca im zbrodnie stanu, że spiskowi chcieli wyciąć arystokrację (tj. angielskich baronów w Irlandji) i obwieścić republikę, ku któremu celowi zbierali pieniądze i sprawiali broń. — Ruch fenistów bardziej jest rozgałęziony, niż ogólnie przypuszczają. Wspólnicy tego spisku jednak nie zastraszają się różnemi ostreimi środkami, których się rząd chwycił. —

— Rząd angielski wezwał Rosję, aby się wytlumaczyła z powodu rozszerzania swoich granic w Azji, i żąda, aby utrzymała dotychczasowe granice swoje. — Gabinet petersburski odpowiedział na to wezwanie wybiegliwie, że zamiarem jego nie jest nic innego, jak utrwalić granice swoje i zabezpieczyć je. —

Rozmaitości.

— *Winobranie* na Węgrzech co do jakości jest zupełnie zadowalające, lecz co do ilości zostawia wiele do życzenia. Podobny wypadek jest także w Raknsach. —

— *Stare banknoty 10reńskowe* w. a. z czerwonym drukiem, przestaną bezwarunkowo być przyjmowanymi w kasach rządowych z końcem grudnia r. b. Kasy zbiorowe otrzymały polecenie, aby zgłaszającym się stronom te banknoty zamieniać. —

— *Statystyka kąpielowa.* Ile tego roku wydano na kupienie sobie zdrowia, czyli raczej ile wrzucono w wodę w kąpielach austriackich, pokazuje się z następującego wykazu gości. Do 5. września było w Karlsbadzie 10.766 gości; w Cieplicach 7071; do 4. września w Badeniu 6010; do 8. września w Ischl 5212; do 6. września w Francensbadzie 4112; do 19. sierpnia w Marienbadzie 4097; do 20. sierpnia w Rohiczu 2371; do 26. sierpnia w Vöslau 2140. Razem 41.779 gości a licząc w przecięciu

od każdego tylko 200 złr. pokaże się kapitał 8,355.800 złr. wrzucony w wodę. —

— W mieście Niemirowie w Galicji pożar d. 29. zniszczył do 100 domów starozakonnych, 20 domów katolickich, kościół i urząd powiatowy. W dniu tym starozakonni byli prawie zgromadzeni na swój dzień sądny w szkole, gdy w domu pewnej wdowy starozakonnej, z pozostawionych bez nadzoru palących się świec wybuchł ogień, który przy wietrze szybko się rozszerzył. —

— *Do szkoły głównej w Warszawie* jest napływ uczniów nadzwyczajny. Zgłosiło się już 1400 uczniów. Czém więc Moskwa uciska, tém więcéj czuje się potrzeba sznkania ratunku w nauce i oświecie, właśnie na tém polu, na którym Moskwa największy chce zadać cios narodowi, chcąc go utrzymać w ciemności albo zmoskwicić. —

Z Cieszyna.

Zasmucający cios trafił znowu tutejszy zbór ewangelicki. Ks. Gustaw Henryk Kłapsia pastor tego zboru i senior zborów śląskich umarł nagłą śmiercią na apopleksję. W środę dnia 4. bm. przed godziną 9 wieczór powracając z niemieckiej czytelnicy, upadł w bliskości pomieszkania swego, i doniesiony do domu ledwo jeszcze kilka razy odetchnął. — Zmarły urodził się w Jaworzu d. 19. marca 1799 Nauki odbył w Cieszynie, Preszburgu i Wiedniu. W r. 1836 powołany został za pastora do Cieszyna, gdzie był także najprzód eforem, potem dyrektorem, a dotąd nauczycielem religji gimnazjum ewangelickiego. Po śmierci kolegi swego ks. Andrzeja Żlika, która przed 5 miesiącami zaszła, obrany został na miejsce tgoż seniorem.

W przeszłą niedzielę obrał zbór ew. za pastora na miejsce śp. Andrzeja Żlika, syna tgoż Arnolda Żlika. Dziś znowu zbór stał się osieroconym; a stata dla niego tém cięższą, iż w jednym roku utracił dwóch znakomych kaznodziei. —

— Dzień imieniu JCności obchodzono u nas w środę ze zwykłą uroczystością. —

— JCKA Mość postanowieniem z d. 13. bm. raczył ndzielić Marcinowi Stańkowi, generałemu sekretarzowi hr. Larisch-Mönnicha, złoty krzyż z koroną w uznaniu jego zasłużonej działalności. —

— W Opawskim znajdują zabawy narodowe, tak zwane „besedy“ wielkie upodobanie, i coraz częściej się tam takowe odbywają, przyczyniając się do nslachetnienia zabaw i towarzysztw wiejskich i wzmożenia narodowego poczucia. Taką zabawę urządzono znów d. 24. z. w Jaktarze przy Opawie. —

Szanowni Czytelnicy!

Wzywamy i upraszamy niustannie tych, którzy odbierając Gwiazdkę, należności nie uiszczają, aby po winności swę dopełnili. Lecz bardzo wielu jest opieszających. Ponieważ Gwiazdka jełynie przez porządną przedpłatę utrzymać się może, więc jak najusilniej prosimy o śpieszne nadesłanie zaległości jako też nowęj przedplaty. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 30 września: pszenica 3 zł. 67 kr., żyto 2 zł. 96 kr., jęczmień 1 zł. 47 kr., owies — zł. 88 kr., ziemniaki — zł. 80 kr., masło 44 kr.

Na wyższém przedmieściu naprzeciwko Krzyża

w domu Rittersa

jest

NOWY WYSZYNIK

piwa, wódek, likierów

w dobrych trunkach i taniej cenie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
czwarte rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztową.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
czwarte rocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszyńcu
dnia 14 października.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 80 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Kazimierz i Magdosia

Powieść z dziejów ojczyźnych siedemnastego stulecia przez M. L.

IV. Co się działo w Polsce w czasie, w którym Kazimierz wrócił do ojczyzny. (Ciąg dalszy.)

Razem z innymi wracał do domu Wielki hetman Sobieski i nowy opiekun Kazimierza Lubomirski. Nie spodziewał się Kazimierz, że Wszechmocny wracającego z niewoli obdarzy i matką. — Było to w trzecim tygodniu po odzyskaniu wolności, w przejeździe przez wieś Sobiechwały, gdy nagle ogromna zerwała się burza, a że to już było pod wieczór, zatrzymał się Lubomirski prosząc dziedzica tejże wsi o gościnę. Uprzejmy gospodarz pan Kralski, ucieszył się mocno gościem i w dom swój zaprosił. Po krótkim przywitaniu, które się zaczęło od pochwalenia Imienia Pana Boga, rozpoczęto gawędkę. Żona pana Kralskiego tymczasem wysłała przyrządzić wieczerzę, a pan Kralski dobył z piwnicy gąsiorek miodu, z kredensu kilka piecników i trochę owoców przyniosła ciuteczna siostra pani Kralskiej — i tak zakąsając, gwarzono o ostatniej wojnie. Pan Kralski wypyttywał się o szczegóły wojny, które go mocno obchodziły, gdyż jako dobry Polak nie jednokroć bronił ojczyzny, nie jedną bliznę odebrał w obrobie Matki-Polski. Obszernie też opowiadał Lubomirski o całej wyprawie, a mianowicie o bitwie Chocimskiej, a wszyscy uważnie słuchali ciekawego opowiadania. Mniej więcej temi słowy zakończył swoje opowiadanie: „Po uporczywej walce nasi husarzy złamali wreszcie szczyk wojsk nieprzyjacielskich. Widząc to ich dowódca zwątpił o wygraną i w nogi, wojsko jego pozbawione naczelnika, złamane w swym szyku poszło w rozsypkę, a my w pogoń za nimi. Część naszych wpadła do ich obozu, a druga gonila Turków do ciemnej nocy. Dużo bogactwa zostawili nam Turcy, lecz najdroższym, najkosztowniejszym skarbem jaki tam zabraliśmy, jest kilkudziesięciu naszych braci, którzy od kilku lat jęczeli u nich w niewoli. Między oswobodzonymi był i ten wyrostek” — (mówił ks. Lubomirski wskazując ręką na Kazimierza) — „przez długie lata oddalony od rodziny, od ojczyzny znośił ciężkie jarzmo niewoli. Opowiedz co przecierpiałeś od czasu, jak Tatarzy zamordowali ci ojca i razem z matką, co później umarła, pognali w jassy.”

Na żądanie księcia zaczął Kazimierz opowiadać, a wszyscy ciekawie słuchali. Siostra pani Kralskiej pobladła wśród tego opowiadania, chciała coś mówić, lecz

z piersi nie mogła wydobyć ani jednego słowa. Aż wreszcie gdy Kazimierz w ciągu opowiadania począł ze łzami w oczach opisywać, jak na pograniczu ziemi ruskiej matka jego nie mogąc zdążyć za bystrym rumakiem, padła na ziemię, a Tatarzyn widząc że biedna już nie żyje, przeciął postronek... wtedy siostra pani Kralskiej nagle powstała, rzuciła mu się na szyję wołając: „ona żyje, ona przy tobie mój Kaziu!...”

Wszystkich oczy zwróciły się na Kazimierza i jego matkę, siostrę pani Kralskiej. Radość ztąd była niezmierną, wszyscy podziwiali niedościgłe wyroki Pańskie, uznali w tém endowną rękę Opatrzności, bo tylko w skutek burzy pozostał książę w tej wsi i Kazimierz matkę odzyskał. — Nie będę powtarzał opowiadania Kazimierza, bo wiecie jakie przeszedł koleje, natomiast opiszę po krótko, jakim sposobem jego matka pani Trentul, przybyła do domu swej siostry. Niejeden z was sądził już może, że ona żyć przestała, Bogu się podobało zachować ją jeszcze na tym świecie.

Otóż gdy padła na ziemię, a Tatarzyn sądząc że ona już nie żyje, odcinał postronek i tak ją zostawił na pustym stepie, długo leżała bez przytomności, dopiero po zachodzie słońca zimna rosa nieco ją orzeźwiła. Lecz dokąd miała się udać biedna kobieta, osłabiona ranami i głodem, nie znająca drogi do najbliższego mieszkania. Bóg tylko jej pozostał, do Boga udała się z prośbą o pomoc, a wzmocniona gorącą modlitwą zawlokła się kilka tysięcy kroków, aż powtórnie upadła z osłabienia. Dopiero nazajutrz znaleźli ją ludzie powracający z leśnych kryjówek, do których się przed Tatarami schronili. Ułitowali się nad nieszczęśliwą, zaniesli do swych zniszczonych mieszkań, ostatkiem strawy podzielili się z nią, a rany obwiązali gojącymi ziołami. W kilka tygodni przyszła pani Trentul do siebie, lecz dopiero po dwóch latach opuściła gościnnych wieśniaków. Długie lata po jej odjeździe wspominali ludzie tego siola panią Trentul, gdyż nie tylko pobożnością im się podobała, nie tylko łitowali się nad jej nieszczęściem, ale żalowali, że skoro odjechała utracili najlepszą pocieszycielkę w nieszczęściu, nauczycielkę ich dzieci. Matka Kazimierza nie chcąc darmo jeść chleba, uczyła dzieci całej wsi czytać i pisać; kobietom dopomagała w gospodarstwie, dziewczęta zapoznała ze szyciem, a nie jednego kmiotka wyleczyła z choroby. Pani Trentul bowiem знаła się trochę na lekach. Dziś jeszcze znaję nasze matki lekarstwa na najgłówniejsze choroby.

niejsze choroby, a najbliższym lekarzem na wsi jest zwykle sama pani. We dworze polskim dziedzica znajdował kmięć i radę i pomoc zawsze najbliższą i najszerszą.

Opuściwszy wioskę tę pojechała pani Trentul do swęj ciotecznej siostry pani Kralskiej. I tutaj nietylko dopomagała swęj siostrze w gospodarstwie, ale uczyła również dzieci wiejskie. Tak minęło jęj znowu lat kilka; do wioski swęj własnej od spustoszenia jęj przez Tatarów nie zaglądała, nikt nie wiedział, że żyje. Łudzi się wtedy krewniacy i sąsiedzi, którzy majątek zagarnęli, tak że gdy Kazimierz wrócił do ojczyzny, a pani Trentul dla syna chciała majątek odebrać, nie chcieli go ze swych rąk puścić i musiała się z nimi procesować.

V. Oswobodzenie Wiednia r. 1683.

Nowy opiekun Kazimierza, książę Lubomirski, opuścił nazajutrz wioskę państwa Kralskich, spiesząc do swego domu. Kazimierza zostawił na kilka tygodni przy matce, by się po tylu latach niewoli raz nacieszył. W dwa miesiące dopiero odwiózł Kazimierza p. Kralski, który wtedy jak wszystka szlachta, jechał do Warszawy na sejm zwołany przez księcia Prymasa arcybiskupa Gnieźnieńskiego, do obioru nowego króla.

Na tymto sejmie obiorowym, czyli jak mówiono z łacińskiego języka elekcyjnym, obrało dnia 20. kwietnia r. 1674 królem polskim Jana Sobieskiego, zwycięzcę z pod Chocima, oswobodziciela naszego Kazimierza. — Dzielny Sobieski odłożył nroczyłość koronacji a czémprędzej wyruszył przeciw Turkom, aby uwolnić cierpiącą ojczyznę od najeźdźników. Z królem pojechało wielu panów na tę wojnę, bo bronić ojczyzny jest obowiązkiem każdego; między innymi jechał i książę Lubomirski opiekun Kazimierza. Chciał razem z księciem nasz Kazimierz iść na wojnę, lecz Lubomirski bacząc na młody wiek i słabe siły Kazimierza, na to nie pozwolił. Owszem oddał go do szkół, by Kazimierz nauce przysłużyć się ojczyźnie. Jako sumienny opiekun zaś Lubomirski przedłożył królowi niesłuszne postąpienie krewniaków p. Trentul, którzy jęj cały majątek zabrali. Król lubo mocno zajęty wojną, wejrzał w tę sprawę i wedle sprawiedliwości osądził — i tak matce Kazimierza wrócono wieś dziedziczną.

Szybko zebrał Jan Sobieski wojsko, a zanim się Turcy obejrzel, zdobył miasta Bar, Braclaw, Niemirów, zwyciężył niewiernych Kozaków, co znowu niepamiętając o ojczyźnie dopomagali Turkom. Lecz prędko poznali swój błąd, a przynosząc chleb i sól jako znak zjednoczenia, zbiegali się do Sobieskiego, porzucając wrogów. Wśród wojny minęła przykra zima, lecz na wiosnę Turcy nagromadzili świeże wojska i zmusili Sobieskiego do odwrotu aż pod Lwów. W okolicy Lwowa dopiero przyszło do wałnej bitwy, w której 10.000

Polaków zwyciężyło 150.000 Turków. Bóg widocznie dopomógł Polakom, bo zwaźcie że 15 Turków walczyło na jednego Polaka, a pomimo to nasi zwyciężyli. — Prawie równocześnie pobił też hetman Stanisław Jabłonowski Tatarów pod Złoczowem. C. d. n.

Zamek Lanckoroński

w obwodzie Wadowickim. (Ciąg dalszy.)

IV. Zamek Lanckoroński pod panowaniem rządu austriackiego. Opryszki. Po pierwszym rozbiore Polski r. 1772 Lanckorona dostała się pod panowanie austriackie. Austriacy zajmując zamek obrócili go na więzienie dla opryszków czyli rozbójników. Nie byli oni początkowo rozbójnikami z rzemiosła, byli to raczej poczciwi i pracowici górale ukrywający się przed rekrutacją, lecz za czasem z potrzeby i konieczności stali się opryszkami. Rzecz tak się miała:

Rząd austriacki zaraz po pierwszym rozbiore, zajmując Galicję, dla uregulowania wojsk swoich, rozpoczął równie rekrutację w zajętej prowincji. Okolicności także wymagały, aby powiększono siłę zbrojną dla utrzymania porządku i spokoju w nowo nabytym kraju, gdzie jeszcze mnóstwo było burzliwych żywiołów, ztąd pomnożenie wojsk niezbędnie było potrzebnem. Rekrutacja atoli podówczas wszędzie, w najciwilizowanych nawet krajach, przejmowała mieszkańców strachem pańicznym, tęp więcej w Polsce, a mianowicie w górach Karpackich, gdzie lud był całkiem wolny, i ani mu się śniło kiedy zaciągać się w szeregi jakichkolwiek wojsk, gdyż według systemu polskiego rządu, jedynie tylko szlachta zaciągała się w szeregi wojskowe, lud zaś wiejski zostawiony był przy roli w domu.

Otóż to ztąd pochodził ten postrach, to zamieszanie ogólne między ludem. — Dla górala Karpackiego, podhale i jego ulubione góry, to raj ziemski, po za obrębem których nie zna innego raju, innych uciech i innego szczęścia. Zaprowadźmy górala do najpiękniejszego miasta, osadźmy go w najwspanialszym pałacu, raczmy go najwyborniejszymi potrawami i napojami, ubierzmy go w złote szaty, to przecież pomimo największych wygód, tęsknić będzie za swymi górami i długo w mieście nie posiedzi. Jemu lepiej smakuje placek owsiany, aniżeli pańskie przysmaki; zgrabniej i wygodniej mu chodzić w kyrpeach, i krótkiej gnuce, aniżeli w jedwabnych i atlasowych modnych sukniach. Woli on sobie sam zagrać na fjarce, i hasać z juhasami po górach za owcami, aniżeli słuchać melodyjnej muzyki miejskiej, na której się całkiem nie rozumie; słowem: góral Karpacki przesiedlony w obce kraje, z tęsknoty za swymi górami więdnije i usycha.

Na dowód tego twierdzenia przytoczę przykład: Jeden z naszych księży zaraz po wyświęceniu posłanym był do gór na Wikarego. Po kilku latach dostał się na kapłana do wojska, ztamtąd wybrał się na krótki

czas do swojej Dyecezzji w interesach familijnych, i przy tej sposobności odwiedził swoich pocziwych górali, których przedtém był dusz pasterzem. Wracając do pułku wziął z sobą placek owsiany (przez górali moskałem zwany), by go pokazać oficerom (przełożonym wojskowym) i przekonać ich zarazem naocznie, jak lichym i nędznym pokarmem zasila się lud górski galicyjski, a przecież dostarcza wojsku tak czerstwych, zdrowych, silnych i pięknych młodzieńców, których sami podziwiają. Zaledwo przybył na swoją stację, a jużci wołają go do chorego żołnierza, by go zaopatrzył Sakramentami śś. i przygotował na podróż do wieczności. Tym chorym był żołnierz góral z okolicy Nowotarskiej. Po dopełnieniu obowiązków swoich, zatrzymuje się kapłan i pyta chorego: Przyjacielu! powiedzno co ci się stało? z czego zachorowałeś? czy w chorobie masz opiekę? czy ci lekarze przepisali lekarstwa? i czyli je zażywasz? Odpowiada na to żołnierz-góral: Ej Dobrodzieju! taj zapisali, i dają jakieś chlapy, ale to takie gorzkie i złe jak bies, i to nie nie pomaga. Ot gdyby mi tak dali moskola (placek owsiany góralski), to by mi się lepiej po nim zrobiło. A gdybym ci go dał, rzecze kapłan? Ej dobrodzieju! cy zartujecie? cy ze mnie kpicie? a zkażdbyście go tu wzięli? chyba by z nieba spadł? — Nie, przyjacielu! jako kapłan i ojciec twój duchowny zaręczam ci, że ci go przyniosę i doręczę, jeżeli chcesz i przeczuwasz, że ci to na zdrowie posłuży... A kiedy tak, to go przynieście dobrodzieju, odrzekł żołnierz-góral. Na żądanie tedy żołnierza przyniósł ksiądz moskala. Zoczywszy ów żołnierz-góral dawno niewidzialnego moskala, zerwał się nagle z postania, objął go oboma rękami — tuż z wielkiej radości i uciechy, pocałował go ścisnąć, całować i pieścić się z nim, jak się pieści matka z dziećciem. Jakoż w rzeczy samęj wkrótce przyszedł do zdrowia.

Wracając do rzeczy, czynię ten wniosek: skoro w dzisiejszych czasach, kiedy cywilizacja zachodnia wszędzie nawet w krainie podtatrzańskiej silne korzenie zapuściła; przecież pomimo to górale nasi podtatrzańscy, nie bardzo są pochoptni do opuszczania swych skromnych siedzib, i wołają raczej głód i biedę cierpieć, aniżeli w obcych, ucywilizowanych i bogatych krajach używać uciech i rozkoszy ziemskich; cóż dopiero mówić o góralach przedwiekowych? Gdzie, któremu góralowi chciałoby się podówczas puszczać w obce kraje, porzucać swoje ulubione góry, kozy, owce, sałasze, baców i fujarki, co tak mile przygrywały, i tak silnie przemawiały do jego poetycznej duszy, a jeszcze do tego iść na wojnę (do wojska), wdziawać na się ciasne i opięte mundury, dźwigać karabin i przybory wojenne, uczyć się mustry w mowie mu niezrozumiałej! A więc taka młodzież nie skępowana dotąd żaduemi węzłami społeczeństwa, na wieść: że na wojnę biorą, i do tego odśelają tam gdzieś po za jego góry i lasy, i każą żyć

pod inném niebem, oddychać inném powietrzem; ta młódzież górską przestraszała się tém niezmiernie. Każdy tedy, ile miał siły i zdrowia, wzięwszy torbę na ramię i włożywszy do niej nieco górskiej żywności, uciekał z domu i łączył się z towarzyszami, by ująć branki. — Z początku, gdy każdy w torbie miał nieco żywności, to było jako tako — ale gdy tak kilka dni ciągle wypadało wędrować, to się i torby wypróżniły, i żywności zabrakło. Co tu było robić, aby głód żołądkowy zaspokoić? Głód to największy nieprzyjaciel. Z razu udawali się ci biedacy do zamożnych gazdów i baców z prośbą o posiłek, i takowy z początku dostawali; ale gdy tego za wiele było, a bacowie i gazdy żywności dać nie chcieli, zaczęli napadać zamożniejszych gospodarzy, i brali przemocą co im się udało; a za czasem niektórzy z nich stali się formalnemi rabusiami, czyli opryszkami.

Takich to opryszków chwymano i osadzano na zamku Lanckorońskim, których załoga wojskowa strzegła. Śp. ojciec mój opowiadał: że jako kilkuletni chłopak nosił żywność na zamek dla żołnierzy, opryszków pilnujących. Opowiadał także, jakim sposobem wydobyli się opryszki z zamku. Otóż jeli się następującego wybiegu: Zaczęli oni w kaźniach śpiewać, gwizdać i tańczyć, z któremi to śpiewami oswoiwszy żołnierzy wzięli się do dzieła. I tak: gdy jedni śpiewali, gwizdali i skakali, drudzy na przemiany wybijali dziurę w murze. Łoskotu od wybijania murów żołnierze słyszeć nie mogli ani się o nim domyślali, bo go zagłuszały śpiewy i gwizdania towarzyszy — aż gdy już wyłom muru o tyle był wykonany, że się na dół można było spuścić, wtedy powoli jeden za drugim wysuwali się z kaźni, dopóki wszyscy z zamku nie wyszli. Potém nastąpiła cisza grobowa. — Żołnierze zdziwieni coby to miało znaczyć, że naraz ustały śpiewy i gwizdania więźniów, zaglądnęli do kaźni, lecz niestety żadnego z opryszków nie zastali. (Działo się to na kilka lat przed powstaniem Kościuszki).

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

Karmienie świń. O tym czasie zwykle wsadzają się świnię do karmnika; więc też w porę będzie powiedzieć kilka spostrzeżeń o ich tuczeniu. Najpospolitszą karmą dla świń są ziemniaki. Co do ilości czyli miary tej karmy doświadczone, że świnię na każdy centnar swęj własnej wagi potrzebuje dziennie 10 funtów ziemniaków; to jest: jeżeli zawrzesz do karmnika wieprza 2 centnary ciężkiego, musisz mu dać codzień 20 funtów ziemniaków; dla prosiaka pół centnara ważącego potrzeba 5 funtów itp. Jednakże z gołych ziemniaków świnię się nie utuczy, a ledwo życie zachowa. Dopiero z dodatkiem zesrotowanego ziarna jakiego zboża, osobliwie kukurydzy stają się ziemniaki wyborną dla trzo-

dy karmą. Zresztą ziemniaki mają być zawsze gotowane i rozmiążdżone; gdy zaś dodaniem trochę kwasu mącznego i leżeniem w naczyniu na ciepłym miejscu przez 8—10 godzin przekisną, jeszcze lepiej na utuczenie działają. — Wywar ziemniaczany z gorzelnii jest także dobrą karmą; jeżeli się jednak tęższej karmy niedodaje, będzie słonina w lecie bardzo ociekać. — Najlepszą karmą atoli jest kukurydza zeszrotowana, lub jeszcze lepiej gotowana. Według ścisłych doświadczeń gospodarskich, 1 centnar kukurydzy dodaje karmionemu zwierzęciu 30 funtów tłuszczu i mięsa; a zatem potrzeba coś więcej nad 3 centnary kukurydzy, aby waga wieprzaka o jeden centnar się powiększyła. — Oprócz tego jęczmień najskuteczniejszy jest do utuczenia dobytku w ogóle; lecz musi także być zeszrotowany. Poganka (hreczka), groch, fasola, jest także wyborną karmą dla świń, lecz rzadko na ten cel się używa. — Na uwagę zasługuje także amerykański sposób karmienia czarnego dobytku podczas lata. Dają tam zieloną koniczynę, w kamienną stępie pomiażdżoną, którą kwaśnym mlekiem zlewają. Przy tym sposobie karmienia zwierzę bardzo dobrze rośnie i mięsa mu znacznie przybywa. W jesieni zaś karmią dobytek kukurydzą na słoninę. Podczas karmienia koniczyną trzeba świnię codziennie na pole wypuszczać, aby się wyskakały, a wodę muszą mieć zawsze na pogotowiu. — O.

Napar z siana dla cieląt. Jedno z paryskich pism rolniczych zaleca dla cieląt herbatę czyli właściwie napar z siana. Przepisy policyjne zabraniają zabijać cielęta młodsze nad 6 miesięcy. Zanim te przepisy nastały, sprzedawano cielęta miesięczne. Czyniono to między innymi i z tego powodu, że niejedno zle wpływa ze zbytniego przyzwyczajenia krowy do cielęcia. W wielu też gospodarstwach nie dopuszczają całkiem cielęcia do cyeka, ale od pierwszego zaraz dnia doją krowę, odpowiednią ilość mleka nalewają w naczynie i dają pić cielęciu. Przy końcu miesiąca następuje przejście do naparu z siana, który się w następujący sposób przyrządza: Na 2 funty drobno posiekanego siana, nalewa się 7—8 kwart wody, naczynie się przykrywa i zostawia tak aż do wychłodnienia. W ten sposób otrzymuje się brunatny napój, miłego wcale zapachu i smaku, do którego cielęta nie okazują bynajmniej wstrętu; zresztą w pierwszych dniach można napój ten trochę mleka zabielać. — W gospodarstwach, w których wyrabia się dużo masła, zamiast naparu z siana dają serwatkę z otrębami zmieszaną, do czego dodaje się jeszcze po jednym jajku na każdą kwartę serwatki. — Takie pożywienie nader korzystnie wpływa na cielęta.

D. R.

Najuowszem udoskonaleniem młynarstwa jest maszyna do olupywania ziarna z powierzchni skórki, tak iż ziarno już bez tej skórki pod kamień idzie, a więc też

Henkel & Serk w Mníchowie; lecz opłacają się one tylko dla wielkich młynów. —

Przegląd polityczny.

Austrja. Ważną bardzo jest obecna chwila dla Austrji. Manifestem cesarskim wezwane zostały narody austriackie, aby się porozumiały i same sobie konstytucję zbudowały. Patrjoci wszystkich narodów austriackich rozmyślają tedy nad przyszłym nkladem monarchji, i ogłaszają programy, wyrażające życzenia co do przyszłego urzędzenia całości państwa. Wiemy ztąd, że Czesi, Morawianie, Polacy, Słowienicy (Krańscy), Chorwaci są za federacją; Węgrzy także chcą federacyjny zawrzeć związek z resztą krajów Austrji, a nawet pojawił się i niemiecki federacyjny program. Klika centralistów niemieckich szczupleje bardzo, chociaż jeszcze dokazuje swego. — Wszystkie prawie kraje koronne ogłosiły już przez dzienniki swe wyznanie; jedynie nasze Śląsko nie objawiło niczem, do jakiej przyznaje się zasady. Czyżby miało być tego przyczyną, jak niedawno Nar. Listy w odezwie swęj do hr. Belcrediego się wyraziły: że na Śląsku najwięcej germanizowano i biurokratyzowano, i że więc tu najbardziej myśl jest przytępiona? nie pojmującą i nie poczuwającą się do swęj powinności, kiedy chodzi o ogólną i najważniejszą rzecz państwa? — Wprawdzie w cieszyńskiej „Silesii“ znaleźliśmy zdania, że gminy niemieckie nie pragną rozszerzenia autonomji, że biurokracja nie była szkodliwą dla kraju naszego; a dawniej przemawiała także przeciw urzędzeniu zastępstw powiatowych; lecz wątpimy, iżbyśmy takie zdania mogli wziąć za ogólne przekonanie Niemców śląskich. Co się tyczy ludności w Cieszyńskim, to czytając i oświecając ją część przychyła się całkiem do systemu federacyjnego. Lecz tych jednostkowych zdań nie podnosimy na stopień pewnego i ogólnego wyrazu. Uważamy myśl Śląska w tym względzie jeszcze za niewyrobiaoną, i dlatego nie streszczamy jej objawu, a ograniczamy się tylko na podawanie zdań, programów i życzeń innych krajów koronnych, aby się na nich myśl ludności śląsko-polskiej wyrobiła i oczyściła. — Byłby jednak pożądanym poważniejszy objaw publicznego mniemania, gdyż mogłoby ono posłużyć za skazówkę samemu sejmowi śląskiemu, który co do narodowości, jak wiadomo, nie obraża należycie Śląska. —

— P. Szuselka w swojej „Reformie“ stawia program niemieckich Austrjaków który tak opiewa: „W Austrji nie wolno żadnemu narodowi panować nad drugim lub co więcej nad wszystkimi innymi. Wszystkim ludom musi być dane równe prawo. Niemcy austriaccy nie chcą i nie powinni panować nad żadnym innym narodem, lecz nie dadzą także panować nad sobą. Oni nie chcą być obciążonymi kłatwą innych ludów, nie chcą aby Austrja była więzieniem, a w niej ludy niemieckie więźniami, Niemcy zaś ich dozorcami, zbirami i katami. — Musi stanąć jasno i swobodnie wybudowany gmach państwa, który nie może być wystawiony wedle jakichś tegoczesnych wzorków, wedle politycznych modeli. Gmach ten może stanąć jedynie na planie i abrysie, jaki historia nakreśla. Austrję należy uważać za państwo ludów, które musi być tak ukonstytuowane, aby nie pochłaniało żadnego narodu, lecz aby zachowywało wszystkie. Ten cel stanowi uprawnienie dla Austrji do dalszego bytu. — Austrjacy nie-

niemiecy trzymają się wiernie swojej narodowości, i szanują przeto inne narodowości. Oni nie chcą, aby niemiecki język i oświata była gwałtem narzucana innym. Niechaj każdy naród kształci swój ukochany język, i za pomocą niego niechaj się do owęj oświaty wznosi, do jakiej posiada zdolność. — Lecz jakkolwiek w Austrii świętą musi być zasada narodowości, to jednak nie uchodzi, aby gmach państwa był zbudowany na czystej zasadzie narodowości. I to byłoby teorią, obcą dziejom, które utworzyły w Austrii historyczno-polityczne indywidualności (osobistości), kraje i królestwa: a te muszą być utrzymane w swęj samodzielności i autonomji. Państwo austriackie może być tylko swobodnym zbiorem wolnych królestw i krajów. — Austriacy niemieccy pojmują i pochwalają to, iż Węgrzy, Czesi, Polacy itp. należąc do Austrii, chcą także dalej prowadzić swoją historję. Lecz austriaccy Niemcy żądają także dla siebie prawa, do łącznego rozwoju z wielkim narodem niemieckim, pośród którego cesarz Austrii jest pierwszym pannjącym, a Austriacy niemieccy są członkami Rzeszy niemieckiej. Stosunek ten oparty jest na 1000letnim prawie publicznym, i musi być uwzględniony na dal. Konstytucja lutowa nie uwzględniła tego, a Austriacy niemieccy nie mogą być z żadnej podobnej zadowoleni. — Z tego wypływa, że przyszła konstytucja Austrii, którą mają ludy same sobie ułożyć — może być tylko federalistyczną. Kto się lęka federacji, ten lęka się bytu Austrii w ogóle, gdyż Austrija nie była nigdy niczem innem, jak tylko federacja. Federacja wszakże nie znaczy to samo, co unja osobowa, gdzie ludy tylko osobę monarchy mają wspólną. Polska za Sasów np. nie żyła w federacji z Saksonją. — Federacja jest związkiem ku wspólnym celom, które wymagają wspólnych środków, wspólnego działania. Federacja jest przeto unją rzeczową. — Każda federacja potrzebuje silnej władzy centralnej. Obok osoby monarchy, musi mieć i centralną reprezentację (zastępstwo). Stworzyć taką reprezentację jest najbliższem zadaniem Austrii; powinna ona wyjść ze swobodnego porozumienia wszystkich ludów Austrii z monarchją. —

— Gdy według „Reformy“ jak wierzymy, znaczna część Niemców austriackich przychyła się także do systemu federacyjnego i chce być sprawiedliwą dla innych, mianowicie słowiańskich narodowości, to przecie centraliści nie przestają bałamucić. Przez swoje panowanie centraliści zruinowali Austrię finansowo, a mieli się przy tém dobrze, bo wysysali kapitały z całego państwa, i wysysali je tak, że teraz niedostatek gotowych pieniędzy jest powszechnym. Pomni tej rajskiej szczęśliwości swojej, lecz niepomni na zgubę państwa, chcą oni znów powrócić do władzy i usiłują obalić obecne ministerstwo. Więć podkopują mu kredyt, snadź aby mogli pokazać, że to oni sami tylko umia obmyślać pieniądze. Lecz pomoc centralistów byłaby nowem i dotkliwszem jeszcze wyzyskaniem kraju, ich rząd wprowadziłby straszniejszy jeszcze upadek. Ich powrót do władzy w Austrii jest przeto niepodobnym. Opatrzność też daje, że ministerstwo sternjące ku dobremu narodów, sobie radzi, a zawzięci centraliści głowę tracą. System centralistyczny w Austrii jest już niemożliwym, bo polega na kosztownem ntrzymywaniu wielkiej armji i biurokracji, panowaniu niemieczyny, ociemnianiu innych narodów i niweczeniu ich samodzielności narodowej, następnie przychodzi do tego tamowanie rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu różnych krajów, a w o-

statku zniedołężnienie całej ludności, która potrzeb państwa nie zdola zaspokajać. —

— Czeskie *Narodni Listy* przemawiają gorąco za sejmem jeneralnym krajów korony czeskiej; to jest, chcą aby Czechy z Morawą i Śląskiem miały wspólny sejm, jak kraje korony węgierskiej. Zarazem popierają myśl, aby i inne kraje niegdyś z sobą ściślej spojone znowu w odpowiednie grupy połączono. Dowodzą *Nar. Listy*, że ten sposób mógłby najłatwiej i najszybciej do pożądanego silnego, federacyjnego urzędzenia Austrii doprowadzić. Dalej wyrażają to przekonanie: że manifest cesarski mówiąc o prawnych reprezentantach (zastępcach) narodów, nie mógł myśleć o szczuplejszej radzie państwa. Kiedy zaś uchwały sejmów węgierskiego i chorwackiego co do przyszłej konstytucji, mają być przedłożone reprezentantom krajów niewęgierskich to wielkim trudnościom nęgaloby, gdyby temi reprezentacjami miały być sejmy pojedynczych krajów koronnych, choćby to odpowiadało nawet prawom historycznym. Dlatego *Nar. Listy* przedkładają sejmy grup krajów. — Oprócz jeneralnego sejmku dla krajów korony czeskiej, domagają się Czesi także czeskiej nadwornej kancelarji, jak Węgrzy mają. —

— Zastępstwa powiatowe w Czechach już zgola wszędzie są urządzone, i większa część tychże otrzymanyszy najwyższe potwierdzenie pełni już swój urząd. Powiaty z ldnnością 10—43.000 dusz obrały swych zastępców, a ci z pomiędzy siebie wydział i naczelnika. Wydziały te wzięły w swój zarząd: drogi, majątek gmin, instytucje ubogich i tym podobne sprawy swoich powiatów. Słowiańska ludność Czech lgnie do autonomji (samorządu), przeto też wprowadzenie tej instytucji sprawu u niej powszechne zadowolenie. Wszędzie też umiała wybrać najzdadniejszych osoby, tak iż wydziały z wielką znajomością rzeczy działają. —

— W Lublanie wychodzące „Nowice“ ogłaszają program patriotów słowieńskich, spisany d. 25. września na zgromadzeniu w Marburgu odbytem. Żądają oni, aby do księstwa Kraińskiego przyłączono Karst i Istrię, które za ministra Bacha samowolnie w osobny kraj koronny zamieniono, a narodowość słowieńską aby od dążności germanizacyjnych zabezpieczono. — Co się tyczy administracji, następna organizacja jest przez nich pożądaną: Mają być gminy miejscowe, powiatowe i obwodowe; ostatnie na wzór komitatów węgierskich i kroackich urządzone, mają się składać najmniej ze 100.000 ludności, ile można jednej narodowości. Gminy obwodowe załatwiają sprawy administracyjne i sądowe w pierwszej instancji. Sprawy królestwu Illirji i księstwu styryjskiemu wspólne, na sejmie ogólnym rozbiране być winny; natomiast sprawy monarchji załatwiać będzie rada państwa w myśl dyplomu październikowego. Namiestnictwo jest w kraju organem państwa dla zarządu; na czele grupy krajów południowo-słowiańskich ma stać kanclerz nadworny, a na czele zarządu monarchji ministerstwo w Wiedniu. —

— *Ruch wyborczy na Węgrzech* jest w całej pełni. Możnaby powiedzieć, że Anglja i Węgry są najkonstytucyjniejszemi narodami, konstytucja przejmuje tu na wskrós cały naród, więc też przy wyborach cały naród żywy udział bierze. Tworzą się strony, walcząc między sobą o zasady, które chcą przeprowadzić; występują kandydaci na deputowanych, ogłaszają swe programy i wyznania; powstaje agitacja czyli werbowanie na tę lub owę stronę, dla tego lub owego kandydata. Tak

się też obecnie dzieje na Węgrzech. Ze ścierania się różnych zdań w tej walce wyborczej, możemy w ogóle sądzić o dążnościach narodu, a poniekąd możemy już wnioskować o usposobieniu przyszłego sejm węgierskiego. Z tego powodu wspominamy tu list prymasa węgierskiego arcybiskupa Seitowskiego, do nadzupana komitatu grańskiego. Ks. prymas wzywa wyborców, aby zaniechawszy niezgody i nieporozumienia, starali się wybierać do sejm mężów, którym pojednanie z resztą monarchji jest najwyższym celem i najgorętszym życzeniem, i którzy zaniechując zgubnej myśli przewagi (supremacji) Węgier, w pomyślności i potęgę całej monarchji szczęścia swój ojczyzny szukać pragną. — Komitet liberalnych Serbów górnowęgierskich (peszteńskich) wydał zaś odezwę do Madjarów, w której wypowiada przywiązanie liberalnych Serbów przy wyborach i w sejmie, żądając w zamian ufności, uszanowania narodowości serbskiej i pomocy w przeprowadzeniu kandydatów serbskich w okręgach przeważnie serbskich. — W Komarnie wystąpił jako kandydat p. Ghiczy, który był prezydentem sejm węgierskiego 1861 r. Program jego jednak nie jest bardzo pojednawczy; nie uznaje bowiem żadnego innego ogniw między monarchją a Węgrami, jak tylko osobę monarchy, czyli unję personalną. Dalej utrzymuje, że interes Węgier i monarchji prawie zawsze są z sobą w sprzeczności. — W niektórych klubach wyborczych, mianowicie w stronnictwie tak zwanych rezolucjonistów, postawiono w pierwszym rzędzie żądania, aby osobne ministerstwo węgierskie jak w r. 1848 przywrócono. — Przeciwnie p. Deak w peszteńskim dzienniku *Pesti Naplo* wzywając do zgody, dowodzi że dziś trzeba zaniechać wszelkich walk stronnicych; że dziś nie może być mowy ani o stronnictwie adresowem, ani o stronnictwie rezolucji. Starokonserwatyści pragną, aby wszystkie stronnictwa połączyły się „w jedno wielkie stronnictwo narodowe,” a to też p. Deak popiera. Ta myśl więc przejmuje większą część Węgrów, i można powiedzieć, że dziś trzy wielkie stronnictwa węgierskie, któreśmy w r. 1861 poznali, to jest adresowe (czyli Deakiści), rezolucjoniści i konserwatyści złączyli się w jeden obóz, i w sejmie chcą jednomyślnie głosować, aby uchwałą swoimi w obec korony i reszty Austrii nadać tym większą wagę. W ogóle zaś to stronnictwo dąży do porozumienia się z rządem. — Przygotowania wyborcze większą częścią odbywają się poważnie i spokojnie, jednakże w niektórych miejscach nie obeszło się bez bójki. —

— W Abony przyszło z powodu wyborów do krwawego starcia między stronnictwami. Jedno stronnictwo postawiło jako kandydata na posła p. Belę Oręzy. Drugie stronnictwo popierało barona Maryassy. Stronnictwo Maryassego przybrało jako oznakę białe pióra; stronnicy Beli Oręzy zielone gałązki. Pod kościołem zgromadziły się tłumy, rozgrzane winem, a złożone po większej części z niewyborców, lecz różnego rodzaju ludzi, stróżów, fernali itp., uzbrojonych w kije. Stronnicy Beli Oręzy napadnięci niespodzianie przez owych ludzi, zostali pobici, poranieni i rozpędzeni. Dzienniki węgierskie ubolewają mocno nad tem, że do takich skandalów przyszło. —

— We włoskich okręgach południowego Tyrolu obierano d. 7. bm. posłów do sejm tyrolskiego. Z 7 obranych jest sześciu c. k. urzędnikami a siódmy Niemcem. Dotychczas obierano tam takich ludzi, którzy z umysłu nie jechali nigdy na sejm. Wypadek ten zadziwia. —

— Dzienniki galicyjskie wyraziły kilkakrotnie nadzieję upragnionej amnestji dla Galicji. Na to niemiecka Krakauer Ztg. dowodziła, że niema powodu do udzielenia amnestji powszechnej, i że tylko pojedyncze próby o ulaskawienie mogą być uwzględnione. Z tej zaś przyczyny pisze wiedeńska *Presse*: „Amnestje są wtedy na czasie, gdy ze względów wyższych na smutną przeszłość zasłone zapomnienia rzucić należy. Chwila taka nadeszła ze zmianą politycznego systemu u nas, a z nią może przekonanie, że postępowanie nasze (austriackie) w obec sprawy polskiej nie było bynajmniej nienagane, i że nad tem z wielu powodów ubolewać należy. Mamy to głębokie i szczerze przekonanie, że narodowość polska i jej posłannictwo, nie tylko idei wielkiej i silnej Austrii nie sprzeciwiają się, ale owszem nasza polityka w żywiole polskim może mieć zaufancę i pewnego sprzymierzeńca, i dlatego czulibyśmy się szczęśliwymi, gdyby w obec smutnego stanu sprawy polskiej, łaska zajęła miejsce sprawiedliwości.” — Na to odzywa się znów *Krak. Ztg.*, chcąc widocznie odwrócić amnestję, lecz nie czyni przysługi monarchji, zrównyrując rząd Moskwy z rządem Austrii. —

— Rada miejska miasta Lwowa uchwaliła wysłać deputację do Najj. Pana z prośbą o amnestję dla p. Ziemiałkowskiego i o odpuszczenie mu skutków prawnych wyroku. P. Ziemiałkowski odsiaduje trzyletnią karę swą we Lwowie, a ponieważ wypisano nowy wybor posła lwowskiego na miejsce jego do sejm, spodziewają się, że N. Pan uwzględni prośbę, a p. Ziemiałkowski znów będzie mógł zasiadać w sejmie. —

— Komitet towarzystwa rolniczego galicyjskiego zbiera data o nieurodzaju, grożącym niedostatku i głodzie w Galicji, aby mógł swoje zdanie objawić, jakich sposobów zaradczych jać by się potrzeba. Również i wydział sejmowy zajmuje się tą sprawą. Zdaniem ogólnem nie pozostaje nic innego, jak najpierw przedłożyć rządowi przedstawienie, aby bieżący podatek, gdzie był nieurodzaj, w części ulżono a w części rozłożono na spłatę późniejszą. Oprócz tego wykazuje się za niezbędną pożyczka krajowa, jak to w Węgrzech w przeszłym roku uczyniono. —

— *Gaz. Wied.* ogłosiła dochody i wydatki państwa z pierwszych trzech kwartałów 1865. Według tego ministerstwo dąży usilnie do oszczędności. Preliminarz państwa, przez radę państwa o 27 milionów okrojony, został z końcem września tylko jeszcze o 900,000 przekroczony; a ta kwota do końca roku nawet z przewyżką będzie wyrównana. —

— Według najnowszych doniesień, nowa pożyczka austriacka już jest zawartą. Uskutecznienie tej pożyczki przewlekło się z powodu nagłego podniesienia dyskontu w banku angielskim. Wysokość tej pożyczki nie jest jeszcze wiadoma; na razie przyrzekli bankierowie James Rotschild, Baring i Hope dać 30 milionów zaliczki. —

— Komisja kontroli długów państwa, wysadzona z rady państwa, uchwaliła wręczyć ministerstwu notę z oświadczeniem, że w obec patentu z 20. września istnieć nie może. Większość komisji jest tego zdania, że skoro rada państwa zawieszona, to i zadanie komisji ustaje. Ministerstwo jeszcze nie odpowiedziało. —

— Ministerstwo pracuje skrzętnie nad zmniejszeniem liczby urzędników; dlatego poleciło uproszczenie postępowania, a mimo to nakazało pośpieszniejsze odbywanie spraw, i inne tym podobne wydało rozporządzenia. Z powodu oszczędności mają też być popołu-

dniove godziny urzędowe zniesione, a natomiast będą takowe przez południe aż do godziny 3 przeciągnięte. Przez to oszczędzi się znaczna suma na światło i opał. — W pułkach kawalerji nznano posady drugich rotmistrzów i drugich nadporuczników za zbytęczne; w skutek tego ubędzie 480 oficerów i wydatek na 17,200 porcyj konnych dziennie. — Także postępowanie względem urzędników jest liberalniejsze. Za czasów p. Schmerlinga istniał przepis, ściśle bardzo zachowywany, aby każdy urzędnik miał broń starannie wygoloną, i żeby nigdy nie występował w sukniach z jakimkolwiek krojem narodowym. Od niejakiego czasu poczęli się pojawiać młodszy urzędnicy w biórach z bródkami, w czamarkach itp. Starzy biórokraci wiedeńscy krzywili się na to, a w końcu zanieśli do hr. Belcredego zażalenie przeciw tym gorszącym nowościom. Lecz minister stanu oświadczył: że ani broda ani czamarka urzędnikowi w pełnieniu obowiązków przeszkadzać nie może, i że co do zarostu na twarzy i ubrania urzędnik może używać tej samej swobody, jak każdy inny obywatel, jeżeli urzędnicy nie mają tworzyć osobnej kasty. —

Prusy. Odwieczne jest spółzawodnictwo Prus a Austriji, i żadna ugoda nie może mu końca położyć. Dziś po ugodzie gasteińskiej już znowu pojawia się jakaś niesformność między nimi, a tak Austrija jak i Prusy ubiegają się o pozyskanie względów Francji dla siebie. Konwencja gasteińska, którą jak się Napoleon wyraził, zawarto po za jego plecami, nie jest rządowi francuskiemu na rękę, jak to w swęj nocy oświadczył. Podobnie i Anglja nieprzychylnie się zapatruje na umowę gasteińską. Gdy teraz Francja ściślej się wiąże z Anglją, a z drugiej strony łączy się także z Hiszpanją, Portugalją i Włochami, ztąd grozi tēm większe niebezpieczeństwo mocarstwu, które umowę gasteińską zawarły. Z tēj to przyczyny, tak wiedeński jak i berliński gabinet czynią zabiegi w Paryżu, których skutki przyszłość okaże. Że Austrija przystała na umowę gasteińską, było powodem to, iż żądaniom pruskim wypadało oprzeć się zbrojnie i na przygotowania wojenne byłoby potrzeba rzucić kilkadziesiąt miljonów. Lecz centralistyczny system zostawił wypróznione kasy, a hr. Larisch oświadczył, iż niema pieniędzy. Zawarto swego w Gasteinie i podpisano w Salzburgu tymczasową umowę, przy czém rząd austriacki powodował się nadzieją, że tym sposobem uzyska czas spokojny do wewnętrznego uorganizowania państwa i do podniesienia więc gospodarstwa finansowego, tak że gdy przyjdzie ostatecznie rozstrzygać sprawę księstw załabiańskich, Austrija wzmocniona u siebie będzie mogła oprzeć się roszczeniom pruskim. Tymczasem jednak Prusy korzystają z obecnej chwili, starają się upewnić swoją przewagę w księstwach i w rzeszy niemieckiej, a do Francji umizgają się wszelkimi sposobami. Świadczy o tēm właśnie odbyta podróż p. Bismarka do Paryża i Biarritz, gdzie cesarz Napoleon bawi. Jakie skutki tēj podróży będą, i czy ma istotnie cel polityczny, obaczmy. Ponieważ Austriji przeszkadza sprawa włoska zbliżyć się do Francji, więc Prusy mają łatwiejszy przystęp do łask Francji, i snadno mogłyby poświęcić przyjaźń Austriji, aby zamiarów swoich w Niemczech dopiąć. — Pocieszające są jednak doniesienia, że Napoleon wolałby pod pewnymi warunkami z Austriją się sprzymierzyć. —

— Prusacy nałożyli kary na 30 wyrobników miasta Hadersleben w północnym Szlezwikiu, ponieważ nosili wstążki z duńskimi barwami i śpiewali duńskie pieśni. —

Bawaria. W Mníchowie d. 9. bm. podczas uroczystości październikowej przyszło do wielkiego wzburzenia, z powodu jakiegoś wypadku ulicznego i zakroczenia żandarma. Zebrały się wielkie tłumy ludu i wojsko musiało użyć siły. Dopiero po północy przywrócono spokój. Wiele osób przyaresztowano, a wiele ma być poranionych. —

Polska. Wszystkim konsystorzom biskupim w kongresowce nakazał rząd rosyjski, aby ze seminarjów duchownych wydano wszystkich obco-krajowych kleryków, nawet takich, którzyby już byli po większych święceniach. Jest to nowy cios wymierzony przeciw katolicyzmowi w Polsce, ogołoconej ostatnimi wypadkami z młodzieży, która by się poświęcić mogła stanowi duchownemu. —

— Zamykanie kościołów katolickich na Litwie postępuje, obok budowania cerkwi prawosławnych. W gubernji mohilewskiej zapowiedziano właścicielom bez ogródki, że mają przed sobą dwie drogi: albo przyjąć prawosławie, albo opuścić kraj. — Pewnego właściciela w Grodzieńskiem skazano na 25 rubli sr. za odpowiedź: „Na wieki wieków Amen.“ Włościanina zaś, który poważył się powitać go zabronionemi słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ wzięto na kilka dni do aresztu. — Księgarz wileński Zawadzki, został aresztowany za to, że książki żmudzkie drukował zwykłym alfabetem a nie moskiewskim. — Kupcy, którzyby przemówili w swym sklepie po polsku, zaraz podlegają karze. —

— Stan oblężenia w królestwie polskiem ma być od nowego roku zniesiony. Do tego czasu ma też być skończony pobór wojskowy. —

Rosja. Wojska moskiewskie zajęły miasto Samarkand w Bocharji. Moskiewskie te postępy w Azji zatrważają niezmiernie Anglików. —

— Na Sybirze odkryto jakiś spis, którego plany miały dążyć do tego, aby ze Syberji zrobić rzecz pospolitą na kształt amerykańskich Stanów Zjednoczonych. Aresztowano wiele osób w Tobolsku, Nercyńsku, i Omsku, między temi dwóch literatów moskiewskich Potanina i Czukina. —

— Poeta moskiewski Michajłow skazany przed 3 laty na Sybir, umarł tamże w kopalniach. Pułkownik Deichman dowódzca w Nercyńsku, który chorego Michajłowa kazał łagodniej traktować, został ukazem carskim ze służby oddalony. —

Rozmaitości.

— *Czeski teatr narodowy.* Tutejsza „Silesia“ z pewnem szyderstwem doniosła, że składki na teatr narodowy w Czechach wynoszą tylko 3000 zlr. — Lecz daremne jęj szyderstwo, bo czytelnicy dzienników dobrze wiedzą, że sama gmina Prazka zapisała 40,000 zlr., a zbieranie po domach wydało sumę 29,493 zlr. W ogóle wynoszą już składki przeszło 100,000 zlr., a według najnowszych doniesień JCMosć zamyśla teatrowi czeskiemu użyć równe wsparcie jakie otrzymał teatr węgierski. —

— *Kości przedpotopowe.* Przy kopaniu gliny na cegły w Krumlowie na Morawie, znaleziono kawałek mamutowego zęba $5\frac{1}{2}$ stóp długości; dwie kości, jedną z tylnęj nogi $3\frac{1}{2}$ stóp długości a w jabłku 12 cali szerokości mającą; drugą z przedniej nogi na 3 stóp długą a do 13 cali grubą. Kości te mają być tak wielkie i rzadkie, jakich po muzeach nie zobaczy. —

— *Godziny posłuchania w ministerstwach.* Do audjencji w rozmaitych ministerstwach wyznaczone są następujące dni i godziny: W ministerstwie sprawiedliwości poniedziałek i piątek

9 godzina; w ministerstwie wojny codzień godzina 12; w ministerstwie spraw zagranicznych codzień popołudniu od god. 1 do 3; w węgierskiej kancelarii nadwornej w środę i sobotę godzina 11; w siedmiogrodzkiej kancelarii nadwornej codzień godz. 10. —

— JC Wysokość arekksiaże Albrecht wracając z objazdu po Galicji, zwiedził także swoje państwo Żywieckie. Przy tej sposobności okazał szczególniej swoją przychylność „Towarzystwu chodowania jedwabników w Białej,” przyjąwszy protektorstwo tegoż towarzystwa. —

— Rolnicze towarzystwo włościan w Piasecznie w Prusiech zachodnich, na swém zebraniu d. 10. października urządziło także wystawę gospodarczą. W programie tej uroczystości znajduje się między innymi przedstawienie dramatyczne, które włościanie własnymi siłami urządzają. Pocieszający to znak postępu. —

— *Třebacz trzykroć umarły.* Třebacz kozaków tureckich, Atanazy Bułgar w Kirpuli, napadnięty silnym atakiem cholery, odniesiony został do szpitala, gdzie straciwszy przytomność, rzucony został między trupy. Wywieziony na cmentarz, gdy już miał być wrzucony do dołu, nagle się ocucił, a poznawszy kozaka Subicza, zawołał: „Ja żyję, daj trąbkę, muszę apel trąbić!” Odwieziono go do szpitala, lecz dostał nowego ataku i znów umarł; w trupiarni jednak znów się ocknął. Odwieziony po trzeci raz do szpitala, po trzeci raz dostał ataku i po trzeci raz za umarłego poczytany, rzucony był między trupy. Gdy posługacze kozacy przyszli, Subicz tknął go nie chciał, twierdząc, że to wilkołak (npiór), i na dowód tego dobywszy nożyka, zarzął go w piętę. Krew poczęła płynąć, trębacz po chwili ocknął się, i pobytwszy jeszcze dni parę w szpitalu zupełnie wyzdrowiał. — Lekarze zaś z powodu tego przypadku rozbierają pytanie, czy wielu cholerycznych nie bywa pogrzebionych jako pozornie umarłych, i czyby wszystkim podobnie umarłym nie było trzeba puszczać krwi z podeszwy. —

Nowości piśmiennicze.

— W Poznaniu wyszedł już pierwszy zeszyt pedagogicznego czasopisma „*Oświata*.” Treść jego odznacza się doбором i różnorodnością; spodziewamy się więc, że to pismo i u naszych nauczycieli ludowych znajdzie upowszechnienie. Prenumerata roczna dla Austrii 3 złr. w. a. —

— *Wydawnictwo obrazków religijnych* w Poznaniu ogłosiło konkurs na obrazek, mogący służyć na pamiątkę dla dzieci, przystępujących do pierwszej komunji. Artystom zostawia się zupełna wolność w wyborze przedmiotu, tylko aby odpowiadał przeznaczeniu, i mimo ścisłości historycznej tchnął życiem narodowym. Wysokość ma być 5, szerokość 3½ cali reńskich. — Nagroda wynosi 30 tal. i 50 odcisków obrazka wyrzytego na miedzi lub stali. Adresować należy do ka. Fr. Bażyńskiego proboszcza parafii św. Wojciecha w Poznaniu. —

Z Cieszyńska.

Pogrzeb śp. Gustawa Henryka Kłapsi, pastora i seniora cieszyńskiego, odbył się w sobotę popołudniu o godzinie 2 w obecności licznie zgromadzonych i oplakujących go zborowników jego, obu gimnazjów, członków rady miejskiej, urzędnictwa i duchowieństwa. W kościele w czarny kir przystrojonym, miał najprzód p. superintendent Schneider mowę niemiecką, a potem p. Heczko pastor z Ligotki mowę polską. Mowcy wyrażali czułością i wzruszeniem słowa żał zboru, oraz zasługi i cnoty zmarłego. Przy grobie przemawiał jeszcze na ostatnie pożegnanie p. konsenior Terlica z Golezowa. Powszechne poważanie zmarłego wzbudza i w dalszych stronach żal po nim. —

— W niedzielę było znowu przedstawienie teatralne w Czytelnicy Ludowej. Odegrano znaną komedijkę „*Szlachta czynszowa*” czyli *Kłótnia o wiatr*. Gra naszych amatorów w tej sztuce była znakomita, co zawdzięczyć głównie należy kierunkowi p. Świerkiewicza. Nastąpiły potem deklamacje, wreszcie gry loteryjne i

towarzyskie. Zabawa była też ohoceza i żywa. Do życzenia jednak jest, aby wydział ujął w swe ręce te zabawy, tak, żeby celowi i korzyści Czytelnicy odpowiadały. — Następną zabawę zamierzają ochotnicy urządzić w niedzielę d. 22. października. —

— Jak się dowiadujemy, tymczasowy nauczyciel IV. klasy głównej szkoły ewang. w Cieszynie p. Behschnitt, z Prus powołany i od roku już urzędujący, nie uzyskał potwierdzenia od ministerstwa stanu, a to z tej przyczyny, iż p. B. nie zna języka polskiego, a szkoła ta składa się zgoła z polskich dzieci. —

— Na uroczyste dyplomu październikowego, nrządził śpiewacko-czytelnicze towarzystwo „*Beseda*” w Mor. Ostrawie zabawę d. 22. października. Będą śpiewy, deklamacje, muzyka itp. —

— Imiona szafarzy, którzy przy wystawie cieszyńskiej za wierną służbę premjami odznaczeni byli, są: Duławą z Końskich, Kula z państwa Karwińskiego, Glac z Pogwizdowa, Motyka z Raja, Stary z Poręby, Konopka z Markłowic, Hawran i Michejda z Frysztata. —

— Jedwabnicze towarzystwo śląskie, odbyło d. 30. września swe roczne zgromadzenie. Prezes towarzystwa p. Kiürschner odczytał sprawozdanie z czynności towarzystwa, z którego się okazuje, że liczba członków powiększyła się i towarzystwo w upłynionym roku znacznie się rozszerzyło. Wystawione plody jedwabnicze, kokony, tkaniny i drzewka morwowe stwierdzały to. Odczytano potem kilka rozpraw o jedwabnictwie, a w końcu nastąpiło rozdzielenie nagród, których było około 70. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 7 paździer.: pszenica 3 zł. 62 kr., żyto 2 zł. 71 kr., jęczmień 1 zł. 43 kr., owies — zł. 94 kr., ziemniaki — zł. 80 kr., masło 42 kr.

Do Czytelników!

Prosimy uprzejmie Szanownych Czytelników, którzy należytości zaległej za Gwiazdkę nie uiszcili, lub którzy chcą odbierać dalej Gwiazdkę a przedpłaty nie ponowili, aby to rychło uczynili.

Poleca się:

Środek do wygubienia szczurów.

M. Spielmann z Zagrzebia ma zaszczyt p. t. publiczności ten swój niezawodny środek do wygubienia szczurów, myszy, kretów i szwabów polecić; dalej

Tynktura na pluskwy (płoszczyce),

która w dwóch minutach pluskwy z ich zalegiem wygubia, a wynalazca obowiązuje się za każdą pluskwę 5 złr. w. a. zapłacić, jeżeli żywa znajdzie się na miejscu, które tą tynkturą pościagniono.

Powszechny plaster na nagniotki,

przez którego użycie teraz każdy nagniotek w najkrótszym czasie bez wszelkiego bólu utracić można.

Pasta kauczukowa,

czyniąca nieprzepuszczalną każdą skórę, osobliwie na obuwie, tak iż śmiało 48 godzin w wodzie stać można, a wilgoć wcale nie przejdzie.

Maść na odziebliznę,

po której nzyciu świerzbienie natychmiast ustaje, a miejsce odzieblione zupełnie się goi.

Ceny: 1 doza środka na szczury, myszy i krety 1 złr. — 1 flaszka tynktury na pluskwy 40 kr. — 1 flaszka proszku na szwabów 60 kr. — 1 doza plastru na nagniotki 50 kr. — 1 doza pasty kauczukowej 50 kr. — 1 doza maści na odziebliznę 1 złr. 10 kr. w. a. Do każdego dodaje się skazówka używania.

Skład dla Cieszyńska ma jedynie

J. Pukalski.

G R U N T

pod Nr. 35 w Mostach przy Cieszynie z 72 jochami pola, jest do sprzedania. — Bliższa wiadomość u Ludwika Blumentala na wyższym przedmieściu i u Karola Müllera w menniczej ulicy w Cieszynie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 21 październ.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stępel
za każdorazowo umieszczenie.

Kazimierz i Magdosa

Powieść z dzieł ojczystych siedemnastego stulecia przez M. L.

V. Oswobodzenie Wiednia r. 1683. (Ciąg dalszy.)

Wkrótce jednakże basza turecki Ibrahim zgromadził zuownu rozproszone swe hufce, zdobył kilka obranych zamków polskich i obległ już warowną Trembowłę. Oj! było tam z naszymi krucho, gdyż oblegani od niezmiernych wojsk tureckich Polacy wytrzymywali i głód i pragnienie w nadziei rychłej pomocy; a tu zamiast odsieczy codziennie większe tylko wojska tureckie się zgromadzały. Już wszyscy stracili odwagę, ulekli się przemocy i zamyślali się poddać. Szczęściem dowiedziała się o tém żona komendanta wojska, pani Chrzanowska. Mężna ta Polka chwytła za dwa noże, wchodzi do sali, w której się panowie naradzają, jak Trembowłę poddać wrogom; stawia przed mężem i grozi mu, że i jego i siebie temi nożami zamorduje, skoro ujrzy Turków w Trembowli. Zawstydzeni odwagą słabej kobiety mężczyźni spieszą do boju, i szczęśliwie odpierają napady wrogów. — Tymczasem nadchodzi długo oczekiwana pomoc, sam król przybywa na odsiecz, a przestraszeni Turcy opuszczają co rychłej Trembowłę. Nie zdołał już wstrzymać dumny basza Ibrahim swoich hufców — wszędzie na widok polskiego żołnierza pierzchał.

Odetchnęła na chwilę Polska, lecz król nie zasympiał, bo wiedział, że skoro pierwszy strach minie, Turcy wrócą. Korzystając jednakże z wolnej chwili, zjeżdża Sobieski do Krakowa, i tam w dzień Matki Boskiej Gromnicznej dnia 2. lutego 1676 wraz z żoną swoją od prymasa Jędrzeja Olszowskiego ukoronowanym został. Potem natychmiast zaczął się krzątać, by zebrać wojsko; lecz jakoś nie szło mu sporo i zaledwie 15.000 zebrał, i z tymi wyruszył nad Dniestr. Turcy także nie zalegali pola, i nim przybył Jan Sobieski przepawili się z ogromnemi wojskami przez rzekę. Tak znowu się rozpoczęła wojna; nasi ojcowie bili się wedle zwyczaju doskonale, a na ich czele zawsze szedł Sobieski. Turcy na samo imię Sobieskiego drżeli ze strachu, lecz w końcu zaufani w swą liczbę, widząc przy królu tylko szczupłą garstkę, otoczyli Sobieskiego pod Żurawnem. Przez trzy tygodnie bronił się Sobieski na czele szczupłej garstki wojowników, lecz w końcu zabrakło mu i prochu i żywności. Szczęściem że książę Radziwił zbliżał się na pomoc oblężonemu królowi, choć Jan Sobieski

o tém nie wiedział dokładnie, bo był przez Turków w koło zamkniętym. Turcy tylko o tém wiedzieli i czém prędzej wysłali do Sobieskiego posłów i zawarli pokój, na mocy którego dwie części Ukrainy zostały przy Polsce a jedna przy Turkach. Również mieli Turcy zatrzymać Podole z miastem Kamieniec, a wypuścić na wolność 15.000 jeńców zabranych w Polsce. Na tém skończyła się ta wojna, lecz nie na długo, jak to zaraz zobaczymy. Teraz jednak wracam do Kazimierza.

Jak to już wiecie, książę Lubomirski oddał Kazimierza do szkół, a po czterech latach gdy ukończył akademię we Wilnie, zebrał go książę Lubomirski do siebie, aby tam wśród ludzi, na dworze pańskim poznał, jak się to żyje w świecie. Matka Kazimierza zaś dziękując Bogu za ocalenie jedynaka, wstąpiła do zakonu, by w postach i modlitwie przepędzić koniec życia.

Kazimierz tymczasem jako dworzanin i wychowaniec księcia Lubomirskiego, pokrewnego królowi Sobieskiemu, nieraz znajdował się na pokojach zamku królewskiego. Kilka razy rozmawiał Kazimierz z łaskawym królem Janem III i z ciekawą królową. Obojgu królestwu podobała się skromna grzeczność i ujmująca prostota Kazimierza, a chcąc swemu synowi królewiczowi Jakóbowi dać przyzwoitego młodzieńca do boku, prosił król księcia Lubomirskiego, aby pozwolił Kazimierzowi przenieść się na dwór królewski.

Z żalem opuszczał Kazimierz dwór swego dobroczyńcy i opiekuna księcia Lubomirskiego, lecz wezwaniu dobrego króla trudno było odmówić. Sam Lubomirski lubo mocno kochał Kazimierza, radził mu aby nie opuszczał sposobności dostania się na dwór królewski. Pożegnał się Kazimierz z dworzanami Lubomirskiego, i poszedł ucałować rękę swego opiekuna. Przy pożegnaniu udzielił mu książę swoje błogosławieństwo, dał mu stósowną naukę, którą temi zakończył słowy: „Miej Boga i ojczyznę zawsze w pamięci, a niechaj cię Matka Boża i święci anieli strzegą na każdym kroku, byś się nie dopuścił żadnej zdrady, żadnego brudnego czynu, byś zawsze twych braci, czy to pan, czy mieszczanin, czy wieśniak szczerze miłował. Na pamiątkę zaś twój młodości i winnego starszym posłuszeństwa, stósownie do przyjętego w Polsce zwyczaju, odbierzesz odemnie batogi, które aby były ostatniemi w twym życiu.“

Poczem rozłożyli pokojowce kobierce, a Kazimierz musiał się położyć na książę własną ręką odliczył mu dwadzieścia plag, następnie uściskał go serdecznie i na

pamiątkę podarował mu ślicznego konia z całym nbraniem i zbroją z angielskiej stali grubo wyzlacaną, lubo już wtedy Polacy bardzo rzadko używali żelaznych zbroji, w których wojsko wyglądało jak okute w żelazo. Przedtem to wszyscy na wojnę przyodziewali takie zbroje, a polscy husarze przypinali sobie jeszcze orle skrzydła lub skóry lamparcie. W czasie bitwy poruszali temi skrzydłami lub skórą, czém niezmierny szum sprawiali, tak że nie przyzwyczajone do podobnego łoskotu konie nieprzyjaciół ze strachu pierzchały. Dzielue też było to wojsko polskie; nie znano wtedy co to znaczy poddać się wrogom, a przysłowiem naszych przodków było: „zginę lub zwyciężę.“ To też dopokąd wszyscy Polacy tak myśleli, obawiali się ich mocy i Turcy i Moskale i Niemcy i Szwedzi; a jeżeli który z tych sąsiadów rozpoczął wojnę, wnet poznał, co to znaczy rozpoczynać z Polską, za którą każdy jej syn gotów był wszystko: życie, żonę, dzieci i majątek poświęcić. I za dzisiejszych czasów widział świat: co to jest Polak; bez broni, z gołemi prawie rękoma rzucili się bracia nasi na bagnety moskiewskie; lecz snąć nie minął jeszcze czas pokuty!!

Kazimierz ucieszył się mocno z podarowanego sobie konia i zbroji, spodziewał się, że nie zadługo ich użyje. Zanosilo się bowiem w Polsce znowu na wojnę. Wszyscy dobrzy Polacy oczekiwali, rychło li Jan III odbierze wrogom, co Polsce zabrali, a mianowicie skoro Turkom wyrwie Kamieniec podolski. Przezorny Sobieski chcąc się zabezpieczyć od chciwych sąsiadów, zawarł z cesarzem niemieckim pokój. A właśnie w tym czasie wojował cesarz z Turkami, którzy wielką część Węgier byli zajęli. Sami Węgrzy sprzymierzali się z Turkami, chcąc się za ich pomocą wybić z pod panowania niemieckiego. Szczęśliwie więc powodziło się Turkom, bo po kilka razy zwyciężyli wojska niemieckie. Przestraszeni Niemcy nuż prosić Polaków o pomoc; lecz Sobieski na te prośby nie odpowiadał, gdyż nie chciał Węgrom przeszkadzać; pisał nawet Jan III do Węgrów, aby się wyrzekli pomocy tureckiej, to on sam im przyjdzie na pomoc. Węgrzy jednak nie usłuchali tej rady a zaufani w silną pomoc Turków nie dbali o Polaków. Turcy tymczasem nagromadzili niezmiernie wojska aż z Azji i Afryki pod dowództwem wielkiego wezyra Kara-Mustafy. Z tém to niezmierném wojskiem stanęli pod Wiedniem. Oj! strach był wtedy w stolicy cesarskiej; sam cesarz z żoną i dziećmi chroniąc się opuścił Wiedeń, podczas gdy 300.000 Turków rozkładało na kilka mil swój obóz, co z daleka wyglądało jak miasto jakie. Wszystkiego też w tym obozie był dostatek, nawet kobiet. Sam wielki wezyr wiozł z sobą swoje dwieście żon, mnóstwo rzemieślników, a jego namioty błyszczały od złota i srebra.

Czémprędzej więc wysłał cesarz niemiecki posłów do Sobieskiego, prosząc o ratunek. Turcy zaś w swój

zuchwałości odgrążali się, że wszystkie chrześcijańskie kościoły w Wiedniu i w całych Niemczech zamienią na tureckie bóżnice. Razem z posłem cesarskim przybył i poseł od papieża. Obydwaj ci posłowie zaszli królowi drogę, gdy szedł do kościoła, a padłszy na kolana zawołał poseł cesarza: „Królu Polski ratuj Wiedeń!“ a poseł papieski dodał: „i chrześcijaństwo!“

Król Polski pamiętając, że to idzie o wiarę Chrystusa Pana, puścił w niepamięć wszelkie krzywdy, jakie Polska od czasu Mieczysława ponosiła od Niemców, a czémprędzej począł zbierać wojsko i ruszył na odsiecz Wiedniowi. Na tę wojnę jechał z królem szesnastoletni królówic Jakób, a z nim i Kazimierz Trentul.

Oj! było wtedy gwaru i ruchu w Krakowie! Kto mógł, przypasywał karabellę do boku, i dalej na wroga! W mgnieniu oka zebrał Sobieski trzydzieści tysięcy wojska. W przeciągu czterech tygodni stanął o dwie mile od Wiednia, chociaż podówczas nie było ani bitych dróg, ani dostatniej żywności dla wojska, a o koleji żelaznej to ani ludzie myśleli! Pomimo to w tak krótkim czasie przeszedł Sobieski Szląsko, Morawę i areyksięstwo rakuskie.

C. d. n.

Zamek Lanckoroński

w obwodzie Wadowickim. (Ciąg dalszy.)

V. Miasteczko Lanckorona. Miasteczko Lanckorona leży u podnóża góry zamkowej w południowej stronie, na znacznej pochyłości, z kąd się idzie na zamek. Mieszkańcy nie opływają wprawdzie w dostatki, ale się też i za nimi bardzo nie ubiegają; zadowoleni i uszczęśliwieni, jeżeli im nie zbywa na zasobach do pożywienia i okrycia niezbędnie potrzebnych. A i nie mogą przyjąć do zamożności, choćby chcieli; miasto bowiem leży na ustroniu opodal od gościńca, i to w miejscu górzystym i niedostępnym; a więc nie mając styczności z wielkim światem, nie mogą się wdawać ani w większe handle i szpekulacje, ani w jakiegokolwiek przedsiębiorstwa, przez co po największej części przychodzi się do majątków i dobrego bytn; rzemiosło zaś i rękodzielnictwo ogranicza się li tylko na własną miejscowość. Utrzymują oni się po największej części z rolnictwa i uprawy lnu; to też handel luem i płótnem na ich jarmarkach, których rocznie bywa w Lanckoronie kilka, jest nieco ożywiony.

Po ostatnim rozbiórce Polski, rząd dla ułatwienia komunikacji zaprowadzając w nowonabytą prowincję gościniec, zamierzał równie przez Lanckoronę takowy prowadzić; (od Wadowic na Stryżów, Stronie, Leśnicze, tuż po pod samo miasto do Sulkowic itd.) lecz burmistrz Lanckoroński, jako właściciel znacznej posiadłości wraz z starszyzną i rajcami przeszkodził temu; raz z osobistego interesu: że gościniec przez jego ogród miał być prowadzony, powtóre: że mówiono wówczas, iż tedy wojska często przechodzić będą, a mieszkańcy

pamiętając, jak ogromne szkody ich przodkowie podczas konfederacji Barskiej tak od wojsk cudzoziemskich jak i swojskich ponosili, obawiali się, aby znów wojska w przechodzie swoim, podobnych szkód im nie wyrządzały. Zaczęli tedy z burmistrzem na czele przedstawiać rządowi, że tu gościniec nie potrzebny, że przeprowadzenie takowego przez górzyste miejsce, w jakim jest Lanckorona, byłoby z wielkim kosztem połączone itp. i zaczęli prosić rząd, by budowy gościńca przez Lanckoronę zaniechał. Z drugiej strony, Kalwarjanie spodziewając się wielkich korzyści przy gościńcu, wnosili prośbę do rządu, by takowy przez Kalwarię prowadzono. Rząd też chcąc życzeniom jednych i drugich zadość uczynić zmienił pierwotny plan budowania gościńca na Lanckoronę, a kazał takowy prowadzić przez Kalwarię.

Wszakże, lubo Lanckorona przez ominienie gościńca materialnie znacznie ucierpiała, ale i Kalwaria przy posiadaniu takowego nie wiele wyżej pod względem majątkowym się podniosła. Pod względem przecież moralnym o tyle zyskała Lanckorona, że będąc na ustępie, oddalona od zgiełku i gwaru wielkiego świata, zachowała cechę dawniej patriarchalności, i nie odstąpiła od cnót przodków swoich. Przepych bowiem w strojach i ubiorach nie znany jest dotąd Lanckoronianom. Jak bowiem dawniej za Jagiellonów i Piastów, tak i dzisiaj mężczyźni chodzą w długich poważnych kapotach, i ani myślą zmieniać ubioru narodowego. A kobiety, to typ prawdziwy dawnych matron polskich: skromne, powściągliwe, pobożne, potulne i pracowite; — i aniś tam słyszał kiedy, aby się która z cudzoziemską przebierała. — Żydów niema tu dotąd żadnych, prócz jednego propinatora.

Szczególne wrażenie sprawia tu na przychodnin, gdy w niedzielę, lub w święto jakie uroczyste wszedłszy do kościoła słyszy podczas nabożeństwa melodyjny śpiew pobożnych. Mężczyźni bowiem wszyscy razem zaczynają śpiewać głosem poważnym; potem po niejakiem przestanku zmieniają się głosy i tuż kobiety na przemianę nucą drugą strofę, i to tak dźwięcznie i harmonijnie, że sam ten śpiew nie jednego światownika budzi z letargu duchowego, i podnosi do Boga — nad czém zastanawiali się już nieraz pielgrzymi w przechodzie na odpust do Kalwarji, i z wielkiem zbudowaniem wychodzili z świątyni.

Dok. n.

Gospodarstwo i przemysł.

Wyrobienie skrobiu w domu. Zwyczajny skrób (krochmal), jaki gospodynie w sklepach kupują, jest najczęściej z ziemniaków wyrobiony, i nie tak wydatny, jak skrób ze zboża. Cena skrobiu mimo terazniejszej taniości zboża jest jednak za wysoka, a więc udzielamy gosposiom, jak sobie same skrób domowy gotować mogą. — Weź pół, albo tylko ćwierć mierzycy czystego

ziarna pszenicznego, przesięj jak najlepiej, daj do czystego naczynia drewnianego, i nalej letniej (ale nie wrzącej) wody, tak aby wszystko ziarno było w niej zanurzone. Nalewanie wody w ten sposób ma się podczas letniej pory przez 8 dni powtarzać; w czasie zimy zaś ustawia się naczynie w ciepłym pokoju. Ziarno codziennem nalewaniem ciepłej wody przygotowane, wyklada się potem po dobrej garści na czyste koryto, i cięższym wałkiem drewnianym, jakiego gospodynie do rozwałkowania ciasta używają, wałkuje się tak długo, aż się pokaże, iż się z łuszek swych wylupalo. Można tę czynność także nogami (tylko nie w korycie), lub kijanką wykonać, lecz najlepszy sposób jest powyższy. Rozwałkowane po garści ziarno włoży się potem do innego naczynia czystego drewnianego, (bo żelazne lub miedziane nie godzi się), i znów naleje się wody, ale zimnej, tak, aby się dobrze rozrzedziło, do czego ręką dopomagamy.

Teraz następuje druga część pracy. Wylupane i zimną wodą rozrzedzone ziarno bierze się w ręce i wyciska mocno; w skutek czego wycieka woda skrobiowa, jak śnieg biała. Każdą garść tych wycisków czyli wytłoczyn, kładzie się znów do innego czystego naczynia drewnianego, gdzie jeszcze raz albo dwa razy można je wodą rozmoczyć i wycisnąć, bo jeszcze ciągle woda biała wychodzić będzie. — Wszystką skrobiową wodę trzeba potem przecedzić przez sitko do innego naczynia, tak, aby z wytłoczyn nic nie przeszło. Mączkę na naczyniach osiadłą, która już jest skrobiem, trzeba pozmywać i do wody skrobiowej dać, a naczynie płachtą dobrze nakryć. Do drugiego dnia ustoi się skrób; wtedy zlewa się blade-zielona kwasem rażąca woda, a na dnie naczynia pokaże się biały, jeszcze ciekły skrób. — Ta kaszka skrobiowa daje się do czystego lnianego worka, kładzie między dwie deski i przykładą kamieniami, aby wodę zupełnie wycisnąć. Wytłoczony skrób wydobywa się z worka, krnszy na kawałki i snszy 4—5 dni na słońcu podczas lata, lub na piecu miernie ogrzanym w zimie. — Wszystkie odpadki tej czynności dają się dobrze w gospodarstwie użyć; wytłoczyny żre chętnie drób i bydło, a wodę lubią krowy i świnie. — W ten sposób z pół mierzycy ziarna otrzymamy 15—20 funtów wyborowego skrobiu, która ilość na dłuższy czas dla wielkiego domu wystarczy.

Obz.

Użycie garbowin do założenia chodników w ogrodach. Dobrze urządzony ogród zdobią wielce czyste chodniki, po których i podczas deszczystej pory sucho przechadzać się można. Takie chodniki można następującym sposobem założyć. Ziemia z chodników wybiera się na pół stopy głęboko, dół wypełnia się garbowinami, które garbarze zwykle wyrzucają, a garbowiny pokrywa się na palec piaszczystą ziemią. Wszystka wilgoć z powierzchni wsiąka do garbowin, a ztąd do ziemi; w przeciągu czterech lat garbowiny przegnią zupełnie i zamienią

się w czarną ziemię, która jest wybornym nawozem na grzędy. W miejsce wybranej z chodników ziemi czarnej kładzie się znów warstwa garbowin.

Siano prasowane. Wiadomo jest, że siano prasowane zyskuje na dobrych przymiotach, zachowuje przez dłuższy czas świeżość, a obok tego jedynie w takim stanie, może stać się przedmiotem handlu. Owe dobre przymioty siana prasowanego są: takowe nie zanieczyszcza się, gdyż wszelki kurz nie ma już przystępu do środka; obok świeżości jaką zachowuje, wymaga daleko mniej przestrzeni do przechowania; staje się miększym; nie nleża zepszceni, zachowując zawsze jednakowy smak i zapach; nie ponosi się strat wynikłych z oblatywania i kruszenia podczas przewozu do stogów czy stodół, skoro siano natychmiast po wyschnieniu na łące sprasowaniem zostało. Do prasowania najlepiej jest używać ręcznych pras, (jakie wyrabiają w Pradze pp. Barrocz i Eichmann). Prasy hydrauliczne nie tylko że są zbyt kosztowne, ale i zanadto sknpiają siano, które skutkiem zbytnej ściśłości, z trudnością się rozdziela. Komisja wojskowa w Wiedniu, robiła próby wzmiankowanymi ręcznymi prasami i pokazało się, że w przeciągu 10 godzin, można było wyprasować 22 kul siennych, każda po dwa centnary, czyli ogółem 44 centnary siana dziennie. Przyczem zauważono, że korzystniej jest prasować siano w mniejszych objętościach, po 10 funtach, co zwykle równa się jednej porcji.

Jura i Jánek.

Jánek. Cóżżeś taki mierziaty?

Jura. Jakże człowiek ma niebyć mierziatym, kiedy od swych własnych rodaków, a co więcej od takich, którzyby narodowość zastępować mieli, takie niegodziwe rzeczy słuchać musi.

Jánek. A któż nas zaś tak gdzieś obrabiał? — pewnie jakiś zniemczeniec, bo to są ci najgorszy nieprzyjaciele naszej narodowości; a wiesz dlaczego? — dlatego że się we szkołach po polsku nieuczyli, tak jim teraz w polskim języku rozmawiać bardzo trudno przypada; a teraz mi powiedz jak to było.

Jura. Tak słuchaj: Tamtego tygodnia miałech sprawę w Cierlicku i stawilech się do jednej gospody, żeby się trochę posilić, i słyszałem, jak tam jeden jegoś z przytomnych wieśniaków sobie kpil a jim do głupich ludzi a wołów polskich nadawał, niemców zaś aż pod niebiosą wynaszał a wszystką oświatę jim przywłaszczal. Já się pytam, coby to był za jeden, i odpowiedziano mi, że to tntejszy rodak, a że tam gdzieś w górach jest nauczycielem.

Jánek. Ale powiedz mi jeno, dlaczegoś się go też niespytał, gdzie ci niemcy tą oświatę zbierają: czy zaraz oświeconemi się rodzą, czy dopiero później we szkołach jój nabywają?

Jura. Czy mi to tam hned napadło, a potem czy człowiek w cudzej dziedzinie może śmiało sobie postąpić?

Jánek. To prawda, ale já tobie coś powiem Juroršku: ten twój pán nauczyciel prawdę mówił, zechmy są głupi jak woli, bo żeby naszy ludzie mieli rozum

jak niemcy, toby takich nauczycieli, jakich się bądź Bogu chwala u nas już nie bardzo wiele znajduje, nie cierpieli, bo od takiego nauczyciela dla przyszłego pokolenia na żaden sposób korzyści spodziewać się nie można, ponieważ on sám nie tylko mało nanki ale nawet i mało rozumu zdrowego posiada, a żeby zaś przynajmniej zdrowym rozumem obdarzony był, toby najprzód skumał: dlaczego cywilizacja tak mały na lud nasz wpływ wywiera i przekonałby się, że inaczej być nie może, dopóki przyrodzony nasz język wykształconym lepiej nie będzie, co zaś przez wynauczowanie czeskiego języka po teraz stać się nie mogło; po drugie że z wynauczowaniem mowy niemieckiej we szkołach ludowych po teraz bardzo wiele czasu bez korzyści trawiono; a za trzecie, że nám jeszcze szkół a dobrych nauczycieli wiele brakuje.

Jura. Żeby ten pán nauczyciel sobie to tak przedłożył, toby swoich ziomków, którzy go żywią, może lepiej szacował.

Jánek. A żeby zamiast po gospodach chodzić, a ze swoich spółbraci śmiechy stroić, i z nich sobie kpić zamiast jim coś użytecznego przednieć a jich ponauczyć: radniej doma polskie historyje czytał, toby się przynajmniej przekonał, że nasz polski naród, do którego on sám należy, bardzo wiele tak zdatnych mężów posiada, za których by się nie tylko on, ale nawet niemcy, franenzy i anglicy pewnie nie powstydzili.

Jura. Dyć Niemcy wielu sławnych polskich mężów chcą sobie przyliczyć, aby się mogli nimi chlubić; jak na przykład naszego Kopernika postawili w swojej niemieckiej Walhali w Bawarach.

Jánek. A który naród takowych mężów posiada, ten zapewne do wszystkiego także musi zdolnym być; jeżeli zaś z innemi narodami po teraz w oświecie mierzyć się nie może, jest tylko brak szkół i dobrych nauczycieli, jakoteż poterajsze postępowanie urzędowe przyczyna.

Jura. Tak, tak.

— O —

W sprawie Czytelni Ludowej.

Na artykul w Nr. 40 Gw. otrzymaliśmy w poniedziałek wieczór pismo p. n. „sprostowanie“ z podpisami niektórych członków wydziałowych. Przejrzawszy je, wyraziliśmy w liście do nadsyłającego życzenie, aby podpisani na inakże sprostowanie się zebrali, tak iżby go prostować nie było potrzeba, i żeby takowe do środy południa redakcji do umieszczenia nadesłano. Na to posłano redakcji to samo pismo przez prokuratorję.

Sprostowanie artykułu „O Czytelni Ludowej w Cieszynie.“

W Nrze 40 Gwiazdki Cieszyńskiej z dnia 7. bm. znajduje się artykuł pod napisem „O Czytelni Ludowej w Cieszynie,“ którego mylnie podania podpisanych do następującego sprostowania zuagłają.

Twierdzenie „iż Czytelnia Ludowa słabnie, szczupleje i martwieje“ jest zupełnie bezzasadne. Czytelnia bowiem, jak w pierwszych latach swego bytu, tak dzięki wytrwałości członków, i teraz istnieje i skutkuje. Jeżeli Czytelnia tyle nie liczy członków, ile w pierwszych latach istnienia swego, to tylko z tego powodu, że wtedy dobroczyńców z Galicyi i Królestwa, wspierających zakładanie Czytelni dobrowolnemi jednorazowemi datkami, mylnie za stałych jój członków policzono. Liczba ogół-

na członków Czytelni wynosiła z końcem r. 1864 według sprawozdania wydziału 205, którato liczba i przedtem prawdziwie nie była różną. Szczuplenie Czytelni mogłoby więc w tém tylko zależeć, iż jeden pokój właścicielowi domu na własne żądanie jego musiał być odstąpiony, za co także czynsz o 24 zlr. się zniżył.

Odnosnie do zarzutów, czynionych w spomnionym artykule wydziałowi Czytelni trzeba napomknąć:

A) Że zarzut, jakoby wydział „zmienił uchwałę walnego zgromadzenia z dnia 30. Stycznia 1864 r.“ do cała jest nieprawdziwym i błędnym, ponieważ walne zgromadzenie wyraźnie orzekło, iż wydział książki w więcej egzemplarzach w bibliotece Czytelni Ludowej się znajdujące wsiom celem zasilenia bibliotekzek wiejskich i szkolnych „według własnego uznania“ (są słowa protokołu) na czas nieograniczony wypożyczyć może. Wykonując tę uchwałę walnego zgromadzenia, uznał wydział na posiedzeniu swoim dnia 4. Lutego 1864, iż rzeczony wydział na „dłuższy czas oznaczony“ (słowa protokołu) wydane być mają, a to z powodu, że rozdawanie książek na czas nieograniczony sprzeciwiałoby się nstawom Czytelni, bo by się równało rozdawaniu ich — sprzeciwiałoby się także zastrzeżeniom dawców, z których sobie niektórzy, w pewnych wypadkach, prawo odbioru napowrót udzielonych Czytelni książek wyraźnie zatrzymali.

B) Że zarzut równie z prawdą się mija, jakoby wydział „wbrew ustawom Czytelni działał i §§. 1 i 2 tych ustaw nie dopełnił, zwłaszcza z tego powodu, że zabaw w Czytelni zeszłego roku nie urządzał.“ I zeszłego roku nie mniej było zabaw różnego rodzaju w Czytelni, jak lat poprzednich. Jeżeli zaś te zabawy nie były tak częste, jak sobie tego pisarz wspomnianego artykułu może życzył, to nie była tego przyczyną obojętność, nieczynność ani niechęć wydziału, lecz jedynie brak środków do urządzenia ich, a szczególnie brak środków pieniężnych. Zaś tańce zakazał właściciel domu. Także nieprawdziwe są słowa, które pisarz przytoczonego artykułu sekretarzowi Czytelni do ust kładzie, twierdząc, „iż wydział przeszłoroczny był przeciw rzeczonym zabawom“, ponieważ tegoroczny sekretarz to tylko oświadczył, że wydział o tak wielkich skutkach zabaw w Czytelni nie jest przekonany, jakie „niektórzy“ w nich widzi. Co też rzeczywiście z tego widocznie się pokazuje, gdyż lud wiejski w tych zabawach z różnych przyczyn udziału nie bierze.

C) Że zarzut, „iż zamilczano w sprawozdaniu zeszłorocznym o przyrobionym długu, w sumie blisko 100 zlr.“ kłamliwym jest zmyśleniem, ponieważ kasyer Czytelni przy składaniu rachunków przed walnym zgromadzeniem wyraźnie oświadczył, że do rachunku nie wciągnięto niezapłaconej kwoty, jaka się kupcowi p. P. za świece, olej i inne potrzeby Czytelni należy, którą to kwotę atoli zaległe wkładki członków o wiele przewyższały, a nawet w dzień walnego zgromadzenia złożono z nich sumę 50 zlr. które natychmiast p. P. oddano, jako tego rachunek jego dowodzi. Później odebrano i oddano znowu 30 zlr.

Co się na koniec tyczy sprawy sądowego pozwania trzech członków do zapłacenia 3letnich zaległości Czytelni się należących, tedy i tu pisarz rzeczony artykułu w błędzie się znajduje, gdyż nie obecny, ale przeszłoroczny wydział ten niemiły krok uchwalić był zmuszony, a to głównie, żeby p. redaktora Gwiazdki Cieszyńskiej zaspokoić, który na te zaległości wskazując i rachując, żądał od wydziału 100 zlr. wynagrody

za gazety Czytelni Ludowej bezpłatnie do użytku udzielane; świadczą o tém protokoły wydziału z d. 2. maja 1864 i z d. 2. stycznia r. 1865.

Żałować należy, że pisarz orzeczonego artykułu pod pokrywką udanej troskliwości i pieczy o dobro i powodzenie Czytelni tak bezwzględny i kłamliwy sposób pisania się chwycił, któryto sposób prawdziwie nie jest sposobny zdziałać co korzystnego dla Czytelni, lecz owszem jawnie podkopuje ją i na szwank wystawia.

Cieszyn, dnia 14. Października 1865.

Dr. Klucki. Jan Głajcar. Andrzej Franta. Dr. Jos. Fiszer m. p. Jan Sliwka. Jęrzy Cieniał. Andrzej Tomanek.

Odpowiedź na powyższe „sprostowania.“

Sprostowanie powyższe, chociaż tak je podpisani nazwali, (jakby: *lucus a non lucendo*), nie prostuje wcale rzeczy w Nr. 40. Gw. powiedzianej, a miotając nieusprawiedliwionemi wyrażeniami „mylnie podanie“, „kłamliwe zmyślenie“ itp., szermuje samo mylnemi tylko i kłamliwemi twierdzeniami. Musimy więc na to odpowiedzieć.

Najprzód: „że Czytelnia Ludowa tak jak w pierwszych latach swego bytu istnieje i skutkuje“, tego nie wmówi „Sprostowanie“ członkom, którzy cokolwiek tylko Czytelnię znają. Czytelnia wegetuje teraz tylko, chociaż ją niektórzy członkowie chcą ożywić i o działanie wydziału usilnie nalegają. Świadczy o tém Książka życzebna, świadczą cyfry w Nr. 40. Gw. podane, których wydział nie zaprzeczył, a najważniejsza ta, co najbardziej podnosimy: że teraz bardzo mało czytają — a więc Czytelnia obecnie bardzo mało skutkuje. Co do członków Czytelni, to wydziałowym przynajmniej należy wiedzieć, że zagranicznych np. z Królestwa Polskiego w skutek urzędowej instrukcji za członków nie przyjęto. Z Galicji i z innych prowincji austriackich zapisano za członków, którzy się za takich zapisali lub zapisać dali, chociaż tylko „jednorazową“ wkładkę złożyli; a niedoręcznym jest mówić „o mylnem policzeniu ich za stałych członków“, kiedy ustawy Czytelni stałych członków nie znają. Zresztą ci „jednorazowi“ członkowie należą wyłącznie do pierwszego roku istnienia Czytelni (1862), a za normę możliwego stanu Czytelni postawiliśmy rok drugi (1863), gdzie już Czytelnia ograniczała się na „stałych“ śląskich i nielicznych pozaśląskich członków. Jak zaś w następnym trzecim i bieżącym roku ma się rzecz i ze „stałemi“ członkami, najlepiej poświadczą rachunki. Jeżeli jednak „Sprostowanie“ chce liczbę członków „stałych i jednorazowych“ pierwszego roku (wynoszącą 332) zrównać z liczbą przeszłego roku (podaną na 205 lecz nie wiemy czyli płaconych), to takowa jest bardzo „różna.“ Trzeba tu więc innego dowodu.

Daliej „Sprostowanie“ nazywa „zarzut jak wydział uchwałę walnego zgromadzenia“ o książkach w więcej egzemplarzach w bibliotece Czytelni będących zmienił, „do cała nieprawdziwym i błędnym.“ Ależ zarzucając nieprawdę i błąd, jakże pocieszenie zbija się samo, przytaczając zaraz na dowód: co walne zgromadzenie uchwaliło, a jak to wydział przeinaczył. — Gdy walne zgromadzenie orzekło, że wydział książki wspomniane powstającym biblioteczkom gminnym „według własnego uznania na czas nieograniczony wypożyczyć“ może, tu słowa „według własnego uznania“ znaczyły jedynie, że wydział może przeznaczyć orzeczone książki dla miejsc, gdzie to za stosowne uzna; lecz wydział

zastósował to sobie do „oznaczenia czasu.“ To jednakże nie jest zmianą, a odnośny „zarzut“ jest „nieprawdziwym i błędnym!“ — O ile zaś chodziło o dopełnienie warunków, które sobie dawcy zastrzegli, to zawierał dalszy punkt uchwały, w którym sobie Czytelnia prawo „własności“ tych książek zastrzegła. O nielegalności i szkodliwości tej zmiany jużśmy powiedzieli w Nr. 40. Gw.

W ustępie o zabawach, „Sprostowanie“ znów chce poprostu odbyć rzecz słowy, że artykuł w Nr. 40. Gw. „mija się z prawdą;“ a co dalej „Sprostowanie“ powiada, samo nie ma żadnej podstawy. Wiadomo przecie, że w pierwszych latach, mianowicie podczas zimy, były niemal co niedziela zebrania i zabawy w Czytelni, i z tej przyczyny był nawet stały fortepianista do gry na niedziele zamówiony, który miesięczną pobierał płacę. W roku przeszłym było zaś ledwie kilka przedstawień teatralnych; więc jakże prawdomównem jest „Sprostowanie“ twierdząc, „że nie było mniej zabaw różnego rodzaju,“ a jak sprzecznem, gdy zaraz na to przyznaje, że „nie bywały tak częste.“ Ile czynności i starania wydział przeszłoroczny względem tych zabaw dokładał, okazuje choćby ten jeden fakt, że inne osoby chcąc zeszłej zimy Czytelnię nieco ożywić, dołożyły się do ich odnowienia. O pierwszej z tych zabaw czyni Sprawozdanie roczne pochlebną wzmiankę; lecz przypisując zasługę innej osobie a nie tej, której się należy, dowodzi, że wydział albo sobie z osób naigrawał, co nie przystoi, albo ani nie wiedział, co kto w Czytelni robi. Otóż dla takich przyczyn „pisarz“ artykułu w Nr. 40. Gw. wspominając o zabawach, nie wyrażał „swego życzenia,“ ale ogólne życzenie innych członków, uzasadnione użytecznością a niejednokroć wyrażone w Książce życzeń Czytelni. Uniewinnienie się wydziału „brakiem środków szczególnie pieniężnych,“ jest blahe; bo wiadomo przecie, ile mu te zabawy sprawiały wydatków, oprócz kilka świec. Zresztą dawniejsze zabawy, zachęcające członków i już przez to nagradzające nieznaczny wydatek na oświetlenie, tak urządzano, że zaczęły stanowić osobny dochód Czytelni. — Wzmianka o tańcach nie należy całkiem do „Sprostowania,“ bo w Nr. 40. Gw. niema o nich mowy. Niepotrzebne przytoczenie jej naprowadza mimowolnie na myśl, jakoby podpisani członkowie wydziałowi wzmianką tą chcieli rzucić jakiś cień na zabawy w ogóle, by swoją niedziałalność usprawiedliwić, i dziś w obec publiczności udać: iż to niby nie godzi się w Czytelni odprawiać taneczne zabawy. Lecz choć zabaw tanecznych było bardzo mało, pytamy się przecie: ktoż takowe do Czytelni wprowadził? Najmocniej przeciw tańcom w Czytelni oświadczał się wówczas „pisarz“ artykułu, dowodząc wtedy między innemi, że taneczne zabawy w Czytelni obrażać będą uczucia Polaków innych prowincyj z przyczyn ówczesnej żaloby narodowej; lecz większość wydziału powodowała się zdaniem: że na Śląsku inne stosunki. Cóż tedy dziś wpłynęło na zmianę zdania tychże członków? Alboż czy im to szczerze chodzi o taneczne zabawy? — Jakie my zabawy dla Czytelni zalecamy i za użyteczne uznajemy, i co pod temi zabawami rozumiemy, jużśmy nakreślili, a doniosłość ich i wpływ na ukształcenie towarzyskie i językowe szczególnież u nas są ważne, chociaż o ich skutkach sam wydział tylko nie jest przekonany, jeżeli mamy wierzyć nie odwołanemu ale tylko ulagodnionemu więc „prawdziwemu“ zapewnieniu pana sekretarza. Wszakże i ten wydział dopiero od niedawna zapewne przyszedł do takiego

przekonania; najbardziej nas jednak dziwi, jak między wyżej podpisanemi wydziału członkami znajdujący się Czesi o skutkach tego rodzaju zabaw czyli „biesiad (besed),“ które w Czechach i na Morawie tak wielki wpływ na rozbudzenie ducha narodowego wywarły i wywierają, na Śląsku właśnie powątpiewać mogą. — „Że lud wiejski w zabawach Czytelni z różnych przyczyn udziału nie bierze,“ to znaczy się tylko o przeszłorocznych i tegorocznych zabawach; zarząd to przeszłoroczny przyczyną, że lud wiejski przestał zajmować się Czytelnią i że mu przeszłoroczne zabawy nie odpowiadały, a tegoroczny wydział nie pospieszył do naprawienia tego. W pierwszych dwóch latach przeciwnie na wszystkich zabawach zwyczajnie najliczniej zastąpieni byli wieśniacy; ten fakt znany zadaje znów kłam „Sprostowaniu.“ Poświadczyć to muszą z podpisanych pod „Sprostowaniem“ także p. Józef Cienciała i p. Jan Glajcar, chociaż swój podpis na co innego dali; poświadczać wszyscy członkowie uczęszczający od początku do Czytelni, świadczą i Sprawozdania roczne. Jedynie p. Drowi Kluckiemu może być ta rzecz nieznana, ponieważ do Czytelni Ludowej chociaż był jej prezesem, oprócz wydziałowych posiedzeń wcale nie przychodził, a tylko do niemieckiej Czytelni codziennie uczęszczał.

O przyrobionym zeszłego roku długu blisko 100 złr. powiada wprawdzie „Sprostowanie,“ że o tém przed walnem zgromadzeniem „wyraźnie“ wspomniono; lecz czyż zamilczenie o tém w pisemnych rachunkach jest „kłamliwem zmyśleniem“? A chociaż po walnem zgromadzeniu zaraz upłacono znaczną kwotę, to mimo to nie zdola „Sprostowanie“ zaprzeczyć, że jeszcze blisko 100 złr. długu pozostało, bo o sumie około 70 złr. wynoszącej jest nam samym wiadomo, a rachunek nawet publicznie ogłoszony wykazuje tylko nadwyżkę dochodu.

Co się tyczy stosunku redakcji Gwiazdki do Czytelni Ludowej, cheemy o nim pomówić innym razem. Zwracamy tu tylko uwagę na dotyczący punkt „Sprostowania.“ Ze stylizacji jego mogą czytelnicy wnosić o usposobieniu prostujących. Ułożenie jest takie, jakoby redakcja dając bezpłatnie gazety Czytelni żądała przeciw nagrody. Bezinteresowności i poświęcenia się dla powszechnego dobra dowody dała redakcja Gwiazdki równie w Czytelni jak wszędzie indziej. Że w potrzebie nawzajem żądała wsparcia, nikogo nie zadziwi; ale trzeba rzecz opowiedzieć jak się ma. — Otóż redakcja Gwiazdki nie ma powodu tać, że zawsze z największym trudem się utrzymywała. Gdy jednak w r. 1860 i 1861 stan jej polepszył się, czyniąc zadosyć wielu życzeniom, dołożyła się do założenia Czytelni, a żeby to dzieło móżdż uskutecznić, przyjęła miejscowego współpracownika. Utrzymanie tegoż stało się jedynie dla Czytelni ofiarą. Oprócz tego ciągle redakcja zaopatrywała Czytelnię bezpłatnie gazetami, których aż dotąd było zawsze około 60. Nie żałowała też tych ofiar, któremi mogła się zagospodarować na możliwe przypadki. Takowe nastąpiły istotnie. W r. 1863, gdy i przedplata znów się pogorszyła, zachwiał się stan redakcji. Półtoraletnia ciężka choroba żony redaktora przyczyniła się ku temu; wreszcie przybył proces drukowy, który przeszło 200 złr. kosztował. Te powody przedstawił redaktor wydziałowi Czytelni i „zażądał“ na początku r. 1864 wsparcia 100 złr. jako wyjątkowego jednorazowego datku pod tytułem „za gazety,“ dowodząc, że stosowny zarząd Czytelni możliwem to uczyni. Skoro Czytelni byt i do dziś dnia zawisł prawie od bytu Gwiazdki, to zapewne i Czytelnia mogła się obowiązana poczuwać

do wsparcia Gwiazdki. Na to p. prezes zwołał niektórych członków wydziału na prywatną naradę, niewiedząc z jakiego powodu, bo gdy chodziło tylko o możliwość lub niemożność dania, to rzecz ta w publicznym posiedzeniu i w obecności żądającego mogła być umówiona. Wprawdzie na publicznym posiedzeniu wydział, nie odmówiono tego wsparcia, i przyrzeczono takowe uiszczyć ze ściągnięcia zaległych wkładek, lecz więcej nie uczyniono. Gdy kilka miesięcy minęło, redaktor ani nie wspominał więcej o tém, nie reflektując już zupełnie na to wsparcie. Zebrał wprawdzie wydział część rzeczonych zaległości, lecz jak szczerze starał się „zaspokoić“ nimi redaktora Gw., pokazuje się ztąd: że redaktor „żądał“ tej pomocy w miesiącu lutym 1864, a do października 1865 nie uczyniono. Dla czegoż więc wydział udał się dziś po tak próżną wymówkę, gdy redaktor już w połowie przeszłego roku przestał całkiem liczyć na dane przyrzeczenie. Gdy zaś wydział szesznoroczny dopiero w końcu roku uchwalił sądowe skargi, a „pisarz“ artykułu w Nr. 40 Gw. nie jest „w błędzie“ twierdząc, że „obecny“ wydział je dopiero wykonał, ponieważ dopiero tego roku w marcu czy kwietniu te „trzy“ procesa odbyły, to wydział tém chyba chciał publicznie wyznać, jak energicznym było jego działanie i zarząd.

Życzymy w końcu podpisanym wydziałowym, aby, chcąc prostować innych „błędy“, „myślność“ i „zmyślenia“, czynili to takim „sprostowaniem“, którego przynajmniej nie każdy punkt byłby mylnym. Kiedy „pisarz“ artykułu w Nr. 40. Gw. wykazał „jawnie“ cyframi, jak Czytelnia upada, to nie jest to podkopaniem Czytelni, bo ostrzega, ale podkopaniem nieodpowiedniego zarządu. —

Przegląd polityczny.

Austrja. „Wien. Ztg“ ogłasza wykaz wszystkich długów państwa austriackiego z końcem czerwca 1865, które wynoszą ogółem 2552,854.267 zlr. 80 kr. — W pierwszym półroczu 1865 przybyło długów 17,656.932 zlr. —

— Dla oszczędzeń w gospodarstwie wojskowym wydane zostały (jak pisze Mähr. Kor.) nowe rozporządzenia. Bataljony zapasowe mają być zniesione, a trzecie bataljony polne przekształcone będą na zapasowe; przyczem wszyscy zdolni jeszcze do służby oficerowie mają być powołani. —

— Tyrol ma być postanowieniem ministerstwa na dwie części, włoską i niemiecką rozdzielony. Dla części włoskiej ma być w Trydencie urządzona komisja namiestnicza, podległa namiestnictwu w Innsbruku. Stronnictwo włoskie życzyło sobie tego podziału od dawna, i dlatego nie wysyłało posłów na sejm innsbrucki; liberalni członkowie niemieccy byli także za tém, tylko stronnictwo Szmerlingowskie opierało się temu, uważając takie ustępstwo za pierwszy krok do ustąpienia południowego Tyrolu Włochom. Teraźniejsze ministerstwo nie lęka się tego. —

— **Militär-Ztg** podaje, że rząd anstr. zezwolił na roczny zaciąg 2000 ochotników do armji meksykańskiej. Zaciągi te odbywać się będą corocznie przez lat pięć, w czasie od 1. lipca do 30 września. Ochotnicy otrzymują 50 zlr. w trzech ratach: na miejscu 10 zlr., za przybyciem do Meksyku 15 zlr., a resztę wraz z procentem po wystąpieniu z wojska meksykańskiego, do którego zaciągają się na 6 lat. Oprócz tego powrót do ojczyzny zabezpieczony bezpłatnie. —

— Minister hr. Belcredi i namiestnik tryestycki Kellersperg, złożyli swoje mandaty poselskie na sejm czeski. —

Prusy. Ukarani w procesie polskim i odsiadujący więzienie Polacy, panowie: Niegolewski, Mańkowski, Moszczeński, Lutomski i Wolniewicz, podali odwołanie się do kassacji, lecz trybunał berliński skargę ich odrzucił. Jaraczewski i Swinarski odwoływali się także, lecz podania swe sami cofnęli. —

Polska. **Dzien. Warsz.** donosi, że we wsi Ludezycach w powiecie bychowskim, 15 osób byłej szlachty katolickiej składających 5 familij, przeszły na prawosławie; tylko dwie kobiety zapragnęły zostać w wierze katolickiej. Dziekan nowobychowski dopełnił tego obrządku w cerkwi tajmanowskiej w niedzielę 5. września; po ukończeniu obrzędu włościanie dóbr tajmanowskich zaprosili ich do urzędu gminnego na objad, w czasie którego spełniano toasty na zdrowie cara. — (Wiadomo jakich środków używa Rosja do przejścia na prawosławie.) —

— Władza moskiewska w Wilnie wytipiając polskość, zakazała sprzedawania medalików i obrazków z polskimi napisami, a kazała porobić medaliki z Matką Boską Ostrobramską z francuskim napisem po jednej stronie, a z św. Mikołajem z rosyjskim napisem po drugiej stronie. Pozacierano także napisy polskie po kościołach w Ostrejbranie, i zabroniono stawiania nagrobków z polskimi napisami. —

Włochy. We Włoszech zajmują się teraz przygotowaniami do wyborów. Rząd włoski rozbraja się; minister wojny zadekretował rozpuszczenie 50,000 wojska na urlop, z powodów oszczędności. Fakt ten zaprzecza wieściom, które niedawno jeszcze straszono Austrję. —

— W tych dniach zaczęli Francuzi opuszczać państwo kościelne. Trzy fregaty francuskie wyszły już z Tulu dla zabrania pierwszych oddziałów wojska. —

W Grecji panuje wielkie rozprężenie; jedni życzą sobie rzeczywospolitéj, drudzy powrotu króla Ottona, inni przywrócenia monarchji absolutnej. Rząd obecnego króla Józefa nie mógł uzyskać pożyczki od banku jońskiego w sumie 4 milionów drachm. —

Francja. Wobec grożącego rozpowszechnienia cholery, pódal cesarz Napoleon myśl, aby zwołano konferencję międzynarodową dla zreformowania policji zdrowia na Wschodzie. — Ponieważ cholera głównie z Indji pochodzi, pódal jeden z paryskich lekarzy projekt osuszenia bagnistych okolic rzeki Gangesu, aby położyć koniec wszelkim zarodkom cholery. —

— Pobyt p. Bismarka w Biarritz nie sprawił podobno wcale tych skutków, jakie urzędowe dziennikarstwo pruskie roztrębywało. P. Bismark w rozmowie z Napoleonem miał wprawdzie poruszyć rzecz o przyłączeniu księstw zalabiańskich do Prus, o nagrodzeniu Francji za poparcie tych zamiarów; lecz Napoleon zbyć go miał najzupełniejszém milczeniem. — Natomiast w Paryżu spodziewają się zbliżenia się Francji z Austrją z powodu sprawy meksykańskiej, gdy Austrja na nowy zaciąg ochotników zezwoliła. —

Danja. Na posiedzeniu Izby wyższej d. 15. paźdz. ukończono ustawę o zwrocie kosztów wojennych mocarstwom niemieckim, tj. Austrji i Prusom. Wyplata ma się uskutecznić w trzeciej części gotówką, a w dwóch częściach obligacjami Sundu. —

Ameryka. Wikła się znowu spór między Ameryką a Anglią. Rząd washingtonski żąda bowiem wynagrodzenia szkód, które zrzadzili morscy korsarze Południowców

podczas wojny amerykańskiej, a których Anglja popierała. — Oprócz tego gabinet washingtonski staje także zuchwale w obce Francji, domagając się, aby zaniechano dalszej wysyłki wojsk do Meksyku. Z jedną tylko Rosją gabinet amerykańskich Stanów żyje w przyjaźni, a to może aby mieć Rosję po woli, gdyby Ameryka zaczęła działanie przeciw Anglii i Francji. —

Anglja. Lord Palmerston, sławny minister angielski, umarł d. 18. bm. —

Rozmaitości.

— Rząd austriacki pozwolił zgromadzeniu Felicjanek, wygnanych z Warszawy a zajmujących się wychowaniem dziewcząt, zamieszkać w Krakowie i Galicji i spełniać obowiązki reguły przeplisane. —

— P. Lubomir Zambasowicz z Przemyśla, powróciwszy z niewoli moskiewskiej z Nerczyńskich kopalń srebra, gdzie na 8 lat do ciężkich robót był skazany, a za wstawieniem się ks. Ruczi i staraniem się rządu austriackiego uwolniony został, — ogłosił znaczny poczet towarzyszków niedoli, którzy jako poddani rządowi austriackiego mogą się spodziewać uwolnienia. Między temi wymieniony jest jeden ze Śląska: Karol Pilch z Bielska, znajdujący się w irkuckiej gubernji około Bajkańskiego jeziora przy robocie dróg. —

— Pożar w Częstochowie d. 6. bm. zniszczył 36 domów w bliskości klasztoru, któremu mimo wzniesionego położenia groziło niebezpieczeństwo, gdyż iskry wysoko niesione padały w tę stronę. —

— Gdy wybór Dra Dietla na rektora uniwersytetu krakowskiego na rozpoczęty rok szkolny przez ministerstwo stanu nie został potwierdzony, odbył się powtórny wybór i padł na Dra Majera, zasłużonego profesora i prezesa towarzystwa naukowego. —

— W zakładzie narodowym imienia Ossolińskich we Lwowie odbyło się d. 12. bm. doroczne posiedzenie. —

— Do „Czasu“ donoszą, iż Jan Siwiec, wybrany lecz niezatwierdzony posłem na sejm galicyjski, w którym dał się poznać jako wyznawca komunizmu — odebrał sobie życie d. 10. bm. w Białej, gdzie się pokątnie pisał pisarstwem trudnił. —

— *Kocia muzyka.* W nocy d. 10. bm. wyprawiono w Peszcie kocią muzykę przed domem hr. Karolyego. Była to zemsta rzemieślników peszteńskich za to, iż meble do gmachu sejmowego zamówione zostały w Wiedniu. —

— *Nezyderskie jezioro* czyli *Pleso na Węgrzech* wyszło z końcem miesiąca września zupełnie, tak iż od jednego do drugiego brzegu pieszo przejść można. Dziwne to zjawisko natury obchodzili mieszkańcy sąsiedniego miasta Szopronia osobliwym sposobem. Dnia 2. października postawili w środku wyschłego jeziora żerdź z chorągwią krajową i z napisem do tego wypadku zastósowanym. Dnia 3. paźdz. zaś ndał się liczny pochód od tak zwanych chat rybackich, gdzie przed 10 laty jeszcze rybacy na brzegu jeziora mieszkali. Dzień był pogodny; cała zaś równina jeziora pokryta była białym pyłem sodowym, jakby śniegiem poproszona. Pył ten po wyparowaniu wody pozostały, unosił wiatr w górę, tak iż na powietrzu całe obłoki z niego się tworzyły. W pośrodku tej białej równiny, która miejscami wyglądała, jakby była parkietami wyłożona, urządzono nczę przy której różne toasty wnoszono. Następnie zaś wygotowano opis całego zdarzenia, który na pamiątkę do miejskiego archiwum złożono. — Jezioro nezyderskie zajmuje przestrzeń 8 mil □ wynoszącą, i leży niżej od powierzchni Dunaju pod Preszburgiem. Kroniki wspominają, że jezioro to już trzy razy, tj. w 17. i 18. stuleciu, tudzież w r. 1804. częściowo wyschło, lecz nigdy w tej mierze jak dziś. Czas okaże, azali po dłuższym deszczu nie zapełni się znowu wodą. —

— *Szlaba żelaza*, która kosztuje dwa dukaty, warta jest po przerobieniu na podkowy 4 dukaty, na noże stołowe 72 dukaty, na igły do szycia 140 dukatów, na ostrza do scyzoryków 1314 dukatów, na spinki i guziczki 1734 dukatów, na sprzężyny do zegarków 100,000 dukatów czyli blisko pół miliona zlr. —

Z Cieszyna.

Komitet odbytej w Cieszynie wystawy gospodarczej zebrał się na wezwanie arcyks. zarządcy p. Walchera w Bażanowicach d. 18. bm. na ostatnie posiedzenie. Na tém zebraniu p. Schröder odczytał rachunki, poprzednio przez pp. Walchera i Wendelinga rewidowane, z których następnę podajemy cyfry. — Dochody z darami wynosiły 4211 zlr. 77 kr.; 48 dukatów i 22 zlr. w srebrze. Wydatki zaś 3745 zlr. 91 kr. W gotowiznie pozostało 465 zlr. 86 kr. i 85 zlr. w srebrze. — Gotówka ta zostaje tymczasem w kasie prowadzącego rachunki p. Schrödera, aż do czasu jeneralnego zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego w Opawie, które się w listopadzie zbierze i sumą tą rozporządzi. Następnie p. Walcher odczytał komitetowi sprawozdanie, które zawiera zebrane przy cieszyńskiej wystawie doświadczenia dla użytku przyszłych wystaw, a które z małemi dodatkami przyjęto. Powyższa gotówka powinna jednak powiększyć się jeszcze przez puszczenie w handel broszur i katalogów, jakoteż przez spieniężenie pozostałych niektórych przedmiotów do wygrania przeznaczonych, które d. 21. bm. publicznie sprzedane będą. —

— Jutro w niedzielę urządzają amatorowie w Czytelnicy Ludowej teatralne przedstawienie z uroczystością na uczczenie dyplomu październikowego. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 14 paździer.: pszenica 3 zł. 65 kr., żyto 2 zł. 73 kr., jęczmień 1 zł. 46 kr., owies — zł. 93 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 50 kr.

GRUNT

pod Nr. 35 w Mostach przy Cieszynie z 72 jochami pola, jest do sprzedania. — Bliższa wiadomość u Ludwika Blumentala na wyższym przedmieściu i u Karola Müllera w menniejszej ulicy w Cieszynie.

Edykt.

L. 8331.

Z c. k. miej. deleg. sądu powiatowego w Cieszynie ogłasza się niniejszém, że w sprawie egzekucji małżonków Jana i Marianny Chroboczek, przez Dra Kluckiego prowadzonej przeciw Andrzejowi Rzymanowi pod Nr. 57 w Puńcowie o 1000 zlr. wal. austr. csc. — pozwolona została *egzekucyjna sprzedaż posiadłości*, egzekutowi Andrzejowi Rzymanowi pod Nr. 57 w Puńcowie należącą, a łącznie z polem 48 jochów 877 siąg □ na 3839 zlr. 82 kr. w. a. oszacowanej. Dla wykonania tego ustanowione są terminy licytacyjne w tutejszym sądzie na d. 18. listopada 1865, 23. grudnia 1865 i 27 stycznia 1866, każdym razem o godzinie 10 przed południem.

Ku temu wzywają się chęć kupna mający z tém nadmienieniem, że każdy licytant 10% ceny szacunkowej jako wadium przed rozpoczęciem licytacji złożyć powinien; że realność ta na trzecim terminie w razie konieczności także niżej ceny sądowego oszacowania sprzedana będzie, i że protokół szacunkowy, wyciąg tabularny i inne warunki sprzedaży w tymże sądzie przejrzane być mogą.

Zarazem ogłasza się, iż dla wszystkich tych wierzytelności tabularnych, którym niniejsze postanowienie sprzedaży z jakichby przyczyn doreczonem być nie mogło, celem strzeżenia ich interesów ustanowionym został kurator w osobie pana Dra Schustera w Cieszynie, któremu niniejsze rozporządzenie o tej sprzedaży jakoteż wszystkie dalsze rozporządzenia w sprawie tej egzekucji doreczone będą.

Cieszyn d. 4. paźdz. 1865.

Radca c. k. sądu obwodów.
Segeth.

Korespondencja redakcji. Wy. B. T. w P. p. R. Niniejszém przedpłacone do końca czerwca 1866 — JW. J. P. w P. Przedpłacone niniejszém do ostatniego lipca 1866. — Wy. R. B. w D. Gwiazdke z II. i III. kwartału można jeszcze w zupełności dostać. — W. F. L. w Pw. p. M. Było zaprenumerowane do końca września rb.; niniejszą kwotę zapisujemy na czas do połowy marca 1865; drugi egzemplarz nie jest prenumerowany. —

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 28 październ.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr.
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr.
za każdorazowe
czeni

Kazimierz i Magdosa

Powieść z dzieł ojczystych siedemnastego stulecia przez M. L.

V. Oswobodzenie Wiednia r. 1683. (Ciąg dalszy.)

Niedaleko Wiednia król Polski uszykował swoje wojsko, do którego się oddziały wojsk niemieckich przyłączyły, mianowicie oddział pod dowództwem księcia Lotaryńskiego i księcia Waldek.

Turcy zaś, gdy im doniesiono, że Polacy nadchodzą, ani o tém chcieli uwierzyć, i nie mogli pojąć, z kąd Polacy w tak krótkim czasie się wzięli. Dnia 11. września r. 1683 przekonali się o tém naocznie, przypuścili więc gwałtowny atak do miasta; lecz Wiedeńczycy ośmieleni bliskością wojsk polskich, szturm odparli. Nazajutrz rano równo ze świtem wysłuchało wojsko polskie mszy świętej — czytał ją świątobliwy kapucyn, wysłany od papieża, aby Sobieskiemu i wojsku jego udzielił błogosławieństwa kościoła. Bo tak wówczas wojnie, jak znów w ostatniem powstaniu papież modlił się za Polską, błogosławiąc orężowi polskiemu; — tak samo było 1683 jak 1863 — jedna tylko jest różnica, że wtedy Polacy walczyli za wolność narodu niemieckiego, a teraz za własną wolność — wtedy przeciw Turkom, teraz przeciw Moskwie. —

Do mszy świętej służył sam Sobieski, gorąco się modląc do Pana Zastępów o pomoc dla oręża polskiego. Po mszy przyjął Sobieski sakrament komunji świętej i błogosławieństwo papieża, podał miecz królewiczowi Jakóbowi i wyruszył do wojska.

Słońce już było wstało, obleczone krwisto czerwoną powłoką, jakby przepowiadając bitwę. Prędko uszykował król swoje wojska, i po krótkim spoczynku stanęli wszyscy gotowi do walki. Wkrótce rozpoczął się krwawy bój strzelaniem rozstawionych straży, a po kilku strzałach ruszyły się zwarte szyki wojsk obu. Polscy husarze rzucili się na tłumy nieprzyjaciół z głośnym okrzykiem: „Jezus Maryja.“ Młody królewicz Jakób walczył obok ojca, lecz rozgrzany walką, zapomniał o wszystkiém inném, a ścigał wrogów — nie zważał, że się oddalił od boku ojcowskiego. Poznali w nim Turcy syna najgroźniejszego ze swych wrogów, otoczyli go więc a ściskając coraz bardziej chcieli zmusić do dobrowolnego poddania się. Lecz syn króla Polski nowemi ciosy odpowiadał napastnikom. Rozgniewani Turcy rzucili się na niego, a jeden podniósł ostry swój dziurty i już, już miał spuścić broń morderczą na królewicza,

gdy Kazimierz spostrzegł niebezpieczeństwo. Rzuca się na owego Turka i szablą swoją odbija cios śmiertelny. Powstała żwawa walka, królewicz i Kazimierz wręcz się scinają z Turkami. Lecz wycieńczone długim bojem młode siły królewicza już nstają, a Kazimierz trzykroć ranny, ledwie włada karabelą. Zdaje się, że lada chwilę ulegną przed naciskiem wrogów. — W tém król dostrzeżga niebezpieczeństwo syna, zapomina o własném, rzuca się z gołym mieczem i Turcy pierzchają. W kilka chwil później byłoby już zapóźno, gdyż ranny Kazimierz za ledwie trzymał się jeszcze na koniu, a królewicz nader był osłabionym.

Rannego Kazimierza kazał wdzięczny królewicz opatrzeć, sam zaś przy boku ojca walczył do końca bitwy, która dzięki cudownej łasce Pana Boga i odwadze wojska polskiego szczęśliwie się zakończyła. Tłumy wojsk tureckich, które miały zalać Europę, zburzyć Wiedeń, zniszczyć całe Niemcy, a przedewszystkiém religję chrześcijańską, król Polski w jednym dniu zwyciężył.

Turcy pierzchali w największym popłochu, nie oglądając się ani na ładny Wiedeń, ani na własny obóz i nagromadzone w nim skarby. Wszystko to dostało się w ręce zwyciężczych wojsk polskich. Napróżno dumny Wezyr chciał wszystko to zniszczyć, by nie zostawić zwycięzcom — nie miał czasu, bo pilno mu było uciekać przed rycerzami polskimi.

Jan Sobieski tymczasem wjeżdżał do oswobodzonej stolicy. Tysiące ludu wysypało się na jego przyjęcie, każdy chciał oglądać swego zbawcę, każdy się ciskał, by się dotknąć szaty jego, a głośnie „niech żyje nasz Zbawca, niech żyje król Polski!“ rozlegało się po całym Wiedniu.

Uniesienie miezkańców było nieopowiedzianie wielkie, bo widziano w Polakach swych oswobodzicieli. Z największą tedy uroczystością i czcią przyjmowano Sobieskiego i dzielne wojsko polskie. Król Polski wjechawszy do miasta udał się najprzód do świątyni pańskiej. Przec całe nabożeństwo leżał krzyżem pogromca Turków, dziękując Bogu, że mu dozwolił obronić wiarę i kościół święty.

W kilka dni opuścił Sobieski Wiedeń, spiesząc do Węgier, by wypędzić wojska tureckie znajdujące się w tym kraju. Spotkanie się cesarza z Sobieskim jednak było dość obojętne, gdyż ceremonia dworska nie dozwalała całej serdeczności. To też w kilka minut roz-

jechali się monarchowie. Sobieskiemu markotno ztąd było, pocieszał się tylko, że swém zwycięstwem obronił wiarę świętą od napływu barbarzyńców. I z téj przyczyny wyruszył dalej z wojskiem do zniszczonych Węgier, bo tam byli jeszcze Turcy, a raz w imię wiary rozpoczynając wojnę, chciał ją Sobieski ukończyć. Jeszcze nie raz przyszło wojskom polskim ścierać się z Turkami, a w bitwie pod Parkanami we Węgrzech, o mało że sam Sobieski nie zginął. Gdy jednak i przyrzeczonej żywności nie dosyłano, sprzykrzyły się wojsku polskiemu niewygody, jakie musiało znosić; wielu rozchorowało się na dobre, niejeden prawie że z głodu umarł — i tak ruszyli ku Polsce.

O wygodzie dla Kazimierza pamiętał ile mógł wdzięczny królewicz Jakób. Zaraz po bitwie Wiedeńskiej kazał go zanieść do swego namiotu i jak z rodzonym obchodził się bratem. W przeciągu dwóch miesięcy wygoiły się rany do tyła, że mógł siedzieć na koniu, lecz rękę musiał nosić na temblaku. Król zaś wynagradzając odwagę Kazimierza, mianował go rotmistrzem. Był to niemalże zaszczyt w tak młodym wieku dowodzić rotą dzielnego wojska, a nie mniejszy, że polski królewicz zaszczycał go swoją przyjaźnią. A gdy wojska polskie wstępowały po powrocie do ojczyzny, w mury Krakowa, jechał Kazimierz tuż obok królewicza.

Dzień wjazdu zwyciężkiego wojska i króla przypadł w wigilią Bożego Narodzenia r. 1683. Byłoż to uciechy w starym Krakowie! a gwaru, że się aż mury trzęsły, a od radosnych okrzyków tak się poruszało powietrze, że dzwony same dzwoniły. Było się zaś z czego radować, bo Turcy uciekali jak zmyci z Węgier, a nawet wszyscy myśleli, że Jan Sobieski wyprze ich z Europy zupełnie.

Byłoby się to niezawodnie stało, gdyż dzielny Sobieski chciał się połączyć z wszystkimi królami chrześcijańskimi w Europie i dalej uderzyć na Turka, ale zazdrośni królowie innych mocarstw, obawiali się potęgi Polski, zazdrościli Sobieskiemu sławy, jaką pozyskał przez oswoobodzenie Wiednia, i dlatego skończyło się na tém, że każdy monarcha przysłał do Polski posła z powinszowaniem królowi zwycięstwa — lecz wojska, któreby wspomogło Polaków, żaden nie przysłał. O własnych więc siłach kończył Sobieski raz rozpoczętą wojnę. Skutek pokazał, że to najlepiej na własne liczyć siły, a nie spuszczać się na żadne posiłki; pokazało się to i w ostatnich czasach.

C. d. n.

Zamek Lanckoroński

w obwodzie Wadowickim. (Dokończenie.)

VI. Kościół parafjalny i szkoła w Lanckoronie. Kościół parafjalny z kamienia murowany pod tytułem św. Jana Chrzciciela, miał być przez Kazimierza W. fundowany. Stoi pod samą górą zamkową; ma wieżę po większej

części drzewianą, na której zatkniętych jest 5 dzwonów, z tych dwa wielkie a trzy małe. Ołtarzy znajduje się w samym kościele 3, a czwarty w pobocznej kaplicy pod tytułem N. M. P. Różańcowej. Dawniej istniało tu Bractwo Różańcowe i miało własnego kapłana. W wielkim ołtarzu jest obraz św. Jana Chrzciciela patrona kościoła. Miała tu być także głowa tegoż świętego ze szczerego złota; gdzie się podziela? nie wiadomo. W pobocznych dwóch ołtarzach, w pierwszym po prawej, jest obraz ukrzyżowanego Chrystusa, a w drugim po lewej stronie, obraz św. Sebastjana. Obrazy te są pędzla Leksickiego, od artystów podziwiane, i za arcydzieło sztuki uważane.

Była tu także monstrancja szczéro - złota, ale tę bandyta Ondraszek z zgrają swoją około r. 1715 miał wykraść i na Śląsko austriackie uprowadzić. Ten to Ondraszek jak niedawno donosił o tém Tygodnik katolicki (Nr. 30 1865) miał swoją kryjówkę na Łysiej Górze (w Śląsku) w której przebywając, wycieczki zbrodnicze przedsiębrał. W tych to podziemnych lochach, do których wstęp do dziś dnia widzieć można, znajdować się ma wiele bogactw nagromadzonych, a nawet i wyż wspomniona monstrancja.

Proboszczem obecnie na Lanckoronie jest Przew. JMKsiądz Maciej Walusiak Szambelan Ojca św. i członek wielu towarzystw naukowych. Znać, że stolica apostolska umie oceniać zasługi mężów w winnicy Chrystusowej pracujących, skoro tak zacnego kapłana zaszczycała godnością szambelana. Czcigodny ten prałat w istocie zasłużył sobie na to. Jako dobry pasterz krząta się około dobra owieczek pieczy swojej powierzonych, czyni i radzi co może, aby im nie zbywało na paszy duchownej, i bndzi w nich uczucia religijne. On to sprowadza malarzy i artystów, po części własnym kosztem, by świątynię Pańską upiększyć i przyozdobić. Jakoż w rzeczy samej, wewnątrz kościoła Lanckorońskiego za jego staraniem zostało odmalowane; a wielki ołtarz, jeden z najpiękniejszych ołtarzy w krainie naszej, zabytek sztuki rzeźbiarskiej, która w Polsce niegdyś kwitnęła, cały wyzłacany, także za jego staraniem odnowiono.

Na szczególną uwagę zasługuje tu ta okoliczność: że w Lanckoronie dzieciom płci męskiej przy chrzcie dają najwięcej imię Kaźmierz; mnóstwo tedy jest tu Kaźmierzów. Nie wiadomo, zkad to pochodzi — czy ztąd że Kaźmierz W. fundował kościół i zamek? czy też może św. Kaźmierz królewicz gościł (przebywał) na Lanckoronie? ale o tém nigdzie niema wzmianki, ani w aktach kościelnych, ani miejskich, (magistratnalnych); a przecież w każdej parafji zwykle najwięcej imion jest tych świętych, którzy są patronami kościoła. Patronem zaś kościoła Lanckorońskiego nie jest św. Kaźmierz ale św. Jan Chrzciciel. — Dlaczego to się dzieje jest dotąd zagadką. Bądź co bądź, zawsze to jest oznaką, że

mieszkańcy L. szczególną czcią otaczają tego świętego. Chwalebna byłoby rzeczą, gdyby choć o jaki ołtarz na cześć tego świętego się postarali.

Dziatwa Lanckorońska nadewszystko płci męskiej ogólnie jest ochocza do nauk, ma ona szkółkę trywjalną, do której pilnie uczęszcza, lecz ta nie jest dostateczną do wyższego jęj wykształcenia. Radaby ona się dalej kształcić, ale nie ma środków po temu, a zwłaszcza w teraźniejszych czasach, gdzie wszystko jakoś idzie oporem. Aby jęj ułatwić sposób dalszego kształcenia się podałyby następujące uwagi: Zdaje mi się, iżby nie od rzeczy było, gdzieś w okolicy Lanckorony i Kalwarji zaprowadzić główną szkołę z 4 klasami, w którejby młodzież łaknąca nauk, dalej kształcić się mogła. — Lecz gdzie ją zaprowadzić? W Lanckoronie niepodobna, w Kalwarji także nie, bo te miasta na utrzymanie głównej szkoły 4 klasowej nie mają fundusów. Byłbym tego zdania, aby w tej mierze tak postąpiono: Zostawić trywjalni w Lanckoronie i Kalwarji jak są, a dla uzupełnienia głównej szkoły, utworzyć trzecią i czwartą klasę w klasztorze kalwaryjskim OO. Bernardynów. Zakon Bernardynów w okolicy od ludu wielce poważany, a pragnący dobra jego, pewnieby się zajął kształceniem dziatwy okolicznych obywateli, gdyby się z nim porozumiano. Wszakże, skoro ten sam zakon w Zbarażu i w drugim jakimś miasteczku na Podolu, w klasztorach swoich utrzymuje główne szkoły, toby i w Kalwarji podjął się tej samej pracy, a zwłaszcza, że tu chodzi tylko o trzecią i czwartą klasę.

Do utworzonej w klasztorze głównej szkoły mogliby doroślejsi chłopcy Kalwaryjscy z miasta pieszo na naukę przychodzić, bo z miasta do klasztoru niedaleko. Lanckorońska zaś dziatwa blisko na pół mili od klasztoru oddalona, jużby sobie umiała radzić, by z zakładu korzystać.

Trywjalni zaś Lanckorońska i Kalwaryjska musiałby iść ręką w rękę z główną szkołą klasztorną i do jęj programu we wszystkiem się stósować, nad czembymy czuwał dyrektor zakonnik.

Zakończenie. Może się zapyta nie jeden czytelnik Gwiazdki: zkąd temu człowiekowi piszącemu o zamku Lanckorońskim, przyszło na myśl kończyć opis swój wprowadzeniem kwestji o szkołach? Powód bardzo prosty i naturalny. Chodząc po górze Lanckorońskiej, i przypatrując się zwałiskom potężnego niegdyś zamku, zapuściłem się w przeszłość — a przeszłość ta była piękna, uroczą dla narodu, pełna potęgi i sławy. Teraz pozostały tylko zwałiska i ruiny. Trudno to życzyć sobie w obecnym czasie, by odnawiano i budowano zamki, starajmy się raczej odbudować inne gmachy i budowy wspaniałe — starajmy się podnieść oświatę ludową. — Tę odbudowawszy, nie bójmy się, by nieubłagany zab czasu takową potrafił zniszczyć i w gruzy obrócić.

Gdy raz piękny i wspaniały gmach oświaty ludu stanie, gdy oświecimy rozum i uszlachetnimy serce narodu, wtedy z postępem czasu, z postępem wieku, będzie ten gmach coraz to piękniejszy, wspanialszy i silniejszy, stanie się dla drugich narodów podziwem i godne zajmie stanowisko między ucywilizowanemi narodami.

X.

Lord Palmerston.

D. 18. bm. umarł jeden z najczynniejszych i najstarszych mężów stanu, Henryk John Temple wicehrabia Palmerston, w 81 roku swego życia (urodzony 20. października 1784). Zawód polityczny rozpoczął w r. 1805 jako członek parlamentu. W ciągu długoletniej kariery, zmieniał on kilka razy wiarę swoją polityczną. Z początku był torysem, w r. 1828 przeszedł do obozu reformistów, a nakoniec został wigiem. W r. 1830 przeszedł po raz pierwszy do władzy; odtąd z małemi przerwami kolejno zasiadał w gabinecie, już to jako minister spraw zagranicznych, już to wewnętrznych, nakoniec jako pierwszy lord skarbu był prezesem rady ministrów, i na tej posadzie śmierć go zastała.

Palmerston był człowiekiem przedsiębiorczym, ale nie wytrwałym. Na Wschodzie popierał politykę powstrzymującą wpływ Rosji; paraliżował jednak działania Francji, czém Rosji ostatecznie szkodzić nie mógł. — W powstaniu polskim z r. 1831, podczas zajęcia Krakowa, nakoniec w r. 1863 interweniował na korzyść Polski; ale czynem słów nie poparł, czém politykę gabinetu angielskiego na śmiech naraził. — Dawał otuchę powstaniu węgierskiemu i włoskiemu, jednak materialnie ich nie wsparł.

Uśmiechał się wszędzie do narodowych usiłowań, bo w tém widział interes Anglii, która niezakłócona u siebie, wzywana była na rozjemcę, co Anglię otaczało urokiem liberalności i potęgi; przytém w zaburzeniach upadał przemysł krajowy, a Anglja mogła tém łatwiej swoje towary zbywać. Ostatecznie wszędzie i zawsze politycznych swych klientów poświęcał z łatwością.

W najnowszych czasach pchał Danję do wojny z Prusami i Austrią, a gdy ta wojna wybuchła, pozostał bezczynnym widzem. Słowem polityka jego europejska była bez konsekwencji, bez moralności i bez wielkości.

Znał jednak dobrze charakter narodowy, umiał przemawiać do słabości John Bula, (jak Anglika nazywają), to też chociaż na politykę jego krzywo patrzono, popularności nie stracił.

(Hasło.)

Gospodarstwo i przemysł.

Maszynowa robota i wysoka płaca robotników. Anglik Chadwik, który swoje życie prawie wyłącznie polepszeniu doli robotników poświęcił, pisze o robotnikach wiejskich Anglii: że ci wzbraniają się już młócić cepem,

ponieważ ta praca lepiej przez maszyny bywa wykonywaną i oni do takiej roboty zniżyć się nie chcą. Przed 30 laty jednak i tam jeszcze nie było inaczej jak u nas dotąd. Robotnicy nawet buntowali się i niszczyli maszyny. Podobnie w Szwajcarii już mało jest parobków, którzyby chcieli chwycić się cepu, lubo i tam długo nie można było zaprowadzić maszyn z przyczyny, iż brakowało szykownych ludzi do ich obsługi. — Jakim zaś kapitałem jest umiejętność i szykowność n robotnika, okaże się z następującego. Za przykład weźmiemy garncearstwo. Tu dobry robotnik może zarobić w tygodniu ($5\frac{1}{2}$ dni) 45 franków, z czego jednak musi dwom pomocnikom po 10 fr. zapłacić; zaczętnie mu 25 fr. Ażeby tę kwotę zarobić, musi 40 tuzinów talerzy wyrobić. Jednakże są robotnicy, którzy raz tyle wyrobią, a zatem 50 fr. tygodniowo zarobią. Który większą liczbę pomocników doglądać może, ma jeszcze większy dochód. Z tego wytłumaczyć sobie możemy, czego wiele ludzi pojąć nie może, że wysoka płaca robotnika, a niska cena towaru mogą iść z sobą w parze. — Arb.

Przyrząd do wypróżnienia plastrów miodowych. Jest to bardzo ważny dla pszczelarzy wynalazek; pojawił się najprzód na zgromadzeniu pszczelarzy przed kilku tygodniami w Bernie odbytym, a teraz znów na zgromadzeniu pszczelarzy w Laxenburgu pod Wiedniem robiono z nim próby d. 15. bm. Maszynę tę sporządził fabrykant Samuel Bollinger w Wiedniu (Franzensbrückgasse Nr. 13); instrukcję zaś dał mu c. k. major Hruszka zapalony pszczelarz. — Wystawione na próbę maszyny były w trzech stopniowych rozmiarach; mniejsze opatrzone jedną lub dwiema blaszanymi puszkami na plastry kosztują 45 złr., największe o 8 puszkach 65 złr. — Przy próbie p. Bollinger wypróżniał w kilku minutach najczystsza patokę z plastrów, bez najmniejszego tychże uszkodzenia, tak iż plastry te mogą być na nowo w ulach dzierzonowskich umieszczone do nowej roboty. To właśnie jest najważniejszą korzyścią tej maszyny i wpłynie niezawodnie na przekształcenie całego pszczelnictwa. Więksi handlarze miodu, piernikarze i cukiernicy mogliby z korzyścią posługiwać się tym przyrządem przy wypróżnieniu plastrów, które następnie mogliby napowrót odprzedawać pszczelarzom, poszukującym częstokroć w marcu już gotowych próżnych plastrów. — Miód tym sposobem uzyskany ma także większą wartość od zwykłej patoki, jest bowiem wolny od wszelkiej nieczystości. Dla osób fachowych, które chcą bliżej poznać ten przyrząd, wydał p. Bollinger osobną broszurkę. —

Dobre przechowanie owoców. Z końcem jesieni pakuje się owoc do skrzynek lub beczek, przesypując tenże ile możności mialkim i suchym piaskiem. Najstósowniej do tego jest piasek rzeczny. Przechowywanie tak zapakowanych skrzyń lub beczek, najskuteczniej odby-

wa się w piwnicy. — Każdy gatunek owocu w osobnym powinien znajdować się naczyniu. — Korzyści jakie ztąd wypływają są te: owoc nie potrzebuje być przebieranym, nie więdnije i dobry smak zatrzymuje, i to przez dość długi przeciąg czasu.

Ser z grochu. Natralista Itier opisuje, jak w Chinach sér ze zwyczajnego wyrabiają grochu, który do séra zwyczajnego najistotniejsze ma podobieństwo. Postępowanie w tym razie jest bardzo proste i praktyczne. Groch dobrze suszony, rozgotowywa się w wodzie na podobę masła. Masa ta precedza się przez sito; poczem (a w tém cała zdaje się polegać tajemnica) nalewa się na nie wodę gipsową, w takiej ilości, że masa nie skrzepnie, co bardzo szybko następuje. Z masą tą postępuje się dalej zupełnie jak ze sérem zwyczajnym, to jest wytłacza się z niej ciecz płynną, dodaje soli i formuje w postać krajanek lub gomulek, które niedługo przybierają smak, a nawet zapach séra, jaki się z mleka krowiego otrzymuje. W Chińskim handlowém mieście Kanton, sprzedają publicznie na targach sér ten pod nazwiskiem „Tao-foo,” który w stanie świeżym bardzo jest smaczny.

Środek przeciw pędrakom. P. Duval ogrodnik w Issy pod Paryżem robi już od dawna doświadczenia że środkami zaleconemi przeciw pędrakom. — Najskuteczniejszym okazał mu się następujący: W sierpniu, podczas gorąca i suszy, gdy poczwarki są dość blisko powierzchni ziemi, każe on grunt skopywać, przez co ziemia spulchnia się, a poczwarki zostają wydobyte na wierzch. We 24 godzinach ziemia wysycha, a poczwarki wystawione przez ten czas na działanie promieni słonecznych zdychają wszystkie. Środek ten nie jest wcale nowy, ale rzadko gdzie bywa używany. D. R.

Aby w kotłach parowych nie tworzyły się osady kamienne, dobrze jest dodawać do wody w nich się znajdującęj, nieco octu drzewnego, lekko smołą nasyconego.

Jura i Jánek.

Jura. Ale cóż ciebie też tu zaś raz przywiodło?

Jánek. Przeca znasz polską naturę, że się zawsze słabszej strony dzierzy.

Jura. Byłoby to tak z rycerska, kieby jeny co skutkowało.

Jánek. Na tośmy już dosyć przywykli, szak nam nawet i tej chluby w przegranej zawiszcza — kiedy czasem i w przegranej jeszcze jakiś tryumf pozostaje.

Jura. Bać prawda, bo chociaż Luty w niedzielę przegrał, to przeca komenderował. —

Jánek. Eb! To inaczej być niemoże, kiedy się komenda w cudze ręce daje; a na schwał my się przeca nbawili oddawszy cześć przynależytą i dziek za 20. października. A nasza sztuczka teatralna? he?

Jura. No szumnieście ją odegrali! — Kiejż zaś będzie teatr?

Jánek. Szakbychmy zaś w przyszłą niedzielę grali, ale to taká bieda, że bieda! — bo brakuje kostymów — toby trzeba kontusza, żupana, szarawarów — a tu

niema, a gor, jak tak wydziął zgodnie będzie dopomagał, jak ostatnim razem, to się i czytelnia zwali i będzie po komedycji! —

Jura. Janiczku! Czytelnię nam panowie rodacy zapatrzyli utworami swego ducha, poprosimy ich jeny, to nam napelnia naszą gadróbę i kontuszami, żupanami, karazyjami, sfermiegami i górnicami, a potem możecie grać, co się wam jeny zachce.

Jánek. Tak zaś — toby było przychylności i laski nadużywać, ale dwa kontusze, toby się zdały do —: Szkoda wąsów — Starego męża — Jowialskiego itd. — cóż ty na to?

Jura. No, może zkad co skąpnie, bo o Czytelnię, to się nie boję, myślę, że ją Ślázacy nie zwala, kiej ją postavili, a że ich tam w sobotę trzech z pikami wyrukowało, to mnie się zdá, że to jeny gwoli parady, żeby też to w jednym rzędzie stać mogli, z tak świetnemi z różnych krain cesarstwa zebranemi nazwiskami!

Jánek. Dwaj może, ale Jura, co tak pięknie po październikowsku w Ropicy rozprawił, zech go nawet serdecznie ucałował, temu tam o tę paradę nie idzie.

Jura. Bo go jeny Mefisto na wędę ułowił, bo by on isto październikowej uczty w Czytelnii nie był poniechał — on też wróci, jeny se pomyśli, że i Jadám żółdek owocem popsul — ale taki biały już nie będzie, bo se oczernił palce przy podpisowaniu: że też chce aby Czytelnia npadała.

Jánek. Bodejże to! Ale kiedy Mefisto tak radzi? —

Jura. To przestroga nie zawadzi! E. S.

Przegląd polityczny.

Austria. Dzień 20. października, jako rocznicę nadania dyplomu, obchodzili Słowianie Czech, Morawy i Krainy z szczególną okazałością. Nietylko po znaczniejszych miastach, ale i po wsiach, dzień ten był jakby świąteczny; obchodzono go nabożeństwem, a wieczór urządzano iluminacje i biesiady, po górach zaś zapalano ognie jak na św. Jan. Najokazalszą jednak była ta uroczystość w Pradze, gdzie już od dawna do obchodu się przygotowywano, z niemalym strachem ludności niemieckiej, która uchylając się od obchodu obawiała się rozdrażnienia, lecz nadaremnie. Uroczystość odbyła się w największym porządku. Rozpoczęła się ona już właściwie dnia poprzedniego, w którym poświęcono i w ruch puszczono odnowiony wspaniały zegar na wieży ratuszowej, poświęcono trzeci most na Węławie i położono kamień węgielny pod zakład gazowy. Dzień następny uczczono przedewszystkiem solennem nabożeństwem. Na to następowała świetna uczta i iluminacja. Zasługuje na uwagę, iż z zaproszonych na ucztę dostojników wojskowych nikt nie przybył, a podczas iluminacji wojsko stało w koszarach gotowe na wszelki przypadek. Ale i iluminacja przeszła bez naruszenia porządku, bo wybiecie nieoświetlonych okien w pałacu marszałka sejmowego hr. Rotkircha nie zakłóciło wcale spokoju. Iluminacja była świetną, chociaż niektóre nlice zostały nieoświetlone, tudzież gmachy rządowe, ponieważ rząd oświadczył się przeciw oświetleniu. Między transparentami były niektóre z napisami węgierskiemi. Oprócz niemieckiej strony, która jako centralistyczna i holdująca ustawie 26. lutego, nie brała udziału w tym obchodzie, trzymała się i większa część arystokracji na boku, a to dlatego, że jest zniemczoną, chociaż do centralizacji nie Ignie. Kiedy jednak rząd w tym obchodzie udziału nie okazywał, przytoczyć należy, iż wśród tej u-

roczystości telegrafem przesyłane ministrowi stanu hr. Belcredemu życzenia i oświadczenia patryotyczne, tenże mile przyjmował i zaraz na nie z podziękowaniem odpowiadał. — Między miastami południowemi najwięcej Lublana w tym obchodzie się odznaczyła. — W Węgrzech ani nie wspomniono o 20. październiku, bo tam odwołują się na dawne prawa, a nie na dyplom z r. 1860. —

— P. Szuselka w swojej *Reformie* pisząc o stronnictwie niemieckiem, stawia pytanie: Jakie ma zadanie prawdziwie niemiecka partja w Austrii? — Na to odpowiada w następujący sposób: „Stronnictwo niemieckie powinno przedewszystkiem dążyć do tego piórem, słowem i czynem, aby niemieccy Austriacy odpowiedniem wykształceniem, stałym poczuciem prawa i liberalnością, uzyskali i utrzymali dla siebie i dla wszystkich współpoddanych wszystkie obywatelskie, polityczne, moralne, kościelne i społeczne wolności. Prawdziwie niemieckie stronnictwo powinno dążyć do utworzenia powszechniej konstytucji, któraby zadowolniła wszystkie słuszne narodowe i prawno-polityczne żądania wszystkich ludów monarchji, aby monarchja raz przecię stała się silną i wolną; aby ideję austriacką nie przedstawiała już więcej biurokratyczna tyranja, policyjny przymus i wojskowa przemoc, lecz dobrowolne przywiązanie ludów; aby już więcej nie powstawały zarzuty, że austriaccy Niemcy, sprzedając się za narzędzia absolutyzmu lub fabrykując fałszywą większość parlamentarną panować chcą nad innemi narodowościami.“ —

— *NfPresse* zwraca uwagę, że żaden z pojawiających się programów węgierskich nie policzył długu państwa do spraw wspólnych Węgier i reszty krajów monarchji. Podejrzewa więc Węgrów, że niechęć wiedzieć o długu państwa, i przytacza, że jakiś Węgier pisał w pewnym dzienniku belgijskim: iż „austriacki dług państwa zaciągnęli tylko absolutni cesarze, a nie konstytucyjni królowie Węgier. Sejmy węgierskie nigdy tych długów nie uznały, owszem protestowały przeciw nim w latach 1790, 1811 i 1848. Austria chce, aby sejm węgierski przyjął połowę tego olbrzymiego długu, ale...“ tu *NfPresse* niema odwagi powtórzyć następujących słów zagranicznego dziennika. Dalej *NfPresse* wskazuje na artykuły pewnego Węgra w berlińskiej *Nat. Zig*, w których tenże kończy: „Węgry nigdy nie uznają w zasadzie austriackiego długu państwa, a tém mniej takiego, który zaciągnięty został celem poskromienia Węgier. — Na to czyni uwagę „Hasło,“ że centralistyczna *NfPresse* wyszukuje podejrzeń po zagranicznych dziennikach, byle tylko przeszkodzić dziełu pojednania z Węgrami. —

— Przez Peszt rozchodzi się wiadomość, że na jednym z ostatnich posiedzeń rady ministrów w Wiedniu miano przystać na utworzenie ministerstwa węgierskiego. Rząd pragnie porozumieć się z Węgrami na podstawie o ile można najrozleglejszej. Hr. Belcredi, jak słychać dał się nakłonić, i w skutku tego cofnięto też powołanie biskupa Strossmajera za kanclerza chorwackiego. System łagodnego dualizmu miał odnieść zupełne zwycięstwo, tj. monarchja ma mieć dwa osobne rządy. — Wieści tej jednak zaprzecza *Gen. Cor.* Dzienniki czeskie zaś głoszą już trwogę na ten alarm. —

— Jak zapewnia „Narod,“ w miejsce niemiłego Chorwatom Mazuranicza, miał objąć kierunek nadwornej kancelarii chorwackiej w Wiedniu biskup Strossmajer, ulubieniec południowych Słowian. Biskup Strossmajer przybył do Wiednia d. 21. bm. i miał posłuchanie

u hr. Belcredego i kanclerza węgierskiego p. Majlatha. Hr. Belcredi dokładał usiłowań, aby biskup Strossmayer wstąpił do gabinetu, lecz p. Majlath oparł się, ponieważ b. Strossmayer jest dla madziarskiego stronnictwa zbyt wyraźnym charakterem. Cała nadzieja polega jeszcze na audencji u cesarza. —

— Zaległe podatki w Węgrzech wynosiły z końcem czerwca 18-miljonów zlr. Nadworna kancelarja węgierska poleca, aby przy ściąganiu tych zaległości jak najogólniej postępowano i jak najmniej egzekucyj używano. —

— Komisja kontroli długów państwa, która chciała zastawić swą czynność z powodu zawieszenia rady państwa, z której była wybrana — została (według *Schl. Ztg*) odręcznłem pismem cesarza upoważnioną do dalszego prowadzenia swych prac, z życzeniem najdokładniejszej kontroli długu. — Oraz komisja ta jest upoważnioną do zakontrasygowania pożyczki, jeżeli się takowa potrzebną okaże. —

— Gaz. Wied. ogłasza dwie ustawy, odwołujące się już na manifest cesarski z 20. września. Jedna z tych ustaw przepisuje nowy sposób opodatkowania gorzelnii, na zasadzie umów ryczałtowych. Druga dotyczy cukrowni. —

— Z Pragi piszą, że posłowi Brinzowi ma być wytoczony proces, z powodu że brał udział w zgromadzeniu posłów niemieckich w Frankfurcie. —

— Ministerstwo Stanu oświadczyło, iż rada miejska Lwowa nie jest kompetentną do wysłania do cesarza deputacji dla uproszenia o amnestję dla Ziemiakowskiego i innych skazanych. Skazanym wolno jest zanieść prośby od siebie. —

— Namiestnikiem i głównodowodzącym Dalmacji, w miejsce fmp. bar. Mamuli, mianowany został bar. Franciszek Filipowicz, który równocześnie na feldmarszałka-porucznika podwyższonym został. —

Prusy. Układy między Austrią a Prusami, celem stanowczego załatwienia sprawy szlezwickiej, mają się rozpocząć na nowo zaraz po powrocie hr. Bismarka do Berlina. —

— Według pruskich dzienników, Bismark i Napoleon ułożyli między sobą formalny plan urządzenia Niemiec. Prusy miałyby otrzymać przewodnictwo w Niemczech, a Francja miałaby odebrać za naturalną granicę rzekę Ren z Belgją. Jak o Austrii pomyślano, niewiadomo. — Według francuskich dzienników atoli inaczej rzecz się ma. Francja chce, aby Prusy odwróciły się od Rosji, i na tém zapewne rozerwą się umowy. —

Niemce. Donoszą że oba mocarstwa niemieckie, Austrija i Prusy wysłały do senatu miasta wolnego Frankfurtu noty, z powodu odbytego tam niedawno zebrania deputowanych z różnych krajów niemieckich, które oświadczyło się przeciw umowie Gasteińskiej. Mocarstwa uważają te zebrania za nieprawowite, i czynią pogroźki, gdyby z Frankfurtu miały się rozchodzić podobne agitacje przeciw ich polityce. Słychać także o okólniku do wszystkich dworów niemieckich w tej sprawie rozesłanym, a rząd saski szczególnie miał dostać upomnienie. Te żądania prusko-austriackie powiększają obawę Rzeszy niemieckiej, że niezadługo będzie zniewoloną tak skakać, jak jęć z Berlina i Wiednia każą. — Na to tedy reprezentacja stanowa miasta Frankfurtu i rada miejska (kolegium 51), uchwały jednogłośnie wyrazić senatowi oczekiwanie, iż będzie umiał godnie i stanowczo oprzeć się naruszeniu praw i niepodległości wolnego miasta Frankfurtu. — Senat frankfurcki następnie

postanowił jednogłośnie odeprzeć żądania Prus i Austrii. Prócz tego senat postanowił jak na teraz nie przedstawić sprawy tej Zgromadzeniu Rzeszy czyli bundestagowi. — Miasto Frankfurt jest niepodległym chociaż małym państwem do Rzeszy należącym, i ztąd łatwo mogą powstać zawikłania, gdyby mocarstwa spełnić chciały swe postanowienie. Pobudką do tego kroku mocarstw niemieckich miało być i to, że z końcem października ma się znowu w Frankfurcie odbyć zjazd niemieckiego „Nationalvereinu.“ —

Polska. Komisja w sprawie klasztorów przedstawiła namiestnikowi Bergowi potrzebę zniesienia jeszcze pięciu klasztorów katolickich w Królestwie. D. 2. bm. w skutek tego zniesiono więc następne klasztory: Filipinów w Studziannie powiecie opoczeńskim, Pijarów w Opolu lubelskim, Marjanów w Zgłodku w powiecie marjampalskim, Bernardynów w Łukowie i Bernardynów w Kreślinie w powiecie Siedleckim. —

— W urzędach w Kongresówce ma być zaprowadzony język rosyjski. Dzienniki moskiewskie usprawiedliwiają to w ten sposób: kiedy Austrija i Prusy używają języka niemieckiego w swych prowincjach niemieckich, może rząd rosyjski to samo uczynić w zabranych ziemiach polskich. —

— W Łodzi założoną być miała szkoła politechniczna, ale cała niemiecka, pod pozorem iż większa część mieszkańców Łodzi jest niemiecka. Gdy ją otworzyć miano, poczciwi Niemcy tamtejsi podali prośbę do rządu, aby szkoła była polską, gdyż im taka jest potrzebną w kraju, który zamieszkują. Odtąd o politechnice owęj ucichło. — Świadczy to, jak Moskwa sprzyja narodowości słowiańskiej. —

— Wiadomo jak Moskale w czasie powstania nakazywali wyrębywać lasy rządowe i inne około dróg. Wielkie w ten sposób wyrządzono szkody. Obecnie jeżdżą komisje i pociągają urzędników lasowych do odpowiedzialności za te szkody. Widać ztąd jednak tylko, iż komisje śledcze chcą wykazać lasowym urzędnikom polskiej narodowości współwinę w działaniach powstańczych, aby ich zastąpić Moskalami. —

— Godła i napisy sklepów w Warszawie rewiduje policja, czy są po moskiewsku i czy błędów pisowni niema. Jeżeli są, to policjanci mają zdać raport o tém, a policmajster zarządza poprawkę na koszt kupca. Tém policja może i umie znów wiele wyrządzać sekatury. —

Włochy. Powrót wojsk francuskich z Rzymu rozpoczął się 1. listopada. —

— W gabinecie Ojca św. nastąpiło także przesilenie, w skutek którego ustąpić musiał mg. Merode, minister spraw wojskowych. Ustąpienie jego sprawiło w Paryżu dobre wrażenie; Merode bowiem miał być główną przeszkodą pojednania Rzymu z Włochami. —

— We Florencji oczekują przybycia króla portugalskiego i jego małżonki. Król portugalski jedzie przez Niemce, i po drodze ma wstąpić do Wiednia. —

Anglja. Lord Russel złożył już nowy gabinet. Ministerstwo spraw wewnętrznych obejmie lord Clarendon. Inne ministerstwa pozostają tymczasowo w tych samych rękach. — Pogrzeb lorda Palmerstona ustanowiony na 27. bm. —

Francja źle przyjęła wiadomość o notach Austrii i Prus do Frankfurtu posłanych. —

Rozmaitości.

— Pomnik księcia Eugeniusza Sabaudzkiego. D. 18. bm. odbyła się w Wiedniu uroczystość odsłonięcia pomnika księcia

Eugeniusza Sabandzkiego. Tenże był z urodzenia Francuzem, lecz przeniósł się do Austrii, i tu zjednał sobie sławę jednego z największych wodzów austriackich. Pomnik ten wystawiony na placu zamkowym zewnętrznym, gdzie się i pomnik arcyksięcia Karola znajduje. Dzieło to wykonane przez Fernkorna, rzeźbiarza.

— Cesarz Ferdynand zachorował w swojej letniej siedzibie Płoszkowicach w Czechach, dokąd śpiesznie pozвано lekarzów z Pragi i Wiednia. —

— Wydział „Słowiański Biesiady w Wiedniu,” o której już wspomnieliśmy, rozesłał zaproszenie do wykształconych i oświeconych patryjotów, aby swym udziałem to stowarzyszenie wspierali. Pokoje słowiański Biesiady znajdują się w środku miasta i składają się: z sali dla liczniejszych zgromadzeń i przedstawień muzycznych, z pokoi do rozmowy, dla bilardu i gier towarzyskich, z czytelnicy, sali jadalnej, kancelarii itd. Wydział starać się będzie o liczniejsze zebrania przez urządzenie towarzyskich wieczorów, muzycznych przedstawień i zabaw tańczących. W czytelnicy znajdują się różne słowiańskie dzienniki, i rozpoczęto także założenie księgozbioru. —

— W naszej rozkosznej stolicy Wiedniu, do której splywa zamożność z całej monarchji, nigdy nie było tyle egzekucyj o zaległe czynsze z pomieszek jak teraz, — a dom zastawniczy nigdy nie miał tyle do czynienia jak ostatnimi czasy, tak iż 5 nowych urzędników przybrać musiał. Kiedy takie znanie w stolicy, cóż mówić o prowincjach! —

— Przypomną sobie Czytelnicy, że „Nf Presse” za swoje artykuły pierwsza miała proces drukowy za teraźniejszego ministerstwa. Redaktor jej p. Lacher skazanym został na 8 dni aresztu domowego. Wyższy sąd jednak zniósł ten wyrok, i uznał redaktora niewinnym. —

— Dotychczas sprowadzano do Anglii wielkie mnóstwo wołów rzeźnych z Niemiec, Galicji i Węgier. Lecz dowóz żywych wołów był kosztowny; teraz więc przedsiębiorcy angielscy chcą na miejscu karmienia zaprowadzić bicia wołów, i z zastosowaniem całkiem nowej metody utrzymania mięsa, wywozić tylko najlepsze i najszlachetniejsze części mięsne do Anglii. Cena mięsa w Londynie jest 4—5 szylingów (tj. 2—2½ złr. śr.) za kilogram (dwa funty), i przy tej cenie można przedsiębiorstwu rokować korzyści.

— Skutki puszczania się chłopów na weksle. Lwowskie dzienniki podają, że w Stanisławowie wnieśli żydzi do sądu przeszło 25,000 pówów płatniczych za weksle chłopskie, w skutek czego około 2000 gospodarzy wiejskich zostałoby wywłaszczonych. Sąd stanisławowski zapytał więc, có w tej sprawie czynić należy, a tymczasem zatrzymał wyrokowanie. Z drugiej strony donoszą, że w tej samej okolicy nieraz po kilkadziesiąt chłopów znajduje się w aresztach powiatowych za długi wekslowe. —

— Największy majątek ziemski we Francji posiada pani de Pomereau, to jest 3 miliony pretów kwadratowych. Najbogatszym właścicielem ziemskim w Anglii jest Markiz Westminster; we Włoszech książę Plombino; w Austrii zaś książę Esterhazy, posiadający 700 mil kwadratowych, to jest tyle co całe królestwo Hanowerskie. Najzamożniejszy właściciel ziemski w Hiszpanji jest książę Ossuna, który dwadzieścia razy jest księciem i dwadzieścia razy marszałkiem, a w służbie swojej pięciuset ma intendentów, dobrami jego zarządzających. —

— Rhein. Ztg podaje, że następca tronu holenderskiego, bawiąc tego lata w Spaa, zgrał się tam zupełnie. Przygnieciony długami, ma wyjechać do Rosji, gdzie wstąpi do służby wojskowej, aby się podreparować. — Zakład gier w wspomnianem mieście Spaa, jak „Frankf. Journal” pisze, przyniósł tego roku dwa miliony czystego dochodu. Ileż to tam musiano przegrać na to. —

— Król grecki płynąc z Korfu na jedną z pobliskich wysp, omal nie utracił życia wskutek piorunu, który uderzył w okręt. Król padł bez zmysłów, i dopiero po użyciu orzeźwiających środków przyszedł do siebie. —

— Towarzystwo duchowieństwa polskiego w emigracji. Prezesem tego nowo zawiązanego towarzystwa jest ks. Kotkowski. Cel towarzystwa jest następujący: Jednoczenie braci tj. usiłowanie ku sprowadzeniu wspólnego działania wszystkich towarzystw polskich za granicą; obsługiwanie religijne współbraci; zbieranie funduszu na kształcenie młodzieży polskiej; wspieranie w pracach apostolskich braci kapłanów pozostałych w kraju, celem zachowania czystości wiary ojców, zagrożonej szysmą; wydawanie pism religijno-moralnych. —

— D. 15. bm. obchodzili wygnańcy polscy w Solurze w Szwajcarii rocznicę śmierci Kościuszki, i dla uczczenia pamięci tego wielkiego męża wmurowano marmurową tablicę w dom, w którym tenże życia dokonał. —

— W Berlinie d. 18. bm. zdarzył się okropny wypadek. Zaważyły się dwa domy, prawie równocześnie, choć w różnych ulicach. Pierwszy był 4piętrowy, i znajdowało się w nim około 60 osób, które wszystkie zostały zasypane. Około 20 jest zabitych, a wiele rannych, a niektóre tylko zostały nieuszkodzone. Przerażający był widok, gdy dzieci powracające ze szkoły do tego domu, znalazły swych rodziców pogrzebionych. — W drugim domu zaś było trzech zabitych i tyleż rannych. —

— Cholera w Paryżu wznaga się; umiera na nią dziennie 120 do 180 osób; urzędownie jednak liczby zmarłych nie ogłaszają. — W Madrycie, stolicy Hiszpańskiej, naliczono w przeciągu czterech dni 1500 wypadków cholery, a pomiędzy temi 900 śmiertelnych. — W Rosji zawitała już do Żytomierza i Berdyczowa. Pokazała się także w Werdau w Saksonji. — Dotychczas sprawdzono, że cholera nie idzie od zachodu i północy, lecz od wschodu i południa. I tak z Egiptu dostała się do Turcji, Włoch, Hiszpanji i Francji, a z drugiej strony do południowej Rosji. Z tej ostatniej dopiero mogłaby się dostać do nas. —

— Wyprawa w celu odkrycia bieguna północnego ziemi zbiera się na rok przyszły. Myśl do tego przedsięwzięcia podał znakomity geograf niemiecki z Goty, Dr. Petermann. Wyprawa ta wzbudza wielkie zajęcie, i spodziewać się należy, że przyprowadzenie jej do skutku wzbogaci wiedzę ludzką nowymi odkryciami. Zakupiono do tej wyprawy osobny okręt, który już miał wypłynąć z Londynu do Norwegji, a ztamtąd zbadać pokłady węgla na Szpicbergach, morskie prądy w tamtych stronach i Marmntowe wybrzeża na Sybirze, gdzie rozpocznie się właściwa wyprawa. Trzy miesiące letnie lipiec, sierpień i wrzesień, jedynie są zdatne do żeglugi w tych okolicach, ponieważ tylko w tych miesiącach topnieją lody północnego morza. Jeżeli tam niema żadnego stałego ładu, to w tym przeciągu czasu będzie można dosięgnąć do bieguna północnego na okrętach. Jeżeli się okaże ład, to następnej wiosny będzie można dojść na saniach do bieguna. —

— Od niejakegoś czasu pokazała się plama na słońcu, — której poświęcił astronom Brodie szczególniejszą uwagę. Obliczył on rozległość cienia (umbry) na 9000 mil angielskich. Półcień ma 29,000 mil długości. Uważano też pewien ruch tego cienia, bo się rozszerza i zmniejsza. Brodie przypomina nadzwyczajną magnetyczną burzę podczas zakładania telegrafu atlantyckiego, i uważa, że właśnie w tym czasie pojawiła się znowu grupa plam w światłokręgu słonecznym. Wskazuje to, że rewolucje słoneczne wpływają na magnetyczne siły ziemi. —

— Służba dyplomatów podobno nie wycieńcza tak zdrowia, jakby wnosić można, ważąc ciężką odpowiedzialność, jaką oni na siebie biorą za losy narodów. Ale dyplomaci nabyli właśnie owę zimną krew, która ich uwalnia od wszelkiej troski i uczy znosić obce nieszczęścia bez wyrzutu sumienia. Talleyrand, Nesselrode, Metternich, Palmerston, i teraźniejszy angielski minister Russel, starzy szkocy dyplomaci, jak wiemy, wszyscy żyli długo. Cavour tylko szybko się stracił. —

Nowości piśmiennicze.

— P. Wincenty Pol napisał nowy rapsod rycerski „Wyprawa Wiedeńska.” Dochód z oddruku tego poematu przeznaczony na odnowienie kościoła farnego w Żółkwi. —

— W Poznaniu wyszło: *Dwa poselstwa do Polski przez Szlązaków odprawione w latach 1611 i 1620.* Cena 20 ngr. w komisie E. L. Kasprowicza w Lipsku. —

— *Kazania parafjalne* na niedziele całego roku popularnie i obrazowo ludowi opowiadane. Wydał ks. J. Komperda, Warszawa 1864 n J. Breslauera. Cena 2 tal. 20 ngr. Tak samo na wszystkie święta uroczyste 1 tal. 10 ngr. —

Z Cieszyna.

O odbytej w zeszłą niedzielę zabawie w Czytelni Ludowej winniśmy szczególniejszą uczynić wzmiankę, nie tylko z powodu dobrze wykonanego przedstawienia, ale osobiście, iż miała znaczenie obchodu rocznicy dyplomu październikowego. Na wstępie za podźwignieniem zasłony pokazała się wystawiona na scenie, oświetlona piramida z napisem: „Niech żyje Franciszek Józef I. — 20. października 1860.” Przy tém śpiewacy wraz z całym zgromadzeniem odśpiewali Hymn narodowy. Nauczyciel p. Wałach w zastósowaniej do téj okoliczności pięknej przemowie wyraziwszy znaczenie dyplomu cesarskiego, podniósł myśl jako i Czytelnia temu aktowi cesarskiej łaski zawdzięcza swoje powstanie. Potem następowały: Komedyjka „Talizman niewidzialności” wybornie odegrana i kilka deklamacyj, wreszcie gry zabawne i nawet tańce. Wśród liczego zebrania, uważaliśmy, że jakby na przekorę pewnym członkom wydziałowym, przybyli tym razem liczniej i więcej członkowie Czytelni. Do urzędzenia téj zabawy jednak i tym razem jak zwykle, nie dołożył się wydział, owszem, według oświadczeń p. prezesa, chciał jęj przeszkodzić, w skutek czego wszedł w drażliwą kolizję z członkami. Przy takim usposobieniu wydziału jednak gorliwi członkowie chcą ile możności ożywiać Czytelnię, a o ile ich siły pozwolą, co drugą niedzielę urządzić przedstawienia teatralne i inne zabawy. —

— Zeszłej niedzieli minoło większe zastępstwo zboru Cieszyńskiego naradę względem powołania nowego kaznodziei. Jak się okazuje, wielka część zboru życzy sobie powołania pastora Otto z Warszawy. —

— Jak się dowiadujemy, ma być w urzędach powiatowych śląskich od 1. listopada zmieniony porządek godzin nrzędowych, i takowe ustanowione są przed południem od 8 do 12 godziny, popołudniu zaś od 1 do 4. W rządzie krajowym w Opawie miał ten porządek wejść w życie jż z dniem 15. bm. —

— Minister stanu mianował ewangelickiego proboszcza A. W. z Kakowy w Węgrzech, Jana Borbisa, nauczycielem religii na c. k. ewang. gimnazjum w Cieszynie. —

— W Katerzynkach przy Opawie obchodziło tamtejsze Towarzystwo czytelników (štenański spolek) uroczystości dzień 20. października. Rano o godzinie 7. odbyło się nabożeństwo w kościele pięknie ozdobionym, a potem członkowie oprócz wielu innych gości zebrali się w Czytelni, gdzie wzniesiono radosny okrzyk na cześć JCKAp. Mości i J. Exc. ministra stanu. Następnie członkowie wydziału udali się do urzędu telegraficznego i oddali następujący telegram: „J. Exc. Panu Ministrowi stanu w Wiedniu Słowiańskie Towarzystwo czytelników w Katerzynkach przy uroczystości dyplomu październikowego zanoszi panu ministrowi stanu, swemu dawniejszemu kochanemu naczelnikowi kraju, trzykrotne „Ślawa!” Popołudniu nadeszła na to odpowiedź: „Minister stanu słowiańskiemu towarzystwu czytelników w Katerzynkach. Moje serdeczne podziękowanie za przychylną, mnie wielce miłą, dzisiejszym telegramem mnie oznajmioną pamięć o mej osobie.” Odpowiedź ta wielką sprawiła radość towarzystwu. — Op. B.

— Towarzystwo gospodarskie śląskie w Opawie odbędzie walne zgromadzenie d. 15. listopada br. —

Ceny targowe.

	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kukurydza
	zl. kr.	zl. kr.	zl. kr.	zl. kr.	zl. kr.
Wiedeń (21 paźdz.)	3 60	—	2 45	1 32	—
Berno (20 paźdz.)	3 36	2 55	2 1	1 27	—
Prościejów (19 paźdz.)	3 60	2 57	1 92	1 21	—
Preszburg (21 paźdz.)	3 40	2 30	2 10	1 55	1 80
Waców (20 paźdz.)	3 —	1 95	1 40	1 10	—
Tyrnawa (21 paźdz.)	3 —	2 12	2 —	1 5	1 65
Segiedyn (21 paźdz.)	2 80	1 70	1 15	1 —	1 30
Kraków (20 paźdz.)	3 64	2 55	2 25	1 20	—
Lwów (20 paźdz.)	3 98	2 71	—	1 16	—
Nowy Sącz (20 paźdz.)	3 25	2 30	1 50	—	80
Stryj (19 paźdz.)	3 40	2 60	1 70	—	80
Czerniowce (16 paźdz.)	2 42	2 80	2 30	1 37	3 —

Ceny na targu w Cieszynie d. 21 paździer.: pszenica 3 zł. 56 kr., żyto 2 zł. 62 kr., jęczmień 1 zł. 55 kr., owies — zł. 95 kr., ziemniaki — zł. 75 kr., masło 50 kr.

Szanownych Czytelników, którzy należnej przedpłaty za Gwiazdkę nie złożyli, upraszamy o rychłe téjże uiszczenie. —

Poleca się:

Środek do wygubienia szczurów.

M. Spielmann z Zagrzebia ma zaszczyt p. t. publiczności ten swój niezawodny środek do wygubienia szczurów, myszy, kretów i szwabów polecić; dalej

Tynktura na pluskwy (płosczyce),

która w dwóch minutach pluskwy z ich zalegiem wygubia, a wynalazca obowiązuje się za każdą pluskwę 5 złr. w. a. zapłacić, jeżeli żywa znajdzie się na miejscu, które tą tynkturą pościagniono.

Powszechny plaster na nagniotki,

przez którego użycie teraz każdy nagniotek w najkrótszym czasie bez wszelkiego bólu utracić można.

Pasta kanczukowa,

czyniąca nieprzepuszczalną każdą skórę, osobiście na obuwie, tak iż śmiało 48 godzin w wodzie stać można, a wilgoć wcale nie przejdzie.

Maść na odziebliznę,

po której użyciu świerzbie nie natychmiast ustaje, a miejsce odzieblione zupełnie się goi.

Ceny: 1 doza środka na szczury, myszy i krety 1 złr. — 1 flaszka tynktury na pluskwy 40 kr. — 1 flaszka proszku na szwabę 60 kr. — 1 doza plastru na nagniotki 50 kr. — 1 doza pasty kanczukowej 50 kr. — 1 doza maści na odziebliznę 1 złr. 10 kr. w. a. Do każdego dodaje się skazówka używania.

Skład dla Cieszyna ma jedynie

J. Pukalski.

Edykt.

L. 8331.

Z c. k. miej. deleg. sądu powiatowego w Cieszynie ogłasza się niniejszem, że w sprawie egzekucji małżonków Jana i Marjanny Chroboczek, przez Dra Kluckiego prowadzonej przeciw Andrzejowi Rzymanowi pod Nr. 57 w Puńcowie o 1000 złr. wal. anstr. esc. — pozwoloną została egzekucyjna sprzedaż posiadłości, egzekutowi Andrzejowi Rzymanowi pod Nr. 57 w Puńcowie należąc, a łącznie z polem 48 jochów 877 siąg □ w 3839 złr. 82 kr. w. a. oszacowan. Dla wykonania tego ustanowione są terminy licytacyjne w tutejszym sądzie na d. 18. listopada 1865, 23. grudnia 1865 i 27. stycznia 1866, każdym razem o godzinie 10 przed południem.

Ku temu wzywają się chęć kupna mający z tém nadmienieniem, że każdy licytant 10% ceny szacunkowej jako wadium przed rozpoczęciem licytacji złożyć powinien; że realność ta na trzecim terminie w razie konieczności także niżej ceny sądowego oszacowania sprzedana będzie, i że protokół szacunkowy, wyciąg tabularny i inne warunki sprzedaży w tymże sądzie przejrane być mogą.

Zarazem ogłasza się, iż dla wszystkich tych wierzycieli tabularnych, którym niniejsze postanowienie sprzedaży z jakichby przyczyn doręczonem być nie mogło, celem strzeżenia ich interesów ustanowionym został kurator w osobie pana Dra Schustera w Cieszynie, któremu niniejsze rozporządzenie o téj sprzedaży jakoteż wszystkie dalsze rozporządzenia w sprawie téj egzekucji doręczone będą.

Cieszyn d. 4. paźdz. 1865.

Radca c. k. sądu obwodów.
Segeth.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 4 listopada.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia

placi się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 50 kr. następ
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Kazimierz i Magdosia

Powieść z dziejów ojczyźnych siedemnastego stulecia przez M. L.

VI. Zakończenie.

Kazimierz tymczasem siedział w Krakowie, gdzie się ostatecznie z ran swych wyleczył, i dopiero po kilku miesiącach, gdy ojczyzna zapotrzebowała jego ramienia, opuścił Kraków; udał się dokąd go wzywała powinność jako Polaka, to jest pod chorągiew wojska walczącego przeciw wrogom. Lecz nie długo walczył nasz Kazimierz, bo ranny w lewą nogę od kuli nieprzyjacielskiej, musiał wracać z wojny. Kilka tygodni przeleżał znów w jednym miasteczku, a skoro mu lepiej było, pojechał po raz pierwszy po powrocie z niewoli do wioski rodzinnej. Dotychczas bowiem albo był w szkołach, albo na wojnie, a gdy miał trochę czasu wolnego, jechał odwiedzić swą matkę kochaną, ucałować jej ręce — do wioski nie miał już czasu zjeżdżać. Owszem wydzierzał ją był swemu dalekiemu krewnemu, i właśnie teraz kończył się kontrakt dzierżawy. Kazimierz tylekroć ranny, nie dziw że zapragnął pokoju — pojechał więc do wsi rodzinnej.

Było to wśród lata, na kilka godzin przed zachodem słońca, gdy ujrzał wieżyczkę wiejskiego kościółka; serce mu mocniej zabiło, łza spadła z męskiej powieki na widok tyle lat niewidzianej wioski, w której przepędził pierwsze chwile młodości. Przy krzyżu, co stał wedle kopca granicznego, kazał stanąć woźnicy, i klęknął przed wizerunkiem Chrystusa, gorącą modlitwą dziękując Panu nad Pany za wszelkie dobrodziejstwa odeń otrzymane. Na modlitwie przeszła mu godzina, i coraz niżej schodziło słońce, napał dzienny się rozchodził, a z łąk świeżo pociętych zalaływa woń kwiatów — pszczoły brzęcząc spieszyły na noc do ulów, i ludzie z pola wracali do domów, gdy Kazimierz po skończonej modlitwie wjechał do wsi.

Ledwie zajechał przed dwór, już wszystkich chat mieszkańców wiedzieli o powrocie swego kochanego panicza. Mimo więc pory spóźnionej, zarzucili na prędko sukmany, i wszyscy razem poszli przed dwór. Na ich przedzie szedł stary Maciej, co to aż do Konstantynopola jechał szukać Kazimierza. Był tam i Mateusz Chudyk, i Wojciech Łozina z Magdosią i ów Frącek, słowem wszyscy byli. Skoro Kazimierz zobaczył kochanych wieśniaków, wyszedł na ganek, a wieśniacy zdjąwszy uprzejmie swe baranie czapki, bliżej podeszli, nio-

sąc chleb i sól. Stary Maciej zaś w te odezwał się słowa: „Witajże nasz miły, kochany paniczu. Długie lata tęskniliśmy za tobą, szukaliśmy cię w Konstantynopolu, lecz jak paniczowi wiadomo, nadaremnie. Za pieniądze owe wykupiliśmy tylko innych biedaków, między temi żonę Wojciecha Łoziny a matkę Magdosi — dziś ona już w grobie. Nie może paniczowi podziękować, lecz my ci dziękujemy, oby Bóg paniczowi pobłogosławił, a panicz żył szczęśliwy, wesół i zdrowy, a już nigdy nas nieopuszczał.“

„O ja zawsze między wami zostanę, lecz czémże się wam odwdzięczę za wasze dobre chęci, gdyście po mnie do Konstantynopola posłali? Nie wy mnie, lecz ja jakże wam moi najdrożsi podziękuję, że nie mogąc mnie, innych wykupiliście z niewoli?“

To mówiąc rzucił się na szyję Macieja, ścisnął i całował wszystkich wieśniaków serdecznie, dziękując im za dobre chęci. A po chwili zapytał: „a gdzie jest ta Magdosia, co razem ze mną była w niewoli?“ Na te słowa zbliżyła się dorodna dziewczica. Poznał natychmiast Kazimierz towarzyszkę niewoli, łzami zasłzy mu oczy, a ściskając jej rękę, dziękował za pamięć — bo to przecież Magdosia starała się o wolność dla panicza, ona swém opowiadaniem nakłoniła wieśniaków, że wysłali Mateusza i Macieja do Turcji.

W końcu zaprosił Kazimierz wszystkich do pokoju na wspólną ucztę. Kazał wytoczyć dwie beczki piwa i miodu, usadowił wszystkich na około stołu, kazał podać wędlin, chleba, masła i sera, a gdy już sobie wszyscy podjedli, znaleźli się między wieśniakami dwaj parobcy, co grywali na skrzypcach, których przyniósł dudy i rozpoczęto taniec. Bawili się do samego rana, bo dnia następnego Kazimierz uwolnił wszystkich od pracy. Tak chociaż bez przygotowania zabawili się wybornie i wszystkich było pod dostatkiem, nawet koło północy znalazła się ciepła mięsna wieczerza. Wódka tylko została nietkniętą ku wielkiej radości Kazimierza, bo wieśniacy tego siola, raz się wyrzekłszy gorzałki, już jej nigdy nie pili, i dzisiaj chociaż to już górą lat dwieście od tego czasu minęło, nikt w tej wsi wódki do ust nie bierze.

Drugiego dnia rano, gdy już się mieli wieśniacy rozchodzić do domów, rzekł Kazimierz: „Chciałbym was tak ukochać, jak wy mnie — chciałbym wam się odwdzięczyć za wszystkie wasze dobre chęci, i jako dowód mej miłości uwalniam was wszystkich od poddań-

stwa i pańszczyzny. Jak starszy brat będę was pilnował, dopomagał wam we wszystkiem, pamiętał o waszych potrzebach, a ogrody które dotychczas uprawialiście, są waszą własnością.“

„My na tyle łask nie zasłużyli paniczu, zawołali włościanie, myśmy tylko powinność naszą wypełnili, bo wiemy dobrze, że naszych panów czcić, jako braci jednego rodu a starszych rozumem kochać musimy, gdyż tylko przy wzajemnej miłości i zgodzie nam i panom i naszej polskiej ojczyźnie dobrze się powodzić będzie.“

„Słusznie mówicie,“ rzekł Kazimierz „bo tylko przy zgodzie, gdy się wszyscy Polacy, czy kto panem czy chłopem, czy księdzem czy mieszczaninem, czy łacinnikiem czy rusinem, ukochamy i wzajemnie wspomozemy, możemy doczekać się szczęścia. To też dla tej miłości i zgody zwalnięm was z obowiązków i poddaństwa.“ Poczem uradowani wieśniacy spokojnie się rozeszli.

Dzień powrotu Kazimierza był szczęśliwym dla całej wioski — cieszyli się i wieśniacy i on sam. Podobnie szczęśliwymi były dalsze dni i lata, bo święta zgoda i wzajemna miłość panowały między dziedzicem a wieśniakami. Włościanie starali się o dobro pańskie, a Kazimierz o ich pomyślność. Założył szkołkę, doglądał by się dzieci pilnie uczyły, a w całej wsi nie znalazłby ani jednego nałogowego pijaka. Wiedzieli wszyscy, że gorzalka to wymysł szatana, a zamiast do karczmy woleli się zejść czy to latem pod starą gruszę, co stała wśród wsi, czy też zimą do chaty którego z włościan lub też do dworu dziedzica i tam słuchać jak który głośno czytał jaką książkę, chociaż wtedy i książek nie było tyle co dzisiaj, i droższe były. Nie brakło i zabawy, przy sposobności potańcowały dziewczęta i parobcy i naśmiali się do syta, nacieszyli, ale bez wódki. Zaręczam wam że lepiej się bawili niż gdziekolwiek, mieli zaś tę korzyść, że pieniędzy nikt nie marnował, a więc była zamożność i sińca nikt nie odebrał niepotrzebnie.

Dok. n.

Do braci rolników.

Uczcie się bracia, starzy i młodzi,
Bo przy nauce łatwiej przychodzi
Wszelka myśl piękna i świeża,
I łatwiej pojąć słowa pacierza;
I łatwiej poznać dobro bliźniego
Wedle przykazu idąc Bożego,
Snadniej czuć miłość własnej ziemi:
A więc się uczcie, bracia rolnicy!

Uczcie się bracia, jako w swój wierze
Żyć po Bożemu, dobrze a szczerze,
W jakich się cnotach utrwać trzeba,
By się tém pewniej dostać do nieba;
Jakimi grzechy trzeba się brzydzić,
I jak podłości trzeba się wstydić;
By na sąd Boży stać po prawicy:
Tego się uczcie, bracia rolnicy!

Uczcie się bracia, jak z dobrą wolą
Człek wiele może, trudniąc się rolą,
Kiedy nietylko myśli o sobie,
Lecz i o innych: czy to w chorobie,
Czyli to w nędzy, w ciężkiej niedoli,
Albo o ziomkach swoich w niewoli,
Których pogнали w plon*) najezdniczy:
Uczcie się, myślecie — bracia rolnicy!

Uczcie się także, by wasza gleba**)
Wydała zawsze taki kęs chleba,
By też i innym można zostawić;
Ale ją trzeba mądrze uprawić.
Nie gardząc książką i dobrą radą,
Którą wam w umysł i w serce kładą
Uczcie się bracia, wasi sternicy:

Uczcie się, wiercie, bracia rolnicy!
Uczcie się bracia, jak ma być wszędzie
Ład i porządek; bo gdy tak będzie,
Za ładem prędzej przyjdzie dostatek
Do waszych wiejskich domów i chat;
Obejście będzie schludniej trzymane,
I staną ściany powybielane,
I pełne brogi złotej pszenicy:

A więc się uczcie, bracia rolnicy!
Uczcie się bracia, jak mądrze radzić,
A tak serdecznie, by się nie wadzić,
Lecz dobro wspólne mieć przed oczyma;
Serce też wasze niech z tymi trzyma,
Co dobrze radzą gminie, krajowi,
Co też nie krzywi są kościołowi,
A stoją w enotach, jako w zbroicy:
Tego się uczcie bracia rolnicy!

Uczcie się bracia, by przykre swary
Znikły na zawsze, jak senne mary;
Wtenczas ojczyzna znów będzie świetną;
A kto ma tylko duszę szlachetną,
Będzie szlachcicem — prawym i czystym,
I będzie poczczonej w kraju ojczystym,
Czy to w kontuszu, czy to w górnicy***):
Tylko się uczcie, bracia rolnicy!

Uczcie się bracia, tego wszystkiego,
Co nam z przykazu trzeba Bożego
Wiedzieć i wierzyć, czynić obficie,
Żyć jak mąż dzielnie, a jako dziecię
Niewinnie, zgodnie, pięknie, miłośnie;
Bo z tego w kraju szczęście urośnie,
I Bóg do niebios wpuści świetlicy:
A więc się uczcie... bracia rolnicy!

X. S. G.

Gospodarstwo i przemysł.

O chowie bydła rogatego i koni w Śląsku. Wystawa gospodarska w Cieszynie przedstawiła nam jakby w obrazku gospodarstwo naszej krainy. Lecz niejedyn z ziomków przywykły do swoich lub przyswojonych płodów, może je z mniejszym zastanowieniem pomijał. Cudzych zdań o wystawie śląskiej i o dowiedzionych nsiłowaniach naszych śląskich gospodarzy nie znaleźliśmy zaś nigdzie potąd, oprócz p. Tadensa Langiego uczzonego rolnika pod Krakowem, który do lwowskiego „Hasła“ podał opis wystawy cieszyńskiej. Podajemy przeto z niego wyjątek:

*) Plon plon — niewola. **) Ziemia. ***) Sukmana wiejska.

„Staraliśmy się przez badanie każdego przedmiotu wystawy i odnoszenie go do stosunków miejscowych, skreślić sobie rzetelny obraz gospodarstwa śląskiego, i nie tylko ulepszenia, do jakich już w niektórych gałęziach doszło, ale oraz wady i brak onego wyszukać i poznać. Zdaje nam się bowiem, że do takich właśnie wniosków służyć powinny wystawy i że to głównym ma być celem ich nrządzenia. Nie są one bynajmniej polem popisywania się pojedynczych producentów, a przynajmniej być niemi nie powinny. Wystawy mają być tylko odzwierciedleniem rzeczywistego stanu przemysłu i rolnictwa krajowego, i świadczyć od czasu do czasu o postępie lub upadaniu tychże. Pogląd też na takie wystawy, jeżeli ma być pożytecznym, powinien być koniecznie krytycznym; a niezawodnie ta gałąź gospodarstwa najwięcej zaniedbaną jest w kraju, która najgorzej reprezentowaną będzie na wystawie. Spodziewamy się, że tak właśnie pojmowali znaczenie wystawy sąsiedzi nasi ślascy, i że postarają się o podnoszenie swego gospodarstwa w kierunku przez nią wskazanym.

W wystawie cieszyńskiej zarówno brali udział więksi właściciele ziemscy i chłopci, jak rzemieślnicy z miast i fabrykanci. To też przedmioty składające ją, były tak różnorodne, że dla łatwiejszego naszkicowania całości, musieliśmy ją podzielić na pewne oddziały.

Bydła rogatego widzieliśmy na wystawie do 100 sztuk. Czyste rasy, reprezentowane przez bardzo piękne egzemplarze różnej płci i wieku były: Śląska, Holenderska, Oldenburgska, Tyrolska, Berneńska, Schwytzka, Mürzthalska i Mariahofska. Oprócz tego było wiele okazów powstałych z krzyżowania tych ras między sobą lub z rasą krajową.

Chów bydła na Śląsku jest obecnie na dobrej drodze i podnosi się z każdym rokiem. Był jednak dawniej bardzo nieodpowiednio miejscowym stosunkom i położeniu prowadzony. Pojedyncze gospodarstwa ntrzymywały i utrzymują po dziś dzień wzorowo bydło rogate. Te więc chwalić i zasłgnę ich podnosić słusznie musimy. Okazy na wystawę przysłane świadczą o umiejętnym i troskliwym obchodzeniu się z bydłem; uważając je pojeńdycz, przyznać trzeba gospodarzom śląskim wiele pilności w chodowli. Jednakże ogólny pogląd na tyle ras i krzyżowań, nastreczyłby każdemu, nieobznajomionemu z dawnymi i obecnymi stosunkami śląskiego gospodarstwa — uwagi nie zbyt pochlebne co do wyboru ras bydła zaprowadzonego w tej krainie. — I nam się to zrazu dziwnem wydało, ale przekonaliśmy się, że chów bydła w Śląsku jest właściwie w chwili przejścia, i wchodząc na lepszą drogę, naprawia dawne błędy.

Poprzednio zapanowała na Śląsku obok nędznej i drobnej rasy krajowej, szwajcarska rasa z kantonu Bern; i za przykładem kilku możnych, lubo fantastycznych nieco panów rozpowszechniła się w mniejszych nawet gospodarstwach. Tymczasem pojedynczy ziemia-

nie widząc oczywistą niekorzyść w chodowaniu tak nie-stosownie dobranego bydła, zaczęli szukać lepszych ras, i sprowadzili krowy Tyrolskie, Schwytzkie i z Mürzthal. — Pierwsza rasa (tyrolska), zupełnie nie odpowiada stosunkom Śląska, i rzeczywiście zawiodła oczekiwania wszystkich jej zwolenników. Schwytzka lepsze już wydała rezultaty, a najwłaściwszą okazała się rasa Mürzthal. — Dla górzystych położen Śląska niema istotnie odpowiedniejszej rasy bydła, jak ostatnia. A z innych górskich ras, chyba Algauska lub pokrewna jej Montafuno z korzyścią chodowana by tam być mogła.

Chociaż bowiem bydło szwajcarskie ma niezaprzeczone i wielkie przymioty, jednakże nigdy nie może znaleźć takiej paszy na Śląsku jak w swojej ojczyźnie; a zatem zmienić musi na niekorzyść dobre swe zalety w obcych i nie odpowiednich mu okolicach. Pagórki i doliny Śląska mogą wprawdzie więcej dać paszy niż jałowe wyżyny Szwajcarji, ale ziół alpejskich, żadne wodniste rośliny dolin nie zastępują, i to jest powodem niekorzyści chowu bydła górskiego w nizinach.

Dla niskich położen Śląska, gdzie zwłaszcza gospodarstwa nabiałowe wielki pożytek noszą, pozostanie zawsze najodpowiedniejszą rasa holenderskiego bydła, na którą też w ostatnich czasach szczególniejszą w Śląsku zwrócono uwagę. Dziś jest ona bardzo rozpowszechnioną i coraz większe uznanie jej wartości widać w tym kraju. Zwrot ten ku holenderskiej rasie w chowie bydła, przynosi zaszczyt gospodarzom śląskim. Tém bardziej jeszcze pierwsi jej zwolennicy waleczyć mnszą jeszcze teraz z zakorzenioną w kraju a bezzasadną sympatją dla bydła szwajcarskiego. — Co nas jednak dziwi, to mieszanie rasy holenderskiej z berneńską, a nadto przekonanie, nie wiemy na jakiej zasadzie wyrobione, ale głośno przez niektórych gospodarzy śląskich objawione: że krzyżowanie tych dwóch ras musi wydać pomyślne owoce. Wszakże już wiele prób w tym względzie robiono, ale ich nigdzie pomyślny nie uwieńczył skitek.

Z górskich, na Śląsku chowanych ras, jedyna może Mürzthal dała by się z korzyścią połączyć z rasą holenderską. Ale bo też ona ma wiele, choć bardzo zartartych śladów, że kiedyś ze stepowego bydła powstała; i teraz nawet nie trudno dopatrzeć w niej pewnego z węgierskiem bydłem podobieństwa. — Zdaje nam się, że gdyby gospodarze ślascy zaniechali chodowania tyłu rozmaitych ras, a tylko bydło z Mürzthal i z Holandji dla mleka, a węgierskie dla pociagu rozpowszechniali, podnieśli by znacznie dochód chowu bydła, i uniknęli by tyłu strat, na jakie czysto doświadczalna droga w wyborze ras i mieszaniu ich z sobą naraża rolnika.

Oprócz wyż wspomnionych odmian znaleźliśmy jeszcze na Śląsku zawód austriackiego bydła, zwany Mariahofer. Zwierzęta te są jasno płowej maści, i mają budowę dobrą o lekkiej kości, oraz miękką i cienką skórę. Do opasu więc szczególniejsze polecenia godne.

Na wystawie odznaczały się pojedyncze sztuki bydła wszystkich w kraju chodowanych ras pięknosciami cech właściwych. — Jedynie tylko okazy holenderskiego pochodzenia, przez samochów (Inzucht) w majątku Cieszyn wyprodukowane, świadczyły o potrzebie odświeżenia krwi, gdyż znacznie grubszą kością i w ogóle cięższą budową daleko odbiegły od krewniaków swoich w Holandji wychowanych. Zdaje się, że obfitość wapiennych połączeń w wodzie tamtejszej wpłynęła na tak silny rozwój kości.

Koni wystawiono 74, a między tymi było kilka czystej krwi angielskiej, kilkanaście pół krwi, i kilkanaście roboczych chłopskich. Resztę zaś składały mieszance różnych ras, zdradzając nieustalony jeszcze wychów. Oprócz kilku bardzo pięknych, czystej krwi okazów, wyznać musimy, że nie zajął uwagi naszej prawie żaden koń. Widać bo też, że ta ważna gałąź gospodarstwa bardzo nisko stoi na Śląsku; nie znać zupełnie w tamtejszym chowie koni stale wytkniętego celu, do którego dążyć by powinni chodowcy. Konie robocze są dziwną mieszaniną różnych ras, i dopiero od niedawna poprawiane są końmi z Morawy, które silnej budowy udzielają nowemu pokoleniu śląskich koni. — Co się tyczy koni szlachetnych, te wychowują w kilku większych majątnościach obwodu cieszyńskiego; ale i tam stałego zawodu dopatrzyć trudno. Dawniej sprowadzono tam klacze polskie i ogiery arabskie ze stadnin galicyjskich, i z tych właściwie powstały najszlachetniejsze i najlepsze konie na Śląsku. Później przy rozwijającym się przemyśle i ruchu handlowym zapotrzebowano więcej i silniejszych koni, przeto sprowadzono znaczną ilość klaczy angielskich pół krwi z hrabstwa York i kilka ogierów pełnej krwi, którymi pokrywano także polskie klacze. Następnie otrzymawszy silne i rosłe konie z tak prowadzonego krzyżowania, odświeżono znów krew arabską, przez sprowadzenie i użycie oryginalnych tej rasy ogierów. Nakoniec w ostatnich czasach znowu ogiery angielskie z hrabstwa Lincoln, wyścigowe i myśliwskie. — Tych używają do dziś dnia i dlatego to konie mieszane, z wyżej opisanych krzyżowań powstałe, nie mają żadnej stałości rasowej ani wybitnych przymiotów dziedzicznych.

Zastanowiwszy się nad całym przebiegiem dawniejszego i obecnego postępowania chodowców koni na Śląsku: widzimy, że cel chowu nie był tam nigdy stale wytknięty. Zdaje się, jakoby chciano wyprodukować odrazu konie piękne i silne, rosłe i lekkie — słowem i do bryki i do powozu, do pługa i pod siodło. Cel taki był nie do osiągnięcia; był na niczym nie opartym marzeniem. Pojedyncze usiłowania nie wiele w tym względzie przyniosły pożytku krajowi, choć świadczą o wielkiej troskliwości i pilności niektórych gospodarzy.

Do przyjaciół szkół narodowych.

Żyjemy w czasach, w których każdy naród szybko w umiejętnościach, przemyśle i sztukach znaczne czyni postępy, bo już to minęły owe czasy, w których powierzchowna wiedza i biegłość w powołaniu wystarczyć mogła. W czasach obecnych musi każdy pragnąć osiągnięcia jak największej doskonałości w zawodzie swoim, nie chcąc się wystawić na pośmiewisko i pogardę, nie chcąc li tylko połowicznie wypełniać powinności swojego stanu; dlatego mnszą już władze umysłu i ciała wnet z młodości tak być kierowane i kształcone, żeby w dojrzalszych latach nie stały się nam przeszkodą w dopięciu wytkniętego celu. Na wychowaniu więc młodzieży naszej bardzo wiele zależy, ażeby kiedyś ona, doszedłszy do lat męzkich i nie mogąc zawodowi obranemu zadosyć uczynić, nie roniła gorzkich łez na kształcicieli i kierowników swęj młodości.

Oprócz rodziców, powierzyła Opatrzność Boska po za obrębem domu, kapłanom i nauczycielom dalsze i wszechstronnejsze kształcenie serca, umysłu i ciała młodego pokolenia. Na tychże ciąży odpowiedzialność za niestósowne wychowanie młodzieży; ci więc muszą, chcąc powołaniu swemu zadosyć uczynić w zawodzie pedagogicznym sami jak najdoskonalej być biegłymi. Bo chociaż im w latach przygotowawczych do nauczycielstwa ogólne wpojono zarysy wychowania, kształcenia i kierowania młodzieżą, przecież dalszy postęp w tym tak ważnym zawodzie nader potrzebny, został samym zostawiony.

Oprócz podręcznych książek, traktujących o tej materji, są pisma pedagogiczne bardzo wielką podporą zawodu nauczycielskiego, przedewszystkiem periodyczne które nzwzględniają bieżące ciekawe zdarzenia, wynalazki, spostrzeżenia itp. dotyczące szkoły. Każdy naród posiada jedno lub kilka podobnych pism, my tylko byliśmy dotąd niby sieroty bez podobnej podpory; my tylko jeżeli czerpaliśmy z jakich, to jako pasierby z pobratymczych, lub jako żebracy z cudzoziemskich źródeł dalsze nasze pedagogiczne kształcenie. To przecież nie mogło pozostać tak na zawsze. Każdy bowiem naród ma coś odrębnego w swoich zwyczajach, uczuciach i pożyciu obywatelskiem; tak też i nasz polski. Pisma pedagogiczne niepolskie nie mogą zadowolnić nauczyciela narodowego, jako nienwzględniające i nieznające odrębności narodowej.

Jeżeliby chłopiek nasz rolę swoją chciał uprawiać, jak Hanak morawski, nie zyskałby z nięj nawet potrzebnego wyżywienia. Jeżeli nauczyciel nasz zaszczeptać będzie nie swojską oświatę do serca i umysłu powierzonej sobie młodzieży, nie wykształci téjże na prawdziwych obywateli.

Żeby więc przybyć z poradą i wzorem naszym nauczycielom, ułatwiającą kierowanie młodzieży, narodowości odpowiednie, podało sobie kilku powagi godnych mężów w Poznaniu rękę przyjacielską, przedsięwziawszy wydawanie gazety szkolnej, mającej na celu powszechne objaśnienie powołania i stanowiska nauczyciela, pod nazwiskiem „Oświaty.“ Imiona zacnych tych pedagogów (Ludwik Rzepecki, filozofji doktor, nauczyciel etatowy przy miejskiej szkole realnej w Poznaniu; ks. Hilary Koszutski, kondziekan Powidzki, proboszcz Mielżyński; Ludwik Gayzler nauczyciel prywatny i Franciszek Krajewicz nauczyciel elementarny) są nam rękomią o treściwości, praktyczności i stósownym wyborze artykułów „Oświaty.“ Każda gałąź przed-

miotów szkoły elementarnej znajduje w niej uwzględnienie odpowiednie. Oprócz tego podawa „Oświata” rozporządzenia szkolne, sprawozdania z konferencyj nauczycielskich, z odwiedzin, popisów, uroczystości itp. szkolnych. Doniesienia statystyczne szkolne, literackie i artykuły objaśniające materialne potrzeby nauczycieli, znajdują w „Oświacie” umieszczenie. Już I. zeszyt „Oświaty” wyszły dnia 1. października rb. liczący 60 stron w dużej 8^o potwierdza nasze mniemanie. W wstępnym artykule wylicza już 73 korespondentów: kapłanów i nauczycieli; artykuły zaś: Katechizacja o najśw. Sakramencie Ołtarza, o nauce historii św. po szkołach elementarnych, o karach cielesnych w szkole elementarnej, o konferencjach i czytelnich nauczycieli, o potrzebie pism polskich pedagogicznych; jakim sposobem nauczyciel wiejski polepszyć może byt swój materialny? o zimowaniu pszczół itd. zasługują na wszechstronną „Redakcji” pochwałę. Korespondencje, rozmaitości i doniesienia literackie w tym zeszycie umieszczone zachęcają wszystkich szkoły przyjaciel, żeby rubryka ta „Oświaty” i na przyszłość znalazła dużo referentów.

Szanowna Redakcja „Oświaty” niezapominając o naszym Śląsku powierzyła mnie podpisanemu agenturę pisemka swojego w tutejszej okolicy, a to dla wygody i łatwiejszego porozumienia się szanownych szkół przyjaciół z Redakcją. Wszyscy więc szkół przyjaciele w okręgu Cieszyńskim mogą „Oświatę,” jeżeli im to wygodniej wypada, u mnie zapisywać, jako też ważniejsze sprawy szkółek ludowych mi zakomunikować. Prenumerata roczna na „Oświatę” z przesyłką pocztową na koszt redakcji bez względu na kurs pieniężny 3 zlr. w. a. w całej Austrii, którą według upodobania albo wprost do „Redakcji Oświaty” albo do téjże „Ajenta w Cieszyńskim” „franco” nadesłać można. Doniesienia szkół ludowych się dotyczące, można do Redakcji w Poznaniu, do Ajenta tutejszego, lub i do współpracownika „Oświaty” nauczyciela Cieszyńskiego p. Jana Śliwki nadsyłać.

Obszerniejsze objaśnienia co do celu redakcji wyjaśnia „Prospekt” przez tąże wydany, jako też i 1. zeszyt „Oświaty.” Nareszcie pytam: Czy nie pragnie każdy nauczyciel stać się nauczycielem pożytecznym dla pokolenia młodego, ufając na przyszłą wdzięczność swoich uczniów i na nagrodę, oczekującą go po za grobem? czy nie żąda każdy nauczyciel, żeby przynajmniej raz lub dwa razy do roku i o jego szkółce publicznie wspomniano? czy nie chce, żeby się świat dowiedział iż Śląsk nasz jeszcze istnieje i iż żyją w nim nauczyciele godni poszanowania?!!!

Ks. Matnszyński,
Agent „Oświaty” w Cieszyńskim.

Nem lehet.

Opowiadka o Madjarze.

Pod tym napisem umieszczają „Humoristické Listy” obrazek Węgra siedzącego za stołem przy winie, dodając następujące opowiadanie:

Przetrwiał rewolucję, zasiadł za stołem, pił, kurzył lulkę i milczał. I rzekł do niego Bach: „Madjarku, chodź z nami, bo będzie źle.” — „Nem lehet!” odrzekł Madjar, stojąc na swém, pił dalej, kurzył, milczał i czekał.

I nastało źle, jak Bach przyrzekł, bo tylko dobre przyrzeczenia za niego się spełniać nie chciały. „Madjarku poddaj się, bo będzie jeszcze gorzej!” — „Nem lehet!” odrzekł Madjar nieporuszony, pił, kurzył, milczał i czekał.

Krymska wojna przeszła jak przyszła, po niej nastąpiła włoska, ale ta nie przeszła jak przyszła, bo wkrótce odszedł i Bach, a na jego miejsce przyszedł Bach drugi, alias Szmerling. Ten był szykowny malarz, uzdolniony gracz i obrotny kupiec. Malował sroki na wierzbie, mieszał karty polityczne tak, że mu zawsze przypadły trumfy, a sprzedawał koty w worku zamiast zajęcy.

„Madjarku, chodź z nami!” prawil mesjasz Niemców przyrzekając wszystkie siedm rajów Mahometa. — „Nem lehet!” odparł Madjar, został siedzieć, pił, kurzył, milczał i czekał.

„Madjarku chodź, bo cię przyciągnę za uszy!” Madjar się wstrząsł, napił się, pokręcił głową i odburknął: „Nem lehet!”

I przyszedł rajchsrat, i poczał się otwierać raj — ale tylko Niemcom. — „Madjarku, pójdz!” wołał rajchsrat, wskazując na aksamitem wybijane krzesła; ale Madjar odwrócił głowę i rzekł: „Nem lehet!” i siedział, pił, kurzył, milczał i czekał.

Czekał, aż się doczekał. Szmerling poszedł, rajchsrat także, a Madjar pokręcił wasy.

A gdy się Niemcom raj przed nosem zawarł, a Madjarom otworzył, wtedy biegły doń wiedeńskie freiliny i kłaniając się mu, przedstawiły się mu jako jego dawne przyjaciółki: „Presse” stara i młoda, „Ostdeutsche Post” i inne. I zaczęły wołać: „Elien!” chcąc się z nim trącać na braterstwo.

Madjar widząc przed sobą taką czeladkę, dźwignął pięść i uderzył o stół, aż się wszystko zatrzęsło, krzyknawszy do tego potężnie: „Nem lehet!” A owe freiliny omal nie pomdlały.

Dziś jednak go oklepywają i czekają aż się uspokoi i na to nieszczęsne „nem lehet” zapomni.

Sens moralny: I narody „mogą czekać.”

Przegląd polityczny.

Austrja. Przemówienia Węgrów na zgromadzeniach wyborczych i w dziennikach coraz mocniej oświadczają się za *dualizmem*, tj. za osobnym rządem dla węgierskich krajów, a takimż rządem dla krajów niemiecko-słowiańskich. Twierdzą one, że dualizm ten nie zagraża ani prawom dynastji ani istnieniu monarchji, i że pod skrzydłami dualizmu monarchja była zawsze najsilniejszą. Przeciwnie Czesi utrzymują, że przed usiłowaniami centralistycznymi, rząd krajów austriackich był federacyjny. —

— D. 22. października odbyła się w Wiedniu narada niemieckich posłów, autonomistów ze Styryi i centralistów z Wiednia, Berna i Pragi. Programu całego jednak nie ułożyli; zgodzili się jedynie, aby nie uznawać prawomocności (Rechtscontinuität) manifestu z 20. września, i nie przyznawać sejmom prawa do stanowienia uchwał względem przyszłego ukonstytuowania monarchji. —

— Posłowie niemieccy z Morawy ogłaszają w *Mähr. Cor.* oświadczenie, w którym zgadzają się w ostatecznym razie na dualizm, ale nigdy na pluralizm (federalizm) i ślubują, że zaprzeczać będą stale sejmom prawa do rozstrzygania sprawy konstytucyjnej. Natomiast chcą usiłować, aby rewizja prawomocnej choć zawieszonych konstytucji odbyła się w szcuplejszej radzie państwa. —

— Dualizm z centralizacją połączony, to teraz hasłem odzywającym się z Pesztu i Wiednia. Dualizm

ten, któryby monarchję rozplątał na dwie współrzędne połowy, przedstawiać mają dwie stolice: Wiedeń i Peszt. Lecz każda połowa ma mieć swoją centralizację, i tak Chorwaci, Dalmatyńcy, Serbowie, Rumuni i Słowacy mają być skupieni przez nadzwładę madjarską w Peszcie; a Czesi, Polacy, Słowińcy i Włosi mają ulegać centralizacji niemieckiej w Wiedniu. Pewna rzecz jednak, że tak w madjarskiej jak i niemieckiej połowie zcentralizowanej wynikłby nowy ruch, sprzeciwiający się takiemu układowi. —

— Już dzisiaj jasno i otwarcie przyznają się centraliści i autonomiści niemieccy, że im chodzi o zagrożoną przewagę niemczyzny w Austrii. Przewagę tę dawała im rada państwa; dlatego tak zacięcie trzymają się ustawy lutowej, i dlatego żądają, aby zmiany w organizacji państwowej przeprowadzone były w szczuplejszej radzie państwa. Dlatego centraliści i autonomiści niemieccy rozwijają taką czynność, i przygotowują adresy do tronu, które w sejmach mają być wniesione przeciw polityce dzisiejszego ministerstwa. Adresy te mają wyrazić, że nie do sejmów należy zdanie o urządzeniu państwowem. Centraliści spodziewają się z pewnością, że ten manewr się im uda w sejmach niemieckich, jakoteż w morawskim, śląskim i nawet czeskim; bo chociaż w krajach tych większa część ludności jest słowiańska, w sejmach przecie jest większość niemiecka, co zawdzięczyć należy ustawie wyborczej p. Szmerlinga. Jedyny sejm galicyjski nie ulegnie ich zabiegom. Jednakże choćby rewizja konstytucji przyszła do szczuplejszej rady państwa, to snadź nie poszliby znów do niej Czesi, Morawianie i Słowińcy; szczuplejsza rada państwa byłaby najszczuplejszą, bo składałaby się z samych tylko Niemców, i znów rozchodziłoby się o prawomocność jej uchwały. —

— Prazka *Politik* donosi z Wiednia, że pp. Bach i Szmerling zawarli przyjaźń ze sobą i związali się z baronem Lichtenfelsem i Lasserem, aby urządzić działanie ku ochronie zasady centralizacyjnej. Tajny ten „rząd narodowy“ niemiecko-austriacki ma mieć już swój fundusz dyspozycyjny, z którego czerpie przedewszystkiem *NfPresse*. *NfPresse* odpiera to. —

— P. Szuselka wystąpiwszy na nowo za kandydata na posła w Wiedniu, oświadczył się w swojej mowie bardzo dobitnie za autonomją (samorządem) krajów koronnych. Dowodzi on, że Austria tylko jako państwo federacyjne, lecz ze silną władzą centralną istnieć może. Mową tą rozbroił p. Szuselka przeciwników, i obsypało go oklaskami, jednakże zyskał sobie nieprzyjaciół n mieszczan wiedeńskich, którym przy centralizacji dobrze się powodzi, kiedy kraje koronne przez nią cierpią.

— *Gaz. Wied.* ogłosiła postanowienie cesarskie względem komisji kontroli długów państwa. Komisja ta pierwój z rady państwa wysadzona, ustanowiona jest teraz na mocy manifestu z 20. września. Do składu jej powołani są dotychczasowi jej członkowie: książę Colredo-Mansfeld jako prezes, radca dworu Taschek jako wiceprezes, fm. Hess, br. Rotschild, br. Rueskefer, profesor Herbst, radca Winterstein. Wprzód składała się ta komisja z 12 członków i prezesa. Komisji tej udzielono te same prawa i upoważnienia, które miała komisja kontrolująca z rady państwa. —

— Donoszą do „Czasu“ że hr. Larisch chce wystąpić z ministerstwa. Podał się on już do uwolnienia; lecz iż trudno wyszukać następcę, zapewne długo poczeka na odpowiedź. Może układy względem pożyczki są powodem. Głoszono, iż pożyczka już stanowczo za-

warta, lecz niewiedzieć, dlaczego trzymano by układy w tajemnicy; gdyż pożyczka świadczyłaby o zaufaniu i podniosłaby kredyt i kursa na giełdzie. — Pogłoskę rozpущoną o ustąpieniu Belcredego jednak za baśń uważać należy. —

— Donoszą dzienniki za gazetą Kolońską, że pożyczka austriacka już była na dobrej drodze, ale przeszkodziła jej nota rządu austriackiego do senatu frankfurckiego. (Jak wiadomo, Austria i Prusy razem oświadczyły się groźnie przeciw zgromadzeniom narodowym w Frankfurcie.) Baron Rotszyld miał oświadczyć, iż z powodu tego kroku on jako frankfurczyk wszelkie dalsze układy względem pożyczki zerwać musi. —

— Pobór do wojska na r. 1866 rozpoczął się 12. marca. Liczba rekrutów wynosić będzie 85,000. Taksa wykupienia ma być niższa z 1200 na 1000 złr. —

— „Hungaria“ donosi, że w Wiedeńskiej mennicy przygotowują już stęple do wybijania monet węgierskich na pamiątkę koronacji cesarza, jako króla węgierskiego. Monety te mają być bitymi w Kremnicy, wielkości srebrnych szostaków i mieć z jednej strony głowę monarszą, z drugiej wypis odpowiedni. —

— 30 gmin z okolicy Tobiczowa na Morawie udzieliło ministrowi hr. Belcredemu honorowe obywatelstwo. Z Pragi w tych dniach deputacja ma zanieść hr. Belcredemu dyplom honorowego obywatelstwa. —

Niemce. Stowarzyszenie narodowe niemieckie (Nationalverein) zebrało się na nowe ogólne zgromadzenie w Frankfurcie, mimo not austriacko-pruskich. Wnioski stawiane w tém zgromadzeniu są jednak przeważnie dnchem pruskim nacechowane; oświadcza się one za przyłączeniem Szlezwiku i Holsztynu do Prus; za wcieleniem wojsk państw mniejszych do armji pruskiej itp. A zatem p. Bismark może się cieszyć z takich objawów. Poludniowi Niemcy stawiają wprawdzie opór, lecz słaby. —

— Wydział stowarzyszenia narodowego postawił wniosek téj treści: Stowarzyszenie narodowe dąży do jedności i wielkości Niemiec, z jednolitą władzą centralną i parlamentem niemieckim. Spodziewa się, że Prusacy poddadzą się centralnej władzy niemieckiej, i że rząd pruski strzedz będzie usilnie interesów Niemiec, zacząć nastąpi przelanie władzy centralnej na zwierzchnika największego czysto niemieckiego państwa. Stowarzyszenie przekonaniem jest przytém, że system liberalny w Prusiech wkrótce zwycięży. — Dalej stowarzyszenie narodowe oświadcza, że nad prawem Szlezwiku i Holsztynu czuwać winien naród niemiecki. W braku jednak centralnej władzy niemieckiej, mogą tylko Prusy skutecznie dokonać obrony wybrzeży i granic niemieckich na północy. —

— Zjednoczenie Niemiec pod przewodnictwem Prus, to najwybitniejsza dążność odbytego zgromadzenia. O Austrii tam prawie wzmianki nie ma, jak żeby wcale do rzeszy niemieckiej nie należała. W tym samym Frankfurcie, gdzie przed rokiem z takim zapalem przyjmowano cesarza Franciszka Józefa, teraz pominięto Austrię zupełnie milezieniem. Karłowata polityka Austrii za czasu p. Szmerlinga nie potrafiła ani zadowolnić ludów austriackich, ani zabezpieczyć stanowiska austriackiego w Niemczech, o które przecież Austrii tak bardzo chodzi. Nadchodzi, co p. Bismark doradzał Austrii, tj. aby w Peszcie szukała punktu ciężkości. —

Prusy. Na arcybiskupstwo poznańskie najwięcej ma widoków ks. Leduchowski. —

Polska. Nowy gwałt spełniony został w Warszawie. Sędziwy ksiądz Rzewuski, który po wywiezieniu arcybiskupa warszawskiego zawiadował osieroconą archidiecezją jako administrator, doznał tego samego losu co arcybiskup. D. 27. października w nocy wywieziono go do Astrachanu, bez sądu i wyroku, z nakazu rządu rosyjskiego. *Dzien. warsz.* podaje za przyczynę stawianie opozycji, tj. utrzymywanie stosunków ze stolicą apostolską przez pośrednictwo nuncjusza w Wiedniu i udzielanie duchowieństwu rozporządzeń papieskich tą drogą odbieranych, wreszcie polecenie rozmyślne dokonywania wyboru przeorów klasztornych „z wszelką możliwą w tym przypadku uroczystością.” —

Francja. Gabinet francuski postanowił częściowo wycofać swe wojska z Meksyka, a to pod pozorem oszczędności. Europa jednak nie dowierza, i sądzi, że cesarz Napoleon wszystkie siły swoje chce mieć w pogotowiu dla Europy. Oczekują, że skoro Francja wyciągnie swe wojska z Rzymu i Meksyka, skieruje swój wpływ na zagmatwane sprawy środkowej Europy. —

— W Algierji na nowo wybuchło powstanie. Dowódcą powstańców jest Si Lala, który pozyskał na swoją stronę wiele arabskich plemion. Wielu generałów francuskich działa równocześnie znacznymi siłami przeciw temu dowódcy, i ztąd się okazuje, że powstanie jest znaczne. Koloniści francuscy w Algierji także się uzbroili. —

— Cesarz Napoleon wyznaczył 250,000 franków dla rodzin, które od cholery ucierpiały. —

Anglja. Pogrzeb Palmerstona d. 27. paździer. odbył się w obec wielkiego tłumy ludu, lecz w całości bardzo skromnie. —

Ameryka. Prezydent Johnson miał mowę do pułku murzyńskiego przed jego rozpuszczeniem. W mowie tej objaśniał murzynom uwolnionym, czego mają oczekiwać od wolności, oraz dał im naukę, jak mają sobie postępować, aby przypuszczeniu do praw politycznych, umieli sobie zarazem pozyskać prawo obywatelstwa wśród społeczeństwa, w którym żyć mają. W końcu wyraził prezydent, że zlanie się obu ras jest próbą, która jeśli się nie powiedzie, Opatrzność sama wskaże drogi, któremi obie rasy pójść mają. —

— Cesarz Maksymilian uznał za książęta krwi dwóch wnuków Iturbida, byłego cesarza meksykańskiego, który zrzekł się tronu 1823 r. Czyn to ważny, bo dynastia Iturbidów jest meksykańska i amerykańska, a podniesienie tej dynastji może zamknąć usta Stanom Zjednoczonym, które niechętnie patrzą na wpływ europejski w Ameryce. Napoleon zatem będzie mógł łatwiej wycofać swe wojska z Ameryki. —

Rozmaitości.

— *Czerwone banknoty 10złotowe.* Dyrekcja banku austriackiego przedłużyła termin bezwarunkowej wymiany wywołanych już z obiegu banknotów 10złotowych z czerwonym drukiem, tak w kasach bankowych w Wiedniu, jako też w kasach banków filialnych, a zwłaszcza dla osób prywatnych do końca listopada, dla kas rządowych do końca grudnia r. b. — Aby publiczności wymianę tych banknotów ułatwić, minister skarbu rozporządził, że *kaszy zbiorowe* do końca listopada br. zgłaszającym się osobom rzeczzone banknoty wymieniać mają, o ile zapasy ich wystarczą. —

— Hr. Buol Schauenstein, były minister spraw zagranicznych, zmarł d. 28. października w Wiedniu. —

— Politechnika wiedeńska będzie zreorganizowaną na wzór tego rodzaju zakładów zagranicznych. —

— *Dla przyszłej wystawy przemysłowej paryskiej,* która się odbędzie 1867 r., jak również dla wszystkich późniejszych wystaw większego znaczenia, tudzież dla wystawy powszechnej w Wiedniu w swoim czasie odbyć się mającej — zamianować raczył Naj. cesarz JCW. arcyksięcia Karola Ludwika protektorem wszystkich biorących udział w tych wystawach. Hr. Wickenburg zaś mianowany prezesem komitetu centralnego, zajmującego się wysyłką produktów przemysłu i sztuki Austrii na wystawę paryską. —

— W Wiedniu w ruinach „amfiteatru“ znaleziono człowieka niepoznanego dotąd, który sobie odebrał życie wystrzałem z pistoletu, a przy nim „list ostatni do drogiej Austrii.“ Nieboszczyk podaje w nim za przyczynę swego zabójstwa, że niechce przeżyć oplakanego stanu finansowego w Austrii. —

— Zawiązała się spółka, która zamierza wybudować kolę żelazną, od kolei nadcisańskiej zacząwszy od Nyregyhazy do Czerniowce w Bukowinie. Na czele jej p. Petrowicz. —

— W okolicach górskich Galicji, gdzie lud wyłącznie zajmuje się chowem bydła, którego ceny spadły dla niedostatku paszy, jest obecnie stan włościan bardzo oplakany. Jak lwowskie pisma donoszą, w samém mieście Kałuszu mają żydzi weksli chłopskich na jakie 300,000 złr., która to suma niema innej hypoteki prócz gruntów włościan. —

— Ministerjum stanu przychyliło się do projektu założenia *kaszy oszczędności w Krakowie* przez tamtejsze Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia. —

— W Haliczu zrabowano d. 25. października kasę powiatową, w której znajdowało się 56,000 złr. Rabusie wynieśli skrzynię z pieniędzmi nad Dniestr, lecz przy rozbijaniu zamków zostali rozpedzeni przez flisaków, którzy kasę odstawili do urzędu powiatowego. Rabusie byli w ubraniu chłopskiem, a jeden z pomiędzy nich z brodą. —

— W Gorzyckach w raciborskiem na pruskiem Śląsku zawałił się nowo zbudowany kościół d. 17. zm., przy czém 9 robotników odniosło rany. — Częste takowe wypadki w Prusach powodują do zastanowień nad bndownictwem pruskiem. —

— *Spekulacje Prusaków na dobra w Polsce.* Agencja rządu moskiewskiego starała się rozgłosić w Niemczech, iż obywatele ziemscy w Kongresówce i na Litwie tak dalece podupadli, że można dobra ich za bezcen nabywać, a ponieważ jest jeszcze wiele borów i lasów, a Polacy nie znają się na wartości drzewa, zatem za same lasy można wziąć daleko wyższą cenę, niż za całkowite dobra żądają. Udało się wprawdzie niektórym bardzo korzystne zrobić kupna; tak np. po śp. Lemańskim nabył hr. Henkel dobra za 900.000 rubli na granicy śląskiej, a sam starodrzew w borach tychże dóbr został na miljon talarów przez znawców oszacowanym. Temi wiadomościami powodowany niejakiś pan *von der Recke*, właściciel dóbr bardzo ohdłużonych na Śląsku, Pomorzu i w Saksonji, który rozrzutnością majątek swój i żony utracił, chciał się w Polsce podreparować. Zaopatrzony rekomendacjami wielu dostojnych osób a nawet dworzan pruskich, udał się do namiestnika w Warszawie hr. Berga, którego zjednał sobie zaufanie i stał się jego codziennym gościem. Za pomocą przybyłych z nim agentów, udało mu się nakłonić panią Piwnicką przeszło 80letnią osobę, iż ta za dość znaczną sumę, bo 650,000 rs. sprzedała mu swoje dobra. Na to p. von der Recke wystawił tylko weksel na 30.000 rubli; wymógł jednak pokwitowanie, jakoby złożył 30.000 tal. monetą pruską. Z tém pokwitowaniem udał się do namiestnika hr. Berga, prosząc o kredyt na 45.000 rubli na czas krótki. Hr. Berg życząc sobie posiadać w kraju znakomitego przyjaciela Niemca, dał za niego porękę bankierowi na tę sumę. P. von der Recke wypłacił z niej 30.000 rubli pani Piwnickiej a resztę puścił na zbytki i na nagrody dla agentów. Potém zawarł śpiesznie kontrakt z kupcem pruskim o sprzedaż boru; lecz tymczasem nadszedł termin wypłaty owych 45.000 bankierowi. Gdy p. von der Recke wyniósł się z Warszawy, ban-

kier udał się do poręczyciela hr. Berga, który musiał wypłacić bankierowi. W następstwie hr. Berg zobowiązał panią Piwnicką do odstąpienia od sprzedaży i zwrócenia 30,000 rubli; a reszty 15,000 rubli poszukuje hr. Berg na majątkach pana von der Recke. — Podobnie darzyło się niejakiemu p. Kunkel z Wrocławia, który chciał zakupić dobra w Kaliskiem od tajnego radcy rosyjskiego p. Fundukleja, lecz także tylko na rachubę lasów. Gdy jednak ostrzeżony właściciel przed wypłatą nie pozwolił ciąć lasów, p. Kunkel musiał się cofnąć. — W skutek takich doświadczeń, jakich obydwa naczelnicy rządu rosyjskiego doznali, wydano rozporządzenie do oberpolicmajstra, aby szczególną wagą zwrócona była na Niemców, przybywających za kupnem dóbr do Kongresówki, i agenci pruscy mają być natychmiast z Warszawy oddalonymi. —

— *Podeszły wiek.* We wsi Sokolnikach pod Kleckiem w Poznańskiem zmarła d. 9. zm. kobieta licząca 109 lat. Przez całe życie była zdrową i 5 godzin przed śmiercią jeszcze była w kościele. Matka téżże dosięgła zaś 115 lat wieku. —

— W Warszawie umarł exprowincjał zgromadzenia księży Bazyljanów, ksiądz Bazyl Kalinowski, liczący 108 lat wieku, zachowawszy do ostatniej chwili zgonu najzupełniejszą przytomność. —

— *Ludność Warszawy*, według urzędowych wykazów wynosiła w pierwszym półroczu bieżącego roku 222,906. Między temi chrześcian mężczyzn 69,175; kobiet 80,954; razem 150,130. Starozakonnych mężczyzn 35,798; kobiet 36,978; razem 72,776. Z cyfr powyższych widać ogromną u chrześcian nadwyżkę kobiet; powód tego znajduje się w poborach wojskowych, w powstaniu r. 1863 i wywiezieniu w głąb Rosji lub na Sybir. W liczbie bowiem rodzących się dzieci zawsze bywa więcej chłopców tak u chrześcian jak u żydów. —

— *Osada polska w Ameryce.* P. Józef Smoliński, jeden z agentów emigracji polskiej w Ameryce, przybył do Nowego Orleanu z 50 rodzinami, w celu osiedlenia się w Texas, gdzie nabył w okolicy Palestyny nad brzegami rzeki św. Trójcy 30,000 akrów ziemi, po jednym dolarze za akr, i ma tam założyć osadę polską. —

— *Handel lodem.* W Ameryce od wielu lat jest handel lodem w zwyczaj; w Europie dopiero od niedawna znaleźli się przedsiębiorcy tego przemysłu. Mianowicie wysokie, odwiecznym lodem pokryte góry Alpejskie Szwajcarji i Tyrolu dostarczają teraz obfitość lodu do handlu. Rozpoczęto tam formalne łomy, z których kolejną żelazną i statkami parowymi po wodach rozwożą tysiące centnarów lodu szczególnie do Włoch. Odbyt wzrasta, a niema obawy, żeby zabrakło lodu, którego w górach niebotycznych corocznie przybywa. —

— *Strasna burza* nawiedziła d. 1. października zachodnie nadbrzeża meksykańskie. Stolica Meksyku została cała zalana, a szkody obliczają na 40 milionów złr. —

Nowości piśmiennicze.

— *Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych.* Otrzymałmy prospekt tego wydawnictwa, na którego czele stoi wielce zasłużony p. Franciszek Trzeciecki. Powiada on: Pracą około oświaty dźwigały się narody z wielkich upadków i gotowały się do najświetniejszych epok swego bytu. Oświatą byliśmy wielkimi w wieku XVI., oświatą podźwignęliśmy się z haniebnych dni wieku Sasów. Następnie staliśmy także potęgą naszej oświaty. Dzisiaj po świeżej katastrofie, pierwszym warunkiem dorobienia się lepszemu losu i wytrwania w złej godzinie jest rozszerzenie oświaty! Nazwa wydawnictwa wskazuje jego cel: podawanie publiczności czytającej dzieł, które prawdziwy pożytek przynoszą, i przystępność ceny. Dzieła wydawane będą należeć do wszyst-

kich gałęzi wiedzy. Na początek wymieniają się: Historia Polski, Opowiadanie ostatniego stolecia w ziemiach polskich, Geografia historyczna ziem polskich, Życiorysy znakomych mężów polskich, Historia powstania od rewolucji francuskiej, Historia Włoch w wieku XIX., Historia Czech skrócona z Palackiego, Zarys historii Moskwy, Życiorysy znakomych Polek, Organizacja gminy, Zarys ekonomji politycznej, Roślinny świat p. Müllera, Hygiena, Literatura Grecji i Rzymu, Literatura polska, oprócz tego powieści itp. Warunki przedpłaty są: jednorazowy datok 1 złr., dalej roczna wpłata 10 złr., za co każdy prenumerator otrzyma około 200 arkuszy druku dzieł doborowych rocznie. Stan funduszu wydawnictwa będzie ogłaszany; fundusze zostają wspólną własnością członków, a przez to wydawnictwo staje się publicznym przedsiębiorstwem. Zapisujący się zobowiązują się do prenumeraty przez trzy lata. —

— P. Mieczysław Dzikowski ogłasza nowe pismo, które pod nazwą: *Przegląd powszechny, pismo naukowe, literackie i artystyczne*, z początkiem 1866 r. wychodzić ma w Lipsku w zeszytach miesięcznych. —

Z Cieszyna.

Święto zaduszne jest dniem smutnych rozpomnień familijnych, dniem pamięci poświęconej kochanym członkom rodziny, lub przyjaciółom i dobroczyńcom, którzy się do wieczności przenieśli. Pamięć tę czei piękny zwyczaj przyozdabianiem i oświetlaniem grobów na miejscu wiecznego spoczynku. Obchód ten smętny w mieście naszym był i tego roku uroczy i rozrzewniający. —

— W święto Wszystkich ŚŚ. d. 1. listopada odbyło się poświęcenie kościoła nowo założonego zboru ewang. w Skoczowie. Budowa tego kościoła na pięknym wzniosłym miejscu wystawionego, należy do najpiękniejszych jeżeli nie całego Śląska, to przynajmniej w okolicy. Przy pięknej pogodzie zebrało się ogromne mnóstwo ludu, które od wczesnego rana ze wszystkich stron nie przerwany łańcuchem powozów i piechotników się zgromadziło. Uroczystość odbyła się w następującym porządku. O godzinie 10 zebrał się pochód ze śpiewem i muzyką który wszedł do kościoła dopiero odemknętego. Pan superintendent Schneider z Bielska miał mowę poświęcającą od ołtarza w polskim języku, w której wzruszającymi słowami podniósł gorliwość nowego zboru i radość nad powstałym dziełem. Po słowach błogosławiących ten dom Pański, ozwały się dzwicznymi głosy organy a następnie dzwony. Potem nastąpił śpiew i kazanie niemieckie, które miał pan pastor Hase z Bielska; a po nim znów nabożeństwo polskie. Dla wielkiego mnóstwa ludu odbyły się jednocześnie trzy kazania polskie, które mieli: pan pastor Kotschy z Bystrzycy w kościele, pan pastor Drost z Drogomyśla i pan pastor Folwarczny z Błędowic około kościoła. Nabożeństwo zakończono ofiarą, którą liczne zgromadzenie z otwartą szczodrobliwością na wsparcie nowego zboru składało. —

— Ze Skoczowa otrzymałmy także list, w którym użalają się obywatele skoczowscy na zaniedbywanie odpustów w tamtejszym kościele szpitalnym przypadających na Podw. św. krzyża d. 14. września, jako też nabożeństw, przez co ten kościół zostaje opuszczonym. Obywatele katolicy Skoczowa jednak wielkie mają uszanowanie dla tego kościółka, ponieważ należy do najstarszych w Śląsku i nie wyszedł nigdy z rąk katolickich. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 28 paździer.: pszenica 3 zł. 58 kr., żyto 2 zł. 56 kr., jęczmień 1 zł. 42 kr., owies — zł. 98 kr., ziemniaki — zł. 70 kr., masło 50 kr.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 11 listopada.

Wychodzi co sobota.
Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stępel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Kazimierz i Magdosia

Powieść z dziejów ojczystych siedemnastego stulecia przez M. L.

VI. Zakończenie.

Niespostrzeżenie minęły dwa lata od powrotu Kazimierza do wioski dziedzicznej bez wszelkich wypadków, o których w opowiadaniu naszym należałoby się wspomnieć. Wszystko szło zwykłym biegiem; dopiero przy końcu drugiego roku, w czasie żniw zaszło coś tak ważnego, że to szczegółowo opowiedzieć trzeba.

Jak już nadmienilem, było to w czasie żniw, krótko przed zachodem słońca. Kazimierz wracał z pola ku domowi, a za nim gromada wiejska, co dzień cały żęła złotą pszenicę. Tuż za Kazimierzem szły dziewczki — inną razą śpiewały wracając do domu niewinne piosnki, dzisiaj zaledwie cichy szept wyrwie się której; — za nimi postępowali krzepcy parobkowie, a wreszcie starci właściciele, gwałtując o zwykłych kłopotach domowych, bo te wszędzie i do najszcześniejszego wkradają się siola. W inne dni weselej postępowwała cała gromada, lecz dzisiaj, mimo że żniwo dobry obiecywało urodzaj, pomimo że za kilka dni skończy się ciężka praca, a wieniec, czyli jak w niektórych stronach mówią dożynki, wyglądał prawie za pilnymi robotnikami; nikt głośno nie objawiał swjej radości. Młody dziedzic, co zwykle pogadał, żartował ze swą czeladką, dzisiaj czegoś zadumany, ręce w tył założył, nikogo się o nic nie pytał, duszno mu czegoś, bo zdjął czapkę z głowy, a na czole dwie głębokie wryły się brzozy. Tak w posępnym milczeniu zbliżali się do wsi — psy co zwykle skacząc, wesoło skomląc wybiegały naprzeciw gospodarzom, dzisiaj ukryte wyły złowrogo... i słuchaj: z wieży kościółka ozwał się piskliwy dzwoneczek, w który tylko uderzano, gdy kto konał. Kazimierz drgnął i pobladł, a wszyscy padli na kolana szepcząc: „Boże daj mu śmierć łatwą, — Panie przyjm sługę Twego w pokój...“

Ciekawy czytelnik się spyta, kto się przenosił do lepszego żywota; idźmy więc za Kazimierzem biegnącym ku chacie, w której mieszkał Wojciech Łozina, ojciec Magdosi. Tam leżał pocziwy wieśniak w ostatnich zapasach ze śmiercią, przed nim klęczała zanosząc się od łez biedna Magda. Stary ojciec patrzył na nią łzawem okiem, błogosławił na przyszły żywot, pocieszał jak mógł strapioną, chociaż widocznie słowa pociechy zamierały na ustach, bo komuż miał oddać w

opiekę biedną sierotę!? — Przypomniało mu się, co kiedyś słyszał: „Biada, oj biada człowiekowi samemu, lecz stokroć samotnej kobiecie!“ — Bil się z tą myślą, ona mu nie pozwalała spokojnie umierać — dusza chciała ulecieć ku niebu, lecz myśl o córce trzymała ją jeszcze na ziemi. W chwilę tej okropnej walki wszedł Kazimierz do chaty. Po krótkim przywitaniu siadł w nogach chorego, chwycił jego rękę, starał się go uspokoić, ożywić nadzieję wyzdrowienia, lecz Wojciech tak mu powiedział: „O nie, panie, trzeba mi umierać i nie lękam się śmierci, bo żyłem jak powinien każdy chrześcianin, pracowałem ile sił stało. Nie jestem bez grzechu, lecz nikomu rozmyślnie krzywdy nie wyrządziłem, nie byłem pijakiem a ojczyznę szczerze kochałem, to też mam w Bogu nadzieję, że mi winy przebaczy. Jedno mię tylko dręczy; co się stanie z moją Magdą, któż ję dopomoże? kto sierotę zasłoni od złych ludzi?!“

„Ja“ — zawołał Kazimierz w gorącym uniesieniu — „będę ję ojcem, bratem, mężem — postaram się by była szczęśliwą. — Z nią razem byłem w niewoli — była wtedy dla mnie aniołem opiekuńczym, przyczyniła się w części, że później mogłem wolność odzyskać, dzisiaj więc słuszna, bym się za to wszystko odwdzięczył. Pobłogosławcie nam Wojciechu, bo ja ją biorę za żonę.“

Niezrozumiał zupełnie Wojciech i musiał mu Kazimierz raz jeszcze wytłumaczyć, że na prawdę chce się ożenić z Magdosią. Ona biedaczka nie wiedziała o co chodzi. Patrzyła się na ojca pełnemi łez oczyma, i myśl ję cała była przy konającym — nie czuła prawie że ję zdjęto z palca cynową obrączkę, a włożono złoty pierścień — nie bronila by panicz całował ję spracowaną rękę. Inną razą zapłoniona uciekłaby w ostatni kątek, dzisiaj obojętną ję to było — nie wiedziała prawie o tém.

Stary Wojciech uspokojony, widząc zapewniony los córki, szeptał ostatnie modlitwy — zakaszlnął kilka razy, przeżegnał klęczących u stóp jego Kazimierza i Magdosię, pobłogosławił ich i.... zasnął na wieki.

Tak się odbyły zaręczyny Kazimierza, nagle bez przygotowań; to o czém Magdosia nieśmiała nigdy marzyć, a nawet Kazimierz wątpię by na prawdę myślał. Bez muzyki, bez swatów, tańców i gości odbyły się zaręczyny, czyli jak u nas mówią po wsiach, znowiny, —

konający rodzic, Bog i anioł śmierci co uprowadzał duszę Wojciecha, byli świadkami.

Śmierć ojca i nowe życie, jakie się teraz dla zaręczonej Magdosi otwierało, zbyt silnie na jej umysł musiały działać. — Nieprzytomna całowała pierścionek od „dobrego panicza“ i zimne zwłoki ojca, płakała tuląc się do piersi zmarłego. Zupełnie traciła zmysły, gdy skromną trumnę spuszczano do grobu, wśród uderzania piasku rzucanego na wieko trumny, padła bezprzytomna na ziemię, a Kazimierz osłabiony, drżący nie był w stanie jej ratować. Obcy ludzie uprowadzili ją ze smętara, odwiedli Kazimierza od grobu przyszłego teścia. Dopiero na polu przyszli do siebie. Magdosa pobiegła spiesźnie do chaty a lamentując zamknęła drzwi, by nikogo nie wpuścić. Kazimierz struchlały stał przed chatą — chciał ją pocieszyć, naradzić się, co zrobić aż do ślubu, lecz Magdosa jakby nie słyszała pukania. Ostatecznie lękając się by biedna sierota w uniesieniu żałości sobie czego nie zrobiła, kazał drzwi wyłamać, rozmówił się, zawołał kumoszkę zmarłego, by pilnowała Magdosi, a nazajutrz odwiózł ją do pobliskiego klasztoru niewieściego, aby tam pod zasłoną zaciśza klasztornej przeżyła rok żałoby. We wsi nie mogło samo jedno dziewczę pozostać w chacie ojcowej, bo któżby ją od złych zasłonił ludzi!

Co się działo w serduszkach Magdosi, gdy oderwana od zielonych pól i lasów, od wesołych rówieśniczek, od chaty rodzinnej, ujrzała się wśród posępnych murów klasztoru, trudno opisać. Zdawało się jej, że wróciła do niewoli, do sultanki Aliny, niezapowiedzianego jednakże przyzwyczaiła się do regularnego, spokojnego życia klasztornego. Siostry duchowne poznawszy ją bliżej, serdecznie ją pokochały i ona je wzajemnie. To też gdy skończył się czas żałoby, a Kazimierz przysłał po nią daleką swą ciotkę, z płaczem żegnała zakonnicę. Zresztą pobyt ten w klasztorze był dla niej z korzyścią, gdyż wiele nauczyła się rzeczy. — Po powrocie do domu odbył się natychmiast ślub, gdyż Kazimierz wszystko do tego już naprzód przygotował.

Obrzęd weselny odbył się z całym przepychem siół włościańskich, gdyż Kazimierz, który na ślub swój zaprosił wszystkich mieszkańców swego majątku, chciał je tak obchodzić, jak oni tego byli zwyczajni. Do kościoła jechał ubrany w czerwony kontusz, niebieski żupan, a Magdosa w narodowym ubraniu wieśniaczek — stroju którego nigdy nie zmieniła. Goście wszyscy jadąc do kościoła, mieścili się na żniwnych wozach, na przedzie muzyka, dalej goście, potem matka Kazimierza, która na tę uroczystość przybyła z klasztoru, w którym jak to już nadmienilem mieszkała, a wreszcie w powoziku otwartym Magdosa z dwiema drużniami a w końcu pan młody.

W Kruchcie raz jeszcze pobłogosławiła pani Trentul młodą pani, a w kościele ksiądz odczytał zwykle

modlitwy, złączył ich ręce, zamienił pierścionki i odebrał przysięgę wspólnej miłości aż do grobowej deski.

Po odbytych ślubie wszyscy tym samym wracali porządkiem, towarzystwo tylko powiększyło się przybyciem księdza. Drużbowie trzaskali z bicia, strzelali z pistoletów na wiwat, a omijając karczmy będące po drodze — (bo zwykle nasi wieśniacy jadąc z weselem wstępując do każdej karczmy) zajechali przed dwór. W sieni przyjmowała państwa młodych najstarsza z kobiet wiejskich chlebem i solą, a skoro takowy państwo młodzi po stósownej mowie przyjęli, weszli wszyscy do pokojów.

Po samym obiedzie rozpoczęto tańce, wśród których jeżeli kto miał apetyt, jadł i pił bez proszenia, bo wszystko stało na ustawionych w drugim pokoju stołach. Wśród tańcy, podczas których pan młody musiał tańczyć z kolejami z każdą z obecnych kobiet, a pani młoda z każdym z męskich gości, wypito nie jedno zdrowie, nie jedną powiedziano oracją. O zmierzchu zastawiono znowu wszystkie stoły do wiecezry, która trwała z dwie godziny. Pod koniec jej zaturkotało coś przed dworem, wszyscy powstali by powitać gości, a służba uprzątnęła wszystko zawadzające tańcom. Kazimierz z żoną wybiegli przed dwór, by zaprosić gości; lecz jakżeż się zadziwił, gdy zobaczył, że gościem tym był król Jakób Sobieski. Dobry król dowiedział się przez swych dworzan o ślubie Kazimierza, chciał więc swemu wybawcy z pod Wiednia zrobić niespodziankę i do ślubu poprowadzić pannę młodą. Z powodu nieprzewidzianych przeszkód atoli spóźnił się i ledwie jeszcze zdążył na obchód weselny.

Uradowany Kazimierz padł mu do nóg, lecz król wyciągnął go co rychlej, ucałował serdecznie, a nie namyślając się kazał wszedłszy do pokoju muzyce grać nowego tańca, i biorąc Magdosię pod rękę rozpoczął tańce. Gwaro było we dworku Kazimierza, muzyka i tańce nie ustawały, a król wyciągał się, by nikt nie zważał na to, że on synem króla. To też zabawa nie ustawała, owszem rozczołowała się w tak dostojnej obecności, bo każdy jakby w obecności równego bawił się serdecznie z duszy, a z wszelką przyzwoitością.

Przed północą jeszcze, gdy muzyka na chwilę ustawała, odbyła się zwykła na wsiach scena targowania pani młodej. Jeden z drużbów przebrany za żyda chciał kupić Magdosię, gwałtem ją brać, aż ta udając przestach wskoczyła na stół — w tej chwili wchodzi drugi żyd i chce ją także kupić. Rozpoczyna się sprzeczka między kupcami, zaczynają się targi, lecz żydzi dają bardzo mało, wtedy obecni goście nie chcąc aby Magdosię kupili żydzi, ze swjej strony podają cenę. Zaczynają od nóg, ten kładzie na jedną stopę złoty, inny dwa trzy lub dziesięć, następnie na drugą, potem kupują ręce aż po ramiona, dalej przedsięwzięcia i tułów a wreszcie głowę. Król wyciągał się z innymi kupował

i naturalnie żydom się nie dostała. — Klóć się żydzi, chcą ją gwałtem wydzierać, klóć się między sobą, bo każdy z nich twierdzi, że ten drugi popsuł mu handel, zaczynają się na żarty uderzać, klóć po żydowsku, aż wreszcie sprzykrzyła się ta kłótnia starszemu družbie, woła ku pomocy parobków i z ogólnym śmiechem wyrzucają żydów — panna młoda schodzi ze stołu, dziękuje wszystkim, oddaje te pieniądze Kazimierzowi, by je oddał na szkołę, i nowe rozpoczynają się tańce.

Lecz zaledwie kilka razy się obrócili, już kur zapiał, to północ. — „Stój skrzypku“ woła družba — „panno młoda dzień twój minął, czas byś wdziała czepek.“ — Idą więc kobiety śpiwając stósowne pieśni, a Magdosia ucieka za družki, za panny, chroni się od czepek, aż schwytaną prowadzą do innego pokoju, sadowią w środku na stolku, odpinają wieniec z myrty i ruty i ubierają w czepek. — Znane są ogólnie pieśni, jakie przy tém śpiwają, i niezawodnie też same śpiwano wtedy płaczącą Magdosę. Oczepioną, śpiwając pieśń: „Jużci nie nasza“, wprowadzają do drugiego pokoju, oddają pannę młodemu — i znowu tańce — i już pogaszono światła, a słońce posłało jasny swój warkocz aż w pokój gościnny, jakby ze swój strony chciało powitać państwa młodych, a taniec jeszcze nie ustaje. Wreszcie znużeni poczynają się żegnać, prowadzą nowożeńców do pokoju; tam jeszcze słów kilka przemówił królewicz, i z głosnemi życzeniami dla państwa młodych rozchodzą się wszyscy do domów. Sam królewicz tylko pozostał jeszcze u Kazimierza przez dwa dni.

Cóż wam jeszcze powiedzieć? — Kazimierz i Magdosia żyli szczęśliwie, dobrze im się wiodło, dzieci chwały się na pożytek ojczyźnie, radość rodzicom i światu. W całej wiosce Kazimierza panowało szczęście i jeżeli chcecie doznać takiego szczęścia i wy, miłujcie się między sobą, wszyscy Polacy bez różnicy, bo:

Szczęście ten tylko posiędzie

Kto w zgodzie z bratem żyć będzie.

Wyrzeknijcie się gorzałki, nie słuchajcie podszeptów złych ludzi, a Bóg wam pobłogosławi. O pamiętajcie, że:

Znajdziemy zawsze dosyć chleba,

Lecz wódki wyrzec się trzeba.

Z innych osób które zachodziły w tej powieści, pani Trentul matka Kazimierza wróciła znowu do klasztoru, w którym po kilkunastu latach pobożnego życia rozstała się z tym światem. Na dwa lata wyprzedziła ją pani Kralaska, mąż jej przeżył blisko 100 lat. Opiekun Kazimierza książę Lubomirski Michał, żył jeszcze długo, dowiadywał się często o Kazimierza, nieraz dopomagał mu swoją radą.

Jan Sobieski, pogromca Turków, ocieęzał w końcu swego życia niezmiernie, i nie dziw, bo w domu własnym miał ciężkie zmartwienie, z przyczyny swój żony,

rodem z Francji. Chciwa ta pani często niegodnie sobie postępowała, a Jan Sobieski tak ją kochał, że nie miał jej niczego odmówić, słuchał jej we wszystkim, a źle gdy w domu rządzi kobieta! Podmawiała ona ustwieźnie króla, aby zawojował Mułtany i Wołoszczyznę i z tych księstw zrobił państwo dla swoich dzieci. Król Polski nie chciał na obce się laszczyć, bo Polacy nigdy siłą się nie wdzielali do obcych państw, lecz posłuszny chciwój żonie, zebrał po kilka razy wojsko i ruszył na Wołoszczyznę. Lecz Pan Bóg nie pobłogosławił chciwości jego żony — ile razy król ruszył na tę wojnę, tyle razy musiał po próżnu wracać. Nawet na sejmie wymawiali Polały królowi tę wojnę, bo nie ładnie na króla narodu wolnego, jak był naród Polski, chcieć sąsiada że słabszy ujarzmić — tak tylko Moskwa z swojemi sąsiadami umie postępować. — Koniec więc życia Jana Sobieskiego nie był ciekawym — ostatnie kilka lat spędził spokojnie we Wilanowie pod Warszawą, przemysłując jakby Polskę upiększyć. Tam też roku 1696 w ten sam dzień, w którym był obrany na króla, tylko że w 22 lat później, życia dokonał. Ciało jego sprowadzono do Krakowa, gdzie w grobach królewskich spoczywa obok swego poprzednika Michała Wiśniowieckiego i dwóch sławnych wodzów naszych, obok Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego.

Po śmierci Sobieskiego obrali sobie Polacy królem elektora Saskiego Augusta II.; a nie którego z synów zmarłego. Najwięcej była temu winną żona Jana Sobieskiego, a matka królewiczów, dla tej chciwój kobiety Polacy obrali sobie Augusta Sasa.

O Alinie, córce sułtana tureckiego, owęj dobrój pani naszej Magdosi nie mogłem się nie pewnego dowiedzieć, lecz niezawodnie Bóg ją wynagrodził za wszystko dobre, co zrobiła dla Magdosi. Pan Bóg jako sprawiedliwy sędzia, za miłość sówicie wynagradza; i nam Bóg pobłogosławi, odwróci zle od nas, bylebyśmy się wszyscy szczerze po bratersku ukochali.

Gospodarstwo i przemysł.

0 poprawie rasy krajowej bydła. Pytanie: co należy czynić a czego zaniechać, ażeby chów krajowej rasy bydła na obfitość mleka i większą zdolność do pociągu i opasu wpływał? jest nader ważne. Rozbierali je już nieraz uczeni gospodarze, i co tu powiemy, jest tylko powtórzeniem dla użytku włościanina.

Co się tyczy powiększenia dojności krów, możemy w ogóle tylko dawanie dobrej i odpowiedniej paszy, oraz staranne pielęgnowanie zalecać. Zwyczajna krowa rasy krajowej da 4—5 razy tyle mleka, jeżeli lub czém więcej dostanie dobrej paszy, niż pospolicie się karmi. Stwierdzimy to przykładami. Hrabia F. na Morawie postanowił dla uzyskania większej ilości nawozu zakupić 20 krów rasy krajowej do tuczenia, i zakupiono najprzód dwie wynędzniałe krowy z okolicy. Ażeby kar-

ma lepiej się zapłaciła, dojdą te krowy. W czasie sprowadzenia ich, dawała jedna z nich kwartę, druga dwie kwarty mleka na dzień; w kilku dniach podwoiła się ta ilość, a po upływie 24 dni w skutek dostatecznej i lepszej karmy dawała już pierwsza $6\frac{1}{2}$, druga $8\frac{1}{2}$ kwart dziennie. Oprócz tego, tusza tych zwierząt znakomicie się poprawiła. Dobra i dostateczna pasza w połączeniu z należytym pielęgnowaniem, jest tedy jedynym środkiem powiększenia dojności krów nie tylko rasy krajowej, ale w ogóle wszystkich ras.

Są wprowadzić rasy słynne z wielkiej obfitości mleka, jakoto: holenderska, szwajcarska, montafuańska itd. Lecz te rasy są dla włościanina niedostępne, ponieważ na sprowadzenie i utrzymanie tychże brakuje mu środków. A chociażby je sprowadził, jeżeli im dawać będzie lichą paszę, to n tracą swą sławę w krótkim czasie zupełnie, i tak mało dawać będą mleka, jak nasze źle karmione bydło. Ale jeżeli naszą krajową rasę ciągle dobrze karmić będziemy, wywinie się i u niej większa obfitość mleka, a nawet stanie się jej przymiotem, na co znów przytaczam przykład. — Pan baron W. zakupuje rocznie z Morawy znaczną ilość bydła rasy krajowej, które sprowadza do swoich dóbr w Rakusach w celu wypasania ich. Krowy te przybywszy na lepszą karmę, odznaczają się bardzo korzystnie pod względem mlekodajności przed tamtejszemi, i to dowodzi, że nasza rasa krajowa, co do tej własności, zasługuje na poważanie, i żąda tylko, aby ją równie jak inne rasy lepiej karmiono, żeby nasze wymagania zadowolniła.

Powiemy jeszcze więcej na pochwałę naszej rasy rogacizny, że kontentuje się z lichszą paszą niż obce rasy, a mimo to nie utraci tak łatwo swęj mleczności. Wołamy więc do włościan: ażeby odstąpili od swego dotychczasowego zwyczaju, w którym bydło morzy się głodem, a raczej mniej krów trzymali, ale je dobrze żywili. W ten sposób będą mieli więcej mleka i lepszy nawóz od mniejszej liczby dobytku, niż od większego stada, lecz źle żywionego; a nadto będą mieli radość nad pięknnością bydła swego, które i po lepszych cenach sprzedają. Oprócz obfitości mleka będzie dostateczność paszy korzystnie wpływać na produkcję mięsa, jakoteż nie mniej na użyteczność do pociągu i wypasu naszej rasy krajowej. C. d. n.

Aby beczki lub inne naczynia trwałemi i nieprzepuszczalnemi uczynić, używają powłoki, przyrządzanej w następujący sposób: $\frac{1}{2}$ funta kalafonji, 4 łuty szelaku, 2 łuty terpentyny i łut żółtego wosku, rozpuszczają w jednej kwarcie mocnego spirytusu winnego, i tą mieszaniną za pomocą pędzla pociągają dwa razy wewnątrz naczynia. Po trzeci raz potem przeciągają mieszaniną złożoną tylko z szelaku rozmoczonego w winnym spirytusie. Powłoka ta zapelnia wszelkie szczeliny, i nie udziela płynom żadnego nieprzyjemnego smaku.

O powiększeniu działalności szkół i nauczycieli.

Kilka lat już rozmyślam, jakby działalność szkół naszych ludowych powiększyć, i jakby je dla ludu wiejskiego pożyteczniejszemi uczynić. Miałem szczęście wiele szkół ludowych nie tylko w naszym Śląsku, lecz także w okolicznych krajach poznać; przekonałem się o staraniach i pracach nauczycieli, przekonałem się także o myślach i uchybieniach rodziców względem szkoły; dlatego sądzę, że mi szanowni czytelnicy zazdrościć nie będziecie, gdy zdanie moje wyjawię.

Jest to prawda niezaprzeczona, że urząd nauczycielski jest bardzo ważny, i dlatego także bardzo trudny. Także doświadczone, że żadna praca bez złączonych sił nie wywiera wielkich i stałych skutków, osobliwie w czasie takim, gdzie się tyle przemian w świecie dzieje; gdzie gminom szkoły oddawają, gdzie gminy jak nauką tak i nauczycielem rządzić chcą, i nieraz dają się słyszeć ze zdaniem, że nauczyciel ich służy. Jak to boli, gdy człowiek posiadający naukę słyszy, jak lada nierozumnik się stawia i mówi: „Co! nauczyciel? ten musi być rad, że jest u nas, że go żywimy!“ albo: podziwiłbym się, żeby nas nauczyciel nie słuchał, dyć my mu płacimy i dlatego jest sługą naszym!“ Bracia nauczyciele, mówcie jeżeli takich słów często nie słyszycie; mówcie jeżeli jeszcze więcej się nie staje!? — Dlatego bracia podajcie sobie ręce, i spojone siłami pracujcie.

Pierwszym środkiem do tego są konferencje. Dlatego pierwszą powinnością każdego nauczyciela jest, pilne nawiedzanie konferencji. Drugim środkiem do tego jest, prowadzenie książek dniowych, w których ma być zapisane godło: „Żaden dzień bez słowa.“ A trzecim środkiem będzie pilne przygotowywanie się do nauki, do czego biblioteki okręgów szkolnych mają być pomocą.

Co się tyczy saméjże nauki w szkołach naszych, do których dziatki nieraz nieporządnie nęszczają, i gdzie nauczyciel najczęściej trzy oddziały uczniów w jednej sali ma, jest to szczególném i niełatwém zadaniem nauczyciela, żeby sobie naukę tak podzielił, iżby ani chwilkę dziatki popróżną nie siedziały. Tu nauczyciel winien sobie zaraz na początku roku szkolnego plan ułożyć, jak daleko z dziećmi chce postąpić, i dla kontrolowania się w swojej czynności powinien prowadzić książkę dniową. — Wszelako wielką korzyścią dla szkółek naszych byłoby i to, gdyby nauczyciele wespół między sobą się w nauczaniu zjednoczyli, bo się nieraz zdarza, że dziecię z sąsiedniej gminy, które tam szkołę pilnie nawiedzało i chętnie się uczyło, teraz w szkole drugiej gminy nie robi postępu, bo niemoże się tu przyzwyczaić, gdyż się w pierwszej szkole tylko czytania, rachunków i pisanja uczyło, a tu teraz mimo tych przedmiotów, jeszcze geografję, historję naturalną itp. zaniedbać nieśmie. Większa jedność w tym względzie także tylko przez konferencje osiągnąć się daje.

Wiele do życzenia jest także, żeby przełożonych szkół z pomiędzy nauczycieli samych obierano. Nie chcę przez to odmawiać duchownego nadzoru księżom; bo ci już dlatego, że najważniejszą część nauki, religję sami wykładają, i moralną opiekę młodzieży powierzoną mają, winni mieć udział w nadzorowaniu czyli kontrolowaniu szkół. — Wszakże zaprzeczyć niepodobna, że wybranie przełożonych z pomiędzy nauczycieli wywołałoby szlachetne spółzawodnictwo, dałoby zachęte, i wpłynęłoby na podniesienie ducha nauczycieli, i wkrótce zakwitnęłyby nasze szkoły. Lecz nie mało będzie ta-

kich, co będą mówili: „Nauczyciele chcą mieć nauczycieli za dozorców, by potem próżnować mogli, bo jak przysłowie mówi: „wrona wronie oka nie wykole.“ Na to pytam tychże, aby mi mianowali jaki urząd prócz nauczycielskiego, któryby miał przełożonych z innych urzędów? — Księża wybierają swoich przełożonych także z księży; urzędnicy dostawają przełożonych swoich z urzędników, a pracuje każdy podług możliwości i sumienia. Czy myśli może kto, że nauczyciel bez sumienia?

Środki do upewnienia wpływu szkół i pomnożenia oświaty ludu są także i te: Utworzenie przy szkołach naszych biblioteczki, nie tylko dla uczniów waszych, lecz też dla dorosłych. Urządźcie wieczorne niedzielne i świąteczne czytelnie, a zobaczycie, jak się oświata pomiędzy ludem dźwigać będzie, jak dorosli uczniowie wasi będą się do was nciekać po radę, jak was będą czcić, i jak dziatki swoje pilnie do szkoły posyłać będą, żeby się duch ich jeszcze więcej oświecił. A zaiste przy takim postępowaniu nie tylko szkoły nasze się wzmogą, lecz też z niemi a przez oświatę ludu podźwignie się urząd nauczycielski.

Z.

Jura i Jánek.

Jánek. (śpiewa) Co straszego! co się dzieje,
Wiatru niema, las się chwieje!
Choć się chwieje, przeca stoi,
Bo się wiatru nie nie boi! —

Jura. No, czemużby się bał, kiedy wiatru niema?

Jánek. Ha, ha, ha! Co ty wiesz, co to znaczy; to moc znaczy — bo choć go niema, to przyjdzie.

Jura. No, to się może dziepro wtenczas bać, jak przyjdzie.

Jánek. Ale widzisz ślepy Juro: Kolery jeszcze niema a już się jęć boją, rozumiesz? he? (śpiewa:)

Choć jęć niema, to przyjść może,

Od téj mory chroń nas Boże!

Jura. Mnie się zdá, że też i ty jeny ze strachu śpiewasz, jak niekiery mały synek, kiej o śmiewku wedle cmentârza idzie, to też nejsilniej gwiżdże.

Jánek. Bać się boję, temu się też wiesiele, bo snáć naprociw kolery to nejlepij swobodność dncha; — a zły jest smutek, jak chłódek i głódek.

Jura. A nejgorzj, kiej kto ze strachu dycki jeny na nią pamiętá, jak ty.

Jánek. Jakoż na nią nie myśleć, kiedy sama na myśl lezie, napilbych się, ale ona snáć nejwięcej pijaków rada má.

Jura. Toć. Ale towarzyskie zabawy bez pijatyki czy za nie? teatr wesoły, humorystyczne deklamacyjki itd.

Jánek. Przebáć że ci przerywám, alech se przypomniał, że się w Czytelni uczony pán pytał naszych amatorów: co za korzyść mają z graniá teatralnego?

Jura. Przeca w każdym utworze dramatycznym, choćby tylko w krotoczwilce, jest jakiś podstawa moralná, chociażby tylko chłosta na śmieszność, nielicząc nabycie biegłości w języku ojczystym dla grającego ale i dla słuchaczy, — do czegóż czytelnie? tylko aby się wydoskonalic w ojczystym języku, a za pomocą tegoż i w czém inném.

Jánek. Ty, on może myślał, że będą trzęśli temi malowaniami stromkami-na kortynie, to będą spadować śliwki, jabłka, gruszki i orzechy?

Jura. To nie, bo by się bał — bo jakby się najedli moc owocu, toby mogli dostać kolery. Ale snáć jakiś jeszcze uczeńszy prawil, że przez te zabawy przebili czytelnie na gospodę; — a czy to niemiecká czytelnia w klasztorze? czy tam nie jedzą, nie piją, nie palą cygarów, nie grają w billard i w karty? A dyć nawet w programie besedy wiedeńskiej tańce stoją! Co straszego!

Jánek. To bez mála tak na schwał prawil.

Jura. Toć na schwał bai tańcować się im chciało, kiedy nasi bracia mieli żalobę narodową; a kiedy o żalobie nie słyszeć, to na schwał ani teatru polskiego niechęć.

Jánek. No przeca się ráz naszemu towarzystwu oczy odewrzą, że tym uczonym jeny o to chodzi, żeby się wszystko zwaliło, oni sobie isto myślą: My arystokracja dncha; niechodzimy — (chyba się kapkę powadzić), przez to nimbus Czytelni gaśnie, teatr nie przynosi żadnej korzyści — przeto zabaw nie będzie, któż tam pójdzie? „Spigliberk ik kenne dir!“

Jura. Ale ty Jánek, snáć ten Filipa teraz już nie dzwoniuje na wieży?

Jánek. Abo co?

Jura. Bo bych mu chned dáł służbę w Czytelni.

Jánek. No jakąż? możebych já ją też przyjął?

Jura. Żeby dycki dzwonił, jakby zaś kto tak mądrze poczał rządzić.

Jánek. No, bodejżecie też, dyćby tak było jak to kiejsi w Wiedniu, co ten Gaiczek tym Słowianom przydzwoniował. Ale dla Gaiczka za to placki,

A Filipowi może facki?

Jura. A dyćby mógł żalować.

Jánek. A czy to zbity żaluje?

Jura. A któż má żalować?

Jánek. No ten co bije.

Jura. Na dziwiy wieczne, to bych też jeszcze chnet powiedział: Co straszego! —

Jánek. Bać powiedz!

E. S.

Przegląd polityczny.

Austrja. Im bliżej sejmów, które mają orzec formę konstytucyjną Austrji, tém wybitniej występują stronnictwa. W Węgrzech dziela się jeszcze stronnictwa jak podczas sejmó 1861 r. na adresistów czyli Deakistów a rezolucjonistów. Pierwsi uważają się za umiarkowanych, drudzy stawiają śmielsze żądania w obec monarchji. Oprócz tego stawiają tam narodowości przeciwko sobie; i tak Słowacy, Serbowie, Rumuni i Sasi siedmiogrodzcy życzeniami swemi czynią opozycję Madjarom i Madjaronom. — W krajach niemiecko-słowiańskich odróżniamy głównie centralistów i federalistów. Do centralistów liczą się głównie Niemcy, Inbo część ich przywłaszcza sobie nazwę autonomistów. Federalistami są Słowianie w ogóle. — Między Niemcami i Madjarami wyszczególniają się jeszcze dualisci, którzy chcą załatwić sprawę konstytucyjną, rozdzieleniem monarchji na dwie współrzędne połowy. — Jakże te stronnictwa pogodzić dla dobra monarchji? —

— Wybory do sejmó w Węgrzech ciągle zajmują uwagę; oprócz tego ciekawe są także uzupełniające wybory w Galicji, w Czechach i na Morawie. — W Czechach i na Morawie kilku urzędników złożyło mandaty poselskie, by nie stawać przeciw polityce rządowej. Przez to strona centralistów ponosi klęskę. W kilku miejscach już ndało się przeprowadzić wybory na korzyść federalistów, jak np. w Kolinie i Krolewskim Hra-

deu, gdzie obrano wybitnych stronników dyplomu październikowego i federacji. — Centraliści jednak mają nadzieję, że nawet w morawskim i czeskim sejmie będą mieli większość i swoje przeprowadzą wnioski. — Hr. Agenor Goluchowski był ministrem, obranym został w Nowym Sączu, Stryju, Złoczowie i Czorstkowie za posła sejmogaliczyjskiego. —

— Przyjazd Naj. Pana do Pesztu w pierwszych dniach przyszłego miesiąca uważają za pewny. Budowniczy Skalnicky otrzymał od miasta Pesztu polecenie, aby wygotował plan łuku tryumfalnego na cześć JCMości. — Słychać także, iż N. Pan wraz z całym swoim dworem przez trzy miesiące: styczeń, luty i marzec ma zamieszkać w Budzynie. Węgrzy domagają się, aby cesarz każdego roku przez trzy miesiące w ich stolicy bawił. —

— Odręcznym pismem JCMości, uwolnionym został dotychczasowy chorwacko-sławoński kanclerz nadworny p. Mazuraniec z swęj posady. Na jego miejsce mianowany jest prowizorycznie podmarszałek-porucznik baron Kuszewicz. Równocześnie zastępcą kanclerza chorwacko-sławońskiego p. Żygrowicz dan jest w stan spoczynku. — Przez odstąpienie pp. Mazuranicza i Żygrowicza, usunięto ostatnie pozostałości szmerlingowskie w naczelnym rządzie. —

— Kancelarja nadworna węgierska rozsyłając zaproszenia do magnatów, aby zajęli swe miejsce, w izbie wyższej sejmku węgierskiego, pominęła tych, których dopiero cesarz Franciszek Józef I. do stanu magnatów podniósł. Według ustaw bowiem węgierskich tylko monarcha prawnie koronowany może wynosić do stanu magnatów. —

— Uniwersytet (tj. Zgromadzenie) saskiego narodu w Siedmiogrodzie, wypowiedział swe zdanie względem stanowiska swego do sejmku siedmiogrodzkiego, zwołanego do Kołozswaru. Według tegoż Sasi siedmiogrodzcy nie mają ufnosci do tego sejmku; oświadczają jednak gotowość do narad nad unją (zjednoczeniem); a między warunkami stawiają najpierw utrzymanie jedności i stanowiska mocarstwowego Austrii. — Także Rumuni nie są chętni sejmowi Kołozswarskiemu i połączeniu z Węgrami. Ich organ „Concordia“ oświadcza się za nabytkami Szmerlingowskimi, i dodaje wyraźnie: że Rumuni nie przystaną na postanowienia przyszłego sejmku Kołozswarskiego. Lecz wątpić wypada, żeby Rumuni na tej drodze czego osiągli. Sejm Kołozswarski jest bowiem na zasadzie dawnych praw kraju zwołany. —

— P. Szuselka odstąpił od swęj kandydatury na posła sejmowego w Wiedniu. W liście do wyborców napisanym podał za powód tego ustąpienia: iż przyszedł do przekonania, jako mieszkańcy Wiednia zdań jego względem załatwienia sprawy konstytucyjnej nie podzielają. — Okazuje się tu, że Wiedeńczycy w zupełnej są sprzeczności z innymi krajami monarchji. Chcą oni wszystko mieć u siebie, do czego im rada państwa dopomagała, ztąd oświadczają się za ustawą lutową i centralizacją; lecz innym narodom austriackim przy tém jest źle i opierają się zachciankom wiedeńskim, chcąc przez swoje sejmy osiągnąć samorządu i innych swobód. —

— Obwód Tyrnawski w Czechach w dzień obchodu dyplomu październikowego przesłał ministrowi Belcredemu adres zaufania z oświadczeniem życzenia, ażeby JExc. postępował na drodze dotychczasowej ku dobru ludów Austrii. — P. minister stanu nadesłał na to przewodniczącemu zastępstwa powiatowego następującą

odpowiedź w języku czeskim: „Przeprowadzenie ważnego zadania, które mi JCKAMość zlecił raczył, nie może być spełnione bez zaufania i szczeręj przychylności ludów i ich zastępców. Dlatego głęboko wzruszony jestem adresem zaufania, który mi szanowni panowie przesłaliście; dowód zaś tego zaufania cenię tém wyżęj, iż pochodzi z kraju, którego ludność uznala moje działanie i staranie moje około dobra publicznego. Widzę w tém rękojmię, że staranie moje gwoli pomyślnego rozwoju systemu znajdzie poparcie ludności. Przyjmijcie więc panowie szczeręj dzięki moje i wyraz wysokiego mojego poważania. Wiedeń d. 27. października 1865. Beleredi.“ —

— Czeskie dzienniki uderzają na odbyte w Frankfurcie zgromadzenie narodowe, że sobie wspomnielo także o Czechach. Wydział tego zgromadzenia zrobił uwagę, „że Czesi wywierają silne parcie przeciw niemieczyźnie, i że tu niemieckie stronnictwo narodowe ma pole działania.“ *Nar. Listy* widzą w tém oświadczeniu dowód owęj nieskromności i owego nienasycenia, które są tak wybitnym piętnem narodu niemieckiego, iż się wszystkim sąsiadom sprzykrzyły. Naród niemiecki chce panować nad innymi, sam u siebie nie będąc panem. Pokąd naród na tym błędzie się nie pozna, to się też nie zjednoczy, a marne są wszelkie deklamowania. —

— Niedostatek między ludem wiejskim w Galicji daje się już w wielu okolicach dotkliwie uczuwać. Przybawają więc do Lwowa włościanie i starają się o zaciągnięcie pożyczki na imię całych gromad, aby poratować się chwilowo od następstw nieurodzaju. Niedawno przybyło w tym celu kilku włościan z Brzeżańskiego, lecz wszędy im odmówiono pożyczki. W wielu miejscach włościanie zamierzają wysłać deputacje i prosić o ulżenie podatków. —

— Z Saleburga donoszą, że w jednym z okolicznych powiatów za połowę bieżącego roku podatkowego wydano 2000 nakazów egzekucyjnych. —

— Minister Beleredi wystósował nowy okólnik do namiestników, w którym nagli do uproszczenia manipulacji rządowej. —

Prusy. Hr. Bismark w przejeździe z Biarritz, miał w Paryżu przez kilka dni rozmowy z dyplomatami, i powraca już do Berlina. —

Polska. W miejsce wywiezionego ks. Rzewuskiego, obrała kapituła ks. Zwolińskiego administratorem archidiecezji warszawskiej. —

— Prawdziwęj przyczyny wywiezienia ks. administratora Rzewuskiego nie ogłosił rząd moskiewski. Przyczyną tą było, iż rząd moskiewski żądał przedstawienia sobie urzędnika moskiewskiego za członka do konsystorza katolickiego, a ks. Rzewuski odmówił. Tę przyczynę zatajono, aby się nie rozgłosila między ludem wiejskim, któryby ją uważał za napad na religję. —

— Cytadela warszawska jak wiadomo, zbudowana została kosztem miasta, i na ten cel ustanowiony był podatek. Następnie zniesiono do koła nięj domy, które także miasto zapłacić musialo. Ztąd urosł dług w banku, ciążący dotąd na Warszawie; obecnie zaś car wydał ukaz, którym dług ten ma być przeniesiony na skarb Królestwa Polskiego. —

— Że Rosja zupełnie chce wyrugować narodowość polską z Litwy, dowodzi następujące przemówienie gubernatora Kaufmanna do szlachty w Grodnie: „Nie będę wspominał panom o przeszłości, która musi być wam pamiętną. Wszyscyście mnięj więcęj jesteście winni przed carem i przed narodem ruskim; imię ru-

skie było spotwarzane i poniżane w tym kraju, odwiecznie ruskim. Raz stracone zaufanie, nie łatwo się nabyma. Aby zagładzić swą winę, podaliście adresu do tronu. Zgadza się że od tego zacząć wypadało; ale przestać na tym nie można. W dzisiejszym czasie przychylność w słowach jest niedostateczną; powinniście czynnie dowieść, że uznajecie swe błędy, za które wielu z waszych cierpi zasłużoną karę. Powinniście stać się Rosjanami od stóp do głów, i chlubić się z tego imienia a nie stronić od niego. Taka jest wola Najjaśniejszego Pana, tego żąda naród ruski i rząd. Niedopuszczam w tej mierze żadnego wahania się. Żadna inna narodowość nie może tu być reprezentowana, prócz ruskiej. Kto sądzi inaczej, dla tego nie masz miejsca w tutejszym kraju, dla tego miejsce za Bugiem." (R. J.)

Rosja. Dotąd obowiązywała familiję carską ustawa: „że żaden członek carskiego domu nie może być innej religii jak prawosławnej, i nigdy na inną religję przejść nie może." Z Berlina donoszą teraz, że zwołana przez cara nadzwyczajna rada familijna oświadczyła się za zmianą tej ustawy. W skutek tego przedłożono synodowi petersburskiemu projekt ukaz: że na przyszłość nie ma ona obowiązywać męskich członków rodziny carskiej; jednak chcący przejść na inny obrządek musi wprzód uzyskać zezwolenie cara. —

— Jenerał-gubernator Odessy wydał rozporządzenie, aby wszyscy urzędnicy wyznania katolickiego przeszli do kościoła grecko-moskiewskiego, albo aby niezwłocznie opuścili swe posady. Ponieważ większość urzędników obarczona jest rodzinami, tedy ukaz ten przykłada im niejako nóż do gardła, a wybór jest niewątpliwym. —

Turecja. Sułtan turecki zaprowadził radę stanu, do której składu mają należeć muzułmanie i chrześcijanie, a której powierzone będą finansowe i różne inne sprawy państwa. —

Meksyk. Wiadomości z Meksyku ciągle nie są pożyteczne dla cesarstwa. Oddział złożony z 1000 ochotników austriackich został między Jalappa a Perotte pobity przez jenerała republikańskiego Ajatorne. Strata cesarskich ma być znaczna, bo 600 jeńców i całą artylerję mieli postradać. — Jenerałowi republikańskiemu Diaz, którego pod Pueblą wzięli cesarscy do niewoli, udało się uciec i stanął znowu na czele oddziałów republikańskich, ożywiwszy na nowo powstanie w kilku prowincjach. — W samej stolicy Meksyku miano odkryć sprzysiężenie, które dążyło do połączenia się z Stanami Zjednoczonymi. Z tej przyczyny miano 500 osób aresztować, między temi wiele znakomitych. —

Rozmaitości.

— W Wadowicach ma być urządzone niższe gimnazjum o 4 klasach. Według dokumentu erekcyjnego gimnazjum to ma utrzymywać gmina w części z własnych funduszy, w części zaś z zachodnio-galicyjskiego funduszu szkolnego i religijnego, dopóki stosunki majątkowe gminy nie dojdą do tego stopnia, że je gmina z własnych funduszy będzie mogła utrzymywać. Językiem wykładowym ma być przeważnie język niemiecki, „ponieważ zakład ten już ze swego jeograficznego położenia liczyć może na większy napływ uczniów niemieckiego pochodzenia." Dzienniki polskie czynią zarzuty z powodu ostatniego warunku, że gimnazjum to ma być polskimi funduszami wspierane, a jednakże Niemcy mają być głównie uwzględnieni. —

— Dotąd nie można było w Anstrij telegrafować w językach krajowych, tylko w niemieckim lub w cudzoziemskich. *Wien.*

Abendpost donosi teraz, iż rząd stara się o zaprowadzenie telegrafowania we wszystkich językach krajowych. Dotychczas przeszkadzało temu, iż przy obecnym alfabecie telegraficznym było potrzeba, aby urzędnik telegrafista znał język, w którym depesze przesyłane bywają. Idzie więc o to, aby wynaleść taki alfabet dla telegrafów, ażeby depesze bez względu na znajomość języka przesyłane być mogły. C. k. dyrekcja telegrafów zajmuje się konstrukcją takiego aparatu i rozpisala na to konkurs. —

— *Wien. Ab. Post* zapisuje kilka nowych aktów łaski cesarskiej, któremi odpuszczono karę uczestnikom karygodnego ruchu w Galicji; mianowicie: Michałowi Bogdanowiczowi właścicielowi ziemskiemu karę dwumiesięcznego więzienia; laikowi i zarządcy dóbr Fr. Dobrowolskiemu jednomiesięczne więzienie; Róży Zawadzkiej 14dniowe więzienie; uczniom szkoły realnej Adamowi Pokusińskiemu i Bernardowi Liebanowi, tudzież uczniowi gimnazjalnemu Sewerynowi Wiktorowi resztę kary trzechletniego więzienia, z której zaledwie 1¼ roku odsiedzieli. —

— W Wiedniu na przedmieściu Margarethen zawałiła się fabryka nowo wystawiona dwupiętrowa. Trzy osoby są zabite, a trzy ciężko pokaleczone. —

— Rozporządzeniem ministerstw stanu i sprawiedliwości, zarząd zakładów więziennych przechodzi w zakres czynności ministerstwa sprawiedliwości. — Wyszło także rozporządzenie zwalniające przepisy ustaw sądowych, o ile dotyczą zakładów kredytowych. Zakłady te nie mają między innemi ulegać rozporządzeniom o ograniczeniu stopy procentowej. —

— Z Paryża piszą do *Czasu*: Cesarz Napoleon zwiedzając szpital Hotel Dieu, zbliżył się do łóżka, na którym leżał chory Polak Słobodziński, oficer z r. 1830. Gdy się cesarz zapytał, jak się ma i czy czego nie potrzebuje? odrzekł Słobodziński: „Niczego nie potrzebuje, bo jestem jedną nogą w grobie, ale zanoszę do Waszj Cesarzkiej Mości prośbę za Polską, która..." Szanowny rodak wyraził się prawdziwie wznieście. Orszak cesarski osłupiał; cesarz zrobił spokojny ruch ręką, jakby chciał powiedzieć: bądź spokojny! i odszedł; ale po zwiedzeniu trzech innych chorych, wrócił do chorego Polaka i powtórzył po trzykroć ręką ten sam ruch. Wieczorem przyszedł lekarz cesarski dla wzięcia pod swą pieczę Słobodzińskiego. —

Nowości piśmiennicze.

— Moniuszko w Warszawie ukończył nową operę pn. „*Straszny Dwór*." — J. Jasiński dyrektor teatrów warszawskich przygotował do druku tłumaczenia dramatyczne: Hrabia Essex, Deborah, Philotas, Laur i kij żebraczy, Żona czterdziestoletnia. —

— *O miłości ojczyzny.* Kazanie miane w Rzymie w kościele św. Andrea podczas oktawy wszechnarodowego wystawienia Objawienia się Pańskiego (Trzech króli) d. 6. stycznia 1864, przez ks. Semenkeno. Poznań 1864. —

— W drukarni „Czasu" w Krakowie drukuje się „*Wykład języka francuskiego* czyli wszystkie kursa tegoż metodą praktyczną Robertsona, ułożony dla Polaków przez Baronową Avignon de Norew, autorkę kilku dzieł o wychowaniu. —

— W Cieszyńce drukiem Karola Prochaski wyszła: *Historja naturalna* zawierająca ważniejsze wiadomości z królestwa zwierząt, roślin i kopalin. Dla młodzieży w nankach postępującej napisał Jan Śliwka w Cieszyńce. —

— Nakładem J. Priebatscha w Ostrowie wyszła „*Rzeczpospolita Platona*" czyli „*Co jest sprawiedliwość*." Rozmowa druga. Przekładał z greckiego Antoni Bronikowski 1865. —

Z Cieszyńska.

Od tygodnia już góry nasze pobielone były znacznym śniegiem; dziś d. 10. po pierwszy raz cała okolica przybrała białą szatę zimową. —

— Jutro w niedzielę będzie przedstawienie teatralne w Czytelnicy Ludowej. Odegraną będzie komedja „*Roztrzepany*." —

— *Do Szanownej Redakcji Gwiazdki Cieszyńskiej.* Dla pocieszenia użalających się w Nrze 44. Gw. C. obywateli skoczowskich „na zaniedbywanie odpustów w tamtejszym kościele szpitalnym przypadających na Podw. św. krzyża d. 14. września, jakoteż nabożeństw itd.“ proszę następujące słowa w Gwiazdce łaskawie umieścić: 1. Nie jest to prawdą, że odpust w tym kościele przypada na Podw. św. krzyża d. 14. września, ale przypada na Znalezienie św. krzyża d. 3. maja, co pomimo dokumentów parafjalnych historyczno-topograficzny opis Wrocławskiej diecezji w c. k. Śląsku wydany w Cieszynie w r. 1828 str. 66 tsmi zaświadcza słowy: „Die Spitalkirche der Erfindung des heiligen Kreuzes ist eine alte gemauerte Kirche, derselben Ursprung unbekannt ist.“ tj. „Kościół szpitalny Znalezienia św. krzyża, jest starym murowanym kościołem, którego początek nie jest znany.“ A ten odpust się corocznie w kościele szpitalnym odprawia. — 2. Nie jest to prawdą, że się też nabożeństwa zaniedbywają, albowiem co każdy piątek odprawia się msza św. w tym kościele, jeżeli to nabożeństwu w kościele parafjalnym nie przeszkadza, co wcale jest naturalnem, gdy kościół parafjalny i duchowieństwo nietylko dla samych katolików skoczowskich lecz także dla wszystkich jest parafjanów, z których obywatele Skoczowa jedną tylko stanowią część. — 3. Kościół szpitalny nie zostaje zapewne od duchowieństwa opuszczonym, jeżeli go tylko obywatele skoczowscy nie opuszczą, co się już niestety! zgłosiło. Chociaż bowiem nadmieniony list ze Skoczowa oświadcza,

że „obywatele katolicy Skoczowa wielkie mają uszanowanie dla tego kościoła,“ to jednak małą mają o nim pieczę, gdy tenże najpotrzebniejszych do odprawiania nabożeństwa nie posiada rzeczy, ni altare portatile, ni kielicha, ni tablic Canonu, ni ornatów, ani organ, które to rzeczy się (prócz organ) wszystkie z kościoła parafjalnego przynosić muszą, gdy w tym kościele nabożeństwo ma się odprawiać, chociaż gmina miejska obowiązana jest ten kościółek wszystkimi potrzebnymi rzeczami zaopatrzyć, co z onego wspomnianego opisu wyraźnie wynika. „Zum Rnhme der Stadtgemeinde dient“ to są słowa z onego opisu „dass sie die Schuldigkeit der Besorgung der Erfordernisse auf sich genommen hat“ tj. Na chwałę gminy miejskiej służy to, że powinnośc starania się o potrzeby na się wzięła. — Nareszcie życzyłbym, żeby autor onego nadmienionego listu ze Skoczowa na przyszłość więcej miłował i mówił prawdę i swoje uszanowanie dla tego kościoła więcej przez uczynki niżeli przez słowa okazywał, które widocznie wcale inny zamiar autora przezdradzają. Jeżeli bowiem jest szczerym katolikiem, niezawodnie najprzód swemu duchownemu pasterzowi życzenia swe w tym względzie wywnurzyć powinien, który w tej sprawie jest odpowiedzialnym.

W Skoczowie dnia 7. listopada 1865. Ks. Michalek.

Ceny na targu w Cieszynie d. 4 listopada: pszenica 3 zł. 50 kr., żyto 2 zł. 61 kr., jęczmień 1 zł. 57 kr., owies 1 zł. — kr., ziemniaki — zł. 70 kr., masło 48 kr.

J. U. Dr. Jan Demel,

Członek wiedeńskiego jurydycznego kolegium doktorów; śląski deputowany do sejmu i do rady państwa; burmistrz gminy miasta Cieszyna,

objął udzieloną mu wysokiem postanowieniem ministerstwa sprawiedliwości z d. 8. października 1865 N. 9009 posadę

MORAWSKO-ŚLĄSKIEGO ADWOKATA KRAJOWEGO W CIESZYNIE, i otworzył kancelarję swoją.

Kancelarja ta znajduje się w ulicy Konwickiej pod Nr. 102 na II. piętrze.

Poleca się:

Środek do wygubienia szeszurów.

M. Spielmann z Zagrzebia ma zaszczyt p. t. publiczności ten swój niezawodny środek do wygubienia szeszurów, myszy, kretów i szwabów polecić; dalej

Tynktura na pluskwy (płoszczyce),

która w dwóch minutach pluskwy z ich zalegiem wygubia, a wynalazca obowiązuje się za każdą pluskwę 5 zlr. w. a. zapłacić, jeżeli żywa znajdzie się na miejscu, które tą tynkturą pościagniono.

Powszechny plaster na nagniotki,

przez którego użycie teraz każdy nagniotek w najkrótszym czasie bez wszelkiego bólu utracić można.

Pasta kauczukowa,

czyniąca nieprzepuszczalną każdą skórę, osobliwie na obuwie, tak iż śmiało 48 godzin w wodzie stać można, a wilgoć wcale nie przejdzie.

Maść na odziebliznę,

po której użyciu świerżnienie natychmiast ustaje, a miejsce odzieblione zupełnie się goi.

Ceny: 1 doza środka na szeszury, myszy i krety 1 zlr. — 1 flaszka tynktury na pluskwy 40 kr. — 1 flaszka proszku na szwabów 60 kr. — 1 doza plastru na nagniotki 50 kr. — 1 doza pasty kauczukowej 50 kr. — 1 doza maści na odziebliznę 1 zlr. 10 kr. w. a. Do każdego dodaje się skazówka używania.

Skład dla Cieszyna ma jedynie

J. Pukalski.

SKRZYNECZKI GRAJĄCE

o 4—36 sztuk, między temi arcydzieła z głosami dzwonkowemi, bębenkami i dzwonkami, fletowemi, eolskimi i mandolinowemi nastrojami; również

tabakierki grające

o 2—12 sztuczka, między temi neceserki, cygarniczki w kształcie świątyń, albumy do fotografii, pisalniczki i domki szwajcarskie z muzyką; wszystko misternie rznięte lub malowane; lalki po szwajcarsku ubrane z muzyką i tańcem, zawsze najnowsze ma do wyboru i poleca

J. H. Heller w mieście Bern w Szwajcarji. Franco.

Uszkodzone nastroje lub tabakierki przyjmuje także do naprawy.

Te nastroje, które swemi miłemi dźwiękami umysł rozweselają, powinny się w każdym salonie lub przy każdym łóżku chorego znajdować.

Szanownych Czytelników, którzy należnej przedpłaty za Gwiazdkę nie złożyli, upraszamy o rychłe téjże uiszczenie.

Są także jeszcze do nabycia zupełne egzemplarze z roku bieżącego.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 18 listopada.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia

za 5 kr. od
wiersza, z do-
datkiem 10 kr. na stępel
i za każdą umieszcz-
oną reklamę.

Studenci Cieszyńscy.

1.

Sobota! godzina jedenasta! to słowa pełne znaczenia dla studenta cieszyńskiego i niejednej matki śląskiej. W sobotę bowiem widzi się syn, do Cieszyna na nauki wysłany, to z ojcem, to z matką, to z bratem, to z siostrą, lub z innymi krewnymi i znajomymi; w sobotę stąpa matka dumnie obok swego syna, bo jej oko macierzyńskie widzi w nim przyszłego księdza, nauczyciela, słowem, widzi w nim wielkiego pana; w sobotę wybiera się student albo na góry, albo w podróż do domu lub do krewnych; w sobotę posyłają mu z domu na przyszły tydzień ziemniaków, chleba, masła, sera, maki, parę krajcarów itp.

Ach jak długo trwają w sobotę godziny szkolne! Dziewiąta, dziesiąta jeszcze dość prędko przechodzi, ale jedenastą, południa już nie można się doczekać. Ale skoro też dzwonek szkolny po trzeci raz zabrząknie a po mieście głos swój rozeszle, o! to hałas! to turkot! jak pszczołki z ula sypią się z klas wesołe studenci. I nuż każdy do swego pomieszkanka; jeszcze całkiem drzwi nie otworzył a już pyta: jest tu kto z domu? przynieśli, albo posłali mi co?

Równie spieszył się Pawłowski do swojej kwatery w mieście. — Ale niema nikogo z domu, niema matki, niema ojca, ani listu niema, nie posłali nic, a żołądek jakoś nie da spokoju. I cóż tu robić? Poszedł na zamek. Nie cieszy go słońce mile przygrzewające, ani Olza, co srebrnym pasem pod zamkiem wśród zielonych pól i łąk, wśród drzew i gajów ku Frysztatu się snuje; ani te błękitne góry, co tam na lewo ku niebu sterząc do wycieczki zapraszają. Smutno mu się zrobiło, bo ojciec chory, matka z dziećmi w nędzy, a on sam na studjach bez podpory.

„Oj! na rok do Wiednia,” odezwał się, „do Wiednia, gdzie tak drogo, bez środków, kiedy już w Cieszynie chcąc nie chcąc na post przez połowę tygodnia trzeba być wystawionym. Dawaj lekcje, mówi każdy. Dobra rada, ale cóż z niej, kiedy się każdy najprzód na mój ubiór popatrzy, a widząc że lichy, odpowie: nie potrzebuję nauczyciela; a potem zmierzwszy mię od pięt do głowy, mówi, żeby się mnie dzieci bały. — A jabym chciał, aby dzieci mię, nauczyciela swego kochały.“

Po chwili przyszedł student drugi. „A cóż znów tak dziko patrzysz Janku?” odezwał się do Pawłowskiego, „czy chcesz wzrokiem twym Kocobędz zapalić? Co robisz, jak się masz?” „A witajże Józefie!” rzekł Pawłowski, podając mu rękę. „Co robię? Stoję. Jak się mam? Ot, tristia kuję jak Owidjusz.“

„Wiesz Janku co? zawnioskowałbym coś.“ — „Mów!” — „Chodźmy do W.....“ — „Nie!” — „Ale musisz, bo dzisiaj moje urodziny, więc, aby ten dzień uświetnić, musi ten, którego najbardziej kocham, przy mym obiedzie być gościem.“

„Więc byłoby ci trzeba powinszować?”

„Niechajmy winszować; to formalności tylko, tak już wiem, i ty wiesz, że najlepsze z serca nawzajem sobie życzymy.“ —

„Dobrze! jak chcesz, ale po obiedzie będzie to ni- by moja powinnością tobie co powinszować.“ —

2.

Weszli do W., a tam do izdebki osobnej. Za dwoma stolami bawiło się już kilku studentów niemieckich. Ci nazywali się w ogóle burszami, a pojedynczych to fuchsem (lisem), to kamelem (wielbłądem), więc tworzyli kompletną menażerję. Bawili się według swego zwyczaju, to jest przy kwartach pełnych gerstenzaftu, jakto oni w swym języku, a my w naszym, piwem Cieszyńskim nazywamy. Niechże się każdy bawi, jak się komu podoba. Ale między nimi byłaby pewna biedna matka z Wendryni i swego syna ujrzała, a serce jej byłoby może nad nim zapłakało. Byłto Sprzeczek. Nabył on w zacnym burszaków kole tego przesądu, że chcąc być człowiekiem oświeconym, trzeba koniecznie się wyrzec polskiego pochodzenia, trzeba zapomnieć polski język a tylko niemieczynę łamać.

Pawłowski i Józef dali kolegom pozdrowienie wyrazem „servus,” a zostali powitani wyrazem „prost.“ Potem usiedli u stołu innego, aby tam nie przeszkadzać a z sobą się rozmówić. Wkrótce przybyło także kilku polskich studentów i usiadło obok Pawłowskiego i Józefa. Chwilę bawili się wszyscy spokojnie. Ale nie długo trwała zgoda. Piwo nadało każdemu odwagi. Niemcom zaśniło się coś o Cieszynie, odkąd on już to niemieckim miastem, a że rzeczywiście do niemieckiego należy faterlondy, a że Cieszyńscy już Niemcami, bo skoro jaki obywatel cieszyński tylko z okna wyjrze, już gutenmorguje, gutenabenduje a koszamerdyneruje. Ale obróciwszy się znowu do izby, w najczul-

szych polskich wyrazach gada z dziatkami i z żonką. Polakom atoli wspomniało się, że Śląsko kiedyś do Polski należało, a że też jeszcze nie jeden tysiąc polskich obywateli w nim, i że w Cieszynie też nie każdy Niemcem, co gutenmorguje, i zaprotestowali przeciw mrzonkom niemieckim. Ale to było rzuceniem prochu do ognia. Nuż tu Niemcy, że oni mają zadanie: kulturę na wschodzie szerzyć, i że będąc na wyższym stopniu téjże, mają wyższość przed wschodnimi narodami, i że powinni od tych narodów być szanowanymi.

„Mylicie się panowie, jeżeli sobie takie uroszczenia robicie; a że się mylicie, dowiodę wam bardzo tania,“ odezwał się Pawłowski. „Wy się chlubicie tém, że jesteście apostołami cywilizacji, wysłanymi na wschód. Ale wiecie wy panowie apostołowie, co apostołowie ewangelji robili? że oni ewangelję narodom w językach narodowych zwiastowali? A wy co chcecie? Czy wy oświatę między polskim narodem w języku polskim szerzycie? czy wy raczej na samą tylko naukę języka niemieckiego przycisku nie kładzicie? czyż wam nie tyle o oświatę naszego ludu ile o narzucanie mu języka niemieckiego chodzi? A wszak to widać, żeście nie cywilizacji, ale germanizacji apostołami. Oto gimnazja w Cieszynie, oba są wyłącznie niemieckie, a język polski tylko dla pozorów bywa nauczany; główne szkoły są niemieckie, realna niemiecka, a któraż narodowość wysyła więcej młodzieży do tych szkół? Urzędy są jakby dla Niemców urządzone, bo wszystkie interesy bywają tylko w niemieckim języku załatwiane. A jak kto za Polakami głos podniesie, to się zgromadzenia rozpierzchną; w godzinach religijnych nawet, gdzie ewangelja ma być zwiastowaną, wydziwia się na Polaków, a to jeszcze od męża siwego, który sam polskiego pochodzenia jest; jakby się tu serce nie zakrważyło? Jak kto za Polakami podniesie głos, ha! to już zewsząd dostanie tytułów, jako nationalitätsschwindler, polonizator, a co tam jeszcze! Powiedźcie raczej panowie otwarcie, żeście u nas apostołami germanizacji, ale póki tém jesteście, nie zaprzeczycie, żeśmy ukrzywdzonymi!“

Na to odpowiedział Sprzeczek: „Aj! aj! Pawłowski nie pusz się tak! Widzisz, jaki polski chłop w Śląsku niewykształcony, głupi, tóż co tam z głupim się oddawać? A mówi też przysłowie: powiedz mi z kim obcujesz, a powiem ci kto jesteś. Za to zaś Niemcy, hej! to naród co nie lada, taka umiejętność, taka literatura i historia tego narodu; w tym języku można wszystkie swe myśli wyrazić, a z polskim, to tak trzeba sobie nałamać głowy. (Wypił naraz kwartę piwa, a potem): Najlepiej pereant Poloni! a to nigdy nie będzie zwady, będziemy mieli spokój przy naszym piwie.“

„Sprzeczeku! gdzieżeś się ty urodził,“ zapytał się teraz z gniewem Pawłowski, „we Frankfurcie czy we Wendryni? Kto nakłada na twą naukę, Niemiec, czy

Polak? Jakóż mówisz do twych rodziców: „Schicken Sie mir kartoffel, brod und geld,“ czy „poślijcie mi tatulku, mamulko ziemniaków, chleba, pieniędzy?“ — tóż za to, że polska matka cię wychowała i żywi, polska matka Boga znać cię uczyła, polska matka polskim władać językiem wyuczyła, polscy rodzice od gęby sobie ujmują, aby tobie to dać, synu wyrodny, za to wszystko, szalony głupcze, tak dziękujesz, że się wstydzisz, wyśmiewasz z polskiego narodu, nań, który ci ma być świętym, rzucasz przekleństwa? Szalony! rób co chcesz, ale pamiętaj, że Bóg cię za to karać będzie, a że ci potem ani żaden Niemiec nie pomoże! Bądź zdrow!“

To wyrzekłszy zabierał się do odchodu, ale zatrzymał go niemiecki student Müller: „I ty Pawłowski takim zaciętym polonizatorem, a nieprzyjacielem Niemców?“

„Nie Müllerze!“ odparł Pawł. „Czczę i szanuję Niemca szlachetnego tak jak szlachetnego Polaka, ale jestem przeciwnikiem germanizatora, i nienawidzę wyrodnych Polaków, jako wyrodnych synów, jako zdrajców. Miłość rodziców, miłość narodu wszczepił Bóg w nasze serca. Ta to miłość robi, że się wy Niemcy w każdym zakątku świata utrzymujecie jako Niemcy; czemużbyśmy my Polacy niemieli prawa naszej bronić mowy, naszą dźwigać narodowość? Zgermanizowany Polak, jakich w Śląsku dość, to jest taki Polak, co wyrzywa tę miłość z serca swego, a taki pozbawia się najpierwszej ozdoby z wieńca, co się godnością człowieka nazywa. Bądź zdrow!“ — Odszedł. — C. d. n.

Ku pamięci Mieczysława Romanowskiego.

(Poległego 24. kwietnia 1863 pod Józefowem.)

Na Moskale z Lelewelem,
Chodzili i wieszczę,
Grób jednego świeżem ziele
Nie porosły jeszcze.

Leży śpiewak pod sosenką,
Jak dziecię w kołbecce,
A lirenka mu pod ręką
Złote dumy szepce.

Śpiewak leży w ziemi świeżej,
Marząc dni swobody,
Bo tak wierzył jak lud wierzy,
Romanowski młody.

Szumi puszcza okoliczna,
Szumi gaj paproci,
Na grób spada łza żywiczna
I ślicznie się złoci.

Z jednej strony krążą kruki,
Gdzie krwi wsiąkły strugi,
A jaskółka swoje sztuki
Dokazuje z drngiej.

Plakał po nim wódz pocziwy,
Gdy nieśli do grobu,
Zapłakały polskie niwy,
Dziś ich płaczą obu....

Tenfil Lenartowicz.

Gospodarstwo na Sybirze.

Syberja znana jest powszechnie jako kraj zimy i mrozu. Wśród krótkiego a ciepłego lata jednak rozwija się i tam bujna roślinność, zdolna wyżywić mieszkańców. Wygnańcy, których Moskwa obficie na Sybir wysyła, nie wszyscy skazani tam do ciężkich niewolniczych robót; mniej winni mają tylko wyznaczone miejsca na pobyt pod dozorem, gdzie zresztą sami się utrzymują. Jeden z takich jeńców polskich, osiedlony w południowej części gubernji jenijskiej, w okręgu kańskim nad granicą Chin — opisuje w liście swe i swoich spółmieszkańców zatrudnienia podczas lata, z którego wyjmujemy następujące ciekawe szczegóły:

.... W poprzednim liście donosiłem o mojem zajęciu około uprawy roli i ogrodu, by na czas zimowy przysposobić żywność, również siana dla nabytego konia i krowy, którego przeszło 100 kopiejek zrobiliśmy. Posadzone kartofle i inne ogrodowiny, ogórki, tuksiekla, gatunek tutejszokrajowej jarzyny, obfity plon wydają, bo też często były splewiane i podlewane. W czasie sianokosów i żniw osada nasza zupełnie się wyludniła. Wszystko co żyje, z febrycznym pospiechem chwytalo się robienia siana i zbioru zboża. — Pola są tu oddalone o milę, dwie a nawet trzy, nie pozwalają przeto codziennego powrotu do domu; tak więc cała familja czasem i dłuższy czas w stepie koczuje, zwłaszcza, że w niedzielę i święta niema przerwy i pracują jak w dnie powszednie. W ogóle Syberjak ma dwie główne cechy: dużo i ciężko pracuje i dużo wódki pije. Co do wyżywienia, strawa ich nierównie lepsza i obfitsza, jak naszego majątnego chłopka. — Robotnicy nie idą w pole inaczej jak w siatkach, jakich u nas używają do pszczoł; bez nich nie można i na krótki czas się obejść, dla niezliczonych chmur komarów, moskitów, a osobliwie zajadliwych małych muszek, które się wciskają w uszy, nos, usta. Owady te nieznośną są plagą ludzi, zwłaszcza w czasie wielkich letnich upałów; gorąca zaś tak zbawiennie działają na roślinność, że zboża, posiane we dwa miesiące później jak u nas, prawie w tym samym czasie co u nas dojrzewają. Upały następują po odwilży zimowej nagle, czem tak roślinność pobudzają, że wzrost codzienny traw zboża prawie widoczny.

W położeniu naszym nastąpiły widoczne ulżenia; w poprzednim już liście donosiłem, że gdy dawniej nie wolno nam było wydalać się z miejsca osiedlenia, teraz dozwolonem zostało zajęcie się handlem. Wziąłem się więc do sprzedaży różnych drobiazgów potrzebnych osadnikom, z czego mam 5 rubli miesięcznie, co na moje utrzymanie wystarcza; gdy zaś nadzieja powrotu w nieprzekłótną jeszcze przyszłości, a to według listu odebranego z Petersburga przez jednego z moich towarzyszy niedoli, postanowiłem pomyśleć o wygodniejszych zimowych leżach.

Osada, w której mieszkam, rozłożona dość powabnie i malowniczo w dolinie Uri, u podnóża gór tegoż nazwiska, zapewne nie tak wysokich, jak tej samej nazwy w Szwajcarii, jednak znacznie wyniosłych. Z drugiej strony ciągną się wzgórki, pokryte niby rzadkim

lasem, w którym za zbliżeniem się poznajemy orne pola. Gospodarz bowiem używając przez kilka lub kilkanaście lat jednego kawałka pola, gdy tenże się wysili, przechodzi na obok położony, wypaleniem i karczunkiem przygotowany grunt; jednakowoż poprzednio używany liczy się już zawsze za jego własność. W ten sposób, chociaż ogromne przestrzenie w pobliżu wsi leżą nieuprawione, kto cudzy, chcąc uprawiać rolę, musi szukać miejsc bardzo odległych, gdzie jeszcze socha nigdy nie przychodziła. — Ziemia nadzwyczaj urodzajna i pomimo tak późnych zasiewów (bo te się w maju rozpoczęły) zboże już dojrzało i plon jest piękny — nawet hreczka i proso. Pszenicę uprawiają tylko jarą. Kartofle przy dobrym urodzaju dają 20 ziarn i wyżej; ogórki na wolnem polu sadzone są piękne, obfite, nawet kawony, tylko ostatnie niezupełnie dojrzewają, bo też już nocami pojawiają się małe przymrozki, a za miesiąc trza się będzie dobrze w kożuch otulić. — Flora tutejsza bardzo różnorodna i obfita; w lasach spotykamy także kwiaty dziko rosnące, którychby niejedna z naszych pań pozazdrościła w swych wychuchanych ogrodach. Za to owoców zupełny brak; pogardzona nawet od naszych wiejskich malców czeremcha stanowi tu najwyborniejszy specjał, czy to świeża czy suszona w pieczywie. Dzikie porzeczki, truskawki i wielka ilość tak zwaną „kościannicy“ podobną do naszej borówki, czerwona jagoda, smakiem przypominająca maliny, oto jest wszystko, co ziemia w tym względzie wydaje; wreszcie orzechy z szyszek cedrowych. — Ptactwa dzikiego mnóstwo: teraz strzelamy kaczki i cietrzewie, a wybieramy się w tak zwaną „tajgę“, to jest las odwieczny olbrzymich modrzewi i cedrów, gdzie często grubą zwierzynę jak łosia i niedźwiedzia, spotkać można.

Roboty polowe dobrze popłacają: za dzień płacą pół rubla i więcej, a dobry kosarz zarobi i rubla, prócz tego robotnik dostaje i strawę. W ogóle dobry robotnik jest w Syberji bardzo pożądanym i bywa często zaszczycony propozycją bardzo korzystnych marjażów, gdy przeciwnie jeżeli na zapytanie: „Umiejesz pachot“ tj. orać, odpowie „niet“ — „umiejesz kosić“, „niet“ — „umiejesz młócić?“ również przeczącą dasz odpowiedź, to chłop z politowaniem pokręca głową i zapyta: „Cztoż ty umiejesz?“... Oczywiście, że tu etykiety w tytułowaniu niema, i wszyscy sobie „ty“ mówią.

Oto kilka rysów z mego otoczenia, nad którym już dalej się nie rozszerzam, gdyż pilno mi jeszcze w rodzinne przenieść się strony, gdzie myślą i sercem ciągle przebywam...

Gospodarstwo i przemysł.

O poprawie rasy krajowej bydła. (Ciąg dalszy.) Ażeby przez poprawę bydła na te trzy własności, tj. obfitość mleka, zdolność do pociągu i do tuczenia razem działać, zalecamy następujące reguły:

1. Należy tylko najdoskonalsze zwierzęta krajowej lub innej dobrej rasy do rozplodu przeznaczac. Albowiem mamy niestety, zbyt wiele przykladów, że w niektórej gminie wcale stadnika niema, a krowy w swoim czasie muszą być do sąsiednich wsi prowadzone. Albo też jest stadnik wcale niezdatny, słaby, mały, prawdziwa miniatura i smutny obrazek biedy i wynędznialości.

2. Cielęta, które do chowu przeznaczamy, nie powinny, jak to u włościan jeszcze często bywa, już po trzech tygodniach albo i wcześniej od krowy się odsadzać. Czas ssania powinien trwać najmniej 6 tygodni. W ostatnich 2—3 tygodniach jednak powinno cielę obok mleka matcznego także do innej paszy się przyzwyczajać, ażeby po odsadzeniu snadniej na paszy przestawało i z ciała nie opadło. Jest to szkodliwym przesądem włościanina, który mniema, że ciało mleczne musi pierwój opaść, nim zwierzę do ciała z paszy przyjdzie. — Głównym warunkiem, aby większy i silniejszy dobytek wychować, atoli jest to, żeby bydłę od najwcześniejszej młodości swojej dobrze żywioném, czysto utrzymywaném i w ogóle z wszelką troskliwością pielęgnowaném było. Wszelkie staranie i zachody nałożone opłacają się sownicie, a gospodarz przestrzegając stale tę jedyną zasadę chowu bydła, dochowa się z czasem pięknego i silnego dobytku.

3. Szczególniej zalecić należy, aby cielęta do chowu przeznaczone tylko od takich krów brano, które się obfitą dojrzałością i stósną formą ciała odznaczają; na co jednak włościanie rzadko zważają. Albowiem przymioty rodziców przechodzą na potomstwo.

4. Wielce szkodliwém jest także to, że włościanin bardzo wcześnie, bo często po ledwie skończonym roku dopuszcza jałówki do stadnika. Niedoskonale rozwinięte zwierzę może mieć tylko niedoskonale, słabe potomstwo, które dlatego w swém rozwinięciu zostaje powstrzymaném. Przed upływem dwu lat nie powinna być jałówka do stadnika dopuszczoną, wyjąwszy niektóre przypadki, w których konieczność przeciw tej regule postępować każe. — Tu musimy wskazać na powszechną niedorzeczność, iż jałówki ze starém bydłem i bykiem razem na pastwisko się wypędzają, w skutek czego zwierzęta nawet mimowoli gospodarza wcześnie się biegają. Aby temu zaradzić, należy jałownik osobno i według rodzajów oddzielnie paść, lub jeszcze lepiej w stajni chować.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o zarazie bydłowej zwanój księgosuszem. Niebezpieczna ta plaga jest wielką przeszkodą chowu bydła i w ogóle zgubą dla rolnictwa. Jedynym środkiem skutecznym przeciw tej klęsce są nbezpieczenia bydła, jakie w innych państwach istnieją. W Prusiech zaś, gdy w którym z sąsiednich krajów księgosusz wybuchnie, zaraz zamykają granicę; a jeżeli zaraza do którego miejsca się przeniesie, otaczają je całkiem wojskiem. Nikt z miejsca

tego nie śmie wyjść, wszystko podejrzane bydło zabija się i zakopuje; a właściciele chętnie je oddają, ponieważ zań od rządu dostają nagrodę. Niesłychana jest tam przeto rzecz, iżby się tam zaraza na kilka miejsc rozszerzyła. Co w Prusach jest możliwém, to u nas także podobném.

Mitth.

Wody nieprzepuszczające smarowidła na bóty. Bierze się 6 łutów olbrotu i rozpuszcza w glinianém naczyniu nad lekkim ogniem, potém dodaje się do tego: 12 łutów w kawałki pokrajanój elastycznej gumy, która się też rozpuszcza; dalej jeszcze dodaje się: 16 łutów łoju; 4 luty topionego wieprzowego tłuszczu, i 8 łutów pokostu bursztynowego. Wszystko to dobrze ze sobą zmieszane, stanowi kompozycją do użycia przydatną. Bóty lub trzewiki, posmarowane tą masą za pomocą zwyczajnej szczotki dwa lub cztery razy, nie tylko nie przepuszczają wody, ale nawet otrzymują piękny połysk.

Chlewy dla świń. Chlewów dla świń nie należy, jak się to dość często dzieje, stawiać w pobliżu wychodków. Zaniechanie tej ostrożności zwykłym jest powodem znajdujących się w mięsie wieprzowém węgrów, a następnie tasiemca (*Taenia Solium*, *Bandwurm*) u ludzi. Tasiemiec składa się z wielkiej ilości członków, z których każdy ma własność płodzenia, a jest dwupłciowy. Urywa on się zapłodniony od głowy, wielkości główki zwyczajnej śpilki, która pozostaje w wnętrznościach. Każdy z zapłodnionych a odchodzących wraz z innemi odchodami ludzkimi członków zawiera kilkanaście tysięcy jajek, które zjedzone przez świnię, w ich ciele dalej się rozwijając, przemieniają się w węgry, znown w ciele ludzkim przeobrażające się w tasiemca. Zakładając chlewy w pobliżu wychodków widocznie narażamy siebie i innych na wcale przykrą chorobę, gdy świniom niczem nie gardzącym dajemy sposobność jedzenia jajek tasiemca.

Z.

Jura i Jánek.

Jánek. (śpiewa na nótę: Albośmy to jacy tacy.

No Juroszkę, czyś nie słyszał,
Jak się też to ktoś rozdyszał,
I jak pannom podziękował,
Jak jim nszka uszanował,
Że tak pięknie grały
Chociaż teatr mały.

Rádbych wiedział, co go gniewa,
Czy może, jak kto zaśpiewa?
Albo że się czasem grywa?
Bo się mu tak jeży grzywa
Ják słyszy o granin,
Lub o innych zdanin.

I panicze osłupieli,
Bo się báli że wystrzeli,
Że jim palnie do kądzieli
Wszak innej broni nie mieli,
Do tego bez wása
A on może kása.

Na cóż scenę postawili?
 Żeby się na nią krzywili?
 Lub, by stała gdzieś na strychu?
 Odpowiedzieć tam do grzechu!
 Bo jak krzyknę: hurra!
 To wam zadrży skóra.

Oni milczą, nie nie mówią,
 Swych zamiarów nie wysłowią,
 Cosi w mętnej wodzie łowią —
 Może jaką skórę krowią,
 By na niej spisali,
 Czemu się co wali.

O Panowie, miejcież względy
 Przecież teraz zgoda wszędy.
 Na cóż pod kim kopać doły?
 Czyż to nauka ze szkoły?
 Naraz piorun trzaśnie
 I wszystko zagaśnie.

A wy młodzi nie trwożcie się,
 Chociaż Jowisz gromy niesie,
 Mamy magnes, co je zniesie,
 Wszak choć Jowisz, starzeje się;
 Przyjdzie nowy roczek;
 Podeprcie boczek.

Jura. O Janiczku! podaj rękę,
 Ulżyłeś mi wielką mękę,
 W pięteś mierzył, w serceś strzelił,
 I tèmeś mi rozweselił —
 Ożywił nadzieję
 Że się nie rozechwieje.

E. S.

Przegląd polityczny.

— Z dyplomatycznego świata mało od kilku miesięcy dostajemy wiadomości. Nie wiemy, jaka się przyszłość w tej tajni narodom przygotowuje. Natomiast pojawiają się ciągle książeczki z planami, jakby naszą starą Europę zmienić wypadało. W Londynie znów wyszła właśnie taka książeczka pod tytułem: „Umierający w Europie,” która powszechną na siebie zwraca uwagę. Główna myśl jej jest następująca: Austrija musi przenieść swój punkt ciężkości na Wschód, zostawiając Prusom wolne pole w Niemczech. Turcja kona, jej dziedzicem powinna być Austrija. — Galicję powinna Austrija odstąpić Polsce odbudować się mającej, Wenecję Włochom, a swoje kraje niemieckie Prusom. Za to ma Austrija otrzymać Wschód, a ogniskiem jej nowej potęgi będą Węgry. — Oprócz tego Francja ma otrzymać całe północne wybrzeże Afryki, Anglja część Turcji, Moskwa Małą Azję.

Pobyt Bismarka w Paryżu dał powód do napisania francuskiej broszury przez pana Henri Martin, która nosi napis *Federacja europejska*, i chce pozyskać Niemce dla tej myśli, wskazuje więc na niebezpieczeństwo od strony Moskwy, z którą i Prusy się łączą. Główny ustęp tej broszurki opiewa: „Jedynym celem Francji na zewnątrz musi być federacja europejska. Jedyną zaś siłą ku osiągnięciu tego celu jest bezwzględność. Nie żądamy zwrotu Belgji ani granicy Renu. To zbyt niski cel dla francuskiej ambicji. Jesteśmy jak Moskale: nie dwóch lub trzech prowincyj, ale wszystkiego chcemy, ale z tą różnicą, że Moskale chcą zabrać wszystko dla siebie i swego pana, my Francuzi zaś wszystko dla wszystkich, bez żadnego pana. Moskale chcą wszystko dla cara; Francja niechaj umie chcieć wszystko

dla wolności. Francja przyszłości, dążąca do federacji europejskiej, nie jest to zachodnie cesarstwo z r. 1812; chce ona równości międzynarodowej a nie jarzma, i ma też inne pobudki jak cesarstwo 1812 r. Dla niej za mało jest granicy Renu. Ta granica nie wystarcza, gdy Moskal trzyma drugi brzeg Renu przez lennika swego Prusaka. *Nie o Ren tu chodzi, jako granicę Francji, ale o Dniepr jako granicę Europy.* Jużciż, dopóki Niemcy pozostaną tēm, czēm są dotychczas, lennikiem Moskwy, nie będziemy patrzeć obojętnie... Wynikałaby wówczas konieczność dla narodów romańskich: aby we Francji i Włoszech broniły się według możliwości, i tę masę wrogą jak najdalej odparły. Poępna to przyszłość, żaloba i rozlew krwi bez końca... bo niemasz Europy bez Niemiec, ani nowego porządku, jeśli Niemcy nie przystąpią...”

Myśli powyższe obszernie rozbiegają dzienniki francuskie. Pobudkę dało im także wystąpienie mocarstw niemieckich przeciw mniejszym państwom Rzeszy, a mianowicie przeciw senatowi miasta Frankfurtu. Francja widzi, że obecny stan Niemiec długo istnieć nie może. Spółzawodnictwo Prus i Austrii ubezpiecznia jeszcze bardziej Rzeszę; a Rosja tēm snadniej wywiera swe wpływy na Niemce i przez to na losy Europy. Tu więc kiedyś Francja z Moskwą spotkać się musi. —

Na dzisiaj zdaje się mocarstwa niemieckie zaniechają swego zapędu przeciw Frankfurciowi. Wprawdzie pruski rząd chce iść dalej, grozi nawet niemieckim stowarzyszeniom; ale Austrija nie myśli wspólnie działać; tēm bardziej że pierwsze wspólne z Prusami wystąpienie przeciw Frankfurciowi odrzuciło jej tylko pożyczkę. — Pruskie dzienniki chętnie się także, jako hr. Bismark znalazł Francję skłoną do przyzwolenia, aby Holsztyn przeszedł w posiadanie Prus. Mówiono nawet o wynagrodzeniu za to Austrii 10 milionami. Lecz już znów lamentują na uporczywość Austrii, która nadal trzyma się zasady wspólnego posiadania księstw załabańskich, a nie lęka się nawet zerwania z Prusami.

Co do rzymskiej sprawy, donoszą, że Napoleon nalega na Wiktora Emanuela króla włoskiego, aby się pojednał z papieżem. Tymczasem Francuzi opuszczają już Rzym, po których zupełnem wyjściu wojsko papieskie samo ma utrzymywać spokój.

Oprocz tego stosunki między Ameryką a Europą wikłają się ciągle, i tworzą nieustanne zajęcie dyplomatom. —

Austrija. Pierwszy sejm chorwacko-sławoński w Zagrzebin, rozpoczął w niedzielę d. 12 listopada swe dzieło, mając gmach państwa na nowych posadach oprzeć. Ban Sokcewicz jako zastępca królewski zagał posiedzenie wśród zwykłych uroczystości. Były nadżupan Kukuljewicz w drugiej mowie wskazywał ważność niniejszego zgromadzenia, na którym zaważą się losy Chorwacji i pobratymczych krajów. Potem odczytano cztery przedłożenia królewskie, któremi są: 1) Dyplom cesarski z 20. października 1860 i patent z 26. lutego 1861 do przyjęcia; 2) załatwienie przedłożeń, których dla rozwiązania przeszłego sejmku nie ukończono; 3) przyszły sejm węgierski będzie koronacyjnym, więc wzywa się sejm chorwacki, aby wysłał swych delegatów do Pesztu na obchodowi koronacji; 4) ostatnie przedłożenie traktuje o unji (zjednoczeniu) z Węgrami. Na ten sejm przybyli także posłowie z Pogranicza wojskowego w liczbie około 50, którzy wszyscy prawie są oficerowie, a zapewne główny zastęp przeciwników jednności z Węgrami stanowiąc będą. Na niemieckim

dzeniu nie wystąpiły wprowadzić jeszcze stronnictwa, jednak potąd strona narodowa chce iść w połączeniu z stroną madjarską. —

— Sejm siedmiogrodzki w Kołoswarze rozpocznie się d. 19. listopada i rozstrzygać będzie także sprawę jedności z Węgry i stosunku do reszty monarchji. Najważniejszym będzie jednak sejm węgierski w Peszcie, zwołany na d. 10. grudnia, którego głos najstanowczej wpłynie na przyszłe ukonstituowanie państwa. — Sejmy krajowe w krajach niemiecko-słowiańskich, zwołane na 23. listopada, tymczasem zajmować się będą swemi krajowemi sprawami. —

— U barona Eötvösa w Peszcie odbyła się wielka konferencja stronników Deaka. Zgodzono się, aby na mowę tronową w przyszłym sejmie ułożono adres następującej treści: 1) Żądać rzeczywistego uznania ciągłości prawa. 2) Odnowienie nietykalności kraju. 3) Mianowania odpowiedzialnego rządu. 4) Odnowienia prowizorycznego komitetów na podstawie ustawy 1848 roku. 5) Środki na potrzeby państwa można udzielać tylko rządowi odpowiedzialnemu. —

— Jenerał Stratymirów, znany dowódca Serbów, którzy w r. 1848 przeciwko Węgrom walczyli, wystąpił teraz jako kandydat do sejmu. W programie swoim żąda, aby zapomniano smutną przeszłość, a dążono do zgody i jedności między Madjarami a Serbami.

— Wyborcy rumuńscy w Kronstadzie ogłosili deklarację, iż w wyborach do sejmu siedmiogrodzkiego w Kołoswarze udziału brać nie chcą, ponieważ przyszły ten sejm opierać się będzie na zasadach średniowiecznych, niezgodnych z duchem czasu. Przyczyną uchylania się Rumunów Kronstadzkich atoli jest to, iż nie widzą zabezpieczenia praw narodowości rumuńskiej. Przykład Kronstadzkich Rumunów jednak niewielki podobno skutek odniesie, gdyż masa ludu rumuńskiego mało jeszcze uczuciem narodowości jest przyjęta. —

— Nowy okólnik ministra hr. Belcredi do namiestników, wskazuje szczegółowo konieczne uproszczenia w urzędowaniu. Główny nacisk kładzie na decentralizację, na wychowanie obywateli do samorządu, przez co liczba urzędników się zmniejszy a służba sama na tym zyska. Dotąd obywatele zwykli wszędzie i we wszystkim odwoływać się do rządowych organów. Ztąd pochodzi nieobrotność i słaba skłonność do samodzielności. Lecz te objawy nie uprawniają, aby i nadal postępowano w dotychczasowym systemie. Przeciwnie należy odstronić przeszkody na drodze do samodzielności sił niezawisłych, i dążyć do ulepszeń w duchu prawdziwie wolnomysłnym. To może w części urzędnictwo wykonać. „Urzednicy którzy nie mogą się oswoić z duchem nowych instytucyj, nie są zdolni rozwinąć skutecznej działalności w sprawie administracyjnej.“ — Do następnego załatwienia mnogich spraw dobrą sposobność dają tak zwane „stawki“ czyli narady urzędowe. Narady te często do tego się ograniczają, iż zgromadzonym przełożonym gmin odczytywane bywają urzędowe ogłoszenia ogólnej treści. Tu jednak najważniejsi urzednicy może zdania i wyjaśnienia przełożonych gminnych przyjąć do wiadomości, w potrzebie strony wezwać, i w kilku godzinach odbyć wiele spraw, które na zwykłej pisemnej drodze często przez całe miesiące się wloką. Uważyć tu należy, iż przełożeni gmin nie zawsze z postępowaniem pisemnem są obeznani, zwracają się więc do innych osób, które tym sposobem nieraz władzę w ręce swe dostają i często

— W kołach finansowych wiedeńskich obiegają pewne wiadomości, że pożyczka państwa zawartą została ze spółką paryską, do której należą Hottinger, Schnapper, Fould, comptoir d'escompte, bank niderlandzki, i zakład kredytowy ziemski w Wiedniu. (Rot-szyld do tej spółki nie należy.) Pożyczka wypuszczoną zostanie w obligacjach po kursie 360 franków, które przynosić będą rocznie 25 franków procentu i w przeciągu lat 37 spłacone zostaną w wysokości 500 franków za obligację. —

— Dzienniki centralistyczne ciągle z widocznym zadowoleniem podnoszą, iż żadna pożyczka z takimi trudnościami i z tak uciążliwymi warunkami nie była zaciągnięta jak obecna. Lecz trudności tych nie stworzyło obecne ministerstwo, ale poprzedni centralistyczny rząd. Jeżeli gospodarz zadłużył grunt, a z łatwością dostawał pożyczki, póki grunt dawał pewność, to naturalna, że następca jego, choćby był najpracowitszym, już takiego kredytu nie uzyska. —

— Mimo że Szuselka odstąpił od kandydatury na posła w okręgu Alsergrundu w Wiedniu, przecież otrzymał tak znaczną liczbę głosów, iż współzawodnik jego Dr. Hoffer miał tylko o 9 głosów więcej. Za Szuselką głosowało niższe mieszczaństwo, za Hofferem inteligencja. Gdyby się Szuselka dobrowolnie nie uchylił, łatwo przeważałoby się zwycięztwo na jego stronę. Tryumf centralistów nie jest więc bardzo wielki. —

— O wybór posła we Lwowie toczy się od kilku tygodni zacięta walka między obywatelami polskimi a starozakonnymi. Polacy chcą obrać hr. Goluchowskiego, i żeby ten wybór skutecznie, ustąpili inni kandydaci. Za hr. Goluchowskim przemawiają różni mowcy, między nimi Dr. Smolka. Lecz żydzi sprzeciwiają się upornie, i nawet bóżnicy użyto do tej przeciwniej agitacji, gdzie kaznodzieja Loewenstein miał w tym celu mowę (co u chrześcian nie uchodzi), i polecał wybór Dra Rodakowskiego. —

— Wyszło rozporządzenie cesarskie z d. 6. listopada, które dla ułatwienia komunikacji osobowej w cesarstwie ustanawia, aby rewizje paszportowe, od r. 1857 do granic państwa tylko ograniczone, także zostały zaniechanymi. Natomiast każdy podróżny jest obowiązany, na odnośne żądanie władzy, wykazać się względem swjej osoby i względem środków utrzymania. Ministrom zastrzega się zaś prawo w pewnych przypadkach zarządzać czasowe wizy paszportowe u granic państwa.

— Do „Czasu“ donoszą z Wiednia, iż pewna osoba bardzo arystokratycznej rodziny weneckiej, która uważana była za bardzo przyjaźną Austrii, i dlatego mile była widziana na dworze, przedłożyła rządowi memorjał względem ustąpienia Wenecji. Memorjał ów popierany przez wielu znakomitych Weneccjan, poleca odstąpienie Wenecji Włochom jako jedyne i skuteczne zakończenie ciągle powtarzających się niepokojów. Wynagrodzenie poniosłoby królestwo włoskie. Suma ofiarowana wynosi miliard franków. —

— Dzienniki wiedeńskie podają, że złożona w r. 1848 i 1849 w ręce władzy broni prywatna, znajdująca się dotychczas w arsenale wiedeńskim, wydawana będzie właścicielom zaczawszy od 2. listopada aż do 2. Intego. —

Prusy. Do Szlezewiku zabronili Prusacy przybyć księciu Augustenburgskiemu. Dowodzi to, iż Prusacy jego praw dziedzicznych nie myślą wcale uwzględnić. Prusak jest więc już zupełnym panem księstwa szlezwickiego, które całkiem po swojemu urządził; od naj-

niższego do najwyższego urzędnika wszystko tam już ubarwione po prusku. Tylko w sąsiednim Holsztynie pod zarządem austriackim ma książę Augustenburg jeszcze wolność; a dlatego pruskie junkry wołają, aby panowaniu Austrii w Holsztynie koniec czyniono. —

— Sprawa obsadzenia stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej stanowczo rozstrzygniętą została. Donoszą bowiem z Rzymu, że ks. Mieczysław Ledochowski obrany arcybiskupem i prekonizowany będzie na przyszłym konsystorzu. Dotąd bawi w Brukseli, i wkrótce uda się do Rzymu, a następnie do Poznania dla objęcia rządów archidiecezji. —

Polska. W tych dniach przedmiotem powszechnego zajęcia jest losowanie spisanej do wojska młodzieży. Koszary ujazdowskie w Warszawie obleżone są od rodzin biednych młodych ludzi losujących. Szczęśliwych, których los nie trafił, witają okrzykami radości; nieszczęśliwych z jękami i płaczem rozdzierającym. Nieszczęśliwi sprzedają za bezcen całe swoje mienie, aby uzyskać wymaganych 400 rubli na uwolnienie, które jednak jeszcze jest wątpliwe i warunkowe. Gmina żydowska złożyła 10,000 rubli na wykupienie ubogich współwyznawców; do której sumy jednak bankierowie i kapitaliści żydowscy nie dali. —

— Z Litwy donoszą o nienstannym ucisku narodowym i religijnym. Gubernator Kanfinann podczas swęj bytności na białej Rusi zalecił ośmiu znacniejszym właścicielom, do których należą Lubomirscy, Soltan, Holyński, aby wypuścili swe dobra w ciągu dwóch lat i wynieśli się w głąb Rosji. Z Wilna żandarmi rozjeżdżają się po dworach i oświadczają właścicielom w imieniu głównego naczelnika, że dla uniknięcia gorszych następstw najlepiej uczynią, jeżeli się wyprowadzą do Rosji lub gdzie im się podoba w ciągu roku. Wiele kościołów katolickich zabrano i na prawosławne zamieniono. Również figury świętych gwałtem zrzucają i kruszą. Książki polskie wszędzie prześladowane. Księgarz Zawadzki ciągle w więzieniu, i z księgarni jego zabrano wszystkie książki zmudzkie, chociaż wydanie ich przez cenzurę było upoważnione. —

Włochy. Król Wiktor Emanuel przybył do Neapolu d. 10. bm. Zamiarem jego podróży jest, aby obecnością swoją uspokoić nmysły trwożliwe przed cholera. Przyjęcie, jakiego doznał w Neapolu, było więc gorące. — Wieści donoszą, że w powrocie Wiktor Emanuel chce wstąpić do Rzymu dla widzenia się z Ojcem św., z którym pojednać się gorąco pragnie, czego i polityka wymaga. P. Vegezzi ma także znowu udać się w poselstwo do Rzymu; lecz rząd włoski oczekuje jeszcze, jakie będzie usposobienie przyszłego sejmu, który się 18. listopada zbierze. —

— Mowa ministra skarbu p. Sella do wyborców narobiła wiele hałasu. Dowodził on, że potrzeba nowych podatków, i ogłosił sprawę wenecką za finansową, bo jak Włochy będą miały pieniądze, będą mogły mieć i Wenecję. — Słychać jednak, że rząd włoski zamierza rozpuścić 100,000 wojska, dla zrobienia oszczędności, a więc nie jest tak wojennie usposobionym. —

— Wywiezienie ks. Rzewńskiego z Warszawy do Astrachanu mocno wzruszyło Ojca św. Rząd moskiewski wyzwał tém niejako Piusa IX. za to, iż w encyklice do biskupów polskich z takimi pochwałami przemówił o ks. Rzewskim, i tém zalecił mu właśnie niezłomny opór. —

Francja. Rząd francuski przedsięwziął rozpuścić z wojska 42,000 szeregowców i 1800 oficerów. Przez to spodziewa się oszczędzić 50 milionów franków. —

— Powstanie w Algierji prawie już skończone. Gdy nadeszły liczniejsze wojska francuskie, powstańcy uciekli, zgola bez utarczek. —

Anglja. Rząd angielski spotyka nowy kłopot. Okręt Stanów południowych amerykańskich „Shenandoah,” który od czasu wojny amerykańskiej aż dotąd krążył po morzu i zabierał statki Stanów południowych, schronił się do brzegów Anglii i poddał się władzy krajowej. Poseł amerykański zażądał natychmiastowego wydania tego okrętu i jego załogi. Anglja jednak nie może uczynić zadosyć tem żądaniom, bo nie ma przykładu, żeby wydała wychodząc politycznego w ręce strony przeciwniej. Jak wiadomo, oparła się Anglja nawet wydaniu sprawców zamachu na życie cesarza Napoleona, lubo tam prosta zbrodnia mogła wydać spowodować. — Oprócz tego zakłopotano Anglję powstanie murzynów na wyspie Jamajka, które ma być rozgałęzione i na innych wysoach antylskich. Anglja wysyła tam spiesznie siły zbrojne. —

Ameryka. Według dzienników amerykańskich, Fenianie (wychodźcy irlandscy) w Stanach Zjednoczonych organizują się na wzór republiki, z prezydentem na czele, senatem i izbą deputowanych. Pułkownik O'Mahone został obrany prezydentem. Zamierzają oni czémprędzej przedsięwziąć wyprawę do Kanady, i kraj ten oderwać od Anglii. Jak wiadomo, Fenianie urządzili także w Irlandji sprzysiężenie przeciw Anglii. — Poseł angielski Sir Bruce wręczył rządowi amerykańskiemu w Washingtonie protestację przeciw zachęce dawaną Fenianom przez obywateli Stanów Zjednoczonych. —

— Cesarz meksykański Maksymilian ogłosił za swego następcę Augustyna Iturbide, wnuka cesarza rozstrzelanego 1823 r. — Krok ten ułożony został z cesarzem Napoleonem, który w ten sposób spodziewa się uznania cesarskiego rządu w Meksyku od Stanów Zjednoczonych, zaczem Napoleon będzie mógł wycofać swe wojska z tamtąd. —

Rozmaitości.

— Gaz. Wied. ogłasza, że od 17. do 31. maja 1866 odbędzie się w Wiedniu wystawa rolnicza, na którą minister skarbu wyznaczył 15,000 złr., to jest: na nagrody za ogiery 340 dukatów, za buhaje 120 dukatów, za krowy i jałowice 174 dukatów, za owce medale po 12 dukatów, za len 86 dukatów, za maszyny rolnicze 130 dukatów itd. —

— Apis, wiedeńskie towarzystwo ubezpieczeń od szkód zarazą bydłą rządzonych rozpoczęło czynności swoje. — Dla Galicji objęła jego reprezentację „dyrekcja krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia. —

— Według urzędowego wykazu w pierwszym półroczu 1865, wywieziono z Austrii za granicę bydła 69,001 sztuk, tj. 46,918 wołów i 22,083 krów. Najznaczniejszy był wywóz przez Tryest do Egiptu. —

— Hr. Ludwik Karolyi opuścił dzierżawcom dóbr swoich na Węgrzech połowę czynszów dzierżawnych, z powodu szkód elementarnych. Suma opuszczona wynosi około 100,000 złr. —

— Liszt, ów sławny kompozytor węgierski, który niedawno wstąpił do stanu duchownego i zostaje przy boku Ojca św. w Rzymie, skomponował na tysiąc setną uroczystość jubileuszową ku czci apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego hymn Sławian, który z tekstem słowiańskim wykonany został pierwszy raz w kościele św. Hieronima w Rzymie. —

Z Cieszyńska.

Przedstawienie teatralne, które miało być zeszłej niedzieli w Czytelnni Ludowej, nie odbyło się znowu, i widocznie z winy wydziału. Amatorowie oświadczyli się, że przynajmniej co drugą

niedzielę chcą urządzić widowisko teatralne; po ostatniem przedstawieniu d. 22. października rychło podali wydziałowi drugą sztukę z żądaniem o uwiadomienie urzędu, ażeby ją za dwa tygodnie przedstawić mogli; lecz wydział nie przyjął sztuczki ani żądania, i tak minęły dwa tygodnie. W trzecim tygodniu na mocne naleganie przyjął p. prezes żądanie, lecz w przedostatnim dniu uwiadomił, że znów nie może być przedstawienie, ponieważ o pozwolenie dopiero do rządu krajowego w Opawie pisano. Dotychczas przywykliśmy, że według przepisów teatralnych tylko nowe czyli w Cieszynie jeszcze nie przedstawiane sztuczki posyłano do Opawy, a dla już przedstawionych udzielali pozwolenie tutejszy urząd powiatowy. Ponieważ ostatnia sztuczka miała być tylko powtórzoną, zdaje się, iż p. prezes nie uwiadomił o tém zaraz urzędowi politycznemu, co sprawiło przeszkodę i zwłokę, która jedynie zniechęcenie amatorów i innych członków może spowodować a Czytelni zaszkodzić. Podobne przeszkody stawiał p. prezes już przy przedstawieniu na obchód 20. października urządzonem; wymawiał się nawet, że urząd nie pozwoli, a gdy mu niektórzy członkowie odpowiedzieli, że będą telegrafować do p. ministra Belcredego o pozwolenie, odpowiedział: że jeszcze w urzędzie nie był. Urząd też istotnie bezzwłocznie przyzwolił, i widać ztąd, że tylko p. prezes robił przeszkodę. Oprócz tych przeszkód wydział sprzeciwia się ciągle zabawom teatralnym, oświadczając, że niema na nie pieniędzy. Napomniemy tu tylko, że jeżeli wydział na nie więcej się nie zdoła jak na słowa „nie mamy pieniędzy“, to ich istotnie nie będzie miał wcale, i przez zupełne zniechęcenie członków musi nareszcie zamknąć Czytelnię. Lecz zabawy i przedstawienia teatralne nie sprawiają wydziałowi żadnych wydatków, owszem dochód. Wydatki te wydziału ograniczają się wyłącznie na światło i fryzjera, i wynoszą każdym razem około 2 złr. Za to z pierwszej zabawy w obecnej porze odebrał wydział od amatorów blisko 3 złr. zysku; z dochodu drugiej zabawy po odtrąceniu części na fundusz teatralny, amatorowie dali obielić Czytelnię, bo i na to wydział nie miał pieniędzy. Czytelnia powinna się uważać jako zakład kształcący, a do tego zapewne jako pierwszy warunek należy przykład czystości; dawniej też bardzo w Czytelni na to baczono, i dziś należy się podziękowanie amatorom, którzy czynem okazali, jak można obmyśleć pieniądze i obielenie lokalu Czytelni skutecznili, zapobiegając, aby niedorzecznie nazwisko „polskie“ nie było nadużytem. Dziwi nas tedy, jak wydział może wspominać o pieniężnych wydatkach swoich na teatralne zabawy, które oprócz zysku dochodowego dla Czytelni, przynoszą nżytek dla ogółu członków. Niegodną jest także rzeczą, jak niektórzy członkowie

wydziałowi te nieciwne, niekosztowne, pouczające i kształcące a więc użyteczne zabawy różnemi sposobami spotwarzają. Z powodu takiego postępowania wydziału przyszło ohećnie do ostatecznych sprzeczności między nim a członkami. Tym sposobem wydział nie przyczyni się do lepszego powodzenia Czytelni, ale tylko do tego, żeby grono uczęszczających było tak szczupłe jak zeszłego roku. Zobojętnienie członków jest bardzo łatwem; a gdyż do tego jedynie prowadzi postępowanie wydziału, protestujemy zawczasu przeciwko możliwościom, któreby znów wydziałowi dały pozorny powód do ubliżających ludowi śląskiemu wywneńżeń. Bolało nas bowiem, gdy w zeszłym roku zarząd wydziału sprawił wielkie zobojętnienie członków i w naturalnem następstwie sprowadził finansowy niedostatek Czytelni; a gdy na to musieliśmy słyszeć w wydziale deklamację „tupy jest ten lid“, z wtórowaniem polskiem „tępy jest nasz lud.“ Że lud nasz jest balałmucony ku szkodzie swego rozwoju, żałujemy; ale że lud nasz nie jest tępy, dowiódł swym żywym udziałem dla Czytelni w pierwszych dwóch latach; tępymi są raczej ci, którzy nie pojmują, że „ten“ lud bez własnego użytku z Czytelni nie ma ochoty płacenia na cudzą chyba korzyść. — Kiedy wydział tak postępuje przeciw potrzebom Czytelni i życzeniom jej członków, tu nowy tylko dowód daje, kto podkopuje Czytelnię, i przypominamy tu owo mistrzowskie „sprostowanie“ niektórych członków wydziałowych w Nr. 42 Gw. umieszczone, jak tam podkopywanie Czytelni szumnie na tego się zwała, który przed tém ostrzeża! Dla poratowania też Czytelni żądają członkowie, aby obecny wydział czém rychlej ustąpił a zupełnie nowy objął zarząd. —

— P. Karol Prochaska, księgarz i drukarz w Cieszynie o-tworzył nową *wypożyczalnię ksiązek*, w której są do dostania niemieckie, polskie, francuskie i angielskie dzieła. —

— Dla uzupełnienia wojska na rok 1866, przypada na Śląsko 1205 ludzi. Do odstawienia się powołano pięć pierwszych klas, tj. urodzonych w latach 1841 do 1845. —

— W Opawie założono Czytelnię czyli „čtenański spolek“, który tamtejszym Słowianom ma nastręczać sposobność do schadzania się, do zabaw i czytania słowiańskich dzienników. Nie pojmujemy, dlaczego korespondenta „Silesii“ tak bardzo mierzi ten zakład. Mierzi go także domaganie się czeskich Opawianów o preparandę, w którejby nanczyieli dla ludności czeskiej w języku czeskim kształcono. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 11 listopada: pszenica 3 zł. 37 kr., żyto 2 zł. 38 kr., jęczmień 1 zł. 48 kr., owies 1 zł. 5 kr., ziemniaki — zł. 80 kr., masło 46 kr.

J. U. Dr. Jan Demel,

Członek wiedeńskiego jurydycznego kolegium doktorów; śląski deputowany do sejmu i do rady państwa; burmistrz gminy m. jasta Cieszyna,


objął udzieloną mu wysokiem postanowieniem ministerstwa sprawiedliwości z d. 8. października 1865 N. 9009 posadę

MORAWSKO-ŚLĄSKIEGO ADWOKATA KRAJOWEGO
W CIESZYNIE,
i otworzył kancelarię swoją.

Kancelarja ta znajduje się w ulicy Konwickiej pod Nr. 102 na II. piętrze.

GORZELNIK

Ślązak, mający 40 lat wieku, żonaty, bezdzietny, mogący się wykazać dobrmi świadectwami, szuka odpowiedniej posady. O bliższą wiadomość zgłosić się można w redakcji Gwiazdki, albo też pod adresą „J. K. poste restante w Cieszynie.“

 Szanownych Czytelników, którzy należnej przedpłaty za Gwiazdkę nie złożyli, upraszamy o rychłe téjże uiszczenie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 25 listopada.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia

placi się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stępel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Studenci Cieszyńscy.

(Ciąg dalszy.)

3.

Znowu sobota! Dzwonek zwiastuje trzeci kwadrans na ósmą. Zewsząd widać chłopców większych i mniejszych z książkami i książeczkami do szkoły śpieszących.

Ale Pawłowski idzie wolnym krokiem, z smutkiem na twarzy wyrytym; oko jego błądzi po błękicie, ach! bo patrzy! czy nie ujrzy tam gdzie za chmurkami ojca kochanego. Ojciec już pożegnał się ze światem. Błogo mu! Spokój jego ceniom.

A czy wiecie, jakie myśli w biednej duszy studenta-sieroty? studenta-sieroty, co się uczy, aby kiedyś matce, młodszym braciom i siostram być podporą? studenta-sieroty-Polaka, co go boli dola jego narodu? On czuje za tysiące ludzi, więc tysiącenną żyje życiem, ale tysiączne cierpi też bole.

4.

Znowu jedenasta. Pawłowski nie czuje tej uciechy, z jaką reszta studentów do swych śpieszy kwatér. On, jak głaz pośród tych szczęściem oddychających dzieci, idzie powoli. W tém: „Pawłowski! Pawłowski!“ zawołał ktoś.

„Jestem do usług panu profesorowi,“ odezwał się Pawłowski. A profesor: „Mam honor pana Pawłowskiego zaprosić na obiad, mam coś panu powiedzieć przy tej sposobności.“

„O bardzo łaskaw pan profesor.“ —

„Więc o 12 oczekuję pana“ —

„Nie zamieszkać — najniższe uszanowanie.“ —

5.

Już wieczór. Niechże mi łaskawy czytelnik potowarzyszy do pewnej śląskiej wioski niedaleko kolei, do Krakowa wiodącej. Na zachód szerzy się las, a zrobiwszy kn południu koło, rozciąga się ku wschodowi. W tém więc kole jest przesłiczna łączka, przerznęta potokiem; na północno-wschodnim krańcu tej łączki niska chatka, pokryta słomą; w lesie tylko szmér; w całej równinie cisza; gwiazdy się trzęsą; księżyc leje światło na okolicę; z chatki słychać rzewny śpiew kobiety; jestto wieczór niedzielny.

Oto stąpanie w lesie! Jakaś postać przebiegłszy prędko łączkę, bliży się do chatki. To Pawłowski! tu jego chatka rodzinna.

Zapukał do okna. Matka się zlekła, bo „cóż nie może wdowy łatwo przestraszyć? „Ty to Janku, a tak późno? Boże, coż się stało?“

„Dobre nowiny,“ odpowiedział Janek. „Dobre nowiny mamulko! Bóg mi wzięł tatulka, jedyną naszą podporę, ale zato dał mi poznać dobrych ludzi, którzy mię chcą wspierać... — Ale gdzież są dzieci, że tak tu cicho?“ —

„Już spią. Patrz jak się uśmiecha Jędrysek; o jak śliczna jego twarzyczka, jaśniejąca w blasku księżyca! Szczęśliwy! nie wie co stracił. Ale ja tak tu sama, o! smutno biednej wdowie. Jakci też Janku dziękuję, żeś przyszedł mię znowu pocieszyć. Tak mi było smutno, iż do kancjonału uciec się musiałam. Dopiero w biedzie człowiek się dozna, jak błogo szczerą modlitwą skutkuje. O Janku! jak się też to teraz z tych polskich kancjonałów dobrze śpiewa, to tak ci idą te słowa do serca, a sercu też tak ulekczy, jak Bogu swemu swój smutek wyśpiewa.... Ale usiądź, bo cię już będą nogi bolały, bo to kęs chodnika z Cieszyna aż tu, a opowiadaj, co ci się przydało?“

„Mamulko! i mnie się ciągle smutno robiło, gdyż nie wiedziałem, jak to dalej będę mógł studjować. Wy nie możecie na mnie nakładać, a z kąd inąd też nie było pomocy. Ale oto wczora, idę ze szkoły do domu z kawałkiem chleba w kieszeni — alumnicy mi go dali rano, ale ja go sobie schował na południe — idę, aż tu naraz woła mię ktoś. To był pan profesor. Zaprosił mnie na obiad. A to nie źle, pomyślałem, chleb zostanie na wieczór. Przy obiedzie wypytywał się mnie pan profesor to i owo, a nakoniec zapytał mnie, czybym nie miał czasu i ochoty przyjąć godzinę.“

„O z wielką ochotą i wdzięcznością panie profesorze, odpowiedziałem. Dał mi więc kartkę. Z tą poszedłem do pewnego pana w mieście dziś do południa, i zostałem tam także przy obiedzie. Dobrzy tam ludzie, przynajmniej ze mną się tak obchodzili, jakbym już był dawno u nich bywał; wypytywali się mnie różnych rzeczy i dowiedzieli się przy tej sposobności o mém przykrém położeniu. Żalowali mię bardzo. Z dziećmi już też się obeznałem; bardzo to przyjemne dzieci, a mianowicie ta większa dziewczyna, będąc tam bardzo rad chodząc. Zgadnijcie mamulko, co tam dostanę za tę godzinę!“

„No, ja tam nie wiem.“

„Ale powiedziecie przecież, co myślicie.“

„Dają ci choć poobjadować?”

„O prawda! objady mi dają, i jeszcze 5 reńskich na miesiąc.”

„Ale sobie też tego Janku musisz ważyć, musisz tak robić, żeby z tobą byli spokojni.”

„O mamulko, o to już się będę chciał postarać; dyć mi też to jest wielką pomocą.”

„O jest! jest! a dzięki też Bogu za to,” odezwała się matka, ale resztę modlitwy szeptem tylko wznosiła do tronu Najwyższego, wznosiła z sercem dziękczynnym, bo spadł jęj wielki kamień z głowy, staranie o swego najstarszego syna.

Długo rozmawiali ze sobą, bo cóż nie ma kochający syn matce swój do powiedzenia? a wieleż to nauk i napomnień nie ma jeszcze dać matka synowi kochanemu.”

„Jnż dwunasta!” rzekła nakoniec, „połóż się spać.”

„Ale przed czwartą mię zbudzicie, bo o ósmej już mi trzeba być w Cieszynie w szkole.”

Pocałował matkę i śpiące dzieci, dał dobrą noc, i usnął. Czy wiecie, jakimi się bawił suami?

C. d. n.

Zachęta do wytrwałej pracy.

W upominku dla młodzieży polskiej z pod Karpat.

Praca jest podstawą życia społeczeństwa ludzkiego. Jak każdy pojedynczy człowiek, tak też naród, a zatem i ludzkość cała tylko wytrwałą pracą mogą sobie zjednać byt materialny i znaczenie w świecie.

Bóg stworzywszy pierwszego człowieka, przeznaczył go do uszczęśliwienia wiecznego. — Ale człowiek utraciłszy przez grzech łaskę u Boga, wygnany na tę obszerną i pustą ziemię, otrzymał wyrok: że w pocie czoła pracować musi na chleb, jeżeli sobie chce zapewnić byt materialny i dalsze istnienie swoje.

Wyrok ten wydany na pierwszych rodziców naszych, rozciąga się na tysiące lat istnienia społeczeństwa ludzkiego. Od wieków do wieków narody zajęte ustawiczną i wytrwałą pracą, żyją, rozwijają się i w miarę tego jak się tą pracą zajmują, dochodzą do najwyższej potęgi, znaczenia, lub też w odwrotnym wypadku upadają. Licznie po sobie następujące wieki, są owemi ogniwami niezmiernego łańcucha, ściśle ze sobą połączonemi. — Co jeden wiek zdobył sobie pracą, staje się własnością drugiego wieku; drugi zaś wiek na podstawie poprzednio zdobytych wiadomości, rozwija dalsze i dochodzi do coraz większego udoskonalenia.

Jak wielkie korzyści przynosi niezmordowana praca ludzka, byłoby zbyt cennym dowodzić. — Przypatrzmy się telegrafom, statkom parowym i kolejom żelaznym; wiemy, jaki użytek owe wynalazki przynoszą; jak spoiły cały prawie świat w jedną, niby wielką rodzinę, bo niezmiernie ułatwiły rozliczne stosunki, społeczne znacznie od siebie odległych narodów. — Wszakże duch ludzki nie tylko pracuje nad wynalazkami,

aby sobie zapewnić byt materialny i ułatwić komunikację społeczną na ziemi.

W miarę tego, jak duch ludzki rozwijając się i udoskonalając coraz wyżej, zdobywa tém udoskonaleniem wynalazki, któreby mu tuteczność zapewniły, w miarę tego mówię jak się ów duch objawia na zewnątrz, wgląda też w siebie samego, udoskonala się, a udoskonalając się przychodzi do przeświadczenia o swęj zacności, i staje się godniejszém dziełem Stwórcy swego.

— O udoskonaleniu ducha w pierwszych wiekach nie można było ani myśleć, bo zanadto materializm zaglądał w oczy, aby się człowiek miał duchowością zajmować. — Wszelako w miarę wynalazków, odzywała się na dnie ducha ludzkiego owa nieśmiertelna zacność i godność ducha, przeznaczonego do wyższych celów.

Przyjście na świat Chrystusa, wskazało duchowi ludzkiemu drogę, na którą ma wstąpić, aby odzyskała utraconą swą godność.

Wiemy, jak opłakanym był stan niewolnictwa rzymskiego. Tysiące tysięcy ludzi nie znając swęj godności i nie mając swęj własnej woli, stawali się pastwą możnych panów swoich.

Dopiero z przyjściem na świat Chrystusa, jakby przed jasnym słonecznym światłem, zniknęło powoli ciemne niewolnictwo, a stan duchowy narodów znacznie się rozwinął, bo światło religji chrześcijańskiej uzcniło i nszlachetniło ducha narodów.

Przez XIX wieków od narodzenia Chr. różne koleje przechodziły narody. — Wiek XIX stanął na wysokim stopniu udoskonalenia ludzkiego. — Wyżej wspomniane wynalazki, są owocem prac ludzkich XIX wieku.

Obok wynalazków rozwinął się także i duch narodowy w całej pełni, zmęźniał, czyli doszedł dojrzałości swojej.

W pierwszych wiekach ród ludzki był jeszcze w niemowlęctwie; dalej miał swoje chwile młodocianego wieku, tak zwane wieki bohaterskie, średniowieczne, w których to wiekach znakomitych mieliśmy bohaterów, odważnych, wszystko poświęcających dla sprawy dobrej. Teraz nastał wiek dojrzałości — wiek wyrachowany. Jak dojrzałego i wytrawnego człowieka nie nie ustraszy, nie zrazi się lada przeciwnością, tak też dojrzałe narody Europy w XIX wieku stanęły, by jeden mąż, i nie lada przeciwność lub przeszkoda zrazić je może.

Narody dopominają się praw swoich. —

Chcą one wolności opartej na sprawiedliwości, a wszelka niesprawiedliwość lub przymus niesłuszny, razi je. — Cóż to oznacza? — Oto że narody dojrzały, przyszły do przeświadczenia o swęj godności ducha nieśmiertelnego, nie skępowanego żadnemi więzami, tylko wolnego. Ow prąd wolności zawiął od zachodu, ale przeniknął już wzdłuż i wszęch całą Europę.

Jedna myśl i jedno uczucie ożywiają prawie wszystkie narody. Przed pięknem i jasnym światłem wolności, miłości i wspólnej zgody braterskiej, zaczyna powoli znikać ciemna przemoc, szkaradna nienawiść i niezgoda złych ludzi.

I ów prąd wolności nazywamy teraz duchem czasu. — Wszystkie prawie narody w ruchu; każdy pojedynczy naród cieszy się jakimiś ulepszeniami, które zdobył pracą ducha swego.

I 22-miljonowy naród polski, który przez nieszczęśliwe wypadki stracił swój byt polityczny, idąc za prądem czasu, dojrzał podobnie jak jego sąsiednie narody i upomina się o swoje prawa. — Częstka tegoż narodu pod rządem rosyjskim doznaje twardego oporu w swym dążeniu, a wypadki zaszły kilkakrotnie, pogrążyły cały naród w nieutulonym smutku.

Przywdział naród żałobę, do czego znaczne polki pierwsze dały pochop, i po całej Polsce ujrzałeś tylko ciemne ubiory, poważne a smutne twarze, świadczące że naród w pokucie.

Jestto podobno wyższa wola Boża, aby żałoba zewnętrzna, głęboko w sercach bratnich utkwiała, a te modły braci polskiej wznoszone ku niebu o pomyślność dla narodu, nie zostały ot pro prostu demonstracją.

I młodzież polska przywdziała piękne ubiory narodowe — i rzeczywiście zdaje się, że w nich odżyła, uszlachetniała; — zdaje się, że pod tym kontuszem lub czamarką, nie może bić nieszlachetne serce, że pod tą konfederatką nie może nigdy zrodzić się zła i przewrotna myśl.

Oby tylko młodzież polska nie sprzykrzyła sobie tych strojów swoich. — Kiedy z taką ochotą, z taką miłością pochwyciła te swojskie ubiory i przywdziała na siebie, niechże ich więcej nie zdejmuję z ramion swoich — niechże, gdy dojdzie sędziwej starości, każe się w nich pochować do grobu.

Bo te ubiory polskie, to przypomnienie w każdej chwili życia, kim jesteś młodzieńcze obecnie, i kim ciebie Bóg chce mieć na przyszłość.

Dok. n.

Gospodarstwo i przemysł.

Użyźnianie łąk przez przewracanie i nawodnianie. W czasie moich kilkuletnich wędrówek po Europie, dłuższy czas zamieszkiwałem w Wielkiem Księstwie Badeńskiem. Było to w jesieni, z końcem listopada, jak na łączce tuż obok drogi blisko miasta Rastadt, ujrzałem pewnego dnia, mnóstwo ludzi z rydlami, graczami, taczakami, zajętych zdejmowaniem darniny z téjże łączki. Łączka ta 200 metrów*) szeroka i tyleż długa, formuje równoległy czworobok, okolony rowem, który za pomocą kanałów, połączony jest z rzeką Murg. Czworobok ten był podzielony na wiele małych czworoboków za pomocą płytkich rowków, z których wydobyta ziemię na jedną kupę zrzucono. Otóż na każdym takim

małym czworoboku, znajdowało się ustawiona rafa i kilku robotników, którzy w cegły pokrajaną darni grubości 3—4 cali, zdjawszy z ziemi w stosy układali; poczem ukruszoną ziemię i odpadki rozbijali, i przez rafę przesiewali, ziemię przesianą w jedną kupę gromadzili, przyczem całą powierzchnię огоłoconą z darni wedle wagi gruntowej równali, z zastósowaniem nieznacznej pochyłości w kierunku rzeki. Nastaly niebawem mrozy i duże spadły śniegi, robot więc zaprzestano. Niezmiernie byłem ciekawy, co to z tego będzie, i mimo że rolnictwo nie było mojem powołaniem, jednak wielce byłem niecierpliwy, aby doczekać się wiosny, a z nią dowiedzieć się, jaki cel ma ta robota i jakie jęj będą skutki. Słyszałem był wprawdzie o drenowaniu, o nawodnieniu i karczowaniu łąk, jeżeli takowe są zarosłami zanieczyszczone, ale o *zdzieraniu z nich darni*, a przeto wyniszczeniu wszelkich roślin, nigdy nie słyszałem.

Nadeszła nakoniec upragniona wiosna, która się wtenczas już w Lutym zaczęła. Równocześnie prawie ze zniknięciem śniegów i zamrozi, znowu robotnicy na łączce ukazali się i darni w jesieni w stosy ułożoną, systematycznie na téjże łączce, wedle porządku, jakim tę darni zdejmowano, na nowo układali, lecz korzeniami do góry, a trawą do ziemi. — Gdy już darni ułożona była, wtedy ziemię z rowków przerzynających tę łączkę, będącą w kupach, jeszcze raz zbierali i nią miejsca nierówne wysypywali i szpary będące między darnią wyrównywali, — poczem żelaznemi grabiami całą łączkę urównali. W kilka dni po téj czynności ujrzałem, iż na tę do góry nogami przewróconą łąkę, z rowów ją okalających, a zarazem i z rzeki Murg napuszczono wodę za pomocą szluz, które w wielu miejscach się znajdowały. Woda zalewała całą łąkę na wysokość 1½ stopy Bad. Tak pod wodą łąka ta przestała aż do końca Marca, w którym to czasie, powoli ją spuszczano. — Na początku kwietnia po zupełnem obsączeniu wody, ujrzałem całą przestrzeń jakby zielonkowym mchem pokrytą. Pod ten czas wyjechałem z Rastadt do Karlsruhe, zkąd po dwóch tygodniach, już około 20 kwietnia, do Rastadt wróciłem. Zalatwiwszy najpilniejsze moje interesa, pobiegłem skwapliwie oglądać ową łąkę, co moją uwagę tak zajęła; ale jakżeż się zdziwiłem, ujrzawszy najcudowniejszy porost, a trawę nadzwyczaj gęstą i bujną, — zdawało mi się, iż stoję nad ogromnym kobiercem z aksamitu cudnie zielonego koloru.

Znając się bliżej z prezydentem miasta, a sądząc, iż łąka ta jest własnością miasta, zapytałem go o cel przewracania téj łąki i ponoszenia zapewne znacznych kosztów. Wówczas p. prezes oświadczył mi, iż prawda, że koszt poniosło miasto znaczne, bo dochodzące do 400 zlr.; ale ta łączka dawniej niosąca z zebranego siana tylko 80—100 zlr. rocznie, — dziś po strąceniu kosztów zbioru siana, jęj użyźniania itd. najmniej przez lat 10 czystego rocznego dochodu 200 może na-

*) Metr ma nieco więcej nad 3 stopy wiedeńskie.

wet 300 zlr. nieść będzie. Nie chciałem temu wierzyć, ale w maju, gdy tę łączkę zkoszono, a jest tam zwyczaj siano kosić trzy, a czasami cztery razy do roku, przyszedłem do przekonania, że dochód z niej może być ogromny, bo to zbiór siana był kolosalny. — Po zebraniu siana z tej łąki, takowąż zaraz nawodniono, i woda stała na niej przez dwa tygodnie, poczem ją zszaczono, i trawa jakby nigdy nie koszona, bujnie rozwinięta okazała się. Nie doczekałem się zbioru drugiego, który miał w czerwcu nastąpić, gdyż Rastadt niebawem opłściłem. Wedle jakiego to systemu dokonywano, nie dowiedziałem się, że mnie to mniej obchodziło, jako nie rolnika, jednak mniemam, że i my wedle tego jak tu opisałem, postąpić moglibyśmy z łąkami, które obecnie są mało trawodajne i prawie bez korzyści. Nadmienić tu jeszcze muszę, że na owę łączkę dolki pokopane, tworzyły same czworokąty, mające mniej więcej 4—6 metrów kwadratowych powierzchni. Rówki nie były głębokie, zapewne najwięcej 4—6 cali, a szerokie 6—10 cali Badeńskich. Zachodzi tu pytanie, czy podobne przewracanie łąk i nawodnianie tychże, u nas po obliczeniu kosztów, przyniosłoby nam jakie korzyści, czy nie? Zostawiam do rozwiązania bliżej obznajmionym z tą czynnością, a cieszyłbym się mocno, gdyby znalazł się kto z szanownych Ziemiaków, który chciałby nas bliżej obznajomić z tą może już nie nową metodą, — która jak wnoszę nie w Niemczech swój początek wziąć musiała.

G. Roln.

Środek na glisty w grzędach. Wiory z świeżego dębowego drzewa kładzie się w faseczkę do połowy wodą napelnioną, potem obciąża się takowe kamieniami i nakrywa faseczkę. Po nplywie czterech tygodni wybiera się wodę z tegoż naczynia i skrapia nią dobrze zagony w ogrodzie, a wkrótce potem wychodzą glisty z ziemi i zdychają.

Z.

Sposób poznawania zarazy bydłowej miano wynaleść w Szkocji. Zapala się torf, do którego dorzucają okrawki skór; poczem przepędzają około dymiącego się torfu wszystkich dobytek. Bydłota mające usposobienie do zarazy, będą kaszlać i kichać; w takim razie oddziela się takowe od zdrowych i zapobiega szerzeniu się zarazy na całą gromadę.

Świeże powietrze jest potrzebne dla zwierząt. Otwory czyli przewiewniki w powalach obór, stajni i owczarni, ten najprostszy sposób przewietrzania tychże budowli, jest niezbędnie koniecznym. A jednak takie przewiewniki, niby kominy wyprowadzające po nad dach z obór znżyte powietrze, są jeszcze rzadkością. Opo- wiem więc wypadek, który niedawno zdarzył się we Francji, i jasno o tém przekonywa, jak potrzebnym jest odświeżanie powietrza w stajniach. — Niektórzy rolnicy francuscy, rozumie się ludzie prości, mają przesąd, aby swe owce jak najcieśniej utrzymywać w owczarni, niedopuszczając do niej przystępu powietrza, a to z

powodu tego jak utrzymują, że wywiązuający się zaduch, nie mając ujścia, działa dobrze na wełnę, bo robi ją przez to delikatną i białą. Że takie mniemanie sensu nie mające, jest szkodliwem dla owiec, bo im sprawia często poronienia i różne choroby, niepotrzebujemy nawet i nadmienić, czego też zresztą następujący wypadek aż nadto dobrze dowiódł. — W majątności Chopertis, przypędzono z pastwiska 350 jak najzdrowszych owiec i wedle zwyczaju zamknięto je w owczarni ciasno i bez przystępu powietrza. Nazajtraz rano za otworzeniem owczarni, znaleziono 239 uduszonych owiec. Potrzeba powietrza świeżego tak im się czuć dawała, że znaleziono ze 60 owiec na knie leżących, które chciały instynktowo dostać się do małego otworu, będącego wyżej w ścianie, aby ztamtąd choć trochę świeższym powietrzem odetchnąć i z tego powodu lały jedne na drugie i tém więcej się dusiły jeszcze.

G. R.

Jura i Jánek.

Jura. (śpiewa chraplawym głosem.)

Jest to cnota nad cnotami:

Dzierżec język za zębami;

Tobie by się też przydała,

Lepszy plon by wydawała,

Bo nie wstyrkej nosa, kandy nie dász grosza!

Jánek. Mój Jurosšku, to ci powiem,

Nasmaruj se gardło łojem,

Gdyby ci się śpiewać chciało;

Żeby ci w niem nie zgrzypiało.

Bo ci zgrzypi jak ta oś, co ją nasmarował ktoś!

Jura. Eb!

Jánek. Mój Jurosšku, mój ty miły!

Jakież ci się głupstwa śniły?

Bo coś we mgle dzisiaj bajesz;

Do plotkárzy mi nazdajesz.

Powiedz, powiedz nie bój się, nie podrzesz se gębusie.

Jura. Eb!

Jánek. Mój Jurosšku, mój ty luby!

Przecię nie chciój mojej zguby,

Powiedzże mi raz otwarcie

A nie milczże tak uparcie,

Cózech napłótl? teraz mów! A jak nie chcesz, bywaj

zdrów.

Jura. Ty, Jánek, doczekaj! Tuż ci teraz powiem, co ludzie o tobie mówią; pierwsze: żeś grnbelák, że naprociw dystynkcyje nie umiesz twoje myśli fajniej wyłuszczyć.

Jánek. Braciszku, jak się chałupa wali, to ją grubemi dragami trzeba podpierać, ale nie w bawełnę obwijając, wiesz?

Jura. Po drugie: że śnać chodzisz po mieście i jakieś nieprzyjemne i nieprawdziwe wieści o jakimś sławnym panie z W.... roznászasz, którego by sobie niekierzy na wyszniej bronie mieć życzyli i —

Jánek. Já? já? roznoszę wieści? A czyś oszalał? czy já znám kogo w W....? Aha! doczekaj cosik się mi płecie po głowie — aha już mám. Ale wiesz co Jurosšku? Já przeca muszę sławnym i ważnym być człowiekiem, kiedy moje słowa tak po mieście krążą, a jeszcze z takim aplombem — co straszego! Cóżby mnie to obchodziło? Ale kiedy kto z tobą mówi, to

też i ty kiere słówko odrzekniesz, czasem też i z przy-
cinkiem, kiej wiesz, że do burzącego tryumwiratu należy.

Jura. A kieryż to?

Jánek. Była tu mowa w pewnym domu o tym po-
żadnym panie; — jakiś człowiek podobno też ztam-
tąd, napomniął, iż wątpi, bo tamto i owo — ale ja te-
go nigdzie, i nikomu nie wspominął, tylko pán Sło-
dzicki sám o nim począł mówić, a ja mu na to: „to
bedziemy o jednego więcej mieli.“

Jura. Cóż Słodzicki na to?

Jánek. On mi tego pana w najlepszym świetle u-
kazał, jách też był rád i myślałech se, że chcąc sądzić,
trzeba obie strony wprzód wysłuchać, i luto mi było,
żech się wniósł w rzecz, kierá mnie nic nie obcho-
dzi; alech se przeca nie myślał, że mnie chned przed
tryumwiratem obżałuje.

Jura. Czy się boisz? — *Jánek.* Eb!

Jura. (śpiewa) Niedowierzaj cichej wodzie,
Bo i na niej toną łodzie,
Bystrá rzeka, którą szumi,
Každy głosu jój zrozumieć,

I ucieka póki czas, nim zaleje błóń i las.

Jánek. Szak! Ze słodyczy będzie kwas! E. S.

Przegląd polityczny.

Austrja. D. 23. listopada rozpoczęły się sejmy kra-
jów koronnych niemiecko-słowiańskich. O sposobie ot-
warcia ich nie możemy jeszcze nic podać, bo dopiero
dziś oczekujemy doniesień. Słychać tylko, iż sejmy te
mają być zagajone mowami od tronu. Manifest cesar-
ski z 20. września, który ma być sejmom tym przed-
łożony, zada zapewne powód do mocnych wystąpień
stronnictw z powodu zmiany konstytucji. Ważna jest
to chwila dla Austrii i jój narodów, bo od niej zawisła
przyszłość nasza. Poświęcać jój też będziemy pilną u-
wagę, ile obręb naszego pisma pozwoli. —

— W sejmie chorwackim w Zagrzebiu występują
dwa stronnictwa, unjoniści czyli fuzjoniści i antifuzjo-
niści. Pierwsi pragną, aby najprzód załatwiono stosu-
nek Chorwacji do korony węgierskiej, oraz żeby razem
z Węgrami na sejmie peszteńskim orzeczono stosunek
do centralnego rządu w Wiedniu. Na czele tego stron-
nictwa jest adwokat Mrazowicz. Drudzy chcą stosunek
Kroacji do centralnego rządu załatwić wprost z Wie-
dniem, pomijając Peszt i Węgrów. Jest to strona p.
Mazuranicza, Szmerlingisty. To drugie stronnictwo jest
w większości, ponieważ wielką liczbę posłów stanowią
urzędnicy, tudzież oficerowie z pogranicza wojskowego.
Obie strony jednak zgadzają się w tém, że są przeciw
nstawie lutowej. — Dotąd sejm chorwacki zajmuje się
sprawdzeniem wyborów poselskich. Wybór p. Mazura-
nicza, byłego kancelerza, nie został uznanym, ponieważ
miasteczko Durawar, gdzie go obrano, nie ma własne-
go prawa wyboru. —

— D. 20. listopada nastąpiło otwarcie sejmu sie-
dmiogrodzkiego w Koloswarze. Zagaił go komisarz kró-
lewski fmp. hr. Crenneville. Reskryptem królewskim
wzywa się izba, aby wzięła pod dojrzałą rozagę urzą-
dzenie stosunków prawnopolitycznych Siedmiogrodu, ja-
koteż związek Siedmiogrodu z koroną węgierską. Na-
stępnie reskrypt przedstawia jako jedyny przedmiot na-
rad, rewizję artykułu I. nstawy sejmowej z r. 1848 o
złączeniu Siedmiogrodu z Węgrami. — Rumuni i Sasi
przybyli do sejmu mimo przeciwnych wieści; nawet
biskupi Sterka-Suluz i Szaguna stawili się na czas. —

— Naj. Cesarz raczył najwyższym postanowieniem
z d. 18. listopada udzielić łaskę dla wszystkich poli-
tycznych przestępców w Galicji od r. 1863, odsiadu-
jących jeszcze karę lub będących w śledztwie. — We
Lwowie wypuszczono natychmiast na wolność Dra Zie-
mialkowskiego, Dulembę i młodszego Widmana. Na do-
wód radości Lwowianie nrządzili iluminację. — Również
w Krakowie urządzono iluminację d. 20. bm. na ozna-
kę radości. D. 22. przybyli tamże więźniowie wypusz-
czeni z twierdz Ołomuńca i Josefstadtu, jakoto: Ale-
ksandrowicz, Szczepański, Korytko, Romanowicz, Pa-
wlikowski, Janko, Czarnecki, Bogdanowicz, Kalicki,
Lisicki. — Do niedawna donoszono jeszcze do Wiednia
fałszywe informacje o usposobieniu Polaków; ministerstwo
i korona przysły jednak teraz do innego przekonania.
Deputacje obywatelskie w Krakowie i Lwowie wyraziły
naczelnikom władzy podziękowanie za ten akt łaski. —

— Wyjazd Naj. Pana do Pesztuznaczony jest
na 12. grudnia. —

— *Wien. Ab. post* umieściła artykuł, który ma być
z pióra ministra Belcredi, i rozbiewa wszelkie na-
dzieje centralistów, którzy jeszcze oczekiwali że uchwały
sejmu węgierskiego dotyczące konstytucji państwa przed-
łożone będą radzie państwa a nie sejmom. Dzienniki
jak np. *NfPresse* wołają w niebogłose, jakby już było
po konstytucji. Lecz to tylko jest po centralistycznej
konstytucji Szmerlinga, z czego się wszystkie narody
Anstrij oprócz części Niemców cieszą, a pewną mają
ufność, że będą miały odpowiedniejszą konstytucję. —

— Stronnictwo narodowe czeskie porozmniało się
już względem przyszłego postępowania swego w sejmie.
Chce ono w adresie wyrazić następujące główne punkta:
Samorząd kraju na podstawie dyplomu październiko-
wego, połączenie krajów korony czeskiej w jedną gru-
pę państwową, osobny kancelarz dla ziem korony cze-
skiej i odpowiedzialność rządu krajowego w obec sej-
mu. Jako wspólne sprawy, które w zakres centralnego
rządu i parlamentu należą, wymieniają się: utrzymanie
dworu cesarskiego, sprawy zewnętrzne, finanse, wojsko
i handel. Pod żadnym zaś warunkiem Czesi nie przy-
staną na uznanie działalności szczyplejszej rady pań-
stwa, jako prawnie nieumocowanej. —

— W Pradze odbyły się wybory do rady miej-
skiej d. 20. bm. Czesi wszędzie prawie otrzymali gó-
rę, tak iż stosunek ich w radzie będzie pomyślniejszym
niż dotychczas. —

— Hr. Agenor Gołuchowski, były namiestnik i mi-
nister, obrany został we Lwowie posłem. Otrzymał on
2322 głosów; Dr. Rodakowski zaś 1292. Za hr. Golu-
chowskim głosowali Polacy, mieszcianie i urzędnicy,
wielka część Rusinów, między nimi arcybiskup Litwi-
nowicz. Dr. Rodakowski zrzekł się był kandydatury,
lecz z uporu głosowali za nim żydzi, księża ruscy, nie-
mieccy profesorowie i kilkunastu innych Niemców. Ży-
dzi mający urazę do hr. Gołuchowskiego, iż wydał pra-
wo, według którego tylko ci starozakonni, którzy nauki
w głównej szkole ukończyli, mogą nabywać posiadłości
w Galicji, z fanatyzmem usiłowali jego wyborowi prze-
szkodzić. Z tego źródła poszły też fałszywe o tym wy-
borze doniesienia do wiedeńskich centralistycznych
dzienników, które niechętnie są Gołuchowskiemu za wy-
danie dyplomu październikowego. Między innemi roz-
głosiły kłamliwe wiedeńskie telegramy, że 800 wybor-
com żydowskim nie dano kart legitymacyjnych; że
przy wyborze powstała bójka i musiano użyć siły woj-
skowej. Sprawozdania lwowskie atoli dowodzą, że wszy-

scy żydowscy wyborcy otrzymali karty legitymacyjne, nawet ci którzy podatku nie zapłacili; gdy przeciwnie chrześcijańscy wyborcy, zostający w reszcie z podatkami, a późno nawiadomieni o swém prawie, nie użyli go. Żydzi także zastawiali chrześcijańskim wyborcom drogę do głosowania i wydzielali im karty legitymacyjne, sprawiali sami bundy, tak iż policja musiała spokój zrobić, lecz bez gwałtu. Widząc to światlejsi izraelici, wstrzymywali się sami od głosowania. Chrześcianie przy tém wszystkiém zachowali się z największém nmiarkowaniem; polskie dzienniki z wielką ogłębnością doniosły też o tych awanturach żydowskich, słusznie dodając, iż takie postępowanie starozakonnych nie może prowadzić do zgody. Stolica Galicji chciała bowiem przez wybór hr. Gołuchowskiego wyrazić myśl kraju, czemu bezwzględnie starozakonni się sprzeciwiali. Hr. Gołuchowski spotwarzony był przez centralistów, lecz zasługi jego uznają już inne narody Austrii, opierając się na dyplom październikowy. —

— Namiestnictwa, dólno-rakuskie i czeskie, zajęły się zmniejszeniem liczby swych urzędników. Namiestnictwo czeskie oświadczyło, iż trzecia część radców namiestnictwa bez uchybienia służbie może być usunięta. Tylko niższe stopnie mało będą dotknięte tą redukcją. —

— Zniesienie Preszburzkiej dyrekcji finansowej, wraz z oddziałami w Koszycach i Edenburgu, zostało już urzędownie ogłoszonem. Działanie tego urzędu ustaje z d. 1. stycznia, a urzędnicy téj władzy przechodzą w stan rozporządzalności. —

— Słychać, że od nowego roku ma być opłata pocztowa od listów zniżoną. Opłata od listów zwyczajnych na odległość w całej monarchji anstrjackiej, ma wynosić tylko 5 kr. Opłata od listów w miejscu pocztą posyłanych wynosić będzie jak dotąd 3 kr. —

Prusy. Pruskie dzienniki stanowczo domagają się rozstrzygnięcia sprawy księstw nadelbiańskich. Mówią ony, iż sprawa ta ngodą lub przemocą wkrótce załatwioną być musi, — iż Austrija winna przystąpić bez żadnych zastrzeżeń do polityki pruskiej, lub w przeciwnym razie wystawić się na jawną nieprzyjaźń Prus. — Wewnętrzne położenie Austrii wydaje się p. Bismarkowi bardzo pomyślnym warunkiem do polityki zaczepnej, chociaż w Paryżu nie wiele wskórał dla swoich widoków. —

— Liberalny rząd pruski zakazał trzy dzienniki w Szlezewiku: Kieler Ztg, Schleswig-holst. Ztg i Itzehoeer Ztg. —

Niemce. Na Zgromadzeniu Związkowém w Frankfurcie d. 18. bm. Prusy i Austrija złożyły takie oświadczenie: Zwołanie stanów holsztyńskich zastrzeżonem jest na przyszłość; dla przyjęcia Szlezewiku do Związku niemieckiego nie jest teraz pora stosowną. —

— Królestwo saskie oświadczyło w Berlinie gotowość przystania do traktatu handlowego między Włochami a niemieckim związkiem cłowem, którego pełnomocnikiem są Prusy. Z tém ma się łączyć uznanie królestwa włoskiego ze strony Prus i Niemiec. Także Bawaria miała się oświadczyć za uznaniem Włoch. —

— *Allg. Augsburger Ztg* nie odbiera za obecnego ministerstwa wiedeńskiego już żadnej zapomogi od Austrii, gdyż minister Belcredi wyrzekł się funduszu dyspozycyjnego na ten cel. To też zaena Augsburgerka pisze całkiem w interesie Prus przeciw Austrii. —

Polska. Do *Bresl. Ztg* donoszą z Warszawy, że miał wyjść ukaz carski, który zmniejsza służbę wojskową

do 10 lat, to jest 6 lat w służbie linjowej a 4 lata w rezerwie. — Między nowomianowanym administratorem dyecezyi warszawskiej, ks. Zwolińskim a rządem moskiewskim miało już przyjść do nieporozumień. Obawiają się, że ks. Zwoliński może w krótkim czasie wywieziony będzie w głąb Moskwy, jak arcybiskup Feliński i biskup Rzewnski. —

— Ciekawem jest objaśnienie o postępowaniu rządu rosyjskiego w obec kapituły warszawskiej. Ks. arcybiskup Feliński, przy swém wywiezieniu, powierzył według przepisów prawa kanonicznego zarząd dyecezyi ks. Rzewnskiemu, a na wypadek ks. Szczygielskiemu i Domagalskiemu, ndzielając oraz wszystkim trzem prawa substytucji. Zaraz po wywiezieniu ks. Rzewnskiego, kapituła podała ks. Szczygielskiego jako następcę administratora. Książ Czerkaski oświadczył jednak, że oprócz ks. Zwolińskiego, żadnego innego nie potwierdzi; poczem dopiero Szczygielski i Domagalski tego pralata substytuowali. Lecz Czerkaski ogłosił w *Dzien. warsz.* że kapituła ks. Zwolińskiego wybrała. Ks. Zwoliński żądał sprostowania tego ogłoszenia, które jego stanowisko w świecie katolickim jako nieprawne przedstawia. Lecz Czerkaski jest przeciwnym sprostowaniu, iżby rząd skompromitowało, a dlatego ks. Zwoliński nie może objąć zarządu. —

— D. 16. bm. wywieziono z cytadeli warszawskiej 60 więźniów na Sybir. —

Serbja. Znany dowódzca hercegowińskich Słowian, Łuka Wukalowicz, który po długiej niepomyślniej walce przeciw Turkom, na wiosnę tego roku wyniósł się do Rosji — powrócił ztamtąd i osiadł w Niegoicinie w Serbji. Nie znalazł on w Rosji takiej gościnności i pomocy jaką oczekiwał. —

Włochy. Sejm włoski otwarty został d. 18. listopada. Mowa tronowa jest bardzo wojowniczą, lecz podobno dlatego, aby rząd mógł nyzyskać kredyt. W téj mowie król przypomina, że w Turynie wyrzekł był słowa zachęty i nadziei, po których nastąpiły szczęśliwe wypadki; z tém samém zaufaniem przemawia w nowej stolicy we Florencji: „Tu będziemy mieli również pokonać wszystkie trudności. Rząd mój przez uszanowanie Papiestwa, i aby zaspokoić interesa religijne, rozpoczął układy, które przerwane zostały, gdy się zdawało, że naruszają prawa korony i narodu. Czas i moc wypadków odpowiedzą na pytanie postawione między Włochami a Papiestwem. Musimy pozostać wiernymi konwencji wrześniowej, którą Francja wykona w naznaczonym czasie.“ Dalej król mówi o dobrych stosunkach zewnętrznych, o uznaniu królestwa włoskiego przez Hiszpanję, Bawarię i Saksonję. Włochy zajmą miejsce w rzędzie wielkich państw Europy, przyczyniwszy się do zwycięstwa sprawiedliwości i wolności. Ministerstwo przedłoży projekta dla polepszenia kredytu. „Włochy muszą się wydobyć z ruin przeszłości. Będziecie obradować o rozdziale państwa i kościoła. Nie nie zdoła zbniżyć dzieła narodowego. Nowe walki są nieuniknione; synowie Włoch staną przy boku moim. Potęga Włoch i cywilizacji przemogą.“ Król kończy słowy: „nie zaniedbam niczego, aby dokonać wielkiego dzieła, które musimy potomkom naszym zostawić ukończone.“

— Baron Bach wręczył Ojcu św. listy odwołujące go z Rzymu, a baron Hübner odwrotnie listy uwierzytelniające go przy stolicy apostolskiej. —

— Rozbójnicy bardzo się rozzuchwalili w państwie Kościelném, kędy się przenieśli z Neapolitańskiego. Niedawno porwali w miasteczku Sonnina sędziego p.

Milza, a gdy tenże nie mógł dostać żadanego okupu 8000 sztuków, zamordowali go okrutnie. Pod Filesimio zabili trzech żołnierzy francuskich, spokojnie opodal domów spacerujących. Bandyeci dobrze uzbrojeni zbliżają się do miasteczek lub wsi i nakładają okup mieszkańcom, którzy z obawy wcale się nie opierają. Kardynał Antonelli i minister broni nakazali wojsku papieskiemu nieublaganie ścigać tych rozbójników aż do zupełnego ich wytępienia. Francuzi nie byli do tego zdolni, bo nie znają języka krajowego, ani zwyczajów mieszkańców. Krajowe wojsko będzie dla rozbójników niebezpieczniejszym. Ponieważ rozbójników tych uważano za stronników ex-króla neapolitańskiego Franciszka, więc minister broni w odezwie do oficerów ogłosił: że król Franciszek takowego stosunku uroczyste się wypiera, i że nie mogą być obrońcami królewskimi ci, którzy w tak nieludzki sposób pustoszą prowincje Ojcu świętemu podległe. —

Francja. Zarysy traktatu handlowego między Francją a Austrią, mają być ułożone temi dniami w Paryżu. Rothschild otrzymał z Wiednia notę, w której rząd austriacki nbolewa, iż nie znalazł u niego, jako jeneralnego konsula austriackiego, dogodniejszych warunków pożyczki, aniżeli u innych bankierów. —

— Dzienniki francuskie powstają bardzo przeciw zamiarom pruskim powiększenia się u Dolnej Łaby. —

Anglja. Naczelnik ruchu fenijskiego w Irlandji, Stefens, został uwięziony. Właśnie odbywa się proces jego i trzech współtowarzyszy. Stefens oświadczył przed sądem, że dla siebie nie chce brać żadnego obrońcy, albowiem odpowiadając lub broniąc się w jakikolwiek sposób, uznawałby ustawę wielko-brytańską, a on zaprzecza stanowczo prawności ustaw angielskich w Irlandji. Wszelką karą, na jakąby go skazano, pogardza on, i nie sobie z niej nie robi. — Na miejsce uwięzionego Stefensa, zdaje się, że został już mianowany inny naczelnik sprzysiężenia fenijskiego. Jeszcze we wrześniu przybył jeden ze spiskowych z Ameryki jako komisarz, i przez Bremę dostał się do Irlandji, aby w razie potrzeby mianować innego naczelnika fenistów irlandzkich. Komisarz ten spełnił swoje zadanie i wrócił do Ameryki. —

— Powstanie murzynów na Jamajce, już przytłumione. Wielka część naczelników padła w boju; ujętych z bronią natychmiast rozstrzelano. —

Szwecja. Rząd szwedzki przedkłada sejmowi ustawę wyborczą do poprawy. Aby wniosek przeszedł, musi być od wszystkich czterech stanów przyjęty. Lecz duchowieństwo całe nie sprzyja reformie, między szlachtą jest jej większość przeciwną, a nawet w mieszczaństwie są dwie strony; tylko stan sielski jednomyślnie żąda reformy. W Sztokholmie obawiają się przeto zaburzeń, jeżeli wniosek rządowy npadnie, a rząd poczynił przygotowania, aby zapobiedz takim wypadkom. Lecz i w prowincjach burzy się lud, i w dziennikach krajowych objawia się wielkie rozjątrzenie. —

Rozmaitości.

— Jest dawnym zwyczajem w Węgrzech, że nowo koronowanemu królowi daje kraj jakiś podarunek. Cesarz Ferdynand otrzymał z tego powodu 36,000 dukatów; dla obecnie panującego cesarza zaś zamierzają Węgrzy nabyć dobra *Göddüll* i ofiarować je w darze na pamiątkę koronacji. —

— W mennicy wiedeńskiej biją już nowe monety srebrne i zdawkowe z cechą 1866 r. W ciągu przyszłego roku będą

także szóstaki srebrne ściągnięte z obiegu i przebite na monetę zdawkową waluty austriackiej. —

— Najwyższą cenę za grunt w Austrii zapłacił niedawno oberżysta R. w Wiedniu przy ślósarskiej ulicy, który dla rozszerzenia swej oberży przykupił 4 sążnie gruntu, i złożył zań 25,000 złr. Sążeń kosztuje zatem 6,250 złr. —

— *Pierwsza szkoła gospodarska na Morawie* została właśnie urządzoną w Przerowie, za staraniem gospodarskich towarzystw, ołomunieckiego i zahlinicko-kwasickiego. Nauki w niej rozpoczyna się 1. grudnia rb. Przyjętym będzie każdy młodzian, który ma 15 lat i ukończył szkołę ludową. Po dwuletnim kursie w szkole gospodarskiej, będzie w stanie zarządzać samoistnie gospodarstwem, bo się nauczy wszystkich robót polnych, jakoteż chowu bydła, sadownictwa, pszczelarstwa, jedwabnictwa i leśnictwa; mimo to wykładają się tam nauki przyrodzone, rachunki, miernictwo, układanie pism, prowadzenie ksiąg, jeografia i historia. Rok szkolny trwa od 1. grudnia do połowy października.

— Książę pszczyński na pruskiej stronie zamysła w swoich lasach żubry aklimatyzować. D. 9. bm. przewieziono koleją przez Katowice dwie pary tych zwierząt, którym rosyjski oficer z dwoma żołnierzami towarzyszyli. Żubry te pochodzą z puszczy białostockiej i są darem cesarza rosyjskiego. —

— Ubóstwo w podgórskich okolicach Galicji, jak *Gaz. Nar.* donosi, wzmagą się w sposób zastraszający w skutek tegorocznego nieurodzaju. Gościńce zalegają już żebrzący górnicy. Więksi właściciele nie są w stanie zapomagać ubogich, ponieważ sami cierpią niedostatek. Jeżeli rząd krajowy zawczasu nie pomyśli o środkach zaradczych, obawiać się trzeba gorszych następstw. —

— Ordynacja Przeworska księcia Jerzego Lubomirskiego została przez rząd potwierdzoną, i książę Jerzy Lubomirski nadal w ciągu roku obejmie kuratorję zakładów nar. im. Ossolińskich we Lwowie. —

— W Lesznie w Poznańskim obchodzono temi dniami 310-letnią rocznicę tamtejszego gimnazjum. Przed 10 laty, w rocznicę 300-letnią uchwalono obchodzić tę rocznicę co 10 lat, aby tym sposobem często przypominać uczniom starożytność tego zakładu. Gimnazjum to założonem zostało 1565 r. przez braci czeskich, gościńnie przyjętych w Wielkopolsce. Nazwę gimnazjum jednak otrzymało dopiero w 69 lat później za staraniem Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełzkiego. Między fundatorami szczególnie miejsce zajmują książęta Sułkowscy, w których pałacu dziś się to gimnazjum mieści. —

— W Chełmnie w Prusach skazany został d. 3. bm. zaocznie przez sąd powiatowy p. Jan Radziwiół, odpowiedzialny redaktor *Nadwiślanina* i *Przyjaciela Ludu*, na 10 tygodni więzienia, za obrazę króla i dwóch urzędników. Oskarżony apeluje.

— Spis ludności w Królestwie polskim w r. 1864 wykazuje liczbę mieszkańców 5,336,210. Od roku 1860, kiedy było ludności 4,800,000, przybyło więc 536,210; mimo że wielką liczbę wywieziono na Sybir. — Warszawa sama liczy 235,811 dusz, z których jednak 55,155 należy do ludności niestałej. —

— *Co się to nowemu budownictwu dzieje!* W Berlinie zawaliły się niedawno dwa domy nowo zbudowane; tak samo w Wiedniu zawalił się nowy dom. D. 15. bm. znowu w Warszawie zawaliła się nowa trzypiętrowa kamienica. —

— J. I. Kraszewski rozpoczyna w Dreźnie odczyty „o życiu, obyczajach i cywilizacji dawniej Polski.“ Dochód przeznaczony na ubogich Polaków. —

— Do berlińskiego muzeum przywieziono ze Szczecina słupek z drzewa dębowego, rzeźbiony, wysoki na 10 stóp, liczący przeszło 800 lat. Służył on niegdyś za podstawę złotego posągu *bożka słowiańskiego Trigława*, i stał za kratą w niszy świątyni na wyspie Wolinie. Biskup Otto z Bambergu za czasów Bolesława Krzywostego apostołując na Pomorzu, kazał posąg ten

wraz z wieloma innemi przetopić, a za otrzymane tym sposobem pieniądze wybudował pierwszy kościół w Wolinie. —

Nowości piśmiennicze.

— We Lwowie ma wychodzić od 1. grudnia nowy dziennik polski dla interesów żydowskich. Założycielami jego są adwokaci lwowscy Hoenigsman i Frenkl. —

— Dotychczasowy tygodnik „Zukunft“ wychodzący w Wiedniu w języku niemieckim, zajmujący się przeważnie sprawami słowiańskimi w duchu federacyjnym, na wielostronne życzenie zamieni się od nowego roku w pismo codzienne. Przedpłata ćwierćroczna z pocztą wynosi 4 zlr. —

Z Cieszyna.

Św. Ojciec Pius IX. chcąc zachęcić pobożność chrześcian katolików w obecnych czasach, w których obojętność naprzeciw św. wierze w tak wielu sferach społeczeństwa się rozszerzyła, udzielił wszystkim prawowiernym w całym świecie katolickim zupełny odpust jubileuszowy, pozwalając oraz biskupom, w którymkolwiek miesiącu tego roku ów jubileusz ogłosić. Okólnikiem pasterskim w dzień św. Michała Archaniola b. r. wydanym, postanowił Ks. Biskup Wrocławski ów jubileusz w dycezeji swojej od 26. listopada do 26. grudnia br. obchodzić. —

— JExc. hr. Larisch, minister skarbu, na własną prośbę uwolnionym został z posady starosty krajowego. W jego miejsce zamianowany jest hr. Armand Khuenberg. —

— Dor Teodor Karol Haase, ewang. proboszcz w Bielsku, otrzymał królewsko-pruski order korony IV. klasy. —

— Tutejsza „Silesia“ przemawiając za ustawą lutową, wyraża swoje zadziwienie: „że śląski wydział krajowy wystósował

do JExc. hr. Belcredię adres, w którym zmianę systemu rządowego z radością i ufnością wita. Chociaż „Sil.“ spodziewa się, że większość sejmu nie będzie podzielać zdań wydziału krajowego, przecież ten objaw napędza ją trwogą, i życzy sobie, aby sejm oparł się uroszczeniom czeskiej korony i federalistycznym dążnościom. — Dalej donosi „Sil.“, iż wydział krajowy uznał nrządzenie zastępstw powiatowych dla Śląska za niepraktyczne. „Sil.“ koi się nadzieją, że instytucja ta, już uchwalona w sejmie, lecz w życie jeszcze niewprowadzona, będzie zarzuconą. — Widać znów, że „Sil.“ nie jest przychylną rozleglejszej antonomji.

— Austr. śląskie towarzystwo jedwabnicze w Opawie nstawiło dwie nagrody na r. 1866, a mianowicie: 12 dukatów za założenie plantacji morwowej, składającej się najmniej z 300 drzewek wysokich 6rocznych, albo 600 4rocznych krzewów, lub 3000 szczepków 2—3letnich; — 8 dukatów zaś za największy zasięg morwowy w roku 1866 skuteczniejszy. Najmniejsza przestrzeń zasiewu ma wynosić 10 sążni kwadratowych. Ubiegający się o te nagrody mają do 31. marca 1866 swoje przygotowania ogłosić, a w drugiej połowie czerwca potem dokładne sprawozdania z swjej czynności nadesłać. Aby ubieganie się o te nagrody ułatwić, sprzedaje towarzystwo drzewka dwuroczne, 100 po 1 zlr., trzyroczne po 2 zlr.; wysokie drzewka i krzewy pojedynczo po 5—20 kr. —

— Wspomnieliśmy już o założeniu wypożyczalni książek p. Prochaski. Drukowany katalog przekona każdego o dobrorze dzieł tego księgozbioru. Zwracamy szczególną uwagę, iż p. Prochaska znakomicie uwzględnił oddział polski, zawierający blisko 500 dzieł, w ogóle celniejsze utwory literatury nowoczesnej. Jest to przedsiębiorstwo bardzo dla powszechności dogodne i użyteczne, a warunki korzystania z niego są łatwe; odbierający bowiem rocznie po 2 książki płać tylko 6 zlr. —

— Jutro w niedzielę ma być przedstawienie teatralne w Czytelni Ludowej. —

J. U. Dr. Jan Demel,

Członek wiedeńskiego jurydycznego kolegium doktorów; śląski deputowany do sejmu i do rady państwa; burmistrz gminy miasta Cieszyna,

objął udzieloną mu wysokim postanowieniem ministerstwa sprawiedliwości z d. 8. października 1865 N. 9009 posadę

MORAWSKO-ŚLĄSKIEGO ADWOKATA KRAJOWEGO W CIESZYNIE, i otworzył kancelarię swoją.

Kancelarja ta znajduje się w ulicy Konwickiej pod Nr. 102 na II. piętrze.

SKRZYNECZKI GRAJĄCE

o 4—36 sztuk, między temi arcydziela z głosami dzwonkowemi, bębenkami i dzwonkami, fletowemi, eolskimi i mandolinowemi nastrojami; również

tabakierki grające

o 2—12 sztukach, między temi neceserki, cygarniczki w kształcie swiątyni, albumy do fotografii, pisalniczki i domki szwajcarskie z muzyką; wszystko misternie rzniete lub malowane; lalki po szwajcarsku ubrane z muzyką i tańcem, zawsze najnowsze ma do wyboru i poleca

J. H. Heller w mieście Bern w Szwajcarii. Franco.

Uszkodzone nastroje lub tabakierki przyjmuje także do naprawy.

Te nastroje, które swemi miłemi dźwiękami umysł rozveselają, powinnyby się w każdym salonie lub przy każdym łóżku chorego znajdować.

GORZELNIK

Ślązak, mający 40 lat wieku, żonaty, bezdzietny, mogący się wykazać dobrmi świadectwami, szuka odpowiedniej posady. O bliższą wiadomość zgłosić się można w redakcji Gwiazdki, albo też pod adresem „J. K. poste restante w Cieszynie.“

Ceny na targu w Cieszynie d. 18 listopada: pszenica 3 zł. 32 kr., żyto 2 zł. 36 kr., jęczmień 1 zł. 53 kr., owies 1 zł. 12 kr., ziemniaki — zł. 80 kr., masło 48 kr.

Szanownych Czytelników, którzy należnej przedpłaty za Gwiazdkę nie złożyli, upraszamy o rychłe tójże uiszczenie.

Korespondencja redakcji. Wy. L. Z. w R. p. Z. Za rok bieżący nie przedpłacono. — Wy. J. Cb. w G. prosimy o odpowiedź. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 2 grudnia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia

płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. za tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Studenci Cieszyńscy.

(Ciąg dalszy.)

6.

Był więc Pawłowski nauczycielem w domu p. M. Dzieci chodziły do głównej szkoły. Ale, będąc pochożenia polskiego, przecie nie lubiły po polsku mówić, bo nie umiały w tym wyrazić się języku. Nie dziw też to, bo dotąd był w całym Śląsku język ojczysty zaniedbywany, a obywatele Cieszyńscy wyuczyli się w szkołach tylko niemieckiego języka. A kiedy u rodziców język polski idzie w poniewierkę, jakże mają go sobie dzieci ważyć?

Albo Pawłowski, sądząc, że chociaż przesady z pomiędzy starych wykorzenić się nie dają, to przynajmniej młodych szepków nagiąć można, jał się najprzód nauki języka polskiego. Obchodził się z dziećmi jak najuprzejmiej, zaczął po odbytej lekcji mniejsze i większe po polsku opowiadać bajeczki, natężające ciekawość i wzbudzające wyobraźnię dziecięcą, i doszedł do tego co chciał: dzieci pozbawiły się wstrętu do języka ojczystego i zaczęły się go uczyć już nie z przymusu, ale z ochotą. Lecz nie długo mógł tak działać!

7.

Sprzeczek, którego już poznaliśmy, był takim, jakich Ślązacy dobrą duszą nazywają; jego wadą było tylko tchórzostwo. Nie mając własnego sądu, występował przeciw wszystkiemu, co polszczyzną pachnęło, jedynie z bojaźni przed Niemcami. Nagana, od Niemców pochodząca, była mu największym zmartwieniem, ale ich pochwała pochlebiała jego sławy chciwości. Będąc jakimś dalekim krewnym pana M., miał wstęp do jego domu. Tu odgrywał rolę kochanka Anieli, kuzynki pana M., cudnej piękności dziewczyny.

Pewnego wieczora urządził p. M. u siebie zabawę. I Sprzeczek i Pawłowski byli gośćmi. Jedli, pili, palili cygara, tańczyli, wszystko w najlepszym humorze. Po kilku tańcach dano się do gier o zakłady. I Pawłowski dał kilka zakładów, które podług życzenia grających śpiewem wypłacać musiał. Śpiewał tedy niemieckie pieśni, ale o zbrodni! i polską zanucił głosem pełnym uczucia.

Sprzeczek źle się ze swą kochanką bawił, bo ona tylko Pawłowskiego posłuchała, tylko w jego bladych ale szlachetnych rysach przyczyny smutku badała, tylko

wtedy dreszcz ją przejął, gdy Pawłowskiego oko ogniste z jej spotkało się wejrzeniem.

Sprzeczek, pełen zazdrości i gniewu, odezwał się tedy do Pawłowskiego: „Kto też tu będzie w takim towarzystwie polskie pieśni, takie nieokrzese pieśni wyl?” Pawłowskiemu ścięły się usta, oczy jego zaskrzyły, i pięść się ścisnęła, poskoczył, i byłby się może targnął na Sprzeczkę, gdyby go nie była Aniela za rękę chwyciła i tak zagadnęła: „Niech się pan nie gniewa, pan Sprzeczek pewnie żartował; o! prawda! polska pieśń, cudna pieśń!”

Ta scena prawie wtedy zaszła, gdy zbierający zakłady się pytał, „co ma zrobić z tym zakładem, który w ręce trzyma,” a tak prędko przebiegła, iż nikt nawet z najbliższych sąsiadów nie był jej widzem.

„Niech śpiewa! niech śpiewa!” wołano tu i tam, a potem: „proszę czyj to zakład?” — „Mój,” rzekł Pawłowski, i znown musiał zakład śpiewem wypłacić. Cóżby śpiewać? „Polska pieśń, cudna pieśń?” zapytał się Anieli.

„O cudna!” odpowiedziała.

Potem popatrzył się jeszcze na Sprzeczkę i zanucił: „Lecą liście z drzewa.” Pawłowski śpiewał z uniesieniem; Anieli sprawiał śpiew jego przyjemność, ale Sprzeczek był w najprzykryjszym położeniu.

Wkrótce nastąpiła kolacja. Obecni mężczyźni rozpoczęli rozmowę. Przetrzepawszy wszystkie nowiny polityczne i niepolityczne, zaczawszy od mordu Linkolna aż do śmierci dziecięcia gdzieś w Cieszynie nowonarodzonego, przeszli i na pytania narodowościowe w Śląsku. Wymrzyło się twierdzenie, „że tylko szerzenie nauki języka niemieckiego po wszystkich szkołach śląskich może być podstawą oświaty ludności.” Na to zdanie zgodzili się wszyscy, a szczególnie pokazywał Sprzeczek swe zadowolenie ciągłym potakiwaniem podczas argumentacji tegoż twierdzenia. Jakżeż miał się Pawłowski odważyć, by naprzeciw mniemaniu tych zacnych mężów wystąpić? Siedział tedy milcząc, z zmarszczonem czołem. Aniela, czy przypadkiem, czy umyślnie siedziała naprzeciwko niego; nie spuściła oka z niego i ze Sprzeczką, obóch porównyując; mimowolnie i jej zmarszczyło się czoło. Natężyła przeto swą uwagę, skoro Pawłowski po skończonej rozprawie powstał i swoje zdanie wyluszczać zaczął.

Mówił: „że zakwitnienie nauki języka niemieckiego w szkołach i szkółkach, a upadek polskiego jest gro

bem prawdziwej oświaty. Tylko oświata na tle narodowym, na fundamentach narodowych budowana, w języku narodowym szerzona, będzie błogie miała skutki, bo będzie kształciła obok rozumu i nmyśl i serce.“

„Dobrze,“ odezwał się pan D., „ale ewangelicy śląscy muszą do Niemiec swój wzrok i swój umysł zwracać. Tam mają swych współwyznawców, kiedy w Polsce sami katolicy; ztamtąd mogą pobierać pokarm duchowy, kiedy zaś „von Polen nichts zu holen.“

Takie zdanie często zdarza się słyszeć, a nietylko od protestantów, ale dziwna, częściej nawet od katolików zniemczonych w Śląsku. A ztąd widno, że nie wynikało z potrzeby religijnej, lecz jest poprostu germanizatorskim fortelem. Germanizatorom nie chodzi też o jakąbądź religję, ale ję używają za środek, i takim omamieniem chcą tylko śląskich ewangelików zwabić, aby niemi swój zastęp powiększyć.

Na to więc odpowiedział Pawłowski: „Prawda, że protestancka teologiczna literatura w Niemczech na wysokim stopniu, z której i polscy ewangelicy korzystają, ale gdyby Polacy ewangelicy Niemcom rzucili się w ramiona, toby mieli dopiero szumny Rzym, toby dopiero nie wiedzieli kogo posłuchać. Sądzę jednak, że polski protestant tylko na biblji stoi, a od Niemców tylko to przyjmuje, co z tą podstawą się zgadza, ale w biblji nie stoi nic o tém, że protestantyzm a germanizm, to jedno. Chociaż też ta niemiecka teologiczno-ewangelicka literatura tak wielka, to przecię nie przez książki niemieckie rozbudził się tu protestantyzm, ale przez książki polskie. Nic także protestantyzmowi w krajach polskich tak nie szkodzi, jak to mniemanie, że co protestant, to już musi być Niemcem. Póki to mniemanie trwać będzie, póty nie będzie w Polsce protestantyzm dobrze widzianym. A przeto trzeba Polakom dać rękojmię, że protestant nie koniecznie musi być Niemcem. Przeto też trzeba protestanckim naukowym zakładom w krajach polskich odebrać cechę niemieczyny a nadać cechę polskości. Trzeba ewangelickie gimnazjum w Cieszynie zmienić na gimnazjum dla krajów sławiańskich a nie dla krajów niemiecko-sławiańskich. Ale i katolickie gimnazjum w Cieszynie musi się stać polskiém, to jest wykładowy język ma być polski. My Polacy mamy to prawo, mamy nawet i tę powinność żądać, aby w polskich krajach polskie realne szkoły, polskie gimnazja, polskie uniwersytety były. Inaczej będzie równouprawnienie narodów tylko na papierze, inaczej będziemy wiecznie niewolnikami oświaty niemieckiej, a z naszego łona nie będzie nic samodzielnego wyrosło, inaczej panowie ani nie przyczynicie się do zgody! Niemcy mają dość wybornych szkół, ale u nas ich mało, a u nas szkoły mają do pracy dość.“

8.

Niewieściuchy tacy młodzieńcy, co szumnymi ale próżnymi słówkami, co ładnymi komplementami miłość

sercom panińskim kradną, a potem z nich się naśmiewają. Pawłowski zjednał sobie swym mężkim nmysłem i postępowaniem miłość u panny Anieli, kiedy Sprzeczek, który marnemi ceregielami pierwój ją obalamucił, teraz swém Ignieniem do cudzoziemczyny i blabém zapieraniem się polskiego pochodzenia, tylko coraz większą wżgardę i politowanie u niej wzbudzał.

Sprzeczek, domyślawszy się, że wypadł z łaski swój kochanki, przysiągł pomstę Pawłowskiemu. A Pawłowski chodził coraz to z większą ochotą do pana M., aby nauce jego dziełek się poświęcić, bo kochał Anielę, a nie wiedział, że kocha, nie wiedział co to jest miłość, miłość kobiety i mężczyzny, miłość, która dla braku dusz szlachetnych wychodzi ze zwyczaju, a rzadko, bardzo rzadko bywa węzłem małżeńskim. Rzadko, wchodząc w związki małżeńskie, pyta kto o miłość, ale pyta się o wielkości posagu.

C. d. n.

Zachęta do wytrwałej pracy.

W upominku dla młodzieży polskiej z pod Karpat.

(Dokończenie.)

Jak przed niedawnymi czasy potrzeba się było wstydzic naszej mowy ojczystej, bo nam się nie wypadało nią wszędzie wyrażać, tak teraz młodzieńcze polski nastał czas, że już publicznie będziesz się szczylił, że cię Bóg w polskim narodzie do istnienia powołał.

Przeprowadził Bóg naród polski przez krwawą próbę doświadczeń; drogo krwią potrzeba było opłacać każdej jednostce tego narodu istnienie swoje; bo Bóg w niedocieczonych zamiarach swoich chce ten naród kiedyś wywyższyć i jako świecznik postawić drugim za wzór do naśladowania. — Już to taka jest natura ludzka, że tylko cierpieniem dochodzi się do udoskonalenia ducha swojego. Każdy, kto się chce wznieść po nad poziom świata i drugim zaświecić moralnie, musi pierwój cierpieć. Męczennicy kościoła, bohaterowie świata, prorocy w starym zakonie, czyliż nie cierpieli? — Otóż taką drogą Opatrzność w niedocieczonych zamiarach swoich prowadzi naród polski, przygotowując go do spełnienia przyszłej misji. — To też naród przeczuwając wolę Bożą na sobie, modlitwą i dobrowolną pokutą przygotowuje się do posłannictwa swego. —

Widzisz więc młodzieży polska, jakie to ważne stanowisko twoje, ile to odpowiedzialności bierzesz na siebie, jeżeli teraz pracą wytrwałą a poświęceniem nie będziesz się uiszczala z powołania swego.

Na wzór skrętnej mrówki i pracowitej pszczołki pracuj w obranym zawodzie, a nie chelp się z pracy swojej.

Ustawicznie pracą zajęta, nie oglądaj się, czyli ta praca już do celu przywiodła. Powoli i bez wszelkiej pretensji odznaczenia się, lecz z prostotą i pokorą nie zrażaj się żadnymi przeciwnościami; ot na wzór naszego

Lelewela pracuj młodzieży polska, a wywiązesz się za jakiś czas z posłannictwa swego.

Zaczęte dzieło choćby wielkiej było wagi, nigdy nie doprowadzi do celu; dopiero skończone dzieło przynosi owoc pracy.

Wszelako zwracając uwagę na obecność, przypomnieć pragniemy, że ubiory polskie, jako też modły zanoszone do Stwórcy o pomyślność są chwalebne; ale młodzieży polska! musisz sobie dać słowo, że pod sztandarem wytrwałej i niezmordowanej pracy i poświęceniu bez granic, będziesz prosiła Boga o dobro dla swego narodu.

Młodzieńcze, który się poświęcasz zawodowi naukowemu, tylko niezmordowane rozpatrywanie się w dziejach przeszłości narodu, a przy tém kształcenie się według teraźniejszych potrzeb ducha czasu, uzdolni cię na prawego obywatela narodu. — Młodzieńcze rzemieślniku, przy modlitwach, jakie zanosisz do stóp tronu Najwyższego, pamiętaj wydoskonalić talent, jakim cię Bóg obdarzył, a będąc zdatnym rzemieślnikiem, przyczynisz się wiele dla dobra kraju.

A tak młodzieży polska na wzór owych pierwszych chrześcian, którzy nie szczędzili życia i chętnie przelewali krew za wiarę; którzy niezmordowanie i z poświęceniem bez granic przez trzy przeszłe wieki nie uważali na żadne przeszkody i nie zrażali się okropnym prześladowaniem, ale szli do wytkniętego raz przez siebie celu; ty młodzieży polska zdążaj do wytkniętego celu z wszelką wytrwałością i poświęceniem, a wtedy po cichój a gorliwej dla ojczyzny pracy, idź na modlitwę z usposobieniem pobożnym, pomódl się do Boga o życie dla narodu i pomyślność dla kraju, a zobaczysz, że cię wtedy Bóg wysłucha, a naród twój dużo na tém skorzysta.

P.

Gospodarstwo i przemysł.

Fabrykacja sérów we Francji. Ta gałąź przemysłu na coraz większą rozwija się skalę, i w zupełności wynagradzałożone starania. Tak np. w jednym tylko departamencie Seine et Marne blisko 12 milionów franków przynosi dochodu rocznego. Po większej części wyrabiają tam séry tłuste, używając czystego mleka zaraz po dojeniu, i taki sér po 2 tygodniach idzie w handel. — Biorą także udój ranny, zbierają z niego śmietankę i mieszają z udojonem w wieczór mlekiem. W ten sposób robiony sér, potrzebuje 4 razy tyle czasu co pierwszy, aby nabrał dobroci odpowiedniej, i mniej w handlu bywa spotykany. Sér ten nosi nazwę Séra bryeńskiego (fromage de Brie). Oto opis jego fabrykacji w krótkości podajemy, gdyż i u nas próby takie zrobioneby być mogły, a jak się zdaje z pomyślnym skutkiem.

Udojone mleko zostawia się przez kwadrans, a najdłużej pół godziny na świeżem powietrzu; poczem dodaje się doń sok żółdkowy, tak zwana podpuszczka.

— Tu zachować należy ostrożność, zbytek bowiem soku sprawia, że twaróg jest nadrobiony i z trudnością lepi się; jeżeli zaś za mało dodamy soku, śmietana występuje na wierzch i wtedy musi być zbierana, na czém traci delikatność i tłustość séra. — Po upływie dwóch godzin, a nawet i wcześniej, co zależy od dobroci mleka, sérowa masa twardnieje, i wtedy kładzie się w formy, (przy zachowaniu zwykłych ostrożności) opatrzone denkami dziurkowatymi (najlepiej plecionką trzecinową), i pozostawia przez kilkanaście godzin, aby serwatka należycie ociekła. Potem sér układa się na półkach i z trzech stron soli; po wyschnięciu, soli się go powtórnie, i wtedy umieszcza na plecionych z wierzbiny półkach, na otwartem miejscu w przewiewie, który powinien być większy, jeżeli chcemy sér mieć twardszy, a słabszy skoro masa sérowa zbyt prędko stwardniała. W ten sposób przygotowane séry idą w handel po dwutygodniowem leżeniu. — Podobnie robi się tak zwany sér chudy, tylko poprzednio zbiera się śmietanka. Na wielki tłusty sér wychodzi 14 litrów mleka; a na chudy téj saméj wielkości, o trzecią część więcej. — Pora do robienia séra najpomyślniejsza jest od września do grudnia włącznie; a najgorsze trzy miesiące letnie czerwiec, lipiec i sierpień.

Dobroć séra zależy od dobroci mleka, a to ostatnie zaś od dobroci paszy i umiejętności jej rozdzielania, na co gospodarz pamiętać powinien. G. R.

Butelka jako siewnik. Wiele nasion drobniejszych, jak: mak, cebula i inne zwłaszcza ogrodowe rośliny, uprawiane w rzędy, wygodnie zasiewać można za pomocą butelki, nasypując w takową nasienie i następnie jednostajnie rozsypując w przygotowane na grządkach rowki podłużne. Postępowanie to tak proste, a skuteczne (w inny sposób nieda się tak dobrze wykonać siew rzędowy), zasługuje na wypróbowanie przez nasze gospodynie.

Wczesna pasza zielona. Dla zaopatrzenia się we wczesną zieloną paszę, radzą gospodarze niemieccy zasiewać rzepak w sierpniu, na gruncie dobrze wyrobionym i wygonojonym. Ale w tym celu zasiew ma być daleko gęstszy, aniżeli na ziarno. Już przed zimą rzepak znacznie podrośnie, a na wiosnę wyda sprzęt karmy przed wszelkimi innemi roślinami.

Sejmy krajowe.

Wszystkie sejmy, oprócz węgierskiego, już obradują. — Wszystkim sejmom pozawęgierskim przedłożono manifest i patent cesarski z 20. września. W niektórych sejmach wyrażenie zastrzeżono, iż akta te przedłożonemi zostają jako posłanie monarsze, a nie jako wnioski rządowe, więc nie dopuszczają rozprawy. Równocześnie odczytano odrębne pismo cesarskie do namiestników, którem nakazano przedłożyć sejmom manifest wrześniowy. Pismo to brzmi:

„W manifestcie i w dołączonym doń patencie z 20 września 1865 wskazałem drogę, na którą winien wstą-

pić rząd mój, aby pozyskać trwałe podstawy dla takiej konstytucji państwa, któraby mogła wzmocnić jednolitość monarchji a ubezpieczyć uzasadnione żądania prawne tak co do udzielnosci poszczególnych królestw i krajów, jako też uzasadnione ich żądania, jako spojonych nierozłącznie składników całości. W obec ważności tego aktu państwowego, nakazuję, aby podać takowy do wiadomości sejmów krajowych Moich królestw i krajów w zachodniej połowie państwa przy ich otwarciu. Wiedeń 7. listopada 1865. Franciszek Józef w. r.⁴

Takie przedłożenie było niejako wyzwaniem stronnictw. Wiadomo, że przed kilku tygodniami niemieccy posłowie z Rakus, Styryi i Morawy odbyli konferencje, aby się porozumieć, żeby zgodnie w sejmach swoich przeciw manifestowi występować mogli. Słowianie i inne narody Austrii, od samego początku użalający się na ustawy Szmerlingowskie, byli już oddawna zgodni, i z radością przyjęli manifest.

W skutek tego Austrija podzieliła się obecnie na dwa obozy. Sejmy krajów czysto lub przeważnie niemieckich, jako to: dolno i górno rakuski, styryjski, salcburski, karyntyjski i voralbergski oświadczyły się odrazu przeciw manifestowi i przeciw zawieszeniu ustawy lutowej. Ustanowiono tam więc komisje, które mają w tym względzie odpowiedzi sformułować. W takiej komisji arcybiskup wiedeński Rauscher oświadczył się bardzo energicznie przeciw ministerstwu i manifestowi cesarskiemu, a za ustawą lutową, tak iż jego wystąpienie bardzo przykre zrobiło wrażenie w sferach dworskich. W ogóle wszyscy Niemcy w Austrii oświadczają się za utrzymaniem ustawy lutowej. Jest to łatwo do zrozumienia, gdyż ta ustawa zapewnia im przewagę i panowanie w całej Austrii. Jedyny wyjątek stanowi Tyrol, który, chociaż jest przeważnie niemiecki, przecie oświadczył się za manifestem.

Drugi obóz stanowią kraje z ludnością przeważnie lub wyłącznie słowiańską. Tu sejmy czeski, morawski, kraiński i bukowski postanowiły wystosować adresy dziękczynne do Naj. Pana za wydanie manifestu wrześniowego. Jednakże w pierwszych trzech sejmach odezwała się także strona niemiecka. W Bernie zaraz na pierwszym posiedzeniu arcybiskup ołomuński zawniósł adres dziękczynny do tronu, i ku temu wniósł trzykrotny okrzyk na cześć cesarza. Prawica i środek tj. posłowie słowiańscy i wielcy właściciele powstali i powtórzyli okrzyk; lecz posłowie niemieccy na lewicy, którym Dr. Giskra zakomenderował: *sitzen bleiben!* nie podnieśli się z swoich ław. Nazajutrz Dr. Giskra oświadczył, że ta powstrzymaność lewicy nie jest objawem nielojalności, i postawił wniosek, aby sejm złożył oświadczenie, jako rychło przywrócenie rady państwa jest od ludności kraju wymaganem. Oba wnioski, tj. arcybiskupa i Dra Giskra będą razem rozbiierać. Podobnie w Pradze hr. Nostitz wniósł adres dziękczynny, a wniosek jego został także od strony narodowej i wielkich właścicieli z radością przyjęty; lecz Dr. Herbst zażądał przywrócenia zawieszonych konstytucji. — W sejmie śląskim opozycja przeciw manifestowi nie wystąpiła tak szorstko; uczyniono tu wniosek pośredni: jak pogodzić można manifest cesarski z istniejącymi ustawami? — W Galicji, jako kraju całe słowiańskim, sejm jednomyślnie, bez rozpraw i przeciwieństw uchwalił i natychmiast ułożył adres do tronu z podziękowaniem za szczęśliwy obrot, który w skutek manifestu nastąpił. Pozostają jeszcze drobniejsze sejmy: gradysko-gorzyski, tryesteński, istryjski, dalmatyński. Ponieważ te

sejmy nigdy za centralizacją nie były, więc też zapewne dziś nie będą za ustawą lutową.

Pomijając, że Węgry z Krocąją i Siedmiogrodem, tj. połowa monarchji o ustawie lutowej nie wiedzieć nie chcą — widzimy że i w drugiej, tak zwanej niemiecko-słowiańskiej połowie, większa część krajów, i to największych oświadcza się przeciw tej ustawie i wita z zadowoleniem manifest wrześniowy. — Jak w sejmie lwowskim, przedłożone są adresy dziękczynne w sejmach morawskim, czeskim, kraińskim i bukowskiem. Sejmy te reprezentują 3006 mil kwadr. z 12,204,000 ludności. — Sejmy grożące protestami, tj. dolnych i górnych Rakus, Styryi, Salcburga, Karyntji i Vorarlberga wyobrażają tylko 1,192 mil kwadr. z 3,633,000 ludności. Z tych cyfr się okazuje, że protestujący zostają we wielkiej mniejszości, i ztąd możemy powziąć wyobrażenie, o ile korona i ministerstwo brać będą wzgląd na głosy obu obozów.

Taki obrazek przedstawia się nam po przeczytaniu sprawozdań z pierwszych posiedzeń sejmów krajowych. — Dalej między przedłożeniami, nad którymi obecne sejmy obradować mają, najważniejszym jest nowy podział krajów koronnych na powiaty, które na przyszłość większe być mają. —

Po tém ogólném zestawieniu, wspomniemy w szczególności o *sejmie śląskim*. Na pierwszym zebraniu d. 23. bm., najprzód szef krajowy baron Pillerstorff przedstawił nowego starostę krajowego w osobie hr. Armanda Khuenburga. Nowomianowany starosta zabrał potem głos, i zagaił zgromadzenie mową, w której uczucia swoje dla kraju, monarchji i konstytucji oświadczał, i o wspieranie w swoim powołaniu upraszał, życząc sobie przynajmniej cząstki tej przychylności, jakiej poprzednik jego hr. Larisch używał. — Naczelnik krajowy złożył następnie na stół izby manifest i patent cesarski z 20. września rb., i odczytał wyżej przytoczone pismo odręczne Naj. Pana z d. 7. bm., oświadczaając: że przedłożenie to nie jako wniosek rządowy, ale jako dokonany akt państwowy wysokiemu sejmowi się udziela. Potem obrano komitet weryfikacyjny i 4 stałe wydziały. — Na drugiem posiedzeniu postawił Dr. Heintz z 22 towarzyszami wniosek, aby wybrano komitet, mający obradować nad tém: w jaki sposób patent wrześniowy dałby się pogodzić z ustawami zasadniczymi, i jakby mógł posłużyć za punkt wyjścia do utorowania porozumienia z reprezentantami krajów korony węgierskiej. Wniosek ten przyjęto wszystkimi głosami oprócz jednego. Jeden ten głos (jak się „Narod“ wyraża) stanowi całą polsko-federalistyczną stronę sejmiku śląskiego. Jak w sejmie czeskim i morawskim, tak i w śląskim, urzędnicy nie poszli tu wprost za rządem. Wybrano następnie komitet dla tej sprawy, do którego weszli: Dr. Heinz, Dr. Dietrich, Seliger, Kalchberg, Dr. Demel, superintendent Schneider, hr. Kolowrat. —

— *Sejm galicyjski* ma obecnie najwięcej czynności do spełnienia, ponieważ podczas stanu oblężenia nie był zebrany. Jego zgromadzenie ma przeto trwać najdłużej, jak słychać, przeciągnie się przez 6 miesięcy. Otwarcie sejmiku rozpoczęło się uroczystym nabożeństwem, w obecności mnóstwa ludu. Wszyscy posłowie, oprócz włościan i księży, ubrani są w kontusze i przy karabelach. Łączy także wszystkich większa jedność niż dawniej; mianowicie Rusini już tak szorstko nie występują przeciw Polakom jak dawniej. Zaraz w dniu otwarcia wieczorem zgromadzili się posłowie u marszałka księcia Sapiehy; posłowie włościanie polscy i

rusey przybyli wszyscy; nie stawili się tylko księża rusey, oprócz metropolity Litwinowicza i biskupa Połańskiego. — Na pierwszym posiedzeniu, po przedłożeniu manifestu wrzesniowego, wyraził sejm w natychmiast ułożonych adresach podziękowanie Naj. Panu za rzezony manifest i amnestję. Potem ks. Szwedzicki postawił nagłą wniosek, względem zarządzenia biedzie i nędzy głodowej pomiędzy włościanami. Żądał on: 1) aby sejm wstawił się do wys. rządu o zastawienie egzekucyj podatkowych tam, gdzie był nieurodzaj; 2) aby sejm zażądał dla kraju, a mianowicie dla włościan niedostatek cierpiących, 3 miliony zlr. pożyczki; 3) aby ustanowiono komisję z 6 członków do głębszego rozbiurzenia sprawy. Wniosek ten mocno został poparty; gdy jednak komisarz rządowy oświadczył, iż rząd w tym względzie wypracował dokładne przedłożenie, postanowiono, aby oba wnioski razem wzięto pod obrady. Na następnej więc posiedzeniu komisarz rządowy skreślił usiłowanie rządu względem zapobieżenia nędzy głodowej na wiosnę i w jesieni rb. W tym celu wyznaczono ze skarbu państwa 80,000 zlr., a z funduszu krajowego 16,000 zlr., które już niemal całkiem wyczerpnięto. Obliczono zaś, że na wyżywienie przez zimę i zasiew wiosenny potrzebuje obwód Przemyski 800,000 mierzyc żyta, Kolomyjski 700,000, Stanisławowski 400,000 mierzyc. Sejm wyznaczył zatem komisję z 10 członków złożoną, która się ma zająć tym przedmiotem. — Inne przedłożenia rządowe, nad którymi ma sejm galicyjski obradować, są większą częścią takie, które już w innych sejmach zostały załatwionemi, jako to: ustawa gminna, ustawa o zastępstwach powiatowych, o drogach, o konkurencji dla szkół i księciół, o zmianie statutów galicyjskiego towarzystwa kredytowego, o oddaniu Wydziałowi sejmowemu funduszy krajowych. —

— W sejmie chorwackim przyszło do ważnej rozprawy d. 24. listopada. Stronnictwo fuzjonistów, czyli chcących połączenia z Węgrami, domagało się wyboru wiceprezydenta, a wykluczenia głosów tych posłów z Pogranicza i assessorów tabuli banalnej, przy których prawo wyboru okazało się wątpliwą. Przeciwnie strona żądała, aby wszyscy głosowali. Powstała żywa czterogodzinna rozprawa bez skutku, a w końcu ban zażądał posiedzenia. Deputacja do bana została także bezowocna. Fuzjoniści wraz z biskupem Strossmajerem napili z sejmu, i wyprawili deputację do Wiednia, mającą złożyć Naj. Panu zażalenie na bana. Sejm stawszy się niekompletnym, nie może obradować.

— Ostatnie doniesienia zwiastują nam właśnie o stoczonych walce manifestów w Pradze, Bernie i Lublanie. W sejmie czeskim d. 28. listop. wielką większością przyjęto wniosek, aby odpowiedziano adresem dziękczynnym za wydanie manifestu cesarskiego; wniosek protestujący strony niemieckiej upadł; wielcy właściciele głosowali ze stroną narodową. — W sejmie morawskim atoli głosy większych właścicieli przechyliły zwycięstwo na stronę Niemców. Przemowa arcybiskupa ołomunieckiego nie wywarła wpływu. Wniosek adresu dziękczynnego odrzucono 48 głosami przeciw 45. Oczekuje jednak, że sejm ten podobnie postąpi z protestem niemieckim Dra Giskry, to jest, odrzuci go także, a nie da żadnej odpowiedzi; ci bowiem z pańskich posłów, którzy nie chcą chwalić, zapewne nie zechcą także ganić kroku monarszego. — Podobny wypadek był w sejmie krajńskim, gdzie opozycja niemiecka miała także o tylko 2 głosy więcej.

W Bernie i Lublanie odnieśli zatem centraliści zwycięstwo, chociaż bardzo nieznaczne. Ma to zwycięstwo wyrażać nieufność do obecnego ministerstwa; lecz jak ten objaw jest mylny, okazuje się ztąd, że wielu posłów głosowało wbrew przekonaniu i życzeniu swoich słowiańskich wyborców. W kilku miejscach na Morawie przygotowują dla tego wota nieufności dla swych posłów, lub w publicznych pismach ogłaszają, że się z ich postępowaniem nie zgadzają. —

Przegląd polityczny.

Przyjaźń pruska dała się nam znowu poznać. Do *N. frankf. Ztg* piszą z Paryża pod d. 17. listop.: „Z wiary godnego źródła dowiadujemy się, że p. Bismark tak podczas swego dwukrotnego bytności w Paryżu, jak podczas pobytu w Biarritz, poruszał niebo i piekło, aby tylko udaremnić pożyczkę austriacką. Mianowicie starał się on przekonać, pewien wielki dom bankierski (rot-schildowski?) że Austria pod każdym względem stoi jak najgorzej, żeby tylko powstrzymać owego bankiera od zawarcia układów o pożyczkę. Słowem nie zaniechano żadnego środka, byle podkopać kredyt swego „wierne-go sprzymierzeńca“ i zmusić go do przyjęcia 20 lub 25 milionów złotych za odstąpienie praw do księstw nadelbiańskich. Dyplomacji austriackiej nie były te intrtygi niewiadome, i dlatego doradzono jej z Paryża przyspieszyć jak najbardziej zawarcie pożyczki. Tej okoliczności zawdzięczają bankierowie, z którymi p. Bek się układał, arcykorzystne warunki, które im w końcu przyznano. Zawarcie pożyczki we dwa dni po odjeździe p. Bismarka z Paryża, nie zbyt miłą było dla niego niespodzianką.“

Od powrotu hr. Bismarka z Francji, zmieniły też oba mocarstwa niemieckie, Austria i Prusy, swoje stanowiska i stosunek do polityki francuskiej. W Berlinie stracono już wiarę, żeby cesarz Napoleon do planów pruskich przystąpił; w Wiedniu natomiast nabrano otuchy. Owocem tych zmienionych stanowisk Austrii i Prus, jest przedłużenie dotychczasowego stanu rzeczy w Niemczech, mianowicie w księstwach nadelbiańskich. W Enropie zaś w skutek tego utrzymało się przekonanie, że polityka francuska jest regulatorem w Niemczech. Cesarz Napoleon nie zgodził się na żądania pruskie, przewidując ztąd wojnę, do którejby się cała Europa wplątała. Jak dziś widzimy, Francja jedynie powstrzymała zapędy pruskie.

Pore utrzymywania obecnego stanu obracają Austria i Prusy na wewnętrzne urządzenie się. Lecz każde z tych państw w inny postępuje sposob. W Prusiech wszystkie myśli i zamiary rządu zwrócone są na wzmożenie władzy królewskiej i rozwinięcie sił wojskowych, a ograniczenie samodzielnosci ludu. W Austrii przeciwnie rząd pragnie podzielić siły ogólne monarchji, przez powołanie ludów do czynniejszego udziału w organizacji państwa, czemu dotąd przeszkadzało biurokratyczne wszechwładztwo i centralizacja tłumiąca swobodny rozwój różnorodnych ludów cesarstwa. Dzienniki francuskie bardzo pochwalnie wspominają o wstąpieniu Austrii na tę nową drogę. Poczucie samowiedzy narodowej u ludów Austrii ożywiło się, i stanowi naj-silniejszą potęgę przeciw dążnościom Prus.

Jeżeli możemy dać wiarę jednemu z dzienników prazkich, to i wpływ Rosji zmalał w Austrii. Pisz ten dziennik o amnestji dla Polaków udzielonej, że hr. Mensdorff minister spraw zagranicznych takową odradzał; lecz książę Metternich poseł austriacki przy dworze francuskim

mocno za nią przemawiał. Mensdorff powodował się względami na Moskwę. W ogóle Mensdorff i Metternich wyobrażają dwa przeciwne kierunki w polityce austriackiej. Łatwo zrozumieć, co to znaczy, że zdanie księcia Metternicha wzięło górę. Względ na Francję przeważał. —

Austria. *Gaz. Wied.* umieściła ustawę, tyczącą się uzyskania potrzebnych środków pieniężnych dla zaspokojenia zobowiązań państwa na lata 1865 i 1866. Minister skarbu upoważnionym jest do uzyskania w pomienionym celu 90 milionów złr. austr. w srebrze. Kwota 13 milionów złr., przyznana ustawą z 30. czerwca, ma być uiszczoną z wpływów nowej operacji kredytowej. — Warunki tej pożyczki są: Pożyczka wypuszczoną zostanie w liczbie 734,694 sztuk obligów po 500 franków lub 200 złr. w. a. w srebrze. Cena terazniejsza obligu 345 franków czyli 138 złr. w srebrze. Takowe procentują się od 1. grudnia 1865 po 25 franków czyli 10 złr. w srebrze, w terminach półrocznych, tj. 1. czerwca i 1. grudnia. Spłata nastąpi w przeciągu lat 37 przez losowanie. Pierwsze wylosowanie odbędzie się d. 1. maja 1868. Subskrypcja rozpoczyna się 27 listopada br. Przyjmują podpisy: w Wiedniu kasa centralna i inne, w krajach koronnych filje banku narodowego. Za granicą podpisywać można w Paryżu, Londynie, Amsterdamie, Brukseli, Hamburgu i Frankfurcie. Przy podpisie złożyć należy pierwszą ratę w kwocie 25 franków lub 10 złr. śr. za oblig. Reszta ma być spłaconą w czterech ratach, z których ostatnia w d. 10. czerwca 1866. —

— Podpisy na tę nową pożyczkę szły bardzo żywo. Z Paryża i ze wszystkich targów pieniężnych w Niemczech nadeszły subskrypcje, przewyższające o wiele potrzebę. —

— Wybory poselskie na Węgrzech odznaczyły się kilku znacznymi bójkami. W Jaszfenyszam w dystrykcie Jazygów przyszło do rozlewu krwi; gdy wojsko nadeszło, zastało już tylko rannych i zabitych. — W komitacie bekeskim ewangelicki superintendent Szekacs otrzymał znaczną większość. Strona przeciwna rozwścieklona tym wypadkiem, rzuciła się z kijami na jego stronników i zabiła wszystkich. Sam Szekacs ledwo umknął z życiem. — W Galantha w komitacie preszburskim przyszło także do bitki między wyborcami, z których jedni chcieli księdza Sebestyena, drudzy pana Benyowskiego. Stronnicy Sebestyena, sami prawie włościanie, zwyciężyli, pobiwszy wielu przeciwników, z których 10 umarło. —

— Dla zagajenia sejmu węgierskiego przybędzie cesarz do Pesztu ze świtą, liczącą 300 osób. Część urzędników dworskich przybyła już do Budzina, dla zajęcia się urządzeniem mieszkania cesarskiego na zamku królewskim, i dla najęcia pomieszczeń dla osób dworskich, które na zamku nie będą się mogły pomieścić. —

— Według programu w *Gaz. Wied.* ogłoszonego, cesarz wyjedzie d. 12. grudnia do Pesztu, gdzie przybędzie o godzinie 2. popołudniu. W d. 14. po zawezwaniu Ducha świętego w kaplicy zamkowej odbędzie się otwarcie sejmu. D. 19. wieczorem odjedzie cesarz do Wiednia. —

— Centraliści w sejmach zawzięcie usiłują, aby wziąć górę. Dzienniki wiedeńskie i niektóre inne niemieckie mocno ich popierają. Całe to ich usiłowanie do tego dąży, aby zrzuć ministerstwo Belcredi. Stanowisko Belcredi jest zaś tym trudniejsze, gdyż otoczony jest urzędnikami, którzy w ogóle sprzyjają centralizacji,

bo w niej większa jest dla nich wygoda. Atoli wszystkie niemieckie narody wspierają zaufaniem obecne ministerstwo, które uwzględnia szczerze potrzeby tych narodów, i to mu daje mocną podstawę w obec centralizatorów. —

— Ustawa o znizeniu opłaty pocztowej od listów już została ogłoszona, i wejdzie w życie od 1. stycznia.

— Rada ministrów zgodziła się na projekt ministra sprawiedliwości, aby zniesiono ustawę o lichwie. —

Prusy. Dzienniki pruskie półurzędowe bardzo się gorszą, że się pożyczka austriacka dobrze powiodła. Z zadowoleniem zaś wspominają, że w Berlinie nie na nią nie podpisano. —

Polska. Gazetom warszawskim zabroniono wspomnieć o amnestji udzielonej w Galicji. —

— Księżom katolickim polskim w krajach zabranych nakazano, aby nie w polskim ale w rosyjskim języku miewali kazania. We wszystkich szkołach udzielano także dotąd nauki religji katolickiej w języku polskim; w tym roku księża muszą jej udzielać w języku rosyjskim. Na chrzest uowonarodzonych dzieci katolickich nałożony jest podatek; płaci się taksę 10 rubli za chłopca, a 5 rubli za dziewczynę, jeżeli je chrzci ksiądz katolicki; przeciwnie, jeżeli rodzice przystają na chrzest szyzmatyki, otrzymują 25 rubli gratyfikacji. —

Włochy. Żołnierze francuscy już po większej części opuścili kraj papieski. Ich karność, uczynność i ludzkość zjednała im dobrą pamięć w ludności. Ze smutkiem oddalają się tedy z Rzymu, w którym czuli się, jakby w domu Ojca swego. Odechodzące oddziały cisnęły się do Watykanu, by otrzymać błogosławieństwo Ojca świętego na drogę lub jaką pamiątkę, a Pius IX. chętnie je rozdzielał wszystkim. —

Francja. W wojsku francuskiem objawiła się niechęć do brania udziału w wojnie meksykańskiej. Z Martyniki donoszą, że 1000 żnawów, którzy mieli odpłynąć do Meksyku, zbuntowali się, i w d. 28. i 29. października siłą zmuszeni byli do wsiadania na okręty. W tych zajściach zginęło kilkunastu ludzi, a kilkadziesiąt jest rannych. Wiadomo, że żołnierze francuscy walczą zawsze z ochotą, nie tylko w obronie ojczyzny, ale i wszędzie, gdzie idzie o chwałę oręża francuskiego. W Meksyku zaś nie rokną sobie ani chwały. —

Anglja. Stefens, naczelnik fenistów, uciekł z więzienia. Rząd wyznaczył 1000 funtów szterlingów nagrody za schwytanie jego. —

Szwecja. Do Sztokolsku ściągnięto 4000 wojska, dla zapobieżenia możliwym zaburzeniom z powodu zmiany konstytucji. —

Ameryka. Prezydent Stanów Zjednoczonych mianował nowego posła przy Juarezie, naczelniku rzeczypospolitej Meksykańskiej. Dowodzi to, że rząd washingtonski nie myśli uznać cesarza Maksymiljana. Jest to nie bardzo dobrą wróżbą dla Francji. Z drugiej strony atoli rząd washingtonski wydał rozkazy, aby ze Stanów Zjednoczonych nie przepuszczano ochotników i amunicji do Meksyku. Tém chce zapewnić nadać sobie pozór neutralności. —

Rozmaitości.

— W Styrii ogromna panuje nędza. Wydział krajowy styryjski wygotował dla namiestnictwa szczegółowe sprawozdanie o panującym niedostatku. Zaległości podatkowe zwiększyły się ogromnie. W samej komisji podatkowej w Gracu powiększyły się one z 900,000 na 1,270,000 złr. —

— Wywóz zboża z Węgier za granicę do Niemiec i Anglii jest tak wielki, że koleje żelazne nie mogą nastarczyć wozów ciężarowych, a wszystkie dworce zawałone są workami. —

— Lwowskie dzienniki donoszą, że na zapytanie uczynicne w Wiedniu przez namiestnictwo galicyjskie, czyli książe Adam Sapieha może bez dalszego śledztwa powrócić do kraju, nadeszła odpowiedź pomyślna. Również w skutek amnestji mogą powrócić do kraju: hr. Skorupka, Dor Kamiński, Wędrychowski, hr. Koziembrodzki. —

— Władze krajowe w Galicji zostały przez ministerstwo stanu upoważnione, pozwalać na zakładanie *kas oszczędności*, które gminy pod własną nieograniczoną odpowiedzialnością urządzić mogą. —

— W Mizuniu w powiecie dolilińskim w Galicji dnia 21. zm. napadło 36 wilków na pastucha pasącego owce, i pożarło w okamgnieniu 92 owiec i kóz. Pastuch tylko z wielką biedą zdolał uciec z życiem. Z tego powodu zarządzono wielką obławę. —

— W Paryżu umarł książe Witold Czartoryski, najstarszy syn księcia Adama Czartoryskiego zmarłego 1861 r. —

— *Śmiałość niewieścia.* W Neapolitańskim jeszcze pojawiają się bryganci czyli rozbójnicy, którzy pod pozorem, że walczą przeciw władzy Wiktora Emanuela, dopuszczają się różnych okrucieństw. Jednym z najgroźniejszych między nimi był Manfra, na którego głowę rząd wyznaczył 4000 lirów. Niedawno tenże brygant z drugim towarzyszem przyszedł wśród dnia do miasteczka Avellino, i wszedł do domu mieszczanina Cunzo, o którym słyszał, że ma dużo pieniędzy i ładną córkę. W miasteczku wiadano, jakich gości Cunzo dostał, lecz nikt się nie ośmielił pójść mu w pomoc, z obawy aby inni zbójcy miasteczka nie zapalili. — Cunzo jest wdowcem, a więc córka musiała gotować dla obu zbójców wieczerzę. Manfra ustawiwszy towarzysza swego przy drzwiach na straży, usiadł za stołem, a mając dwururkę między nogami a pistolet przed sobą, jadł, pił i stroił żarty z usługującą córką, z których ta mogła wnosić, co ją oczekuje. Ojciec musiał spokojnie w kącie siedzieć. W tém Manfra wykrzyknął przeraźliwie, i już w własnej krwi leżał na ziemi. Odważna dziewczyna porwała się z komory brzytwę ojca, przytuliła się niby do obsługi Manfry, i w tej chwili przecięła mu szyję. Ojciec wyskoczywszy porwał za strzelbę i wystrzelił oknem. Drugi rozbójnik jednak tymczasem umknął. Urząd przyznał odważnej dziewczynie nagrodę ustanowioną 4000 lirów. —

Jura i Jánek.

Jura. Cóż to za palety rozkładasz a sztudérniesz, jak żebyś chciał do lutryje sadzić?

Jánek. Jurosztu! to ci to szpas, szelech tu w niedzielę za jednym człowiekiem, który niósł pod pażę parę butów, a tak mu te cholewy bąbylały, że za każdym razem wylatowały jakieś szkartki; jách myślał, że ta cholewa, jego szrajtofla, i że bankuoty wylatują, chciałeś nań zawołać, ale jakech jedną szkartkę podniósł.....

Jura. Cóż to było?

Jánek. Z jednej strony niby to jakieś ćwiczenia w pisaniu, a na drugiej stronie jeny ołówkiem jakieś wiersze, jách myślał, że to jakie krakowiaki i czytam na pierwszej:

Jak ten głupi Jura, rozmawia z tym Jánkiem;

Tobych raczej siedział, u Modrej pod zamkiem.

Jura. To isto z pod modrej szel, a może się mu spać chciało, że mu nawet z cholewy myśli wypadały. A dalej?

Jánek. Teatr wychwala, że to jest nauka, Zrobić się pajacem, co za wielką sztuka!

My wprzód nie czytali, teatru nie było,

A z mojej głupoty, kaska nie ubyło.

Jura. A to otwarty człowieczek! — czy jeszcze co?

Jánek. Chociaż i mój sąsiad, grywał parę razy, To mu na honorze nie zrobiło skazy;

Ale nie jak inni, nawet uczycciele, Ze raz w miesiąc grają, to tego za wiele.

Jura. Czy też miał miarę cementowaną?

Jánek. Szak, ale dla swej osoby. Dalej:

Já, bo sobie żyję, wysoko wspaniale,

Chociaż ganię innych, nie mięszam się wcale

Do cudzych czynności, bom za mądry na to;

Choćbym umiał grywać, któż mi da co za to?

Jura. A to karlus — czyś go poznał?

Jánek. Jeny po tej cholewie, bo ją má tak jasno oblamowaną.

Jura. Wiesz co? dokończmy te jego zdania a poslijmy mu je w sobotę, nie trzeja mu będzie iść i pod Modrą, a będzie, miał sen blogi.

Jánek. No tuż pocznij ty, a já skończę.

Jura. Na co chłopn czytać, niech się dierży plugu, Nie trza się mu trąpić, choć przybędzie długu, Bo znajdzie pociechę, w kieliszku u żyda, Tém się rozwiesieli, cóż mu robi bieda?

Namówmy sąsiada, niech za cep uchwyci, Tego Jurę z Jánkiem porządnie wyćwicz, Żeby respekt mieli, przed wyższych rozkazem, Zniknie chęć do graniá, a to jednym razem!

Mefisto pomoże, bo was má na wędzie, Wszystko powalicie świętá ciemność będzie. Bo przez to czytanie, to chlopi głupieją, Usiądą ku książce, z gospody się śmieją.

Gospody pokapia, chłop nie będzie pijął, Niema w niej co czytać, będzie ją omijał. Na wódkę nie spojrz, tylko na gazety, Gospodzey tak wyschną, jak stare sztachety.

Jánek. Niechajże swe plody, wyrzuci z cholewy, Bo w nich ziarna niema, tylko same plewy. Straszy nas, że gwiazdki, już czytał nie będzie, Wszak, gdzie jeden wstanie, tam drugi usiędzie.

Jura. Tyś jnż przeca raz sakulentnik! Jánek. Szak. E. S.

Z Cieszyna.

W niedzielę urządzone przedstawienie teatralne w Czytelni Ludowej utrwaliło chlubę naszych amatorów, że nawet bez wielu prób dobrze grają. Odegrano trzyaktową komedję Skarbka „Roztrzępany,” a potem bawiono się różnemi grammi towarzyskiemi. —

— Pan Maciej Kasperlik Teschenfeld, dyrektor kameralny dóbr śląskich JCW. arcyksięcia Albrechta, poseł do sejmu śląskiego, członek kilku towarzystw uczonych, umarł d. 29. list. po długiej chorobie, w 65 roku wieku swego. Pogrzeb jego odbył się d. 1. grudnia popołudniu z wspaniałą uroczystością. Orszak górników, gajowych, robotników, tudzież urzędników arcyksiążęcych z dwiema orkiestrami, szkoły, liczne duchowieństwo, urzędnicy rządowi i ogromne mnóstwo obywateli z Cieszyna i okolic, odprowadzali nieboszczyka do kościoła, gdzie ks. Franke administrator parafji cieszyński w pięknej przemowie skrócił życie zmarłego, i ztąd na miejsce wiecznego spoczynku przy św. Trójcy. —

— Co dobra wola i siły połączone mogą, o tém przekonać może następujący przykład, jaki dał zbór ewangelicki w Będowicach. Zbór ten od r. 1848 wynalozyl na różne budowy, a mianowicie na zbudowanie wieży i zakupienie dzwonów 10,000 złr., na wybudowanie pomieszkanka proboszczowskiego 5000 złr., na przybudowanie piętra do szkoły dla urządzenia drugiej klasy 5000 złr., na mieszkanie dla kościelnego 3000 złr., na odnowienie organów 3000 złr.; razem 26,000 złr. Sumę tę zebrano dobrowolnemi składkami jedynie od członków zboru. Gdy uważamy, że gminy do tego zboru należące w tym czasie także swe szkółki budowały lub cmentarze zakładały, to suma tych ofiar znacznie się jeszcze powiększy. Mimo to mieszkańcy ich jeszcze się nie wysilili, owszem dobry byt ich się wzmaga, do czego szkoły wielce się przyczyniają. —

J. U. Dr. Jan Demel,

Członek wiedeńskiego jurydycznego kolegium doktorów; śląski deputowany do sejmu i do rady państwa; burmistrz gminy miasta Cieszyna,
objął udzieloną mu wysokim postanowieniem ministerstwa sprawiedliwości z d. 3. października 1865 N. 9009 posadę

MORAWSKO-ŚLĄSKIEGO ADWOKATA KRAJOWEGO W CIESZYNIE, i otworzył kancelarię swoją.

Kancelaria ta znajduje się w ulicy Konwickiej pod Nr. 102 na II. piętrze.



Wypożyczalna biblioteka KAROLA PROCHASKI W CIESZYNIE

Aby wymaganiom naszego czasu, powszechnemu pragnieniu lepszego pokarmu duchowego ile możności dogodzić, otworzyłem od dnia 16. listopada r. b. wypożyczalnię książek, która się wielką liczbą dzieł doborowych, nie tylko z beletrystyki, ale też z obrębów historii, ziemio- i ludoznawstwa, nauk przyrodznych itd. uwadze każdego poleca.

PRZEDPŁATA:

Za 1 tom miesięcznie 40 kr. — Za 2 tomy półrocznie 1 zł. 30 kr.
„ 2 tomy „ 60 kr. — „ 2 „ całorocznie 6 zł. —
(Wymiana tomów skutecznia się podług upodobania.)
— Abonować się można każdego dnia. —

Zupełny katalog mojej wypożyczalni kosztuje 40 kr. (pocztą franko 54 kr.), z którego się okazuje, że wypożyczalnia ta zawiera w pierwszym rzędzie niemieckich klasyków i znaczny wybór romansów najulubieńszych pisarzy. Następny oddział mieści w sobie najlepsze ilustrowane czasopisma, jakie rzadko w której wypożyczalni tak kompletnie się natrafiają. W mniejszych rozmiarach tymczasem pokazuje się oddział historii, krajo- i ludoznawstwa, nauk przyrodznych itp., lecz i ten oddział z zadowoleniem powiększać będę, o ile się to potrzebnym okaże. Dalej następują niezbędne w każdej wypożyczalnej bibliotece powieści o rycerzach, rabinach, duchach, kryminalnych wypadkach; na koniec starannie ułożony zbiór pism dla młodzieży zamyka spis niemieckich książek.

Potem dołączony jest wykaz dzieł polskich, które czytelnikowi nie mniejszą nastroją sposobność do duchowej zabawy i oświecania się. I ten oddział wypożyczalni mojej chętnie będę rozszerzał, o ile praktyka będzie mi dodawała miłej pobudki. — W końcu wykazuję katalog przyjęte do tej biblioteki dzieła francuskie i angielskie, które również starać się będę pomnożyć nabywaniem nowych utworów.

Dokładne przejrzanie katalogu przekona dostatecznie, że ta biblioteka wiele dobrego zawiera a przynajmniej miejscowemu potrzebom odpowiada. Opierając się na tem i wskazując na bardzo tanio postawione ceny przedpłaty, mam zaszczyt do użytkowania z mojej wypożyczalnej biblioteki uprzejmie zapraszać i polecam moje nowe przedsięwzięcie przychylności Szanownej Publiczności.

W Cieszynie.

Karol Prochaska.

Drukiem Karola Prochaski.

SZANOWNI CZYTELNICY!

Mimo częstych wezwań, jeszcze bardzo wielu odbierających Gwiazdkę nie wyrównali przedpłaty za rok bieżący. Kwoty zaległe stanowią wielką sumę, której nieniszczenie potąd stawia redakcję w bardzo krytyczne położenie. Prosimy więc uprzejmie i usilnie Szanownych Czytelników, aby te zaległości jak najrychlej złożyli, do czego się oraz następcza sposobność ponownienia przedpłaty na rok przyszły.

Ponieważ wielu z Szanownych Czytelników może przeopmnieć, za jaki czas winni są należytość, uwiadamy tu w szczególności dalszych, przez pocztę odbierających, w ten sposób, że pod kwotą jaką są dłużni, kładziemy liczby, które ich adresy są oznaczone. Wszystkie zaległości obliczamy już po koniec roku 1865. I tak:

Za cały rok 1865, czyli 4 zł. 60 kr. w. a. winni są, których adresy oznaczone są liczbami: 146, 243, 245, 318, 320, 327, 332, 335, 342, 343, 353, 379, 388, 391, 398, 401, 402, 406, 407, 408, 412, 423, 424, 437, 444, 445, 468, 543, 547, 548, 550, 553.

Za trzy kwartały 1865, czyli 3 zł. 45 kr. w. a. nie dopłacili odbierający pod liczbami: 28, 36, 48, 63, 229, 233, 240, 271, 362, 384, 502, 503, 551.

Za pół roku czyli 2 zł. 30 kr. w. a. nie zapłacili następujący: 7, 18, 20, 27, 58, 68, 74, 81, 87, 97, 131, 138, 151, 154, 158, 163, 175, 190, 192, 209, 215, 219, 221, 231, 254, 272, 299, 314, 317, 329, 330, 340, 350, 372, 380, 386, 387, 390, 392, 393, 399, 400, 411, 426, 432, 435, 452, 458, 478, 493, 494, 500, 541, 542, 545.

Za ćwierćroczce czyli 1 zł. 15 kr. w. a. następujący: 13, 19, 24, 33, 37, 39, 41, 47, 73, 161, 307, 341, 361, 385, 418, 438, 467, 511, 516, 537, 544, 549, 552, 554, 555.

Dalej dopłacić mają do końca roku: 1 zł. 60 kr. pod liczbami: 367, 409; — 1 zł. 90 kr. pod l.: 250, 460, 479, 492, 540; — 2 zł. 80 kr. liczba 504; — 4 zł. liczba 546.

Ufamy, że to wyszczególnienie mocno przemówi do każdego z resztantów, tak, ażeby nam już nie było trzeba czynić usilniejszych upomnień.

Redakcja.

Ceny targowe.

	Pszonica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kukur
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Wiedeń (26 list.)	3 75	—	—	1 48	2 —
Peszt (20 list.)	3 13	2 25	1 70	1 10	—
Praga (20 list.)	4 8	3 6	2 46	1 57	—
Berno (24 list.)	3 65	2 78	2 6	1 25	—
Ołomniec (25 list.)	3 85	2 87	2 16	1 23	—
Kraków (20 list.)	3 48	2 37	2 80	1 15	—
Tarnów (20 list.)	3 55	2 52	1 60	1 10	—
Rzeszów (20 list.)	3 40	2 25	1 67	1 7	—
Lwów (25 list.)	4 28	3 6	2 10	1 20	—
Stryj (23 list.)	3 50	2 50	1 70	— 80	—

Ceny na targu w Cieszynie d. 25 listopada: pszenica (82 ft.) 3 zł. 33 kr., żyto (77 ft.) 2 zł. 34 kr., jęczmień (70 ft.) 1 zł. 61 kr., owies (49 ft.) 1 zł. 15 kr., ziemniaki 80 kr., masło 50 kr.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalwach.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztową.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 9 grudnia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Studenci Cieszyńscy.

(Ciąg dalszy.)

9.

Było to w lipcu, w niedzielę. Pawłowski przyszedł jak zwykle do objadu do pana M. Aniela smutna, dzieci spoglądają czule na swego nauczyciela; pan M. w kwaśnym humorze. Cóż się to znaczy?

Po objedzie oświadczył pan M. Pawłowskiemu, że dziękuje mu za jego usiłowanie się w nauce powierzonych mu dzieci, ale że musi mu oraz dalszego wstępu do swego domu zabronić.

„Jakto? Panie Dobrodzieju, już to mi nie wolno uczyć pańskich dzieci, które do mnie tak przywiązane, a z którymi z taką ocbotą się oddawałem? Proszę, czyli pana czem obraził?”

„Nie podoba mi się więcéj, abyś pan jeszcze dłużej do mego domu chodził.”

„Nie? — więc kłaniam się panu.”

Wyszedł. Ale w sieni zatrzymały go dzieci.

„Panie Pawłowski! prosimy pana, przychodź pan często do nas, z taką ochotą posłuchamy, gdy nam pan tak piękne historyjki powiadasz?”

„Nie wolno moje dzieci, nie wolno! — Macie mię rady?...”

„O! a bardzo. Niechodź pan jeszcze.”

„Muszę; mam dużo do czynienia.”

„Ale jutro?” — „Już nigdy.” — „To się pan na nas rozgniewał?” — „O nie! ale bądźcie mi zdrowe.” —

Aniela przypatrywała się téj scenie; niewiem co myślała, ale lzy miała w oczach. Ukłonił się jéj Pawłowski. Podała mu ręki; uściśnęła.

A ona: „Pan biedny; wiem, ale choć trochę przykrzej będzie panu, to niech sobie pan to z głowy wybije, trzeba wolną mieć głowę, bo matura się zbliża. Niech pan o mnie nie zapomni, niech pan w wolnych chwilach o mnie choć parę sekundek pomyśli. — Do widzenia!”

A on: „O! nie zapomnę, będę marzył o Anieli.”

10.

Znajomy Cieszyńianom ze sławnych landpartyj „las koński.” Znajome też „trzecia gać” i „skały,” jako miejsca do kąpania ulubione. Tam w te strony poszedł Pawłowski na dumanie.

„Cóż teraz robić? O! matka się nie śmie dowiedzieć, iżem stracił lekcję tak dobrą. Ale jakóż dalej?

jeszcze półtora miesiąca do matury. Ale po maturze, we ferje, matce siedzieć na karku? — po ferjach do Wiednia, a goły?... Jużci to bezmała przyjdzie do jakiegóś służby, za pisarza się udać, albo co się bądź gdzie trafi. Ha do służby już, a jabym się uczył, chciałbym się wgłębić do tajników umiejętności!... Ba! co tu dumać?! Lepiej posłuchać rady panny Anieli, a wybrać z głowy klin, żeby była do matury wolną. Ach panna Aniela! gdybym to miał taką siostrę. O nie! siostrę to za mało, jabym chciał żeby... lecz gdzie mię to głupia myśl pędzi! Trzeba do domu, do książki, uczyć się nie dla matury, ale dla Anieli. Co? dla Anieli? co za głupia myśl? Ona, kochanka Sprzeczką, renegata, a ja Polak. Polak nie sługa, nie da się okuć w niepozwolonej miłości kajdany. Więc do książki! nie dla Anieli, nie dla matury, ale by być kiedyś pożytecznym narodowi mojemu. — Ale niemiecka filozofja nakazuje się uczyć nie dla tego albo owego narodu, ale w interesie umiejętności, to jest dla wszystkich narodów. Toć to tam pięknie, ale ja przecież tego kosmopolityzmu nie rozumiem; musielibyśmy już być Bogami, gdybyśmy chcieli o wszystkich ludzi się starać. Ja tymczasem jestem tylko człowiekiem, będę się najprzód o siebie, a potem o mych najbliższych, to jest o mój naród starał, dla mego narodu się uczył. Niech każdy tak robi, to będzie robota podzielona, a ludzkość cała będzie z tego większy miała pożytek niż ze wszystkiego kosmopolityzmu. Zresztą jest kosmopolityzm tylko maską separatyzmu.”

Wracając do miasta, napotkał Pawłowski wkrótce ómę studentów, śpieszących pod „skały,” bo ogromne było wtedy gorąco. Między nimi był Sprzeczek i Józef. Józef, ujrawszy Pawłowskiego biegł ku niemu, a wzięwszy go na bok, tak odezwał się do niego: „Janku strzeż się Sprzeczką; mówił mi, że się pomści na tobie, że cię pozbawi lekcji, co cię tak zabałamucić musi, że od zgryzot ani matury nie będziesz mógł zrobić, a że się potem ogromnie z twoją polskością zblamujesz.” —

„Dziękuję ci Józefie za twoją przychylność ku mnie, i za twą radę. Sprzeczką już się nie boję, lekcję już straciłem. Niech on sobie idzie swoją drogą, ja sobie pójdę swoją.”

„Ale Janku, jak ty teraz będziesz żył, nie mając znikąd wsparcia?”

„Nie wiem, radź mi.”

„Chodźmy się wprzód okapać, potem będziemy mieli narady.“

11.

W Olzie już było pełno studentów. Pawłowski i Józef już byli się zewlekli, tylko czekali, by się pot na nich osuszył. W tém wszczął się między pływającymi rozruch. „Sprzeczek tonie! Sprzeczek tonie!“ krzyczą zewsząd, zwały się wszystko w kupę, wołali o ratunek, ale momentalny przestrah odebrał im wszelką odwagę, tak iż nikt się nie odważył do wody skoczyć, by Sprzeczką, który za najzręczniejszego i za najsilniejszego pływaka niechodził, z tego niebezpieczeństwa ratować. — „Ale stój! Nie chodź do wody! Pawłowski stój!“ krzyczą „ntopicie się obadwa, patrz! już oto śpieszą chlapi, wyratują go.“ — „A po co go ratować!“ dodał inny, „to renegat zapieczony, niech się utopi, będzie o jednego mniej.“ — „Milcz!“ odpowiedział Pawłowski i skoczył do wody. Porwał Sprzeczką za długie włosy i smyczył ku brzegu. I nuż tu! teraz by każdy do wody. Wysmyczono Sprzeczką na brzeg i położono na trawniku w cieniu. Skoro zmysły odzyskał, obstąpili go ci, co najmniej do jego ratunku się byli przyczynili, i nagadali mu prócz wieln gratulacyj i to, jak każdy chciał do wody iść, jak się każdy śpieszył, jak go z wody wyciągali itp. Tymczasem oblekł się Pawłowski i odszedł. A Sprzeczek odezwał się po chwili: „Hej burszowie! dzisiaj sobie famozny komers zrobimy, będę wam wszystkim coście tu, blechował. I rzeczywiście, zostawił w karczmie kilka reńskich. Ale o Pawłowskim nie wspomniano ani słówka w tém zacném kamersistów kole. Za to, mówiło o nim całe miasto, dowiedziała się i Aniela. Pomyślała: „Sprzeczek i Pawłowski, oba polskiego pochodzenia, ale ten renegat, a ten Polak.“

12.

W poniedziałek nie uczyli prawie w szkole, przyszedł tedy Sprzeczek do pana M., aby zaszczyścić pannę Anielę swoją wizytą i opowiedzieć, w jakim niebezpieczeństwie wczoraj się znajdował, a że go tak studenci lubią, że aż zgola wszyscy do wody po niego się rzucili.

„Wszyscy?“ rzekła Aniela, „a o Pawłowskim nie pan nie słyszał, że to temu ma pan swe życie zawdzięczać?“

„Ej co tam! panna Aniela ciągle ma Pawłowskiego na myśli, ciągle mi go przypomina, widząc, że go cierpieć nie mogę.... On taki głupi a zawzięty polonizator, by był w stanie Niemca w nieszczęściu ratować?“

„A czy pan Niemcem?“ zapytała Aniela. —

„A jakże?“

Aniela roześmiała się w głos i rzekła: „Ale nie będziemy się tu o tém rozводить, czy tam kto Niemcem czy Polakiem, ale tylko na to zapytanie niech mi

pan odpowie: cóżby pan Sprzeczek robił, gdyby rzeczywiście pan Pawłowski taki szlachetny czyn był spełnił?“

„Tobym powiedział, że to nie był szlachetny czyn, bo Pawłowski, będąc w nędzy, musiał mię ratować, aby otrzymać odemnie jaką nagrodę, i oczywiście, że mu takową dam, jeżeli się pokaże, iż jemu życie zawdzięczam.“

„Tak? Pawłowski w nędzy? A jakże się to pan Sprzeczek poważył pannę M. tyle nieprzyzwoitego o mnie i o Pawłowskim napaplać, czego skutkiem było, że Pawłowski utracił lekcję? Czy Pan to dla tego zrobił, aby Pawłowskiego przywieść do nędzy, Polaka Polak?! Hańba, wstyd! zapierać się swego rodu, a potem jeszcze prześladować i szkodzić rodakom. Niech się pan więcej nie odważy mnie się naprzykrzać!“

„Panna Aniela dziś w kwaśnym humorze.“

„Wysuń się!“

„Wysunę, tylko to muszę jeszcze powiedzieć, że co panna mnie zarzuca, sama sobie także zarzucić musi. Z urodzenia Polką, ale sercem Niemką.“

„Prawda, było to tak. Ale za to nie mogę tak być odpowiedzialną jak pan. Wyście studentami, i przeto nie musicie wszystkiemu ślepo wierzyć, co wam powiadają; wy rozmyślać powinniście, jeżeli to prawda, co i jak wam co powiadają. Ale my dziewczęta, które całkiem niemieckie wychowanie otrzymujemy, nie jesteśmy same temu winne, żeśmy zniemczone i po polsku mówić tylko za znak niewykształconego uważamy. Cóż my możemy za to, że nas tak a nie inaczej wychowują? Ale u was studentów jest to występkiem, jeżeli się polskiego języka wstydzicie. Lecz dzięki Bogu, poznałam, że wstydzienie się polskiego imienia tylko przesądem jest i prawie znakiem niewykształconego człowieka. Odrzucę ten przesąd a zostanę tém, czém byłam, to jest Polką. A pan Sprzeczek niech to samo zrobi! Jużes pan dwa grzechy popełnił, więc czas przestać! Żegnam.“

C. d. n.

KWIATEK

Z jakiej ty mój kwiatku niwy,
Kto cię ubrał w takie dziwy?

Malowany barwą tęczy,

Takiś wiotki i pajęczy; —

Kielich twój podnosisz dumnie,

Lecz tak smutno — i w żalobie,

Jakbyś wyrósł gdzie na grobie —

Jakbyś wyrósł gdzieś przy trumnie.

W twym kielichu woń się chowa,

Woń pogrzebna, jałowcowa,

Czyś z mogiły wyssał życie?

A tak patrzysz mi litośnie,

A tak tulisz się miłośnie,

Jak do łona matki dziecię. —

Ni dziewczę tobie czoło

Splatać ślubnym wiankiem w koło,

Ani stroić pierś panięńską; —

Tobie budzić wspomnień mary,
Zakład krwawy cień ofiary
Niby różeczką czarnoksiężką. —
Kto cię ubrał w takie dziwy?
Z jakiej ty mój kwiatku niwy?

* * *

Ja na polskiej wzrosłem ziemi —
Mnie niebios polskie grzały, —
Wiatry polskie kołysały
Westchnieniami mogilnemi.
Ni dziewczyna mnie pieściła
Białą rączką w swym ogródku, —
Och! jam wyrósł w łzach i smutku!

Mnie sierota posadziła
Na mogile swego brata,
Co śmierć poniósł z ręki kata.
Och! jęć oczy łzawe — mgliste,
Nad kolebką mą świeciły,
Jak dwie gwiazdy promieniste.
Moje młode liście piły
Zamiast rosy — łyzy gorące....
Temum taki łzawy — smutny,
Jakby w moje liście drżące
Wstąpił jaki duch pokutny. —
Mnie, nie ślubne splateć wianki,
Ni wesołe zdobić twarz; —
Ni mnie wiednąć w serca darze
Od kochanka u kochanki. —
Mnie w gałązce śnić bluszczowej
Na strzaskaniej gdzieś kolumnie,
Lub położyć mnie na trumnie
Przy koronie, przy mirtowej,
Bom ja wyssał z łona ziemi
Łzy sieroce — krew ofiarną. —
Temu płaczę łyzy krwawemi
Nad tą ziemią, — nad cmentarną. —

Gospodarstwo i przemysł.

Nowy sposób rozmnażania winnej latorośli, który łączy do łatwości zastosowania sadzonek (sztoprów), całą siłę odкладów (ablegrów). — Przy tej metodzie owoc może być otrzymywany w drugim, a jest zawsze pewny w trzecim roku. Sposób działania jest następujący. W jesieni, a nawet w zimie obcina się rosty należycie dojrzałe, odcjmuje się kolejno wszystkie oka (paki) dobrze uformowane, biorąc je w ten sposób, aby tworzyły tyle oddzielnych ziarn, mając od początku do końca zacięcia długość najwięcej 5 do 10 linji. Takie oka chowają się w piwnicy w koszu, pokrywając je trochę ziemi inspektowej. Gdy nadejdzie lato, przekopuje się starannie ziemią, potem znacznikiem głębokim na $2\frac{1}{2}$ do $3\frac{1}{3}$ cala i odległości od siebie $6\frac{1}{4}$ cala, znaczą dolki. W te dolki następnie zasiewa się oka dosyć podobnie do siewu w szkółkach gruszek i jabłek, lecz rzadziej; pokrywa się ziemią inspektową miałką, przyniata się i robota jest skończoną. Jedyne staranie, którego następnie siew wymaga, jest częste polewanie, jeśli rok jest suchy i poruszanie ziemi powtarzane, które zachowując grunt w dobrym stanie, utrzymują zara-

zem i pewną świeżość. — Z siewu zrobionego w 1860 r. używając powyższej metody, otrzymano owoc w 1862 r., a zbiór średni w 1863 r. Jak widzimy, skutki roboty opisaną są godne uwagi najbaczniejszej, gdyż nie mówiąc już o oszczędności gruntu i roboty, zyskuje się na czasie przez przyśpieszenie najmniej o lat dwa pierwszego owocu.

(Jour. d' Agr.)

Żywnienie pszczół w latach pszczelnictwu nieprzyjających.
Pszczolarze francuscy zajęli się ostatnimi czasy wynalezieniem najodpowiedniejszego pokarmu dla pszczół, aby w latach nieprzyjających zbiorowi miodu, zapobiedz stratom ztąd wynikającym. Liczne próby jakich dokonowano z rozmaitemi materiałami okazały, że najlepszym dotąd przedstawił się syrop cukrowy, makuchy rzepaczane i glukoza, czyli cukier z mączki krochmalowej ziemniaczanej, lub owocowej wyrobiony, niekryształizujący się. — Syrop z cukru przygotowuje się po prostu, roztworząc cukier w równych ilościach z wodą. Wodę można zastąpić moszczem z winogron dojrzałych, a wtedy pokarm staje się wybornym, i przechowywany być może długi czas w butelkach. — Syrop zaś z glukozy, przyrządza się w ten sposób: bierze się najpierw $3\frac{1}{2}$ funta cukru zwyczajnego i rozpuszcza się takowy w kwarcie wody; poczem do tej mieszanki dodaje się dopiero 7 funtów glukozy. Pożywienie tak przysposobione nie ustępuje miodowi, ale że ulega skwaszeniu, przygotowywać go należy tylko w miarę potrzeby dzienną. — Makuchów nareszcie rzepakowych używa się na pożywienie dla pszczół, rozpuszczając je wodą. Pszczoły niemniej chętnie i ten pokarm pożywać mają.

G. R.

Choroba pod nazwą „trichiny“, która się udziela przez jedzenie mięsa wieprzowego, zarażonego „węgrami“, zwraca coraz bardziej uwagę na siebie, bo w wielu miejscach groźnie się pojawia. Dziennik halberstadzki donosi właśnie: W Hadersleben w Niemczech umarło 34 osób na tę okropną chorobę. Jednego dnia umarło 5 ludzi, między nimi rzeźnik, który krew puszczał zarażonemu węgrami wieprzowi. Cierpiących na tę chorobę jest 200 osób. Jest to klęska, którą trudno odmalować. W koszarach robotniczych fabryki tamtejszej umieszczono wielką część chorych robotników. Straszny widok przedstawiają umierający w skutek tej choroby. Cierpienia ich są okropne, a tém okropniejsze, że cierpiący w największych bólach nie traci przytomności. — Z Kwedlinburgu podobne dochodzą wiadomości. W Ochersleben policja nakazała wszystko mięso wieprzowe oglądać za pomocą mikroskopu, zanim je wydadzą na sprzedaż. Władzom miejscowym nie można dosyć zalecać nadzorowania sprzedaży mięsa wieprzowego, ponieważ dowiedziona jest rzeczą, iż jeden wieprz zarażony „węgrami“ może stać się dla wielkiej liczby osób przyczyną otrucia, na które umiejętność niema jeszcze dotąd lekarstwa. — I gospodarzom należy się baczność,

bo nie byłoby to śmiesznym i smutnym, być wystawionym na śmierć w każdej chwili, jeżeli się pojadło wieprzowiny! —

Lekarstwo na suchoty.

Wielki rozgłos znalazła podana przez francuskiego doktora i profesora przy lekarskiej akademii w Montpellier rada przeciw suchotom. Twierdzi on, że choroba ta z pewnością daje się wyleczyć jedzeniem surowego mięsa. W tym celu trzeba chudsza sztukę dobrego mięsa tłuczeniem na kaszę rozdrobnić, które chory spożywa, a potem może trochę dobrego piwa lub starego wina wypić. Dodać możemy, iż Anglicy pieczeń wołową, swoje bifsztyki sławne, używają na pół surowe, tak iż przy krajaniu mięsa jeszcze krew widzieć się daje; a Anglicy w ogóle są silnego ciała. O.

Sejmy krajowe.

Sprawa manifestowa w sejmach krajowych dobrzmiewa. Centraliści z kwaśną miną patrzą, jak ich zabiegi stają się nadaremne. Większość bowiem ludów Austrii stanowczo jest zatem, co Naj. Cesarz w manifestie wyrzekł; za tym są nie tylko Węgry, Chorwacja, Siedmiogród, ale również Galicja, Czechy, Tyrol, Dalmacja itd., ogromna to większość! Tylko sejmy niemieckich krajów tj. Rakus, Styryji, Salzburga, przeciwnie się oświadcza, żądając utrzymania ustawy lutowej ze ścisłej radą państwa, która tak przykra jest dla wszystkich nie-niemieckich narodów Austrii. Lecz że i ludność owych niemieckich krajów nie jest tak przeciwną zasadom manifestu, jak ich sejmy, poświadczają różne objawy.

Śmiesznym tu prawie jest, jak centralizatory i ich organy wygłaszają, że oni są za konstytucją, a Polacy, Czesi, Węgry, Rumuni itd. za absolutyzmem, fendalizmem itp. Tak bałamuca wiedeńskie Pressy, ODPost i inne, lub chcą obalamucić swoich nieświadomych czytelników. Centralizatorowie niemieccy są za konstytucją lutową, ponieważ takowa im wyłącznie przyznaje panowanie. Lecz gdy cesarz wyrzekł, że powoływa ludy do wspólnego ułożenia *konstytucji takiej, któraby wszystkim dogadzała*, a ludy w myśl tej działają, to przecież nie znaczy, że nie-niemieckie narody są przeciw konstytucji. Centralizatory tedy nawet oszczerstwa za broń używają.

Sejm dolnorakuski w Wiedniu, przewodniczy w sprawie przeciw-manifestowej. Wydział, któremu oddano wniosek przeciw manifestowi przez barona Tinti podany, nie był jednak w zupełnej zgodzie, i wygotował dwa projekta adresu do tronu. Jeden podpisało 9 członków: Bauer, Berger, Brestl, Kuranda, Lötsch, Mühlfeld, Pratobera, Schindler, Tinti. Żądają oni: 1) aby szersza rada państwa zaraz po zamknięciu sejmów została zwołaną, 2) aby wynik układów z Węgrami i Chorwatami co do konstytucji przedłożonym został Radzie państwa a nie Sejmowi krajowemu. — Dwaj zaś członkowie tj. kardynał arcybiskup wiedeński Rauscher i Dr. Fischer ułożyli oględniejszy projekt, w którym jednak też żalują zawieszenia konstytucji lutowej. — Nad temi wnioskami właśnie w tych dniach toczyły się żwawe rozprawy. Mowcy zarzucają głównie, że rząd ciągle tylko próby organizacyjne robi; ale nie zważają na to, że właśnie obecna próba zgadza się z życzeniami większości narodów Austrii. W końcu przyjęto wniosek. —

Wydział *sejmu styryjskiego*, gdzie przewodzi p. Kaiserfeld, spłodził także dwa dokumenta przeciwmanifestowe. Jeden wyraża gorąco życzenie przyspieszenia zgody z Węgrami, i prosi o przywrócenie rady państwa. Drugi pomówiwszy o skutkach patentu wrześniowego, których jednak nie dowiódł, prosi także o radę państwa. — W obradach sejmowych nad tym przedmiotem powiedział p. Kaiserfeld znowu szumną mowę, którą centraliści bardzo wychwalają, ale z węgierskiej strony trafnie na nią odpowiedziano, że p. Kaiserfeld nie powiedział, czego by już dawno nie zbito. Przeciwno tym przeciwmanifestowym oświadczeniom mówili zaś pp. Razlag i Herman. —

Sejmy dalmatyński i istrijski postanowił także odpowiedzieć adresem dziękczynnym za manifest wrześniowy. —

Sejm morawski, jak oczekiwano, odrzucił wniosek Giskry przeciwmanifestowy, podobnie jak to był uczynił z adresem dziękczynnym. —

Sejm czeski po szczęśliwym odbyciu sprawy manifestowej, zajmnie się miejscowymi sprawami. P. Rieger podał petycję studentów pragskich, opatrzoną 701 podpisami, żądającą równouprawnienia językowego na wszechnicy, tj. aby wykłady mogły się również w czeskim jak w niemieckim odbywać języku. — Według wniosku rządowego, Czechy mają być podzielone na 90 powiatów zamiast dotychczasowych 200 okręgów. —

W sejmie galicyjskim d. 29. listopada postawił p. Rutowski wniosek, aby posiadacze włościańscy zmuszani byli do ubezpieczenia się od ognia, na co opłaty mają być wybierane wraz z podatkami, a komisja sejmowa ma się w tym względzie porozumieć z krakowskim towarzystwem, ubezpieczającym. P. Cichosz wniósł, aby ograniczono prawo włościan do wystawiania weksli, i aby wypłacalność niedoszłych jeszcze weksli wstrzymano. Oba wnioski będą czymś rychlej wzięte pod obrady. — Na posiedzeniu d. 30. listopada przy odczytaniu regulaminu sejmowego wszczęła się między polską a ruską stroną dosyć żywa debata o to, iż w regulaminie nie wyrażono, jaki język ma być ustawodawczym sejm. We wszystkich krajach kilkujęzycznych przyjęty jest jeden język za ustawodawczy sejm; lecz ten język nie wyklucza, ażeby w innych językach nie było można przemawiać lub wnioski stawiać. Rusini rozumiejąc jednak, że im tu po rusku przemawiać nie będzie można, zaczęli protestować przeciw językowi polskiemu jako ustawodawczemu, który już faktycznie został za takowy przyjętym. W rozprawie tej zabierali głos z polskiej strony: hr. Leszek Borkowski, p. Skrzyński, hr. Potocki Adam; z ruskiej: ks. Pawlików, Giniewicz, Łoziński, Ławrowski. — D. 1. grudnia obrano wydział z 24 członków złożony dla projektu o ustawie gminnej, o obszarach dworskich i o radach powiatowych. — W następnym posiedzeniu p. Zybkiewicz postawił wniosek względem uwolnienia instytutu Drohowyżskiego od udzielania wsparcia teatrowi niemieckiemu. P. Zduń żąda zaprowadzenia ksiąg hypotecznych. P. Kmietowicz wniósł o podwyższenie dyet deputowanym na 6 złr. —

Sejm siedmiogrodzki. W Kołoszwarcze odbyła się d. 28. listopada konferencja posłów wszystkich narodowości. Obrany prezydentem hr. Miko wezwał wszystkie narodowości do zgody, poczem mówił o celu konferencji, o uchwaleniu dziękczynnego adresu do cesarza. P. Zeyk uczynił wniosek, aby sejm siedmiogrodzki uznać niekompetentnym, i upraszać Cesarza o połączenie go

z węgierskim. Popierali go hr. Teleki i prof. Dozsa. Metropolita Szaguna, w mowie madjarskiej z zapalem przyjętą, żąda rewizji praw o unji, i uznaje sejm siedmiogrodzki za niekompetentny. Tylko część Sasów opiera się jeszcze unji z Węgrami.

— *Sejm chorwacki.* Deputacja stronnictwa unji z Węgrami w sejmie chorwackim przybyła do Wiednia, lecz jej odmówiono audyencji u Naj. Pana. Powodem ma być to, iż delegatów jednej części sejmowej nie chciano uznać za deputację. Jednakże Naj. Pan przyjął pojedynczych członków tej deputacji, i miał tymże przyrzec, iż zapobieży złemu i uwzględni zażalenia na bana. — Tymczasem, gdy unjoniści wystąpili z sejmku zagrzebskiego, przeciwna strona korzysta z ich nieobecności; przystąpiła do ukonstytuowania się, wybrała wiceprezesów i sekretarzy z pomiędzy siebie, i zatwierdziła wybory z Pogranicza wojskowego, jako też nieprawny wybór Mazurancza. — Takie postępowanie utrnia niemało zgodę zalecaną przez N. Pana. Sądzone, że ban Sokcewicz, który jest główną przyczyną tych zajęć, będzie usunięty dla umocnienia zgody; lecz to już nie wystarczy. Następstwa mogą być wiele znaczące, mogą i rozwiązanie sejmku spowodować. Według ustawy sejmowej dwie trzecie członków są potrzebne, aby sejm mógł obradować, liczba wszystkich członków sejmku chorwackiego wynosi 280; lecz przybywa na posiedzenie tylko 115, a ci postępują sobie, jakby sejm był zupełnie kompletny. — Z powodu tych zajęć powołanymi zostali następnie ban Sokezewicz i arcybiskup Haulik do Wiednia, i d. 3. grudnia mieli posłuchanie u Naj. Pana.

— Nasz *sejm śląski* odbył tymczasem wiele spraw, po większej części różne petycje gmin, prośby itp., które ogółu czytelników nie zajmą. Między temi gminy okręgu Strumińskiego żądały zmiany § 27 ustawy o służących. — Według wniosku rządowego, który d. 29. zm. przydzielono właściwemu wydziałowi do zbadania, ma być Śląsko podzielone na 9 powiatów, mianowicie: 1) Bielsko ze Strumieniem i Skoczowem, 2) Cieszyn z Frysztatem i Jabłonkowem, 3) Frydek z Boguminem; dalej 4) Opawa, 5) Freudental, 6) Freiwaldau, 7) Bielewiec, 8) Karnow, 9) Hotzenplotz. — Towarzystwu gospodarskiemu opawskiemu, przyznano zapomogę 200 złr. na czas działalności obecnego sejmku. — Wydział mający nłożyć adres z odpowiedzią, na manifest wrześniowy, ukończy swą pracę. Ow jedyny głos, który był przeciw takiemu adresowi a za manifestem, i reprezentuje polskość w sejmie śląskim, dał Dr. Eisenberg, poseł z Jabłonkowa, adwokat w Białej. —

Przegląd polityczny.

Wiedeńskie dzienniki zapewniają, iż zachowanie się Prus w obec ostatniej pożyczki austriackiej, jak najgorsze zrobiło wrażenie w Wiedniu, osobiście w kołach, które dotąd najmocniej obstawały za przymierzem pruskim.

Tém życzliwszą okazała się Francja. W Paryżu podpisy na pożyczkę austriacką w jednym dniu przeniosły sumę potrzebną, tak iż zostaną zmniejszone o 15%. Cesarz Napoleon sam zachęcał bankierów paryskich. Tak energiczną usługę nimie oddawać Francja, kiedy jakie państwo jest z nią w dobrych stosunkach. Gdyby się Austria szczerze trzymała polityki zachodniej a stroniła od Rosji, mogłaby się uwolnić od wewnętrznych trudności i odegrać użyteczną rolę na zewnątrz.

Prusy nie chcą zerwać z Rosją. To jest przyczyną, że Francja z Prusami sprzymierzyć się nie chce, a Bismarka zabiega i podróż do Paryża były nadaremne. Owszem, stanowisko Prus w księstwach nadelbiańskich pogorszyło się. Sprawa szlezwicka jeszcze nie skończona, a teraz na nowo Francja, Anglja i Włochy przemawiają, żeby część nie-niemiecką Szlezwiku napowrót odstąpiono Danji. Może i Austria dla utwierdzenia przyjaźni z Francją, na to się zgodzi.

O zbliżaniu się Austrii do Francji, świadczą także różne umowy rozpoczęte. W tym celu układają się projekta do traktatów: handlowego, morskiego, o wzajemnych stosunkach kolei żelaznych; o własności handlowej artystycznej i literackiej; o atrybucjach obustronnych konsulatów. Umowy te rozpoczęły się w Paryżu, a ukończone będą w Wiedniu. — Przyjaźń Francji ubezpiecza także stanowisko Austrii w obec Włoch.

„Gaz. Moskiewska“ skarży się, że Francja używa przeciw Rosji i na jej granicach różnych „intryg“, które dla dworu petersburskiego mają być niebezpieczniejsze niż wojna. — Rzeczywiście stosunki między Francją a Rosją są bardzo ozięble. Dla tej to przyczyny może Rosja zbroji się na wszystkich punktach, a żeby być przygotowaną. Francuskie dzienniki też od niejakiego czasu bardzo ostro przemawiają o Rosji. —

Austria. W radzie gminnej wiedeńskiej zaszedł ważny wypadek. Gdy sejm dolnorakuski w Wiedniu oświadczył się przeciw zawieszeniu konstytucji lutowej, wtedy niektórzy członkowie sejmku, którzy zarazem są członkami gminy miasta Wiednia, nieszczęśliwie zabiegów, aby nakłonić radę gminną do wyrażenia za to sejmowi podziękowania w adresie. Osobiście pp. Kuranda i Mühlfeld wiele sobie w tym celu zadawali pracy. Lecz taki objaw nie byłby czem innem, jak demonstracją gminy wiedeńskiej na rzecz centralizacji. Część gminy centralistyczna, składająca się z doktorów prawa i medycyny, profesorów i urzędników, popierała więc wniosek adresu dziękczynnego dla sejmku. Lecz lewica gminy, wybrana z właściwego mieszczaństwa, oparła się temu wnioskowi, dowodząc: że *ustawa lutowa nie urzeczywistniła zasad liberalnych, nie zadowolila i niezadowala narodów Austrii, utrzymanie jej odwróciłoby znów pojeżdżanie z Węgrami, więc niema przyczyny, aby uznawać się za tę konstytucję, i niema za co dziękować sejmowi, który chce tę konstytucję zachować.* W skutek tego adres dziękczynny do sejmku upadł w gminie wiedeńskiej; a centraliści spowodowali coś zupełnie innego, jak zamierzali; bo takie oświadczenie większości gminy wiedeńskiej uważać można za wyraz nieufności do sejmku. — Mieszczaństwo wiedeńskie ponownie tu dowiodło, że nie jest za centralizacją. Można to wziąć za dowód, że i ludność niemiecka w Austrii nie jest centralistycznie usposobioną, ale tylko biurokracją z zasilaniem adwokatów, profesorów itp., dla których niemiecki centralistyczny zarząd jest jakby siecią rozciągniętą na różnorodne ludy Austrii, za pomocą którego swe korzyści łapią. —

— Jużśmy wspomnieli, że *urzędnicy wybrani do sejmów* głosowali przeciw manifestowi cesarskiemu z 20. września. Korespondencje dzienników czeskich i morawskich świadczą, że między ludnością w Czechach i na Morawie wielkie jest z tego powodu niezadowolenie. Zarzucają tym posłom, że nie objawiają życzeń ludu, ale chodzi im tylko o ratowanie swój biurokratycznej władzy. Niechęć jest tak wielka, że na przyszłość urzędnicy nie mogą się spodziewać ponownego

wyboru. To postępowanie posłów urzędników jest równie przeciw rządowi jak przeciw ludowi zwrócone. *Prag. Ztg* tak się o tém wyraża: „Tém więcej musi dziwić, że urzędnicy przystąpieniem do wniosku przeciwmianifestowego mogli zapoznać zaniary rządu, dążące do zaspokojenia wszystkich ludów, do szczęśliwego załatwienia sprawy konstytucyjnej.“ — Mówiono o urzędnikach, że jako deputowani w sejmie zawsze z rządem trzymają; ale dziś nie trzymają z rządem! — A to czemu? Czyż dlatego, że rząd chce to, czego ludy Austrii pragną! czego ogromna większość poddanych żąda? —

— Ważnem jest bardzo znizenie opłaty pocztowej od listów. Za list pojedynczy w obrębie całej monarchji, bez względu na mniejszą lub większą odległość, płacić się będzie 5 kr. Od listów, które mają być doręczone w okręgu poczty odbiorczej, płaci się jak dotąd 3 kr. Waga celna bierze się za podstawę; jako list pojedynczy uważa się tedy ten, który mniej waży jak lut celny. Dotychczasowe zniżenia opłaty od przesyłek pod opaską krzyżową, tudzież przesyłek z próbkami towarów i wzorkami, zostają. Za niefrankowane lub niedostatecznie frankowane listy pobierany będzie dotychczasowy dodatek 5 kr. Postanowienia te wejdą w życie d. 1. stycznia 1866. —

— *Presse* bardzo się sierdzi na p. Plenera, byłego ministra skarbu, iż sprzeniewierzył się ustawie lutowej, ponieważ w sejmie czeskim głosował za adresem dziękczynnym. Pyta ona: „Od kiedyż to p. Plener został federalistą, — iż chodzi teraz jednemi z Palackim drogami. —

— Wiedeńska „*Presse*“ za moskiewskim organem „*Dziennikiem warszawskim*“ umieściła plotkę, że pod przewodnictwem Microslawskiego utworzył się nowy rząd polski. „*Presse*“ zapewne chce tylko wzbudzić nienawiść rządu austriackiego ku Polakom w Galicji. —

— Koresp. do *Czasu* utrzymuje, że amnestja dla Galicji nastąpiła w skutek wstawienia się Ojca św. —

— W radzie miejskiej Tarnowa uczynił p. Polityński wniosek, który znajduje mocne poparcie w obywatelstwie, aby miasto Tarnów wysłało ministrowi Belcredemu adres dziękczynny za dotychczasowe Jego i całego rządu konstytucyjne postępowanie, z życzeniem pomyślności w zamiarach i wytrwania na raz obranej drodze. —

Prusy. Hr. Eulenberg, synowiec ministra pruskiego, który przed kilku miesiącami w bijatyce wojska z mieszczanami w Bonnii, zabił francuza Otta, skazany został na 9 miesięcy więzienia w twierdzy. —

— Sejm W. Ks. Poznańskiego zwołany na 3. grudnia składa się z 4 członków dziedzicznych: księcia Turn Taxis, księcia Radziwiłła, księcia Sulkowskiego i hr. Raczyńskiego, 22 posłów z większych posiadłości ziemskich, 16 posłów miejskich i 8 włościańskich. —

Polska. Moskale postanowili rozbić teatr polski, a mianowicie operę polską w Warszawie. Dlatego sprowadzili operę włoską z baletem. Gdy publiczność polska nie uczęszczała na widowiska obcych włóczędzów, przylgnąwszy do swojej opery, Moskale rozpnęli polskich artystów, a oprócz tego innemi groźbami mieszkańcom dokuczają. —

Rosja. Jak *Gaz. Nar.* donosi, poselstwo austriackie w Petersburgu otrzymało polecenie z Wiednia, aby się wstawiło za ogólnem uwolnieniem austriackich poddanych, którzy się w powstaniu polskim do niewoli moskiewskiej dostali. Wstawienie się to miało być dosyć

skuteczne, i oczekują wkrótce ukazu carskiego, uwalniającego wszystkich z Anstrji skazanych. —

Włochy. Garibaldi złożył mandat poselski z pierwszego okręgu wyborczego w Neapolu, ponieważ będąc słabym, nie może brać ciągle udziału na posiedzeniach parlamentu. Polecil on wyborcom swego byłego pułkownika Missori. —

Grecja. W Atenach zaszły demonstracje przeciw brahiemu Sponek, doradcy młodego króla. Sponek spowodowany tém został do opuszczenia Grecji. Słychać także, iż król Jerzy przysłał do królowej angielskiej oświadczenie, że przy dalszém trwaniu niepoprawnego rozprężenia kraju, będzie zmuszonym złożyć koronę. —

Belgja. Stan zdrowia sędziwego króla, jest bez nadziei polepszenia. —

Francja. Rozchodzą się wieści, że rząd francuski rzeczywiście zamierza wyciągnąć swe wojska z Meksyku, ponieważ cesarz Maksymiljan nie może wypełnić warunków umówionych z Francją. — Do Paryża przybył poseł amerykańskich Stanów Zjednoczonych, który ma żądać, aby Francuzi opuścili Meksyk. —

Anglja. Dzienniki angielskie nazywają wszystkie protesta niemiecko-austriackich sejmów czezem i frazesami. *Globe* powiada: jeżeli się uda cesarzowi zadowolnić większość narodów swoich, wówczas dokona największego aktu politycznego w naszym stuleciu. —

Hiszpanja. Pomiędzy Hiszpanją a amerykańską republiką Chili, wybuchł niebezpieczny zatarg. Przyczynę miał zadać poseł hiszpański Pareja; którego jednak rząd broni. Handel europejski przez to znacznie cierpi. Anglja chciała zrobić pojednanie, ale jej się nie udało. Cesarz Napoleon trzyma się po stronie Hiszpanji. —

Ameryka. Często wspomniany kapitan Wirtz, który oskarżonym był o okrutne męczenie jeńców północnych podczas wojny amerykańskiej, skazanym został na śmierć przez uduszenie. —

— Cesarzowa meksykańska chce się udać do Europy. Wojsko cesarskie ma się skoncentrować w Vera Cruz, San Luis i w stolicy Meksyku, gdzie będzie oczekiwać posilków. —

Rozmaitości.

— *Połączenie Odry z Dunajem.* Projekt taki zajmuje dziś mocno Prusaków. Chcą oni wykopać kanał, który wychodziłby z rzeki Odry, gdzieś między Raciborzem a Opolem, a poprowadzony przez góry Sudety, połączyłby się z rzeką Morawą, wpadającą pod Preszburgiem do Dunaju. Korzyść ztąd dla Prus byłaby niezawodnie wielka; albowiem wodne drogi są najtańsze, a więc nie zbyt urodzajne kraje pruskie mogłyby się taniej zasiląć węgierskiem zbożem. Lecz i dla Węgier byłoby to pomysłem, ponieważżby się im ułatwił wywóz zboża i wina nie tylko do Prus, ale i do Anglii. Droga ta połączyłaby morze Czarne i Bałtyckie, a zarazem miasta przy niej będące, jakoto: Peszt, Preszburg, Ołomuniec, Wrocław, Szczecin; dalej Berlin i Hamburg. W radzie budowniczej w Berlinie już ułożony szczegółowy plan tego dzieła, i znalazł się już przedsiębiorca, jakiś belgijczyk, który się chce zająć jego wykonaniem. Rząd austriacki miał się także oświadczyć z gotowością wspierania tego zamiaru. — Dodajemy tu, że projekt połączenia Bałtyku z morzem Czarnem, nie jest nowy. Jeszcze za czasów Polski zajmowano się nim; wtedy jednak było w planie połączenie Wisły z Dunajem, przez spojenie rzek Dunajca, Popradu i Wagu. —

— *Książę Esterhazy* jest ostatnim z magnatów, który miał swoją własną nadworną milicję. Gwardja ta stanowiła dawniej cały bataljon, a część jej towarzyszyła zawsze ordynatowi w po-

dróżach, reszta zostawała w zamku na załodze. Lecz terazniejszy książę znosi takową, ze względów oszczędności. —

— W Wiedniu zbankrutował c. k. wekslarz nadworny Deutsch. Znany on był w całej monarchji pod nazwą „książę jerozolimski.“ Narzucił on się za obrońcę tak zwanych prawowiernych żydów we wszystkich krajach koronnych, a że posiadał wpływy, więc im pod niejednym względem dopomógł. Starł on się wszelkimi siłami przeszkodzić zlanu się żydów z narodowościami tych krajów, w których osiedli. W tym celu wywierał mianowicie wpływ w Galicji. Słychać, iż do osób, które upadłość jego przypisała o wielką stratę kapitałów, należy także arcybiskup wiedeński kardynał Rauscher. —

— W Pradze odebrał sobie życie przez przerznięcie szyji J. Rössig doktor medycyny, były rektor uniwersytetu, staruszek 70letni, wielce zasłużony, poważany i majątny. — We Lwowie zaś tego samego nazwiska urzędnik kasy powiatowej zastrzelił się.

— We Lwowie będzie założonym *bank rolniczy dla małych posiadłości w Galicji*. Koncesję otrzymali ks. arcybiskup Litwinowicz, książę Jabłonowski, Mikołaj i August Romaszkanowie, Julian Ławrowski i Dr. Fried. Bank ten zajmować się będzie głównie tworzeniem ziemskich stowarzyszeń zaliczkowych w kraju, dawaniem kredytu wspierać ich czynności, i na udzielone pożyczki wydawać obligacje. —

— Ze *Sybiru* pisze jeden z zasłanych tam rodaków: Zima dość ostra panuje tam od 15. września. Śniegi spadły bardzo obficie, poczem nastąpiły mrozy kilkanasto stopniowe, które trwają nieprzerwanie, przybierając coraz więcej na mocy. Sanna jest ustalona, szkoda tylko że niema koni, a jeżdżenie psami wychodzi z mody. Ostatnie używają się więcej na Północ i w Kamczatce, dokąd powstańców nie posyłają. —

— *Medale dla nauczycieli ludowych*. Francuski minister Duruy, starając się wszelkimi sposobami o podniesienie i rozszerzenie oświaty między ludem w ogóle, a szczególnie między dorosłymi, postanowił, korzystając z ręczności Francuzów, zaprowadzić dla każdego departamentu złoty medal w wartości 200 franków. Medale te będą przyznane tym nauczycielom ludowym, którzy od 1. października 1865 do 1. kwietnia 1866 wykażą najwięcej postępu w nauczaniu dorosłych. —

Nowości piśmiennicze.

— W Tarnowie pojawiło się nowe pismo tygodniowe p. n. „Gaduła.“ Wychodzi nakładem i czcionkami p. Anastazego Rnsinowskiego. — „Prawda“ która zaczęła w Przemyśle wychodzić, już ustała. —

— *Geografja powszechna*, podług najnowszych badań napisana przez Antoniego Bratkowskiego, nauczyciela gimnazjalnego w Samborze. Tomu 1. część 1. zawierająca „geografję fizyczną“ wyszła temi dniami we Lwowie. —

Jura i Jánek.

Jura. Czy ei o te muzyki tak idzie, żeś tak sposepiał?

Jánek. Szak, ale nie temu że ustały, jeny że zaś przyjdą.

Jura. My starzy przeca bardzo niesprawiedliwi, że już sami nie tańczymy, to już nikt nie ma tańczyć, a muzycanci i szenkierze z czego mają żyć.

Jánek. Ani muzycanci ani szenkierze nie mają z muzyki tyle korzyści, ile szkody publiczność z niej ponosi, oprócz krzyków po domach, kieć dziewczka dziepro rano do usługi niezdadną przyjdzie, nielicząc skutków późniejszych; spojrzj jeny na ulicę, czy nie więcej zawitek po służbach, niż dziewczek z warkoczem; a spytej się ich o przyczynę, to ci powie: „Nieszczęsna muzyka, z niej bieda wynika.“

Jura. Muzyka bez wódki, miałyby lepsze skutki!

Jánek. To też, ale gdzież więcęć wódki piją, jak po muzykach a wiesielach; każda młoducha, družba i wiesielnica, paradzi w ręku z tą plecionką, jak ten bożek bachus, co go to na beczkach malują, a choćby nejhudobniejsi, to ostatni krejcar na wódkę pójdzie. Jak tu niedawno; żenił się chłop muzykantek z kumornicy cera, ponajmowali powozy, bryczki i zajęchali po pańsku na strzelnicę, postawili straż przed dwierzami, żeby bieda nędzy nie przeszkadzała, okna zaslonili, żeby nikt nie widział jak młoducha skącze. „Niedaleko za Rudawką, ożenił się wróbel z kawką.“

Jura. To też tam i družba musiał być paradny?

Jánek. Szak był, zbierał uszmurane papierki po ziemi, a chciał je za 10 reńskich mieniać, niby to szpas, jeny sobie mógł swoich równych do tego łowić; narzeszcie przykludził muzykę przed dwóch gości z miasta, ci dali po reńskuli, ale też chned z muzyką drapnął.

Jura. To mu też cosi od muzykantów skapło.

Jánek. Eb — potem ani tych powozów nie zaplaili, ba i tego co przy dwierzach wachował; snąć ich już żalowali.

Jura. Niech tam po wiesielu bieda bije, kiedy się wiesioło żyje.

Jánek. A słyszałeś o tej komecie, co się to ukazała z wielką miotłą na wyszniej bronie, jak wiesiele jechało?

Jura. I tam zaiste jeny gorzałka swoich skutków dokazała; bo snąć żenich słowa przy wódce danego nie dodzierżał, ale ona dodzierżała.

Nie pij wódki bo w niej czart,
Skutków późnięć nie jest wart,
Gdy odpoczniesz, polknij wody,
Nie zblednieją ci jagody.

E. S.

Z Cieszyna.

Jutro w niedzielę za staraniem amatorów obchodzoną będzie w Czytelnii Ludowej czwarta rocznica założenia tego zakładu. Przy tej sposobności odegrane będą dwie sztuczki: „Popas“ i „Szlachta Czysznowa.“ —

— Ze *Suchej*. Mam wam wiadomość udzielić przyjemną, że się u nas coraz do większego postępu droga toruje. Plebanem został tu ks. Dominik Oreł. Obawialiśmy się, żeby znów nie wprowadzono czeskiego języka do kościoła. Lecz ks. Oreł chociaż jest rodakiem z Frydku, od granicy Morawy, odrazu oświadczył się jako mąż rozumu i serca, i w całym słowa znaczeniu sprawiedliwy. Zna on dokładnie tak język polski jak i czeski, w obejściu i na kazalnicy władza oboma doskonale, ale jest przytęm przekonany, że w swęj parafji błogo działać może tylko wtedy, jeżeli nżywa języka ludu, a tym jest tu polski. Nie jest on zdania bohemizatorów, lub rusofilów, ale mężem przekonania, prawdy, dając każdemu narodowi co jego. Miło jest słyszeć kazania jego w jędrnej, dobitnej i wzniosłej mowie, mowie polskiej; bo myśli osobiłwie kazania, chcąc je wyrazić wzniosłe i zachwycająco, nie dają się prostego ludu słowami niegramatycznymi wypowiedzieć, jak niektórzy używają, ale mową okraszoną, piśmienną, w szatę świętęcną ustrojoną. Bezasadne są zarzuty niektórych, co by właśnie światlejszymi myślami mieli przodować, a tu się przewrotnie słyszeć dają, że mowa nasza „waspolska“ i tój używać należy; ale to wyraz haniebny, pochodzący z michlowej szlafmicy. Każdy roztropny uzna, co by to języków było, gdyby w naszej malęj prowincyjce oprócz polskiego, czeskiego, niemieckiego, jeszcze i waserpolski istnieć miał. Że lud nasz gramatycznie po polsku się nie wyraża, cóż dziwnego; bo gdzież się miał nauczyć? gdy dawniej czeskie albo w niegramatycznej mowie polskiej kazania słyszał. Słyszałem pewnego zwierzeznika kościoła, jak po polsku mówił do ludu. Powiem tylko na to,

gdyby Niemcom kazano taką lamaniną po niemiecku, parsknęliby nieraz od śmiechu, albo ponciekaliby od takiej mowy. Prócz tego uczono w szkołach tylko po czesku i nawet się jeszcze w niektórych szkołach uczy. Potem też lud otrzymuje dotąd z urzędów pisana niemieckie, a gdy przyjdzie do kancelarii, nie mówią tam do niego w dobrej mowie polskiej, ale w jakiejś niezrozumiałej szwandraniu, że sam nie uczony, uczonemu urzędnikowi język poprawiać musi. — Lecz powracam do rzeczy. Na pochwałę naszego nowego księdza plebana muszę dodać, że nietylko piękne porywające kazania miewa, ale że się także o piękny śpiew kościelny nader troszczy, a osobliwie szkoły chce wspierać. Jest tu w karwińskim dekanacie jeszcze zwyczaj po czesku uczyć; lecz on dowiódł, że nauczyciele ucząc tak, postąpić z dziatwą nie mogą, bowiem zgola równe eksplikacje przy wykładzie nauki w języku czeskim czynić musi, jakoby cudzym, niemieckim językiem uczyli. Jest on tedy



Wypożyczalnia biblioteka Karola Prochaski w Cieszynie.

Aby wymaganiom naszego czasu, powszechnemu pragnieniu lepszego pokarmu duchowego ile możliwości dogodzić, otworzyłem od dnia 16. listopada r. b. wypożyczalnię książek, która się wielką liczbą dzieł doborowych, nietylko z beletrystyki, ale też z obrębu historii, ziemio- i ludoznawstwa, nauk przyrodzonych itd. uwagę każdego poleca.

PRZEDPŁATA:

Za 1 tom miesięcznie 40 kr. — Za 2 tomy półrocznie 1 zł. 30 kr.
„ 2 tomy „ 60 kr. — „ 2 „ całorocznie 6 zł. —
(Wymiana tomów skuteczniejsza się podług upodobania.)
— Abonować się można każdego dnia. —

Zupełny katalog mojej wypożyczalni kosztuje 40 kr. (pocztą franko 54 kr.), z którego się okazuje, że wypożyczalnia ta zawiera w pierwszym rzędzie niemieckich klasyków i znaczny wybór romansów w najulubieńszych pisarzy. Następny oddział mieści w sobie najlepsze ilustrowane czasopisma jakiego rzadko w której wypożyczalni tak kompletnie się natrafiają. W mniejszych rozmiarach tymczasem pokazuje się oddział historii, krajo- i ludoznawstwa, nauk przyrodzonych itp., lecz i ten oddział z zadowoleniem powiększać będę, o ile się to potrzebnem okaże. Dalej następują niezbędne w każdej wypożyczalnej bibliotece powieści o rycerzach, rabinach, duchach, kryminalnych wypadkach; nakoniec starannie złożony zbiór pism dla młodzieży zamyka spis niemieckich książek.

Potem dołączony jest wykaz dzieł polskich, które czytelnikowi nie mniejszą nastroczają sposobność do duchowej zabawy i oświecania się. I ten oddział wypożyczalni mojej chętnie będę rozszerzał, o ile praktyka będzie mi dodawała miłej pobudki. — W końcu wykazuje katalog przyjęte do tej biblioteki dzieła francuskie i angielskie, które również starać się będę pomnożyć nabywaniem nowych utworów.

Dokładne przejrzanie katalogu przekona dostatecznie, że ta biblioteka wiele dobrego zawiera a przynajmniej miejscowym potrzebom odpowiada. Opierając się na tém i wskazując na bardzo tanio postawione ceny przedpłaty, mam zaszczyt do użytkownika z mojej wypożyczalnej biblioteki uprzejmie zapraszać i polecam moje nowe przedsięwzięcie przychylności Szanownej Publiczności.

W Cieszynie.

Karol Prochaska.

Drukiem Karola Prochaski.

za tém, żeby uczono języka dokładnie, nie jak to widzimy po szkołach tutejszych, gdzie pisownia czeska ale wymowa polska; np. piszą „dite“ a wymawiają „dziecie.“ — Byłoby dobrze, gdyby nauczyciele idący za postępem do oświaty, nim gmina się przekona o doniosłości tego przedmiotu, przynajmniej jedną godzinę w tygodniu uczyli po polsku czytać, a pokazywałyby się skutki. Nawet nie byłoby znów od rzeczy, kiedy w niektórych szkołach polskich zbyt wiele godzin obracają na niemieczynę, żeby zamiast tego uczono chociaż godzinę w tygodniu po czesku czytać, naturalnie tych doroślejszych i pilniejszych uczniów, którzyby później sami się wykształcić mogli w obu językach czytaniem książek, a takby te dwa sąsiednie pobratymcze narody z sobą lepiej się porozumiewali. Dobra wola wiele zdola. — Oby wszyscy księża, jak katolicy tak ewangelicy równie zagrzani byli za podniesieniem języka polskiego i ducha narodowego, lepiejby po-
tém na Śląsku wyglądało. —

SKRZYNECZKI GRAJĄCE

o 4—36 sztuk, między temi arcydzieła z głosami dzwonek, bębenkami i dzwonekami, fletowemi, colskimi i mandolinowemi nastrojami; również

tabakierki grające

o 2—12 sztukach, między temi neceserki, cygarniczki w kształcie świątyń, albumy do fotografii, pisalniczki i domki szwajcarskie z muzyką; wszystko misternie rzeźbione lub malowane; lalki po szwajcarsku ubrane z muzyką i tańcem, zawsze najnowsze ma do wyboru i poleca

J. H. Heller w mieście Bern w Szwajcarji. Franco.

Uszkodzone nastroje lub tabakierki przyjmuje także do naprawy.

Te nastroje, które swemi miłemi dźwiękami umysł rozveselają, powinnyby się w każdym salonie lub przy każdym łóżku chorego znajdować.

Ćwierć miliona złotych, jako noworoczny podarunek!

tudzież dalsze wygrany:

40,000 zł., 20,000 zł., 5000 zł. aż w dół do 155 zł.

można zyskać przy ciągnięciu losów kredytowych, które już w dniu 2. stycznia

nastąpi, a na które promessa wraz z c. k. należnością stęplową tylko 4 złr. w. a. kosztuje. — Przy odebraniu większej ilości odpowiednia nagroda.

Za tak małe ryzyko, zapewne każdy chętnie korzystać będzie ze sposobności, by swego szczęścia na nowy rok spróbować. Oczekujemy więc licznych zamówień, które za nadesłaniem należytości lub na przekazkę pocztową punktualnie spełnionemi będą.

B. Baer, Bank & Wechselgeschäft,
Rudolfsplatz Nr. 1 in Wien.

Nadesłanie listy ciągnięcia, jakoteż wszelkie objaśnienie gratis.

Wezwanie Redakcji

W poprzednim Nrze wykazaliśmy (przez oznaczenie liczbami) tych Czytelników, którzy przedpłaty zaległej nie uiszcili. Wskazując na to wyszczególnienie, upraszamy tam oznaczonych, aby należytość bezzwłocznie nadesłać zechoilem.

Zarazem zapraszamy do przychylniej i ryholtnej przedpłaty na rok nowy. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 2 grudnia: pszenica (82 ft.) 3 zł. 27 kr., żyto (77 ft.) 2 zł. 40 kr., jęczmień (70 ft.) 1 zł. 58 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 12 kr., ziemniaki 80 kr., masło 54 kr.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

W Cieszynie
dnia 16 grudnia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazową zmianę
członek.

Zapraszamy do przedpłaty

na Gwiazdkę Cieszyńską na zbliżający się rok przyszły, i prosimy o przychylne, liczne i rychłe zapisywanie.

Bardzo upraszamy o rychłe nadeślanie przedpłaty, ażebyśmy nakład nowy mogli ile możności zastosować do liczby prenumeratorów. Jest to bowiem ze znaczną szkoda redakcji złęczone, gdy Szanowni Czytelnicy spóźniają się z przedpłatą, ponieważ redakcja nie mogąc od razu obliczyć nakładu, musi większą liczbę egzemplarzy kazać drukować, które nieraz zostają bez użytku.

Na ostatniej stronnicy wykazujemy zaległe należności za rok bieżący od dalszych Czytelników. Usilnie wzywamy tychże, aby przy niniejszej sposobności te zaległości uiszcili, i dłuższem zwlekaniem nie wystawiali na szwank pisma tego.

Red.

Studenci Cieszyńscy.

(Ciąg dalszy.)

13.

Lubił zapewne niejedyn łaskawy czytelnik chodzić na zamek, gdy wojskowa lub trzyniecka tam przygrywała kapela; niechże i teraz na sam wierzch zamkowy mi potowarzyszysz. Tam kilku studentów! Ten patrzy w Olzę, w której księżyc się przegląda, ów śledzi biegu gwiazd; ten przypatruje się księżycowi, porównując go z białym łabędziem, co po czystym płynie jeziorze; ów szuka oczami w mieście znajomego okienka — może już luba spi? Ten topi wzrok sokoli w obłokach nad Kocobędzem skupionych, bo tam za niemi ma w bliskiej przyszłości szukać swego szczęścia; ów rozeiaga lalkę w swém oku, by tam pod górąmi do pewnej zajrzeć chatki i uwidzieć co robią rodzice, siostry i bracia? a ten z założonemi ramionami zwrócił wzrok ponury ku wieży i kaplicy starodawniej, przypominającej pokoleniu teraźniejszemu wieki przeszłe. Więc było ich siedmiu. Żaden nie mówił, bo każdy był swemi zajęty myślami. Nakoniec odezwał się Józef: „Chłopacy wiecie dlaczego was tu zwołał?”

„Nie, nie! tóż powiedz dla czego?”

„Nazywacie się przyjaciółmi Janka, on teraz w biedzie, trzeba mu pomóc.”

„O toć musi mieć biedę, bo chodzi bardzo z zawieszoną głową,” rzekł Andrzej, „taki smutny, że mi go aż żal.”

„Dobrze! powiem wam przyczyny jego smutku,” odpowiedział na to Józef. „Jedną przyczyną jest ta, że polscy studenci na naszym gimnazjum albo wstydzą się za Polaków uchodzić, albo względem swęj narodowości

obojętnymi, lub też raz Polakami, raz Niemcami są, jak z kąd wiatr zawieje; albo nakoniec wprost polskiej narodowości przeciwni.”

„Czekaj Józefie,” odezwał się Paweł, „ci co się Polakami być wstydzą, to są tacy, którzy swego zdania nie mają, którzy nie wiedzą co czynią, bo nie umiają polskiego języka, nie znają jego literatury, nie znają historii polskiej, bo tych rzeczy nie można się w naszym gimnazjum nauczyć, gdyż po macoszemu, tylko dla pozorów bywają traktowane. A z takimi niema biedy, trzeba ich tylko zachęcić do pielęgnowania swęj narodowości, a staną się inakszymi. Do tych można i obojętnych policzyć. Ale gorsi są ci, o których powiedzieć można, z kąd wiatr ztąd płaszc; bo to są tacy, którzy dawniej w niemieckich burszactwach byli, tam się pijatyki i lampartyj nauczyli, a później dopiero poznali, że nie są Niemcami. A kto raz był burszakiem, a potem dopiero Polakiem, ten już nigdy nie będzie miał charakteru stałego. Hic niger, hunc tu Polone caveto, powiedziałyby może stary Rzymianin Polakom. A ostatnia klasa nie jest szkodliwa, bo każdy rozsądny uzna, że stawianie oporu polskiej narodowości jest głupstwem. A zresztą do takich przeciwników należą tylko ci, co płytko mają w głowie, a zbyt mało pilności. Gdyby do polskiej chcieli się głosić narodowości, musieliby się więcej uczyć, pilniejszymi być uczniami.”

„Ale Pawle, dość tęj demonstracji; jasna to rzecz, o której tak się rozwodzisz. Posłuchajcie raczej drugiey przyczyny. Nasz Janek zaślepił się w Anieli, ale boi się jęj to powiedzieć, bo ubogi.”

„O! to sprawa do załatwienia nie trudna,” rzekł Franciszek.

„A jakże nie trudna?” zapytał Adam.

„Hm! na pierwszym balu tak wymaluję Anieli Janka, i tak jęj go wystroję, że się jęj musi podobać, no, a potem....

„Dobrze, dobrze!” ciągnął dalej Józef. „Ale wiecie wy trzecią przyczynę? Wiecie co znaczy nie mieć ojca, nie mieć podpory, nie mieć lekcji, a mieć biedną matkę wdowę z sierotami, a mieć nieprzyjacieli, a mieć głód, a studjować?”

„Głodu przecię nie ma?” dodał Adam.

Na to Józef: „Albo ma może twój żołądek? Miał lekcję ale został jęj pozbawionym, i teraz ma głód. A więc chcecie Janka wspierać?”

„Rozumie się“ odpowiedzieli.

„Więc cóż ty dasz Adamie?“ — „Ziemniaków mu mój ojciec przywiezie.“

„A ty Franciszku?“ — „Co tydzień przyniesie mu moja siostra masła i sera.“

„A ty Jura?“ — „Ku masłu i séru trzeba mu dać chleba.“

„A ty Pawle?“ — „No maki by też potrzebował! Dam mu jeszcze spodnie, bo jego już się strasznie na kolanach świecą.“

„A ty Bernacie?“ — „Surdnta mu trzeba, bo jego już ma łatę na łacie.“

„Ale do soboty daleko, kiedy dziś dopiero poniedziałek; trzeba dla niego po kilka szóstek złożyć, by do soboty mógł wytrwać.“ —

„A ja mu zapłacę pomieszkanie,“ odezwał się naraż głos, którego się nie spodziewali. Był to Czech. „Przebaczcie,“ mówił dalej, „żem was podsłuchiwał. Wasza szlachetność, jaką względem waszego rodaka okazaliście, skojarzyła mi z wami. Pozwólcie tedy, abym i ja, Sławianinem będąc, do wsparcia Pawłowskiego, również Sławianina, się przyczynił. Jak mówiłem, zapłacę zań kwatyrę, a wy postarajcie się o resztę.“

„O Wacławie!“ rzekł Józef, „imieniem Pawłowskiego, imieniem Polaków dziękuję ci za twoją dobroć i przychyłność ku nam. O gdybyśmy się wszyscy Polacy, wszyscy Czesi, wszyscy Sławianie tak kochali!“

„Niebój się,“ odpowiedział Wacław, „przyjdzie czas, gdzie Sławianie, poznawszy się lepiej, węzłem miłości się powiążą.“

„A potem,“ — odezwał się Pawłowski.... Ta niespodzianka zmieszała wszystkich, ale Janek niedbając na to, mówił dalej: „a potem zakwitnie szczęście w Europie, bo Polacy, bo w ogóle Sławianie, odzyskawszy wolność, podają i innym narodom bratnią dłoń i wyrzekną to wielkie słowo: Europa! buduj się nie bagniami, ale w miłości i w zgodzie. Nie będzie potem w Śląsku Polak wrzał na Niemca, Niemiec nie będzie wyszczerzał zębów na Polaka, ale wszyscy będą żyli w miłości i w zgodzie. Ale do tego celu nie można się dopiąć przez biurokracyzm i germanizację.“ D. n.

Korespondencja z Wiednia.

(Usiłowania akademików Polaków z Śląska.)

Z radością udzielam wam przyjemnych wiadomości dotyczących się młodzieży akademickiej śląsko-polskiej, żeby się szanowni czytelnicy Gwiazdki Cieszyńskiej dowiedzieć mogli, co ta młodzież opuściwszy szkoły gimnazjalne z przejściem na wszechnicę, tę prawdziwą świątynię nmiętności, w oddaleniu od swego rodzinnego ogniska działa i jak się w swym nowym zawodzie kształci, aby kiedyś stać się pożytecznymi obywatelami kraju i godnymi członkami społeczeństwa. Niemam tu na myśli nauki fachowej, ale

kształcenie się w kierunku narodowym. Nie chcę tu krasomowcami ustępami korespondencję moją ozdobić, ale prosto opiszę i określę przebieg naszego działania na polu narodowego kształcenia się.

Przyjechawszy do Wiednia, nie mogliśmy się zaraz ocknąć z podziwu nad tą nowożytną cywilizacją. Stolicę cesarstwa upiększają bndowaniem ogromnych gmachów, przepysznych pałaców, oper, stawiają pomniki, mosty, pustą ziemię przerabiają w śliczne ogrody z wodotryskami, już i kolej konna i plan gotowy do przyszłego olbrzymiego wodociągu aż ze Styrii. Będzie to kiedyś piękny i zdrowy ten Wiedeń, gdzie kupcy bogaci i przedsiębiorcy przemysłowcy ześrodkują cały handel i przemysł! Lecz nam się wkrótce ta wspaniała cywilizacja sprzykrzyła, bo nasze zasoby pieniężne prędko jakoś zniknęły; a widok pięknych kamienic i oper nie zaspokoił potrzeb żołądkowych. A znajomych twarzy, pożał się Boże, tak rzadko uwidzisz! Zaraz też myśl nasza skierowaną była na naszą ukochaną krainkę, i to była jedyna pociecha — to uleczyło sercu czulemu! — Tam w tych lubych stronach nasze przyszłe działanie! —

Ażebyśmy nie byli tak odosobnieni, i czując potrzebę łączności, szukaliśmy sposobności do zjednoczenia sił młodzieńczych celem wykształcenia się w języku ojczystym. Oj siły pojedyncze nie wystarczają; aby dojść do celu, pozyskać korzyści, potrzeba stowarzyszeń; siłami spojenymi łatwiej pokonać trudności i tysiączne przeszkody. My Polacy z Śląska w osobliwym znajdowaliśmy się położeniu. Odstronieni od wszelkich stowarzyszeń, zawezwani zostaliśmy przez Morawian do połączenia się z nimi w jedno kółko. Z wielką radością nas przyjęto, a my poznawszy ich dążenia narodowe, tylko pochwalić je możemy. Lecz cóż nam za korzyści z towarzystwa Morawian spływały? Wyjawszy zabawy, żadne! Jak Morawianie mają i Serbowie i Słowacy swoje związki literackie. Więc gdyśmy z towarzystwa Czechów i Morawian żadnych korzyści ciągnąć nie mogli — są oni wprawdzie nasi pobratymcy, ich cele podobne naszym; ale nie te same — dążyliśmy więc do tego, aby poznać naszych braci, braci Polaków z Galicji! Gdy jednak towarzystwa polskiego nie było, więc pozyskaliśmy po dłuższym staraniu kilku Polaków z Galicji i przyszło zebranie polskie do skutku. Było to przeszłego roku. Schodząc się w mieście w restauracji Malygo, kształciliśmy się odczytowaniami i deklamacjami utworów polskich, lecz dla braku wewnętrznej siły i kierownictwa rozpierzchło się towarzystwo rozpoczęte w najlepszych nadziejach. Postawił bowiem jakiś muzyk wniosek, zresztą chwalebny, ażeby przemieniwszy ten związek literacki na kółko śpiewackie, wesprzeć śpiewem kościółek polski św. Ruprechta. Ten kościółek jest bardzo jnż stary, niedawno odnowiony, ale kierownictwo śpiewu haniebne.

Zaprawdę nigdzie w kościołach nie robił takiego wrażenia śpiew na mnie, jak te polskie pieśni u św. Ruprechta, ale organista podobno Niemiec. Dość na tém, nic się nie stało, a winą niepowodzenia naszego usiłowania znów był niestety tylekroć nam zarzucony brak energii, brak wytrwałości i odwagi cywilnej! —

Ale nasze zuchy śląskie nie dali się odstraszyć tém niepowodzeniem. Czesi i Morawianie ciągle nas namawiali do uczęszczania swych posiedzeń; lecz dlaczego? żeby się nauczyć języka czeskiego? Dobrze i to by było, ale wprzód musimy się postarać o wydoskonalenie się w naszym języku ojczystym polskim. Oj, jakto tam w tej naszej pięknej kraince? W szkołach gimnazjalnych nie nauczył się człowiek języka, tylko coś wystękać zdoła! Oj biada, jakto kiedyś będziesz nauczał? Język nie jest dostatecznie uwzględniony na gimnazjach cieszyńskich, bo ani jednego Polaka profesora tam няма! Czesi uczą języka polskiego! Choć ich gorliwość i zasługę bardzo cenię, przecież większe korzyści by wynikły z nauki udzielanej przez Polaka. Przecież żyjemy w tej miłej nadziei, że narody, które już dorosły i mocno o swoje prawa się upominają, raz już przecie swe życzenia spełnionemi ujrzą; bo równouprawnienie narodowości jest pierwszym warunkiem lepszego bytu. Odkoczyłem trochę od myśli przewodniczącej, lecz mimowolnie myśl mnie na to naprowadziła. Namowy więc Morawian nie znalazły pożądanego skutku, nie chodziliśmy dalej na ich posiedzenia, starając się ciągle o zawiązanie polskiego towarzystwa akademickiego. Zaiste piękne by to były owoce, gdyby każdy z przejściem na wyższy zakład nankowy wziął oraz z sobą to silne przekonanie, że pracy, której się poświęcił, jeszcze nie dokończył, lecz że i nadal zostaje jego obowiązkiem, słowem i czynem raz powziętym zasadom wiernie wszędzie i zawsze służyć i zadanie swoje wypełnić. Lecz niestety! kilku śląskich Polaków wynarodowiło się i na hańbę swego imienia zasililo zatabaczone związki niemieckie czyli burszactwa, których celem jest pojedynkować się, pić i zostać magister bibendi, bo kto najwięcej pije zostaje majstrem.

Poznawszy więc kilku Polaków prywatnie, wyjaśniliśmy im stosunki w rodzinnym kraju naszym, nasz zamiar szlachetny utworzenia stowarzyszenia literackiego. Nasza dążność, nasza czynność skierowane są do rozszerzenia oświaty rodowitej polskiej w swoich stronach przez obudzenie poczucia narodowego i podźwignienie języka ojczystego, opętanego w obcą oświatę. Młodzież nasza pierwsza się przebudziła, widząc ogromne postępy w Polsce, Czechach, Niemczech, Włoszech; a więc i w krainie naszej wszczął się ruch datnający się od niedawna. Opór stawiano zewsząd, lecz umysł młodzieńczy w uniesieniu cudów dokazać może. W ciągu paru lat już liczne grono młodzieńców stanęło jak jedna

przewodnicząca gwiazda. O filary przyszłej budowli! Już was zabiegi złowrogich ludzi nie obalą! Cóż, mówiono tu i tam, muru głową nie przebijecie! Oj bardzo łatwo! I nuż do nanki jęła się obndzona młodzież śląska z gorącym zapalem, z miłością bez granic, i oto w Wiedniu taż sama młodzież wezwala braci Polaków z Galicji do jednoczenia się na polu duchowem, a tym razem z szczęśliwszém powodzeniem założono więc towarzystwo.

Towarzystwo nasze jest niejako ogniskiem jednoczącém wszystkich członków w zgodzie, jedności i wspólnej umysłowej pracy. Czyż potrzebuję tu wymieniać skntki, które tak wczesne już połączenie sił młodzieńczych, tak wzmocnione i rozprzestrzenione życie przynieść może i przynieść musi?... A teraz jeszcze skreślę niektóre bliższe szczegóły tyżące się naszego towarzystwa. Nazwa związku jest „Ognisko.“ Wspieranie wzajemne duchowe i uprzyjemnianie sobie wieczorów jest jego celem. To wspieranie na tém zależy, iż członkowie wypracowują własne samodzielne utwory pisemne, odczytują je lub wygłaszają i oceniają, powtóre iż deklamują utwory klasycznych autorów wierszem i prozą, iż się uczą literatury i dziejów polskich; koniec zaś posiedzeń stanowią rozmowy zabawne i śpiew z wykluczeniem wszelkich spraw niewłaściwych, mianowicie politycznych. Liczba członków dosięga dotąd 20, chociaż mamy najlepszą nadzieję, że nasz związek literacki znacznie się powiększy. Któż może nie uznać skutków błogich takiego towarzystwa. Zauważyć atoli muszę, że wszystkie towarzystwa studenckie, chociaż nie są dotąd urzędownie uznane, przecie są tolerowane. Z takiego związku z pewnością my Polacy ze Śląska rzeczywiste odniesimy korzyści; język bowiem nasz nchodzi za mięszany, stanie się więc czystym, dźwięcznym i pełnym. Co do posiedzeń, te odbywają się tygodniowo raz. Czytanie zaś książek polskich, któreby nadało więcej jeszcze poczucia polskości i ułatwiłoby znacznie biegłość w mowie, musi zostać życzeniem, bo sławna nasza biblioteka uniwersytecka nie ma takowych. Ten brak obficie nam nagradza konwersacja z Polakami z Galicji, a staramy się też o gazety, udając się z prośbą do szanownych redakcyj, żeby nasze patriotyczne zamiary wspierać zechciały. Co do tego tu podanego skreślenia czynności i spraw naszego towarzystwa, myślę, że powinno być dostateczném, by przynajmniej ogółowo poznano w nim nasze usiłowania. Nakoniec życzenie wypada mi wyrazić, ażeby i nasi bracia z Ołomuńca dali sprawozdanie z kierunku swego kształcenia się umysłowego na polu narodowem, ażebyśmy wszyscy tak połączeni byli we wzajemności duchowej! —

Gospodarstwo i przemysł.

Owce chińskie. Zeszłego miesiąca przybyła do Pa-ryża mała trzoda owiec chińskich, składająca się z 22

maciorek i 2 tryków. Jestto trzoda z rasy Ongti, znanej z nadzwyczajnej swęj płodności. W Chinach liczą, że przecięciowo połowa tych owiec, które regularnie dwa razy się na rok lagna, wydają po troje jagniąt. Ze stu owiec tych Ongti, można zatem mieć około 400 jagniąt rocznie. Ta jednak płodność tych owiec jest też całą ich zaletą, albowiem ani budowa, ani długa onych welna nie przedstawia tych korzyści, które przynoszą uszlachetnione rasy. Jest jednakże do przypuszczenia, że chodowanie owiec wielkiemu wnet nlegnie przeobrażeniu. Ceny welny, zwłaszcza gatunków wyższych, coraz bardziej opadają, ponieważ postęp techniki uskutecznia to samo z welną średnią. W tym zaś gatunku powiększają się coraz bardziej dostawy z Australji i Ameryki południowej, które z czasem zaopatrzyć będą welną swe targi enropejskie po takich cenach, iż żaden prodncent tntejszy nie wytrzyma ich konkurencji. — R.

Mycie chorych drzew owocowych. Często, gdy pomimo najlepszego pielęgowania młode drzewa owocowe chorować zaczynają, nie można dociec przyczyny choroby. W wielu wypadkach jest ona skutkiem nieodpowiedniego obiegu soków. Jeżeli więc przyczyny choroby nie znamy, nie możemy jej zaradzić, i w takim razie trzeba się chwycić środka, który się bardzo dobrym okazał. — Drzewo chore najprzód co trzeci albo czwarty dzień, potem co tydzień albo dwa tygodnie, w końcu co trzy lub cztery tygodnie zaraz po zachodzie słońca myje się świeżą zimną wodą ze studni lub zdroju za pomocą grubego, welnianego płata, poczem się czystą wodą polewa. Myć trzeba je, poczynawszy od gałęzi lub pnia, jak wysoko tylko sięgnąć można, aż do ziemi. Woda ze studni lub zdroju jest na to lepszą, aniżeli rzeczna. — Ponieważ środek ten, poczynawszy od kwietnia, jeżeli noce jeszcze nie są zimne, aż do połowy września nżyty być może i nietylko chore drzewa leczy, ale także zdrowe od choroby chroni, dlatego powinien być zastosowanym do wszystkich drzew, latem dwa lub trzy razy, a praca ta pięknem rośnięciem drzew, zdrową i świeżą korą i bogatym plonem owoców się wynagrodzi. Z.

Jura i Jánek.

Jánek. Jnroszkn! Co też to jest: Dajcer hunt albo i ta czeska korona? Bo teraz tak często o tém słyszę.

Jura. A gdzież to słyszysz, i cóż cię to obchodzi?

Jánek. W zeszlą sobotę byłech pod butem, słyszałech że tam mają szwechackie piwo, ale że go jeszcze nie było, takech chciał odejść; słysząc jednak coś o czytelniku, takech się kapkę zadzierzał.

Jura. Któż, i cóż o czytelniku rządzi?

Jánek. Pewny pán z Żukowa dowodził, że nám tu czytelniku polskięj nie potrzeba, bo my należemy do korony czeskiej, więc nám się trzeba po czesku ale nie po polsku uczyć, a że z koroną czeską należemy do dajczego buntu, to nám trzeba rzeczy niemieckięj.

Jura. A nie wspomniiał, że należemy do cesarstwa austryjackiego, albo żeśmy Austryjakami?

Jánek. Nie, tylko tam jakiś młody pán bronil czytelniku i języka; ale jak i policaj był mniemania żukowskiego, takech sobie pomyślał, że przeca policyjan musi nejlepiej wiedzieć, kandy kto należy, i wyszelech w niepewności, gdzie się mám udać, czy do Frakfntra, czy do Wiednia, czy do Pragi — bo tu człowiek nie-

może czekać, aż się wszyscy zejda, i może każdy z nas po kasku weźmie, jak mięso z jatek.

Jura. Widzisz, to tak za zwyczaj bywa, kiedy kto tylko to wie, co od innego słyszy i dalej rozsiewa, nie zważając, że i czasopisarze też każdy dla swego stronnictwa zwolenników jednostronnemi dowodami łowi; — dlatego trzeba i dowody naszych przeciwników czytać, aby oreż poznać, którym nas chcą ugodzić, abyśmy byli na odpór przygotowani — a chcąc ustnie takich mędrków zwalczać, trzeba dokładnie znać naszą przeszłość, co ci bez czytania książek dziejowych nie jest możebnem, — a że tylko po polsku mówisz, więc znajdziesz w Czytelniku książek dosyć, które cię przekonają, czém jesteś, zkad pochodzisz, czemu po polsku a nie po tnrecku mówisz. —

Jánek. Dobrzeby to było, ale na to trzeba czasu i pilności, a ja leń, a przecabych też rád chociąz tyle powiedzieć, jak ten policaj mówił.

Jura. To też to jest tak, że wiele ludzi radzi uchodzić za wykształconych; czytając obecne czasopisma, miarkując sobie ostatni artykuł, chcą nim wszystkie inne zdania zbijać.

Jánek. Ale jakże się mu oprzeć! a jeszcze trudniej o prawdziwie przekonać.

Jura. Já ci zrobię mały ogólny obrys naszej przeszłości, a potem sám osądzisz, czyś jest Czechem, Niemcem czy Polakiem. Rozważ se nazwy: Ślązak, Poznańczyk, Mazur, Galicyjanin, to są nazwy prowincjonalne, a jednak są wszyscy Polacy. Za Opawą i w Bielsku są też Ślązacy, a jednak się liczą do Niemców, i słusznie, bo są pochodzenia niemieckiego, tak jak my polskiego. Słyszysz też u nas, że ludzie mówią: polskie lub niemieckie kázanie, ale nie śląskie. — Chociąz narzeczka właśnie między nienczoným ludem są odmienne tak u Polaków jak i u Niemców, to jednak jedni jak drndzy mają jeden pisemny język. Temu gramatyki niema osobnej dla Raknsiaków, Bawarów, Sasów, Holsów, tylko jedna niemiecka; tak jak też i dla różnych polskich narzeczy tylko jedna jest polska gramatyka. Chociąz u nas niektórzy chcieli być Columbusami i wynaleść osobny śląski język, to przeca pokazali się jeny bałamutami, bo inszej gramatyki dla nas niema, jak polska.

Jánek. A jakoż też to jest: czy to Bawar, Sas, Holsztyńczyk, Tyrol do jednej rodziny należą? kiedy nieraz wojny przeciw sobie toczyli! jak nám to w Tyrolach nawet te miejsca pokazowali, gdzie Bawarów pobili.

Jura. To temu, ponieważ Niemcy jeszcze więcej rozszarpani jak my Polacy. Oprócz Związku niemieckiego mają i ościenne państwa Niemców. Oto Francuzi dzierżą Alzacyję; Szwajcaryja północną Niemcami załdnioną; Belgija i Niderlandy mają po kasku księstwa Luksemburskiego; a Holsztyn i Szlezwik dopiero nie dawno Duńczykom odebrano. Prusacy i nawet Moskwa mają wiele narodu niemieckiego, nie należącego do rzeszy niemieckięj; lecz co się tyczy narodowości, chociąz innym berłom są poddani, nie ustali być Niemcami. Tak też i znami Polakami, chociąz pod różną nazwą i rządem, jesteśmy zawsze z jednego szczepu.

Jánek. To też to to, czego bych się rád dowiedzieć, czemu się to tak rozdrobiło i pomátało, że sami nie wiemy czém jesteśmy.

Jura. To ci to na przyszły ráz powiem, bo dzisiaj czasu niemám; ale myślę, że tyle wiesz, że ptáka po

śpiewie i po piórach, a narodowca po mowie i po stroju rozróżniesz?

Jánek. Szak prawda. —

E. S.

Sejmy krajowe.

Sejm śląski na posiedzeniu d. 7. grudnia przyjął adres na manifest cesarski z d. 20. września, według wniosku wydziału w tym celu obranego. Najprzód sprawozdawca Dr. Heinz odczytał długie upowodowanie, którego treść jest taka: Zawieszenie rady państwa bez przyzwolenia téjże nie zgadza się z zasadniczymi nastawami państwa; zawieszenie to nie było potrzebnem dla osiągnięcia porozumienia z Węgrami a sprawa obawy. Ścisłjsza rada państwa nie jest w żadnej styczności z ustawami węgierskimi, i zawieszenie jej nie da się usprawiedliwić. Prawo i ustawa wymaga, aby zawieszenie ściślejszej rady państwa bez zwłoki zostało zniesionem, i takowa czem rychlęj była zwołana. Wreszcie sejm śląski pod legalnemi reprezentantami krajów koronnych nie może rozumieć sejmy krajowe, ale ściślejszą radę państwa. Po takich uwagach przedkłada wydział sejmowi adres do JCMości, który na powyższych zasadach się opiera. — Za przyjęciem adresu przemawiał gorąco Dr. Dietrich, przedstawiając, że manifestem cesarskim wolność zagrożona, jakby już absolutyzm powracał. P. Kalchberg postawiwszy się na stanowisku śląskiem, wskazywał na niebezpieczeństwo, które zagraża samoistości Śląska. Dr. Demel oświadczył, iż będzie głosował za adresem, lecz dodaje, iż zamiary teraźniejszego ministerstwa uważa za uczciwe. — Naczelnik kraju p. baron Pillersdorf, jako komisarz rządowy oświadczył następnie: że pod legalnemi reprezentantami królestw i krajów rozumie manifest cesarski jedynie sejmy krajowe; tymże będzie przedłożony rezultat narad sejmów węgierskiego o konstytucji; ostateczne rozstrzygnięcie jednak należy do korony. — Po ogólnej rozprawie superintendent Schneider wniósł, aby adres był *en bloc* (ryczałtowo) przyjętym, co się też stało. Naczelnik krajowy br. Pillersdorf oświadczył, że się wstrzymuje od głosowania; p. naczelnik cieszyński Ruff przed posiedzeniem kazał się wymówić chorobą; br. Kolowrat nie był obecnym. Reszta członków, z wyjątkiem jednego, głosowała za adresem, który niemniej jest centralistyczno-niemieckim jak rakuski lub styryjski. Owym jedynym posłem, który przeciw adresowi według myśli ocucnych Polaków śląskich głosował, jest Dr. Eisenberg. Posłowie polskich i czeskich okręgów: Stonawski, Peterk i Filipik, zapewne ani nie wiedzą, z jaką radością wszyscy Słowianie przyjęli manifest cesarski i z jaką ufnością witają przedsięwzięcia dzisiejszego ministerstwa; bo gdyby to wiedzieli, już z téj przyczyny nie byłiby głosowali za powyższym adresem.

Jnżemy donieśli, iż także sejmy dolno- i górnorakuski, styryjski i salzburski uchwały adresy przeciwnie manifestowe. Że opozycja tych sejmów nic nie znaczy, dowiedliśmy także, gdyż same Czechy i Galicja wielkością i ludnością swoją o wiele przewyższają powyższe opozycyjne kraje niemieckie; a oprócz tego wszystkie inne kraje są za rządem. Najmocniej przeciw rządowi wystąpiły sejmy rakuski i styryjski, lecz rząd dał już także poznać, że ich żądań niezgodnych z żądaniami większości ludów uwzględniać nie może.

W sejmie górno-rakuskim w Linzu, komisarz rządowy p. Kutschera dał d. 6. bm. objaśnienia, które centralistów i stronników rady państwa nie zostawiają w

wątpliwości. Oświadczył on: że rząd pragnie stanowczego porozumienia się z Węgrami; że pod *legalnemi reprezentantami* królestw i krajów koronnych, o których wspomina manifest z 20. września, według ustaw konstytucyjnych są *sejmy krajowe* a nie rada państwa. Tymże sejmom będą przedłożone wyniki obrad sejmów węgierskiego i chorwackiego względem konstytucyjnego urzędzenia państwa. Lecz jak sejmy węgierski i chorwacki, tak też sejmy pozawęgierskie, nie mają prawa stanowić w tym względzie uchwał, ale mogą tylko stawić wnioski; a ostateczne rozstrzygnięcie spoczywa w rękach korony. Dalej komisarz rządowy oświadczył, że rząd żadną miarą nie może zezwolić na to, jeżeliby sejm przez rezolucję zamierzał patent i manifest cesarski, zawierający radę państwa, uznać za niekonstytucyjne akta; do uchwalenia takięj rezolucji, bowiem sejm wcale niema nprawnienia. Zdania sejmów: iż „zmiany ustaw zasadniczych mogą jedynie za zezwoleniem rady państwa być przedsiębrane,“ nazywa komisarz rządowy mylnemi. Albowiem „statut o radzie państwa nigdy nie wszedł w życie, a rada państwa właściwie nigdy nie istniała. Jeżeli w jakiej reprezentacji państwa tylko połowa państwa jest zastąpioną; jeżeli zamiast trzystu kilkudziesięciu posłów zasiada stu kilkudziesięciu, którzy usiłują wziąć w kontumację wszystkie kraje niereprezentowane, w takim razie jest taka reprezentacja tylko fikcją.“ —

— Podobnież dólno-rakuski namiestnik Choriński bardzo obszernie wyjaśniał sejmowi wiedeńskiemu stanowisko rządu pod względem postępowania jego w sprawie konstytucji. Wykazał on, że jak długo Węgrzy nie wysyłają delegatów swych do rady państwa, tak długo ona nie jest prawomocną do wypełniania w kompetencji jej leżących praw. Ponieważ zaś szczuplejsza rada państwa tylko wpływem jest obszerniejszej, więc ze zawieszeniem téj ostatniej i pierwsza musiała być zawieszoną w téj czynności. Nie udało się rządowi w duchu jednoci i na podstawie ustaw oktrojowanych przeprowadzić reorganizację państwa, dlatego trzeba to teraz uczynić w porozumieniu się z ludami. Z téj przyczyny nastąpi przedłożenie dyplomu i patentów sejmom węgierskiemu i chorwackiemu. Jeżeli sejmy te przyjmą konstytucję, natenczas natychmiast rada państwa przystąpi do swéj zawieszonéj czynności. Gdy się to nie stanie, projekta tych sejmów przedłożone będą w myśl wrześniowego patentu legalnym reprezentacjom krajów słowiańsko-niemieckich. Ostatecznie namiestnik w imieniu rządu zapewnił o jego najszczerzych zamiarach względem trzymania się rzetelnej drogi konstytucyjnej.

— W sejmie krajowym w Lublanie (Lajbach) adres wywołał burzliwe posiedzenie d. 9. bm. Jużemy wspomnieli, że adres dziękczynny w tym sejmie większością dwu czy trzech głosów przez stronę niemiecką był odrzucony. Gdy przyszedł pod obradę adres przeciwny, mający wyrazić obawy z powodu manifestu wrześniowego, i żądający przywrócenia rady państwa, oparło się całe stronnictwo słowiańskie, przez usta dwóch swych najznakomitszych rzeczników: Bleiweisa i Tomanę. Pierwszy dowodził, iż konstytucja ludowa centralistyczna tylko Niemcom przewagę zapewniała. P. Toman znany mowca z rady państwa, w ognistém przemówieniu przedstawiał: iż adres taki będzie aktem nienności nie dla ministerstwa, ale dla samej korony; iż sejm według ordynacji swojęj nie ma nprawnienia w téj mierze przemawiać. Dalej twierdził z niemalém oburzeniem centralistów, iż pobudki adresu

przeciwmanifestowego czyli rezolucji są mylne, bo konstytucja lutowa żadnego z ludów Austrii nie zadowolila; manifest zaś wrześnieowy obudził największe w nich nadzieje, albowiem absolutyzm ministerstwa i niemiecka hegemonja parlamentarna zostają nim zdeptane. Nakoniec zawołał p. Toman: „cześć manifestowi wrześnieowemu! cześć cesarzowi!“ Gdy jednak kilku posłów strony narodowej nie było obecnych, a niemiecka strona ustąpić nie chciała, przeto Słoweńcy pod przywództwem p. Tomana opuścili salę posiedzeń. Sejm nie znalazłszy się teraz w przepisanej liczbie, musiał powziąć uchwały odroczyć. Na następnym potem zebraniu d. 11. bm. odbyło się głosowanie, w którym 18 głosami przeciw 12, usunięto projekt adresu przejściem do porządku dziennego. Stało się i to zupełnie tak, jak w sejmie morawskim. —

Sejm czeski d. 12. bm. ukończył obradę nad adresem dziękczynnym za manifest.

Inne sprawy, któremi się sejmy teraz zajmują, są miejscowej natury, i dlatego nie zaciekawiają tyle powszechności. Tak w sejmie śląskim zeszłego tygodnia przyjęto wniosek wydziału krajowego: aby staroście krajowemu pozwoleńm zostało pomieszkanie w domu krajowym i 2000 złr. na wydatki reprezentacyjne. Odrzucono zaś żądanie gminy Dolnych Błędowic, aby drogę z Błędowic do Suchej za powiatową uznano. Dalej przyjęto wniosek wydziału, dotyczący wydatków przy zapobieganiu zarazie bydła, które mają być równo na gminę, powiat i kraj rozłożone. P. Górniak wniósł, aby dla posiadaczy ziemi, wielkich i małych, założono bank hipoteczny. —

Sejm galicyjski. Poseł Dr. Zdun postawił ważny dla pospolitości wniosek: aby w okolicach nieurodzajem dotkniętych, sól tak w potrzebach ludzi jak i bydła, aż do ostatniego lipca 1866 pod kontrolą pryncipalnych władz krajowych bezpłatnie była rozdawana, w innych zaś okolicach kraju ażeby cena soli o $\frac{1}{3}$ część dotychczasowej ceny niższą została. — Na posiedzeniu d. 11. przybyły nowe wnioski, mianowicie hr. Adama Potockiego: aby wyznaczyć komisję z 5 członków złożoną dla zajęcia się organizacją szkół. Dra Smolki: aby rady zawiadowcze kolei galicyjskich miały swoją siedzibę we Lwowie. Dr. Rutowski złożył ordynację gminną dla miasta Tarnowa. Potem zaczęły się rozprawy nad dawniejszymi wnioskami.

Sejm bukowiński uchwalił prosić rządu, aby bukowinscy kandydaci do stanu nauczycielskiego, mający postępy celujące, tudzież nauczyciele prowizoryczni byli uwolnieni od służby wojskowej. —

Sejm chorwacki. Deputacja unjonistów powróciła z Wiednia do Zagrzebia, także ban Sokcewicz i arcybiskup Haulik. Rząd starał się obie strony pojednać i podawał środki do tego. Zaraz po tym powrocie, zebrali się unjoniści, jako też i przeciwnunjoniści na poufne narady, by obmyśleć drogi pojednania. Porozumiano się, aby oba stronnictwa wysłały członków swoich do kardynała Haulika, dla odbycia narad, które wreszcie doprowadziły do zebrania się sejmu. — Jako wyrazne ustępstwo dla stronników unji z Węgrami, podane ze strony rządu, uważać należy mianowanie kardynała Haulika zastępcą bana; w skutek czego teraźniejszy zastępca Kukuljewicz od tej godności usunięty został. Jednakże to ustępstwo nie jest wielkiem, ponieważ kardynał Haulik niema wybitnej politycznej barwy, i w sejmie dotąd, podobnie jak Kukuljewicz i ban, występował przeciw unji, wspólnie

z stronnictwem biurokratycznym. Mniemają jednak, iż kardynał ma polecenia z góry, do których zdanie swoje zastępuje.

Sejm siedmiogrodzki uchwalił wielką większością głosów: aby sprawa unji (połączenia Siedmiogrodu z Węgrami) na sejmie węgierskim rozstrzygnięta została, i aby posłowie siedmiogrodzcy do Pesztu powołanymi byli. —

Sejm węgierski. Naj. Cesarz wyjechał d. 12. grudnia o g. $7\frac{1}{2}$ rano z Wiednia, gdzie w dworcu kolei żelaznej stawili się na godzinę odjazdu wszyscy arcyksiężęta, jenerałowie i ministrowie dla pożegnania się. Orszak cesarski był bardzo liczny. O godz. $9\frac{3}{4}$ straż działowy oznajmił, iż N. Pan stanął na ziemi węgierskiej. O g. 2 popołudniu przybył do Pesztu, gdzie u dworca kolei oczekiwała rada miejska, korporacja adwokatów, znakomitości między nimi Deak. Na przemowę burmistrza peszteńskiego, odpowiadał cesarz J. M. wśród okrzyków między innemi dosłownie: „Przybyłem tu pełen zaufania, spostrzegam zaufanie, a ponieważ ożywia mię stała wiara iż znajdę je tutaj, bądźcie przeto zapewnieni o mojej królewskiej łasce.“ Na przemowę burmistrza Budy odrzekł zaś N. Pan: „Serdeczny hołd wasz jest mi również miły, i z wzruszeniem przyjmuję wyraz onego. Buda, siedziba przodków moich, jest i dla mnie zawsze przyjemnym miejscem pobytu. Zapewnijcie tych co was wysłali, że królewska moja łaska zawsze odpowiadać będzie ich wiernemu przywiązaniu. — Pełne zapamiętanie okrzyki towarzyszyły N. Panu od dworca kolci do zamku. Wszystkie ulice były świetnie przystrojone, i tłumnie zaludnione. Wyższa szlachta, duchowieństwo i wielu deputowanych oczekiwali przybycia N. Pana na zamek. Wieczorem miasto było wspaniale oświetlone, a Cesarz oglądając illuminację, z zapalem był witany przez mieszkańców. Dnia następnego przedstawiały się N. Panu duchowieństwo i władze cywilne i wojskowe. D. 12. już odbyła się pierwsza narada sejmowa w sali muzeum, gdzie zebrało się około 300 deputowanych. Uchwalono tam, aby sejm zebrał się w Budzie. Przeciw jednemu głosowi, że konstytucja z r. 1848 naznacza Peszt na miejsce zebrania się sejmu, oświadczone, że Buda-Peszt jest stolicą kraju. — O uroczystym zagajeniu sejmu przez N. Pana d. 14. doniesiemy dopiero. — Zjazd w Peszcie jest ogromny. A cała Europa patrzy na tę stolicę, bo tam się rozstrzygnie sprawa, nie tylko dla Austrii ale dla całej Europy ważna, to jest: utrwalenie potęgi Austrii oparte na zadowoleniu jej ludów. —

Przegląd polityczny.

Austria. W urzędniczych sferach wielkie wrażenie zrobiło następujące zdarzenie: P. Waser, nadprokurator w Gracu, jako poseł sejmowy należący do stronnictwa centralistycznego, przeciwnego dzisiejszemu ministerstwu, został przeniesiony z posady nadprokuratora do kolegium sędziowskiego. Urzędowa *Wien. Abpost* pisząc o tem powiada, że nawet sędzia mandatu przyjmować nie powinien, a nie dopiero prokurator. „Prokurator a szczególnie nadprokurator, jest w kraju koronnym gdzie urzęduje, okiem prawa, a zarazem organem ministra sprawiedliwości. Przypadek on w swęj przysiędze służbowej stosować się we wszystkiem do instrukcyj mu udzielonych. Nie przystoi mu więc na własną rękę mieć odrębną politykę. Tem mniej może mu być dozwolonem; jako posłowi sejmu, uderzać na

te zasady polityczne, których on jako organ ministra bronić powinien." Dalej taż gazeta dowodzi: że tylko ludziom niezawisłym, mającym za pana jedynie własne sumienie, wolno jest przeciw manifestowi i patentom cesarskim występować, ale nigdy urzędnikom, którzy są organami rządu i winni mu posłuszeństwo. — Sens moralny tego urzędowego artykułu jest: że urzędnicy posłowie, którzy w sejmach stanęli przeciw rządowi, powinni składać mandaty, ponieważ trudno pogodzić obowiązki obywatela z obowiązkami urzędnika. —

— Przypomnieć tu nie zawadzi, jak za ministerstwa Szmerlinga prześladowano procesami drukowemi każde wolniejsze zdanie lub uwagę o ówczesnym systemie. Prokuratorowie słuchając rozkazów z góry, w niczem się nie sprzeciwiali przeszłemu ministerstwu. Ministerstwo Belcredi zmieniło postępowanie; wszędzie czuć się dała większa swoboda. Korzystając z tego niemieckie centralistyczne dzienniki, broją przeciw teraźniejszemu ministerstwu, na które wszystkie narody z zaufaniem patrzą. Jednakże procesów drukowych niema. Atoli na tyle ministerstwo obecne zezwolić nie może, aby podwładni urzędnicy w przeciwnym rządowi duchu występowali. Nauka dana p. Waserowi zaiste nie pójdzie w las. —

— Ponieważ niektórzy posłowie w sejmie morawskim występowali przeciw zmianom zaprowadzonym przez manifest cesarski, protestują wyborcy ich w wielu okolicach Morawy i przesyłają im wotum nieufności. *Morawska Orlice* ogłasza takie protesta, w których wyborcy bardzo wymownie za zawieszeniem rady państwa i za antonomją krajów się oświadczają. Takie wota nieufności otrzymali: Dr. Stolz od wyborców z okręgu Schönberg-Müglitz, p. Cibulka od wyborców z Boskowiec, p. Proskowec od wyborców z Kromierzyża. Przy tém wyborcy wzywają swych posłów, aby złożyli mandaty poselskie. —

— Słychać, że rząd zamierza podjąć ważne zmiany w urzędnictwie; mianowicie że tych urzędników, którzy nie znają języka krajowego, przeniesie w inne prowincje. —

— Do cesarskiego aktu łaski udzielonej dla Galicji wydało ministerstwo rozporządzenie, mocą którego wyjmują się z pod amnestji te osoby, które za granicę uciekły. Doniesienia o możliwości powrotu księcia Sapiehy i innych były zatem przedwczesne. —

— W Beczkereku wybranym został posłem do sejmu węgierskiego znany patriota serbski, generał Stratyrowicz. Sprzyja on unji z Węgrami i żąda zniesienia tak zwanéj Wojwodyny. —

— Jako zadowalniający objaw podniesienia się kredytu austrj. za granicą państwa, zasługuje to na uwagę, że austrj. banknoty chętnie teraz przyjmują w Niemczech. —

Prusy. W sejmie poznańskim, postawił p. Łubieński wniosek, aby do króla wystósować petycję o amnestję dla poddanych pruskich, obwinionych za udział w powstaniu polskiem, i dlatego uwięzionych, lub zbiegłych za granicę. —

Polska. Wyroki wojenne w królestwie polskiem nie ustają dotąd. Znów został Józef Czajkowski, za branie udziału w powstaniu skazany na karę śmierci, który to wyrok namiestnik hr. Berg zmienił na zesłanie do ciężkich robót w twierdzach na lat 10. —

Rosja. Prawdą jest, że rząd austriacki wstawiał się w Petersburgu za uwolnieniem ogólném poddanych au-

striackich, pojmanyh w powstaniu polskiem; ale rząd rosyjski odmawia. —

Szwecja. W Sztokholmie wielka radość; wszystkie cztery stany przyjęły d. 8. bm. reformę konstytucji. Z tego powodu przygotowują nadzwyczajne manifestacje.

Belgia. W niedzielę d. 10. bm. przedpołudniem zakończył życie król Leopold belgijski. Urodził się on d. 16. grudnia 1790 w Koburgu jako książę koburgski. Obrany na tron nowoutworzonego królestwa belgijskiego na kongresie narodowym d. 4. czerwca 1831, przyjął koronę i objął rządy tegoż kraju w następnym miesiącu lipcu. Ożeniony z księżniczką angielską w r. 1816, odwdowił w 1817 bezdzietnie. Powtórnie zaślubił 9. sierpnia 1832 Ludwikę córkę Ludwika Filipa króla francuskiego, zmarłą 1850 r. Z tego małżeństwa został: następę tronu Leopolda księcia brabanckiego, ożenionego z arcyksiężniczką austriacką Marią, córką arcyksięcia Józefa; drugiego syna Filipa hrabie Flaudrji, i córkę Karolinę, dzisiejszą cesarzową meksykańską. Król ten dla swego rozumu i ludzkości był nie tylko od swoich poddanych serdecznie kochanym, ale też od wszystkich monarchów poważanym, i nieraz pośredniczył w pogodzeniu waśni między rządami. —

Turecja. Konferencja dyplomatyczna dla obmyślenia środków przeciw napływowi cholery z Azji do Europy zbierze się w Konstantynopolu w połowie stycznia. Obecnie już zaraza ta rzadziej się pojawia. —

Meksyk. Głoszą, iż cesarz Maksymiljan pod pozorem podróży do Yukatan, zamierzał odpłynąć do Europy; lecz oplanie tym dowiedziały się wcześniej francuskie władze wojskowe, i nakazały cesarza i cesarzową jak najostrzej pilnować. —

Rozmaitości.

— W Wiedniu zebrało się d. 11. bm. przed domem magistratu do 1000 robotników, pracy pozbawionych, którzy z krzykiem żądali zatrudnienia lub pieniędzy. Uspokojono ich przyrzeczeniami; jednakże ludność nie mało została przerażoną. —

— Miasto Żywiec, które z powodu ostatniego powstania dostawiło znaczny poczet więźni politycznych, obchodziło d. 5. grudnia uroczystość na podziękowanie za amnestję, z nabożeństwem i wieczorną iluminacją. —

— We Lwowie znaleziono d. 10. bm. rano zamordowanego w własném mieszkaniu p. Falińskiego, który się trudnił pokątną adwokaturą. Gotowizna tegoż była zabraną. —

— W Botuszanach na Mołdawji wybuchła cholera z nadzwyczajną gwałtownością i zabiera wiele ofiar, osobliwie między klasą biedniejszą. Botuszany są przy granicy bukowskiéj niedaleko Czerniowiec. —

— *Wesele w obłokach.* Że coś podobnego tylko w Ameryce zdarzyć się może, każdy zgadnie. „Times“ donosi z tamtéj półkuli ziemskiej, że jakaś czuła para w Nowym Jorku zamierza, dla nadania swym godom weselnym uroku, wznieść się, jeżeli pogoda sprzyjać będzie, balonem nad ten padół ziemi, i na wysokościach obchodzić wesele. Z księdzem i świadkami towarzystwo składać się będzie z 9 osób. —

Z Cieszyna.

Dowiadujemy się, iż wydział Czytelni Ludowej postanowił odbyć walne zgromadzenie w sobotę przed nowym rokiem tj. 30. grudnia. Dotąd jednak nie ogłoszono zaproszenia, choć weześnie uwiadomienie jest rzeczą potrzebną. — W zeszłą niedzielę jako w rocznicę założenia Czytelni, urządzili amatorowie zabawę. Były dwie przemowy do téj okoliczności zastosowane, i odegrano dwie komedje: „Popas“ i „Szlachta czynszowa.“ —

OD REDAKCJI.

Szanownych Czytelników, którzy przedpłaty za rok bieżący nie wyrównali, upraszamy ponownie o niszczanie należności. Dalszych, przez pocztę odbierających, uwiadamy tu, jaką kwotę winni są, kładąc pod kwotą należną liczbę, któremi ich adresy są oznaczone. I tak:

Za cały rok 1865, czyli 4 zł. 60 kr. w. a. winni są, których adresy oznaczone są liczbami: 146, 243, 245, 318, 320, 327, 332, 335, 342, 343, 353, 379, 388, 391, 398, 401, 402, 406, 407, 408, 412, 423, 424, 437, 444, 445, 468, 543, 547, 550, 553.

Za trzy kwartały 1865, czyli 3 zł. 45 kr. w. a. nie dopłacili odbierający pod liczbami: 28, 36, 48, 63, 229, 233, 240, 271, 362, 384, 502, 503, 551.

Za pół roku czyli 2 zł. 30 kr. w. a. nie zapłacili następujący: 7, 20, 27, 58, 68, 74, 81, 87, 97, 131, 138, 151, 154, 158, 163, 190, 192, 209, 215, 219, 221, 231, 254, 272, 299, 314, 317, 329, 330, 340, 350, 372, 380, 386, 387, 390, 392, 393, 399, 400, 411, 426, 432, 435, 452, 458, 493, 494, 500, 542, 545.

Za ćwierćrocze czyli 1 zł. 15 kr. w. a. następujący: 13, 19, 24, 33, 37, 39, 41, 47, 73, 161, 307, 341, 361, 385, 418, 438, 511, 516, 537, 544, 549, 552, 554, 555.

Dalej dopłacić mają do końca roku: 1 zł. 60 kr. pod liczbami: 367, 409; — 1 zł. 90 kr. pod 1.: 250, 460, 479, 492, 540; — 2 zł. 80 kr. liczba 504; — 4 zł. liczba 546.

Ceny na targu w Cieszynie d. 9 grudnia: pszenica (82 ft.) 3 zł. 41 kr., żyto (77 ft.) 2 zł. 46 kr., jęczmień (71 ft.) 1 zł. 60 kr., owies (49 ft.) 1 zł. 9 kr., ziemniaki 80 kr., masło 52 kr.

Slawny Balsam Vetoryniego.

Ten nieporównany, przez różne Towarzystwa uczzone aprobowany i dla zadziwiającej skuteczności w rozmaitych słabościach od lat wielu w kraju i za granicą nżywany środek, bez reklam i przechwałek z każdym dniem niezbędniejszym i poszukiwanym się staje.

Części ciała słabością nerwów, kurezem, reumatyzmem itp. dotknięte, i tak zwany „tic douloureux“ w najkrótszym czasie nacieraniem zupełnie uzdrawia; flaksje, ból zębów i głowy, cudownie prawie odejmuje; w szkorbutcie zastępuje wszelkie najbardziej zalecane środki. Na rany wszelkiego rodzaju okazał się środkiem najsukuteczniejszym, i dla tych swoich nadzwyczajnych własności w lazaretach wojskowych wiedeńskich od roku 1859 ciągle z najlepszym skutkiem jest używanym, jak dowodzą liczne i pochlebne zaświadczenia najznakomitszych lekarzy złożone w każdym głównym składzie.

Jako środek higieniczny - toaletowy ma także niepoślednie miejsce; albowiem używając go w czwartęj części z wodą, nie tylko niszczy pięgi, ale ntrzymuje skórę w czerstwości i gładzi zmarszczki. — Do płukania ust z wodą użyty, zęby od psucia szczególnie tak zwanęj caries zachowuje, nieprzyjemny odór zupełnie oddala i dziąsła wzmacnia.

W kureczach żółdka nągwałtowniejszych, w objawach choleryny a nawet cholery i wszelkich gwałtownych rozwołnieniach i wymiotach, z najlepszym skutkiem używa się w następujący sposób: bierze się kawałek cnkru zamazanego w wodzie i daje się 10 do 15 kropli — jeżeli knrez w 10 minutach nie ustąpi, powtarza się też sama dosis, przyczem powierzchownie naciera się żółdek czystym balsamem, również części od kurezu zaatakowane.

Opis używania załączony jest przy każdej flasce. Kropla mi na gorącą łożatkę puszczonej, najprzyjemniejszą woń wydaje. — Flakon balsamu kosztuje 1 zlr. 50 centów.

Składy główne utrzymują pp: W ALTONIE Priester; — W BERNIE Schottola i Kropaczek; — W HAMBURGU L. J. Mayor; — W KRAKOWIE J. Jahn i Mołdźziński; — Wc LWO- WIE Adolf Berliner, P. Mikolasz i B. Stiller; — W LINZU A. Hofstaetter i J. L. Vielguth; — W OŁOMUNCU Gerhauser; — W PESZCIE J. Török i A. Thalmayer; — W PRADZE F. Fürst, B. Fragner, C. W. Nentwich i F. Viètečka; — W PRESBURGU F. Heinrich; — W RZESZOWIE I. Schaitter; — W SALZBURGU J. Hinterhuber i G. Bernhold; — W SANOKU J. Jaklitsch; — W WIEDNIU F. Pleban, J. D. Pohlmann, J. Voigt i S. Weiss.

Główne składy na Śląsku:

W OPAWIE u p. Adolfa Hanke; — W BIELSKU u p. Gustawa Johannya.

Również balsam ten jest do dostania w CIESZYNIE u E. F. Schrödera; — W BIELSKU u p. J. Hanke; — W STRUMIE- NIU u p. Ludwika Różyckiego.

Drukiem Karola Prochaski.



Wypożyczalnia biblioteka Karola Prochaski w Cieszynie.

Aby wymaganiom naszego czasu, powszechnemu pragnieniu lepszemu pokarmu duchowego ile możności dogodzić, otworzyłem od dnia 16. listopada r. b. wypożyczalnię książek, która się wielką liczbą dzieł doborowych, nie tylko z beletrystyki, ale też z obszaru historii, ziemio- i ludoznawstwa, nauk przyrodzonych itd. uwadze każdego poleca.

PRZEDPŁATA:

Za 1 tom miesięcznie 40 kr. — Za 2 tomy półrocznie 1 zł. 30 kr.

„ 2 tomy „ 60 kr. — „ 2 „ całorocznie 6 zł. —

(Wymiana tomów uskutecznia się podług npodobania.)

— Abonować się można każdego dnia. —

Zupełny katalog mojej wypożyczalni kosztuje 40 kr. (pocztą franko 54 kr.), z którego się okazuje, że wypożyczalnia ta zawiera w pierwszym rzędzie niemieckich klasyków i znaczny wybór romansów w najulubieńszych pisarzy. Następny oddział mieści w sobie najlepsze ilustrowane czasopisma, jakie rzadko w której wypożyczalni tak kompletnie się oddział historii, krajo- i ludoznawstwa, nauk przyrodzonych itp., lecz i ten oddział z zadowoleniem powiększać będzie, o ile się to potrzebnem okaże. Dalej następują niezbędne w każdej wypożyczalni bibliotece powieści o rycerzach, rójnikach, duchach, kryminalnych wypadkach; nakoniec starannie złożony zbiór pism dla młodzieży zamyka spis niemieckich książek.

Potem dołączony jest wykaz dzieł polskich, które czytelnikowi nie mniejszą nastroją sposobność do duchowej zabawy i oświecania się. I ten oddział wypożyczalni mojej chętnie będę rozszerzał, o ile praktyka będzie mi dodawała miłej pobudki. — W końcu wykazuje katalog przyjęte do tej biblioteki dzieła francuskie i angielskie, które również starać się będę pomnożyć nabywaniem nowych utworów.

Dokładne przejście katalogu przekona dostatecznie, że ta biblioteka wiele dobrego zawiera a przynajmniej miejscowym potrzebom odpowiada. Opierając się na tym i wskazując na bardzo tanio postawione ceny przedpłaty, mam zaszczyt do nżytkowania z mojej wypożyczalni biblioteki uprzejmie zapraszać i polecam moje nowe przedsięwzięcie przychylności Szanownej Publiczności.

W Cieszynie.

Karol Prochaska.

Ćwierć miliona złotych, jako noworoczny podarunek!

tudzież dalsze wygrany:

40,000 zł., 20,000 zł., 5000 zł. aż w dół do 155 zł.

można zyskać przy ciągnięciu losów kredytowych, które

już w dnin 2. stycznia

nastąpi, a na które promessa wraz z c. k. należnością stęplową tylko 4 złr. w. a. kosztuje. — Przy odebraniu większej ilości odpowiedzi nagroda.

Za tak małe ryzyko, zapewne każdy chętnie korzystać będzie ze sposobności, by swego szczęścia na nowy rok spróbować. Oczekujemy więc licznych zamówień, które za nadesłaniem należności lub na przekazkę pocztową punktualnie spełnionemi będą.

B. Baer, Bank & Wechselgeschäft,
Rudolfsplatz Nr. 1 in Wien.

Nadesłanie listy ciągnięcia, jakoteż wszelkie objaśnienie gratis.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierć rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszynie
dnia 23 grudnia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia
płaci się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 80 kr. na stempel
za każdorazowo umiesz-
czenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Zapraszamy do przedpłaty

na Gwiazdkę Cieszyńską na zbliżający się rok przyszły, i prosimy o przychylne, liczne i rychłe zapisywanie.

Upraszamy także tych, którzy za Gwiazdkę zaległej należności nie uiszcili, by takową jak najrychlej nadesłać zechcieli.

Którym z Szan. Czytelników brakują pojedyncze Nra, niechaj je rychło „reklamować“ zechcą (w nieopieczonych wolnych od opłaty listach), a ile można uzupełnimy takowe. — Są także jeszcze zupełne egzemplarze z bieżącego roku do nabycia.

Studenci Cieszyńscy.

(Dokończenie.)

14.

„Już do domu?“ zapytał Janek chcących odchodzić. „Dobrze! idźcie sobie, zostawcie mię samego.“ — Odeszli. — Janek zadumał się, ale wnet przyszło mu na myśl: „Co też ten Niemiec odcmnie chce? Kazał mi przyjść o 9, a tam na zegarze już $\frac{1}{4}$ do 10.“ — W tém „Pawłowski! Pawłowski!“ odezwało się gdzieś około wieży. W oka mgnieniu stał Janek przy studencie, któremu było na nazwisko Müller. Rozmowę ich podam po polsku.

„Pawłowski, albo krótko Janku, jak cię twoi rodacy nazywają, muszę ci wyznać, że mię ogromnie interesujesz. Ale przedewszystkiém odrzuć zdanie, jakoby ja należał do takich Niemców, jakich ty germanizatorami nazywasz; ja myślę, my Niemcy jesteśmy raz na zawsze Niemcami, a wy Polacy bądźcie Polakami. Ale o tém nie mamy się teraz rozwodzić. Jak ci mówiłem, bardzo mię interesujesz, już dla tego, że wbrew wszelkim trudnościom odbywasz nauki, a potem, że wiernym chcesz zostać twemu narodowi; ja jestem Niemcem i też mojemu narodowi chcę wiernym zostać. Chcę ci więc coś powiedzieć. Przypuszczam, że złożysz maturę, będziesz chciał pójść do Wiednia na nauki. Ale widząc, żeś jest bez środków, chciałbym ci jako tako studja ulekczyć. Mój ojciec jest teraz we Wiedniu, jest majątnym; jużem mu pisał i dostałem pozwolenie, ciebie, jeżeli na to zezwolisz, do Wiednia ze sobą zabrać. Będziesz mi pomagał, abym w niektórych przedmiotach łatwo mógł maturować. A brata mego będziesz uczył po francusku i po polsku. Jako kupcowi może się mu język polski na co przydać. Za to dostaniesz 40 reńskich miesięcznie.“

„O dziękuję ci za twoją dobroć Niemcze szlachetny! Boże! teraz będę bez biedy studjował, będę może

i matkę mógł wspierać. O Müllerze! wiecznie będę twym winnikiem.“

„Nie, to nie! ty to musisz sobie zarobić.“

„Oj, ale trudno mi będzie z Śląskiem się pożegnać, o trudno, trudno!“

„Wiesz co? po maturze mógłbyś zaraz odjechać do Wiednia, poszłę ci pieniądze na podróż, albo poczekam na ciebie.“

„Jakto, zaraz po maturze?“

„Czy nie masz jeszcze chęci?“

„O muszę, pójść zaraz po maturze. O Aniela!.... Ale już 10 minęła; chodźmy!“

15.

Na zachodniej stronie zamku była ławeczka, może i jeszcze jest. Pod samym zamkiem, tam przy kanale, który po tej stronie zamek otacza. Zawsze tam cicho, i dobrze się tam w cieniu siedzi i дума. Tam znajdujemy Pawłowskiego, to tam to sam chodzącego, to na ławeczkę siadającego. Z Cieszynem miał się żegnać. Nad tém tedy dumając, nie widział panny z dziećmi ku niemu się przybliżającej, nie słyszał jej pozdrowienia. Była to Aniela.

„Jakto?“ odezwała się do niego po polsku, „pan Pawłowski tak spyszczał, że mię ani widzieć, ani słyszeć nie chce?“

„Tak jest, pan Pawłowski pyszny,“ dodał Karolek, „nie przyszedł już więcej do nas, a zawsześmy się cieszyli, że pan nam będzie co opowiadał.“

„O niechże panna Aniela przebaczy moją niegrzeczność, zaręczam nie widziałem, ani nie wiem, kiedy panna tu przybyła. Nie prawdaż, że dziwak ze mnie, tak się w myśli zanurzyć, i na nie nie zważać?“

Tymczasem oddaliły się dzieci, aby z innymi znajomymi się pobawić.

„Śmiemże zapytać,“ prosiła Aniela, „o czém pan tak rozmyślał?“

„Pojutrze wieczór będę już w Wiedniu, naturalną tedy jest rzeczą, że się mi teraz o tém i o owém wspomniało. I właśnie też o pannie Anieli myślałem.“

„Ciekawam, co takiego pan o mnie myślał?“

„Ot tak, gdyby panna Aniela była moją siostrą, albo przyjaciółką; albo przynajmniej gdyby sobie niekiedy o mnie, któryby za nią życie w każdej chwili poświęcił, wspomniała, byłbym szczęśliwy.“

Aniela, podając mu rękę, którą on ucałował, rzekła: „Janku! nie trzeba etykiety między nami, widzę

i wiem, że mię kochasz, ale jakoś się boisz mi to powiedzieć....“

„O kocham! panna Aniela całą prawdę jedném wysłowiła słowem, jedném słówkiem ogarnęła całe piekło i całe niebo méj duszy. Ale kochasz też ty mię? O powiedz mi to, jestem na wszystko przygotowany i na pośmiewisko od Ciebie.“

Aniela, zapłoniwszy się, skłoniwszy głowę na pierś Pawłowskiego, szepnęła: kocham.

Długo tak siedzieli, a ocknawszy się, ujrzeli Karolka, Ludwikę i Natalkę u swych nóg siedzących i na nich spoglądających. Trochę dalej stali w kole Józef, Paweł, Franciszek, Andrzej, Adam, Jerzy, Bernat, Wacław, Sprzeczek i Müller. Poszedłszy spacerem na zamek, zeszli na dół w stronę zachodnią, a nierzawo tam Janka z Anielą i dziećmi postawili się w koło.

Dzieci zawtórowały Anieli: „my też pana i naszą Anielkę kochamy;“ — „a my zostaniemy waszymi wierzynymi przyjaciółmi,“ zakończyli młodzieńcy w kole stojący.

Teraz postąpił o krok naprzód Sprzeczek, jedną ręką wziął Janka za rękę, a drugą podał Anieli z temi słowy: „Aniela! tyś godna takiego kochanka, Janku! tyś godny Anieli! Prześladowałem ciebie, wierz mi, nie ze złego serca, ale w skutek przesądów i zazdrości. Oto wszyscy tu stojący koledzy opowiedzieli mi, jak szlachetnie ty ze mną postąpiłaś. Ci mię z tobą sprzyjażnili a Aniela nawróciła.“ Uklęknął przed Pawłowskim: „Przebacz mi Janku!“

Pawłowski uklęknął przed Sprzeczekiem i dał mu pocałunek braterskiej zgody. Wszyscy obecni Polacy, podawszy sobie ręce krzyknęli: „kochajmy się!“ Przystąpił także Wacław, i podawszy im ręki, rzekł: „Nedexme se!“ Widząc to Müller zawołał: „Lasst mich den dritten in euerem Bunde!“

Gospodarstwo i przemysł.

Ostrożności przy paleniu oleju skalnego. Olój skalny, pomimo [swój przykrój woni, nie jest szkodliwy dla zdrowia, i niebezpiecznym być może jedynie przez swą łatwość zapalania się. Rafinowy czyli oczyszczony, mniej łatwo się zapala jak surowy, bo nawet od wrzucenych w niego płomieniejących zapalek się nie zajmuje. To też jest znakiem, że olój skalny jest oczyszczony, a zatem mniej niebezpieczny. Olój skalny oczyszczony jest zarazem więcej przezroczysty, niż surowy.

W mieszkaniach olój skalny powinien być utrzymywany w dzbankach z blachy żelaznej, zamykanych zatyczkami również metalowymi na szrubę. Życzyć należy, aby zatyczka połączona była małym łańcuszkiem ze dzbankiem. — Niebezpiecznie jest utrzymywać go w szklanych butelkach, które przy przenoszeniu tłuc się mogą.

Lampa w swój części obejmującej olój, powinna być szeroką a mało głęboką, aby dawała światło jednostajne. — Lamy do oleju skalnego powinny być robione przedewszystkiem ze szkła albo z innego materiału przezroczystego, aby nie było potrzeby zbliżania światła wtenczas, gdy się olój w lampę nalewa. — Podstawa lamp powinna być dosyć obszerna i ciężka, aby lampa mocno stała i nie łatwo wywrócić się mogła. — Płomiennik lamp powinien być dość długi, aby między płomieniem a powierzchnią płynu była odległość przynajmniej półtrzecia cała. Gdyby był dłuższy, lampa żleby się paliła, a gdyby krótszy, mogłaby się zbyt szybko rozgrzać i części jej lutowane mogłyby się roztopić. — Płomiennik powinien być zamknięty przegrodą z dwoma otworami, jednym dla wysunięcia knota, a drugim dla przystępu powietrza. Ta przegroda nie powinna być lutowana, lecz z jednego kawałka kutego lnu. — Płomień powinien być pokryty u swego początku kapsułką metalową lub porcelanową.

Mając napelnąć lampę olejem skalnym, wypada o ile być może, zrobić to w dzień i wlać stosowną ilość oleju, aby nie było potrzeby dolewania w czasie palenia się lampy. Jeżeli ta czynność ma być skuteczną na wieczorem, potrzeba wystrzegać się jak najbardziej zbliżenia jakiegokolwiek palącego się przedmiotu do wlewanego oleju, który mógłby go zapalić i spowodować wybuch, zawsze niebezpieczny. Gdy trzeba koniecznie nalać lampę wieczorem i gdy takowa jest przezroczysta, dla poświecenia przy tém można jedynie użyć światła, którego płomień otoczony jest kominkiem szklanym. — Gdy się ma zagasić lampę, trzeba spuścić kno dołowi, a potem dopiero płomień, gdy już jest tylko niebieski i mały, zadmuchać. Niebezpiecznie jest zanadto spuszczać knót, albowiem gdyby się wsunął wewnątrz lampy, mógłby wzniecić ogień i sprawić wybuch.

Oświetlenie olejem skalnym nie ma szkodliwego wpływu na wzrok; światło z niego jest jednostajne i w równym stopniu mocy aż do końca utrzymuje się, przez co stanowi bardzo szacowny środek oświetlania.

W razie zapalenia się oleju skalnego, piaskiem ale nie wodą gasić go trzeba. — Powyższe środki ostrożności jako nader praktyczne, każdy mający do czynienia z olejem skalnym znać dokładnie powinien.

Z.

O stokłosie. Niektórzy rolnicy byli tego mniemania, że w nieprzyjajnej porze roku, żyto przegradza się w stokłosę. Pochodziło to ztąd, że stokłosa pojawia się na gruncie, nawet wtedy, kiedy przedtém nigdy jej na nim nie bywało, i kiedy zasiewu dopełniano jak najczystsze ziarno. Profesor Müller zajmując się jednak sprawdzeniem téj rzeczy, przekonał dostatecznie o niewłaściwości takiego rozumowania, dowodząc zarazem wielkiej siły kiełkowania stokłosy następującym

sposobem: Najpierw pewną część ziarenek stokłosa spał koniem, poczem wydobyl niestrawione z odchodów pozostałości, i te powtórnie spał wołem. Z odchodów tego ostatniego, znów nieprzetrawione ziarnka powyjmował i skarmił je wieprzem, a nakoniec kogutem. Z próby tej okazało się, że niektóre ziarnka, pomimo że przeszły przez cztery żołądki, jeszcze posiadały siłę kielkowania, gdyż zasiane, zeszły. — Pokazuje się zatem, że stokłosa dostaje się na grunt z gnojem, i że wtedy tylko nie pojawia się w zbożu, jeżeli takowe silnie się rozkrzewiło; w przeciwnym zaś razie, prędko się rozrasta, zkąd też i mylne powstało twierdzenie.

Recepta na robaki u koni. Pismo angielskie „The Prairie Farmer” ogłasza od niedawnego czasu w Anglii powszechnie polecany następujący na robaki środek. Bierze się proszkowaną kory topolowej 4 łuty, proszkowaną siarki 8 łutów, soli kuchennej 6 łutów, cytwarowego nasienia 2 łuty, węglanu sody 6 łutów. To wszystko miesza się razem starannie, dzieli na dwanaście równych porcyj, po $2\frac{1}{6}$ łuta zatem na każdą, i zadaje się co wieczór koniowi jedną porcję, z racją obroku dobrze zmieszaną. Środek ten ma ten skutek, iż nie tylko odpędza robaki, ale także wzmacnia organa trawienia konia w ten sposób, że się pasożyty, o których mowa, nie rozmnażają. Z.

Jura i Jánek.

Jánek. Jurosztu, opowiedz mi, jako się to dalej z nami Ślązanami działo?

Jura. Bolesław Krzywousty był bardzo możny król polski, ale tę chybę zrobił, że podzielił kraj między swoich synów, tak, że najstarszy Władysław II, otrzymał prócz krakowskiej ziemi, Sieradzką, Łężycką, Pomeranię i Śląsko. Ale ten Władysław mając żonę niemkę, której rad słuchał, chciał wszystko zabrać i za to wypędził go bracia z kraju. Bolesław Kędzierzawy objął nie tylko rząd ale i dzielnicę brata. Syn najstarszy wygnanego Władysława, Bolesław Wysoki, wychowany w Niemczech, wsławił się i zasłużył w wojnie włoskiej, gdzie towarzyszył Fryderykowi rudobrodemu cesarzowi niemieckiemu. Za pośrednictwem tego cesarza otrzymał także Bolesław Wysoki z bratem swoim Mieczysławem Śląsko 1163 roku, które jim Bolesław Kędzierzawy za zrzeczeniem się wszelkich innych praw i roszczeń do tronu oddał. Pierwsi książęta śląscy: Bolesław Wysoki na Wrocławiu w dolnym Śląsku, Mieczysław na Raciborzu, Opolu i Cieszynie w górnym Śląsku wspólnie panowali 1163 r., a jako książęta polscy należeli do jedności państwa polskiego i do obrad krajowych; dopiero po powrocie najmłodszego brata Konrada z klasztoru niemieckiego Fulda rozdzielili Śląsko na trzy, a po śmierci Konrada na dwie dzielnice.

Jánek. Z tego widzę, że kiedy ci panowie od dzieciństwa i z matki Niemki niemieckie wychowanie odebrali, że też nie tylko Niemcom sprzyjali, ale ich też isto i piękną gromadkę za sobą pociągali.

Jura. Nieinaczéj; lecz i z tego niemieckiego wychowania nie wyrosła zgoda, bo niezadługo o nierówny podział powstała wojna. Mieczysław wypędził Bolesła-

wa z Wrocławia za granicę 1090 r. Kazimierz II król polski dla utrzymania pokoju, dodał ziemię Bytomską i Oświęcimską Mieczysławowi górno-śląskiemu. A gdy przez te podziały powaga monarchów polskich słabła, panowali książęta śląscy w swoich dzielnicach prawie udzielnie, żeniąc się w domach niemieckich, nie dziw tedy, że zachodnia i północna część Śląska niemczała. Zaczęły w Polsce domowe i zagraniczne wojny trwały, panował Henryk Brodaty mąż św. Jadwigi spokojnie na Wrocławiu, zakładając klasztory w Trzebnicy i inne pobożne fundacje 1203—1218 r. Kazimierz i Ludmiła w górnym Śląsku chwalebnie ich naśladowując fundowali klasztor w Rybniku pod tytułem Boży dom do Czarnowąsa.

Jánek. Braciszku, to jeszcze wszystko z polską brzmii.

Jura. Że jeszcze i książęta byli w tym czasie Polakami przekona cię i to, że Henryk Brodaty był opiekunem małoletniego Bolesława Wstydliwego monarchy polskiego, i panował chwalebnie aż do śmierci 1237 r. Przez podziały osłabła potęga monarchów polskich osobliwie w tym czasie, gdy dotąd nieznaną potęgą Tatarów na wschodzie powstała. Bolesław Wstydlawy, mąż św. Kunegundy, zwyciężony od Tatarów, schronił się do Śląska, gdzie pierwszy napad Tatarów Mieczysław książę górnośląski szczęśliwie pokonał, lecz za napływem silniejszych hufców musiał się cofnąć. Zebrało się znaczne wojsko z Polaków i Ślązaków złożone pod Legnicą. Syn św. Jadwigi, Henryk II poległ na placu 9 kwietnia 1242. Tatarzy zniszczyli Śląsko i zabrali wiele narodu w niewolę; opuszczone z ludzi miejsca zaludniono Niemcami, gdyż i Polska była spustoszona.

Jánek. Dobrze żeś mi to powiedział, teraz sobie dopiero mogę przedstawić, zkąd ta niemczyzna u nas powstała.

Jura. Opawę z przynależnym księstwem wydarł Przemysław król czeski, Władysławowi księciu naszemu 1273 r., a później królowie czeski chcieli opanować i polski tron. Ale nastąpił znowu mężny król polski Władysław, dla małego wzrostu Łokietkiem nazwany, a ten postawił zaporę Czechom. Jeny Śląsko już nie powróciło do jedności polskiej.

Jánek. A czemuż królowie polscy się nie starali o Śląsko.

Jura. Król Jan Łuksemburczyk, opauował tron czeski 1311 roku, a chociaż nie w Polsce nie posiadał, przyjął tytuł króla polskiego. W Śląsku jeszcze za panowania dzielnego króla Władysława Łokietka i pierwej, poddali się wszyscy książęta za przykładem Henryka VI. wrocławskiego pod hold Janowi czeskiemu, i to za pieniądze lub gwałtem i chytrością. Najdłużej zostali książęta świdniccy Polsce wiernymi. Gdy król czeski niemal wszystkie książęta śląskie do holdu zmusił, zawarł ugodę w Trenczynie 24. sierpnia 1344 r. z Kazimierzem III królem polskim, który po Władysławie Łokietku nastąpił. Ten Kazimierz, dla swojej ludzkości także królem chłopów nazwany, sprzykrzył sobie, że król czeski wdierał się coraz dalej do posiadłości polskich i tytuł króla polskiego sobie przywłaszczał. Aby temu koniec uczynić, odstąpił Kazimierz polski zwierzchności nad Śląskiem królowi czeskiemu, a ten zrzekł się tytułu króla polskiego i wypłacił 20,000 kop groszy prazkich.

Jánek. Ale czemuż to król Kazimierz tak dobrowolnie swojego prawa nad Śląskiem odstępował?

Jura. Chcąc te przyczyny wszystkiego wykazać, trzeba by więcej z historii dawniej opowiadać; dosyć na tém że panowie narodami frymarczyli jak towarem. Lecz gdy tak w prnśkiem Śląsku jak u nas język i narodowość polska, mimo tylu usiłowań zniemczenia, przecie się utrzymała, to dowodzi dosyć, żeśmy Polacy a nie co innego.

Jánek. To już teraz wiem, żech jest Polak z krwi, a i to wiem, jakim prawem przyszliśmy pod koronę czeską. Ale jakimże prawem robią nas Niemcami?

Jura. To temn, że królowie czescy należeli do rzeszy niemieckiej, i w jej radzie zasiadali, a Śląsko im hołdowało, policzono nas także do Niemców.

Jánek. To jako siódmą wodą z pieczek.

Jura. Baić. Teraz i policyantowi będziesz mógł odpowiedzieć, jak ci będzie tnplował, żeśmy Czechami albo gor Niemcami, a nie Polakami.

Jánek. Szak.

E. S.

Sejmy krajowe.

Sejm węgierski. Uroczyste otwarcie sejmku węgierskiego przez Naj. Pana nastąpiło d. 14. grudnia na zamku królewskim w Budzie, w obecności około 300 magnatów i tyluż deputowanych. JCKMość ubrany w mundur węgierski jencerski, powitany był za ukazaniem się ogromnym okrzykiem zapalu, i odczytał donośnym głosem mowę tronową, przerywaną również okrzykami zadowolenia. Treść jej jest taka:

Powitawszy zebranych członków sejmku, wyraża JCKMość życzenie, aby usunięto trudności, jakie dotychczas przeszkadzały porozumieniu się. Przyczyną tego było, iż wychodzono z odmiennych punktów; (jedni nznawali prawa Węgrów za przepadłe, drudzy utrzymywali ich nieprzerwaną.)

N. Pan bierze teraz za punkt wyjścia sankcję pragmatyczną, która zapewnia Węgrom autonomiczne stanowisko, a Monarchji nierozzerwaną spójnię wszystkich krajów. — W myśl pragmatycznej sankcji potrzeba najpierw uregulować wzajemny stosunek krajów korony węgierskiej. Z tych powodów zwołany został sejm siedmiogrodzki, aby przejrzeć ustawę o nnji. Również wzywa się sejm węgierski, aby dotyczący artykuł prawa z r. 1848 pod ścisłą wziętą rozwagę. — Co się tyczy Kroacji, już w najwyższym reskrypcie otwierającym sejm kroacki, wypowiedziane zostało życzenie, ażeby sprawa połączenia z Węgrami, za porozumieniem się obydwóch sejmów, została w zadowalniający sposób dla obydwu stron rozwiązana.

W pierwszym rzędzie potrzeba jednakowoż położyć załatwianie spraw wspólnych dla wszystkich krajów monarchji. Że sprawy takie istnieją, poświadcza to już sankcja pragmatyczna; sposób atoli ich załatwienia przy zmienionych stosunkach, gdyż tymczasem i inne kraje otrzymały konstytucję, wymaga nowej zupełnie formy. — Te wspólne prawa zostały już dyplomem październikowym oznaczone, a wspólne konstytucyjne załatwienia są koniecznością, dla jedności monarchji i potęgi państwa, przed którymi wszystkie inne względy ustąpić muszą. — Patent lutowy wskazał formę tego załatwiania wspólnych spraw; ponieważ jednak takowa z wielu stron wywołała nicność, a JCKMość życzy sobie, ażeby konieczność takowego zjednoczenia wszechstronnie nznana została, zawiesił statut lutowy patentem wrześniowym.

Dyplom październikowy i patent lutowy będą teraz węgierskiemu sejmowi do rozbiórki przedłożone, z tą

uwagą, iż w razie, gdyby sejm przedsiębrać chciał w nich zmiany, ma się to stać w duchu odpowiadającym warunkom żywotnym państwa. — W ścisłym połączeniu z tém stoi rewizja jednej części praw z r. 1848, których formalna ważność nie jest zaprzeczana, ale wykonanie ich i zaprzysiężenie nie może pierwej nastąpić, dopóki szkodliwych swoich postanowień nie będą pozabawione. — Po załatwieniu tych trudności zostanie wydany dyplom inauguracyjny, a po dokonanej koronacji przedłożone będą sejmowi dalsze propozycje mające na celu pomyślność kraju.

JCKMość wskazawszy na ciężką odpowiedzialność, z jaką załatwienie tego zadania jest związane, ogłosił sejm za otwarty, i przemawia kilkoma słowy zaufania do zgromadzonych członków sejmku, w nadziei, że rozpoczęte dzieło przy pomocy Bożej, do szczęśliwego doprowadzi rezultatu.

Odczytanie mowy tronowej trwało 20 minut; w 26 miejscach przerywano ją powszechnym „eljen“, a w czterech miejscach okrzyki radości trwały parę minut. Szczególny zapal wywołały ustępy, gdzie była wzmianka o pragmatycznej sankcji i całości korony św. Szczepana. Gdy Cesarz opuszczał salę wyszła za nim większa część magnatów i wielu deputowanych, krzycząc z całej piersi „eljen!“

Również w całych Węgrzech mowa tronowa wywarła powszechnie najlepsze wrażenie. Tegóż dnia o godzinie dziewiątej wieczorem przeszedł orszak z 400 pochodniami w Budzie przez most łańcuchowy, przystrojony nadzwyczaj świetnie, i ndał się na zamek królewski. Sześć band i 500 osób z chorągwiami towarzyszyło temu pochodowi, a całe powietrze przepełniały okrzyki „eljen!“

Po nroczystym otwarciu zaraz popołudniu odbyło się posiedzenie Izby depntowanych w Peszcie. Przydujący najstarszy wiekiem wyraził zaufanie swoje, iż sejm może ze spokojem przystąpić do pracy, albowiem nie z obietnicami, ale z czynami może się obliczać. Temi czynami są: zwołanie sejmku według ustaw z r. 1848; powołanie sejmku siedmiogrodzkiego, zawezwanie sejmku chorwackiego, aby się przyłączył. Przydujący wzywa do naśladowania przodków, którzy w krytycznych czasach znajdowali zawsze sposób wyjścia, umieli wchodzić w kompromis z nienniknionemi faktami (oklaski.) Otwartą jest droga, którą się idzie budować pomyślność króla i ojczyzny. Mowca ogłasza zebranie sejmku zagajone.

W izbie wyższej odczytano reskrypt królewski, na mocy którego bar. Sennyey mianowany jest prezesem, a Jan Cziraky jego zastępcą. Sennyey zajął natychmiast krzesło prezydjalne i odczytał mowę tronową, poczem Izba się ukonstytuowała.

D. 17. popołudniu obie izby sejmowe przedstawiły się Naj. Panu. Na przemowę prezesa Izby niższej Bernata odpowiedział cesarz: „Wielkiem i trudnem jest zadanie wasze w ojczyźnie; jeżeli jednak działalność wasza kierowana będzie wzajemnym zaufaniem i zasadami słuszności; jeżeli mądrość wasza połączona z umiarkowaniem odpowiadać będzie w mierze moim ojcowskiemu zamiarom, nately sejm niniejszy stanowić będzie w życiu narodu pamiętną epokę nowo nstalonego zadowolenia. Historia bowiem świadczy, iż niemasz tak trudnego zadania, któregoby naród węgierski wspólnie z królem swoim nie zdołał rozwiązać. Cesarz JMśc przeto ma nadzieję, iż będzie mógł wkrótce wraz z Naj. Panem być świadkiem, jak sejm wypełnia usiłowania JCKMo-

ści około dobra kraju.“ — Na słowa przewodnika izby wyższej, prymasa Scitowskiego, odrzekł zaś cesarz: „Jestem przeświadczony o szczerości waszych uczuć i spodziewam się, że w tej ważnej chwili tym więcej wypełnicie tradycyjne powołanie waszych przodków, którzy byli zawsze silnymi podporami tronu; iż zarazem będziecie mogli przez to urzeczywistnić wspólne nasze życzenie zbawiennego rozwiązania obecnych spraw publicznych. Szczérze zjednoczeni, za silną wolą a z ufnością w Bogu dopniemy tego celu.“ —

Obecnie sejm podzieliwszy się na wydziały, zajmnie się sprawdzaniem wyborów. — D. 16. popołudniu cesarz zawezwał Deaka do siebie i miał z nim długą rozmowę, której skutek był zadowalniający.

— Pobyt Najjaś. Pana w Peszcie trwał do 20. grudnia. Tegoż dnia wieczór o godzinie 9. opuścił Naj. Pan stolicę węgierską, wśród rześkiego oświetlenia i hucznych okrzyków „eljen!“ któremi podczas kilkunastu obecności JCMości przepełniało się powietrze. Cesarz JMśc przyrzekł, że w styczniu powróci z Naj. Panią do Pesztu. —

— Uwagi godnym jest, że Słowacy ani jednego narodowca swego do sejmu węgierskiego nie zdołali wprowadzić. W czasie wyborów wystawili ze 30 kandydatów swęj narodowości w różnych okręgach słowackich, ale wszędzie madjarońskie stronnictwo zwyciężyło. Słowacy narzekają na to w niebogłosy. Zabiegi i nawet gwałtowne środki stronnictwa madjarońskiego są widoczną przyczyną tego; ale niezawodnie ważniejszą przyszkodą jest polityka przewodzców ludności słowackiej, którzy oglądając się zawsze za pomocą z góry lub z daleka, nie potrafili moralną siłę narodu swego rozwinąć. Gdy więc i Serbowie i Rumuni mają deputowanych swęj narodowości w peszteńskim sejmie, jedynie Słowacy są tam niezastąpieni. —

Sejm chorwacki po przywróconej zgodzie, rozpoczął d. 14. bm. dopiero właściwe działanie parlamentarne. Na posiedzeniu tém obrano obydwóch wiceprezesów, a jak się rozumie, wybrani przez sejm niekompletny musieli ustąpić miejsca swego. Biskup Strossmajer tłumaczył swoje i swego stronnictwa stanowisko, przy czém powiedział: „Kaźda ustawa mnsi być stósowną do zwyczajów i potrzeb narodu, dla którego ma być wydaną. Dlatego uważam manifest wrześnieowy za dzieło mądre i sprawiedliwe.“ —

— *Sejmy krajów koronnych niemiecko-słowiańskich* ukończyły już sprawę adresową. Możemy teraz przejrzeć, które kraje pochwalają postępowanie dzisiejszego rządu w rzeczy konstytucyjnej, a które je naganiają. — Zgadniają się z dzisiejszym rządem, i przyjąwszy wdzięczność manifest wrześnieowy, pochwalają jego postępowanie następujące, a między temi największe kraje, mianowicie: 1) Galicja z 5 milionami ludności; 2) Czechy także z 5 milionami ludności; 3) Bukowina mająca 354,000 ludności; 4) Dalmacja 500,000 ludności; 5) Istria czyli Wybrzeże; 6) Tryest; 7) Gorycja i Gradyńska, które to trzy krainy drobniejsze także 1/2 miliona ludności liczą. 8) Tyrol z 800,000 ludności. — Przeciw rządowi oświadczyły się w adresach: 1) Dolne Rakusy liczące 1 1/2 miliona ludności; 2) Górne Rakusy z 710,000 ludności; 3) Styryja 980,000 ludności; 4) Salzburg 150,000 ludności; 5) Karyntja 320,000 mieszkańców; 6) Vorarlberg 100,000 mieszkańców; 7) Śląsko 1/2 miliona ludności. — Nie odpowiedziały na manifest wrześnieowy żadnym adresem sejmy morawski i kraiński, chociaż wiadomo, że ludność słowiańska tych krajów powszechnie

nie oświadcza się za zasadami w manifestie wyrzeczonymi.

Otóż nie rachując wcale węgierskich krajów, które także na zasadzie manifestu wrześnieowego odżyły, w samych niemiecko-słowiańskich krajach wielka większość jest za dzisiejszym rządem; bo 12 milionów, przeważnie Słowian chcą to, co dzisiejsze ministerstwo przyrzeka; a nie całkiem 4 1/2 miliona tylko Niemców reprezentuje opozycję. — Morawę i Krainę nie wciągamy jeszcze do tego obliczenia. — Więc tylko niemieckie prowincje życzą sobie utrzymania centralistycznej konstytucji lutowej, bo im zapewnia przewagę nad innemi prowincjami. Lecz że dotychczasowy system był dla cesarstwa kosztownym, doprowadził je do biedy finansowej, i tamował rozwój różnych narodów, rząd nie może do niego powrócić, i przeto wezwął wszystkie ludy do wyrażenia swych życzeń, aby przyszła konstytucja dla wszystkich była zadowalniającą. —

— *W sejmie styryjskim* w Gracu przyszło do nowego starcia między stronnictwem niemieckim i słowiańskim, czyli inaczej między februarystami a sep-tembrzystami. Chodziło o wybór dwóch deputowanych do rady państwa. Niemcy czyli februarysty wybór taki uważali za konieczny; sep-tembrysty uznali go za niepotrzebny, gdyż konstytucja lutowa jest zawieszoną i w dawniej formie nie odżyje. Jednakże stronnictwo niemieckie zwyciężyło, i wybór został skutecznym.

Sejm czeski. Na posiedzenie d. 16. grudnia posłowie sejmu: książę Auersperg, hrabiowie Hartig, Salm i Althahn, będący członkami izby wyższej rady państwa, złożyli swe mandaty. Krok ten spowodowali oświadczeniem, iż podczas rozpraw adresowych, komisarz rządowy wyraził się, że rada państwa nie istniała prawnie, a tém wyrażeniem członków zawieszonych rady państwa podał na pośmiewisko stronnictwa przeciwnego. Aby uniknąć takich scen na przyszłość, składają mandaty. Oprócz tego hr. Morzin złożył także swój mandat, choć się do owego oświadczenia nie przyłączył. Po tych wystąpieniach centralistycznych oświadczył komisarz rządowy hr. Łażanski, wśród oklasków izby: iż w mowie swęj żadnem słowem członków rady państwa nie wystawił na pośmiewisko, owszem wyraził pochwały lojalnym zamiarom dawniejszego rządu. — Cała sprawa zrobiła mocne wrażenie w sejmie i po za sejmem, a najbardziej u centralistów, których stronnictwo rozchwiewa się. — Za przykładem księcia Auersperga i jego spółki ma pójść jeszcze 16 innych posłów niemieckich. P. Schmerling złożył także mandat. —

Sejm galicyjski. D. 15. złożono w izbie nowe wnioski; mianowicie p. Skarczewski wniósł względem rewizji praw propinacyjnych; p. Majer względem odzyskania majątku uniwersytetu jagiellońskiego; ks. Ruczka względem emerytury rocznej w ilości 2000 zlr. dla Wincentego Pola; ks. Stępek względem wynagrodzenia za kosztą przenoszenia wikaryuszów parafjalnych; p. Samelson względem ustawy gminnej dla Krakowa. — P. Krzysztofowicz poprzednio wniósł dwie prośby miasta Stanisławowa: o utworzenie katedry polskiego języka i literatury przy gimnazjum tamtejszém, i o założenie czytelnicy. — Na posiedzeniu d. 16. grudnia odczytano znów wnioski: Zahorejki o młynach na podstawie wolnej konkurencji; Trzeszczakowskiego, aby ze względu na niski stopień gospodarstwa wiejskiego uczyć w szkołach ludowych obszernie gospodarstwo; Demkowa, ażeby rekruci pobierani byli osobno z gromad chrześcijańskich a osobno

z gromad żydowskich, a to z tej przyczyny, ponieważ żydzi umieją się uwolnić, a ciężar spada tym większy na gminy chrześcijańskie. Potem komisarz rządowy p. Posinger zabrał głos z powodu sprawy głodowej i oznajmił, iż mimo smutnych finansów państwa N. Pan zezwolił na pożyczkę półmilionową ze skarbu państwa na 3 lata po 5 proc. za gwarancją kraju do rozporządzania wydziałowi sejmowemu. Z tej kwoty zaasygnowano już 100,000 złr. Hr. Gołuchowski nadmienia, iż wydział głodowy już rozdał drukowane sprawozdanie swoje, i w niem propozycja rządowa już jest zawarta. Dalej komisarz rządowy wniósł projekt nowego podziału kraju. Według tegoż mają zostać dwa okręgi administracyjne, krakowski i lwowski; cały kraj podzielony zaś będzie na 74 powiatów, które zostawać będą w bezpośrednim stosunku z władzą krajową. Dla nadzoru pozostanie podział na obwody; naczelnik obwodowy jednak oprócz nadzorowania służby, będzie pełnił obowiązki naczelnika powiatowego. — Następnie hr. Adam Potocki w świetnej mowie popiera swój wniosek o organizacji szkół, a Dr. Smolka o przesiedleniu zarządn kolei galicyjskich do Lwowa. Wniosek Kmietowicza o podwyższenie dyet odrzucono.

Sprawozdanie wydziału dla sprawy głodowej wyznaczono, kładzie nacisk na potrzebę natychmiastowej doraźnej pomocy. Obmyślenie funduszy na ten cel było pierwszym przedmiotem zastanowienia się komisji. Ponieważ kraj nie posiada kapitałów, komisja uznała, że użycie kredytu krajowego jest jedynym środkiem. Tegoż kredytu szukała komisja przedewszystkiem u rządu, podawszy jego wysokość na 5 milionów. Z kolei komisja starała się zbadać rozmiar tegorocznego nieurodzaju, aby oznaczyć wysokość potrzebnej sumy. Lecz urzędowe wykazy z wielu stron są tak niedokładne, iż im nie można przyznać wiarygodności. Suma potrzebna 2,335,000 złr. w zestawieniu c. k. namiestnictwa wydała się wydziałowi za niską; bo w niej uwzględniono samych tylko włościan, a słuszność nakazuje, by nie pomijać w niesieniu pomocy także rolników mieszczań i większych właścicieli, których klęska nieurodzaju równie dotknęła jak włościan. Dla zapobieżenia gromadzącemu się głodowi i dostarczenia nasienia na wiosenny zasiew, w ogóle dla ochrony ludności rolniczej zgodził się wydział, by oznaczyć wysokość potrzebnej sumy na 3 miliony złr. Wyżej pójść nie chciał, by nie przekroczyć granic możliwości kraju. Z tej sumy przeznaczyć się ma 150,000 złr. na wsparcie bezwzględne, 300,000 złr. na budowanie dróg publicznych, celem następczenia zarobku; a resztę na zapomogi pożyczkowe po 5%. Zapomogi mają się dzielić w zbożu a nie w pieniądzu, ponieważ pieniądz daleko łatwiej się roztrwania jak zboże. Włościanom udzielać zapomogi tylko na poręczenie gminy; rolnikom mieszczańom i większym właścicielom tylko na weksle poręczone podpisami dwóch innych zamożnych osób. Przeprowadzenie całej czynności, jako też wystarcanie się o fundusze ma być poleconem wydziałowi krajowemu. W końcu komisja popiera wniosek, aby egzekucje podatkowe w okolicach nieurodzajem dotkniętych całkiem zastawiono, i żeby tego dobrodziejstwa nie robiono zawisłém od podawania prośb. —

Przeciw temu wnioskowi oświadczyli się posłowie włościanie ruscy, żądając na posiedzeniu d. 19. aby zapomogi udzielano w pieniądzu a nie w zbożu, gdyż na tym zyskaliby tylko liweranci. — Na témże posiedzeniu przybyło wiele petycji od różnych gmin

lub osób. Żądają one większą częścią zapomogi lub zastawienia egzekucji podatkowych. Wiele miast osobliwie z zachodniej Galicji zaś petycjonują o zmianę ustawy wyborczej (Szerlingowski). Miasto Buczacz między niemi prosi o pożyczkę 100,000 złr. na pogrzebów. Kuratorja zakładu Ossolińskich wniosła przez p. hr. Russockiego żądanie, o upoważnienie do druku i sprzedaży książek polskich, przepisanych dla szkół ludowych. —

D. 20. grudnia postępował sejm dalej w obradach nad sprawą głodową. Rozchodzi się głównie o to, żądając pożyczkę. Rząd więcej nad pół miliona nie może dać; fundusz religijny i krajowy jest w rękach rządu; a zaciągnięcie pożyczki od kapitalistów obciążyłoby kraj niezmiernie. Oprócz tego obrano wydział dla administracyjnego podziału Galicji. Ks. Pawlików w imieniu Rusinów oświadczył, iż ponieważ ruska mniejszość w głosowaniach przepada, takowa nie będzie brać udziału w głosowaniach. —

Sejm śląski odbył 15 posiedzeń. W ostatnich dniach zajmował się większą częścią załatwieniem petycji różnych gmin, które albo pozwolenia przydatków do podatków na gminne potrzeby, albo wyłącznie z dotychczasowego związku gminnego żądały. Między temi gminami miasta Cieszyna pozwolono wybierać 5% dodatku od podatków stałych na pokrycie deficytu 6512 złr. z r. 1863. Dla katol. szkoły dziewcząt w Bielsku pozwolono pożyczkową zapomogę w sumie 6000 złr., która w 10 latach ma być zwróconą. Przyjęto wniosek, aby posłowie sejmu podczas feryj obecnych świąt nie pobierali dyet. P. Stonawski podał wniosek względem wykupienia prawa propinacyjnego. Wniosek p. Górniaka względem hipotecznego banku dla Śląska przekazano wydziałowi krajowemu do rozbioru. Uchwalono budżet krajowy na r. 1866. D. 16. grudnia odroczył sejm posiedzenia swoje aż do 16. stycznia. —

Przegląd polityczny.

Austrja. Dzienniki węgierskie pełne dobrej wiary i otuchy. Br. Eötvös w dzienniku swoim Hetilap pisze: Wszelkie trudności, stojące pojednaniu na przyszłokodzie, zostały usunięte. Węgry które żądają praw swoich, znają swoje obowiązki, i chcą tym chętniej uczynić im zadosyć, gdy ich wypełnienie jest w związku z najważniejszymi sprawami. — Także czeskie i polskie dzienniki z nadzieją patrzą w przyszłość, widząc zapewnienie w krokach obecnego ministerstwa. — Lecz centralistyczne niemieckie pisma jakby żółcią dziś zaprawione; sama zawiść w nich przeciw narodowi niemieckim, ztąd też na wszystko co się dziś w Węgrzech, w Pradze lub w Galicji dzieje krzywo patrzą, i wszystko podejrzeniem obrzucają. Ponieważ w naszym Śląsku Niemcy i niemieccy innych gazet prócz centralistycznej Pressy prawie nie znają, to też polityczne wiadomości tych ziomków nie mogą się przeczystać.

— Wszystkie gminy okręgu Kromierzyskiego na Morawie postanowiły wysłać deputację do cesarza JMei z podziękowaniem za udzielenie manifestu wrześniowego. Wprzód już 37 gmin tego okręgu udzieliło ministrowi Beleredomu obywatelstwo honorowe. To samo postanowiły okręgi Przerowski, Kojetyński, Zdouniecki i inne, a mianowicie takie, których posłowie w sejmie z centralistami przeciw cesarskiemu manifestowi głosowali. Takim posłom też dostają się teraz adresy niufości. —

Prusy. Prusacy w księstwach Danji zabranych coraz więcej starają się usadowić. Że im niedogodne gezyty wychodzące w Holsztynie pod rządem austriackim, zakazują takowe Szlezwiczom i nakładają kary pieniężne na czytających je. — Księżciu Angustenburgowi nie tylko zabroniony jest pobyt w Szlezwiku, ale i o-brazy jego zakazano mieć w miejscach publicznych. Tymczasem brat młodszy księcia Angustenburga zaręczył się z królowną angielską, i staje się szwagrem następcy króla pruskiego. —

— Za arcybiskupa gnieźnieńskiego - poznańskiego obranym został w Gnieźnie d. 16. bm. ks. Ledochowski.

Belgia. Obchód pogrzebowy króla Leopolda I. odbył się w zeszłą sobotę popołudniu w Brukseli, przy niezmiernym natłoku szczerze żałującego ludu. — Dnia następnego o godzinie 11. przedpołudniem król Leopold II. odprowadził wjazd do stolicy wśród wielkiego zapędu. W południe złożył przysięgę na konstytucję przed obu połączonymi izbami sejm. Po złożeniu przysięgi młody król miał przemowę, w której przyrzekł strzedz wolności i niepodległości Belgii i postępować wzorem ojca. —

— Śmierć króla Leopolda poruszyła znów myśli o wcieleniu Belgii do Francji. Istotnie młodemu królowi potrzeba wiele taktu, aby to nie nastąpiło. Po wszystkie czasy bowiem była w Belgii partja, która sobie życzy tego połączenia. Język francuski, literatura, prawo, pieniądze, miara i waga, także francuskie. Cały rozwój tego niewielkiego kraju prowadzi go wprost do takiego połączenia. Cesarz Napoleon wprowadził za wiele ma szacunku dla dynastji belgijskiej, ażeby ją sztukami miał pozbawić tronu; ale mogłyby się zdarzyć wypadki, którym nie podobna się oprzeć, np. gdyby naród belgijski przez powszechne głosowanie tak postanowił. Że inne mocarstwa takim możliwościom nie są w stanie zapobiegać, tośmy już i w innych sprawach europejskich widzieli. —

Szwecja. Konstytucja szwedzka składała się dotychczas z 4 kuryj stanowych, tj. szlachty, duchowieństwa, mieszczaństwa i włościan. Sejm taki zwoływano co 3 lata. Każdy stan uchwałiał osobno. W zasadniczych sprawach było trzeba zezwolenia wszystkich czterech stanów i króla; a nadto uchwałę taką zatwierdzał dopiero następny sejm. Lecz tu jedność rzadko była do osiągnięcia, i na tém cierpiał rozwój całego narodu; przytém ciężary państwa były nie stosunkowo na stany rozdzielone. — To teraz ma być zmienione przez nową konstytucję. Główny zarys tejże jest taki: Sejm składać się będzie z dwu izb, i ma się zbierać co roku. Członkowie izby wyższej wybierani są na 9 lat; na 30,000 mieszkańców wypada jeden; może zaś być wybranym, kto liczy lat 35 i posiada majątek nieruchomy wartości 80,000 rigsdalerów (50,000 złr.); dyetów nie pobierają. Członkowie izby drugiej wybierają się na 3 lata, jeden na 40,000 ludności wiejskiej, lub 10,000 miejskiej, i muszą liczyć najmniej 25 lat wieku. Do obu izb jednak może być tylko wybranym, kto jest wyznania protestanckiego. Katolicy, żydzi itd. mogą wybierać, ale nie mogą być wybranymi. — Ważny w konstytucji szwedzkiej jest ten ustęp: „Sejm mianuje jednego powszechnie poważanego i z prawem obecnego męża, kontrolorem sędziów i urzędników. Co trzeci rok mianuje sejm także 6 uczonych i poważanych mężów, którzy wraz z pełnomocnikiem sądowym, są ordynownikami i kontrolorami wolności druku.“ —

Anglja. W procesie Fenianów, którzy niedawno przygotowali sprzysiężenie przeciw Anglii, zapadły ostre

wyroki. Tak O Donawan został skazany na całe życie do ciężkich robót. Występował on zbyt ostro przeciw sądowi, który nazwał stronnictwem. Jednakże współczucie objawia się w całym kraju za skazanymi i podpisują prośbę za nimi do rządu. —

Rozmaiitości.

— *Przyszły podział Czech na 90 powiatów* według wniosku rządowego, co do narodowości jest takowy: Czysto czeskich powiatów jest 39, przeważnie czeskich 11, połowicznych 7, przeważnie niemieckich 3, całkiem niemieckich 30. —

— *Zabicie nauczyciela.* W Babicach, niemieckiej wiosce pod Sternbergiem na Morawie, wójt popadł w śledztwo, z przyczyny złego zawiadowania majątkiem gminnym. Pisarz gminny, którym był nauczyciel, chcąc uniknąć złych skutków, wyjawiał wszystko, i wójt został pozbawionym swego urzędu. Ukarany wójt zapadał zemstą. Za pomocnika najął sobie pograbcza. Zmówionym wiadomo było, że nauczyciel chodzi do Sternberga, gdzie udzielał nauki muzyki, i że dlatego późno wieczór do domu powraca. Gdy więc nauczyciel Babicki, nie tusząc nie złego, powracał pewnego wieczora, napadli obaj na niego, zarzucili mu powrót na szyję i udusili, a potem powiesili na drzewie, aby na nieszczęśliwego rzucić podejrzenie samobójstwa. Lecz poszlaki już następnego dnia wykryły sprawców zbrodni. —

— *Czeskie jabłka* znajdując wielki odbyt w Anglii, i w tych dniach zamówiono kilka set centnarów w Libercu. —

— *Piękne czyny biskupa wielko-waradyńskiego ks. Szaniszko* podaje czasopismo „Cyrila Metod.“ Ten arcykapłan od r. 1850, tj. od rozpoczęcia swego pasterstwa wydał 90,530 złr. na poratowanie ubogich księży i nauczycieli swojej diecezji; 462,096 złr. na fundusze kościelne i restauracje świątyń; 60,285 złr. na zakłady nankowe; 61,160 złr. na szpitale; 119,120 złr. na cele dobroczynne; wszystko to razem wynosi 900,000 złr. nie licząc darów miłosierdzia i innych ofiar, o których się świat dopiero później dowie. —

— *Okropny ale bezskuteczny zamach* popełniono w tunie w Medjolanie d. 8. bm. W kościele tym zwykł kazać arcybiskup Ghilardi z Mondowi, znany przeciwnik wolnomularstwa, liberalizmu i stronnictwa rządowego. Przypadkiem jednak tegoż dnia miał inny kaznodzieja kazanie, i właśnie gdy wystąpił, rzucił ktoś na kazalnicy bombę Orsiniego, która pękawszy zdruzgotła z jakie 30 krzesel. Szczerściem ani kaznodzieja, ani nikt z pobożnych nie odniósł szwanku. Kazanie tylko zostało przerwane, gdyż ludność przestraszona rzuciła się ku wychodowi. —

Nowości piśmiennicze.

— W Rzeszowie wyszło dzieło: „*Treść gramatyki polskiej, czyli Wykład*“ najtrudniejsze przedmioty w naszym języku rozwińzający, pisownię ustalający, mogący służyć nauczycielom za przewodnika, a dojrzałym rodzakom za samą gramatykę, z dołączeniem kilka rozbiorków nowszych gramatykarzów, przez Jana Nep. Deszkiewicza. Nakład autora. —

— Z drukarni „Czasu“ w Krakowie wyszedł: *Rzym za Nerona* przez J. I. Kaniowę. Rzecz w listach traktowana, skreślona wzorowem piórem, odmalowująca wiernie i żywo wieki w które nas przenosi. — Czytelnikom śląskim polecamy ten utwór, i dlatego zwracamy nań także uwagę księgarń tutejszych. —

Z Cieszyna.

Następcą zmarłego dyrektora dóbr arcyksiążęcej kamery w Cieszynie, mianowany jest p. Scheidlin, dotychczasowy dyrektor arcyks. dóbr Żywieckich, który w lutym obejmie swój urząd w Cieszynie. Dyrekcję dóbr Żywieckich zaś obejmie p. Landyn dotychczasowy nadleśniczy w Cieszynie. —

— W roku bieżącym śmiertelność porwała wiele znakomości miasta naszego. D. 20. grudnia rozłączył się z doczesnością Dr. Antoni Demel, adwokat tutejszy, rażony apopleksją. Pogrzeb jego odbędzie się d. 23. grudnia. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
czwarte rocz. 1 zł.

Z przesyłką pocztow.
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
czwarte rocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

W Cieszynie
dnia 30 grudnia.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia

placi się po 5 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stępel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Szanowni Czytelnicy!

Dotychczasowy spis treści niniejszego rocznika Gwiazdki poświadczy znów, iż troskliwie staramy się o dobór użytecznych przedmiotów naukowej ósnowy, o ile tylko szczupłość pisma tego pozwala. Również polityczne zdarzenia zestawialiśmy starannie w zwięzłym układzie, tak aby Czytelnik miał, choć w małych ramkach, dokładny obrazek bieżących dziejów. Możemy powiedzieć, żeśmy sumienie, z troskliwością i pilnością spełniali przyjęty obowiązek. Jednakowoż życzenie nasze powiększenia pisma tego, co jest tak potrzebnem, odkąd Gwiazdka przyjęła część polityczną, i w tym roku zostało dalekiem od ziszczenia. Owszem wyznać musimy niestety, że mimo wszelkich usiłowań stan pisma tego w roku bieżącym bynajmniej nie był pomyślnym. Zapewne dlatego, że w ogóle dziennikarstwo nasze w ostatnich latach nie pocieszało się zbyt świetnym powodzeniem. A przyczyną tego jest, że mało jeszcze zapachu do szerzenia oświaty w narodzie naszym. Uznawanie potrzeby oświaty u myślących jest powszechnem; świadczą o tém i przemówienia w sejmie; lecz szczególniej zachęty potąd za mało. Kłopotliwe powszechne stosunki przyczyniają się także do tego, lecz nie powinny one być powodem do tracenia otuchy; przeciwnie winno się ustalić przekonanie, że przez upowszechnianie nauk i umiejętności, podźwiga się ogół narodu, upewnia się dobrobyt jego a chroni się od dalszego upadku. Więc nie tracąc nadziei na przyszłość, chcemy i my dalej wytrwać w naszym zawodzie.

Nietylko wymagania naszego wieku, ale i wypadki tegoczesne są tego rodzaju, iż żaden postępowy człowiek nie może się obejść bez obeznawania się z nimi. Z tej przyczyny zwracamy się przedewszystkiem do naszych ziomków śląskich, aby więcej niż dotąd dbali na ducha czasu, który ich wzywa, aby nie pozostawali w oświecie za innymi ludami. Przysposobienie przez szkoły do czytania jest w naszej krainie dosyć znaczne, ale chęć do czytania i oświecania się jeszcze nieodpowiednia. Przeto wzywamy was ziomkowie także do liczniejszego odbierania Gwiazdki, a świetlejszych Czytelników, aby swoich sąsiadów w okolicy w tym względzie zachęcali. Również wzywamy dalszych Rodaków i Czytelników naszych, aby i nadal oświadczałą przychylnością przedsięwzięcie nasze wspierali. Zapraszamy więc do hojnej przedpłaty na nowy rok, aby pismo to jak najlepiej sprawie narodowej służyć mogło. Wszystkich przyjaciół Gwiazdki, którzy dążność i zadanie jej znają, wzywamy uprzejmą prośbą,

aby raczyli dołożyć przychylnego starania, celem uzyskania jej większej liczby przedpłacicieli.

Serdeczne dzięki wynurzamy wszystkim życzliwym i łaskawym Rodakom, którzy w tym roku przysporzeniem przedpłaty pismo to wsparli, lub którzy piśmiennemi pracami je zasilali, i prosimy o przeniesienie tej życzliwości na nowy rok.

Tych Czytelników, którzy zaległej przedpłaty nie uiszcili, upraszamy zaś uprzejmie, aby nie wystawiając redakcji na szwank i nie zmuszając jej do dalszych upomnień, te należitości łaskawie i rychło uiszcili.

W końcu szlemy Wam Szanowni Czytelnicy i Rodacy życzenia na rok nowy, by z lepszą dla wszystkich zawiłał pomyślnością.

900letnia rocznica zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce.

Przed dwoma laty, 1863 roku, uczcili Słowianie pamiątkę 1000letnią przyjęcia ewangelii z ust apostołów swoich Cyryla i Metodego. Najuroczyściej odbył się obchód tej pamiętnej rocznicy na Welehradzie, który był niegdyś stolicą najpotężniejszego naówczas państwa słowiańskiego, Wielkiej Morawji, i siedzibą owych apostołów. Ztąd rozchodziło się światło religji chrześcijańskiej do innych krajów słowiańskich, jako to do Czech, Polski itd. Już wówczas i do krajów polskich przeniesioną została nauka Zbawiciela, bądźto przez samychże Cyryla i Metodego, bądź też przez ich uczniów. Lecz wtedy długo jeszcze tylko od pojedynczych wiara chrześcijańska była w Polsce znaną i wyznawaną, a dopiero o całe stulecie później cały naród polski z książęciem swoim ją przyjął.

W roku bieżącym właśnie upłynęło 900 lat, jak cały naród polski porzuciwszy bałwochwalstwo, wszedł do rzędu światłem zbawiennem oświeconych ludów. Na zakończenie roku weźmy więc tę ważną dla każdego polskim językiem mówiącego pamiątkę w rozpamiętanie.

Od roku 962 do 992 panował narodowi polskiemu Mieczysław I. Tego książęcia wiekopomnem dziełem było wprowadzenie powszechne chrześcijaństwa w Polsce. Że chrześcijaństwo już wprzód było w polskim narodzie rozszerzone, są na to dowody. W Krakowie na Kleparzu, w kościele pod tytułem ś. Krzyża, odprawiano od dawna nabożeństwo. Jeden z poprzedników Mieczysława I. Ziemowit, nazwany jest w kronikach chrze-

ścianinem. Na Śląsku tem więcej przypuszczać możemy wcześniejsze rozkrzewienie się świętej wiary, iż kraj nasz bliżej stykał się z Wielko-Morawą. Po zburzeniu państwa wielko-morawskiego przez Madjarów, z Azji przybyłych, którzy w Węgrzech zawładli, wielu Wielko-Morawian schroniło się do Polski, dokąd przenieśli i wiarę. Lecz upowszechnienie ewangelji w Polsce, jest zasługą księcia Mieczysława I.

Ten Mieczysław znał już wiarę chrześcijańską, lecz żył jeszcze w pogaństwie. Nakłoniony przez chrześcijańskich wyznawców, którzy do niego przystęp mieli, do szukania sobie małżonki chrześcijańskiej, pojął córkę księcia czeskiego Bolesława I, Dąbrówkę, która mu za ohowiązek włożyła, aby sam przyjął wiarę chrześcijańską. Dnia 5. marca, w niedzielę czwartą postu, r. 965 przyjął Mieczysław I. chrzest święty, z rąk czeskiego kapłana Bohowida, poczem razem odpawiło się wesele w Gnieźnie. Wraz z monarchą dało się ochrzcić wielu z najprzedniejszych panów. Przed tą uroczystością Mieczysław wydał i po całym państwie rozesał wyrok, ażeby wszystkie bałwany z ich bożnicami w jednym dniu popute i zniszczone zostały. Stało się to d. 7. marca. Jak naród polski był już do tej ważnej zmiany przysposobionym, widzimy ztąd, że się to wielkie przedsięwzięcie stało bez oporu. Znakomity historyk nasz Naruszewicz, tak ten wielki wypadek opisuje: „Zniszczono wszystkie obrzędy, igrzyska i święta ku czci bożków ustanowione. Rozciagniono surowość na same osoby, kiedy nie tylko duchowieństwu pogańskiemu, wroźbitom, czarnoksiężnikom, tudzież innym tego rodzaju guślarzom, bawić się zwodniczymi gminu bałamuctwy zabroniono; ale każdemu obywatelowi chrzest przyjąć pod karą śmierci i utratą majątku kazano. A ponieważ we wszystkich prawie znaczniejszych miastach znajdowały się bożyszcza, ich ołtarze i poświęcone im gaje, a rozkazy monarchy w przywykłym jeszcze do dawnych ofiar narodzie, opieszalsze brały skutki, przeto Mieczysław wyznaczył dzień 7. marca, za którego przyjściem wszyscy włościanie i miast obywatele, wszystkie posagi połamać i w blizkich wodach zatopić mieli.“ Rozkaz został spełnionym, a starożytna owa pamiątka zburzenia bożków pogańskich jeszcze w późniejszych wiekach i aż dotąd utrzymała się w szczególnym obchodzie gminu. W wielu bowiem miejscach w niedzielę śródompostną wtykają posagi bożyszcz na tyki i topią w wodzie lub baguiskach, poczem śpiesznie powracają do domów.

Mieczysław I. oczyściwszy przykładem swoim, łagodnym upominaniem i surowością kary, z bałwochwalstwa naród, założył jakoby nową winnicę Pańską. A winnica ta była błogosławioną, bo przez wiele wieków zaślaniała chrześcijańską Europę od barbarzyństwa. Dla upewnienia świeżo nawróconego kraju swego w wierze, zakładał Mieczysław kościoły i sprowadzał kapłanów chrześcijańskich, którzy narękę chrześcijańska ludowi głó-

sili. Jaka zaś była w pierwiastkach chrześcijaństwa gorliwość Polaków w przedsięwzięciu utrzymywania przyjętej wiary, zostało świadectwo tego starożytne w dziejach narodowych. Zwyczaj albowiem miała szlachta zebrana do kościoła w niedzielę, że gdy kapłan zaczynał czytać podczas mszy ewangelję, dobywano szabel z pochew do połowy, jakoby na znak gotowości obrony czytanego słowa Bożego.

Czasopisarstwo polskie.

Życząc, ażeby ziomkowie nasi mogli jak najwięcej korzystać z czasopismów polskich, i według potrzeby takowe sobie zamówić, podajemy znów przy zmianie roku spis tychże. Zachęcając do czytania w ogóle, i zalecając w tym celu wychodzące dzieła, nie zaniedbujemy także polecać czytanie czasopismów w szczególności, bo pragniemy, aby się tym sposobem naród nasz umysłowo podnosił. Czasopisma są jakby szybkołozami oświaty, a liczba ich rozechodząca się w narodzie jest pewną miarą oświaty jego. Bodajby czem rychlejš liczba taka stała się poehlebném świadectwem dla narodu naszego.

Obecnie wychodzą pod rządem austrjackim następujące pisma polskie:

I. Polityczne: 1) *Czas*, wychodzi w Krakowie codziennie oprócz poniedziałków; kosztuje z przesyłką pocztową ćwierćrocznie 6 złr. — 2) *Gazeta Narodowa*, we Lwowie, także codziennie, kosztuje ćwierćrocznie 4 złr. 80 kr. — 3) *Przegląd*, wychodzi także we Lwowie, trzy razy w tygodniu po pół arkusza, a przedpłata nań razem z „Przyjacielem Domowym“ wynosi ćwierćrocznie 2 złr. 50 kr. — 4) *Hasto*, także we Lwowie, codziennie, kosztuje kwartalnie 4 złr. — 5) *Nowiny ze świata*, pismo ludowe wychodzące w Krakowie dwa razy na miesiąc, kosztuje rocznie 3 złr. — 6) *Gazeta Lwowska*, dziennik urzędowy, kosztuje rocznie 20 złr. — 7) *Gwiazdka Cieszyńska*, która obok powieści i naukowych przedmiotów, zawiera także część polityczną.

II. Niepolityczne: 1) *Dziennik Literacki*, którego wydawnictwo w bieżącym roku po p. Dobrzańskim objęli pp. Karol Cieszewski i Juliusz Sztarkel, wychodzi we Lwowie, co wtorek w dwóch arkuszach, kosztuje przez pocztę rocznie 10 złr. 50 kr.; a z dodatkiem powieściowym 12 złr. 50 kr. — 2) *Przyjaciel Domowy* we Lwowie, dawniej osobno wydawany, wychodzi teraz co tydzień jako dodatek do *Przeglądu*. — 3) *Dzwonek*, pismo dla ludu, wychodzi we Lwowie trzy razy na miesiąc, kosztuje rocznie 2 złr., i stosuje się osobliwie dla początkujących czytelników. — 4) *Przyjaciel Dzieci*, także we Lwowie, zastosowany dla młodocianego wieku, kosztuje rocznie 5 złr. i wychodzi dwa razy na miesiąc. — 5) *Tygodnik naukowy*, który od nowego roku przyjmie tytuł: *Tygodnik naukowy i literacki*, pismo

tygodniowe, szczególnie dla kształcącej się młodzieży poświęcone, kosztuje rocznie 6 złr. — 6) *Dziennik rolniczy*, wydawany przez c. k. Towarzystwo gosp. rolnicze krakowskie dwa razy na miesiąc; cena dla członków towarzystwa 3 złr. rocznie, dla innych 5 złr. — 7) *Przegląd lekarki*, wydawany staraniem oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego, wychodzi tygodniowo; cena roczna 6 złr. 60 kr. — 8) *Czasopismo poświęcone prawu i umiejętnościom politycznym*, wydawane pod redakcją członków wydziału prawa i umiejętności politycznych w c. k. uniwersytecie krakowskim; wychodzi w miesięcznych zeszytach; przedpłata roczna 7 złr. — 9) *Krzyż*, pismo religijne dla ludu, w Krakowie, wychodzi raz na tydzień i kosztuje rocznie 3 złr. 50 kr. — 10) W Tarnowie zaczęło wychodzić nakładem Anastazego Rusińskiego, świeże pismo pod nazwą *Gadula*. —

Pod rządem pruskim wychodzą pisma polskie wyłącznie polityczne: 1) *Dziennik Poznański* w Poznaniu i 2) *Nadwiślanin* w Chełmie; dalej zaś treści mięszanej lub specjalne jako to: 3) *Przyjaciół Ludu* w Chełmie w Prusach Zachodnich, pismo tygodniowe, kosztujące ćwierćrocznie 7 sgr. 3 fen. — 4) *Szkółka niedzielna*, w Kościanie, także za cenę ćwierćroczną 7 sgr. 3 gr. Oba te pisma ludowe, umieszczają obok innych artykułów także polityczne wiadomości. — 5) *Ziemiannin*, tygodnik rolniczo-przemysłowy, w Poznaniu pod redakcją Dra Szafarkiewicza; kosztuje w Austrii rocznie 7 złr. w. a. — 6) *Tygodnik Katolicki*, poświęcony sprawom kościoła i duchowieństwa, pod redakcją ks. Prusinowskiego wychodzi w Grodzisku w Poznańskim; cena ćwierćroczna 1 talar. — 7) *Oświata*, pismo pedagogiczne w Poznaniu pod redakcją Dra Ludwika Rzepeckiego, od niedawna wychodzące a wyborną treścią się zalecające; prenumerata roczna dla Austrii 3 złr. —

Mimo że w Królestwie największy ucisk narodowości polskiej i straszny ucisk myśli, przecię tam większy panuje ruch literacki. W samą Warszawę będzie w roku przyszłym 35 pism czasowych a mianowicie: 1) *Dziennik Warszawski* 2) *Warszawskij Dnewnik* (po rosyjsku); 3) *Gazeta Policyjna*; 4) *Gazeta Warszawska*; 5) *Korespondent przemysłowy rolniczy handlowy*, dodatek do *Gaz. Warsz.*; 6) *Gazeta Polska*; 7) *Gazeta rolnicza*; 8) *Gazeta Handlowa*; 9) *Gazeta muzyczna i teatralna*; 10) *Kurjer warszawski*; 11) *Kurjer świąteczny*; 12) *Kurjer codzienny*; 13) *Biblioteka warszawska*; 14) *Pamiętnik towarzystwa lekarskiego*; 15) *Pamiętnik naukowy*; 16) *Ekonomista*; 17) *Merkury*, dodatek do *Ekonomisty*; 18) *Przegląd techniczny*; 19) *Przegląd katolicki*; 20) *Zwiastun ewangeliczny*; 21) *Tygodnik ilustrowany*; 22) *Przyjaciół Dzieci*; 23) *Wędrowiec*; 24) *Opiekun domowy*; 25) *Kłosa*; 26) *Zorza*; 27) *Kmiotek*; 28) *Tygodnik lekarski*; 29) *Przegląd tygodniowy życia społecznego*; 30) *Rodzina*; 31) *Bazar*; 32) *Bluszcz*;

33) *Tygodnik mół*; 34) *Kółko domowe*; 35) *Goniec leśny i wiejski*. — Nad to dwa pisma czasowe wychodzą na prowincji, to jest: 36) *Kurjer Lubelski* w Lublinie; 37) *Gazeta Łódzka* w Łodzi. Ta ostatnia w języku polskim i niemieckim. — Warszawa z Królestwem Polskim choć pod jarzmem moskiewskim, przoduje innym prowincjom polskim, i daje dobry przykład, aby wśród niedoli nie tracić ducha. —

Gospodarstwo i przemysł.

Komposty gospodarską kasą oszczędności. Każdy gospodarz, któremu zależy na powiększeniu swego nawozowego kapitału, powinien wszystkie materiały swą pilnością nyskane, składać jakby do kasy oszczędności. Jako kasa niech mu posłużą komposty, które jeszcze w niewielu gospodarstwach są używane, albo też postępowanie z takowemi jest zupełnie chybione. Na komposty można każdego czasu takich przedmiotów użyć, które chociaż mają poniekąd swoją wartość, jednak wprost jako nawóz użyte być nie mogą, nie nabrawszy jeszcze własności nawozu; albo też dla tego, że przeoranie ich nie byłoby nawet możliwe. Rozbierzmy z czego się składają komposty i jak się przy tém postępuje.

Przeważnym materiałem kompostów są części ziemi, a to: błoto, proch z gościńców, śmiecie domowe, rum, namul ze stawów, lub z wyrobionych do tego umyślnie kałuż i w ogólności ziemia, z niewyczerpaną jeszcze siłą rodzajną. Przedmioty te zawierają przeważnie dla roślinności pożyteczne części, które jednak pierwój muszą przejść rozkład chemiczny. — Jeżeli takie części ziemi połączy się z gnojówką, odchodami ludzkimi, z krwią a nadewszystko ze ścięciem, albo też z roślinami, to z wydobyciem się ciepła następuje prędko rozkład zwierzęcych części. — To udziela się nierozłożonym jeszcze zwierzęco-roślinnym przedmiotom, przez wydobywanie się amoniaku, który łączy się z wapnem przesolanem potażu itp., z czego powstaje niedokwas salatrany. — W tym celu daje się na przemian pomiędzy warstwą ziemi, warstwę roślinnych lub zwierzęcych przedmiotów, albo w braku tych, nieco świeżego gnoju. Ostatnią warstwę przykrywa się ziemią.

Komposty zakłada się na równym miejscu, gdzie woda nie dochodzi, ażeby uniknąć splukiwania. Jeżeli gospodarz nie ma nic innego, tylko takie części padliny, które nie łatwo podlegają rozkładowi, lub ziemię torfiastą, albo inne roślinne części, których humus jest kwaśny, albo jeśli używać się musi roślin, niepodlegających łatwo rozkładowi, to należy je zaraz przy użyciu do kompostów posypać wapnem, bo tym sposobem zniszczyłoby się amoniak. — Do ulepszenia kompostów i przyspieszania rozkładu, pomagają polewanie gnojówką i ludzkie odchody. Dla polewania gnojówką robią się w górze otwory, ażeby nie spływała bokami, albo też wbija się koły drewniane i wyciąga się je przy

każdorazowém polewaniu. Tym sposobem rozdzieli się gnojówka jednostajnie po całym kompoście. — Komposty zakłada się na 4—6 stóp szerokości, a 3—4 stóp wysokości. Długość zależy od miejscowości i ilości materjału.

Gdy po upływie niejakiego czasu założony kompost nabrał potrzebnej własności użyźniającej, co się po tém poznaje, że roślinne i zwierzęce części dostatecznie zgnily, przerabia się całą kupę, co się od czasu do czasu powtarza, aby powietrze miało wolny przystęp dla utworzenia się salitry, i ażeby cała ta masa dokładnie została wymieszana. Do kompostów mogą być różne fabryczne i rękodzielnicze odchody użyte, mianowicie wszystko co podlega zgniliźnie. N. P.

Odczyty o uprawie ogrodów, odbywają się od niejakiego czasu w Belgji przez ludzi fachowych i znających się na ogrodnictwie. Każdy okrąg miewa najmniej 10 odczytów. Gminy lub stowarzyszenia dostarczają odpowiednich lokalów bezpłatnie, a koleje żelazne ułatwiają jadącym na odczyty o połowę cenę przewozu. W roku 1863 odbyły się odczyty w 35 miejscowościach, w czém wzięło udział przeszło 10,000 słuchaczy. Państwo udzieliło stowarzyszeniom 8000 franków wsparcia. — To nam daje wyobrażenie, jak się rozszerza umiejętności a z nią zamożność w Belgji, która jest najoświecenijszym krajem w Europie. —

Jura i Jánek.

Jura. Radziłbych ci, żebyś tego roku zaniechał twojego winszowania.

Jánek. Czy mi zawiśiesz zarobku i sławy?

Jura. Nie, alech sobie przypomnieli twoje ostatnie powinszowanie, właśnie kiedy się zebrała rada państwa w Wiednin, pamiętáš? Cóż się ziściło z twoich rokoowań i życzeń?

Jánek. Bo ta rada powstała z porady jakiegoś Magera, a mager na polskié, to jałowy lub chudy — a kiedy Centraliści zebrali masnotę a dali mu za to 14000 reńskich, to się nam nic nie zostało, jeny pressprocesy i dzwonek Gaiczków. Dłatego też dzisiaj co innego zaśpiewam:

Radzę wam wszystkim bez wyjątku zgodę,
Miłość braterska aby przyszła w modę:
By się Rnsini z Lachami zgodzili,
Madziar z Chorwatem też w przyjaźni żyli;
Czech i Morawiec, bo to jedno plemię,
Niech mężnie bronią języka i ziemię;
Rumun i Sekler aby żyli w zgodzie
A Sakson uciehł trochę w Siedmiogrodzie.
Mogę wziąć przykład, tu z naszego Śląska,
Bo i tu n nas z trzech narodów wiązka;
Choć Polákowi nie trudno o mowę,
Nie od parady mają na karku głowę,
Wnet się nauczy, bo nie lalką z wosku,
Dajcz i francezisz, nawet i po włoskn,
To jednak będzie swego prawa szukał,
Choćby go Niemiec lub Czech oto sfukał,
A kto tu żyje między nami w kraju,
Niecbaj się uczy też podług zwyczaju,
Jak my musieli uczyć się języka,
Bo z tego równość i zgoda wynika,

A zwłaszcza kiedy w kraju chléb pożywa,
Niech orze, skrudli, kiedy chce mieć żniwa.
Może że wiele mówię w mym zapale,
Ależ my przecie tutaj nie Moskale.
Październik pewnie wszystkim sprawiedliwy,
„Suum cuique“ aby był szczęśliwy,
Gdy dopnie celu, wykrzykniemy wtedy:
Wiwat! niech żyje minister BELKREDI!

Jura. A ja zaś życzę dla naszej Czytelni,
Niech się każdemu życzenie wypełni.
Niech wydział nowy roztropnie zarządzi,
Bo i najmędrzy też czasem zabłądzi;
Niech żyją w zgodzie wydział i członkowie,
Niech się nie gnieździ złość w sercu i głowie;
Niech z nowym rokiem zgoda w dusze wpłynie
Wtenczas Czytelnia po kraju zasłynie.

Jánek. A dla teatru potrzebnej ozdoby,
Żeby kto posłał co dla garderoby.

Jura. Fiat! — Ale żebyś ty jeny trochę oświata miał, tobyś tak z dwierzami razem nie wpadał do izby.

Jánek. Daj sobie ty pokój z tą twoją oświatą, bo ta oświata tworzy wynalazki, a cóż z tych nowości, bieda i nędza na stare lata.

Jura. Wszak to twoje ulubione przysłowie: Przyszła kréska, na Matyska.

Jánek. Jak ta żeleznica, to gospodzkim zbladły lica; a biedni furmani, niegdys z majątków znani!

Jura. Na co sznurowali podróżnych istnie, a furmani otwierali kistnie! a beczi, hę?

Jánek. A ta fotografija, co zniszczyła malarzy?

Jura. Drogo malowali, choć nie trafili twarzy.

Jánek. A te fabryki szatne, na krawców zaraza!

Jura. Też drogo brali za igły, jedwab i żelaza.

Jánek. A na mydlarzy to petrolem czy to błogie?

Jura. Robili małe świeczki i drogie.

Jánek. A wolne zarobkowanie, na starych kupców bieda.

Jura. Jak drogo u chrześciana, to idziesz do żyda. —

Jánek. A na nas najemników, co przyszli dynstmani.

Jura. Każdy tych nżywa, co mu dobrze znani.

A po odebranej płacy na wódkęście chcieli;

Tak się każdy wyspi, jak sobie pościeli.

Za to też na Szmerlinga, Belkredy nastąpił,

Aby w tej biedzie naród nie zwątpił.

Jánek. Eb! — *Jura.* Toć.

E. S.

Sejmy krajowe.

Sejmy odroczyły się na czas świąt, dla tego mniej mamy z nich do doniesienia. Jedyny sejm *salcburski*, już ukończył swoje prace i d. 23. stanowczo zamknął swe posiedzenia. Z ostatnich przedświątecznych posiedzeń sejmów zapisujemy jeszcze następujące ważniejsze dla nas szczegóły:

W sejmie *czeskim* d. 20. grudnia wniesiono prośbę zboru ewang. cieszyńskiego o wsparcie na budowę alumneum. Dr. E. Mayer w imieniu wydziału petycyjnego zdawał sprawę o téj prośbie, która już zeszłego roku do sejmku była podana; lecz sejm nie mógł jęj załatwić, a wydział krajowy ją potem odrzucił. Presbyterstwo zboru cieszyńskiego udało się więc powtórnie do sejmku, i przedstawiło zarazem wykaz wszystkich uczniów i w szczególności Czechów, którzy w tém alumneum od r. 1848 do 1863 otrzymali pomieszkanie, stół, itd. Liczba tychże 60, stanowi 40% ogólnej liczby uczniów, którzy w tym zakładzie byli

pomieszczeni. Uwzględniwszy, iż zakład ten jest istotnie nżytecznym dla młodzieży ziemi czeskiej, jako też iż sejmy morawski i śląski przyzwoliły wsparcia po 1000 zlr., wnosi wydział, aby dano jednorazową zapomogę 500 zlr., i aby przedłożono rzecz budżetowej komisji, czyli może sumę tę zaraz wypłacić. — P. Palacki popiera żądanie zboru cieszyńskiego. Zbór cieszyński zeszłego roku udał się do mnie, lecz mnie w domu nie było. Rzecz nie przyszła na dzienny porządek, a wydział krajowy nieprzychylnie się wyraził. Mnszę przedewszystkiē upraszać, aby się świetne zgromadzenie na wyższe stanowisko postawiło. Wielu mniema, że ten zakład jest dla kształcenia ewang. księży; ale to bład. Jest to tylko zakład dla wspierania ubogiej młodzieży ew. nczając się na ew. gimnazjum w Cieszynie, jedynē nietylko w ziemiach czeskich, ale i wszystkich pozawęgierskich krajach. Cesarz Ferdynand II. udzielił protestantom w Śląsku wolność religji; Śląsko było przytułkiem dla nich i dla ich nanki. Gdy cesarz Józef II. wydał patent tolerancyjny, młodzież protestancka udawała się na jedyne ewang. gimnazjum do Śląska, przy którēm urządzono dobroczynny zakład dla zaopatrzenia młodzieży. Ten zakład w przeciągu czasu tak się znżył, iż musiano przystąpić do nowej budowy, i na tę budowę prosi zbór cieszyński o pomoc, a nie o wspieranie ubogiej ewang. młodzieży lub samegoż gimnazjum. Takie alumnea istnieją przy ewang. uczelniach, a przez nie podaje się wielu młodzieńcom możliwość kształcenia się, jaką i mnie alumnea trenczeńskie i preszburkie podały, bo bez tej pomocy nie byłbym dziś mógł zasiadać w tym świetnym sejmie. Ponieważ użyteczność tego zakładu jest widoczną, gdyż wykazano, iż 40 ze 100 uczniów wychowanych w nim przypada na Czechy, a 60% na inne prowincje niewęgierskie; ponieważ zakład ten wychował wielu dla Czech zasłużonych mężów; ponieważ sejmy morawski i śląski, które w tej sprawie nie mają większego interesu niż Czechy, przeznaczyły dlań po 1000 zlr.; przeto zanoszę prośbę do wysokiego sejmu, aby także zezwolił na żadaną sumę 1000 zlr. — Bar. Riese Stallbnrg podnosi szczególniej, iż to jedyne zakład w krajach pozawęgierskich i przemawia także za udzieleniem 1000 zlr. Hr. Alb. Nostic oświadcza się przeciw wszelkiej pomocy, ponieważ właśnie wczoraj odrzucono prośby pogorzelców, a potē inne zakłady w Czechach obciążałyby sejm podobnemiprośbami. Dr. Klaudy odpiera zdanie Nostica tēm, iż jak alumnem cieszyńskie, niema podobnych zakładów w Czechach. Dr. Cziżek przypomina panom z niemieckiej strony, że tu nie chodzi jakoby o zapomogę czeskiego zakładu, bo jest to niemiecki zakład, gdyż w gimnazjum cieszyńskim ani jeden przedmiot po czesku się nie wykłada, tylko po niemiecku. Przy głosowaniu przez powstanie okazała się niepewność, i przystąpiono do imiennego głosowania. Wszyscy Czesi (oprócz Sadila) i kilku szlachty głosowali za udzieleniem 1000 zlr.; przeciwnie głosowali Niemcy, przyzwalający tylko na 500 zlr.; większa część szlachty za zdaniem Nostica głosowała przeciw wszelkiej pomocy; tak też żydowscy posłowie najprzód głosowali przeciw wsparciu, a potē wyszli całkiem z izby. Wniosek Palackiego na 1000 zlr. tedy npadł, jako przez Czechów tylko utrzymywany; a następnie utrzymał się wniosek na 500 zlr., gdy z Niemcami i Czesi go przyjęli. —

Sejm galicyjski. D. 21. grudnia odbył sejm dwa posiedzenia, z których drugie trwało aż do godziny 1. po północy. Ukończono sprawę głodową. Przeszło 100

mowców zabierało głos w tym dniu. Najwięcej sprzeciwiały się zdania w punkcie: czy zapomoga ma być w pieniądzech czy w ziemiopłodach udzielana. Zgodzono się wreszcie, aby zostawić Wydziałowi wolność rozdawania zapomogi według własnego uznania w pieniądzech lub w zbożu. Inne ustępy projektu przyjęto większą częścią według wniosku wydziału. — Przyspieszywszy tę uchwałę, aby ją przed świętami podać do najwyższej sankcji; sejm odroczył swe posiedzenia aż do 28. grndnia. Niektórzy posłowie żądali dłuższych feryj; lecz marszałek oświadczył, iż naznaczanie czasn posiedzeń jest wyłącznē prawem marszałka. —

Trudniejszą niż sprawa głodowa, którą sejm lwowski już załatwił, i bardziej zatrważająca jest sprawa weksłowa. Nadeszły całe pliki petycyj ze strony włościan, którzy narzekają więcej na zapożyczenie się na lichwy i weksle, niżli na sam głód i nienrodzaj, i żądają po prostu unieważnienia podpisanych weksli. Sprawa weksłowa dalej sięga, niż sprawa głodowa, która wywołana jednorocznym nieurodzajem, może znów wkrótce być zagojona. A najsmutniejszē jest, że prosty lud w pewnych okolicach tak się zadłużył, że zadłużenie weksłowe występuje na sejmie jako sprawa ludu, którą $\frac{1}{3}$ część kraju w własności jest zachwiana. Dr. Koczyński i Dr. Smolka postavili sprawę tę w wnioskach w granicach prawa. Kraj oczekuje środków zaradczych od sejmu; lecz te więcej na przyszłość niż dziś mogą przynieść ulgę. — W świetnej mowie skreślił p. Borkowski przyczyny tej nędzy w Galicji. Nie widzi on przyczyn w jednorocznym nieurodzaju, bo takowy nie może odrazn takiej klęski spowodzić. Przyczynę wyniszczenia i upadku kraju przypisuje on systemowi biórokracyjnemu i wycieńczeniu przez podatki; a dopóki kraj od wykonawców tego nieprzyjaznego systemu nie będzie uwolnionym, będzie coraz dalej grząść w upadku.

W sejmie krańskim uczynił Dr. Bleiweis wniosek, aby dyrekcja teatru w Lublanie zobowiązana została dać co tydzień jedno przedstawienie w języku słowińskim. Sejm uchwalił ten wniosek. —

Sejm węgierski. Przed wyjazdem swoim wydał Naj. Pan pismo własnoręczne do ludności Budy-Pesztu, w którēm uznaje jēj wierność, przywiązanie i wzorowy porządek, i wyraża powiększoną nadzieję rychłego powrotu. — W kołach poselskich obiega pogłoska, że Deak porozumiał się zupełnie z br. Esterbazym i Majlathem. — Przypomnieć nam należy, że oprócz Deaka, był także Eötvös wezwany na rozmowę z Naj. Panem. Poseł Bernat, który jako najstarszy wiekiem z początku sejmu prezydował, nie mógł już na posiedzeniu d. 20. grudnia przewodniczyć, gdyż przeciw jego wyborowi nadeszły skargi, a wybór nie został jeszcze sprawdzonym. Miejsce jego zajął tymczasem p. Boczeko. Następnie wybrany został za prezesa Karol Szentivany, a za wiceprezesa Julius Andrassy. Za sekretarzy wybrano jednego Serba i jednego Rumuna. Nowo obrany prezes miał mowę, w którēj wskazawszy na wielkie zadanie sejmu węgierskiego, tēm trudniejsze, iż ma przewodniczyć innym sejmom anstrjackim w nłożeniu sprawy konstytucyjnej, wyraził: „iż Austrja nie należy do rządu tych państw, które wskutek centralizacji nstawodawstwa wzrastają w siły, lecz państwēm wyjątkowē, potężnē i wielkiēm tylko przez utrzymanie historycznego związku. Koniecznē jest, aby zachodnia połowa monarchji przejęła się swēm zdaniem, które nie polega na zdobyciu Węgier, ale na tēm, aby dwie połowy w własnych for-

mach zarówno wolne były i zarówno konstytucyjnym ulegały rządowi.

Sejm chorwacki. D. 19. grudnia odczytano podanie miasta Rieki (Fiume), które oświadcza, że rada miejska tego miasta nie uzna żadnej uchwały sejmu zagrzebskiego, która nie będzie powzięta w porozumieniu z sejmem peszteńskim. Dalej odczytano przedstawienie biskupa Strossmajera względem założenia południowo-słowiańskiego uniwersytetu w Zagrzebiu. Biskup w gorącej przemowie uzalał się, że ta sprawa tak ważna dla narodu chorwackiego, już od tak dawna bywa przewlekana. Sejm odroczył się z powodu świąt aż do 15. stycznia. —

Przegląd polityczny.

Austria. Niemcy austriaccy w swych organach ciągle wyrzekają, iż w skutek obecnej zmiany rządu ntracają swoje pierwszeństwo w Austrii. Ważnym przeto dla nas jest zdanie zagranicznych Niemców o nich. Znany „Dorfbarbier“ powiada: „że Niemcy austriaccy sami sobie winni, jeżeli już nie są tak jak dawniej uwzględniani. Czyż żywił niemiecki w Austrii w ciągu ostatnich czterech lat „jedności państwa“ (Reichseinheit) lub przynajmniej centralistycznej konstytucji uczynił co, aby sobie na nadwładzę wśród różnych plemion monarchii zasłużyć? Jakież charaktery, jakie organizatorskie głowy, jakie talenta administracyjne i jakie dzieła może wykazać? „Możemy czekać“ (wir können warten) brzmiało wielkie słowo z ust jego arcykapłana; ale historia nie może czekać, zarówno z panem Schmerlingiem, i jego bałki mydlane musiały pęknąć. Niemiecka narodowość w Austrii w ogóle nie znajduje się na tej wysokości ducha, aby mogła inne narodowości podobną przewagą przenikać i bez oporu sobie podporządkować, jak się to indziej działo. Spójrzmy na czystoniemieckie kraje Austrii: Tyrol, Salzburg, Karyntję, Styryję, Rakusy, i przyłożywszy rękę do serca, zapytajmy się, jak to tam z oświatą, wiedzą, pracą, postępem i — z niemieckim uczuciem narodowości? A przecież te kraje oddawna nżywały większych korzyści w skutek pannyjącego systemu, położenia geograficznego i wpływu niemieckiej rezydencji. Czyliż można Włochom, Słowianom i Madjarom brać za złe, jeżeli się nie chcą poddać przewadze Niemców austriackich, przeciw którym mogą wystawić lepsze a przynajmniej równe siły i zdolności, a w każdym razie odznaczają się silniejszą i gorętszą miłością ojczyzny?“ —

— Węgierski dziennik *Hon* pisze przeciw wiedeńskiej *Presse*: „Życzymy innym, czego sobie życzymy; więc między innymi Czechom i Polakom błogosławieństwa autonomji, zamiast zajadłej przeniemczającej biurokracji. A gdyby nawet rząd nie miał zamiaru być sprawiedliwym dla narodu czeskiego i polskiego, będzie przecie zmuszonym szukać sobie sprzymierzeńców w tych narodach przeciw strasznie hulakającym centralistom, którzy od chwili, jak stracili cugle władzy, wszystkie dzwony poruszyli na trwogę, a przez to dowodzą, że pod Austrią nie rozumieją nic innego, jak swoje własne wyłączne panowanie nad wszystkimi w cesarstwie mieszkającymi narodami, jedynie aby mienie i krew tych narodów stały się łupem ich chciwości, czci i nienasyconości. —

— Czeski „Narod“ zarzuca Rosinom galicyjskim, iż oświadcza się przeciw zaprowadzeniu rad powiatowych, w których Czesi tak wielkie zadowolenie znajdują. Dziennik czeski domyśla się, że Rusini i tu obawiają

się przewagi polskiej mniejszości, która to obawa świadczy o młodości narodu ruskiego. — *Gaz. Nar. i Przegląd* przemawiają za połączeniem gmin wiejskich i dworskich, które się w innych krajach korzystnie okazało. —

— Gorliwy narodowiec dalmacki, który za ministerstwa Schmerlinga pozbawiony został profesury przy gimnazjum w Jadrze, znowu w tych dniach był przez ministra Belcredię na swój urząd przywrócony. —

— *Gaz. Wied.* ogłosiła traktat niemiecko-austriackiego stowarzyszenia telegraficznego z d. 30. września. Według tegoż, depesze prywatne mogą być stylizowane w jakimkolwiek z języków, używanych w obrębie państw należących do tej umowy. —

— Traktat handlowy między Austrią a Anglią został d. 16. grudnia podpisany w Wiedniu przez pełnomocników obu mocarstw. Traktat zawarty na 10 lat, przyrzeka wzajemne obom mocarstwom korzyści. —

— Urzędowe narady względem zawarcia traktatu handlowego między Austrią i Francją, mają się ukończyć na nowy rok. —

— W Wiedniu krążą pogłoski o przymierzu między Austrią i Francją. —

Prusy. Sejm pruski ma się zebrać d. 15. stycznia. —

Polska. Od d. 1. stycznia 1866 dozwolonem zostaje mieszkańcom Warszawy chodzenie po mieście wieczorem aż do godziny 12 „bez latarki.“ Po godzinie 12 zaś chodzenie po mieście w ogólności snrowo jest zabronione. —

— O prześladowaniach na Litwie donosi *Dz. Pozn.* Zabrane Polakom posiadłości, rozdziela rząd wprowadzonym Moskalom, osobliwie żołdatom. Takie osady moskiewskie nazywają „carską slobodą.“ Zaraz stawiają wspaniałe cerkwie i zmuszają lud do przejścia na prawosławie. Katolickie duchowieństwo udęczone. Jeden z proboszczów w Trockiem, zapłacił 200 rubli kary za nowe pokrycie kościoła; dziekan, który na to pozwolił zapłacił 300 rubli. Księża Karmelici w Wilnie zapłacili 100 rubli za to, że zdaniem policji nabożeństwo trwało zbyt długo. —

Rosja. *Inwalid rosyjski* ciągle prowadzi walkę z angielskimi i francuskimi dziennikami z powodu Polski. W tej polemice (jak powiada organ rządu austriackiego *Gen. Cor.*) chce *Inw. Ros.* dowieść Europie, że to nie Rosjanie Polaków, ale owszem Polacy Rosjan nciskają, i że osławione rozporządzenia rządu rosyjskiego do tego tylko dążą, ażeby ochronić lud rosyjski przed uciskiem Polaków. —

Rumunia. Książę Kuza w mowie tronowej przy otwarciu sejmu d. 17. grud. wyraził się między innymi: „Urządzenie prawosławnego (orthodox) kościoła rumuńskiego nastąpiło przez ustanowienie synodu narodowego.“ — To ustanowienie własnego synodu jest powodem zacieklej nienawiści, jaką teraz Rosja wywiera przeciw Rumunii. Rosja bowiem usiłuje wywierać wpływ na Słowian, Rumunów i Greków, za pomocą instytutnej religijnych; tj. chce być dla tych ludów Rzymem. Rumunia podlegała dawniej patryarsze konstantynopolskiej; ale nyzyskawszy autonomję, podlega własnemu synodowi w sprawach kościoła. —

Włochy. *Allg. Ztg.* pisze, że między rządami papieżkim i francuskim przyszła do skutku umowa, aby z wojska francuskiego 10,000 przeszło w służbę papieżką. —

— Wiktor Emanuel polecił generałowi Lamarmora utworzenie nowego ministerstwa. — Sejm włoski odroczył się do 15. stycznia. Największą trudnością jest i tam znalezienie ministra skarhu. —

Francja. W Paryżu panuje groźne rozjątrzenie między studentami. Jeszcze podczas lata odbył się kongres studentów w Leodjum w Belgji. Słyszano tam mowy z zapamiętaniem frazesami, które jednak zostały bez skutku, i żaden też rząd nie karał za nie studentów swoich. Tylko rząd francuski wykluczył kilku słuchaczy medycyny i prawa w Paryżu. Studenci paryżcy broniąc swych kolegów, zaczęli opuszczać kolegja lub wygwizdywać profesorów, i przyszło do wzburzeń, w których policja kilka razy zakroczyć musiała. Za studentami przemawiały dzienniki, lecz otrzymały ostrzeżenia; wstawiali się za nimi adwokaci i sam minister oświecenia, lecz bez skutku. Publiczność paryżka niepokoi się tém, i posądzają rząd napoleoński, że od dwóch lat naumyślnie wyzywa Francuzów. —

— Naczelnik fenistów, Stefens, który umknął z więzienia z Dublina, bawi w Paryżu. Anglja żądała wydania go, jako prostego zbiega więziennego. Lecz Francja odpowiedziała, że Stefens był uwięziony jako zbrodniarz polityczny, więc nie ma prawa wydawać go. Rząd francuski odwetował się jednak raczej za to, że Anglja nie chciała niegdyś ścigać przebywających w Londynie spiskowców na życie Napoleona. —

Hiszpanja przyjęła pośrednictwo Anglii i Francji w sprawie z republiką Chili w Ameryce. —

Ameryka. Poselstwo prezydenta Stanów Zjednoczonych do kongresu (sejmu) opiewa: Południowe kraje (które były podniosły bunt o niewolnictwo), przypuszczone być mogą do kongresu pod warunkiem, jeżeli do swjej konstytucji przyjmą zniesienie niewolnictwa. Flota ma być zmniejszoną do 117 okrętów o 830 działach; wojsko zaś na stopie pokojowej do 50,000 ludzi. Budżet wojenny ma być z 516 milionów na 33 miliony niższym. Nieustannym celem polityki Stanów jest spokój i przyjaźń z obcemi mocarstwami. Ministerstwu angielskiemu nie podobna się zupełnie usprawiedliwić w sporze z Ameryką, jednakowoż i staranie się o zadośćuczynienie nie jest na czasie. —

— Na tymże kongresie w Washingtonie wniesiono następnie bardzo gwałtowną rezolucję. Wyraża się ona namiętnie przeciw cesarzowi Napoleonowi, który siłą zbrojną przywrócił monarchję w Meksyku, wbrew woli ludu i wspiera ją dotychczas. Dalej oświadcza się przeciw cesarzowi Maksymilianowi, obwiniając go fałszywie o zaprowadzenie niewolnictwa w Meksyku i o wyjęcie republikanów z pod praw. Rezolucja mówi w końcu: „Utworzenie monarchji w Ameryce, wspierane jedynie bagnietami europejskimi, sprzeciwia się polityce Stanów Zjednoczonych, duchowi ludu i jego instytucjom.“ Rezolucja wzywa przeto prezydenta, aby bronił interesów Unji amerykańskiej. —

Rozmaitości.

— Dawny zamek Piastów w Brzegu na Śląsku pruskim, od stu lat obrócony na śpichlerz rządowy, odnowiony został w ciągu tego lata. Nad wrotami tego zamku znajdują się płaskorzeźby i posągi, wyobrażające 12 książąt piastowskich, począwszy od Piasta aż do Władysława II. i jego syna Bolesława śląskiego, dalej zaś aż do panowania Jerzego II. księcia na Brzegu urodzonego 1523 a zmarłego 1586. Zamek ten osobiście za 7-letniej wojny bardzo ucierpiał. —

— P. Karol Miarka, nauczyciel i organista w Pielgrzymowicach pod Golasowicami na pruskim Śląsku, znany Czytelnikom z artykułów w Gwiazdce umieszczanych, ciężką i bolesną dotknięty został tego roku stratą. Ledwo sam przetrwał ciężką kilkumiesięczną chorobę, a oto stracił ukochaną żonę.

miorga drobnych dzieci, którą d. 23. grud. pogrzebiono. Oprócz tego i inne gospodarskie klęski nawiedziły nieszczęśliwego ziomka. —

— D. 26. grudnia umarł powszechnie poważany obywatel, Jan Jędrzejowicz, właściciel Zaczernia pod Rzesowem. —

— Ks. Kardynał prymas węgierski, Scitowski, przeznaczył na założenie wyższego gimnazjum w Tarnawie 200,000 zlr. —

— *Germanizacja w ks. Poznańskim* postępuje bardzo szybko. Dzienniki berlińskie wykazują, że w r. 1815 liczyło Poznańskie 779,000 ludności, a stosunek Polaków do Niemców był jak 100 do 25. Dziś liczy Poznańskie 1,485,000 ludności, ale liczba Niemców potroiła się, bo obecnie jest stosunek Polaków do Niemców jak 100 do 75. Jest teraz w Poznańskim Polaków 835,000, a Niemców 650,000. Jednakże żydów liczą także do Niemców. Także i ziemia przechodzi coraz bardziej w ręce niemieckie; obecnie jest już 2,529,559 morgów własnością niemiecką, a tylko 2,863,514 morgów w rękach polskich. Rząd pruski też bardzo popiera tę germanizację. —

— *Kabaliści* wróżą, że rok 1869 będzie dla Napoleona tak smutnym, jak był rok 1848 dla Ludwika Filipa. Król ten wstąpił na tron 1830 r. Jeżeli do tej liczby dodajemy sumę cyfr roku narodzenia jego (1773), lub jego małżonki Amelji (1782), albo roku ich zaślubienia (1809), za każdą razą otrzymamy rok 1848. — Tak też gdy do roku 1852, w którym Napoleon ogłosił się cesarzem, doliczymy sumę cyfr roku jego urodzenia (1808), roku urodzin cesarzowej (1826), lub roku ich zaślubin (1853), zawsze otrzymamy r. 1869. Albowiem 1852, do tego (1+8+0+8) 17, czyni 1869 itd. — W roku 1869 przypada także odnowienie ciała prawodawczego (sejmu). —

— Dr. Selim Ernest Maurin w Marsylii wydał broszurę o cholercie, gdzie dowodzi, i urzędowemi świadectwami stwierdza: że źródło tej zarazy leży w mule, jaki rzeka Ganges tak obficie toczy, a jaki zbiera się przy ujściu jej do morza. Ludność w tej stronie Indji jest bardzo wielka, a trzyma się najgorszego zabobonu, aby nie grzebać w ziemi swych zmarłych, ale rzucać ich na łożach splecionych z gałęzi i liści w Ganges, aby się przez to mogły dostać łatwiej „na pola niebieskie.“ W ten sposób ekspedując nawet konających jeszcze na tę świętą rzekę, aby nie traciły czasu w przybyciu do tego pożądanego, pełnego szczęśliwości miejsca. Niezliczone takie trupy płyną sobie Gangezem, osiadają w ujściu jego na ogromnych mieliznach, gdzie się także nagromadzają stopy różnych szczątków roślinnych i zwierzęcych, które woda tu przynosi. Tutajto tego wszystkiego odbywa się dopiero rozkład, pod wpływem wilgoci i palących promieni słońca, w skutek czego wywiązują się miazma zarazy, roznoszone po świecie przez prądy morskie, za któremi cholera zawsze się okazuje. Że te prądy głównie je roznoszą, to jest pewną rzeczą, uważaną od 1817 roku; spostrzeżenia bowiem liczne okazały, że zaraza ta posuwa się jak najregularniej z prądami morskimi i dostaje się do krajów stopniowo jak na ich drodze leżą. Otóż, aby skutecznie zapobiedz perjodycznemu pojawieniu się tej strasznej plagi, radzą stłumienie jej w samem źródle, a to przez wzbronienie rzucania umarłych w rzekę Gangez i przez uregulowanie 17 ramion, jakimi ta rzeka wpada do morza Bengalskiego. Wprawdzie toby miliony świat cały kosztowało, ale powiadają że to opłaciłoby się jak najlepiej, gdyż od 1817 roku, aż do dziś wydarła cholera w całym świecie 47 milionów ludzi.

Nowości piśmiennicze.

— Nakładem p. Merzbacha w Poznaniu wyjdzie wkrótce: *Historja sejmów Wielkiego księstwa Poznańskiego do r. 1847* przez Ludwika Zychlińskiego. 2 tomy. Cena 2 tal. 20 sgr. czyli 4 zlr. 30 kr. w. a. Część prenumeraty (1 talar!) przeznaczona na cel dobroczynny. —

— W Lipsku u E. Kasprowicza wyszedł krótki...

* Z Cieszyna.

Przypominamy, iż dziś w sobotę popołudniu odbędzie się walne zgromadzenie członków Czytelni Ludowej. — Na niedzielę wieczór zaś przygotowują amatorowie zabawę z przedstawieniem teatralnym komedijk: „Szkoda wasów“ i „Talizman niewidzialności“, oprócz deklamacji i gier towarzyskich. —

— Wychodzący w Opawie od kilku lat tygodnik czeski „Opawski Besednik“ ogłasza w ostatnim Nrze, że od nowego roku przestaje wychodzić. Żałujemy bardzo nad upadkiem tego dobrze kierowanego pisma, przez co bratnia ludność czesko-morawska Opawskiej okolicy pozbawiona zostaje swego organu. —

— D. 18. bm. umarł ks. Józef Wluka, pleban w Lesznej. Urodzony w Zabrzegu d. 11. marca 1810, wstąpił do urzędu duchownego d. 22. lipca 1834, który wykonywał w Czechowicach, w Strumieniu, Ustroniu, zkład d. 9. lutego 1844 za plebana do Lesznej powołany został. Umiął on sobie wszędzie miłość swych parafjan zjednać, co się też przy pogrzebie jego d. 20. hta. okazało. Niemniej i ewangelicy okazali mu tu cześć, gdyż ich szkoła z nauczycielem także na pogrzeb przybyła i na ewang. cmentarzu razem wydzwaniowano; za co się im serdeczne podziękowanie oddaje. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 23 grudnia: pszenica (82 ft.) 3 zł. 45 kr., żyto (77 ft.) 2 zł. 41 kr., jęczmień (70 ft.) 1 zł. 75 kr., owies (49 ft.) 1 zł. 8 kr., ziemniaki 80 kr., masło 52 kr.

Slawny Balsam Vetoryniego.

Ten nieporównany, przez różne Towarzystwa uczone aprobowany i dla zadziwiającej skuteczności w rozmaitych słabościach od lat wielu w kraju i za granicą używany środek, bez reklam i przechwałek z każdym dniem niezbędniejszym i poszukiwanym się staje.

Części ciała słabością nerwów, kurczem, reumatyzmem itp. dotknięte, i tak zwany „tic douloureux“, w najkrótszym czasie nacieraniem zupełnie uzdrawia; fluksje, ból zębów i głowy, cudownie prawie odejmuje; w skorbucie zastępuje wszelkie najbardziej zalecane środki. Na rany wszelkiego rodzaju okazał się środkiem najskuteczniejszym, i dla tych swoich nadzwyczajnych własności w lazaretach wojskowych wiedeńskich od roku 1859 ciągle z najlepszym skutkiem jest używanym, jak dowodzą liczne i pochlebne zaświadczenia najznakomitszych lekarzy złożone w każdym głównym składzie.

Jako środek higieniczno-toaletowy ma także niepoślednie miejsce; albowiem używając go w czwartą część z wodą, nie tylko niszczy piegi, ale utrzymuje skórę w czerstwości i gładzi zmarszczki. — Do płukania ust z wodą użyty, zęby od psucia szczególnie tak zwaną caries zachowuje, nieprzyjemny odór zupełnie oddala i dziąsła wzmacnia.

W kurczach żółdka najgwałtowniejszych, w objawach cholery i nawet cholery i wszelkich gwałtownych rozwołnieniach i wymiotach, z najlepszym skutkiem nżywa się w następujący sposób: bierze się kawałek cknru zamoczanego w wodzie i daje się 10 do 15 kropli — jeżeli kurcz w 10 minutach nie ustąpi, powtarza się też sama dosis, przyczem powierzchownie naciera się żółdek czystym balsamem, również części od kurczu zaatakowane.

Opis używania załączony jest przy każdej flasce. Kropla mi na gorącą łąpatkę puszczony, najprzyjemniejszą woń wydaje. — Flakon balsamu kosztuje 1 zlr. 50 centów.

Składy główne utrzymują pp: W ALTONIE Priester; — W BERNIE Schottola i Kropaczek; — W HAMBURGU L. J. Mayor; — W KRAKOWIE J. Jahn i Moledziński; — We LWOWIE Adolf Berliner, P. Mikolasz i B. Stiller; — W LINZU A. Hofstaetter i J. L. Vielguth; — W OLOMUNCU Gerhauser; — W PESZCIE J. Török i A. Thalmayer; — W PRADZIE F. Fürst, B. Fragner, C. W. Neutwich i F. Viètecka; — W PRESBURGU F. Heinrich; — W RZESZOWIE I. Schaitter; — W SALZBURGU J. Hinterhuber i G. Bernhold; — W SANOKU J. Jaklitsch; — W WIEDNIU F. Pleban, J. D. Pohlmann, J. Voigt i S. Weiss.

Główne składki na Śląsku: W OPAWIE u p. Adolfa Hanke; — W BIELSKU u p. Gustawa Johanny.

Również balsam ten jest do dostania w CIESZYNIE u E. F. Schrödera; — W BIELSKU u p. J. Hanke; — W STRUMIENIU u p. Ludwika Różyckiego.



Wypożyczalnia biblioteka Karola Prochaski w Cieszynie.

Aby wymaganiom naszego czasu, powszechnemu pragnieniu lepszego pokarmu duchowego ile możności dogodzić, otworzyłem od dnia 16. listopada r. b. wypożyczalnię książek, która się wielką liczbą dzieł doborowych, nietylko z beletrystyki, ale też z obrębu historii, ziemio- i ludoznawstwa, nauk przyrodzonych itd. uwagę każdego poleca.

PRZEDPŁATA:

Za 1 tom miesięcznie 40 kr. — Za 2 tomy półrocznie 1 zł. 30 kr.
„ 2 tomy „ 60 kr. — „ 2 „ całorocznie 6 zł. —

(Wymiana tomów nskuteczna się podług upodobania.)
— Abonować się można każdego dnia. —

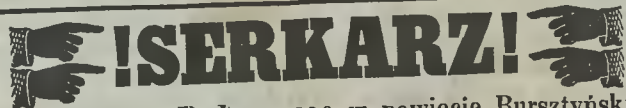
Zupełny katalog mojej wypożyczalni kosztuje 40 kr. (pocztą franko 54 kr.), z którego się okazuje, że wypożyczalnia ta zawiera w pierwszym rzędzie niemieckich klasyków i znaczny wybór romansów najulubieńszych pisarzy. Następny oddział mieści w sobie najlepsze ilustrowane czasopisma jakiego rzadko w której wypożyczalni tak kompletnie się oddział historii, krajo- i ludoznawstwa, nauk przyrodzonych itp., lecz i ten oddział z zadowoleniem powiększać będę, o ile się to potrzebnem okaże. Dalej następują niezbedne w każdej wypożyczalni biblioteczce powieści o rycerzach, rozbójnikach, duchach, kryminalnych wypadkach; na koniec starannie ułożony zbiór pism dla młodzieży zamyka spis niemieckich książek.

Potem dołączony jest wykaz dzieł polskich, które czytelnikowi nie mniejszą nastroczają sposobność do duchowej zabawy i oświecania się. I ten oddział wypożyczalni mojej chętnie będę rozszerzał, o ile praktyka będzie mi dodawała miłej pobudki. — W końcu wykazuje katalog przyjęte do tej biblioteki dzieła francuskie i angielskie, które również starać się będę pomnożyć nabywaniem nowych utworów.

Dokładne przejrzanie katalogu przekona dostatecznie, że ta biblioteka wiele dobrego zawiera a przynajmniej miejscowym potrzebom odpowiada. Opierając się na tem i wskazując na bardzo tania postawione ceny przedpłaty, mam zaszczyt do użytkowania z mojej wypożyczalni biblioteki uprzejmie zapraszać i polecam moje nowe przedsięwzięcie przychylności Szanownej Publiczności.

W Cieszynie.

Karol Prochaska.



Państwo Bołszowce w powiecie Bursztyńskim w Galicji poszukuje zdolnego człowieka do robienia sêrów szwajcarskich i ofiaruje po 2 zlr. w. a. od każdego centnaru dobrze wyrobionego sêra, jako też wikt przyzwoity lub deputat.

Skład główny
pierwszej austr. c. k. wyłącznie uprz. fabryki

TRUMIEN METALOWYCH

znajduje się u
Jana Rosnera w Cieszynie.



ksiaznica@kc-cieszyn.pl